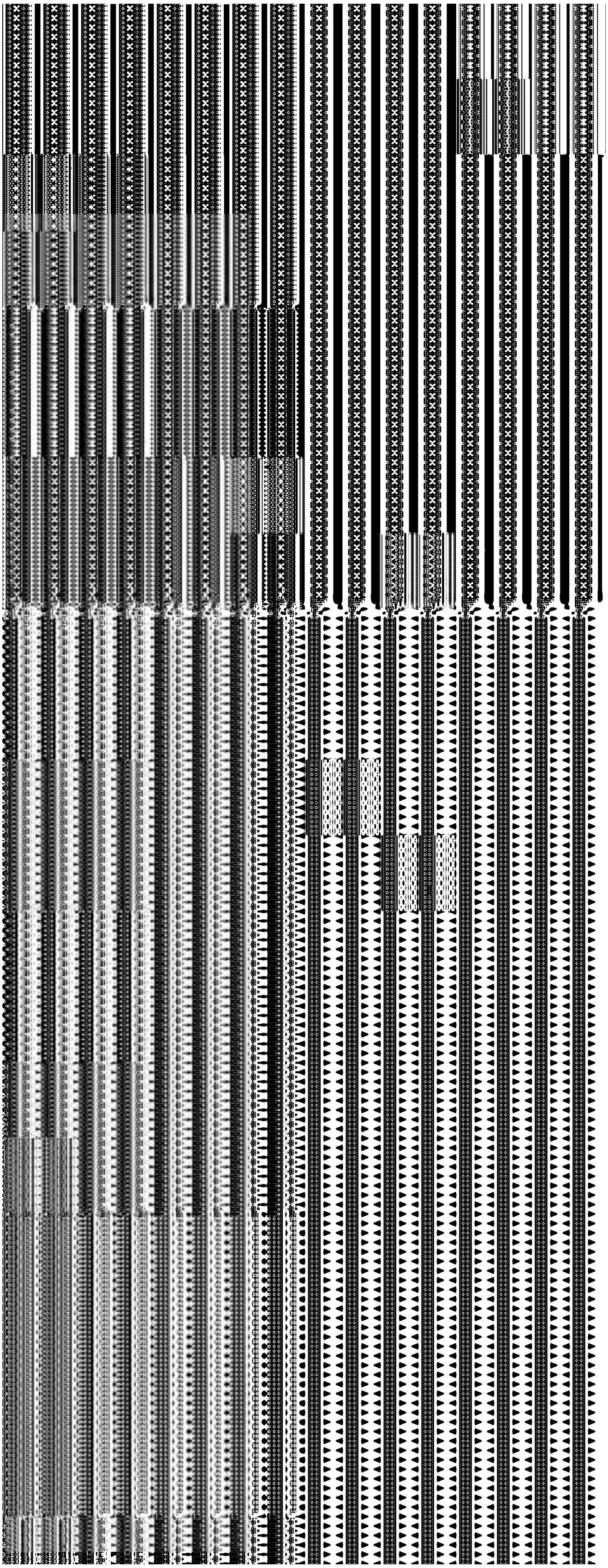
DAYS
OOK



EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik X. — 1904.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Volumen X. — 1904.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

SPIS RZECZY.

Spis abecadłowy recenzyj.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Rocznik X. — Zeszyt I. — 1904.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis X. — Fasciculus I. — 1904.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Rocznik, złożony z 2 zeszytów, kosztuje **10** koron, czyli **8** marek, czyli **4** ruble srebr., jeden zeszyt **5** koron, czyli **4** marki, czyli **2** ruble srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego opłacający rocznej wkładki **8** koron otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.**

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr. Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Najnowsze wykopaliska na Krecie

ze szczególnem uwzględnieniem ruin pałacu Minosa w Knosos

(z planem).

Napisał

Michał Jezienicki.

I.

Kiedy wielkie odkrycia archeologiczne dokonane przez H. Schliemanna w Troi i na stałym lądzie Grecyi: w Tirynsie i Mikenach, zaznajomiły świat uczony ze wspaniałą i pod względem sztuki wysoko rozwiniętą kulturą przedhomerową, znaną powszechnie pod nazwą mikeńskiej, zaczęli archeologowie pilniej interesować się także wyspą Kretą i uważać ją za krainę, która w swem łonie ukrywa wiele drogocennych zabytków, mogących rzucić sporo światła na czasy przedhistoryczne Grecyi. A upoważniało ich do tego ponętnego przypuszczenia wiele okoliczności. Najpierw samo położenie tejże wyspy między trzema częściami świata, i to niemal w równej od nich odległości, które wystawiało ją na wpływ ludów wschodnich o wysokiej cywilizacyi, a przedewszystkiem Mezopotamii i Egiptu, jak tego dowodzi sam charakter kultury mikeńskiej, wykazującej wiele pierwiastków oryentalnych. Kreta bowiem leżała na głównym szlaku, gdzie się krzyżowały wszystkie wielkie drogi morskie wschodniego morza Śródziemnego. Obok niej muszą przejeżdżać jeszcze dzisiaj statki płynące do Azyi Mniejszej i Egiptu. Nadto zdrowy klimat Krety zalecany chorym już przez słynnego lekarza

Hippokratesa, oraz wielkie bogactwo wyspy obfitującej w dary przyrody, w żyzne doliny poprzerzynane potokami, w wysokie pasma górskie, pokryte bujnymi lasami drzew cedrowych, cyprysowych i dębowych, z których obecnie niestety tylko nieznaczne resztki ocalały i to tylko w okolicach niedostępnych, już wcześnie zachęcały ludność do stałego osiedlania się na niej i do zakładania bogatych miast i miasteczek, których liczba według Homera dochodziła do 100 (Il. 2. 649 νῆσος ἑκατόμπολις; w Odyssei 19. 174 podaje poeta okrągłą liczbę miast na 90).

Powyższe okoliczności wyjaśniają nam poniekąd nietylko znaczną rolę, jaką wyspa Kreta odgrywa w mitologii greckiej, lecz także tłómaczą nam podania o jej rozległym handlu i potężnem panowaniu na morzu, do którego doszła za rządów Minosa. Oto według podania miał ten potężny, mądry i sprawiedliwy władca Krety prowadzić częste wojny z sąsiedniemi wyspami i krajami, które częścią podbijał pod swoje panowanie, częścią zmuszał do płacenia haraczu, jak n. p. Ateńczyków, których uwolnił od sromotnej daniny dopiero ich bohaterski król Tezeus.

Atoli pomimo tej znacznej roli, jaką wyspa Kreta odgrywała w zamierzchłej starożytności, budziła ona aż do r. 1884 stosunkowo mały interes u uczonych. Cała nasza topograficzna i archeologiczna wiedza o Krecie opierała się dotąd na dziełach dwu angielskich podróżników: P a s h l e y a (Travels in Crete, 2 tomy, Cambr. i Lond. 1837) i S p r a t t a (Travels and researches in Crete, 2 tomy, Lond. 1867). Dopiero od r. 1884, w którym archeologowie F e d. H a l b h e r r i E. F a b r i c i u s odkryli wśród ruin starożytnego miasta Gortyny (leżącego w dzisiejszej żyznej równinie Messara niedaleko południowego wybrzeża Krety) t. zw. p r a w o g o r t y ń s k i e, zaczął się świat uczony więcej interesować wyspą Kretą. Znalezienie bowiem tej archaicznej inskrypcyi na płytach kamiennych ściany wewnętrznej okrągłego budynku, zamienionego w czasach rzymskich na teatr, zrobiło w swoim czasie ogromne wrażenie, a to dlatego, że ta inskrypcya ułożona w dyalekcie greckim archaicznym, posiadającym jeszcze digamma, wzbogacała nasze wiadomości nietylko o języku greckim, ale także o greckiem prawie prywatnem. To też nie dziw, że po tak słynnem odkryciu powstała w świecie uczonych myśl dokładnego zbadania tejże wyspy pod względem zabytków archeologicznych. Tak w r. 1893 udaje się trzech włoskich uczonych: Mariani, Taramelli i Savignoni na Kretę dla studyów archeologicznych. Prawie równocześnie, bo w latach 1894 i 1897 bawi na niej oxfordzki archeolog M r. A r t h u r J. E v a n s, konserwator Ashmolean Museum w Oxfordzie. Przedsięwziął on tę podróż właściwie w celach epigraficznych. Oto na niektórych rżniętych kamieniach archaicznych i naczy-

niach z epoki przedmikeńskiej spotykanych w różnych muzeach odkrył Evans wyraźne znaki pisma. Ponieważ zaś powyższe kamienie i naczynia ze znakami pisma wyraźnie wskazywały na Kretę, jako miejsce ich pochodzenia, przeto celem stwierdzenia tej okoliczności Evans wybrał się w podróż na tę wyspę. Poszukiwania jego przedsięwzięte w r. 1894 i 1897 były uwieńczone pomyślnym rezultatem. Na podstawie porównania licznych znaków pisma znalezionych na kamieniach i naczyniach wśród ruin starożytnego miasta Knosos na Krecie udało się Evansowi ustalić dwa systemy pisma przedhistorycznego.

Tu wypada zaznaczyć mimochodem, że mała część ruin starożytnego miasta Knosos była już odsłonięta znacznie wcześniej. W tem bowiem miejscu ok. r. 1870 grecki kupiec z poblizkiego miasta Kandyi, nazwiskiem Minos Kalokaerinos, poszukujący starożytności, odkrył mury zbudowane z małych kamieni nieregularnych, wykładane ciosami, należące niewątpliwie do jakiejś wspaniałej budowli. Dwanaście ogromnych naczyń glinianych w kształcie beczek (πίθοι), które dawniej odgrzebane i pozostawione na miejscu każdemu przybyszowi w oko wpadały, nadały tej miejscowości w ustach ludu nazwę: »'ς τὰ πιθάρια« t. z. »przy beczkach«. Porównanie ułamków naczyń oraz malowideł na stiuku, znajdujących się na ścianach odkopanej budowli w Knosos, z podobnymi przedmiotami, znalezionymi w Troi i w Tirynsie przekonały uczonych, którzy pierwsi oglądali tę część wykopalisk, o wielkiej starożytności tej budowli. Już Schliemann zamierzał w tem miejscu czynić poszukiwania archeologiczne i byłby przy znanej energii i przedsiębiorczości niewątpliwie doprowadził do urzeczywistnienia tego planu, gdyby wszczęty na nowo spór naukowy w sprawie wykopalisk trojańskich nie był go na dłuższy czas odwołał do Troi i nie pochłonął całej jego dalszej działalności.

Znalezione w Knosos powyższe zabytki, a nadto pieczątka steatytowa i kamienie rżnięte ze znakami pisma zaciekawiły w wysokim stopniu Evansa i obiecywały mu wykrycie obfitego materyału do jego badań nad kwestyą wrzekomego pisma przedhistorycznego. To też po przezwyciężeniu licznych trudności nabył Evans w r. 1900 za własne fundusze cały grunt, na którym znajdowały się ruiny starożytnego pałacu w Knosos i rozpoczął 23. marca 1900 poszukiwania archeologiczne na własną rękę i własnymi funduszami. Dopiero, kiedy nie szczędząc trudów ani kosztów odkopał większą część pałacu knosyjskiego, postanowiło Towarzystwo archeologiczne angielskie zwrócić Evansowi wydane sumy i czynić dalsze poszukiwania własnymi funduszami pod jego kierownictwem. Do końca czerwca 1903, kiedyto skończyła się trzyletnia kam-

pania kopania, wydano na odsłonięcie ruin pałacu knosyjskiego około 250.000 franków; wydatek ten znaczny sowicie się opłacił, jeżeli się uwzględni świetne rezultaty tychże poszukiwań, o których niżej będzie mowa.

Prawie równocześnie z ekspedycyą angielską pod kierownictwem Evansa rozpoczęła poszukiwania archeologiczne na Krecie także ekspedycya włoska, w której wzięli udział archeologowie: Halbherr, Savignoni, De Sanctis i Pernier. Funduszów dla tej ekspedycyi dostarczyło włoskie ministerstwo wyznań oraz Akademie umiejętności w Rzymie (dei Lincei), Turynie i Neapolu. Do tej ekspedycyi przyłączyła się z Wenecyi sekcya wenecka pod przewodnictwem Geroli, która obrała sobie za cel zbadanie zabytków Krety z czasów, kiedy ta wyspa pozostawała pod rządami republiki weneckiej od r. 1204—1669, w którymto roku Kreta dostała się pod panowanie Turków. Także rząd francuski nosi się z myślą wysłania ekspedycyi na Kretę dla studyów geograficznych.

Wobec tak wielkiego interesu, jaki obudziła wyspa Kreta w świecie uczonym kilku państw europejskich, także rząd kreteński nie mógł pozostać bezczynnym. Pierwszem jego zadaniem było oznaczyć granice terytoryalne dla różnych ekspedycyi naukowych, wejść w układy z właścicielami terenów, nadających się do poszukiwań archelogicznych, nadto za przykładem Włoch i Grecyi wydać prawo zabraniające wywozu wszelkich wykopalisk z Krety, a w końcu postarać się o muzeum, w którymby wykopaliska znalazły umieszczenie i naukowe uporządkowanie. Takie prowizoryczne muzeum dla pomieszczenia wszystkich wykopalisk kreteńskich urządzono w mieście Kandyi, w starych koszarach tureckich. Dyrektorem jego jest prof. Dr. Józef Hatzidakis, Ateńczyk, urząd zaś konserwatora wszystkich starożytności na Krecie (ἔφορος τῶν ἀρχαιοτήτων) piastuje Dr. Stefan E. Xanthudides, mieszkający stale w Kanei.

Wymienione ekspedycye naukowe rozpoczęły za zezwoleniem rządu kreteńskiego poszukiwania archeologiczne prawie równocześnie w różnych częściach wyspy Krety. Tak Anglicy pod przewodnictwem Evansa zwrócili się w północną stronę wyspy i zabrali się, jak już wyżej wspomniałem, do odkopania ruin książęcego pałacu w starożytnem mieście Knosos, leżącem godzinę drogi konnej na południowy wschód od miasta Kandyi. Ekspedycya włoska rozpoczęła poszukiwania w południowej stronie wyspy, w okolicy starożytnego miasta *Fajstos*. We wschodniej części wyspy, w dziś. *Palaeokastro*, zajmuje się poszukiwaniami dyrektor szkoły angielskiej w Atenach Bosanquet, a Hogarth, dyrektor szkoły amerykańskiej w Atenach, czynił poszukiwania w dyktejskiej grocie Zeusa, położonej na północnym stoku gór Lasithi powyżej dzisiejszej wsi

Psychró. W niej znaleziono wiele darów wotywnych (wśród nich podwójne topory bronzowe) z epoki mikeńskiej i następnej t. z. geometrycznej. W końcu również we wschodniej części wyspy dwie panny Amerykanki: miss Boyd, profesorka archeologii w Smith college, wraz ze swoją towarzyszką zabrały się do odkopania ruin mikeńskiego miasta i pałacu, leżących w dzisiejszej miejscowości Gurniá w powiecie Hierapetros.

Z wymienionych powyżej miejscowości zwiedziłem w maju r. 1903 pod dzielnem kierownictwem prof. Dr. Wilhelma Dörpfelda pole wykopalisk Evansa w Knosos, Bosanqueta w Palaeokastro, miss Boyd w Gurniá, a w końcu wykopaliska ekspedycyi włoskiej dokonane pod kierownictwem Halbherra w okolicy starożytnego miasta Fajstos i dzisiejszej miejscowości Hagia Triada, niedaleko południowego wybrzeża wyspy przy dzisiejszej zatoce Messara.

Przystępuję najpierw do zwięzłego opisu ruin pałacu Minosa w Knosos, t. zw. labiryntu, odkopanego przez Evansa. Tu pozwalam sobie nadmienić mimochodem, że przy skreśleniu następnych uwag korzystałem tak z własnych zapisków porobionych na miejscu na podstawie autopsyi, jak cennych objaśnień prof. Dörpfelda oraz samych kierowników wykopalisk, jak Evansa, Mackenzie, Bosanqueta, Perniera, Paribeni, miss Boyd, którzy nas oprowadzali po ruinach w Knosos, Fajstos, Hagia Triada, Palaeokastro i Gourniá, udzielając wyjaśnień.

Z prac drukowanych uwzględniłem przy sposobności następujące: 1) rozprawę Artura Milchhöfera p. t.: *Aus dem Reiche des Minos*, umieszczoną w Deutsche Rundschau r. 1902 str. 341—366, 2) Ernesta Gerlanda, *Kreta*, Ein Überblick über die neueren wissenschaftlichen Arbeiten auf der Insel, drukowaną w Neue Jahrbücher f. d. klass. Alterthum, r. 1902 str. 726—737, 3) Karola Tittela, *Der Palast in Knosos*, w Neue Jahrb. f. class. Alterth. r. 1903 str. 385—409, 4) Ks. Marcina Czermińskiego T. J., *Najnowsze wykopaliska na Krecie*, w Przeglądzie Powszechnym w Krakowie r 1903 zeszyt za paźdź. str. 1—17 i listopad str. 221—234, 5) Ferdynanda Noacka dziełko p. t.: *Homerische Palaeste*, Eine Studie zu den Denkmälern und zum Epos, Lipsk, 1903, 6) rozprawę Jerzego Karo, *Altkretische Kultstätten*, w VII. tomie Archiv f. Religionswissenschaft r. 1904 str. 117—157, 7) ustępy traktujące o Krecie w przewodniku Baedekera po Grecyi, Lipsk 1904, 8) niektóre artykuły sprawozdawcze z ruchu w dziedzinie archeologii, zamieszczone w czasopismach »Berliner Philologische Wochenschrift« i »Deutsche Litteraturzeitung«.

II.

Odpłynąwszy dnia 9. maja wieczorem z wyspy Tery (dzisiaj Santorin), którą wraz z innemi wyspami morza Egejskiego zwiedzaliśmy dla poznania interesujących wykopalisk archeologicznych dokonanych w latach ostatnich, zawinęliśmy po całonocnej żegludze po morzu silnie wzburzonem gwałtownym syrokiem nazajutrz o godzinie 6½ rano na większym parowcu greckim Antigone do portu miasta Kandyi, którego nazwa urzędowa opiewa obecnie Herakleion (Irakli). Leży ono prawie w samym środku wyspy na jej wybrzeżu północnem. Całe nasze towarzystwo, liczące około 50 osób, wśród tego także kilka pań, wyruszyło wcześnie na pokład okrętu, aby napawać się widokiem na nizkie, daleko się ciągnące brzegi wyspy i na malowniczo położone miasto Kandyę oraz na dalsze górzyste okolice, gdzie od strony południowo-zachodniej wznosi się majestatycznie łańcuch wysokich gór Psiloritis, zwanych przez starożytnych Idą, których najwyższy szczyt Stauros, na 2436 m. wysoki, do miesiąca lipca jest śniegiem okryty.

Wylądowanie w porcie Kandyi było połączone z wielu trudnościami. Nasz bowiem statek, należący do większych parowców, z powodu płytkości morza w przystani zatrzymał się w znacznem oddaleniu od brzegów wyspy, morze zaś wzburzone ustawicznie falowało i jeżyło się siwemi grzywami piany. To też łodzie nasze zdążające ku brzegowi były narażone na poważne niebezpieczeństwo; wielkie bałwany co chwila w nie uderzały oblewając nas od stóp do głowy zimną kąpielą wcale nie pożądaną, zanim dostaliśmy się do małej zacisznej przystani znajdującej się w głębi portu, którą zabezpieczają przed burzami i wielkiemi falami morza długie i szerokie tamy kamienne. Ta właśnie trudność w wylądowaniu sprawiła, że wielu z uczestników zrezygnowało ze zwiedzenia miasta Kandyi oraz interesującego muzeum starożytności kreteńskich i wspaniałych ruin niedawno w Knosos odkopanego pałacu książęcego z epoki mikeńskiej, przekładając bezpieczny pobyt na pokładzie okrętu nad niebezpieczną przeprawę w wątłych łodziach wśród wzburzonych fal morskich.

U wejścia do miasta Kandyi nad samym portem wznosi się starożytna forteca o okrągłych basztach z blankami, zbudowana z kamienia jeszcze przez Wenecyan. Na murach tejże fortecy podobnie jak na murach, okalających port, widnieją rzeźby wykute z kamienia, przedstawiające skrzydlatego lwa św. Marka. Rzeźby te są widomym znakiem panowania Wenecyan nad Kretą przez przeszło 4 wieki (1204—1669).

Miasto Kandya liczące około 23.000 mieszkańców, leży amfiteatralnie na wybrzeżu, które zwolna spada ku morzu. Ma ono wszystkie właściwości miasta oryentalnego: krzywe, wąziutkie uliczki, brudne, utworzone z obu stron przez rzędy biało pobielonych domów murowanych z płaskimi dachami, w których prócz garkuchni mieszczą się skromne sklepy, kramy i bazary z różnymi towarami. Wszystkie większe mocarstwa europejskie mają tu swoje konsulaty i urzędy pocztowe. W mieście samem, w którem spotykamy tu i ówdzie spalone i zburzone podczas ostatniego powstania przeciw Turkom w r. 1897 domki, zachowało się wiele zabytków z czasów panowania Wenecyan i Turków. Tak na rynku wznosi się piękna wenecka fontana z lwami, a obok brytyjskiego urzędu pocztowego stoi studnia turecka, na której widnieje misternie wyryty napis w języku tureckim i arabskim, zawierający zdania z koranu. Najwspanialszym zabytkiem miasta jest bezsprzecznie Loggia Veneziana. Jest to budynek piętrowy z kolumnami, łukami i attyką u góry. Jakkolwiek przechował się do naszych czasów w stanie silnie uszkodzonym, to jednak dotąd budzi powszechny podziw swoją prostotą, czystością i szlachetnością stylu renesansowego. Zbudował go prawdopodobnie słynny architekt z Werony Michele Sanmicheli około r. 1540. Rząd grecki nosi się z myślą odrestaurować ten wspaniały zabytek architektury włoskiej i przeznaczyć go razem z arsenałem, do którego tylną ścianą przytyka, na muzeum archeologiczne. Ludność miasta Kandyi składa się z Greków i Turków; ta okoliczność nadaje wybitny charakter całemu miastu, w którem widzi się obok świątyń chrześciańskich z kopułami szerokiemi w stylu bizantyńskim, meczety tureckie ze strzelistymi minaretami. Znajduje się tu także kościół rzymsko-katolicki, utrzymywany i odwiedzany głównie przez poddanych należących do państw zachodnio-europejskich, którzy chwilowo bawią w mieście w sprawach handlowych. Na ulicach panuje ruch, życie, rozmaitość i barwność strojów prawdziwie oryentalna. Słyszy się tu różne języki: głównie grecki i turecki, a z zachodnio-europejskich przeważnie włoski i francuski. Te właściwości Wschodu i Zachodu spotykane w mieście na każdym kroku przypominają nam wyraźnie, że wyspa Kreta leży w miejscu, gdzie się krzyżują główne szlaki morza Śródziemnego, prowadzące ze wschodu, południa, zachodu i północy.

Wkrótce po wylądowaniu udało się kilku z nas, ponieważ to była niedziela, do kościoła katolickiego na mszę, którą odprawił jeden z naszych towarzyszów podróży, ks. profesor Dr. van Gils z Rold w Holandyi. Następnie podzieliwszy się na małe grupki chodziliśmy głównemi ulicami miasta zwiedzając jego osobliwości. Poczem udaliśmy się o godz.

9-tej rano do muzeum, umieszczonego w starych koszarach tureckich, zamienionych obecnie na gimnazyum. W tym długim budynku jednopiątrowym w stylu koszarowym bez najmniejszych ozdób znalazły tymczasowe pomieszczenie wszystkie ważniejsze wykopaliska archeologiczne, dokonane w ostatnich latach w kilku miejscowościach Krety, jak Knosos, Fajstos, Gurnia, Gortynie, oraz idajskiej i diktajskiej grocie Zeusa. W długim korytarzu na dole muzeum są umieszczone posągi kamienne i marmurowe, niektóre ładne i dobrze zachowane, sarkofag, marmurowy tors rzymskiego imperatora i torsy innych figur.

Rzeźby te pochodzą przeważnie z czasów hellenistycznych i cesarstwa rzymskiego. W korytarzu na 1. piętrze znalazły umieszczenie podobizny inskrypcyi t. z. prawa gortyńskiego wykonane na płytach gipsowych; dalej prócz rzeźb nagrobkowych kilka ludzkich głów marmurowych dobrze zachowanych i kilka torsów kobiecych z marmuru, już to nagich już też w sukniach pięknie fałdowanych. Prócz powyższych rzeźb, pochodzących dopiero z czasów rzymskich, znajdujemy tu cenne wykopaliska z epoki mikeńskiej, jak gliniane amfory, wanny, skrzynie, oraz kolosalne beczki z gliny (πίθοι) z pięknymi odciskami en relief w kształcie rozet, wstęg i ozdób spiralnych. W wielkiej sali na 1. piętrze umieszczono najcenniejsze zabytki archeologiczne, jak malowidła ścienne, ozdoby ze złota, figurki z kości słoniowej i porcelany, liczne tabliczki ze znakami pisma dotąd nieodczytanego, dalej broń, naczynia i t. p. przedmioty z epoki t. z. Kamares[1]) i mikeńskiej, znalezione podczas wykopalisk dokonanych w ostatnich latach w Knosos, Gurnia, Fajstos, Prajsos i innych miejscowościach Krety. Oglądanie powyższych cennych zabytków nagromadzonych w muzeum, których objaśnianiem zajęli się prof. Dörpfeld i dyrektor muzeum dr. Hatzidakis, trwało do południa

Po wyjściu z muzeum i zakupieniu kart z widokami w poblizkich sklepach udaliśmy się do kawiarni położonej w pobliżu przystani; tu usiadłszy przy stolikach pod gołem niebem, ten i ów kreślił kilka słów na zakupionych kartach do rodziny i znajomych pozostawionych w dalekiej ojczyźnie, dzieląc się z nimi odniesionemi wrażeniami. Tymczasem zgromadzili się nasi towarzysze podróży; toteż zaraz wsiedliśmy

---

[1]) Tę nazwę, pochodzącą od równobrzmiącej miejscowości na Krecie, gdzie najpierw podobne egzemplarze naczyń znaleziono, nadajemy zwykle naczyniom glinianym powleczonym czarnym pokostem, na którym znajdujemy ornamenty wykonane barwami jasnemi. Takie naczynia pochodzą z epoki przedmikeńskiej, z pierwszej połowy drugiego tysiąclecia (2000—1500) przed Chr.

na oczekujące nas na wybrzeżu łodzie okrętowe, w których z wielkiemi trudnościami dostaliśmy się na pokład naszego parowca Antigone, gdzie czekano na nas z drugiem śniadaniem. Podczas naszego powrotu morze było tak dalece wzburzone i fale tak silnie uderzały o nasze łodzie, oddalając je od parowca, że musiano rzucać z pokładu liny okrętowe, z których pomocą dopiero udało się łodziom dotrzeć do okrętu. Ze śniadaniem załatwiliśmy się szybko, gdyż na godzinę 2-gą po południu był zapowiedziany odjazd do ruin pałacu książęcego w Knosos. Toteż zaraz po śniadaniu większą część naszego towarzystwa (nie wszyscy bowiem mieli odwagę powierzać się żegludze podczas tak silnie wzburzonego morza), wsiadłszy na łodzie, wylądowała z wielkim wysiłkiem na wybrzeżu, gdzie już czekały na nas zamówione muły i konie, z drewnianemi kulbakami na grzbiecie, przykrytemi pstremi derami, mające nas unieść do ruin pałacu w Knosos.

Wstąpiwszy na ląd, każdy spieszył do stojących tamże grupami czworonogów, aby zdobyć dla siebie jak najlepszego rumaka, ile możności ze siodłem angielskiem — a tych było zaledwie kilka. Całe nasze towarzystwo wkrótce dosiadłszy wierzchowców, zaczęło się zwolna poruszać w długim szeregu po głównej ulicy miasta Kandyi, prowadzącej z północy na południe, stanowiąc ciekawy przedmiot obserwacyi dla mieszkańców miasta, dla których konny orszak przedstawicieli i przedstawicielek świata uczonego różnych narodowości w każdym razie nie był zjawiskiem codziennem. Toteż tłumy ludności różnego wieku i stanu, — zwłaszcza że był to dzień świąteczny i słoneczny, — gapiły się na nas z ulicy, z okien, dachów i balkonów domów, obok których nasz pochód się poruszał. Przejechawszy przez potężną bramę z ciosów kamiennych, znajdującą się w murze fortecznym, okalającym miasto Kandyę, a pochodzącą jeszcze z czasów panowania Wenecyan nad Kretą, podążaliśmy zwolna wygodnym gościńcem w kierunku wschodnio-południowym. Prowadził on przez teren falisty i nieznacznie w górę się wznoszący, jaki na Krecie, poprzecinanej wysokiemi pasmami gór, należy do rzadkości. Po obu stronach gościńca ciągnęły się dobrze uprawne pola pokryte pszenicą i jęczmieniem, które już dojrzewały, chociaż mieliśmy dopiero początek maja. Opodal miasta przejeżdżaliśmy obok dwóch cmentarzy tureckich, leżących przy drodze, pozbawionych zwykłej przynajmniej u nas zieleni drzew, tak ponętnej dla oka. Gęste ich nagrobki kamienne w kształcie kolumn, zakończonych ozdobami w formie zawojów i turbanów pomalowanych na czerwono lub zielono, niezwykły dla nas przedstawiały widok. W dalszym naszym pochodzie napotykaliśmy przy drodze ogrody oliwne, których szara zieleń dziwnie

odbijała od złotej barwy otaczających je pól, pokrytych dojrzewającem zbożem. Na dalszym horyzoncie po prawej wznosił się majestatycznie łańcuch wysokich gór Ida z grzbietem śnieżystym, którego srebrzysta barwa oświetlona jasnymi promieniami słońca dziwnie odbijała na tle ciemnego lazuru południowego nieba.

Po jednogodzinnej jeździe dotarliśmy do niewielkiego wzgórza, wznoszącego się łagodnie od łożyska potoka ze strony wschodniej ku zachodowi. Na tem wzgórzu obejmującem 22.000 □ m. wznoszą się wspaniałe ruiny pałacu książęcego z 2000 lat przed Chrystusem, których prawie całkowite odkopanie zawdzięczamy niestrudzonym zabiegom i ofiarności Evansa. Spiesznie zsiadamy z naszych zwierząt, które pozostawiamy dozorcom, a sami coprędzej udajemy się na pole wykopalisk, a to najpierw na wysoką wieżę z drzewa wzniesioną przez Evansa w północno-zachodniej stronie ruin, by zwiedzający goście mogli stąd objąć okiem cały rozległy obszar wykopalisk oraz napawać się pięknym widokiem na okolicę. U samego wejścia do ruin oczekuje nas kierownik wykopalisk Evans wraz z sekretarzem szkoły angielskiej w Atenach Mackenzie. Evans jest mężczyzną wzrostu nizkiego, krępy, o ruchach bardzo żywych i oczach tryskających energią, twarz jego okrągłą, starannie ogoloną, o czerstwej cerze, opalonej gorącymi promieniami południa, zdobi tylko mały blond wąsik spiczasty. Głowę jego okrywa jasny angielski hełm płócienny z dwoma daszkami na dół wygiętymi celem osłony twarzy i karku od palącego skwaru słońca. Dr. Mackenzie przedstawia typ prawdziwego syna Albionu, słuszny, smukły, o pociągłej twarzy, niebieskich oczach, jasnych krótkich włosach i małych wąsach, w jasnym płóciennym stroju i angielskim hełmie na głowie. Obaj panowie z największą uprzejmością witają przybyłych i dają wyjaśnienia przeważnie w języku angielskim, Evans także w niemieckim. Po wzajemnem przywitaniu się przedkłada Evans prof. Dörpfeldowi tablice z najnowszym planem wykopalisk i informuje go o obecnym ich stanie. Nie tracąc czasu przystępujemy bezzwłocznie do zwiedzenia odsłoniętych ruin pałacu, wśród których, co na pochwałę kierownika wykopalisk podnieść należy, widać na każdym kroku największy ład i porządek. Wszystkie gruzy starannie uprzątnięto w stosowne miejsca, nie zostawiono żadnego kamienia, żadnego czerepu niepotrzebnego, wszystkie restauracye, rekonstrukcye i dodatki nowsze są wyraźnie jako takie zaznaczone. Nie widać tu ani śladu tego nieporządku i nieładu, w jakim pozostawili Francuzi pole wykopalisk w Delfach i na wyspie Delos. Ponieważ nasze towarzystwo było zbyt liczne — liczyło bowiem przeszło 40 członków —, przeto na propozycyę prof. Dörpfelda dzielimy się

na dwie grupy, aby tem wygodniej i dokładniej mógł każdy z uczestników widzieć i badać odkopane przedmioty. Przewodnictwo w pierwszej większej grupie, do której i ja należałem, obejmuje prof. Dörpfeld wraz z Evansem, który przy każdej sposobności udziela bliższych wyjaśnień Dörpfeldowi i każdemu z uczestników na jego życzenie; przewodnictwo w grupie drugiej, złożonej przeważnie z Anglików, Amerykanów i przedstawicieli innych narodowości, mówiących po angielsku, obejmuje Mackenzie, który udziela wyjaśnień wyłącznie w języku angielskim. Z porządku rzeczy przystępujemy teraz do skreślenia ważniejszych wrażeń, jakie odnieśliśmy przy zwiedzaniu potężnych ruin pałacu książęcego w Knosos i oglądaniu cennych zabytków w nim znalezionych.

III.

Ruiny tego pałacu zajmują znaczny obszar ziemi, tak że na pierszy rzut oka odnosi się to wrażenie, jakoby w tem miejscu odkopano nie jeden pałac, ale całe miasto. Była to widocznie rezydencya książęca w wielkim stylu. Zajmuje ona olbrzymią przestrzeń 22.000 m.☐, która dotąd nie jest jeszcze całkowicie odkopana, szczególnie od strony wschodniej. Samo położenie pałacu nie ma nic osobliwego. Leży bowiem na wzgórzu tylko nieznacznie się wznoszącem ponad nizko położoną dolinę, którą przepływa potok Kairatos. Pochyłość tego wzgórza wyzyskali budowniczowie w ten sposób, że części pałacu, podobnie jak we Fajstos, wznosili na terasach, skutkiem czego sam pałac zyskał na okazałości a pokoje jego i korytarze na świetle. Pałacu knosyjskiego nie otaczały olbrzymie mury, t. z. cyklopie, spojone z ogromnych nieforemnych głazów, jakie widzimy dokoła pałaców w Tirynsie i Mikenach; był on ze wszystkich stron otwarty i łatwo dostępny, a otoczony tylko wieńcem ogrodów. Kiedy ten pałac uległ zburzeniu i spaleniu skutkiem jakiejś nagłej katastrofy około r. 1200 przed Chr., miejscowość ta przez następnych trzy tysiące lat pozostała zupełnie opuszczoną. Tejto właśnie okoliczności mamy do zawdzięczenia, że tyle cennych zabytków w łonie ziemi się zachowało i to w stosunkowo dobrym stanie. W razie zamieszkania lub uprawy tej miejscowości w późniejszych czasach byłoby to wręcz niemożliwem, dlatego, że ruiny pałacu są pokryte płytką warstwą ziemi, której grubość w niektórych miejscach wynosi tylko 1 stopę a w najgłębszych miejscach nie przenosi trzech metrów. Już jednak z samego początku przy odsłonięciu ruin przekonano się dowodnie, że pałac knosyjski, zanim znikł zupełnie z powierzchni ziemi, uległ zupeł-

nemu przeszukaniu i ograbieniu z całego materyału ruchomego, jak metali i innych przedmiotów, które przedstawiały jakąś wartość. Prócz tego cały pałac stał się w końcu pastwą wielkiego pożaru, którego ślady są widoczne na zwęglonem drzewie kolumn, odrzwi i murów, na tynku ścian, na wyrobach glinianych, a przedewszystkiem na tabliczkach z napisami wykonanych ze surowej gliny, które pod działaniem gorących płomieni zmieniły się w twardą masę kamienną i tym sposobem w liczbie kilku tysięcy ocalały szczęśliwie do naszych czasów.

Co się tyczy wysokości murów tego pałacu, to trudno wyrobić sobie o tem dokładne wyobrażenie z tej przyczyny, że zachowały się przeważnie tylko fundamenty i mury parterowe, a miejscami tylko ślady pierwszego i drugiego piętra. Tak dowodzą resztki w górę prowadzących schodów na końcu korytarza, biegnącego wzdłuż magazynów, że tam wznosiło się przynajmniej jeszcze jedno piętro. Także we wschodniej części pałacu, przytykającej do dziedzińca środkowego, znajdują się mury, w których dobrze się zachowały dwa ponad sobą wznoszące się piętra, a resztki schodów, jeszcze wyżej prowadzących, dozwalają przypuszczać istnienie jeszcze trzeciego piętra.

Mury tego pałacu są zbudowane z nieforemnego kamienia wapiennego, gliną spajanego, który wydobywano z poblizkich skał. Te części murów, które były wystawione na większe ciśnienie lub tarcie, jak np. ich dolne części, progi u wejścia, podstawy kolumn, otwory na bramy, składały się z regularnych ciosów kamiennych, a nie z brył poligonalnych, jak t. z. mury cyklopie w Tirynsie, Mikenach i Phylakopi na wyspie Melos. Także w odkopanym niedawno pałacu książęcym we Fajstos na Krecie są pewne części murów zbudowane ze starannie ociosanych i spojonych głazów kamiennych

Nieforemny kamień łamany, użyty do budowy murów pałacu w Knosos, jest ułożony w trzech warstwach, na których spoczywa gruba belka drewniana w położeniu poziomem. Onato stanowiąc silną podstawę dla trzech wyższych warstw kamienia przyczyniała się zarazem do wzmocnienia samego muru. Że w ogóle z drzewa obficie korzystano przy budowie murów tego pałacu, dowodzą zwęglone resztki drzewa pozostałe w murach do naszych czasów. Mury zbudowane z łamanego kamienia są pokryte tynkiem; stiukiem lub płytami alabastrowemi. Profesor Dörpfeld zrobił słuszną uwagę, że zastosowywanie drzewa przy budowie murów z kamienia i wykładanie ich płytami kamiennemi lub alabastrowemi przypomina sposób budowania Babilończyków. Ci bowiem, używając do budowy przeważnie surowych cegieł glinianych, byli niejako zniewoleni dla wzmocnienia muru przekładać warstwy surowych

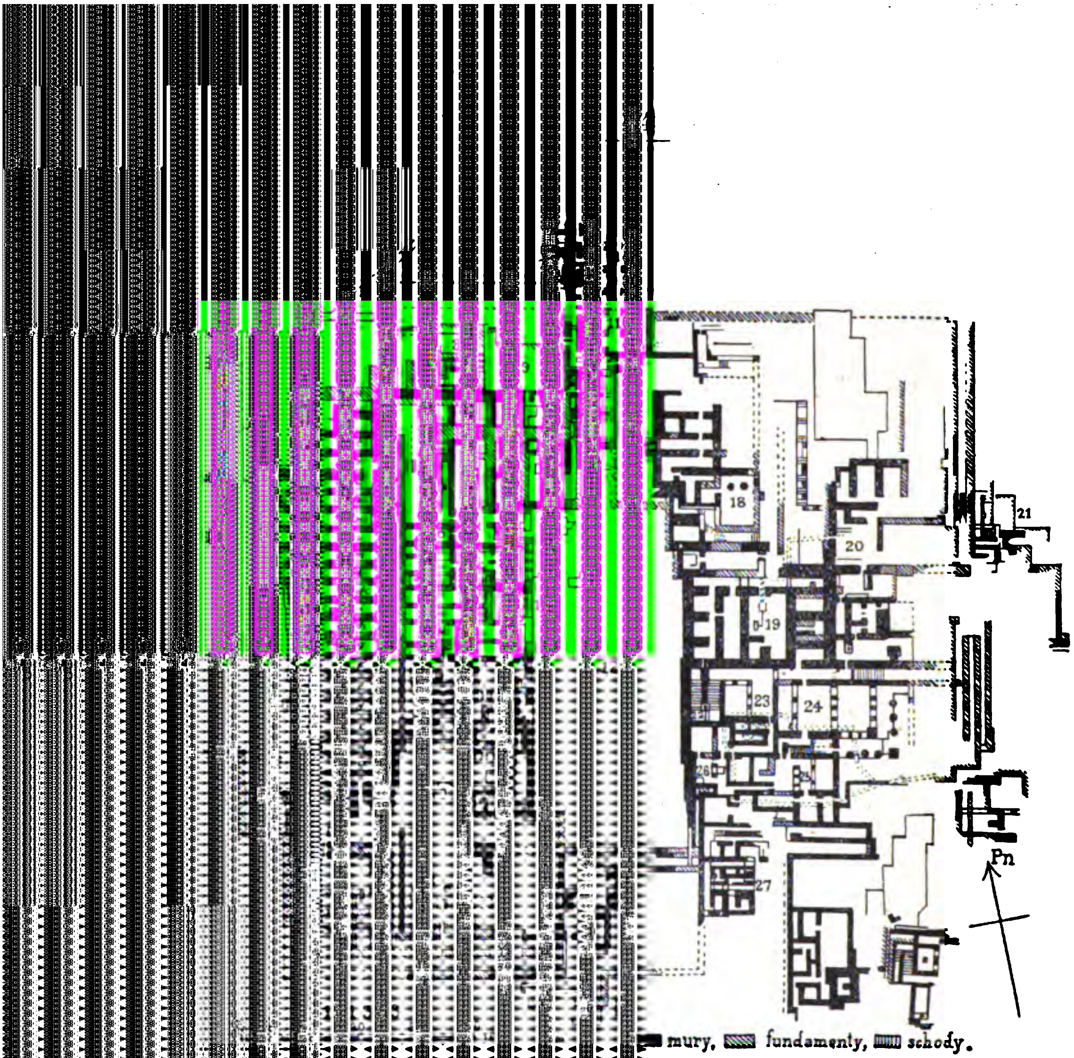
cegieł belkami drewnianemi, a dla uchronienia go od wilgoci wykładać go nadto płytami kamiennemi. Ale wykładać mur zbudowany z kamienia łamanego lub nawet z ciosów starannie obrobionych i wygładzonych jeszcze płytami z trwałego materyału (alabastru), jak to widzimy na murach pałacu w Knosos i Fajstos, jest rzeczą zupełnie bezcelową i dowodzi tylko tego, że budową tychże pałaców kierowali budowniczowie ze Wschodu, którzy technikę uzasadnioną we własnym kraju bez koniecznej potrzeby zastosowywali także przy budowlach z kamienia na Krecie.

Na niektórych głazach i płytach kamiennych murów pałacu w Knosos spotykamy wyryte znaki, mające pewne podobieństwo do podwójnych toporów. Evans upatruje w tychże znakach, o których niżej obszerniej pomówimy, symbole kultu religijnego, panującego w Knosos. Podobnych znaków znaleziono znaczną liczbę na murach pałaców kreteńskich w Knosos i Fajstos. Niektóre z tych znaków są pokryte tynkiem i dlatego niewidzialne dla oka ludzkiego. Ta właśnie okoliczność dała niektórym uczonym, jak Dörpfeldowi, powód, zdaniem mojem nieuzasadniony, do upatrywania w owych znakach podwójnych toporów nie symbolów kultu bóstwa, lecz poprostu znaków kamieniarskich, w rodzaju tych, jakie spotykamy na głazach murów trojańskich.

Ściany korytarzy i komnat pałacowych w Knosos są wyłożone starannie tynkiem lub stiukiem, aby tworzyły gładką powierzchnię dla malowideł. Posadzka w komnatach jest utworzona z płyt alabastrowych lub ze stiuku. W niektórych komnatach płyty czworoboczne tak szczelnie do siebie przylegają, że nie widać między niemi najmniejszych szczelin.

Zresztą budowa pałacu knosyjskiego nie jest jednolitą i nie wykazuje we wszystkich częściach tego samego typu. Zmiany widoczne we fundamentach murów, dokonywane w czasach późniejszych, oraz znajdowane wśród ruin rozmaite przedmioty i naczynia, pochodzące z różnych epok, począwszy od neolitycznej i Kamares aż do mikeńskiej, są wymownym dowodem tego, że miejsce, gdzie się wznoszą ruiny pałacu książęcego, było zamieszkane już na trzy tysiące lat przed Chr. i że pałac knosyjski nie jest dziełem jednego tylko władcy, lecz że był zamieszkiwany, przebudowywany i rozszerzany przez szereg władców dynastyi panującej.

Pałac, o ile możemy wnosić z części dotąd odkopanych, miał formę ogromnego czworoboka lub może nawet kwadratu. Główne wejście do pałacu znajdowało się od strony zachodniej, skąd z obszernego placu (6) wchodziło się do długiego korytarza procesyjnego (4), tak



[illegible] osa w Knosos.

[illegible] a Griechenland, IV. wyd. z r. 1904; [illegible] kszony).

[illegible] dziniec ołtarzowy, 3. propylaion południ., [illegible] niec zach., 7. baza ołtarzowa, 8. łazienki, [illegible] tyk, 12. dziedziniec centralny, 13. pocze- [illegible] egaronu na 1 piętrze, 16. komnaty z fila- [illegible] . tłocznia oliwna, 22. schody do komnat [illegible] ów, 25. megaron królowej, 26. komnata [illegible] kompleks mniejszych komnat z kapliczką [illegible] ową.

nazwanego od malowideł ściennych tu znalezionych, o których niżej będzie mowa. Z tego korytarza można się dostać przez propileje (3) na mały dziedziniec (2), a stąd na lewo do korytarza (1) 70 metrów długiego a 3 metry szerokiego, z którego na lewo wchodziło się do magazynów, na prawo zaś do komnat mieszkalnych.

Tak zwane magazyny (*a*—*t*) są to wązkie podłużne komory zbudowane z łamanego kamienia. Ściany ich są pokryte tynkiem, na którym miejscami zachowały się ślady malowideł. Powała była wykonana z belek drewnianych, powleczonych gipsem. Te magazyny w liczbie 18 ciągną się równolegle jeden obok drugiego po lewej stronie korytarza (*e*). Z niego też prowadziło osobne wejście do każdego z magazynów oznaczonych literami *a*—*n* i *s*. Magazyny oznaczone liczbami *o*—*s* miały jedno wspólne wejście od korytarza przy magazynie oznaczonym literą *s*. O przeznaczeniu tych komór pouczają nas najlepiej znalezione w nich olbrzymie naczynia gliniane w kształcie beczek z wyciśniętymi na nich deseniami w formie rozet i wstęg. Naczynia te, których wysokość dorównywa mężczyźnie średniego wzrostu, stoją obecnie w magazynach oznaczonych literą *d*—*n* na pierwotnem swojem miejscu, jakie zajęły jeszcze około $1^1/_2$ tysiąca lat przed Chr. Mają one kilka uch u dołu i u góry celem łatwiejszego podnoszenia ich zapomocą sznurów. Przechowywano w nich zboże, oliwę i wino. Obok tych ogromnych stągwi znajdują się jeszcze w posadzce magazynów ocembrowane zbiorniki, przeznaczone do pomieszczenia płynu zawartego w naczyniach w razie ich pęknięcia. Zbiorniki te, których szczeliny są wylane ołowiem, są w górnej części tak urządzone, że dawały się szczelnie przykrywać kamiennemi płytami.

Wzdłuż powyższych magazynów pod płytami kamiennemi długiego korytarza (1) znajdują się jeszcze schowki podłużne, wykładane płytami kamiennemi i tynkiem, których przeznaczenie jest dotąd wątpliwe. Evans upatruje w nich skarbce. Jakkolwiek komory te znaleziono wszystkie szczelnie zamknięte, wobec czego wykluczonem jest przypuszczenie, że zostały ograbione ze swej zawartości, to przecież są one obecnie wszystkie puste. Znaleziono w nich zaledwie kawałek bronzu i kilka blaszek złotych, co oczywiście poniekąd przemawiałoby za domysłem Evansa, który te komory uważa za skarbce.

Drugie wejście do pałacu znajduje się od strony północnej, skąd długim korytarzem (wychodzącym na drogę, wiodącą w północnym kierunku do portu i morza) dostajemy się na obszerny środkowy dziedziniec (12) wykładany płytami kamiennemi, 60 metrów długi a 29 m. szeroki, dzielący pałac na dwie prawie równe połowy, na wschodnią

jeszcze całkowicie nie odkopaną i na zachodnią. Każda z tych połów posiada cały kompleks większych i mniejszych komnat, korytarzy i dziedzińców pozostających ze sobą w połączeniu.

Szczególnie zachodnia część pałacu przedstawia formalny labirynt, w którego korytarzach i salach w różnych kierunkach ze sobą się łączących jeszcze dziś tylko z trudnością można się zoryentować.

Po lewej stronie wyżej wspomnianej drogi prowadzącej na północ ku portowi znajduje się strażnica (10) a na prawo portyk otwarty (11), z którego pozostało jeszcze 11 podstaw pod filary ustawionych symetrycznie. Z centralnego dziedzińca (12) w jego części północno-zachodniej schodzi się przez 4 drzwi, znajdujących się między 3 filarami, po 4 stopniach na dół do małej izby, zwanej poczekalnią (13), gdyż pod obu jej ścianami znajdują się ławki kamienne.

Z poczekalni na prawo prowadzi wejście do 7 wązkich pokoi; w ostatnim z nich znajdujemy sprzęty dziwnego kształtu, których przeznaczenie dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnione. Między innymi stoi tu kamienne krzesło, które swym kształtem nadaje się raczej do wygodnego siedzenia kobiety niż mężczyzny. Z poczekalni prowadzi wprost wejście do sali tronowej (14), tak nazwanej od krzesła kamiennego czyli tronu, stojącego przy ścianie północnej. Pod ścianami tejże sali znajdują się również ławki kamienne, dość nizkie, jak sam tron, którego tylna płyta stoi zbyt prostopadło, by mogła dostarczyć wygodnego oparcia dla pleców. Sprzęty te były widocznie przeznaczone dla ludzi co najwyżej wzrostu średniego. Naprzeciw tronu znajdują się również ławki wykonane z ogromnych płyt kamiennych; płyty tylne tych ławek służące za oparcie odgraniczają zarazem salę tronową od mniejszej na południe leżącej komnaty, wątpliwego przeznaczenia. Ta niżej położona komnata, do której wchodzi się z sali tronowej po kilku stopniach, jest cała wyłożona regularnemi płytami alabastrowemi. Zdaniem jednych była to łazienka dlatego, że swym kształtem przypomina inne tak w tym pałacu jakoteż w Fajstos i Hagia Triada znajdujące się komory, które z powodu znalezionych tamże glinianych wanien mogą być tylko łazienkami. Inni upatrują w tej izdebce rodzaj impluvium, jakie spotykamy w domach pompejańskich i hellenistycznych odkrytych niedawno na wyspie Delos. Inni wreszcie mniemają, że był to raczej zbiornik na wodę, czyli basen, w którym trzymano rzadkie okazy rybek dla przyjemności domowników i który równocześnie służył do ochładzania powietrza podczas letnich upałów. W każdym razie uderza ta okoliczność, że ta izdebka nie ma w dole żadnego otworu, ani ka-

nału do odprowadzenia zepsutej wody, którą widocznie w razie potrzeby naczyniami wyczerpywano.

Salę tronową od powyższego basenu odgradzają trzy kolumny, służące za podpory belkowania powały. Były one z drzewa cedrowego, jak tego dowodzą zwęglone resztki. Kolumna jako podpora belkowania była dobrze znana mikeńskim budowniczym. Różni się ona jednak od greckiej kolumny tem, że ku górze nie zwęża się, lecz grubieje, a jej kapitel składa się z kilku poduszkowatych pierścieni. Ponieważ w sali tronowej zachowały się trzy kamienne podstawy kolumn, przeto Evans zarządził rekonstrukcyę tychże kolumn. Wzoru dla nich dostarczyły mu kolumny zachowane na lwiej bramie w Mikenach. Stosownie do zachowanych resztek barwy kazał Evans kolumny powlec pokostem ceglastym, a ich kapitele niebieskim (zarówno jak ściany sali), t. j. takiemi samemi barwami, jakiemi były pierwotnie pomalowane.

Powyższej sali tronowej nie powinniśmy jednak oceniać według naszych obecnych wyobrażeń i stosunków, które każą nam wymagać od sali tronowej panującego znaczniejszych rozmiarów i okazałości. Ta t. z. sala tronowa jest bowiem w rzeczywistości zaledwie 6 m. długa, 4 m. szeroka, a 2 m. wysoka. Jednak skromne rozmiary tejże sali mniej nas będą dziwiły, jeśli uwzględnimy tę okoliczność, że w owych czasach, kiedy nie znano jeszcze sklepień łukowych ani żelaznych, budowa ogromnych sal była prawie wykluczoną. Z tem wszystkiem jest urządzenie tejże salki, jak na owe odległe czasy, imponujące i sprawia na widzu miłe i uroczyste wrażenie; przedewszystkiem jasny błękit ścian i kapitelów w połączeniu z czerwonym kolorem kolumn dziwnie odbija od jasnego światła południowego słońca. Prócz tego na ścianach tejże sali widać ślady artystycznego malowidła. Były one nadto, jak się zdaje, u góry ozdobione pięknym fryzem ułożonym z cennego kamienia, na co naprowadzają niektóre znalezione z niego ułamki. Na południe od sali tronowej znajdujemy schody (15), prowadzące, jak się zdaje, do wielkiego megaron, na pierwszem piętrze leżącego, z którego jednak nic się nie zachowało. Dalej na południe wchodzi się przez obszerną komnatę do dwóch mniejszych pokoi (16); w środku każdego z nich stoi filar kamienny, na którym ze wszystkich 4 stron znajdujemy wyryte znaki, przedstawiające podwójne topory (o których niżej).

W jednej ze środkowych komnat (19) wschodniej części pałacu, do opisu której obecnie przystępujemy, zachowała się tłocznia oliwna wraz z rynewkami kamiennemi, któremi odprowadzano wyciśniętą oliwę do magazynów (20), gdzie ją spuszczano do ogromnych beczek kamiennych (πίθοι) tam ustawionych. Na południe od komory z tłocznią oliwną cią-

gnie się korytarz 4 m. wysoki, 2 m. szeroki, a 23 m. długi, ponad którym podczas rozkopywania znaleziono niższą część korytarza pierwszego piętra. Także w komnatach przylegających od strony południowej zachowały się jeszcze części pierwszego piętra. Ze schodów (22), przytykających do dziedzińca środkowego, zachowały się się oba skrzydła niższe, prowadzące na pierwsze piętro; dalej całe trzecie i końcowa płyta kamienna czwartego skrzydła prowadzącego na drugie piętro, leżące w poziomie dziedzińca środkowego. Do tych schodów przytyka od strony wschodniej podwórzec do wpuszczania światła, z którym graniczy zachodni koniec korytarza i komnata (23), przytykająca pod kątem prostym, dalej zaś na wschód znajduje się drugi podwórzec do wpuszczania światła i dwie wielkie sale; pierwsza z nich (24) zowie się salą podwójnych toporów, a to dlatego, że wizerunki toporów spotykamy wszędzie wyryte na jej ścianach; od poprzedniego podwórca cdgraniczają ją dwie kolumny. Druga sala, przytykająca do niej od wschodu, jest otoczona z trzech stron filarami (po części rekonstruowanymi) z przejściami między nimi z wyjątkiem strony północnej, gdzie się znajduje cała ściana. Do tej sali przytyka od strony wschodniej i południowej portyk. Są to wogóle największe sale, jakie spotykamy w pałacu knosyjskim, a jako takie były prawdopodobnie salami recepcyjnemi.

Z wyżej wymienionej sali (24) ze znakami podwójnych toporów na ścianach prowadzi wązki, dwa razy pod kątem prostym załamujący się korytarz, 10 m. długi, do całego kompleksu mniejszych komnat, w których ze względu na ich urządzenie i odosobnienie upatruje Evans megaron królowej (25). Do niego od strony zachodniej przytyka łazienka, wyłożona alabastrowemi płytami do połowy wysokości ścian, na których w górnych częściach zachowały się resztki fresków, przedstawiających ornamenty spiralne. Podobnych łazienek z większemi i mniejszemi wannami zachowało się kilka w pałacu knosyjskim. Poniżej tejże łazienki ciągnie się na lewo wązki korytarz, od którego na prawo znajduje się wejście do innych komnat, na lewo zaś do małej izby z otworami w posadzce, mającymi połączenie wprost z kanałem, który się pod nią znajduje. Jest to niewątpliwie klozet. Zachowały się w nim także ślady drewnianego stolca. Kanał ten, łączący się z całym systemem mniejszych kanałów, ciągnie się ze znacznym spadkiem ku wschodniemu stokowi wzgórza. Otrzymywał on wodę deszczową jużto z dziedzińca centralnego, jużteż z podwórców dla dopuszczania światła (Lichthof). Szczególnie podczas silnej ulewy odbywało się należyte przepłukiwanie tego kanału, a zarazem i wychodka. Podczas posuchy przepłukiwanie

kanału odbywało się niewątpliwie w sposób sztuczny, do któregoto celu dostarczali zapewne niewolnicy potrzebnej ilości wody.

Do południowo-wschodniego rogu dziedzińca centralnego przytyką cały kompleks mniejszych ubikacyj (27), przez które prowadzą od wschodu ku zachodowi dwa równoległe korytarze. Postępując południowym korytarzem, znajdujemy na lewo łazienkę, nieco zaś dalej na prawo kapliczkę domową w kształcie kwadratu, którego bok wynosił zaledwie 1·5 m. długości. W jej wnętrzu znaleziono jeden nizki stopień wzniesiony z ubitej masy kamiennej, na którym stało na trzech nogach przytwierdzone korytko ze stiuku, a nadto kilka małych naczyń glinianych. Za tym stopniem wznosił się ołtarz wzdłuż całej tylnej ściany, zbudowany prymitywnie, pokryty tynkiem. Na ołtarzu znaleziono bardzo ważne przedmioty kultu, znane nam dobrze z pomników kreteńskich, t. j. dwie pary rogów, wykonanych z kolorowego stiuku. W środku każdej pary znajdował się otwór, w którym zdaniem Evansa tkwiło toporzysko drewniane z osadzonym na niem podwójnym toporem. Za tem przemawia zdaniem jego ta okoliczność, że na tym samym ołtarzu znaleziono rzeczywiście mały podwójny toporek wykonany ze steatytu. Prócz tego znaleziono na tym ołtarzu pięć figurek glinianych kolorowanych, około 20 cm. wysokich, nagich, wykonanych w sposób bardzo prymitywny. Nie mają one nóg, lecz są osadzone na okrągłych podstawkach; dwie z nich przedstawiają adorantów, następne trzy niewątpliwie bóstwa żeńskie, czczone w pałacu knosyjskim. Na głowie jednej z nich znajduje się ptak, prawdopodobnie gołąb, i tem właśnie przypomina jeden wizurunek nagiej bogini z gołębiami na głowie i ramionach; znaleziony w Mikenach.

W północno-zachodniej stronie pałacu, w okolicy dziedzińca płytami kamiennemi wyłożonego, po usunięciu warstwy gruzów odkryto m i e j s c e n a w i d o w i s k a, rodzaj t e a t r u p r y m i t y w n e g o. Goście i widzowie zajmowali miejsca na kamiennych stopniach dziedzińca, które w dwóch rzędach pod kątem prostym ku sobie zwróconych, amfiteatralnie w górę się wznoszą. Pomiędzy obu rzędami schodów czyli stopni znajduje się czworokątna baszta, której posadzka w górze jest wyłożona płytami. Mamy tu coś w rodzaju loży, skąd dwór królewski przypatrywał się widowiskom, odbywającym się w dziedzińcu na dole wyłożonym grubemi płytami pokrytemi cementem. Wschodni rząd schodów liczy 18 stopni, mających 35 stóp szerokości; stopnie południowego rzędu są nieco szersze i mają około 50 stóp szerokości. Że oba te rzędy schodów nie stanowiły wejścia do pałacu, do którego prowadziło osobne wejście w górze przez wznoszącą się rampę, przecinającą uko-

śnie mur, stanowiący oparcie dla schodów, dowodzi ta okoliczność, że te schody w górnej części przytykają do terasy, graniczącej z murem pałacu. Oba te rzędy schodów są to poprostu siedzenia amfiteatralnie się wznoszące dla widzów, którzy stąd wygodnie przypatrywali się widowiskom, odbywającym się w dole na dziedzińcu Ten prymitywny teatr, mogący pomieścić około 500 widzów. jest niewątpliwie pierwowzorem dla wszystkich późniejszych teatrów greckich.

Podobnie urządzony teatr nadworny odkryli archeologowie włoscy także wśród ruin pałacu książęcego we Fajstos, pochodzącego również z tych samych czasów, co pałac w Knosos, którego plan, urządzenie i budowa wykazuje wiele podobieństw i punktów stycznych z owym pałacem. Otóż i w pałacu we Fajstos wznoszą się w dziedzińcu zachodnim dwa rzędy stopni pod kątem prostym do siebie zwrócone. Jeden rząd prowadzi wprawdzie do wielkiego portyku czyli megaron, ale drugi rząd, który bezpośrednio z dziedzińca pod kątem prostym do pierwszego rzędu stopni w górę się wznosi, przytyka w górnej części do muru pałacu, tak iż wykluczonem jest przypuszczenie, by ten rząd stopni stanowił dostęp do pałacu. Widocznie i tu służyły oba rzędy nizkich stopni za siedzenia dla widzów, którzy z tego miejsca amfiteatralnie się wznoszącego mogli wygodnie się przypatrywać widowiskom, odbywającym się na dole w dziedzińcu pałacowym. Jakiego rodzaju były te widowiska, trudno na pewne oznaczyć wobec braku wiadomości starożytnych. Do pewnych przypuszczeń pod tym względem uprawniają nas niektóre malowidła i przedmioty znalezione wśród ruin pałacu knosyjskiego. Oto na ścianach jego zachowały się niektóre freski miniaturowe, przedstawiające zabawy z bykiem.

Widzimy mianowicie na nich nagie dziewczęta, które na rogach i grzbiecie byka przedstawionego w biegu wykonują gimnastyczne ewolucye. Że takie zabawy cieszyły się wielkiem powodzeniem na dworze knosyjskim, dowodzi ta okoliczność, że podobne zabawy z bykiem są przedstawione nie tylko na freskach, lecz także i w rzeźbie. Znaleziono bowiem w ruinach pałacu bardzo starannie wykonaną figurkę z kości słoniowej, przedstawiającą dziewczę w chwili, gdy z podniesionemi w górę rękami ma wskoczyć na byka.

Prócz popisów gimnastycznych na byku odbywały się w teatrze nadwornym w Knosos niewątpliwie także walki zapaśnicze na pięści; przemawia za tem obraz znaleziony na jednej wazie w Knosos (drugi podobny obraz odkryto we Fajstos), który przedstawia zapaśników w hełmach gladyatorskich na głowie, z pięściami owiniętemi rzemieniami.

W końcu wykonywano w tym teatrze prawdopodobnie także sceny

taneczne w rodzaju tych, które Homer przedstawił w 18. ks. Iliady, w. 591 nst., gdzie opisując grono taneczne, sławi arcydzieło sztuki Dajdalosa, wykonane przez niego w Knosos dla pięknowłosej Aryadny (według przekładu Pawła Popiela):

»Potem i grono taneczne wykonał zręczny kulawiec,
»Wielce podobne do tego, co kiedyś w Knozie obszernej
»Dajdalos był wymyślił dla pięknowłosej Ariadny.
»W pośród onego mołojce i panny gęsto swatane
»Tańcowali, rękoma za dłoń się wzajemnie trzymając.
»One w cieniutkich oponach tańczyły, a tamci chitony
»Sztucznie przędzone przywdziali, świecące łagodnie jak olej.
»Panny wiankami pięknymi przybrane; mołojce zaś noże
»Złote nosili przy boku na srebrnych paskach zwieszone.
»Oni się tedy kręcić poczęli wprawnemi nogami
»Łacno i lekko; podobnie jak garncarz w dłoni zwinnego
»Kółka siedzący próbuje, czy kręcić się będzie stosownie;
»W innem znów miejscu rzędami naprzeciw siebie tańczyli.
»Liczne pospólstwo stanęło przy wdzięcznem gronie tańczących
»Z upodobaniem; a boski przed nimi śpiewak zanucił,
»Przygrywając na harfie, a dwóch kuglarzy w pospólstwie,
»Kiedy się śpiew rozpoczął, w pośrodku się koła kręciło«.

Dzięki uprzejmości Evansa i my mieliśmy sposobność oglądać podobne widowisko taneczne wtedy, kiedy po zwiedzeniu ruin, u podnóża wzgórza pałacowego, na zielonej murawie, pod cieniem rozłożystych platanów ugoszczeni przez gospodarza różnemi zimnemi przekąskami, piwem angielskiem i limoniadą, zabieraliśmy się pod wieczór do odjazdu. Wtedy przechodząc po raz ostatni obok ruin pałacu, ujrzeliśmy na dziedzińcu wyłożonym płytami kamiennemi, na którym wznoszą się w górę dwa rzędy wyżej wspomnianych stopni pod kątem prostym do siebie zwróconych, zebrany tłum ludu odświętnie przybranego. Byli to, jak nas pouczono, robotnicy i robotnice, pochodzący z wiosek okolicznych, zatrudnieni stale przez Evansa przy wykopaliskach; zgromadzili się zaś na życzenie Evansa, który pragnął swoim gościom sprawić miłą niespodziankę, dostarczając im sposobności oglądania tańców i strojów ludowych. Mężczyźni byli przeważnie smukli, bruneci, o cerze ogorzałej i twarzach sympatycznych. Mieli brody golone i małe wąsiki, niektórzy także pełny zarost. Głowy ich okrywał fez czerwony z niebieskim, długim kutasem lub małe czarne czapeczki bez daszków. Byli ubrani w ko-

szułe kolorowe, na nich z wierzchu krótkie kaftaniki przylegające lub kamizelki wyszywane, z przodu otwarte. Nosili szerokie tureckie szarawary barwy czarnej lub niebieskiej przepasane wełnianym szerokim pasem czerwonym. Na nogach mieli buty koloru czarnego lub żółtego z cholewami; pończochy były upięte pod kolanami wstążkami kolorowemi. Strój kobiet zamężnych i dziewcząt nie grzeszących zbytnią urodą był mniej malowniczy, jak wogóle cała ich powierzchowność nie przedstawiała nic osobliwego; widocznie długie panowanie Turków nad Kreteńczykami, z pod którego dopiero przed 6 laty się wyzwolili, wycisnęło piętno na życiu i stosunkach kobiety kreteńskiej. Kobiety były ubrane w spodnice szerokie koloru przeważnie niebieskiego lub ciemnego i krótkie staniki obcisłe. Głowy ich gładko uczesane z ułożonymi dokoła warkoczami były albo nieosłonięte albo przykryte ciemnemi chusteczkami jak u Włoszek południowych. Na nogach miały trzewiki lub żółte buciki z cholewkami.

Skoro trzej grajkowie, z których dwaj grali na miniaturowych skrzypcach, a jeden na cymbałach, wydobyli pierwsze skoczne dźwięki ze swoich instrumentów, mężczyźni podawszy sobie ręce utworzyli taneczne koło i w dziarskich skokach zbliżonych do ruskiej kołomyjki wedle taktu muzyki kręcili się w jedną i drugą stronę, podczas gdy jeden z wodzirejów popisywał się w środku koła tańcem połączonym z rodzajem prysiudów i szczupaków znanych z kołomyjki.

Następnie rozdzieliło się koło tańczących na dwie połowy i w dwóch rzędach naprzeciw siebie zwróconych jak w kadrylu, wykonywało naprzód i wstecz te same co przedtem obroty. Po pewnym czasie mężczyźni ustąpili miejsca kobietom, które utworzywszy koło i trzymając wysoko podane sobie ręce, wykonywały kręcąc się w jedną i drugą stronę te same tańce, co poprzednio mężczyźni. Na zakończenie wykonano te same tańce w kilku grupach złożonych z mężczyzn i kobiet, w których wodzireje popisywali się zręcznością ruchów i zwinnością w obrotach tanecznych.

Podczas trwania tego widowiska całe nasze towarzystwo zająwszy miejsca na wspomnianych wyżej stopniach amfiteatralnie się wznoszących obok dziedzińca przypatrywało się z wielkiem zajęciem zabawie tanecznej. Kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki muzyki, tancernicy zaczęli opuszczać koło, a spieszyć do ustawionych opodal stołów, gdzie czekał ich obfity posiłek. Znajdowały się tam bowiem całe jagnięta pieczone przy ogniu i pełne dzbany wina zaprawionego żywicą, które stanowi zwykły napój Greka. Kilku mołojców poćwiartowawszy pieczone jagnięta na poczekaniu, rozdzielało je kawałkami między towarzyszów

zabawy, którzy zajadali je popijając winem. Ponieważ dzień miał się już ku wieczorowi, więc i nas naglił czas do powrotu. Toteż pożegnawszy się z gospodarzem i podziękowawszy mu za poniesione trudy i miłe niespodzianki dla nas przygotowane, opuściliśmy wspaniałe ruiny prastarej kultury kreteńskiej, unosząc ze sobą do końca życia niezatarte wspomnienia.

Kiedyśmy rzucali ostatni raz okiem na tę pamiętną miejscowość, myśleliśmy o tem, jak gwarno i strojno musiało wyglądać w murach dumnie piętrzącego się pałacu przed 3 i pół tysiącami lat za panowania potężnego Minosa.

IV.

Kto pragnie poznać cenne zabytki kultury i sztuki kreteńskiej, odnalezione wśród ruin pałacu knosyjskiego, ten musi bliższą uwagę poświęcić już wspomnianemu wyżej muzeum miasta Kandyi, gdzie na licznych okazach wystawionych na widok publiczny może podziwiać niezrównane mistrzostwo artystów kreteńskich. Już na pierwszy rzut oka niektóre ich dzieła sztuki zdradzają tak wielkie mistrzostwo w pomyśle i wykonaniu, że mogą śmiało współzawodniczyć z najlepszemi dziełami wszystkich czasów, tak mistrzów greckich najświetniejszej doby, jak włoskich z epoki odrodzenia.

Do najwspanialszych ozdób pałacu knosyjskiego należą bezsprzecznie malowidła ścienne wykonane al fresco na warstwie stiuku. Niestety wiele z nich zachowało się tylko w stanie fragmentarycznym, pomimo wielkiej staranności i ostrożności, jakiej przestrzegano przy odkopywaniu pałacu. zdejmowaniu fresków ze ścian i przenoszeniu ich do muzeum kandyjskiego. Malowidła te, przedstawiające sceny z życia dworskiego jużto w naturalnej wielkości, jużteż w miniaturach, pokrywają ściany korytarzy i komnat pałacu. Tak na obszernej ścianie długiego korytarza (4) zwanego procesyjnym, do którego się wchodzi z zachodniego dziedzińca, widzimy uroczystą procesyę, złożoną z figur naturalnej wielkości. Na jasnem tle ściany umieścił artysta figurę młodzieńca o cerze śniadej i czarnych włosach. Ciało jego nagie okrywa tylko przepaska na biodrach. W rękach do góry podniesionych trzyma on naczynie marmurowe barwy niebieskiej w kształcie wielkiego stożkowatego kielicha bez podstawy. Malowidło to przedstawia niewątpliwie scenę hołdowniczą poddanych, którzy składają królowi drogocenne dary i daniny. Naczynia wykonane z marmuru barwnego, zbliżone kształtem

Znaleziono wśród ruin pałacu knosyjskiego także ułamki białych rozet, wykonanych ze stiuku, które służyły prawdopodobnie do ozdoby powały komnat pałacowych, pomalowanej, jak się zdaje, na niebiesko. W muzeum kandyjskiem można nadto oglądać liczne tabliczki ze stiuku, znalezione w Knosos, przedstawiające kolorowane fasady domów, nieraz kilkupiętrowych, z drzwiami i oknami. Rysunki domów na tychże tabliczkach opierają się niewątpliwie na wzorach rzeczywistych, a jako takie mogą pod niejednym względem przyczynić się do poznania budowy ówczesnych domów mieszkalnych.

Także w dziale rzeźby mogą się poszczycić artyści kreteńscy znakomitemi dziełami sztuki. I z nich niestety nie wiele się zachowało do naszych czasów wśród ruin pałaców kreteńskich, a to głównie z powodu mniejszej odporności materyału na wpływy zewnętrzne. Był nim przeważnie marmur, i to nie tylko biały i żółtawy, lecz także różnobarwny, jużto szary i niebieskawy, jużteż zielony i brunatny. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje głowa psa, wykonana z marmuru żółtawego, która zdaniem znawców pod względem plastyki i wykonania może śmiało rywalizować z grupą psów molosyjskich, znajdujących się w Uffiziach we Florencyi. Oczy u tego psa, podobnie jak w rzeźbach greckich, są wykonane z kamyczków kolorowych, zęby z białych, pysk zaś dla większej naturalności jest powleczony barwą brunatną.

O subtelnem poczuciu stylistycznem artystów kreteńskich świadczy również podstawa, jak się zdaje, pod lampę, znaleziona w Knosos; jest ona 20 cm. wysoka, wykonana z czerwonego marmuru, a kształtem przypomina kwiat z otwartą koroną. Zachował się także ciężarek kamienny 42 cm. wysoki, służący niewątpliwie do ważenia. Jest on ozdobiony rzeźbą, wyobrażającą mięczaka morskiego, prawdopodobnie sepią. Ponieważ jej nogi wyciągnięte oplatają misternie całą powierzchnię ciężarka, przeto było rzeczą niemożliwą sfałszować jego wagę przez zmniejszenie w jakikolwiek sposób jego objętości. Niektóre ciężarki do ważenia, znalezione w Knosos, odpowiadają dokładnie według doniesienia Tittla (w rozpr. cyt. str. 398) ciężarowi 1 stopy kubicznej wody. Na podstawie tego spostrzeżenia wyprowadza T. wniosek, że wagi w czasach mikeńskich pozostawały w ścisłym związku z miarami długości i z miarami na płyny. Na szczególniejszą uwagę zasługuje również fryz palmetowy, wykonany z wielkim artyzmem z twardego kamienia zielonego. Palmety odstają końcami liści od tła ściany, z czego można słusznie wnosić, że artysta wykonując ten fryz obrał sobie za wzór palmety metalowe.

Także dział naczyń, znalezionych w ruinach pałacu w Knosos i Fajstos, dobrze się przedstawia w muzeum kandyjskiem. Niektóre z na-

czyń są wykonane z marmuru ciemnego lub barwnego i mają kształt podłużnego harbuza. Wielkość ich jest rozmaita; niektóre dochodzą do 30 i 40 cm. wysokości. Powierzchnia jest przeważnie gładka, u niektórych ozdobiona rowkami, biegnącymi z góry na dół a schodzącymi się u spodu naczynia. Charakterystyczną cechą tychże naczyń jest to, że mają u spodu zakończenie w kształcie jaja, w którem się znajduje mały otwór. Przeznaczenie tych naczyń jest dotąd nieznane; niektórzy przypuszczają, że były to lejki, służące do cedzenia i nalewania płynów.

Na bliższą uwagę zasługuje waza z czarnego marmuru, znaleziona we Fajstos, która jest ozdobiona piękną płaskorzeźbą. Jest ona 20 cm. wysoka, średnica jej wynosi 10 cm. Będąc kształtem zbliżona do lekitosu na wodę, ma ona u góry wązką długą szyjkę. Piękna ta waza niestety nie zachowała się w całości; dolna jej część jest uszkodzona. Na szczęście pozostała nienaruszoną płaskorzeźba, zdobiąca powierzchnię jej części środkowej. Przedstawia ona scenę z życia wojskowego lub rolniczego; kwestya ostatecznie dotąd nie została rozstrzygnięta. Na tej płaskorzeźbie widzimy orszak, na czele którego kroczy wódz prawdopodobnie w pancerzu, trzymający w ręku długi miecz lub laskę. Za nim z tyłu postępuje 8 mężczyzn w 4 parach, którzy niosą długie trójzęby lub widły. Potem widzimy śpiewaka z instrumentem muzycznym, za którym kroczy jeszcze trzech śpiewaków. Wszyscy śpiewacy mają usta otwarte; widocznie śpiewają pieśni, może hymn z powodu odniesionego zwycięstwa. Na końcu orszaku kroczy jeszcze 13 mężczyzn z głowami przykrytemi; tak samo jak ich poprzednicy dźwigają oni długie trójzęby. Zdaniem jednych przedstawia ta płaskorzeźba tryumfalny powrót wojska zwycięskiego z pola walki do domu; inni upatrują w niej powracających z pola żniwiarzy po ukończonym zbiorze plonów; długie trójzęby w ręku mężczyzn nie są według tego zdania bronią, lecz widłami. Również wódz, idący na czele orszaku, nie trzyma w ręku miecza, lecz długi kij, służący do wzbudzania postrachu lub do chłosty leniwych i nieposłusznych robotników. Powyższa płaskorzeźba sprawia bardzo dobre wrażenie; nietylko ugrupowanie i przedstawienie osób, ale także uwydatnienie ich postawy, ruchów i muszkułów zasługuje na wszelkie uznanie.

Z pomiędzy naczyń marmurowych, znajdujących się w muzeum kandyjskiem, zwraca na się przedewszystkiem uwagę amfora wielkich rozmiarów, wykonana z jednej bryły marmurowej. Obwód jej wynosi $2^{1}/_{2}$ m. a wysokość 0·69 m. Będąc kształtem zbliżona do kuli, ma u spodu zakończenie jajowate, w górze zaś krótką szyję z szerokim otworem. W górnej części brzucha ma trzy ucha a nadto dokoła wy-

pukłe ozdoby spiralne; takie same ozdoby znajdują się na uchach i na górnym brzegu szyi. Misterna robota tejże amfory świadczy chlubnie o wyrobionej technice i zmyśle artystycznym wykonawcy.

Jeżeli rzeźbiarze kreteńscy okazali się prawdziwymi mistrzami w opanowaniu twardego materyału, z którego wyrabiali przedmioty wysokiej wartości artystycznej, to tem bardziej umieli zużytkować do celów artystycznych materyał miększy i podatniejszy, jak glinę. Z gliny zachowało się również wiele cennych okazów, świadczących chlubnie o wysoko rozwiniętej sztuce keramicznej na Krecie w owych czasach. Naczynia gliniane znalezione w Knosos, Fajstos i Gurnia pochodzą jużto z epoki zw. Kamares, już też, i to w przeważnej części, z epoki Minosa czyli mikeńskiej. Naczynia, pochodzące z epoki Kamares, mają tło czarne lub ciemne, na niem znajdują się desenie lub malowidła wykonane barwą czerwoną lub białą; naczynia z epoki mikeńskiej mają tło jasne, na niem umieszczone rysunki i malowidła w barwach ciemniejszych. Naczynia gliniane, znalezione wśród ruin pałaców kreteńskich, mają najrozmaitsze formy i rozmiary, a kształtem przypominają poniekąd znane okazy z Troi i Miken. Przeważna ich część, począwszy od najmniejszych aż do olbrzymich glinianych beczek, odznacza się dobrym smakiem i wykonaniem artystycznem. Jako ozdoby, wykonane zazwyczaj błyszczącym pokostem kolorowym, widzimy na nich jużto wstęgi, rozety, palmety, motyle, jużteż rozgwiazdy, polipy, ptaki wodne, rośliny i rybki. Co do samego wykonania ozdób, to naturalnie nie wszędzie jest ono jednakie; jedne z nich wykazują większą wprawę i artyzm, inne mniejszą. O wysoce rozwiniętem poczuciu artystycznem u ludzi ówczesnych świadczy chlubnie także ta okoliczność, że nawet olbrzymie, z szarej gliny ulepione beczki (πίθοι), które stojąc zamknięte w ciemnych magazynach, usuwały się z pod oka widza, są ozdobione poprostu, ale gustownie, przeważnie wyciśniętemi lub wypukłemi wstęgami i kółkami.

W ruinach pałaców kreteńskich zachowały się także okazy wyrobów ze szkła, jak sztabki 6 cm. długie, 1 cm. szerokie, dalej okrągłe, wypukłe placuszki o średnicy $2^{1}/_{2}$ cm. wykonane ze szkła bardzo czystego. Używano ich niewątpliwie do jakiejś nieznanej nam bliżej gry towarzyskiej. Również dotąd jest rzeczą sporną, do jakiego celu służyła znaleziona w Knosos płyta srebrna, emaliowana na niebiesko i wykładana mozaiką, z kawałeczków szkła niebieskiego (homer. κύανος), przeźroczystego kryształu górskiego, białej kości słoniowej i blaszek złotych. Na tej mozaice widzimy pola w kształcie różnych figur geometrycznych, jak kółek, kwadratów i rozet. Cała mozaika jest otoczona wieńcem żół-

tych i niebieskich kwiatów. Zdaniem jednych służyła ta płyta do jakiejś gry towarzyskiej w rodzaju szachów, zdaniem innych była to pokrywa jakiejś cennej skrzynki.

Uderzyć musi każdego ta okoliczność, że w ruinach pałacu knosyjskiego dotąd nie wiele znaleziono okazów ze złota, które przecież stanowi charakterystyczną cechę epoki mikeńskiej. Wszakżeż w Mikenach odkryto tyle cennych zabytków wykonanych z tego szlachetnego kruszcu, że do dnia dzisiejszego Mikeny mogą z całą słusznością rościć sobie prawo do epitetu πολύχρυσος, przyznanego im przez Homera (Il. XI. 46, Od. III. 304). Dotychczas znaleziono w ruinach pałacu knosyjskiego tylko drobniejsze przedmioty ze złota, jak blaszki, druciki kręcone w spirale według znanych wzorów mikeńskich, pierścienie z wyrytymi znakami i naszyjniki. Jest jednak rzeczą możliwą, że ten pałac albo został ograbiony z wyrobów złotych, albo że dotychczas jeszcze nie natrafiono na groby książęce. Więcej stosunkowo przedmiotów ze złota znaleziono w bogatym grobie z epoki mikeńskiej, leżącym w dzisiejszej miejscowości Hagia Triada koło Fajstos. W tymże grobie oprócz szczątków kości ludzkich znaleziono pieczęć z kości słoniowej z wyrytą w piśmie hieroglificznem nazwą królowej egipskiej Tii, małżonki Amenophisa III., który panował około r. 1450 przed Chr. Szczegół ten jest bardzo ważny dlatego, że na podstawie jego możemy w przybliżeniu oznaczyć epokę grobu oraz pałacu książęcego, odkrytego w dzisiejszej miejscowości Hagia Triada. Prócz tego znaleziono w powyższym grobie także naszyjnik złoty, w którym znajdują się prócz innych ozdób jako ogniwa trzy złote główki wołowe i dwa spiące lewki. Wykonanie ich odznacza się wielkim artyzmem i świadczy wymownie o wysokim rozwoju złotnictwa w owych czasach.

Artyści kreteńscy uprawiali z wielkiem powodzeniem także sztukę rytownictwa na drogich metalach i kamieniach. Świadczy o tem rodzaj amuletu w kształcie złotego serca $1\frac{1}{2}$ cm. długości, znaleziony w wyżej wymienionym grobie. Na tym amulecie znajduje się rysunek, przedstawiający walkę raka lub skorpiona z chrząszczem. Wykonanie rysunku jest tak dalece poprawne i misterne, że ma się wrażenie, jakoby rysunek wyszedł z pod rylca jakiegoś mistrza nowoczesnego, a nie złotnika żyjącego około 1500 lat przed Chr. Jako materyału używali rytownicy kreteńscy przeważnie szlachetnych barwnych kamieni, z których wyrabiali gemmy z misternie wykonanymi rysunkami miniaturowymi. Ponieważ gemmy owe przedstawiają różne rzeczy niewątpliwie jużto ze życia rzeczywistego jużteż według większych dzieł sztuki, przeto mogą się

poniekąd przyczynić do poznania życia i kultury ówczesnego ludu kreteńskiego, który niestety nie jest nam znany z nazwiska.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy lud, który zamieszkiwał wyspę Kretę w owych czasach, z których pochodzą obecnie odkopane pałace, miał swoje pismo? Już sam wzgląd na jego wysoko rozwiniętą kulturę, której wiele cennych zabytków wyżej poznaliśmy, zniewala do potwierdzenia tego pytania. Jakoż znaleziono rzeczywiście w ruinach pałacu w Knosos, Fajstos, Hagia Triada i Gurniá liczne tabliczki gliniane z wyrytemi na nich linijkami, między któremi znajdują się znaki podobne do pisma. Liczba tabliczek dotąd znalezionych dochodzi do kilku tysięcy; są one również umieszczone w muzeum kandyjskiem. Niestety nie udało się dotychczas badaczom pomimo gorliwych starań odczytać tego wrzekomego pisma. Zadanie to oczywiście nie będzie łatwem, jeśli sobie tylko uprzytomnimy trudności, z jakiemi było połączone odczytanie pisma hieroglificznego i klinowego. Odczytanie np. hieroglifów umożliwiła tylko ta okoliczność, że obok tekstu skreślonego pismem nieznanem znajdował się przekład tegosamego tekstu na język znany, który dostarczył klucza do odczytania najpierw imion własnych, a potem innych wyrazów. Pismo, znajdujące się na owych tabliczkach glinianych, nie jest już właściwie obrazowem, lecz pierwotne obrazki zmieniły się w niem już na znaki konwencyonalne. Evans twierdzi, że jest już na tropie do odczytania niektórych cyfr wyrytych na tych tabliczkach. Zauważył on mianowicie po lewej stronie niektórych tabliczek różne znaki skreślone w wierszach poziomych, po prawej zaś stronie tych samych tabliczek w równej wysokości pewne uwagi. Ponieważ te same znaki powtarzały się także na innych tabliczkach, przeto upatrywał w nich Evans rodzaj systemu decymalnego. Dotąd nie znamy ani właściwej nazwy ludu, zamieszkującego Kretę w drugiem tysiącleciu przed Chr., ani też nie mamy najmniejszego pojęcia o jego języku; jest jednak nadzieja, że obfity materyał piśmienny, nagromadzony na owych tabliczkach, wyświeci kiedyś w przyszłości tę zagadkę i dostarczy niezmiernie ważnego źródła dla językoznawstwa i dziejów ludzkości.

V.

Cenne zabytki znalezione wśród ruin pałaców kreteńskich, a przedewszystkiem malowidła ścienne, z których kilka wyżej wymieniliśmy, umożliwiają nam przynajmniej w przybliżeniu przedstawić sobie obraz życia i działalności ludzi, którzy na 1500 lat przed Chr. zamieszki-

wali owe pałace. Liczne objawy życia tych ludzi wykazują wogóle wysoki stopień kultury. Jedne malowidła przedstawiają nam poddanych księcia, biorących udział w uroczystych obchodach procesyjnych, na innych widzimy wystrojone kobiety i pięknie ufryzowanych mężczyzn zebranych w dziedzińcu lub ogrodzie pałacowym, gdzie stoją, siedzą lub ze sobą rozmawiają wśród żywych gestów. Inny wreszcie fresk przedstawia produkcye gimnastyczne, wykonywane na byku w pełnym biegu przez nagie dziewczęta, którym to widowiskom przypatrywali się widzowie niewątpliwie ze stopni amfiteatralnie się wznoszących na dziedzińcu pałacowym w Knosos i Fajstos. Strój mężczyzn, o ile nas pouczają zachowane malowidła, jest prosty i zastosowany do klimatu gorącego; noszą bowiem tylko przepaskę około bioder, która jednak kształtem jest niekiedy zbliżona do krótkich spodni sięgających do kolan. Przepaska ta, barwy jasno niebieskiej (jak n p. u mężczyzny niosącego wazę na fresku procesyjnym), jest ozdobiona białymi deseniami, które prawdopodobnie wyobrażają hafty.

Strój kobiet odznacza się wielką wytwornością i elegancyą. Prócz innych malowideł poucza nas o tem przedewszystkiem fresk, przedstawiający młodą kobietę w bogatym stroju; fresk ten znaleziony w Knosos również znajduje się obecnie w muzeum kandyjskiem. Otóż na tym fresku kibić kobiety nader wązkiej w pasie okrywa bluzka niebieska głęboko na piersiach wycięta, odsłaniająca pełny biust. Bluzka ta ma nadto ozdoby w kształcie pasków i kółek, a cały jej brzeg, osłaniający pierś, jest przetykany czerwoną i niebieską wstążeczką. Rękawy bluzek zazwyczaj barwy niebieskiej lub żółtej, są szerokie i bufiaste a spięte tylko u dołu wązką wstążką. Do okrycia służyła zarzutka z wysoko podniesionym kołnierzem, sięgającym aż do uszu. Suknia kobiet kreteńskich ma kształt dzwonu składającego się z trzech pasów kolistych, z których najniższy ma największy obwód. Ma ona nadto szerokie wolanty a na białym brzegu ozdoby z bogatego haftu. Nawet nagie dziewczęta, wykonujące na bykach produkcye gimnastyczne, mają na nogach koło kostek ozdoby z niebieskich wstążek. Mężczyźni i kobiety noszą na ramionach i na szyi złote naramienniki i naszyjniki. Na zachowanych okazach i malowidłach spotykamy najczęściej naszyjnik ze złotemi ogniwami, wyobrażającemi kwiat lilii.

Także fryzura kobiet kreteńskich odznacza się starannością i dobrym smakiem. Krucze, bujne ich włosy są ułożone w piękne kędziory, które osłaniając czoło spadają następnie w bujnych, kręconych lokach na kark i ramiona. Stąd z całą słusznością można nazwać mieszkanki pałaców kreteńskich pięknokędziernemi (καλλιπλόκαμοι), którym to epite-

tem zaszczycił Homer (Il. XVIII. 592) Aryadnę knosyjską. W życiu mikeńskiem wogóle odgrywa kobieta rolę dominującą. Widzimy ją często na czele uroczystych procesyj i obchodów publicznych, w których w ogóle żywy bierze udział.

Mieszkańcy pałaców kreteńskich mieli też swoje bóstwa opiekuńcze. W pałacu knosyjskim zachowało się kilka małych świątyń, w których im oddawano cześć i składano ofiary. Znalezione w nich liczne bałwanki i stosy naczyń, służące do składania im libacyj, świadczą wymownie o pobożności mieszkańców tychże pałaców.

VI.

Evans twierdzi nie bez pewnej słuszności, że odsłonięte przez niego ruiny w Knosos są resztkami ogromnego labiryntu, który według tradycyi starożytnej miał zbudować architekt Dajdalos z polecenia Minosa na mieszkanie dla Minotaura i to według wzoru labiryntu egipskiego, znajdującego się nad jeziorem Moeris, którego to tajemniczego gmachu opis podaje Herodot w ks. II. rozdz. 148. Swoje powyższe twierdzenie popiera Evans tą okolicznością, że na ścianie jednego korytarza we wschodniej części pałacu knosyjskiego odkryto malowidło, które kształtem przypomina plan labiryntu zachowany na starożytnych monetach miasta Knosos, a zarazem okazuje pewne podobieństwo do planu odkopanego pałacu knosyjskiego a szczególniej części jego, grupujących się około sali tronowej.

Co się tyczy samej nazwy labiryntu, to pozostaje ona niewątpliwie w ścisłym związku z karyjsko-lidyjskim wyrazem *labrys*, który oznacza topór. Topór zaś podwójny jest symbolem władzy Zeusa kreteńskiego i karyjskiego z przydomkiem *Labraundos*, podobnie jak piorun jest symbolem władzy późniejszego Zeusa helleńskiego. Labirynt zatem nie oznacza nic innego jak dom toporu podwójnego. I rzeczywiście nazwy tej nie możnaby z większą słusznością nadać żadnej innej budowli jak odkopanemu pałacowi w Knosos, gdyż na jego ścianach i filarach są wyryte liczne wizerunki podwójnych toporów, będące symbolem najwyższego bóstwa opiekuńczego tej miejscowości. Wprawdzie odkopany labirynt Minosa nie przedstawia się nam tak, jakeśmy zwykli byli wyobrażać go sobie, t. j. jako olbrzymi gmach o niezliczonej ilości komnat, tajemniczych i zwodniczych korytarzach, zakrętach, komnatach bez wyjścia, ale jeszcze teraz każdemu, który go po raz pierwszy zwiedza bez planu w ręku, bardzo trudno jest oryentować się w nim skutkiem jego

ogromu i niezwykłej ilości najrozmaitszych komnat, korytarzy i dziedzińców, która sprawia, że z łatwością jeszcze teraz można się w nim zgubić.

Z porządku rzeczy wypada jeszcze zastanowić się nad kilku kwestyami, które pozostają w ścisłym związku z poprzedniemi uwagami. Jako pierwsza wysuwa się kwestya czasu, na który przypada budowa labiryntu. Co do tej, to tradycya starożytna łączy budowę tego gmachu z nazwiskiem króla Minosa z Knosos, który według Hom. Od. XIX. 179 jako powiernik Zeusa panował potężnie nad Kretą, a według doniesienia Tukidydesa I. 4 rozszerzył swoje panowanie także daleko po za wyspy i oczyścił morze z karyjskich rozbójników morskich. Według doniesień starożytnych żył Minos około 100 lat przed wojną trojańską, wnuk bowiem jego Idomeneus według Hom. Il. XIII. 449 i Od. XIX. 172 n. wyprawił się z 80 okrętami pod Troję, gdzie jako jeden z najdzielniejszych bohaterów zażywał wielkiego poważania u naczelnego wodza Agamemnona. Na podstawie powyższych doniesień należy zatem panowanie Minosa i budowę labiryntu odnieść do XIII. wieku przed Chr. Za rządów Minosa znajdowała się kultura i sztuka mikeńska na Krecie na najwyższym stopniu rozwoju, jak o tem wymownie świadczą liczne cenne zabytki, odkopane w pałacach kreteńskich. Że zaś okres najwyższego rozkwitu poprzedzały czasy kultury i sztuki dopiero rozwijającej się a nawet prymitywnej, dowodzą nietylko proste naczynia z epoki Kamares znalezione w ruinach tychże pałaców pod warstwą mikeńską, lecz także same fundamenta tychże pałaców, na których są widoczne ślady licznych przebudowań, dokonanych dopiero w epoce mikeńskiej. Wzgórza bowiem w Knosos i we Fajstos, na których obecnie się wznoszą wspaniałe ruiny pałaców, są prastaremi siedzibami, które były zamieszkiwane już na trzy tysiące lat przed Chr.

Co się tyczy czasu, na który przypada panowanie kultury mikeńskiej na Krecie, to niektórych szczegółów przydatnych do rozwiązania tej kwestyi dostarczają nam same wykopaliska w Knosos. Oto pod warstwą ruin pałacowych z epoki mikeńskiej odkrył Evans okrągłą płytę alabastrową z wyrytemi imionami egipskiego króla Khyan z dynastyi Hyksosów. Ponieważ koniec panowania tej dynastyi przypada zdaje się na połowę XVII. wieku przed Chr., przeto wynika jako t e r m i n u s p o s t q u e m dla mikeńskiej kultury na Krecie wiek XVII. przed Chr. Dalszy rozwój tejże kultury przypada na połowę drugiego tysiąclecia przed Chr. Dowodzi tego malowidło z grobu egipskiego z czasów egipskiego króla Tuthmosisa III., żyjącego około r. 1470 przed Chr., na którem przedstawione osoby hołd składające rysami twarzy i ubiorem żywo

przypominają figurę młodzieńca z wazą w ręku, przedstawioną na fresku w Knosos. Co więcej, poddani hołd składający na malowidle egipskiem są nazwani: »książętami kraju Kefti i wysp leżących na morzu«. Obecnie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tym krajem Kefti, znanym z biblii pod nazwą Kaphtor, jest właśnie Kreta.

Podobnie jak pałace książąt achajskich w Mikenach, Tirynsie, Orchomenos, Troi, tak też i wspaniały labirynt w Knosos stał się pastwą straszliwego pożaru, którego ślady jeszcze dziś są widoczne na okopconych murach, malowidłach i zwęglonych resztkach drzewa. Nie rozminiemy się podobno zbytnio z prawdą, jeśli zburzenie większej części potężnych grodów mikeńskich i w ogóle zniszczenie kultury mikeńskiej przypiszemy wędrówce doryckiej. Wprawdzie bliższe szczegóły nagłych przewrotów, jakie się wówczas na stałym lądzie Grecyi, w Azyi Mniejszej i na wyspach dokonały, nie są nam znane, jednak przynajmniej to możemy uważać za wielce prawdopodobne, że okres kultury mikeńskiej na Krecie zaczyna się w wieku XVII. a kończy się w XII. wieku przed Chr., kiedyto wędrówka dorycka wywołała gwałtowne przewroty na stałym lądzie Grecyi, na wyspach i wybrzeżach Azyi Mniejszej. Starożytna zatem tradycya może zbytnio nie odbiega od prawdy, jeśli umieszcza panowanie króla Minosa w wieku XIII., kiedy kultura i sztuka mikeńska na Krecie doszła do najwyższego rozkwitu, by wkrótce potem uledz całkowitemu zniszczeniu w XII. wieku przez wędrówkę dorycką.

Co się tyczy ogniska, z którego rozchodziły się promienie kultury mikeńskiej, to nie należy szukać go w Grecyi, lecz dalej na Wschodzie; porównanie bowiem wspaniałych pałaców na Krecie z prostszymi zamkami w Peloponnezie i w Arne nad jeziorem Kopais w Beocyi dowodzi tego, że kultura mikeńska szła ze wschodu na zachód i że promienie jej są tem słabsze, im bardziej się oddalają od swego ogniska. Wszędzie na stałym lądzie Grecyi wydaje się kultura mikeńska jakby narzucona przemocą przez lud obcy, który zdobył panowanie nad tubylczą ludnością. Niektóre dzieła architektury i sztuki z tej epoki sprawiają to wrażenie, jakoby przemoc tyrana panującego rozporządzała wszechwładnie czasem i siłą całych rzesz niewolników.

Za ognisko kultury mikeńskiej uważa się obecnie niemal powszechnie Kretę. Atoli przeciw temu zapatrywaniu przemawiają poważne wątpliwości. Oto najpierw Kreta przedstawia za szczupłą podstawę dla tak wysoko rozwiniętej kultury; jest to bowiem stosunkowo niewielka wyspa, która z powodu górzystego terenu ma mało urodzajnych równin, nadających się pod rozległe, bogate osady, w którychby pod wpływem sprzyjających okoliczności mogła kultura i sztuka dojść do tak świe-

tnego rozwoju. Wobec tego należy sięgnąć dalej poza Kretę i uważać za podstawę i siedzibę kultury mikeńskiej również sąsiednie wyspy jak Tera lub Cypr oraz wybrzeża Azyi Mniejszej.

Kultura mikeńska nie jest całkowicie oryginalną, lecz wykazuje wyraźny wpływ Wschodu i Egiptu. Już lekki strój mężczyzn, przedstawionych na malowidłach w pałacach kreteńskich, oraz sceny, wyobrażające polowanie na lwa na okazach z epoki mikeńskiej, wskazują na wpływ kraju o gorącym klimacie.

Także walec gliniany ze stemplem babilońskim znaleziony w Knosos dowodzi bliższego stosunku między Kretą a Mezopotamią. Również budowa murów w pałacach kreteńskich, w których warstwy drobnego kamienia przekładano poziomą belką drewnianą, przypomina, jak już wyżej zaznaczyłem, sposób budowania Babilończyków, którzy używając do swoich budowli surowych cegieł, nie tak trwałego materyału jak kamień, byli z natury rzeczy zniewoleni dla wzmocnienia muru posługiwać się belkami drewnianemi. Także z Egiptem łączyły Kretę bliższe stosunki. Prócz kilku importowanych z Egiptu przedmiotów znalezionych w ruinach pałaców kreteńskich dowodzi tego przedewszystkiem plan ich budowy, który, jak to wykazał *Ferd. Noack* w cennem dziele p. t.: *Homerische Palaeste*, str. 30 n., jest egipskiego pochodzenia. »Pałace te bowiem powstają nie przez zewnętrzne dołączanie komnat, stanowiących same dla siebie pewną całość, lecz cała sieć linij, pod kątem prostym się przecinających, przytykająca do głównej przestrzeni i jej części, stanowi układ i połączenie najważniejszych komnat w pałacach kreteńskich. Przy wykonaniu ich planu ogólnego korzysta architekt wyłącznie z linii i kąta prostego«.

Jednak pomimo licznych analogij i podobieństw ze Wschodem i Egiptem wykazuje przecież kultura i sztuka mikeńska wiele samodzielności i oryginalnych motywów. Sztukę mikeńską odróżnia n. p. od współczesnej egipskiej przedewszystkiem większe zbliżenie się do natury i swobodne jej odtwarzanie. Artysta nie cofa się przed najtrudniejszymi tematami, a chociaż porywy jego nie zawsze dorównywają jego sile twórczej, to pomimo to jego dzieła odznaczają się niejednokrotnie niezwykłą rozmaitością i są wolne od martwego schematyzmu.

W końcu samo przez się nasuwa się pytanie, jaki szczep jest twórcą tej bogatej kultury, zwanej powszechnie mikeńską [1]), której

---

[1]) Ponieważ zabytki tej kultury zachowane na Krecie ilością i znaczeniem przewyższają znacznie zabytki tejże kultury, odkopane na stałym lądzie Grecyi, jak

głównem ogniskiem i siedzibą jest niewątpliwie Kreta oraz sąsiednie wyspy i wybrzeża Azyi Mniejszej? Na to pytanie nie dają nam niestety na razie żadnej odpowiedzi ani mity starożytne, ani historya, ani wreszcie wykopaliska. Że twórcami tej kultury nie byli Hellenowie, za tem przemawiają ważne powody. Nawet dla twórcy Odyssei (XIX. 172 n.) nie jest Kreta krajem czysto helleńskim. Jeszcze w czasach historycznych mówią Eteokretowie, zamieszkujący wschodnią część wyspy Krety, językiem niegreckim. Szczep, który stworzył kulturę mikeńską, nie należał także prawdopodobnie do rasy semickiej. Twarze bowiem ludzkie przedstawione na zachowanych malowidłach w pałacach w Knosos i Fajstos nie wykazują w profilu krzywej linii nosa tak charakterystycznej dla szczepu semickiego, lecz prawie prostą linię typu greckiego. Figury tak mężczyzn jak kobiet są przedstawione na tychże malowidłach z włosami czarnymi, co zdaje się być również wiernem odbiciem rzeczywistości. Że ludzie tego szczepu nie musieli być wzrostu słusznego, można wnosić z tronu kamiennego, zachowanego w sali tronowej pałacu knosyjskiego, gdzie siedzieć może na nim zaledwie mężczyzna średniego wzrostu.

Także o nazwie tego szczepu, który jest twórcą kultury mikeńskiej, nie da się obecnie powiedzieć nic stanowczego. Według jednych badaczy są nim wyspiarze lub Miniowie, Danaowie, Pelasgowie, Achajowie, według innych Protohellenowie lub Karowie. Na razie najwięcej powodów przemawia ze Karami. Już sama nazwa labiryntu pozostaje w ścisłym związku z wyrazem karyjsko-lidyjskim λάβρυς = »topór podwójny«, który tak wielką rolę odgrywał w kulcie mikeńskim. Nawet wyraz Kreta (= Kareta?) i Ikaros zdają się pozostawać w ścisłym związku z nazwą Κᾶρες = Karowie. Są to jednak tylko ponętne hypotezy, którym na razie brak pewnej podstawy. Pomimo niepewności we wielu szczegółach, odnoszących się do powyższych kwestyi, ten jeden fakt nie ulega żadnej wątpliwości, że wyspy i wybrzeża wschodniego morza śródziemnego już w drugiem tysiącleciu przed Chr. zamieszkiwał szczep wysoko utalentowany, który doprowadził kulturę i sztukę do wielkiego rozkwitu wtedy, kiedy zachód i północ były jeszcze pogrążone w grubych ciemnościach barbarzyństwa.

Lwów.

---

n. p. w Mikenach i innych miejscowościach, przeto zastanawiają się uczeni, czy nie należałoby zastąpić wyrazu mikeński wyrazem kreteński Wyraz mikeński jest tylko nazwą pomocniczą służącą do oznaczenia okresu w rozwoju kultury i sztuki, sięgającego mniej więcej od r. 1600—1100 przed Chr.

Ustawodawstwo Likurga.

Napisał

Adam Miodoński.

Prace przedwcześnie zgasłego historyka J. Toepffera, autora attyckiej genealogii, mają szczególniejszy urok. Oryginalność poglądu, unikanie szumnych hipotez, umiejętna i zachowawcza krytyka źródeł, powabny, nieraz poetyczny sposób pisania są mu w wysokim stopniu właściwe. W dwa lata po śmierci wydano zbiór drobniejszych pism Toepffera, między niemi ciekawy szkic: »Die Gesetzgebung des Lykurgos«, który służył mu za podstawę wykładu w Bazylei r. 1894/5. Niech mi wolno będzie kilka niniejszych uwag oprzeć przeważnie na tym artykule [1]).

Arystoteles, klasyczny znawca i badacz ustroju państw greckich, nietylko zgodnie z tradycyą starożytną uważał Likurga, prawodawcę spartańskiego, za człowieka z krwi i kości, ale także zaznaczył, że razem z Ifitosem brał udział w zatwierdzeniu pokoju świętego w Olimpii [2]). Na pamiątkę tego aktu złożono w świątyni Heraion krążek, na którym Arystoteles czytał wyraźnie wyryte imię Likurga, t. zw. Ἰφίτου δίσκος [3]). Ifitos, król krainy Elis, zaprowadził igrzyska olimpijskie r. 776 i równocześnie

---

[1]) Por. Beiträge zur griechischen Altertumswissenschaft von Iohannes Toepffer Berlin 1897, str. 347—362. Zob. także A. Bauer, Die Forschungen zur griech. Gesch. 1888—1893 (München 1899) str. 163.

[2]) Por. Plutarch, Lyk. 1. Pausan. V 4, 4.

[3]) Pausan. V 20, 1. Plutarch, Lyk. 1.

ustanowił ekechejrię, gwarantowaną przez Spartan. Jakkolwiek bowiem Lacedemończycy dopiero po podbiciu Messenii od r. 720 występują w spisie zwycięskich zapaśników, prawdopodobnie jednak tak samo, jak inne państewka, nie biorące podówczas udziału w agonach, mogli być dopuszczeni do sankcyonowania, tem bardziej, że zaprzysiężenie tego rodzaju pokoju miało może wyłącznie charakter religijny, było prostą ceremonią bez znaczenia politycznego. Niektórzy uczeni przyznają wprawdzie, że ów diskos był starą, autentyczną relikwią, sądzą atoli, że Ifitos i Likurg nie są bynajmniej ludźmi, tylko istotami wyższemi, pierwszy messeńskim, drugi arkadyjskim herosem [1]). Ale jeżeli także Grecy ósmego wieku podobnie mieli twierdzić, to jakże wytłómaczyć, że wbrew zwyczajowi instytucyę nadziemskich sprawców ujęli w formę dokumentu, uwiecznionego w spiżu? Oprócz roku 776 zasługuje na uwagę drugie chronologiczne określenie, mianowicie Tukydidesa (I 18), według którego wielka reforma Sparty odbyła się mniej więcej przed 400 laty, licząc od końca wojny peloponeskiej. A zatem ustawodawstwo Likurga przypadałoby na samo przejście od wieku dziewiątego do ósmego.

Na czem polegała ta reforma? Odpowiedź daje znana rhetra Likurga, przekazana przez Plutarcha, Lyk. 6, z której godzi się wysunąć na pierwsze miejsce wiadomość o podziele Spartiatów na nowe lokalne fyle i oby (ὠβαί), lecz nie wiadomo, w jakiej ilości, gdyż ani za liczbą pięciu fyl, ani za trzydziestu obami nie przemawia żadne starożytne świadectwo [2]). Pierwotnych trzech fyl doryckich nie możemy stwierdzić w Sparcie, ale musimy je przyjąć, kiedy występują w koloniach spartańskich. Otóż ich miejsce zajmują teraz inne, liczniejsze [3]), wywołane zapewne potrzebą wcielenia w organizm państwa świeżych obywateli, przyjmowanych w dobrze zrozumianym interesie politycznym w czasie, poprzedzającym zupełne zamknięcie się i zaskorupienie zdobywczego stanu.

Naturalnem następstwem tego przyrostu uprawnionych elementów byłoby tylko pomnożenie Rady; nie trzeba jej było dopiero ustanawiać, gdyż od niepamiętnych czasów w epoce królewskiej jedynowładcy otaczali się zawsze gronem doradców. Obecnie ma ich być 28 gerontów

---

[1]) Por. Pausaniae Graec. descr., ed. Hitzig (1901) vol. II 1, str. 292

[2]) Toepffer, str. 348 przytacza nazwy pięciu lokalnych fyl: Pitane, Messoa, Limnai, Konura, Dyme. Co do ob por. Schömann-Lipsius, Griech. Alterth.[4], I (1897), str. 218 i 236.

[3]) Prof. W. Zakrzewski, Hist. staroż. (1899) str. 54 mówi o trzech pokoleniach (fylach) i 30 obach.

i 2 królów, razem 30, i oni tworzą geruzyę, Radę starszych. Nadto co miesiąc powinno się zwoływać zgromadzenie ogólne Spartiatów (apella) między Babyką i Knakionem, a więc na przestrzeni, objętej okręgiem spartańskich, otwartych osad (κῶμαι). Por. Schömann - Lipsius, l. c. 239. Z tego zarządzenia należałoby wnosić, że przedtem zebrania ludu odbywały się rzadziej, albo bez oznaczonego terminu. Apella nie miała właściwie żadnej własnej inicyatywy; była powołaną do zatwierdzenia, względnie odrzucenia wniosków lub przedłożeń geruzyi, przypominających ateńskie probuleumata, a wykonywała to prostym okrzykiem. Życie parlamentarne było tu całkiem odmienne od ateńskiego. W Atenach każde przedłożenie czy wniosek mógł członek ekklezyi poddawać krytyce, mógł czynić poprawki, żądać uwzględnienia dodatków, a nieraz całe probuleumata ulegały w ogniu dyskusyi doszczętnej zmianie, każdy też obywatel mógł przepisaną drogą występować z wnioskami. W Sparcie apella nie bierze żadnego udziału w debatach, nie wolno jej robić żadnych uwag; jedynie królowie lub geronci (potem także eforowie) przedkładają sprawy pod obrady i sami o nich rozprawiają. Tak więc, jeżeli apella przyjęła wniosek, znaczy to, że powzięła korzystną uchwałę, bo należy przyjąć, iż rada (przynajmniej swojem zdaniem) stawiała tylko pożyteczne wnioski. Odrzucenie przedłożenia równać się będzie z natury rzeczy szkodliwemu rozstrzygnięciu. W tym ostatnim wypadku miał zarządzić Likurg proste unieważnienie uchwały [1]), to jest postąpił wprawdzie surowo, ale w danych warunkach konstytucyjnych konsekwentnie. Cóżby się działo, gdyby apella w ostatniej instancyi, zupełnie już prawomocnie, miała przywilej nie przychylać się do zdania **rządzącej** rady? W chwilach krytycznych, zwłaszcza wobec rzadkich posiedzeń, podobna broń w ręku zgromadzenia byłaby nieraz zgubną. W tych ciasnych granicach, zakreślonych przez Likurga, pozostaje apella jeszcze w czasach historycznych, nawet wtedy, kiedy ogromny wpływ eforów trzymał na wodzy królów i równocześnie strzegł dobra ludu. Nie można sobie przeto wytłómaczyć, co było powodem, że w okresie pomiędzy Likurgiem a królami Polydorem i Teopompem nagle te pęta miały się rozwiązać przez zmianę praktyki parlamentarnej na korzyść apelli, jak pisze Plutarch, Lyk. 6. [2]) Dlatego słusznie, jak mniemam, klauzulę αἰ δὲ

---

[1]) Por. Plutarch, Lyk. 6 αἰ δὲ σκολιὰν (ῥήτραν) ὁ δᾶμος ἕλοιτο, τοὺς πρεσβυγενέας καὶ ἀρχαγέτας ἀποστατῆρας ἦμεν. Por. Schömann - Lipsius, l. c. 241, uw. 4.

[2]) Ὕστερον μέντοι τῶν πολλῶν **ἀφαιρέσει καὶ προσθέσει** τὰς γνώμας διαστρεφόντων καὶ παραβιαζομένων κτλ.

σκολιὰν κτλ. przyłączono do omawianej retry Likurga [1]), z którą się zupełnie logicznie wiąże i tworzy jej pożądane uzupełnienie.

Widzimy, że cała akcya Likurga obejmuje podział na fyle i oby, nowy układ geruzyi i ustalenie zgromadzeń ogólnych, jako też prawne oznaczenie politycznych atrybucyj rady i apelli. Otóż to wszystko bez wahania może być uważane jako czyn prawodawczy jednego człowieka. Jeżeli zaś dokonał tej reformy za współdziałaniem i wskazówką wyroczni delfickiej (Plut. Lyk. 6), to wiadomo, że Delfy wywierały wielki wpływ nawet na polityczne stosunki Greków (Schömann - Lipsius, l. c. II (1902) str. 48), że również Klejstenes nie gardził tą powagą, kiedy nowym fylom nadał nazwy eponymów, wybrane przez Pytię z pośród stu heroów (Aristot., Ἀθ. πολ. 21, 6). Normą dla Likurga była μαντεία ἐκ Δελφῶν... ἣν ῥήτραν καλοῦσιν, to jest (jak tłómaczy Toepffer str. 350) orzeczenie, wskazówka boga, która przez przyjęcie i sankcyę miała w Sparcie znaczenie p r a w a (ῥήτρα = νόμος) [2]). Ważnem świadectwem dla tego współdziałania Delf, a zarazem potwierdzeniem autentyczności samej retry jest jej poetyczna parafraza u Tyrtajosa [3]), którą podaję podług wydania Bergka:

Φοίβου ἀκούσαντες Πυθωνόθεν οἴκαδ' ἔνεικαν
μαντείας τε θεοῦ καὶ τελέεντ' ἔπεα·
ἄρχειν μὲν βουλῆς θεοτιμήτους βασιλῆας,
οἷσι μέλει Σπάρτης ἱμερόεσσα πόλις,
πρεσβυγενεῖς τε γέροντας· ἔπειτα δὲ δημότας ἄνδρας
εὐθείαις ῥήτραις ἀνταπαμειβομένους
μυθεῖσθαί τε τὰ καλὰ καὶ ἔρδειν πάντα δίκαια,
μηδ' ἐπιβουλεύειν τῇδε πολει (τι κακόν),
δήμου δὲ πλήθει νίκην καὶ κάρτος ἕπεσθαι·
Φοῖβος γὰρ περὶ τῶν ὧδ' ἀνέφηνε πόλει.

---

[1]) Tak np. Th Bergk, uwaga do fr 4 Tyrtajosa (Poet. lyr. gr. II⁴ p. 11) i Toepffer, l. c. 351. Inaczej G. Gilbert, Handb. d. gr. Staatsalt. I (1893) str. 54. 56.

[2]) Por. także R. Hirzel, Ἄγραφος νόμος (Abhandl. d. philolog.-hist. Cl. d. kgl. Sächs. Ges 1903) str. 73 uw. 1.

[3]) Wiersze, przytoczone przez Plutarcha, Lyk. 6, bez podstawy uważano za podsunięte Tyrtajosowi. Zob. Toepffer, l. c 351 n.; Gilbert, Griech. Staatsalt. I str. 8 uw. 1; J. Beloch, Griech Gesch. I. str. 306 uw. 1 Jak część retry, tak i te dystychy związał Plutarch z rzekomą ustawodawczą czynnością Polydora i Teopompa.

Plutarch przytacza tylko sześć początkowych wierszy, które należy uzupełnić z Diodora dla ratowania samego sensu, albowiem ἄρχειν odnosi się do królów i gerontów, nie przysługuje zaś w tym stopniu samej apelli (δημότας ἄνδρας) [1].

W ten sposób mielibyśmy przed sobą osobistość historyczną, której działanie w rozmiarach powyżej podanych ma wszystkie cechy prawdziwości. Historycznem zdarzeniem, znacznie późniejszem od samej konstytucyi, jest także kult Likurga w Sparcie, cześć boska dla wielkiego człowieka, poświadczona najpierw przez wyrocznię u Herodota I 65 (Toepffer, str. 361). Tradycya przypisywała mu później znacznie więcej: podział ziemi, wprowadzenie dyscypliny spartańskiej (agoge) i t. d. To już jest wytworem legendy. Podobnie Ateńczycy odnosili do Solona to wszystko, co im było miłem w instytucyach demokratycznych. Nowsi uczeni zgoła nie pozwolili Likurgowi kosztować darów ziemi, przeniósłszy go odrazu w regiony religijnych jestestw.

Kraków.

---

[1]) Wierszowi 6-mu odpowiada w retrze: καὶ δὲ σκολιὰν (ῥήτραν) ὁ δᾶμος ἕλοιτο.

Pedagogika Arystotelesa.

Napisał

Antoni Danysz.

Arystoteles jest najpotężniejszym umysłem, jaki wydała Hellada. Tworzy on w historyi literatury greckiej zwrot bardzo ważny od kierunku literacko-muzycznego do ściśle naukowego. A jeżeli literatura grecka i pod tym względem stanęła na imponującej wyżynie, to zawdzięcza to albo bezpośrednio jego pracom, albo wpływowi, jaki wywarł na szkołę perypatetyków. Z nauką Platona o ideach zerwał bardzo rychło, a w miejsce jego filozofii, zmierzającej do tworzenia pojęć, zbudował cały system nauk opartych na faktach. Jego trzeźwy umysł liczy się zawsze z rzeczywistością, a w miejsce platońskiego empiryzmu używa ściśle naukowej dedukcyi. Podczas gdy Platon jest przedstawicielem idealizmu, w Arystotelesie widzimy realizm, któremu zjawiska tego świata dostarczają materyału do rozważania. Studya jego nadzwyczaj rozległe, w których nie pogardził nawet drobnemi zewnętrznemi spostrzeżeniami, doprowadziły go do zbudowania wielkiego systemu naukowego. W ten sposób położył podwaliny pod wielką encyklopedyą wiedzy ludzkiej, wykończoną w szkole filozoficznej przez niego założonej. Niema prawie umiejętności, którejby albo sam nie uprawiał, albo któraby w szkole jego nie była opracowaną. Zajmował się poetyką, retoryką, logiką, metafizyką, fizyką, etyką, polityką, ekonomią, psychologią, historyą naturalną, matematyką, historyą literatury. Prace jego są tak obszerne, że przechodzą siły jednego człowieka. Dla tego przypuścić należy, że niejedno dzieło, które nosi jego nazwisko, powstało raczej w jego szkole, niż w jego głowie.

Podobnie jak Platon, nie napisał Arystoteles osobnej pedagogiki, ale swoję pedagogiczną teoryą wplótł w dzieło o ustroju państwowym p. t. Πολιτικά. Pedagogiczne idee wypowiada Arystoteles w tem dziele, jak się zdaje, na końcu w księgach 7-ej i 8-ej, albo podług innego porządku w księgach 4-ej i 5-ej Treść ośmiu ksiąg Polityki jest następująca: I. Zarząd domu, II. Najlepsze państwo wraz z krytyką historyczną, III. Pojęcie państwa, królestwo, IV. Inne formy rządu, władze polityczne, V. Zmiany w państwie, VI. Uzupełnienie księgi 4-tej, VII. Eudajmonia, najlepsze państwo, wychowanie, VIII. Ciąg dalszy, wykształcenie. Oprócz tego myśli o wychowaniu zawierają ustępy Etyki Nikomachowej.

Że umysł tak wszechstronny jak Arystotelesa nie stworzył osobnej pedagogiki, to tłomaczy się pociągiem do polityzmu u Greków. Wychowawcza teorya wydaje się Arystotelesowi częścią nauki o państwie, ponieważ jako Grek nie odczuwał dość swobodnie praw jednostki. Najwyższą praktyczną działalnością jest podług niego działalność polityczna (κυριωτάτη ἐπιστήμη), której zadaniem jest między innemi robić ludzi i obywateli dzielnymi i dobrymi (ἀγαθοὺς τοὺς πολίτας ποιῆσαι καὶ πρακτικοὺς τῶν καλῶν). Z tem wszystkiem jego pedagogika, choć zbudowana na podstawie socyalnej, ma jednak inny zakrój niż platońska. Platon tworzy nowe państwo nie liczące się ze zwyczajem. Dzieci u niego nie należą do rodziców — troska o wychowanie należy wyłącznie do państwa, które je urządza w swoim interesie, czyli pedagogika socyalna przechodzi u niego w socyalistyczną. Arystoteles wychowanie także uważa za rzecz państwa, pedagogika jest u niego częścią polityki, ale w obrębie wychowania socyalnego uwzględnia także prawa jednostki. Dla tego psychologiczna część wychowania, u Platona dość pobieżnie traktowana, więcej jest uwzględnioną u Arystotelesa.

Arystoteles rozróżnia dwa rodzaje istot. Jedne z nich są raz na zawsze skończone i niezdolne do dalszego rozwoju, drugie mogą się dalej rozwijać. Do pierwszych należy niemateryalna formalna substancya, czyli duch, do drugich wszelkie stworzenia, których określająca forma jest przywiązana i zrealizowana w jakiejś materyi, bo podług Arystotelesa, o ile materya przez przystąpienie do niej formy staje się przedmiotem, forma stanowi istotę każdej rzeczy. Istoty materyalne dzielą się na takie, których rozwój odbywa się na mocy praw w nich samych spoczywających i inne, które się mogą rozwijać swobodnie w rozmaitych kierunkach. Chociaż możliwych form rozwoju jest więcej, to jednak istota ich o tyle jest ograniczona, że jedna forma jest tylko prawdziwa, bo τὸ μὲν ἁμαρτάνειν πολλαχῶς ἐστιν, τὸ γὲ κατορθοῦν μοναχῶς,

rozwijają się więc w kierunku swej istoty. Jestestwa zdolne do rozwoju spontanieistycznego są swobodniejsze w porównaniu z innemi istotami o przepisanych formach rozwoju przez to, że mają zdolność myślenia czyli świadomość siebie, mają myśl, λόγος, bo λόγος może osiągnąć także przeciwieństwo, a istota bez λόγος tej zdolności nie ma. Ciepło, które nie ma λόγος, jest tylko ciepłem, ale sztuka leczenia, jako wynik rozumu, może objąć zdrowie i chorobę. Taką swobodną istotą; zmysłowej i zarazem umysłowej natury, jest z wszystkich istot na ziemi tylko człowiek. Człowiek ma więc zaszczytny obowiązek rozwijania się, ale ponieważ ma λόγος, to choć droga jego rozwoju jest przepisana jego istotą, może wybrać fałszywą drogę rozwoju i minąć się z przeznaczeniem.

Rozwój przychodzi do skutku w ten sposób, że to, co jest, działa na coś, co jest tylko dynamicznie, czyli rozwijać się może pod działaniem zewnętrznego wpływu tego samego rodzaju (τὸ κινοῦν), jak człowiek pod działaniem człowieka, muzyk pod działaniem muzyka (οἷον ἄνθρωπος ἐξ ἀνθρώπου, μουσικὸς ὑπὸ μουσικοῦ ἀεὶ κινοῦντός τινος πρῶτον). Człowiek nierozwinięty może się tylko rozwijać pod wpływem człowieka rozwiniętego, a wpływ ten dorosłego na niedorosłego jest wychowaniem. Na określenie działania Arystoteles stworzył osobne wyrażenie, ἐντελέχεια, od czego odróżnia zdolność bierną, którą nazywa δύναμις. Tak więc wychowanie, mówiąc terminami arystotelesowymi, jest entelecheją ludzką, działającą na dynamis ludzką. Wychowanie kończy się z chwilą, kiedy rozwój istoty ludzkiej jest skończony, albo kiedy wychowanek o tyle jest samodzielny, że sam zdolny jest prowadzić pracę nad swoim rozwojem. Określenie wychowania przez Arystotelesa jest przeprowadzone z nadzwyczajną bystrością, tak że do niego niewiele można dodać i od niego ująć. W rzeczywistości działa przy wychowaniu jeszcze coś więcej, t. j. obok entelechii ludzkiej działa także dynamiczny rozwój, czyli z dziecka musiałoby się coś zrobić nawet bez wpływu zewnętrznego albo pod działaniem nieświadomych czynników wychowawczych, ale tego rozwoju nie można już nazwać wychowaniem. Wpływy postronne nie tego samego rodzaju co przedmiot wychowania, jak n. p. natury albo okoliczności, dla teoryi pedagogicznej nie mają żadnego znaczenia, ponieważ są przypadkowe albo niepochwytne.

Skoro wychowanie ma rozwijać niedorosłego, ten, który je prowadzi, a tym jest w państwowej pedagogice Arystotelesa nie pedagog, lecz prawodawca, musi znać psychologiczne podstawy wychowania, podobnie jak okulista musi znać całe ciało ludzkie: δῆλον ὅτι δεῖ τὸν πρακτικὸν εἰδέναι πως τὰ περὶ ψυχὴν ὥσπερ καὶ τὸν ὀφθαλμοὺς θεραπεύοντα καὶ πᾶν σῶμα.

Dla tego wypada nam pokrótce zestawić, co podług Arystotelesa stanowi istotę umysłu, jakie są siły umysłowe, które przez wychowanie mają się rozwinąć. Człowiek ma niejedne właściwości wspólne z roślinami i zwierzętami, ale, co jemu tylko przysługuje, to jest duch, λόγος. Cechą charakterystyczną ducha jest swoboda myślenia. Przez ducha człowiek różni się od innych istot, które albo działają nieświadomie pod wpływem praw, włożonych w ich wnętrze przez naturę, albo pod wpływem przyjemnych lub nieprzyjemnych wrażeń dostarczanych przez świat zewnętrzny, czyli pod wpływem pożądania. Duch ten jest połączony w sposób przez Arystotelesa niewytłomaczony z duszą zmysłową, ożywiającą ciało, której układ w człowieku jest korzystniejszy, niż u innych stworzeń. Ten związek swobodnego ducha z duszą, połączoną z fizycznym organizmem, pozwala człowiekowi zapanować nad pożądaniami, które nie są jak u zwierząt tylko zależne od przyjemnych albo nieprzyjemnych podrażnień, ale wprost od myślenia ducha. Człowiek może więc swoje pożądania zwrócić także w stronę tego, co za pomocą myśli za godne pożądania uzna. W ten sposób pożądanie samo przez się nierozsądne (ὄρεξις) staje się u człowieka rozsądnem pożądaniem (λογιστικὴ ὄρεξις). Są więc u człowieka dwie siły, t. j. siła rozumu i siła pożądania, normowana przez rozum. Zadaniem wychowania jest te dwie psychiczne siły wykształcić. Wykształcenie ciała jest także konieczne, ale tylko o ile ono wspiera działanie umysłu.

Najważniejszem u człowieka jest duch, bo on jest sam dla siebie, pożądanie zaś jest podległe duchowi (λόγῳ ὑπακούειν δυνάμενον), dla tego w wychowaniu chodzi przedewszystkiem o wykształcenie ducha. Istota ducha zwróconą jest ku pojmowaniu prawdy, a więc duch osiąga swoją doskonałość przez stałe posiadanie prawdy. Prawda zaś dotyczy nie tylko poznania najwyższej niemateryalnej substancyi, lecz także tych form, które znalazły swe urzeczywistnienie w materyi, czyli nie tylko rzeczy istniejących w abstrakcyi, lecz istniejących także konkretnie. Pierwsze poznanie nazywa Arystoteles νοῦς, drugie ἐπιστήμη, a połączenie obu daje cnotę mądrości, σοφία. Ale duch przez połączenie z duszą zmysłową ma zarazem zadanie normowania zmysłowych pożądań. Jest to tem potrzebniejsze, że, gdyby nad swą ὄρεξις nie zapanował, mógłby popaść w zależność od niej i narazić na szwank swoją własną doskonałość. Tę stronę czynności ducha, która nie ma do czynienia z poznawaniem, ale z działaniem, nazywa Arystoteles praktycznym rozumem, φρόνησις. Tak więc σοφία i φρόνησις są cnotami myślącego umysłu, a ponieważ Arystoteles myślenie nazywa διάνοια, dla tego cnoty

te nazwał dianoetycznemi. To jest pokrótce zestawione pole działania wychowawczego.

Wychowanie zależy od przyrodzonych zdolności człowieka, które nie są równe we wszystkich jednostkach i dla tego nie dopuszczają równych u wszystkich ludzi wyników. Arystoteles przypuszcza, że zdolności kobiet są mniejsze, niż zdolności mężczyzn. U niektórych ludzi zdolności są tak małe, że pozwalają im spełniać tylko fizyczne prace. Dla tego u tak słabo uzdolnionych ludzi o wychowaniu właściwie nie może być mowy. Koniecznym warunkiem wychowania jest, aby człowiek był uzdolnionym fizycznie i moralnie, a nie stał na stanowisku zwierząt. Wychowanie powinno być równe i ogólne, ponieważ nie można odrazu klasyfikować ludzi na gorszych i lepszych, na takich, którzy mają rządzić i którzy mają być rządzonymi. Arystotelesowi chodzi o wykształcenie dobrych ludzi, co w jego państwowej pedagogice równa się wykształceniu dobrych obywateli. Dla tego wychowanie powinno rozwinąć specyficznie ludzkie siły. Ponieważ ciało jest organem działania, dla tego i fizyczne wychowanie jest potrzebne. Wychowanie musi się rychło zacząć, bo pierwsze wyobrażenia są najsilniejsze: πάντα γὰρ στέργομεν τὰ πρῶτον μᾶλλον· διὸ δεῖ τοῖς νέοις πάντα ποιεῖν ξένα τὰ φαῦλα. Porządek, w jakim wychowanie ma się odbywać, jest następujący: ponieważ ciało rychlej powstało niż duch, — a usposobienie, wola i namiętność przychodzą razem na świat z urodzeniem, dla tego najpierw trzeba się starać o wykształcenie ciała, potem pożądania, a w końcu ducha. Wychowanie musi mieć swój cel w sobie samem, czyli wychowywać trzeba dla tego, aby umysł kształcić, a nie dla praktycznych korzyści, albowiem szukanie wszędzie korzyści najmniej przystoi ludziom wielkodusznym i wolnym: τὸ δὲ ζητεῖν πανταχοῦ τὸ χρήσιμον ἥκιστα ἁρμόττει τοῖς μεγαλοψύχοις καὶ τοῖς ἐλευθέροις. Konieczność zaś wychowania dedukuje Arystoteles z refleksyi, że, jak człowiek jest najdoskonalszem z wszystkich stworzeń, tak też może się stać najgorszem na mocy swych wyróżniających zdolności, jeżeli prawo i sprawiedliwość nie ograniczą jego przewagi umysłowej, ma bowiem w swoim umyśle broń, która go może zrobić najbezecniejszem i najdzikszem stworzeniem, oddanem zmysłowym uciechom, jeżeli nie ma cnoty. Zresztą wychowanie już dla tego samego jest potrzebne, że, skoro człowiek wejdzie na złą drogę, poprawa jego jest bardzo trudna.

Jeżeli się odliczy przyrodzone zdolności, człowiek staje się tem, co z niego robi wychowanie: τὸ λοιπὸν ἔργον τῆς παιδείας. Ponieważ cnota jest podwójna, t. j. polegająca na rozumie, dianoetyczna i na przyzwyczajeniu, etyczna, dla tego podwójne są też środki wychowania: diano-

etyczna potrzebuje raczej nauki, etyczna przyzwyczajenia. Środkami wychowania są więc przyzwyczajenie i nauka.

Przyzwyczajenie powstaje przez częste powtarzanie czynności: ὅσα διὰ τὸ πολλάκις πεποιηκέναι ποιοῦσιν. Ale przyzwyczajenie nie zawsze jest możliwe. Może ono działać tylko przy sile, która jest przyrodzona, ale ma tyle swobody, że się może w rozmaitych kierunkach objawiać, bezsilnem zaś jest przyzwyczajenie w obec sił, działających zawsze tylko w jednym kierunku z przyrodzenia. Siła więc, którą wychowanie wyrabia, może być tylko ogólnej natury. Taką siłą swobodnie się objawiającą jest pożądanie ludzkie, bo ono nie tylko zależy od wrażeń czysto zwierzęcych, a więc przyjemnych albo nieprzyjemnych, ale normowane jest także przez rozwagę. Przyzwyczajenie musi człowieka nauczyć pożądać tylko tego, co dobre i piękne. Wychowanie nie może się wdawać w pouczanie, co dobre lub złe, lecz musi działać przyzwyczajeniem, ponieważ młodzież stoi na stanowisku zwierząt i pożąda tego, co zmysły jako przyjemne poddają: κατὰ πάθος γὰρ οὗτοι ζῶσι καὶ μάλιστα διώκουσι τὸ ἡδὺ αὐτοῖς καὶ τὸ παρόν. Człowiek, którego wszystkie pożądania się zaspakaja, traci wszelką wrażliwość i poczucie wyższego dobra. Przyzwyczajenie musi człowieka nauczyć pożądać, co dobre i piękne, a może to przeprowadzić, bo z wszystkich zwierząt człowiek jest jedynem, które jest na to wrażliwem: τοῦτο γὰρ πρὸς τἆλλα ζῷα τοῖς ἀνθρώποις ἴδιον τὸ μόνον ἀγαθοῦ καὶ κακοῦ καὶ δικαίου καὶ ἀδίκου καὶ τῶν ἄλλων αἴσθησιν ἔχειν. Cnotę zaś zyskuje się tylko przez to, że się ją wykonywa: przez wykonywanie sprawiedliwości staje się człowiek sprawiedliwym, przez wykonywanie umiarkowania umiarkowanym, przez wykonywanie męstwa mężnym. Przyzwyczajenie przechodzi w naturę, czyli, jak mówi Arystoteles: ὅμοιον γάρ τι τὸ ἔθος τῇ φύσει, ἐγγὺς γὰρ τὸ πολλάκις τῷ ἀεί. Przyzwyczajenie wyrabia zamiłowanie, a skoro dziecko pokocha pewne czynności i wyobrażenia, jego wola stale na nie jest zwrócona. Dla tego trzeba cnoty skosztować, aby ją pokochać: τοῦ δὲ καλοῦ καὶ ὡς ἀληθινῶς ἡδέος οὐδ' ἔννοιαν ἔχουσιν (οἱ νέοι) ἄγευστοι ὄντες. Wychowanie powinno przez przyzwyczajenie wywołać interes dla dobrych uczynków, aby się człowiek nauczył cieszyć się dobrem, a smucić się złem.

Środkiem przyzwyczajenia jest rozkaz albo zakaz, który normuje wolę wychowanka. Zacząć trzeba od normowania objawów gniewu, strachu i zmysłowych pożądań Wychowujący musi pod tym względem wymagać od wychowanka posłuszeństwa i to bezwzględnego, ponieważ dziecko nie ma o tem wyobrażenia, dla czego mu się rozkazuje albo zakazuje. Rzadko bowiem człowiek sam ze siebie odczuwa, co jest piękne i dobre — przeważna część żyje pod wpływem zewnętrznych zmy-

słowych wrażeń, które wpływają na jego pożądanie. Dla tego wychowawca zrazu rozkazuje albo zakazuje, nie motywując swego żądania. Wychowawca nie może więc szukać motywowania swego rozkazu w słuszności sprawy, ale musi podnieść działanie rozkazu czem innem, a tem jest miłość dzieci do rodziców: ὥσπερ γὰρ ἐν ταῖς πόλεσιν ἐνισχύει τὰ νόμιμα καὶ τὰ ἔθη, οὕτω καὶ ἐν οἰκίαις οἱ πατρικοὶ λόγοι καὶ τὰ ἔθη καὶ ἔτι μᾶλλον διά τὴν συγγένεσιν καὶ τὰς εὐεργεσίας. Czy z tego powodu, czy też uznając indywidualne prawo rodziców, wymaga Arystoteles, żeby dziecko przez pierwsze 7 lat wychowywało się wyłącznie pod wpływem rodziców, przez co staje na zupełnie odrębnem pedagogicznem stanowisku, niż socyalistyczna pedagogika Platona. Ale sama miłość nie może zapewnić wychowaniu posłuszeństwa, ponieważ zewnętrzne podrażnienie pożądania jest nieraz silniejsze, niż uczucie miłości. Dla tego wychowanie sięga do innego środka, t. j. do ἡδονή i λύπη, czyli do nagrody i kary: κολάζουσι γὰρ καὶ τιμωροῦνται τοὺς δρῶντας τὰ μοχθηρά, τοὺς δὲ καλὰ πράττοντας τιμῶσιν, ὡς τοὺς μὲν προτρέψοντες τοὺς δὲ κωλύσοντες. Jak wszyscy teoretycy dawniejsi, Arystoteles oświadcza się za karą cielesną u młodszej młodzieży, która jeszcze nie jest dopuszczoną do zasiadania przy wspólnych ucztach (τὸν ἐλεύθερον μήπω κατακλίσεως ἠξιωμένον ἐν τοῖς συσσιτίοις), a za innemi hańbiącemi karami (ἀτιμίαι ἀνελεύθεροι) u starszej młodzieży. Kary i pochwały działają tem silniej, im więcej jest rozbudzona ambicya, im więcej młodzież odczuwa, co dobre i piękne. Jeżeli zaś wszelkie środki nie wystarczają do okiełzania młodzieży, państwo ma prawo takie nieuleczalne jednostki wykluczyć ze swego związku (τοὺς ἀνιάτους ὅλως ἐξορίζειν). Arystoteles bowiem sądzi, że do zapewnienia wychowaniu bezwzględnego posłuszeństwa nie wystarcza władza ojcowska (ἡ μὲν πατρικὴ πρόσταξις οὐκ ἔχει τὸ ἰσχυρὸν οὐδὲ ἀναγκαῖον) i w ogólności władza jednego człowieka, jeżeli nie jest królem, albo nie ma władzy odpowiadającej władzy królewskiej — taką zmuszającą siłę ma tylko prawo (ὁ δὲ νόμος ἀναγκαστικὴν ἔχει δύναμιν).

Ale są jeszcze inne powody zmuszające państwo do uchwycenia wychowania w swoje ręce. Podług Arystotelesa polityka jest κυριωτάτη ἐπιστήμη. Państwo jest podług definicyi, którą daje w Pol. 3. 9 ἡ τοῦ εὖ ζῆν κοινωνία, a więc instytucyą. w której prawdziwe dobro i prawdziwe szczęście znajduje swe urzeczywistnienie. Dla tego tylko człowiek żyjący w państwie, ἀνὴρ πολιτικός, ma prawdziwą świadomość tego, co ludziom do szczęścia jest potrzebne, oraz zna środki, które do osiągnięcia szczęścia prowadzą. Człowiek jest z natury więcej politycznem stworzeniem, niż zwierzęta żyjące gromadnie: πολιτικὸν ὁ ἄνθρωπος ζῷον πάσης μελίττης καὶ παντὸς ἀγελαίου ζῴου μᾶλλον. Arystoteles bardzo jasno określa swe

pedagogiczne stanowisko. Człowiek żyjący luzem, żyje przeciwko swej naturze, ponieważ nie może sobie sam wystarczyć — jego prawdziwe życie zaczyna się dopiero w organizmie państwowym, musi więc oglądać się na całość, ἡ δ' ἐπιμέλεια πέφυκεν ἑκάστου μορίου βλέπειν πρὸς τὴν τοῦ ὅλου ἐπιμέλειαν. Jak dom, jako część całości, musi się rządzić względem na całość, tak też i wychowanie dzieci musi się kierować względem na państwo. Wychowanie należy do państwa, tem więcej, że podług wyobrażenia Arystotelesa dobrzy obywatele są identyczni z dobrymi ludźmi. Że w obrębie organizmów składających ludzkość, a u Arystotelesa tylko państwowych, jest możliwe dyferencyonowanie wychowania, tego Arystoteles ze swego greckiego stanowiska pojąć nie mógł. Wyklucza od wychowania, jak każdy Grek, niewolników, ale każdy wolny obywatel jest wobec prawa ὅμοιος, dla tego tylko jedno wychowanie uważa za możliwe. W początku 8mej księgi Polityki tak wnioskuje: ponieważ każde państwo ma tylko jeden cel, to oczywistą rzeczą jest, że i jednem jest wychowanie i że to wychowanie jest dla wszystkich przymusowe i że troska o nie jest wspólną, publiczną, a nie indywidualną (κατ' ἰδίαν), jak teraz każdy wychowuje i kształci swoje dzieci prywatnie podług własnego upodobania. Sprawa wychowania jest rzeczą prawodawstwa, które powinno je zrobić wychowaniem zbiorowem.

Dotąd mówiliśmy tylko o etycznem wychowaniu Arystotelesa, czyli o wychowaniu przez przyzwyczajenie. Przyzwyczajenie uczy człowieka pożądać tylko tego, co dobre, a więc umoralnia jego wolę. Przyzwyczajenie wyrabia etyczne cnoty, które pod pewnym względem wystarczają, aby człowiekowi zapewnić moralne działanie. Ale wyżej stawia Arystoteles cnoty opierające się na poznaniu, wyżej stawia wykształcenie tego, co stanowi istotę człowieka t. j. wykształcenie ducha, czyli cnoty dianoetyczne. Nie wystarcza dla człowieka samo moralne działanie — człowiek powinien wiedzieć, dla czego ma działać moralnie i dla czego niektóre sposoby postępowania są wyłącznie prawdziwe: ἡ μετὰ τοῦ ὀρθοῦ λόγου ἕξις ἀρετή ἐστιν. Tak więc dochodzi Arystoteles w wychowaniu do wiedzy. Wiedza jest potrzebną, aby moralne działanie opierało się na świadomości, ale takie pojmowanie wiedzy, służącej działaniu, Arystotelesowi nie wystarcza. Wiedza ma mieć swój cel w sobie samej — wiedza, która się cieszy sama sobą, stanowi koronę wychowania człowieka, a człowiek w posiadaniu takiej wiedzy znajduje prawdziwe szczęście. Wychowanie pod względem wiedzy zyskuje człowiek przez naukę (τὸ μανθάνειν). W najogólniejszem znaczeniu jest μανθάνειν pozyskiwaniem zdolności, której człowiek z natury nie ma; — o

tyle przyzwyczajenie jest także pewnego rodzaju nauką: τὰ μὲν γὰρ ἐθιζόμενοι μανθάνομεν, τὰ δὲ μανθάνοντες. W ściślejszem znaczeniu jest nauka pozyskiwaniem wyobrażeń i myśli, a więc rozwijaniem siły myślenia i wyobrażania przez wpływy z zewnątrz. Wyobrażeń i myśli nie można jednak duchowi udzielać bezpośrednio, lecz dzieje się to zapomocą zewnętrznych znaków, σύμβολα. Najprostszym, chociaż nie jedynym znakiem jest mowa, ponieważ można nią przez powiązanie głosów w nieskończenie wielu kombinacyach dowolnie wywoływać wyobrażenia i myśli. Dla tego właściwa nauka możliwą jest tylko u tych stworzeń, które mają słuch. Ale wyraz słyszany może być z początku tylko symbolem jakiegoś wyobrażenia konkretnie istniejącego przedmiotu — nie można więc z początku inaczej uczyć, jak że się, ucząc wyrazu, a więc znaku, pokazuje zarazem dziecku przedmiot objęty znakiem, aby wyobrażenie i znak w jego umyśle zlały się w jedno. Nauka nie może jednak na tem poprzestać, nie doprowadziłaby ona do wiedzy, gdyby uczący się i wyobrażenia i znaku nie mógł reprodukować bez wrażenia; do takiej reprodukcyi zaś potrzebną jest p a m i ę ć. Przez częste reprodukowanie wyobrażeń, znaków i ich związku, czyli przez powtarzanie, wyobrażenia zyskują na sile: αἱ δὲ μελέται τὴν μνήμην σῴζουσι τῷ ἐπαναμιμνήσκειν · τοῦτο δ'ἐστὶν οὐδὲν ἕτερον ἢ τὸ θεωρεῖν πολλάκις τὴν εἰκόνα. Zdolność myślenia sięga u człowieka dalej. Człowiek może nie tylko przedmioty pojmować, lecz może także zapamiętywać ogólne wyobrażenia, czyli pojęcia — może przedmioty ściągnąć w ich głównych cechach i rozróżniać ich odrębności. Jedynym środkiem udzielania tych ogólnych wyobrażeń jest mowa albo wyraz, który jest zawsze symbolem nie szczegółowego wyobrażenia, ale pojęcia. Operowanie wyrazami oznaczającymi ogólne pojęcia na wyrażenie konkretnych rzeczy jest właściwie myśleniem, a myśleć może tylko człowiek. Jakżeż więc uczący może uczącemu się udzielić swoich ogólnych myśli? Ten proces Arystoteles tłomaczy w następujący sposób. Uczący daje uczącemu się wyraz i wskazuje równocześnie na przedmiot, to samo robi przy drugim i trzecim przedmiocie tego samego rodzaju. Dziecko zatrzymuje w pamięci przedmioty oddzielone czasem i przestrzenią, a słysząc przy nich ten sam wyraz, uczy się przez przyzwyczajenie z wyrazem uogólniać wyobrażenie. Dopiero skoro się dziecko nauczy operować ogólnemi wyobrażeniami nawet bez pomocy zewnętrznego przypomnienia, może się rozpocząć właściwe uczenie, bo dopiero wtedy może uczący mu udzielić swoich myśli.

Właściwa nauka rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy uczący może operować pojęciami. W pojęciu bowiem leży istota i przyczyna tego, co jest. Arystoteles mówi, że ci dopiero uczą, którzy przyczyny każdej rzeczy

uczą: οὗτοι γὰρ διδάσκουσιν οἱ τὰς αἰτίας λέγοντες περὶ ἑκάστου. Ale żeby nauka doprowadziła rzeczywiście do tego celu, musi być metodyczną, t. j. musi postępować drogą co dopiero wskazaną, a więc od wrażenia posuwać się do pojęcia. Arystoteles używa na to trzech wyrazów: ὅτι, τί ἐστι, διὰ τί; ὅτι wyraża zjawisko konkretne, podane przez zmysły, τί ἐστι pojęcie ogólne, zyskane przez porównanie i zestawienie wyobrażeń, διὰ τί wyższe poznanie spekulatywne. Na mocy tego daje Arystoteles bardzo ważną dydaktyczną zasadę: nie trzeba zaczynać nauki od przyczyny, ale na tym punkcie, na którym rzecz najłatwiej poznać: οὐκ ἀπὸ τοῦ πρώτου καὶ τῆς τοῦ πράγματος ἀρχῆς ἐνίοτε ἀρκτέον, ἀλλ' ὅθεν ῥᾷόν τ' ἂν μάθοι, a tym punktem jest empiryczne poznanie zjawiska. Przez poznanie szczegółów posuwać się powinna nauka do poznania ogólnych zasad: ἔστι δὲ πορρωτάτω τὰ καθόλου μάλιστα, ἐγγυτάτω δὲ τὰ καθ' ἕκαστα. W słowach tych odnajdujemy jasno określoną metodę indukcyjną, która zaczyna od ἕκαστα, a kończy na καθόλου. Z tą zasadą łączy Arystoteles drugą bardzo ważną t. j. że nauka powinna wychodzić od rzeczy znanych i posuwać się do nieznanych: πᾶσα διδασκαλία καὶ πᾶσα μάθησις διανοητικὴ ἐκ προϋπαρχούσης γίγνεται γνώσεως. Droga zaś nauki, wychodzącej od rzeczy znanej, jest albo indukcyjna (ἐπαγωγή) albo dedukcyjna (ἀπόδειξις). Miejsce to typowe dla każdej logiki brzmi: μανθάνομεν ἢ ἐπαγωγῇ ἢ ἀποδείξει, ἔστι δ' ἡ μὲν ἀπόδειξις ἐκ τῶν καθόλων, ἡ δ' ἐπαγωγὴ ἐκ τῶν κατὰ μέρος.

A teraz przypatrzmy się przedmiotom, na których podług Arystotelesa kształcenie ma się odbywać. Przegląd ich daje Arystoteles na początku 5tej, resp. 8mej księgi swych Polityka. Najpierw robi różnicę między nauką godną a niegodną wolnego człowieka. Niegodną jest nauka szukająca praktycznych korzyści, banauzyjna, rzemieślnicza, która w człowieku wyrabia podłe, banauzyjne usposobienie. Cóż tedy jest βάναυσος? Za banauzyjną uważa Arystoteles pracę, sztukę albo naukę, która ciało, duszę i rozum czyni niezdolnemi do wykonywania cnoty: βαναύσου δ' ἔργον εἶναι τοῦτο νομίζειν καὶ τέχνην ταύτην καὶ μάθησιν, ὅσαι πρὸς τὰς χρήσεις καὶ τὰς πράξεις τὰς τῆς ἀρετῆς ἄχρηστον ἀπεργάζονται τὸ σῶμα τῶν ἐλευθέρων καὶ τὴν ψυχὴν ἢ τὴν διάνοιαν. Praca w celu praktycznych korzyści upadla umysł. Kto więc oddaje się studyom z własnej ciekawości, albo, aby innym pomódz, albo, mówiąc po dzisiejszemu, dla sportu, zatrzymuje usposobienie wolnego człowieka; za to nieszlachetną jest ta sama praca w chęci zysku. Jest to czysto greckie pojmowanie pracy, które po części dotąd jeszcze w europejskich głowach pokutuje. Praca nie hańbi człowieka, powtarzamy wprawdzie dzisiaj, a jednak nie bardzo jesteśmy skłonni wierzyć tym słowom i przypuszczamy, może nie bez słuszności,

że istnieje jakiś związek między rodzajem pracy człowieka a jego wewnętrznem usposobieniem.

Ἔστι δὲ τέσσαρα, ἃ παιδεύειν εἰώθασι· γράμματα καὶ γυμναστικὴν καὶ μουσικὴν καὶ τέταρτον ἔνιοι γραφικήν — oto cztery przedmioty, które są zwykłymi przedmiotami nauki: pisanie i czytanie, gimnastyka, muzyka i po części rysunki. Stosunkowo bardzo krótko zbywa Arystoteles naukę elementarną czytania i pisania, ponieważ wartość jej nie leży w niej samej, lecz w praktycznych korzyściach, które przedstawia. Nauka czytania i pisania potrzebną jest do zarobkowania, gospodarzenia, do nauki i do politycznych czynności: πρὸς χρηματισμὸν καὶ πρὸς οἰκονομίαν καὶ πρὸς μάθησιν καὶ πρὸς πολιτικὰς πράξεις πολλάς. Ale elementarna nauka jest jeszcze potrzebną jako podstawa innej wyższej nauki: διὰ τὸ πολλὰς ἐνδέχεσθαι γίνεσθαι δι' αὐτῶν μαθήσεις ἑτέρας. Naukę rysunków Arystoteles nie tyle ceni dla praktycznych korzyści, jakich dostarcza przy kupnie i sprzedaży narzędzi, jak raczej dla działania formalnego t. j. że wykształca w człowieku zmysł estetyczny: ὅτι ποιεῖ θεωρητικὸν τοῦ περὶ τὰ σώματα κάλλους.

Za to szczególniejszą uwagę zwraca Arystoteles na wychowanie gimnastyczne. Każe więc dzieci oddawać paidotribom t. j. inspektorom zakładów gimnastycznych, czyli palestr, w których odbywała fizyczne ćwiczenia młodzież w pierwszych latach życia. Arystoteles występuje przeciwko kierunkowi gimnastyki, który prowadzi do atletyki, jak to przed nim już zrobił Platon, również występuje przeciwko systemowi gimnastycznego wychowania Spartan, którzy hartowali młodzież, chcąc w niej wyrobić dzikie usposobienie. Męstwo, twierdzi Arystoteles, nie idzie w parze z dzikością umysłu. Męstwo jest wypływem wewnętrznej szlachetności, a nie zwierzęcego usposobienia, albowiem nie wilk albo inne jakie zwierzę odważa się na szlachetne niebezpieczeństwo, ale człowiek uszlachetniony. Ci zaś, którzy dzieci wychowują na jednostronnych atletów, robią ze sztuki, samej przez się szlachetnej, rzemiosło, βάναυσος, do którego Arystoteles zawsze okazuje wstręt. Aż do dojrzałości ćwiczenia gimnastyczne powinny być łagodniejszej natury, ponieważ chłopca, którego organizm się rozwija, nie trzeba wyczerpywać zbytniem natężeniem. Za rychłe forsowanie odbiera siłę, dla tego dwóch albo trzech by się znalazło, którzy w olimpijskich igrzyskach odnieśli zwycięstwo jako chłopcy i jako mężczyźni. Arystoteles wyraźnie występuje przeciwko równoczesnemu fizycznemu i naukowemu kształceniu, albowiem niepodobna równocześnie ciałem i umysłem pracować. Skoro chłopcy fizycznie dojrzeją przez trzy lata gimnastyki, mają się oddać wyłącznie nauce i w tym czasie być zupełnie wolni od ćwiczeń fizycznych. Ćwiczenia

więc poważniejsze, połączone z trudami, mają się dopiero rozpocząć po dokonaniu wykształcenia naukowego. W zapatrywaniach Arystotelesa na wychowanie fizyczne uderza wielkie umiarkowanie, stojące w pewnej sprzeczności ze zwyczajem. Wychowanie fizyczne jest u niego tylko szczeblem umysłowego, które ma pierwsze zajmować miejsce. Że wychowanie greckie nieraz może dopuszczało się przesady pod względem fizycznych ćwiczeń, łatwo z tego można się domyślić. Chcąc więc zaprowadzić równowagę we wychowaniu, radzi Arystoteles ćwiczenie organizmu i umysłu przeprowadzić w swoim czasie. Że równoczesne forsowanie umysłu przy natężeniu fizycznem jest niemożliwe, tego nie potrzeba dowodzić.

Najobszerniej zastanawia się Arystoteles nad muzyką, której poświęca większą część końcowej księgi 8ej (resp. 5tej). Dla rozmaitych powodów można się poświęcać muzyce: można ją uważać za zabawę i wytchnienie (παιδιᾶς ἕνεκα καὶ ἀναπαύσεως), podobnie jak sen albo pijatykę i taniec; można ją uważać za zmysłową uciechę, którą odczuwają także zwierzęta i która dla tego nie jest wyłączną właściwością człowieka; albo służy do rozweselenia umysłu (πρὸς διαγωγὴν συμβάλλεται καὶ πρὸς φρόνησιν). Arystoteles zastanawia się nad tymi zwykłymi powodami. Wychowanie i nauka nie jest zabawą: οἱ νέοι οὐ παίζουσι μανθάνοντες, μετὰ λύπης γὰρ ἡ μάθησις. Nie może muzyka także służyć do rozweselenia w młodości, bo nieskończonemu nie przystoi koniec: οὐδενὶ γὰρ ἀτελεῖ προσήκει τέλος. Nie jest też muzyka dla tego przedmiotem nauki w dzieciństwie, aby rozweselała w późniejszym wieku, bo w takim razie lepiej kazać sobie muzykę wykonywać, jak to czynią królowie Wschodu. Estetyczny zmysł może się wyrobić przez przysłuchiwanie się muzyce wykonywanej przez innych, np. Lakończycy sami nie znają muzyki, a umieją ocenić piękność melodyi. Te wszystkie względy nie motywują nauki muzyki.

Motyw uczenia się muzyki może tylko leżeć w niej samej, a nie w jakichkolwiek praktycznych korzyściach. Nauka muzyki jest zarazem nauką charakteru. Jak gimnastyka rozwija ciało, tak samo ma muzyka uczyć umysł dobrze oceniać, co piękne i dobre i wywoływać zamiłowanie do niego, które powoduje stałą i pewną dążność człowieka. Skoro umysł przyzwyczai się do tego naśladownictwa objawów charakteru i usposobienia, przenosi to upodobanie na rzeczywistość. W ten sposób muzyka przez wzorowanie charakterów wpływa na wyrobienie charakteru ludzkiego. Prócz muzyki i inne sztuki naśladują charakter, ale nie czynią tego w takiej mierze, bo dają tylko znaki zewnętrzne, z których charakteru można się domyślić. Muzyka jest dla Arystotelesa najprzed-

niejszem źródłem kształcenia i dla tego robi z niej κατ' ἐξοχήν przedmiot naukowy dla młodzieży. Ale dla tego też wymagał, żeby muzyka, jako też inne sztuki, przedstawiały tylko moralne, piękne i szlachetne charaktery, aby młodzież na nich mogła się wzorować. Ponieważ zaś wychowanie jest podług niego rzeczą państwa, przeto państwo powinno czuwać nad tem, aby nauka muzyki tak była prowadzoną, żeby zachowała wpływ wychowawczy. W końcu daje Arystoteles praktyczne przepisy wykonywania tej nauki, jakich muzyka powinna używać tonacyi (przedewszystkiem poleca poważną dorycką), jakich powinno się używać instrumentów, n. p. potępia flet, którym podług podania wzgardziła nawet Atena, skoro go przypadkiem znalazła. Żąda, żeby młodzież nie tylko przysłuchiwała się muzyce, lecz żeby ją sama wykonywała za młodu, albowiem niemożliwem i zdrożnem jest sądzić o czemś, czego się nie zna: ἐν γὰρ τῶν ἀδυνάτων ἢ χαλεπῶν ἐστι μὴ κοινωνήσαντας τῶν ἔργων κριτὰς γενέσθαι σπουδαίους. Wykonywanie muzyki w późniejszym wieku nie jest konieczne, ponieważ, kto przeszedł szkołę w młodości, dość umie, aby ocenić, co piękne.

Na tem — zupełnie niespodzianie — kończy się księga 5ta Polityki i teorya pedagogiczna Arystotelesa. Że w tej teoryi jest luka, i to dość znaczna, nie ulega żadnej wątpliwości. To też spowodowało wydawców, że księgi 4tą i 5tą, które zawierają pedagogikę Arystotelesa, przenieśli w miejsce dwóch ostatnich, przypuszczając, że następne księgi zaginęły, albo że Arystoteles ich nie wykończył. Braknie bowiem omówienia właściwego wykształcenia, właściwej nauki. Ten brak odczuwa się w stosunku do założenia całej teoryi Arystotelesa. Bo wychowanie u Arystotelesa posuwa się w następującym porządku: ciało, wola, rozum. Wychowaniu ciała odpowiada gimnastyka, woli przyzwyczajenie, rozumu nauka — a o nauce Arystoteles tak dobrze jak nic nie mówi. Nauka czytania i pisania jest nauką propedeutyczną i nie ma miejsca w systemie, nauka zaś muzyki jest wychowaniem woli. Wychowanie rozkłada Arystoteles na 21 lat życia, w 3 odstępach po 7 lat — przy drugim odstępie lata dokładnie nie są oznaczone. W pierwszych 7 latach dziecko należy do domu rodzicielskiego. Arystoteles przepisuje dla tego wieku dobre odżywianie, zdrowy ruch i zabawy. Jednakże wychowanie i tu się już rozpoczyna, bo Arystoteles wymaga dla dziecka zdrowej, moralnej atmosfery. Dziecko powinno być wystawione na działanie dobrych wyobrażeń. Dla tego też ogranicza Arystoteles obcowanie jego z niewolnikami, które na młody umysł źle mogłoby oddziałać. Przez ostatnie dwa lata tej epoki t. j. od r. 5—7 ma dziecko brać bierny udział w nauce, do której w 7ym przechodzi czynnie. Od 7. roku aż do

ἥβη (prawdopodobnie do 14. roku) trwa druga epoka. Prawdopodobnie na ten czas trzeba przenieść naukę czytania i pisania (γράμματα), która się może zgodzić z lekką gimnastyką, poleconą na ten wiek. Potem przez trzy lata trwa prawdopodobnie nauka muzyki jako nauka charakteru. W latach od 14 – 21, w wieku efebów, odbywa się przygotowanie na służbę wojskową za pomocą trudniejszych ćwiczeń fizycznych. Tak więc widzimy, że i przy takim rozkładzie niema właściwie miejsca dla wykształcenia naukowego, dla wykształcenia umysłu (διδασκαλία). Czyżby można przypuścić, że podług teoryi pedagogicznej Arystotelesa młodzież miała się obejść bez wyższej nauki, bez t. zw. wykształcenia muzycznego? Przy naukowem stanowisku Arystotelesa takie przypuszczenie jest niemożliwe. Zresztą jego wzmianki o metodzie indukcyjnej ἐπαγωγή i dedukcyjnej ἀπόδειξις wskazują na to, że miał na myśli rzeczywistą naukę, prowadzącą do samodzielnego badania.

Biehl (Die Erziehungslehre des Aristoteles, Progr. des Staatsgymnasiums zu Innsbruck 1877) tłomaczy sobie to milczenie Arystotelesa o właściwej nauce w ten sposób, że wykształcenie muzykalne wystarczało mu jako wykształcenie woli, wykształcenie charakteru. Wykształcenia zaś naukowego, przypuszcza Biehl, nie uwzględnił dla tego, że je zostawił wrodzonej każdemu człowiekowi dążności do prawdy, o której wspomina we wstępie do Metafizyki. Ta dążność realizuje się najkorzystniej jako spontaneistyczne staranie się o wykształcenie umysłowe przez własne studya na mocy osobistego upodobania. Dla tego przypuszcza, że Arystoteles wyższe wykształcenie przełożył na czas po 21ym roku życia, po skończeniu właściwego wychowania, a naukę wyobrażał sobie mniej więcej w ten sam sposób, jak u nas studya uniwersyteckie. Jest to jednakże przypuszczenie, zrobione z konieczności, przeciw któremu można przytoczyć bardzo poważne argumenty: Czyż jest rzeczą możliwą, żeby Arystoteles, liczący się przecież zawsze z faktycznym stanem rzeczy, a więc z obyczajem, mógł wychowanie naukowe przenieść po 21. rok życia, w którym wychowanie i wykształcenie nie tylko u nas, ale i u Greków się kończy? Jeżeli zaś wykształcenie miało być ogólne, toby trzeba przyznać, że obywatele Arystotelesa możeby byli dobrzy, ale bardzo małoby umieli, a przecież trudno przypuścić, żeby Arystoteles chciał cofnąć wykształcenie greckie. Jego pedagogika zanadto jest socyalną, żeby miała ignorować wiedzę socyalną. Nie można także przypuścić, aby Arystoteles był tego zdania, że wykształcenie naukowe nie należy do prawodawcy i dla tego troskę o nie zostawił indywidualnemu staraniu κατ' ἴδιον τρόπον, ὃ γίνεται καὶ νῦν ἐν ταῖς πλείσταις πόλεσιν. Na początku bowiem księgi 5tej (resp. 8mej) mówi: ὅτι μὲν τῷ νομοθέτῃ

παιδείαν οὐδεὶς ἂν ἀμφισβητήσειεν· καὶ
άπτει τὰς πολιτείας. Wyliczając je-
ειν εἰώθασι, wymienił tylko czter
edzy. Co dziwniejsze, ἃ παιδεύειν
czasów przedmiotów kształcenia

inaczej wytłomaczyć, jak przez
dzianego wykształcenia umysłu za
więc jego pedagogice, urwanej na
akończenia. Czas zaś na to wy-
epoce efebów między rokiem 14.
rokiem 7. a μέχρι ἥβης, bo mło-
i ma wiele wolnego czasu. Dla
i, w których jest mowa o wycho-
e poszły w świat niewykończone.
onsekwencye, a głębokie jego uwagi
rzeczywiste wychowanie nie dają

Ad Cael. Cic. epist. 8, 8, 1.

Scripsit

Th. Sinko.

A. u. c. 703 (51) Ciceronis amici immodico neque minus frivolo quodam modo iudiciis atque iustitia abusi sunt. De qua causa celebri, quae multum risum ac plausum tum movebat, M. Caelius Rufus, ipse patronus rei, oratione salis ac leporis plena haec fere amico narravit: M. Sempronium Rufum, 'mel ac delicias' Ciceronis, lege Plotia de vi a M. Tuccio postulatum esse. Reum, cum ei iudices eo anno lecti minime favere viderentur, causam eo modo ad meliora distulisse tempora, ut ipse accusatori de eodem crimine actionem intenderet. Eam litem, ad quam sine subscriptore descendisset, obtinendi spem Sempronio nullam fuisse, sed expectationem sibi causa perdita calumniam latum iri, non gravem de vi condemnationem: nihil enim aliud eum egisse, nisi ut iudicia Tucci causa occupata suam causam in posterius tempus differrent. A Tuccio Caelium advocatum esse eumque, cum re perspecta Sempronium adiuvare vellet, hoc modo patroni functum esse officio, ut in accusatorem novam inferret litem, Vestorio argentario, Sempronii familiarissimo, interponendo. Sempronium in causa Tucci calumniam tulisse, sed suam de vi causam eo anno non dixisse. — Ea, quam narravimus, iudicum et iustitiae irrisio ex verbis Caelii ad Ciceronem scriptis facile eruitur. Difficilius est intellegere, quasnam partes Vestorius egerit, de quo haec in libris manu scriptis leguntur: ***totum Sempronium usque eo perago, ut Vestorium quoque interponam et illam fabulam narrem. quemadmodum tibi pro beneficio dederit, si quod iniuriis suis esset, ut Vestorius teneret.*** Illud ***tibi*** non nisi ad eum referri potest, ad quem

epistula missa est. Sed Cicero in causa Sempronii et Vestorii nullas egit partes et alienissimus erat ab ea, antequam ex Caelii epistula rem comperit. Caelius autem ex Vestorii narrat sententia Sempronium beneficiorum inmemorem ingratum ei i. e. Vestorio animum ostendisse. Quae cum ita sint, pro ***tibi-sibi*** legendum esse puto. Quaeritur nunc, quid pro beneficio dederit Sempronius Vestorio? Maleficium, iniuriam. Qui sensus enuntiatione hypotactica exprimitur, ut legamus: ***sibi pro beneficio dederit, si quid iniuriae <iuris> sui esset***, i. e. omnem iniuriam, cuiuscumque potestatem habuit, Vestorio intulit. Ad quam rem illustrandam Caelius ad fabulam quandam alludit, in qua pro beneficio maleficium redditur. Estne ea, quam Phaedrus (4, 19) de serpente misericordi nociva narravit? Rusticum, qui viperam gelu rigentem sinu fovisset, a refecta necatum esse. Eodem modo Vestorium, qui Sempronium aere alieno oppressum adiuvisset, ab eo, quem foveret, iniuriam accepisse. Quae si vera essent, haud dubitaremus scribere: ***ut Vestorius < viperam sinu > teneret*** cll. Cic. de har. resp. 50: etiamne in sinu atque in deliciis quidam optimi viri viperam illam venenatam ac pestiferam habere potuerunt? Petron. 77 tu viperam sub ala nutricas. — Sed mihi non ad eam fabulam Caelius alludere visus est, cum haec apud Terentium (Phorm. 330) legissem: 'quia non rete accipitri tennitur neque milvo, qui male faciunt nobis: illis, qui nihil faciunt, tennitur', ad quos versus Donatus haec adnotavit: 'pro maleficio si beneficium summum nolunt reddere'. Quid? Si Caelius iudicibus dixit a Sempronio iniuriam illatam esse Vestorio et sic homini innocentissimo rete tentum? Eandem fabulam Ciceroni alio eodemque proprio explicat modo: Vestorium, cum Sempronium accusaret, milvo rete tetendisse, quod ille facile rumpere posset. — Quae si vera sunt, post ***ten < d > eret — rete*** supplendum esse puto, quod facile per ἀπλογραφίαν excidit ita, ut totum locum hoc modo constituamus: ***ut... illam fabulam narrem, quemadmodum sibi pro beneficio dederit, si quid iniuriae < iuris > sui esset, ut Vestorius ten < d > eret < rete >.***

Monaci.

Teorya i praktyka dzisiejszej leksykografii łacińskiej.

Napisał

Tadeusz Sinko [1]).

Aż do połowy ubiegłego wieku czytano większość autorów łacińskich w tak zwanej wulgacie, to jest tej formie tekstu (textus receptus), jaką im nadali wielcy filologowie na podstawie niewielu, nieraz przypadkowo użytych rękopisów. O filiacyi kodeksów, o historyi tradycyi rękopiśmiennej, a więc i o wystarczającym aparacie krytycznym nie było mowy. A przecież jakikolwiek słownik, roszczący sobie pretensye do naukowości [2]), musiał podawać to, co zawierają rękopisy, nie poprawki, przypuszczenia i uzupełnienia uczonych. Dopiero z Karolem Lachmannem i Fryderykiem Ritschlem rozpoczęło się systematyczne i metodyczne wydobywanie i wyzyskiwanie wszelkich dostępnych źródeł rękopiśmiennych, konstatowanie ich pokrewieństwa i wartości, rozpoczęła się ścisła krytyka tekstów, która z pomocą *auctores, imitatores, testimonia* uprzątnęła dawne rumowisko niepewnych lekcyi, niepewniejszych poprawek i położyła niewzruszone podstawy pod przyszły gmach latynistyki. Na tych podwalinach krytycznych wydań autorów, kompletnych zbiorów fragmentów i inskrypcyi można było myśleć o urzeczywistnieniu *The-*

---

[1]) Autor tego artykułu pracuje drugi rok jako asystent przy wydawnictwie Thesaurus linguae latinae, może informować zatem czytelników o zadaniach Thesauru i pracy nad nim nie tylko z teoryi, ale i z praktyki. *(Red.)*

[2]) Krótką, ale też niewystarczającą historyę leksykografii łacińskiej dał F. Heerdegen z Erlangen w 2. tomie znanego 'Handbuch der klass Altertumswissenschaft' Iwana Müllera. Interesowani muszą zajrzeć do przedmów Roberta Stephanusa i I. M. Gessnera. Bibliografię leksykograficzną 19. wieku najlepiej omówił Georges w Bursiana 'Jahresberichte' aż do roku 1886. Po Georgesie objął ten dział K. Wagener z Bremy i dał w 114. tomie (1902), str. 83—187 doskonały przegląd odnośnej literatury z lat 1886—1899.

saurus linguae Latinae, o którym w r. 1820 marzył Fr. A. Wolff, którego w 38 lat potem domagał się K. Halm.

Naturalnie takie olbrzymie przedsięwzięcie, taka ogromna budowa musiała być poprzedzona przygotowaniem planów i zarysów, i to nie wtedy dopiero, gdy się ukazała możliwość ich wykonania, ale bez względu na rychłe ich urzeczywistnienie. Nim się bowiem zdecydowano na poświęcenie wielkich sum pieniędzy i pracy, trzeba było pokazać, czem ma być właściwie przyszły *Thesaurus*, jakie zadania mają przedsięwziąć jego współpracownicy i jak je mają rozwiązać; trzeba było odsłonić perspektywy naukowych zdobyczy i korzyści tego nowego Skarbca: słowem, trzeba było stworzyć teoryę nowej leksykografii łacińskiej i zdemonstrować ją na odpowiednich przykładach. Bo dotychczas układano wprawdzie słowniki łacińskie, nieraz nawet wielkie rozmiarami, ale sztuka ich pisania była czemś wyłącznie empirycznem, zależnem od obfitości zbiorów i notatek pewnego uczonego. Leksykografia była raczej mechaniczną robotą niż samodzielną nauką.

Mężem, który stworzył tę naukę, jest następca Halma na katedrze monachijskiej, Edward Wölfflin, duchowy, a raczej i fizyczny ojciec nowego *Thesaurus l. L.* Łacina ludowa i prowincyonalna i związek jej z językami romańskimi, statystyka w zakresie życia i zaniku pewnych wyrazów i ich połączeń u rozmaitych autorów i w rozmaitych epokach, historyczny rozwój stylu i języka u indywiduów i w gatunkach literackich: to były problemy, które zajmowały Wölfflina jednego z pierwszych, — nim w r. 1882 zawołał: *Utinam sim bonus lexicographus!* [1]) i nim w dwa lata później zaczął swem '*Archiv für lat. Lexicographie u. Grammatik*' torować drogi do Skarbca łaciny.

Pierwsza kwestya, którą rozstrzygnąć należało, nim się zabrano do zbierania leksykograficznych materyałów języka łacińskiego, była ta: Co należy rozumieć przez język łaciński, jakie źródła piśmiennicze zawierają go w sobie? — a że godzono się powszechnie na autorów archaicznej, klasycznej i srebrnej łaciny, słowem na wszystkich pogan, — najważniejsze było rozstrzygnięcie: którzy autorowie późniejsi mają wejść w skład Thesauru, gdzie należy poprowadzić granicę, dzielącą autorów łacińskich starożytnych od średniowiecznych? Dawniejsi leksykografowie, którzy w zasadzie dawali tylko łacinę pogańską, klasyczną, okkazyonalnie tylko uwzględniając pisarzy kościelnych, w teoryi po wieku złotym i srebrnym łaciny przyjmowali jeszcze przejściowy wiek

[1]) Rh. Museum (1882), Über die Aufgaben der. lat. Lexicographie.

spiżowy, gdzieś do 4. wieku i wiek żelazny, lub, jak go Forcellini nazywa, gliniany (aetas lutea), zapewne z alluzyą do glinianych nóg biblijnego bałwana. Dolną granicę tego wieku widział Robert Stephanus, ojciec sławniejszego Henryka, w wieku XII. za Bernarda z Clairveaux i Jana Sarisberiensis, czyli tuż przed potężnym rozkwitem łaciny scholastycznej. Forcellini cofał ją do w. IX., do renesansu Karolingskiego; inni, jak Scheller, wciągali w zakres swych ekscerptów tylko tych autorów VII. i VIII. w., którzy jeszcze pełnemi rękami czerpali ze źródeł starożytnych, jak Isidorus Hispalensis, Beda Venerabilis, Paulus Diaconus. Racyonalniej na pozór określił zakres łaciny W. Freund. Ten powiada, że pisze słownik łaciny narodowej, inwentarz literatury narodu rzymskiego. Ale jego naród rzymski, to niepodległe *imperium Romanum.* Z r. 476 kończy się u niego narodowa literatura rzymska. W rzeczywistości się nie kończy, skoro po upadku państwa zachodnio-rzymskiego piszą po łacinie tacy Rzymianie jak Boethius, Ennodius, Priscianus, Sidonius, Claudianus, Mamertus i inni. — Nie większą trafnością, a większą bałamutnością odznaczało się określenie Drägera, według którego przedmiotem badań leksykograficznych i gramatycznych latynisty może być tylko łacina żywa i zdrowa. Ta dopiero z końcem w. V. i pocz. VI. okazuje rażące błędy, zanik poczucia poprawności i t. d. — tu więc kończy się domena latynisty. Dziś czyta się jako *curiosum* takie pojmowanie życia i rozwoju języka, dziś inaczej patrzy się na te rzekome błędy i skażenia językowe: ale Wölfflina to zasługa, iż filologowie klasyczni przyzwyczaili się ową okrzyczaną *latinitas barbara* uważać za rodzoniuteńką wnuczkę ich złotej łaciny. W celach praktycznych, mianowicie ekscerpowania leksykograficznego autorów, sprecyzował powyższą kwestyę romanista G. Gröber w 1. zeszycie Archiwu [1]). Słusznie podnosi on, że łacina mówiona, ludowa nigdy nie wymarła, ale rozwijała się stale i trwale, aż przeszła w języki romańskie. Z ich stanowiska można ją uważać za dawniejszą fazę romańszczyzny, jak znowu tę można nazwać najmłodszą fazą łaciny. Bo fantastyczne hipotezy o wpływie barbarzyńskich języków na łacinę prowincyonalną, która przez to przybrała różnorodny charakter romański, nowsza nauka zredukowała do minimum. Ale jeśli łacina ludowa w drodze powolnej ewolucyi i wewnętrznego rozwoju przeszła w języki romańskie, to trudno ustanowić wybitną granicę, zaznaczającą, gdzie się kończy łacina, a zaczyna romańszczyzna. Tylko z praktycznych względów umieścił ją Gröber na początku

[1]) Sprachquellen und Wortquellen des lat. Wörterbuchs. str. 35—67.

w. VII., stawiając jako słupy graniczne postacie dwu Grzegorzów, t. j. Turoneńskiego i Wielkiego i włączając w ich towarzystwo Izydora z Sewilli. Ta granica nie wiele odbiega od historycznej, a raczej politycznej, jeśli weźmiemy pod uwagę rezygnacyę Byzancyum z zabiegów o odzyskanie wpływu na prowincye zachodnie i powstanie narodowych państw germańskich w Gallii, Hiszpanii i Italii: Gallia już w połowie VI. w. pod Childebertem I. staje się frankońską, w Hiszpanii początek VII. wieku widzi Wizygotów, zajmujących ostatnie miasta rzymskie na wybrzeżach; a w Italii w połowie VII. wieku zajmuje Rotaris ostatnie czysto rzymskie grody w Langobardyi. Z temi datami zgadza się także kodyfikacya narodowych praw germańskich w wymienionych prowincyach: *Lex Salica*, *lex Visigotorum* powstaje za obu Grzegorzów. Że takie odgraniczenie łaciny starożytnej od średniowiecznej nie jest nienaturalne, dowodzą i następujące spostrzeżenia. Na przełomie wieku VI / VII. rosną z niezmierną szybkością objawy upadku wykształcenia wyzwolonego: skargi Grzegorza z Tur na nieuctwo kleru i dworu, minimalne wymagania, jakie stawia klerykom Izydor, znajdują dosadną illustracyę w tak zw. łacińsko-barbarzyńskich dyplomach i dokumentach od początku w. VI. Rozkład deklinacyi i konjugacyi i ich analiza, konfuzya rodzajów, wystąpienie rodzajników — jest w nich już faktem, z trudem tylko zacieranym przez pokost tradycyi. Tu się więc kończą nasze źródła łacińskie, bo nieposwiadczonych dyplomatycznie wyrazów, które otrzymujemy drogą rekonstrukcyi z języków romańskich, jako ich konieczny substrat, Thesaurus inwentaryzować nie może. Chyba, że im dadzą legitymacyę glossy, ostatnie bardzo ważne źródło leksykograficzne.

W ten sposób zgodzono się na opracowanie przeszło 8-wiekowego żywota łaciny, przekazanego w literaturze, t. j. od połowy III. wieku przed Chr. do końca VI. wieku po Chr. Akta do tego życiorysu języka obejmują mniej więcej 250 tomów. jeśli się łacińskich autorów *Bibliothecae Teubnerianae* liczy na 125 tomów po 25 arkuszy, Patrologią Migne'a na 60 tomów po 50 arkuszy, resztę literatury (gramatyków, jurystów, scholiastów i napisy) na 70 tomów jeszcze większych objętością[1]). Jak ten materyał spreparować dla leksykografa? Kto ma to uczynić? Z góry wykluczano możliwość, by podobnej pracy mogła podołać jednostka, z góry domagano się pracy zbiorowej. Jak ją zorganizować,

---

[1]) Alfabetyczny spis autorów i napisów, uwzględnionych w Thesaurus, daje 'Index librorum scriptorum, inscriptionum' (Teubner. 1904) z notatkami o chronologii i najlepszych wydaniach, rzecz niezmiernie cenna i pożądana dla każdego latynisty, nie mniej jak 'Canon Chronologicus' (München C, Wolf, 1904).

jak przeprowadzić? Halm et consortes, którzy w r. 1858 liczyli na przyobiecaną pomoc materyalną bawarskiego Fryderyka Maksymiliana, domagali się specyalnych słowników dla wszystkich autorów łaciny złotej i ważniejszych pisarzów srebrnej epoki, a ekscerptów dla autorów późniejszych. Ekscerpta te mieli robić uczeni, dobrowolnie się zgłaszający, z tych autorów, którzy im są osobliwie znani. Uwzględniać mieli przy tem rzeczy ważniejsze i bardziej interesujące. Ale w historyi języka nie ma objawów i wyrazów więcej lub mniej ważnych. Nawet najniepozorniejsza rzecz nabiera pierwszorzędnej wagi, gdy się ją weźmie pod rozwagę z nowego punktu widzenia. A już przez ów stopień interesu wyrazów i zwrotów otwarto na oścież drzwi niedopuszczalnemu w nauce subjektywizmowi. — I znowu Wölfflin wykazał niedostateczność istniejących słowników do autorów z osobna wziętych, trudność pracy przy trzymaniu się ich, a co najważniejsza udowodnił konieczność kompletnego inwentarza słów wszystkich autorów[1]). Bo tylko taki kompletny inwentarz pozwala nam na stworzenie statystyki filologicznej, pozwala nam na negatywną obserwacyę, t. j. stwierdzenie, że pewien autor, pewna epoka nie mają pewnych wyrazów. Statystyka i negatywna obserwacya — to dwa najważniejsze wykładniki w historyi życia, ruchu i zaniku wyrazów. Wyjaśnimy to na przykładach. Ktokolwiek zajmował się chronologią pism Platońskich lub tylko pobieżnie przeglądał statystyczne tablice stylemów W. Lutosławskiego, ten się już w obrębie jednego autora musiał zdumiewać nad rozmieszczeniem pewnych partykuł i wyrażeń w rozmaitych dyalogach. Może też z historyi partykuł greckich Tychona Mommsena pozostał w pamięci ten szczegół, że σύν ogranicza się do Ksenofonta i poezyi, podczas gdy prozaicy używają zazwyczaj μετά. To wystarczy dla przypomnienia, że przed Wölfflinem[2]) i obok niego uprawiano statystykę filologiczną w zakresie greczyzny: w łacinie on jest jej głównym reprezentantem[3]).

Spotykając w jakimkolwiek tekście przyzwalającą partykułę *etsi*, nie zwracamy na nią uwagi, jako na coś bardzo pospolitego. Tymczasem nie bardzo ona pospolita, bo nie używa jej Wergiliusz ni Horacy,

---

[1]) Liczbę dziś znanych wyrazów łacińskich (bez imion własnych) można łatwo ocenić na 50.000 z pomocą O. Gradenwitz: Laterculi vocum latinarum (Lipsk, 1904). Cały Thesaurus powiększy ją o kilka setek.

[2]) Bo językowo-statystyczne materyały Lutosławskiego zebrali Niemcy na długo przed ogłoszeniem angielskiego dzieła o logice Platona.

[3]) Die neuen Aufgaben des Thes. l. l. (Münchner Sitzungsber. 1894, I). Tenże, Moderne Lexicographie, Archiv. 12 (1902) str. 373—400.

Sallustyusz ani Kwintylian, a wulgata Starego Testamentu ma ją tylko 3 razy. Sallustyusz zastępuje ją przez tametsi, etiamsi lub si z następującem tamen. Cezar konsekwentnie unika: fluvius, amnis, nequeo, nescio, reor, igitur, quamquam, absque, mox. Podobne obserwacye zawdzięczaliśmy dotychczas bystrości i pilności różnych uczonych: Prof. Morawski skonstatował ciekawy stosunek *ob* i *propter* u historykow rzymskich, zwrócił uwagę na ciekawy rozwój *beneficio alcs rei* w srebrnej łacinie, — ale dopiero współpracownik Thesauru, rozporządzający kompletnym materyałem, będzie mógł z największą łatwością konstatować w nagłówku swego artykułu: partykuła znajduje się tyle a tyle razy u tego i tego autora, brak jej u tego i tego, znika począwszy od tego. N. p. *mox* dość pospolite w starej łacinie nie cieszy się łaską Cycerona, który użył go 4 razy w mowach (2 miejsca są cytatami z Terencyusza), 5 razy w pismach retorycznych i raz w korespondencyi z Attykiem. Nepos i Cezar unikają tego przysłówka, Seneka starszy ma go tylko raz: za to Wellejusz kładzie go koło 50 razy, Tacyt przeszło 300 razy. Więc mox należy do srebrnej łaciny. A tego rodzaju obserwacye mają wielką doniosłość w zagadnieniach tak zw. wyższej krytyki tj. przy osądzaniu autentyczności i nieautentyczności pewnych utworów. Oczywiście nietylko partykuły, ale i wszystkie inne wyrazy otrzymają statystykę. I tak czytamy w Thesaurze: *auditio* jest wyrazem prozaików począwszy od Cycerona, *auditor* jest wyrazem retorów i gramatyków począwszy od Rhet. ad Her.; okkazyonalnie użył go raz Plautus i Warro, z późniejszych poetów ma go Horacy 4 razy w heksametrze, Owidyusz raz, Marcyalis 3 razy, Juvenalis raz. Z chwilą, gdy cały Thesaurus będzie gotowy, tj. około r. 1930, będziemy mieli przegląd zasobu i pogląd na repertuar słowny każdego autora; będziemy wiedzieli, kiedy pewien wyraz po raz pierwszy się pojawia i u jakiego autora, jaka jest jego popularność czy niepopularność, jak jego użycie staje się rzadszem, aż wyraz zamiera, znika. I ów piękny obraz Horacego o wyrazach, które jak stare liście z drzew na zimę opadają, by nowym zrobić miejsce, znajdzie illustracyę w takiej ścisłej statystyce leksykalnej.

Oczywiście jej ścisłość jest nawet przy zebraniu kompletnego materyału z literatury bardzo względna, bo zależy od zachowanego materyału, a ten w początkach literatury jest kupką gruzów, na jej schyłku zwaliskiem nieuporządkowanych surowców. I choć nawet przypadek zdarzy, że to miejsce, które jako najdawniejsze dla pewnego wyrazu przytoczymy, jest rzeczywiście najdawniejszem świadectwem literackiem, to przecież musimy się liczyć z możliwością, że wyraz żył oddawna w ustach ludu, nim się dostał do literatury. Np. formę poboczną do *scriba*

-- *scribo, -onis* znajdujemy dopiero u Grzegorza Wielkiego. Dla języków romańskich nie ma ona żadnego znaczenia, bo te wzięły za podstawę *scribanus*, jak widać z francuskiego ecrivain, włoskiego scribano. Ale forma *scribo* musi być parę wieków starsza, niż jej pierwsze poświadczenie w literaturze, bo imię *gens Scribonia* mogło być utworzone tylko ze *scribo*. Prawdopodobnie żołnierze swych pisarzy obozowych, lud kancelistów nazywali wyrazem o pełnem brzmieniu z tak ludowym suffiksem *-on*; język akademicki trzymał się poprawnego *scriba*.

Są jednak przypadki, w których z całą pewnością możemy stwierdzić akt urodzin danego wyrazu. Znane są te usprawiedliwiania się Cycerona, gdy grecki termin filozoficzny πρόνοια próbuje oddać przez *providentia*, lub gdy Seneką tworzy w *essentia* równoważnik greckiej οὐσία. Cały szereg terminów filozoficznych i retorycznych powstaje tą drogą przekładu z greckiego. Dość wspomnieć nazwy przypadków łacińskich. — Drugą kategoryę innowacyi tworzą wyrazy stworzone przez poetów heksametrycznych tylko w tym celu, by zastąpić nimi formy nieużyteczne w heksametrze. Jeśli Lukrecyusz i Wergiliusz mówią *maximitas* zamiast *magnitudo*, *nominito* zam. *nomino*, to możemy ich uważać za twórców tych form, o ile ich oczywiście nie użył już Enniusz w zaginionych dziełach. Często więc będziemy czytać w Thesaurze, że pewien wyraz począwszy od poetów heksametrycznych staje się popularny w literaturze, np. *supervacuus* zamiast dawniejszego i prozaicznego *supervacaneus* rozwielmożnia się przez Horacego i Owidego, choć nie wiemy, kto go pierwszy użył. Inne nowości nie znajdują przyjęcia Tak *pacalis* od *pax* (jak *legalis* od *lex*) utworzył prawdopodobnie dopiero Owidyusz, ale nie znalazł naśladowców. Tego wyrazu nie stworzyła *necessitas metri*: wojowniczy Rzymianie nie znali w ogóle przymiotnika 'pokojowy'.

Jak wpływ filozofii i nauki greckiej autorów klasycznej i srebrnej łaciny, tak wpływ chrześcijaństwa zmusił autorów kościelnych do tworzenia nowych wyrazów, do nadawania nowej treści, nowych wartości dawnym. Z mnóstwa wybieramy jedno pojęcie, jeden wyraz, którego losy dokładnie są przez autorów poświadczone: to Zbawca, *Salvator mundi*. Że tego wyrazu nie znano przed Cyceronem, że i jemu samemu był on obcy, widzimy z następującego ustępu drugiej Verriny (§. 154). Ponieważ Verres kazał się sławić nietylko jako patronus Siciliae, lecz także jako Soter, zapytuje go Cycero: 'hoc quantum est? ita magnum, ut latine uno verbo exprimi non possit. Id est nimirum soter, qui salutem dedit'. Do tych słów robi Mart. Cap. 5, 510 uwagę: 'Cicero Soterem salvatorem noluit nominare: illud enim nimium insolens erat'. Naturalnie nie mógł Cycero utworzyć rzeczownika *salvator*, skoro nie uży-

wał czasownika *salvare*, zastępując go wyrażeniami: *servare, salvum facere, reddere*. Chrześcijanom nie wystarczał *servator*, bo ten oznaczał raczej zachowawcę i utrzymującego, a nie zbawcę, choć Arnobius nazywa Chrystusa *generis humani conservator*. Natomiast tłómacze t. zw. Itali, opierając się na ludowem *salvare* oddali greckie σωτήρ przez *salvator*. Bo wprost ze *salvus* nie można było tworzyć nomen agentis na *-tor*, jak nie ma od *bonus bonator* lub *malus malator*. Gramatykom nie podobała się ta chrześcijańska innowacya, jak wynika ze słów św. Augustyna (trin. 13, 10, 14) 'Iesus id est Salvator. Nec quaerunt grammatici, quam sit Latinum, sed Christiani, quam verum. Salvare et salvator non fuerunt haec Latina, antequam veniret Salvator; quando ad Latinos venit, et haec Latina fecit'. cf. ibid. 'verbum (salvator) Latina lingua antea non habebat, sed habere poterat, sicut potuit, quando voluit'.

Trudniej jest przy pomocy nawet najkompletniejszej statystyki podać miejsce, gdzie jaki wyraz znachodzi się po raz ostatni. Że umarł w ustach ludu, świadczy brak danego wyrazu w językach romańskich, ale kiedy to nastąpiło, trudno określić, skoro tradycya literacka każe go nadal używać w języku literackim. Mimo to kompletna statystyka i w tym kierunku nas nie zawodzi. Oczywiście budować tu trzeba przedewszystkiem na autorach niewykształconych, bo ci, nie ulegając zbyt silnie wpływom szkolnym i literackim, wierniej oddają mowę mówioną swych czasów. Szczególnie pouczające jest porównanie takich niewykształconych autorów ze źródłami, które w swym duchu kompilują: Solinus biorąc treść zmienia niektóre wyrazy Pliniusza, Orozyus Justyna [1]). Te odstępstwa w doborze wyrazów od pierwowzorów są wymownymi świadkami zmiany *usus* językowego. — Jeśli jaki bardzo pospolity wyraz łaciński nie ma kontynuacyi w językach romańskich, śledzimy bacznie, czy już w łacinie używanie jego nie słabło i nie zanikało, a jeśli tak, to jakie wyrazy go zastępowały i który z tych konkurentów zwyciężył i przeszedł do języków romańskich. Zmysłowość, konkretność treści i pełność, dźwięczność formy dawały przewagę w tej językowej walce o byt. Weźmy przysłówek *saepe*. Nie przeszedł on do języków romańskich, a dekadencyę jego można dość wcześnie obserwować. Konkurują z nim *subinde* (souvent) i *frequenter*. Stosunek liczebny tych 3 współzawodników za cesarstwa tak się przedstawia: Pomp. Mela ma na 3 *saepe* tuzin *subinde*, w 4 początkowych księgach astrologii Firm. Mat. jest na 3

[1]) Niezrobione dotychczas porównanie przekładu Platonowego Timajosa, dokonanego przez Cycerona i Chalcydyusza dałoby wspaniały przyczynek do historyi języka i terminologii filozoficznej.

saepe prawie kopa *frequenter*, u Cass. Fel. na 3 *saepe* przeszło 70 *frequenter*, przysłówek, którego jeszcze Sallustius i Cezar wcale nie używali. Podobne wyniki otrzymujemy przy obserwacyi wyrazu *omnes*, który dla kolizyi z *homines* począwszy od Apulejusa met. zastępowano przez *toti* i to też przeszło do języków romańskich. Jeśli Francuzi mysz nazywają dziś *souris* od gatunku *sorex*, Hiszpanie wyrazem oznaczającym szczura, a Włosi kreta (*tapo* od *talpa*), to ten zanik *mus* można śledzić już w łacinie. Podobnież obserwujemy rozwielmożnianie się rozmaitych konkurentów *edere*, jak: *comedere*, *cibari*, *manducare*, *esitare*, *gustare* i innych. Już Peregrinatio Silv. z r. 385 nie zna *edere*, choć o jedzeniu nieraz mowa, nie ma go Caelius Aurelius, lekarz afrykański z V. wieku, ani dyetetyk Anthimus z początku wieku VI., wulgata Starego Testamentu na 30 *edere* ma przeszło 5C0 *comedere* i to nawet w połączeniu: *comedere et bibere*. Zwrot Cycerona o Appiuszu Claudiuszu Pulcher, który topiąc niechcące jeść kuraki augura powiedział: *ut biberent, quoniam esse nolent*, powtarzają bez zmian Valerius Maximus i Suetonius. Ale już Per. Liv. gdzieś z połowy III. wieku mówi: *pullos, qui cibari nolebant*. Ta walka o byt wyrazów, oznaczających to samo pojęcie, nie jest bezpośrednio przedmiotem pracy leksykografa: ten obrabiając *saepe* może podać jego statystykę i dodać *cf. subinde, frequenter*. Taksamo zrobi przy *edere*, odsyłając do synonymów i tak w każdym innym wypadku. Ale gdy wszystkie synonyma będą w osobnych artykułach obrobione, zestawienie ich da historyę pojęcia, a historya pojęć, to historya kultury. Próbkę takiej historyi różnych pojęć dają na razie trzy rozprawy w Archiv: Was heisst 'Leute'? (Archiv 6, 1889, 341) Was heisst 'die Kinder'? (Arch. 7, 1892, 78) i Was heisst 'das Pferd'? (Arch. 7, 1892, 313).

Jeśli ta historya zaniku wyrazów i walki ich z konkurentami tylko pośrednio dotyczyła leksykografa, to dalszy postulat Wölfflina, uwzględnienie lokalnych różnic i właściwości łaciny, jest wprost niewykonalny. Teoretycznie ma on racyę, gdy twierdzi, że łacina nie miała jednolitego charakteru we wszystkich krajach; przeciwnie obok chronologicznych wykazywała z pewnością i lokalne różnice. Ich dalsze różniczkowanie się i kombinacya z innymi wpływami wydała różność języków romańskich. W praktyce jednak głoszona przez Wölfflina łacina afrykańska i hiszpańska (Archiv 2. 6. 7. 8—10), a przez P. Geyra (Archiv 2. 7. 8.) łacina gallicka stoją na bardzo kruchych podstawach kilku, co najwięcej kilkunastu obserwacyi, których liczby nawet Thesaurus powiększyć nie zdoła. Zauważył Wölfflin, że grupa pisarzy pochodzenia afrykańskiego z II. i III. wieku jak Fronto a zwłaszcza Apuleius, Tertullian,

Cypryan, Arnobius i paru innych mają szereg wspólnych właściwości, nie napotykanych u dawniejszych pisarzów; takie wyrażenia jak *saecula saeculorum, caeli caelorum*, lub t. zw. *genetivi identitatis* jak *cupiditates libidinum, imperii iussio* — lub zastąpienie ablativu comp. przez peryfrazę z abl. *doctior ab illo* — objaśniał Wölfflin wpływem semityzmu, języka punickiego, (o którym nie ma wyobrażenia). Africitas grasowała w kołach Wölfflina przez parę lat, aż ją sam autor po wielu często ostrych inwektywach z zewnątrz mocno ograniczył. Przyznaje on dziś, że wiele afrycyzmów da się objaśnić wpływem azyańskiej retoryki, że inne okazałyby się wspólne całej łacinie, gdybyśmy z II/III. w. mieli więcej autorów europejskich, ale w Africitas wierzy — teoretycznie, więc nieszkodliwie. Hiszpańską łacinę oparł Wölfflin na 3 obserwacyach z Seneków i Columelli, a gallicka nie więcej ma świadków. Prawdziwa jest obserwacya, że opisanie kompar. we francuskiem przez *plus*. w hiszpańskiem przez *magis*, da się w zarodzie pokazać już w V. w.: pisarze galliccy Sydoniusz Apollinaris i Alcimus Avitus mają *plus*, Hiszpan Orozyusz *magis*. Ale takie wyjątkowe obserwacye nie upoważnią leksykografa do tego, by pewne wyrazy piętnował jako prowincyonalne gallickie, hiszpańskie lub afrykańskie. Można to uczynić jedynie przy imionach własnych, jeśli inskrypcye pewnej prowincyi mają je masami, podczas gdy w innych prowincyach ich się nie spotyka.

Przy rozwiązywaniu dotychczas omówionych zadań leksykografii główną rolę grała statystyka, oparta na kompletnym materyale ze wszystkich autorów aż do VII. wieku. Niestety musimy tu stwierdzić, że Thesaurus ma kompletny materyał tylko do łaciny złotej i srebrnej: Apulejusz i Fronto to ostatni rozkartkowani autorzy. Do nich tylko przytacza się w nagłówku zupełną statystykę. Literatura chrześcijańska spreparowana tylko w bardzo niezupełnych, przypadkowych ekscerptach, obejmujących rzeczy 'ważniejsze i więcej interesujące'! O wartości wyżej. Tu dodamy, że ekscerpty robili przeważnie profani, więc w teologikach niebiegli. Teologów w pośpiechu zapomniano zaprosić do współpracownictwa, może też i nie było ochotników. Dość, że filolog ekscerpujący Tertulliana, nie zanotował tak pospolitego wyrazu jak *gratia*, choć u tego autora występuje on po raz pierwszy w znaczeniu chrześcijańskiej łaski. Gdzieżby też filolog dziwił się wyrazowi *sanctus* u ojców kościoła i notował go? Tymczasem ten wyraz na gruncie chrześcijańskim osobne, bardzo ciekawe przeszedł koleje. Tak mniej więcej przedstawia się cała terminologia chrześcijańska: co było w indeksach *Corpus* wiedeńskiego, wypisano, inne rzeczy ekscerpowano. Tylko listy św. Hieronima i de civ. św. Augustyna kompletnie rozkartkowano. Na szczęście istniały też

konkordancye biblijne. Ale przy takim materyale nie może Thesaurus spełnić owych powyżej omówionych postulatów Wölfflina — i to z winy jego samego. Bo skoro w r. 1894 stanął kartel 5 niemieckich akademii[1]), który zagwarantował na 20 lat $^1/_2$ miliona marek, Wölfflin miał najwpływowszy głos w sprawie literatury chrześcijańskiej. On ją wprowadził do Thesauru, jego zdanie byłoby przeważyło, gdyby kazał był rozkartkować pisarzy chrześcijańskich przynajmniej pierwszych 4 wieków. Tymczasem on w chęci oglądania za życia przynajmniej początków Thesauru przeparł ekscerpty, podjął się ich dostarczenia — i sam dużo dostarczył i o inne się postarał. Ale ta połowiczność sprawiła, że Thesaurus, o ile dotyczy historyi łaciny na gruncie chrześcijańskim, jest — bardzo niekompletny. Do tego przyłącza się ta okoliczność, że nieteolog (rozumie się teolog uczony) nie potrafi nawet istniejącego szczupłego materyału należycie wyzyskać: brak dzieł, na któreby się można powołać. Przy artykułach rzeczowych, odnoszących się do starożytności pogańskiej, powołuje się Thesaurus na Realną encyklopedyę Paulego - Wissowy, na Dictionnaire Daremberga - Saglio, na opracowania prawa czy starożytności publicznych i prywatnych. Przy rzeczach chrześcijańskich na niewiele tylko dzieł powołać się może, bo istniejące encyklopedye czy historye łaciny kościelnej oparte są na bardzo szczupłym materyale filologicznym.

Ale ta Achillesowa pięta Thesauru nieznana jest publiczności, a że recenzenci nie rozporządzają materyałem z pisarzy kościelnych, żaden nie wystąpił dotychczas z żadnymi zarzutami w tym kierunku[2]). Zarzut wyszedł ze stosunku łaciny do kultury greckiej, ze strony członka komisyi Thesauru H. Dielsa. Ten rzekł: skoro terminologia filozoficzna łacińska, skoro całe życie duchowe Rzymian polega na wpływach greckich, uzasadnionem jest żądanie, by uczony, opracowujący historyę pewnego pojęcia greckiego na gruncie łacińskim, znał jego historyę na gruncie greckim. A to będzie dopiero wtedy możliwe, gdy świat cywilizowany zdobędzie się na nowy Thesaurus l. Gr. Ten będzie możliwy za lat 100, może później, może nigdy. W każdym razie jednak Thesaurus

[1]) Wölfflin, Zwei Gutachten über das Unternehmen eines lat. Wörterbuches, Archiv 7 (1892), 506.

[2]) Oceny i omówienia pierwszych zeszytów Thesauru regestruje Wagener w wymienionym 'Jahresbericht'. Technikę pisarzy artykułów i jej trudności przedstawił naczelny redaktor przedsięwzięcia, Fryderyk Vollmer, na ostatnim (październik 1903) zjeździe filologów w Halli p. t. Thes. l. L. Odczyt ten wyszedł w 'Neue Jahrb. für klass. Phil.' 1904 w zeszycie styczniowym p. t.: 'Vom Thesaurus linguae Latinae'.

l. L. przed Graecae jest ὕστερον πρότερον, jest anachronizmem. Nie można napisać dobrze takiego artykułu jak *affectus*, *animus* itp. nie znając jego historyi na gruncie greckim. Nie można sobie wyobrazić dobrej historyi *elementum* w łacinie, nie znając jej w grece. Diels dał historyę *elementum* w grece i łacinie, ale musimy przyznać, że gdyby rozporządzał był tylko materyałem łacińskim, historya *elementum* w łacinie ani na jotę nie byłaby inna od tej, którą dał Diels. Zadaniem leksykografa jest zrozumieć użycie pewnego wyrazu w każdem miejscu autora i stosownie do znaczenia ustawić miejsca pisarzy w chronologicznym porządku. Wszakże pojęcie przeszedłszy do łaciny, żyło samodzielnie bez ciągłego opierania się o greckie źródło. Znajomość tego może pomóc do objaśniania przyczyn, dlaczego pewien autor użył tego wyrazu w tem znaczeniu. Ale leksykograf konstatuje fakty, przyczyn nie śledzi. To też artykuły *affectus*, *animus* nie zmieniłyby się zupełnie, choćby Diels dał im za folio πάθος i ψυχή, a z jego rozprawy o elementum przejdzie do artykułu notatka *v. Diels*, *Elementum*. Czytać greckiej części autor nie potrzebuje, jak dzisiaj nie czuje potrzeby, by przy każdym artykule zaglądać po oświecenie do greckiego Stephanusa. Nie wynika z tego jednak, jakoby znajomość greczyzny była dla niego zupełnie zbyteczna: owszem, po zestawieniu pokrewnych treścią miejsc autorów łacińskich widzi, że pewien wyraz, pewna formuła, czy konstrukcya zawdzięczają swą treść greczyźnie. Kto zestawi miejsca Cycerona czy Apulejusza z *vir bonus*, widzi bez dalszych studyów, że to równoważnik greckiego καλὸς κἀγαθός: przegląd miejsc ze Seneki aż nadto jawnie pokazuje, że się ma do czynienia ze stoickim σοφός: Kwintylianowe peryfrazy *vir bonus* przez *vir civilis* prowadzą na ślad sofistycznego ἀνὴρ πολιτικός. Ale w tem objaśnianiu łaciny greczyzną trzeba być bardzo ostrożnym. Cóż łatwiejszego jak przy łacińskiem *bene*, ew. *male audire* napisać *cf.* καλῶς *resp.* κακῶς ἀκούειν i uważać osobliwą konstrukcyę łacińską za naśladownictwo greckiej. Tymczasem przegląd najdawniejszych przykładów dowodzi, że mamy tu do czynienia z czysto łacińskim rozwojem.

Załatwiwszy się w ten sposób z zasadniczemi kwestyami, możemy pobieżniej przedstawić, co więcej mieści każdy artykuł Thesauru. Uwzględnienie tradycyi rękopiśmiennej, inskrypcyjnej i testimoniów gramatycznych pozwala ustalić ortografię, przytoczyć wszystkie poboczne formy, nieraz tak ważne dla języków romańskich, jak formę poboczną do *bestia*, *besta*, substrat frc. *bêt*[1]) obok *meretrix*, *meletrix* i *menetrix*: leksy-

[1]) Historyę tego wyrazu dał prof. Miodoński w 11. tomie Rozpraw Akad. krak. z r. 1886.

kograf podaje wszystkie osobliwsze formy deklinacyi, stopniowania i konjugacyi i zaznacza brak pewnych przypadków i form i ich zastępstwo, znanym formom przywraca matematyczny stosunek: z Thesauru dowiadujemy się, że pf. do *audio* jest *audivi*, *audiisti*, *audiit*, *audivimus*, *audivistis*. Nagłówek mieści wreszcie przegląd etymologii starożytnych i kontynuacyę wyrazu w językach i narzeczach romańskich.

Przejście do biografii wyrazu, do rozwoju jego znaczenia, ma stanowić etymologia: znaczenie najbliższe etymologii ma być wzięte za najdawniejsze, z niego rozwijają się późniejsze według praw semazyologii. Niestety, etymologia i semazyologia tak same są jeszcze ciemne, że nie można ich brać za pochodnie, przewodniczące w labiryncie rozwoju znaczeń. Etymologiczne notatki Thesauru są dlatego, by coś było, ale z tych uwag Thurneysena jak *incertae originis*, *cf. esse videtur cum* nikt chyba więcej się nie dowie nad to, że największą cnotą etymologa jest dziś *ars nesciendi*. A semazyolog dopiero na podstawie całego Thesauru będzie mógł szukać poparcia swych praw: z góry można od niego przyjąć najwięcej tę uwagę, że znaczenie konkretne zwykle dawniejsze jest od abstrakcyjnego, właściwe od przenośnego. Choć cf. *afluo*. Opuszczony przez etymologię i semazyologię, znajdzie leksykograf pomoc w chronologii i gdzie najdawniejsze przykłady, tam często najdawniejsze znaczenie. Festus i gramatycy często mu dopomogą. Oczywiście nietylko wyrazy, ale i ich połączenia, formuły i frazesy w historycznym porządku notuje współpracownik Thesauru. Co dzisiaj z wielkim trudem zbierają uczeni w uwagach do autorów lub w osobnych, tak żmudnych monografiach, jak prof. Morawski w szeregu obserwacyi nad retorami i ich wpływem na literaturę, to w zupełności chronologicznej będzie podane: więc wszystkie *ampullae rhetorum*, wszystkie *flores* i *colores*. Takie zestawienia pozwolą mnóstwo miejsc poprawić, uzupełnić i pozwolą nieraz na wyśledzenie źródeł. Krytyka tekstu z Thesaurem w ręku na pewnych spoczywać będzie podstawach. Ale także jurysta czy medyk, agronom czy przyrodnik znajdzie w realnych artykułach jeśli nie pouczenie, to bardzo obfity materyał do swych studyów. Bo niczem innem, jak tylko uporządkowanym inwentarzem, skarbcem łaciny będzie nowy Thesaurus.

Monachium.

Z humanizmu i historyi filologii.

Lukrecyus i Horacy a „Treny“ Kochanowskiego.

Napisał

Stanisław Schneider.

Zastanawiając się nad genezą »Trenów«, dotąd brano w rachubę głównie prozaików rzymskich, a mianowicie utwory filozoficzne Cycerona i Seneki, które miały oddziałać na Kochanowskiego najsilniej, kiedy nad zgonem swej ukochanej Orszuli »piórko zabawiał«, stawiając rzekomo »lekkie rymy«. W najnowszych czasach przydano do tych autorów: Kwintyliana, który bolejąc w przedmowie do ks. VI. swej Institutio oratoria nad śmiercią syna, dał pochop Kochanowskiemu do opisania swej straty; jakoteż Plutarcha Παραμυθητικὸς πρὸς Ἀπολλώνιον, z którego autor »Trenów« i motto przejął i wzmiankę o Heraklicie tudzież Symonidesie [1]).

Z poetów rzymskich, których oddźwięki w »Trenach« słyszymy, Lukrecyusa wymienił pierwszy Kallenbach, zauważywszy wpływ jego poematu De rerum natura w Kochanowskiego elegiach łacińskich, zwła-

---

[1]) Zwrócił uwagę na Kwintyliana *Wincenty Kubik* w sumiennej i samodzielnej pracy p. t.: »Geneza Trenów J. Kochanowskiego« (Tarnopol 1903). Ścisłość wymaga nadmienić, że ś. p. Węclewski już w r. 1878, objaśniając Inst. or. Kwintyliana, wskazywał na to, że owa przedmowa do ks. VI. wpłynęła na »Treny« Kochanowskiego.

szcza w liście filozoficznym do Firleja, t. j. w ostatniej elegii łacińskiej ks. IV.[1]) Ale oddziaływanie Lukrecyusa na »Treny« oparł Kallenbach na jedynym, rozpaczliwym wykrzyku zwątpienia: Gdzieśkolwiek jest, *jeśliś jest*... (tren X), nie umiejąc go wytłumaczyć inaczej, jak tylko »złowieszczym wpływem Lukrecyusza«. Podstawa to za wątła, by na niej opierać znaczniejszy wpływ filozofa-poety, który o zatraceniu duszy wraz z ciałem nie wątpił, owszem najmocniej był przekonany. Możnaby z większem prawem przypuszczać wpływ Apologii platońskiej, w której Sokrates na seryo bierze możliwość śmierci οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα, o drugiej zaś możliwości przesiedlenia się duszy na inne miejsce wyraża się wielokrotnie z zastrzeżeniami w formie hipotecznej, jak Kochanowski: εἰ... ἀληθῆ ἐστι τὰ λεγόμενα, εἰ ταῦτ' ἐστιν ἀληθῆ, εἴπερ γε τὰ λεγόμενα ἀληθῆ ἐστιν (40 C — 41 C). Do podobieństwa tego, być może przypadkowego tylko, nie przywiązuję większej wagi; chciałem jedynie wykazać, że na warunku: »jeśliś jest« nie można zasadzać oddziaływania Lukrecyusa na »Treny«.

Widzę natomiast w czem innem wpływ Lukrecyusa, w owej zwłaszcza »mądrości«, której autor Trenów zaledwie »ujrzał progi«, strawiwszy lata swoje na to, ażeby teraz był »nagle z stopniów ostatnich zrzucony« (tren IX).

Owe »progi« i »stopnie«, wiodące do przybytku mądrości, która »bezpieczną, nieodmienną, niepożytą« stoi, o której zaś Kochanowski z przekąsem mówi i powątpiewaniem (Kupić by cię mądrości! za drogie pieniądze..., jeśli prawdziwie mienią), bardzo przypominają nauką mędrców dobrze obwarowane twierdze, z których — jak sądzi Lukrecyus — największa rozkosz spoglądać z góry na innych, błądzących w dole (II, 7 i nast.: sed nil dulcius est, bene quam munita tenere | et sita doctrina sapientum templa, serene | despicere unde queas *alios* passimque videre | errare atque viam palantis quaerere vitae... Por. tren IX. pod koniec: Terazem... między *insze*, jeden z wiela, policzony). Lukrecyus biada: O miseras hominum mentes! o pectora caeca! Przyroda nic im innego nie wskazuje, jak tylko to, »ut, qui | corpore subiunctus' st, dolor absit mensque fruatur | iucundo sensu, cura semota metuque« (II, 14 i nast.). Podobnie Kochanowski wyrzeka o sobie: *Nieszczęśliwy ja człowiek*, przeciwstawiając się owej mądrości, która »wszytki żądze, wszytki ludzkie frasunki umie wykorzenić, a człowieka tylko nie w anioła odmienić,

[1]) Filozofia Jana Kochanowskiego w »Przegl. Pols.« z r. 1888, str. 120 i nast. Wydanie pomnikowe dzieł Koch. z r. 1884 zwraca uwagę na analogie w tej elegii z Lukrec. V, 157 i nast., 876 i nast.; VI, 607 i nast.

który nie wie co *boleść*, *frasunku* nie czuje, złym *przygodom* nie podległ, *strachom* nie hołduje. Ty wszytki rzeczy ludzkie *masz za fraszkę* sobie...« (qualibus in tenebris vitae quantisque periclis | degitur hoc aevi quodcumquest!...).

Oswobodzenie się od wszelkiej obawy, zwłaszcza przed śmiercią, (ty śmierci nigdy się nie boisz), żywo przywodzi na pamięć ustęp z Georgik Wergilego, z t. zw. Laudes vitae rusticae (II, 490 i nast.): felix, qui potuit rerum cognoscere causas, | atque metus omnis et inexorabile fatum | subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari. Ale o reminiscencyi Kochanowskiego z Georgik niema mowy [1]), gdyż cały ten ustęp u Wergilego, jak inwokacya do Muz z wyliczeniem astronomicznych zagadnień, jest kopią i naśladowaniem Lukrecyusa (III, 37 i nast.: et metus ille foras praeceps Acheruntis agendus, funditus humanam qui vitam turbat ab imo... Por. I, 922 i nast.: percussit... meum cor... incussit suavem mi in pectus amorem Musarum... I, 139 i nast.: solis lunaeque meatus | qua fiant ratione et qua vi quaeque gerantur | in terris... Werg. Georg. II, 475 i nast.: Musae, | quarum ingenti *percussus amore*... defectus *solis* varios *lunaeque* labores... *qua vi* maria alta tumescant...). Mimochodem dodaję, że Kochanowski na dwa lata przed ogłoszeniem Trenów (w r. 1580), wydając swój przekład Psałterza Dawidowego i poświęcając go Myszkowskiemu, we wierszu dedykacyjnym zapożyczył się najwidoczniej u Lukrecyusa (I, 926: avia Pieridum peragro loca nullius ante | trita solo... I wdarłem się na skałę pięknej Kalliopy, gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy). W ostatnim trenie dopiero na tamtym świecie każe poeta poznać »przyczyny

---

[1]) Z Wergilego dwa miejsca wogóle znalazł p. Kubik, przypominające ustępy w Trenach: pierwsze jest tego rodzaju, że nie dowodzi świadomej zapożyczki (En. I, 201: durate et vosmet rebus servate secundis; tren XIX: a chowaj się na te nieodmienne, synu mój, roskoszy bogate. Por. Epitaph. Hannie Koch.: Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował wszytkiego, a na trwalsze roskoszy się chował); drugie zaś jest tak powszechnym τόπος κοινός, że na równej podstawie mógłbym dowodzić, iż owo miejsce jest, dajmy na to, naśladowanem z Tybulla (por. tren XIII: Tu mi kamień, murarze, ciosany połóżcie, a na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie: Orszula Kochanowska tu leży... Werg. ekl. V, 42 i nast.: Et tumulum facite et tumulo superaddite carmen: Daphnis ego... Tybull. I, 54 i nast.: Fac lapis inscriptis stet super ossa notis: Hic iacet... Tibullus ...). Nadto możnaby utrzymywać, że od Tybulla wziął Kochanowski pomysł przemiany swej Orszuli w słowika. Tak się zaczyna u niego opis elizyum (I, 59): Hic choreae cantusque vigent, passimque vagantes | dulce sonant tenui gutture carmen aves . (por. III, 204 i nast.). Kochanowski zaś mówi w trenie X: Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze, wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?

wszytkich rzeczy«, owe »primordia rerum«, o których tyle razy u Lukrecyusa czytamy (por. Werg. Georg. II, 490: rerum cognoscere causas).

Dalsze wyrazy w trenie IX. zdają się być zapożyczką od Horacego (carm. II, 3: Aequam memento rebus in arduis | servare mentem, non secus in bonis...; III, 16, 28: magnas inter opes inops; sat. I. 1, 49: vel dic, quid referat intra | naturae finis viventi, iugera centum an | mille aret? — Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie zawżdy niesiesz.. ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi, ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi potrzebami). Jednak u Lukrecyusa także znachodzą się przykłady na »aequus animus« i na »dosyt«: divitiae grandes homini sunt vivere parce | aequo animo, neque enim est umquam penuria parcis (V, 1054 i nast., por. III, 937 i 960). Co do przeciwstawności: ty okiem swem nieuchronionem nędznika upatrujesz pod dachem złoconym, a uboższym nie *zajźrzysz* szczęśliwego mienia — por. ks. II, odę 10, w. 5 i nast.: *auream* quisquis mediocritatem | diligit, tutus caret obsoleti | sordibus tecti, caret *invidenda* sobrius aula; III, 1, 45: *invidendis* postibus... atrium (zob. też Werg. Georg. II, 498 i nast.: neque ille | aut doluit miserans inopem aut *invidit* habenti). Kochanowski osłabia ironicznym dodatkiem: »Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia« te wszystkie przykazania mądrości, powymieniane w trenie IX., które się dadzą sprowadzić jak do jednego źródła do epikurejskiej nauki Lukrecyusa.

Treny Kochanowskiego można uważać za rodzaj palinodyi, za odwołanie wyznawanej dotychczas i wzorowanej na Lukrecyusu filozofii życia. Za przewodnika w tym odwrocie posłużył Kochanowskiemu Horacy, który tak samo ze stanowiska Epikura i Lukrecyusa, wyniesionego ponad wszechwładne rządy Fortuny, przeszedł do pogodzenia się z wrogim losem i do poddania się bogu, który nim despotycznie kieruje (Hor. carm. I, 34, 12 i nast.: valet ima summis | mutare et insignem attenuat deus | obscura promens: hinc apicem rapax | Fortuna cum stridore acuto | sustulit, hic posuisse gaudet. III, 29, 49 i nast.: Fortuna saevo laeta negotio et | ludum insolentem ludere pertinax | transmutat incertos honores, | nunc mihi, nunc alii benigna. laudo manentem.. Lukr. V, 1056 i nast.: at claros homines voluerunt se atque potentes, | ut fundamento stabilis fortuna *maneret* | et placidam possent opulenti degere vitam | nequiquam! quoniam ad summum succedere *honorem* | certantes iter infestum fecere viai, | et tamen e summo quasi fulmen deicit ictos... Koch. tren XI: Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy, nie mając

ani dobrych ani złych na pieczy; kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże; prawli, krzywli — bez braku każdego dosięże. XVI: Człowiek nie kamień: a jako się stawi Fortuna, takich myśli nas nabawi. Przeklęte szczęście...).

Zaszedł fakt niespodziany, wykluczony przez Lukrecyusa, który nawrócił Horacego do wiary w rządy boże i wobec losu skłonił do rezygnacyi (Lukr. VI, 400 i nast.: denique cur numquam caelo iacit undique puro | Iuppiter in terras fulmen sonitusque profundit? Hor. carm. I, 34: Parcus deorum cultor et infrequens, | ... vela dare atque iterare cursus | cogor relictos; namque Diespiter, | igni corusco nubila dividens | plerumque, per *purum* tonantis | egit equos...). Takim gromem z jasnego nieba, który pomieszał szyki życiowe Kochanowskiemu i kazał mu ugiąć się przed »pańskimi sądami« i »władzą fortuny«, był zgon Orszuli (tren XVIII: My nieposłuszne, Panie! dzieci twoje w szczęśliwe czasy swoje rzadko Cię wspominamy... XIX: Skryte są pańskie sądy; co się jemu zdało, najlepiej, żeby się też i nam podobało... Toć jest władza fortuny, mój najmilszy synie! że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie, jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało).

Jestem z pełnym podziwem i uwielbieniem dla tej duchowej mocy, z jaką wyrąbał się Kochanowski z rozpaczy, straciwszy »wszytkę nadzieję« (tren XVII). Użył on iście krzyżowej sztuki w swym przedostatnim trenie, wielkim pokorą i godnym tłumacza psalmów Dawida; ale czy to stawienie się na stanowisku wprost »nieposłusznych dzieci«, wzywanie »kaźni« i kary »ojcowskim obyczajem«, płynących z »gniewu« i »ciężkiej boskiej ręki«, nareszcie odwołanie się do litości i miłosierdzia bożego, wystarcza — dla pełnoletnich, którzyby sami chcieli i mogli coś o swym własnym losie stanowić zamiast »być jako celem przygodom wszelakim« (tren XIX)? Tu Kochanowski przeszedł na grunt etnicznej religii, na jakim u przełomu od lirycznegu pesymizmu do sofistyczno-filozoficznego u Greków zatrzymali się dwaj szczególnie poeci: Archilochos i Symonides z Keos, z których tamtego Kochanowski w trzech miejscach naśladuje, a tego w pierwszym trenie wymienił (I lamenty i skargi Simonidowe).

Do przytoczonych trzech miejsc z Archilocha, w cennej pracy najnowszej o Trenach Kubika, dodaję jeszcze jedno, niejako locus communis, które wpłynęło na Kochanowskiego pośrednio przez Horacego (carm. I, 34, 12 i nast.) lub bezpośrednio (56 B: τοῖς θεοῖς τίθει τὰ πάντα· πολλάκις μὲν ἐκ κακῶν ἄνδρας ὀρθοῦσιν μελαίνῃ κειμένους ἐπὶ χθονί, πολλάκις δ' ἀνατρέπουσι καὶ μάλ' εὖ βεβηκότας ὑπτίους κλίνουσ'... tren XVII: Lecz Pan, który, gdzie tknąć, widzi a z przestrogi ludzkiej szydzi, zadał mi

raz tem znaczniejszy, czemem już był bezpieczniejszy). Co do Symonidesa, por. jego dwuwiersz w Plat. Protag. 344 C: ἄνδρα δ' οὐκ ἔστι μὴ οὐ κακὸν ἔμμεναι, | ὃν ἂν ἀμήχανος συμφορὰ καθέλῃ (por. Herod. I, 32: πᾶν ἐστι ἄνθρωπος συμφορή... VII, 49: αἱ συμφοραὶ τῶν ἀνθρώπων ἄρχουσι καὶ οὐκὶ ὤνθρωποι τῶν συμφορέων... tren XIX: Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takiem, że ma być jako celem przygodom wszelakim; z tego trudno się zdzierać...). Wszelkie porywy prometejskie uchodzą za daremne zakusy i wykroczenia, co Kochanowski powtarza za Horacym. Jedyne to, jak dotychczas, miejsce, wskazane przez Kubika [1]), mające świadczyć o słabym wpływie wenuzyjskiego poety na piewcę Trenów (Hor. carm. I, 3, 26 i nast.: audax omnia perpeti | gens humana ruit per vetitum nefas. | audax Iapeti genus | ignem fraude mala gentibus intulit... nil mortalibus ardui est; | caelum ipsum petimus stultitia neque per nostrum patimur scelus | iracunda Iovem ponere fulmina. Tren XI.: A my rozumy swoje przed się udać chcemy, hardzi między prostaki, że nic nie umiemy; wspinamy się do nieba, Boże tajemnice upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrzenice tępy na to...). Sądzę, że to, co rzekłem powyżej i co następnie przytoczę, świadczy przeciwnie o sięgającym daleko wpływie rzymskiego poety nawet na zwrot przekonań Kochanowskiego w Trenach, którego Pieśni, wydane w tymże r. 1580 co Treny, noszą niezbite ślady między innemi tłumaczeń i naśladowań z Horacego.

Za wolny przekład z ód Horacego uważam drugą zwrotkę w trenie XVI (Żywem? czy mię sen obłudny frasuje, który kościanem oknem wylatuje, a ludzkie myśli tem i owem bawi, co błąd na jawi? Hor. carm. III, 27, 38 i nast.: vigilansne ploro | turpe commissum, an vitiis carentem | ludit imago | vana, quae porta fugiens eburna | somnium ducit? Por. Werg. En. VI, 893 i nast., Hom. Od. XIX, 564 i nast.). Podobnież słowa Kochanowskiego: Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, *dusze połowicę*: — *Ostatek* przy mnie został na wieczną tesknicę (tren XIII), są tłumaczeniem Horacyusowskich wyrażeń: *animae dimidium* meae (carm. I, 3, 8); a, te meae si *partem animae* rapit | maturior vis, quid moror altera, | nec carus aeque nec *superstes* integer? (II, 17, 5); si parcent animae fata *superstiti* (III, 9, 12). Nie potrzeba się aż uciekać do Kallimacha (epigr. XLII) i Teokryta (sielanka XXIX, ww. 4 i 5), jak to czyni Kubik, z których nie wprost Kochanowski korzystał, ale za pośrednictwem widocznem Horacego.

---

[1]) W przytocz. rozpr. na str. 37.

Zdaje mi się, że można śmiało twierdzić, iż Kochanowski wcale lub prawie żadnych innych poetów rzymskich, prócz Lukrecyusa i Horacego, w Trenach nie naśladował. Korzystanie z dzieł Wergilego uchyliłem poprzednio (zob. uw. na str. 74), zapożyczki z Tybulla są niezmiernie wątpliwe (tamże), w Katullu nie dopatrzyłem się żadnej analogii, jakkolwiek w Fraszkach znachodzi się odgłos maksymy tego poety (Katull. XVI: qui me ex versiculis meis putastis, | quod sunt molliculi, parum pudicum. Nam castum esse decet pium poetam | ipsum, versiculos nihil necessest... Fraszka ks I. do Mikołaja Firleja: Jeśliby w moich książkach co takiego było, czegoby się przed panną czytać nie godziło, odpuść mój Mikołaju! — bo ma być stateczny sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny. Por. Owid. Trist. II, 353 i nast.; Hor. carm. I, 6, 17 i nast.; sat. I, 4, 103 i nast.). Owidyus może na jednem miejscu wywołał reminiscencyę u Kochanowskiego [1]), lecz odpowiednie zwroty spotyka się i w Horacym (Owid. Metam. X, 32 i nast.: Omnia debemur vobis, paulumque morati | serius aut citius sedem properamus ad unam. | Tendimus huc omnes... Haec quoque, cum iustos peregerit annos, | iuris erit vestri. Hor. carm. II, 3, 25 i nast.: omnes eodem cogimur, omnium | versatur urna serius ocius | sors exitura... Koch. tren XIV: Zginąćci mu (Plutonowi) nie może, tuć się wszystkim zostać, niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać).

Z poezyi greckiej zauważono w Trenach wpływ Archilocha, Symonidesa z Keos, dwóch miejsc z Sofoklesa (Antyg. 823—832 i tren XV o Niobie; Edyp Kolon. 1680 i nast. i tren XVII: Próżno morzem nie pływamy etc.), miejsca jednego z Antologii greckiej i pięciu miejsc z Moschusa [2]). Nie wchodzę jednak w rozbiór wpływu poetów greckich na treny Kochanowskiego. Atoli chciałbym na jedno zwrócić uwagę, że stanowisko ludowej etyki i religii, na którem stali Archiloch i Symonides (Archil. Bergk, Poetae lyr. Gr. II, 70: τοῖος ἀνθρώποισι θυμὸς | γίγνεται

---

[1]) Zob. rozpr. Kubika, str. 39

[2]) Te wszystkie miejsca, z wyjątkiem przytoczonego przezemnie wyżej dwuwiersza Symonidesa z Plat. Protag. 344 C, są wymienione w rozpr. Kubika na str. 32 i nast. Opuszczam Kallimacha (epigr. XLII) i Teokryta (sielanka XXIX), gdyż Kochanowski mojem zdaniem korzystał z nich nie bezpośrednio, ale przez pośrednictwo Horacego. Co do drugiego zaś miejsca z Teokryta (siel. I, 102): ἤδη γὰρ φράσδῃ πάνθ' ἅλιον ἄμμι δεδύκειν; — pozostawiam rzecz nierozstrzygniętą, czy oddziałało na słowa matki Kochanowskiego w trenie ostatnim: Czyli nas już umarłe macie za stracone, i którym już na wieki słońce jest zgaszone?

θνητοῖς, ὁκοίην Ζεὺς ἐπ' ἡμέρην ἄγῃ, | καὶ φρονεῦσι τοῖ', ὁκοίοις ἐγκυρέωσιν ἔργμασιν. Symon. w Plat. Protag. 344 E: πράξας μὲν γὰρ εὖ πᾶς ἀνὴρ ἀγαθός, | κακὸς δ', εἰ κακῶς), na które zaś Kochanowski cofnął się za przewodem Horacego (carm. I, 34; tren II.: Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje, tak w nas abo dobrą myśl abo złą sprawuje) — jest wspólne im z mądrością praktyczną t. zw. siedmiu mędrców. Chilon, jeden z nich, zapytany przez Ezopa: ὁ Ζεὺς τί εἴη ποιῶν, odpowiedział: τὰ μὲν ὑψηλὰ ταπεινῶν, τὰ δὲ ταπεινὰ ὑψῶν (Mullach I, 224, 11). Myśl ta sama, utarta i popularna, powtarza się wielokrotnie od Hezyoda do Eurypidesa (Erga w. 6 o Zeusie: ῥεῖα δ' ἀρίζηλον μινύθει καὶ ἄδηλον ἀέξει. Herod. VII, 10: ὁρᾷς τὰ ὑπερέχοντα ζῷα ὡς κεραυνοῖ ὁ θεὸς οὐδὲ ἐᾷ φαντάζεσθαι, τὰ δὲ σμικρὰ οὐδέν μιν κνίζει, ὁρᾷς δέ, ὡς ἐς οἰκήματα τὰ μέγιστα αἰεὶ καὶ δένδρεα τὰ τοιαῦτα ἀποσκήπτει τὰ βέλεα · φιλέει γὰρ ὁ θεὸς τα ὑπερέχοντα πάντα κολούειν. Euryp. Hiket. 550 i nast.: παλαίσμαθ' ἡμῶν ὁ βίος, εὐτυχοῦσι δὲ | οἱ μὲν τάχ', οἱ δ' ἐσαῦθις, οἱ δ' ἤδη βροτῶν· | τρυφᾷ ὁ δαίμων· πρός τε γὰρ τοῦ δυστυχοῦς, | ὡς εὐτυχήσῃ, τίμιος γεραίρεται, | ὅ τ' ὄλβιός νιν πνεῦμα δειμαίνων λιπεῖν | ὑψηλὸν αἴρει. Plut. Mor. 811 d: »τῶν ἄγαν γὰρ ἅπτεται | θεός, τὰ μικρὰ δ' εἰς τύχην ἀνεὶς ἐᾷ« κατὰ τὸν Εὐριπίδην. Koch. tren XVIII: Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha doczesna roskosz licha! .. A pierwej świat zaginie, niż ty wzgardzisz pokornym...).

Końcowe słowa matczyne, zwrócone do poety, w ostatnim trenie taką podają radę: ludzkie przygody ludzkie noś; jeden jest pan smutku i nagrody. Najtrafniej podniesiono, że ten aksyomat wziął Kochanowski z Plutarcha (Cons. ad Ap. 118 C: τὰ κοινὰ τοῦ βίου συμπτώματα κοινῶς φέρειν, καὶ τὰ ἀνθρώπινα ἀνθρωπίνως) lub Cycerona (Tusc. III, 16, 34: Calamitate fractus sanatur, quod humana humane Ferenda intellegit). Ale nie powiedziano, z jakiej mennicy numizmat ów pochodzi. Wybito tę monetę zapewne równocześnie i w jednem miejscu z następującą: θνητὰ χρὴ τὸν θνατόν, οὐκ ἀθάνατα τὸν θνατὸν φρονεῖν (Epicharm fr. 20 u Dielsa. Por. Arystot. Nikom. Et. X, 6: οὐ χρὴ δὲ κατὰ τοὺς παραινοῦντας ἀνθρώπινα φρονεῖν ἄνθρωπον ὄντα οὐδὲ θνητὰ τὸν θνητόν. W komentarzu do tego miejsca czytamy: τινὲς μὲν Θεόγνιδός φασιν εἶναι τὴν γνώμην ταύτην, οἱ δὲ Σόλωνος). Mojem zdaniem jest to dewiza, podobnie jak powyższa, Solona, gdyż Herodot (VII, 49) wygłaszać mu każe analogiczne zdanie: αἱ συμφοραὶ τῶν ἀνθρώπων ἄρχουσι καὶ οὐκὶ ὥνθρωποι τῶν συμφορέων, hasło zaś φρόνει θνητά pojawia się między przykazaniami siedmiu mędrców (por. Eur. Bakch. 395 i nast.). Możemy je Solonowi bezpiecznie przyznać i widzieć w tem położeniu nacisku na jedną ludzką stronę w człowieku oraz śmiertelną, brak równowagi i pokrzywdzenie dla strony drugiej, duchowej i nieśmiertelnej.

Trzeba było dopiero poczekać na Heraklita, ażeby dowiódł, że między śmiertelnikami a nieśmiertelnymi niema istotnej różnicy (fr. 62 u Dielsa) i że człowiek swe przeznaczenie i boga w sobie nosi. Przynajmniej tak słowami Schillera: »In deiner Brust sind deines Schicksals Sterne« wytłumaczono [1]) zdanie efezyjskiego mędrca: ἦθος ἀνθρώπῳ δαίμων (fr. 119, por. fr. 78: ἦθος γὰρ ἀνθρώπειον μὲν οὐκ ἔχει γνώμας, θεῖον δὲ ἔχει. Epicharm fr. 17: ὁ τρόπος ἀνθρώποισι δαίμων ἀγαθός, οἷς δὲ καὶ κακός). Wywody stoików i Cycerona (Tusc. I, 7, 17; de fin. III, 22, 75; Seneca De vita beata XVI, 2 i 3) o podobieństwie mędrca do boga znał Kochanowski, ale zapewne tak mało mu przypadały do przekonania, jak Horacemu (Ep. I, 1, 106 i nast.; sat. I, 3 i II, 3). W wolnym przekładzie wstępu do Fenomenów Arata Kochanowski zupełnie zatarł wspólność i jedność rodu ludzkiego z bogami oraz bogiem najwyższym (w. 5: τοῦ γὰρ [Διὸς] καὶ γένος ἐσμέν... w. 16: αὐτὸς καὶ προτέρη γενεή [τῶν θεῶν]. W przekł. Cycerona: quin etiam patre illo dicimur orti... Tuque priorque aetas. Por. powiedzenie Pindara: ἓν ἀνδρῶν τε θεῶν γένος i hymn Kleantesa do Zeusa, w. 4: ἐκ σοῦ γὰρ γένος ἐσμέν... Nadto słowa św. Pawła w Dziej. Apost. XVII, 28: Albowiem w nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy [ἐν αὐτῷ γὰρ ζῶμεν καὶ κινούμεθα καὶ ἐσμέν]; jako i niektórzy z waszych poetów powiadali: Gdyżeśmy też są narodem jego [τοῦ γὰρ καὶ γένος ἐσμέν]. Wiersz nieznanego czciciela Epikteta: εἷς γὰρ Ζεὺς πάντων προπάτωρ, μία δ' ἀνδράσι ῥίζα, | εἷς πάλος πάντων...).

Tej dumnej wiary, wypiastowanej w misteryach greckich, a zapowiedzianej przez Chrystusa i w liście św. Jana, autor Trenów nie zdaje się podzielać (por. złote tabliczki z Petelii z 4—3. w. przed Chr. w Dielsa: Die Fragm. d. Vorsokr., str. 495: αὐτὰρ ἐμοὶ γένος οὐράνιον... καὶ γὰρ ἐγὼν ὑμῶν γένος ὄλβιον εὔχομαι εἶμεν — θεὸς δ' ἔσῃ ἀντὶ βρότοιο... καὶ γὰρ ἐγὼν ὑμῶν γένος εὔχομαι ὄλβιον εἶναι... θεὸς ἐγένου ἐξ ἀνθρώπου... Słowa Jezusa w ew. św. Jana XVI, 2: Mam ci wam jeszcze wiele mówić: ale teraz znieść nie możecie. List św. Jana I, 3, 2: teraz synami Bożymi jesteśmy: a jeszcze się nie okazało, czem będziemy). U Kochanowskiego Bóg pojawia się po dawnemu, jak w Starym Zakonie, jako Pan groźny i łaskawy, którego miłosierdzie ***nad ludźmi*** jest większe od miłości ***ku ludziom***. Mowca Antyfont nazwał człowieka najbogobojniejszem ze wszystkich stworzeń (fr. 108: ἄνθρωπος, ὅς φησι μὲν πάντων θηρίων θεαιδέστατον γενέσθαι) i na tym stopniu czci i bojaźni bożej, nazwanej przez Goethego etniczną, zatrzymał się Kochanowski,

[1]) W. Nestle: Untersuchungen über d. philos. Quellen d. Eurip. (Philologus-Supplb. VIII, 1899—1901) str. 575.

wzniesienie się do najwyższej czci i prawdziwej religii, do czci przed sobą samym, by użyć zgodnych słów Demokryta i Goethego (fr. 264 u Dielsa: ἑωυτὸν μάλιστα αἰδέεσθαι καὶ τοῦτον τὸν νόμον τῇ ψυχῇ καθεστάναι... Wanderjahre, B. 2. K. 1: die oberste Ehrfurcht, die Ehrfurcht vor sich selbst), pozostawiając późniejszym wiekom i największemu geniuszowi poezyi polskiej, w tytańskiej Improwizacyi Konrada.

Kilka słów jeszcze o eschatologii Kochanowskiego. Jest ona chwiejna i sprzeczna. Wprawdzie idzie on za przypuszczeniem pogańskiem, że dusza jego Orszulki dostaje się do podziemia (zob. Epitaph. Hannie Koch.: I tyś, Hanno! za siostrą prędko pospieszyła i przed czasem podziemne kraje nawiedziła); w tym celu, dla ułatwienia jej podróży do tamtejszego elizyum, ojciec jej »ziemie bryłeczkę w główki włożył« (tren VII)[1]) — atoli w trenie ostatnim poucza go matka o czemś odmiennem, że »ziemia w ziemię się wraca, a duch *z nieba* dany miałby zginąć *ani na miejsca swe wezwany?«* Te dwa zapatrywania wzajemnie się kłócą z sobą: Pindar, Wergili i t. d. wyobrażają elizyum podziemne oświetlone podobnie słońcem, jak owo elizyum nadniebne, o którem matka Kochanowskiemu mówi: Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi, ani za sobą nocy niewidomej wodzi (por. [Plut. consol. ad Apoll. c. 35] z Trenów Pindara fr. 129 rec. Schroeder: τοῖσι λάμπει μὲν σθένος ἀελίου τὰν ἐνθάδε νύκτα κάτω, φοινικορόδοις δ' ἐνὶ λειμώνεσσι προάστιον αὐτῶν... Werg. En. VI, 640 i nast.: largior hic campos aether, et lumine vestit | purpureo, solemque suum, sua sidera norunt). Słowa matczyne: ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany etc. łudząco przypominają wiarę, która wręcz nie licuje z kultami chtonicznymi,

---

[1]) W żalu za utraconą córką Herodes Atticus rzuca się o ziem, τὴν γῆν παίων καὶ βοῶν· τί σοι θύγατερ καθαγίσω; τί σοι ξυνάψω; (Philostr. V. soph. II, 1, 10). Uderzenie o ziemię oznacza wezwanie bóstw chtonicznyeh (Hom. Il. IX, 568), a grudka ziemi »w główki włożona« — to talizman, mający zmarłą tem pewniej zawieść do podziemnego elizyum. Warto przypomnieć, jak wielką wagę przywiązywano w starożytności do posypania ciała przynajmniej lekką warstwą pyłu ziemnego zamiast pogrzebu (zob. Sofokl. Antyg. 256; Hor. carm. I, 28, 33 i nast., zwłaszcza ostatni w. 36: iniecto ter pulvere curras), aby uchylić dopatrywanie się podobieństwa jakiegoś z »owym obolem, który umarłemu do ust kładziono«, albo z »owemi potrawami i upominkami, które zmarłym w starożytności do trumny kładziono« (Kubik na str. 24). Kult chtoniczny przypada zwłaszcza na czasy Solona, który tak się wyraża o ziemi: μήτηρ μεγίστη δαιμόνων 'Ολυμπίων | ἄριστα, Γῆ μέλαινα (fr. 36 Solona). Por. Hym. Hom. XXX, 1 i 17: Γαῖα παμμήτειρα... θεῶν μήτηρ... Orph. hym. VI, 38: γαῖά τε παμμῆτερ'... XXXIV: Γῆ μήτηρ πάντων... Sofokl. Antyg. 338: θεῶν τε τὰν ὑπερτάταν, Γᾶν... Filokt. 391: 'Ορεστέρα παμβῶτα Γᾶ, μᾶτερ αὐτοῦ Διός... Esch. Choef. 129: καὶ Γαῖαν αὐτὴν, ἣ τὰ πάντα τίκτεται...

a która rozpowszechniła się w Grecyi i Atenach około połowy w. V. przed Chr. (Epicharm fr. 9: συνεκρίθη καὶ διεκρίθη κἀπῆλθεν ὅθεν ἦλθεν πάλιν [tren X: Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była...?], γᾶ μὲν εἰς γᾶν, πνεῦμα δ' ἄνω... fr. 22: ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν. CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε). Byłoby rzeczą nader pożądaną wiedzieć, czy w Kochanowskim starły się z sobą dwa przeciwne, pogańskie poglądy o elizyum w podziemiu i niebie, czy tylko jeden, popularniejszy pogański o przebywaniu wszystkich dusz bez wyjątku w Hadesie, z wyobrażeniem chrześcijańskiem o niebie. W każdym razie etyczne i religijne wierzenia z czasów Solona, w ogóle siedmiu mędrców, wpłynęły znacznie na twórcę Trenów, których nieoceniona wartość róść będzie w miarę, im bardziej się przekonamy, jak wielki zapas nauki i myśli, prócz ogromu uczucia, Kochanowski w nie włożył.

Lwów.

Z szkolnej nauki języków klasycznych.

W sprawie podręczników do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński dla wyższego gimnazyum.

Napisał

Antoni Danysz.

Są dwa cele, dla których się ktoś uczy obcego języka. Przy jednym chodzi o zrozumienie płodów literackich pisanych jakimś językiem; nazwać go możemy egzegetycznym. W tym celu niejeden dzisiejszy uczony uczy się obcego języka, zwłaszcza odkąd język łaciński przestał być językiem uczonego i literackiego porozumienia. Chce go tyle umieć, aby rozumieć dzieła pisane tym językiem, ale dalej ambicya jego nie sięga. Taką znajomość osiąga się stosunkowo łatwo i szybko. Znajomość 2000 do 3000 wyrazów, lekko w pamięci utrwalonych, poparta pobieżną znajomością gramatyki, wystarcza, aby módz powiedzieć o sobie, że się język zna w celu egzegetycznym. Drugi cel nazwać można technicznym, t. j. można się uczyć języka, aby go módz używać w mowie i piśmie. Osiągnięcie drugiego celu jest, jak wiadomo, daleko trudniejsze. Przy pierwszym celu można się domyślać, przy drugim trzeba wiedzieć. Przy pierwszym celu zostaje niepewność, przy drugim wymaga się absolutnej pewności. Cel techniczny o tyle przewyższa cel egzegetyczny, że, kto go osiągnął, ten prawie nie potrzebuje pracować nad osiągnięciem znajomości języka w celu egzegetycznym.

W zastosowaniu do języka łacińskiego w szkołach naszych dawniej przeważał cel techniczny z pominięciem egzegetycznego. Doprowadzano nawet uczniów, jak wiadomo, do pisania wypracowań łacińskich. Chociaż dzisiaj z pewnem naigrawaniem mówi się o ówczesnych łacińskich

szczkniętych skądbądź frazesów,
ść łaciny. Ale już za naszych
częto tak dalece uwzględniać cel
ińskiego w mowie i piśmie nie
prawie wcale nie było. Czytać,
m, które przebrzmiewało w na-
wprowadzono nawet gotowe pre-
. I stało się to, co się stać mu-
się obniżyła. Sądzę, że nie do-
owsza generacya nie umie po
e umie samodzielnie tworzyć po
ię z tekstem łacińskim, właśnie
e tworzyć. Kto na pewno nie
wno nie wie, pod jakiemi wa-
możliwą, ten tekstu łacińskiego
u się może nieraz przypadkiem
brakło pewności w zrozumieniu
zasada scholastyczna: gramma-
um, atrocissime ulciscens

ości łaciny zauważono — a nie
bije w oczy przy egzaminach doj-
nu nauczycielskiego — uderzono
kiego przechyliła się znowu, i to
u technicznego. Ale przez dość
ego niejedno się zmieniło. Młodzi
ykiem łacińskim. Przeto wydane
by głębszą znajomość łaciny wy-
la tego samego powodu nie znaj-
cińskiego w niższem gimnazyum
młodszych nauczycieli, a ci nie
ówić z uczniami po łacinie i nie
skie, ponieważ boją się kompro-
yka polskiego na łaciński w wyż-
wycofane z kursu, a nie zastą-
sięga wstecz, przez 11 lat, prócz
zumień nie została zaprowadzoną,
używanie mogłoby podnieść cel
tem samem podnieść znajomość
ieć, że lepiej, żeby istniała naj-
tyle lat wcale nie było, bo w braku
icznego w niejednem gimnazyum
e uważają istnienie takiej książki
6 mówią: in der Regel ist
ck aus dem eingeführten
chen Präparation aufzu-

Potrzeby takiej książki nie będę się starał dowodzić. Poprostu żałować wypada tego czasu, który dotąd się zużywa na dyktowanie tekstów, jeżeli się to w ogólności dzieje. Ale książka taka potrzebną jest także ze względu na uczniów. Obecnie uczeń, choćby sam czuł ochotę podniesienia w sobie czynnej znajomości języka łacińskiego przez wprawianie się w kompozycyi łacińskiej, nie ma książki, na której by się mógł wprawiać. Z moich szkolnych czasów przypominam sobie, że nieraz z własnej inicyatywy tłómaczyliśmy teksty na język łaciński; uczeń galicyjski przy najlepszych chęciach tego zrobić nie może. Książka taka przyda się także słuchaczom uniwersytetu, którzy z niedostatecznem w tym względzie przygotowaniem przechodzą do studyów filologicznych, a tej luki swego przygotowawczego wykształcenia nie mają sposobności uzupełnić podczas studyów uniwersyteckich.

Ułożenie takiej książki czy takich książek jest obecnie trudniejsze, niż dawniej. Dawniej brano tekst skądbądź; dla klas wyższych musiały bardzo często dostarczyć materyału listy sławnych humanistów, jak Erazma z Roterdamu albo Mureta. Obecnie wymaga się bardzo słusznie, aby treść nie odbiegała od materyału przerabianego w lekturze szkolnej. Dzieje się to ze względu na t. zw. koncentracyą. Spodziewamy się bowiem, że, jeżeli znajomość języka, zyskaną przez ekspozycyę, wesprzemy kompozycyą w obrębie tych samych wyobrażeń i znaków słownych, to taka podwójna praca w obrębie tych samych szeregów utrwali ich znajomość. Po części ma być tłómaczenie z języka polskiego ostatnim stopniem formalnym Herbarta, polegającym na działaniu, a więc zastosowaniu. Z tego powodu książka do tłómaczenia musi uwzględniać każdorazową lekturę ucznia. Ponieważ zaś uczniowie otrzymują do rąk wielu autorów i lektura nie w każdem gimnazyum i nie w każdym roku jest równa, przeto książka z natury rzeczy musi być obszerną, bo musi uwzględniać możliwą lekturę. Nie można bowiem wymagać, aby odwrotnie lektura stosowała się do książek do tłómaczenia. W naszych gimnazyach wyrobiła się ta praktyka, że czyta się mniej więcej to samo w kl. V. i VI., ale rozchodzi się lektura, zwłaszcza co do Cycerona i Tacyta, w klasach VII. i VIII. Przeto łatwiejsze jest ułożenie książki dla kl. V. i VI. niż VII. i VIII.

Ale tłómaczenie z języka polskiego nie może być tylko parafrazą albo reprodukcyą czytanych autorów, bo uczeń ma prawo żądać, ucząc się języka łacińskiego, abyśmy go doprowadzili do swobodnego nim władania. Obok więc tekstów parafrazowanych musi książka zawierać ustępy nieparafrazowane czyli samodzielne. Na tym punkcie powstaje poważna trudność. Jak wiadomo, dykcya klasycznego języka łacińskiego różni się znacznie od dykcyi każdego nowożytnego, a więc i polskiego języka. Jej znamieniem jest konkretność, podczas gdy nowsze języki coraz więcej zanurzają się w abstrakcyjności. Przenoszenie polskiej abstrakcyjności na łacińską konkretność jest, powiedzmy wprost, nadzwyczaj trudne i wymaga pewnego przejęcia się duchem języka łacińskiego. Ale nie radziłbym dla tego samego, że tłómaczenie takie jest trudne i często się nie udaje, zupełnie go pomijać, bo w niem leży ogromna siła kształcąca, ogromna disciplina mentis. Uczeń musi,

polskiego na łaciński, myśl
e dla niej granice i dopiero
znanym sobie zasobie łaciny.
pobytu w szkole przeprowadza
to dla swego intelektualnego
zdanie: »poezya grecka wy-
ę umysłowości greckiej« prze-
multum valuerunt ad animos
bił w umyśle swoim bardzo
zamienił w jasno określony
nia będzie więc musiała za-
e teksty oryginalne polskie.
kiej nie znajdzie się tekstów,
sienia do naszej książki. To
r den Lehrer erwächst
t, indem er nicht leicht
hen Übersetzungsstoff
nen Autor finden wird.
łacinę, trzeba przerobić całą
naszych uczniów. Przed 8 laty
mogłem jakkolwiek tłómaczyć
nowił wyjątek. Powiedziałbym,
, dając uczniom przy maturze
większej części powstaje z tego
licho wypadła w tłómaczeniu
go wydawanego w Rzymie.
przetłómaczony przez galicyj-

giąć ku łacinie, wypada je do
postępując od kl. V. do VIII.,
bez niego chyba nie obejdzie
gdy chodzi o połączenie zdań
buje, ale bez którego nie może
lędzie wymagałyby także po-
zyach do tłómaczenia z języka
um. Teksty więc oryginalne
więcej dostosowania do języka

teksty służyły do wprawiania
zyli dokładniej się wyrażając
ły ułożone na partye grama-
na str. 66: in der Regel ist
uss an jene Partie der
her wiederholt und er-
n eingeführten deutsch-
hriftichen Präparation
łożenia podręcznika nowa tru-
go zasobu wyrazów przystę-

puje jeszcze dane prawidło gramatyczne. Z tych trzech trudności wybrnąć jest rzeczą niełatwą. Najlepszym tego dowodem są podręczniki niemieckie, które prawie zawsze ogromnie uwzględniają gramatykę i są z tego powodu niezmiernie sztuczne i niesmaczne. Za swoich szkolnych czasów miałem nauczyciela, który układał skrypta dla trzech konstrukcyi syntaktycznych: tantum abest, ut — ut; nihil antiquius habuit quam ut; mea plurimam interest. W każdem najkrótszem skryptum musiały być przynajmniej po dwa okazy tych kwiatków, ale też każde skryptum było aż do obrzydzenia sztuczne. Chcąc więc podręczniki nasze uchronić od tego rodzaju sztucznych produkcyi, nie radziłbym wysuwać w nich gramatyki na pierwszy plan. Wystarczy, jeżeli układający będzie o tem pamiętał, że w kl. V. powtarza się składnię przypadków, a w kl. VI. użycie czasów i trybów.

Stylistyka towarzyszy nauce języka łacińskiego od samego początku do końca. Stylistyka zaczyna się w klasie pierwszej, a kończy w klasie ósmej. Ale stylistyka w obrębie nauki gimnazyalnej ma raczej gramatyczny zakrój, a przynajmniej nie da się zupełnie od gramatyki odłączyć. Uczy się jej uczeń przez induktywne obserwowanie w ekspozycyi, a uświadamia na dobre przez kompozycyą. Nasza młodzież, jak wiadomo, dla stylistyki łacińskiej dotąd nie ma wielkiego zmysłu. Każdy wyraz polski tłómaczy wyrazem łacińskim, nieraz nawet najbliższym, jaki jej się właśnie nasuwa. W pracy polsko-łacińskiej przy ostatniej maturze zauważyłem, że cały szereg uczniów tłómaczył »uspokoić wyrzuty sumienia« s t i m u l o s c o n s c i e n t i a e p l a c a r e. Z tego względu wypadnie chyba naszej młodzieży odrębności stylistyczne języka łacińskiego ciągle przypominać. W ogłoszonych w Sprawozdaniu gimn. VI. we Lwowie za r. 1903 moich Materyałach do tłómaczenia z języka polskiego na łaciński użyłem tego sposobu, że na początku na mocy obserwowanej w nauce patologii w 50 paragrafach zestawiłem niektóre najważniejsze gramatyczno-stylistyczne wskazówki i w odnośnych miejscach przez dodanie paragrafu wskazuję na to, jak miejsce jakieś należy przetłómaczyć. Sądzę, że taka stylistyka, jeżeli ją tak można nazwać, potrzebną będzie na każdym stopniu podręcznika i że mniej więcej te same wskazówki na każdym stopniu trzeba będzie powtórzyć.

Dla wyższego gimnazyum wystarczą 2 podręczniki. Parafrazowanie tekstów łacińskich dobrze będzie ograniczyć do prozaicznych pisarzy; jak wiadomo, parafraza ustępów poetycznych zwykle się nie udaje i nie nastręcza sposobności do wydatniejszego ćwiczenia. Najlepszy na to dowód, że książka znanego wydawcy Horacego, Rosenberga, zawierająca teksty na podstawie utworów Horacego, bardzo licho wypadła. Podczas lektury poetyckiej można do tłómaczenia używać ustępów nie parafrazujących tekstów łacińskich. Szczególnie wypadnie pilnie uprawiać tłómaczenie oryginalnych polskich tekstów w kl. VIII., co będzie zarazem przygotowaniem do egzaminu dojrzałości.

Jeżeli do tłómaczenia pewnych miejsc potrzebne są szczegółowe objaśnienia, nie radziłbym ich umieszczać na końcu książki. Od pewnego czasu w naszych książkach szkolnych uwagi stale umieszcza się z tyłu książki. Uchodzi to, jak się zdaje, za wielką mądrość dydaktyczną.

...cznie chronić od nieuwagi. Ale
...wcale w uwagi nie patrzy. Je-
...zniowi tak, aby mu pomagała
...ć uwagi z tyłu książki robi na
... przysmak w grubej i twardej
... uważa, że wejrzy w uwagę
...ym nic do zarzucenia.

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Klinger W., Skazocznyje motywy w istorii Herodota. Kijew 1903. (Legendy i baśnie w historyi Herodota).

Rozprawa młodego uczonego zaczyna się dosyć obszernym wstępem, w którym autor rozwija swój pogląd na historyę bajki i baśni i przytacza główne teorye naukowe, wyjaśniające ich pochodzenie i przenoszenie się od narodu do narodu. Klinger rozbiera teorye Grimmów, Tylora, Benfeya i innych, z którymi się nie zgadza, natomiast skłania się do teoryi Bédier'a, według której nie jeden naród (indyjski) obdarzył ludzkość baśniami, lecz wiele baśni powstało niezależnie u różnych narodów, a następnie stało się własnością międzynarodową. Z teoryi Benfeya przyjmuje przenoszenie się baśni od narodu do narodu, uważając je za ślady dawnych mitów lub pierwotnego stanu barbarzyńskiego. Z tego punktu widzenia zamierza Klinger dać pogląd na historyę baśni u Greków, a w szczególności u Herodota, ponieważ ta rzecz nie jest jeszcze dokładnie zbadaną. Materyału w tej pracy wiele; z ustępów ważniejszych przytaczam: Krezus i Atis, Astyages i Cyrus, Etyopia — Indye — Arabia jako kraje zupełnego szczęścia, Herakles i μιξοπάρθενος, Arion, pierścień Polykratesa, Feniks, Gryfy, skarby króla Rampsinita. Autor postępuje w całej tej pracy w ten sposób, iż zestawia baśnie innych narodów ze starożytnemi, wykazując wzajemną ich zależność. Bardzo wiele materyału przejmuje z prac niemieckich, traktujących o tych przedmiotach, i dlatego to studyum pod wieloma względami jest mało samodzielnem, bo zawiera wiele rzeczy znanych, lecz mimo to nie brak uwag dobrych i więcej samodzielnych (np. na str. 94). Za szczególną zasługę zaś należy uznać, że Klinger zebrał bardzo wiele materyału z literatur słowiańskich (np. str. 101, 167, 187) i w ten sposób odświeżył przedmiot swej rozprawy.

Chcąc należycie ocenić pracę Klingera, trzebaby nad każdym z podanych wyżej przedmiotów z osobna się zastanowić; ograniczę się do kilku uwag. W pracach tego rodzaju główną rzeczą jest większa lub mniejsza spólność motywów; zależność wzajemna tylko tam niezbicie da się wykazać, gdzie podobieństwo jest bardzo wielkie lub gdzie baśnie są prawie takie same. Jeżeli podobieństwo jest małe, to zależność, a raczej wpływ jednych baśni na

...liwości nasuwa niniejsza praca często. ...autor mówi wykazując związek po... ...ni rzymskiemi (str. 40 nstp.) i sło... ...nych, nie bardzo znacznych podo... ...nice, że o jakiejś zależności nawet ... podnosi te różnice, lecz za mało ...a może być sama dla siebie ciekawą, ...ejszych wniosków. Czy np. między ...niemieckiem o Meluzynie jest jaki ...latego sam autor mówi na str. 108, ...e echo« podania starożytnego. We ...ą niezależność, na co zresztą sam ...u dalekich związków poszedł autor

... (str. 56 nstp.) wpada w oczy, że ...Arabii, Indyach za »motywy ludowe«, ...logicznych, przynajmniej w znacznej ...hlmann. W każdym razie z tem ... tym względzie być ostrożniejszym ...racy przytoczyć rzeczy, o które mo...

...wiedziano, nie wynika, iżby nie miała ...ającego materyału zestawionego zrę... ... Klinger wykazał dokładną znajomość ...a nie pomija także polskiej ludowej ...byśmy się często nie zgodzili z nim, ...wów, to już samo zestawienie mate... ...su i może posłużyć jako dowód, jak ...rodów pojawiają się często podobne

Tadeusz Mandybur.

...owiarek, tłómaczył M. K. Bogucki.

...są ogólnie znane ze swoich zalet; ...ysokości dawniejszych jego przekła... ...we, Ikaromenipp). Autor rozpoczyna ...nie (na str. 2), że ta doskonała sa... ...zabobonu i mistycyzmu nic nie stra... ... Przekład prawie zupełnie oddaje ... dobierać zwrotów z życia codzien... ... humorystycznym, bardzo stosownych ...często zbliża się do potocznego (np. ...11: damulka romansowa, str. 15:

babsztyl). Język jest z małymi wyjątkami tak gładki, że prawie nie odczuwa się tłómaczenia; tylko na str. 7 razi nagromadzenie zdań, zaczynających się od spójnika »że«: »usprawiedliwiwszy się znanym komunałem, że nie wiedziałem wcale, że jest chory, i że«... Wyrównać możnaby takie zdanie na str. 17: jakem kochał nieboszczkę, moją żonę, a ich matkę, wszyscy wiedzą, a za dowód, póki tu była z nami, posłużyć może moje pożycie z nią, kiedy zaś wreszcie umarła, że kazałem mu«. Słowo »parać się« (str. 2) jest mniej odpowiedne, bo mało używane; zamiast »formalnie przykro człowiekowi« wolałbym coś innego np w istocie, rzeczywiście, na prawdę. Czemu na str. 19 »kazuję«, a nie »każę«? Na str. 13 »przy bazenie z wodą«, ma być »basenie«. Zapewne to błąd drukarski.

Należałoby sobie życzyć, aby autor, mając już kilka przekładów z Lukiana, wydał całego tego autora w przekładzie, albo ważniejsze jego utwory, zwłaszcza, że Akademia krakowska zachęca do takich prac, a Lukian jeszcze teraz może nie jednego, nawet niefilologa, zająć.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Hirzel Rudolf, Der Eid. Ein Beitrag zu seiner Geschichte. Leipzig 1902 (str. VI + 225).

Między ἄγραφος νόμος, któremu Hirzel dawniej poświęcił monografię (zob. rec. w »Eosie« VII, 250 i nast.), a monografią niniejszą o przysiędze zachodzi taki wewnętrzny związek, że były dwa obozy i dwojakiego rodzaju ludzie: jedni, »die alle Eide und Gesetze mit Füssen traten, um sich zügellos dem Treiben ihrer individuellen Natur zu überlassen« i drudzy, »die diese fremden Fesseln nur abwarfen, um sich dann desto fester an selbstgeschmiedete, die dem Herzen entstammende Treue und den ἄγραφος νόμος zu binden« (str. 120). Dzieje przysięgi przechodzi autor kolejno, rozpoczynając od jej rodzajów.

Teorya starożytności znała przysięgę istotnie tylko jako promissoryczną, nie zaś jako assertoryczną. Dziwna rzecz, że Demokryt, głęboki umysł i filozoficzny głosiciel świata bez bóstw, domagał się z całą ścisłością dochowywania składanych przysiąg. Podobnie zapatrywał się na przysięgę Sokrates. Wśród walki, jaka za jego czasów toczyła się między prostem, surowszem zapatrywaniem, a łagodniejszym i zmodyfikowanym poglądem, stoi Sofokles. Ajschylosowa Atene już się obawia zwycięstwa sprawy niesłusznej za pomocą przysięgi i żąda wysłuchania zarówno stron obu (Eum. 428: ὅρκοις τὰ μὴ δίκαια μὴ νικᾶν λέγω. 424: δυοῖν παρόντων ἥμισυς λόγου πάρα). Zwłaszcza mieszkańcy Attyki zasadzali na tem swą cześć, że zawsze obu stronom dawali posłuch (Eur. Hipp. 882 i nast.).

Po chwalebnym przebiegu wojen perskich poczucie dumy ogarnia szersze koła, zamiłowanie prawdy i szczerość znamionują wolnego człowieka, ἀλήθεια zaś w połączeniu z δίκη jawią się w rzędzie cnót. Kłamstwo poprostu jest wzgardy godne, a samo słowo prawowitego męża wystarcza. Poeta wojen perskich i szermierz dni pełnych chwały, Ajschylos i Sofokles, zgadzają się w obniżeniu przysięgi. Grecy prawdopobnie nauczyli się od swych wrogów,

od Persów, u których nie przysięga, lecz tylko podanie ręki było największem zapewnieniem. Filoktet Sofoklesowy nie żąda od Neoptolema przysięgi, jeno uścisku dłoni (w. 811 i nast., por. Ajsch. fr. 394 N.[2]: οὐκ ἀνδρὸς ὅρκοι πίστις, ἀλλ' ὅρκων ἀνήρ). Ludzie, którzy się uważali za miarę wszechrzeczy, czuli się dojrzałymi do tego, by sami prawdę wypowiadali, nie potrzebując wstawienia się boga; przeciwnie prostak w rodzaju strażników w »Antygonie« przysięgę ma na podorędziu (w. 265).

Cynicy w swojem dążeniu do podobieństwa do boga równali się z bogiem Zeusem, którego majestatowi podług starogreckiego wierzenia nie przystało przysięgać. Także i pod tym względem Zeus okazał się bardziej królewskim od żydowsko-chrześcijańskiego Boga, który zdaniem Goethego nie był »so königlich gedacht wie Zeus, aber menschlicher«. Tam, gdzie przemoc jednostek albo zwyczaj rozstrzyga, traci przysięga na znaczeniu; natomiast rośnie w cenie i szczytu dochodzi tam, gdzie lud wolny rządzi się sam pisanemi prawami. W tym wypadku przysięga jest głównym środkiem, zniewalającym sumienia obywateli do przestrzegania ustaw. Przeto w Atenach przysięgano o wiele więcej, jak się zdaje, niż w Sparcie, kraju praw niepisanych(!).

Bardzo znamiennem jest stanowisko Sofoklesa i Eurypidesa wobec przysięgi, różne tak pod tym, jak pod wielu innymi względami. Umysł szlachetny Sofoklesa, jak przed niegodnym gwałtem duchowym, broni się przed przysięgą; przeciwnie Eurypides i tutaj marzy o równem prawie, idąc z postępem demokracyi: Hipolit, syn książęcy, przysięga u niego piastunce (Hippol. 610 i nast.), a król Egeusz wygnanej z kraju i opuszczonej Medei (Med. 731 i nast.), tak samo jak frygijski niewolnik Orestesowi (Or. 1516 i nast.). Sofokles jednak nie jest bynajmniej rewolucyonistą, pragnącym usunięcia pisanych praw; on chciałby tylko je mierzyć podług ἄγραφος νόμος, który ponad pisanem prawem stawia. Nie na zewnętrznym νόμος, na ludzkiem mniemaniu, lecz na wewnętrznych pobudkach: na obawie przed hańbą i bogobojności, zasadza się przysięga u Sofoklesa, na dwóch sprężynach zatem, które i bez przysięgi we wszystkich szlachetniejszych osobach Sofoklesowego pokroju były czynne.

Do najciekawszych atoli kart gruntownego dzieła i na obfitych opartego dowodach należy rozdział o Horkosie jako demonie (Ὅρκος = Orcus). Sofoklesowy Ὅρκος, jako towarzysz lub sługa najwyższego boga w niebiosach (Ed. Kol. 1767), odbija ostro od chtonicznego demona, za jakiego uchodził zresztą powszechnie (w pierwszej pieśni chórowej Schillera »Braut von Messina« przysięga nazwana jest »der furchtbarste unter den Göttern der Hölle«). W rzeczywistości występują u niego dwie strony: jasna i ciemna. Ostatnią mieni Hirzel odpowiedniejszą pierwotnej istocie przysięgi i porównywa jej rozwój z ewolucyą Erynij, które z bóstw zemsty i klątwy, pełzających w podziemnych ciemnościach, stały się służebnicami zwłaszcza Zeusa (Ajsch. Agam. 55 i nast.: ὕπατος δ'ἀΐων ἤ τις Ἀπόλλων ἢ Πὰν ἢ Ζεὺς... ὑστερόποινον πέμπει παραβᾶσιν Ἐρινύν. Por. 718 i nast.), aż wreszcie je nazwano córkami słońca (Ἡλίου κόραι: A. Dieterich, Abraxas str. 96).

Mojem zdaniem rzecz miała się raczej odwrotnie z Horkos, podobnie jak z Diką i Eryniami, które w najstarszej Teogonii Epimenidesa uchodzą z Mojrami i Afrodytą za córki Kronosa, a nie Nocy, jak w pewnym hymnie późniejszym (Orph. hym. LIX, 1: Νυκτὸς φίλα τέκνα μελαίνης). Także ἡ ξύνοικος

τῶν κάτω θεῶν Δίκη (Sofokl. Antyg. 450) zdaje się być pochodnem odbiciem w podziemiu Diki przedwiecznej, niebiańskiej i orfickiej (por. hym. LXII. i Prokl. do Plat. Alcyb. III, 70 (Orph. fr. 126): Πρὸ τοῦ κόσμου Δίκη συνάπτεται τῷ Διί· πάρεδρος γὰρ ὁ Νόμος τοῦ Διός, ὥς φησιν Ὀρφεύς). Również towarzysz Olimpijczyków, Διὸς Ὅρκος (Sofokl. Ed. Kol. 1767) prawdopodobnie był pierwotniejszy od boga śmierci, od łacińskiego Orcus, z którym go od początku utożsamiać nie można, jak chce Hirzel za Scaligerem, O. Müllerem, Göttlingiem i Zielińskim.

Niejednokrotnie już wyrażano przypuszczenie, że ὅρκος jest spokrewnione z ἕρκος, lecz Hirzel tę etymologię zdaje się mylnie odnosić do podziemia i jego bogów: »sie durften wohl die Einheger κατ' ἐξοχήν genannt werden, da sie, was sie gefangen haben, nie wieder hergeben und darin nicht ihresgleichen haben« (str. 154). Sądzę, że pozostając przy temże wywodzeniu przysięgi: ὅρκος od ἕρκος, można lepiej i trafniej połączyć to utożsamienie z Zeusem ἑρκεῖος, t. zn. z kultem ogniska domowego, który stosownie do zapowiedzianych wywodów Wissowy w t. 7. »Archiv für Religionswissenschaft« — nic nie miał wspólnego, wbrew utartemu mniemaniu, z chtonicznym kultem przodków. Dlatego wniosek Hirzla o pierwszej i jedynej przysiędze na boga śmierci uważam za całkowicie chybiony.

Zrazu przysięga była zbliżona do sądu bożego. Taką przedstawia w formie pełnego i silnego obrządku Hezyod; wyschłą do samych słów przysięgę napotykamy już u Homera. Autor zadaje sobie pod koniec pytanie, czy my wierzymy jeszcze w sądy boże, i odpowiada na nie słowami Schillera: »die Weltgeschichte wird uns zum Weltgericht;« ale bynajmniej nie w duchu tego poety-idealisty, lecz chyba w myśli poety-naturalisty Goethego, każe wydawać dziejom świata wyroki podług praw przyrodzonych, w których wyłączną widzi boskość — obecnym śladem kaltury germańskiej — i sprawiedliwość najwyższą!

Lwów. *St. Schneider.*

Dieterich Albrecht, Eine Mithrasliturgie erläutert von.. Leipzig 1903.

Znany badacz hymnów orfickich i autor »Nekyii«, »Abraxasa« i t. p., Dieterich wydał pod wymienionym wyżej nagłówkiem jedyną, w ogóle dochowaną w całości, liturgię starożytnego kultu. Wytłómaczenie jej ma stanowić konieczną, przedwstępną robotę do zamierzonego wydania pozostałości kultowych hymnów oraz liturgii starożytnych, mających pojawić się w Poëtarum Graecorum fragmenta (Vol. II, 2: Orphica et mystica, ed. A. Dieterich et W. Kroll). Autor podaje najpierw tekst grecki Mitrasowej liturgii na lewych stronicach książki, niemiecki zaś przekład z prawych stron; dalej w oryginale greckim przepisy, tyczące się magicznego zastosowania liturgii Mitrasowej; nakoniec objaśnienia od str. 23—219. Wytwornie wyposażoną książkę, nakładem firmy lipskiej Teubnera, zamykają trzy krótkie rejestry: słowny do tekstu liturgii, ortograficzny wraz z gramatycznym i rzeczowy, odnoszący się do objaśnień.

Tekst rzeczonej liturgii mieści się na papyrusie paryskim, zapisanym w początkach w. 4. po Chr. za czasów pono Dyoklecyana. Sam zaś rytuał kultu Mitrasa wyrobił się podług przypuszczeń Dietericha między r. 100 a 200 po Chr. w Egipcie. Dokument ten ma niezmierną wartość, gdyż chodzi tu o szczyt religijnego kultu i rytuału sakramentalnego: o podniesienie duszy do światła boskiego i zjednoczenie jej z Bogiem. Zaraz z początku modlitwy uderza wyobrażenie, że człowiek, jak wszystkie ciała niebieskie, składa się z czteru żywiołów: z powietrza, ognia, wody i ziemi. Teorya owa o czterech pierwiastkach, znana nauce Mitrasa, orfice, Empedoklesowi i in., pojawia się u stoika Pozejdoniosa, a przez niego u Cycerona w Tuskulankach i w Somnium Scipionis o wniebowzięciu duszy. Stoicyzm oddziaływał na astrologię, która w zasadach swoich polega na Pozejdoniosie. Wpływ stoicki na religijne pojęcia z czasów hellenistycznych w Egipcie coraz częściej i bardziej bywa uwydatniany. Twórcy zaś owej liturgii byli wiernymi Mitrasa z greckimi podstawowymi poglądami.

Z omawianego tekstu wypływa niezawodna nauka: Mitras jest ojcem, a Helios jego synem i pośrednikiem między mystami a Mitrasem, μεσίτης, atoli ojciec i syn stanowią jedność: ὁ μέγας θεὸς Ἥλιος Μίθρας. Całe misteryum składa się z siedmiu części, poodznaczanych tylomaż modlitwami. Z modlitwą pierwszą zaczyna się wstępowanie do nieba, ostatnia zwraca się do zjawionego Mitrasa. O ogólnem wrażeniu tej liturgii i wniebowzięciu duszy jako najwyższym sakramencie, którego mógł uczestnik misteryów Mitrasa dostąpić, Dieterich tak się wyraża: »Wer ihn (den Gesamteindruck der Liturgie) auf sich wirken lässt, nach Form und Inhalt, der weiss, meine ich, dass wir nicht eine Zauberlitanei zu irgend einem Hokuspokus im dunkeln Winkel, sondern ein gewiss in langer Tradition zu fester liturgischer Form geprägtes tiefsinniges Ritual eines mächtigen und religiös sehr hoch stehenden Kultes vor uns haben«. Mowa tu o sakramencie, gdyż μυστήριον = sacramentum, a celem wszystkich misteryów i sakramentów jest wspólność człowieka z Bogiem.

O tej jedności (ἕνωσις) Boga z człowiekiem wielorako prawili Neoplatonicy, również o ubóstwieniu końcowem człowieka (ἀποθεωθῆναι). W tym względzie osobliwe znaczenie mają słowa św. Pawła o Bogu: ἐν αὐτῷ γὰρ ζῶμεν καὶ κινούμεθα καὶ ἐσμέν (Dz Apost. XVII, 28), które wprost nawiązują do wyrażenia greckiego poety: τοῦ γὰρ καὶ γένος ἐσμέν (Fenom. Arata, w. 5). Mógł był Dieterich i stoika Kleantesa przytoczyć, który w hymnie do Zeusa (w. 4) mówi to samo niemal temi samemi słowami: ἐκ σοῦ γὰρ γένος ἐσμέν. Tutaj należy miejsce z Axiochosa pseudoplatońskiego (p. 371 d), gdzie tenże jest nazwany: γεννήτης τῶν θεῶν jako jeden z μεμυημένοι. Myśli głęboko religijne tak greckich jak rzymskich filozofów, szczególnie stoików, obracają się w kole ojcowskiej miłości Boga do swoich dzieci, gdyż wszyscy ludzie są dziećmi Boga. Z tego stosunku wywinął się wniosek św. Pawła w liście do Rzymian (VII, 17): A jeślić synami, tedyć i dziedzicmi: dziedzicmi mówię Bożemi, a współdziedzicmi z Chrystusem (κληρονόμοι μὲν θεοῦ, συγκληρονόμοι δὲ Χριστοῦ), Chrystus bowiem jest pierworodnym między wielą braćmi (VIII, 29: πρωτότοκος ἐν πολλοῖς ἀδελφοῖς).

Ze wszystkich kultów u starożytnych narodów wymienia autor prócz kultu Mitrasa następujące, w których wyobrażenie o śmierci i odrodzeniu wy-

stępuje wybitnie: kult Izydy, Attysa z tauroboliami, Dyonizosa i chrześcijański. Kultowi żydowskiemu był obcym tego rodzaju stosunek do Boga i pojęcie takiego odrodzenia po śmierci. Autor zapewnia, że. dowiedział się o tem od znawców żydowskiej i semickiej religii. Mogę dodać do tego niepodejrzane świadectwo wyznawcy judaizmu: »unsere Religion kennt weder eine Gottwerdung des Menschen noch eine Menschwerdung der Gottheit« (Dr. Leopold Goldschmied, Der Kampf um Babel-Bibel im Lichte des Judentums. Frankfurt am Main 1903, str. 18). Natomiast wiara, że Chrystus w nas jest a my w nim i że z nim razem jesteśmy dziećmi Boga, stanowi punkt środkowy nauki św. Pawła. Autor wyznaje, że osądzenie Pawłowej teologii i mistyki przekracza na razie jego siły; lecz to utrzymuje na pewne, że pojmowaniu chrześcijaństwa tak przez św. Pawła jak Jana brak podstawy w żydowstwie.

Aby rozstrzygnąć, skąd ten doniosły dogmat o odrodzeniu duchowem wywodzi swój początek, rozbiera Dieterich wyobrażenia o podróży pośmiertnej duszy w zaświaty i rozróżnia dwa główne rodzaje: jej zejście na dół i wstępowanie do góry. Można przyklasnąć autorowi, gdy — wbrew dzisiejszemu prądowi wyprowadzania wszystkiego możliwego i niemożliwego od Babylończyków — stwierdza, że o podróży duszy do nieba w babylońskich świadectwach niema najlżejszej wzmianki. Ale by pomysł wniebowstąpienia duszy dostał się do misteryów Mitrasa dopiero w hellenistycznych czasach i to za pośrednictwem orfickich misteryów, przedtem nieznany był wcale staroirańskiej religii, temu trudno uwierzyć. Raczej pojawia się on w orfice greckiej przed drugą połową w. 5, co można udowodnić na pewno i o czem Dieterich wie doskonale, prawdopodobnie jest jednak przejęty z irańskich wierzeń. Atoli pominąwszy myśl błędną, jak sądzę, wywiedzenia dogmatu podstawowego w mitracyzmie z helleńskiej orfiki, przyznać potrzeba, że uczone wywody Dietericha, ujęte w formę powabną, czyta się z wielkiem i rosnącem zajęciem.

Lwów. *St. Schneider.*

Norden Eduard, P. Vergilius Maro Aeneis Buch VI. erklärt von... (Sammlung wissenschaftlicher Kommentare zu griechischen und römischen Schriftstellern). Leipzig 1903, str. X i 483.

W zbiorze obszernych i naukowych komentarzy do starożytnych autorów pojawił się ów komentarz do Nekyi Wergilego jako czwarty po »Etnie« z objaśnieniami Sudhausa (zob. rec. w »Eos« rocz. V, str. 84 i nast.), po Lukrecyusa »De rerum natura« (Ks. III.) w objaśnieniu Heinzego i po »Elektrze« Sofoklesa, wydanej i objaśnionej przez Kaibla. Dzieło Nordena oprócz przedmowy zawiera: wstęp (str. 3—48), tekst z tłumaczeniem (str. 49—103; tekst na prawych stronicach książki, przekład na lewych), komentarz (str. 105—355), dodatków stylistyczno-metrycznych 11 (str. 357—458), przyczynki (str. 459—465, gdzie uwzględniono zwłaszcza Heinzego: »Virgils epische Technik« (Leipzig 1903. Żob. rec. w »Eos« rocz. IX, str. 225 i nast.) i rejestr.

Autor zbadał tak starożytną literaturę eschatologiczną, jak chrześcijańską obfitą literaturę apokaliptyczną; w przedmowie jednak wyraża po żmudnej

pracy dość skromne zadowolenie, jeżeli mu się udało coś pewnego lub prawdopodobnego wyśledzić o eschatologicznej poezyi Greków (o κατάβασις Heraklesa i Orfeusza), jakoteż o apokaliptycznym utworze Pozejdoniosa, który uważa za źródło Wergilego przy kompozycyi Eneidy ks. VI. Stoik zaś Pozejdonios oparł się na poemacie z 6. w., z którego Pindar (szczególnie Ol. 2) korzystał. Wówczas już dokonaną została kontaminacya sprzecznych żywiołów, które Norden w swym komentarzu do Nekyi Wergilego wprawną ręką wykazał.

Pięknemu przekładowi mam tyle tylko do zarzucenia, że zastąpiwszy heksametr pięciostopowym jambem, tłumacz utrzymał go jedynie w ustępach zwykłego opowiadania, zmieniając w miejscach dramatycznego lub lirycznego nastroju, dla oddania etosu lub patosu, w trocheje lub anapesty. W komentarzu podnosi autor dwoistą misyę: wieszczki i przewodniczki do podziemia, spełnianą przez Wergiliuszowską Sybillę. Pierwsze zadanie zgadza się z ustaloną tradycyą, drugie wymyślił sam poeta. Podwójny środek, jaki Eneaszowi do podziemia toruje drogę: miecz i gałązka jemioły, jest wynikiem zmieszania z sobą dwu różnorodnych motywów, z których jednego źródło jest znane, drugiego ukryte.

Już Heyne zauważył, że autor Eneidy, każąc bohaterowi swemu z dobytym orężem i nadstawionem ostrzem kroczyć naprzeciw cieniów zmarłych (ww. 290 i nast.), wszedł w ślady κατάβασις Ἡρακλέους, znanej z wyjątków Apollodora (II, 122—126), który powiada o Heraklesie: ὁπηνίκα δὲ εἶδον αἱ ψυχαί, χωρὶς Μελεάγρου καὶ Μεδούσης τῆς Γοργόνος ἔφυγον. ἐπὶ δὲ τὴν Γοργόνα τὸ ξίφος ὡς ζῶσαν ἕλκει καὶ παρὰ Ἑρμοῦ μανθάνει ὅτι κενὸν εἴδωλόν ἐστι. Cała różnica w tem tylko, że Heraklesa Hermes, a Eneasza Sybilla poucza o bezskuteczności miecza wobec mar bezcielesnych.

Co do jemioły, to jako kwitnąca w zimie jest ona symbolem śmierci i odrodzenia, podobnie jak Dyonizos równa się Hadesowi, mówiąc słowami Heraklita, a przecież jest oraz bogiem wiosny i życia. Także i Persefona nie tylko jest boginią, niszczącą życie, ale jako bogini roślinności darzącą życiem (βιοδῶτις). Jej należy ów symbol, zespalający w sobie życie ze śmiercią i zapewniający powrót na światło dzienne. Skądże ów drugi motyw przejął Wergili? Norden przypuszcza, że z κατάβασις Orfeusza, jak tamten motyw z orężem wziął z κατάβασις Heraklesa.

Mnie się zdaje, że Norden się myli i że obydwie καταβάσεις, tak Heraklesa jak Orfeusza, nie miały nic do czynienia z kultem Dyonizosa ni z kultem Persefony i jej symbolem, gałązką jemioły, która otwiera drogę do podziemnego elizyum. Niebo natomiast Heraklesa i Orfeusza było w górze. Jak Heraklesa ubóstwionego i wniebowziętego Onomakrytos ściągnął do podziemia w ustępie sfałszowanym i interpolowanym w Nekyi Homera (Od. XI, 601 i nast.), tak samo z Orfeuszem postąpił. W ślad za fałszerstwem Onomakrytosa platoński Sokrates (Apolog. 41 A) i przewodnik Wergilego sadowią Orfeusza i Muzajosa pod ziemią w raju tak świeżej widocznie daty, że nieobeznana z nim przewodniczka Eneasza Sybilla rozpytywać się musi dopiero o Anchizesa i jego miejsce pobytu.

Od gry na cytrze samego Orfeusza, a oraz peanów, nuconych przez błogosławione dusze (ww. 645 i nast., 657; por. o nich w. 19 w Apokalipsie św. Piotra: μιᾷ φωνῇ τὸν κύριον θεὸν ἀντευφήμουν. Także w t. zw.

»chaldejskich« wyroczniach dusze, wznoszące się do nieba, śpiewają peany. Kroll Bresl phil. Abh. VII, 54) — pięknie odbija ryczenie Sybilli (w. 99), znane z kultu Dyonizosa, w którym byk wielką odgrywał rolę (por. fr. 57 z Eschyl. Edonów: ταυρόφθογγοι δ' ὑπομυκῶνταί ποθεν ἐξ ἀφανοῦς φοβεροὶ μῖμοι)! Błogie siedziby, święte błonia i gaje, łączą się z kultem chtonicznym Persefony i Dyonizosa, jak wiemy niewątpliwie z tabliczek złotych dolnoitalskich z Petelii, pochodzących z w. 4. albo 3. przed Chr. (por. Verg. Aen. VI, 638 i nast.: devenere locos laetos, et amoena vireta | fortunatorum nemorum, sedesque beatas. Diels, D. Fragm. d. Vorsokr. str. 495: ἕδρας εἰς εὐαγεόντων,... ὁδοιπορῶν λειμῶνάς τε ἱεροὺς κατά τ' ἄλσεα Φερσεφονείας). Tamże słowa mistyczne Persefony: θεὸς δ' ἔσῃ ἀντὶ βροτοῖο z dodatkiem ἔριφος ἐς γάλ' ἔπετον = θεὸς ἐγένου ἐξ ἀνθρώπου · ἔριφος ἐς γάλα ἔπετες – oznaczają wyraźne ubóstwienie i utożsamienie zmarłego z Dyonizosem i dostanie się jego do raju, na równinę, gdzie mleko płynie (u Hezychiosa czytamy: Ἔριφος Διόνυσος, zob. Eur. Bakch. w. 141: ὁ δ' ἔξαρχος Βρόμιος εὐοῖ, | ῥεῖ δὲ γάλακτι πέδον).

Podług Nekyi Wergilego czyściec znachodził się gdzieś w pobliżu podziemnego elizyum (w. 735 i nast.). W nim wywiewały wiatry (powietrze), zmywała woda lub ogień wypalał ziemskie przywary z dusz dopóty, aż czysty pozostał duch eteryczny i szczery zapał (w. 746: purumque relinquit | aetherium sensum atque aurai simplicis ignem). Wtedy dopiero czekała dusze boskość i nieśmiertelność. Przeciwnie według orfickich wyobrażeń nie gdzieś pod ziemią istnieją czyściec i niebo, ale na ziemi i ponad ziemią, czego niezbite dowody mamy zwłaszcza w orfickiej wierze Empedoklesa, który jako wygnaniec z nieba na ziemi pokutuje i po kołowrocie wcieleń oraz odwcieleń z nieba zstępuje na ziemię jako θεὸς ἄμβροτος, οὐκέτι θνητός (u Dielsa fr. 112, 4). Empedokles przechodził również powietrze, wodę i ogień, zanim dostał się z nieba na ziemię (tamże fr. 115, 9 i nast.); lecz wymienione żywioły mają u niego, jak w orfice, pewne atmosferyczne uzasadnienie, tymczasem przeprowadzone pod ziemię trącą poprostu niedorzecznością.

Podnoszę zatem z naciskiem, że w Eneidzie Wergilego nie widać szczerze orfickich wpływów, znać chyba oddziaływanie ich sfałszowane, ponieważ zaprawione bakchickim poglądem i chtonicznemi wierzeniami. Czy Pozejdonios, czy nie Pozejdonios, zapośredniczył poecie rzymskiemu ten dziwaczny amalgam, tyle pewnego, że był on starszym od aleksandryjskich czasów i prawdopodobnie wyniknął z kompromisu pomiędzy pitagorejską a dyonizyjską doktryną. Wskazuje na to dwuznaczność Sybilli, która niby ma być kapłanką Hekaty, a w rzeczy samej jest apollinową Pityą i szalejącą bakchantką zarazem. Tylko niema w niej nic orfickiego. Także teorya palingenezy, którą rozwija Anchizes u Wergilego (w. 706 i nast.), nie zawiera pierwiastków orfickich, gdyż porównanie dusz, przeznaczonych do powtórnego wcielenia, z pszczołami jest właściwością kultów chtonicznych (Sofokl. fr. 794 N.: βομβεῖ δὲ νεκρῶν σμῆνος). Μέλιτται nazywały się nie tylko kapłanki Demetery, lecz także Persefony; etymologicznie zaś Μέλιττα pochodzi od Mylitta, od asyryjskiej Afrodyty, macierzy wszechpłodnej.

Można się tedy zgodzić z ostatecznemi uwagami autora, »dass die Anlehnung in der Gesamtkomposition eine bedeutende, die Kunst des Aufbaus der Handlung hier also nur zum geringen Teil ein Verdienst Vergils ge-

wesen ist« (str. 348). Również i na to spostrzeżenie należy przystać (str. 352): »Herakles, Dionysos und Orpheus haben den Palast (der Proserpina) betreten, sind nicht, wie Aeneas, an der Schwelle vorbeigegangen. Hier fehlt also, wenn nicht alles täuscht, das eigentliche τέλος des Zweigmotivs: statt die Übergabe persönlich stattfinden zu lassen, begnügt sich der Dichter mit dem Symbol der Dedikation: ramumque adverso in limine figit (636)«. Trzeba także podzielić końcowe zapatrywanie Nordena: »im Einzelnen manche Fehler, Missgriffe, Widersprüche, vergebliche oder künstliche Versuche, die Vielheit der benutzten Quellen zu einer Einheit zu verbinden, und dennoch im Ganzen ein bedentendes Kunstwerk, würdig der grossen Zeit, in der es entstanden ist« (str. 355). Tylko nie ustrzegł się autor mocnej przesady, mieniąc wielkim czas, w którym Eneida powstała, twórcę zaś jej »największym synem owego wielkiego czasu«. Ani czas nie był tak wielkim, ani Wergili największym jego synem, lecz chyba może jednym z największych.

Dział stylistyczno-metryczny wymagałby osobnej wzmianki i omówienia, którego jednak jako mniej kompetentny w tym względzie muszę się wyrzec.

Lwów. *St. Schneider.*

1) P. Cornelii Taciti Historiarum libri qui supersunt. Edidit notisque auxit Lad. Okęcki. Cracoviae 1901.

2) Publiusza Korneliusza Tacyta Germania. Tłómaczył Władysław Okęcki. Kraków 1902.

Dr. pr. Okęcki zajmuje się od dłuższego czasu z zamiłowaniem Tacytem. Już w r. 1895 ogłosił w Krakowie przekład polski Żywota Agrykoli i Roczników tego historyka, a w zeszłym roku wydał tamże Germanią z niemieckim komentarzem (recenzya tego wydania pojawiła się w Berliner philologische Wochenschrift r. 1904 Nr. 4 str. 107 nn.).

Wydanie Historyi Tacyta, którego tytuł w nagłówku podałem, zawiera krótką przemowę autora i tekst dzieła pojaśniony na dole komentarzem polskim. Druk wydania jest wyraźny i wcale poprawny: oprócz omyłek drukarskich, wymienionych przez autora na końcu wydania, znalazłem jeszcze dwie: str. 50, w. 10 »interpretebantur« i str. 54, w. 5 »ciscumspectabant«, a nadto w objaśnieniach str. 94 (a Sostrato et Tito zam. Sostratus a Tito: str. 95 (c. 10 zam. lib. I c. 10). Z przemowy autora domyślaćby się należało, że tekst przekazany miejscami samodzielnie prostował; niestety autor zaniedbał podać spisu miejsc w ten sposób zmienionych, a trudno żądać od recenzenta, aby tekst od początku do końca dokładnie porównywał i sprawdzał. Autor oznajmia, że czasami udało mu się przez zmianę przyjętej dotąd interpunkcyi rzucić nowy promień światła na myśl tekstu, ale dokładne porównanie 40 przeszło rozdziałów tekstu w rozmaitych partyach dzieła z tekstem Halma nie dostarczyło recenzentowi żadnych godnych uwagi spostrzeżeń; tyle tylko można było zauważyć, że autor obficiej interpungował, niż to zwykle czynią wydawcy, ale wpływu tej interpunkcyi na odmienne od dotychczasowego pojmowanie myśli nie dostrzeżono. Przyznaję jednak, że interpunkcya autora przy końcu 6. rozd. II. ks. lepiej odpowiada treści, niż np. interpunkcya

Halma lub Heraeusa. W komentarzu uderza pewna nierówność: obok elementarnych uwag gramatycznych napotykamy obszerne wywody treści realnej, osobliwie historycznej, a pozostaje wiele miejsc takich, które domagały się wyjaśnienia, a nie otrzymały go np. I, 1 (dignitatem nostram cett.), I, 2 (początek), I, 65 (crebrius infestiusque), II, 3 (Aeriam; Cinyra), II, 5 (temperamentum). Nie zawsze można się też godzić na uwagi autora np., gdy do bellatum (I, 1) żąda uzupełnienia słowa »fuit« zam. »est«, lub twierdzi (tamże), że »inest« nie może się prawidłowo łączyć z podmiotem »species«, albo że »intellegit« (I, 5) niewłaściwie połączył Tacyt z »neque dari . . . locum«, albo że zwrot »necessitatem perdidissent« (I, 18) uchybia logice. Przypisek na str. 21: »tamquam: oznacza jak zwykle, powód w myśli tkwiący, ale rzeczywisty« nie zdoła wytrzymać krytyki Raczej należało zaznaczyć, że Tacyt na wzór greczyzny wprowadza uzasadnienia czy to z własnej myśli (rozd. 7 i 8 ks. I) czy też z myśli tych, o których pisze (rozd. 6 ks. I) partykułą »tamquam«, ilekroć zaś łączy tę partykułę z verbum finitum, a chce wyrazić, że przywiedzione uzasadnienie pochodzi od tych, o których pisze, kładzie coniunctivus (I, 8 i 18), co też i autor w uwadze do r. 20 ks. I lekko zaznaczył. Także uwaga do słów rozd. 25 I. ks.: »pretio et promissis: zamiast pretii promisso: przeciwstawienie do data pecunia« nie da się utrzymać; Otho oczywiście pozyskał stronników pieniądzmi (pretio) i obietnicami (promissis, np. przyszłego awansu), a nadto dał im pieniądze na przekupienie innych. W wyjaśnieniu na str. 64 do roz 64 ks. I nie należało między wahającymi się Gallami wymieniać Lingonów, którzy przecie według 57. rozd. bez wahania przyłączyli się do stronników Witeliusza. Str. 67 mylnie: »diu: aż potąd« (jeżeli zaś ma to być tylko wyjaśnienie a nie przekład, to było zbyteczne). Str. 96: exspectari. O jakich dwóch wyrazach, następujących po tym infinitywie a opuszczonych w tekście, mówi autor, nie wiem; według Halma nie ma takich wyrazów w rękopiśmie Mediceus II. Dodać jeszcze mi wypada, że dla szybkiego oryentowania się w tekscie i przypiskach należało na wierzchu stronic znaczyć księgi dzieła, a w przypiskach rozdziały i wiersze, do których przypiski się odnoszą. Uwagi wyżej przywiedzione nie wyczerpują całego spornego materyału wydania, dają jednak, jak sądzę, dostateczne wskazówki w zakresie jego stron ujemnych. Do stron dodatnich wydania należy bez wątpienia poważne a samodzielne traktowanie przedmiotu, które, jeżeli nie zawsze zdoła przekonać, w każdym razie pobudza do badania. Na uznanie zasługują też liczne a rozważne przypiski, odnoszące się do treści i związku spraw w tekście poruszonych. Jeżeli recenzent niemiecki wydania Germanii z niemieckim komentarzem mógł wobec wielkiej ilości wzorowych niemieckich edycyj z tego zakresu nazwać wydanie Dra Okęckiego zbytecznem, to my raczej uznamy, że w naszej literaturze prace tego rodzaju są pożądane i chętnie wyrażamy za nie autorowi naszą wdzięczność.

Co się tyczy wymienionego na drugiem miejscu przekładu polskiego Germanii Dra Okęckiego, to w ogólności zaznaczam, że jest to przekład oryginalny, a oryginalnosć ta polega na stylu, którym, jak przypuszczam, autor starał się zbliżyć do oryginalnego stylu Tacyta. I jest rzeczywiście coś w tym stylu, co przypomina Tacyta, mianowicie pewna zwięzłość i krótkość zdań, wyrażeń, a nawet form wyrazowych, nadto niezwykłe połączenia zdań, osobliwie znaczna ilość asyndetów. Ale Tacyt dobierał w znacznej części wyrazów

i zwrotów z poezyi, a ciemność myśli, która go charakteryzuje, polegała raczej na zwięzłości wyrażenia, niż na doborze niezwykłych wyrazów. Dr. Okęcki zaś tak się lubuje w wyszukanych, niekiedy może nawet świeżo utworzonych wyrazach polskich, że nie podobna czytać miejscami jego przekładu bez komentarza, że trzeba zajrzeć do tekstu łacińskiego, aby polski zrozumieć. Tak pisze zanadro (lud zwykle mówi zanadrze) (1) w znaczeniu sinus, drugostroń (2) = ultra, żeżą (3) = accendunt, swadźba (4) = conubium, pragniączka (ibid.) = sitis, posiadło (5) = possessio, z przełaja (6) = eminus,....... ponieważyć się (29) = contemni, poszana (ibid.) = reverentia, rdząb (ibid.) = limes,..... życzba (46) = votum. Podobnie oddaje Dr. O. pierwszeństwo nie zwykłym formom gramatycznym przed zwyczajnemi np. z ludy i króle (1) = z ludami i królami, sześcią dróg (1) = sześcioma drogami, tarcze (3) = tarczami, wogół (5) = wogóle, bodzy (5) = bogowie, utkwiwają (46) = osadzają, budują, błożej (beatius) (ibid.). Podobna dążność do niezwykłości lub staroświecczyzny daje się spostrzegać w zakresie składni. Autor lubi kłaść orzeczenie długich zdań na końcu, pisze »Ren i Dunaj rzeki« zamiast: rzeki R i D., Germanów bym tuziemców mienił (= tuziemcami); ludy przyjazdem a gościną niezmieszane; ocean rzadkim się okrętem nawiedza; szpetny ziemią, przykry niebem = mający dzikie ziemie a klimat ostry; z czyich imion = od których imion nazwani. Dodajmy, że autor kładzie »bo«, jak łacińskie enim, na drugiem miejscu zdań, że rozpoczyna zdanie słowami: »a nie przecież twierdziłbym«, a po komparatywach używa genetywu, — będziemy mieć w głównych zarysach obraz stylistycznej sztuki jego przekładu. — Zresztą, o ile stwierdziłem, przekład polega na należytem rozumieniu tekstu; to też żałować wypada, że autor w dążności do nadania stylowi niezwykłego znamienia dozwoloną w tym względzie miarę przekroczył.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

T. Sinko, De Romanorum viro bono. (Rozprawy Akademii umiejętności. Wydział filologiczny. Ser. II, tom XXI. W Krakowie 1904, str. 251—300).

Że nazwa vir bonus oznaczała u Rzymianów stale ideał człowieka, osobliwie obywatela, to było od dawna wiadomem. Ale jak ta nazwa w rozwoju dziejów rzymskich od najdawniejszych czasów aż do czasów przewagi chrześcijaństwa, stosownie do zmieniających się w narodzie i u jednostek pojęć o doskonałości, zmieniała nieco swoje zabarwienie semantyczne i wziętość, o tem poucza nas na podstawie obficie zebranych źródeł w potoczystym języku łacińskim wyżej zacytowana rozprawa Dra Sinki. Dowiadujemy się z niej, że vir bonus (z duonus zostającem w etymologicznem pokrewieństwie z duellum czyli bellum) oznaczał pierwotnie wojownika a to dzielnego i silnego (fortis według wyciągu Festa). Zdaniem Katona starszego doskonałość obywatelska viri boni przejawiała się głównie w osobach dobrych gospodarzów wiejskich. Pomału w miarę wzmagającej się oświaty i wpływów greckich vir bonus, nie tracąc swego pierwotnego znaczenia, zaczyna łączyć w sobie cechy doskonałości duchowej, a więc moralności i wykształcenia pewnego. To też

według definicyi Katona starszego dobry mówca jest to vir bonus dicendi peritus. Jeden z najstarszych, pochodzących z przed r. 240, rzymskich napisów grobowych nazywa Scypiona, syna Barbata, »bonorum optimum virum«, ale drugi napis, wyryty na sarkofagu ojca, nazywa nieboszczyka »fortis vir sapiensque, quoius forma virtutei parisuma fuit«, nie dodaje mu więc, z umysłu czy przypadkowo, predykatu »bonus«, chociaż jego dzielność, mądrość i postać sławi. Słyszymy dalej, że P. Scypiona Nazykę uznał senat rzymski za »vir ex civitate optimus« i poruczył mu tym wyrokiem sprowadzenie do Rzymu bogini Mater Idaea. Z nazwą vir bonus łączą Rzymianie często pojęcie obywatela rzymskiego, któremu w pismach z ostatnich czasów republiki dodają przymiotniki: fortis, honestus, beatus, benignus, bono genere natus, gravis, iustus. Niekiedy w mowie potocznej vir bonus oznacza tyle, co człowiek wyższego stanu (nasze: »coś lepszego«). Zresztą u Salustyusza i Cycerona vir bonus ma przymioty ideału politycznego tych pisarzów, a u Cycerona jest czasem rodzajem tytułu zaszczytnego, bezwzględnie według potrzeby pewnym osobom nadawanego. U Cycerona jednak vir bonus jest jeszcze przedewszystkiem szlachetnym, miłującym ojczyznę obywatelem, który nie potrzebuje być zarazem mędrcem i uczonym; za to u filozofa Seneki występuje tenże vir bonus już jako mędrzec stoicki, którego ziemski wzór czcili ówcześni rzymscy idealiści w osobie Katona utyceńskiego Apulejus wreszcie pojmuje virum bonum jako mędrca platońskich zasad. Ponieważ zaś z nazwą vir bonus łączyło się od wieków statecznie pojęcie pogańskiej doskonałości, więc pisarze chrześcijańscy unikali z początku tej nazwy, aż po ustaleniu się zwycięstwa religii chrześcijańskiej, a pod ciągłym wpływem starożytnej literatury nazwa ta wyłoniła się przy końcu V. wieku po nar. Chr. P. w pismach biskupa Sidoniusa Apollinarisa na oznaczenie doskonałego chrześcijanina. W dalszym ciągu zwraca autor uwagę na to zjawisko, że vir bonus już przy końcu rzeczypospolitej znaczy niekiedy to samo, co grecki ἀνὴρ καλὸς κἀγαθός, na co głównie naprowadzają zapiski opartych na starożytnej tradycyi zbiorów glos. Na podstawie Apulejusa, który twierdzi, że Platon nazwał mędrca »optimus ac bonus ac prudens«, a nadto na podstawie przekładu vulgaty wypada zgodzić się na to, że późniejsza łacina greckie przymiotniki καλός κἀγαθός wyrażała przez »bonus et optimus«.

Taki jest mniej więcej w najogólniejszych zarysach rezultat rozprawy Dra Sinki, rezultat oparty na źródłowych szczegółach i zręcznem ich powiązaniu. W niektórych jednak wywodach szczegółowych autor według mego zdania posunął się za daleko. Tak np. trudno mi przychodzi zgodzić się na to, co autor twierdzi, powołując się na powagę Fr. Nietzschego, o pierwotnem znaczeniu wyrazu bonus. Wyraz ten dla tego, iż w dawniejszej łacinie brzmiał duonus, ma zostawać w związku etymologicznym z duellum (= późn. bellum), a więc ma znaczyć pierwotnie tyle, co wojownik. Ale związek etymologiczny między »duonus« a »duellum« jest mojem zdaniem wątpliwy, a gdyby nawet zgodzić się na taki związek, to jeszcze niepewnem jest, z jakiego w takim razie wypadałoby wyjść pierwotnego i pośredniego znaczenia obydwóch wyrazów. Bądź co bądź trudno wyobrazić sobie stan społeczeństwa, w którymby wojownik był jako taki ideałem człowieka i obywatela, chyba gdybyśmy się cofnęli do stanu dzikości i społecznego rozprószenia, a do takiego stanu nie sięga swemi początkami ani naród rzymski ani jego język. Jeżeli wreszcie

o bellum w łacinie zbliżony, przybrał
us, a niczem nie przypominające poję-
zy bellum a bonus i w ogóle związek
rozdwojenia, które ma tkwić pierwotnie
wątpliwym. Inną słabą stroną wywodów
rmy »melior« i »optimus« bez względu
tanowią wyższy i najwyższy stopień po-
h form zdaje mi się także przemawiać
tkwiło pierwotnie pojęcie rozdwojenia
ności ną zapatrywanie antora, że przy-
la określenia pewnej osoby z »bonus«,
(por. str. 258); bywa tak czasem, cza-
adiectivum przynosi do pojęcia zawar-
iej takie, które piszącemu nie dosyć
ją. Jeżeli np. u Cycerona pro Rosc.
nisi vigilantes et boni et fortes et
wości, iż tu każde nowe adiectivum
cie jeszcze jedna uwaga. Na str. 252
inter se partiti sunt, qui ab eis bo-
popiera to twierdzenie cytatem z wy-
nie nie da się utrzymać, bo przeciw
czny formy »bonus« i »bona«, który
otrzymać jakiś przyrostek oznaczający
na. Jak u nas, i w innych językach,
obywców i właścicieli zostały nazwane,
stotnie byt materyalny zapewnia, tak
ód Festa jest wywodem fałszywym, jak
kich uczonych.
rzegłem następujące: str. 222 prp. 7
, 264 prp. 1 lebs, 268 dicto, 292
a str. 256 zamiast wyrażenia »termi-
appellatio sollemnis«.

Br. Kruczkiewicz.

yały do tłómaczenia z języka
ze Sprawozdania gimnazyum VI. z r.
8vo.

wrócić tylko uwagę, ponieważ równo-
j w Muzeum (maj 1904). Tu tylko
adając głównie potrzebom VII. klasy
długoletniego braku w rzędzie naszych
oże śmiało uchodzić za wzór, wedle
ać wypada.

Br. Kruczkiewicz.

Z nowszej literatury gramatycznej.

K. Brugmann, Kurze vergleichende Grammatik der indogermanischen Sprachen. (Auf Grund des fünfbändigen »Grundrisses der indogermanischen Sprachen von K. Brugmann und B. Delbrück« verfasst). Strassburg. Trübner. 1902—4.

A. Meillet, Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes. Paris. Hachette. 1903.

Prawie równocześnie pojawiły się dwa dzieła z zakresu tej samej umiejętności, mające ten sam cel na oku: zaznajomienie początkujących adeptów tej nauki z wynikami nowszych badań na polu gramatyki porównawczej. Jakkolwiek w zasadzie oba dzieła wymienione opierają się na tych samych poglądach (dokładniej mówiąc, jakkolwiek Meillet wychodzi z tego samego stanowiska, które było punktem wyjścia Brugmanna i jego szkoły), to jednak w sposobie przedstawienia rzeczy tak dalece różnią się od siebie, jak tylko wyobrazić sobie zdołamy odmienne przedstawienie tego samego przedmiotu przez dwóch autorów. Możnaby prawie powiedzieć, że cała różnica temperamentu i usposobienia dwóch typowych przedstawicieli dwóch odmiennych narodowości nie mogła lepiej się uwydatnić, jak to się tutaj stało, w traktowawaniu rzeczy tak suchej, jak gramatyka. Ta różnica temperamentu wpłynęła zarówno na zalety jak i na niedostatki obydwóch zarysów. Jeżeli idzie o jasność wykładu, o przystępność, a nawet i o pewien wdzięk przedstawienia, to niewątpliwie autor francuski góruje nad swoim współzawodnikiem niemieckim, jak znowu z drugiej strony dokładnością i ścisłością wykładu, systematycznością (przedewszystkiem!) i głębokiem wniknięciem w materyę badaną autor niemiecki o całe niebo wyższy od tamtego. I nic dziwnego; wszak Brugmann złożył tutaj, można powiedzieć, owoc długoletnich badań całego życia — przeważnie własnych —, jakkolwiek z równą sumiennością uwzględniał i prace odmiennych kierunków, rejestrując z niesłychaną i bezprzykładną dokładnością wszystkie, choćby najdrobniejsze przyczynki gramatyczne, które w jakikolwiek sposób oświetlają zjawiska językowe. Teraz mógłby się czytelnik zapytać, który z wymienionych wykładów bardziej odpowiada swemu celowi, łatwiej i prędzej potrafi zapoznać czytelnika-niespecyalistę z zasadami gramatyki porównawczej; otóż z pewnemi zastrzeżeniami poleciłbym raczej Meilleta, mimo licznych niedostatków jego dzieła, o których niżej będzie mowa. Przedewszystkiem za zaletę poczytuję już ten szczegół, że książka jego jest szczuplejszych rozmiarów (nawiasem dodam, bardzo gustownie wydana) i nie odstrasza dla tego czytelnika objętością swoją (nieco więcej tylko niż połowa objętości zarysu Brugmanna, że już pominę druk ściślejszy u tego drugiego). Meillet ograniczył się tylko do ważniejszych zagadnień z zakresu głosowni, morfologii (do której dziwnym sposobem wciągnął także rzecz o wymianie samogłosek czyli apofonię), składni i nawet semazyologii, a nadto liczy się ciągle z tym faktem, że ma do czynienia z początkującym, więc nawiązuje przy każdej sposobności do rzeczy znanych czytelnikowi francuskiemu,

języków romańskich; unika też bala-
części spisem ważniejszych dzieł gra-
iążki, gdzie podał także krótką histo-
za zaletę poczytuję, że nie przerywa
ów, jak to uczynił Brugmann, który
materyał bibliograficzny, a nadto zwy-
niejsc dzieła, zamiast objaśniać rzecz
U Brugmanna wynikło to naturalnie
tylko, broń Boże, nie pominąć ja-
rodzaju jak jego zarys. nie idzie
(co też i nie było zamiarem autora).
do gramatyki porównawczej w pierw-
nika z metodą tej dyscypliny, tak
tak mało znaną zazwyczaj, a co za
jszemi zagadnieniami. Brugmann nie
poglądów ogólnych na zadania gra-
temu sporo miejsca we wstępie (tom
szem, nie idzie tutaj o szereg ogólni-
i), z których czytelnik nie wiele po-
czególnych problemach przedstawiono
kazać, jakiemi drogami uczeni usiłują
owych, tj. do wydzielenia tych właści-
storycznego, które przedstawiają nam
prajęzyka, w przeciwieństwie do in-
stanowią dorobek samodzielny każdego
ce, usiłowaliśmy niedawno pokazać na
»O zadaniach i metodzie gramatyki
ty Bechtel w swoich »Hauptprobleme
acowania (zresztą ograniczoną tylko do
których ważniejszych zagadnień)
eta. muszę zaznaczyć, że obok stron
eszło się bez pewnych niedokładności
czem muszę nazwać przedewszystkiem
nawczej w dodatku na końcu dzieła
ent de la grammaire comparée, str.
a i J. Schmidta nie doceniono, a »Mé-
e zbyt wielkie znaczenie przypisano.
czeni, po długiej opozycyi przeciw te-
niespożytej doniosłości i w całości je
w tej formie bezwzględnej wypowie-
a nieporozumieniu. Z różnych teoryj
pewnemi modyfikacyami, jego naukę
a powiedzieć, nie pozostał kamień na
yę o wszechbytności samogłoski *e* we
ich, nawet w takich np. jak √ dō
the-A etc. Co o tych pomysłach
ć się z książki Bechtela, lub choćby
ez Hübschmanna w Indogerm. Forsch.

Anzeiger, t. XI, 1900). J. Schmidta zbyto kilku nic nie znaczącemi słowami, a już co do Schleichera, to wprost powiedzieć trzeba, że nie zrozumiano jego epokowej zasługi w sprawie rekonstrukcyi prajęzyka. Trzeba bowiem wiedzieć, że M. jest stanowczym przeciwnikiem rekonstrukcyi prajęzyka, którą nazywa chimerą uczonych (»la chimérique restitution d'une langue disparue«, pag. 26), gdyż rzeczą gramatyki porównawczej, jego zdaniem, jest tylko zestawienie metodyczne zgodności języków historycznych. Przypomina to podobną opozycyę Potta, zresztą również nieuzasadnioną, przeciw tej samej teoryi. A więc podług tego zapatrywania gramatyka porównawcza powinna tylko skonstatować, że temu lub owemu dźwiękowi jednego języka odpowiadają takie lub inne dźwięki w innych językach pokrewnych; przy tem zapytać by się można, który to język ma być punktem wyjścia? Sanskryt np. nie może być nim na punkcie jakości samogłosek, greka znowu nie w kwestyi konsonantyzmu w przeważnej liczbie wypadków i t. d. Dodać jednak muszę, że w praktyce u M. znowu tak źle nie jest, bo niejednokrotnie (zwłaszcza w tabęlach poglądowych) wbrew owym teoretycznym skrupułom czyta się, że i. e. (t. j. indoeuropejskiemu) temu i owemu dźwiękowi odpowiadają te lub owe refleksy w językach historycznych. Co więcej, M. szeroko rozprawia o sonatach krótkich i długich, o ə (szwa) indoeuropejskiem i t. p. kwestyach, co — mimo jego protestu — dowodzi najlepiej, że zmuszony jest odwoływać się do stosunków prajęzykowych; sonantów bowiem (z wyjątkiem sanskryckiego ṛ sonant.) faktycznie w dobie historycznej języków naszych nie ma (mówię sonantów zachowanych wprost z doby prajęzykowej, a nie drugorzędnie dopiero powstałych, jak np. w niektórych językach słowiańskich), a tem mniej długich sonantów. Są to tylko teoretyczne formułki, przyjęte w celu wyjaśnienia pewnych objawów głosowniowych w naszych językach. W tem wszystkiem widzę tylko brak konsekwencyi i ściśle wyrobionej metody.

Do tego samego źródła odnoszę również i ten szczegół, że M. nie wierzy w prawdziwość teoryi o różnicy między i̯ i j, u̯ i v w prajęzyku; dla niego fakt, że tylko jedna greka odmiennie wyraża to i̯ i j (tj. przez spiritus asper i przez ζ: ὅς = sanskr. yas, ale ζέω = s. yásyati), nie stanowi jeszcze dostatecznej przyczyny przyjmowania odmiennych dwóch dźwięków w prajęzyku. Ale czy naprawdę niema innych ważnych dowodów? Por. o tej kwestyi rozprawę naszą w Eosie, wyżej przytoczoną.

Miałbym jeszcze niejedno do wytknięcia w dziele omawianem — ale mimoto wszystko podnieść muszę zasługę autora, choćby już z tego względu, że zdobył się na odwagę wystąpienia z swojem dziełem wobec powagi Brugmanna, z którym dotychczas nikt nie śmiał współzawodniczyć na tem polu, i że pod niejednym względem usiłował wyemancypować się z pod wszechwładnego wpływu tego uczonego. Albowiem jakkolwiek zarysy Brugmanna zupełnie słusznie cieszą się ogólnem uznaniem, to jednak dobrze się stało, że znalazł się ktoś, który ten sam przedmiot przedstawił w sposób odmienny — choćby ta pierwsza próba nie zupełnie udać się miała.

Co się tyczy zarysu Brugmanna, to najprzód zaznaczyć wypada stosunek jego do większego dzieła, wspólnie wydanego z Delbrückiem (w 5 tomach od r. 1886—1900, tom I. w drugiem wydaniu znacznie rozszerzonem w r. 1897). Otóż ta najnowsza, mniejsza edycya, nie jest prostym wyciągiem z większego dzieła, jakkolwiek zachowała zupełnie ten sam układ. Nawet do

głosowni, wydanej w kilka lat dopiero po 2. wydaniu I. tomu większego dzieła, autor wprowadził kilka ważnych zmian, wystarczy wymienić rozdział o wymianie samogłosek. Podczas gdy w większem dziele autor ograniczył się do krótkiego przedstawienia wzajemnego stosunku etymologicznego dźwięków zgłoskotwórczych (sonantów), zwątpiwszy zupełnie w możność uporządkowania ich podług szeregów wymiennych pod wpływem sceptycyzmu Noreena (znakomitego germanisty skandynawskiego, głównie pod wpływem jego dzieła »Abriss der urgermanischen Lautlehre 1894), obecnie zachęcony przez Hübschmanna (w recenzyi tegoż wyżej wymienionej), umieścił treściwy wykład o tej materyi, z uwzględnieniem nowszych prac dokonanych głównie w tym kierunku (głównie Hirta, choć nie podziela jego zbyt śmiałych kombinacyj). Jestto wcale jasny wykład o jedno- i więcej zgłoskowych »bazach« w językach indo-europejskich (termin, który ma zastąpić dawny »pierwiastek«; tak samo zamiast utartej nazwy »suffiks« wprowadził nowy termin »formans« — o gwałtownej potrzebie tej nowej terminologii zamiast używanej dotychczas tradycyjnie w gramatyce, nie wszyscy znowu będą, jak mniemam, tak bardzo przekonani, jak Brugmannowi się wydaje, por. jego uwagi o tej kwestyi w Ind. Forsch. t. XIV. 1903 r.). Większe jeszcze zmiany wprowadził do wykładu fleksyi i składni. Naprzód co się tyczy zakresu składni, to odstąpił zupełnie od dotychczasowej praktyki (a zatem i od opracowania tego działu gramatyki przez Delbrücka w większym Zarysie), idąc w tym względzie za nowszymi poglądami niektórych uczonych, którzy odrzucają dotychczasowe pojmowanie składni, jako nauki o użyciu form wyrazów i zarazem o zdaniu i którzy tylko tę ostatnią partyę uważają za właściwy przedmiot składni, z tamtej zaś tylko te funkcye wyrazu, które wywołuje okoliczność, że są częścią zdania, np. accus. obiecti, instrumentalis i t. d., inne natomiast funkcye wyrazu, jak rodzaj, liczbę, przysłówkowe użycie przypadków, jako występujące w języku niezależnie od tego, czy wyraz jest częścią zdania, lub nie — wyłączają ze składni i tworzą z nich nowy dział gramatyki pod nazwą »Nauki o znaczeniu wyrazów« (»Lehre von der Bedeutung der Worte«).

Całą tę kwestyę wywołał głównie J. Ries dziełem swojem »Was ist Syntax?« r. 1894, za którego przykładem niektórzy, jak Holthausen w swojem »Elementarbuch des Altisländischen« 1895, usiłują materyał dotychczasowej składni traktować w dwóch osobnych rozdziałach. Por. o tem Delbrücka Vergleichende Syntax, tom III. we wstępie i Brugmanna w 3. wydaniu gramatyki greckiej i w przedmowie do dzieła omawianego. Otóż Delbrück słusznie zarówno ze względów teoretycznych jak i (przedewszystkiem) praktycznych sprzeciwia się tym wszystkim innowacyom, tak samo i Brugmann występuje przeciw nim, zarówno w gramatyce greckiej jak i w przedmowie wyżej nadmienionej — a jednak mimo tych licznych zastrzeżeń uczynił im znaczne ustępstwo, bo naukę o użyciu przypadków usunął ze składni obecnie. Wprawdzie nie utworzył z niej osobnego rozdziału gramatyki, jednak umieścił ją — zamiast w składni — częścią po deklinacyi (naukę o użyciu przypadków), częścią po konjugacyi (o użyciu czasów i trybów słowa), tak że na właściwą składnię zostawił jedynie naukę o zdaniu (zeszyt trzeci). Powody, które przytacza w przedmowie celem usprawiedliwienia tej innowacyi, nie wydają mi się tak bardzo przekonywującymi. Między innemi powiada, że odrębne traktowanie nauki o formach wyrazu i ich funkcyi pod względem dydaktycznym

wpływa ujemnie na adeptów gramatyki, bo przyzwyczaja ich do tego, że zaczynają uważać fakta składniowe za obcą dla siebie dziedzinę i stąd przestają zwracać uwagę na wszystko, co się odnosi do składni. Jako lekarstwo na tę zgubną nawyczkę posłużyć ma umieszczenie tych rozdziałów tradycyjnej składni tuż po wykładzie odnośnych partyj fleksyi. Czy to powód na prawdę tak ważny, można bardzo wątpić (zresztą już przed wielu laty, choć wcale nie z motywów teoretycznych, tak samo mniej więcej postąpił sobie Whitney w gramatyce staroindyjskiej). Mnie się zdaje, że w gramatyce języków literackich (a tymi przecież w pierwszym rzędzie zajmuje się gramatyka porównawcza) można bezpiecznie zachować dawny układ, choć może ze stanowiska ściślej teoryi nie bardzo konsekwentny. Inna sprawa z opracowaniem dyalektów współczesnych i wogóle mowy żyjącej. Tu bezwątpienia tradycyjny podział na głosownię, fleksyę i składnię już dawno okazuje się niewystarczającym, a najbardziej nauka o zdaniu i jego częściach będzie musiała z czasem ulec radykalnej zmianie, bo zanadto jeszcze przypomina schemata logiczne. Już pojęcie zdania, tak samo terminy: podmiot, orzeczenie, łącznik, okazują się bardzo często przy badaniu języka żywego jako niefortunne. Zresztą nie brak w nowszych czasach usiłowań wyzwolenia składni z pod wpływu logiki szkolnej, jakkolwiek daleko im jeszcze do tego, aby mogły zadowolić uczonych. Przypominam tylko rozprawę Svedeliusa »L'analyse du langage« 1897, w której autor biorąc za podstawę analizy mowę codzienną (francuską) zupełnie zarzucił dotychczasowe pojęcia i terminy składniowe, odnoszące się do zdania i jego części składowych (por. nader szczegółową recenzyę Dittricha w Ind. For., Anzeiger z r. 1900). Jeżeli więc Brugmann nie uwzględnił, i słusznie, radykalnych poglądów Svedeliusa (przypuszczam przecież, że nie jedynie z powodu ujemnego sądu Dittricha), to mógł tak samo śmiało pominąć innowacye Riesa i innych, i nie rozrywać materyała syntaktycznego bez potrzeby. Bo bądź co bądź nauka o funkcyi wyrazu więcej ma wspólności z nauką o zdaniu, aniżeli z morfologią.

Co do opracowania tej ostatniej w nowym Zarysie, muszę jeszcze zaznaczyć, że pod wielu względami różni się od dawniejszego dzieła. Tu autor starał się pogodzić zmiany wprowadzone do głosowni, głównie naukę o dwu- i więcejzgłoskowych »bazach« z wykładem konjugacyi (bo dla deklinacyi przedstawia to mniejszą doniosłość). Zgodnie więc z nowymi poglądami na budowę zasadniczych elementów wyrazu, przeważnie (nie zawsze) omija dawniejszy termin »pierwiastek« i zarówno przy podziale słów na klasy konjugacyjne jak i przy urabianiu czasów i trybów wychodzi od formy jedno- i dwuzgłoskowych »baz« (podstaw), z których się urabiają np. formy tematu praes. i aorystu mocnego, czynnego i biernego. Przytoczę tu kilka przykładów.

1. Słowa nietematyczne, składające się z jednozgłoskowej podstawy lekkiej, to znaczy z krótką samogłoską: es-, albo z jednozgłoskowej podstawy ciężkiej, tzn. z długą samogłoską: dhē-. Z pierwszej urabia się praesens i imperfectum: na stopniu mocnym sing. *és-ti, sanskr. ásti, gr. ἐστί; na stopniu zaniku pl. *s-más, sanskr. smás. Z drugiej znowu aoryst mocny (tzw. nietematyczny): *é-dhēt, s. ádhāt, gr. ἔθη(κε), na stopniu zaś redukcyi np. medium: *é-dhə-to, s. ádhita, gr. ἔθετο (greckie -ε- drugorzędne, zamiast -α-, które odpowiada w regule prajęzykowemu ə (szwa); co do tego punktu jednak, tz. co do kwestyi refleksu pierwotnego ə w gre-

ni, jak Brugmann, uważają jedynie
yilowej samogłoski, por. s. pitár-:
ymują, że w greckiem są trzy
gr. ἐδό-θης).
i aorystu urabiają się od podstaw
e, tz. że każda z dwóch zgłosek
topniach wymiany samogłoskowej.
samogłoską *e*, normalny drugi
szeregach z normalnym pierwszym
teoretycznie (bo faktycznie w żad-
, a; w tak zwanych zaś szeregach
stopniu normalnym (np. √‾ dhē-
gr. ἵστημι tj. ἵστᾱμι), redukcyę two-
s. hitá-, * dətó-, s. ditá-, * sthətó-,
ku sonantu: s. upa-bdá- »trzask,
ciężkich: devá-tta- »od boga dany«,
mplikują się jeszcze te objawy gło-
ardzo rzadko po *o*, *a*) na stopniu
ynne *r*, *l*, lub nosowe *m*, *n*; więc
μι, λείπω, √‾ pleu — gr. πλέϝω,
. πέλομαι, √‾ men — gr. μένω,
ięcej, jeżeli w szeregach ciężkich
ę z samogłoskami długiemi, two-
ēi, ēu, ēl, ēr, ēn, — ōi, ōu, āi, āu
nad temi dwugłoskami długiemi nie

nej sposobności, tu niech wystarczy
opień pierwszej zgłoski, a redukcya
ə-tum, s. bhávi-tum »być«; 2. re-
ugiej (R + N): starołacińskie fuās,
-; 3. zanik pierwszej, a normalny
egē-bam) z * bhu̯-ā- [1]); tak samo
« : 3. sg. bě z * bhu̯-ē(st), to zna-
y, równolegle do długiego -ā- dru-
nku wzajemnym do siebie tych ele-
dstawy, nic na razie nie wiadomo.
k oznaczam zamiast formułki Brug-
bhū-tá-, albo w 3. sg. aor. *é-bhū-t,

G. Blatt.

R zamiast: S + V (»Schwundstufe +
9.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego
za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1903.

Wydział Towarzystwa filologicznego, wybrany na X. Walnem Zgromadzeniu w dniu 24. marca 1903, składał się z następujących członków:

Przewodniczący Dr. Bronisław Kruczkiewicz, profesor Uniwersytetu, zastępca przewodniczącego Stanisław Schneider, profesor gimnazyalny, członkowie Wydziału: profesorowie dr. Gerson Blatt, Aleksander Frączkiewicz, dr. Wiktor Hahn, Franciszek Hoszowski, dr. Tadeusz Mandybur, dr. Wincenty Śmiałek, dr. Stanisław Witkowski, dr. Walenty Wróbel. Redaktorem obrano ponownie dr. S. Witkowskiego; w skład komisyi redakcyjnej weszli pp.: dr. G. Blatt, dr. M. Jezienicki, dr. T Mandybur, S. Schneider. Wydział ukonstytuował się w ten sposób, że skarbnikiem wybrano prof. F. Hoszowskiego, sekretarzem dr. W. Hahna.

Wykonując uchwałę X. Walnego Zgromadzenia, wniósł Wydział w roku ubiegłym podanie do c. k. Namiestnictwa o zatwierdzenie zmian statutu, uchwalonych na temże Walnem Zgromadzeniu. Zmiany te zatwierdziło Namiestnictwo reskryptem z dnia 5 lipca 1903 l. 81.732. W ciągu swego urzędowania odbył Wydział szereg posiedzeń, spełniając obowiązki, które wkłada na niego §. 16. statutu. Między innemi zastanawiał się nad sprawami poruszonemi na ostatniem Walnem Zgromadzeniu i tak przedewszystkiem nad sprawą ułożenia ćwiczeń gramatyczno-stylistycznych łacińskich dla wyższego gimnazyum. W tym celu uprosił Wydział dyr. dr. A. Danysza o wygłoszenie odczytu o tym przedmiocie; w ożywionej dyskusyi poruszono szereg uwag w sprawie układu takich podręczników. W myśl wniosku dyr T. Garlickiego poruszył też Wydział na swych posiedzeniach sprawę wydania słowników szkolnych: wydania słownika łacińskiego, przygotowywanego przez kilku filologów lwowskich, można spodziewać się w najbliższej przyszłości; mniej korzystnie przedstawia się sprawa wydania słownika greckiego.

Wspomnieć wreszcie należy, że na życzenie Tow. przyrodników im. Kopernika we Lwowie Wydział zastanawiał się nad sprawą języka międzynarodowego. Wydział wyraził powątpiewanie w powodzenie takiego sztucznego języka i uprosił dr. G. Blatta do wygłoszenia odpowiedniego referatu, co się też stało na jednem z posiedzeń Towarzystwa, na które przybyli i przyrodnicy.

Ponadto omawiał Wydział sprawy złączone z wydawnictwem czasopisma »Eos«. W roku ubiegłym pojawiły się dwa zeszyty rocznika IX. Jak w poprzednich

rzystwo z trudnościami finansowemi:
rzystwa są zawsze jeszcze niedosta-
cić autorom nawet najskromniejszych
i to w krótkim czasie. Cele Towa-
Ministerstwo Wyznań i Oświaty udzie-
o Wydział Towarzystwa poczuwa się
wdzięczności. Natomiast Wys. Sejm

ywające się we Lwowie, zaznajamiały
i i zajmowały się sprawami związa-
ćwiczeń gramatycznych łacińskich dla
zły wśród członków posiedzenia, po-
tarożytnych. W ogólności cieszyły się
członków. W porównaniu z innemi
rzystwo nasze może się w ubiegłym

stwo w ubiegłym roku we Lwowie 7,

a nad początkami tragedyi greckiej.
r. 163—167.)
w świetle Arystofanesowych komedyi.
).
ków dwuzgłoskowych w językach indo-

podręczników do tłumaczenia z języka
zyum. (30. maja 1902.)
yczynek do wiadomości o Orbiliuszu,
drukowane w »Eos« IX. p. t. »Obvia

yka międzynarodowego. (17. paździer-

śnienie ustępu w Plutarcha Moralia
os« IX. str. 157—160 p. t. Co może

ad bižuteryami greckiemi. (7. listopada
Ohrschmuck der Griechen und Etru-
und Kalykes druk: w Eos IX. str.

wykopaliska archeologiczne na Krecie.

go był w r. 1903 następujący: prze-
zastępca przewodniczącego dyrektor St.
prof. A. Gąsiorowski, członkowie Wy-
chmidt, dr. L. Sternbach.
1903 siedm.
sił prof. Dr. K. Morawski odczyt:

We wstępie zwrócił prelegent uwagę na to, że rasa romańska stawia Wergiliusza bardzo wysoko, gdy tymczasem rasa germańska wyraża się o nim z lekceważeniem. Są jednak i słowa uznania. Wilamowitz-Moellendorff nazywa Wergiliusza Włochem czystej krwi i porównuje go z malarzem Perugino. Oceniając poezyę rzymską, nie powinno się jej porównywać z poezyą grecką, bo rzymska jest naśladownictwem, opiera się na doktrynach, jest przeładowana mitologią i na wskróś retoryczną. Wergiliusz jest mniej retoryczny niż inni. Prelegent omawia następnie niektóre dzieła Wergiliusza, a głównie 4-tą eklogę i VI. ks. Eneidy. Idylla Wergiliusza wypłynęła z ducha romantycznego w końcu rzeczypospolitej a ten romantyzm był trojaki: 1. idylliczny, 2. historyczny, 3. etyczny. Z tego także romantyzmu pochodzą Georgica. Eneida jest najwyższym wyrazem połączenia Wschodu i Zachodu pod jednym berłem jako łącznik między grecką i rzymską cywilizacyą.

W dniu 15. marca wygłosił prof. dr. L. Sternbach odczyt: »*Przyczynki do leksykografii greckiej*«.

Prelegent wyjaśniał na kilku typowych przykładach rozwój znaczenia niektórych wyrazów i ich używanie z biegiem czasu u rozmaitych pisarzy.

W dniu 20. kwietnia wygłosił prof. W. Schmidt odczyt: »*Ara Pacis Augustae na podstawie książki Eug. Petersena*«.

Ara Pacis Augustae, ufundowana przez senat po powrocie Augusta z zachodnich kresów państwa w r. 13 a poświęcona w r. 9. prz. Chr. jako widoczny hołd dla władcy, który po długich rozterkach domowych zapewnia państwu błogie owoce pokoju, ukrywała się w ruinie pod powierzchnią ziemi aż do w. 16. W tym dopiero wieku zaczęto ją odkopywać i rekonstruować. Prelegent opisuje szczegółowo części ołtarza i płaskorzeźby tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, zdobiące ten wspaniały pomnik. (Rzeczy te znane są czytelnikom Eosu z recenzyi dra Hadaczka w roczniku IX. zesz. 1. str. 144—146).

W d. 15. maja wygłosił prof. W. Błotnicki odczyt: »*Wspomnienia z podróży po Grecyi*«.

Przedmiotem odczytu był opis wycieczki po Peloponezie, którą prelegent odbył na wiosnę r. 1902 pod przewodnictwem Dörpfelda. Prelegent zatrzymywał się dłużej przy opisie napotykanych ruin starożytnych budowli, illustrując je bogatym zbiorem zdjęć fotograficznych. Opisał ruiny Koryntu, Tirynsu, Myken, Epidaurus, Phigalii, przedstawił wyczerpująco wykopaliska w Olimpii, wreszcie wycieczkę na Leukas. Tu omówił obszernie stan kwestyi, poruszonej przez Dörpfelda, gdzie szukać ojczyzny Odysseusa.

W d. 27. listopada wygłosił Ks. prof. Dr. Pawlicki odczyt: *Poglądy estetyczne Platona na poetów.*

Prelegent poruszył w swoim odczycie przedewszystkiem zapatrywania Platona na Homera. Obok pochwał są sądy ujemne, w których Platon protestuje przeciw powszechnemu mniemaniu, że Homer jest wychowawcą Grecyi; zdaniem Platona Homer zepsuł Greków. Zasadnicze dzieło Platona, w którem rozprawia się z Homerem, jest Rzeczpospolita. Przedewszystkiem Platon zarzuca Homerowi, że opowiada niemoralne rzeczy o bogach, następnie, że namiętności ludzkie gloryfikuje. Ale należy stwierdzić, że Platon zaprowadza w Rzeczypospolitej bardzo surową cenzurę. Robi Platon także Homerowi zarzut z formy. Poeta bowiem albo mówi w swojem imieniu, albo opowiada, albo przytacza cudze słowa. Jeżeli poeta opowiada albo przytacza cudze słowa, to jest to zdaniem Platona postępowaniem fałszywem, bo jakże tak łatwo przenieść się w duszę np. Andromachy? Zarzut ten jest także ekonomicznej

natury, bo poeta wykracza przeciw podziałowi pracy. Dobrze postępuje poeta tylko wtedy, kiedy przemawia w swojem imieniu, np. w dityrambach. W ks. X. powtarza Platon te same zarzuty, ale na podstawie idei. Powiada, że Homer na niczem się nie znał, bo ani bitwy nie wygrał ani praw nie nadał. Wobec tych zarzutów podnosi prelegent, że także i sam Platon przedstawia różne postacie, jak Sokratesa, Kritona, Fedona i t d., a następnie, że wobec tych zapatrywań musiałaby upaść wszelka sztuka.

W d. 16. grudnia 1903 i 17. stycznia 1904 wygłosił prof. dr. Miodoński odczyty p. t. *Minucyusza Felixa Octavius i Quo vadis Sienkiewicza.*

Treścią odczytów był rozbiór dyalogu Minucyusza pod względem kulturalnym i literackim, oraz porównawczy przegląd stosunków chrześcijańskich z wyszczególnieniem pewnych analogij, zachodzących między tymi dwoma utworami.

Towarzystwo łącznie z Kołem krakowskiem liczy obecnie jednego członka honorowego i 146 członków zwyczajnych, a mianowicie: Towarzystwo bez Koła krakowskiego 115 członków (53 we Lwowie, 62 w innych miastach), Koło krakowskie 31 członków.

W ciągu czasu, objętego niniejszem sprawozdaniem, utraciło Towarzystwo przez śmierć członków: Stanisława Librewskiego, dyrektora gimnazyum w Brodach i Walentego Kozioła, dyrektora IV. gimnazyum we Lwowie. Wystąpiło w tym czasie z Towarzystwa 10 członków, wstąpiło 6 członków.

Zaległości członków wynoszą:

za rok 1898	u	3	członków	. .	12 K.
» » 1899	»	7	»	. .	23 »
» » 1900	»	10	»	. .	36 »
» » 1901	»	18	»	: .	69 »
» » 1902	»	32	»	. .	219 »
» » 1903	»	56	»	. .	355 »
				Razem .	714 K.

Z Wydziału Towarzystwa filologicznego.

We Lwowie dnia 7. marca 1904.

Dr. Wiktor Hahn
sekretarz.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz
przewodniczący.

Roczniki czasopisma „Eos“ za lata 1894—1901 są dla nowo przystępujących Członków do nabycia u Skarbnika Tow. Prof. Fr. Hoszowskiego po zniżonej cenie 4 korony za rocznik.

Nakładem Towarzystwa filologicznego wyszły i są we wszystkich księgarniach do nabycia:

Bieńkowski Piotr, **Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.**
Z planem Forum Romanum (według Ch. Huelsena).
(Odbitka z »Eos«). — Cena **60** h.

Rozwadowski Jan, **Semazyologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów.** Jej stan obecny, zasady i zadania. (Odbitka z »Eos«). Cena 3 K.

„Księgi pamiątkowej dla Prof. Dra L. Cwiklińskiego" pozostał pewien zapas egzemplarzy, które są do nabycia u Prof. Fr. Hoszowskiego po znacznie zniżonej cenie 2 K.

Komitet wydawniczy.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi.

Seidl D., Rozbor Demosthenovy řeči proti Androtionovi. (Výroční zpráva c. k. gymnasia v Písku za r. 1902/3).

SPIS RZECZY ZESZYTU I.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik X. — Zeszyt II. — 1904.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis X. — Fasciculus II. — 1904.

LEOPOLI.
Sumptibus Societatis Philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

...uje 10 koron, czyli 8 marek,
... koron, czyli 4 marki, czyli
...ebr.

...go opłacający rocznej wkładki
...OS« bezpłatnie.

... przyjmuje skarbnik Towarzystwa
...wów ul. Grottgera l. 10.

...AKCYI:

...ki, Lwów ul. Sykstuska l 52
...yłać rękopisy, książki i listy

...kładców publikacyi z zakresu filo-
...anistycznej życzących sobie, aby
...«, uprasza się o nadsyłanie Re-

De Iovis Homerici caeruleis superciliis.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Iovem precibus oratum, ut petentibus aliquid praestaret, capitis nutu affirmare solitum esse se ea, quae pollicitus sit, impleturum satis constat. Qua affirmatione promissum ea vi exornari, ut neque revocari neque fallere possit, ipse pronuntiat: οὐ γὰρ ἐμὸν παλινάγρετον οὐδ' ἀπατηλὸν οὐδ' ἀτελεύτητον, ὅ,τι κεν κεφαλῇ κατανεύσω (Il. I, 526 *cf.* 525). Et cum homines summum deum oculis non viderent, e signis quibusdam colligendum iis erat preces ab Iove exauditas votaque nutu confirmata esse. Itaque si a dextera orantis fulguravit, si post vota emissa tonuit, pro adnutatione Achivi habebant. Nestor quidem contra Troiam proficiscentibus per fulgura Iovem adnuisse dicit: φημὶ γὰρ οὖν κατανεῦσαι ὑπερμενέα Κρονίωνα..., ἀστράπτων ἐπιδέξι', ἐναίσιμα σήματα φαίνων (Il. II, 350. 353); idemque, postquam Iovem commonefecit eum sibi reditum capitis nutu promisisse, tonitum audivit, quod signum erat preces exauditas esse (Il. XV, 377 sq.). Simili modo Ulixi oranti Iovis e candido intonuit Olympo (Od. XX, 103).

Haec memoria tenentibus nobis ad celeberrimos illos libri primi Iliadis versus (328—330) explicandos aggredi liceat, quibus commotus Phidias Iovem suum Olympicum animo concepisse dicitur (Strabo VIII. 3, p. 543a. Valer. Max. III. 7. Macrob. sat. V. 13). Quibus versibus Iuppiter ea, quae de Achillis contumelia ulciscenda Thetidi pollicitus est, nutu affirmans describitur. Sed non capite solum adnuit, ut promiserat: κεφαλῇ κατανεύσομαι (v. 524. 527), verum etiam superciliis. Is quidem adnuendi modus nusquam alibi a Homero commemoratur: nam in

8

id affirmaret, sed ad signa sociis
inus in Iliadis l. l. superciliorum
us est; neque id antiquis ignotum
ec dixit: »et in his (*sc.* superci-
nuimus« (*cf.* Nigid. ap. Gell. X.
ab Homero diserte non memora-
efluxisse dicuntur, causa eius rei

eberent ansam, nisi ab illo capi-
etur. Nam quod vulgo narratur
tiam Iovis optime designari, id,
inime satisfacit. Hic enim adnuen-
um illo nobis coniungendus esse
tur. Quod si fecerimus, facile cau-
veniemus, nimirum fulmen, cuius
cum ex atra nube tonuit, Iuppiter,
ud significabat, nisi caelum nubi-
horridum, caput nigris ornatum
lguravit, idem supercilia movisse
uius pristinae Iovis naturae vestigia
rent, ut κελαινεφής (Il. II. 412. Od.
datis eiusmodi vestigium, ne rudi-
e nobis videmur; videlicet super-
e caerulea sunt. Ii, qui ignorabant,
ellarentur, hoc epitheto nigrum co-
que iam Homeridae de Hectoris
κυάνεαι πίτναντο (Il. X. 402); et
ὶ γένειον; eandemque coloris cae-
um auctores servabant (h. VII. 5.
genus intellegendum est, de quo
unc corvina nigredine ceruleus[1])
lis flosculos aemulatur«. Et idem
ns scripsit: »nec renuit Iovis caeru-
nigredinis genus designare voluit.
nt, ut vocis »caeruleus« usum apud
eius adiectivi fata eadem sunt ac

antiquam etymologiam cerulei a cera

κυανέου, ita ut explicato illo etiam ad hoc illustrandum lucis aliquid redundet. Itaque Thesauri Monacensis schedulas mihi perlustranti hoc clarum factum est caerulei epitheton saepissime caelo attribui sereno, tum aquae maris vel fluminis, in qua caeli sereni resplendescit color; et ab hac etiam deos maris caeruleos dici et quae ad ipsos pertinent, amnesque, etiam naves. Pauca sunt vero exempla, quae ad caeli colorem referri non possunt eaque e mala vocis caeruleus interpretatione orta. Quae omnia ita esse exemplis allatis G. E. Goetz Monacensis in peculiari dissertatione (Archiv f. lat. Lex. XIV, 1904, 1) demonstravit. Vocem »caeruleus« caeli sereni colorem designare et ex caeluleo ortam esse inter omnes constat, cf. Polonicum *niebieski* a *niebo* (radix *nebes* i. q. νέφος, nubes, — *niebiosa*). Ovidius cum de coma caerula Tigridis (ars 1,224) narrat, colorem aquae caelum serenum reddentis in animo habet. Quid? Nonne maris imperator eodem modo ab Homero semper κυανοχαίτης appellatur? Non nigricantes comas habet Neptunus, sed caeruleas, ut caeruleum est mare caeli colorem reddens. Et ut Neptunus ab aquae colore caeruleis capillis [1]), ita Iuppiter caeruleis superciliis ornatus est a colore fulguris, quod caerulei epitheto apte ornari posse nemo est, qui neget. Supra autem iam demonstravimus superciliorum nutum loco fulguris positum esse. Restat, ut addamus etiam κυάνεον ad caeli sereni colorem ab antiquis relatum esse: Eustath. 828, 19 τοιοῦτον δὲ καὶ τὸ χρῶμα τοῦ οὐρανοῦ, ὁπηνίκα ἐστὶ πάντῃ ἀνέφελος, cf. Hesych. εἶδος χρώματος οὐρανοειδές. Iam videant etymologiae periti, nonne inter radices, indoeuropeae quae vocantur, talem inveniant, quae ad caeli colorem referri possit, a qua κυάνεον deducant.

Cracoviae.

[1]) optime vertit Polonice illud epitheton I. Przybylski per »modrowłosy«.

Ad Theocr. XI. 72 sqq.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Ab ea, quam ex elegiarum fragmentis atque imitationibus nec non ex epigrammatibus nobis finximus carminis amatorii a poetis Alexandrinis culti imaginem, Theocriti Παιδικά (29. 30. 12) maxime recedunt. Illae enim elegiae fabulis refertae sunt amorum fata illustrantibus: haec omni doctrina fabulosa carent; illarum compositio maxime contorta est et flexuosa, cum una fabula septem aliis enarrandis praebeat ansam: horum narrationis filum recta via ad finem decurrit; illis Hesiodi Eoeae [1]) et Lydia Antimachi patrocinari videntur: his Alcaeus et Sappho exemplaria praebent. Atque ne quis eas differentias specierum attribuat diversitati, scilicet quod elegiarum componendarum normae ac leges aliae sint ac carminis lyrici praecepta, ea Theocriti consideret poemata, ex quibus opinio cognosci possit, quam ille de elegia habuerit coaetaneorum

Iam primum omnium idyllion X. respiciendum est, in quo cum Milo Batti cantilenam amatoriam propter numerorum rationem scite compositam non sine castigatione quadam laudat (v. 38 sq.) et carmini a Pieridibus fastidiose incepto rustica Lytiersae opponit vota et praecepta, Callimachi amores nimium flebiles et numeros nimium tersos, sed et elumbes, reprehendere videtur [2]). Ipse Theocritus tum maxime doctae

---

[1]) De Hesiodo, poetarum Alexandrinae aetatis auctore, peculiarem praeparo dissertationem.

[2]) De hac nova bucolicorum interpretatione atque aestimatione v. Knaack, Herm. XXV. 84 et Reitzenstein, Epigramm u. Skolion p. 240 al.

elegiae vestigia premit, cum carmen amatorium e persona hominis rudis atque inculti pangit ita ut illius versus ad aliud quoddam idque ridiculum argumentum detorti esse videantur. Huc pertinet παρακλαυσίθυρον illud ante Amaryllidis antrum ab amatore contempto cantatum (idyll. III.), qui exemplis e fabulis petitis probare studet etiam priscas virgines malis atque armentis conciliatas esse nec non deas in pastores arsisse (v. 40—51). Similis est eorum carminum ratio, in quibus Polyphemi amores describuntur (idyll. VI. XI.).

Sed de his rebus fusius disserendi fortasse alia praebebitur occasio. Nunc de nonnullis versibus poematis XI. pauca monere placet, in quo amoris vis in rudi et illiberali Cyclopis animo lepide repraesentatur. Hic quidem fortunae bonis commemoratis, quibus Galateam, si formae sibi desint munera, cumulaturus sit (v 30—41), invitat eam, ut in antrum suum veniat, in quo amoenius victura sit, quam in maris voragine (42—53). Mentio maris, amasiae domicilii, dolore eum afficit, quod mater sibi non piscis dederit naturam, qua usus in aqua Galateam visitare posset. Iam quaeritur, utrum Theocritus cum Homero (Od. I. 70) nympham Thoosam, Phorcydis marini filiam, Cyclopis matrem fuisse putaverit, quae illum Neptuno genuisset, an aliam feminam e genere humano. Nam cum apud Homerum Cyclopum neque mulieres neque filiae compareant, Theocritus et puellas novit Polyphemum irridentes (XI. 77 sq.) et vetulam quandam illum de fascinatione instruentem (VI. 40). Neque praetereundum est Neptunum patrem nusquam a Polyphemo implorari, ut sibi opem ferat. Quae cum ita sint, mortalem quandam matrem Polyphemi fuisse opinari possemus, nisi v. 26 legeremus Galateam cum matre eius venisse, ut flores in montibus legeret. Quo versu docemur matrem Polyphemi apud Theocritum nympham esse marinam cum Galatea in undis habitantem. Quae cum nusquam quidquam, quo filium commendaret, amicae puellae dixerit, Polyphemus ei omnem tribuit culpam, quod in amore parum profecerit: quam ob rem ut matrem puniat, morbum se simulaturum esse dicit, ut eam cruciet, cum et ipse crucietur (v. 67—71). Verba ἐπεὶ κἠγὼν ἀνιῶμαι vulgo ad amorem infelicem referuntur, quo Polyphemus vexatur; et oratione in his verbis subito abrupta Cyclops ipse ad cognitionem venire dicitur, quanta dementia laboret et insanum istum amorem animo evellere et extrahere. Quid? si ad illud ἀνιῶμαι subaudiendum putabimus ὑπ' αὐτῆς et quae sequuntur verba (72—76) matris esse agnoscemus, quibus ἀνιῶμαι illustratur? Illa enim cotidie eum visitare dicitur et macie extenuatum videre (69) neque tamen amorem eius fovere (68). Quo tandem modo illam cum filio colloquentem nobis fingere possumus? Ad

laborandum eum impellit, ad calathos texendos, agnos nutriendos, oves mulgendas: si Galatea eum fugiat, aliam puellam eum inventurum esse illa pulchriorem. Haec verba si matri tribuerimus ita, ut eis illud ἀνιῶμαι (sc. ὑπ' αὐτῆς) explicari putemus, et nexum sententiarum nulla re interruptum habebimus et intellegemus, cur mater filium apud Galateam non commendaverit. Scilicet amorem invitae improbabat. Sed non solum ad ἀνιῶμαι explicandum matris verba a Cyclope proferuntur. Nam post aliquod temporis spatium ei persuasisse videntur eumque ab insano amore abstraxisse. Ultima matris sententia, qua pulchriorem Galateam ei pollicetur, fiduciam ei reddidit reputanti se revera nocte a multis puellis invitari, ut cum iis colludat, et risum audire, cum illis auscultet. Qua re perpensa sibi persuadet et ipsum se aliquid apud Cyclopas, immo Cyclopides, valere. Hoc modo non carmine Cyclops ab insano amore sanatus est, sed aestimatione sui ipsius recuperata, propter quam mox (id. VI. 21 sq.) amatorem fastidiosum Galateamque contemnentem agit. Non tamen affectus eius subito ita se ipse commutavit, sed matris verba hoc perfecerunt, si recte matri eos versus vindicavimus. Iam si quis nostram observationem etiam aliis argumentis probare voluerit — nimirum versuum divisione strophica ab Ahrensio instituta nec non eclogae II. Vergilianae imitatione, in qua et ipsa verba admonentis amatorem infelicem agnoscenda sunt — non recusabimus; sed illa ipsa, quae supra protulimus, ad rem probandam sufficere nobis videntur.

Cracoviae.

Fragm. com. adesp. 1203 Kock.

Napisał

Tadeusz Sinko.

Pod tytułem: »Co może znaczyć ἡ ἐναύλιος... σύγκοιτος φίλη?« omawia prof. S. Schneider w IX. roczniku Eos (str. 157—160) zachowany u Plutarcha (Mor. 1098 b) fragment komedyi i przyjmując niektóre dobre zdaniem jego poprawki Kocka, sam dodaje inne, na które jednak mojem zdaniem trudno się zgodzić. Może niniejsza interpretacya zdoła przekonać autora, a przynajmniej czytelników, że cały romans świniopasa, który fletnistkę (ἡ ἐναύλιος?!) uraczył do syta miłosnemi piosnkami (ᾠδῶν... ἐξέπλησε), należy do pomysłów nieprawdopodobnych.

Ma się rozpocząć biesiada saturnalijska niewolników: Jadło i napój już przygotowane, biesiadnicy z towarzyszkami, wspólniewolnicami, zgromadzeni. »Zajmijmy miejsca na sofach — powiada jeden — i rozpocznijmy pijatykę! Nie zajrzyjmy samym sobie:

κλίθητι καὶ πίωμεν · οὐ καὶ σιτία
πάρεστιν, ὦ δύστηνε; μὴ σαυτῷ φθόνει.

Na to wezwanie sympozyarcha rozpoczyna się biesiada, odbywająca się według wszelkich praw komersowych. Więc biesiadnicy śpiewają razem pean: οἱ δ' εὐθὺς ἠλάλαξαν, a potem zaczyna się pijatyka (ἐν δ'ἐκίρνατο οἶνος). Ale przy biesiadzie trzeba zwyczajem wolnych śpiewać skolia. Śpiewający zdobi głowę wieńcem, a w ręku trzyma gałąź wawrzynu (κλῶνα καλὸν δάφνης), którą potem podaje drugiemu śpiewakowi. Treścią pierwszych skoliów jest pochwała bogów, nasz śpiewak sławi

w hymnie Febusa. Bo zamiast ὑμνεῖ δ' trzeba czytać z Reitzensteinem (Epigramm u. Skolion p. 43) ὑμνεῖτο δ', a wtedy otrzymujemy nienaganne zdanie: φέρων δὲ στέφανον ἀμφέθηκέ τις, ὑμνεῖτο δ'... κλῶνα πρὸς καλὸν δάφνης ὁ Φοῖβος. Takby było na biesiadzie wolnych. Niewolnik śpiewa ohydnie, αἰσχρῶς, a melodya drugiego skolion tak nieharmonizuje z akompaniamentem fletu, że aż współbiesiadnica, oczywiście także niewolnica, się przeraża. Ale nie ona akompaniuje, nie ona jest fletnistką, jak ἐναύλιος tłómaczy prof. Schneider, któreto jednak tłómaczenie zupełnie nie da się utrzymać. Mowa jest o ἐναύλιος sc. ᾠδή, o pieśni przy akompaniamencie fletu, którą ktoś śpiewa niezgodnie z fletem οὐ προσῳδά. Kładziemy więc po Φοῖβος kropkę i czytamy:

οὐ προσῳδὰ τήν τ' ἐναύλιον
ᾄδων τις, ἐξέπληξε σύγκοιτον φίλην.

Kraków.

„O świadectwie duszy“ Tertulliana.

Napisał

Adam Miodoński.

Autor afrykański, który z powagą i bolesną zadumą wnikał w tajniki naszej natury, prócz rozprawy De anima, pierwszej chrześcijańskiej psychologii, pozostawił krótkie pisemko, ale pełne powabu, zapału i poetycznego zabarwienia: De testimonio animae. Rozwija w niem zasadę, że myśl o Bogu wypełnia najlepszą część istoty duszy ludzkiej i stanowi główny przedmiot jej najgłębszej tęsknoty. Conscientia Dei animae dos est. Zaprzeczenie tak wzniosłej idei byłoby negacyą ducha w samym rdzeniu, wydarciem mu nieocenionego posagu. A świadectwo temu pierwiastkowi religijnemu ma złożyć sama dusza prosta, nieuczona, nie koniecznie chrześcijańska, gdyż świadomość bóstwa nie jest cechą ani wyłącznie chrześcijańską, ani wyłącznie pogańską, tem mniej filozoficzną, jest ona raczej naturalnym darem i objawem wogóle ludzkim, powszechnym.

Powołuję się — mówi Tertullian — na świadka bardziej znanego, niż wszelka umiejętność, żywotniejszego, niż wszelka teorya, bo na całą treść człowieka. Toż stań przed nami, duszo, czyli jesteś podług niektórych filozofów czemś boskiem i wiecznem, przeto tem prawdomowniejsza, czy też śmiertelnem, jak sądzi sam jeden Epikur, i dlatego tem mniej wolno ci będzie kłamać, czy pochodzisz z nieba albo z ziemi, składasz się z liczb lub z atomów, albo wreszcie równocześnie z ciałem lub po niem dopiero powstajesz; skądkolwiek się wywodzisz i jakkolwiek się tworzysz, ty to robisz z człowieka istotę rozumną, pojętną i wykształconą. Lecz nie do tej się zwracam, co tryska wiedzą, nabytą

w szkołach, bibliotekach, akademiach i portykach attyckich, przyzywam raczej ciebie, duszo, prosta, nieogładzona, towarzyszko najuboższych, mieszkanko ulic, zaułków i izb roboczych. Potrzeba mi właśnie twego niedoświadczenia, bo doświadczeniu twemu nawet nieznacznemu nikt nie wierzy. Domagam się od ciebie tego, co albo o własnej mocy, albo za sprawą twego twórcy nauczyłaś się odczuwać. Jesteś nam obcą, a jednak chrześcijanie żądają od ciebie świadectwa przeciw twoim ziomkom, aby ci przed tobą przynajmniej doznali wstydu, kiedy odkryją u ciebie świadomość tej prawdy, za którą nas nienawidzą. Kiedy z całą swobodą nawet publicznie wyrażasz się: Daj Boże, jeśli wola Boża (quod Deus dederit, si Deus voluerit), wyznajesz, że istnieje Bóg, obdarzony wszelką mocą, że jest jedynym, gdyż nie dajesz mu żadnej szczegółowej nazwy, a tem samem przeczysz, jakoby inni bogowie byli bogami, mianując ich z osobna Saturnem, Jowiszem, Marsem, Minerwą. Nazywasz go, jak i my, dobrym, mówisz nieraz: Niech cię Bóg błogosławi (Benedicat te Deus), jakbyś z nami głosiła, że takie błogosławieństwo za uczynek miłościwy uchodzi u nas za najwyższe uświęcenie moralnego życia. Inni uznają wprawdzie Boga, ale uwalniają go z góry od troski doglądania i kłopotów karania, ty przeciwnie nawet przepaską Cerery ozdobiona, w płaszczu purpurowym Saturna lub okryciu płóciennem Izydy, na twojem Forum, w świątyniach zwracasz się do sędziego z innych światów, wiedziona naturalnym lękiem przed najwyższym panem i sędzią, którego uwagi nic nie ujdzie — i wołasz: Bóg wszystko widzi, Bogu to polecam, Bóg zapłać, Bóg między nami rozsądzi (Deus videt omnia, Deo commendo, Deus reddet, Deus inter nos iudicabit). Może zwolennik Chryzyppa śmiać się z nas, że przyjmujemy istnienie demonów, ale sama podzielasz nasze zapatrywanie, skoro w licznych przeklęciach nazywasz człowieka złego i zuchwałego demonem, albo szatanem dla pogardy i wstrętu. Tak samo świadczysz wreszcie o życiu zagrobowem i sądzie ostatecznym. Wspominając kogoś z umarłych, mówisz o »biednym« (misellus) lub »zabezpieczonym« (securus), bo zaznaczasz, że podlega już sądowi, lub też określasz życie jako utrapienie, śmierć jako dobrodziejstwo. Oczywiście — dodaje ironicznie Tertullian — tak odzywa się dusza trzeźwa, oddalona przestrzenią od umarłych, jakby swój własny los rozważała. Boć przecie, gdy wychodząc ku mogiłom za bramę miasta częstujesz nieboszczyków rybami i łakociami, lub wracasz ze stypy trochę podchmielony, jakże ci biadać nad położeniem tych niezwykłych współbiesiadników, chwilowych sprawców twej wesołości! Z drugiej strony i radośniejsza nadzieja wiąże się z grobem, albowiem prawie wszyscy pragniemy sławy po śmierci. Pomijamy takich mężów, jak Curtius i Regulus, lub

Greków, którzy chętnie ginęli dla przyszłej chwały; któż z nas dzisiaj nie stara się o utrwalenie imienia przez naukę, prawość charakteru lub po prostu przez monumentalność nagrobka? Z pewnością dusza nie robiłaby tyle zabiegów na przyszłość, gdyby zgoła nic nie wiedziała o przyszłości. Ona wie i o przyszłem zmartwychwstaniu, bo gdy się pytamy o kogoś dawno zmarłego, tak jak gdyby jeszcze żył, cisną się na usta te słowa: Nie masz go już, ale musi powrócić (Abiit iam et reverti debet).

Przytoczone objawy erupcyi psychicznej są zewnętrznym wyrazem podmiotowej świadomości Boga. Ale to subjektywne poczucie ma zarazem znaczenie ogólne, przedmiotowe, jako niezmienna własność całej ludzkości. Historyczna obserwacya wskazuje, że nie tylko Rzymianie i Grecy otrzymali swe dusze z nieba; u wszystkich ludów człowiek jest jednym i tym samym. Jednaka dusza, mowy wprawdzie odmienne, ale treść ich wspólna. Dlatego ta świadomość nie płynie ze zwyczaju, ani z książek lub refleksyi filozoficznej, lecz jest wykładnikiem wspólnej, jednolitej natury. Jeżeli badanie świata zewnętrznego i jego ładu prowadzi do uznania naczelnej inteligencyi, to dusza nasza sama rozumna, jako stworzona na podobieństwo odwiecznego Rozumu, może bez długich dociekań poznać swój stosunek do Stwórcy i ma moc wewnętrzną, prącą do połączenia się z Bogiem, jako jej celem i źródłem. Owa »conscientia Dei animae dos« nie jest zatem żadnem gotowem, danem a priori poznaniem lub ideą, ale przedstawia się jako owoc dwu czynników, naturalnej dyspozycyi duszy i elementarnego doświadczenia, które przez współdziałanie tworzą z łatwością, bez subtelnej dyalektyki, pewne pojęcia, wspólne wszystkim prawdy. Są to znane stoikom προλήψεις, κοιναὶ ἔννοιαι, communes sensus [1]). Żadne doktryny ani wpływy nie potrafią z duszy wyrwać tego pierwiastku, mogą go tylko przyćmić lub osłabić. Ale nawet z najbardziej przerafinowanej natury wydostają się czasami błyski pierwotnego światła religijnego w takich wylewach duszy, w przytoczonych mimowolnych wybuchach,[2]) jakkolwiek człowiek nie zawsze

---

[1]) Por. Dr. G. Esser: Die Seelenlehre Tertullians. Paderborn, 1893, str 169. 173.

[2]) Słusznie mówi G. Grupp (Kulturgeschichte der römischen Kaiserzeit, Monachium 1904, II. str. 121), że powyższe wyrażenia pogańskiego ludu w czasach cesarstwa były dowodem przebudzenia się p i e r w o t n e j pobożności. Można jednak przypuszczac, że to potęgowanie uczucia religijnego odbywało się samorzutnie, niezależnie od wpływu zapatrywań chrześcijańskich. Por. H. Usener, Götternamen (Bonn 1896) str. 343—348.

rozumie te zwroty lub nie może pojąć ich głębszej przyczyny. Przyjąwszy tę powszechność świadomości, twierdzi Tertullian, że i pogan nie może tłómaczyć error invincibilis. Każda dusza jest winowajczynią i świadkiem zarazem, o ile nie chce uznać prawdy, której nie może zaprzeczyć. I będzie stała w dniu sądu przed przybytkami Boga, nie wiedząc, co powiedzieć: Głosiłaś Boga, a nie szukałaś go; gromiłaś demony, a czciłaś je; powoływałaś się na sąd Boży, a nie wierzyłaś weń; przeczuwałaś kary w podziemiu, a jednak nie wystrzegałaś się; miałaś przeczucia chrześcijańskie, a prześladowałaś chrześcijan!

Pisemko powyższe ma charakter apologetyczny, zmierza bowiem do wykazania racyonalnej podstawy naszej wiary. Dowód oparty na testimonium animae jest tu stosunkowo szeroko rozprowadzony, zasadniczo jednak przypomina podobny argument w Apologetyku Tertulliana (rozdź. 17.) i w dyalogu Minucyusza Feliksa »Octavius« (rozdź. 18, 11):

Tertullian:	Min. Felix:
Vultis ex animae ipsius testimonio comprobemus (deum unum)?... ‚deus bonus et magnus' et ‚quod deus dederit' omnium vox est. Iudicem quoque contestatur illum ‚deus videt' et ‚deo commendo' et ‚deus mihi reddet'.	Quid quod omnium de isto (deo solo) habeo consensum? Audio vulgus: cum ad caelum manus tendunt, nihil aliud quam ‚o deus' dicunt et ‚deus magnus est' et ‚deus verus est' et ‚si deus dederit'.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jeden autor zużytkował drugiego, jakoż rzeczywiście A. Ebert[1]) przyjmuje, iż dowód Tertulliana w Apologetyku jest przejęty z Minucyusza. Punktem wyjścia dla Tertulliana, jak widzieliśmy, była pewna wspólna, ogólna właściwość natury ludzkiej, ale i inni apologeci, np. Origenes, podnoszą ścisły związek chrześcijaństwa z głosem naszej duszy i na tej podstawie odwołują się do świadomości Boga u pogan[2]). Pożądanego wyjaśnienia dostarcza sam początek »De testimonio animae«. Dowiadujemy się mianowicie, że chrześcijańscy literaci z największą skrzętnością wydobywali z pism poetów i filozofów pogańskich zdania, podobne lub zbliżone do nauki Chrystusa i ogłaszali je w małych zbiorkach, ale bezskutecznie, gdyż odpowiadano

[1]) Por. A. Ebert, Allg. Gesch. d. Literatur d. Mittelalters im Abendlande, I². str. 43.

[2]) Por. I A. Möhler, Patrologie, I. str. 710; Esser, l. c. 169—170.

im na to uporem niedowierzania lub szyderstwem [1]). Wolno przypuszczać, że w tych apologetycznych materyałach znalazły pomieszczenie i te wskazówki, jakich dostarcza sensus publicus, czyli ten sam podkład psychologiczny, na jakim polega traktacik Tertulliana. Był to zbyt bijący w oczy argument, żeby go można było zupełnie przemilczać i kto wie, czy Tertullian o nim nie mówi, kiedy wspomina, że ci zbieracze wyjaśniali między innemi przyczynę i początek tradycyi? Nie bez powodu też, sądzę, przed świadectwami z poetów i filozofów postawił Minucyusz Feliks znane wyrzeczenia ludu, jako dowód monoteistycznej wiary, jakby pragnął głos poezyi i filozofii uczynić silniejszym i zrozumialszym przez nawiązanie do vox populi. O ile przeto wchodzą w grę owe sensus communes, mniemałbym, że Tertullian i Minucyusz Feliks posługują się tym dowodem prawdopodobnie niezależnie od siebie. Czy i w innych partyach swych apologij pozostają na tem stanowisku, nie tu miejsce roztrząsać.

Kraków.

---

[1]) Bardzo charakterystyczną jest uwaga Tertulliana, że między poganami byli ludzie, którzy gardzili ceremoniami kultu pogańskiego, lub zwalczali ponęty światowe (cum... seu cerimonias despuens, seu saeculum revincens pro Christiano denotetur). Takie uznanie ma tem większe znaczenie, bo Tertullian zazwyczaj patrzy czarno na postępki pogan. Nie wypada też bez zastrzeżeń powtarzać zużytego komunału o strasznej demoralizacyi niechrześcijan tego czasu.

O pierwiastkach dwugłoskowych w językach indoeuropejskich.*)

Napisał

G. Blatt.

Pojęcie pierwiastku jako elementu zasadniczego wyrazów nauka zawdzięcza gramatykom staroindyjskim, tak samo jak pojęcie tematu i przyrostka. Wprawdzie i gramatyce grecko-łacińskiej w starożytności nie obcy wyraz radix, θέμα (n. p. u Varrona), ale wyobrażenie o tych składnikach wyrazu nader mętne i bałamutne. Dopiero gramatykom staroindyjskim udało się dokonać w sposób prawdziwie naukowy analizy wyrazu i dopiero za ich przewodem nauczono się w gramatyce europejskiej rozbierać wyraz na jego składniki istotne, tj. takie, z których historycznie w rozwoju języka powstała budowa wyrazu. Z początku, w pierwszych latach gramatyki porównawczej, konstruując pierwiastki dla różnych języków nie pytano się wiele, o ile takie hipotetyczne formy są historycznie uprawnione, czy można mówić n. p. o pierwiastkach greckich, słowiańskich i t. p. Z czasem jednak, w miarę głębszego pojmowania genezy języka, uczeni nabrali przekonania, że na prawdę o pierwiastkach takich mowy być nie może w dobie historycznej języków indoeuropejskich, do których z prajęzyka przeszły jedynie wyrazy w formie gotowej, fleksyjnej. Gdyż i prajęzyk — przynajmuiej w tem stadyum, które poprzedza bezpośrednio powstanie odrębnych języków — w całej

*) Redakcya jest przekonana, że czytelnicy chętnie powitają artykuł niniejszy, informujący o obecnym stanie najważniejszego dziś problemu z zakresu fonetyki greckiej: kwestyi wymiany samogłosek (Ablaut), problemu, mającego nie mniejsze znaczenie i dla morfologii. (*Redakcya.*)

swej strukturze był już podobnym pod tym względem do języków z niego powstałych, tzn. składał się również wyłącznie z gotowych wyrazów, opatrzonych jakąś formą fleksyjną. Stąd prosty wniosek, że w ścisłem znaczeniu nawet o pierwiastkach prajęzykowych mówić nie można, przynajmniej w tem stadyum ostatecznem, które otrzymujemy drogą rekonstrukcyi gramatycznej. Wynika z tego, że mówiąc o pierwiastkach, jako o wyrazach, samodzielnie niegdyś istniejących, czyli stanowiących odrębne dla siebie części zdania, cofnąć się wypadnie do epoki jeszcze dawniejszej, do owej doby zamierzchłej, która wyprzedziła późniejszą już dobę powstania fleksyi, i że tylko dla tej doby formy pierwiastkowe przedstawiają realną wartość. Inna rzecz, czy nasze środki naukowe starczą na to, aby móc z pewnem prawdopodobieństwem odrestaurować język tak odległych czasów.

Tutaj w pierwszej linii nasuwa się pytanie, jak mamy sobie wystawić te pierwiastki. Od początku gramatyki porównawczej uczeni, idąc za wskazówkami gramatyków staroindyjskich, twierdzili z wszelką stanowczością, że musiały być jednozgłoskowymi, i tę jednozgłoskowość uważali za konieczną, bezwyjątkową regułę. Dowodów na to nie mieli, chyba że za dowód uważać będziemy takie ogólniki: »Der Begriff in der Spracherfindung ist der *Eindruck*, welchen das *Object*, ein äusseres oder ein inneres, auf den Menschen macht; und der durch die Lebendigkeit dieses Eindruckes der Brust entlockte *Laut* ist das *Wort*. Auf diesem Wege können nicht leicht *zwei* Laute einem Eindruck entsprechen«, słowa Humboldta u Potta w Etym. Forsch. II², 1 p. 216. Takie rozumowanie może być prawdopodobne, ale dowiedzionem nie jest — (już twory językowe z reduplikacyą, nader pierwotne, świadczą dobitnie, że ów refleks głosowy wrażenia mógł być więcejzgłoskowym). Nam tutaj jednak nie idzie o to, jak wyglądała mowa ludzka w pierwotnem stadyum rozwoju, t. j. w chwili powstawania — bo to stosunki dla nas ciemne —, lecz o czasy o wiele późniejsze, t. j. o dobę już gotowej fleksyi. Jakkolwiek i wtedy pierwiastki, jako wyrazy samodzielne, już nie istniały, jak wyżej zaznaczono, to jednak prawdopodobnie nie były jeszcze tak ściśle związane z przyrostkami tematycznymi i końcówkami fleksyjnemi, aby mówiący nie mogli odczuwać ich specyalnej różnicy od owych elementów dodatkowych. Wszakże nawet w niektórych językach historycznych, zwłaszcza w najdawniejszym okresie piśmiennictwa, jak n. p. w staroindyjskiem, wcale wyraźnie objawia się w przeważnej liczbie wyrazów przeciwieństwo pierwiastka do reszty elementów formalnych —, o wiele wyraźniej, niż w innych językach indoeuropejskich; okoliczność, która jak wiadomo, przyszła w pomoc gramatykom staro-

indyjskim w przedziwnej sztuce analizowania wyrazów. Otóż dla tej ostatniej doby prajęzyka, do której drogą rekonstrukcyi dotrzeć możemy, z pewnemi zastrzeżeniami ustanawiać możemy formy pierwiastków — mianowicie z tem zastrzeżeniem, że nie będziemy ich uważali za samodzielnie używane jeszcze wyrazy, lecz za takie zasadnicze składniki wyrazu, które w dawniejszej dobie, przedfleksyjnej, stanowiły odrębne dla siebie części zdania, a w tej dobie późniejszej, nam więcej dostępnej — jakkolwiek już połączone z elementami formalnymi — w poczuciu mówiących pod pewnym względem wyróżniały się jeszcze wobec tych dodatków, jako istota, rdzeń wyrazu. Tu więc rodzi się pytanie, jak w tej ostatniej, nam dostępniejszej dobie prajęzyka wyglądały owe pierwiastki? Czy na prawdę musiały zawsze i bez wyjątku być jednozgłoskowymi, jakto utrzymywała dawniejsza gramatyka (za tradycyą gramatyki z doby ubiegłej, poprzedzającej jeszcze czas powstania gramatyki porównawczej)? Otóż ściślejsza analiza wyrazu doprowadziła nowszych uczonych do przekonania, że oprócz pierwiastków jednozgłoskowych istniały dwu-, a nawet trzyzgłoskowe pierwiastki w prajęzyku. Różne okoliczności spowodowały powstanie tej hipotezy, z tych najważniejsze postaramy się przedstawić czytelnikowi.

Dawniejsi gramatycy utrzymywali, że pierwiastek odnajdujemy w jego formie pierwotnej, usuwając wszystkie dodatki formalne, więc najpierw wszelkie końcówki fleksyjne (przypadkowe w zakresie deklinacyi imienia, osobowe w obrębie konjugacyi słowa), następnie przyrostki tematyczne zarówno imienne, jak i słowne. Okazało się jednak z czasem, że jeszcze po odsunięciu tych wszystkich elementów dodatkowych pozostawały pewne dźwięki — zazwyczaj jakaś samogłoska — z którymi nie wiedziano, co począć; a więc nazywano je »spójkami« (nazwa spójki nic nie wyjaśnia, lecz tylko opisuje fakt językowy). Celem dokładniejszego przedstawienia tej sprawy należy tu przypomnieć naukę gramatyków staroindyjskich o dwóch klasach pierwiastków: aniṭowych i sēṭowych. Pierwiastkami aniṭowymi (dosłownie: bez i) nazywają takie pierwiastki słowne, do których przyrostki imienne i cechy czasowe przystępują wprost do zgłoski pierwiastkowej; pierwiastkami zaś sēṭowymi (dosłownie: zapomocą — spójki — i) takie, do których te same elementa formalne przystępują za pośrednictwem »spójki« i.

Przykłady na pierwiastki aniṭowe:

$\sqrt{i}$- »iść« (cytujemy tu na razie pierwiastek w formie tradycyjnej, z dalszych wywodów okaże się potrzeba pewnej modyfikacyi) *a*) na stopniu normalnym (podług teoryi gramatyków indyjskich jestto stopień wzmocniony, guṇa): ē-tár- (NB. staroind. ē = aryjskiemu ai, prajęzyko-

wemu ei, oi, ai, tutaj = ei) w złożeniu wedyjskiem: pura-ētár- »naprzód idący, przewodnik«; inf. é-tum »iść«; *b*) na stopniu słabym: part. pf. pass. i-tá-, por. gr. adiect. verb. ἰ-τός, łać. i-tum; absolutivum: i tvā́ »poszedłszy«. To samo widać w sposobie urabiania tematow czasowych, gdzie przyrostek przystępuje wprost do zgłoski pierwiastkowej: fut. ē-ṣyáti »pójdzie« (obok tego jednak znajdują się formy utworzone za pomocą »spójki« *i*, jak gdyby od pierwiastku sētowego; będziemy w dalszym ciągu podawali te waryanty; co o nich sądzić należy, powiemy niżej: ayi-ṣyáti, tz. ai-*i*-ṣyáti).

√dru- »biec«: *a*) na stop. norm. inf. dró-tum (NB. staroind. ō = aryj. au, praj. eu, ou, au; tu = eu). *b*) na st. sł. part. pf. pss. dru-tá-; 1. pl. perf. act. du-dru-má (do 1. sg. du-dráva, 2. sg. du-dró-tha); fut. drō-ṣyati.

√sru- »płynąć«, por. gr. ῥυ-, ῥευ-: ἐῤῥύην, πολύῤῥυτος, πολύῤῥοος, gdzie -ῤῥ- = -σρ-: *a*) na st. norm. srō-ṣyati (rzadkie, zwyklej z formą sētową: sravi-ṣyati = srav-*i*-ṣyati); *b*) na st. sł. part. pf. pss. sru-tá-, por. gr. ῥυτός »płynny, płynący«. Tak samo 1. plur. pf. act. su-sru-má.

√bher- »nieść«, por. gr. φέρω, łać. fero, starosłow. berą, polskie biorę i t. d. *a*) na st. norm. inf. bhár-tum; nomen agentis bhar-tár- »dzierżący, władca«; *b*) na st. sł. part. pf. pss. bhṛ-tá-; 1. pl. pf. act ba-bhṛ-má, 1. sg. medii pf. ba-bhr-é (zwyklejsze formy z nieregularną reduplikacyą: ja-bhára, ja-bhṛ-má i t. d.).

√kar-[1]) »działać«. *a*) na st. norm. inf. kár-tum, nomen ag. kartár- »creator, agens«; *b*) na st. sł. part. pf. pss. kṛ-tá- »uczyniony«, abs. kṛ-tvā́ »uczyniwszy«. Ale fut. już jak gdyby od pierwiastku sētowego kari-ṣyáti.

Praj. √gʷhen-, st. ind. han- »zabijać«, por. gr. φόνος, hom. θείνω = *θενιω. *a*) Na st. norm. praes. hán-mi, hám̥-si, hánti; inf. hán-tum, nom. ag. han-tár-, fut. ham̥-syati (późniejsze, zwykle w formie sēt. haniṣyáti). *b*) Na st. sł. praes. 2. pl. ha-thá; ptc. pf. pss. ha-tá- (gdzie pierwsze *a* = pierwot. ṇ sonans, podobnie jak w gr. (hom.) ἀρηΐ-φατος, πέφαται); abs. ha-tvā́ »zabiwszy«.

---

[1]) praj. może qʷer-, brak pokrewnych form w językach europejskich. Zwykle zestawiają z starosław. krŭčĭ »faber«, lit. kuriù, kùrti »budować«.

Tutaj mimochodem zwracamy uwagę na paralelizm é(ai): i = ó(au): u = ár: r̥ = án: n̥, tzn. gdzie na stopniu normalnym (zwykle na tym stopniu zgłoska posiada akcent; w wypadkach, gdzie akcent przeszedł na zgłoskę następującą, trzeba przyjąć działanie analogii) pojawia się staroind. *a* (= prajęzykowemu *e*) w kombinacyi z następującemi głoskami: i, u, r, l, m, n, — tam na stopniu słabym, tzn. na stopniu spowodowanym przejściem akcentu na sylabę następną, staroind. *a* (praj. *e*) ginie, a głoski, stanowiące drugą część dwugłoski: i, u, r, l, m, n, stają się dźwiękami zgłoskotwórczymi czyli tzw. »sonantami« (termin Brugmanna): i, u, r̥, l̥, m̥, n̥. Z tych sonantów i, u zachowały się w wszystkich językach indoeuropejskich, r̥ (i l̥ rzadkie) w sanskrycie, natomiast n̥, m̥ faktycznie w żadnym języku nie istnieją; skonstruował je Brugmann tylko teoretycznie, na podstawie proporcyi sanskr. é-ti (= s. ái ti, gr. εἶ-σι, praj. *éi-ti): i-tá = s. dráv-a-ti: dru tá- = kar-ó-ti: kr̥-tá- = hán-ti: ha-tá. Z tej proporcyi okazuje się równorzędność samogłoski *a* w h*a*-tá ze samogłoską *i* w i-tá- i t. d., tzn. jak *i* w i-tá- powstało z aryjskiego *ai* (s. ē) po zaniku samogłoski *a* wskutek utraty akcentu, tak samo *a* w *ha*-tá- powstało z *an* wskutek zaniku samogłoski *a* kombinacyi: a + n, tzn., że to a rozwinęło się z przydźwięku towarzyszącego zgłoskotwórczemu n̥ (takiego, jak np. w nowoniemieckiem: wissen = wissn̥). Niektórzy uczeni jednak, jak J. Schmidt, Ascoli i inni, przyjmują zamiast zupełnego zaniku samogłoski *e* (sanskr. *a*) — tylko jego redukcyę czyli osłabienie na jakiś nieokreślony, krótki dźwięk (ₑ); więc jako formułkę prajęzykową dla s. ha-tá, gr. -φατος (w ἀρηίφατος) przyjmują: g^{u}h^{e}n-tós, nie zaś jak Brugmann g^{u}hn̥-tós, i z tej osłabionej, krótkiej samogłoski wyprowadzają owe różne refleksy języków odrębnych: s. i gr. *a*, łać -en- (w mens, men-tis: s. matí-s »myśl«), słow. ę w pa-mętĭ, lit. *in* w at-min-tìs itd. Natomiast Brugmann i jego zwolennicy przyjmują zupełny zanik owej samogłoski prajęzykowej *e* w kombinacyach wymienionych, przyczem przypuszczają dalej, że dopiero w samodzielnym rozwoju każdego języka obok płynnych r, l, nosowych m, n, rozwinął się jakiś przydźwięk samogłoskowy, który dał początek owym różnym samogłoskom, występującym w tych językach: praj. (i sanskr.) r̥ = gr. αρ | ρα, *ł.* or, starosł. rŭ etc., praj. l̥ = gr. αλ | λα, łać. ol, ul, starosł. lŭ, etc.; praj. m̥, n̥ = s. i gr. a, *ł.* en, em, starosłow. ę etc. W szczegóły tej kwestyi spornej tutaj nie wchodzimy.

Druga klasa obejmuje pierwiastki słowne takie, do których przyrostki tematów imiennych (zaczynające się od spółgłoski) i tematów czasowych przystępują za pośrednictwem samogłoski *i* (mechanicznie zwa-

nej »spójką«). W tych pierwiastkach (sētowych) więc w sanskrycie występują następujące kombinacye dźwiękowe: *a*) Na stopniu normalnym, tzn. z akcentem na á: -áyi-, -ávi-, -ári-, -áni-, -ami-; *b*) na stopniu redukcyi, z powodu przejścia akcentu na zgłoskę następną: z -áyi- (przed spółgłoską) powstaje -ī-, z -ávi- : -ū-, -ári- : -īr- (lub -ūr- po wargowych), -áni- : -ā-, -ámi- : -ā- (zwykle : -ām-).

Przykłady:

√nī- »prowadzić«, *a*) na stopniu normalnym: fut. nayi-ṣyati (ale też i nē-ṣyati, jakby od pierwiastku anitowego), 2. sg. pf. act ni-náyi-tha (i ni-nḗ-tha, tj. *ni-nai-tha), inf. náyi-tum (i nḗ-tum), nomen agentis nayi-tar- (i nē-tár-), gerundivum: nayi-tavya- (i nē-tavya-) »ducendus«. *b*) Na stopniu redukcyi: ptc. pf. pss. nī-tá-. A więc pierwiastek na stopniu normalnym brzmi: náyi-, na stopniu redukcyi zaś: nī-. Zwracamy uwagę na formy równoległe bez *i* czyli na formy anitowe i przypominamy zarazem wyżej przy pierwiastkach anitowych przytoczone waryanty sētowe. Co o tem wahaniu się pierwiastków między formą anitową i sētową sądzić należy, okaże się niżej.

√bhū- »stać się«. *a*) Na stopniu normalnym: fut. bhavi-ṣyáti (tutaj akcent wprawdzie nie na temacie bhavi-, gdzieby znajdować się powinien, jako na stopniu normalnym pierwiastku, lecz na zgłosce, stanowiącej charakter futuri ṣya-; to jednak nie ma nic do rzeczy, bo futurum powstało ze stopnia normalnego pierwiastku, a mogło w późniejszym okresie języka przesunąć akcent na zgłoskę charakterystyczną -ṣya-). Inf. bhávi-tum, nom. ag. bhavi-tar- »futurus«. *b*) Na stopniu redukcyi: ptc. pf. pss. bhū-tá-, absolutivum: bhū-tvā́ »stawszy się«; a więc forma pierwiastku: bhávi-, bhū-.

√star- »sypać, rozpościerać«; cf. gr. στορέννυμι, łac. sternere. *a*) Na stopniu normalnym: fut. stari-ṣyati; inf. (w Brāhmaṇa-) stari-tavāi-; nom. ag. stari-tar-; *b*) na stopniu redukcyi: ptc. pf. pss. stīr-ṇá-, absol. stīr-tvā́. Forma pierwiastku: stári-, stīr-.

Jednakowoż to samo słowo wykazuje też i formy anitowe: inf. (Brāhm.) stár-tavē, ptc. pf. pss. stṛ-tá-, nom. actionis: stṛ́-ti- »obalenie«.

√gár, (praes. giráti »pochłania, połyka«); *a*) fut. gari-ṣyati, *b*) ptc. pf. pss. gīr-ṇá-; więc: gári-, gīr-.

√jan- »creare, nasci« (praes. wedyjskie jánati, późniejsze jā́yatē), *a*) fut. jani-ṣyáti; nom. ag. jani-tár-; *b*) ptc. pf. pss. jā-tá-; a więc jáni-, jā-.

* * *

Aby móc lepiej osądzić przykłady wyżej przytoczone, należy sobie uprzytomnić następujące fakta. Naprzód zestawić należy odnośne formy pierwiastków anitowych z formami pierwiastków sētowych, a wtedy otrzymamy następujące proporcye: ái (s. ē) : i = áyi : ī; áu (s. ō) : u = ávi : ū; ár : r̥ = ári : īr; án : a(= n̥) = áni : ā. A zatem już ze samych stosunków sanskryckich wywnioskować można równowartościowość obu połów każdej proporcyi. Jeżeli ái traci akcent, to *a* ginie, a druga część dyftongu (tj. *i*) staje się elementem zgłoskotwórczym czyli sonantem; to samo powiada stosunek áyi: ī, tzn. po utracie akcentu grupa áyi traci samogłoskę a, a wtedy pozostałe yi daje w rezultacie ī (przyczem pamiętać należy, że s. y (polskie j) p r z e d s a m o g ł o s k ą powstało z *i*, zatem to ī stopnia redukcyi powstało z i + i. To samo powiada proporcya áu (s. ō) : u = ávi : ū, tzn., że ū powstało po zaniku samogłoski a grupy ávi z vi, przyczem przypominamy, że s. v (= polskiemu *w*) powstało z *u* przed samogłoską (cf. y powstałe z *i*).

Tu mógłby się czytelnik zapytać o powód przejścia grupy u + i na ū, a nie na vi (bo co innego i + i = ī). Otóż tutaj zaznaczyć należy, że gdyby to *i* w ayi, avi etc. było identycznem z zwykłem sanskryckiem *i*, czyli równem prajęzykowemu *i*, to istotnie z u + i musielibyśmy otrzymać vi- (albo uvi), bez względu na to, czy kontrakcya nastąpiła jeszcze w prajęzyku, czy dopiero w samym sanskrycie. Por. np. 1. sg. imperf. med. ájuhvi z *á-ju-hu + i, 2. sg. á-ju-hu-thās i t. d. od √hu- »ofiarować libacyę«. Z tego wniosek, że to *i* w kombinacyach wymienionych musi mieć inny początek, jeżeli u + i = ū, a nie vi, r + i = īr, a nie *ri*, n + i = ā, a nie ni. I istotnie, jak wykazały badania Ficka, Saussure'a i innych, mamy tu do czynienia z refleksem krótkiej samogłoski prajęzykowej, powstałej z redukcyi prajęzykowej samogłosek ē, ō, ā; tę hipotetyczną samogłoskę krótką nazywają za przykładem Ficka »szwa indogermanicum« i oznaczają znakiem ə. To ə w językach europejskich zlało się z pierwotnem ă, tylko w sanskrycie brzmi odmiennie, tj. i. Por. takie przykłady, jak ptc. pf. pss. sthi-tá-: á-sthāt lub bez augmentu sthát (= 3. sg. aorystu nietematycznego) = gr. στᾰτός: ἔστη z *ἔστᾱτ; a więc ə powstałe z ā. Tak samo s. hi-tá: á-dhāt = gr. θετός: ἔθη-κα, = łać. făcio: fēci, = praj. ə z ē. W końcu s. -di-tá- (w złożeniu: (vyá-dita- »otwarty«): á-dāt, = gr. δοτός: ἔ-δω-κα, = praj. ə z ō. Por. jeszcze s. duhi-tár = gr. θυγά-τηρ; w lit. duktē̃, słow. dŭšti, gock. daúhtar ə zginęło na końcu zgłoski pierwiastkowej. Albo w środku zgłoski pierwiastkowej: s. ptc. pf. pss. od śā́sti »rozkazuje, poskramia«: śiṣ-ṭá-, por. łać. căstus; √kō- s. 3. sg. śí-śāti »ostrzy«, ptc. pf. pss. śi-tá-; por. łać. cōtis, cos: că-tus, gr. κῶνος »stożek,

czop« = s. śāṇa-s· Stąd widać, że w językach europejskich ə nie różni się od pierwotnego ǎ

Wracając do formułek, w któreśmy ujęli wokalizm pierwiastków sēṭowych w sanskrycie i mając na uwadze pochodzenie końcowego *i* w owych formułkach od prajęzykowego ə, możemy zrekonstruować dla prajęzyka wokalizm tych pierwiastków w sposób następujący: éį̯ə . ī, éu̯ə : ū; tzn. że długie ī, ū stopnia słabego powstało tutaj z kontrakcyi i + ə, u + ə. Konsekwentnie więc do ī powstałego z i + ə, jako redukcyi z éį̯ə, i ū powstałego z u + ə, jako redukcyi z éu̯ə, Saussure wywnioskował, że s. īr w stīrṇá- etc. stanowić musi refleks prajęzykowego r̥̄ (długie r sonantyczne), powstałego z r + ə, jako produktu osłabienia kombinacyi s. ári, praj. érə, i tak samo, że s. ā w jā tá- etc. musi być refleksem piewotnego n̥̄ (długie n sonantyczne), powstałego z s. áni, praj. énə. Na poparcie tej hipotezy służy jeszcze proporcyonalność tych grup z grupami fonetycznemi, któreśmy ustanowili dla wokalizmu pierwiastków aniṭowych: éį̯ : i = éį̯ə : ī, éu̯ : u = éu̯ə : ū, ér : r̥ = érə : r̥̄, én : n̥ = énə : n̥̄, czyli że hán-tar- : ha-tá = jani-tar : jā-tá-; gdyż ē-tar- : i-tá- = nayi-tar- : nī-tá- i drō-tar- : dru-tá- = bhavi̯-tar- : bhū-tá-. W ten sposób Saussure wykazał z s. īr (ūr) i s. ā pierwiastków sēṭowych istnienie w prajęzyku **długich sonantów płynnych i nosowych**.

Jakże się przedstawia ta sprawa w językach pokrewnych? Tu stosunki nie są tak wyraźne, jak w sanskrycie, ale do pewnego stopnia dadzą się uporządkować podług wskazówek tego języka. Jako refleksy pierwotnych długich płynnych i nosowych występują zatem: s. īr (ūr), ā (ām), gr. ω ορ (+ cons.), λω-ολ (+ cons.), νā (= νη), μā (μη), łać. rā (ar + cons.), lā (al + cons.), nā, mā. W innych językach refleksy długich zlały się z refleksami krótkich sonantów, tylko że gdzieniegdzie, jak w litewskiem, akcent odmienny odróżnia je od tamtych: ír, ín reflektują **długie** sonanty, natomiast ir̃, iñ krótkie sonanty.

Przykłady:

s. jā-tá- = łać. cognā-tus: s. jani-tar-, łać. geni-tor (NB łać. *i* w genitor nie ma nic do czynienia z s. i, bo jest osłabieniem specyalnie łacińskiem jakiejś samogłoski krótkiej, przypuszczalnie samogł. e). s. ā-ti-s »ptak wodny«, cf. ł. anətis (anas), gr. νῆσσα »kaczka« (z *νāτι̯α), staro-górnoniem. anut. s. dámyati »poskramia« ($\sqrt{\text{sēṭ}}$, cf. dami-tár-, ł. domitor): gr. ἄμητός, u Pindara: νεό-δμāτος.

s stīr-ṇá-: gr. στρω-τός, ł. strā-tus; gīrṇá- gr. βρω-τήρ, βιβρώσκω, lit. gìrtas »pijany« (do geriù, gérti »pić«), s. pūrṇá- do par-, praes píparti »napełnia«, pierw. sēṭowy, por. párī-ṇas- »obfitość«: lit. pìlnas, słow.

plŭnŭ »pełny« = l̥̄ krótkiemu. Stąd wniosek, że gdzie w innych wyrazach (w imionach i t. d.) napotykamy tego rodzaju kombinacye, jakkolwiekbyśmy nawet nie mieli odpowiedniego pierwiastku seṭowego, mamy do czynienia z refleksem długich sonantów, np. s. pūrva-, lit. pìrmas »pierwszy«; s. śirṣám »głowa«, gr. κόρση.

Uwaga 1 Przed samogłoską te długie sonanty ulegają nowej zmianie w tym kierunku, że rozkładają się na część sonantyczną, tj. na sonant krótki, i na konsonantyczną: ī = ii̯ (tzn. i + j), ū = uu̯ (= u + v), r̥̄ = r̥r, l̥̄ = l̥l, n̥̄ = n̥n, m̥̄ = m̥m. Por. s. dhī-s »myśl« (spokrewnione z dhī-, 3. sg. praes. dī́dheti »spostrzega, myśli«), acc. dhiyam, gen. abl. dhiyás etc., ale przed spółgłoską ī zostaje: instr. pl. dhī-bhís etc.; por. podobny objaw w gr. κῖς »robak«: κιός = *κιι̯ός. S. tanū́s »ciało«, gen. abl. (wed.) tanúvas (klas. tanvàs): instr. pl. tanū́-bhis; bhrū́s- gen. abl. bhruvás, ale instr. pl. bhrū-bhís = gr. ὀφρῦς, gen. ὀφρύος z *ὀφρύϝος; s. bhū́s »ziemia« spokrewnione z pierwiastkiem seṭowym s. bhávi- bhū-, gen. abl. bhuvás etc. Por. także staropolskie (w Bogarodzicy) kry (y = pierwotnemu ū), gen. st. słow. krŭve. Podobny objaw (w przybliżeniu) mamy z długimi sonantami płynnymi i nosowymi: s. temat gir- »spiew«, nom. sg. gīr, z *gīrs, instr. pl. gīr-bhís. etc, -īr przed spółgłoską, natomiast przed samogłoską -ir: acc. gíram, gen. abl. girás etc. Konsekwentnie więc podług praj. dhii̯ós : dhī s przyjmują jako formułkę do s. girás : gr̥rós, tak jak do s. gīr-bhís prajęzykowe r̥̄. (NB. gir-, praes. podług klasy 9. indyjskiej: gr̥ṇā́ti »śpiewa«, pochodzi od pierwiastku seṭowego, por. garitár- »spiewak«, ptc pf. pss. gīrṇá-).

Od pierw. seṭowego *derə, dr̥̄- przed spółgłoską, por. ptc. pf. pss. dīrṇá- »pęknięty«, mamy przed samogłoską dr̥r: intensivum s. dardirat, gr. ἐδάρην; więc gr. αρ + voc. = praj r̥r, słow. dĭrati; lit. dìrti (ìr + cons. z akcentem doraźnym) wskazuje również na r̥̄.

√demə- przed spółgłoską na stopniu redukcyi: dm̥̄-: part. pf. pss. s. dāntá- »poskromiony« (n, powstałe z m, które drogą analogii dostało się tutaj), gr. δέδμη-ται, u Pind. νεό-δμᾱ-τος, l. mā-teries (podług Solmsesena): przed samegłoską m̥m: gr. ἐδάμην, w którem właśnie -αμ- przed samogłoską reprezentuje praj. m̥m.

Uwaga 2. Te sonanty długie, stanowiące formę redukcyi pierwiastków seṭowych, ulegają jeszcze dalszemu osłabieniu na i, u, r̥, l̥, m̥, n̥ czyli stają się sonantami krótkimi, jeżeli się znajdą po akcencie wyrazowym. Dzieje się to głównie w wyrazach złożonych, do których pod pewnym względem zaliczać można formy słowa z augmen-

tem lub z reduplikacyą (są to złożenia nader starożytne, prawie z epoki przedfleksyjnej). W tem samem położeniu, tzn. po akcencie, prajęzykowe ə ginie zupełnie; np. w takiem *dhə, *sthə-, *də etc., por. wyżej. I tak s. dā, redukcya dĭ- = prajęz. *də- w ptc. pf. pss. -ditá-, w złożeniu traci zupełnie to ə, por. dēvátta- »bogdan«, powstałe z *devá-dta-; w formie z reduplikacyą: 3. pl. dá-d-ati »dają«, albo w desider. ditsati »chce dać« z *dí-dsati. Otóż coś podobnego, co z ə po akcencie, dzieje się i z długimi sonantami w tem samem położeniu. I tak ī skraca się na ĭ: bhī- »obawiać się« (pierwiastek sēṭowy, por. ptc. pf. pss. bhītá-) 3. pl. bí-bhy-ati »boją się«, powstałe z *bí-bhĭ-ati; że tutaj to y powstało z ĭ, dowodzi part. pass. bhiyāná-s, gdzie ī przed samogłoską uległo rozkładowi na i + i̯, podczas gdy w bíbhyati przed samogłoską mamy tylko y. Tak samo ū skraca się na ŭ: bhū- w aoryście s. ábhūt, gr. ἔφυ, φῦ, lit. búti, słow. byti — skraca się w złożeniu w s. á-bhva-s »potworny« z *á-bhu-a-s, pra-bhú-s »przeważny« gr. ὑπερ-φίαλος. powstałem podług Brugmanna z ὑπερ-φ |=- ίαλος, w gr. skrócenie nastąpiło i w wyrazach niezłożonych: φύσις. W ten sposób tłómaczy się pochodzenie końcówki -bam w imperfectum łacińskiem legē-bam, -bās, z formy aorystycznej *bhu̯ā-m, urobionej od pierwiastku dwuzgłoskowego, osłabionego w 1. zgłosce: bhu̯ā-, obok wyrazu niezłożonego, starołać. fuam z *fuu̯am = praj. *bhuu̯ām; formy te wskazują na pierwiastek dwuzgłoskowy w pełnej postaci obu zgłosek *bheu̯ā; o czem niżej.

r̥̄-r̥: s. stīrṇá-, gr. στρωτός: s. á-str̥-ta- »niezwyciężony«, gr. στρατός: por. inf. stár-tavē (od formy aniṭowej) obok wyżej przytoczonej staritavāi, z których można ułożyć proporcyę: stari-tavāi: stár-tavē = stīrṇá-: á-str̥ta- = στρωτός: στρατός. — s. sphūr-ti- »drganie« (ūr = īr po wargowych), 3. sg. praes. sphura-ti (ur, ir + voc. = r̥ʳ), z tymi wyrazami zestawiają gr. σφυρόν i σπαίρω z *spr̥i̯ō; w tym ostatnim mielibyśmy już r̥̄ skrócone na r̥.

n̥̄-n̥: s. khánati »kopie«, ptc. pf. pss. khā-tá- (pierwiastek sēṭowy, por. khani-tár- »grabarz«), do tego pierw. należy (podług Uhlenbecka) wyraz złożony ā-kha-rá-s »jaskinia«, w którym *a* równe krótkiemu n̥.

W ten sposób tłómaczy się fakt przechodzenia pierwiastków sēṭowych na aniṭowe i owe częste chwianie się form tego samego słowa między wokalizmem jednych i drugich pierwiastków, które wyżej zaznaczono.

Powiedzieliśmy przedtem, że uważając za normalną pod względem wokalizmu tę formę zgłoski pierwiastkowej, tematycznej lub fleksyjnej, na którą akcent pada, musimy konsekwentnie nietylko esw *és ti (s. ás-ti, gr. ἐστί), pet- w *pét-e-ti (s. pátati, gr. πέτομαι), — ale

także i w następujących kombinacyach uważać za stopień normalny wokalizmu: ei- w éį-ti (s. é-ti, gr. εἶ-σι) — a nie *i*, jak dawniej przyjmowano. Bo *és-ti: *smés (s. smás) = *éį-ti: i-més (s. i-más); jeżeli więc w és-ti uważamy *es*-, a nie *s*, w *pét-e-ti pet-, a nie pt- (zawarte w gr. ἐ-πτ-ό-μην) za stopień normalny, to tak samo w *éį-ti: *i-més normalnym stopniem wokalizmu będzie *ei*, nie *i*, i tak samo np. w gr. λειπ- (w λείπω), nie λιπ- (w λιπεῖν), πειθ- nie πιθ- i t. d. Dalej to samo wynika dla kombinacyi samogłoski *e* z innymi współczynnikami sonantycznymi, jak éu̯: u w gr. πεύθ-ομαι: πυθέσθαι, ér r̥ w δέρκομαι: ἔδρακον (s. á dr̥ś-am), él: l̥ w gr. στέλλω: ἔσταλμαι, én: n̥ w πένθος: ἔπαθον albo μένος: (hom.) μέ-μα-τε, plur. do hom. μέμονα.

Otóż to samo Saussure wydedukował dla pierwiastków seṭowych.

A zatem normalnym stopniem pierwiastka jest *néįə- (s. náyi-), nie zaś nī-, jak zwykle przyjmowano (i jak teraz z względów praktycznych się przyjmuje), albowiem *éį-tum (s. é-tum): *i-tó- (s. i-tá-) = *néįə-tum (s. náyi-tum): *nī-tó- (s. nī-tá). To znaczy, że w takiem *néįə- procesy, wchodzące w zakres wymiany samogłoskowej (apofonii, Ablaut), odnoszą się do obydwóch zgłosek tego wyrazu i że pod tym względem obie stanowią jednostkę fonetyczną dla siebie (ze względów ściśle teoretycznych taką jednostkę fonetyczną nazywają obecnie terminem: »basis«, »podstawa«, aby uniknąć wyrazu »pierwiastek«, tj. aby nie decydować o tem, czem pod względem etymologicznym była ta druga zgłoska w prajęzyku, czy częścią integralną ówczesnego wyrazu czyli pierwiastku, czy też jakimś odrębnym, przedtem samodzielnym wyrazem, który w rozwoju języka zrósł się z pierwszą zgłoską — tak samo samodzielnym przedtem wyrazem — w jedną całość. To samo odnosi się do innych kombinacyj, wyżej wymienionych. A więc normalną formę pierwiastku reprezentują *bhéu̯ə- (s. bhávi-), nie bhū-, gr. φῦ, tem mniej gr. φŭ-, np. w φύσις, *stérə- (s. stári-), nie zaś stṝ- (s. stīr-ṇá, gr. στρω-τός, tem mniej ster-, np. w łać. sternere, *ĝénə- (s. jáni-, gr. γενε-), nie ĝn̄ (s. jā-, ł.- gnā-), to γενε- przedstawia więc pierwotniejszą formę pierwiastku, aniżeli γεν- w γένος, ἐγενόμην, które powstało już drugorzędnie, wskutek zaniku prajęzykowego ə (pomijamy tu kwestyę sporną, tyczącą się owego greckiego ε w γενε̄-τήρ, czy wprost odpowiada pierwotnemu ə, jak jedni utrzymują, czy też drogą analogii wyparło dawniejsze α=ə); w końcu *démə-, nie dm̄- (gr. δέμα-ς: δμη-τός).

Jednem słowem Saussure'owi udało się w ten sposób udowodnić istnienie dwuzgłoskowych pierwiastków w prajęzyku (bez względu na to jak się zapatrywać będziemy na teoryę sonantów długich we wszyst-

kich szczegółach ubocznych, które podlegać mogą pewnym wątpliwościom).

Wyżej powiedziano, że praj. ə jest produktem osłabienia samogłosek długich ē, ō, ā. Mając ten fakt na względzie, możnaby w sprawie omawianych pierwiastków dwuzgłoskowych zapytać się, czyby też nie należało owego końcowego ə, którem opatrujemy każdą taką formę pierwiastkową, zastąpić dawniejszą **samogłoską długą**, z której właśnie każde ə powstało. W rzeczy samej nie zawahali się uczeni przed tą konsekwencyą, a na poparcie swoich śmiałych kombinacyj powoływać się mogą na tę okoliczność, że rzeczywiście w różnych językach pojawiają się tu i ówdzie formy wyrazów z owemi długiemi samogłoskami. Trudność tylko w tem, iż nie zawsze znajdujemy odpowiedni przykład w językach europejskich, z sanskrytu bowiem samego, jak wiadomo, nie można odgadnąć, jaką samogłoskę oznacza jego monotonne ā; druga trudność jeszcze zachodzi, że czasem jako zakończenie pierwiastku pojawiają się aż dwie samogłoski długie w różnych językach, tak np. podług łać. -bās, fuās (por. wyżej) zrekonstruować wypada formę *bhéu̯ā-, a znowu podług starosłow. bě (3. sg. imperfecti, a właściwie 3. sg. aorystu sygmatycznego = *bhu̯ē-st) formę bhéu̯ē-, przy czem nie wiadomo, jaki stosunek tego ē : ā, bo wymiany samogłoskowej tego rodzaju nie znamy. A zatem konsekwentnie do tego rozumowania oznacza się teraz najstarszą formę pierwiastków dwuzgłoskowych, o ile odnoszą się do form sēṭowych, z długą samogłoską końcową.

Przykłady:

éi̯ē-: ī- pierw. gᵘ̯éi̯ē-: gᵘ̯ī- »żyć«. *a*) z redukcyą pierwszej zgłoski: gᵘ̯i̯ē- w gr. ζή-σω, awest. jyā-tu- »życie«; *b*) zanik drugiej zgłoski, tzn. ə=0: gᵘ̯ei̯- w hom. βείομαι; *c*) z redukcyą 1. i 2. zgłoski 1) przed spółgłoską: gᵘ̯ī- w s. jī-vás. łać. vī-vus, lit gý-vas, słow. živŭ; 2) przed samogłoską: gᵘ̯ii̯- w gr. βίος z *βίι̯ος.

*bhéu̯ā- lub *bhéu̯ē-. *a*) z redukcyą pierwszej: *bhuu̯ā- w coniunct. starołacińskim fuās z *bhuu̯ā-s; *b*) z zanikiem pierwszej: *bhu̯ā- w zakończeniu imperf. łać. -bam, np. legĕ-bās z *bhu̯ā-s; ten sam stopień wokalizmu od formy *bheu̯ē- w aoryście słow. 3. sg. bě z *bhu̯ē-st; *c*) z red. 2. zgłoski: *bhéu̯ə- s. inf. bhávi-tum etc. *d*) z red. pierwszej przed spółgłoską: *bhū- w aoryście nietematycznym s. ábhūt, bhū́t, gr. ἔφυ, φῦ; *e*) z redukcyą pierwszej i skróceniem drugiej: *bhŭ- w s. ábhvas »potworny« z *á-bhu̯-as, gr. φύσις.

kerā- »mieszać«. *a*) redukcya drugiej: kérə- w gr. ἐκέρασσα; *b*) red. 1. i 2. zgłoski: k̑r̥̄- w s. ptc. pf. pss. śīr-tá-; *c*) red. 1. i skrócenie 2:

kr̥- w s. ptc. pf. pss. śr̥-tá- w złożeniu: śr̥ta-pā́ »gotowane mleko pijący«; d) red. 1.: krā- w gr. κρᾱ-τήρ, s. śrá-ya-ti »gotuje«.

pelē-: pelə- »napełniać«.

a) red. 2. zgłoski: pélə- w s. párī-ṇas »obfitość«; *b*) red. 1. zgł.: plē- w gr. ἔ-πλη-το, łać. plē-nus, s. aor. á-prā-t; *c*) red. 1. i 2. zgł.: pl̥̄- w s. pūr-ṇá-, lit. pìlnas, stow. plŭnŭ, serbskie pŭn (akcent doraźny w lit. pìlnas i »muzykalny« spadający w serbskiem pŭn stanowią, jak utrzymują niektórzy, refleks długich sonantów prajęzyka), gockie fulls »pełny«; *d*) red. 1. i skrócenie 2.: α) przed spółgłoską pl̥-: w s pi-pr-más, gr. πίμπλαμεν; β) pl- przed samogłoską w s. 3. pl. pí-pr-ati.

genē-: genə- »rodzić«.

a) red. 2. zgłoski: ĝénə- w s. jani-tár-, gr. γενε-τήρ, ł. geni-tor (NB. łać. i- nie jest identyczne z s. i, lecz osłabieniem specyalnie łacińskiem, powstałem albo z ă, albo z ĕ); *b*) red. 1. i 2. zgł: *ĝn̥̄- w s. jā-tá-, łać. (co)gnā-tus; *c*) zanik drugiej zgłoski (i przejście wskutek tego na pierwiastek jednozgłoskowy) w gr. γένος, γίγνομαι, γέγονα, γέγαμεν (w którem α = n̥); *d*) red. 1. zgłoski: ĝnē- w gr. γνήσιος, κασίγνητος; *e*) red. 1. i zanik 2.: ĝn- w gr. ὁμό-γν-ιος »krewny«.

demē- (?): demə- »poskramiać«.

a) red. 2. zgł.: demə- w s. dami-tár- »pogromca«, ł. domitor (co do *i*, por. wyżej), gr. δέ-μας; *b*) red. 1. i 2. zgł.: dm̥̄- w s. part. pf. pss. dān-tá- (zam. *dām-tá-), gr. νεό-δμᾱ-τος, łać. mā-teries (podług Solmsena), a może i w gr. ἀ-δάμα-τος (m̥mə? tak przypuszcza Brugmann).

*

*

Wymienione dotąd pierwiastki dwugłoskowe odznaczały się tem, że koniec stanowiła jakaś samogłoska długa; są to tzw. dwuzgłoskowe pierwiastki czyli »podstawy« c i ę ż k i e (pomijamy tu te formy, których koniec stanowiła d w u g ł o s k a d ł u g a ēi̯ i t. d.). Oprócz tych przypuszczają jeszcze dwuzgłoskowe pierwiastki l e k k i e, tj. takie, w których samogłoska drugiej zgłoski była krótką. Do postawienia hipotezy o istnieniu tego rodzaju pierwiastków skłoniło uczonych (Persson) spostrzeżenie, że istnieją pierwiastki, w których pozornie w różnych językach pojawia się rodzaj przestawki czyli metatezy samogłoski *e* (przeważnie) z następującemi głoskami: i̯, u̯, r, l, m, n, czyli że w jednych językach pojawiają się kombinacye: ei̯, eu̯, er, el, em, en, w drugich zaś: i̯e, u̯e, re, le, me, ne. Dawniej zadowalano się w takich wypadkach terminem metatezy, który jednak nic nie wyjaśnia, lecz tylko sam fakt opisuje. Aby

te zmienne objawy podciągnąć pod jednę formułkę, przypuszczają obecnie uczeni istnienie dwuzgłoskowych pierwiastków lekkich z akcentem ruchomym, raz na pierwszej, raz znowu na drugiej zgłosce, i tą zmiennością akcentu tłómaczą fakt, że samogłoska pojawia się raz przed współczynnikiem sonantycznym, raz znowu po nim, podług wzoru: éįe = éį — eįé = įé, éu̯e = éu — eu̯é = u̯é, ére = ér — eré = ré i t. d.

Przykłady:

s. trásati »drży«, gr. τρέω = *τρέ(σ)ω: łać. terreo z *terseo (jestto formacya słowna, równa s. caus. trāsayati); a więc mamy do czynienia z pierwiastkiem dwuzgłoskowym lekkim: téres- = ters-, terés- = tres-; albo s. tarkú-s »wrzeciono«, łać. torqueo, starosłow. trakŭ »pas, więzy«, polskie trok, dyal. troczyć (= wiązać), formy słowiańskie powstały, jak wiadomo z głosowni słowiańskiej, z prasłowiańskiego *tork-, więc to samo następstwo dźwięków, co w wyrazie s. i łać. Natomiast w gr. τρέπω z *treqʷō; zatem pierw. 2-zgłoskowy lekki: téreqʷ = terqʷ (lub z wymianą: torqʷ): teréqʷ = tréqʷ.

Tak samo przyjmuje się 2-zgłoskowy pierwiastek prajęzykowy ĝheįem- »zima«, z którego wskutek ruchomego akcentu powstały: a) ĝhéįem = ĝheįm- w gr. χεῖμα, lit. žëmà, sł. zima; b) ĝheįém = ĝhįem- w łać. hiems, gr. χιών (ze stopniem wzdłużonym i wymianą samogłoski drugiej zgłoski: ō).

Prajęzykowe au̯egʷ »powiększyć«: a) áu̯egʷ = au̯gʷ — w łać. augeo, gr. αὔξω (z pogłosem twórczym -s), s. ṓjas- (= aujas-) »siła«: b) au̯égʷ = u̯eg- w łać. vegeo, s. vák-ṣaṇam »wzmocnienie, posiłek« (z pogłosem twórczym -s), gock. wahsjan »róść«.

Prajęzykowe au̯es- »zabłysnąć«; a) áu̯es- = au̯s- w gr. (hom.) ἠώς, eol. αὔως z *ἄυ(σ)ως, łać. aurōra (ze stopniem wzdłużonym w pierwszej i z wymianą w drugiej zgłosce); b) prajęzykowe au̯és- = u̯es- w słow. vesna, gr. ἔαρ z *Ϝεσαρ, s. vas-antás »wiosna«, vasar- w złożeniu vasar-hán- »rankiem zabijający«, lit. vasarà »lato«.

Prajęzykowe (enebh-) onobh- »pępek«; a) ónobh- = onbh- lub po assymilacyi: ombh- w gr. ὀμφαλός, łać. umbo; b) onóbh- = nobh- w s. nábhyam »środek«, starogórno-niemieckie nabolo, n. g. niem. Nabel.

Praj. bheleĝ- »błyszczeć«: a) bhéleĝ- = bhelĝ w s. bhárgas- »blask«, goc. baírhts »jasny, widoczny«; b) bheléĝ- = bhleĝ- w gr. φλέγω, ł. flagro, s. bhrājatē »świeci«.

Charakterystycznem dla pierwiastków dwuzgłoskowych jest to, że zawierają w sobie zwykle kombinacyę: voc. + į, u̯, liquida, nasalis; czy także kombinacyę: voc. + explosiva, jest rzeczą wątpliwą. Niektórzy (Hirt, Meillet) przyjmują taką kombinacyę np. dla pierw. pet- »latać«

w formie: petā-, petə- celem wytłómaczenia takich form, jak gr. (dor.) ἔπτᾱν, ἔπτην i powołują się przytem na formy pozornie sētowe w s. 1. pl. pf. pa-pti-má (obok zwykłego pēti-má), part. pf. pss. pati-tá- i t. d. Inni jak Brugmann, Hübschmann (Anzeiger 1900, str. 50) uważają je za formy drugorzędne, analogiczne do form prawdziwie sētowych.

Przegląd pierwiastków indoeuropejskich ze względu na ich budowę.

Odróżniamy następujące cztery klasy pierwiastków: 1. Jednozgłoskowe lekkie: es- w gr. ἐσ-τί, s. ás ti i t. d.; bher- w s. bhárati, gr φέρω i t. d. 2. Jednozgłoskowe ciężkie z samogłoską długą lub dwugłoską: dhē- w s dá-dhā-ti, gr. τί-θη-σι; bhā- w gr. (dor.) φᾱ-μί, jońsko-att. φη-μί, s. bhá-ti »świeci, zjawia się«; dō- w s. dá-dā-ti, gr. δί-δω-σι; sphēį- w s. spháy-ati »nabrzmiewa, wzmaga się« (tylko u gramatyków), słow. spêti »mieć powodzenie«, łać. spēs.

3. Pierw. dwuzgłoskowe lekkie: teres- i t. d., patrz wyżej.

4. Pierw. dwuzgłoskowe ciężkie: bheu̯ē, bheu̯ā- etc., lub na dwugłoskę długą zakończone: menēį-, *a*) menéį- = mn̥ⁿéį- albo mn̥ē(į), przyczem formułka n̥ⁿ wyraża, że po n̥ przed samogłoską tworzy się jako dźwięk przejściowy n consonans (podług Brugmanna), a ē(į), że dwugłoska długa przed spółgłoską traci drugi składnik: į. Por. słow. mьnêti »mniemać«, gr. ἐμά-νην (słow. ьn, gr αν są podług tej teoryi właśnie refleksem owego przypuszczalnego: n̥ⁿ); *b*) ménēį = ménī- w słow. 2. sg. praes. mьniši, 3. sg. mьnitŭ (z analogicznem ьn = n̥ⁿ zam. en), s. manī-şá »rozmyślanie, rozum« (podług Brugmanna Kurze Vergl. Gr. str. 297).

* *
*

Na zakończenie naszego sprawozdania o nowszych badaniach nad budową pierwiastków indoeuropejskich dodać musimy, że niektórzy uczeni nie ograniczają się do owych dwóch wymienionych klas pierwiastków więcejzgłoskowych, lecz rozszerzają tę teoryę jeszcze na inne pierwiastki, przedewszystkiem zaś na te, które we fleksyi występują z tzw. samogłoską tematyczną e | o. Po dawniejszych próbach Ascolego (patrz jego »Studya krytyczne«, w uwagach do listu wstępnego), poczynionych z stanowiska hipotezy o jedności języków indoeuropejskich i semickich, i Ficka (we wstępie do słownika porównawczego), w nowszych czasach kwestyę tę poruszył między innymi Hirt w dziele swojem »Der Ablaut« i w późniejszych artykułach, umieszczonych w Id. Forsch. Motywem tych zapatrywań jest głównie to, że nie

wiedzieć, co począć z tzw. samogłoską tematyczną, przejętą do gramatyki europejskiej od uczonych staroindyjskich. Czem właściwie pod względem znaczenia różnił się temat od pierwiastku? Na to uczeni dawniejsi, jak Schleicher, Curtius i inni odpowiadali, że jak pierwiastek był samodzielnym wyrazem w najdawniejszej epoce języka, tak samo temat przedstawia wyraz samodzielny późniejszego okresu (ale zawsze jeszcze przedfleksyjnego). A zatem *bher-, to wyraz samodzielny najdawniejszej, *bhere-, bhero- późniejszej epoki; owa zaś samogłoska końcowa -e -o stanowiła bliższe określenie, determinacyę pierwiastku, o znaczeniu nieco ogólniejszem. Nie bardzo to jasne ani przekonywujące. Do tego przyłączają się jeszcze inne wątpliwości, z których najważniejsza: dlaczego n. p. jedne imiona, jak ἱππο-, χωρᾱ- opatrzone są owym elementem determinującym, czy też indywidualizującym, inne zaś nie, jak ποδ-, ped- itd. (tzw. deklinacya spółgłoskowa); dalej dlaczego w konjugacyi owa samogłoska pojawia się tylko w temacie teraźniejszym, a nieznana w innych czasach? Otóż wobec tych trudności niektórzy nowsi uczeni czynią krok radykalny — usuwając zupełnie pojęcie tematu z gramatyki i twierdząc, że mamy tu po prostu do czynienia również z pierwiastkami dwuzgłoskowymi: bhere-, -o-, czyli, jak Hirt chce, wyłącznie bhere-, pede-, patere (tzn. z przyrostkiem dwuzgłoskowym tere-), których dalej analizować nie można, tak samo jak bheu̯ē-, kerā- i t. d. Nie wdajemy się bliżej w tę sprawę, bo najeżona trudnościami bez liku. Wystarcza wskazać tylko na to, że zupełnie znosi utarte dotychczas w gramatyce pojęcia, jak różnicę między deklinacyą spółgłoskową i samogłoskową (tamta powstać miała ze samogłoskowej jeszcze w epoce pofleksyjnej, wskutek procesu fonetycznego, tj. wskutek zaniku końcowego e- w pierwiastku dwuzgłoskowym bhere-, pede-, jak to zresztą już dawniej wykazywał Streitberg w rozprawie »Die Entstehung der Dehnstufe« w III. t. Id. Forsch). Tak samo znosi różnicę między konjugacyą tematyczną i nietematyczną, która również ma być produktem późniejszym: *éd-mi, s. ád-mi z *éde-mi; oczywiście, że także między tematem praesentis bhere-, a tematem (tj. pierwiastkiem w znaczeniu dotychczasowem) reszty czasów bher-. Kwestya ta powikłana jeszcze z hipotezą wyżej wymienioną Streitberga o powstaniu tzw. stopnia wzdłużenia w wymianie samogłoskowej, jak w vōx, pēs, πατήρ, z hipotezą również nieudowodnioną. Nie chcemy tem samem twierdzić, jakoby te śmiałe kombinacye były pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa, ale na razie to wszystko jeszcze chwiejne i niepewne. Dlatego ograniczamy się tutaj do krótkiej wzmianki o tej hipotezie.

Lwów.

...storyi filologii.

... i Kallimach.

...Sinko.

...rneli Heck ani nawet Wiktor Hahn
... Dyany, zawarte w dziewiątej
...adami ustępów z dwóch hymnów
...leksandryjskiego. Ponieważ to spo-
...ego niż dotąd pojmowania tego
...ie od rzeczy będzie zestawić dla
...bu poetów, Kallimacha we wier-

...party jest na motywach Teokryto-
...narzeka tam na ludzi bogatych,
... na poetów, gardzą poezyą i dla
...ą do grobu zapomnieni; skąpcom
...gających przez Muzy nieśmiertel-
...resztą myśli Teokryta, zastępuje
...óry próżno pragnie oglądać Muzy,
...ona, tym razem za Kallimachem.
...enie od tradycyi szerokiego opo-
...llina (hym. II.), utkanym z dro-
...go zarzutów nieprzychylnej kry-
...dził w epilogu tego hymnu Zawiść
...powiedział na niego (w. 105—112):

»Zawiść do ucha Apollina potajemnie rzekła: Nie podziwiam śpiewaka, którego pieśń nie dorównuje pieśni morza. — Zawiść Apollo nogą odepchnął i tak jej powiedział: »Assyryjskiej rzeki (t. j. Eufratu) wielka jest fala, ale wiele mętnego mułu i wiele śmieci na wodzie unosi; Demetrze nie zewsząd przynoszą wodę Melissy, ale sam wierzch ze świętego źródła, gdzie czysta i niezmącona, a szczupła ciecz wypływa«. Szymonowicz zamiast Eufratu Nil wymienił, bliższy Kallimachowi, a resztę tak oddał:

»Zazdrość mówi: Nie mistrz to, co po trosze śpiewa
i co się jako morze z pieśnią nie wylewa.
Apollo zazdrość nogą potrąci i rzecze:
Wielka egipska rzeka wiele błota wlecze,
a pszczółki, co wdzięczny miód w Hymecie zbierają,
z małych się a przezornych strugów napawają«.

Kallimachowe Melissy są to kapłanki Demetry. Szymonowicz pomny na Horacyuszowską pszczółkę (carm. 4, 2, 21 sq.), która mozolnie gromadzi studya na plastry poezyi, zrobił z nich pszczółki hymetyjskie. I kreśli następnie błogosławieństwa, spływające z Boga Muz i pogromcy zawiści Apollina. Kallimach tak przedstawił dobrodziejstwa Apollina Νόμιος (50—54):

»Łatwo i pastwisko bydła uczyni pełnem i kozy głośno beczące nie pozostaną bez płodu, j e ś l i n a p a s ą c e s i ę A p o l l o o k o z w r ó c i. Także owce nie będą niemleczne i niepłodne, przeciwnie wszystkie będą miały młode, a ta, co jedno rodziła, wnet po dwa rodzić będzie«. — Szymonowicz opuścił wzmiankę o bydle rogatem i kozach, a spojrzenie Boga odniósł do owiec i tak rozszerzył słowa Kallimacha:

»Gdzie Apollo okiem swem wejrzy, owce w wełnę
odzieją się, wymiona mleka będą pełne;
będą jagnięta swoją cząstkę wysysały
i dworniczki swą także będą wydajały;
która jedno rodziła, będzie dwoje miała,
te u cycka, a drugich będzie donaszała«.

Jak Muzom pierwszej strofy przeciwstawiona była w drugiej Zazdrość, tak błogosławieństwa, płynące ze spojrzenia Apollina, w strofie trzeciej, mają odpowiednik we wprost przeciwnych skutkach spojrzenia Pana strofy czwartej. Ale ten zgubny wpływ panicznego strachu na bydło nie jest motywem starożytnym, a wprowadzenie go wywołała jedynie potrzeba kontrastu.

Strofa piąta przenosi nas w pobliże Dyany i opisuje ją jako myśliwą. Wprowadzona jest zaś w towarzystwie zawsze młodego Apollina i Pallady zawsze panny. Epitet boga wzięty z Kallimacha (II. 36), Pallada dostała się między boskie rodzeństwo, jako opiekunka sztuk pięknych, a zarazem wojny i jako dziewica: te bowiem przymioty zdobią i Artemidę, a także Apollo włada łukiem, lirą i nie ma żony. — Kallimach opisuje w hymnie na Artemidę (III. 119—135) pierwszą jej próbę z łukiem otrzymanym od Cyklopów w taki sposób: »Pierwszą strzałę na jawor, drugą puściłaś na dąb, a trzecią na zwierzynę; czwartej nie wypuszczałaś już na dąb, ale na miasto ludzi niesprawiedliwych, którzy i sobie nawzajem i cudzoziemcom wiele krzywd wyrządzali. Nieszczęśni, których ty srogim dotkniesz gniewem; bydło im mór pożre, a pracę rąk w polu mróz; opłakują tam starzy śmierć synów, a niewiasty w połogu albo ugodzone umierają, albo podczas ucieczki rodzą: i nic u nich niewzruszone nie zostaje«. — O próbie strzelania nie wspomina Szymonowicz, odrazu przedstawia rozmaite cele, do których strzela Dyana, miasto ludzi niesprawiedliwych zaludnia zbójcami, z mrozu robi grad i na prawdę pięknie Kallimachowe φυγοῦσαι oddaje przez »leda gdzie«, a rzecz odnosi do napadu nieprzyjaciół, uprowadzających branki:

Srebrne strzały Dyana z łuku wypuściła,
jedną w jawór, drugą w dąb twardy ugodziła,
trzecią we lwy, a czwartą ani we lwy, ani
w jawory, ale kogoś zuchwalszego rani:
A rani całe miasto, gdzie zbójcy mieszkają,
co między swym a obcym różnice nie mają.
Nieszczęśni, których ona gniewem swym dosięże!
Tam bydło morem, zboże złym gradem polęże,
starcowie młode syny będą grześć, a żony
leda gdzie potyrają płód niedonoszony,
albo w niewolstwie będą nędznice rodziły:
jej strzały każdego z nóg prawie obaliły[1]).

Ale nie zawsze Apollo strzela, nie zawsze groźna jest Artemis, nie zawsze Pallada wojuje. W kontraście do wstępu poprzedzającej strofy śpiewa Szymonowicz:

---

[1]) Oczywiście »nędznice« przedostatniego wiersza są to nędzne, biedne, politowania godne żony.

»Apolo gra na lutni, Palas pięknie śpiewa.
Apolo biesiad, żartów Dyjana używa«.

I następuje opis błogosławieństw, zlewanych przez Dyanę na ludzi szczerych. »Gdzie ona mile uśmiechnięta i łaskawa zabłyśnie — powiada w dalszym ciągu (129—135) Kallimach — tam ludziom dobrze niwa rodzi kłosy, dobrze ród czworonogów, dobrze i dom się pomnaża, a nad grób nie idą, chyba kiedy jakiegoś starca zmarłego wynoszą. Także nie rani rodziny niezgoda, która i silnie stojące domy obaliła, a około jednego stołu ustawiają stołki zołwice i świekra«. — Kallimachowe αὐγάσσηαι, oczywiście wraz z poprzedzającymi przymiotnikami, oddał Szymonowicz przepięknie przez »pośle swój promień wesoły« rozszerzył wzmiankę dobrobytu i szeroko rozwinął obraz zgodnej rodziny:

»W który dom ona pośle swój promień wesoły,
tam żyznie pola rodzą, tam pełne stodoły,
pełne obory bydła, pełno majętności,
ludzie zdrowi i w sile trwają do starości;
młódź się nadobna rodzi, rodziców słuchają,
synowie ani żony z wstydu wykraczają;
każdy szanuje, bo go szanować przystoji,
nigdy gwar i niezgoda w domu nie postoji,
zołwice i bratowe u jednego stołu
i świekry i niewiestki jadają pospołu«.

W dalszym ciągu (140—151) daje Kallimach rodzajowy obrazek, przedstawiając powrót Artemidy z polowania na Olimp. Apollo i Hermes, jak na grzecznych kawalerów przystało, wychodzą na jej spotkanie i pierwszy odbiera od niej broń, drugi ubitą zwierzynę. Tak dawniej bywało, bo teraz Apollina wyręcza Herakles, oczywiście nie tyle z galanteryi, ile z obżarstwa. »Tyryntyjski bohater stoi przed bramą i czeka, czy nie przyjdziesz z jakimś tłustym kąskiem. A na jego widok śmieją się nieprzerwanie wszyscy bogowie, najbardziej zaś sama świekra, gdy on niesie z rydwanu ogromnego żubra albo srogiego dzika, który jeszcze podryga tylnemi nogami«. Szymonowicz opuścił wzmiankę o Apollinie i Hermesie i zatarł prawie ironiczny koloryt obrazka, pisząc:

»Dyjana gdy nabije żubrów albo łosi
albo dzikich świń, z wozów Alcydes je nosi:

Śmieją się mu bogowie, a najwięcej jego
macocha, gdy na grzbiecie lub żubra całego
dźwiga lub wieprza; choć go posoką pluskają,
on ich jeszcze potrząsa, że nogami drgają«.

W następnej strofie (8) nie kontynuuje Szymonowicz opowiadania o Heraklesie, ale wraca do Apollina i równolegle do strofy piątej przedstawia go jako wojownika. Po programie (w. 62 n.) spodziewalibyśmy się, że jeden chór śpiewa o Apollinie, drugi na przemian z nim o Dyanie. Tymczasem ta responzya nie jest ściśle przeprowadzona. Bo budowa utworu dotychczas jest taka: 1. strofa: Muzy, ich nieprzyjaciele i przyjaciele. 2. Zazdrość i jej odprawa przez Apollina. 3. Błogosławieństwa Apollina. 4. Przekleństwa Pana. 5. Dyana karze złoczyńców. 6. Dyana błogosławi cnotliwym. 7. Dyana wraca z polowania, przyjmuje ją Herakles. 8. Apollo walczyć umie i bawić się. 9. Uwagi Heraklesa nad upolowaną zwierzyną, 10. Uwagi nad słowami Heraklesa. 11. Ofiary dla Hermesa i Heraklesa. 12. Warto Heraklesowi wielkie składać ofiary. Z tego widać, że dwanaście strof na 3 dzieli się grupy: Pierwsze cztery strofy poświęcone są Apollinowi, drugie cztery Dyanie, ostatnie cztery Heraklesowi. Responzya daje się wykazać wewnątrz grup, bo druga strofa jest antytezą pierwszej, czwarta trzeciej, taksamo szósta piątej. Ale ta responzya kończy się ze strofą ósmą, która odpowiada piątej, ale i przerywa tok opowiadania o Dyanie.

Treść tej ósmej strofy także zaczerpnięta jest z hymnu na Apollina. Kallimach wspomina, że Apollo i łuk ma poruczony i śpiew (II. 44), przytacza zabicie Pytona (w. 35). Ale nie jest to już przekład ani naśladowanie, tylko oryginalna kompozycya, w którą Szymonowicz sam wprowadził wzmiankę o »setnorębich dziewięsiłach«. Za to słowa Heraklesa w strofie dziewiątej znowu są parafrazą Kallimacha (III. 152—157): »Chytrem słowem, bogini, on cię gorliwie upomina. Strzelaj do szkodliwych zwierząt, aby cię śmiertelni dobrodziejką jak mnie nazywali. Pozwól łaniom i zającom paść się po górach. Cóż ci łanie lub zające zrobiły? Dziki pola, dziki zasiewy pustoszą i żubry, wielka plaga na ludzi. Do tych także strzelaj«. Chytrość Heraklesa Kallimachowego na tem polega, iż niby to wstawia się za ludźmi, każąc zabijać wielkich szkodników, i ma litość nad niewinnemi sarnami i zającami; w rzeczywistości o własny mu chodzi żołądek, który się zającem nie nasyci, a woli tłustego dzika lub ogromnego żubra. Szymonowicz tej chytrości nie zaznaczył i słowa Heraklesa przytoczył w dobrej wierze:

»Chytre słowa Alcydes do Dyany mawia:
Nie zawsze się myśliwstwo twe dobrze obławia.
Na co liche zające lub sarny bijają?
Ciebie niechaj narody ludzkie przyznawają
dobrodziejką, jako mnie. Mało się przygodzi
zajączek lubo sarna i mało zaszkodzi;
żubrowie szkodźcy wielcy, także świnia dzika,
na te niechaj smycz twoja mężne charty zmyka«.

Na tem kończy się zależność Szymonowicza od Kallimacha. Pozostałe trzy strofy są oryginalne, a treść ich taka: Słusznie Herakles każe małe oszczędzać, wielkie tępić wrogi, bo praca ta sama, zysk z wielkich większy. Powinni go naśladować królowie i nie bawić się w małe krzywdy i spory domowe, ale przedsiębrać wielkie wyprawy nad Wołgę i Dunaj. Wprawdzie Herakles dużo jada, Merkury małem się zadowolni, ale też tamten za to odgania od stada wilki, więc lepiej jemu dać barana niż wilkowi. Ciężka to ofiara, ale znosi się ciężką zbroję dla obrony, buduje się wieże miast, chowa się przy stadach psy, choć te więcej jedzą niż owce: więc nie trzeba żałować i na innych uciążliwych stróżów.

Nie trzeba wielkiej bystrości, by w treści trzech ostatnich strof doszukać się allegoryi: Herakles to siła zbrojna, wojsko, którego utrzymanie ciężkie dla poddanych, ale za to broni przed zewnętrznym nieprzyjacielem. To też interpretacye Węclewskiego w tej części utworu można aprobować i w Merkurym widzieć posłów, w zającach rokoszan, ściganych przez króla. Natomiast w objaśnieniu pierwszych ośmiu strof trzeba być znacznie ostrożniejszym niż Węclewski, a zwłaszcza K. Heck. Bo to tylko wolno z nich wyczytać: Muzy uwieczniają pamięć opiewanych i piewcy. Kto sądzi, że tylko wielkie poematy nieśmiertelność przynoszą, nie pomni, iż lepsza kropla czystej wody niż rzeka błota. Po tym wstępie osobistym i literackim wielbi poeta w błogosławieństwach Apollina błogie skutki pokoju, w panicznym strachu niekorzystne oddziaływanie trwogi wojennej na dobrobyt, w Dyany karach, zsyłanych na zbójców, przedstawia kary boże, spadające na ludzi złych, jej błogosławieństwa, to błogosławieństwa wszystkich cnotliwych. Tak więc te sześć strof przedstawiały państwo w pokoju. Łupy myśliwskie Dyany, odbierane przez Heraklesa, to łupy wojenne, wychodzące na korzyść przedewszystkiem sile zbrojnej. Znaczenie dalszej części już przedstawione.

Wstępna rozmowa Tyrzysa z Menalką rozjaśnia do reszty intencye poety. Wracający z kiermaszu Menalka narzeka na złe czasy, prze-

dewszystkiem zaś na upadek poezyi, która porzuciła tematy religijne i bohaterskie, a zajmuje się jedynie inwektywą i satyrą. Tyrzys rozwielmożnienie się satyry tłómaczy upadkiem obyczajów — jemu też trzeba włożyć w usta w. 53 a w następnych zmienić role osób: Wszak Menalkas wraca z kiermaszu, gdzie słyszał dużo pieśni, satyryczne zapomniał, z innych pomni pochwałę Apollina i Dyany [1]. Pomysł do takiego hymnu, wielbiącego na przemiany te bóstwa, wzięty jest oczywiście z *Carmen saeculare* Horacego, ale pomysł ten nie został czysto wykonany, jak już widzieliśmy przy przeglądzie dyspozycyi. Stosownie do poglądu, wypowiedzianego w wierszu 39 n. o ideale poezyi, w którejby »lub święte boskie nieśmiertelne chwały lub mężnych bohatyrów dzieje w uszach brzmiały«, sławi się dobrodziejstwa i kary zsyłane przez Boga. Sielska maskarada kazała zatrzymać bóstwa starożytne, więc bierze Szymonowicz z Kallimacha pochwały Apollina i Dyany, a natrafiwszy na epizod o Heraklesie, widzi, że możnaby jego naukę zastosować do spraw polskich. W ten sposób sielanka staje się po raz pierwszy w dziejach literatury — broszurą polityczną.

Allegoryczna była zawsze. Bo trzeba raz wreszcie przestać powtarzać utarte komunały o pierwotności, naiwności i naturalności idylli pasterzy Teokryta. Po badaniach Wilamowitza, Maassa, Knaacka, Gerckego i Reitzensteina, żeby tylko tych znawców literatury aleksandryjskiej wymienić, nie tylko w idylli siódmej uznaje się maskaradę pasterską i allegoryczność, ale literatów w kostyumach pasterskich widzi się i w innych pasterzach Teokrytowych, nawet w Żeńcach. Tę tradycyę kontynuuje Wergiliusz i Kalpurniusz, prowadzą dalej poeci łacińscy nawet z epoki Karolingskiej, podejmują humaniści, jest ona regułą u Szymonowicza i Bartłomieja Zimorowicza. Objektywna sielanka pasterska, oddająca rzeczywiście myśli i uczucia prostego ludu — jest wyjątkiem. A wyjątków takich nawet u Szymonowicza nie wiele, u Zimorowicza wcale ich nie ma. Bo chyba nikt za pasterzy nie uzna ludzi, śpiewających erotyki, tłómaczone z Biona i Moschosa, by poprzestać na sielance drugiej.

Że i u Szymonowicza i u B. Zimorowicza pod tytułem Sielanek znajdują się także żale nagrobne i śpiewy weselne, by nie wspominać Zimorowiczowych utworów religijnych i historycznych, to i ten objaw opiera się na tradycyi starożytnej.

---

[1]) On też mówi w. 157 i 158, dalsze wypowiada Tyrzys.

Za przedmioty, którymi zajmować się powinien sielankopis, uchodziły wszystkie zawarte w Corpus Theocriteum wraz z Bionem i Moschosem.

Ale wykazanie tego wpływu i w doborze tematów zbyt wiele zajęłoby nam miejsca. Więc odkładając je do innej sposobności, pragniemy mimochodem usunąć jeszcze jeden błędny komunał z historyi literatury polskiej: Klonowicza Żale nagrobne na nieboszczyka Jana Kochanowskiego uchodzą powszechnie za »nieudolne naśladowanie trenów Kochanowskiego«. Tymczasem to chyba tylko z nimi mają wspólne, że tamto treny, to żale. Bo zresztą o naśladowaniu mowy nie ma. Wzór swój podał sam Klonowicz, pisząc na tytule »nakształt idylion Teokrytowego, które ma napis: Epitaphios Bionos, napisane«.[1]) Nie powinno to dziwić nikogo, że żale nagrobne na Biona nazywa Klonowicz Teokrytowymi: Czytał je w Corpus Theocriteum, widział, że są naśladownictwem idylli I., a nie wiedział jeszcze, że powstały może w półtora wieku po śmierci Teokryta. Wiadomo, że jakiś auzoński, a więc południowo-italski Grek, naśladujący Epitaphios Adonidos Moschosa, napisał nagrobek ukochanemu mistrzowi sielanki, zarazem nagrobek całej pieśni sielskiej. W żale wplótł mnóstwo alluzyi, do poematów Biona i do osób przez niego opiewanych; a także cała scenerya, płacz pól i lasów, drzew i kwiatów, źródeł i rzek, owiec i krów, Nimf i Satyrów, powstaje w związku z sielankową twórczością Biona. Otóż na tem polega cała bezkrytyczność Klonowicza, że przejął bez żadnych zmian cały ten aparat, mający zastosowanie jedynie do Biona, w odniesieniu do Kochanowskiego bezsensowny. A przecież nie trudno było bohaterów Bionowych zastąpić przez postacie Kochanowskiego. Szymonowicz czyni to tylko raz, wprowadzając w żalu trzecim Satyra, »co go naszy Polacy, pola rozkopując, wygnali z Sarmacyi, a lasy rumując«. Zresztą utworu greckiego nawet nie lokalizuje; interpoluje go tylko wzmiankami z literatury rzymskiej i polskiej geografii. Epitaphios Biona dostarczył mu treści do ośmiu żalów: Żal I. = Epit. Biona w. 1—12; II. = 13—18; III. = 19—35; IV. = 36—45; V. = 51—56; VI. = 57-85; VII. = 86-99; VIII. = 99-108. Żal dziewiąty jest stopem trzech epigramów Antologii palatyńskiej, mianowicie dwóch nagrobków Hipponaksa (przez Leonidasa z Tarentu III. 57 Jacobs i Alkajosa III. 58) i nagrobka Archilocha (przez Gaetulikusa III. 27). Pozostałe cztery żale nie są wprawdzie wolne od reminiscencyi starożytnych, ale dłuższych zapożyczeń

---

[1]) Por. żal XII str. 14: »Żałuje Polaka Polak, a w cudze strzemiona wstępuje Teokrytowe, gdzie płacze Biona«.

w nich niema. Byłoby zaś rzeczą zupełnie niemetodyczną wszelkie wzmianki o bóstwach czy przedmiotach, opiewanych przez poetów greckich i rzymskich, a znachodzących się u Klonowicza, tłómaczyć wpływem odnośnego poety starożytnego. Wszak mitologii uczono się w szkole i przytaczano ją potem bez oglądania się na wzory starożytne. Toteż z wielu cyfr Jana Pliszewskiego, który w drugim roczniku Pamiętnika Literackiego wykazuje wpływ autorów klasycznych na Roksolanki Szymona Zimorowicza, trzebaby trzy czwarte skreślić. Bo wertowanie po leksykonach mitologicznych, encyklopedyach starożytnych, indeksach i słownikach da wprawdzie wiele materyału — ale ten materyał wiele nie warta. Tylko żywa znajomość poezyi starożytnej pozwala odkrywać jej wpływy w poezyi polskiej. Niestety wśród polonistów tej znajomości nie ma, a nawet prace W. Hahna bardzo dużo pod tym względem pozostawiają do życzenia. To też na historyę literatury, względnie tylko poezyi polskiej, odniesionej do wzorów starożytnych, długo jeszcze poczekamy. W każdym razie dać ją będzie mógł tylko filolog.

Kraków.

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Modele Prof. Dra Hensella,

używane przy nauce filologii klasycznej.

Napisał

St. Rzepiński.

Szczęśliwą myśl miał prof. Dr. W. Hensell, przystępując do wykonania całego szeregu modeli, jako środków poglądowych dla ułatwienia lektury klasyków greckich i rzymskich. Słuszną bowiem jest rzeczą, aby uczeń, czytający czy to o domu rzymskim, czy rydwanie wojennym Homera, nie tylko łatwiej mógł tekst autorów zrozumieć, ale także, aby wyobrażenie jego o tych przedmiotach było ścisłe, a przedewszystkiem jasne, nie zaś mętne lub wprost bałamutne. I dlaczegoż zresztą nie unaocznić mu plastycznie tego, co sięga w odwieczną dal w historyi kultury?

Modele Hensella można podzielić na trzy kategorye; pierwszą obejmują przyrządy wojskowe jako to: rydwan homerycki, pluteus, vinea, testudo, quae ad fodiendum comparatur, testudo, quae ad congestionem fossarum paratur, χελώνη διορυκτίς, turris ambulatoria, catapulta, do drugiej kategoryi diptychon, stilus, volumen, do trzeciej wreszcie tela stans, ἱστὸς ὄρθιος, colus, tudzież modele odzieży rzymskiej i greckiej. Poza obrębem tych kategoryi wykonano model drzwi homeryckich i dom rzymski.

O przeważnej części tych modeli już wypowiedziałem swój sąd w artykule »Muzeum« (R. XV str. 103) i w czasopiśmie »Eos« za rok 1904 str. 179 i 180. Obecnie zamierzam zająć się wyłącznie omówieniem modeli odzieży starożytnej, zwłaszcza że sąd w tej mierze był oparty jedynie na podstawie oglądania modelu w gablotce na wystawie

środków poglądowych w Wiedniu 1903. Praktyka szkolna pozwala na pogłębienie mojego sądu i na jego uzupełnienie.

Pomysł stworzenia modeli odzieży uważam za bardzo szczęśliwy i pod wielu względami cenny, mniej szczęśliwie wypadło samo wykonanie, a to z następujących powodów. Dwie główne wady modelu odzieży to użycie lalki, na którą się odzież nakłada i małe wymiary samej odzieży. Nakładanie kostyumów na martwy przedmiot, jakim jest lalka, nietylko natrafia na różnorodne trudności, ale w przysposobieniu do figury, w ułożeniu fałdów, owinięciu szaty dokoła ramion lub przegubu rąk jest wprost niewykonalne z powodu sztywności figury. Oczywiście nie można się powoływać na to, że dzisiejsze krawczynie używają do pomocy lalki celem t. zw. upięcia kostyumu, a to z tego powodu, że starożytne kostyumy w znacznej części nie były ἐνδύματα, lecz ἐπιβλήματα; nie były rodzajem surdutów lub a priori zeszyte ze wszystkich stron tak, żeby służyły do wdziewania, lecz były narzutkami w ścisłem tego słowa znaczeniu. A więc prostokątny lub owalny kawał materyi był zarzucany przez barki symetrycznie na oba ramiona albo spływając na front ciała z lewego ramienia, otaczał plecy, następnie przesuwany pod prawem ramieniem okrywał piersi ukośnie i przerzucany bywał w tył ponad ramię lewe. Oczywiście oprócz tego zasadniczego sposobu zakładania szaty były przeróżne odmiany, które poznać możemy z olbrzymiej ilości ukostyumowanych posągów i rzeźb starożytnych, a zwłaszcza z niezliczonej liczby figurek tanagryjskich jakoteż z rysunków na naczyniach greckich i rzymskich. Nieraz to ramię musiało być silnie zbliżone do tułowia, aby w jednem miejscu (pod pachą), niekiedy i w przedramieniu, mogło podtrzymać materyę celem zapobieżenia zsunięciu. A jakżeż dopiero ułożyć tego rodzaju efektowne udrapowanie szaty himationu, jakie widzimy n. p. na posągu Sofoklesa Lateraneńskiego? Czyż podobna wykonać nawet na ruchomem ramieniu lalki takie wygięcie ręki, dookoła której wykwintnie zarzucono himation i to w ten sposób, że powłóczystość całej szaty, jej fałdy i elastyczność zarzucenia przejawiają się w całej pełni? Tego dokonać może tylko osoba żywa. Jakoż mojem zdaniem wszelkie demonstrowanie kostyumów powinno być przeprowadzone tylko na żywych osobach, a nie na lalkach. Demonstrowanie okazuje się wówczas wierniejszem, jeśli uwzględnić można najtrudniejsze pozycye i ruchy i nie wywoła się tego komicznego wrażenia, jakie jest nieraz nieuniknione, kiedy się na martwą figurę nakłada stroje przeznaczone dla żyjących i kiedy szczegóły ułożenia szaty nie dają się prawidłowo i wiernie przeprowadzić. Powie ktoś: w takim razie cena modeli, które i tak są dość drogie, podniesie się w miarę wielkości materyi jeszcze bardziej. Tak jest. Ale jeżeli będziemy kostyumy nakładali na osoby żywe, wówczas okaże się zbyteczną lalka, której cena jest aż nazbyt wysoka i wobec której zakłady mniej zamożne, t. j. mające skąpe fundusze na środki naukowe, nie będą sobie mogły pozwolić na zbytek kupienia lalki za pokaźną kwotę 67 koron 20 hl.

A wypada jeszcze zaznaczyć, że modele kostyumów, sporządzonych według wzorów Dra Hensella, pomimo wcale wysokich cen nie przedstawiają się pod wielu względami zadowalająco. I tak n. p. nie są zro-

bione z takiego materyału, z jakiego wyrabiano je w starożytności, n. p. nie są wełniane, ale z surogatu wełny. Wprawdzie autor usprawiedliwia to tem mianowicie, że dla zapobieżenia zniszczeniu przez mole użyto bawełnianej materyi, przypominającej wełnę, zamiast czystej wełny. Ten motyw jednak mnie nie przekonywa, tem więcej, że autor modeli żąda i tak wkładania do pudełek kamfory. Drugi szczegół, który wywołuje niezadowolenie, to niezwykła cienkość materyi, skutkiem czego w razie założenia na osobę, a nawet na lalkę przeświecają części wewnętrzne jak pod działaniem promieni Roentgena.

Wreszcie poważny zarzut zrobić muszę objaśnieniom i to w dwóch kierunkach. Do objaśnień nie dodano wcale wzorów kostyumów, które należało przedstawić na całym szeregu rycin posągów starożytnych tak, aby czytelnik nie wyrabiał sobie sądu jednostronnego i wyobrażenia, jakoby toga czy himation były rodzajem uniformu, który wszyscy i wszędzie, zawsze i jednakowo zarzucali na siebie i jednakowo nosili, jak n. p. u nas nosi się fraki lub anglezy, które niczem innem nie są, jak strojem uniformowym. Nadto należało każdą rycinę posągu przedstawić co najmniej z dwóch stron, z frontu i tyłu, a wedle możności z obydwóch boków figury, ażeby dać widzowi jasne i jak najdokładniejsze wyobrażenie każdej pozycyi.

Doskonale wszyscy wiemy, że w strojach współczesnych, które przecież na sobie i na drugich widzimy, przy ich sporządzaniu opierają się krawcy nie tylko na samych rycinach, wyobrażających sposób noszenia odzieży, ale posługują się rysunkami, zawierającymi kroje odzieży. Oczywisty dowód, że do ścisłego wykonania nie wystarcza ogólny widok stroju, ani nawet najobszerniejszy komentarz słowny, ale potrzebnem jest okazanie szczegółów w rysunku kroju. Że tak jest i z modelami kostyumów starożytnych, przekonać się może każdy, kto weźmie do ręki Erläuterungen prof. dra Hensella.

O zakładaniu himationu n. p. pisze autor na str. 15: »man hängt das Himation seiner Länge nach über den eigenen linken Arm (nicht den der Figur!) so, dass das von dem blauen, eingenähten Faden aus links liegende kürzere Stück nach links herabfällt und legt es dem blauen Faden nach auf die linke Schulter der Figur. Von da ab, wo der Faden aufhört, lässt man es über deren ausgestreckten linken Arm herabfallen. Um das Herabgleiten zu verhindern, kann man es um die Handwurzel feststecken etc. etc.«

Usiłowania prof. Hensella były niezawodnie chwalebne, gdy kazał modeliście nawet różne szwy różnokolorowemi nićmi wykonać i różnobarwne gwiazdki pododawać, ale mimo to wszystko całe przedstawienie rzeczy w »Objaśnieniach« wypadło nie dość przejrzyście. A cóż dopiero mówić o osłabieniu wartości lalki, jeśli tak w tym, jak i w kilku innych wypadkach autor dodaje przestrogę: man hängt über den eigenen linken Arm, nicht den der Figur! Sam więc przyznaje, że lalka nie wystarcza i potrzeba się posługiwać ramieniem osoby żywej; ja dodam, że bez stosownych rycin odzieży lub bez podania kroju nie całkiem łatwo do celu doprowadzą ponaszywane gwiazdki i szwy różnobarwne, chociaż niewątpliwie są one pewnem ułatwieniem. Czyż nie lepiej było dla osią-

gnięcia zupełnej jasności i ścisłości podać rysunek kroju, schemat, następnie cały szereg figur z różnych stron odrysowanych, dołączyć opis zasadniczego zakładania kostyumu i dopiero potem przystąpić do zastosowania modeli. Takie schemata dołączył Walter Amelung (Die Gewandung der alten Griechen u. Römer. Leipzig 1903) do wybornych swoich objaśnień do tablic odzieży Greków i Rzymian Cybulskiego (Vestitus Graecorum et Romanorum Tab. XVI.—XX). Tu chociaż się nie operuje szwami ani gwiazdkami, daleko plastyczniejszego nabiera się pojęcia o starożytnej odzieży, zwłaszcza kiedy się przed oczyma widza przesunie cały szereg postaci, odzianych w ten sam, a jednak różnorodnie pojęty sposób zakładania kostyumów, przez co się zarazem pozwala widzowi wysnuwać wnioski o możności coraz to nowych kombinacyi stosownie do upodobania i indywidualności jednostki.

Nowy Sącz.

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Gruppe O. Dr., Griechische Mythologie und Religionsgeschichte (Handbuch d. klass. Altertumswissensch. herausg. v. Dr. Iwan von Müller. Fünfter Band, 2. Abteilung, 2. Hälfte), München 1902 i 1903.

Znany badacz na polu wierzeń greckich, prof. gimnaz. w Berlinie Otto Gruppe, rozłożył swe wielkie dzieło i znakomity podręcznik, dotąd mimo 1152 stron nieukończony, na trzy główne działy: I. Die wichtigsten Kultstätten. II. Die wichtigsten Mythenkomplexe. III. Übersicht über die griechische Religionsgeschichte. Zamierzamy zdać sprawę szczególnie z trzeciej części, poczynającej się od str. 719, kilkoma ogólniejszej natury spostrzeżeniami wyprzedzając sam przegląd.

Gruppe nie godzi się na stanowisko, zajęte przez nowoczesną antropologię, która nierzadko uderzające podobieństwa w kulturze tak całkowitej, jak zwłaszcza religijnej, u najrozmaitszych ludów tłumaczy wspólnością umysłowego usposobienia rodu ludzkiego, nie historycznym związkiem i zależnością. Teza autora, uzasadniona w całem dziele, opiewa: Grek najdawniejszych czasów stoi co do zwyczajów i wyobrażeń o wiele dalej nie tylko od pogańskich Germanów lub Słowian, lecz nawet od Indów, aniżeli od obcych sobie szczepowo Semitów. Zdaniem Gruppego najstarsza Teogonia grecka, polegająca na wykształceniu powolnem pierwotnego chaosu do uporządkowanego podług praw pewnych kosmosu, pochodzi z teozoficznego jakiegoś poematu Fenicyan. Ciągłe podupadanie ludzkości pod względem obyczajowym przedstawiali poeci greccy, najpóźniej w VII w., podług znanego różnym plemionom wschodnim — szczególnie Indom — następstwa czterech wieków.

Podczas rozkwitu kultury kretyjskiej kulty chtoniczne wypierają weselsze wyobrażenia, wiążące się z rozniecaniem ognia ofiarniczego. Owe kulty bez ognia należą w ogóle do najstarszego, do którego można dotrzeć, pokładu greckiej religii i praindoeuropejskiej kultury. Kult kamiennych i drewnianych fetyszów rozwinął się z kultu ognia, atoli greckie mity o pozyskaniu ognia nie nawiązują do nich, ale do późniejszego wyobrażenia o pochodzeniu ognia z niebios. Niezmiernie pouczające przytacza Gruppe przykłady na to, jak kulty

podziemne wtargnęły w obcą sobie pierwotnie dziedzinę kamiennych i drewnianych, roślinnych i zwierzęcych fetyszów w kretyjskim i beocko-eubejskim okresie. Typową dla całego rozwoju jest zmiana znaczenia w pewnym wyrazie Kata(i)basion, który określa »miejscowość Kataibatesa«. W nazwie tej podczas beockiego i prawdopodobnie już podczas kretyjskiego okresu mieściła się treść chtoniczna; chociaż wspomnienie się zachowało, że Kataibasion właściwie oznacza miejsce w ten sposób uświęcone, iż z niebios duch spada w piorunie. Później po usunięciu chtonicznej naleciałości rozumiano przez Kataibatesa słusznie ciskającego gromy. Ważnym jest tedy wniosek, który Gruppe wysnuwa, że religijna cześć poczęła się od cudowności zjawiska świetlnego i ogniowego; lecz dążność czasu zmierzała do wywodzenia tego dziwu od duchów, przebywających w głębi, i dusz umarłych. W ogóle wiara w upiory, często śmierć sprowadzające, jako w złe duchy i wysłańców podziemia, panuje podczas kretyjsko-beockiego okresu.

Wpływ wyobrażeń wschodnich na religijne wierzenia Greków nie ustał nawet we w. VI.; chociaż tę religijność, która spoczywa na dnie utworów homerowych, Pindara lub Sofoklesa, można uważać za samoistny wyrób greckiego ducha. Twórców jońskiego eposu Gruppe, stosownie do nowoczesnego pojęcia, nie uważa bynajmniej za naiwnych, przeciwnie są oni dobrze świadomi swojego przeciwieństwa do zabobonów religii ludowej. Mistycyzm w. VI. stworzył tak niespożyte moralne wartości i wydał tego rodzaju ideały, że wobec nich blednie świat homerowych bogów. Sofokles miałby być zdaniem autora właściwie jedynym przedstawicielem przekazanej religii i głosicielem myśli, które już były przygotowane w sercu szlachetnych Ateńczyków, co wielki poklask jego współczesnych tłumaczy (str. 978). Z poetów w. V. on miałby najbardziej być przeświadczonym o słabości człowieka i bezcelowości jego dążeń; on daje wyraz skargom i żalom społeczeństwa, dźwięczącym silnie od w. VI. i przygłuszającym słowa innych poetów, zwiastunów nowego czasu (str. 520). Gruppe tak pięknie wykazał uprawnienie i sprawiedliwość bolu ludzkiego w ekonomii greckiego wszechświata, u bohaterów i bohaterek tragedyi, choćby niewinnie i niezasłużenie cierpiących, że Sofoklesa, który uświęcił nieszczęście, boleść uzacnił i na piedestał wyniósł szlachectwo duszy, oczyszczającej się w cierpieniu, powinien był przedewszystkiem uznać rzecznikiem nowej ery, nie widzieć w nim po dawnemu tylko strażnika przebrzmiewającej tradycyi!

Natomiast trafne i złote słowa wygłasza autor o tem, czem była Atena dla Ateńczyka V. w, oraz czem w ogóle było greckie bóstwo. Tamta była dla Ateńczyka w owem stuleciu wyrazem wszystkiego tego, co uczyniło Ateny wielkiemi; o tem zaś greckiem pojęciu bóstwa przytoczę ważny i przełomowy mem zdaniem sąd Gruppego w dosłownem brzmieniu: »Die griechische Gottheit ist nicht in der Natur, wie man gesagt hat; im Gegenteil, sie ist das, was der Natur fehlt, um Kunst zu sein. Die griechische Gottheit während der Blütezeit ist auch nicht die idealisierte Natur oder idealisierte Menschheit; aber sie macht beide zu Idealen. Sie ist der Überschuss der Dichterseele über die Natur« (str. 989).

Bóstwa eposu powstały w godzinach, w których spotęgowana moc woli prze człowieka do silnych czynów i przez to sprawia mu rozkosz najwyższą. Miłość nie leży w ich istocie bynajmniej. Ale od jednej godziny nie można

oczekiwać wszystkiego: »Es gibt im Leben des Menschen andere nich minder fruchtbare Momente, wo ihn des Lebens ganzer Jammer anfasst, wo der Widerspruch zwischen Sollen und Können ihn erbeben macht, wo er bereit ist, das Leben nicht etwa als wertvollstes Opfer für eine hohe persönliche Aufgabe einzusetzen, sondern es hinzugeben in hoffnungsloser, entsagender, unpersönlicher Liebe. Nur in einer solchen Stunde konnte der Gott der Liebe ganz empfunden werden« (str. 999). Czy nie w takiej godzinie Sofokles tworzył swoje dramaty, w której »der Grieche der homerischen und überhaupt der ganzen Blütezeit« wolnym był od ułudy, »dass dass buhlende Glück sich dem Edeln vereinigen werde«, w której błogosławieństwo i powodzenie ludzi pobożnych uchodzi raczej za akt dobrowolnej i osobistej łaski bożej (str. 1004)?

Orfickiej mistyki nie wywodzi autor ani z Egiptu ani z Mezopotamii, gdyż w assyryjsko-babylońskiej literaturze brak świadectwa o metempsychozie; ale przyjmuje, że nowa nauka koło połowy w. VI. dotarła do Jonii, gdzie się znachodzą jej pierwsze nieśmiałe ślady u Anaksymandra i o wiele znaczniejsze u Ferecydesa, pierwszego w Grecyi przedstawiciela nauki o dusz wędrówce. Wybitniej jednak w dolnej Italii wystąpiła ta nowa nauka, gdzie prawdopodobnie Kroton był centrem i punktem wyjścia sformułowań późniejszych mistycyzmu. Gruppego przypuszczenie, że wszędzie, gdzie występuje mistycyzm w VI. w. pod nazwą Orfeusza, należy rozumieć nie mitycznego śpiewaka, lecz Orfeusza z Krotonu, jednego z fałszerzy pism orfickich, w tym celu sprowadzonego do Aten, ażeby tam z rodzinnego swojego miasta przeszczepił sławną naukę — ta hipoteza wyjaśnia pomieszanie dwóch różnych nauk przez utożsamienie dwóch Orfeuszów. Warte zapamiętania są ważne słowa autora, które torują drogę nowemu pojęciu orfiki i jej znaczenia: »Ohne sie wäre nicht allein die griechische Philosophie, wie sie während der Blütezeit sich entwickelte, undenkbar, sondern auch das gesamte geistige und insbesondere das religiöse Leben des Volkes hätte sich so nicht gestalten können« (str. 1045).

Z szczegółowego przeglądu bogów (dotąd mamy ustępy o Zeusie, Herze i ustęp niedokończony o Pozejdonie) wyjmuję tylko o Pozejdonie znamienną wiadomość, że przedstawiano go sobie w postaci byka lub konia, albo też jako ducha ziemnego, który w głębi przebywa i jest darzycielem źródeł; stąd później wyobrażano bóstwa tak rzeczne jak źródlane pod jedną z postaci Pozejdona, pod kształtem byka albo przynajmniej z rogami. Powinowactwo zaś jego z Dyonizosem, którego też wyobrażano sobie w postaci byka, wyświetla Gruppe przez przypuszczenie, że ojciec piastunek Dyonizosa Geraistos był identyczny z Pozejdonem.

W tem miejscu przerwać wypada i oczekiwać cierpliwie końca świetnego dzieła, który zapowiedziany był na początek mijającego roku. Oby przynajmniej z wiosną roku przyszłego uczony autor dotrzymał swej obietnicy!

Lwów. *St. Schneider.*

Noack Ferdinand, Homerische Paläste. Eine Studie zu den Denkmälern und zum Epos. Leipzig 1903, str. 104.

Głośne dzieło Noacka składa się z dwóch rozdziałów: I. Die Paläste in Kreta und Griechenland. Ihr Verhältnis zu einander. II. Das homerische Haus aus dem homerischen Epos erklärt. Nadto przydane są dwa ekskursy, uwagi, rejestr rzeczowy i wykaz miejsc, uwzględnionych zwłaszcza z Iliady i Odyssei. Zdobią książkę wykwintną dwie tablice przy końcu i 18 rycin w tekście.

Autor dowodzi znacznej różnicy między budową kretyjskich pałaców w Fajstos i Knosos, a greckich w Tirynsie i Mycenach. Podczas gdy w tych ostatnich front jest trójdzielny za pomocą dwóch słupów, na Krecie prawie wyłącznie panuje dwudzielność frontu z słupem pośrodku. Tam jedne drzwi pomiędzy obu słupami, tu dwoje drzwi po obu stronach słupa; tam wązki front przy rozległości w głąb, tu natomiast przy stosunkowej płytkości front szeroki. Klasyczny kształt propyleów i celli świątynnej, t. zw. templum in antis, z frontem trójdzielnym, jest wytworem istotnie greckim. Przeciwnie domy z szerokim frontem, szersze niż głębsze, są egipskiego pochodzenia. Wspólnego stadyum rozwoju między obu typami nie było. Także szereg magazynów, odkrytych w Knosos, a poświadczonych w dolinie Nilu już za 5. dynastyi (około r. 2500), przemawiałby za silnem oddziaływaniem Egiptu na Kretę.

W jednym tylko szczególe ani starochaldejskie ani egipskie budownictwo nie wykazuje podobieństwa z kretyjskiem: tamte zdają się nie znać przedzielonego na dwoje wchodu, który prócz Krety daje się zauważyć li w Małej Azyi i to na południu tylko, w jednej Licyi. Zresztą wpływ starooryentalnej oraz egipskiej sztuki budowniczej na architekturę pałaców kretyjskich jest widoczny, tem silniej za to i niezależniej od Wschodu występuje budowa domu greckich anaktów.

Za Puchsteinem i van Leeuwenem nie uznaje i Noack w homerowem domostwie osobnej sali kobiecej i sypialni. Θάλαμος jako oddzielna i zapewne w podwórzu odrębnie zbudowana sypialnia jest unicum w Odyssei, świadczącem o wprost przeciwnym wówczas zwyczaju powszechnym, że ognisko i łoże małżeńskie mieściły się w jedynej komnacie, μέγαρον. Eurykleia, pościeliwszy w sypialni, wraca wprawdzie do domu: πάλιν οἶκόνδε βεβήκει (Od. XXIII, 292), ale Parys nie siedzi jako niewieściuch przy Helenie w sypialni, tylko we własnej izbie (θάλαμος), która mu także i za sypialnię służy (Il. VI, 321). Nie z komnaty niewieściej została Penelopa wyparta, ale jej degradacya polega na wypłoszeniu jej z prawowitego miejsca pani domu w μέγαρον. Jest to błąd zasadniczy, πρῶτον ψεῦδος, powtarzający się ciągle, że się wywodzi homeryckie mieszkanie kobiet właśnie z stosunków wyjątkowych pałacu Odysseusa.

Podobnież nie istniało pierwotnie poddasze, ὑπερῷον, o którem wszystkie wzmianki pochodzą z późnych ksiąg Odyssei (XXI—XXIII) lub opierają się na nich. Idąc za Wilamowitzem, czas powstania tej partyi Odyssei kładzie Noack dopiero na 8. w. przed Chr. Poprzednio zatem brak było, przynajmniej w homerowym eposie, owego górnego piętra. Stąd wniosek, że w przeciwieństwie do wielkich i wiele mieszkań w sobie mieszczących pałaców tak kretyj-

skich jak greckich, stary dwór homerowy z jednem μέγαρον od dziedzińca i najniezbędniejszemi izbami przy korytarzu jako typ stały przetrwał myceńską epokę, od jej kultury dosadnie odbijając prostotą i świadcząc przeciw związkowi homerowej poezyi z ową myceńsko-kretyjską cywilizacyą.

Hipoteza Noacka o jednoizbowem zrazu domostwie przemawia do przekonania, choćby dla analogii z atrium rzymskiem, w którem skupiało się całe życie rodzinne, gdzie królowała pani domu ze służebnicami, gdzie znachodziło się ognisko i stało małżeńskie łoże (thalamus nuptialis). Co się zaś tyczy odrębności kultury myceńskiej od homerowej, której tak świetnie broni Noack, to wstąpił on w ślady Helbiga, piszącego przed laty: Die Kultur der Mykenäer hatte eine glänzendere Aussenseite als die der homerischen Griechen... So weit die Funde ein Urteil verstatten, erscheinen die Mykenäer recht eigentlich als Orientalen... Dagegen ist im homerischen Zeitalter eine Abnahme des fremden Elementes unverkennbar (Das homerische Epos aus den Denkmälern erläutert. 2. Aufl. Leipzig 1887, str. 59 i nast.).

W ekskursie drugim porusza autor kwestyę podwójnych toporów, których rozliczne wizerunki znachodzą się w odkopanym świeżo pałacu Minosa w Knosos. Wyraz karyjsko-lidyjski λάβρυς, oznaczający topór podwójny, stoi w związku i z labiryntem, właśnie owym knosyjskim pałacem, wzniesionym dla Minotaura, i z Zeusem karyjskim Λαβραυνδός (zob. wyborne sprawozdanie o wykopaliskach na Krecie dra Jezienickiego w »Eosie« rocz. X, str. 1—36). Labirynt byłby zatem przybytkiem boga z rogami byka, który miał niewątpliwie kiedyś i postać byka, którego zaś symbolem był topór podwójny. Lecz uciekanie się do symbolu Noacka i in. nie zdaje się być słusznem. W ogóle zgodzić się trzeba z sądem naszego uczonego: Badania mitologiczne byłyby już oddawna o wiele głębiej dotarły, gdyby mania symbolizowania wszelkich szczegółów, i dziś jeszcze nie wykorzeniona, nie odwracała ich na manowce (Aleks. Brückner, Starożytna Litwa. Warszawa 1904, str. 143 i nast.)

Tenże uczony radzi tłumaczyć nie symbolicznie, ale dosłownie i o kulcie żelaznych młotów litewskich wyraża się, że oznaczają »piorun, jakim czy powłokę chmur latem, czy raczej więzy śnieżycy i lodów na wiosnę życzliwe ludziom siły niebieskie rozbijają« (tamże na str. 142). Miejsce młotów (kamiennych), na których kult u północnych ludów zwrócił uwagę już Mannhardt, zajął na Krecie i na małoazyatyckiem wybrzeżu kult podwójnych toporów; który to kult wyjaśniono jedynie trafnie, na podobieństwo północnych oraz litewskich młotów, w ten sposób: Wie auf Kreta, so führt auch an der ganzen kleinasiatischen Küste der Himmelsgott an Stelle des Blitzes das Doppelbeil, welches die Wolken spaltet (Georg Karo, Altkretische Kultstätten w Archiv für Religionswissenschaft, t. VII. z r. 1904, str. 124).

Trudność pewną upatrzył w tem Noack, że nie wiadomo nic o kulcie teryomorficznym karyjskim boga w postaci byka. Dla usunięcia tej trudności przypuszcza tedy synkretyzm dwóch religii: starszej karyjskiej z późniejszą grecką, teryomorficzną w swoich początkach, zaprowadzoną przez przybyszów, zdobywców i założycieli kultury myceńsko-kretyjskiej, którym karyjski topór podwójny stał się świętością, a labirynt świątynią ich boga z głową byka. Nie wiem, czy trzeba się posługiwać aż teoryą najazdu dla zrozumienia dwoistej

— ani słowa — postaci uranicznego[1]) boga z czcią dla narzędzia, które roztrąca chmury i światło słońca przywraca (piorun = młot, albo topór podwójny), z drugiej strony zaś chtonicznego bóstwa, na co wskazuje kult jego pod kształtem byka, właściwym szczególnie Pozejdonowi i Dyonizosowi. Synkretyzm takisam przecież ujawnił się i w staronordyjskim Torze, bóstwie pioruna, którego przedstawiano z rogami na głowie i z młotem. Czyżby i owe rogi zechciał Noack tłumaczyć »najazdem«? Tyle zdaje się być pewnem, że przy »symbolu« z rogami współdziałał wpływ oryentalny, zwłaszcza egipski; tymczasem o toporze podwójnym, na jednej z gemm kretyjskich, lecącym z nieba, tego stanowczo twierdzić nie można.

Praca Noacka nie potrzebuje zaleceń. Każdy, choćby cokolwiek się szanujący, filolog powinien ją znać, ażeby się pozbyć błędnych pojęć o domu w poematach Homera i o stosunku homerowej epoki do kultury t. zw. myceńskiej, czyteż myceńsko-kretyjskiej. Co do tytułu samego zrobiłbym w końcu uwagę, że mieści się w nim contradictio in adiecto, gdyż autor mówi w swem dziele tylko o przedhomerowych pałacach, o homerowym zaś domu, a nie bynajmniej o »homerowych pałacach«.

Lwów. *St. Schneider.*

Radermacher L., Das Jenseits im Mythos der Hellenen. Untersuchungen über antiken Jenseitsglauben. Bonn 1903, str. 152.

Jest to zbiór luźnych po części rozpraw, ujętych w trzy grupy następujące: Zur Komposition antiker Nekyien, Das Totenreich auf der Erde, Das Totenreich unter der Erde. Dołączone są cztery ekskursy i nieodzowny rejestr.

Autor wychodzi z tego zapatrywania, że obok historyka także psycholog ma ważne do rozwiązania zadanie, na jakiem to urządzeniu umysłu ludzkiego polega, że tyle tworów fantazyi, podstaw prawnych, obyczajowych i zwyczajowych zasad, od siebie niezawiśle i samoistnie się wywiązało. Radermacher jest bowiem zbytnio zachowawczego mniemania, że wyobrażenia Greków, któremi się zajmuje, nie są poniekąd zapożyczone z obczyzny, lecz całkiem oryginalne[2]).

Autor wnosi, że Arystofanes w »Żabach« przedstawił podziemie, idąc za ludowemi wierzeniami, że przeto w V. w. przed Chr. w Atenach utrzymywało się przekonanie, którego ślady znachodzą się tak w Iliadzie jak w Odys-

[1]) Niechaj mi wolno będzie nadmienić, że etymologicznie kretyjski Zᾶν odpowiada rzym. Ianus, którego zestawiono z etruskim bogiem auspicyów, był zatem bogiem niebios.

[2]) Przeciwnie Rohde w swoim »Greckim romansie« (2. wyd. z r. 1900) podkreśla dobitnie, że Grecy doszli do wyobrażenia o wyspie szczęśliwych za pośrednictwem Fenicyan. Zob. o tym przedmiocie najnowsze prace: Fritz Hommel, Die Insel der Seligen in Mythus und Sage der Vorzeit (München 1901) i Alfred Bertholet, Die Gefilde der Seligen. Ein akademischer Vortrag (Tübingen und Leipzig 1903).

sei, iż życie w Hadesie jest jakoby dalszym ciągiem ziemskiego. Za Nordenem wykrywa Radermacher sprzeczności w Nekyi Wergilego Od czasów Nekyi homerowej podróż podziemna należała do stylu wielkiego eposu. Ale Wergili skontaminował ze sobą dwa różnorodne motywy: rószczkę cudowną, torującą drogę w podziemiu, z Sybillą, zbyteczną w tym razie przewodniczką. Pierwowzór wergiliuszowskiej Sybilli miał się znachodzić w jąkiejś spekulatywno-filozoficznej apokalipsie. Na wykazaniu widocznych i namacalnych wpływów pitagorejskich mógł jednak autor poprzestać, nie uciekając się do problematycznej hipotezy Nordena o źródle stoickiem (Pozejdonios). Teoryę bowiem o grzechu podwójnym: pierworodnym i osobistym, z których tamten wymaga zmycia w podziemnem elizyum, znalazł chyba Wergili w jakimś utworze raczej pitagorejskim, aniżeli stoickim, gdyż stoikom w ogóle obcem było pojęcie »podziemia«.

Znaną jest rzeczą, że zaświata szukano pierwotnie albo pod ziemią albo za morzem na krańcach świata. Tak uważano — jeszcze i w historycznych czasach — Kretę za miejsce pobytu dusz błogosławionych. Bardzo ciekawą jest etymologia Erythei, podana przez Radermachera za Dieterichem (Nekyia, str. 25[2]). Hezyod umieszcza tę wyspę bajeczną na zachodzie u końca Oceanu. Jej nazwa nic innego nie znaczy, jak tyle co »czerwona« i da się zestawić z Ajschylosowem czerwonem morzem (φοινικόπεδον ἐρυθρᾶς ἱερὸν χεῦμα θαλάσσης), nad którem leży podług świadectwa Arystofanesą gród rajski, i z krajem wschodu słońca Φοινίκη. Dodać tutaj należy nieuwzględnione przez autora t. zw. Fortunatae lub Purpurariae insulae (Plin. 6, 36), tudzież wzmiankę Pindara o φοινικόροδοι λειμῶνες (por. Werg. En. VI, 640 i nast. o podziemnem elizyum: largior hic campos aether et lumine vestit *purpureo*...). »Czerwony« (πυρρός, stąd Pyrrhos - Neoptolemos) jest przeciwieństwem boga światłości, Apollina-Orestesa, podobnie jak w mitologii germańskiej Loki jest antypodą Baldura[1]).

Autor wskazał na wspólność nader doniosłą motywu podróży zaświatowych do kraju bogów i zmarłych, t. j. do elizyum i do Hadesu, a podróży przedślubnych przez morze dla pozyskania narzeczonej. Przytacza na to islandzkie, rosyjskie i t. p. analogie, do których można przyłączyć i polskie, świadczące o tożsamości ślubnego i pogrzebnego rytuału u Słowian pogańskich (zob. »Lud« z r. 1903, str. 221 i nast.). Bóg skarbów i bogactw, Pluton zarazem jest panem duchów i niewidzialnych cieni (Ἀίδης). Trudno się jednak zgodzić z autorem, by to wyobrażenie, że zmarły schodzi do podziemnego królestwa, wystąpiło dopiero od w. 5 silnie i wszystkie inne wyparło. Raczej jest ono pozostałością, jak było nią już za Homera, ustępującą miejsca właśnie około połowy w. 5., przynajmniej w poglądach Ateńczyków, kultowi uranicznemu.

Podług autora normalną i niewątpliwie pierwotną była droga piesza, wiodąca do podziemia Dopiero z czasem, przed w. 5., skombinowano ją z innem

---

[1]) Kolor ryży, πυρρός, oznaczający grzech, przypisany jest w Apokalipsie św Jana (XII, 3 i 9) smokowi, »którego zowią diabłem i szatanem«. Por. opowiadanie »o złym duchu, albo dyable albo Cerwąnym« w rozpr. J. Swiętka p. t Borowa (Materyały antrop.- archeol. i etnogr. W Krakowie, nakł. Akad. Umiej. 1904 T. VII. str. 110).

morze, żeby się dostać na pola
podziemne wraz z przewoźnikiem
mi w Hadesie, lecz pochodzą od wód
nie. Bóstwom wodnym i Pozejdo-
wierzenia postac byka[1]). Przypomnę
ctwo Horacego o »tauriformis Aufi-
łtów odziedziczyły te bóstwa wodne,
ym żywiole.

cechuje także i dusze zmarłych,
i t. p., w ogóle jako złe duchy tra-
i patryarchy Henocha o polimorfii
πολύμορφα γενόμενα λυμαίνονται τοὺς
na małoruskie wierzenia o polimorfii
taj wypada o czarach Bonapartego
« na »mnóstwie powieści, krążących
nież wspominam, że kult chtoniczny
siącznych postaciach (μυριόμορφος),

żenie autora, że Kery, wymienione
m jednego razu i to w jednej z naj-
171), odnoszą się zawsze tylko do
ażeby Erynia prześladowała kobietę.
autor, że pojmowanie Apollina jako
wcale zasługą delfickich kapłanów,
erzącego czystsze poglądy, stosownie
szczerze ateńską inwencyą i Ajschy-
najznakomitszych i starożytnych ro-
wywodzili od matkobójcy Orestesa;
ollinową religią, że wykluczeni byli
ie tak daleko, by nawet w zaprowa-
zeciwstawienie się Delfom, lecz zga-
agedyi Ajschylosa potrzeba szukać
zeciwieństwie do Delf powstała.
Każdy, kogo zajmują kwestye. ty-
powita dziełko Raderm. z wdzięczno-
ie obfite porównawczego materyału,
dziele. Tę wreszcie okoliczność, że

enschengestaltigen Götter der Griechen
Poseidon, dessen Priester zu Ephesos
ῦρος, Ταύρειος), und ein Fest das Stierfest

kiego w »Achilleidzie«, gdy »Bogu sło-
wiarę w »wiecznego« Pozejdona z »ro-
miana synów Laokoona w węże i pomysł
ązku z chtonicznym charakterem tak ko-
duszę.

autor nie zna ani odczuwa poważnej i samoistnej roli orfiki, prawi natomiast o »orphische Winkelkulte« i orphisch-pythagoräische Schule«, przyjąć należy z rezygnacyą.

Lwów. *St. Schneider.*

Archiv für Religionswisssenschaft unter Mitredaktion von H. Usener, H. Oldenberg, C. Bezold, K. Th. Preuss, herausgegeben von Albrecht Dieterich und Thomas Achelis. Siebenter Band. Leipzig, Verlag von B. G. Teubner, 1904.

Czasopismo niniejsze wchodzi z obecnym rocznikiem, który już się pojawił w dwóch zeszytach podwójnych (str. 1—280 i 281 - 544), w nową fazę rozwoju. Słowo wstępne napisał świeży jego redaktor, A. Dieterich; treść zaś owej przedmowy najlepiej posłuży za wytłumaczenie, dlaczego zamierzyłem zdać sprawę z tego rocznika i zaprzątnąć uwagę czytelników »Eosu« o tyle jego osnową, o ile ona tyczy się zwłaszcza religii i mitologii starożytnych Greków i Rzymian.

Zdaniem nowej redakcyi naukę o religii można oprzeć jedynie na podstawach filologiczno-historycznej wiedzy i za pomocą jej środków naprzód posunąć. Chodzi szczególnie o zbadanie najniższej warstwy wierzeń i wyobrażeń religijnych, tych samych formach powtarzających się wszędzie, o podkład ogólnoludzki i wieczny w wszelkiej historyczności. Trzeba do tego wspólnych zachodów filologii klasycznej, semickiej, indyjskiej, germańskiej i t p., a oraz etnologii (ludoznawstwa, antropologii) i połączonych sił współpracowników angielskich, francuskich, włoskich i nowogreckich, obok niemieckich, którzy w swoich językach przemawiać będą mogli w »Archiv. für Relig.« [1]) Rozwiązania problemu religijno-historycznego domagają się przedewszystkiem nasze czasy, zbadania genezy chrześcijaństwa, zaniku starożytnej a powstawania i wzrostu nowej religii. Tylko poznanie historyczne potrafi człowieka wykształconego naukowo prawdziwie oswobodzić na duchu nawet od religijnych więzów i niedomagań czasowych.

Czasopismo zawiera trzy działy: I. Abhandlungen, II. Berichte, III. Mitteilungen und Hinweise. Z 20 rozpraw połowa (10) odnosi się do starożytności klasycznej. Stary znawca mitologicznych zagadnień, Usener z Bonn, w rozprawie p. t. Mythologie utrzymuje, że kto z badaniami religijno-historycznemi ma do czynienia, ten nie rozumie dawnego sporu, czy etyka jest samoistną, czy od religii zależną. Niegdyś cała treść świadomości naszej mu-

[1]) Miejmy nadzieję, że p. »Javorsky in Rzesszov« (sic!), który się podjął sprawozdań o słowiańskiej religii ludowej, zechce upomnieć się o niewątpliwe prawo do przemawiania n. p. w języku polskim, skoro istotnie czasopismo ma służyć naukowym i międzynarodowym celom.

siała być religijną, dlatego wielkiem zadaniem dziejów religii jest wyjaśnić powstanie i rozwój ducha ludzkiego od najpierwszych początków aż do tej chwili, w której poznanie rozumowe wypiera mityczne wyobrażenia, a wolny polegający na samym sobie obyczaj zajmuje miejsce skrępowanego religijnie zwyczaju. Końcowe słowa autora, że wiara się zestarzała i dojrzała do samopoznania, przyjąć możemy z tem zastrzeżeniem, że samopoznanie to wiarę nie do grobu prowadzi, ale do odrodzenia i odmłodnienia.

O początkach rzymskiego kultu larów rozprawia Wissowa i przy tej sposobności z naciskiem zwalcza współczesną mitologiczną spekulacyę, której się zdaje, że w animizmie znalazła klucz do wszystkich tajemnic religijnego uczucia. Tymczasem kult ogniska i larów nie da się żadną miarą pogodzić z animistyczną czcią przodków. Żal mi, że z pracy Farnella z Oxfordu: Sociological hypotheses concerning the position of women in ancient religion, która zawiera niechybnie szczegóły zajmujące, nie mogę zdać sprawy z powodu nieznajomości języka angielskiego. Przystępuję natomiast do pięknej rozprawy Wünscha: Ein Dankopfer an Asklepios, w której autor wykazał w sposób przemawiający do przekonania, że w czwartym mimiambie Herondosa należy widzieć modlitwę, w której są roztworzone pierwiastki hymnu. Słowa: ἰὴ ἰὴ Παίηον· ὧδε ταῦτ' εἴη (w. 85) odpowiadają n. p. słowom, kończącym modlitwę chóru w Sofoklesowym Królu Edypie: ἰήιε Φοῖβε, σοὶ δὲ ταῦτ' ἀρέστ' εἴη (w. 1097) i hebrajskiemu Amen = γένοιτο.

Do najciekawszych bezsprzecznie rozpraw tego rocznika zaliczyć potrzeba rzecz p. t. Altkretische Kultstätten, zaopatrzoną w 38 rycin, której autorem jest Jerzy Karo z Bonn. Doszedł on do następujących wyników, które ujął w cztery punkty: 1. Staroachajski (cz. myceński) kult nie znał ani obrazów ani świątyń. 2. Kult ten niewiele się zmienił w ciągu swego przynajmniej tysiącletniego istnienia. 3. Wielkich bogów wyobrażano sobie i przedstawiano także, gdy nie chodziło o właściwe obrazy kultowe, czysto po ludzku. 4. Najznakomitszym bogiem był bóg niebiański z podwójnym toporem, władca diktejskiej (Zeusowej) groty oraz pałacu w Knosos (t. zn. labiryntu lub »domu toporu« od λάβρυς, topór); obok niego, z którego powstał później helleński Zeus (kretyjski Ζᾶν, Τᾶν), pojawia się wielka matka bogów i ludzi, pierwowzór grecko-frygijskiej Rei-Kybeli. Pozwalam sobie nadmienić, że owa bogini urodzajności, w której Karo domyśla się za Evansem późniejszej Rei, zdaje się mieć o wiele więcej wspólnego z niebiańską Afrodytą, o której świadczy Herodot (I, 131), że ją Grecy przejęli od Assyryjczyków.

Drugi półrocznik zaczyna znów Usener dłuższą rozprawą: Heilige Handlung, składającą się z trzech rozdziałów: I. Wasserweihe, II. Caterva, III. Ilions Fall. Zwłaszcza w drugim rozdziale uderza trafny wywód prastarej walki między bogami »wydziałowymi« (Sondergötter): płowym i czarnym, ze współzawodnictwa między bogiem zimowym a bogiem letnim. Autor nie wątpi, że ów ἀγών, w którym Zieliński nauczył widzieć stały ośrodek staroattyckiej komedyi, pierwotnie tyczył się tych zapasów między dwoma bogami. Argumentacya w trzecim rozdziale wydaje mi się zbyt skomplikowaną i błędną przez to szczególnie, że autor uważa Pyrrhosa Neoptolema za sobowtóra Apollina, Orestesa zaś utożsamia z Dyonizosem. Raczej Orestes jest powtórzeniem Apollina; niczego zaś nie dowodzi ta okoliczność, że Dyonizos się nazywa Ὄρειος (Festus p. 182b 30: Ὄρειος Liber pater et Ὀρειάδες Nymphae appel-

lantur, quod in montibus frequenter apparent), ὀρειφοίτης, ὀρέσκῳος, οὐρεσιφοίτης i t. p. (por. Orph. hym. LII., 10: οὐρεσίφοιτος o Dyonizosie), gdyż właśnie ten ostatni epitet w anonimowych hymnach do Dyonizosa i Apollina przysługuje im obu.

Autor »Poimandresa, Studien zur griechisch-ägyptischen und frühchristlichen Literatur«, R. Reitzenstein wykazuje w rozprawie: Zum Asclepius des Pseudo-Apuleius, że dochowana w papyrusie Mimaut z trzeciego albo czwartego stulecia po Chr. modlitwa znana jest z łacińskiego przekładu u końca t. zw. Asklepiosa Pseudo-Apuleiusa. Wyobrażenie o bogu, tam wyrażone, jako o męsko-żeńskiej istocie, zgadza się z egipskiemi misteryami Izydy i Ozyrysa (zob. Plut. de Is. et Os. 43), lecz nie powstało wcale pod wpływem orfickich nauk, co autorowi wydaje się prawdopodobnem.

Osthoff rozpoczął swoje Etymologische Beiträge zur Mythologie und Religionsgeschichte od pochodzenia nazwy Πρίαπος. W przyszłym roczniku nastąpi wywód etymologiczny słów πέλωρ i τέρας. Πρί-απος miałoby być compositum z Πρί = indog. *pri w lokalnem znaczeniu: przed, na przedzie i ἄπος = sōpio, penis, synonymum wyrazu φαλλός. O pochodzeniu, tudzież znaczeniu βοῦς ἕβδομος mamy dwie polemiczne rozprawy W. H. Roschera i Pawła Stengla. Różnią się oni w tem głównie, że Stengel widzi w tym siódmym wole siódmą z kolei żywą ofiarę (ἔμψυχον), podczas gdy Roscher upatruje w nim jedynie kołacz o kształcie wołu jako ofiarę ubogich zamiast żywego wołu po sześciu ofiarowanych poprzednio różnych żywych zwierzętach, lub też po sześciu krągłych kołaczach księżycowej postaci (σελῆναι).

Sprawozdania dotyczą religii babylońsko-assyryjskiej, indyjskiej, egipskiej, religii ludów dzikich północnej Ameryki, Meksyku i środkowej Ameryki, Afryki i Indonezyi. Wreszcie ostatni dział zawiera przeróżne wiadomości. Podnoszę opis dokładny sarkofagu z Hagia Triada, dwa kilometry na zachód od kretyjskiego Fajstos i rzecz o ἱερὸς πῶλος. W greckich ustępach protokołów egipskich z czasów Ptolemeuszów czytamy: ἱεροῦ πώλου Ἴσιδος μεγάλης μητρὸς θεῶν... ἱεροῦ πώλου Ἴσιδος θεᾶς μεγάλης... μεγίστης μητρὸς θεῶν. Hezychios objaśnia to wyrażenie πῶλος w następujący sposób: Πῶλος· ἑταίρα. Πώλους γὰρ αὐτὰς ἔλεγον, οἷον Ἀφροδίτης. Πώλους τοὺς νέους, καὶ τὰς νέας, καὶ παρθένους. Źrebiętami więc (πῶλοι) nazywano zarówno młodzieńców jak dziewczęta na służbie Afrodyty, podobnie jak mówiono o sługach przy rozmaitych kultach: αἱ βόες, οἱ βουκόλοι, οἱ τράγοι Dyonizosa, αἱ ἄρκτοι Artemidy, λέοντες i λέαιναι Mitrasa i ταῦροι Pozejdona (por. A. Dieterich, De hym. Orph. 1891, str. 5). Na lakońskiej inskrypcyi (CIG. I, 1449) kapłanka Demetery i Kory nazywa się πῶλος τοῖν ἁγιωτάτοιν θεοῖν. Odpowiednio do tego wyobrażano sobie zapewne Izydę, jak Demeterę w figalijskiej świątyni (Pauz. VIII, 42, 3 i nast.) i wogóle na arkadyjskich monetach, w postaci klaczy albo przynajmniej z głową końską [1]). Czyż można dłużej wobec tych znamion przeczyć, że między kultem Izydy a Demetery zachodził ścisły związek i podobieństwo,

[1]) M W. de Visser, Die nicht menschengestaltigen Götter d. Gr. Leiden 1903, str. 1?6: Die Pferdegestalt gehört zu den vielen Tierformen des Korngeistes, sodass man Demeter, die Korn-Mutter, ganz gut als Stute gedacht haben kann, wie Mannhardt (Myth Forschungen S. 244 ff.) und Frazer (G B. II., 303) vermuten

jak to już dawno zauważano (Dyod. I, 96, 4: τὴν μὲν γὰρ Ὀσίριδος τελετὴν τῇ Διονύσου τὴν αὐτὴν εἶναι, τὴν δὲ τῆς Ἴσιδος τῇ τῆς Δήμητρος ὁμοιοτάτην ὑπάρχειν τῶν ὀνομάτων μόνον ἐνηλλαγμένων)?

Lwów. *St. Schneider.*

K. M. Górski, Transkrypcye z Horacego (W zbiorku »Wierszem«, Warszawa i Kraków, Gebethner i Ska, 1904, str. 57—85 i 157).

Wymieniony tomik poezyi, wzięty jako całość, niema nic wspólnego z filologią klasyczną i jej polskim organem. Omówiła go już prasa dzienna, tygodniowa i miesięczna, ale omówiła tak, że część najbardziej filologów obchodzącą, transkrypcye z Horacego, zbyli niezawodowi krytycy paru ogólnemi pochwałami, płynącemi nie ze zrozumienia Horacego i tych jego odtworzeń, ale ze słownika konwencyonalnych frazesów estetycznych. Ponieważ jednak każdy miłośnik Horacego może znaleźć prawdziwą rozkosz w odczytywaniu tych ośmnastu polskich piosnek na tematy klasyczne (Hor. carm. I. 1. 4. 7. 9. 11. 20. 23. 24. 33. 38. II. 6. III. 9. 12. 26, IV. 3. 7. 11.); ponieważ każdy nauczyciel może po »przerobieniu« odnośnej pieśni ze swymi uczniami odczytać im ją w transkrypcyi polskiej, by wypłoszyć przez to echa dosłownego tłumaczenia, koniecznego zresztą do zrozumienia tekstu, i dać niedorosłym jeszcze do ocenienia oryginału przeczucie i przedsmak jego piękności, warto na tem miejscu owym transkrypcyom bliżej się przypatrzeć.

W dyskretnie krótkiej przedmowie objaśnia autor niezwykły tytuł transkrypcyi i zaznacza ich stosunek do oryginału. Wie on doskonale, że o przekładzie, tłumaczeniu pieśni Horacego na obcy język nie może być mowy. Wszak tam każdy rytm, każdy wyraz działa nietylko swym dźwiękiem, nietylko swem znaczeniem, ale nawet miejscem, jakie w wierszu zajmuje. Odczuwali to instynktownie humaniści, piszący w nowożytnych językach, i nigdy Horacego nie tłómaczyli, ale go naśladowali, to jest do wyrażenia własnych, przeżytych i odczutych zdarzeń duchowych posługiwali się kompleksami myśli i obrazów wenuzyjskiego śpiewaka. Tak postępuje Kochanowski, Szymon Zimorowicz, Kochowski. Mniej swobodnie odtwarzają oryginał ci naśladowcy, których koncepcya jest czysto literacka, kierowana chęcią ubrania w polskie wyrazy tego, co ich zachwyca w łacinie. W tym rodzaju najdoskonalsze rzeczy stworzył L. Siemieński, doskonałe, jeśli się je ocenia według piękności polszczyzny, potoczystości szlachetnego wiersza i podniosłości tonu. Ale ten ton jest przeważnie przeciwny Horacyuszowi, któremu nic bardziej nie było obcem, nawet niesympatycznem, jak patetyczność i retoryczność. Tymczasem długie peryody wierszów Siemieńskiego brzmią bardzo patetycznie i bardzo retorycznie, a tem samem komuś, co nie zna oryginału, fałszywe dają o nim wyobrażenie. Transkryptor uniknął szczęśliwie tego fałszywego tonu, a potrafił znaleźć miarę takiej wytwornej powściągliwości, takiej dyskretnej *impassibilité*, że ogólnego charakteru liryki Horacego nie możnaby było lepiej oddać inną manierą, jak tą parnasyjską. Bo jeśli chodzi o etykietę, to w utworach oryginalnych najbardziej zbliża się autor do francuskich parnasistów. Transkrypcye jego bardziej liczą się z oryginałem niż humanistyczne

naśladowania. Mimo to, »przepisując dźwięki starożytnej lutni na jakieś skromniejsze, bliższe nam narzędzie«, wiążąc proste swe wiersze parami, nie wahał się ujmować obrazów lub dodawać ich do słów łacińskiego poety, — a kierownikiem jego w tym względzie był, jak sam powiada, kaprys, jak my powiedzielibyśmy, sposób czucia i poczucia Europejczyka z początku XX. wieku. Oczywiście na wszelkich zmianach Horacy nic nie zyskuje, ale też przy przekładzie o to tylko chodzi, by jak najmniej stracił. Ale jak on o sobie mówił: non ego nobilium scriptorum auditor et ultor grammaticas ambire tribus et pulpita dignor«, tak i artystyczny jego transkryptor może słusznie wymagać, by go nie sądzić według reguł gramatyki i filologii. To też poprzestaniemy na paru tylko uwagach. Horacyuszowski rolnik z carm. I. 1. 11, który ochoczo skopuje ojcowskie zagony, ginie zupełnie w zdaniu »tego od sadu nie odegnać«, a praktyczny kupiec rzymski nigdyby nie pojechał, »aż gdzie Thule sterczy w mrocznej dali«. Tam zaganiali się tylko awanturniczy bohaterowie greckich romansów. Za to zupełnie w stylu Horacego trzymane jest odtworzenie przedostatniej strofy i jej zupełnie indywidualne pojęcie: Horacy cofa się w ustronne zacisze pięknego gaju i tam w cieniu dębów i laurów, przy pląsach Nimf i Satyrów tworzy swe pieśni. Nie możnaby też piękniej zrozumieć owego »secernunt populo« jak w zdaniu »i składam śpiew dla siebie, zdala ciżby tłumnej, na jej sąd obojętny, za cichy, za dumny«. Te dwa przykłady osobistego pojmowania tekstu dają próbkę, jak głęboko wczuł się autor w sposób myślenia, w styl Horacego. Możnaby je mnożyć z każdej pieśni. Najmniej takich zmian w oddaniu carm. I. 4, a kto wie, czy to nie najlepsza transkrypcya. Silnych skróceń doznał początek I. 7, ale nic nie stracił na tem uproszczeniu katalogu geograficznych osobliwości. Jeżeli te trzy strofy miały wejść w skład nowożytnego utworu, to musiały się mu poddać — i z tej operacyi widać najlepiej, jak nie kaprys, ale dojrzały sąd estetyczny kieruje autorem przy zmianach. Nie każdy zgodzi się może z pojmowaniem zakończenia I. 9: Horacy wspomina o nocnej schadzce; dziewczyna skryła się przed kochankiem, ale zdradził ją śmiech; musi swój żart okupić. Autor maluje pięknie nocną wycieczkę na Suburrę i na sposób paryski odtwarza życie nocne na ulicach Rzymu. Że jednak ten rys wielkomiejski inaczej wyglądał w Horacyuszowskim Rzymie, o tem aż nadto poucza druga satyra pierwszej księgi. Więc lepiejby może było całą zabawę umieścić w willi Thaliarcha. Melancholijny ton carm. I. pięknie uwydatnia rytm: »Kiedy nas śmierć zaskoczy, nie pytaj, nie pytaj«, a »iocosa.. Vaticani montis imago« (I. 20) z radością powtórzyłaby te polskie wiersze: »I odpowiada mu ta Nimfa śmieszka, Echo, co w grotach Watykanu mieszka«. Żartobliwie miłosne, a przecież delikatne zaloty do młodziutkiej Chloe, zyskują jeszcze na liryczności przez wstęp: »Dzieweczko, pora kwiatów i kochania«. Natomiast żale na śmierć Kwintyliusa (I. 24) wypadły dość bezbarwnie, może dlatego, że nieznany zmarły nie mógł przecież zbyt wzruszyć transkryptora. A lekki humor i ironia carm. I. 33 zbyt się kryją w poważnych wierszach polskich. Inne transkrypcye jedna od drugiej piękniejsza. Oto jak genialnie uchwycony jest szelmowsko-płaczliwy ton joników carm. 3, 12:

Biada, biada tej dziewczynie, co marzy stęskniona,
Ni zapomnieć chłopca może, ni paść mu w ramiona.

Carm. IV. 3 budzi szczególniej wspomnienia deklamacyi Siemieńskiego i ujmuje swą prostą pobożnością, a przekład IV. 7 godnie staje obok przepięknej transkrypcyi I. 4.

Tego rodzaju przekłady nie mogą być owocem systematycznej pracy nad Horacym. Spadają one autorowi same, jak dojrzałe owoce z jesiennego drzewa, gdy resonans jego duszy najlepiej odbrzmiewa tony i rytmy pieśni starożytnej. A takie chwile same przychodzą, wołać ich nie można. Więc o całego Horacego autora prosić nie możemy, a tymczasem dziękujemy mu za tych 18 pieśni i za ozdobny dodatek, przekład Moschosa I. 5.

Kraków. *T. Sinko.*

Friedrich Rasch, Lateinische Übersetzungen deutscher Gedichte, Stade, 1904, str. 84, małe 8⁰.

Rzecz niniejsza obchodziłaby właściwie tylko Niemców, gdyby tłumaczone na łacinę utwory nie były powszechnie znanemi balladami Goethego, jak Erlkönig, Der Sänger, Mignon, popularnymi utworami Heinego, jak Belsazar, Loreley, Du bist wie eine Blume, Auf Flügeln des Gesanges, gdyby to nie były przepiękne liryki Chamissa, Hauffa, Uhlanda i Eichendorffa. Ale że to właśnie wymienieni poeci i wzmiankowane utwory w liczbie 31 pojawiły się we formie rymowanych Carmina vagorum, może niejeden przyjaciel łaciny weźmie je w rękę i z przyjemnością odczyta, jeśli nie sobie, to przynajmniej uczniom. Ucieszą się oni, gdy im się po pieśni Mignon zadeklamuje: »Nostine terram, in qua florent citrea, In fusca fronde mala ardent medica, Caeruleo a caelo lenis ventus flat, Tranquille murtus, alte laurus stat?« Ten przekład do lepszych należy, bo wiele innych wbrew intencyom autora budzą tylko śmiech swą parodystyką, jak Alnorum rex, a zwłaszcza liryki Heinego. Z wonnych, delikatnych kwiatków robi autor jakieś konserwy jarzynowe. »Par flori tu es pulchra, Suavis et integra, Te specto et irrepit In me maestitia«. Tak nie dopisuje tłumaczowi rytm, poczucie dźwięku, nie mówiąc już o smaku. Tymczasem ta rymowana średniowieczna łacina, to taki dźwięczny instrument! Przyzwyczailiśmy się słyszeć tylko humorystyczne jej tony, wygrywane zwykle w żartobliwych toastach, wierszach powitalnych na zjazdy filologów i t. p. U nas jednak niewielu ufa sobie, by wziąć w rękę tę lutnię po Krzyckim i innych humanistach, i kto wie, czy prof. Morawski nie jest jedynym u nas mistrzem na niej. Ale w Niemczech lwią część w »Kommersbuchach« zajmują Carmina vagorum i ich nowożytne naśladownictwa, a zamiłowanie do nich zachowuje się nieraz z czasów burszowskich i w późniejszem życiu. Tem się tłumaczy, że tam podobne próby, jak tłumaczenia Rascha, nie należą do rzadkości. Jak zaś piękne wykazują rezultaty, o tem przekonać się można choćby tylko ze zbiorku Jana Lincke'go »Cithara sacra« (Lipsk 1893). Oto próbka przekładu romancy F. Kuglera: Ad decoram Salae aram Castra pinnas erigunt, Tecta corruerunt rubra, Flatque ventus per delubra, Nubes supra transeunt. — Absunt cortes Illinc fortes, Lusus pausant bellici, Sed apparent illuc vectis In ruinis musco tectis Omina prodigii etc. Oczywiście za-

bawki to, powiedzmy nawet maroty humanistyczne, ale czyż filologom bawić się nie wolno? A jeśli mają na to czas i ochotę, to większą przyjemność sprawiają swym międzynarodowym kolegom takimi rymami średniowiecznymi, niż mozolnymi rytmami na wzór starożytny. Bo nie brak i tłumaczeń poetów nowożytnych w strofach Horacyuszowych.

Kraków. *T. Sinko.*

R. Dedo, De antiquorum superstitione amatoria. (Diss. inaugural. Gryphiensis. 1904).

I. Bruns, Der Liebeszauber bei den augusteischen Dichtern. (Aus den Preussischen Jahrbüchern Bd. 103, H. 2. 1901).

W jednym z ostatnich zeszytów tygodnika paryskiego »Les Annales« znajdujemy ciekawy opis metod, stosowanych przez tamtejsze czarownice przy rzucaniu t. zw. uroku. Jeżeli dzisiejsza przecywilizowana Francya tak podatny jeszcze stanowi grunt dla rozwoju różnego rodzaju zabobonów, to cóż dopiero mówić o ludach starożytnych? W Rzymie za cesarstwa roiło się od czarownic i magów, u których rady i pomocy w różnych przypadkach szukali mali i wielcy, prostaczkowie i wykształceni. O sposobach jednak, jakich czarownice rzymskie i nierzymskie używały przy zamawianiu, ciągnąc z rzemiosła swego pokaźne zyski, długo nie było pewnych wiadomości. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat wydobyte na jaw papyrusy magiczne pozwalają sięgnąć w tajniki czarnej magii i objaśnić ich genezę. Jak dziś, tak i w starożytności zajęcie to uprawiały przeważnie kobiety brzydkie, z niższych warstw; wyjątek stanowi może jedyna Simetha Teokrytowa. Do obrzędów swoich tajemniczych zabierały się uroczyście, jak do ofiar, z rozpuszczonemi szatami i włosami, w nocy, pod gołem niebem. Odmawiały liczne zaklęcia i formułki, wzywały pomocy bogów i nieboszczyków albo demonów. Jeśli chodziło o sprawy miłosne, używały dwu metod, albo t. zw. συμπάθεια, która polegała na tem, że rzecz jakąś, przedstawiającą niewdzięcznego kochanka lub kochankę, symbolicznie skazywano na udręczenia, rzucano n. p. lalkę woskową, glinianą lub inną do ognia dla wyrażenia życzenia, aby niewierny kochanek zmarniał tak z miłości do osoby, którą wzgardził, jak wosk topi się w ogniu i t. p.; albo też przez podanie odpowiedniego napoju lub wprawienie w ruch t. zw. rhombus (wrzeciono) starano się osobę kochaną pozyskać dla siebie na zawsze. Napoje takie sporządzano z ziół, co wskazuje na początek z medycyny ludu wiejskiego. Jakoż istotnie według opinii starożytnych najwięcej i najlepsze czarownice pochodziły z Tessalii, z kraju Marsów i Pelignów, a więc z pośród ludów pasterskich, najdalej od ognisk cywilizacyi starożytnej, Aten i Rzymu, oddalonych.

W literaturze wierzenia w gusła i czary sporadycznie zjawiają się już w epoce klasycznej, ale wykończone artystycznie tracą zupełnie swój charakter ludowy. Najwięcej do rzeczywistości zbliżają się czary, opisane w Medei Eurypidesowej i komedyi, zwłaszcza nowszej. Dopiero poeci aleksandryj-

scy, którzy więcej się zajmują ludem i jego wierzeniami, podobnie jak nasi romantycy, przydzielają im szerszy zakres, a w ślad za nimi idą poeci rzymscy, którzy w naśladownictwie posuwają się prawie do przekładu odnośnych opisów. Dotąd obaj autorzy, Dedo i Bruns, prawie zgodnie obok siebie idą. Gdy jednak chodzi o to, czy poeci rzymscy sami wierzą w czary i gusła i czy boją się czarownic, wytrawny znawca poetów augustowskich, Bruns, spotyka się z ostrą krytyką młodego Dedo. Zdaniem jego ironią, z jaką Horacy wyraża się o Kanidyi i jej czarach i jego przekonania epikurejskie są rękojmią, że Horacy wolny jest od obawy. Występuje on raczej w roli kaznodziei i moralizatora i drwiąc z Kanidyi, chłosta całe społeczeństwo, które wierzy w potęgę Kanidyi i jej czarów. Mniejsza o to, kto ma racyę; ja osobiście przychylam się do zdania Brunsa. Wspomnę tylko, że sprawa ta starożytnej magii zajmuje dzisiaj wielu uczonych. Obok znanych mi i omówionych krótko rozpraw przypomnieć należy Albrechta Dietericha i Ryszarda Wünscha, którzy pracują nad wspomnianymi papyrusami, prof. Morawskiego, który między innemi i tej kwestyi dotknął w swoich »Catulliana et Ciceroniana«, i Fahz'a, który w czasopiśmie »Religionsgeschichtliche Versuche und Vorarbeiten« redagowanem przez Dietericha i Wünscha, ogłosił pracę: De Romanorum poetarum doctrina magica quaestiones selectae« (Bd. II. H. 3.).

Kraków. *Fr. Nagórzański.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w sprawozdaniach galicyjskich szkół średnich za rok szkolny 1903/904.

»Zarys organizacyjny« austryackich szkół średnich z r. 1849 zawiera wśród mnóstwa cennych myśli także tę trafną uwagę, że nauczyciel wtedy tylko daje rękojmię skutecznego nauczania pewnego przedmiotu, jeżeli sam ustawicznie pozostaje w związku i styczności z pracą naukową, odnoszącą się do jego przedmiotu i nietylko stara się zaznajamiać z postępami współczesnej nauki, ale i sam bierze w niej czynny udział. Wykłady uniwersyteckie, które reformatorowie chcieliby dziś ograniczyć a z uniwersytetów zrobić szkoły zawodowe i tym sposobem pozbawić je charakteru naukowego, kształcą w pierwszym rzędzie uczonych; praca w seminaryach i laboratoryach zaprawia uczniów do samodzielnej twórczości naukowej, a kto raz zasmakował w jej słodkich owocach, ten podobno nie potrafi zapomnieć o tej krainie Lotofagów i ciągle będzie do niej powracał. A że pism zawodowych u nas nie wiele, z radością korzysta nauczyciel ze sposobności umieszczenia co parę lat swej pracy naukowej w sprawozdaniu dyrekcyi szkoły średniej, w której jest zajęty.

Tak przedstawia się kwestya dodatków naukowych do sprawozdań szkół średnich w zamiarze organizatorów austryackich szkół średnich, Bonitza i Exnera i — w teoryi. Wykonanie jej jednak u nas tak daleko odbiega od ideału, że prace ogłaszane w sprawozdaniach, weszły od dawna w zakres rzeczy, które »się woli nieraz milczeniem pominąć«. Nawet Muzeum, organ nauczycieli szkół średnich, nigdy nie omawia wszystkich dodatków naukowych do

sprawozdań dyrekcyi gimnazyów i szkół realnych, choć one są przecież ważnym probierzem pracy naukowej naszych nauczycieli. Wybiera się czasami jakąś rozprawkę, która jako tako może się ostać wobec skromnych wymagań krytyki i o tej pisze się garść uwag, — inne pomija się milczeniem, niestety przeważnie bardzo usprawiedliwionem i zasłużonem. Ale to milczenie ma tę słabą stronę, że często ośmiela autorów do umieszczania w następnych latach w sprawozdaniach rozpraw bardzo słabych, czasem prawie niemożliwych. I niema się czemu dziwić. Ludzi pracujących naukowo jest w gronach nauczycielskich — zwłaszcza na prowincyi — bardzo niewielu. Są przeważnie »pedagogowie«, którzy uporawszy się z egzaminami, rzucają w kąt książki i teorye naukowe, co ich nigdy »nie grzały ani ziębiły« a o kolegach, rwących się do produkcyi naukowej i literackiej, wyrażają się z pewnym przekąsem. Są też i tacy, którzy nie ignorują wprawdzie w teoryi pracy naukowej, żalą się jednak na brak środków pomocniczych i źródeł. Stąd dzieje się, że dyrekcye prowincyonalnych szkół średnich są nieraz w rozpaczy, skąd wziąć pracę do sprawozdania rocznego. Ratuje je ogłaszanie katalogów dzieł, znajdujących się w bibliotekach i zbiorów oraz rozprawy seminaryjne lub prace egzaminacyjne. Rozprawy te, których dostarczają przeważnie młode siły nauczycielskie, noszą w większości przypadków ślady niedojrzałości sądu i tylko brak autokrytyki pozwala autorowi w ten sposób występować przed forum nauki. Cokolwiek lepszy jest stan w Krakowie i Lwowie, chociaż i tu w stosunku do wielkiej liczby nauczycieli za mało jeszcze jest ludzi, naukowo pracujących.

Po tych kilku ogólnych uwagach, które mogą posłużyć za tło do omówienia tegorocznych dodatków naukowych do sprawozdań dyrektorów, przechodzimy do ich oceny w porządku alfabetycznym. W przeglądzie tych prac filologicznych pominęliśmy cenny przekład Lukiana prof. Boguckiego [1]).

1. Brablec Stephanus: De gloriae cupidine a Romanis poetis expressa. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Bochni za rok szk. 1903/904. Kraków 1904. Str. 22, 8°.

Jestto praca ze wszystkich tegorocznych dodatków naukowych najmniej udatna. Sam temat jest bardzo ładny. Zebrać wszystkie miejsca z poetów rzymskich, które się odnoszą do żądzy sławy u współczesnych i potomnych, wszystkie pragnienia i zapowiedzi nieśmiertelności, obserwować sposób wyrażania tej samej myśli u całych pokoleń, rozróżnić w tych zwrotach i wyrażeniach to, co jest konwencyonalne i retoryczne, od pierwiastka osobistego — zadanie to bardzo wdzięczne. A jeśli się taki obraz oprze o tło greckie, jeśli się uwzględni echa humanistyczne, to może z tego powstać praca i ciekawa i nie bez wartości naukowej. Autor ma wszystkie wymienione punkty widzenia, ale wykonanie dowodzi, że planu wykonać nie potrafił.

Po wstępnych uwagach o zaginionej książce Cycerona »De gloria« za-

---

[1]) Przekład ten ocenia w tym zeszycie prof. dr. Mandybur.
(*Przyp. Red.*)

znacza p. Br., że żadna inna literatura świata nie ma tylu miejsc poetycznych, odnoszących się do sławy i nieśmiertelności, co rzymska Twierdzenie to śmiałe i niczem nie poparte. Autor twierdzi, że mimo swej oryginalności w sposobie wyrażania żądzy sławy Rzymianie naśladowali Greków, ale urywki z poetów greckich, które przytacza, z żądzą sławy nic nie mają wspólnego. I tak Solon prosi Muzy (str. 4) o ὄλβος i πρὸς ἁπάντων ἀνθρώπων αἰεὶ δόξαν ἔχειν ἀγαθήν. Tu δόξα ἀγαθή — to dobre imię, opinia dobrego obywatela i uczciwego człowieka, ale nie poetycka sława. Jeżeli zaś Ziemia ma zaświadczyć przed Dzeusem, że ją Solon wykupił z niewoli i uwolnił od gniotących granic, to w tej prośbie nikt oprócz autora nie dopatrzy się żądzy sławy poetyckiej. Mnóstwo miejsc o wsławiającej pieśni ma Pindar, mówiący często o wielkiej wartości swych utworów. Autor wyrwał właśnie tylko pierwszą zwrotkę 6. ody olimpijskiej, w której poeta zaznacza, że Agesias jako zwycięzca olimpijski i współzałożyciel potęgi Syrakuz nie może się uchylać przed pochwałami poetów i ziomków. Prośba zaś, by Pozejdon udzielił poecie szczęśliwej podróży i opiekował się jego pieśnią, nie należy do żądzy sławy. Tak więc to, co z poetów greckich autor rozprawy przytoczył, do rzeczy wcale nie należy a pominięte jest to, co należało przytoczyć! W tym razie lepiej było pominąć wszystko. Pominąć też można było uwagę, że żądzę sławy u poetów Augustowskich tłómaczyć należy protekcyą cesarza. Rzymianie, powiada autor, mają tylko więcej retoryki od swych greckich wzorów (str. 6). Trafna uwaga, ale jak ją autor uzasadnia? Oto, że Owidy mówi o wodzie kastalijskiej, którą mu pełnymi puharami podaje Apollo i sądzi, że choć ciało jego spłonie, część jego zostanie (Owid. Am. I. 15, 35–36 i 41—42). Trzy inne przykłady są dowodem, że autor nie zdawał sobie sprawy z tego, co zawierają. Bo cóż tu robią wiersze tej treści, że kochanek pozna w bliźnie Owidego swe cierpienia miłosne, że Tibulla Wenus poprowadzi do Elizyum? Miejsca z poetów Augustowskich ani nie zebrane w pełni, ani nie powiązane należycie, ani nie objaśnione odpowiednio. Jedyna myśl autora, że żądza sławy »sicuti morbus quidam« coraz bardziej grasuje w społeczeństwie rzymskiem, wcale nieudowodniona. Wiele też cytatów wprost mylnie objaśniono. Np. dwuwiersz:

Vos mare temptetis, vos detis lintea ventis:
Me vehat in tuto parva carina lacu.

ma znaczyć »poetas esse contentos vita tranquilla, dummodo laudem poeticam assequantur« (str. 19). Tymczasem nic pospolitszego, jak wymawianie się, że poeta nie chce puszczać się na rozbujałe fale eposu i zadowala się małą łódką, t. j. pisaniem drobnych wierszyków. O humanistach mówiąc, tłómaczy autor parę miejsc z Burckhardta, do poetów wcale nie zaglądając. Co ma znaczyć uwaga na str. 21: »Cuius (Petrarcae) gloriae certa inspiciuntur vestigia in Juliani Klaczko opere: Rome et la renaissance?«.

Rozprawka roi się od błędów gramatycznych, stylistycznych, ortograficznych i drukarskich; budowa zdań niezgrabna i często tak zawiła, że utrudnia zrozumienie myśli autora. Aby nie zabierać dużo miejsca i nie nużyć czytelnika, przytoczymy tylko kilka przykładów błędów gramatycznych: praeclara facinora posteris p r o d e r e curabat (pg. 3); pervenisse profitetur bez se (pg. 5) i tak częściej; coelum (sic!), quod assecuturos esse sperant (pg.

19); quo factum est, ut... cum... intellexerint, .. vitam iucundam vivebant... persequebantur (pg. 6); habuit, qui... successerit (pg. 7). Z błędów stylistycznych przytaczamy: lector zamiast legens lub is, qui legit (pg. 7, 17, 18); carmine inscripto zamiast dedicato (pg. 9) i t. d. Często zachodzi inf. fut. pass. na um iri, którego się unika w prozie klasycznej, n. p. recitatum lectumque iri (pg. 13); laudatum iri (pg. 16) i t. d.

2. Świba Br.: De Heauton Timorumeno Terentiana. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie za rok szk. 1903/4. Kraków 1904, str. 28, 8°.

Że pracowitość połączona z zamiłowaniem przedmiotu dobry może wydać owoc, choćby się nauki naprzód nie posunęło, świadczy o tem rozprawa p. Świby Autor zna dokładnie Terencyusza i jego sposób pracowania, rozumie go i lubi, czego dowodem rozprawa przed sześciu laty, ogłoszona w Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jarosławiu p. t. »De Adelphis Terentianis«; zna też i odnośną literaturę naukową. P. Św. omawia naprzód różne objaśnienia prologu, głównie wyrazów, że Heauton Timorumenos jest »ex integra Graeca« integra comoedia latina, więc nie skontaminowana, z czem pozornie nie zgadzają się słowa »duplex quae ex argumento facta est simplici«. W części drugiej, rozbierając treść komedyi i wykazując rozmaite niekonsekwencye i nierówności, porównywa ją z fragmentami Menandra; w trzeciej wreszcie przytacza podobne miejsca z innych autorów greckich i wykazuje ślady greckich stosunków i pojęć w rozmaitych powiedzeniach Terencyusza. We wszystkiem okazuje autor dużo oczytania, nie mniej pilności i życzyć mu tylko należy, by znalazł czas i ochotę do rozszerzenia swych studyów i na resztę komedyi Terencyusza. Z jedną tylko prośbą zwracamy się do autora, by na przyszłość starał się myśli swe wyrażać jasno i poprawnie po łacinie. Wyszukiwanie bowiem jakiegoś nadzwyczajnego szyku wyrazów sprowadza autora na bezdroża i utrudnia zrozumienie myśli. Budowa wielu zdań jest wprost błędna, jak n. p : Et Chremes... accipere vult (pg. 9); Potius Chremes... fallacias patri... (pg. 11); Ut enim... ab iis nuntiat (pg. 17). Łacina jest niezbyt udolna i dosyć licznymi błędami skażona. Oto kilka przykładów: compulit filium... proficisci (pg. 5); po puto i censeo często participium zamiast inf., n. p.: Chremetem se cruciantem putemus (pg. 13); Terentium... morem romanum respicientem censeamus (pg. 25); nescia artis nullius (p. 27). Niewłaściwie autor używa oratio recta zamiast obliqua, skąd powstały liczne błędy w trybach i w używaniu hodie (pg. 3 i 6), nunc (pg. 5, 7, 9, 12, 13, 18), heri (pg. 8, 23), hac (pg. 9), hic (pg. 9, 27). Niewłaściwie użyto wyrazu auditor (pg. 3), vehementia za vehemens animus (pg. 5); si puella nasceretur zamiast si puellam edidisset (pg. 8), dubia coniectura zamiast non satis certa (pg. 10), misericors Menedemo zamiast in M. (pg. 12). Z dziwnem upodobaniem używa p. Ś. at i to nawet tam, gdzie powinno być nam, enim, etenim, sed. Korrekta pozostawia wiele do życzenia.

3. Pardyak Stanisław: O bohaterach Eschila, Sofoklesa i Eurypidesa. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum św. Anny w Krakowie za rok szk. 1903/904. Kraków 1904, str. 26, 8°.

Jak p. Świba Terencyusza, tak p. Pardyak czyta z zamiłowaniem i zrozumieniem tragików greckich. Oczywiście trzebaby przeprowadzić gruntowne studya nad bogatą literaturą naukową, by móc coś nowego napisać o bohaterach trzech największych tragików greckich. Trzebaby przytem uwzględnić nietylko zachowane tragedye, ale i fragmenty tych, które zaginęły. Książka Welckera o tragedyi greckiej byłaby autora pouczyła, jakich bohaterów każdy z tragików najchętniej przedstawiał, jakie charaktery najczęściej na scenę wprowadzał. Wszak w wyborze tematów leży klucz do rozwiązania zagadki: Mit zawierał już prawie gotowe charaktery. Charakterystyczne cechy bohaterów nie leżały w zakresie twórczości poetyckiej. Tworzyć poeta nie mógł wiele. Mógł tylko wybierać z mitu. Ten punkt widzenia uszedł jednak uwagi autora. Gdyby był p. P. zaznajomił się z książką Rohdego o greckim romansie, znalazłby był tam wiele uwag o kobietach w tragedyi greckiej. Ale autor ograniczył się do »pięknych słów« W. Schlegla (Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur) i do studyów Patina (Etudes critiques sur les tragiques grecs). Do pracy naukowej to nie wystarcza. Mimoto rozprawkę autora z przyjemnością przeczyta i znawca literatury greckiej i laik się nią zajmie a nawet z niej pouczy. Wolelibyśmy widzieć w tekście rozprawy streszczenie lub przekład ustępu z Patina (str. 8) zamiast tekstu francuskiego, dla którego miejsce stosowne byłoby w przypisku.

I takie rozprawki, jakkolwiek nauki naprzód nie posuwają, są przecież pożyteczne i świadczą, że sam przedmiot nie stał się autorowi ani obojętnym ani obcym, że autor się w nim rozczytuje i swoje wrażenia, sądy i zdania zapisuje. Z takich to obserwacyi i notatek powstała niniejsza rozprawka, którą autor czytał na jednem z posiedzeń krakowskiego Koła filologicznego. A ponieważ treść jej znają czytelnicy »Eos« ze sprawozdania krakowskiego Koła (Rocznik VIII, str. 230), przeto zakończyłbym na tem swoje uwagi, gdybym z obowiązku recenzenta nie był zmuszony sprostować paru fałszywych twierdzeń, które się do tej rozprawki zakradły. I tak Eschil ma być piewcą f a t u m, fatum zaś ma być jego protagonistą (str. 5). To pojęcie zupełnie fałszywe. Ponieważ twierdzenia tego tutaj ze zrozumiałych powodów nie możemy uzasadniać, odsyłamy autora do znanej mu książki Wilamowitza-Moellendorffa p. t. »Einleitung in die attische Tragödie«, w której jednym rozdziale zastanawia się właśnie W. nad »Schicksalstragödie«.

Język rozprawy nie pozostawia nic do życzenia. Styl, trochę może za chłodny, ma frazesy okrągłe, poprawnie pod względem składni zbudowane. Zaledwie kilka możnaby wytknąć usterek: Minerwa z głowy Zeusa zam. Atena (str. 1), porównuje zam. porównywa (str. 4), stale Euripides zam. Eurypides, jak w tytule; więcej doskonały (str. 15), Diana (z. Dyana) zamiast Artemida (str. 14); dokonuje (str. 12); sztukę dramatyczną zamiast talent, zdolność (str. 18); większy, j a k (str. 21); udany (str. 20) z. udały; miłujecie waszych rodziców, wasze dzieci (str. 24) zamiast swych, swe.

4. Dr. Sinko Thaddaeus: Sententiae Platonicae de philosophis regnantibus quae fuerint fata. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Podgórzu za rok szk. 1903/904. Kraków 1904, str. 56, 8°.

Zbieranie miejsc podobnych należało od dawna do ważniejszych czynności filologicznych, ale odbywało się początkowo przeważnie bez żadnej myśli przewodniej, bez żadnego systemu i metody, jedynie dla pokazania erudycyi i oczytania wydawcy. Holendrzy z XVII. i XVIII. wieku doprowadzili rzecz tę w swych komentowanych wydaniach klasyków ad absurdum; komentatorowie naszych czasów mogą poprzestać na przejęciu najważniejszych miejsc z owych zbiorów; używa się ich przeważnie dla celów krytycznych, jako testimonia i imitationes. Odnośne zdanie, kilka lub kilkanaście razy przez późniejszych powtarzane, nie występuje jako samoistne indywiduum literackie, ale jako podporządkowany człon pisma, do którego należy, chociaż brakło prób zbierania podobnych miejsc i dla nich samych. Tu zwrócimy uwagę czytelnika n. p. na wielką rozprawę polyhistora XVIII. w. Karpzowa, poświęconą zdaniu, że życie jest teatrem. Wogóle jednak dopiero w naszych czasach pojawiają się monografie, poświęcone historyi rozwoju pewnego pojęcia. Dość wspomnieć Bäumkera Materyę lub Hentzego Logos z dziedziny pojęć filozoficznych, a choćby tylko studya retoryczne prof. K. Morawskiego z zakresu zdań i floskuł językowych. Otóż za taki kwiatek retoryczny, za ἀντιμεταβολή, można uważać sentencyę Platońską: »Wtedy dopiero ludzkość będzie szczęśliwa, gdy albo królowie filozofować będą albo filozofowie królować« i z tego punktu widzenia można pisać jej historyę. Ale jestto zarazem jedna z owych myśli przewodnich i fatalnych, które ludziom spać nie dają, póki nie wezmą się do ich urzeczywistnienia. To ciągłe podejmowanie idei Platońskiej w życiu, to jej wykrzywianie i paczenie przy pełnem poczuciu, że się spełnia życzenie Platona, to jeszcze ponętniejszy dla badacza przedmiot.

Oba te kierunki uwzględnił i przeprowadził Dr. Sinko w rozprawie, której tytuł wyżej przytoczyliśmy. Korzystał ze zbiorów miejsc Gatakera (Medytacye Marka Aurelego I. 14 wyd. Cantabrig.), Kunsta (Gualteri Burlaei de moribus philosophorum, Tubingae 1866) i prof. Sternbacha (Gnomol. Vat. nr. 443), które bardzo rozległą lekturą powiększył i uzupełnił.

Omówiwszy pierwsze pojawienie się sentencyi o uszczęśliwianiu ludzkości przez królów filozofujących (Plat. Rep. V, 473 d) i dwie jej modyfikacye (Rep. VI, 499 b) i VII, 540 d), zastanawia się autor nad jej znaczeniem u Platona, jej pochodzeniem i wzorami, wreszcie nad przyczynami jej niepopularności w Atenach: Filozof Platoński — to ideał męża i myśli i czynu, to odbicie jednego z 7 mędrców, zwłaszcza Solona, wcielone we współczesnych Platonowi władców Pytagorejskich, jak Tymeusz lub Archytas. Na gruncie ateńskim — to kwalifikowany, zawodowy polityk i urzędnik, mający zastąpić dotychczasowych niekwalifikowanych, losem wybieranych. W tej formie ojcem myśli o rządach filozofów jest Sokrates, jak to poświadcza Ksenofont (Memor. 4, 12). Smutne doświadczenie, jakie zrobili Ateńczycy z dwoma znawcami sztuki rządzenia, wykształconymi przez Sokratesa, z Alcybiadesem i Krytyaszem, by już nie wspominać o Charmidesie, są milczącem tłem w Rzeczypospolitej (V, 475 d), gdzie lud ateński chce ukamienować autora owego pa-

radoksu. Nie lepsze owoce zebrał sam Platon, który w Dyonizyosie młodszym widział doskonały materyał na króla-filozofa w myśl Legg. IV, 709, a Akademicy, którzy dostali się do steru rządów, dowiedli chyba, że najgorszym władcą bywa filozof.

Mimo tych smutnych doświadczeń idea Platońska nie straciła nic ze swej popularności. Perypatos i Akademia starały się udowodnić, że nauki ich są najzbawienniejsze dla władców, a filozofująca retoryka Sokratesa przywłaszczała sobie wychowanie królów i kierowanie nimi. Pod tym kątem widzenia zbiór listów pseudo-platońskich znajduje nowe a przekonywujące objaśnienie i oświetlenie, niemniej jak epistolografia Isokratesa, Sokratyków i innych filozofów. Zdanie Platońskie jest w obiegu teraz w tej formie, że potędze (władzy) powinna zawsze towarzyszyć mądrość (Ps. Plat. epist. II, 310 e), królowi filozof, jako wychowawca i doradca. Za takiego doradcę narzuca się Isokrates niemal wszystkim współczesnym samowładcom, a Arystoteles jest i wychowawcą Aleksandra W. i doradcą Filipa. Sam Arystoteles sądzi (frag. 647 Rose), że filozofowanie jest dla panującego nietylko niepotrzebne, ale wprost przeszkadza mu w rządach; wystarczy powolność i uległość dla doradców filozoficznie wykształconych.

Pod następcami Aleksandra Cynicy kultywują ideał króla-filozofa w osobie Cyrusa. Stoicy widzą w każdym »mędrcu« króla, w każdym zaś prawdziwym królu, ba nawet w prawdziwym poddanym, »mędrca«. Praktycznie przeprowadzają swe idee na dworze Antygonosa Gonatasa, a zwłaszcza u Agisa i Kleomenesa w Sparcie. Ci rewolucyjni królowie — to pierwsi prawdziwi władcy »filozofujący czynem«. Upadek ich niweczy nadzieje Stoików. Pozydoniusz (Sen. epist. 14, 2, 5) wygłasza zdanie, że ongi, w złotym wieku, królowali filozofowie. Inni dopatrują się ich w legendowych postaciach Likurga i Numy Pompiliusza.

Z dworów hellenistycznych wędrują Stoicy do domów rzymskich wielmożów. Tu pierwszym ich rewolucyjnym wychowankiem jest Tyberyusz Grakchus, drugim rządzącym filozofem, uszczęśliwiającym Rzym — to M. Tulliusz Cycero. Przynajmniej za takiego uważał Cycero i siebie i brata swego Kwintusa na stanowisku zarządcy Bitynii (ad Qu. fratr. I. 1. 29) a w pamiętnikach o swym konsulacie głosił, że wszystkie czyny 63-go roku wypłynęły ze wspólnych narad z filozofem Nigidiusem Figulusem (Plut. an seni rp. pg. 797 d). W I. wieku przed Chr. powtarza zdanie Platońskie jako przykład ἀντιμεταβολῆς Rutilius Lupus (I, 6) we formie identycznej z gnomologiami greckiemi, po Chr. zaś powtarza je z drugiej ręki Waleryusz Maksymus (7, 2 ext. 4) i Apulejusz (dogm. Plat. 473 d), ten ostatni ze źródła wspólnego z Platonikiem Albinem (dawniej Alkinoos).

Zajmujące są losy filozofii na dworze rzymskich Cezarów. Potwór Nero jest przecież wychowankiem filozofa Seneki, który pisze uczniowi swemu rodzaj zwierciadła w księgach »De clementia«. Od filozofii powstrzymuje go matka, powtarzając za Arystotelesem (frag. 647 R), że filozofia tylko szkodzi przyszłemu władcy (Suet. Nero 52). Współczesny stoik Musonius Rufus dowodzi mimo to (Stob. flor. tit. 48, 67), że i królowie powinni filozofować i — idzie na wygnanie. Dopiero za Trajana filozoficzni doradcy zasypują uszy cesarskie mowami o obowiązkach panującego: Dio z Prusy, Plutarch, Pliniusz Młodszy narzucają się na doradców królewskich. Współcześnie Aelius Aristi-

des polemizuje z Platonem o honor polityków ateńskich, dowodząc, że Miltyades i Temistokles, Perykles i Cymon, byli filozofami i uszczęśliwiali Ateny. W szlachetnym Antoninusie Piusie odkrył filozofa Aurelius Wiktor (Caes. 15, 3), a we współregencie Marku Aureliuszu widział go już św. Justyn (Apol. 1, 3). I nikt inny nie wątpił, że ten »kochanek ludów« spełnił złoty sen Platona. Fakta dowodziły, że go tylko sparodyował, pozostając całe życie szkolarzem, uczniem. To też powoli zaczęto wątpić w możliwość urzeczywistnienia owej idei. Dlatego Platonik Plotyn postanowił z pomocą cesarza Galliena dać okaz państwa Platońskiego na nowo założonem, przez filozofów rządzonem Platonopolis. Pomysł nie przyszedł do skutku. Inni Platonicy, jak Hierokles, allegoryczną interpretacyą chcieli ratować jego prawdziwość.

Chrześcijanie zwalczali rządy pogańskiej mądrości. I tak Laktancyusz (div. inst. III, 21, 6) krytykuje owo »szczęście« ludzkości, sprowadzone przez królów-filozofów, a św. Grzegórz z Nazyanzu, wskazując na ucisk Chrześcijan za Juliana Apostaty, dodaje z ironią, że rządy filozofów jedynie poddanych mogą uszczęśliwiać (or. c. Jul. I, 45). Julian Apostata był ostatnim królem — sofistą przynajmniej, jeżeli nie filozofem. Inni władcy, otrzymujący ten zaszczytny tytuł, dostają go jako dworacki kompliment. Tak jeszcze przed Julianem Temistyusz sławi Konstancyusza (or. 2 pg. 28 sqq. Dind.), tak potem Walensa i Teodozyusza. Teodozyusza za uszczęśliwiającego ludzkość uważa także chrześcijański poeta Prudencyusz, podnosząc jego kościelną prawowitość, a więc »zamiłowanie prawdziwej mądrości«. Tu po raz pierwszy skontaminowano zdanie Platońskie z naukami Księgi Mądrości i Przysłowi Salomona a to połączenie pogańskich pierwiastków z biblijnymi utrzymuje się już przez całą epokę bizantyńską i średnie wieki na Zachodzie. Synezyusz (397 r.) dosyć czystą jeszcze reprezentuje naukę Platońską w mowie do Arkadyusza, ale »Upomnienia« Agapeta, skierowane do młodego Justyniana, »Rady polityczne« Piotra Patrycyusza i cały szereg innych bizantyjskich »Zwierciadeł książęcych« aż do Tomasza Magistra i Manuela II. Paleologa, są raczej chrześcijańskiemi kazaniami, niż instrukcyami dla królów-filozofów. Należy się spodziewać, że autor, zestawiwszy obecnie całą odnośną literaturę bizantyjską, nie poprzestanie na losach jednej sentencyi, ale da nam wyczerpującą historyę wszystkich motywów, zawartych w tych »Zwierciadłach książęcych«. Zestawił też już do tego celu materyał średniowieczny zachodni.

Boecyusz (phil. cons. 1, 4) po smutnych doświadczeniach z Teodorykiem powątpiewał o prawdziwości sentencyi Platońskiej, ale przekazał ją wiekom średnim, przedewszystkiem Alkuinowi, który w Karolu W. widział urzeczywistnienie Platońskiego ideału. Walahfried Strabo przypisywał to samo Ludwikowi Pobożnemu, idąc co do formy za Prudencyuszem, a Jan z Salisbury i Wincenty z Beauvais trzymają się mów Boecyusza. Tylko Gualter Burley przytacza wspomniane zdanie według Waleryusza Maksyma. Inni zmieniają je cokolwiek.

Humaniści sami uważają się za filozoficznych doradców książąt Odrodzenia, a ci, podobnie jak dyadochowie, posiadaniem sztuki rządzenia uprawniają swoje uzurpacye. Ciekawy jest szczegół, że założenie pierwszej Akademii na Zachodzie, Platońskiej we Florencyi, dokonane przez Kuźmę Medyceusza, jest skutkiem lektury listów Pseudo-platonowych. Losów sentencyi Platońskiej autor szuka dalej w dziejach i literaturze nowoczesnej. W literaturze

przedewszystkiem utopistycznej, u Campanelli i Andreae, potem u Bakona, w Fenelona »Telemachu« i w Terrassona »Secie«. Zabawna jest parodya państwa filozofów, stworzona przez duńskiego komedyopisarza Holberga w »Podróżach Nielsa Klimy«. W dziejach nowszych za króla-filozofa uchodził angielski Jakób I. Urzeczywistnieniem marzeń Platona była jezuicka republika w Paraguaju, a władcy oświeconego absolutyzmu, jak Stanisław Leszczyński, Fryderyk II., Józef II., nieraz słyszeli kompliment, że są filozofami na tronie. Król pruski w młodości lubował się w tej roli; na starość zmienił jednak swoje zdanie i wyrzekł: »Gdy zechcę ukarać jaką prowincyę, poślę jej filozofa na rządcę«.

Rewolucya francuska wywołała inną literaturę polityczną. Udział w rządach ma odtąd mieć każdy obywatel, choćby — najgłupszy, przynajmniej jako wyborca. Ta idea demokratyczna cieszy się do dziś dnia popularnością, budząc niechęć i odrazę u takich arystokratów ducha, jakimi byli Schopenhauer, Flaubert, Renan, La Garde, Nietzsche, tęskniących za powrotem rządów filozofów.

Oto treść rozprawy dr. Sinki, bardzo zajmującej i bardzo pracowitej, dowodzącej nadzwyczaj wielkiego oczytania i mrówczej pracy autora; rozprawa jego zajmie nietylko filologa, ale i historyka, filozofa a nawet teologa. Praca ta, oparta na znajomości bardzo bogatej i rozległej literatury, przynosi zaszczyt młodemu uczonemu. Język łaciński rozprawy jest płynny, gładki i poprawny. Uderzają tylko neologizmy, ale są one nieuniknione w takich pracach, gdzie nowsze pojęcia nie mają odpowiednika w języku łacińskim a ciągłe ich opisywanie utrudniałoby zrozumienie rzeczy. Większą usterkę językową zauważyłem w użyciu q u i n po d u b i t o (str. 23) w znaczeniu »wahać się«. Korrekta jest bardzo staranna.

5. D y k i j V l a d i m i r u s, De sententiis et proverbiis Horatianis. Pars prima. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum II. w Przemyślu za rok szk. 1903/904. Przemyśl 1904. Str. 16, 8⁰.

Rozprawka p. Dykija o sentencyach i przysłowiach Horacego nauki nie posuwa naprzód, ale jest dowodem zamiłowania autora w przedmiocie swoim. Co za granicą pisano o filozofii i etyce Horacego, autora nie obchodzi. Nie uwzględnił p. D. nawet pracy kolegi swego i ziomka p. Kopacza, który niedawno ogłosił w »Eos« rozprawkę o zasadach dobrego życia według Horacego. Rozprawki p. D. nie podobna streszczać szczegółowo. Zaznaczyć wypada, że autor poszedł czasem za daleko w porównywaniu zwrotów łacińskich z polskimi lub ruskimi, jak tego dowodem jest n. p. zestawienie Horacego »percontor, quanti holus ac far« z ruskiem: »Moja chata z kraju« (pg. 9). Nie przysłowiem jest też polskie: Nie zawsze swój łuk wytęża Apollo — jak twierdzi p. D. (pg. 12), ale parafrazą Horacyuszowskiego: »non semper arcum tendit Apollo«. Rozprawy tej ogłosił autor dopiero część pierwszą. Życzymy mu, aby w najkrótszym czasie udało się mu rzecz do końca doprowadzić.

Język rozprawki jest dosyć poprawny, ale nie bardzo gładki. Autor nie umie urozmaicać swych wyrażeń; ile razy wyprowadza wnioski ze słów Horacego, pisze: *his monemur* albo *docemur*, a przechodząc do Horacego, używa

stale zwrotu: *quo haec Horati spectant* lub *pertinent*. Trudno zrozumieć myśl dłuższego, bardzo zawiłego okresu (pg. 3): Nam alia. . qui coepit, ha·bet. Czasem wskutek niewłaściwego uszykowania wyrazów powstaje kakofonia, jak n. p. (pg. 4): Hanc rem antequam explicabo, praemittenda mihi pauca videntur, quae cum re ipsa arctissime cohaerent, quibusque,. quam ob rem caput, quod commemoravi, primo loco *ponam*, *exponam*. Zamiast »*neque*!.... cognosci potest, nisi hac re explicata« (sic!) należało użyć »quod nullo modo«, bo *neque* psuje budowę całego zdania (pg. 4). Błędne są następnie zdania: Quae ut eodem... sensu sint *intellegenda*, haecce nos... monent (ibd.). Słów *ac nihil* używa p. D. zamiast *neque quidquam* (pg. 12); *linquamus* zamiast *relinquamus* (pg. 9) Rady Horacego oddaje niezręcznie przez or. recta; cza sem niespodzianie przechodzi do or. obl. i znów powraca do or. recta (cfr. pg. 7). Niejasne i niepoprawne jest zdanie (pg. 4): quamquam in *unum* scripturus. Chociaż korrekta jest dosyć staranna, mimo to pozostał niejeden błąd. Interpunkcya nie wszędzie jest dostateczna. Nie przytoczył też autor tytułu dzieła Czapińskiego, na które się często powołuje w przypiskach (o. c.).

6. Kolessa Filaret, Układ Pamiętników Ksenofonta o Sokratesie. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Samborze za rok szk. 1903/904. Sambor 1904. Str. 30, 8°.

Autor rozprawki rozejrzał się w obfitej literaturze niemieckiej, odnoszącej się do układu Pamiętników Ksenofonta, przypomniał nam, że Ksenofont w pismach swych uwzględniał bogatą literaturę Sokratyczną i nieraz z nią polemizował, scharakteryzował za Joelem umysłowość Ksenofonta, a po tych wstępnych uwagach zabrał się do ponownego wykazania dyspozycyi Pamiętników. Odstępując od szablonu Döringa i Prokrustowego łoża dyspozycyi Birta, wskazał za Kühnerem i Breitenbachem trzy pierwiastki w Pamiętnikach: apologetyczny, panegiryczno-epenetyczny i polemiczny, a następnie określił i nazwał (a, b, c, d, e) pięć motywów, których kombinacya daje dyspozycyę Pamiętników. Autor powinien był zaznaczyć, że rozmieszczenie tych trzech motywów jest zanadto różnorodne, by mogło być umyślne, z góry ułożone — ale po takiej uwadze trzebaby było przyznać, że można odkryć tylko ogólne za rysy układu dzieła: w szczegółach ścisłej dyspozycyi wykazać nie podobna. Jak większość autorów naszych, tak i p. K. zamyka oczy na literaturę, ogło szoną w języku polskim, więc nie przytacza ani wywodów X. Pawlickiego, który Ksenofontowi, Pamiętnikom i ich układowi poświęcił wiele, może nawet w stosunku do innych ważniejszych filozofów za wiele miejsca w swej Historyi filozofii greckiej, ani też widocznie nie zna VII. rocznika »Eos«, w którym dr. Sinko dał przegląd kwestyi Ksenofontowej i analizę dzieła Joela Powołanie się na ten artykuł byłoby uwolniło p. K. od wypisywania »Jahresberichte«.

Język rozprawki szpeci cały szereg błędów Zwroty i wyrazy obce, jak: antycypując wyniki (13, 29), motyw dyspozycyjny; dalej rutenizmy: świadomo, nieswiadomo, jakiegoś (zamiast z góry ułożonego); błędy przeciw składni: podejmowano wiele przestawień (2), później, niż jak to czyni (5); szeregi zdań względnych, od siebie zawislych (str. 12, 19, 28); zwroty i wyrazy,

jak: mieszczuch Sokrates (8), światopogląd (7 i 11), kreśli w sposób pozytywny obraz Sokratesa (7); Ksenofont przeciwstawia swoją dyalogikę sokratesowską protreptycznej dyalogice innych sokratyków (str. 7); brał pełną kiścią kolory do malowania (str. 11); fiktywny charakter (10), traktując epizodycznie o charakterze i nauce Sokratesa w formie pamiętnikarskiej (str. 30); opierały się na nauce Sokratesa, który nadto (nad co?) nic pisanego nie zostawił; na podstawie innych źródeł (jak notatki... dyalogi... pisma). Co to znaczy: równorzędne dzieła Ksenofonta? I błędów drukarskich zauważyliśmy znaczną liczbę, jak n. p. częste łączenie przeczenia nie z następującym wyrazem: niemógł (str. 9) i i.

7. Króżel Joannes, Quo tempore Taciti Dialogus de oratoribus habitus sit, quaeritur. W Sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Tarnopolu za rok szk. 1903/904. Tarnopol 1904. Str. 23, 8°.

Autor powyższej rozprawki, którą już we wstępie ogranicza do odpowiedzi na pytanie: »quo tempore Tacitus Dialogum habitum esse finxerit«, próbuje jeszcze raz określić czas, w którym się — w myśl sceneryi — odbył dyalog Tacyta o mowcach. Maternus mówi wyraźnie, że od śmierci Cycerona upłynęło 120 lat: więc dyalog odbywa się w 77. r. po Chr. Nadto Aper dokładnie wylicza wypadki historyczne od śmierci Cycerona i panowania cesarzy, których suma, powiększona o »sexta statio«, odkąd objął rządy Wespazyan, wynosi 120 lat. Tymczasem dodane liczby nie dają powyższej sumy. Mówiono więc, że to »okrągła« liczba, uciekano się do zmieniania cyfr i w najrozmaitszy sposób objaśniano ową szóstą stacyę. Autor przytoczywszy konjektury, odnoszące się do chronologii spornego miejsca w Dial. 17, zestawione przez Andresena w »Jahresberichte des phil. Vereins zu Berlin«, sam następnie tłómaczy statio jako wojskową straż, »placówkę« i dopatruje się we frazesię Afra metonymii, a raczej metafory, wziętej z życia wojskowego. Wespazyan odbył do 77. r. sześć straży, bo sześć razy był konsulem, a konsulat pojmował nie jako czczy tytuł, ale jako twardą służbę wojskową. Objaśnienie powyższe czyni p. K. prawdopodobnem i przez charakterystykę sposobu mówienia Materna i Apra (zabarwienie retoryczne i skłonność do variatio), a w tekście objaśnia, jak przepisywacz, biorąc statio w znaczeniu annus, zmienił lata Augustowskie »sex et quinquaginta« na »novem et quinquaginta«.

Wywody p. K. tak są jasne i proste, że byłyby prawdziwe, gdyby ów wyraz statio można tak objaśnić, jak go autor objaśnia i brać sextam iam... stationem w znaczeniu »już ukończoną straż szóstą«. Według jego zdania należałoby zachować (z Kaiserem, Novákiem) sumę 120 lat i uważać początek 77. roku za czas, w którym się odbyła rozmowa o upadku wymowy rzymskiej. Sumę tę otrzymuje p. K. w następujący sposób (str. 18): Przyjąwszy, że »sextam iam Vespasiani principatus stationem« oznacza straż przez cesarza już ukończoną, liczy: a primo Vespasiani principatus die usque ad finem »sextae stationis« octo anni praeterierunt (69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76). Dodajniki zatem Apra są następujące: $56 + 23 + 4 + 28 + 1 + 8 = 120$. Chociaż więc tylko z pewnemi zastrzeżeniami moglibyśmy się zgodzić na powyższe twierdzenie, mimo to rozprawka ta i ze względu na

jasne i treściwe przedstawienie rzeczy, na poprawny, potoczysty i giętki język, na pewną przymieszkę humoru i wreszcie ze względu na znajomość odnośnej literatury zasługuje na pochwałę.

Co do języka zarzuciłby można autorowi nie dość ścisłe przestrzeganie prawideł następstwa czasów, jak np. utrum referat, non adnotavit (pg 9); cum demonstraverit, quomodo sit intellegenda (pg. 22). Zamiast egit (pg. 16) wolałbym agebat; sint soliti (pg. 20) poprawiłbym na sunt soliti; aetate viginti et aliquot annorum zmieniłbym na natus viginti et aliquot annos (pg. 21); zamiast persuasionem obtinent wolałbym sententiam obtinent (pg. 23). Szyk jest poprawny z wyjątkiem jednego miejsca (str. 23), gdzie się zbiegają trzy orzeczenia (occurrit, petitur, propulsaret), należące do trzech odrębnych zdań. Dwa razy zaczyna się zdanie od ut (pg. 10), które powinno być wtrącone: Ut videmus i ut plurimis videtur. Nie trzyma się też autor pewnej zasady w ortografii, pisząc *ad*tulit (pg. 7), *ad*notavit (pg. 9) obok *a*llata (pg. 3) i accommodaretur (pg. 13). Błędy ortograficzne zauważyliśmy w kilku miejscach. Forma zewnętrzna i druk nic nie pozostawiają do życzenia.

8. Szczepański Jan, Antygona Sofoklesa. W Sprawozdaniu c. k. gimnazyum w Złoczowie za rok szk. 1903/904. Złoczów 1904. Str. 30, 8°.

Chór konwencyonalnych pochwał »najbardziej siostrzanej z dusz«, Antygony, zamącił przed 7 laty Jerzy Kaibel (De Sophoclis Antigona. Gottingae 1897) stanąwszy po stronie Kreonta i jemu przyznając sądową słuszność: obłudna, nieugięta i twarda Antygona, broniąca praw rodowych przeciw uzurpatorowi, musiała zginąć w walce z racyą stanu. Tak paradoksalnie sformułowana charakterystyka Antygony i idea tragedyi wywołała, czemu dziwić się nie można — wrzawę, a programy gimnazyów niemieckich i czasopisma z lat ostatnich pełne są polemik przeciw Kaiblowi. W rzędzie jego przeciwników stanął i p. Szczepański w rozprawie, której tytuł — zanadto ogólny — wyżej przytoczyliśmy. Autor powołał Kreonta przed swój sąd, udowodnił mu winę, zupełny brak doświadczenia, zaślepienie od początku do końca; wygłosił następnie obronę Antygony, podniósł jej miłość ku bratu. cześć dla praw boskich i ich poszanowanie, zaprzeczył, jakoby choć przez chwilę działała nierozważnie i na podstawie tej charakterystyki przyłączył się do zdania tych, którzy w kolizyi praw ludzkich z boskiemi widzą węzeł dramatu a w zwycięstwie praw boskich jego ideę. Oczywiście wszystko to jest zgodne z prawdą: — ale pytanie: kto winien? nie należy przed forum teatru, tylko sądu, a do kolizyi tragicznej konieczną jest rzeczą, by bohater miał godnego antagonistę, by ten antagonista miał też pewną racyę postępowania. Prof. St. Schneider doskonale wyjaśnił zasady państwowe Kreonta, illustrując je hasłami sofistyki. Gdyby był p. Sz. miał przed oczyma warunki kolizyi dramatycznej, nie byłby uwolnił Antygony od wszelkiego zaślepienia w tem, co mówi i co robi. Wszak właśnie forma, w jakiej Antygona broni praw nadprzyrodzonych wobec Kreonta, jej zuchwalstwo, upór i zaślepienie prowadzi do katastrofy. Charaktery osób trzeba objaśniać psychologicznie, sądowe zaś ich badanie i ciągłe pytanie się o winę lub niewinność jest bezowocne. Zaakcentowanie wreszcie praw rodu

i rodziny wobec racyi stanu jest raczej zasługą, aniżeli stroną ujemną Kaibla.

Język rozprawy, pełen wielkiej zależności od składni łacińskiej, jest dosyć poprawny z wyjątkiem kilku zwrotów, jak: szereg momentów, które miały Kreonta sprowadzić do poznania błędu, jaki popełnił (str. 6); sprzysiężyło się (str. 7); co da się odnieść tak do Kreonta (str. 14 i 15); zarzuty estetyczno-logiczne (str. 21); zdradzą niezadowolenie. Razi też budowa zdań, bardzo zawikłana, pełna imiesłowów (na ąc i szy), czego język nasz nie lubi i zwroty, jak: ta okoliczność, że (str. 20); dopatruje się, że (str 23); chór mu to prawi (str. 28) i t. d. Korrekta jest staranna a druk przynosi zaszczyt znanej firmie Zukerkandla w Złoczowie.

Podgórze. *Stanisław Bednarski.*

9. Lukianos, Sen (epizod z życia Lukianosa), tłómaczył z języka greckiego M. K. Bogucki. Kraków 1904.

Utwór powyższy jest w drugiej swej części naśladowaniem znanego opowiadania Ksenofonta, przejętego z Prodykosa »Herkules na rozstajnej drodze«, tylko że tu występują kobiety, przedstawiające rzeźbę i naukę. Tę pierwszą porzuca Lukianos i zanadto ostro ją gani, bo sam nie miał zdolności do niej. We »Śnie«, utworze lekkim, zręcznie naśladowanym według dawniejszych wzorów, a mającym niejako fantastycznie usprawiedliwić, czemu Lukianos obrał sobie zawód retora, podał nam autor dosyć wiadomości ze swych lat młodych. Tłómaczenie Boguckiego jest jeszcze staranniejsze niż dawne; trudno w istocie w porównaniu z tekstem podnieść jaki znaczniejszy zarzut. Autor ożywia przekład bardzo stosownie, używając utartych wyrazów łacińskich, bardzo nadających się do humorystycznego zabarwienia stylu, jak np. brać *asumpt* (str. 8), dać *admonicyę* (str. 9) — sztuka, chciało Lukianosa — *skaptować* (str. 11) etc. Język polski i styl są wzorowe; przekład oddaje w zupełności ducha starożytnego satyryka, do czego przyczynia się bardzo cały szereg codziennych zwrotów np. Sokrates — czmychnął od Rzeźby (str. 13), Lukianos — otrzymawszy admonicyę od wuja, »dał *drapaka* do domu« (str. 9) etc.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Gleditsch H., Metrik nebst einem Anhang über die Musik der Griechen. 3. umgearbeitete Auflage. (Iw. v. Müller Handbuch der klass. Altertums-Wiss. Bd. II., Abteilung 3. Rhetorik und Metrik der Griechen und Römer). München 1901, Beck. str. 63—336, 2 tablice nut. M. 8, 80, w oprawie 10, 60.

Każdego, który bierze do ręki nowe wydanie podręcznika Gleditscha, musi zająć przedewszystkiem pytanie, jak autor zachował się wobec nowych teoryj metrycznych, tj. jak mierzy daktylo-epitryty a zwłaszcza tz. logaedy.

W chwili, kiedy autor opracowywał nowe wydanie swej metryki, spór o te metra, wywołany wstępem do wydania Bakchylidesa przez Blassa 1898 i znalezieniem fragmentu rytmicznego z Oxyrhynchos (Grenfell-Hunt, The Oxyrhynchus Papyri. Part I., Londyn 1898), był jeszcze bardzo świeżym Otóż Gleditsch przeszedł bez zastrzeżeń na stronę nowej teoryi i przeprowadził ją konsekwentnie w całym swym podręczniku. W daktylo-epitrytach ustąpiły więc daktyle i epitryty miejsca stopom 6-czasowym, jońskim, mianowicie choryjambom i jonikom. Tzw. logaedy mierzy Gleditsch również 6-czasowo, jonikami (choryjambami) i dypodyami jambicznemi. Dawna teorya jest z podręcznika całkiem wyrugowaną, z jej schematami metrycznymi nie spotyka się czytelnik wcale. Jeżeli wypadnie wydać sąd, o ile postąpienie Gleditscha jest odpowiedniem, to muszę powiedzieć, że nie uważam go za szczęśliwe. Nie można dotąd wcale powiedzieć, by nowa teorya odniosła bezwarunkowe zwycięstwo nad dawną. Obie stoją dziś naprzeciw siebie jako dwie równowartościowe ilości. Do której należy przyszłość, pokażą dopiero dalsze badania. Nie da się zaprzeczyć, że nowa teorya posiada wiele zalet, ale obok tego sprowadza też i nowe trudności. Metryk tej miary, co Fryderyk Leo, a także i Wilhelm Christ podnieśli przeciw niej poważne wątpliwości. Dla przekonania się, jak nowa teorya jest jeszcze dziś chwiejną, wystarczy porównać między sobą rozmaite sposoby, w jakie jej zwolennicy mierzą strofę saficzną i alcejską. Klauzulę strofy saficznej, Adonius, inaczej mierzy Masqueray, inaczej Gleditsch, inaczej świeżo Schroeder (B. ph. Wschr. 1904 Nr. 51). Jeszcze większe trudności niż w strofie saficznej Adonius sprawia w strofie alcejskiej Alcaicum enneasyllabum (por. nową próbę Schroedera w wym. m.). Przeciw przeprowadzeniu nowej teoryi w dziele metrycznem niсby nie można mieć, gdyby to nie był podręcznik, przeznaczony przedewszystkiem dla kandydatów filologii. Oczywista, w podręczniku musi korzystający z niego znaleźć pouczenie, jak się przedstawia nowa teorya, ale też obok tego powinien znaleźć zasady i schematy dawnej teoryi, która przecież jest dotąd ogólnie rozpowszechnioną, występuje we wszystkich dawniejszych podręcznikach metryki i dziełach, do tej nauki się odnoszących, a dotąd nie została naukowo obaloną. Zdaniem mojem zatem powinny się były w podręczniku znaleźć obok siebie obie teorye. Tymczasem czytelnik Gleditscha znajdzie u niego analizy metryczne, które może niedługo ustąpią miejsca innym, a nie znajdzie wykończonych i pewnych w szczegółach dawnych schematów metrycznych.

Inny, daleko głębiej, bo do samych podstaw dzieła sięgający zarzut trzeba uczynić zarysowi Gleditscha, a jeżeli nie od niego zacząłem, to postąpiłem tak dlatego, że zarzut ten nie odnosi się do jednego podręcznika Gleditscha, lecz w równej mierze dotyczy wszystkich innych dzisiejszych podręczników metryki, nie wyjmując Rossbacha-Westphala. a nawet większości prac specyalnych z zakresu tej nauki. Oto podręcznik Gleditscha dalekim jest od historycznego traktowania metryki. Gramatyka, historya literatury i różne inne gałęzie filologii już oddawna wprowadziły u siebie metodę historyczną, metryka — rzecz dziwna — pozostała za wszystkiemi w tyle. Potrzebę historycznego traktowania metryki zaakcentował pierwszy Wilamowitz. Zaledwie jednak nieliczni uczeni, jak Fryd. Leo, wstępują dotychczas w jego ślady. Książkę Gleditscha zarzut ten spotyka w mniejszym stopniu niż prace specyalne z zakresu metryki, gdyż autor odpowiedzieć może na swe uspra-

wiedliwienie, iż nie mógł się oprzeć na dostatecznej liczbie monografij w duchu historycznym napisanych. Zarzut ten podnoszę tu zatem więcej jako postulat ze względu na przyszłe wydanie. Poza tem nie wiele mam do zarzucenia pracy Gleditscha, uznanej już dawno jako wyborny podręcznik, ułożony przejrzyście i napisany jasno a krótko. Literatura nowsza metryczna zużytkowana jest w nowem wydaniu starannie. Jak w dawniejszych wydaniach, tak i w tem daje się tylko czuć brak uwag historycznych na czele niejednego rozdziału. Tak np. przy tzw. logaedach nie dowiaduje się czytelnik niemal nic o historyi pojmowania tych miar, a zatem nie słyszy prawie nic o toczącym się dziś sporze metrycznym. Bibliografię wylicza autor sucho po każdym rozdziale; przydałaby się tu krótka charakterystyka wybitnych prac. Przy nazwach metrycznych greckich należałoby podawać ich etymologię, o ile ją znamy, tak przy nazwach stóp: daktyl, jamb itp.

Ze szczegółów podnieść należy, że definicya synafei (Der enge Zusammenhang, in dem die Glieder einer Periode miteinander stehen, heisst »συνάφεια«, str. 98) jest zupełnie niedostateczna. Objaw ten powinien być wyjaśniony wyczerpująco. Przy kollokwiach uniwersytechich można się ciągle przekonywać, że trzeba na objaśnienie synafei kłaść w wykładach wielki nacisk, by ją słuchacze należycie zrozumieli.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Solmsen Felix, Inscriptiones graecae ad inlustrandas dialectos selectae. Scholarum in usum edidit ..... Lipsiae, Teubner, 1903, str. VIII + 96. M. 2, oprawne M. 2,40.

Nie posiadaliśmy dotąd małego a taniego zbiorku najważniejszych napisów dyalektycznych greckich. Brak takiego zbiorku dawał się odczuwać zwłaszcza, gdy chodziło o teksty dla ćwiczeń seminaryjnych. Potrzebie owej czyni zadość nowy zbiorek Solmsena a czyni w sposób wyborny. Słusznie wciągnął wydawca w zakres zbiorku tylko napisy stosunkowo dobrze zachowane, wykluczając napisy mocno uszkodzone. Równię słusznie wybrał napisy, pisane czystym dyalektem a pominął napisy, pozostające pod wpływem koine. Uwzględnione są wszystkie ważniejsze dyalekty greckie prócz attyckiego, a więc: 3 eolskie, doryckie właściwe i dyalekty północno-zachodnie, które wydawca krótko a szczęśliwie nazwał »doryckimi północnymi«, dyalekt joński, wreszcie dyalekty arkadyjski i cypryjski, nazwane przez niego »achajskimi«. Dyalekt elijski zalicza Solmsen do doryckich północnych. Ja przed kilku laty doszedłem również do takiego zapatrywania co do stanowiska tego dyalektu, uważanego dawniej przez Brugmanna za zupełnie izolowany. Obecnie (od r. 1902) i Brugmann uznaje już bliższe pokrewieństwo tego dyalektu z północnymi. Prawo gortyńskie i tablice heraklejskie umieścił wydawca w całości. Każdą inskrypcyę wyprzedza prócz wiadomości o miejscu znalezienia i przechowywania najważniejsza literatura, do niej się odnosząca, a po napisie następuje wybrany aparat krytyczny i miejscami objaśnienia rzadkich wyrazów.

Jako całość jest zbiorek doskonały. — Tak tekst jak aparat opracowane

są starannie, jak się o tem mogłem przekonać, objaśniając kilka napisów w seminaryum.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Gardthausen V., Sammlungen und Cataloge griechischer Handschriften im Verein mit Fachgenossen bearbeitet von..., Leipzig, B. G. Teubner, 1903, 8°, s. VII + 96. (Byzantinisches Archiv, als Ergänzung der Byzantinischen Zeitschrift in zwanglosen Heften herausgegeben von Karl Krumbacher).

Jako trzeci zeszyt znanego wydawnictwa Byzantinisches Archiv ukazała się powyżej przytoczona książeczka, zawierająca systematycznie ułożony spis zbiorów i katalogów rękopisów greckich. Układ książki jest przeprowadzony według krajów w następującym porządku: Portugalia, Hiszpania, Francya, Belgia i Holandya, Szwajcarya, Włochy, Anglia, Niemcy, Austro-Węgry, Skandynawia, Dania, Szwecya, Rosya, Rumunia, Grecya, Turcya i Wschód. W obrębie tych działów materyał ugrupowany jest według miast alfabetycznie, książki zaś poświęcone opisowi kilku bibliotek wysunięte są na czoło zestawienia; ogólna wreszcie literatura poświęcona bibliografii starożytnych rękopisów pomieszczona jest na początku książki. Dokładny spis rzeczy ułatwia prędsze zoryentowanie się w materyale. Jest to podręcznik niezmiernie pożądany dla wszystkich, pracujących nad rękopisami greckimi, ułatwiający w wysokiej mierze pracę. Autor nie szczędził pracy, by osięgnąć jak największą dokładność. Opuszczeń rzeczy ważniejszych mało. Ze zbiorów polskich wymienia autor jedynie bibliotekę Załuskich i Zamoyskich w Warszawie, powołując się na rozprawy Förstera i podpisanego.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Baedeker K., Griechenland. Handbuch für Reisende. Mit einem Panorama von Athen, 11 Karten, 19 Plänen, 5 Grundrissen u. 2 Tafeln. 4. Auflage. Leipzig, Baedeker, 1904. str. CXXXIV + 438. M. 8.

3. wydanie greckiego Baedekera wyszło w r. 1893 a więc 11 lat przed obecnem. Kiedym w r. 1900 podróżował po Grecyi, zapowiadano, że nowe wydanie ukaże się lada dzień. W rzeczywistości pojawienie się jego opóźniło się o kilka lat. W przeciągu 11 lat, rozdzielających wydanie 3. od 4-go, znajomość nasza Grecyi znacznie się rozszerzyła. Przypadły na ten czas wykopaliska w Delfach, na Krecie, na Terze, w licznych miejscowościach Azyi mniejszej, by tylko wymienić najważniejsze. Nowe wydanie miało więc wiele do zmienienia i dodania. Z góry zaraz zaznaczyć należy, że wydawca dokładał starań, by opis Grecyi i obecnie stanął na wysokości wiedzy. Z jego ramienia objechał w tym celu dr. Dietrich Bender z Lipska na nowo znaczną część Grecyi. Podstawą książki pozostał i nadal opis wybornego znawcy Grecyi, zmarłego w r. 1894 Lollinga. Co prawda, nowe opracowanie pod wzglę-

dem zakresu nie zupełnie odpowiada oczekiwaniom. Z całkiem nowych ustępów przybyły tylko 2: opis pomniejszych wysp i opis Krety. Natomiast napróżno szukałby kto opisu głośnych ze świeżych wykopalisk miejscowości Azyi mniejszej: Miletu, Efezu, Priene, wyspy Samos, z dawniejszych Pergamon; nie znajdujemy nawet w nowem wydaniu opisu Troi, do której przecie urządza wycieczki Dörpfeld. Jest to dotkliwy brak książki i sprawia, że i na przyszłość będzie trzeba w podróży greckiej prócz Baedekera posługiwać się także przewodnikiem Meyera. Z wysp uwzględnione są Cyklady (między niemi Delos i Thera) oraz wyspy jońskie. Dawne partye książki doznały stosownie do postępu badań przerobienia i rozszerzenia. Przybyło też wiele nowych map i planów. I tak mapa ogólna Grecyi, naklejona w połowie na wewnętrznej stronie tylnej okładki, obejmuje obecnie także znaczną część Azyi mniejszej i podaje linie statków parowych. W dziale Attyki przybyła mapa najbliższych okolic Aten. Ustęp o Delfach rozszerzył znacznie i opracował na nowo były sekretarz Instytutu niemieckiego w Atenach a obecnie profesor archeologii w Würzburgu, Wolters. Do dawnego planu Delf przybył plan świętego okręgu Apollina. Beocyi, która obecnie po połączeniu jej koleją z Atenami stanie się celem wycieczek, poświęcono znacznie więcej miejsca niż poprzednio; przybyły tu plany Teb i Platei. Do pożądanych dodatków zaliczyć też należy plan miasta Patras i plan Heraion pod Argos. W dziale wysp znajdujemy nowo dodaną mapę Krety i plan pałacu w Knosos (wydawcy piszą błędnie: Knossos). Mapę wyspy Korfu rozszerzono przez dodanie planu miasta Korfu i mapki jego okolicy. Zresztą wszędzie na mapach i planach widać ulepszenia: pododawano nazwy nowo odkopanych zabytków, pozmieniano je stosownie do postępu badań itd. Wystarczy rzucić okiem np. na plan Eleusis lub mapę wyspy Delos, by się o tem przekonać. Zawarty we wstępie książki zarys historyi sztuki greckiej pióra Kekulé'go, będący najznakomitszem z istniejących krótkich przedstawień tego przedmiotu, uległ również przerobieniu. Dokonał go na życzenie autora dr. R. Zahn w Berlinie. Zmiany doznały zwłaszcza ustępy o epoce najstarszej i o sztuce archaicznej. Dzięki wszystkim zmianom także i nadal przewodnik Baedekera nietylko pozostanie wybornym towarzyszem podróży po słonecznej krainie greckiej, ale wyświadczał będzie cenne usługi w bibliotece uczonego jako informator w mnóstwie kwestyj. Jednego tylko braku, który dawał się korzystającym z Baedekera dotychczas odczuwać w czasie podróży po Grecyi, nie usunięto i w nowem wydaniu: nie dodano mapy Grecyi starożytnej z granicami krajów itd.

Książka w 3. wydaniu liczyła CXIV + 384 stron; obecnie liczy ich CXXXIV + 438, objętość jej wzrosła zatem o 74 stron. Mimo to cena nie uległa zmianie, co zasługuje na uznanie.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Dr. Thaddäus Sinko, Die Descriptio orbis terrae, eine Handelsgeographie aus dem 4. Jahrhundert. (Sonderabdruck aus Archiv f. latein. Lexikographie. XIII. Heft 4. S. 531—571).

W tej pracy podjął się Dr. Sinko żmudnego zadania nowej edycyi geo-

graficznego traktatu, znanego pod średniowiecznym napisem: Expositio totius mundi et gentium, a kilkakrotnie przedtem już wydawanego, począwszy od XVII. wieku aż do obecnego czasu. Traktat ten jest z tego względu ważnym, że nam daje zwięzły obraz ekonomicznego stanu prowincyj rzymskich około połowy IV. w. a mianowicie nadmienia, o ile pewne prowincye wystarczają sobie własną produkcyą, o ile sprowadzają pewne produkty lub je wywożą.

Praca obejmuje część wstępną (str. 531—543), wyłuszczającą zapatrywania krytyczne, na których się autor opierał w wydaniu tekstu, a następnie krytycznie zestawiony tekst pisma (str. 543—571) z dwoma równolegle dodanymi komentarzami, z których pierwszy obejmuje wyjaśnienia rzeczowe i gramatyczne, oparte na cennych dla historyi starożytnej geografii cytatach z odpowiednich autorów starożytnych, a drugi różniczki tekstu przekazanego i dotąd wydawanego.

Tekst traktatu, który, jak dowodzi treść jego a osobliwie wzmianki w §§. 23, 32 i 28, pochodzi z czasu około połowy IV. wieku po Chr., opiera się obecnie na dwóch źródłach: a) na wydaniu genewskiem Jak. Gothofreda z r. 1628, wykonanem z odpisu manuskryptu obecnie zagubionego i b) na tekście, zachowanym w paryskim manuskrypcie XII. wieku a zgodnym z tekstem manuskryptu Cavensis, pochodzącego z tego samego czasu. Dotychczasowi wydawcy traktatu wychodzili z tego zapatrywania, że oba te teksty są dwoma różniącymi się między sobą, niezgrabnymi przekładami pierwotnego, lubo nieznanego, tekstu greckiego i zgodnie z tem zasadniczem zapatrywaniem starali się sprostować przekazany nam, miejscami bałamutny a nawet niezrozumiały tekst łaciński. Dr. Sinko wykazuje, że zapatrywanie to było nieuzasadnionem i stara się dowieść, że tekst rękopisów podanych pod b), który oznacza literą B, jest tylko parafrazą tekstu manuskryptu, na którym oparł swoje wydanie Gothofredus, a który oznacza literą A. Pomimo tego nie jest tekst B dla wydania zdaniem Dra Sinki obojętny i bezwartościowy, ponieważ autor tekstu B, spisanego według zdania Dra S. po VII. w. (str. 537) a może nawet w połowie XII. wieku (str. 539), miał przed sobą miejscami pierwotniejszy tekst A od tego, który obecnie mamy w wydaniu Gothofreda. Wychodząc z tego zapatrywania, rekonstruuje Dr. S. między innemi tytuł traktatu na podstawie obydwóch manuskryptów w następującej formie: »Orbis terrae descriptio« (str. 537). Nadto twierdzi Dr. S., że traktat nasz jest szkolną geograficzną deklamacyą a wnioskuje to z wyrazów oratio i audientes, którymi autor tekstu A oznacza swój traktat i swych czytelników. Że tekst naszego traktatu nie jest niewolniczym przekładem pierwotnego tekstu greckiego, tego stara się Dr. S. dowieść cytatami, które wykazują zgodność pewnych wiadomości, zachowanych u rzymskich autorów, mianowicie u Pliniusza starszego, Meli i Ammiana Marcelina, z wiadomościami powtarzanemi w tym traktacie, która to zgodność najłatwiej tłómaczy się tem, że autor traktatu czerpał bezpośrednio z tych rzymskich pisarzów. Wywody Dra S. we wszystkich wyżej poruszonych kwestyach są po największej części trafne i przekonywujące. Nasuwa się jednak uwaga, czy nie należało zwrócić także uwagi na osobistość autora traktatu pierwotnego (A), zwłaszcza, że Dr. S. zastanawiał się nad tem, kto mógł być autorem parafrazy traktatu, tj. tekstu B (str. 539). Otóż mojem zdaniem treść traktatu naprowadza na to, że jego autor żył w Egipcie, a to prawdopodobnie w Aleksandryi. Egipt i jego okolice są mu stosunkowo najlepiej znane; opisuje

je z pewnem zamiłowaniem, osobliwie zaś wysławia obszernie Aleksandryą, a kiedy przychodzi mu zaznaczyć, że Antyochia w Syryi obfituje we wszystko, co służy do rozrywki i zabawy, dodaje z pewnym odcieniem niechęci, że tę obfitość zawdzięcza to miasto tej okoliczności, iż tam ma siedzibę imperator (§. 32). A jeżelibyśmy zgodzili się na to, że autor traktatu był Egipcyaninem, który zapewne bieglej władał językiem greckim, niż łacińskim, to znaleźlibyśmy w tem wyjaśnienie grecyzmów w jego traktacie łacińskim, które Gothofreda naprowadziły na domysł, że ten traktat jest niewolniczym, niezgrabnym przekładem greckiego oryginału. Co się tyczy wyżej zaznaczonej hypotezy autora, że nasz traktat jest geograficzną deklamacyą, to muszę nadmienić, iż argumenty jego, przywiedzione na poparcie tego zapatrywania, nie przemawiają do mego przekonania. Ani treść ani styl nie odpowiadają mojem zdaniem wymaganiom deklamacyi, a jak wyraz oratio może się w języku łacińskim odnosić do każdego tekstu, tak i »audientes« zamiast »legentes« łatwo da się wytłómaczyć tem, że autor traktatu wyobrażał sobie, iż ten traktat będzie nauczyciel uczniom odczytywał w szkole.

Co się tyczy wreszcie samego tekstu traktatu, to przyznać wypada, że Dr. S z uznania godną pracowitością i bystrością starał się przywrócić traktatowi postać pierwotną i przedstawił rzeczywiście tekst poprawniejszy od swych poprzedników, że mu się to jednak nie wszędzie powiodło, że w wielu miejscach pozostaje wątpliwem, jak należy czytać, a w niektórych nawet twierdzić można, że pierwotny tekst musiał inaczej wyglądać; to już jednak nie wina wydawcy, ale stanu tekstu, przechowanego bardzo wadliwie. Na dowód może posłużyć stan tekstu w §§. 17—21. Już sam Dr. S. uważa większą część § 21 za interpolacyę, nad czem rozwodzi się dokładniej na str. 535 n. części wstępnej. Drugą interpolacyę zaznaczył Riese w § 19. Ale podejrzenie rozciągnie się dalej, jeżeli zważymy, że § 21 nadmienia, iż wyżej powiedziano, ile tak zwanych mansiones zajmowali Persowie, kiedy tymczasem w naszym tekście powyżej tego szczegółu nie znajdujemy. Bo lubo według zdania Dra S. wzmianka ta pochodzi od interpolatora, jednak dowodzi ona, że ten interpolator czytał wyżej w tekście szczegół, którego obecnie napróżno szukamy, albo przynajmniej inaczej łączył i rozumiał tekst poprzedzający. A ten tekst poprzedzający także sam przez się nastręcza pewne wątpliwości nie tylko z tego względu, że miesza w niezwykły sposób niczem nieprzygotowane wzmianki o India Minor i o Persae, ale i dlatego, że zawiera niezwykłe zwroty: »India minor petit auxilium« (por. §. 13: regio Disoph, quam qui habitant, reguntur) i »motus belli a Persis«, gdyż »a Persis« raczej gramatycznie łączy się ze zwrotem: »petit auxilium«, tem bardziej, że niżej wzmianka: »ab ipsis (Indiae Minoris incolis) Persae accipiunt elephantos« zdaje się wskazywać na dobre stosunki sąsiedzkie między Persami a mieszkańcami Indiae Minoris. Ale przyznać trzeba, że Dr. S. wynalazł w każdym razie możliwe wyjście z tych trudności. Trudno też zgodzić się na brzmienie początkowego tekstu § 8: »Post ipsam gentem quid aliud est venientibus ad Occidentes Braχmani degunt«. Pominąwszy wzgląd gramatyczny, że »quid« w znaczeniu względnem »quidquid« jest właściwością staroświeckiej łaciny, obcą, o ile spostrzegłem, stylowi traktatu, trzeba przyznać, że wyrażenie »quid aliud« przygotowywa czytającego na opis jakiejś większej przestrzeni ziemi, kiedy tymczasem czytamy, że Brahmanowie zajmują »quinque mansiones«.

Mojem zdaniem w wyrazach »quid aliud« mamy przed sobą ślady jakiegoś rzeczownika. Podobne wątpliwości nasuwa tekst drugiej połowy § 6, w § 7 wyrażenie »expectat (horam) expetentem animam«, § 12, § 36 (nominans a diis — offerunt).

Błędy drukarskie spostrzegłem na str. 538 kol. 2, w. 3 od g., str. 541, w. 9 od d. § 37 zam. 7, str. 548 (op. kryt.: 112—116 zam. 112—117), str. 562, w. 11 od g.: < pauca) zam. < pauca >.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

České Museum Filologické. Založeno Spolkem filologickým v Praze. Odpovědný redaktor: Dr. Jan Kvíčala. Rocznik IX. V Praze, 1903. str. 480.

Czasopismo czeskie jest rówieśnikiem naszego Eos: jedno i drugie wychodzi obecnie rok dziesiąty. Założycielem jego i redaktorem jest zasłużony nestor filologów czeskich, radca dworu dr. Jan Kvíčala. Rocznik ostatni przewyższa objętością nasze Eos, podczas bowiem gdy Eos liczy 256 stron, ma ich Museum 480. Ze względu jednak, że pismo czeskie nie jest poświęcone wyłącznie filologii klasycznej, ale także filologii czeskiej, materyał w obu czasopismach, odnoszący się do filologii klasycznej, będzie mniej więcej równy objętością My tu mówić będziemy tylko o pracach, obchodzących filologię klasyczną. Sam redaktor, dr. Kvíčala, ogłosił pierwszą część pracy, zatytułowanej: »Observationes ad cyclica Graecorum carmina (str. 400—414). Jestto szereg poprawek tekstowych i przyczynków do egzegezy fragmentów cyklików. Bardzo czynnym współpracownikiem Museum jest profesor uniwersytetu praskiego dr. Robert Novák. Ogłosił on tu trzy prace: Liviana, Lectiones Valerianae i Ad panegyricos latinos. Prace te również odnoszą się do krytyki tekstu. Drugim równie ruchliwym współpracownikiem jest znany historyk starożytny dr. Prášek. Znajdujemy tu artykuł jego, bardzo aktualny: Herodot a Babilon. Obok uczonych czeskich spotykamy w rzędzie współpracowników Museum także nazwisko uczonego niemieckiego. Głośny znawca Wed, profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze, Alfred Ludwig, ogłasza tu dwie drobne prace etymologiczne: Etymologiae homericae (τανηλεγής, δυσηλεγής, ἀνηλεγής), w drugiej objaśnia etymologię słowa »explorare«. Obok prac profesorów i docentów wszechnicy praskiej znajdujemy w Museum wcale liczny szereg prac ich uczniów. Wymienię z nich tylko jednę, pracę Jana Hillera: Ktesias i stosunek jego do Herodota. Inne prace dotyczą Platona i Isokratesa z greckich, Plauta, Cicerona i Liwiusza z rzymskich pisarzy. Jedna z prac traktuje o kwestyach składniowych.

Bardzo obfitym i urozmaiconym jest dział recenzyj. Tutaj uderza zwłaszcza ogromna ruchliwość dra Práška. Recenzuje on niemal każde ważniejsze dzieło, dotyczące historyi starożytnej. Bardzo wiele prac z zakresu filologii łacińskiej omawia prof. Novák. Wspomnieć wypada, że w szeregu recenzyj znajdujemy także życzliwą ocenę IX. rocznika naszego Eos (1903) pióra Józefa Pražáka.

Krótki ten przegląd ważniejszych prac, zamieszczonych w ostatnim ro-

czniku czasopisma czeskiego, świadczy dowodnie o pocieszającym jego rozwoju. Autorowie rozpraw dotykają różnych dziedzin starożytności klasycznej, z szczególnem jednak upodobaniem zwracają się do krytyki i egzegezy autorów starożytnych, oraz do gramatyki, a więc uprawiają te gałęzie, które zawsze pozostaną podstawą filologii. Prace uczonych czeskich na tem polu znajdują już oddawna zasłużone uznanie w świecie naukowym.

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Drobne wiadomości.

Kolej żelazna z Aten do Teb.

Grecya, pełna tylu pamiątek historycznych i tak obfitująca w piękności natury, jest dotychczas bardzo mało zwiedzaną przez cudzoziemców, głównie dla braku komunikacyj. Jak wiadomo, Grecya nie jest dotąd połączona z Europą drogą lądową i można się do niej dostać tylko drogą morską. Grecy zdawali sobie zdawna sprawę z tego, że niezbędnem jest przedłużenie kolei żelaznej od granicy tureckiej do Aten. Prace, przedsięwzięte w tym celu jeszcze przed 15 laty, utknęły jednak dla braku funduszów. Trudności finansowe, wywołane fatalną wojną w r. 1893, nie pozwoliły kontynuować prac. Wreszcie w r. 1902 udało się rządowi greckiemu zawrzeć układ z syndykatem zagranicznym, w skład którego wchodzi zwłaszcza pewne towarzystwo francuskie. Układem tym zobowiązał się ów syndykat zbudować linię kolejową od Pireju do granicy tureckiej. Kolej ta biec ma na Ateny, Teby, Liwadyę, Demerli i Larisę. Pierwsza sekcya kolei została wykończoną i oddaną do użytku publicznego w marcu 1904. Wyszedłszy z Pireju, kolej przecina gaj oliwny, dotyka Aten od zachodniej strony, potem biegnie równiną attycką i stokami Parnesu, przez rozkoszne lasy letniej rezydencyi królewskiej Tatoj i przerznąwszy żyzną równinę beocką, dociera na razie do Teb. Z Beocyi prowadzi odnoga, również już wykończona, nad brzegi Eurypu, do Chalkis. Obecnie prowadzą się roboty około dalszej linii od Teb do granicy tureckiej. Linia ta dotykać będzie Termopil, skąd pójdzie osobna odnoga do Lamii, przerznie pasmo gór Othrys a potem przez długi tunel wbiegnie na szerokie równiny tesalskie. Zamierzoną też jest budowa odnogi z Liwadyi do Itei, portu Delf. Uczestnicy kongresu archeologicznego, który odbędzie się w Atenach w kwietniu 1905, będą mogli dostać się do Beocyi bez tych trudów, które trzeba było ponosić dotąd.

Z innych postępów w rozwoju komunikacyi Grecyi warto jeszcze wspomnieć, że kolej żelazną między Atenami a Pirejem zastąpiono koleją elektryczną. Sprowadziło to tę korzyść, że pociągi kursują teraz szybciej i częściej i że ceny jazdy się obniżyły. (Por. korespondencyę ateńską Guilleberta w Revue des études grecques str. 376. n.)

Wydawnictwo filologiczne krakowskiej Akademii Umiejętności.

Na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie z d. 13. lutego 1905 powzięto uchwałę wydawania greckich Ojców Kościoła IV. wieku. Projekt tego wydawnictwa podał prof. dr. Stan. Witkowski. Na spełnienie tego zadania ofiarował Akademii hr. August Cieszkowski 10.000 kor. Prócz tego prof dr. Sternbach ofiarował bibliotekę pomocniczą i zobowiązał się do datku 1000 koron na jej zakupno. Dla przeprowadzenia tego wydawnictwa zawiązała się komisya, złożona z pp. Miodońskiego, Morawskiego, Pawlickiego, Sinki, Sternbacha i Stanisława Witkowskiego, która niebawem przystąpi do pracy.

Świat filologiczny polski z radością powita to na europejską miarę zakrojone wydawnictwo. Podjęciem jego Akademia nasza staje obok Akademij berlińskiej i wiedeńskiej, z których pierwsza wydaje greckich pisarzy Kościoła do r. 300, druga łacińskich pisarzy chrześcijańskich. Wyrazy głębokiej wdzięczności należą się hojnemu ofiarodawcy, który wstępując w ślady Działyńskich, Raczyńskich i innych wielkopolskich mecenasów nauki i sztuki, umożliwił dojście do skutku tak doniosłego wydawnictwa. Wdzięczność należy się również profesorowi dr. Sternbachowi za jego ofiarność. Dojście do skutku planu wydawnictwa jest w pierwszym rzędzie zasługą radcy Dworu prof. dra Kazimierza Morawskiego, którego pośrednictwu zawdzięczać należy wyjednanie hojnej subwencyi u hr. Cieszkowskiego. Także i inne wybitne osoby poparły wydawnictwo materyalnie, o czem w swoim czasie zamieścimy bliższą wiadomość.

* * *

Nowy słownik etymologiczny grecki. Filologom i językoznawcom oddawna dawał się żywo odczuć brak słownika etymologicznego greckiego, któryby podawał rezultaty prac dwu ostatnich dziesięcioleci, rozrzucone po ogromnej liczbie czasopism i innych publikacyj. Od czasu 5. wydania etymologii greckiej J. Curtiusa (1879) pojawiła się jedna tylko praca na tem polu, słownik etymologiczny Prellwitza, ale praca to była nieco powierzchowna i ogarniała materyał dosyć szczupły. Wobec tego grecyści powitają z żywem zajęciem nowy słownik, którego autorem jest Emil Boisacq, profesor filologii klasycznej w uniwersytecie w Brukseli, autor cenionej monografii o dyalektach doryckich (Les dialectes doriens 1891). Słownik ten obok etymologii wyrazów podawał będzie także źródła, z których etymologia jest zaczerpnięta. Praca jego nagrodzona została przez Akademię belgijską. Całość obejmuje około 720 stronic i ukaże się w 3 zeszytach, każdy po cenie 10 franków. W subskrypcyi kosztuje dzieło 25 franków. Zeszyt 1. ma się ukazać z końcem kwietnia b r., ostatni w jesieni. Dzieło wyjdzie nakładem firmy brukselskiej Misch & Thron.

Kühnera gramatyki greckiej w nowem opracowaniu wyszedł tom dalszy, obejmujący 2. część składni (Ausführl. Grammatik der griech. Sprache von Dr. Raphael Kühner, II. Teil, Satzlehre, 2. Band, 3. Aufl. von Dr. Bernhard Gerth. Hannover u. Leipzig, Hahn, 1904. Str. IX + 714. M. 14.

Paulego-Wissowy Encyklopedyi realnej wyszły zeszyty 69 i 70., doprowadzające materyał do Echetos. Z nimi ukończono ²/₃ objętości tomu V. Z dłuższych artykułów zasługują na wzmiankę: Drakon (J. Miller), drachma (Hultsch), trójnóg (Reisch), duoviri (Liebenam, za długi), dos (Leonhard), nawożenie (Olck, za długi).

Z sprawozdania z posiedzenia Komisyi literackiej Akademii Umiejętności w Kra-

kowie, które się odbyło dnia 11. listopada 1903 pod przewodnictwem prof. dr. J. Tretiaka, wyjmujemy następującą wiadomość:

Sekretarz Komisyi literackiej prof. J. Czubek zdał sprawę z wycieczki do Warszawy, przedsięwziętej w czerwcu 1903. Prelegentowi chodziło głównie o bliższe zaznajomienie się z rękopisami, znajdującymi się w trzech tamtejszych bibliotekach: Zamoyskich, Uniwersyteckiej i Krasińskich. W pierwszej, najbogatszej w rękopisy, wynotował 490 numerów z ogólnej liczby 1750, przyczem bądźto przeglądał wprost same rękopisy, bądźto ograniczał się tylko do korzystania z doskonałego katalogu biblioteki Do biblioteki Uniwersyteckiej wprowadził go prof. Dr. T. Wierzbowski; przy pomocy dość dobrego katalogu kartkowego zdołał prelegent wynotować 222 numerów z ogólnej liczby około 1.000 rękopisów. W bibliotece ord. Krasińskich, posiadającej około 1.500 rękopisów, praca nad ich zinwentarzowaniem ma się rozpocząć niebawem; dotychczas istnieją tylko skąpe notatki p. Rembowskiego, nie dające należytego wyobrażenia o treści rękopisów; tu przeglądał prelegent 489 numerów. Razem liczba rękopisów, przeglądniętych lub wynotowanych w Warszawie przez prelegenta, wynosi 1.151. Materyał jest ważny i treści różnorodnej, jakto prelegent wykazał na 74 rękopisach, których zawartość dokładniej oznaczył; bliższymi szczegółami może też służyć na każde żądanie, piśmienne czy ustne, jak czynił dotychczas już w kilku wypadkach.

S. W.

Z nowości filologicznych.

Aeschylos, Die Schutzflehenden erkl. v. Wecklein. Leipzig 1903, Teubner. M. 1,60.

Euripides, Iphigenie in Aulis erkl. v. Busche. Leipzig 1903, Teubner. M. 1,40.

— Kyklops erkl. v. Wecklein. Leipzig 1903, Teubner. M. 1.

Pausanias edd. Hitzig et Blümner. Vol. II. pars. 2. Lipsiae 1904, Reisland. M. 18.

Libanius recens. Richardus Foerster. Vol. I. fasc. 1. et 2. (Orationes I—XI.), Lipsiae 1903, Teubner. M. 5 i 4.

Eusebius Werke. II. Bd.: Die Kirchengeschichte, bearb. v Ed. Schwartz u. Th Mommsen. I Hälfte. Leipzig 1903, Hinrichs M. 16.

Ovidius Metamorphosen I. Bd. Buch I—VII. Erkl. v. M. Haupt. 8. Aufl. v. R. Ehwald. Berlin 1903, Weidmann.

Plinius Epistulae recogn. C. F. W. Müller. Lipsiae 1903, Teubner

Drerup, Homer Die Anfänge der homerischen Kultur. (Weltgeschichte in Karakterbildern. I. Altertum.) Mit 105 Abbildungen. München 1903, Kirchheim. M. 4.

Dörpfeld, Troja u. Ilion. Ergebnisse der Ausgrabungen in — Ilion 1870—1894. 2 tomy. Athen. 1902, Beck & Barth. M. 40.

Menge, Ithaka, nach eigener Anschauung geschildert. 2. Aufl. (Gymnasialbibliothek). Gütersloh 1903, Bertelsmann. M. 0,80.

Höck, Herodot u. sein Geschichtswerk. (Gymnasialbibliothek). Gütersloh 1904, Bertelsmann. M. 1,60.

Christ W., Geschichte der griech. Litteratur bis auf die Zeit Justinians 4. Aufl. (Iw. Müller Handb. d klass. Alt.-wiss. Bd VII) München 1905, Beck.
(Nie zawiera zmian istotnych, dalej idących).

Schwartz Ed, Charakterköpfe aus der antiken Litteratur. Leipzig 1903, Teubner.
(Hezyod i Pindar. Tukidydes i Eurypides. Sokrates i Plato. Polybios i Poseidonios. Cicero).

Überweg-Heinze, Grundriss der Geschichte der Philosophie. I. Das Alterthum. 9. Aufl. Berlin. Mittler u. S, 1903. M. 7,50.

Lamarre C., Histoire de la littérature latine depuis la fondation de Rome jusqu' à la fin du gouvernement républicain. Paris 1902.
(Dzieło ogromnej pracy).

Schanz M., Geschichte der röm. Litt v. Constantin bis zum Gesetzgebungswerk Justinians I. Hälfte: Die Litteratur des 4. Jhd. (Iw. Müller, Handb. d klass. Alt. wiss. VIII. 4, 1). München 1904, Beck M. 8,50.

Bardenbewer Otto. Geschichte der altkirchlichen Litteratur. I Bd Vom Ausgang des apostolischen Zeitalters bis zum Ende des 2. Jhd. II Bd Vom Ende des 2. Jhd. bis zum Beginn des 4. Jhd. Freiburg i. Br 1902—1903, Herder.

Brugmann K., Kurze vergleichende Grammatik der indogerm. Sprachen. 2 u 3 Lief. Strassburg, Trübner.
(Koniec dzieła, zawierający morfologią, naukę o tworzeniu się tematów i składnię).

Kirchner I., Prosopographia attica Vol. II. Berlin 1903, G. Reimer. M. 28.
(Koniec dzieła).

Inscriptiones graecae. Vol. XII. Inscriptiones insularum maris Aegaei praeter Delum Fasc. V. pars 2.: Inscriptiones Cycladum praeter Tenum ed. Hiller de Gaertringen, Berlin 1903, G. Reimer. M 24.
Idem. Vol XII Fasc. III. Suppl Inscriptiones Symes, —, Astypalaeae, Anaphes, Therae, —, Meli, —, ed. Hiller de Gaertringen. Berlin 1904, G. Reimer, p. 273—356. M. 11.

Dittenberger, Orientis graeci inscriptiones selectae. Vol. I. Lipsiae 1903, Hirzel M 18

Grenfell & Hunt, The Oxyrhynchus papyri. Part III. London 1903.
(Zawiera prawie wyłącznie dokumenty z II. w. po Chr.).
To samo, Part IV. London 1904.
(Zawiera przeważnie dokumenty z czasów rzymskich).

Grenfell & Hunt & Smyly, The Tebtunis papyri. Part I London 1902.
(Zawiera wyłącznie papirusy z epoki ptolemejskiej, znalezione w Tebtynis w Fajum)

Beloch J., Griechische Geschichte. Bd. 3. Abt 1. Strassburg 1904, Trübner. M 9
(Zawiera dzieje epoki hellenist. od 330—217 przed Chr.).

Kromayer Joh, Antike Schlachtfelder in Griechenland. Bd. I. Von Epaminondas bis zum Eingreifen der Römer. Berlin 1903, Weidmann M. 12.

Foucart, Le culte de Dionysos en Attique. Paris 1904, Klincksieck.

Waldstein Ch., The Argive Heraeum. Vol. I. Boston-New York-Cambridge 1903.

Hiller v. Gaertringen, Thera. Bd. II. Theräische Gräber. 1903. M. 50. Bd. III Stadtgeschichte v. Thera. Berlin, G. Reimer. M. 40.

Pontremoli et Haussoullier, Didymes. Fouilles de 1895 et 1896 Paris 1904. Fr. 75.

Jüthner-Knoll-Patsch Swoboda, Vorläufiger Bericht über e. archäol. Expedition nach Kleinasien, unternommen im Auftrage der Gesellschaft zur Förderung deutscher Wissenschaft, Kunst u. Literatur in Böhmen Prag 1903, Calve.

Gusman, La villa impériale de Tibur. (Villa Hadriana). Paris 1903, Fontemoing. M. 40.

Huelsen, Das Forum Romanum. Seine Geschichte u seine Denkmäler Rom 1904, Loescher M. 4

Lanciani, Storia degli scavi di Roma Vol. II. (1531—49). Rzym 1903. Loescher.

Svoronos u. Barth (tłómacz), Das Athener National-Museum, deutsche Ausgabe. Ateny, 1903, Beck i Barth Zesz. 1. i 2., 4°, 85 str., 20 tablic.
(Zbiór reprodukcyj pomników ateńskiego muzeum narodowego).

Amelung Walther, Die Skulpturen des vatikanischen Museums. Bd I. Berlin 1903, G. Reimer. M 40
(Całość obejmie 2 tomy).

Pernice E., Ausgewählte griech. Terrakotten im Antiquarium der kgl. Museen zu Berlin Berlin 1904 M 30.

Sybel L, Weltgeschichte der Kunst im Altertum. 2. Aufl. Marburg 1903, Elwert. M. 10.

Furtwängler u Reichhold, Griech. Vasenmalerei. 4. — 6 Lief München 1902—04, Bruckmann.

Hachtmann, Die Akropolis v. Athen im Zeitalter des Perikles. (Gymnasialbibliothek). Gütersloh 1903, Bertelsmann. M. 1 80.

Cybulski, Tabulae, quibus antiquitates graecae et romanae illustrantur.
I Arma et tela Graecorum. II. Milites graeci. Ed. 3. emendatior. Erklärender Text. 2 Aufl Leipzig 1904, Koehler.
XIV a b Athenae. Ed II., quam cur. Loeper. Leipzig 1903. M. 10.
XVI—XX Vestitus Graecorum. ed. Amelung. Po 4 m. — Vestitus Romanorum. Po 4 m. — Erkl Text zu XVI—XX. M. 1 50. Leipzig 1903.

Z publikacyj polskich.

Hadaczek Karl, Der Ohrschmuck der Griechen und Etrusker. (Abhandlungen des arch.-epigr. Seminars der Universität Wien. N. F. I.) Wiedeń, 1903, Hölder.

Hadaczek Karol, Złote skarby Michałkowskie. (Staraniem i nakł. Muz. im. Dzieduszyckich). Kraków 1904.

Rozwadowski Jan v., Wortbildung und Wortbedeutung Eine Untersuchung ihrer Grundgesetze Heidelberg 1904, Winter.

Morawski Casimirus de, De Athenarum gloria et gloriositate Atheniensium. Cracoviae 1905 (Seorsum impressum ex t XLI Diss philol Class Acad. Lit. Cracov.).

Witkowski Stanislaus, Bericht über die Literatur zur Koine aus den Jahren 1898—1902 (Sonderabdruck aus d. Jahresbericht über die Fortschritte der class. Altertumswiss Bd CXX 1904 I.).

Tenże, Sofoklesa »Antygona« a Shelleya »Rodzina Cencich« Kraków 1904

Sternbach Leo, Spicilegium Prodromeum. Cracoviae 1904 (Odbitka z t. XXXIX. Rozpraw Wydz filol. Akad. Um).

Miodoński Adam, Philippi Callimachi et Gregorii Sanocei carminum ineditorum corollarium Cracoviae 1904. (Odb z t. XXXVI Rozpraw Wydz. filol. Akad. Umiej.).

Schneider Stanisław, Rzut oka na dzieje orfiki w starożytności i w nowszych czasach Kraków 1904 (Odb z t XXXIX. Rozpraw Wydz. filol Akad Um)

Tenże, Ein sozialpolitischer Traktat u sein Verfasser. (Odb. z Wiener Studien).

S. W.

POLEMIKA.

Od prof. St. Schneidra otrzymaliśmy następujące pismo:

Dr. Sinko w artykuliku swym na str. 115 zarzucił mi głównie niewłaściwą interpretacyę wyrazu ἐναύλιος. Słuszność jednak powinna była nakazać Szanownemu krytykowi, by przyznał, że na wykład ἐναύλιος od fletu ja go naprowadziłem; tylko że on do τήν τ' ἐναύλιον domyśla się ᾠδήν, wykazując ciekawą kumulacyę i kakofonię myślową: οὐ προσῳδὰ τήν τ' ἐναύλιον (ᾠδὴν) ᾄδων, tymczasem ja ἡ ἐναύλιος odnoszę do σύγκοιτος φίλη, co pozwoliłem sobie zaznaczyć w tytule.

Również na konjekturę ᾄδων zam. ᾠθῶν nie byłby Szan. krytyk wpadł tak łatwo, gdyby mu moja poprawka ᾠδῶν nie była przyszła w pomoc.

Co się tyczy ἐναύλιος, to w tem znaczeniu, w jakiem on bierze, zawsze używa się przymiotnika ἔναυλος; ἡ ἐναύλιος zaś w rozumieniu mojem jako fletnistka wprawdzie nie jest wyraźnie przekazanem, lecz utworzonem analogicznie do ἔναιμος, ἔναρθρος, ἔνδαις, ἔντεκνος i t. p., oznaczających trzymanie czegoś lub posiadanie. Czemużby więc ἡ ἐναύλιος nie mogło tyle znaczyć. co posiadaczka fletu, fletnistka?

Do imputowanego mi pomysłu jakiegoś »romansu świniopasa, który fletnistkę etc«, nie mogę się przyznać, ja bowiem nie utożsamiłem bynajmniej ὑφορβός (zam. ὁ Φοῖβος, poprawka Kocka) z ktosiem (τις) w wierszu ostatnim. Tę konfuzyę popełnił sam dr. Sinko.

Moja interpretacya, zdaniem dra Sinki, »zupełnie nie da się utrzymać«. Cóż on podaje natomiast? Sprzęga ze sobą οὐ προσῳδά i τήν τ' ἐναύλιον w najniemożliwszy sposób, przyczem łącznik jest gramatycznie i logicznie nieznośnym. Będę się starał przetłómaczyć dwa wiersze ostatnie w rekonstrukcyi dra Sinki, posługując się jego własnemi wyjaśnieniami, aby wykazać całą jej niemożebność: Ktoś śpiewając niezgodnie z fletem *i* pieśń przy akompaniamencie fletu, przeraził współbiesiadnicę!

Lwów. *St. Schneider.*

Na powyższe pismo nadesłał nam dr. T. Sinko następującą odpowiedź:

Powyższe uwagi Prof. Schneidra dowodzą, że notatka moja nie zdołała go odwieść od stanowiska, które zajmował w artykule poprawiającym i objaśniającym frg adesp. 1203 K. Zamiast polemiki odsyłam więc czytelników do owego artykułu (Eos

IX. 157), którego twierdzenia i dziś w zupełności podtrzymuje Prof. Schneider. Dodaję tylko, że nie pojmuję jeszcze, jak elipsa ᾧ δήν, możliwa tylko dlatego, że po niej następuje ᾄδων, może tworzyć »kakofonię myślową« (sic) i jak używanie greckiego τε można demonstrować na przykładzie polskiego łącznika *i*.

Kraków. *T. Sinko.*

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy.

Redakcya.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego
za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1904.

Walne Zgromadzenie w r. 1904.

XI. Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 26. marca 1904.

Przewodniczący dr. Br. Kruczkiewicz zagaił Zgromadzenie, dając pogląd na działalność Towarzystwa w r. 1903, następnie poświęcił wspomnienie zmarłym członkom: dyrektorom W. Kozłowi i S. Librewskiemu. Dalej wspomniał o nadesłanem na jego ręce podziękowaniu P. Ministra Hartla za życzenia, złożone mu przez Towarzystwo z powodu 40-tej rocznicy otrzymania stopnia doktora filozofii.

Od czytania sprawozdania uwolniono sekretarza. Do Komisyi szkontrującej wybrano pp Jędrzejowskiego i Romańskiego. Komisya znalazła książki w zupełnym porządku; na jej wniosek udzielono Wydziałowi i skarbnikowi p. Hoszowskiemu absolutoryum.

Dyrektor dr. A. Danysz wygłosił następnie odczyt: *Poglądy pedagogiczne Arystotelesa*. W dyskusyi zabierali głos pp: Kopacz, Rubczyński, Bandrowski, Witkowski.

Doc. pryw. dr. K. Hadaczek wygłosił z kolei odczyt: *Spór Apollina z Marsyasem* (grupa plastyczna), illustrując go szeregiem reprodukcyj.

W dyskusyi zabierali głos: dyr. dr. Garlicki i profesor dr. Bołoz-Antoniewicz.

Następnie dokonano wyboru Zarządu i Wydziału na r. 1904.

Przewodniczącym Towarzystwa wybrano dra Bronisława Kruczkiewicza, profesora Uniwersytetu, zastępcą przewodniczącego Stanisława Schneidra, profesora gimnazyalnego, obu przez aklamacyę. W skład Wydziału weszli profesorowie: dr. Gerson Blatt, dr. Wiktor Hahn, Franciszek Hoszowski, Jan Jędrzejowski, dr. Michał Jezienicki, dr. Tadeusz Mandybur, dr. Stanisław Witkowski, dr. Walenty Wróbel. Redaktorem czasopisma Eos obrano ponownie dra St. Witkowskiego. Do Komisyi redakcyjnej weszli: dr. G. Blatt, dr. M. Jezienicki, dr. T. Mandybur, S. Schneider.

Z kolei nastąpiły wnioski członków.

Sprawa tworzenia Kół prowincyonalnych.

Prof. dr. St. Witkowski wniósł:

1. Walne Zgromadzenie uważa za pożądane tworzenie się Kół Towarzystwa po miastach prowincyonalnych.

2. Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, aby zastanowił się, czyby w najbliższym czasie nie udało się założyć jednego lub więcej takich Kół

Motywując te wnioski, podniósł wnioskodawca, że ruch naukowy filologiczny jest po naszych miastach prowincyonalnych bardzo słaby, jak to widać choćby z roczników czasopisma Eos. Do ożywienia tego ruchu mogłoby się znacznie przyczynić powstanie Kół prowincyonalnych Zadaniem ich byłoby skupiać w sobie filologów, a także polonistów, rutenistów i germanistów i dawać swym członkom przez odczyty, referaty, pogadanki itd. sposobność do wymiany myśli i podnietę naukową Przedmioty odczytów stanowiłyby filologia klasyczna, czysta i stosowana w szkole, humanizm i archeologia. Członkami takich Kół mogliby być także ludzie, stojący poza Towarzystwem. Wkładki nie opłacałoby się osobnej żadnej. Gdyby każde Koło urządziło w ciągu roku trzy a choćby dwa odczyty, jużby korzyść z tego była widoczna. Urządzanie takich odczytów nie powinnoby sprawić większych trudności. W każdem mieście gimnazyalnem znajdzie się niemal co roku ktoś, robiący pracę egzaminową z zakresu filologii lub humanistów polskich. Pracę taką lub ustępy z niej mógłby autor odczytać wobec członków Koła, coby nieraz przyniosło i jemu samemu pożytek, bo mógłby zużytkować uwagi kolegów starszych. Dalej ktoś przeczyta nową książkę filologiczną i mógłby z niej zdać sprawę na Kole, choćby w swobodnej ustnej pogadance. Czasem kwestye z zakresu nauki filologii w szkole nastręczyłyby pożądany temat do pogadanki. Koło, złożone z ludzi zawodowych, byłoby stosowniejszem polem do takich pogadanek niż Koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych złożone z przedstawicieli różnych nauk, z których tylko część może mieć dla kwestyj filologicznych interes. Zachodzi jednak pytanie — mówił wnioskodawca —, czy powstawanie Kół Towarzystwa jest potrzebnem wobec tego, że istnieją już Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Dr. Witkowski uważa Koła takie za potrzebne a to z dwóch powodów: 1. przedmiot filologiczny nie zawsze nadaje się do przedstawienia go na Kole Towarzystwa nauczycieli; kwestye więcej specyalne, a więc: tematy wielu prac egzaminowych, sprawozdania z niejednego dzieła filologicznego, zagadnienia, dotyczące nauki filologii w szkole itd. nie interesowałyby historyków, matematyków ani przyrodników, podczas gdy obudzą zajęcie przedstawicieli nauk humanistycznych. 2. — i to jest rzeczą jeszcze ważniejszą — stworzeniem Koła filologicznego organizuje się pracę naukową filologiczną, bo, gdy będzie istnieć Koło, to członkowie jego, filologowie, będą uważać za punkt honoru urządzić dwa czy trzy odczyty do roku, podczas gdy w Kole Towarzystwa nauczycieli obowiązek pracy z nich spada, ilekroć zapewnioną jest dostateczna liczba odczytów ze strony przedstawicieli innych nauk: matematyków, przyrodników itd. Wszak już dzisiaj tam, gdzie się znajdą ludzie gorliwi a chętni, odczyty takie odbywają się z powodzeniem i stanowią cenną podnietę naukową dla nauczycieli, odciętych od żywszego ruchu naukowego miast większych. Tak np. w gimnazyum w Nowym Sączu p. dyr. St. Rzepiński urządza odczyty z zakresu filologii i archeologii. To, co w podobnych razach robi energiczna jednostka, zostałoby przez powstanie Koła ujęte w ramy organizacyi, stałoby się czemś trwałem. Gdyby w jakiemś mieście gimnazyalnem znalazł się gorliwy a chętny filolog czy polonista, rutenista

czy germanista, to mógłby wiele zdziałać w kierunku ożywienia ruchu filologicznego w swem mieście, co dziś bez podobnej organizacyi jest daleko trudniejszem. Te i inne powody każą uważać powstawanie Kół Towarzystwa za bardzo pożądane. Wnioskodawca nie zamyka oczy na trudności, które stoją na przeszkodzie tworzeniu się Kół, nie oddaje się optymistycznym złudzeniom, by odrazu powstało wiele takich Kół. Uważałby to już za postęp, gdyby w najbliższym czasie dało się założyć jedno takie Koło Przykład jego pociągnąłby za sobą z czasem niewątpliwe powstanie innych. Oczywista nie w każdem mieście gimnazyalnem znajdą się warunki do założenia Koła. Można o niem myśleć głównie w miastach liczących dwa lub więcej gimnazyów.

Nad wnioskami dra Witkowskiego wywiązała się dyskusya. Wszyscy uznawali tworzenie się takich Kół za pożyteczne, podnoszono tylko pewne trudności. W głosowaniu wnioski dra Witkowskiego uchwalono.

Z kolei wniósł p. Demiańczuk, aby dla słuchaczy filologii klasycznej zniżono wkładkę roczną na 4 korony.

Wniosek ten również uchwalono.

Na tem zakończyły się obrady Walnego Zgromadzenia, w którem wzięło także udział kilku członków z prowincyi.

Wieczorem zebrano się na koleżeńską pogawędkę w hotelu Francuskim.

Wydział ukonstytuował się na najbliższem swem zebraniu tak, że skarbnikiem wybrano ponownie zasłużonego dotychczasowego skarbnika prof. Fr. Hoszowskiego, sekretarzem prof. J. Jędrzejowskiego. W ubiegłym roku zbierał się Wydział na posiedzenia w miarę potrzeby, spełniając obowiązki, które wkłada nań § 16 statutu. Starając się wprowadzić w czyn sprawę, poruczoną mu przez Walne Zgromadzenie, zastanawiał się nad kwestyą tworzenia Kół Towarzystwa po miastach prowincyonalnych.

Sprawozdanie z akcyi Wydziału w sprawie zakładania Kół Towarzystwa.

W imieniu Wydziału przeprowadził dr. Witkowski rokowania z trzema miastami prowincyonalnemi, liczącemi po dwa gimnazya. Z jednego z owych miast nie nadeszła dotąd stanowcza odpowiedź. W drugiem rokowania zapowiadały początkowo pomyślny rezultat, w końcu jednak rozbiły się o trudności w jednym z zakładów. Natomiast, co z zadowoleniem zaznaczyć należy, w trzeciem z miast starania Wydziału wydały pożądany rezultat. W Rzeszowie założono pierwsze prowincyonalne Koło Towarzystwa. Główną zasługę około tego założenia ma p. dyrektor I. gimnazyum, Józef Nogaj, członek naszego Towarzystwa. Nowe Koło zawiązało się w styczniu 1905 i liczy do'ąd 9 członków a jest nadzieja, że pozyska niebawem więcej członków

* * *

Sprawa wydania słownika łacińsko-polskiego zbliżyła się do końca. Manuskrypt tego dzieła znajduje się obecnie w ostatecznej rewizyi, tak że w niedługim czasie będzie można przystąpić do druku.

Czasopismo »Eos«, wyszło w roku ubiegłym w dwóch zeszytach. Ponieważ Towarzystwo miało ciągle jeszcze do czynienia z pewnemi trudnościami finansowemi,

przeto nie płaciło i w tym roku żadnych honoraryów autorom. Istnieje jednak uzasadniona nadzieja, że już w najbliższym czasie zacznie Towarzystwo płacić honorarya, choćby na razie skromne i choćby tylko za rozprawy.

Szczupłe z powodu małej liczby członków fundusze Towarzystwa zasiliło w ubiegłym roku Wys. c. k. Ministerstwo W. i O. subwencyą w kwocie 600 K, za co Wydział poczuwa się do najszczerszej wdzięczności wobec tej Władzy. Natomiast Sejm krajowy także i w roku ubiegłym odmówił nam subwencyi.

Pomyślny rozwój Towarzystwa tamują dwie okoliczności Pierwszą z nich i główną jest to że znaczna liczba filologów, zajętych przy gimnazyach krajowych, nie należy do Towarzystwa. Uderzającem jest zwłaszcza, że młodzi filologowie nie czują potrzeby wstąpienia w szeregi członków Towarzystwa. Drugiem złem jest zaleganie wielu członków z wkładkami, co naraża Towarzystwo na różne trudności. Jedna i druga przyczyna nie pozwala rozszerzyć ani ulepszyć czasopisma »Eos«, jakby tego należało pragnąć (ani pod względem objętości ani przez dodawanie illustracyj, planów itp.). Tem mniej można myśleć o podjęciu jakichś wydawnictw naukowych w formie osobnych dzieł.

Wspomnieć wreszcie wypada, że Towarzystwo nasze wzięło udział w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w naszem mieście Delegaci Towarzystwa złożyli imieniem jego wieniec laurowy u stóp pomnika wieszcza.

Towarzystwo odbyło w roku 1904 10 posiedzeń zwyczajnych, na których wygłoszono następujących 11 odczytów:

1. Dr. M. Jezienicki: *Najnowsze wykopaliska archeologiczne na Krecie.* Część II (23. stycznia 1904; część I. zob. sprawozdanie w zesz. poprz. na str 2 Całość wyszła w bieżącym roczniku »Eos«.

2. Prof. S. Schneider: *G. E. Groddeck.* (W setną rocznicę powołania jego do Wilna na katedrę literatury greckiej). (13. lutego 1904, drukowane w »Muzeum« 1904).

3 Dr. S. Witkowski: *Cel i wiarogodność Anabazy Xenofonta* (5 marca 1904).

4. Dr. A. Danysz· *Poglądy pedagogiczne Arystotelesa.* (Na XI. Walnem Zgromadzeniu 26. marca 1904 r., drukowane w »Eos« X.)

5. Dr. K. Hadaczek: *Spór Apollina z Marsyasem* (grupa plastyczna). (Na temże Waln. Zgrom.).

6 Dr. T. Mandybur: *O motywach ludowych w komedyi Arystofanesa »Plutos«* (7. maja 1904).

7 Dr. K. Danysz: *Marcius jako pedagog.* (Część I. 4. czerwca 1904, część II 18. czerwca 1904).

8. Prof. S. Schneider: *Językoznawstwo słowiańskie a mitologia starożytnego Wschodu i Greków.* (15. października 1904).

9 Dr. M Jezienicki: *O najnowszych wykopaliskach w Orchomenos.* (18. listopada 1903). (Drukowane w »Muzeum« 1905).

10. Dr. K. Hadaczek: *Przyczynek do historyi stroju greckiego* (17. grudnia 1904).

11. Tenże: *Złota waza rzymska* (17. grudnia 1904).

Koło krakowskie.

Skład Wydziału Koła krakowskiego był w r. 1904 następujący: przewodniczący prof. dr. Kazimierz Morawski, zastępca przewodniczącego dyrektor St Siedlecki, sekretarz prof S. Pardyak, skarbnik prof. A. Gąsiorowski, członkowie Wydziału S Bednarski, J. Bryl, J. Pelczar, W. Schmidt, dr L Sternbach.

Członków liczyło Koło 25.

Na Kole wygłoszono następujące odczyty:

1. D. 25. lutego p. Franciszek Nagórzański wygłosił odczyt pt : »*Uwagi nad lirykami augustowskiej epoki*«.

Znamienną cechę poezyi romantycznej rzymskiej stanowi pewne braterstwo miłości i śmierci. Poeci, o ile skarżą się na cierpienia swoje w miłości, na niewierność lub niestałość kochanek. o tyle marzą. że kiedyś doznają ulgi. To »kiedyś« rozumie się na polach elizejskich. Że tak być musi, świadczą ich opisy podziemia, w których jednym z motywów jest para kochanków. Ale te słabe przebłyski romantyzmu nie u wszystkich w jednakowej mierze występują i nie jednakowo oceniać i rozumieć je należy. U Horacego są zaprawione ironią, u Owidyusza przerafinowane, jak cała jego sztuka kochania Co do Tibulla i Propercyusza sądzi prelegent, że w ich miłości jest obok zmysłowości dużo szczerości; oni czują się nieszczęśliwi, kiedy ich kochanki bawią gdzieś daleko. Pragnęliby przenieść się do nich, uciec w zakątek wiejski. W chwilach zwątpienia przechodzą ciężkie walki ze sobą. wtenczas najczęściej wyrywa im się owo pragnienie śmierci, które czasem ma być zemstą za niewierność, bo kochanka będzie prześladowana przez cienie zmarłego.

2 D. 20. kwietnia prof. dr. Piotr Bieńkowski wygłosił odczyt: »*O najnowszych wykopaliskach na Krecie* (Hagia Triada)«.

Proto-Hellenowie, którzy zajęli Grecyę w ciągu 2-go tysiącolecia, dali Karyjczykom swój język a wzięli od nich początki cywilizacyi i stąd powstał amalgamat: kultura myceńska Prelegent pomija wykopaliska budowlane, które nie są ukończone; to pewne, że była to letnia rezydencya książęca. Znaleziono w niej dużo naczyń. Podczas gdy klasyczne naczynia greckie odznaczają się powierzchnią bardzo symetryczną, to tu panuje swoboda, dowolność, jaką znajdujemy na naczyniach najnowszej doby pod wpływem sztuki japońskiej lub myceńskiej. W parze z tą dowolnością idzie kształt naczynia. Naczynia ozdobione są kilku małżami, z których wyrastają algi. Do tego motywu zdobienia skłaniała artystów kreteńskich nie subtelność, lecz żywa obserwacya natury. Na uwagę zasługuje także rola, jaką odgrywa krajobraz. Ideałem ludzkiej urody w tej epoce są postacie smukłe u mężczyzn i kobiet. Modulacya twarzy u kobiet jest bardzo piękna. Na powstanie tej sztuki na Krecie wpłynął Egipt, z którym Kreteńczycy mieli stosunki, ale uczniowie przewyższyli mistrzów; kreteńscy artyści czerpią z swego bogatego talentu. Nie widać u nich co prawda postępu. Przeciwnie Grek wnika w istotę rzeczy i wprowadza pewną systematyczność w dzieła sztuki; np. w przedstawieniu budowy ciała ludzkiego każdy utwór Greków jest krokiem naprzód, jest postępem. Ta zdolność do postępu jest charakterystyczną cechą sztuki helleńskiej, ta zdolność też zapewniła jej długie życie.

3. D. 20. maja prof. Stan. Pardyak wygłosił odczyt pt : »*Zwyczaje i obrzędy przy narodzinach i zaślubinach u Greków i Rzymian*« (na podstawie książki Samtera pt. »Familienfeste der Griechen und Römer«)

Prelegent zaczyna od καταχύσματα tj obsypywania oblubienicy i dziecka owocami i ziarnem, przyczem roztrząsa pytanie, czy te καταχύσματα były ofiarą dla bogów, czy symbolem powodzenia. Objaśnia następnie rzymski zwyczaj »aqua et igni accipere« i zwyczaj okrywania twarzy zasłoną (nubere, obnubere), oraz namaszczania odrzwi domu tłuszczem lub oliwą, wreszcie postrzyżyny. Do tych objaśnień dołączył prelegent analogie mnóstwa zwyczajów i obrzędów u innych narodów

---

Towarzystwo łącznie z Kołem krakowskiem liczy 1 członka honorowego i 135 członków zwyczajnych, a mianowicie: Towarzystwo bez Koła krakowskiego 110 członków, Koło krakowskie 25 członków. Liczba członków w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyła się o 11 członków, ubytek obejmuje jednak przeważnie członków nieregularnie płacących.

Z Wydziału Towarzystwa filologicznego.

We Lwowie 16 marca 1905.

Jan Jędrzejowski
sekretarz.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz
przewodniczący.

Zestawienie dochodów i wydatków

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 1. stycznia do końca grudnia 1904.

DOCHÓD.

1)	Stan kasy z dniem 1. stycznia 1904	29 K. 70 h.
2)	Wkładki członków Towarzystwa [1])	725 » 80 »
3)	Od Koła krakowskiego	190 » — »
4)	Z księgarni Hiersemanna w Lipsku 56 kor 40 h a Z. Jelenia w Tarnowie 6 kor. 67 h , nadto ze sprzedaży czasopisma dla biblioteki V i VI. gimnazyum lwowskiego 20 kor., razem .	83 » 07 »
5)	Od dyr St Rzepińskiego za koszta druku i broszurowania 50 egz. odbitek rozprawy »Wystawa środków naukowych poglądowych dla szkół średnich w Wiedniu 1903. Filologia klasyczna«	17 » — »
6)	Subwencya Wys. c. k. Ministerstwa W. i O. na r. 1904 .	600 » — »
7)	Odsetki z gotówki chwilowo lokowanej	1 » 96 »
	Razem .	1.647 K. 53 h.

---

[1]) W tem wkładki członków Tow.:

za r. 1899	. .	6 K.
» 1900	. .	14 »
» 1901	.	26 »
» 1902	. .	79 »
» 1903	. .	231 » 80 h.
» 1904	. .	358 »
» 1905	. .	16 »
	Razem	725 K. 80 h

Zaległości członków wynoszą:

za r. 1899 u 2 członków	. . .	5 K.
» 1900 » 4 .	. . .	12 »
» 1901 » 7 »	. . .	22 »
» 1902 » 17 »	. . .	101 »
» 1903 » 29 »	. . .	186 »
» 1904 » 47 »	.	371 »
	Razem .	697 K.

ROZCHÓD.

1) Drukarni za druk 1 zesz IX. rocznika resztę w kwocie 346 k. 50 h., za druk 2. zesz. IX. rocznika 608 kor. 50 h. i à conto należytości za druk 1. zeszytu X. rocznika 487 k., razem .	1.442 K. — h
2) E. Trzemeskiemu za plan pałacu Minosa w Knosos . .	14 » 63 »
3) Za pomoc w korrekcie 2. zesz. IX rocznika i 1. zeszytu X. rocznika	56 » 75 »
4) Wydatki Wydziału Towarzystwa, jak korespondencye, zaproszenia na posiedzenia Wydziału i posiedzenia członków, petycye do władz, opłata poczty za przesyłane wkładki i kursorowi za zbieranie wkładek	29 » 84 »
5) Woźnemu Uniwersytetu za usługi podczas posiedzeń Wydziału i miesięcznych posiedzeń członków Towarzystwa i podczas Walnego Zgromadzenia . . .	20 » — »
6) Rozesłanie 2-go zesz. IX. rocznika i 1. zeszytu X. rocznika czasopisma dla członków Towarzystwa, do redakcyi czasopism naukowych, do księgarni w Lipsku, do wybitnych uczonych poza granicami kraju, rozesłanie odbitek rozpraw, umieszczonych w 2. zesz IX. rocznika i w 1. zesz X. rocznika i rozesłanie programu Walnego Zgromadzenia . .	40 » 17 »
7) Na wieniec przy odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza .	30 » — »
Razem	1.633 K. 39 h
A do tego zapas kasowy w kwocie	14 » 14 »
Zgodnie z przychodem .	1.647 K. 53 h

We Lwowie 16 marca 1904

Franciszek Hoszowski,
skarbnik.

SPIS CZŁONKÓW
Towarzystwa filologicznego w r. 1904.

Członek honorowy:

Ćwikliński Ludwik, Wiedeń.

Członkowie zwyczajni:

Antoniewicz Bołoz Jan, Lwów

Bandrowski Bronisław, Rzeszów
Bartunek Jan, Rzeszów
Bednarski Stanisław, Kraków
Bielawski Stanisław, Kołomyja
Bieńkowski Piotr, Kraków
Biesiadzki Wojciech, Lwów
Blatt Gerson, Lwów
Błotnicki Wojciech, Kraków
Bojarski Władysław, Lwów
Bryl Jan, Kraków

Cachel Wojciech, Podgórze
Cegliński Roman, Lwów
Charkiewicz Edward, Lwów
Chowaniec Franciszek, Kraków
Ciliński Leon, Stanisławów
Czechowski Dymitr, Kraków

Daniluk Paweł, Sambor
Danysz Antoni, Lwów
Dembitzer Zacharyasz, Kołomyja
Demiańczuk Jan, Lwów
Dębski Henryk, Rzeszów
Dolnicki Julian, Stryj

Dropiowski Piotr, Lwów
Dutkiewicz Tomasz, Tarnopol
Dworski Emanuel, Lwów

Fiderer Edward, Lwów
Frączkiewicz Aleksander, Lwów
Furmankiewicz Aleksander, Sanok

Garlicki Tomasz, Złoczów
Gąsiorowski Andrzej, Kraków
Geciów Onufry, Buczacz
German Ludomił, Lwów
Graszyński Bonawentura, Stryj
Gromnicki Izydor, Lwów
Grotowski Bolesław, Rzeszów
Grzegorczyk Franciszek, Brzeżany
Guzdek Jan, Wadowice

Hadaczek Karol, Lwów
Hahn Wiktor, Lwów
Heck Korneli, Kraków
Homme Stanisław, Tarnów
Hoszowski Franciszek, Lwów
Hreczkowski Władysław, Stryj

Jahner Alfred, Lwów
Janik Antoni, Jarosław
Jezienicki Michał, Lwów
Jędrzejowski Jan, Lwów
Jurkowski Błażej, Jarosław

Klisiecki Andrzej, Złoczów
Kłak Wiktor, Lwów
Ks. Kohlsdorfer M., Bąkowice-Chyrów
Kokorudz Eliasz, Lwów
Kopacz Jan, Lwów
Kopystyński Tadeusz, Lwów
Korcyl Ignacy, Podgórze
Kossowicz Jan, Przemyśl
Kossowski Stanisław, Lwów
Kozakiewicz Eugeniusz, Kołomyja
Kruczkiewicz Bronisław, Lwów
Krukowski Władysław, Jarosław
Kruszelnicki Michał, Rzeszów
Kusionowicz Michał, Kołomyja
Kuźma Leoncyusz, Kołomyja

Lachowski Celestyn, Lwów

Lebiedzki Jan, Sambor
Lettner Gustaw, Lwów
Lewicki Jan, Lwów
Lewicki Tadeusz, Lwów
Libera Antoni, Tarnopol

Ładyżyński Michał, Sanok

Majchrowicz Franciszek, Lwów
Mandybur Tadeusz, Lwów
Matusiak Michał, Tarnopol
Mazur Józef, Buczacz
Mianowski Teodor, Lwów
Miodoński Adam, Kraków
Morawski Kazimierz, Kraków

Nagorzański Franciszek, Rzeszów
Neuwirt Hipolit, Sanok
Niebieszczański Andrzej, Stryj
Nogaj Józef, Rzeszów
Nowosławski Franciszek, Rzeszów

Ogonowski Hilary, Lwów
Ogórek Józef, Lwów

Palmstein Roman, Lwów
Panek Antoni, Cieszyn
Pardyak Stanisław, Kraków
Ks. Pawlicki Stefan, Kraków
Pelczar Jan, Kraków
Pelczarski Tadeusz, Stanisławów
Piller Eugeniusz, Lwów
Pini Tadeusz, Lwów
Płażek Edwin, Lwów
Próchnicki Franciszek, Lwów
Ptaszyk Michał, Sambor

Radecki Aleksander, Przemyśl
Resl Włodzimierz, Lwów
Romański Stanisław, Lwów
Rozdolski Józef, Przemyśl
Rozwadowski Jan, Kraków
Rzepiński Stanisław, Nowy Sącz

Sabat Mikołaj, Stanisławów
Schantroch Rudolf, Tarnów
Schmidt Wiktor, Kraków
Schneiberg Władysław, Rzeszów

Schneider Stanisław, Lwów
Siedlecki Stanisław, Kraków
Sikora Wincenty, Tarnów
Skupniewicz Józef, Kołomyja
Słotwiński Józef, Jasło
Śmiałek Wincenty, Lwów
Sołtys Mieczysław, Lwów
Sołtysik Tomasz, Kraków
Staromiejski Józef, Drohobycz
Sternbach Leon, Kraków
Stylo Józef Kraków
Świba Bronisław, Kraków
Świtalski Jan, Złoczów
Szarga Stanisław, Stanisławów
Szczepański Jan, Złoczów
Szychulski Władysław, Tarnopol
Szydłowski Józef, Dębica

Turczyński Jan, Jarosław

Vetulani Roman, Sanok

Waszyński Stefan, Würzburg
Weissberg Majer, Stanisławów
Winkowski Józef, Cieszyn
Witkowski Stanisław, Lwów
Wojciechowski Konstanty. Lwów
Wójcik Józef, Jarosław
Wróbel Walenty, Lwów

Zagórski Władysław, Lwów
Zaremba Emil, Lwów
Zubczewski Ludwik Drohobycz.

Spis współpracowników

tomu X.

Bednarski Stanisław (Podgórze).
Blatt G. (Lwów).
Danysz Antoni (Lwów).
Hahn Wiktor (Lwów).
Jezienicki Michał (Lwów).
Kruczkiewicz Bronisław (Lwów).
Mandybur Tadeusz (Lwów).
Miodoński Adam (Kraków).
Nagórzański Fr. (Kraków).
Rzepiński Stanisław (N. Sącz).
Schneider Stanisław (Lwów).
Sinko Tadeusz (Kraków).
Witkowski Stanisław (Lwów).

Roczniki czasopisma „Eos“ za lata 1894—1901 są dla nowo przystępujących Członków do nabycia u Skarbnika Tow. Prof. Fr. Hoszowskiego po zniżonej cenie 4 korony za rocznik.

Nakładem Towarzystwa filologicznego wyszły i są we wszystkich księgarniach do nabycia:

Bieńkowski Piotr, **Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.**

Z planem Forum Romanum (według Ch. Huelsena).

(Odbitka z »Eos«). — Cena **60** h.

Rozwadowski Jan, **Semazyologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów.** Jej stan obecny, zasady i zadania. (Odbitka z »Eos«). Cena 3 K.

„Księgi pamiątkowej dla Prof. Dra L. Ćwiklińskiego“ pozostał pewien zapas egzemplarzy, które są do nabycia u Prof. Fr. Hoszowskiego po znacznie zniżonej cenie 2 K.

Komitet wydawniczy.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi.

Sinko Thau , Sententiae Platonicae de philosophis regnantibus fata quae fuerint. (Sprawozd. gimn. w Podgórzu za r. 1904).

Króżel J., Quo tempore Taciti Dialogus de oratoribus habitus sit quaeritur. (Seorsum impr. e »Commentariis annuis c. r. gymn. Tarnopolitani). 1904.

Rasch Friedrich, Lateinische Übersetzungen deutscher Gedichte mit Bemerkungen. Stade 1904.

SPIS RZECZY ZESZYTU II.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XI. — 1905.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.
Z DRUKARNI E. WINIARZA.

Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Volumen XI. — 1905.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Spis współpracowników rocznika XI.

(Liczby po nazwiskach oznaczają strony artykułów każdego autora).

SPIS RZECZY ROCZNIKA XI.

Spis dzieł omówionych w dziale recenzyi.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XI. — Zeszyt I. — 1905.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis XI. — Fasciculus I. — 1905.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Rocznik, złożony z 2 zeszytów, kosztuje **10** koron, czyli **8** marek, czyli **4** ruble srebr., jeden zeszyt **5** koron, czyli **4** marki, czyli **2** ruble srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego opłacający rocznej wkładki 8 koron otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.**

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

De Callimachi epigr. XXIII. W.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Callimachi versiculi illi, quibus Cleombrotum Ambraciotam, postquam soli valedixisset, de muro altissimo in Orcum desiluisse docemur non malo ullo affectum, sed Platonis libro de anima lecto commotum [1]), et apud veteres in hominum litteratorum ore erant et ab recentioribus saepissime laudantur. Antiquorum primus est Cicero, qui (Tusc. I, 84) postquam de Hegesia Cyrenaico narravit, mortis commoda ita laudante, ut plurimi auditorum mortem sibi ipsi consciscerent, haec addidit: »Callimachi quidem epigramma in Ambraciotam Cleombrotum est, quem ait, cum ei nihil accidisset adversi, e muro se in mare abiecisse lecto Platonis libro«. Qua Cleombroti mentione facta redit ad Hegesiae librum, in quo vir quidam, qui sponte mortem sibi consciscit, amicis revocantibus vitae humanae enumerat incommoda. — Is sententiarum cursus de recta cogitandi via et ratione non decederet, si Cleombrotum unum ex Hegesiae auditoribus fuisse concederemus. Hoc enim pacto generalis illa discipulorum Cyrenaici philosophi condicio exemplo singulari probaretur. Sed Cleombrotus Platonis libro, non Hegesiae scholis auditis

[1]) Callimachi hymni et epigrammata 2. ed U. de Wilamowitz-Moellendorff, Berolini, apud Weidmannos, 1897, epigr. 23:

Εἴπας »Ἥλιε χαῖρε« Κλεόμβροτος Ὡμβρακιώτης
ἥλατ' ἀφ' ὑψηλοῦ τείχεος εἰς Ἀίδην,
ἄξιον οὐδὲν ἰδὼν θανάτου κακόν, ἀλλὰ Πλάτωνος
ἓν τὸ περὶ ψυχῆς γράμμ' ἀναλεξάμενος.

adductus est, ut fati diem occuparet. Quae cum ita sint, Cleombroti mentionem a Cicerone non suo loco positam, sed commemoratione aliorum hominum ductam, qui libris permoti vitae suae vim attulerunt, et aliunde huc illatam esse facile concedemus. — Alias quoque difficultates Ciceronis praebet locus. Nam de saltu in mare facto apud Callimachum nihil legitur. Itaque erant, qui putarent[1]) Ciceronem in editione sua non εἰς Ἀΐδην, sed εἰς ἅλαδε legisse. Id tamen explicationis genus minime nobis probari potest reputantibus Ciceronem facile de mari loqui potuisse, cum cogitavisset etiam Sappho e rupe Leucadia in mare desiluisse neque alio Coos senes modo finem vitae ponere solitos esse. Itaque confusio soli Ciceroni tribuenda est neque in veteres libros manu scriptos inferenda.

Restat, ut respondeamus, quomodo ex Ciceronis sententia Cleombrotus Phaedone lecto adigi potuerit, ut mortem sibi ipse consisceret. Sententiarum nexu ducimur, ut illo libro vitae humanae incommoda ita fuisse descripta opinemur, ut qui eum legerit, omnino vivere expedire nemini putaret. Quas sententias a Phaedone Platonis alienissimas esse nemo est, qui nesciat. Is enim in principio (61 D—64 A) nefas esse dicit hominem sibimet manus afferre: neque aliter irasci deum, si id fiat, ac dominum, si mancipium se occiderit; aliisque multis locis ait migrare ex hac vita iniussu dei nulli hominum licere. Sumus enim hic omnes velut in acie loco unicuique suo ab imperatore deo adsignato maiorique supplicio afficiendum desertorem vitae, quam desertorem militiae. — Quae omnia Ciceroni notissima fuisse ipsius docemur verbis Tusc I 74, Somn. Scip. c. 3, Cat Mai. c. 20 (quo loco sane hanc sententiam Pythagoreis tribuit) Itaque minime credendum est eum Platoni mortis Cleombroti culpam attribuisse.

Sed erant, qui in Platonis philosophiam mortis illius crimen conferrent, nimirum Christianorum philosophi. Lactantius Firmianus, qui s. IV. p Chr. n. ineunte divinas institutiones litteris persequebatur, ut contra gentium criminationes ostenderet Christi solam doctrinam cum religionem tum veram sapientiam esse (div. inst. 5, 4 extr.), philosophos impugnans, qui voluntariam mortem persuaserunt (3, 18), haec scripsit: »Multi ergo ex his, qui aeternas esse animas suspicabantur, tamquam in caelum migraturi essent, sibi ipsis manus intulerunt, ut Cleanthes et Chrysippus, ut Zeno et Empedocles, ... ex Romanis Cato, qui fuit in omni sua vita Socraticae vanitatis imitator.. Homicidae igitur illi omnes

---

[1]) V. Davisium ad Cic. Tusc. I. 84 et I. A. Fabricium ad Sextum Empiricum adv. math. I. 49 p. 609 adn.

philosophi et ipse Romanae sapientiae princeps Cato, qui antequam se occideret, perlegisse Platonis librum dicitur, qui est scriptus de aeternitate animorum Et ad summum nefas philosophi auctoritate compulsus est Et hic tamen aliquam moriendi causam videtur habuisse: odium servitutis«.

»Quid Ambraciotes ille, qui cum eundem librum perlegisset, praecipitem se dedit nullam aliam ob causam, nisi quod Platoni credidit? Exsecrabilis prorsus ac fugienda doctrina, si abigit homines a vita!« — Platonis culpa in eo ponitur, quod nescierit, a quo, quando, quibus, quae ob facta, quo tempore immortalitas tribueretur: quod si scivisset, nec Cleombrotum nec Catonem in mortem voluntariam impegisset, sed eos ad vitam et ad iustitiam potius erudivisset.

Unius criminatoris Platonis verba plane proposuimus, ut pro multis starent. Nam unum ex multis hac in re fuisse Lactantium vel ex multitudine Platonis defensorum cognoscere possumus. Ultima nimirum illa Graecae philosophiae secta, iisdem fere quibus Christiana religio temporibus nata [1]), ut Ammonii Saccae, Origenis, Plotini temporibus Christianis minime erat infesta, ita inde a Porphyrio, qui contra eos famosissimos libros pervulgavit, novae fidei sectatores vehementissime impugnabat. Lactantii verba nonnisi defensionis necessitate orta sunt. Quantam vero bilem Platonis criminationes apud Platonicos philosophos commoverint, ex ipsorum scriptis cognoscere licet, quibus Cleombroti imperitiam, immo stultitiam incusant, quod illam mortis commentationem (οἱ ὀρθῶς φιλοσοφοῦντες ἀποθνήσκειν μελετῶσι Phaedo 67 E, cf. Cic. Tusc. I. 75) perperam interpretatus sit et, cum putaret illa doctrina philosophos ad mortem impelli voluntariam, in mortem desiluerit, ut se philosophum esse ostenderet. Non philosophum tamen eum fuisse genuinum, sed philosophiae tironem adulterinum, non virum firmum (qualis fuerit Cato Uticensis), sed adulescentulum ineptum. Primus est Ammonius Hermiae, Procli auditor, qui Cleombrotum adulescentulum (μειράκιον), reprehendit in his (in Porphyr. Isagog. p. 3): Κλεόμβροτός τις ὀνόματι ἐγκύρσας τῷ Πλάτωνος Φαίδωνι καὶ ὅτι μὲν δεῖ τὸν φιλόσοφον θάνατον μελετᾶν γνούς, ὅτῳ δὲ τρόπῳ δεῖ μὴ γνούς, ἀνελθὼν ἐπὶ τὸ τεῖχος ἑαυτὸν κατεκρήμνισε· τούτου μαρτύριον ὁ εἰς αὐτὸ τὸ Ἀμβρακιωτικὸν μειράκιον ἐκθέμενος ἐπίγραμμα ποιητής [2]) φησὶ γάρ· εἴπας ἥλιε χαῖρε κ. τ. λ.

---

[1]) Apuleius et Albinus iam s. II. ex Gai scholis didicerunt eam Platonis doctrinam, cui recte novae philosophiae Platonicae nomen attribui potest, v. Th. Sinko, De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione, Cracoviae 1905.

[2]) Hunc Ammonii locum ante oculos habuisse videtur Georgios Pachymeres, qui s. XIII. p. Chr. n. exeunte libellum de sex philosophiae definitionibus ex Plato-

*

Ammonii illud: quo modo philosophum mori discere oporteat (οἵῳ τρόπῳ δεῖ τὸν φιλόσοφον θάνατον μελετᾶν), quod Cleombroto ignotum erat, iamdudum Platonici philosophi Platone duce (Phaedo 64 B—69 E) explicabant ita, ut in vitae et mortis inquirerent naturam et genera. Tertullianus (de anim. c. 29) testatur eiusmodi disceptationem ab Albino, Gai auditore, institutam esse, cum scribit: »Haec et Albinus, Platoni suo veritus, subtiliter quaerit contrietatum genera distinguere, quasi non et haec tam absolute in contrietatibus posita sint, quam et illa, quae ad sententiam magistri sui interpretatur, vitam dico et mortem«. Quae quaestiones quales fuerint, ex Damascii doctrina cognoscere licet, ab Olympiodoro, Platonis Alcibiadem Priorem explicante (Comm. in Alc. I. p. 4. Creuzer), servata: Ὁ δὲ Δαμάσκιος ἀκριβέστερον καὶ ἀληθέστερον παραδιδοὺς τὸν σκοπὸν... φησὶν..... Οὔτε δὲ ὁ καθαρτικὸς οὔτε ὁ θεωρητικὸς δεῖται τοῦ σώματος. Καθαρτικὸς μὲν γάρ ἐστι ψυχὴ ἀπολυομένη τοῦ σώματος, τῶν δεσμῶν μέντοι μενόντων καὶ μὴ λυομένων, καθάπερ τοῦ Ἀμπρακικοῦ μειρακίου, ἀλλὰ διὰ τοῦ συμπαθοῦς λυομένων ..... Θεωρετικὸς δέ ἐστι ψυχὴ ἀπολελυμένη τοῦ σώματος, πάλιν ἐνταῦθα λύσιν νοούντων ἡμῶν κατὰ τὸ ἄσχετον κ. τ. λ. Iam haec sufficiunt ad demonstrandum totam disquisitionem de morte naturali et theoretica a Platonicis philosophis cum Cleombroti casu coniunctam esse. Quam quaestionem multis tractasse videtur Olympiodorus, Ammonii Hermiae discipulus, cuius verba servata sunt a Davide Armenio (Prolegg. in philos. edita a Chr. Aug. Brandisio inter Scholia in Aristot. edit. Acad. Reg. Boruss. p. 13, 39): Πρᾶξις θ. Ἰστέον δὲ, ὅτι Κλεόμβροτός τις νομίζων, ὅτι ὁ Πλάτων τὸν φυσικὸν θάνατον λέγει τὸν φιλόσοφον μελετᾶν, ῥίψας ἑαυτὸν ἐκ τοῦ τείχεος ἐτελεύτησε· περὶ οὗ φησὶν ὁ Καλλίμαχος οὕτως. Sequitur epigramma. Πρὸς τοῦτο δὲ εἶπεν Ὀλυμπιόδωρος ὁ φιλόσοφος·

Εἰ μὴ γράμμα Πλάτωνος ἐμὴν ἐπέδησεν ἐρωήν,
ἤδη λυγρὸν ἔλυσα βίου πολυκηδέα δεσμόν.

Sequuntur Stoicorum opiniones de morte voluntaria — Olympiodori versiculi etiam a scholiasta in Dionysii Thracis artem grammaticam

---

nicis conflavit fontibus, quales sunt Anonymi Prolegomena (Crameri Anecd. Par. IV. p. 389 sqq.). Scripsit hic quidem: ὥσπερ τὸ Ἀμβρακιωτικὸν ἐκεῖνο μειράκιον, Κλεόμβροτος, ἐπελθὸν τὸν τοῦ Πλάτωνος Φαίδωνα καὶ ἀπατηθὲν πεποίηκε καὶ ἑαυτὸν κατεκρήμνισε. — E Platonicorum fontibus hortulos suos irrigavit etiam, qui s. fere VI. scholia scripsit mythologica ad quattuor Gregorii Nazianzeni orationes, Abbas quidam Nonnus (in Iul. or. I. 15).

laudantur[1]) (Gramm. Graeci IV., 2 p. 160, 131 Hilgard) cum hac explicatione: τουτέστιν εἰ μὴ ὠφελήθην ἐκ Πλάτωνος τρόπον εὐζωίας, προέκρινα ἂν μὴ εἶναι ἢ κακῶς εἶναι.

Haec eadem proferuntur sine Olympiodori nomine in Prolegomenis in philosophiam Porphyrii (Προλεγόμενα σὺν θεῷ τῆς φιλοσοφίας Πορφυρίου), quae e codice Parisino Regio (1977 f. 1—12) Brandisius inter scholia Aristotelica (p. 7 sqq.) edidit ita, ut nonnisi specimina et capitum (quae πράξεις appellantur) initia typis exprimi iuberet. Prolegomena illa quinque annis post (a. 1841) integra publici iuris fecit Cramerus quarto volumine Anecdotorum Parisiensium (e cod. Coisl. 387; editionis p. 389 ad 443) neque animadvertit nullum esse Anecdoton. Auctor ignotus, qui in multis se Christianum prodit et Marino, quem laudat, iunior fuit, post ceteras philosophiae definitiones in hanc Platonicam inquirit (πρᾶξις ε, p. 401 sqq.), qua philosophia mortis commentatio (μελέτη θανάτου) esse dicitur. Quam ubi secundum Phaedonem (p. 64 B. sqq.) explicavit et philosophi studium in purgatione (κάθαρσις) ab animi et sensuum perturbationibus posuit, eorum obiectationem (ἀπορία) protulit, qui Platonem sibi ipsi contradicere putaverunt, quippe qui homines iniussu summi imperatoris e corporis carcere aufugere vetuerit (Phaedo p. 62 B sqq.). Eam obiectationem ut refelleret, vitam duplicem esse dixit: naturalem (ζωὴ φυσική) et voluntariam (ζ. προαιρετική). Quarum naturalem illum animi et corporis nexum (δεσμός) appellavit, quo anima sensum et motum suppeditet corpori; voluntariam vero eum nexum, quo anima corporis voluptates sequi iubeatur. Vitae duplici mortem duplicem respondere necesse esse secundum contrietatum (τὰ ἀντικείμενα, v. Phaedo 102 A sqq.) legem. Itaque et mortem in naturalem et voluntariam (vel potius ex electione pendentem) dividi: in morte naturali eum animi discessum a corpore fieri, ut motus et sensus corporis exstinguatur; morte voluntaria animam prohiberi, quominus corporis voluptates sequatur. — Ex his duplicis vitae et mortis generibus quattuor efficit coniunctiones, quarum una in eo posita est, ut vitam naturalem mors ex electione orta subsequatur, dum mors naturalis animum e corporis vinculis plane exsolvat. Hanc philosophi esse vitam, immo mortis commentationem. — His praemissis addit philosophus: Ἐβουλόμην δὲ τούτων τῶν λόγων ἀκοῦσαι

---

[1]) Laudatur Callimachi epigramma a grammaticis propter usum vocis γράμμα notione libri soluta oratione scripti (i. q. σύγγραμμα): V. Gramm. gr. III, 2 p. 3, 22; 125, 17; 128, 15; 139, 14. Sext. Empir. adv. gramm. I. 48.

Κλεόμβροτον· οὗτος γὰρ περινοήσας τὸ ἐν Φαίδωνι ῥητὸν, ὡς δηλοῖ τὸ εἰς αὐτὸν ἐπίγραμμα τοῦ Καλλιμάχου, οὕτω λέγον. Sequitur epigramma. Ἐγὼ δὲ τἀναντία ἐκείνῳ φημὶ ἔπη οὕτως·

Εἰ μὴ γράμμα Πλάτωνος ἐμὴν ἐπέδησεν ἐρωὴν,
ἤδη λυγρὸν ἔδησα βίου πολυκηδέα δεσμὸν,

τουτέστιν, εἰ μὴ ὠφελήθην ἐκ Πλάτωνος τρόπον εὐζωίας, προέκρινον ἂν μὴ εἶναι, ἢ κακῶς εἶναι. Sequitur (πρᾶξις ς) Stoicorum doctrinae de morte voluntaria refutatio, in qua Zenonis sectatores Κλεόμβροτοί τινες reprehenduntur.

Iam vidimus versiculos Callimachi epigrammati respondentes firmis testimoniis Olympiodoro attribui. Anonymus cum se illorum auctorem esse declaret (ἐγὼ δὲ... φημί), aut Olympiodorus est ipse aut falsarius, qui aliena pro suis vendit. Olympiodorum eum esse quominus accipiamus, vel hoc prohibemur, quod auctor se a Platonica secta seiungit, cum dicat (πρᾶξις ιβ p. 423): Ἐγκαλοῦσι δὲ οἱ Πλατωνικοὶ τῇ τοιαύτῃ διαιρέσει δ ἐγκλήματα, saep. Sed quicunque fuit is philosophus, qui etiam Analytica scripturus erat (δειχθήσεται... σὺν θεῷ ἐν τοῖς ἀναλυτικοῖς p. 417 extr.), falsarius certe non fuit, immo homo non indoctus neque insulsus. Qui tamen, ut alii eorum temporum philosophi, fontibus doctrinae suae ita usus est, ut non solum argumenta, sed et sententias verbaque plane exscriberet. Quo factum est, ut etiam Olympiodori disceptationem de philosophorum morte institutam nullo verbo mutato totam perciperet neque animadverteret illud ἐγὼ δὲ... φημί non ex suo ore primum fluxisse. Quae cum ita sint, demonstravisse nobis videmur in his Anonymi Prolegomenis bonam doctrinam atque eruditionem Olympiodori servatam esse, quem et ipsum eodem modo ex antecessoribus hausisse verisimile est. Hos autem iam Tertulliano cognitos fuisse supra vidimus.

Platonicorum philosophorum orationes, quibus illi Cleombroti mortis crimen a Platone amovebant et in ipsum adulescentulum imperitum convertebant, Christianorum philosophos non fugerunt. Itaque qui CXX fere annis post Lactantium libros de civitate dei scripsit, Aurelius Augustinus, quamquam in ceteris Lactantium (l. l.) respexit, in eis, quibus demonstrare studuit mortem voluntariam numquam ad magnitudinem animi pertinere posse (civ. dei I, 22, cf. 23 de Catone), Platonem a culpa liberavit. Scripsit is quidem: »Quam ob rem si magno animo fieri putandum est, cum sibi homo ingerit mortem, ille potius Cleombrotus in hac animi magnitudine reperitur: quem ferunt lecto Platonis libro, ubi de immortalitate animae disputavit, se praecipitem dedisse de muro atque ita ex hac vita migrasse ad eam, quam credidit esse meliorem. Nihil enim urgebat aut calamitatis aut criminis (seu verum seu falsum),

quod non valendo ferre se auferret, sed ad capessendam mortem atque ad huius vitae suavia vincula rumpenda sola adfuit animi magnitudo« — Hucusque est Cleombrotus vir magni animi, dignus, qui Catonis socius sit. Sed inde ab Augustino nonnisi ut exemplum quoddam aestimatur: quare dubitatio illa: »seu verum seu falsum«. Sequitur Platonis apologia: »Quod tamen magne potius factum esse quam bene, testis ei potuit esse Plato ipse, quem legerat: qui profecto id praecipue potissimumque fecisset vel etiam fieri praecepisset nisi ea mente, qua immortalitatem animae vidit, nequaquam faciendum, quin etiam prohibendum esse iudicavit«.

Hoc modo rem eo perduximus, ut et Cleombroti factum magno animo attribui et Platonem a mortis illius crimine absolvi videremus nec non rixas, quae de saltu fatali Phaedonis lectoris coortae sunt, sedatas conspiceremus. Post has rerum et temporum ambages ad fontem ipsum nobis redeundum est et quaerendum, quaenam Callimachi ipsius fuerit sententia de Cleombroti mortis causa, immo quomodo ille eum, qui Platonis librum de anima perlegerit, ad mortem compelli potuisse sibi finxerit?

Quae quaestio proposita ita nobis solvenda videtur esse, ut quae Callimachi fuerit opinio de philosophorum placitis ad vitam post mortem pertinentibus, respiciamus. Itaque persuasum erat Callimacho de rebus postumis non nisi ab eis, qui hoc experti scirent, scilicet a mortuis ipsis, aliquid certi cognosci posse. Iam auscultemus, quinam nuntii ei perferantur ab inferis per Charidam quendam, qui eiusdem erat atque ipse civitatis (epigr. 13 W.):

Apud inferos quid? — Multae tenebrae.
Et de reditu quod narratur, verumne est? — Mendacium.
Quid Pluto? — Fabulae [1]).

His responsis acceptis poeta »perii« (ἀπωλόμεθα) exclamat, mortuus autem eum nuntium solum verum esse contendit: dulcem si optet Callimachus, scire eum oportere bovem magnum trinummo in Orco venire [2]). »Bovem magnum« ridiculam, immo proverbialem quandam esse magni mendacii appellationem vel ex recentiorum linguarum analogia conici potest Sed quae sit locutionis illius Graecae origo, ignoramus. Si pro

---

1) ὦ Χαρίδα, τί τὰ νέρθε; »πολὺ σκότος«. αἱ δ᾽ἄνοδοι τί; »ψεῦδος«. ὁ δὲ Πλούτων; »μῦθος«.

2) οὗτος ἐμὸς λόγος ὔμμιν ἀληθινός · εἰ δὲ τὸν ἡδὺν βούλει, Πελλαίου βοῦς μέγας εἰν Ἀίδῃ.

voce Πελλαίου aliud nomen positum esset, bovis magni appellatione philosophum quendam reprehendi facile crederem. Nam Callimachi temporibus Cleanthem Stoicum a commilitonibus asinum (ὄνος La. Di. VII. 170) appellatum esse, Menedemum vero Eretriensem a Cratete Cynico ταῦρον Ἐρετρῆ (frg. 3 Wachsm.) designatum satis constat.

Philosophus quidam Academicus vel Pythagoraeus ob eandem doctrinam epigrammate decimo (W) a Callimacho irrisus est. Si quis de anima vel de palingenesia aliquid scire vellet[1], in sedibus beatorum Timarchum Pausaniae Alexandrinum ei quaerendum esse. — Ex quibus elucet philosophorum placita de animorum immortalitate, de vita futura et de reditu migrationeque animarum mendaciorum nomine a Callimacho comprehensa esse. — Philosophorum, qui animam immortalem esse docuerunt, irrisor ne Platoni quidem pepercit et argumentationis, qua animorum aeternitas comprobatur, gravitatem ita cavillatus est, ut eum, qui eam perlegisset, gravissima dubitatione implicitum in Orcum festinavisse diceret, ut ipsius oculis, quae ibi essent, cerneret. Ut cyclicorum poema grande magnum esse malum dixit (τὸ <γὰρ> μέγα βιβλίον ἴσον τῷ μεγάλῳ κακῷ fr. 359), ita et Platonis librum mali cognomine ornavit, cum scripsit:

> ἄξιον οὐδὲν ἰδὼν θανάτου κακόν, ἀλλὰ Πλάτωνος
> ἓν τὸ περὶ ψυχῆς γράμμ'...

Platonis liber unicum erat malum, quo conspecto Cleombrotus mortem sibi optandam esse putavit. Epigrammatis acumen in eo est positum, quod κακόν ita ambigue collocatum est, ut etiam ad Platonis librum referri posset, nisi ex improviso adderetur verbum: ἀναλεξάμενος. Quae cum ita sint, Callimachi epigramma contra Platonem eiusque doctrinam de animarum immortalitate scriptum esse putamus, non contra Cleombrotum, quem potius vanae philosophiae victimam cecidisse poeta opinatus est. Hoc sensu versiculos illos etiam ab ecclesiae patribus acceptos esse supra vidimus. Sed cum hi alio consilio in hanc interpretandi viam ducti sint, alii nobis quaerendi sunt testes, qui eodem ac nos modo Callimachi explicabant epigramma. Quos antequam adhibemus, alteram Cleombroti mentionem proferre placet, quam Callimachus in Ibide fecisse videtur.

Romanorum poëtas, cum versus pangerent, multos libros inspicere solitos esse satis constat (v. Hor. sat. II., 3, 11; epist. I., 18, 109; II, 1, 112). Itaque Catullus, cum Veronae degeret, ubi paucos libros secum

---

[1]) ὄφρα πύθηαι | ἤτι περὶ ψυχῆς ἢ πάλι πῶς ἔσεαι.

habuit, excusavit se apud Allium quod pro poematibus ipsius Minerva compositis flebiles tantummodo mitteret elegos, his verbis usus (68, 33 sqq.):

> Nam quod scriptorum non magna est copia apud me,
> hoc fit, quod Romae vivimus; illa domus...
> huc una ex multis capsula me sequitur.

Non alia erat causa, cur Hortensio (c. 65) pro suo carmine Callimachi elegiam mitteret de coma Berenices compositam, ab ipso Latinis versibus ornatam. Quid? Nonne eadem, immo peior erat Ovidii condicio, inter barbaros Tomis degentis? Conqueritur is quidem librorum penuriam, cum dicit (Trist. III., 14, 37): Non hic librorum, per quos inviter alarque, copia (cf. Trist. V., 12, 53). Quam multi autem opus erant libri ad omnia illa obscura malae mortis exempla colligenda, quibus inimicum Ibin insectatus est? Quae cum ita sint, praeter Ibin Callimachi nullum fere librum Ovidio praesto fuisse putamus, unde »historias caecas« (Ibis 57) depromeret. Cum autem inter alia aevi prioris exempla etiam hoc protulerit:

> Vel de praecipiti venias in Tartara saxo,
> ut qui Socraticum de nece legit opus,

concedendum est etiam Cleombroti mentionem verborum ambagibus obvolutam ab eo in Callimachi Ibide inventam esse. Neque acumine quodam id caret, si Callimachus discipulum impium exemplis ex ipsius poematibus petitis persectatus est. Sed quocumque modo res se habet, Cleombroti mortem Ovidii temporibus inter caecas remotasque historias collocatam esse cognovimus.

Certamina demum illa, quae a Christianis et Platonicis philosophis de vera Cleombroti mortis causa conserebantur, philosophici saltus auctorem ita celebrem reddiderunt, ut Agathias Scholasticus, cum saeculo VI. p. Chr. n. Nicostratum quendam philosophum irrideret, ad Cleombroti fabulam notissimam alludere potuerit. Is Nicostratus easdem agit partes ac Callimachi Timarchus (epigr. 10) et bovis magni venditor (epigr. 13). Nam de animae immortalitate, an esset, et natura, qualis esset, interrogatus, primum Aristotelis libros de anima, tum Platonis Phaedonem legit, denique voltu severo respondit (Anth. Pal. XI., 354): Si animae quidem natura omnino exstat, quod quidem nescio, aut immortalem esse eam oportet aut mortalem; altera ex parte autem aut concretam aut spirabilem. Utrum horum verum sit, cognosces, sicut Plato cognovit, cum

Acherontem traieceris. Si vero impatiens es, adulescentulum illum imitare, Cleobrotum Ambraciotam, et e domi fastigio te praecipites. Tum corpore liberatus idque factus, quod cognoscere vis, te ipsum statim cognosces [1]).

Iam elucet Nicostratum, immo Agathiam ipsum, opinatum esse Cleombrotum ad dubitationes amovendas, quibus Phaedone lecto obstrictus esset, mortem quaesivisse. Adulescentuli cognomen ostendit ex Platonicorum scriptis rem Agathiae cognitam esse. — Simili fere modo de Cleombroti casu is iudicavit, qui saeculo fere VII. vel X. p. Chr. n. dialogum composuit, qui Philopatris inscribitur et inter Luciani venditur opera. In hoc enim dialogo Critias quidam, cum orationem audivisset confusionis atque ambagum plenam, vertigine correptus e rupe in mortem desiluisset, nisi amicus festinantem allocutus esset: paulumque afuisse, quin etiam de se Cleombroti saltus (τὸ τοῦ Κλεομβρότου πήδημα) narraretur; sic philosophorum ineptis narrationibus mentes hominum affici [1]).

Quae a Critia de oratione narrantur, qua audita vertigine correptus sit, si in Platonis librum conversa essent, quin a Callimacho probarentur, non dubitamus. Nam et ipse philosophorum argumentationes, quibus animorum aeternitas comprobatur, mendacia et nugas esse putavit.

Cracoviae.

---

[1]) εἰ δ' ἐθέλεις, τὸν παῖδα Κλεόμβροτον Ἀμβρακιώτην
μιμοῦ, καὶ τεγέων σὸν δέμας ἐκχάλασον.
καί κεν ἐπιγνοίης δίχα σώματος αὐτίκα σαυτόν,
μοῦνον ὅπερ ζητεῖς τοῦθ' ὑπολειπόμενος

[1]) Philopatris §. 1. extr.: ἀλλὰ κατὰ κρημνῶν ὠθούμην ἂν ἐπὶ κεφαλὴν σκοτοδινήσας, εἰ μὴ ἐπέκραξάς μοι, ὦ τᾶν, καὶ τὸ τοῦ Κλεομβρότου πήδημα τοῦ Ἀμβρακιώτου ἐμυθεύθη ἐπ' ἐμοί. cf. §. 2.: πόσοι γὰρ ἐμβρόντητοι ποιηταὶ καὶ τερατολογ φιλοσόφων οὐκ ἐξέπληξάν σου τὴν διάνοιαν, ἀλλὰ λῆρος πάντα γέγονεν ἐπὶ σοί.

Ad Taciti Ann. I, 35, 14.

Scripsit

Ioannes Króżel.

I, 35, 25–14.] Fuere etiam, qui legatam a divo Augusto pecuniam reposcerent, faustis in Germanicum ominibus; et si vellet imperium, promptas ostentavere (quae lectio codicis Medicei primi iam correcta affertur, nam promtas et ostendavere ibi traditur). Quicumque locum vel obiter attingit, statim in locutione promptas ostentavere haesitat atque offenditur; quae verba plurimum iam viris doctis laborem ac sudorem attulerunt, id quod minime est mirum, cum ex contextu, quorsum pertineant, ad primum oculorum obtutum erui non possit.

Ut locum sanarent, viri docti trifariam rei consulebant, cum aut lectionem codicis servabant aut paululum mutabant aut quaedam supplebant; quae omnia nunc ordine mecum velim percurras.

Qui lectionem ita, ut est exarata, servandam censeant, iam, quantum equidem sciam, hodie non inveniuntur, sed fuit tempus, cum eiusmodi opinio haud paucos teneret; id certe adnotatione Bekkeri (ad h. l.) nisi affirmare possumus, qui nonnullos viros doctos promptas sc. legiones intellexisse et interpretari voluisse memorat. Sed cum sensus loci de singulis militibus, non de legionibus nos cogitare cogat, rectissime nunc ea ratio missa est.

Eorum, qui lectionem libri manu scripti mutandam esse sibi persuaserunt, alii prom*pta* (i. e. »promptas res«, ut est 12, 12, 14) coniciunt, quorum praestantissimi sunt: Heinsius, Doederlein; alii promp*tos* sc. »se esse« commendant (Rhenanus, Bekker, Baiter-Orelli, Nipperdey-Andresen, Draeger, Pfitzner Io. Müller, ceteri), alii promp*tos se*

malunt (Iac. Gronovius, Prammer, Polster[1]). Ex iis emendationibus optima est sine dubio illa, quae p r o m p *tos* in textum introducit, quoniam levissima vocabuli mutatione sensum loci apte exprimit; quam ob rem plurimis probatur. Sed potius codicis scriptura retinenda et substantivum quoddam fem. gen. excidisse statuendum est.

Quod cum multi viderent, varii varia supplebant. Imprimis Walther p r o m p t a s *res* suasit, quem secuti sunt Ritter, Halm, alii; recentiore autem tempore Polster p r o m p t a s *mentes*, Weidner[2]) p r o m p *ta studia ei*, s i v e l l e t i m p e r i u m, o s t e n t a v e r e, obtulerunt. Eas quoque coniecturas vel strictim examinemus.

Ut initium a sententia, quam Weidner protulit, capiam, non infitior locutionem »prompta studia« a Tacito re vera usurpari (2, 76, 1: cf praeterea 3, 48, 13. 13, 8, 13), sed cum codicis fidei repugnet (desideratur enim substantivum fem. gen.), iam ipso hoc argumento confutata redarguitur.

Polsteri coniectura Weidneri emendatione verisimilior est, convenit enim eleganter, quod formam spectat, adiectivo p r o m p t a s. Sed, quomodo factum sit, ut scriba, cum codicem exararet, vocabulum *mentes* praeterierit, non video. Neque mihi persuadebitur, ut credam id mera librarii incuria aut casu quodam fortuito evenisse. Ceterum addo vocabulum »mens« cum verbis »ostentare« aut »promptus« apud Tacitum in iis saltem, quae supersunt, non reperiri. Hanc ob rem Polsteri emendationem necesse est respuamus.

Restat, ut de Waltheri coniectura breviter dicam. Quae iam ea de causa ceteris loci emendationibus praestat, quod Taciti locutione firmatur (12, 12, 14 v o c a n t e C a r e n e p r o m p t a s q u e r e s o s t e n t a n t e, s i c i t i a d v e n i s s e n t). Sed id, quod supra de casu fortuito aut incuria librarii disserui, cum Polsteri coniecturam perpenderem, in hac quoque emendatione repeti potest. Adde, quod 12, 12, 14 p r o m p t a s r e s aliam prorsus atque loco, de quo nunc agitur, significationem prae se fert[3]). Denique Waltheri emendatio nimis ampla et vaga sensus latitudine laborat, quod a militum concitatorum et res novas molientium consuetudine sine dubio abhorret.

Quae adhuc a me dicta sunt, satis superque demonstrant nullam loci explicationem exstare, quae nobis ab omni parte probetur. Ego hoc

[1]) L. Polster, Zu Tacitus. N. Jahrb. f Philol. t. 153. p. 554.

[2]) Ibdm. 1894. p. 853.

[3]) Cf. Gerber-Greef, Lex. Tac. s. v. p. 1212, ubi locutio verbis »rascher erfolg« redditur.

loco promptas *vires* conicio et posse me satis gravia argumenta proferre confido, quibus haec emendatio corroboretur ac comprobetur.

Iam primum locutio »vires ostentare« Taciti propria est (III. 10, 2 adventu... legionum... ostentare vires et militari vallo Veronam circumdare placuit; cf. praeterea IV. 85, 14. 12, 27, 2). — Tum sensum aptum eumque definitum quodammodo praebet. Cum enim promptas *res* ostentavere et militum animos et civium studia nec non facilem eventum in maius iactata elataque complecti videatur, nostra coniectura angustioribus sensus terminis interclusa id tantum, quod nonnulli milites sive nonnullae legiones promittere poterant, significat; »res ostentare« hominis amici, familiaris et, ut ita dicam, consiliarii aulicique naturae convenit, »vires ostentare« militem redolet. — Denique hac locutione probabilem in modum explanari potest, cur librarius id ipsum vocabulum praetermiserit. Etenim similis verborum »vires« et »ostentavere« sonus in memoria scribae ad enuntiati finem festinantis confusus in unum coaluit.

Tarnopoli.

Do historyi jednej formuły poetyckiej.

Napisał

W. KLINGER.

Δοκεῖτε πηδᾶν τἀδικήματ' εἰς θεοὺς
Πτεροῖσι, κἄπειτ' ἐν Διὸς δέλτων πτυχαῖς
Γράφειν τιν' αὐτά; οὐδ' ὁ πᾶς ἂν οὐρανός,
Διὸς γράφοντος τὰς βροτῶν ἁμαρτίας,
Ἐξαρκήσειεν οὐδ' ἐκεῖνος ἂν σκοπῶν
Πέμπειν ἑκάστῳ ζημίαν, ἀλλ' ἡ Δίκη
Ἐνταῦθα πού 'στιν ἐγγύς, εἰ βούλεσθ' ὁρᾶν.

Eurip. fr. 508 (Nauck) = Stob. I. 3, 14 p. 108.

»Sądzicie, że przewinienia na skrzydłach ulatują ku bogom i że je ktoś następnie wpisuje na karty księgi Zeusa? Gdyby zapisywał Zeus grzechy ludzkie, całego nieba nie wystarczyłoby mu na to, ani też, patrząc w księgę, zdołałby na każdego zesłać karę. Sprawiedliwość, jeśli zastanowić się zechcecie, jest gdzieś tu, w pobliżu«. W przytoczonym fragmencie Eurypidesowej »Melanippy w więzieniu« (M. ἡ δεσμῶτις) zwraca na siebie uwagę najstarsza na gruncie Hellady wzmianka o »δέλτοι Διός«, swego rodzaju księdze przewinień, gdzie według starożytnego wierzenia notowane być miały wszystkie ludzkie grzechy i zbrodnie do rozrachunku za grobem, mniemanie, które z biegiem czasu stało się bardzo popularnem, znajdując swój wyraz w licznych przysłowiowych sentencyach (patrz odnośne świadectwa u O. Crusiusa w »De Babrii aetate, pag. 119), — na szczególne jednak wyróżnienie zasługują słowa οὐδ' ὁ πᾶς ἂν οὐρανός, Διὸς γράφοντος τὰς βροτῶν ἁμαρτίας, ἐξαρκήσειεν. Jeśli pokrewieństwo greckich Διὸς δέλτοι, διφθέραι Διός z »księgą niebios«, »księgą sądu«

Wschodu dawno już spostrzegli uczeni, jużto wiążąc greckie wierzenie ze wschodniem węzłem bezpośredniej filiacyi (W. Nestle, Euripides der Dichter der griech. Aufklärung, 1901 ss. 452 - 3), jużto widząc w nich równoległe wprawdzie, lecz zupełnie niezależne wyobrażenie (Dieterich, Nekyia, 1893, s. 126 n.), to, o ile mi wiadomo, na wyżej przytoczony, wysoce charakterystyczny ustęp nie zwrócił dotąd uwagi nikt Mojem zdaniem stoi on w ścisłym związku z oryginalną poetycką formułą, która już przed 40 laty pod piórem niezmordowanego R Köhlera doczekała się specyalnej monografii, noszącej trafną nazwę »Und wenn der Himmel wär' Papier« (Patrz »Orient u. Occident« II, 1863, ss. 546—59 i późniejsze uzupełnienia w »Etholog. Mittheilungen aus Ungarn« 1889, I. 312—18, wszystko zaś razem w R. Köhler, Kleinere Schriften, ausgeg. von J. Bolte III. 293—318). Na czele długiego szeregu wersyi, obejmujących spory, bo 18-wiekowy okres czasu, kładzie niemiecki uczony dumne ἀπόφθεγμα słynnej żydowskiej znakomitości, współczesnego Wespazyanowi rabbi Jochanana ben Zacchai: »Gdyby niebiosa zmieniły się w pergamin, wszystkie drzewa lasów w pióra, ludzie zaś w pisarzy, to i wówczas jeszcze nie byliby oni w stanie mej wiedzy opisać«. (Jalkut fol. 7, col. 1. Chronic Schalscheleth, fol 26. 2), - powiedzenie, które zresztą w późniejszej literaturze żydowskiej nieraz bywało naśladowanem. Przedewszystkiem widzimy je w Talmudzie (Schabbos, fol. 11, 1), gdzie zjawia się w rozszerzonej nieco formie: »Gdyby wszystkie morza stały się atramentem, wszystkie łodygi trzcinowe piórami, całe niebo pergaminem, a ludzie skrybami, to i wtedy nawet nie zdołaliby oni opisać królów myśli głębokiej«, — w XI. zaś wieku wchodzi w skład hymnu paschalnego, dotąd śpiewanego w synagogach, gdzie następującą przybiera formę: »gdyby niebiosa były zwojem papieru, a trzcina piórami, gdyby wszystkie morza i wody zmieniły się w atrament, a wszyscy synowie ziemi w pisarzy, to i wtedy nawet nieopisaną pozostałaby wielkość władcy niebios i książąt świata«. Mimo całego lakonizmu powyższych słów Eurypidesa nie ulega wątpliwości, iż mamy tu do czynienia z tą samą poetycką formułą, najwidoczniej do wspólnego inwentarza tradycyjnych poetyckich kwiatków należącą, z tą tylko różnicą, iż poeta nasz, jak prawdziwy Grek, posługuje się nią dyskretniej, z większem poczuciem artystycznej miary, aniżeli pełni iście oryentalnej emfazy i wielomówności pisarze żydowscy. Okoliczność, iż w greckiej wersyi w roli pisarza, czy sekretarza występuje sam Zeus, przeciw tożsamości formuły przemawiać nie może: wszak w przytoczonej przez Benfeya wersyi indyjskiej w analogicznej roli widzimy boga Brahmę (Orient u. Occident II, 1863, s. 558). Nic tedy nie przeszkadza włączyć staro-

grecki aforyzm do jednej kategoryi z rozpatrywaną przez Köhlera formułą. W granicach niniejszej notatki nie możemy oczywiście przedstawiać wszystkich perypetyi naszej formuły w długich i dalekich jej wędrówkach. Powiemy tylko, iż niebawem opuszcza ona dziedzinę poważnej poezyi religijnej, by w utworach lżejszej natury i treści niezmiernie szerokie znaleźć rozpowszechnienie. Tu stosowaną była ona bardzo różnie. Do niej uciekał się i ten, kto skarżył się na gorycz swego cierpienia[1] i ten, co wynosił głębokość i siłę swej miłości[2] i ten wreszcie, co biadał nad nieobliczalnością kobiecych wybiegów i wykrętów[3]. Nieuniknionem oczywiście było przytem przenikanie w formułę nowych pierwiastków, a czasem nawet ściemnienie i skażenie pierwotnego podłoża. Tak w wielu wersyach, jak to na przykładach widzieliśmy, w roli pisarzy spotykamy gwiazdy, w innych znów — bardzo zresztą nielicznych — znika najbardziej istotny moment — niebo, — ustępując miejsca powierzchni ziemi[4]). Mimo wszystkich tych zmian zachowując zawsze właściwe sobie oblicze, formuła nasza znana jest Arabom, Indom, średniowiecznej poezyi łacińskiej, Nowogrekom, Serbom, Włochom, Francuzom, Niemcom i Anglikom, nie mówiąc już o wyżej wymienionych Żydach i Hellenach. Ponieważ najstarsza ze znanych Köhlerowi wersyi pochodzi z literatury żydowskiej, a sama formuła, jak dowodzi wyżej

---

[1]) Patrz naprzykład ustęp nowogreckiej pieśni Νὰ ἤτανε ὁ οὐρανὸς χαρτὴ καὶ θάλασσα μελαίνη, Διὰ νὰ γράφειν τοὺς πόνους μου ἄκομι δὲν ἔφθαινε, lub Τὸν οὐρανὸν κάμνω χαρτί, τὴν θάλασσαν μελάνη, | Νὰ γράψω τὰ πεισματικὰ καὶ πάλιν δὲν μὲ φθάνει, Köhler, Kl. Sch. III. 548.

[2]) Naprzykład ustęp z niemieckiej pieśni: »Wenn all der Himmel wär' Papier | Und jeder Stern ein Schreiber schier | Und beschrieben das ganze Firmament, | Sie schrieben der Liebe ja noch kein End. Simmrock, Deutsche Volkslieder, s. 605.

[3]) Naprzykład łaciński czterowiersz:

Si stellae scribae, pelles caelum, maris unda
Esset incaustum, nec cifra cum sociis
Sufficerent plene mulierum scribere fraudes,
Cum quibus illaqueant corda modo iuvenum.

(Köhler o. c. według Leyser, »Historia poetarum medii aevi« p. 2007.

[4]) Wszystkie włoskie wersye w rodzaju:

Se gli alberi potesser favellare,
Le foglie, que c' è su, saren le lingue
E fusse inchiostro l' acqua dello mare,
La terra fusse carta, e l'erba penne,
Tanto ci mancherebbe qualque foglio,
A scrivere, amor mio, 'l ben que ti voglio.

(Tigri, Canti popolari toscani t. 76, Nr. 268).

wzmiankowana pieśń paschalna, dotąd przez żydów w świeżej zachowana jest pamięci. Köhler uważa za możliwe nietylko przypuścić, że Żydzi są właściwymi nowego motywu twórcami i dalszymi jej popularyzatorami, — przypuszczenie dość ponętne, ponieważ w długowiekowej swej διασπορὰ nadają się oni bardziej niż jakikolwiek naród do odegrania przypisanej im roli. Odkrycie jednak nowej naszego motywu redakcyi, na całe 4 stulecia od przypuszczalnego oryginału starszej, czyni niezbędną rewizyę kwestyi jego pochodzenia, — tembardziej, iż sam Köhler rozwiązanie uważał tylko za czasowe, prowizoryczne, »so lange kein älteres Vorkommen nachgewiesen ist« (p. 558). Gdzież tedy szukać mamy ojczyzny naszej formuły, — w Helladzie, gdzie spotykamy najstarszą ze znanych nam wersyi, czy też Judei? Samo przez się możliwem jest oczywiście, iż Żydzi zapożyczyli ją u Greków: epoka zburzenia świętego grodu — czasy to późne w historyi wybranego ludu: Żydzi od wieków całych pozostawali w ożywionych, nie tylko przytem handlowych, stosunkach z Grekami, i naturalny skutek ich, — synkretyzm wschodnich i helleńskich pojęć, do czasów Wespazyana zdążył już przynieść obfite żniwo. Przeciw tej jednak możliwości przemawia bardzo wiele. Przedewszystkiem z ducha i ogólnego charakteru swego formuła nasza daleko bardziej przypomina poezyę Wschodu z jej skłonnością do hyperbolizmu i przesady, aniżeli przepojoną poczuciem miary, równowagi i artystycznego taktu poezyę Hellady. Apriorystycznemu argumentowi temu większej nadaje wagi materyał faktyczny. Porównanie niebieskiego stropu ze skręcanym i rozkręcanym foliantem, zwijaną i rozwijaną księgą, znanem jest w hebrajskiej literaturze od czasów bardzo odległych. Po raz pierwszy, o ile mi wiadomo, zjawia się u proroka Izajasza: »καὶ τακήσονται πᾶσαι αἱ δυνάμεις τῶν οὐρανῶν, καὶ ἑλιγήσεται ὁ οὐρανὸς ὡς βιβλίον, καὶ πάντα τὰ ἄστρα πεσεῖται ὡς φύλλα ἐξ ἀμπέλου (Sept. Is. 34, 4 ed. Tischendorf) i odtąd zajmuje trwałe miejsce w literaturze apokalyptycznej. Tak w »Objawieniu« Św. Jana (c. 7) czytamy: »καὶ ὁ οὐρανὸς ἀπεχωρίσθη ὡς βιβλίον εἱλισσόμενος«; — w apokryficznem »Objawieniu« Św. Piotra dosłownie prawie powtarza się werset Izajasza: »καὶ τακήσεται πᾶσα δύναμις οὐρανοῦ καὶ εἱλιχθήσεται ὁ οὐρανὸς ὡς βιβλίον« (patrz Macar. IV. 7), wreszcie w powstałych pod wpływem żydowskim późniejszych »Sybillińskich« proroctwach (II. 200 s.) słyszymy jeszcze echo tej samej myśli:

. . . . ἀτὰρ οὐράνιοι φωστῆρες
Εἰς ἓν συῤῥήξουσι καὶ εἰς μορφὴν πανέρημον,
Ἄστρα γὰρ οὐρανόθεν τε θαλάσσῃ (?) πάντα πεσεῖται.

W takich warunkach w Judei łatwo mogła powstać i nasza formuła i raz powstawszy, znaleźć dla siebie grunt odpowiedni. Jak prędko i mocno zakorzeniła się ona w literaturze żydowskiej, mówiliśmy już o tem poprzednio. Przeciwnie, na gruncie Hellady, Eurypides ze swym aforyzmem stoi zupełnie samotnie, nie tylko bez poprzedników, lecz — co dziwniejsza, mimo olbrzymiego powodzenia, jakiem w hellenistycznej i rzymskiej epoce poeta ten się cieszył, — i bez naśladowców. Tezę więc Köhlera o judajskiem pochodzeniu naszego motywu wypadnie zmodyfikować w ten sposób, iż o rabbi Iochananie, jako autorze jego, nie może być nawet mowy, ojczyzną jednak formuły, jak dawniej, pozostanie Wschód, względnie Judea. Oświadczając się za judajskiem pochodzeniem naszej formuły, już przez to samo stajemy w szeregu tych uczonych, którzy i wyżej wymienione »δέλτοι Διός« uzależniają od »Księgi niebios« Wschodu. Eurypides nie bez racyi zbliża powyższe 2 motywy: śmiała i poetyczna myśl przedstawienia niebios jako jednej wielkiej do pisania karty mogła, mojem zdaniem, tam tylko się zrodzić, gdzie obraz »księgi niebios« zdawna już tkwił w wyobraźni.

Tak tedy fragment nasz, oprócz uznanego znaczenia swego, jako przyczynku do etyki greckiego sofistycznego »Oświecenia«, nabiera także wysokiego interesu, jako jeden ze śladów oddziaływania Wschodu na myśl i fantazyę Greków nawet w okresie najbujniejszego rozkwitu helleńskiej kultury.

Monachium.

O Platońskim Fedonie.*)

Napisał

Dr. J. Kopacz.

O Platońskim Fedonie ludzkość powinna i musi ciągle z trzech przyczyn pamiętać:

1. Dlatego, że to — ogólnie biorąc — najznakomitsze, a bodaj najwięcej charakteryzujące autora. pismo Platona. Kto chce jak najłatwiej zapoznać się z Platonem jako człowiekiem, filozofem i poetą, na najwyższym szczeblu jego rozwoju, ten powinien gruntownie i z rozwagą przeczytać Fedona, — z którego widać oba stoki wysokiej Platońskiej góry: rozkwit i przekwit, młodość i starość. To wynika nie tylko z porównania tego dyalogu z innymi dyalogami tak pod względem formy jak i pod względem treści, ale także z czasu napisania tegoż. Nie chcąc wdawać się tutaj w różne kontrowersye uczonych co do tego punktu, zaznaczam tylko krótko, że liczne elementy pitagorejskie w tym dyalogu niewątpliwie dowodzą tego, że dyalog napisany nie długo po powrocie z pierwszej podróży sycylijskiej, zaraz po r. 387 prz. Chr., to znaczy w pełni twórczych sił Platona, mniej więcej w tym samym czasie, co Symposion. (W r. 387 miał Platon, jak wiadomo, równo 40 lat, a więc stał w połowie swego żywota). Fedon jest więc najlepszym i najprostszym wyrazicielem ducha Platona, a jako taki musi budzić dla siebie zainteresowanie wśród ludzkości dopóty, dopóki będzie go budził także »ojciec idealizmu«, to znaczy właściwie »ojciec filozofii κατ' ἐξοχήν«, Platon — a więc zawsze, dopóki ludzkość będzie się interesowała swoim własnym historycznym rozwojem.

2. Fedon — to najwspanialszy pomnik, jaki kiedykolwiek w historyi ludzkości postawiono dobrze zasłużonemu geniuszowi. Powiedział je-

*) Odczyt miany na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa filologicznego dnia 8. kwietnia 1905.

den myśliciel, że ludzkość nigdy nie może zapomnieć, iż żył kiedyś człowiek, nazwiskiem Sokrates. Fedon — to pomnik dla tego człowieka, a wyrzeźbił go największy mistrz, jakiego zna historya. Naturalnie, przez to swoje powiedzenie nie aprobuję tutaj fałszywego mniemania niektórych uczonych, jakoby Sokrates we Fedonie był fotografią lub kopią rzeczywistego Sokratesa, a więc, że rzeczywiście taka dysputa, jaką opowiada Platon we Fedonie, odbyła się we więzieniu Sokratesa w dzień jego śmierci itd. Nie. Że całe opowiadanie jest poetycką fikcyą, to udowodnili przedewszystkiem medycy, wykazując, że zachowanie Sokratesa w Platońskim Fedonie po wypiciu trucizny (κώνειον) nie odpowiada żadną miarą tym doświadczeniom, jakie zebrała medycyna o działaniu trucizn na ludzki organizm. Naturalnie, jeżeli w tym tak ważnym punkcie opowiadanie Platona nie jest historycznem i faktycznem, to o ileż mniej musi ono być takiem w innych mniej ważnych momentach, np. co do tego, jak to Sokrates wstaje z łóżka, naciera sobie nogę, siada, rozmawia z dozorcą i t. p. Wobec tego prawie bezprzedmiotowy jest także spór między uczonymi o to, kiedyto, to znaczy, w jaki czas po śmierci Sokratesa Fedon miał we Flius opowiadać Echekratesowi to, co słyszał we więzieniu Sokratesa. Jak wiadomo, Echekrates skarzy się przed Fedonem, że nie może od nikogo innego dowiedzieć się trochę dokładniej o śmierci Sokratesa: καὶ γὰρ οὔτε τῶν πολιτῶν Φλιασίων οὐδεὶς πάνυ τι ἐπιχωριάζει τὰ νῦν Ἀθήναζε οὔτε τις ξένος ἀφῖκται χρόνου συχνοῦ ἐκεῖθεν, ὅστις ἂν ἡμῖν σαφές τι ἀγγεῖλαι οἷός τ' ἦν περὶ τούτων, πλήν γε δὴ ὅτι φάρμακον πιὼν ἀποθάνοι · τῶν δὲ ἄλλων οὐδὲν εἶχε φράζειν. I dużo już napisali się różni uczeni o tem, ile to lat może być χρόνου συχνοῦ i dlaczego to nie było komunikacyi między Atenami a Flius w owym czasie. Mnie się atoli zdaje, że i tu nie trzeba szukać ani faktycznej historyi, zwłaszcza ze względu na nieokreślone bliżej wyrażenia πανυ τι i σαφές τι, πλήν γε δή — ani całych lat w χρόνου συχνοῦ, bo to pojęcie zupełnie relatywne, a do tego w tymże rozdziale tenże sam Echekrates oświadcza (ze względu na 30-dniową zwłokę, zaszłą w wykonaniu wyroku śmierci na Sokratesie): καὶ ἐθαυμάζομέν γε, ὅτι π ά λ α ι γενομένης αὐτῆς (sc. δίκης) π ο λ λ ῷ ὕ σ τ ε ρ ο ν φαίνεται ἀποθανών. Oczywiście ze względu na świeżość sprawy i siłę zainteresowania Echekratesa należy sobie wyobrazić, że opowiadanie Fedona — naturalnie, stosownie do intencyi Platona — miało nastąpić niedługo po śmierci Sokratesa, a więc jeszcze w r. 399 przed Chr. w 3—4 tygodnie po fakcie (a więc w czerwcu lub lipcu tego roku, bo uroczystość delijska, która opóźniła wykonanie kary śmierci, przypadała w miesiącu Thargelionie = maj / czerwiec). Skarga więc Echekratesa na brak komunikacyi z Atenami ma służyć tylko za motyw, dlaczego

całą historyę ma opowiadać Elijczyk Fedon. Z tego samego stanowiska trzeba patrzeć i na uczestników dysputy we więzieniu, mianowicie Kebesa i Simmiasa. Prawie wyłącznie oni tylko mówią ze Sokratesem. Apollodor i Kriton i Fedon i inni grają tylko podrzędną rolę jako słuchacze i więcej jako miłośnicy osoby Sokratesa niż jako uczestnicy dysputy. I ten szczegół ma swoje odpowiednie znaczenie. Kebes i Simmias — to Pitagorejczycy, byli uczniowie Philolaosa. Z kimże miał Platon Sokratesowi kazać dysputować o nieśmiertelności duszy jak nie z ludźmi, obznajomionymi z nauką Pitagorejską? Warto zauważyć, że i Echekrates Pitagorejczyk. A więc cała scenerya dyalogu nie historyczna i nie faktyczna, a mimo to Fedon pozostaje tem, czem każdemu przedstawia się po pierwszem przeczytaniu, t. j. najwspanialszym pomnikiem Sokratesa. Dlaczego tak sądzę, o tem później. Na razie wystarcza mi uwaga, że i z tej strony, to znaczy: jako pomnik Sokratesa, zasługuje Platoński Fedon na uwagę każdego człowieka, który interesuje się historyą ludzkości.

3. Problem, którym zajmuje się Platon we Fedonie, — to, jak wiadomo, kwestya nieśmiertelności duszy. A czy jest, pytam się, jaka kwestya, któraby była ogólniejszą i ciekawszą dla myślącego człowieka od tej? Ileżto milionów ludzi żyło nią, nim jeszcze nauczono się pisać i czytać, i ileżto milionów żyje nią jeszcze i dzisiaj mimo najwspanialszego rozwoju t. zw. ścisłych nauk? Platon był pierwszym w historyi ludzkości myślicielem, który starał się naukowo udowodnić nieśmiertelność ludzkiej duszy. A jak wypadła ta jego pierwsza próba, to najlepiej widać z porównania jej z późniejszemi tego rodzaju próbami aż do naszych czasów. W głównej istocie powtarzają późniejsi to, co powiedział Platon, tylko w innej formie, odpowiednio do każdorazowego stanu filozofii i nauk przyrodniczych. Najwięcej decydujące momenty, jakie można było w tej sprawie podnieść, wyzyskał właśnie Platon: inni potrzebowali je tylko tu i owdzie uzupełnić, zmodyfikować lub rozwodnić. Kto się chce naocznie o tem przekonać, niech się przyjrzy dokładniej bodaj najważniejszym etapom tego procesu. A etapy te stanowią: w III. wieku po Chr. Nowoplatonik Plotinus w II. Enneadzie (według wydania Kirchhoffa); w IV. w. po Chr. św. Augustyn w piśmie: De immortalitate animae (w r. 387); w XIII. w. po Chr. św. Tomasz z Akwinu w Summa theologica (pars I.) i Duns Scotus w Reportata Parisiensia (lib. IV.) — św. Tomasz z dowodami ścisłymi, Duns Scotus z prawdopodobnymi tylko — obaj ze stanowiska filozofii Arystotelesowej; w XVI. w. Petrus Pomponatius w piśmie De immortalitate animae (r. 1516) odrzuca wszelką możliwość ścisłych dowodów w tej spra-

wie, a uważa kwestyę nieśmiertelności duszy tylko za akt wiary; w XVII. w. Descartes i Locke (przeciw sceptycyzmowi Pomponatiusa); w XVIII. w. przedewszystkiem Mendelssohn w swoim »Fedonie« (1767) w duchu filozofii Leibniza i Kant w »Kritik der praktischen Vernunft« — obydwaj ze stanowiska moralno-teologicznego; wreszcie w XIX. w. twórca psychofizyki Fechner w dziełku p. t. »Das Büchlein vom Leben nach dem Tode« (3. wyd. 1887) ze stanowiska monistyczno-panteistycznego [1]. Powiedziałem, że wszystkie ważniejsze elementy tej całej literatury zostają w bezpośrednim lub pośrednim związku z Platońskim Fedonem. I może się to moje twierdzenie wyda dziwnem, boć widzimy, że w tej literaturze są przedstawiciele różnych stanowisk — od pewnego siebie, ścisłego dogmatyzmu Plotina i św. Tomasza z Akwinu aż do zupełnego sceptycyzmu Pomponatiusa. Ale w tem właśnie leży też niemała część wielkości Platona, że on nie zakrywał wcale słabych stron swoich twierdzeń, tylko mając na swoje usługi dyalog, zawsze z podziwu godną objektywnością wyłuszczał argumenty pro i contra, nawet wyraźnie zachęcając nieraz uczestników rozmowy do sprzeciwiania się, i dopóty nie ustawał w badaniu, aż przeciwnik nie miał nic do zarzucenia. Tak też i w Fedonie na jednem miejscu (cap. XL) wzywa Simmiasa i Kebesa, żeby wcale nie zważali na jego osobę, tylko na prawdę: ὑμεῖς μέντοι, ἂν ἐμοὶ πείθησθε, σμικρὸν φροντίσαντες Σωκράτους, τῆς δὲ ἀληθείας πολὺ μᾶλλον, ἐὰν μέν τι ὑμῖν δοκῶ ἀληθὲς λέγειν, ξυνομολογήσατε, εἰ δὲ μή, παντὶ λόγῳ ἀντιτείνετε, εὐλαβούμενοι, ὅπως μὴ ἐγὼ ὑπὸ προθυμίας (bo jemu, jako stojącemu nad grobem, zależy na tem, aby dusza była nieśmiertelną) ἅμα ἑαυτόν τε καὶ ὑμᾶς ἐξαπατήσας ὥσπερ μέλιττα τὸ κέντρον ἐγκαταλιπὼν οἰχήσομαι. I wkłada też w usta przeciwników Sokratesa wszelkie możliwe zarzuty, aż wreszcie oświadczają oni swoją zgodność z poglądami mistrza.

Jak sam Platon patrzył na swoje dowody nieśmiertelności duszy, o tem później. A teraz raczej przyjrzyjmy się bliżej tym dowodom. Oto możliwie jak najkrótszy ich przegląd, a zarazem tok myśli dyalogu.

Uczniowie zebrani w dzień śmierci Sokratesa w jego więzieniu dziwią się, że Sokrates tak spokojny: ὅτι οὕτω ῥᾳδίως φέρεις καὶ ἡμᾶς ἀπολείπων καὶ ἄρχοντας ἀγαθούς, ὡς αὐτὸς ὁμολογεῖς, θεούς (p. 63 ab). Sokrates odpowiada artykułem wiary: εὔελπίς εἰμι εἶναί τι τοῖς τελευτήσασι καί, ὥσπερ γε καὶ πάλαι λέγεται, πολὺ ἄμεινον τοῖς ἀγαθοῖς ἢ τοῖς κακοῖς (p. 63 c).

[1]) Dobrym przewodnikiem przy studyowaniu tej literatury może być dziełko prof. Baumanna p. t. Platons Phädon, philosophisch erklärt und durch die späteren Beweise für die Unsterblichkeit ergänzt, Gotha 1889.

Zwłaszcza prawdziwy filozof ma prawo być dobrej myśli w godzinie śmierci, bo tam za grobem oczekują go najwyższe dobra. Przecież śmierć jest niczem innem, jak tylko oddzieleniem duszy od ciała (ἡ τῆς ψυχῆς ἀπὸ τοῦ σώματος ἀπαλλαγή), a prawdziwy filozof już i za życia tu na ziemi właściwie do tego tylko dąży; bo po pierwsze w praktycznem życiu więcej dbano o duszę niż o ciało (p. 64 e): ὅλως δοκεῖ ἡ τοῦ τοιούτου πραγματεία οὐ περὶ σῶμα εἶναι, ἀλλὰ καϑ' ὅσον δύναται ἀφεστάναι αὐτοῦ, πρὸς δὲ τὴν ψυχὴν τετράφϑαι (etyczny punkt wyjścia), a powtóre i w teoretycznem życiu (περὶ αὐτὴν τὴν τῆς φρονήσεως κτῆσιν p. 65 a) stara się ile możności uwolnić od mącącego czyste poznanie wpływu zmysłów, bo tylko (p. 65 c) ἐν τῷ λογίζεσϑαι, εἴπερ που ἄλλοϑι, κατάδηλον τῇ ψυχῇ γίγνεταί τι τῶν ὄντων (poznaniowy punkt wyjścia). Ponieważ w obu tych razach ma zastosowanie formuła funkcyonalna: »im więcej, tem więcej«, to śmierć jako ostatni szczebel tego szeregu musi być uważana za najwyższe dobro dla filozofa, bo wtedy tylko może on osiągnąć w całej pełni to, do czego całe życie dążył, to znaczy: φρόνησιν (εἰ γὰρ μὴ οἷόν τε μετὰ τοῦ σώματος μηδὲν καϑαρῶς γνῶναι, δυοῖν ϑάτερον, ἢ οὐδαμοῦ ἔστιν κτήσασϑαι τὸ εἰδέναι ἢ τελευτήσασι · τότε γὰρ αὐτὴ καϑ' αὑτὴν ἔσται ἡ ψυχὴ χωρὶς τοῦ σώματος, πρότερον δ' οὔ (p. 66 e). A więc konkluzya: Τῷ ὄντι ἄρα οἱ ὀρϑῶς φιλοσοφοῦντες ἀποϑνῄσκειν μελετῶσι, καὶ τὸ τεϑνάναι ἥκιστα αὐτοῖς ἀνϑρώπων φοβερόν (p. 67 e).

Na to oświadcza Kebes (p. 70 a b), że przecież niema pewności, czy i dusza nie umiera może jakimś sposobem razem z ciałem: ἀλλὰ τοῦτο δὴ ἴσως οὐκ ὀλίγης παραμυϑίας δεῖται καὶ πίστεως, ὡς ἔστι τε ἡ ψυχὴ ἀποϑανόντος τοῦ ἀνϑρώπου καί τινα δύναμιν ἔχει καὶ φρόνησιν. W tych słowach jest zaznaczony temat całej dalszej rozmowy. Mianowicie chodzi o dowód, że dusza prowadzi swój żywot dalej po śmierci i że zatrzymuje dalej właściwą sobie siłę i świadomość.

Platon daje następujące dowody na to:

1. Wszystko, co na świecie powstaje, powstaje ze swego przeciwieństwa: ἀναγκαῖον, ὅσοις ἔστι τι ἐναντίον, μηδαμόϑεν ἄλλοϑεν αὐτὸ γίγνεσϑαι ἢ ἐκ τοῦ αὐτῷ ἐναντίου· οἷον ὅταν μεῖζόν τι γίγνηται, ἀνάγκη που ἐξ ἐλάττονος ὄντος πρότερον ἔπειτα μεῖζον γίγνεσϑαι. W ten sam sposób odpowiadają sobie procesy: αὐξάνεσϑαι i φϑίνειν, διακρίνεσϑαι i συγκρίνεσϑαι, καϑεύδειν i ἐγρηγορέναι, a także: ζῆν i τεϑνάναι, ἀποϑνήσκειν i ἀναβιώσκεσϑαι. A więc: ὁμολογεῖται ἄρα ἡμῖν καὶ ταύτῃ τοὺς ζῶντας ἐκ τῶν τεϑνεώτων γεγονέναι οὐδὲν ἧττον ἢ τοὺς τεϑνεῶτας ἐκ τῶν ζώντων. Bo: εἰ γὰρ μὴ ἀεὶ ἀνταποδιδοίη τὰ ἕτερα τοῖς ἑτέροις γιγνόμενα ὡσπερεὶ κύκλῳ περιιόντα, ἀλλ' εὐϑεῖά τις εἴη ἡ γένεσις ἐκ τοῦ ἑτέρου μόνον εἰς τὸ καταντικρὺ καὶ μὴ ἀνακάμπτοι πάλιν ἐπὶ τὸ ἕτερον μηδὲ καμπὴν ποιοῖτο, οἶσϑ' ὅτι πάντα τελευτῶντα τὸ αὐτὸ σχῆμα ἂν σχοίη καὶ τὸ αὐτὸ

πάθος ἂν πάθοι καὶ παύσαιτο γιγνόμενα. I tak samo εἰ ἀποθνήσκοι μὲν πάντα, ὅσα τοῦ ζῆν μεταλάβοι, ἐπειδὴ δὲ ἀποθάνοι, μένοι ἐν τούτῳ τῷ σχήματι τὰ τεθνεῶτα καὶ μὴ πάλιν ἀναβιώσκοιτο, ἆρ' οὐ πολλὴ ἀνάγκη τελευτῶντα πάντα τεθνάναι καὶ μηδὲν ζῆν; A więc: ἔστι τῷ ὄντι καὶ τὸ ἀναβιώσκεσθαι καὶ ἐκ τῶν τεθνεώτων τοὺς ζῶντας γίγνεσθαι καὶ τὰς τῶν τεθνεώτων ψυχὰς εἶναι (p. 70 c—72 e).

Wypada zauważyć, że przewodnią myślą tego dowodu jest przeczucie prawa, sformułowanego jasno dopiero w XIX. wieku przez Meyera i Helmholtza o zachowaniu energii: Niema absolutnego powstawania w naszym zmysłowym świecie, jest tylko ciągła przemiana energii (πάντα ῥεῖ u Heraklita z Efezu).

2. Wszelkie poznawanie (μάθησις) jest właściwie tylko przypominaniem sobie (ἀνάμνησις). Bo skąd człowiek przychodzi np. nazywać coś równem drugiemu, kiedy de facto w zmysłowym naszym świecie nic nie ma zupełnie równego drugiemu? Ἀναγκαῖον ἄρα ἡμᾶς προειδέναι τὸ ἴσον πρὸ ἐκείνου τοῦ χρόνου, ὅτε τὸ πρῶτον ἰδόντες τὰ ἴσα ἐνενοήσαμεν, ὅτι ὀρέγεται μὲν πάντα ταῦτ' εἶναι οἷον τὸ ἴσον, ἔχει δὲ ἐνδεεστέρως. A więc: ἦσαν ἄρα αἱ ψυχαὶ καὶ πρότερον, πρὶν εἶναι ἐν ἀνθρώπου εἴδει, χωρὶς σωμάτων, καὶ φρόνησιν εἶχον (pp. 72 e — 77 a).

Ten argument jest reminiscencyą z Menona, a opiera się na fakcie, że umysł ludzki czynny bierze udział przy apercepcyi i abstrakcyi i tworzy sobie idee, daleko wykraczające poza obręb zmysłowego doświadczenia. Platon pomylił się tu tylko o tyle, że to, co jest właściwie posterius, postawił jako prius, jakkolwiek później, np. w Parmenidesie, sam siebie sprostował, ostro krytykując własną naukę o ideach. Jeżeli Natorp już Fedona chce rozumieć w duchu t. zw. Nowokantyzmu, to mojem zdaniem idzie on za daleko. Zresztą sprawiedliwość wymaga tego, by wyraźnie zaznaczyć, iż Platon był w całej pełni świadom tego, że jego nauka o ideach i ἀνάμνησις to tylko hipoteza, a nie ścisła wiedza (jak to zobaczymy później).

3. Elementami duszy są stałe, niezmienne, niewidzialne idee (ogólne pojęcia). Stąd też i sama ona jest jednolitą i niezmienną w swojej istocie. Ona panuje nad ciałem i pod każdym innym względem jest różną od niego, jest antytezą jego: τῷ μὲν θείῳ καὶ ἀθανάτῳ καὶ νοητῷ καὶ μονοειδεῖ καὶ ἀδιαλύτῳ καὶ ἀεὶ ὡσαύτως κατὰ ταὐτὰ ἔχοντι ἑαυτῷ ὁμοιότατον εἶναι ψυχή, τῷ δ' ἀνθρωπίνῳ καὶ θνητῷ καὶ ἀνοήτῳ καὶ πολυειδεῖ καὶ διαλυτῷ καὶ μηδέποτε κατὰ ταὐτὰ ἔχοντι ἑαυτῷ ὁμοιότατον αὖ εἶναι σῶμα. A więc: σώματι μὲν ταχὺ διαλύεσθαι προσήκει, ψυχῇ δὲ αὖ τὸ παράπαν ἀδιαλύτῳ εἶναι ἢ ἐγγύς τι τούτου (p. 806 b).

Przewodnią myślą tego dowodu jest codzienne doświadczenie, że duch jest przecież — bodaj do pewnej granicy — samodzielny w obec

ciała i nie udało się dotychczas jeszcze nikomu zredukować procesów duchowe na mechaniczne. Stąd też panującą teoryą o stosunku duszy do ciała w dzisiejszej psychologii jest teorya t. zw. parallelizmu.

Mimo tych dowodów Simmias i Kebes nie chcą ustąpić. Oni podnoszą różne zarzuty: ὑποψίαι καὶ ἀντιλαβαί (p. 84 c i następne). I tak Simmias podnosi myśl materyalistów, że dusza to może tylko harmonia ciała. Sokrates zbija to zdanie podobnie jak Mickiewicz w »Dziadach«: Mówicie, panowie, że świat

»jest to coś na kształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza:
Lecz nie widzicie ręki i klucza!«

Zarzut Kebesa, że mimo tego wszystkiego, co było powiedzianem, dusza przecież może ginąć, daje sposobność Sokratesowi jeszcze raz zaznaczyć, że, ponieważ dusza jest źródłem życia, nie może ulegać śmierci, bo to byłoby contradictio in adiecto. — Oczywiście, te ostatnie dwa rozumowania, uważane zwykle za dowody nieśmiertelności 4-ty i 5-ty, nie mają samodzielnego znaczenia, bo wypływają bezpośrednio z dowodu trzeciego, który też jest właściwie jedynym możliwym do przyjęcia dowodem aż po dzisiejszy dzień. Mianowicie: każdy z nas czuje i doświadcza codziennie, że bądź co bądź czynnik duchowy jest czemś odmiennem od martwego ciała, a więc musi mieć swój własny byt, swoje własne istnienie. Jaki ten byt ma być przed i po tuziemskiem życiu, Platon, jak widzimy, także usiłuje pokazać. Czy przekonywująco?

Lecz raczej postawmy pytanie tak: Czy odnosimy wrażenie po przeczytaniu Fedona, że te dowody nieśmiertelności duszy, jakie Platon przytacza, były bodaj dla niego samego wystarczające i o ile?

Otóż 1. zastanawiać musi to, że Sokrates już na samym początku dyalogu, dając odpowiedź na pytanie, dlaczego taki spokojny, powiada: ἐγὼ γάρ, ὦ Σιμμία τε καὶ Κέβης, εἰ μὲν μὴ ᾤμην ἥξειν πρῶτον μὲν παρὰ θεοὺς ἄλλους σοφούς τε καὶ ἀγαθούς, ἔπειτα καὶ παρ' ἀνθρώπους τετελευτηκότας ἀμείνους τῶν ἐνθάδε, ἠδίκουν ἂν οὐκ ἀγανακτῶν τῷ θανάτῳ. νῦν δὲ εὖ ἴστε, ὅτι παρ' ἄνδρας τε ἐλπίζω ἀφίξεσθαι ἀγαθούς. καὶ τοῦτο μὲν οὐκ ἂν πάνυ διισχυρισαίμην. ὅτι μέντοι παρὰ θεοὺς δεσπότας πάνυ ἀγαθοὺς ἥξειν, εὖ ἴστε, ὅτι, εἴπερ τι ἄλλο τῶν τοιούτων, διισχυρισαίμην ἂν καὶ τοῦτο. ὥστε διὰ τοῦτο οὐχ ὁμοίως ἀγανακτῶ, ἀλλ' εὔελπίς εἰμι εἶναί τι τοῖς τετελευτηκόσι καί, ὥσπερ γε καὶ πάλαι λέγεται, πολὺ ἄμεινον τοῖς ἀγαθοῖς ἢ τοῖς κακοῖς (p. 63 cd). A więc mówi nie o jakiejś ścisłej wiedzy, tylko o nadziei.

2. Platon jest w całej pełni świadom tego, że jego dowody nie mają wartości absolutnej, tylko relatywną, to znaczy: jedynie dla ludzi, i to i dla nich tylko hipotetyczną, t. j. dopóty, dopóki ktoś nie przyjdzie i nie wykryje braków tej jego hipotezy lub nie postawi lepszej. To widać najlepiej z tych słów (p. 79 ab): Θῶμεν οὖν βούλει, ἔφη, δύο εἴδη τῶν ὄντων, τὸ μὲν ὁρατόν, τὸ δὲ ἀειδές; Θῶμεν, ἔφη. Καὶ τὸ μὲν ἀειδὲς ἀεὶ κατὰ ταὐτὰ ἔχον, τὸ δὲ ὁρατὸν μηδέποτε κατὰ ταὐτά; Καὶ τοῦτο, ἔφη, θῶμεν. Φέρε δή, ἦ δ' ὅς, ἄλλο τι ἡμῶν αὐτῶν τὸ μὲν σῶμά ἐστι, τὸ δὲ ψυχή; Οὐδὲν ἄλλο, ἔφη. Ποτέρῳ οὖν ὁμοιότερον τῷ εἴδει φαῖμεν ἂν εἶναι καὶ ξυγγενέστερον τὸ σῶμα; Παντί, ἔφη, τοῦτό γε δῆλον, ὅτι τῷ ὁρατῷ. Τί δὲ ἡ ψυχή; ὁρατὸν ἢ ἀειδές; Οὐχ ὑπ' ἀνθρώπων γε, ὦ Σώκρατες, ἔφη. Ἀλλὰ μὴν ἡμεῖς γε τὰ ὁρατὰ καὶ τὰ μὴ τῇ τῶν ἀνθρώπων φύσει λέγομεν ἢ ἄλλῃ τινὶ οἴει; Τῇ τῶν ἀνθρώπων.

Wartość hipotezy zależy jedynie od tego, czy ona może tłumaczyć zjawiska w jednolity i niesprzeczny ze sobą samą sposób: εἰ δέ τις αὐτῆς τῆς ὑποθέσεως ἐφοῖτο, χαίρειν ἐῴης ἂν καὶ οὐκ ἀποκρίναιο, ἕως ἂν τὰ ἀπ' ἐκείνης ὁρμηθέντα σκέψαιο, εἴ σοι ἀλλήλοις συμφωνεῖ ἢ διαφωνεῖ; ἐπειδὴ δὲ ἐκείνης αὐτῆς δέοι σε διδόναι λόγον, ὡσαύτως ἂν διδοίης ἄλλην αὖ ὑπόθεσιν ὑποθέμενος, ἥτις τῶν ἄνωθεν βελτίστη φαίνοιτο, ἕως ἐπί τι ἱκανὸν ἔλθοις, ἅμα δὲ οὐκ ἂν φύροιο, ὥσπερ οἱ ἀντιλογικοί, περί τε τῆς ἀρχῆς διαλεγόμενος καὶ τῶν ἐξ ἐκείνης ὡρμημένων, εἴπερ βούλοιό τι τῶν ὄντων εὑρεῖν: ἐκείνοις μὲν γὰρ ἴσως οὐδὲ εἷς περὶ τούτου λόγος οὐδὲ φροντίς. ἱκανοὶ γὰρ ὑπὸ σοφίας ὁμοῦ πάντα κυκῶντες ὅμως δύνασθαι αὐτοὶ αὑτοῖς ἀρέσκειν. σὺ δ', εἴπερ εἶ τῶν φιλοσόφων, οἶμαι, ἄν, ὡς ἐγὼ λέγω, ποιοῖς (p. 101 de) [1]).

A więc twierdzenie, że μάθησις = ἀνάμνησις, jest także tylko hipotezą, por. ὁ δὲ περὶ τῆς ἀναμνήσεως καὶ μαθήσεως λόγος δι' ὑποθέσεως ἀξίας ἀποδέξασθαι εἴρηται (p. 92 d). — A tak samo i nauka o ideach — to tylko tymczasowa hipoteza w braku lepszej. Nie umiejąc sobie mianowicie w żaden sposób wytłumaczyć drogą zmysłowego doświadczenia, jak możliwą jest jednolita predykacya (orzekanie) wobec faktycznej zmysłowej wielości, szukał Platon innych dróg i wpadł na pomysł o ideach, jako niezmiennych pierwowzorach faktycznego zmysłowego świata. Ale wcale na tę hipotezę nie jest zarozumiały, jak to widać z następujących wyrażeń (96 e — 97 ab): Πόρρω που, ἔφη, νὴ Δί' ἐμὲ εἶναι τοῦ οἴεσθαι περὶ τούτων του τὴν αἰτίαν εἰδέναι, ὅς γε οὐκ ἀποδέχομαι ἐμαυτοῦ οὐδὲ ὡς, ἐπειδὰν ἑνί τις προσθῇ ἕν, ἢ τὸ ἕν, ᾧ προσετέθη, δύο γέγονεν, ἢ τὸ προστεθὲν καὶ ᾧ προσετέθη διὰ τὴν πρόσθεσιν τοῦ ἑτέρου τῷ ἑτέρῳ δύο ἐγένετο· θαυμάζω γάρ, εἰ, ὅτε μὲν ἑκάτερον αὐτῶν χωρὶς ἀλλήλων ἦν, ἓν ἄρα ἑκάτερον ἦν καὶ οὐκ ἤστην τότε

---

[1]) Nadzwyczaj warto porównać te myśli Platona z wywodami słynnego obecnie matematyka francuskiego Poincaré w książce »Wissenschaft und Hypothese« 1904.

δύο, ἐπεὶ δ᾽ ἐπλησίασαν ἀλλήλοις, αὕτη ἄρα αἰτία αὐτοῖς ἐγένετο δύο γενέσθαι, ἡ ξύνοδος τοῦ πλησίον ἀλλήλων τεθῆναι. οὐδέ γε ὡς, ἐάν τις ἓν διασχίσῃ, δύναμαι ἔτι πείθεσθαι, ὡς αὕτη αὖ αἰτία γέγονεν ἡ σχίσις τοῦ δύο γεγονέναι· ἐναντία γὰρ γίγνεται ἢ τότε αἰτία τοῦ δύο γίγνεσθαι· τότε μὲν γὰρ ὅτι συνήγετο πλησίον ἀλλήλων καὶ προσετίθετο ἕτερον ἑτέρῳ, νῦν δ᾽ ὅτι ἀπάγεται καὶ χωρίζεται ἕτερον ἀφ᾽ ἑτέρου· οὐδέ γε, διότι ἓν γίγνεται, ὡς ἐπίσταμαι, ἔτι πείθω ἐμαυτόν, οὐδ᾽ ἄλλο οὐδὲν ἑνὶ λόγῳ, διότι γίγνεται ἢ ἀπόλλυται ἢ ἔστι, κατὰ τοῦτον τὸν τρόπον τῆς μεθόδου, *ἀλλά τιν᾽ ἄλλον τρόπον αὐτὸς εἰκῇ φύρω*, τοῦτον δὲ οὐδαμῇ προσίεμαι.

I z początku spodziewał się znaleźć wytłumaczenie tych rzeczy u Anaksagorasa, który mówił, ὡς ἄρα νοῦς ἐστιν ὁ διακοσμῶν τε καὶ πάντων αἴτιος, bo w takim razie τόν γε νοῦν κοσμοῦντα πάντα κοσμεῖν καὶ ἕκαστον τιθέναι ταύτῃ, ὅπῃ ἂν βέλτιστα ἔχῃ, a więc trzeba tylko patrzeć na to, co jest τὸ ἄριστον καὶ τὸ βέλτιστον. Atoli sam Anaksagoras pomieszał αἴτιον z ξυναίτιον i dlatego nie wytłumaczył niczego, popadłszy w dawne mechanistyczne tłumaczenie, które nie uznaje tego, że wszystko na świecie dzieje się tak, jak jest dobrze i jak powinno być (*stanowisko teleologiczne*): διὸ δὴ καὶ ὁ μέν τις δίνην περιτιθεὶς τῇ γῇ ὑπὸ τοῦ οὐρανοῦ μένειν δὴ ποιεῖ τὴν γῆν, ὁ δὲ ὥσπερ καρδόπῳ πλατείᾳ βάθρον τὸν ἀέρα ὑπερείδει· τὴν δὲ τοῦ ὡς οἷόν τε βέλτιστα αὐτὰ τεθῆναι δύναμιν οὕτω νῦν κεῖσθαι, ταύτην οὔτε ζητοῦσιν οὔτε τινὰ οἴονται δαιμονίαν ἰσχὺν ἔχειν, ἀλλὰ ἡγοῦνται τούτου Ἄτλαντα ἄν ποτε ἰσχυρότερον καὶ ἀθανατώτερον καὶ μᾶλλον ἅπαντα συνέχοντα ἐξευρεῖν, καὶ *ὡς ἀληθῶς τὸ ἀγαθὸν καὶ δέον ξυνδεῖν καὶ συνέχειν οὐδὲν οἴονται. ἐγὼ μὲν οὖν τῆς τοιαύτης αἰτίας, ὅπῃ ποτὲ ἔχει, μαθητὴς ὁτουοῦν ἥδιστ᾽ ἂν γενοίμην*· ἐπειδὴ δὲ ταύτης ἐστερήθην καὶ οὔτ᾽ αὐτὸς εὑρεῖν οὔτε παρ᾽ ἄλλου μαθεῖν οἷός τε ἐγενόμην, τὸν δεύτερον πλοῦν ἐπὶ τὴν τῆς αἰτίας ζήτησιν ᾗ πεπραγμάτευμαι, βούλει σοι, ἔφη, ἐπίδειξιν ποιήσωμαι, ὦ Κέβης (p. 99 bcd); I następnie opowiada Platon, jak przyszedł do hipotezy o ideach: ὑποθέμενος εἶναί τι καλὸν αὐτὸ καθ᾽ αὑτὸ καὶ ἀγαθὸν καὶ μέγα καὶ τἆλλα πάντα. A więc: ἐάν τίς μοι λέγῃ, διότι καλόν ἐστιν ὁτιοῦν, ἢ χρῶμα εὐανθὲς ἔχον ἢ σχῆμα ἢ ἄλλο ὁτιοῦν τῶν τοιούτων, τὰ μὲν ἄλλα χαίρειν ἐῶ, ταράττομαι γὰρ ἐν τοῖς ἄλλοις πᾶσι, τοῦτο δὲ *ἁπλῶς καὶ ἀτέχνως καὶ ἴσως εὐήθως* ἔχω παρ᾽ ἐμαυτῷ, ὅτι οὐκ ἄλλο τι ποιεῖ αὐτὸ καλὸν ἢ ἡ ἐκείνου τοῦ καλοῦ εἴτε παρουσία εἴτε κοινωνία [εἴτε] ὅπῃ δὴ καὶ ὅπως προσγενομένη· οὐ γὰρ ἔτι τοῦτο διισχυρίζομαι, ἀλλ᾽ ὅτι τῷ καλῷ πάντα τὰ καλὰ γίγνεται καλά (p. 100 d).

Takie hipotezy tworzy sobie człowiek dla porządkowania zjawisk i oryentowania się w nich; w praktycznej zaś działalności przyjmują one formę *zasad działania*. I człowiek musi je sobie tworzyć, o ile jest człowiekiem, to znaczy: o ile jest myślącą istotą. Tę myśl wyłuszcza Simmias w rozdz. XXXV (p. 85 cd): ἐμοὶ γὰρ δοκεῖ, ὦ Σώκρατες, περὶ τῶν τοιούτων ἴσως ὥσπερ καὶ σοί, τὸ μὲν σαφὲς εἰδέναι ἐν τῷ νῦν βίῳ ἢ ἀδύνατον

εἶναι ἢ παγχάλεπόν τι, τὸ μέντοι αὖ τὰ λεγόμενα περὶ αὐτῶν μὴ οὐχὶ παντὶ τρόπῳ ἐλέγχειν καὶ μὴ προαφίστασθαι, πρὶν ἂν πανταχῇ σκοπῶν ἀπείπῃ τις, πάνυ μαλθακοῦ εἶναι ἀνδρός· δεῖν γὰρ περὶ αὐτὰ ἕν γέ τι τούτων διαπράξασθαι, ἢ μαθεῖν ὅπῃ ἔχει, ἢ εὑρεῖν ἤ, εἰ ταῦτα ἀδύνατον, τὸν γοῦν βέλτιστον τῶν ἀνθρωπίνων λόγων λαβόντα καὶ δυσεξελεγκτότατον, ἐπὶ τούτου ὀχούμενον ὥσπερ ἐπὶ σχεδίας κινδυνεύοντα διαπλεῦσαι τὸν βίον, εἰ μή τις δύναιτο ἀσφαλέστερον καὶ ἀκινδυνότερον ἐπὶ βεβαιοτέρου ὀχήματος ἢ λόγου θείου τινὸς διαπορευθῆναι.

A więc cały dowód nieśmiertelności duszy wobec tego nie jest absolutnie zmuszający. I dlatego też, kiedy w końcu Kebes oświadczył swoją zgodę na dowody Sokratesa słowami: παντὸς μᾶλλον ἄρα (relatywizm wyrażony tutaj przez comparativus!) ψυχὴ ἀθάνατον καὶ ἀνώλεθρον (p. 106 e), Simmias zaznacza: Ἀλλὰ μὴν οὐδ' αὐτὸς ἔχω ἔτι, ὅπῃ ἀπιστῶ ἔκ γε τῶν λεγομένων· ὑπὸ μέντοι τοῦ μεγέθους περὶ ὧν οἱ λόγοι εἰσί, καὶ τὴν ἀνθρωπίνην ἀσθένειαν ἀτιμάζων, ἀναγκάζομαι ἀπιστίαν ἔτι ἔχειν παρ' ἐμαυτῷ περὶ τῶν εἰρημένων. Na to odpowiada Sokrates: Οὐ μόνον γ', ἔφη, ὦ Σιμμία, ἀλλὰ ταῦτά τε εὖ λέγεις, καὶ τὰς ὑποθέσεις τὰς πρώτας, καὶ εἰ πισταὶ (credibilis!) ὑμῖν εἰσιν, ὅμως ἐπισκεπτέαι σαφέστερον· καὶ ἐὰν αὐτὰς ἱκανῶς διέλητε, ὡς ἐγῷμαι, ἀκολουθήσετε τῷ λόγῳ, καθ' ὅσον δυνατὸν μάλιστ' ἀνθρώπῳ ἐπακολουθῆσαι· κἂν τοῦτο αὐτὸ σαφὲς γένηται, οὐδὲν ζητήσετε περαιτέρω (p. 107 a b).

Z tych słów Sokratesa (to znaczy właściwie: Platona) widzimy, że i on sam nie miał pretensyi do tego, iżby jego logiczne dowody były konieczne i absolutnie zmuszające. To też dalsze wywody (t. j. ów słynny mit o zagrobowem życiu) wprowadza zdaniem warunkowem εἴπερ ἡ ψυχὴ ἀθάνατος (p. 107 c), a kończy ten ustęp także charakterystycznemi słowami (p. 114 d): Τὸ μὲν οὖν τοιαῦτα διισχυρίσασθαι οὕτως ἔχειν, ὡς ἐγὼ διελήλυθα, οὐ πρέπει νοῦν ἔχοντι ἀνδρί· ὅτι μέντοι ἢ ταῦτ' ἐστὶν ἢ τοιαῦτ' ἄττα περὶ τὰς ψυχὰς ἡμῶν καὶ τὰς οἰκήσεις, ἐπείπερ ἀθάνατόν γε ἡ ψυχὴ φαίνεται οὖσα, τοῦτο καὶ πρέπειν μοι δοκεῖ καὶ ἄξιον κινδυνεῦσαι οἰομένῳ οὕτως ἔχειν· καλὸς γὰρ ὁ κίνδυνος, καὶ χρὴ τὰ τοιαῦτα ὥσπερ ἐπᾴδειν ἑαυτῷ· διὸ δὴ ἔγωγε καὶ πάλαι μηκύνω τὸν μῦθον.

A więc koniec końcem i dla Platona kwestya nieśmiertelności duszy nie jest przedmiotem ścisłej matematycznej wiedzy, tylko raczej, a bodaj w połowie, aktem wiary i nadziei. To też wprowadza dyalog o tej kwestyi wielce charakterystycznem słowem διαμυθολογεῖν (p. 70 b: ἢ περὶ αὐτῶν τούτων βούλει διαμυθολογῶμεν, εἴτε εἰκὸς οὕτως ἔχειν εἴτε μή;). Kant nazwał to p o s t u l a t e m p r a k t y c z n e g o r o z u m u, w czem, jak i we wielu innych rzeczach, mianowicie w rozdzieleniu świata fenomenów od świata noumenów (mundus sensibilis i intellegi-

bilis) jest tylko łacińskim czy niemieckim tłumaczem Platona, jako prawdziwy »Kantius Platonizans.« (U Platona, jak wiadomo, istnieją też dwa światy: κόσμος αἰσθητός i κόσμος νοητός). Jednak Platon dalekim był od tego, żeby z tego powodu, iż sprawa nie dała się rozumowaniem udowodnić, problem uważał za mniej ważny lub za mniej pewny. Bynajmniej! Przecież najsilniejszym dowodem nieśmiertelności duszy w Platońskim Fedonie jest właśnie sama osoba Sokratesa z ową imponującą pogodą ducha i z ową uszczęśliwiającą nadzieją w sercu. Uczniowie Sokratesa widzieli to na własne oczy i odczuwali własną duszą. I czy może być wogóle jaki realniejszy dowód na takie rzeczy, jak ten?

Nie ulega wątpliwości, że to rzeczywista cecha Sokratesa. Inaczej nie umielibyśmy sobie w żaden sposób wytłómaczyć, dlaczego Platon miał ją właśnie Sokratesowi podsunąć i dlaczego j e m u właśnie. Widzimy ją zresztą i w Apologii i w Kritonie i w Gorgiaszu i w Politei. To silna wiara jego: ὅτι οὐκ ἔστιν ἀνδρὶ ἀγαθῷ κακὸν οὐδὲν οὔτε ζῶντι οὔτε τελευτήσαντι, οὐδὲ ἀμελεῖται ὑπὸ θεῶν τὰ τούτου πράγματα (Apologia p. 41 d). I ona to, zapieczętowana spokojną śmiercią mędrca, dała też początek całej Sokratycznej literaturze, a przedewszystkiem takiej, a nie innej, twórczości filozoficznej Platona. To też miałem na myśli, kiedy na początku powiedziałem, że Platoński Fedon — to zarazem najwspanialszy jego dłuta pomnik Sokratesa.

Lwów.

Dwa proroctwa o bożku wina.

Napisał

Stanisław Schneider.

Pod koniec pierwszej księgi Mojżeszowego Pentateuchu, w t. zw. Genesis, czytamy, jak Jakób umierając każdemu z osobna z synów swych opowiada przyszłe rzeczy i błogosławi. Między innymi po pierworodnym Rubenie, Symeonie i Lewim, którym ojciec przed śmiercią wróży zagładę, przychodzi kolej na Judę i dłuższy, jego chwale jako młodego lwa poświęcony dytyramb (1. Mojż. 49, 8—12). Jemu kłaniać się będą bracia i on posiędzie prawo wraz z władzą do czasu, »aż przyjdzie Szylo, któremu będzie oddane posłuszeństwo narodów«. Ten cudzoziemski Szylo i jego zagadkowe przybycie są opisane w następnych słowach: »Uwiąże u winnej macicy ośle swe, a u wybornej macicy winnej oślątko oślicy swej; omyje w winie szatę swoją, a we krwi jagód winnych odzienie swoje. Czerwieńsze oczy jego nad wino, a bielsze zęby jego nad mleko«.

Owóż mam zamiar wykazać, że cały ustęp powyższy o zbawcy świata, nadjeżdżającym na ośle, zastosowany i odniesiony następnie przez ewangelistów do Chrystusa (por. Zachar. 9, 9; Mat. 21, 5; Jan 12, 15), pierwotnie tyczył się Dyonizosa i powstał pod wpływem greckim. Naprowadzają mnie na to: sama nazwa przyszłego władcy narodów, dotychczas niewytłumaczona, dająca się zaś wywieść z greckiego; związek osła z winnicą, poparty świadectwem Pauzaniasza, i analogiczne ustępy z »Bakchantek« Eurypidesa, odnoszące się do przepowiedni o wielkiem rozpowszechnieniu po Grecyi kultu Dyonizosa.

Zacznę tedy od nazwy Silo, któremu — według Septuaginty: ᾧ ἀπόκειται — berło jest przeznaczone. Chciano w tej nazwie upatrywać miejscowość, miasto w Efraim, gdzie znachodziła się arka przymierza i tłumaczono: aż (Juda) przyjdzie do Silo. Gunkel, najnowszy i znakomity komentator biblijnej Genesis (2. wyd. z r. 1902), odrzuca ten niedorzeczny wykład i poprzestaje na przypuszczeniu umyślnie tajemniczego i wyrocznianego stylu. Szczęściem atoli tak nie jest, Silo bowiem jest identyczny z Silenem (Σειληνός, Σιληνός), mistrzem i wychowawcą Dyonizosa. Tegoż Silena atrybutem był — obok mieszka z winem i innych rzeczy — szczególnie osioł, na którym zwykle wyobrażano go sobie jadącym (Ov. fast. 1, 399; 3, 749). W sławnej grupie z marmuru w Luwrze z Villa Borghese trzyma on na ramionach niemowlęcego Bakchusa, przyszłego założyciela wyższego stanu kultury, i przypatruje się jemu z błogiem przeczuciem, że po swem życiu, dotąd oddanem zwykłym uciechom zmysłowym, dożyje w końcu czegoś lepszego, gdy wychowanek podrośnie. Tego Silena więc, za przykładem Sympozyów: Platona (32) i Xenofonta (5, 7), zestawiających go z Sokratesem, podaje ustęp z Genesis jako światowładnego mędrca, który zwyczajnym trybem życia pogardza.

Krótko się sprawię z słowami Pauzaniasza (2, 38, 3) o ośle w argolickiej winnicy: καὶ ὄνος σφίσιν ἐν πέτρᾳ πεποιημένος διὰ τοῦτό ἐστιν ἅτε ἀμπέλων διδάξας τομήν, dowodzącemi ścisłego stosunku tego zwierzęcia już nie tyle z Silenem, ile co więcej z winnicą i wynalazcą winnej macicy, Dyonizosem, z którym Silen być może w omawianym ustępie z Genesis jest utożsamiony. Przemawia za tem utożsamieniem świadectwo Eurypidesa, który takie znamienne szczegóły o Dyonizosie podnosi, jakie znachodzą się w biblijnem proroctwie o Silo, owym greckim Silenie.

W usta wróżbity Tejrezyasza wkłada poeta Eurypides zwróconą do tebańskiego króla Penteusa przepowiednię o Dyonizosie: οὗτος δ' ὁ δαίμων ὁ νέος, ὃν σὺ διαγελᾷς, οὐκ ἂν δυναίμην μέγεθος ἐξειπεῖν, ὅσος καθ' Ἑλλάδ' ἔσται (Bakch. w. 272 i nast.). Sam zaś Penteus poprzednio wyraził się ironicznie o tym wszechgreckim kiedyś w przyszłości bogu: λέγουσι δ' ὥς τις εἰσελήλυθε ξένος, γόης, ἐπῳδός, Λυδίας ἀπὸ χθονός, ξανθοῖσι βοστρύχοισιν εὔοσμον κόμην, οἰνῶπας ὄσσοις χάριτας Ἀφροδίτης ἔχων, ὃς ἡμέρας τε κεὐφρόνας ξυγγίγνεται, τελετὰς προτείνων εὐίους νεάνισιν (w. 231 i nast.). W tych wyrazach uderza przedewszystkiem wybitne porównanie, użyte dla oczu Dyonizosa, »ciemnych jak wino«, w których błyszczy się słodki wdzięk Afrodyty. O oczach bożka wina powiedział autor ustępu z Genesis całkiem podobnie, że są »czerwieńsze nad wino« podług Septuaginty, albo że »iskrzą się od wina«, jak Gunkel tłumaczy: Seine Augen funkeln von Wein.

Czerwony połysk z ciemnością oczu łatwo pogodzi, kto zechce zważyć, że u Homera οἶνος ἐρυθρός znaczy tyle, co wino »ciemnoczerwone«; stąd οἴνωψ πόντος, ciemne, wyglądające jak wino, morze. W tym »winobarwnym« blasku oczów przebija się zmysłowość, zarówno u Dyonizosa w »Bakchantkach«, jak u nowego zakonodawcy w Genesis. Jego zęby w dodatku »bielsze nad mleko«, lub — według Gunkla — weiss von Milch. Dostatecznie zaś wiemy, że mleko, podobnie jak wino, w którem ów przyszłościowy Silo »omyje szatę swoją, a we krwi jagód winnych odzienie swoje«, były właściwościami nieodłącznemi od pojawienia się Dyonizosa (Bakch. w. 147). Wreszcie wyrazy o jego poprzedniku z ramienia (dosłownie: z bioder) Judy [οὐκ ἐκλείψει ἄρχων ἐξ Ἰούδα ἡγούμενος ἐκ τῶν μηρῶν αὐτοῦ] stają się zrozumialsze przez analogię, gdy się uwzględni, że Dyonizos miał z Zeusowego biodra pochodzić (Olympiodorus in vita Platonis p. 384 ed. Westerm.: Διθύραμβος ὁ Διόνυσος ὡς ἐκ δύο θυρῶν ἐξελθών, τῆς τε Σεμέλης καὶ τοῦ μηροῦ τοῦ Διός. Por. Eur. Bakch. w. 99 i 285).

Służba u tego bożka wina była »wesołą służbą«, przynajmniej tak ją pojął autor »Bakchantek«. Smutna mądrość Silena, zawarta w zdaniu: Lepszem od życia nie rodzić się wcale (Plut. Παραμυθ. πρ. Ἀπολλ. roz. 27), powtarzana tak często, zwłaszcza przez liryków oraz tragików greckich w zdaniu o μὴ φῦναι (Teogn. 425, Bakchyl. fr. 2, Esch. fr. 343, Sofokl. Ed. Kol. 1225, Euryp. fr. 452; por. Hom. Il. 17, 446 i Od. 18, 129; Herod. 1, 31 i 7, 46; Cic. Tusc. 1, 48; Lactant. 3, 304), wypiastowała »radosną wiedzę« Dyonizosa, zasadzającą się na unikaniu trudów, przykrości, smutku, na który bóg skuteczne lekarstwo dla biednych ludzi wynalazł w napoju winnym (Bakch. 280: ὃ παύει τοὺς ταλαιπώρους βροτοὺς λύπης). Frazes o biednych śmiertelnikach (ταλαίπωροι βροτοί), o lekach przeciw smutkowi w życiu przyjemnem i bez troski, powtarza się dość często u Eurypidesa (Hiket. 949, Herakl. 502, Antiope 196). Ponieważ zaś Eurypides jest, jak go Mommsen nazwał (Röm. Gesch. I. B., 3. Buch), »der erste und oberste Apostel der neuen, die alte attische Volksthümlichkeit auflösenden kosmopolitischen Humanität«, przeto musiał oddziałać bardzo na wiek Aleksandra Wielkiego, który go pilnie czytał. Aleksandryjski poeta Palladas naśladował go nawet dosłownie w odwracaniu wartości życiowych i w apostrofie do biednych śmiertelników (por. Sternbach Leo, Analecta Laurentiana; rec. Eos 1903, str. 201).

Na te czasy aleksandryjskie przenoszę powstanie interpolacyi o mesyanicznym Silo w Genesis, dokonanej przez hellenistycznie wykształconego Żyda. Muszę przechylić się pod tym względem wbrew Gunklowi do utartego zdania, że ów ustęp z Genesis jest wtrętem późniejszym i to — jak dodać mogę — z epoki aleksandryjskiej, widocznie wzorowanym

na przepowiedni o Dyonizosie, którą w »Bakchantkach« Eurypides zachował. Tylko Żyd-hellenista, patrzący na uniwersalne mocarstwo Aleksandra, proroctwo panhelleńskie w tragedyi Eurypidesa zmienił, stosownie do międzynarodowych warunków, na wszechświatowe. Podług proroków Starego Zakonu Mesyasz ma wyjść z pośrodka Judy, natomiast podług owego interpolatora wszechgrecki bożek wina odbierze berło z rąk Judy i zapanuje nad narodami.

Oba proroctwa, tak znane nam z »Bakchantek« jak z Genesis, spełniły się co do joty przed świtem chrześcijaństwa. W okresie bowiem aleksandryjskim wziął górę kult Demetery i nieodstępnego jej towarzysza Dyonizosa. Samego Aleksandra na równi z Dyonizosem czczono, jednego zaś z Ptolemeuszów zwano νέον Διόνυσον. On to zakłada pod Aleksandryą Eleuzys, a poeta Kallimach pisze hymn na świąteczny obchód tych aleksandryjskich Eleuzyniów (hymn VI.). Misterye eleuzyjskie wraz z kultem Dyonizosa w Attyce przetrwały do końca w. IV. po Chr., a Klemens Aleksandryjski przeciwstawia je chrześcijańskim misteryom, podobnie jak w ewangelii św. Jana czytamy o Chrystusie: Ἐγώ εἰμι ἡ ἄμπελος ἡ ἀληθινή (15, 1) w przeciwieństwie do »winnej macicy«, symbolu Dyonizosa. Największy może wróg chrześcijaństwa zeszłego wieku, Fryderyk Nietzsche, wiedział dobrze, dlaczego się chełpił: »ich, der letzte Jünger des Philosophen Dionysos«; gdyby bowiem był wyrzekł się pesymistyczno-hedonistycznej mądrości Dyonizosa, a był się przyznał n. p. do πενία i πόνος cyników, byłby odrazu znalazł się z chrześcijaństwem w jednym rzędzie!

Lwów.

Drobiazgi humanistyczne.

Zebrał

Tadeusz Sinko.

1. Opowiada Kallimach Buonaccorsi w 36 rozdziele Żywota Grzegorza z Sanoka (Vita et mores Gregorii Sanocei, rec. A. S. Miodoński, Kraków, 1900), że kiedy Kazimierz Jagiellończyk naradzał się z senatorami nad przyjęciem pod panowanie polskie zbuntowanych przeciw Krzyżakom stanów pruskich, arcybiskup lwowski (Grzegorz), zapytany o zdanie, doradzał przyjęcie, ale zarazem zapewnienie nowym poddanym lepszej opieki, niż ta, którą znajdują u W. Mistrza. Uzasadnienie swej rady zaczął ogólnem zdaniem: »Armis quidem subigi provincias, sed iustitia retineri«. Zdanie to mógł był czytać w przedmowie do historyi Gotów Iordanesa (§. 6): »Romani, ut ait Iamblicus, armis et legibus exercentes orbem terrarum suum fecerunt: armis si quidem construxerunt, legibus autem conservaverunt«. Przepisywaczowi kodeksu krakowskiego nie podobała się ta sentencya i dopisał obok niej na marginesie: »utraque re potius subigi et retineri ego putarim, nam iisdem semper artibus retinetur, quibus initio partum est«. Z marginesu przepisano tę uwagę do tekstu i umieszczono przed zdaniem Grzegorza: Armis quidem cet. — Ja ze względu na uzasadnienie, że Prusy nie orężem zdobyte, tylko dobremi prawami Polaków zwabione, cisnęły się pod panowanie polskie, i dlatego temiż dobremi prawami trzeba je przy sobie zatrzymać, i to zdanie uważałem za Grzegorzowe (Eos VI. p. 243 adn.), tylko umieszczałem je po zdaniu: Armis quidem cet. Ale racyę ma ostatni wydawca, uważający je za interpolacyą. Interpolator znał, zdaje się, Kodeks Justyniana, w którym czytał (de cod.

confirm. przedmowa): »Summa rei publicae tuitio de stirpe duarum rerum, armorum atque legum, veniens vimque suam exinde muniens, felix Romanorum genus... istorum etenim alterum alterius auxilio semper viguit et tam militaris res legibus in tuto collocata est, quam ipsae leges armorum praesidio servatae sunt«.

2. Tegoroczny jubileusz Reja przyczyni się z pewnością do wyświetlenia wielu źródeł tego autora, którego cała niemal działalność literacka polegała na przerabianiu cudzych pomysłów i popularyzowaniu ich w bogatej, barwnej, przepięknej polszczyźnie. Kto wie jednak, czy po Ignacym Chrzanowskim (Ateneum, 1893, str. 286)[1]) zajmie się kto jeszcze raz źródłami *»Zwierzyńca«*. Chrzanowski, skrzętny czytelnik wszelkich zbiorów humanistycznych, nie mógł dać stanowczej odpowiedzi co do źródeł tej części czwartego Rozdziału »Zwierzyńca«, która obejmuje tak zwane emblematy, t. j. opisy, peryfrazy allegorycznych postaci i pojęć, jak Wiara, Nadzieja, Miłość, Czas, Pomsta i t. p. Co do trzynastu emblematów wyraził przypuszczenie, że mógł je Rej zaczerpnąć z Alciatus'a: Emblemata (Lugduni, 1557). Do jakiegokolwiek wspólnego źródła przyszłe badanie odniesie wszystkie emblemata, nie będzie nieużyteczna znajomość tych wzorów klasycznych, na których się opierało nieznane na razie źródło Reja.

Na str. 218 (IV. 10) Bruchn. czytamy:

Occasio, to jest trefunk.

Okkazią podobno trefunkiem może (?) zwać,
Tę s tyłu obłysiałą kazali malować.
A skrzydła u nóg s pirza, brzytwę w ręku dzyerży,
Kto słuszny czas opuszcza, każdy ią ten mierzi.
Bo ma nogi s skrzydłami, umie się pokwapić,
A s tyłu też włos nie ma, trudno się ułapić.
Brzytwą prętko oderżnie, jesliże co zmieszkasz,
Ja radzę łapay prętko, wszak nie w Czechach mieszkasz.

Antologia epigramów greckich Maksimosa Planudesa (wydana po raz pierwszy w r. 1494 we Florencyi, potem w Wenecyi 1503, 1521, 1551; we Florencyi 1516; w Paryżu 1531; w Wenecyi 1550; w Bazylei 1540 z pierwszym komentarzem Opsopeusa i 1549 z komentarzem

---

[1]) Listę źródeł Chrzanowskiego uzupełnił W. Bruchnalski w przedmowie do swego wydania »Zwierzyńca« z r. 1562 (Bibl. pis. polsk. Akad. Umiej. krak. t. 30, Kraków, 1895).

Brodaeusa) zachowała (IV. 275) następujący epigram Poseidipposa, poety aleksandryjskiego z połowy III. w. przed Chr. (Poseidippos naśladuje niewolniczo Asklepiadesa ze Samos):

Εἰς ἄγαλμα τοῦ Καιροῦ.

1 Τίς, πόθεν ὁ πλάστης; Σικυώνιος · οὔνομα δὴ τίς;
Λύσιππος · σὺ δέ, τίς; Καιρός ὁ πανδαμάτωρ.
3 τίπτε δ' ἐπ' ἄκρα βέβηκας; ἀεὶ τροχάω · τί δὲ ταρσοὺς
ποσσὶν ἔχεις διφυεῖς; ἵπταμ' ὑπηνέμιος.
5 χειρὶ δὲ δεξιτερῇ τί φέρεις ξυρόν; ἀνδράσι δεῖγμα,
ὡς ἀκμῆς πάσης ὀξύτερος τελέθω.
7 ἡ δὲ κόμη, τί κατ' ὄψιν; ὑπαντιάσαντι λαβέσθαι,
νὴ Δία . τἀξόπιθεν δ' ἐς τί φαλακρὰ πέλει;
9 τὸν γὰρ ἅπαξ πτηνοῖσι παραθρέξαντά με ποσσίν
οὔ τις ἔθ' ἱμείρων δράξεται ἐξόπιθεν.
11 τοὔνεχ' ὁ τεχνίτης σε διέπλασεν; εἵνεκεν ὑμέων,
ξεῖνε, καὶ ἐν προθύροις θῆκε διδασκαλίην.

Tytuł objaśnia nas, że rozmowa toczy się między posągiem Lizyppa, przedstawiającym Kajros, Stosowną chwilę, a przechodniem. Figura Kajrosa była allegoryczna: 1. Stała na końcach palców (3); 2. u nóg miała dwa skrzydełka (3/4); 3. w prawej ręce trzymała brzytwę (5/6); 4. na twarzy miała zarost (7/8); 5. z tyłu była łysa (8/9). Te attrybuty wymienia przechodzień i pyta o ich znaczenie. Figura objaśnia 1. tem, że ciągle biega; 2. tem, że wisi w powietrzu; 3. chce pokazać, że ostrzejsza od wszelkiego ostrza; 4. by ją chwycił ten, który ją spotka; 5. skoro kogo minie, ten jej już więcej nie schwyta. — Rej wymienia punkt 5, 2, 3, potem objaśnia skrzydła, łysy tył głowy i brzytwę. Że jego źródłodawca czerpał z Poseidippa, nikt chyba nie zaprzeczy. Kajrosa, najmłodszego syna Zeusa, wspomina po raz pierwszy Ion z Chios. Potem postawiono mu w Olimpii ołtarz obok Hermesowego.

Nie śniło się nawet Rejowi, powtarzającemu attrybuty Trefunku za humanistą, opisującym Occasio, że mówi o posągu Kajrosa dłuta Lizyppa, współczesnego Aleksandrowi W., o którym Rej zawsze z taką lubością opowiada. Tem bardziej byłby zdziwiony, gdyby mu kto powiedział, że obraz jego »Niewiasty łakomej« (IV, 25) jest obrazem Polygnota, malarza greckiego z V. w. przed Chr. A jednak tak jest rzeczywiście. Pauzaniasz opisuje w 10. księdze swego Przewodnika po Grecyi dwa ogromne obrazy Polygnota, które zdobiły knidyjską rozmownicę (λέσχη) w Delfach. Na obrazie, przedstawiającym zstąpienie Odysseusza do piekieł, znajdujemy następujący szczegół (Descr. Graeciae 10, 29, 2): »Za przyjaciółmi Odysseusza widzimy męża, nazwanego w napisie Okno-

sem, który siedzi i plecie z łyka sznur. Oślica, obok niego stojąca, zjada mu potajemnie to, co dopiero uplótł. — Ten Oknos miał być zapobiegliwym mężem, ale miał rozrzutną żonę, która cały jego zarobek natychmiast roztrwaniała. Do tej to historyi o żonie Oknosa chciał Polygnot, jak sądzą, zrobić alluzyę. A wiem, że Jończycy o takim, który zupełnie bezużyteczną robotę uprawia, mówią, że plecie sznur Oknosa«. Oto źródło humanisty, za którym Rej pisze:

Chłop łyczanych powrozów nakręcił nie mało,
By mu się też co za nie na potym dostało.
I pokładł ie na kupie. Przyszedszy ośliczka
Pogryzła mu po trosze wszytki miłośniczka.
Także wszyscy nierządni ty powrozy kręcą,
Panie, co ie chowaią, nic nie robiąc święcą.
A nędznik co wyrobi, to ona pogryzye,
Bo siła łyk potrzeba na oczy ich bryże.

3. Uzupełniając artykuł z ostatniego zeszytu Eos (X. str. 138 nn.) p. t. »Szymonowicz i Kallimach« dodaję, że i końcowe strofy dziewiątej sielanki opierają się o wzory klasyczne. O Alcydesie mówi poeta (139): »Bo on rad siła bierze«, a potem porównuje z jego wymaganiami żądania Merkurego (145—150):

Merkuryjus, o dzieci! małem ubłagany,
Jemu mleko, albo miód z barci urzezany.
Nie tak Alcydes: jemu potrzeba tłustego
Wołu, albo barana z trzody wybranego.
Ale też wilków broni. Małą różność mają,
Wilcyli, czyli stróże stado wyjadają.

Jest to dość wierny przekład epidejktycznego epigrammu Antypatra ze Sydonu (koniec w. II. przed Chr.) lub Antypatra z Tessaloniki (koniec I. w. przed Chr.), zachowanego w Antologii Planudejskiej i Kefalasowej (palatyńskiej IX, 72). Oczywiście Szymonowicz znał tylko zbiór Planudesa, bo Antologię palatyńską opublikował po raz pierwszy Filip Brunck w r. 1776. Epigram ów brzmi:

Εὔκολος Ἑρμείας, ὦ ποιμένες, ἐν δὲ γάλακτι
χαίρων, καὶ δρυΐνῳ σπενδόμενος μέλιτι·
ἀλλ' οὐχ Ἡρακλέης· ἕνα δὲ κτίλον ἢ παχὺν ἄρνα
αἰτεῖ καὶ πάντως ἓν θύος ἐκλέγεται.
ἀλλὰ λύκους εἴργει· τί δὲ τὸ πλέον, εἰ τὸ φυλαχθὲν
ὄλλυται εἴτε λύκοις, εἴθ' ὑπὸ τοῦ φύλακος.

Miód Antypatra z pnia dębowego pochodzi: δρύϊνον μέλι; u Szymonowicza jest »z barci urzezany«. Grecki Herakles żąda tryka (κτίλος) lub tłustego jagnięcia (παχὺν ἄρνα) i sam sobie cokolwiek ze stada wybiera: Szymonowicz każe mu dać »tłustego wołu, albo barana z trzody wybranego«. — Ale nawet wołu można mu przebaczyć. Dziwić się natomiast trzeba, że się nie spostrzegł, jak niestosowna jest w jego sielance poenta epigramu greckiego: tu pasterze sądzą, że jeżeli ofiary są tak wielkie, to ostatecznie wszystko jedno, czy wilk czy Herakles-strażnik zabierze barana lub jagnię. Strata tasama. Tymczasem Szymonowiczowi chodzi o dowiedzenie, że przez wielkie ofiary na rzecz Alcydesa (siły zbrojnej) otrzymuje się od niego zabezpieczenie przed większemi stratami ze strony nieprzyjaciół. Błąd swój stara się naprawić w ostatniej strofie, kiedy mówi (153 n.):

Więcej pies zje niż owca; a co owce mają
Pasterze, dobrą karmią swoje psy chowają.

Jest to oczywiście alluzya do znanej bajki Ezopowej (Babr. 6.): Owce żaliły się przed pasterzem, dlaczego psy, które ani wełny ani mleka ani mięsa nie dają, w lepszej ma pieczy niż tak pożyteczne owieczki. Pasterz przypomniał, że bez psów wilkiby je pozjadały. Więc dobrze czyni, żywiąc swego i stad stróża.

Skorośmy weszli między bajki, warto przytoczyć źródło 25. z pośród ‚Nagrobków zbieranej drużyny'.

Słowika (sc. nagrobek).

Kiedym konał w paznoktach jastrząba srogiego,
Mówiłem żałośliwe te słowa do niego:
Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa.
A on: idź przedsię w gardło, dobry kęs do kęsa.

Ostatni poszukiwacz źródeł tych nagrobków (w Pamiętniku literackim) sądził, że Szymonowicz mógł asumpt do tych wierszy wziąć z bajki Ezopa o wilku i jagnięciu; zmienił tylko czworonogi na ptaki. Tymczasem każdy filolog wie, że jest to najdawniejsza bajka grecka, opowiedziana sędziom przez Hezyoda (Erga 203 nn.):

Jastrząb bardzo wysoko w obłoki wzniesiony,
uchwycił raz Słowika pośpiewnego w szpony;
a gdy ten pazurami skłuty haczystemi
żałośnie skwirczał, ów mu rzekł słowy dwornemi:

»Nie piszcz, biedaku! musisz ulegać potrzebie,
wziął cię, jak łup, daleko mocniejszy od ciebie...
Jak zechcę, lub wieczerzę z mięsa twego zrobię,
lub cię puszczę i jeszcze żyć pozwolę tobie«.

(*Jacek Przybylski*).

Szymonowicz, obrawszy raz formę czterowiersza, musiał bajkę Hezyodową silnie skrócić. Nie da się przytem zaprzeczyć, że w sformułowaniu drugich dwóch wierszy poszedł raczej za Ezopem niż Hezyodem.

4. Wpływ Kallimacha na Szymonowicza nie ogranicza się do sielanki ósmej. W bombastycznym panegiryku na Adama Hieronima Sieniawskiego, umieszczonym (po raz drugi) między sielankami jako utwór XI., czytamy między innemi (25—32):

Bo kogo na świat chwila urodzi szczęśliwa,
Ten przed laty i rozum i bogactwa miewa,
Przed laty i do nieba sławą wylatuje,
Przed laty ludzkie serca sobie pozyskuje;
Rano się wszytko sypie szczęśliwym na łonie,
Ani miły byt czeka — późnej siwej skronie;
A komu obietnice boskie co zdarzają,
Pirwej, nim on zamyśli, w dom mu przynaszają.

Kallimach opowiada (hymn. in Iov. 55 nn.), że mały Zeus szybko rósł w siły i mądrość i nie losem, ale dla tej właśnie potęgi i mądrości otrzymał panowanie nad Olimpem. — Opiekuje on się królami i daje im władzę i bogactwa (84), ale nie wszystkim jednakowo. Dowód widać na królu (Ptolemeuszu Filadelfie): od początku on wszystkich przewyższył (87 nn.):

ἑσπέριος κεῖνός γε τελεῖ τά κεν ἦρι νοήσῃ·
ἑσπέριος τὰ μέγιστα, τὰ μείονα δ', εὖτε νοήσῃ.
οἱ δὲ τὰ μὲν πλειῶνι, τὰ δ' οὐχ ἑνί, τῶν δ' ἀπὸ πάμπαν
αὐτὸς ἄνην ἐκόλουσας, ἐνέκλασσας δὲ μενοινήν.

Rozchodzi się o szybkość w wykonywaniu zamysłów: Ptolemeusz do wieczora wykonuje, co rano zamierzy; inni dokonują tego samego w roku, nawet nie w jednym, a w niektórych sprawach spełnienie zupełnie im wstrzymał Zeus i spuścił na nich zwłokę. Co Kallimach o Filadelfie, to Szymonowicz głosi o Sieniawskim.

5. O tem, że się Pallada kąpała w źródle Hippokrene na Helikonie razem z towarzyszką swoją, nimfą Chariklo, opowiada Kallimach w ele-

gijnym hymnie na Kąpiel Pallady (V, 71). Tamże zaznacza, że podczas świętej kąpieli w rzece, nie wolno stamtąd czerpać wody, tylko z innych źródeł (45 nn.).

Za Kallimachem opowiada Szymonowicz o tej kąpieli Pallady w Hippokrenie w sielance X. (Wierzby 61 nn.) i ostrzega gmin przed zbliżaniem się do krynicy (70). Ale czy naprawdę sam wymyślił mit o nimfach, które »w Paladzinym były fraucymerze«, a chcąc się popisać tem, czego się od Pallady nauczyły, wykradały się nocą »na dobrą myśl i tańce« ze Satyrami, aż je »potkało to od nich, co zwykło potykać młode od młodych«? Zaraz znać było na nich »niecudną odmianę«, która nie uszła uwagi pani. Więc powiodła swe służebnice do źródła, które tylko statecznej pannie pozwala się umyć; przed niestateczną wody uciekają. Pallada się umyła, służebnice próby nie wytrzymały. Rozgniewana bogini zamieniła je w wierzby, rosnące nad błotem.

O nimfach, towarzyszkach Pallady, nikt nie słyszał. Tem mniej o ich »niecudnej odmianie« i próbie źródlanej. Więc filologiczni i niefilologiczni objaśniacze Szymonowicza uznali cały mit za wymysł poety. Snucie wątka mitów w XVII. w., wynajdywanie nowych — to unikat! Byłoby unikatem, gdyby twórczość Szymonowicza nie ograniczyła się była i w tej X. sielance do waryacyi na motywy starożytne: Nimfy za towarzyszki miała — Artemida, nie Pallada, a jedną z tych Nimf była Kallisto. Uwiódł ją Zeus, przybrawszy postać Dyany.

Heu quam difficile est crimen non prodere vultu!
Vix oculos attollit humo, nec ut ànte solebat
Iuncta deae lateri nec toto est agmine prima

powiada Owidyusz, opowiadając tę historyę w Metamorfozach (II, 447. także Fast. II, 155—192). W dziewiątym miesiącu zdarzyło się, że Dyana zapragnęła po polowaniu kąpać się razem z towarzyszkami.

Cunctae velamina ponunt,
Una moras quaerit. Dubitanti vestis adempta est,
Qua posita nudo patuit cum corpore crimen.

Dziewicza bogini wypędza winną ze swego orszaku, a gdy ta porodziła syna, zazdrosna Juno przemieniła ją w niedźwiedzicę.

Rozstrzygający jest szczegół, że w kąpieli wychodzi na jaw wina służebnicy czystej bogini i że winna ulega w końcu metamorfozie. Na tym pomyśle oparł Szymonowicz swoją opowieść. Rozchodziło mu się o opiekunkę poezyi. Więc zamiast Dyany obrał Palladę, o której kąpieli

wiedział z Kallimacha, i Palladzie dał orszak nimf. Przypadek, który się zdarzył Kallisto, rozszerzył z Bokkacyuszowskim humorem na całą gromadę służebnic, z przypadkowej zaś kąpieli uczynił umyślną próbę [1]) w rodzaju tych, jakie przedsiębrał Till Eulenspiegel lub chytry Pfaff von Kahlenberg. Przemianę w niedźwiedzicę zastąpił stosownie do intencyi całości w przemianę dziewczyn w wierzby. Ale i tu w szczegółach poszedł za Owidyuszem. Ten tak opisuje przemianę zabójczyń Orfeusza w dęby (XI, 76 nn.):

Sic, ut quaeque solo defixa cohaeserat harum,
Externata fugam frustra tentabat: at illam
Lenta tenet radix exsultantemque coërcet;
Dumque, ubi sint digiti, dum, pes ubi, quaerit et unguem
Aspicit in teretes lignum succedere suras;
Et conata femur maerenti plangere dextra,
Robora percussit; pectus quoque robora fiunt,
Robora sunt humeri, porrectaque bracchia veros
Esse putes rámos et non fallare putando.

Szymonowicz powyższe wiersze tak sparafrazował (105 nn.):

Jeszcze któraś chciała
Ruszyć nogą. a noga w korzeń już wrastała;
Chciała rękami klasnąć, jako się rękami
Zaniosła, tak obrosła wszytka gałęziami.
Ciało w pień poszło, członki skórą obleczone.

Jak w samym micie, tak i w refleksyach poety nie brak motywów starożytnych. Rozmyślania o niepowrotności lat ludzkich i płynąca stąd przestroga:

»Raczej to, co nam wieku pozwolono trochę,
Niechaj troski nie gryzą i frasunki płoche.
Samo nadbieży, co jest naznaczono komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu (5 -12),

to jakby streszczenie katechizmu Horacyuszowskiego: Carm. IV, 7, 13 nn.: I, 4, 13 nn ; 11, 6 nn.; II, 14 saep. A gdy poeta nie chce pić na-

[1]) Pomysł do próby dziewiczości wzięty jest może z Heliodora, Aethiopica. 10, 8, 9 (1. wyd. Bazyleja 1535). Łaciński przekład Stan. Warszewickiego wyszedł w r. 1596).

tchnienia z tego źródła, z którego tłum pije (55 nn.), to znów ma przed oczyma wzór Kallimacha (epigr. 28 Wil.):

οὐ δ' ἀπὸ κρήνης πίνω (sc. περιφοίτου)
σικχαίνω πάντα τὰ δημόσια.

Lektura Szymonowicza nie ograniczała się do poetów, którzy dziś stanowią kanon szkolny. Dlatego bardzo trzeba być ostrożnym w wydawaniu sądu o oryginalności jego utworów.

Kraków. (C. d. n.)

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Mikołajczak Iosephatus, De septem sapientium fabulis quaestiones selectae (Breslauer philologische Abhandlungen herausg. v. R. Förster, Breslau 1902. IX. B. 1. Heft, str. 75).

Swoją cenną rozprawę, świadczącą chlubnie o wielkiem oczytaniu, podzielił nasz rodak na 5 rozdziałów, w których kolejno odpowiedział na następujące kwestye, uwidocznione w tytułach: Quo tempore septem sapientium catalogus constitutus sit, Hebdomas sapientium quare ficta sit, De septem sapientibus cum Apolline Delphico coniunctis, De septem sapientium conventibus conviviisque, De praemio septem sapientibus dato.

Pierwszy Platon (Protag. 343 A) podaje najstarszy katalog siedmiu mędrców, złożony z Talesa, Pittakosa, Biasa, Solona, Kleobulosa, Myzona i Chilona. Ustanowienie zaś tego katalogu odnosi autor, idąc za zdaniem Ed. Meyera (Gesch. d. Alt. II., str. 715), już do w. VI. Słowa Platona w Protagorasie (347 C): τὸ περὶ ποιήσεως διαλέγεσθαι ὁμοιότατον εἶναι τοῖς συμποσίοις τοῖς τῶν φαύλων καὶ ἀγοραίων ἀνθρώπων wbrew Duemmlerowi i Joëlowi tyczą się — zdaniem autora — nie cynika Antystenesa, lecz sofistów, którzy rozpowszechnione wśród ludu sentencye siedmiu mędrców o życiu praktycznem i obyczajach, przyswojone poezyi gnomicznej i dydaktycznej, wydobywali zwłaszcza z utworów Hezyoda, Symonidesa, Teognisa do interpretacyi w swoich rozmowach.

Liczba 7, podobnie jak liczby: 3, 9, 27, uchodziła za świętą szczególnie u semickich narodów: u Arabów i Żydów, potem u Indów, w kulcie greckim Apollina (ἑβδόμειος, ἑβδομαγενής, ἑβδομαγέτης), w doktrynie pitagorejskiej i micie o siedmiu synach Heliosa. Wiara tedy ludowa o siedmiu synach słońca odbiła się następnie w siódemce mędrców greckich, których prawidła utożsamiono z przepisami Apollina delfickiego.

Wymysł równoczesnego współżycia, schodzenia się i współbiesiadowania tych siedmiu mędrców powstał na wzór i podobieństwo najstarszych sekt i szkół filozoficznych, zorganizowanych do naukowej pracy. Nowszym bowiem badaniom Wilamowitza-Moellendorffa (1881), Usenera (1884) i Dielsa (1887) zawdzięcza się ową doniosłą zdobycz, że Platon n. p. szedł za przyjętą zdawna tradycyą, gdy naśladując bractwa pitagorejskie, założył swą Akademię.

Biesiadzie siedmiu mędrców u króla Krezusa lub Periandra przeciwstawił Syrakuzańczyk Archetimos tychże ucztę u Kypselosa, ojca Periandra, w literackim utworze z czasów aleksandryjskich; w rzeźbie zaś hellenistycznej było tematem ulubionym wykuwać siedmiu mędrców jako pierwowzór wszystkich uczonych i filozofów.

Do najstarszych zalicza autor opowiadanie o zapasach w mądrości tych siedmiu mędrców, z których nie wyszedł żaden zwycięzcą, lecz każdy z nich odmówił przyjęcia w nagrodę trójroga na rzecz innego, aż wreszcie ofiarowano go najmądrzejszemu ze wszystkich, Apollinowi. Z tą opowieścią łączy się druga odmienna. którą poeta Kallimach podał za Majandriosem, autorem historycznego dzieła p. t. Μιλησιακά; podług tego dzieła miał Arkadyjczyk Batykles zostawić czarę z tem poleceniem, aby ją dano najmędrszemu mężowi. Otrzymawszy ją Tales, podał dalej, a gdy wróciła znowu do niego, ofiarował ją Apollinowi w Didyma pod Miletem. Majandriosowi, który zachował tę wiadomość o czarze (zob Diels: Poet. philos. fragm., str. 5, w. 27 i nast. = D. Fragm. d. Vorsokr., str. 5, w. 1 i nast.), poświęcił p. Mikołajczak osobny ekskurs.

Oto wytyczne uczonej i zajmującej rozprawy naszego ziomka, pisanej wytworną łaciną. Z swojej strony pozwolę sobie jedynie dodać niejakie sprostowanie i uzupełnienie. Lekceważące słowa Platona (Protag. 347 C i D), włożone w usta Sokratesowi, o φαῦλοι καὶ ἀγοραῖοι ἄνθρωποι, którym zarzuca się, że wyręczają się przytoczeniami poetów lub za drogie pieniądze najmują sobie fletnistki, gdyż nie umieją ὑπὸ ἀπαιδευσίας prowadzić rozmów przy piciu, jak οἱ καλοὶ κἀγαθοὶ συμπόται καὶ πεπαιδευμένοι, odnosi trafnie p. Mikołajczak do sofistów. Co więcej, ci sofiści na egzegezie poetów wykształceni, naodwrót przeciwstawiali się jako οἱ πεπαιδευμένοι tym, którzy odrzucali świadectwo poetów, jak Pitagorejczycy (οἱ πεπαιδεῦσθαι δοκοῦντες w Plut. Temist. 2, por. Dialexeis w Fr. d. Vorsokr. Dielsa 2, 28: ποιητὰς δὲ μάρτυρας ἐπάγονται, οἳ ποτὶ ἁδονάν, οὐ ποτ' ἀλάθειαν ποιοῦντι. — 3, 17: τοὶ ποιηταὶ οὐ ποτ' ἀλάθειαν, ἀλλὰ ποτὶ τὰς ἁδονὰς τῶν ἀνθρώπων τὰ ποιήματα ποιέοντι). Wiemy zaś, że poeta Sofokles właśnie z tych na poezyi wychowanych i wykształconych ludzi założył w Atenach pod wezwaniem Muz stowarzyszenie, a Muzy były dla niego φίλαυλοι, t. zn. dyonizyjskie, w przeciwieństwie do Pitagorejczyków, wyłącznie apollinowych mężów (por. Sofokl. Antyg. w. 965: φιλαύλους Μούσας, biogr. Istros o Sofokl.: Ταῖς δὲ Μούσαις θίασον ἐκ τῶν πεπαιδευμένων συναγαγεῖν).

Za dalekoby mnie odwiodło od rzeczy, gdybym tu chciał dowodzić, że εὐβουλία sofisty Protagorasa (Plat. Protag. 318 E), którą Sofokles w »Antygonie« (ww. 1050 i 1098) po kilkakroć jako najwyższe dobro zaleca, świadcząca o wtajemniczeniu w cześć religijną Dyonizosa Eubuleusa, jako dobrego doradcy, zarówno Protagorasa jak Sofoklesa, odbiegła diametralnie od mądrości praktycznej z czasów Solona i w ogóle siedmiu mędrców; wystarczy wskazać, że mądrość ówczesną, τὴν τότε καλουμένην σοφίαν, οὖσαν δὲ δεινότητα πολιτικὴν καὶ δραστήριον σύνεσιν, źródło Plutarcha w żywocie Temistoklesa (2, 4) przeciwstawia rozprawom sofistów. Nie można tedy zgodzić się z p. M., jakoby siedmiu mędrców w oczach sofistów uchodziło za wzór doskonały, jakoby sofiści bardzo się przyczynili do wytworzenia o nich legend i że ich cała nauka polegała na interpretowaniu poetów (str. 13 i 25): sophistas in *excolendis* septem sapientium fabulis multum valuisse, str. 15: quippe quorum *omnis* doctrina in interpretando posita fuerit. str. 25: septem sapientes... *abso-*

luti et perfecti sapientes sophistis erant). Analogicznie do »bractw religijnych« Pitagorejczyków i późniejszego takiegoż bractwa w platońskiej Akademii, powstało bractwo w Atenach (θίασος) z inicyatywy Sofoklesa ku czci Dyonizosa. Członkom jego, sofistom ze szkoły Protagorasa, całkiem o co innego chodziło, jak o propagowanie żywcem mądrości apollinowej siedmiu mędrców.

Co do liczb świętych, zwłaszcza 7, potrzeba zauważyć, że kult ich nie ograniczał się tylko do wymienionych w rozprawie p. M. Indów, Arabów, Żydów i Greków, lecz obejmował niemal wszystkie semickie i aryjskie plemiona. Kult siedmiu planet znany był najpierw Chaldejczykom i Babilończykom, dalej misteryom perskim Mitrasa (siedem sfer planetarnych, siedem części całego misteryum, siedem stopni wtajemniczenia). W przeciwieństwie do uranicznego kultu planet i obok liczby 7, święta trójka, szczególnie spotęgowana do liczby 9, pozostawała w ścisłej łączności z kultami chtonicznymi i lustracyjnymi u Rzymian, Umbrów, Hellenów i Germanów (por. Diels: Sibyllinische Blätter, str. 40 i nast.). Nadmieniam również, że w »śpiewach i powieściach« (polskiego, tudzież ruskiego) gminu odwieczne są podania o trzech księżycach, trzech zorzach dziewiczych, siedmiu gwiazdach wozowych i t. d. Przytem mnożyć lubią nieparzyste liczby; trypiat, trzy razy dziewięć w wielkiem jest u nich poszanowaniu« (zob. St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku, str. 460 i nast.).

Na tem kończę, nie chcąc zbytecznie przewlekać sprawozdania z rozprawy i uwag nad skrzętną pracą, która tyle podaje materyału i szczegółów tak szczodrą, może nawet za szczodrą, ręką zebranych, że raczej kwalifikuje się do pilnego przestudyowania, aniżeli do dokładnego referatu.

Lwów. *St. Schneider.*

Ferdinand Horn, Platonstudien. Neue Folge: Kratylos, Parmenides, Theätetos, Sophist, Staatsmann. Wien 1904. str. X + 416.

Po pracach między Niemcami z lat ostatnich Gomperza i Natorpa, obejmujących całość nauki Platońskiej, żywe budzić musi zajęcie wydana świeżo druga serya studyów Horna, która wraz z pierwszym tomem, ogłoszonym jeszcze w r. 1893, nie stanowi wprawdzie dotąd całości zupełnej, ale pozwala już w znacznej części wytworzyć sobie zarys ogólny obrazu, który autor przyrzekł w przyszłości wykończyć. Rozbiór pięciu t. zw. dyalogów dyalektycznych jest w tomie tym z równą opracowany troskliwością, jaka i pierwszą cechuje seryę, tylko że dyalogi te nałożyły cięższe na piszącego zadanie. Wywiązał się z niego tak, jak się można było spodziewać po uczonym, który już dał poprzednio dowody, że umie najprostszą postępować drogą, nie powodowany żadnymi pobocznymi względami i wolny od wszelkich z góry powziętych uprzedzeń i sądów. Jakie sobie założył zadanie, to określił wyraźnie jeszcze w przedmowie do tomu pierwszego: zgłębić naukę Platona i rozwój jej stopniowy wyśledzić na podstawie jak najdokładniejszego zbadania treści pism jego; a jeżeli tam już wyraził nieufność do poszukiwań podjętych w latach ostatnich co do języka i stylu Platona, o ile służyć one mają za podstawę do orzekania o porządku, w jakim dyalogi jedne po drugich następowały, to obe-

cnie przeczy wręcz wartości ich w tej mierze, a nawet zbyt może skrajne zajmuje wobec nich stanowisko. Kończąc rozbiór Polityka, tak się wyraża: »Jeżeli w sprawie następstwa pism Platona cokolwiek innego za pewnik uchodzić może, to jest nim zdanie, że Polityk w takim samym pozostaje stosunku do ksiąg o Państwie, w jakim poczwarka do motyla. Odwrócenie tego stosunku w najnowszych nad Platonem badaniach do największych policzyć należy błędów, a mówiąc bez ogródki, do błędów nie do przebaczenia; bo trzeba zupełnie chyba zamknąć oczy na rzecz samą i dać się omamić ślepej wierze w urok kolumn zapełnionych cyframi, aby stosunku tego tak widocznego nie dojrzeć. To też spodziewać się wypada, że uzdrowienie studyów nad Platonem rozpocznie się od stwierdzenia tej właśnie prawdy«.

Horn burzy doszczętnie powstałą na podstawie językowych badań statystycznych teoryę o t. zw. »okresie starości« i należących do niego dyalogów, wzbraniając się nawet Timaeusa do epoki tej zaliczyć, tak, że na czas ów przypadłyby tylko niewykończone przez Platona Prawa i fragment Kritiasa, bo nieautentyczność Fileba poprzednio już wykazywał i dotąd ją jeszcze podtrzymuje. Rozwój i postęp myśli Platona okazują przebieg naturalny. Zagadnienia etyczne, roztrząsane w dyalogach z okresu najwcześniejszego, zajmowały Platona do końca życia; ale kiedy po napisaniu Gorgiasa naukę swoją etyczną do pewnego stopnia zaokrąglił przez wskazanie, jaki jest cel ostateczny człowieka, i kiedy walkę na tem polu z sofistami zakończył, przyszła pora zastanowić się nad zagadnieniami noetycznemi. Wszakże uzasadniając twierdzenie, że cnota na wiedzy polega, musiał zadać sobie pytanie, czem jest z istoty swojej ta wiedza i do czego się ona odnosi; wypadło mu więc poddać krytyce znaną powszechnie wówczas teoryę poznania sofistów, a zarazem własne zaznaczyć stanowisko wobec nauki szkoły Heraklita a niemniej i Eleatów. Uczynił to w dyalogach dyalektycznych; pierwszy w szeregu tym Kratyl jest zapowiedzią nowego zwrotu, ostatni Polityk przejściem powrotnem w granice badań etycznych. W księgach o Państwie nakoniec złożył dojrzały owoc wieloletniej pracy i podał całość nauki swojej.

W seryi następnej studyów swoich usprawiedliwi zapewne Horn umieszczenie Fedona po Państwie, a Państwa po dyalogach dyalektycznych — byłoby przedwcześnie mówić o tem już teraz — ale z umieszczeniem Sympozyonu bezpośrednio przed Państwem a po dyalogach dyalektycznych, sprawa, jak się okazuje dotąd, skończona, i autor zdania swojego o niem prawdopodobnie nie zmieni. Pomijając już osnowę i myśl przewodnią dyalogu, przemawia przeciwko temu zasada samegoż Horna, że dyalogi, w których nauka o ideach przyobleczona jest jeszcze w szatę poetyczną, uznać należy za wcześniejsze od krytycznych, łączenie zaś teoryi nieśmiertelności, wyłożonej w Sympozyonie, z teoryą o bycie, rozwiniętą w Sofiście, oparte jest na podstawie bardzo niepewnej.

Dyalogi dyalektyczne należą zdaniem Horna do jednego okresu w rozwoju myśli Platona i stanowią same dla siebie organiczną całość a następują jeden po drugim w takim porządku, jak na tytule książki są wymienione. Niepodobna w krótkiem sprawozdaniu dać jasnego poglądu na uzasadnienie tego właśnie następstwa; da ono niezawodnie sposobność do obszernych na przyszłość rozpraw i otworzy nowe dla walki pole z niezaprzeczoną korzyścią dla rzeczy samej, która przez to coraz więcej rozjaśniać się nam będzie. Na

osobną natomiast wzmiankę zasługuje rozdział o Parmenidesie; jestto ustęp pierwszorzędnej w książce wartości. Przeprowadzonym bardzo ściśle rozbiorem ułatwił nam Horn w znacznej bardzo części zrozumienie wielu niejasnych w tekście szczegółów, znaczenia ich i zachodzącego między nimi związku, uwidocznił łączność pierwszej części dyalogu z drugą i doszukał się dodatniego z całości wyniku, którego dotąd napróżno się dopatrywano, dowodząc, że Platon pozornie tylko sformułował wynik ostateczny jakoby bezwzględnie ujemny, że owszem streścić go można w dwóch zdaniach najściślej ze sobą związanych: 1) jedność musi istnieć, gdyż bez niej niema ani bytu ani pozoru jego, 2) jedność istniejąca musi być jakościowo określoną, gdyż byt wszelkiej pozbawiony jakości dla myślenia naszego nie istnieje. Celem Parmenidesa jest według Horna założenie podstawy dla nauki o ideach, przez wykazanie, że pojęcie jedności jest dla myślenia naszego niezbędne, że jednak oswobodzić je należy od nadanej mu przez Eleatów martwoty.

W rozdziale ostatnim zebrał Horn w całość spostrzeżenia, poczynione w ciągu badań zawartych w obu tomach studyów swoich. Omówione przez siebie dyalogi podzielił na etyczne i dyalektyczne, chociaż dodaje zastrzeżenie, że określenie to nie zupełnie zgodne jest z istotą rzeczy. W dyalogach dyalektycznych niema, ściśle biorąc, zmiany w poglądach Platona; poglądy jego etyczne natomiast uległy z czasem, zdaniem Horna, zasadniczym przeobrażeniom w nauce o przyjemności, o Erosie i o nieśmiertelności duszy. W Protagorasie uznana jest przyjemność za dobro; w Gorgiasie przeprowadzony jest obszernie dowód, że przyjemność nie jest dobrem, a w Fedonie jest wprost nazwana złem. Podobnie z Erosem. W Fedrusie jest Eros najmożniejszym a raczej jedynym czynnikiem, sprowadzającym człowiekowi szczęście; w Sympozyonie jest już tylko współpomocnikiem do jego uszczęśliwienia, w Fedonie nareszcie znika zupełnie, bo przeszkodą jest tylko do osiągnięcia szczęśliwości. Inaczej znowu z nieśmiertelnością duszy. Według Fedrusa i Menona dusza nie może być unicestwioną, bo nie ma początku — preegzystencya i nieśmiertelność wynikają z istoty jej. W Sympozyonie teoryę tę Platon w zupełności porzuca; jednostka sama ginie ze śmiercią, pozostają po niej tylko płody cielesne lub duchowe; w miejsce nieśmiertelności osobowej pojawia się nieśmiertelność zgoła odmienna, polegająca na trwałości skutków przez jednostkę za życia jej wywołanych, nie pozostająca z istotą duszy w żadnym związku i nieśmiertelność tę człowiek sam dopiero uzyskać sobie musi. W Fedonie nakoniec podejmuje Platon ponownie teoryę swoją pierwotną.

Na wywody te jednak nie można się zgodzić bez niektórych ważnych zastrzeżeń. I tak co do nauki o przyjemności najprzód zachodzi wielka wątpliwość, czy Platon w Protagorasie swoje własne wypowiada o niej zdanie. Wszakże to raczej ustępstwo ze strony Sokratesa w rozmowie z »ludźmi«, przyznającymi się do zasady, że dobro temsamem jest, co przyjemność. Sokrates chcąc udowodnić, że cnota na wiedzy polega, zniża się niejako do poziomu wyobrażeń tych »ludzi« i wykazuje, że i w razie przyjęcia tej ich zasady za prawdziwą mierzenie przyjemności i obliczanie wagi jej w porównaniu z nieprzyjemnością da się uskutecznić tylko przez wiedzę — ale nigdzie w tekscie nie ma podanej wskazówki, iżby zrównanie przyjemności z dobrem było istotnie przekonaniem Platona. A nadto czy podobna przypuścić, żeby najgenialniejszy Sokratesa uczeń, który tak do głębi przeniknął duszę mistrza

swojego, mógł kiedykolwiek podzielać zdanie, że dobro jest temsamem, co przyjemność, pojęta w znaczeniu takiem, jak ją w rzeczonem miejscu Protagorasa pojmować musimy? Dopóki zatem nie będziemy mieli niezbitego dowodu, że w Protagorasie złożył Platon własne swoje o przyjemności zdanie, trudno będzie zgodzić się z Hornem na zmianę, jaka się zdaniem jego dokonała w umyśle Platona. — Co się tyczy znowu Erosa, to nasuwa nam się pytanie, dlaczego ów »najmożniejszy czynnik« w uszczęśliwianiu ludzi niknie bez najmniejszego śladu w samym już Fedrusie, w części jego drugiej? dlaczego nie znalazł tam Platon żadnego dla niego miejsca i najlżejszem słówkiem o nim nie wspomniał? W Sympozyonie jest on wprawdzie nazwany współpomocnikiem, ale już w pierwszym tomie sam Horn zauważył słusznie, że rzeczywistą sprawczynią szczęścia okazuje się w mowie Diotymy dyalektyka, a nie Eros, któremu prawie żadnego w tej mierze nie przyznaje znaczenia. Sprawa zatem cała nie jest tak prosta, jak Horn ją podaje, tak, że i pod tym także względem zapatrywanie jego nie jest dostatecznie uzasadnione. Co do nieśmiertelności nakoniec, wyraża się Horn tak, jak gdyby najmniejszej nie ulegało to wątpliwości, że Platon w Sympozyonie nieśmiertelność osobową stanowczo porzucił. Pominął zupełnem milczeniem niepewność, w jakiej pozostawia nas Diotyma przez słowa swoje ostatnie, które z teoryą wygłoszoną poprzednio pogodzić się nie dadzą. Zamiast rozwiązania rzuconej w ten sposób zagadki usiłuje dowieść, że utworzona przez Platona »osobliwsza« ta teorya była wynikiem myśli rozwiniętych w Sofiście. Jest tam byt pojęty w znaczeniu zdolności działania, tudzież zdolności doznawania skutków jakiejkolwiek czynności z zewnątrz. Otóż Platon zdaniem Horna zastosował to nowe pojęcie bytu do duszy i podjął śmiałą myśl wytłómaczenia sobie nieśmiertelności w ten sposób, że i dusza także, chociaż jej już nie będzie, może być uważaną za istniejącą jeszcze o tyle, o ile to, co zdziałała, sięgać będzie poza granice śmierci, o ile zatem nie została zatraconą »zdolność działania«. — Jestto jednak argumentacya bardzo niejasna i słaba, mająca za sobą pozór tylko słuszności. Cóż bowiem po śmierci jednostki będzie jeszcze pierwiastkiem, któryby posiadał »zdolność« doznawania skutków jakiejkolwiek czynności z zewnątrz?« Nawet analogia w pierwszej połowie jest tylko pozorna i niepodobna przypuścić, iżby myśliciel tak głęboki jak Platon dał się temu rzekomemu podobieństwu uwieść i na niem teoryę swoją oparł. — Pozostaniemy więc i nadal w niepewności, jakie znaczenie ma wyłożona w Sympozyonie teorya nieśmiertelności. Horn sprawy całej nie wyjaśnił — a jeżeli utrzymuje, że w dyalogu tym Platon zboczył z drogi, na którą wstąpił w Menonie i Fedrusie i że w Fedonie znowu ku niej zawrócił, to twierdzenia tego za udowodnione uważać nie można.

W ciągu pracy swojej przyszło autorowi niejednokrotnie wystąpić przeciw niektórym znanym uczonym; najczęściej jest w niezgodzie z Gomperzem, a w rozdziale dodatkowym do Sofisty w obszerniejszym nawet ustępie rozprawił się z tym głośnym znawcą filozofii starożytnej, wykazując mu dowodnie, jak mylne jest zapatrywanie jego na stosunek Platona do sofistów, jak niesprawiedliwym i ubliżającym pamięci wielkiego filozofa jest sąd jego o nim, jak bezpodstawnymi są jego zarzuty, że Platon błędnymi posługiwał się w rozumowaniu wnioskami; kończy zaś swoją polemikę dosadną krytyką poglądu Gomperza na Platonowego Gorgiasa, twierdząc, że znaczenie dyalogu tego jest przez Gomperza z gruntu fałszywie ujęte.

Praca Horna jest pod każdym względem bardzo cennym nabytkiem dla literatury, odnoszącej się do Platona, a składa się na to i ścisłość naukowa i rozprószone po całem dziele uwagi bardzo trafne i spostrzeżenia niekiedy zupełnie nowe, niepospolitą zaś zaletą książki jest jasność i przejrzystość wykładu od pierwszej do ostatniej karty.

Kraków. *St. Siedlecki.*

Novák Robertus, Quaestiones Apuleianae. (Ex ephemeridis »České Museum filologické« vol. X. Commentatio seorsum expressa). Pragae 1904, prostat apud A. Starch fil., pag. 99, lex. 8°.

Po większych pracach o języku Apulejusza, napisanych przez H. Kretschmanna (De latinitate L. Apulei, Regimonti Pr. 1865), H. Beckera (Studia Apuleiana, Berlin 1879) i H. Koziola (Der Stil des L. Ap., Wien 1872), tudzież drobniejszych przyczynkach przeważnie krytycznych całego szeregu uczonych, których zestawił van der Vliet w przedmowie do swego wydania Metamorfoz (B. G. Teubner 1897), coraz bardziej dawała się odczuwać potrzeba krytycznego wydania całej spuścizny rękopiśmiennej wielkiego Madauryjczyka. Niestety żaden z wydawców nie sprostał trudnemu zadaniu. O wydaniu pism filozoficznych, dokonanem przez A. Goldbachera (Wien 1876) zbyt łagodny sąd wydał E. Rohde (Jenaer Litteraturzeitung 1876, Nr. 660), a i on bynajmniej nie chwali krytycznego postępowania wydawcy. W dwa lata później mógł Lüttjohann (Greifswald 1878) sprostować mnóstwo błędów w deklamacyi *de deo Socratis*, a po Goldbacherowem wydaniu pisemka περὶ ἑρμηνείας (Wien. Stud. 7, 1885) bardzo się przydała recognitio Meissa περὶ ἑρμηνειῶν (Lörrach 1886). Jak mimo to zaniedbany jest tekst tych pism Apulejusza, wykazałem niedawno w rozprawie: *De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione* (Kraków 1905). Może gandawski profesor P. Thomas wyzyska wreszcie Bruxellensis 10054/6 s. XI., polecony przez Rohdego (Rh. Mus. 37, 1882, p. 151) i da nam pierwsze wydanie krytyczne pism filozoficznych. Ale będzie je mógł dać jedynie wtedy, jeśli nie poprzestając na aparacie z rękopisów zgłębi i zrozumie także treść tych pism, zaniedbaną zupełnie przez dotychczasowych wydawców.

Lepiej nieco wywiązał się G. Krüger z wydania Apologii (Berlin 1864) i Florida (Berlin 1865). Ale krytyczne wydanie dał dopiero R. Helm (Apologia, Teubner 1904). Natomiast tekst Metamorfoz zepsuł Holender van der Vliet. Wykazały to recenzye O. Rossbacha, M. Petscheniga, prace F. Gatschy (Quaestionum Apuleianarum capita tria, Wiener Stud. 6, 1898) i A. Kirchhoffa (De Apulei clausularum compositione et arte), a przedewszystkiem przytoczona w nagłówku rozprawa znakomitego latynisty czeskiego, profesora R. Nováka.

Po pracach nad językiem i stylem historyków rzymskich, jak Velleius Paterculus, Livius, Ammianus, Scriptores historiae Augustae, Tacitus i Curtius, tudzież panegiryków, zabrał się subtelny obserwator najtajniejszych właściwości językowych prozaików rzymskich do Apulejusza i na podstawie zbiorów tych właściwości ἐκ τῶν συμφρασομένων omawia 110 miejsc z Metamorfoz, po 20 z Apologii i Florida, wreszcie po kilka z reszty pism Apulejusza, wy-

kazując, jak konjektury van der Vlieta lub innych uczonych są niemożliwe ze względu na *usus dicendi* autora w danem piśmie. Im kwestya na pozór drobniejsza, tem ciekawsze są obserwacye prof. Nováka. N. p. met. 1, 3 uzupełnia wydawca holenderski do *inquam* przedmiot *ei*. Uczony czeski broni tradycyi rękopiśmiennej, a uzupełnienie odrzuca dlatego, że Apulejusz w Metamorfozach mówi zawsze: *inquam. aio. infit ad aliquem*. Dativus pojawia się tylko wtedy, gdy dotyczy participium. Niemniej ciekawe są obserwacye o używaniu zwrotów *ob id* (= propterea), *et ideo*, *et idcirco*, *atque ideo*, *quapropter*, a zwłaszcza o łączeniu partykuły *que* z prepozycyami jednozgłoskowemi jak *cum*, *de*, *ex*, *in*, *per*, *pro* i dwuzgłoskowemi. Wartość takich i tym podobnych zbiorów podnosi ta okoliczność, że autor starannie porównuje styl i właściwości Metamorfoz z Apologią, Florida i pismami filozoficznemi. Oparte na tuzinach miejsc równoległych poprawki autora są przeważnie pewne, choć nikt oczywiście nie może wymagać, by na 120 konjektur wszystkie ogólną uzyskały aprobatę. Tak met. 2, 9 nie łatwo kto przyjmie uzupełnienia *dispersos flosculos*, skoro te *flosculi* są tylko mieniącemi się barwami na szyjach gołębi. Miejsca paralelne czynią autora nieraz zbyt sceptycznym na dobre nawet poprawki innych. Tak met. 3, 20 z pewnością lepiej jest rękopiśmienne *ac tenus* poprawić z Petschenigiem w *ac taeniis*, niż pisać *ac laciniis*. Zbyt też wielki zakres przyznaje autor rzekomym interpolacyom rękopisów. Zamiast (met. 4, 8) poprawić bezsensowne *tebanibus* wyrzuca je autor. Jest mowa o biesiadzie opryszków: *clamore ludunt*, *strepitu cantilant*, *conviciis iocantur ac iam cetera semiferis Lapithis † tebanibus Centaurisbue similia*. W *tebanibus* mieści się *epulantibus* lub coś podobnego. Objaśnienia korruptel rękopiśmiennych są możliwe jedynie na podstawie bardzo dokładnej znajomości historyi tekstu. Musimy wiedzieć, gdzie, kiedy, jakiem pismem pisano który kodeks, by móc mówić o powstaniu korruptel. O kodeksach Apulejusza tego nie wiemy. To też z bystrych objaśnień prof. Nováka o tych korruptelach z pewnością nie bardzo się cieszy prof. L. Traube. Fałszywe pojęcie o rozległości interpolacyi kazało autorowi niepotrzebnie wyrzucić *consuetudinem* (met. 5, 4), *vere* (met. 5, 28), *tenus* (Plat. 2, 3), *ores* (= <deteri>ores Plat. 2, 24), *mi* (mund. p. 104, 1 G). Wszystkie te miejsca można inaczej objaśniać. By tę listę zarzutów skompletować, dodaję, że ani jednej z 6 przytoczonych (p. 87 n.) imitacyi Sallustiusa nie można uważać za rzeczywistą imitacyę. Są to przecież najpotoczniejsze zwroty, które można wykazać u każdego prozaika.

Ale te wszystkie zarzuty nie podkopują bynajmniej wartości znakomitej pracy. Pozostanie ona zawsze najlepszem studyum o języku Apulejusza i to w kwestyach, któreby mniej subtelne oko z pewnością pominęło. Wydawca Metamorfoz znajdzie w niem niewzruszoną podstawę do wszelkich operacyi krytycznych, a historyk literatury upewni się, że Metamorfozy są pierwszem chronologicznie dziełem autora. Do ustalenia chronologii pism filozoficznych nie wystarczy sama statystyka partykuł. Jakość treści każe je umieścić przed Apologią i Florida.

Pisał je Apulejusz jako słuchacz filozofii Platońskiej w Atenach.

Kraków. *T. Sinko.*

Thomas Paul, Remarques critiques sur les oeuvres philosophiques d' Apulée. (Bull. de l' Acad. roy. de Belgique, 3-e série, t. XXXV., nr. 6, pp. 993—1012, 1898; nr. 6, pp. 470—484, 1899; nr. 3, pp. 143—165, 1900; nr. 6, pp. 499—512, 1900; nr. 1, pp. 78—86, 1905; nr. 3, pp. 153—177, 1905). Bruxelles, Hayer imprimeur.

Profesor filologii klasycznej na uniwersytecie w Gandawie, P. Thomas, ogłosił od r. 1898 w biuletynie literackiej klasy Akademii belgijskiej w Brukseli sześć seryi uwag krytycznych do filozoficznych pism Apulejusza, a także do Florida (Notes critiques sur les »Florida« d' Apulée, Bull. etc. nr. 5 pp. 288—298, 1902) i do zachowanego w Corpus Apuleianum Asklepiusza. Assumpt do nich wziął z kodeksu brukselskiego (Bruxellensis B) 10054 do 10056 s. XI. (nie IX.), którego zupełnie nie wyzyskał w swem wydaniu Goldbacher, a na którego ważność i dobroć zwrócił uwagę Rohde (Rh. Mus. t. 37. 1882, p. 146 sqq.) Niestety zamiast pożądanej kollacyi dobrze znanego sobie rękopisu dał Thomas tylko próbki przy takich miejscach, które mu dawały sposobność do własnych konjektur i emendacyi. Porobił je, jak sam powiada, podczas ćwiczeń seminaryjnych, prowadzonych na uniwersytecie gandawskim, i w miarę tego, jak mu materyał rósł, publikował go w wymienionych biuletynach. Nie muszą one być bardzo dostępne, skoro skrzętna bibliografia niemiecka publikacyi tych nie zanotowała, a tylko o ostatniej wspomniał C. Weyman przy sposobności recenzyi Gatschy. Tymczasem już sama ważność kodeksu *B* czyni je niezbędnemi dla każdego, kto się zajmuje drobnemi pismami Apulejusza. A i poprawki i próby poprawek autora zasługują na znajomość choćby dla tego, by ich drugi raz nie wynajdywać.

Przyszedłszy w posiadanie tych nieznanych mi przedtem przyczynków dzięki łaskawej uprzejmości autora, pragnę podać na razie przegląd tych uwag krytycznych, które się odnoszą do pisemka *de Platone et eius dogmate*:

p. 64, 2 Gold. pisze Thomas *pullum ex altari*... *<e>volasse*, choć rękopiśmienne *volasse* wystarcza i odpowiada greckiemu: ὅτι κύκνος ἄπτερος ἦλθεν ἐν τοῖς κόλποις αὐτοῦ (Prolegg. in Plat. phil I.). Porównanie z Apulejuszem wskazuje, że po ἦλθεν wypadła wzmianka ołtarza i zaznaczenie, że łabędź usiadł Sokratesowi na łonie.

p. 70, 10 wymienia Apulejusz 7 ruchów planet: *progressus et retrocessus, dexteriores ac sinistri*. Th. sądzi, że archetyp miał *dexteri <err> oris ac sinistri*, sąd fałszywy, skoro Apulejusz nie uważał tych obrotów za *errores*, a konjektura psująca paralellizm. Nie mniej niepotrzebnie uzupełnia Th. p. 70, 12 *haec una mundo relicta est sapientiae et prudentiae propria <via>*, bo przecież podmiotem jest *sphaera*.

Jeżeli p. 73, 15 zmienia Th. *(daemonum genus), quod est sui ratione, sed loco et potestate diis summis sunt minores* na *quod et figuratione et cet.*, to powinien powiedzieć, jak sobie wyobraża *figuratio summi dei* i demonów *Genus est sui* znaczy tyle co *sui iuris*, a tekstu nie trzeba tykać.

Dobra jest poprawka p. 74, 5: *unde susceptam providentiam dii secundae providentiae ita naviter retinent* na *unde susceptam provinciam*, niepotrzebne uzupełnienia i nawiasy p. 74, 13—15. Widać, że autor nie docenia myśli, skoro *meditata* wyrzuca. Także p. 75, 2 fałszywie tłómaczy

in loco (ma być = *illico)*, skoro konstruuje: *in loco obsequii* (= *obsequique [et] eam in loco*. Mie możemy za fortunną uznać emendacyi p. 76, 6 sqq., ani zgodzić się na poleconą lekcyę *B* p. 77, 16, ani p. 80, 12, ani p. 81, 11. Z chęcią czytamy z *B* p. 81, 18 ***ad eius ardorem***, ale nie widzimy konieczności zmieniania z Th. ***adipiscendi*** na ***dispiciendi***, tem mniej psucia p. 82, 23 ***eiusmodi quippe medietates inter virtutes et vitia intercedere dicebat tertius quiddam*** na: ***eiusmodi medietatis*** (sic *B*)... ***tertium quiddam***. Przecież ostatnie wyrazy są dopowiedzeniem do ***medietates***, jako coś trzeciego. Tak Thomas często zbyt ufa *B*, a niezbyt dba o sens. Pomijamy więc resztę konjektur, na które się nie zgadzamy, a wyliczamy tylko pewne, zdaniem naszem, poprawki: p. 85, 15 ***a Vacentia*** (p. 93, 26 sq. poprawił już Rohde, a Thomas samodzielnie poprawia tak samo); p. 94, 20 ***qui quanto plurium cupitor est*** (***cupitione sit B***); p. 96, 24 ***pretiosiorem solus videatur possidere virtutem*** (sic *B*); p. 97, 18, ***stultus*** (zam. ***istud***); p. 101, 9 ***despondente ipsa eiusmodi nuptias publice civitate*** (***ipsae civitates***), p. 101, 22 ***propriae*** (*B*).

Z tych poprawek do pisemka *de Platone* można mieć pewne wyobrażenie o wartości *B* i o jakości konjektur autora. Główną ich wadą jest to, że punktem wyjścia dla autora jest przeważnie nie ścisła interpretacya tekstu, ale *varietas scripturae B*. Tymczasem i najlepszy kodeks ma przecież swoje błędy. Mimoto tuziny miejsc autor na pewne poprawił, dał w seryi trzeciej najlepszą recenzyę prologu do deklamacyi *de deo Socratis*, a w seryi czwartej uzupełnił znacznie zbiory Gatschy, odnoszące się do reminiscencyi Lukrecyuszowskich. Jeżeli zechce się głębiej zająć i treścią, a więc nauką Apulejusza i jej stosunkiem do greckich źródeł, to z pewnością da nam wreszcie oczekiwane wydanie krytyczne pism filozoficznych Apulejusza.

Kraków. *T. Sinko.*

F. X. Burger, Minucius Felix und Seneca. München 1904, Beck.

Autor 151-ej z rzędu rozprawy o owym »aureolus liber« stara się — jak z tytułu widać — wykazać wpływ Seneki filozofa na dyalog Minuncyusza. Rzecz nie nowa, albowiem już w roku 1612 poruszył ją G. Elmenhorst. W r. 1876 traktował o niej B. Dombart; przeciw jego zapatrywaniom wystąpił ostro Fr. Wilhelm i na podstawie pewnego podobieństwa myśli u Minucyusza i Tertuliana starał się dowieść, że reminiscencye z Seneki u obu pisarzy chrześcijańskich należy odnieść do źródła drugorzędnego, do jakiegoś nieznanego apologety chrześcijańskiego. Victor Carlier, opat belgijski, stwierdził stanowczo wpływ Seneki na dyalog Minucyusza pod względem formalnym także, poddając dokładnej rozwadze takie kwestye, jak zapatrywania obu pisarzy na znaczenie rozumu, na religię i zachowanie się człowieka idealnego w nieszczęściu. Carlier po raz pierwszy zwrócił uwagę na kilka zupełnie co do myśli zgodnych u obu pisarzy miejsc. Rezultaty badań wymienionych uczonych uwidocznił Herman Boenig w najnowszej edycyi Oktawiusza, w Lipsku 1903.

Burger stara się wykazać, że zależność Minucyusza sięga daleko głębiej i nie jest wypływem prostej kompilacyi, ale przejęcia się ideami Seneki. Kto bowiem choć trochę obeznany jest z filozofią stoicką, z wpływem, jaki ona wywarła na chrześcijaństwo, oraz z manierami retorycznie wykształconych pisarzy pierwszych wieków po Chr., temu nie wydadzą się w Oktawiuszu dziwnemi te wszystkie reminiscencye i kwiatki retoryczne z Seneki przejęte. Ale choć autor na poparcie tego zdania przytacza kilka miejsc pod względem myśli pokrewnych, nie można się stanowczo przekonać, jakoby z Seneki pochodziły, bo, jak już sam autor zauważył, wszystkie prawie powtarzają się bądź u Cycerona, bądź u innych, późniejszych pisarzy, — a już co do kontaminacyi dwu lub kilku miejsc brak zupełnie przekonywujących przykładów. A dalej autor gubi się czasem w domysłach, n. p. na str. 13, gdzie przytaczając Oct. 14, 4 i analogiczne zdanie z traktatu »de formula honestae vitae« 2, 4, który najwcześniej z VI. wieku może pochodzić — obydwa miejsca odnosi do zagirionego pisma Seneki. Podobnych twierdzeń (cf. pg. 15 ustęp końcowy lub p. 22) znajdzie się więcej.

Więcej przemawia za wpływem Seneki na dyalog Minucyusza mnóstwo zwrotów i frazesów obu tylko pisarzom wspólnych. Z tych jednak, które Burger przytacza, nie wszystkie muszą być zaczerpnięte z Seneki, bo są między nimi zwroty poetom tylko właściwe, n. p. Wergiliuszowi.

Chociaż tedy zebrane przez Burgera przykłady i wyrażone zapatrywania nie są nowe, rozprawa niewątpliwie godna jest uwagi, bo jasno i przejrzyście zestawia cały do tej kwestyi odnoszący się materyał. Burger nie daje wprawdzie niezbitych dowodów zależności Minucyusza od Seneki, ale w każdym razie wykazuje, że pisarze chrześcijańscy wpływom Seneki ulegali i wiele z niego korzystali: uczy dalej, że Minucyusz Felix nie jest bynajmniej kompilatorem, że zna dobrze literaturę filozoficzną Rzymian.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

Ivo Bruns, Vorträge und Aufsätze hsgb. v. Theodor Birt. München 1905. C. H. Beck.

Filologia w Niemczech straciła niedawno dwu wybitnych uczonych. Polityka i parlament niemiecki długo chełpiły się Mommsenem i jego porywającą wymową, a Brunsowi nie brakło wielbicieli, którzy rozkoszowali się ciepłymi tonami jego smyczka. Piękna i wrażliwa na dolę ludzką dusza przebija się też w miękkim stylu Brunsa, zupełnie odmiennym od stylu Mommsena. Stąd choć pod względem talentu nie można go stawiać na równi z wielkim historykiem, jako człowiek więcej pociąga i podoba się od Mommsena. Nawet w pracach ściśle naukowych, jak Das litterarische Porträt der Griechen (1896), przebija się ta miękkość, od natury jego nieodłączna. Jeszcze wyraźniej wpada ona w oko w odczytach publicznych, których 20 zamieścił Birt w niniejszej książce, poprzedzonej wstępem o życiu i całej działalności literackiej i naukowej profesora z Kiel. Owocem tej pracy jest 61 mniejszych i większych pism i rozpraw, ogłoszonych w różnych czasopismach naukowych, niemieckich i zagranicznych; z dwudziestu zamieszczonych pięć (Nr. 1, 4, 5, 15, 20) dotąd

nie było drukowanych, a pięć ostatnich (16—20) nie dotyczą filologii. Z pozostałych wyszczególniają się cztery środkowe (Nr. 9—12), odnoszące się do satyry starożytnej i Lukiana. W pierwszej z nich, nawiązując do rozprawy T. Birta: Zwei politische Satiren (sc. Claudiani adversus Eutropium) des alten Rom 1888, zastanawia się nad nazwą i początkami satyry i stwierdza, że nie forma, ale treść stanowi istotę satyry i odróżnia ją od innych utworów; że satyra nie wyrosła dopiero na gruncie rzymskim, ale uprawianą była na szeroką skalę już przez Greków od Homera począwszy (cf. epizod o Tersytesie), tylko, że Grecy dla tego σπουδογέλοιον rodzaju literackiego specyalnej nazwy stworzyć nie chcieli. Stwierdziwszy następnie na przykładach komiczny charakter satyry, stara się wykazać, że każdy rodzaj literacki stosuje ten środek artystyczny, jeżeli chce bawić i cel zamierzony osiągnąć. Ale jeżeli pisarz nie umie zachować miary w stosowaniu tego środka, utwór zniża się do rzędu inwektywy i paszkwilu. — Druga, satyry dotycząca rozprawa: Philosophische Satiren Lucians, napisana znowu z okazyi rozprawy J. Bernaysa: Lucian und die Kyniker, dotyczy dyalogów: Vitarum auctio i Piscator. Po przypomnieniu zajmującej treści satyry pierwszej, zapuszcza się w jej egzegezę i dowodzi, że po przymiotnikach: ἰωνικός, Πυθαγορικός κ. τ. λ. uzupełnić należy βίος, a nie, jak dotąd utrzymywano: Πλάτων, Ζήνων κτλ. Następnie na podstawie kilku scen dowodzi, że Lukian dla celów artystycznych postępuje w dwojaki sposób, który nazywa: rodzajowym i systematycznym. Karykatura nie traci nic na wdzięku a pisarz w zupełności cel zamierzony osięga, podając różne systemy filozoficzne w śmieszność. Inną drogę Lukian obrał w Piscator, mianowicie drogę apologii. W ten sposób wprowadza n. p. długą mowę, oskarzającą Diogenesa i w niej wypowiada wszystko, co wie niedobrego na tę sektę filozoficzną, nie szczędząc przytem pochwał innym szkołom. Takie sceny polemiczne, zabarwione retoryką, z wycieczkami przeciw filozofom, powtarzają się dosyć często w dyalogach Lukiana, a celem ich jest wykazać, w czem jakie sekty filozoficzne błądziły. Pod tym względem Bruns zajmuje stanowisko inne, niż wszyscy, którzy Lukianem przed nim się zajmowali.

Do Lukiana odnoszą się także dwie następujące rozprawy: Lukianos und Oenomaus i Lucians Bilder. Tamta skierowana jest przeciw Bernaysa zapatrywaniu, jakoby Lukian krytykował grecką teologię. Na podstawie dyalogów Ζεὺς τραγῳδός i ἐλεγχόμενος stara się udowodnić, że Lukianowi chodzi o Stoików i że zwalcza ich naukę o przeznaczeniu, opatrzności i o bogach. Myśl ta nie nowa, bo już Croiset (Lucien pg. 223 sqq.) to samo zapatrywanie wyraził; ale Bruns przez dokładny rozbiór tych dyalogów myśl Croiseta rozwinął i głębiej uzasadnił i zwrócił uwagę, że tę samą tendencyę zawiera fragment Oenomausa, który według Euzebiusza żył za Hadryana. Także zapatrywania na mantykę u obu pisarzy są te same. To pokrewieństwo myśli u obu pisarzy skłania Brunsa do przypuszczenia, że Lukian albo znał pisemko Oenomausa, albo że obaj czerpali z jednego źródła. — W ostatniej z lukianowskich rozpraw poświęca B. kilka uwag trafnych dyalogowi Εἰκόνες, w którym jeden z interlokutorów, chcąc przedstawić i wyrazić piękność kobiety i swój dla niej zachwyt, przechodzi szereg posągów i obrazów niewieścich i najpiękniejsze części ich przypisuje owej, nieznanej sobie kobiecie. Bruns więc wskazuje na to, że εἰκών oznacza posąg i obraz jak i portret literacki i że dyalog składa się z dwu części niby dwu aktów, z których drugi rozwiązuje zagadkę, niezrozumiałą w akcie pierwszym.

W rozprawce »Attische Liebestheorien« roztrząsa niektóre ustępy z Fedrusa, Praw i obu Sympozyów: Platona i Ksenofonta, oraz trzy rodzaje miłości w nich omawiane: miłość między przyjaciółmi, zmysłową i trzecią, z obu tych pierwiastków złożoną; w Emancypantkach zaś ateńskich (Nr. 7: Die Frauenemanzipation in Athen) na podstawie Eurypidesa i Arystofanesa, Platona, Ksenofonta i Arystotelesa zastanawia się nad kwestyą emancypacyi kobiet w Atenach, nad jej początkami i rozwojem aż do końca IV. w. przed Chr.; w Helenie (Nr. 9) daje obraz kultu tej bohaterki w Grecyi i w literaturze greckiej. »Zur Homerfrage der griech. Urgeschichte (Nr. 2), z okazyi ukazania się pierwszego tomu historyi starożytnej E. Meyera i J. Belocha powstałe, przedstawia stanowisko i znaczenie aojdów, tudzież wykazuje, że w całej po ezyi epicznej należy odróżnić dwie grupy: historyczną i mytologiczną, które początkowo rozwijały się zupełnie niezależnie od siebie a z czasem dopiero zlały się w całość. Ta druga grupa, mimo że punktem wyjścia dla niej są pierwotne wyobrażenia o bogach, nie ma nic wspólnego z poezyą religijną grecką. Pod tym względem — zaznaczyć wypada — Bruns staje na tem samem stanowisku, co i Drerup w książce: Homer. Nr. 3: Die griech. Tragödien als religionsgeschichtliche Quellen, dotyczy Oresteï i Prometeusa. Na podstawie analizy najbardziej skomplikowanych i niejasnych scen dowodzi, że Aischylos występuje w nich jako moralista i zwraca się przeciw sofistom i ich sztuczkom, skierowanym przeciw religii. — Maske und Dichtung (Nr. 5) ma na celu wykazać, że sceny bardziej patetyczne w dramacie greckim nie rozgrywają się przed oczyma widzów. Dopiero Eurypides odważył się po raz pierwszy w Hippolicie a potem w Orestesie przedstawić szał na scenie, kiedy dawne formy przestały działać na publiczność ateńską i kiedy gonienie za efektem tępi wrażliwość na cierpienia ludzkie; ale śmierci nawet on nie odważył się przedstawić. — Die atticistischen Bestrebungen in der griech. Litteratur (Nr. 8) dają krótki obraz dążności literackich epoki aleksandryjskiej, znaczenia Dyonizosa z Halikarnassu i pisemka Pseudo-Longina o wzniosłym stylu. Ich zasługą w znacznej mierze jest zwrócenie się do pisarzy ateńskich i naśladowania ich języka i stylu. Charakterystyka Marka Aurelego, jego działalności na tronie i w literaturze, daje poznać nie tylko tego szlachetnego władcę, ale i całą epokę, prądy i walki, jakie epoką tą wstrząsały. Kult historischer Personen przedstawia kult Aleksandra W. wśród filozofów, retorów i cesarzy rzymskich. Ale ten artykuł nie jest wyłącznie osobie Aleksandra Wielkiego przeznaczony; przesuwa się tu przed nami nadto kilka wybitnych osobistości ze świata przeważnie literackiego różnych czasów. Wreszcie w artykule: Montaigne und die Alten (Nr. 15) przedstawia Br., jak należy rozumieć słowa Montaigne'a, że jest plagiatorem starożytnych pisarzy. Artyzm i treść Katulla i Horacego, Lukrecyusza i Wergiliusza tak zawsze tego wyjątkowego człowieka pociągały ku sobie, że ich język i myśli stały się jego własnemi, a nie zamykały mu oczu na prawdziwą piękność i wielkość Homera, którego kosztem tamtych nigdy nie poniżał.

Wartość omówionych prac Brunsa nie jest równa; do najlepszych pod względem rzeczowym należą niewątpliwie prace o Lukianie, do najmniej uda tnych Emancypacya kobiet w Atenach, wszystkie są jednak pięknie napisane.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

Зенгеръ Григорій, Метрическія переложенія на латинскій языкъ (Zenger Grigorij, Przekłady wierszem na język łaciński). Petersburg 1904, str. 82.

Autor wyżej wymienionego dziełka był najpierw profesorem filologii klasycznej uniwersytetu warszawskiego, następnie kuratorem szkół Królestwa Polskiego a w końcu rosyjskim ministrem oświaty, z którego to stanowiska przed kilku laty ustąpił. Prócz literatury klasycznej oddaje się autor z zamiłowaniem także badaniom nad humanistami polskimi i najdawniejszymi kronikarzami i historykami dziejów polskich, piszącymi po łacinie. W tej dziedzinie ogłosił on w ostatnich czasach w różnych pismach naukowych szereg cennych rozpraw po rosyjsku, których tytuły brzmią po polsku: O wierszach łacińskich Jana Kochanowskiego, Kijów 1904. str. 53. Uwagi do tekstów łacińskich, Petersburg 1904, str. 42 (Cz. I.), Petersburg 1905, str. 21 (Cz. II.). Uwagi do średniowiecznych tekstów łacińskich, Petersburg 1905, str. 37. Krytyczne uwagi nad pracą Dr. Kazimierza Krotoskiego p. t. Św. Stanisław biskup w świetle źródeł, ogłoszone w Petersburgu 1905, str. 26.

Odkładając ocenę niektórych wyżej wyliczonych rozpraw autora na później, pragnę w tem miejscu kilka uwag poświęcić jego dziełku wymienionemu w nagłówku.

W tej wytwornie wydanej książeczce ogłasza autor zbiór różnych wierszów najcelniejszych poetów europejskich tak dawniejszych jak nowszych w wierszowanym przekładzie łacińskim, wzorowanym tak pod względem języka, jak miar wierszowych na najlepszych pisarzach klasycznej literatury rzymskiej. Zbiór wierszów jest ułożony w ten sposób, że po lewej stronie jest podany tekst wierszów w oryginale, a po prawej stronie obok umieszczony przekład łaciński. Przekłady tego zbioru ogłaszał autor, jak to sam zaznacza w przedmowie i uwagach tego dziełka, już dawniej osobno drukiem po różnych rosyjskich czasopismach naukowych. Ponieważ te czasopisma nie łatwo i nie dla każdego są dostępne, przeto bardzo słusznie postąpił autor, że rozprószone przekłady obecnie zebrał w jedną całość i z niektóremi zmianami i poprawkami wydał.

W powyższym zbiorze, w którym przeważają tłómaczenia z poetów rosyjskich, znajdują się przekłady następujących utworów: 1) Dawida psalm I., oddany w zwrotkach dwuwierszowych, złożonych z jambicznego senaru i kwaternaru. 2) Modlitwa pańska, przetłómaczona z tekstu greckiego podanego w ewanielii św. Mat. 6, 9—13 (w dyst. eleg.). 3) Wiersz Puszkina p. t. »Pojetu« (w dyst. eleg.). — 4) Wiersz Tjuczewa p. t. Fontan (zwrotki alk.). 5) Wiersz Lermontowa p. t. Tri palmy (heksam. dakt.) — 6) Wiersz Byrona p. t.: »The destruction of Sennacherib« (heks. dakt.). — 7) Alpuhara Mickiewicza (heks. dakt.). — 8) Wiersz Puszkina p. t. Anczar (heks. dakt.). — 9) Wiktora Hugo Chants du crepuscule, nr. XIV. (dyst. eleg.). 10) Wiersz Tjuczewa p. t. Sumerki (dyst. eleg.). — 11) Wiersz Lermontowa p. t.: Żurnalist, czitatel i pisatel (dyst. eleg.). — 12) Puszkina wiersz p. t. Rodostownaja mojego geroja, strofa XI i XII (heks. dakt.). — 13) Krótki wierszyk erotyczny Lermontowa (strofy saf.). — 14) Puszkina »Tucza« (dyst eleg.). Pod nr. 15 21 podał autor przekłady dwuwierszów elegiackich Schillera p. t: Theophanie, Erwartung und Erfüllung, Die Triebfedern, Das Disti-

chon, Zeus und Hercules, Wissenschaft, Wahl. — 22) Przekład Goethego dwuwiersza eleg. na temat, jakiego sobie życzy czytelnika. — 23) Majkowa »Nywa« (heks. dakt.). — 24) Dantego Inferno III. w. 1—12 (heks. dakt.). — 25) Puszkina »Na perewod Iliady» (dyst. eleg.). — 26) Goethego dystych o językach umarłych. 27) Puszkina »Prorok« (heks. dakt.).

W przekładach łacińskich powyższych wierszów zastosowywał autor, jak wspomniałem, wyłącznie język i miary wierszowe, używane przez najlepszych klasycznych poetów rzymskich. Wykroczenia przeciw tej zasadzie nigdzie nie zauważyłem, co z całem uznaniem zaznaczam. Autor włada dzielnie poetyckim językiem łacińskim. Tak samo ma się rzecz z budową i techniką wierszów łacińskich, która jest wszędzie prawidłową i zastosowaną ściśle do wymagań metryki klasycznej. Nie wielu znalazłoby się uczonych, którzyby biegłością i rutyną w języku i wierszowaniu łacińskiem dorównali autorowi, zwłaszcza w naszych czasach, kiedyto poczucie dla pięknej formy języka łacińskiego, oraz gruntowną jego znajomość i biegłość w nim spotyka się zaledwie u nielicznej garstki filologów z zawodu.

Co się tyczy dalszego pytania, czy autor obrał zawsze w przekładach swoich stosowną miarę wierszową, najbardziej odpowiadającą formie i treści oryginału, to w tym względzie nie zawsze mogę się z nim zgodzić. Zresztą nie może być inaczej tam, gdzie dotąd brak zgodności zapatrywań. Autor obrał sobie za zasadę wszystkie wiersze oryginałów oddawać miarami wierszowemi, zastosowanemi przez klasycznych poetów rzymskich. Wobec tego spotykamy w jego przekładach szeregi heksametrów daktylicznych (7 razy), dystychy elegiackie (17 razy), zwrotki alcejskie (1 raz), strofy safickie (w 1 wierszu) i strofy dwuwierszowe, złożone z senaru i kwaternaru jambicznego (w 1 wierszu). Na oddanie więc 27 utworów nowożytnych, z których niemal każdy jest ułożony w innem metrum, użył autor zaledwie 5 rodzajów miar wierszowych. Ta liczba jest stanowczo za mała.

Aby dostroić się należycie do formy utworów nowożytnych i oddać choćby w przybliżeniu jej piękność i rozmaitość, należało mojem zdaniem porzucić ciasne i krępujące ramy miar wierszowych, zastosowywanych przez klasycznych poetów rzymskich, a sięgnąć do obfitych wzorów łacińskiej poezyi średniowiecznej, przekazanej w hymnach kościelnych i pieśniach wędrownych żaków. Liczne i różnorodne miary wierszowe tejże poezyi, opartej na akcencie zgłosek i rymie, niejednokrotnie stanowczo lepiej niż wiersze klasyczne nadawałyby się do oddania utworów nowożytnych. W takim razie przekłady autora straciłyby wprawdzie na koturnie i powadze, jakiej im mimowolnie nadaje szata klasyczna, niejednokrotnie wcale nielicująca z ich treścią i nastrojem wewnętrznym, ale za to zyskałyby na lekkości, barwności i rozmaitości formy zewnętrznej, zbliżyłyby się bardziej do oryginałów, a tem samem przemawiałyby żywiej i głębiej do naszego uczucia. Że podobne wiersze łacińskie wybornie się nadają do przekładu utworów nowożytnych, dowodzą tego liczne tłómaczenia nowożytnych poetów niemieckich na język łaciński, jak n. p. zbiór Jana Linckego p. t. Cithara sacra, Lipsk 1893 i Fryderyka Rascha, Lateinische Übersetzungen deutscher Gedichte. Stade 1904, które czyta się z prawdziwem zajęciem, a dla których wybornych wzorów dostarczyły Carmina vagorum i śpiewniki komersowe niemieckie

Ta okoliczność, że autor zastosowywał w swoich przekładach łacińskich szczupłą liczbę miar wierszowych, używanych przez klasycznych poetów rzymskich, wywołała brak zgodności w niektórych szczegółach między oryginałem a przekładem, zwłaszcza tam, gdzie autor krótsze wiersze oryginału oddawał wierszami dłuższymi, jak to ma się rzecz z przekładami, wymienionymi pod nrem 7, 10, 11, 12, 27. Tak n. p. w przekładzie Alpuhary, której zwrotki składają się z wierszów 10 i 8 zgłoskowych, zastosował autor heksameter daktyliczny, który jako liczący 13—17 zgłosek jest stanowczo za obszerny do pomieszczenia myśli, zawartej w znacznie krótszych wierszach polskiego oryginału. W takich razach był autor niejednokrotnie zniewolony wsuwać i dodawać do przekładu łacińskiego szczegóły zbyteczne lub obojętne dla oryginału, i to jedynie w tym celu, aby zachować w przekładzie tę samą ilość wierszy lub zadość uczynić prawidłom ich budowy. Jeślibyśmy się mieli koniecznie zdecydować na wybór klasycznej szaty dla Alpuhary, to mojem zdaniem najodpowiedniejszą szatą dla niej, jako dla ballady łączącej w sobie pierwiastek opisowy i liryczny, nie byłby heksameter, lecz raczej dystych elegiacki, mający u Rzymian zastosowanie prócz elegii także w niektórych utworach o charakterze opisowym.

Przy oddawaniu myśli autor nie trzymał się niewolniczo tekstu oryginału, lecz odtwarzał je w przekładzie łacińskim z całą swobodą, nie naruszając oczywiście ścisłości rzeczowej. To też wiersze jego odznaczają się nietylko prawidłową budową w zupełności zastosowaną do zasad i wymagań metryki rzymskiej, lecz także lekkością, potoczystością i wdziękiem i nigdzie nie wywołują tego uczucia, że ich ułożenie wymagało od autora wiele mozołu i trudu.

Wierszów niejasnych lub takich, któreby było trudno zrozumieć bez zajrzenia do tekstu oryginału, znalazłem bardzo mało w przekładach autora; to samo tyczy się także myśli, niezgadzających się całkowicie z oryginałem. Pomijając inne, ograniczę się do przekładu Alpuhary, która nas najbardziej obchodzi. Tak n. p. w. 12: »Cruxque sacris Arabum spargit de turribus ignes« mojem zdaniem nie oddaje wiernie słów oryginału: »Już z minaretów błysnęły krzyże«. Nadto czytelnik, nie znający polskiego oryginału, może je mylnie zrozumieć w ten sposób, że krzyż wysypuje ognie, t. j. że chrześcijanie, opanowawszy wieże miasta, stamtąd rzucają płonące pociski na inne części miasta. Również w. 16: »Effugit, inmissos quoque delusisse peritus«, nie odpowiada w zupełności słowom oryginału: »Uciekł i zmylił pogonie«. Zamiast nich może lepiej nadawałyby się słowa: »Effugit, instantis fallens vestigia turbae«. W w. 27 niepotrzebnie dodane słowo r u r s u s wypacza myśl oryginału, natomiast pominięto w przekładzie ważny wyraz *bezpieczne*. W w. 36: »Subiectique ostro sortem affectasse clientis« (= Chce zostać wasalem obcej korony), nie jest mi zupełnie jasnem znaczenie i zależność wyrazu o s t r o. — Słowa w. 37: »Laus apud Hispanos ingens virtute paratur« również nie oddają wiernie myśli oryginału: »Hiszpanie męstwo cenić umieją«. W w. 52: »Sanguineum vibrant ardorem incendia visus« (= krwią mu nabiegły źrenice) rażą słowa ***incendia visus***, których widocznie użył autor na oznaczenie wyrazu »źrenice«. Trudno przypuścić, by ktoś nie znający oryginału polskiego, domyślił się w powyższych słowach tego znaczenia. Zamiast *frontem* w. 54 może odpowiedniejszym byłby wyraz *vultum*; bladość

bowiem nie przebija się tylko na czole, lecz na całem obliczu. Zwrot »Verba dedi vobis« w. 55 na oznaczenie słów oryginału: »Jam was oszukał« nie oddaje w zupełności powyższej myśli i wydaje mi się za blady.

Jednak powyższe uwagi nie ujmują w niczem wielkiej wartości przekładów łacińskich autora, który pomimo wielkich trudności wogóle znakomicie wywiązał się ze swojego zadania. Aby czytelnik mógł choć w części poznać piękności jego przekładu i mieć wyobrażenie o jego niezwykłej biegłości i wprawie w języku łacińskim i budowie wiersza, przytaczam cztery pierwsze i cztery ostatnie zwrotki Alpuhary w przekładzie, dokonanym przez autora.

Strata iacent Maurum disiectis oppida tectis,
Ferratasque trahit gens debellata catenas;
Arcet adhuc fidis Granata a moenibus hostem,
Sed Granata gemit dira pessumdata labe.

Parva cohors etiam manet Almansoris in armis,
Alpuxarranas certans defendere pinnas;
Constituit tamen Hispanus vexilla sub urbe,
Mane novo molem summa ruiturus opum vi.

Et vix orta dies, reboat polus aere tonante,
Nec mora, procumbunt volso munimine muri,
Tandem expugnat ovans arcem bellator Hiberus
Cruxque sacris Arabum spargit de turribus ignes.

Unicus Almansor, socios ubi iam videt omnes
Intrepidis cecidisse animis seseque vigere
Incolumem, rumpens sibi iter per tela, per enses
Effugit, inmissos quoque delusisse peritus.

*
* *

Oscula dispensans stillavi in viscera tabem,
Quae penitus vestras corrumpet saeva medullas.
Aspectate igitur, quantis cruciatibus urar,
Suppliciis iam iam perituri scilicet isdem«.

Sic ait et clamat, iactatur, contrahit ulnas —
Aeternis strictos amplexibus optet Hiberos
Absorbere sinu cunctos — geminatque cachinnos
Efferus, haud ficto contendens ilia risu.

Inridere etiam defunctum dicere possis:
Conivere negant oculi, rigida ora dehiscunt
Immoriturque genis ferali frigore tactis
Mansurus totum risus furialis in aevum.

Ilicet attoniti fugitant urbemque luemque
Hispani, sed trux sequitur vestigia clades,
Alpuxarranos necdum transgressa caterva
72 Saltus absumptast taetri spiramine morbi.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Kroll Wilhelm, Das Studium der klassischen Philologie. Ratschläge für angehende Philologen. Greifswald 1905. 22 str.

Młodzi adepci filologii skarżą się często, że rozpoczynając studya, pozbawieni są wskazówek, jak te studya urządzić. Potrzebie tej pragnie zaradzić książeczka Krolla. Autor daje w niej młodym słuchaczom filologii rady, czego i jak mają słuchać. Po odrzuceniu rzeczy, które zastosowane są do stosunków uniwersytetów niemieckich (n. p. ustępów o burszenszaftach itd.), mogą uwagi cenionego filologa oddać prawdziwą usługę i słuchaczom naszych uniwersytetów. Wspomnę tu o kilku ważniejszych. Słusznie ostrzega Kroll (str. 4), że nikt nie powinienby wybierać sobie studyum filologii bez wewnętrznego powołania, jedynie dlatego, że chwilowo studyum to uchodzi za korzystne. Nie liczba adeptów, lecz ich jakość jest dla filologii rzeczą główną. Ale nie wystarczy sam zapał dla filologii; potrzeba nadto pilności i wytrwałości, bo przyjdzie tu zajmować się także rzeczami, które niezbyt są ponętne, zwłaszcza dla początkującego. Kto celował w gimnazyum, nie powinien sądzić, że i na uniwersytecie wybije się bez pracy; »pierwszy celujący« wyrósł już nieraz na miernego studenta (str. 7). Nie jest dobrze, gdy słuchacz z góry słucha tylko tego, co mu będzie wprost do egzaminu potrzebne (str. 8). Prawdziwe zadowolenie znajdzie tak za czasów studenckich jak i później w życiu tylko ten, kto uprawia naukę dla nauki (str. 9). Najważniejszą rzeczą jest, by słuchacz począwszy od pierwszego półrocza brał udział w ćwiczeniach. Przestać chodzić na proseminarya może dopiero wtedy, gdy czuje, że włada dostatecznie językiem łacińskim i greckim; pewność w władaniu tymi językami jest niezbędną dla filologa (str. 10). Brak tej pewności spostrzega słuchacz nieraz dopiero wtedy, gdy mu przyjdzie pisać rozprawę kandydacką czy doktorską, albo gdy na pracę klauzurową dostanie przekład na język grecki lub łaciński. Ćwiczenia wprowadzają w najkrótszym czasie i z najmniejszym trudem w naukę; tu uczestnik ich dowiaduje się o kwestyach, które wchodzą w zakres nauki, tu poznaje najważniejsze podręczniki i inne środki pomocnicze. Aby odnieść należytą korzyść z ćwiczeń, powinien słuchacz przeczytać autora objaśnianego albo w ciągu feryj przed rozpoczęciem półrocza albo też w ciągu kursu przygotować się zawsze na ustęp, który ma być objaśniany. Wykładu nie zastąpi studentowi książka, bo profesor stara się przedstawić przedmiot z innej strony niż go można znaleźć w podręczniku, stara się go przedstawić żywiej i zrozumialej. Przy wykładzie nie tyle chodzi o to, co za praktyczną korzyść przyniesie wykład słuchaczowi, ile o to, że będzie on podnietą umysłową dla niego. Im szersze podstawy położy słuchacz pod swe wykształcenie za czasów uniwersyteckich, tem więcej przyjemności znajdzie później w swym zawodzie. Powinien też filolog młody zajmować się literaturą

swego narodu, historyą sztuki i innemi rzeczami, które pozwalają mu pozna kulturę nowożytną (str. 16). Początkujący nie powinien zaczynać studyum od tego, by się dowiadywać, co jest potrzebne do egzaminu, lecz starać się zoryentować się w całym zakresie nauki i poznać jej metodę (str. 19). Każdy powinien dalej dążyć do tego, by samodzielnie popracować w pewnym punkcie; nawet w tym razie, gdy to będzie obszar bardzo szczupły, nauczy się brać do zagadnienia naukowego i skoncentrować się umysłowo, a to jest zdobycz trwała (str. 20). Także i ci, którzy nie znajdą poźniej czasu do pracy naukowej, odniosą korzyść wielką z tego, że choćby raz szukali prawdy dla niej samej (str. 21). Wreszcie i najuboższy student powinien dążyć do tego, by posiadał na własność najważniejsze dzieła podręczne, a więc przede wszystkiem teksty, słowniki i główne podręczniki.

Książeczka Krolla zawiera jeszcze więcej takich złotych ziarn. Po nie odesłać trzeba czytelnika do samego pisemka.

Lwów. *St. Witkowski*

Listy filologické. Red. Jos. Král i Fr. Groh (dla filol. klas.), Jan Gebauer i Jar. Vlček (dla filol. słow.). Rocznik 31. Praga 1904.

W zakres naszego pisma wchodzi tylko sprawozdanie z artykułów czeskiego czasopisma, poświęconych filologii klasycznej. Z nich artykuł L. Weniga (str. 81—94) informuje o wiele dziś omawianej kwestyi mierzenia daktyloepitrytów (»Spór o daktyloepitryty«). Fr. Groh mówi »O niektórych spornych kwestyach topografii ateńskiej« (str. 1—6). Chodzi tu o Τὸ μέγαρον τὸ πρὸς ἑσπέρην τετραμμένον i o Τέθριππον χάλκεον. Tenże ogłosił (str. 7—13) »Przyczynki do Arystotelesa Athenaion politeia«. Prof. Józ. Zubatý traktuje obszernie o etymologii wyrazu κουρίδιος (str. 405—419) a P. Lang o słowie łać. cerno i kompozytach słowa cello. Z artykułów, wykraczających poza dziedzinę filologii klasycznej, wymienić wypada artykuł Zubatego o Ramajanie i dwie, nas Polaków bliżej obchodzące rozprawki: Hujera »Do etymologii słowa *pan*« i Janki o zaimku ten i pokrewnych. — Rubryka recenzyj obejmuje między innemi sprawozdania o nowszych publikacyach papirusów (pióra Groha) i o pracy metrycznej Goodella (pióra prof. Krála). — Bardzo ruchliwym i pożytecznym jest dział »Drobne uwagi«. Przynosi on wiadomości o ważnych najświeższych odkryciach i publikacyach.

S. W.

Z nowości filologicznych.

Aristophanis Ecclesiazusae ed. J. van Leeuwen. Leiden 1905. (z komentarzem).

Bethe E., Die trojanischen Ausgrabungen und die Homerkritik. Aus d. Neuen Jahrb. f. k. A. 1904. str. 13.

Blass Fr., Die Interpolationen in der Odyssee. Halle 1904. M. 6.

Schanz M., Gesch. d. röm. Literatur. 3. Theil. Die Zeit von Hadrian 117 bis auf Constantin 324. 2. Aufl. München 1905. M. 9.

Leo Fr., Die Originalität der röm. Literatur. Festrede. Göttingen 1904. str. 18. 40 fen.

Kühner R. Ausführliche Grammatik der griech. Sprache. II. Teil. Satzlehre 3. Aufl. v. B. Gerth. Bd. II. Hannover u. Leipzig 1904. (Zawiera dokończenie składni).

Dareste, Haussoullier, Reinach, Recueil des inscriptions juridiques grecques, 2-e serie. Fasc. 2—3. Paris 1905

Lipsius J H, Das attische Recht u. Rechtsverfahren Mit Benutzung von Meier Schoemann, Der att. Prozess, neu bearb. I Bd. Leipzig 1895, Reisland. M. 6.

Priene. Ergebnisse der Ausgrabungen 1895—1898 v. Wiegand u. Schrader. Berlin 1904. M. 40.

Magnesia am Meander. Bericht über die Ausgrabungen der Jahre 1891—1893 von C. Humann. Berlin 1904. M. 40.

Das athenische Nationalmuseum. Phototypische Wiedergabe seiner Schätze. Mit erklär. Text v. Svoronos. Heft 3—4. Athen 1905.

Lechat H., La sculpture Attique avant Phidias. Paris 1905. 20 fr.

Furtwängler u. Urlichs, Denkmäler griechischer u. römischer Skulptur. 2. vermehrte Aufl. mit 101 Abbild. München 1904. M. 4.50.

Les grands artistes. 1) Perrot G., Praxitèle. 2) Collignon M., Lysippe. 3. Pottier E., Douris et les peintres de vases grecs. Paris 1905. (Po 2 fr. 50 c.).

Anderson u. Spiers, Die Architektur v. Griechenland u. Rom. Lief. 1. Leipzig 1905. M. 3.

Pauly-Wissowa Real-Encyklopädie Lief. 71
(Doprowadzono rzecz do Eileithyia włącznie. Z obszerniejszych artykułów znajdujemy: Eiche (Olck) i Εἴδωλον (A. Körte)).

Z publikacyj filologów polskich:

Sinko Th., De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione. (Seorsum impressum e Tomo XLI Diss. philol. Class. Acad. Litt. Cracov.) Cracoviae 1905, stron 50.

Sinko Tadeusz, Poezya aleksandryjska Próba charakterystyki (Odb ze Spraw. gimn. św. Anny w Krakowie za r. 1905). Kraków 1905, stron 67.

Waszyński Stefan, Die Bodenpacht. Agrargeschichtliche Papyrusstudien. Bd. I. Die Privatpacht. Leipzig u. Berlin 1905, Teubner, str. 178.

Jezienicki Michał, Orchomenos w świetle najnowszych wykopalisk. (Nadbitka z Muzeum 1905), str. 161—168 i 250—256.

Kossowski Stan., Studya do dziejów renesansu i reformacyi w Polsce. I. Krzysztof Hegendorfin w akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1530—1535). Lwów 1905, str. 112 + IV.

Jurkowski Błażej, Szymona Szymonowicza Flagellum livoris. Szkic historyczno-literacki. Jarosław 1905, str. 43.

Roczniki czasopisma „Eos“ za lata 1894—1901 są dla nowo przystępujących Członków do nabycia u Skarbnika Tow. Prof Fr. Hoszowskiego po zniżonej cenie 4 korony za rocznik.

Nakładem Towarzystwa filologicznego wyszły i są we wszystkich księgarniach do nabycia:

Bieńkowski Piotr, **Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.** Z planem Forum Romanum (według Ch. Huelsena). (Odbitka z »Eos«). — Cena **60** h.

Rozwadowski Jan. **Semazyologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów.** Jej stan obecny, zasady i zadania. (Odbitka z »Eos«). Cena 3 K.

„Księgi pamiątkowej dla Prof. Dra L. Ćwiklińskiego" pozostał pewien zapas egzemplarzy, które są do nabycia u Prof. Fr. Hoszowskiego po znacznie zniżonej cenie 2 K.

Po znacznie zniżonej cenie jest do nabycia u Prof. Hoszowskiego: **Almae Matri Jagellonicae** qui ab ipsa multa olim in litteris perceperant, quinque saecula feliciter peracta gratulantur (Leopoli 1900) str. 128 (z tablicą). (Książka pamiątkowa, zawierająca prace łacińskie i polskie Wróbla, Śmiałka, Witkowskiego, Czubka, Dembitzera, Nitscha, Frączkiewicza, Siedleckiego, Steina, Bronikowskiego, Winkowskiego, Rozwadowskiego i Kallenbacha) Cena 50 h

Komitet wydawniczy.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi.

Otčet o sostojanii i dějatelnosti imp. S. Peterburgskago Universiteta za 1904 g. S priłożenijem rěči prof. A. Ch. Holmstena.

Universitetskija izvěstija. 1904 i 1905. Nr. 1—2. (Kijów).

Věstnik České Akademie cís. Fr. Jos. 1904 i 1905 Nr. 1—3.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza

pod redakcyą

W. Bruchnalskiego, Br. Gubrynowicza i Ed. Porębowicza

Rocznik kosztuje **12** koron, dla członków Towarzystwa, płacących roczną wkładkę **10** koron, bezpłatnie.

SPIS RZECZY ZESZYTU I.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XI. — Zeszyt II. — 1905.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego,
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Voluminis XI. — Fasciculus II. — 1905.

LEOPOLI.
Sumptibus Societatis Philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Rocznik, złożony z 2 zeszytów, kosztuje **10** koron, czyli **8** marek, czyli **4** ruble srebr., jeden zeszyt **5** koron, czyli **4** marki, czyli **2** ruble srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 8 koron, otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.**

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr. Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej, życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Romans grecki.

Jego powstanie i organiczny rozwój.

Napisał

Tadeusz Sinko.

W maju 1905 r. obchodzili Hiszpanie trzechsetną rocznicę pierwszego wydania najsłynniejszego romansu literatury powszechnej: »Vida y hechos del ingenioso Hidalgo Don Quijote de la Mancha«. Autor, Miguel de Cervantes Saavedra, pisząc swą nieśmiertelną satyrę na głupotę tych, którzy trawili czas na czytaniu rycerskich awantur w rodzaju Amadisa z Gallii, a przez to zaniedbywali inne studya i zajęcia i tracili związek z życiem i rzeczywistością, pogrzebał równocześnie średniowieczny gatunek fantastycznych opowieści rycerskich, zwanych już przy powstaniu swem, w XII w., romansami, r o m a n z. Nazwa ta, pojawiająca się po raz pierwszy w R o m a n z d e s F r a n c a i s, charakteryzowała przedewszystkiem i wyłącznie ludowy język tych rymowanych utworów. Bo w przeciwstawieniu do literackiej łaciny nazywano tę »lingua laica« R o m a n c i a s e u l i n g u a r o m a n s a l i s. Dopiero R o m a n d e T r o i e mistrza Benoit de Saint More ożywia szereg zdarzeń i awantur, g e s t e, miłosną historyą Troilusa i Kressydy i odtąd wszystkie tego rodzaju utwory, czy starożytną czy średniowieczną mają osnowę, obracają się około miłości, około tego, co my w życiu codziennem »romansem« nazywamy.

»Rzecz czyta się jak romans« mówimy pochlebnie o jakiemś dziele naukowem, w danym razie historycznem, którego i treść, a raczej materyał, składa się z wypadków niezwykłych, niecodziennych, i forma jest tego rodzaju, że nie wymaga od czytelnika żadnego trudu i wytężania uwagi; przeciwnie, czytanie sprawia przyjemność, jest rozrywką i wypoczynkiem. Frazes ten świadczy więc, że od romansu żądamy, aby był zajmującym i łatwym do czytania. — Ale i w ujemnem znaczeniu mówimy o uczonym, że zamiast podawać ścisłe wywody i dowody »opowiada romanse«, czyli fantastyczne kombinacye, nie oparte na realnej podstawie. Tu frazes o romansie jest echem owych »zmyślnych historyi«, które były duszą pewnego gatunku opowiadań, ubieranych od XV. w. w formę prozaiczną; jest równoznacznikiem »banialuk«, jak nazywamy twory i potwory nieokiełznanej wyobraźni ku uczczeniu »zacnej królewny ze wschodniej krainy, Banialuki«, bohaterki »Antyspastów Małżeńskich« Hieronima Morsztyna — Dodajmy jeszcze jeden frazes: »I wszystko skończyło się jak w romansie«, to znaczy, pomimo największych przeszkód Numa dziwną łaską losów wyszła wreszcie za Pompiliusza, a będziemy mieli wszystkie echa, dość wiernie charakteryzujące romans grecki.

Bo pojęcie »romans grecki«, mimo swej romańsko-helleńskiej postaci, nie jest hybrydą. Rzeczywiście był on zmyślonem, nieraz fantastycznem opowiadaniem prozą o kochającej się parze, którą po zaręczynach lub zaślubinach wrogi los rozdziela, pędzi po całym świecie na niebezpieczeństwa i przygody. Kochankowie wśród najcięższych pokus pozostają sobie wiernymi. Za to też na końcu tryumfują nad pokonanymi wrogami i w spokoju cieszą się nagrodą cnoty.

Więc — więc dzisiejsze czy wczorajsze historye o porwanych i odzyskanych Helenach i Oleńkach, Basiach i Danuśkach mają coś z Grekami wspólnego? Ze stanowiska rozwoju i historyi gatunków literackich to proste potomstwo romansów greckich. Od starszego Dumasa prowadzi wsteczna droga przez heroiczny romans XVII. w., związany z imionami Gomberville'a i panny Scudéri, aż do historyi cierpień Persilesa i Sigismundy (Los Trabajos de Persiles y Sigismunda), której autorem był zabójca romansu rycerskiego — Cervantes. A za przewodnika w tym nowym gatunku literackim obrał twórca Don Kiszota Greka Heliodora, autora etyopskiej historyi o Teagenesie i Chariklei. Akta wpływów romansu greckiego na literatury europejskie począwszy od r. 1535, w którym ukazało się pierwsze wydanie Heliodora, podaje nieoceniona książka Szkota Dunlopa T h e H i s t o r y o f F i c t i o n (Edynburg 1814. 1816. Londyn 1843), spopularyzowana niemiecką prze-

róbką Liebrechta (Geschichte der Prosadichtungen, Berlin 1851). Od Bernardina de St. Pierre (Paul et Virginie), od sielankopisarza (prozą) Gessnera, od autorów romansu pastoralnego prowadzi droga znowu wprost do Longosa, ale i Heliodora i Ksenofonta z Efezu i Achilleusa Tatiosa. A kto wie, jaką rolę ma w literaturach średniowiecznych historya o Apolloniuszu, królu tyrskim, i wszystkie opowiadania o Aleksandrze Wielkim i zburzeniu Troi, ten nie zdziwi się żywym interesem, z jakim historycy literatury powszechnej zajmowali się i zajmują romansem starożytnym. Polonista, który chce zrozumieć wywody Salomona Polskiego, Stanisława H. Lubomirskiego (w Rozmowach Artaxerxesa z Ewandrem) o zmyślonych historyach, co się *romanami* (nie *romaniami*, jak chce p. B. Gubrynowicz, Pam. liter. II, 1903, str. 193) nazywają, musi zajrzeć do Dunlopa, a ten zaprowadzi go aż do starożytności.

Inaczej zapatrują się filologowie klasyczni na ten dział swych studyów. Ponieważ romans grecki z pojęciem klasyczności, a więc jakiejś osobliwszej doskonałości czy wzorowości, nic wspólnego nie ma, przeciwnie z tego punktu widzenia raczej ujmę niż zaszczyt przynosi literaturze Homera i Sofoklesa: więc wolno się nim nie zajmować, wolno go nie znać. Nawet dla »szanującego się« filologa wystarcza, gdy wie, że istnieje o tym przedmiocie klasyczna książka Erwina Rohdego: »Der griechische Roman und seine Vorläufer« (1. wyd. Lipsk 1876; 2. wyd. tamże 1900), ale czytać jej nie musi. Bo choć nawet zabierze się do lektury, to nie dowiedziawszy się na kilkuset stronach nic o romansie greckim, a znudzony drobiazgowymi wywodami o elemencie erotycznym w poezyi aleksandryjskiej, o fabulistyce podróżniczej i utopijnej, nie czyta już ostatniego rozdziału i szuka łatwiejszego pouczenia w broszurce E. Schwartza: »Fünf Vorträge über den griechischen Roman« (Berlin 1896). Niestety i tu nawet po przeczytaniu czterech pierwszych wykładów o samych romansach greckich niczego się nie dowiaduje. Zrozpaczony, a żądny wiedzy, szuka ratunku u Francuzów. Wszak ci lekko i przystępnie najsuchsze nawet przedmioty traktować umieją. Tymczasem i przy lekturze uwieńczonego przez Akademię paryską dzieła M. Chassang'a: »Histoire du Roman chez les Grecs et les Romains« (1. wyd. Paryż 1859, 2. wyd. tamże 1862) tonie w natłoku elementów romansowych od Homera począwszy i znów do właściwych romansopisarzy się nie dobija.

Te doświadczenia żądnego wiedzy filologa wskazują, że problem początków i powstania romansu greckiego jest bardzo trudny i zawikłany, skoro podstawowe dzieła Chassanga i Rohdego tak obszernie

*

traktują jego prekursorów, a tak mało mają do powiedzenia o zachowanych okazach tego gatunku. Łatwiej radził sobie pierwszy historyk romansu, biskup Huet, kiedy w liście do sekretarza hrabiny de la Fayette, autorki romansu »Zayde«, w opowiadaniach oryentalnych widział źródło opowieści greckich. Jego »Lettre... de l' origine des Romans« (Paryż 1670), przetłumaczony na łacinę jako »Huetii Liber de origine Fabularum Romanensium« (Haga 1682), przez dwa wieki był podstawą poetyki tego gatunku. Na nim buduje i wspomniany Dunlop i znany minister oświaty z czasów Ludwika Filipa A. F. Villemain w »Essai sur les Romans Grecs« (w Mélanges historiques etc.), jak znowu Niemiec Nicolai kompiluje Chassanga w książeczce swej: »Entstehung u. Wesen des griechischen Romans« (Berlin 1867).

Więcej niż wszystkie powyższe usiłowania uczonych (a wymieniliśmy rzeczywiście wszystkie) przyczyniły się do rozjaśnienia genezy romansu greckiego i jego historyi egipskie papyrusy i pergaminy, opublikowane w ostatnich 12 latach. W r. 1893 wydał Ulrych Wilcken dwa fragmenty romansu o Ninusie i Semiramidzie ((Hermes 28, 161—193, Ein neuer griechischer Roman. Nazwa konwencyonalna: Der Ninusroman), obejmujące w wązkich kolumnach (wiersz przeciętnie po 20 liter) przeszło 300 wierszy, jeżeli się liczy i uszkodzone. Jakość papyrusu (dziś w Berlinie, jako P[ap. Berol.] 6926) i kaligraficznych uncyałów wskazują, że mamy do czynienia z resztkami egzemplarza księgarskiego. Rachunki pisane na odwrotnej stronie podają termin, przed którym egzemplarz był pisany i za makulaturę użyty: są datowane od 1. Payni 3. roku cesarza Trajana do 1. Payni 4. roku, to jest od 26. Maja r. 100 do 26. Maja r. 101. po Chr. Na tej podstawie można romans umieszczać najpóźniej w połowie 1. wieku po Chr., ale wolno go odnieść do schyłku czasów przed-Chrystusowych, może jeszcze do epoki Ptolemeuszów. Od poznania tych fragmentów, uzupełnionych przez E. Piccolomini'ego (Rendiconti d. R. Accad. dei Lincei ser. V, vol. II 1893, 313—332 i Nuova Antologia 1. Sierpień 1893) i Lionella Levi'ego (Rivista di filol. class. XXIII N. S. I 1894), wrócili uczeni z Wilamowitzem (Hermes 1900 p. 8, Gött. Gel. Anz. 1901, p. 30 sq.; już przedtem Aristot. u. Ath. II 32) do odrzuconej przez Rohdego tezy Chassanga, że romans grecki narodził się ze zwyrodniałej historyografii jońskiej IV. w.

Dwudziestosześciowierszowa kolumna papyrusu berlińskiego z II. w. po Chr., wydana w r. 1895 przez Krebsa, a objaśniona przez Kaibla i Roberta (Hermes 30, str. 144 nn.), otworzyła perspektywę na związek romansu ze szkołą i deklamacyą sofistyczną, a także z mitologią czy

legendą. Fragment Mahaffy'ego (Rendiconti d. R. Accad. dei Lincei z 21. lutego 1897), pisany na odwrotnej stronie rachunków z czasów Domicyana, potwierdził, że aparat burz i rozbić, częsty w późniejszych romansach, ustalony był już w w. II (mimo innego zdania O. Crusiusa w Beilage zur Allgem. Zeitung, München 1897, Nr. 145, 3. lipca) A trzy fragmenty romansu o księżniczce Chione (62 wiersze po 12 liter), które Wilcken odczytał pod koptyjskim tekstem pergaminowych kart, kupionych w egipskich Tebach (spaliły się one wraz z okrętem w porcie hamburskim w r. 1899) i opublikował w r. 1900 (Archiv f. Papyrusforschung I, 2, str. 255 nn.) przysporzyły materyału, choćby tylko do porównania z »Historia Apollonii«. Wprawdzie ten romans uważał E. Krebs (Die Erzählung des Apollonius aus Tyrus, Berl. 1899) za oryginalny rzymski, napisany gdzieś w 1. połowie w III, przerobiony zaś przez jakiegoś chrześcijanina w w. V, ale Wilcken (Archiv l. l. str. 258, uw. 2) i K. Bürger (Studien zur Gesch. des griech. Romans II, progr. Blankenburg a. H., 1903) przytoczyli dostateczne dowody na istnienie oryginału greckiego i wyznaczyli mu miejsce wśród zachowanych romansów greckich. Mniej produktywne były uwagi G. Thiele'go (»Zum griechischen, Roman« w piśmie zbiorowem: Aus der Anomia, Archäologische Beiträge Carl Robert dargebracht, Berlin 1890 str. 124 nn.), stwierdzające na podstawie Auct. ad Herenn. I, 12, Cic. inv. I, 27 i Anon. Seguer. Rh. Gr. I p. 435 istnienie opowiadania, które bardzo było podobne do późniejszego romansu w szkołach retorów greckich i rzymskich już za czasów Sulli; i wywody Bürgera (Der antike Roman vor Petronius, Hermes 57, 1892, str. 345—358), które pomimo energicznego protestu Rohdego (Rh. Mus. 48, str. 125) podjął R. Heinze (Petron u. der griechische Roman, Hermes 34, 1899, str. 494—519), by dowieść, że Petroniuszowa satyra jest tylko parodyą patetycznego romansu greckiego. Istniał on w swej konwencyonalnej formie już na początku 1. w. po Chr. Trwałą natomiast wartość ma rozprawa Bürgera (Zu Xenophon von Ephesus, Hermes 27, 1892, str. 36—67), dowodząca, że zachowana forma romansu Ksenofonta z Efezu nie jest oryginalna, lecz pochodzi od późniejszego redaktora, który pewne partye pozostawiał bez zmian, inne znacznie skracał. Ważne to odkrycie potwierdziła analogia romansu Charitona. Sześć kart pergaminowych, kupionych przez Wilckena w Tebach (stąd Codex Thebanus), zawierają (a raczej zawierały, póki nie spłonęły) dwa rozdziały ósmej księgi romansu Charitona (VIII, 5, 9—6, 1; VIII, 6, 8—7. 3) w innej formie. niż jedyny kodeks florencki. Porównanie obu dowodzi, że mamy do czynienia z dwiema różnemi redakcyami zaginionego oryginału Charitona. Gdzie obie się zga-

dzają, tam brzmienie autentyczne; gdzie się rozchodzą, tam redakcya pełniejsza jest pierwotniejsza Redakcya tebańska pochodzi z wieku VII/VIII. Że oryginał powstał w w. II. po Chr., przypuszczał już W. Schmid, pisząc o Charitonie w encyklopedyi Paulego-Wissowy. Jego kombinacye głównie językowe i stylistyczne potwierdził papyrus: Grenfell i Hunt (»Fayum Towns and their papyri«, London, the office of the Egypt Exploration Fund) ogłosili papyrus z II w. po Chr., zawierający fragment romansu Charitona. Rohde uważał go za ostatnie ogniwo w łańcuchu zachowanych romansów i umieszczał gdzieś w VI. w. Za punkt wyjścia obrał streszczenie romansu Antoniusa Diogenesa i opowiedział prehistoryę jego fantastyki podróżniczej w rozdziale drugim swego dzieła (Ethnographische Utopien, Fabeln und Romane), a prekursorów erotyki romansowej zestawił i scharakteryzował doskonale w rozdziale pierwszym (Die erotische Erzählung der hellenistischen Dichter). Z obu tych rozdziałów, zwłaszcza z drugiego, historyk romansu greckiego dziś niewiele tylko szczegółów przejąć może; inne nie są mu potrzebne. Bardziej przyda mu się rozdział trzeci (Die griechische Sophistik der Kaiserzeit), a z czwartego (Die einzelnen sophistischen Liebesromane) tylko niektóre cegiełki adaptować może. Gmach zbudowany na takiej chronologii: Antonius Diogenes, Jamblich, Ksenofon z Efezu, Heliodor, Achilles Tatius, Chariton, Longus, runął. Że sam Rohde tego widzieć nie chciał i nawet romans o Ninusie ignorował, nie dziw. To dziwniejsze, że redaktor drugiego wydania książki Rohdego, Fryderyk Schöll, pisze w przedmowie takie zdanie: »Rohde würde kaum Veranlassung gehabt haben an den Grundlagen und wesentlichen Auffassungen der ersten Darstellung zu ändern«. Tymczasem właśnie jego podstawy i istotne pojęcia o romansie greckim się zmieniły. Stwierdził to w zeszłym roku autor dzieła o attycyzmie i artykułów o niektórych romansopisarzach (Achilles Tatius, Antonius Diogenes, Chariton) w encyklopedyi Paulego-Wissowy, Wilhelm Schmid w wykładzie, wygłoszonym w Stuttgardzie na zjeździe nauczycieli gimnazyów wirtemberskich (7. Maja 1904), publikowanym w »Neue Jahrbücher f d. klass. Altertum« 13, 1904. 7 (Sierpień). Artykuł ten (Der griechische Roman), oświetlający obecny stan naszych wiadomości o istocie romansu greckiego i jego pochodzeniu, wypełniony jest przeważnie prostowaniem twierdzeń Thielego, ale w historyę romansów nie wchodzi, pozostawiając ją przyszłemu następcy Rohdego. Może nim będzie autor »Mimu«, Herman Reich, którego drugi tom wielkiego dzieła ma objąć wpływ mimu na romans. W każdym razie, nim nowa wielka książka o romansie greckim się zjawi, nie bez wartości dla filologów, dla których

Rohde jest przestarzały, będzie ta krótka historya romansu greckiego, obejmująca wyniki dotychczasowych badań i snująca je dalej.

Jedną z przyczyn, które opóźniały poznanie istoty romansu greckiego, jest brak wszelkiej poetyki starożytnej, wszelkiej teoryi tego gatunku literackiego. Powstał on po epoce klasycznej, twórczej na polu gatunków literackich, usystemizowanych przez Arystotelesa i jego następców, i teoretyka swego nie znalazł. Stąd nie ma nawet technicznej nazwy starożytnej. Wśród zachowanych w całości romansopisarzy Chariton określa swe dzieło jako διήγημα πάθους ἐρωτικοῦ (cf. πάθος ἐρωτικὸν ἐν Συρακούσαις γενόμενον διηγήσομαι I, 1.). Heliodor (X fin.) jako σύνταγμα τῶν περὶ Θεαγένην καὶ Χαρίκλειαν Αἰθιοπικῶν. Jeżeli patryarcha Focyusz nazywa w swem streszczeniu romans Jamblicha Ἰαμβλίχου δραματικὸν, ἔρωτας ὑποκρινόμενον (p 221, 1 Hercher), a utwór Antoniusa Diogenesa τῶν ὑπὲρ Θούλην ἀπίστων λόγοι εἴκοσι τέσσαρες, potem zaś mówi o nim jako o δραματικόν (p. 233, 2 Hercher) i tą samą nazwą obejmuje romans Achillesa Tatiusa (cod. 87), Heliodora (σύνταγμα δραματικόν cod. 75 i n.), a dzieła wszystkich trzech mieni: ἐρωτικῶν δραμάτων ὑποθέσεις (cod. 94 i n.), więc ἐρωτικὰ δράματα, to po części uwzględnia treść romansów, pełną niebezpiecznych zdarzeń i awantur (δράματα już u Heliodora i Achillesa Tatiusa, Rohde p. 376[2] uw. 3), po części idzie za terminologią bizantyjską (np. Εὐμαθίου τὸ καθ' Ὑσμίνην καὶ Ὑσμινίαν δρᾶμα). Ale w nazwie δραματικόν (sc. διήγημα lub σύνταγμα) wolno też dopatrytrywać się szkolnej terminologii retorycznej.

Wśród ćwiczeń szkolnych (προγυμνάσματα) wymieniają retorzy opowiadania (διηγήματα lub διηγήσεις), nie związane z procesem i sądem (nie ἐπὶ κριτῶν, lecz καθ' ἑαυτάς) i rozróżniają wśród nich διηγήσεις βιωτικαί, ἱστορικαί, μυθικαί ι περιπετικαί (np. Anon. Seguer. Rh. gr. I p 435, 12 sqq). Opowiadań historycznych i mitycznych objaśniać nie potrzeba: są to deklamacye na tematy, wzięte z historyi i mitologii. A istotę opowiadań biotycznych i perypetycznych poznamy, gdy zważymy, że retorzy zaliczają je do διηγήματα πλασματικά (np. Nikolaus, progymn. 2 p. 455 Sp. Rhet. III) i do biotycznych mim (biologia) odnoszą, διήγημα πλασματικόν zaś objaśniają przez δραματικόν (Aphthon. progymn. 2 p. 22, 44 sqq. Sp. Rhet. II). Ponieważ zaś w dramacie περιπέτεια jest nieodzowna, διήγημα δραματικόν nazywa się też περιπετικόν. Przykładów na takie opowiadania dramatyczne i perypetyczne szukał już Rohde w zachowanych kontrowersyach Seneki i deklamacyach Kwintyliana (p. 361[2]—366). Te-

maty wymyślał (stąd πλασματικόν) nauczyciel, uczeń je obrabiał. Podajemy parę spokrewnionych z motywami zachowanych romansów. Dziewicę, porwaną przez korsarzy, wystawiono na sprzedaż. Kupił ją koczot i umieścił w swym lupanarze. Prośbami skłaniała gości, by jej nie tykali, a zostawiali jej zapłatę dla koczota. Jakiś żołnierz nie uległ błaganiom, dziewica natarczywego zabiła. Zaprowadzono ją przed sędziów. Ci ją uwolnili i odesłali do domu rodzinnego. — Ponieważ Senece chodzi o przykład mowy niby sądowej, każe dziewicy ubiegać się ponownie o kapłaństwo i bronić się przeciw obywatelom, twierdzącym: Sacerdos casta e castis, pura e puris sit (Contr. I, 2).

Inny przykład: Młodzieniec, schwytany przez korsarzy, prosi listownie ojca, by go wykupił. Ojciec nie dał żadnej odpowiedzi. Córka herszta zakochała się w jeńcu i obiecała go uwolnić, gdy przysięgnie, że uwolniony ją poślubi. Przysiągł i oboje uciekają do rodziców młodzieńca, gdzie odbywa się ślub. Tymczasem nadarza się jakaś krewna sierota, którą ojciec na żądanie prawa chce wydać za syna jedynaka. A gdy ten nie zgadza się na rozwód z wybawicielką, ojciec go wydziedzicza. — I znów Seneka umieszcza sprawę przed sądem, gdzie syn broni się przed postanowieniem ojca.

Te dwa przykłady wystarczą na dowód, że młodzież rzymska (i grecka) ćwiczyła się już za Augusta w obrabianiu zmyślonych tematów, pełnych momentów dramatycznych. Ale były to krótkie deklamacye szkolne, podobne do naszych zadań szkolnych, a nie romanse. Teoryę ich sformułowali retorzy jeszcze przed czasami Sulli, jak to widzimy z Retoryki Herenniuszowej (I, 12) i Cycerona (de inv. I, 27). Nauczyciel Herenniusza nazywa διήγημα πλασματικόν argumentum i odróżnia w niem dwa rodzaje: unum (genus), quod in negotiis, alterum, quod in personis positum est. Zmyślone opowiadanie rzeczowe (in negotiis, in rebus positum) to ἔκφρασις πραγμάτων, opis wojen, bitew, podróży, ale i widoków natury, dzieł sztuki (p. Rohde 358[2]—361). Opowiadanie zaś o osobach nie różni się niczem od wspomnianego διήγημα δραματικόν (περιπετικόν). Retor rzymski takich żąda od niego przymiotów: illud genus narrationis, quod in personis positum est, debet habere: sermonis festivitatem, animorum dissimilitudinem, gravitatem levitatem, spem metum, suspicion'em desiderium, dissimulationem misericordiam, rerum varietates fortunae commutationem, insperatum incommodum subitam laetitiam, iucundum exitum rerum. Podana i forma i treść. Forma: opowiadanie powabne, więc piękne i lekkie. W treści wymieniona najpierw różnica chara-

kterów u występujących osób: jedne mają być poważne (graves), drugie lekkomyślne (leves). Osoby te mają być narażone na różne przygody (rerum varietates) i zmiany losu (fortunae commutatio) Jakie uczucia przytem mają wypełniać ich serca, o tem uczy wyraz desiderium, który w tym związku może oznaczać jedynie tęsknotę miłosną. Więc miłość ma być osią akcyi. Ona napełnia serce kochanków nadzieją i trwogą, ona wywołuje sceny zazdrości (suspicio), ona skłania do udawania obojętności (dissimulatio), ona wreszcie każe się ulitować nad nieszczęśliwym kochankiem. Kochankowie, miotani niespodziewanemi nieszczęściami (insperatum incommodum), znajdują wreszcie łaskę w oczach losu i wszystko kończy się szczęśliwie, to jest rozłączeni schodzą się i łączą na szczęśliwe życie.

Powyższa interpretacya ustępu Retoryki Herenniuszowej zależna jest wprawdzie od znajomości zachowanych romansów greckich, które zawierają wszystkie wymienione momenty, ale mimo to może być prawdziwą, jeżeli jej ściśle zakreślimy granice. Thiele widział w owym ustępie sformułowanie poetyki gotowych romansów. Zapomniał o ich rozmiarach, zapomniał, że takie argumentum in personis positum nie było nawet wielką mową: było tylko drobnem ćwiczeniem, zadaniem. A ta okoliczność, że retorowie łacińscy innych gatunków opowiadania pozasądowego bliżej nie charakteryzują, przypuszczając ich znajomość u czytelników, a nad tym jednym obszerniej się rozwodzą, jest dowodem jego nowości Gdyby to był konwencyonalny już wtedy gatunek literacki, byliby go nazwali po imieniu, wskazali na jakiś okaz. Więc nie w opowiadaniu romansów, nie w ich układaniu ćwiczyła się młodzież w szkole retorów. Ale to pewna, że ten nieznany autor, który pierwszy romans napisał, przeszedł szkołę retoryczną, znał i opisy rzeczowe (narratio, quae in negotiis versatur) i opowiadania o zawikłanych losach osób (narratio in personis posita) i wszystkie inne formy ćwiczeń retorycznych. W tem pojęciu powiedzieć można, że romans wyszedł ze szkoły retorów.

Aby odpowiedzieć na pytanie, kiedy się to stało, kiedy napisano pierwszy romans, trzeba przypomnieć sobie, które gatunki literackie wypełnione były przedtem treścią, właściwą później romansom Fabuła miłosna stanowiła w epoce aleksandryjskiej oś Argonautików Apolloniusza Rodyjskiego (Jazon i Medea), stanowiła ważny element w Μεσσηνιακά Rhianosa z Krety (Cudzołożna Messenka powoduje upadek twierdzy Ira. Dziewczynę, która wyzwoliła Arystomenesa z niewoli, wydaje bohater za swego syna. Sam żeni się z córką Damagetesa). A i takie epopeje Rhianosa, jak Ἀχαϊκά, Ἠλιακά, Θεσσαλικά, t. j. Opowieści achajskie,

elejskie, tessalskie nie były z pewnością wolne od erotycznych legend lokalnych. Ale właściwem naczyniem tych legend była z jednej strony objektywna elegia aleksandryjska, z drugiej epyllion. Książeczka nauczyciela wergiliuszowego o nieszczęśliwych miłościach (περὶ ἐρωτικῶν παθημάτων) dostatecznie tego dowodzi. Większość tych miłosnych historyi kończyła się nieszczęśliwie, tragicznie. Ale były i takie, które miały pomyślne zakończenie. Tu należy przedewszystkiem sławna elegia Kallimacha o Akontiosie i Kidyppie, zdobiąca jego Αἴτια. Ogłoszona bieżącego roku przezemnie książeczka o poezyi aleksandryjskiej (Sprawozdanie gimn. św. Anny w Krakowie za rok 1905) uwalnia mię od obszerniejszego rozwodzenia się nad tą erotyką aleksandryjską i jej formami. Tu wystarczy uwaga, że dopóki uprawiano epos romantyczne, a przedewszystkiem epyllion, na prozaiczny romans miejsca nie było. Epos ustąpiło miejsce epyllionowi. Epyllion zaś, podobnie jak pieśń bukoliczna, wyrodnieje już u Moschosa, a zwłaszcza Biona w ἐρωτύλον, w μελύδριον, heksametryczny anakreontyk. Auzoński poeta, opłakujący na początku I. w. przed Chr. śmierć Biona i skarżący się: καὶ τὸ μέλος τέθνακε καὶ ὤλετο Δωρὶς ἀοιδά, wypowiada te słowa nietylko na grobie bukoliki, ale i całej wielkiej poezyi aleksandryjskiej. Z tej został tylko epigram, uprawiany przez takich poetów, jak Antypater ze Sydonu czy Tyru, Meleager z Gadary, Archiasz z Antyochii, Filodem z Gadary — słowem cały szereg małoazyatyckich Greków lub zhellenizowanych Semitów.

Nie jest to chyba rzeczą przypadku, że z pośród romansopisarzy Chariton pochodzi z Afrodisias w Karyi, Jamblich ze Syryi, Heliodor ze syryjskiej Emezy. Nie można też trafem tłumaczyć tego, że miasta małoazyatyckie, daleki Wschód i Egipt są widownią wszystkich romansów greckich W Grecyi czy Italii nie rozgrywa się żaden. Tylko Sycylię wciąga Chariton między swe sceniczne dekoracye. Ale i jego opowieść syrakuzańska rozgrywa się przeważnie w Milecie, bohaterowie Antoniusa Dyogenesa pochodzą z Tyru i wracają do Tyru; w tem samem mieście, a nadto w Tarsie i Efezie działają osoby historyi Apolloniusza. »Krajem dalekim« jest dla odmiany Kyrene, ale i Egipt. Od Efezu otrzymał tytuł romans Ksenofonta, który zapędza swą parę z Egiptu na Sycylię i do południowej Italii. Jedynie Rodos jest u niego miejscem klasycznem, jak znowu u Heliodora Delfy. Ale ten zmyka stąd coprędzej aż do najdalszej Etyopii. Jedynie Longos nie wykracza za granice Lesbos. Achilles Tatius znów wraca do Tyru. To małoazyatyckie pochodzenie wielu romansopisarzy, to ograniczenie się do wybrzeży małoazyatyckich, a unikanie miejsc klasycznych, jest wykładnikiem tej prawdy, że kolebką romansu greckiego jest Azya mniejsza. Tam Arystydes z Miletu zebrał na po-

czątku I. wieku przed Chr. ślizkie nowelki milezyjskie jako Μιλησιακά, tam pisali w tym samym czasie swe romanse retorowie azyatyccy.

Rohde dopiero za wszechwładnego panowania Azyanizmu w epoce Hadryana szuka korzeni romansu i, podnosząc wrogie usposobienie sofistów wobec wszelkiej rytmicznej poezyi (p. 357[2] nn.), sądzi że romans to jeden z konkurentów, mających zastąpić poezyę. Nie uwzględnia jednak przy tem dwuwiekowej luki od ostatnich aleksandryjskich bukolik i epylliów choćby tylko do Antoniusa Dyogenesa. Organiczny rozwój i upadek gatunków literackich, luzujących się bez przerwy, każe nam cofnąć się aż do początku w. I. Wprawdzie nie mamy wszystkich ogniw, łączących twórcę azyanizmu, Hegesiasa z Magnezyi (ca. 250) ze sofistami Hadryanowskimi, ale widzimy azyanizm u epigramatyków, jak Antypater ze Sydonu, Archiasz z Antyochii i innych. Jeżeli w ich czasach Grecy nie pisali już epylliów, to tylko dlatego, że znaleźli dla tej treści nową formę. A raczej przejęli ją od — historyków. Suidas, nazywający Ksenofonta z Efezu i dwóch jego imienników, autorów Βαβυλωνιακά i Κυπριακά, historykami, szedł tylko za tradycyą, zaliczającą ten gatunek literacki do historyi. Ten związek z historyografią zaznaczają sami autorowie w takich tytułach jak Βαβυλωνιακά, Ἐφεσιακά, Αἰθιοπικά, które dopiero przez dodanie imion pary miłosnej np. τὰ κατὰ Ἀνθείαν καὶ Ἀβροκόμην lub τὰ περὶ Θεαγένην καὶ Χαρίκλειαν stają się romansowymi. A obieranie za bohaterów postaci historycznych, jak Ninus i Semiramida, stwarzanie tła niby historycznego choćby tylko przez Charitona i Antoniusa Dyogenesa jeszcze wyraźniej przemawia za pochodzeniem romansu z historyografii.

Oczywiście ta matka romansu już sama bardzo była romantyczna. Lekarz nadworny Parysatydy i matki Artakserksesa II i Cyrusa Młodszego, Ktesias z Knidos, krytykował ostro w swych Περσικά, wydanych koło r. 390, nieźródłowość i nieprawdomowność Herodota. Ale co sam wypisywał z rzekomych archiwów królewskich, spisanych na wołowych skórach, było tylko starą jońską legendą o assyryjskim Ninusie, bohaterskim zdobywcy całej Azyi; o córce Derketo, heterze Semiramidzie, która jako żona Ninusa okazywała nie mniejszą mądrość jak odwagę; wreszcie o wyuzdanym i zniewieściałym Sardanapalu, który zginął jak bohater. Czasy nowsze, wypadki znane mu z autopsyi traktował jako materyał czysto literacki, używał go do bardzo dramatycznych scen i epizodów. Słusznie starożytni nazywali go ποιητής w znaczeniu tego, co w starej polszczyźnie »wymysłkiem« się zowie. — Ksenofont, pisząc swą wymyśloną Κύρου παιδεία, nie powoływał się już nawet na rzekome źródła perskie. Korzystał tylko z przywileju filozoficznego historyka, któremu wolno było dla celów pedagogicznych i protreptycznych snuć na kanwie dziejowej

nauki i pouczania. Jeżeli Antystenesów dyalog o idealnym (cynicznym) władcy: Κῦρος ἢ περὶ βασιλείας zaliczany był do literatury filozoficznej, to Ksenofontowego Cyrusa nazywali Grecy dziełem historycznem. Rozstrzygała o tem historyczność niektórych osób i wypadków, a przedewszystkiem forma historyi. Sławny epizod o Pantei i Abradatasie jest tylko naśladownictwem tego rodzaju erotycznych epizodów, ulubionych przez historyków jońskich. E. Schwartz przypomina miłosną baśń wschodnią aleksandryjskiego historyka Charesa z Mityleny (frg. 37 Müller z Athen. XIII, 575 b sqq.): »Hystaspes miał brata Zariadresa. O obu mówili krajowcy, że byli synami Afrodyty i Adonisa. A panował Hystaspes nad Medyą i przyległym od dołu krajem, Zariadres zaś powyżej bram kaspijskich aż do Tanais. Z drugiej strony Tanais panował nad Maratami król Homartes. Miał on córkę imieniem Odatis. O niej historye piszą, że zobaczywszy we śnie Żariadresa, pokochała go, a to samo i jemu przydarzyło się w stosunku do niej. Żyli więc we wzajemnej tęsknocie, spowodowanej widziadłem sennem. A była Odatis najpiękniejszą z niewiast w Azyi, i Zariadres był piękny. Lecz gdy Zariadres wyprawił do Homartesa poseliny, pragnąc poślubić jego córkę, Homartes nie zgodził się na to, bo nie miał męskiego potomstwa. Chciał więc wydać ją za jednego z krewnych«. I dalej w tym afektownie prostym, wzorowanym na Herodocie stylu, opowiada Chares, jak król sprosił z całego państwa możnych, przyjaciół i krewnych, wyprawił wielką ucztę weselną, lecz nie wymienił szczęśliwego pana młodego. Odatis wchodzi na salę, ojciec oświadcza, że to jej wesele i rozkazuje jej napełniony winem puhar podać temu, którego wybiera za męża. Królewna rozgląda się do koła i z płaczem wychodzi. Uwiadomiła była Zariadresa o zbliżającem się weselu, a jego nigdzie niema. Jednak nie zawiódł on wyśnionej kochanki. Jechał dniem i nocą, zatrzymał wóz w ukryciu, sam z woźnicą ubranym po scytyjsku zjawił się przed pałacem, gdzie płacząca Odatis mieszała powoli wino. Stanął przed nią: »Odatis, jestem, jak chciałaś, ja Zariadres«. Poznała Odatis młodzieńca wyśnionego, oddała mu czaszę i pozwoliła się porwać na czekającym rydwanie. Niewolnicy i służebnice, wtajemniczone w miłość królewnej, zamilczały porwanie i powiedziały królowi, że nie wiedzą, gdzie królewna pojechała. »Opowiadają azyatyccy barbarzyńcy o tej miłości, podają ją za wzór do naśladowania, malują ją w świątyniach, pałacach i prywatnych domach. A własnym córkom wielu książąt daje imię Odatis«.

Wschodnie pochodzenie tej opowieści nie jest wymysłem Charesa: dowodzą tego analogiczne motywy późniejszych opowiadań perskich czy arabskich. Dochodziły one do wiadomości Greków, odkąd Aleksander

Wielki otwarł im bramy tajemniczych krain Wschodu. Jak bluszcz potężną kolumnę, tak fantastyczna legenda oplata bujnie bohaterską postać zdobywcy Wschodu. Historyk jego, Klitarch z Kolofonu pisze swe Persika w »poetycznej« manierze Ktesiasa, a Cynik Onesikritos z Eginy modeluje swego Aleksandra na wzór Ksenofontowego Cyrusa, jako ideał króla-filozofa. Cuda natury baktryjskiej i indyjskiej stanowią barwne tło tych »historyi«, kazania cyniczne włożone są w usta mędrców indyjskich, gimnosofistów. — Lud wolał »autentyczniejsze« od tych kompozycyi literackich listy Aleksandra W. do matki Olimpii lub nauczyciela Arystotelesa. Wreszcie i kapłani egipscy przyłożyli rękę do spopularyzowania Aleksandra W., przynajmniej w Egipcie, i dla uświetnienia i ulegitymowania jego dyadochów opowiadali, że Aleksander W. był synem Zeusa Ammona, a raczej jego kapłana Nektanebosa, ostatniego potomka Faraonów.

Kiedy azyańscy retorowie I. w. przed Chr. przyjęli w program ćwiczeń szkolnych »wymyślone« opowiadania w rodzaju baśni o Odatis i Zariadresie, znajdowali zebrany i przygotowany materyał przez wspomnianych historyków jońskich, opowiadających o cudach Wschodu. Stąd wschodnia scenerya i wschodni koloryt zachowanych romansów. Historya Odatis zawierała i różne charaktery (gravis Homartes, levis Zariadres) i tęsknotę miłosną oddalonych od siebie kochanków (desiderium) i niespodziewane nieszczęście (Odatis ma wyjść za krewnego) i nagłą radość (w ostatniej chwili przybywa zbawca). Kto się przyzwyczaił w szkole do opracowywania takich tematów, ten i później chętnie do nich wracał. Dla zaspokojenia tej potrzeby ćwiczenie szkolne rozszerzono. A nuż Homartes puścił się w pogoń za Zariadresem? Nuż wydał wojnę uwodzicielowi lub jego bratu? Nie darmo jego Zariadres był synem Afrodyty. Ta musiała po wielu przygodach zapewnić mu szczęśliwe posiadanie Odatis.

Że taka geneza romansu jest prawdopodobna, o tem uczą wymienione na początku fragmenty romansów, ogłoszonych z papirusów. Jakiś retor obiera za bohaterów Ninusa i Semiramidę. Szablon szkolnych deklamacyi wymaga kochanków młodych i cnotliwych. Więc z hetery Semiramis robi 13-letnią dzieweczkę, która się jeszcze nie wychylała za progi komnat niewieścich, z Ninusa siedmnastoletniego bohatera. Wrócił właśnie ze zwycięskiej wyprawy, a ulegając gwałtownej miłości do swej siostry ciotecznej, staje przed jej matką, Derkeją, i w mowie, dysponowanej według wszelkich przepisów szkolnej retoryki, prosi o przyspieszenie ślubu. Prawo assyryjskie pozwala dopiero w piętnastym roku wychodzić pannom za mąż. Ale silniejsze jest prawo natury. Wszak trzynastoletnie panny stają się matkami, wszak piętnastoletni chłopcy

nie tylko kosztują, ale używają darów miłości. On, pomny złożonej przysięgi, zachował wśród wielu pokus swą czystość. A teraz nie pokryjomu, nie podstępnie, ale jawnie i otwarcie prosi o przyrzeczoną mu żonę. Dwa lata to długi czas, a dla wojownika, jak on, niepewny. Jeśli zginie na lądzie lub morzu, to niechże przynajmniej zostanie po nim potomek. — Ciotka przyrzeka pomoc, a tymczasem dziewica ma pozyskać swą ciotkę, matkę Ninusa, Thambe. Niestety nie umie składać pięknych słów, zwłaszcza, że ma mówić o zamążpójściu. Więc rumieni się i blednie, jąka się i miesza, aż wreszcie z płaczem tuli się na łono Thambe. Ta wie, o co chodzi, i wśród pocałunków zapewnia siostrzenicę o życzliwości. — Sztuczny chiazm osób przechodzi w parallelizm. Schodzą się obie ciotki, wypowiadają (niezachowane) mowy, których skutkiem jest ślub młodych. Parallelizm tych nie odrazu doszedł do skutku, bo skromna dziewica, która nie mogła wypowiedzieć wyrazu małżeństwo, jeszcze bardziej boi się faktycznego jego rozpoczęcia. Ale wymowa i siła Ninusa i te przeszkody pokonuje i teraz bieżąca zima przemienia się dla młodych małżonków w raj na ziemi. Eros nie dopuszcza Korosa (przesytu). Szczęście kończy się na wiosnę, gdy Ninus rusza na przygotowaną wyprawę na zbuntowanych Armeńczyków. Obrazki idylliczne przechodzą w opisy wojenne. Więc pochód 70.000 piechoty i 30.000 konnicy assyryjskiej, najemników greckich i karyjskich i 150 słoni, przebycie wielkich rzek i wysokich gór, odpoczynek wojska na równinie armeńskiej, ustawienie szyku bojowego, przemowa Ninusa przed bitwą.

Tu fragment się urywa. Aby go módz uzupełnić, trzeba sobie przypomnieć, jak autor zmienił tradycyjny charakter Semiramidy. Opowiadał o niej Ktesias (u Diodora II, 44, sqq. Iust. I, 2), że hetera wyszła za assyryjskiego satrapę Onuesa. Znajdował on się w obozie Ninusa, oblegającego Baktry. Oblężenie się przeciągało. Panowie sprowadzili do obozu swe żony. Przybyła i Semiramis, dopomogła chytrą radą do zdobycia miasta, zwróciła na siebie uwagę króla, obudziła w nim miłość i została jego żoną. Więc Ninus zabrał ją drugiemu. Odwracający charaktery autor kazał ją chyba podczas nieobecności Ninusa porwać przez jakiegoś zakochanego księcia. Ninus otrzymuje wiadomość o tem, rozpoczyna się pościg za uwodzicielem, szereg awantur. Wreszcie król odzyskuje żonę i tu romans się kończy.

Związek jego z historyografią jońską, z Ktesiasem, zaznacza dość wyraźnie wybór tematu a wpływ szkolnej retoryki widnieje w mowach, wypełniających wszystkie fragmenty. Wprowadzenie najemników greckich i karyjskich, a przedewszystkiem słoni do armii Ninusa świadczy

o tem, że autor słyszał coś o najemnikach egipskiego Psammetycha i o taktycznem znaczeniu słoni w armiach dyadochów.

Romans o Ninusie wchodzi zupełnie w ramy historyografii jońskiej, jakkolwiek tradycyjne charaktery stosuje do konwenansu szkolnego. Przytoczony powyżej Charesów epizod baśni wschodniej o królewnie Odatis i królewiczu Zariadresie ma pendant w fragmentach romansu o Chione i Chrestosie. Król przemawia do swej rady: Królestwo moje przejdzie na zięcia. Dobrze więc trzeba naradzić się nad jego wyborem. Zostawiam 30 dni do namysłu (fr. I). Niejeden z członków rady pragnąłby otrzymać rękę królewny. Naradzają się nad wyborem jednego. Widocznie chcą porwać Chione, gdyby ją król przeznaczył dla kogoś obcego, skoro lud oburza się na ich pogróżki i tchórzostwo Czemuż żaden otwarcie nie poprosi o królewnę? Słyszy o tem Chione od matki (fr. II). — W następnej scenie (fr. III), ukochany od dawna Chrestos radzi królewnie ucieczkę przy pomocy wspólnego przyjaciela, Megamedesa. Ale królewna straciła już do niego zaufanie. Innego jednak sposobu ratunku niema, i nie mogąc szczęśliwie żyć z ukochanym, postanawia z nim razem umrzeć. — Zawikłanie gotowe. Zamiarom ojca stoi na przeszkodzie dawny wybór córki i spisek możnych, nie mających widoków powodzenia na dworze. Może Chrestos jakimś bohaterskim czynem pozyskał króla i rękę księżniczki? Intrygowaliby owi możnowładcy. Może porwał Chionę przy pomocy Megamedesa, który się okazał niegodnym jego zaufania i potwierdził obawy księżniczki? W każdym razie trzeba tę Chionę wyprowadzać z Owidyuszowskiej (Met. XI, 301 nn.). O czternastoletnią córkę Dedaliona, dziewicę nadzwyczaj urodziwą ubiegają się tysiące zalotników. Do ich liczby należą i dwaj bogowie. Hermes, zobaczywszy dziewicę, spuszcza na nią sen i staje się ojcem Autolykusa. Apollo czekał do nocy i w postaci staruszki zbliżył się do Chione i miał z nią Filammona. Matka, dumna ze swych synów, obraziła Dyanę i poniosła z jej ręki śmierć. — Autor romansu zastąpił prawdopodobnie bogów ludźmi, a gniew bogini inaczej umotywował. Zmienił też zakończenie, dając historyi pomyślny obrót. Ale jak Semiramida jest tylko kontrastem tradycyjnej królowej asyryjskiej, tak znów Chione romansu powstała na podstawie bohaterki jakiegoś aleksandryjskiego epyllion.

Ten sam stosunek do tradycyi widać z fragmentów o Partenopie i Metiochosie. Tradycya mitograficzna (Eustatios do Dionys. Perieg. 358/9) opowiadała o pięknej Parthenope, która, nieczuła na miłosne westchnienia licznych zalotników, chciała wytrwać w dziewictwie. Widocznie Afrodyta rozgniewała się o to na nią i wzbudziła w jej sercu

gwałtowną namiętność do Frygijczyka Metiochosa. Aby ujść przed głosem serca, obcięła Parthenope włosy, zeszpeciła się i uciekła do Kampanii, gdzie ją Dyonizos uczynił swą kapłanką i po śmierci obdarzył nieśmiertelnością. — Romansopisarze i ten charakter odwrócili. Lukian (salt. 2) wymienia obok Fedry i Rhodope także Parthenope jako γύναιον ἐρωτικὸν μαχλότατον. Zna on też Metiochosa (pseudol. 25) jako figurę bohaterską obok Ninusa i Achillesa. Widocznie więc nieczuły na miłość charakter Parthenopy przenieśli romansopisarze na niego, a Parthenopę uczynili lubieżną kusicielką. Niedarmo inna tradycya (Eustath. l. l.) uważała ją za jedną z Syren. — Kombinacyę tę potwierdza zachowany fragment. Jakiś cudzoziemiec skończył właśnie konwencyonalną pochwałę Erosa, znaną choćby tylko z mów biesiadników Platońskich. Obecny przytem Metiochos zaznacza, że on sam wprawdzie nie doświadczył jeszcze miłości, ale sama logika dowodzi nieprawdziwości mitologicznych pochwał Erosa. A filozofia, czy fizyologia uczy, że Eros jest naprawdę jakiemś wzruszeniem umysłowem (κίνημα διανοίας), powstającem wskutek zbyt dobrego życia i odżywiania się (ὑπὸ τρυφῆς γιγνόμενον), a utrwalającem się i umacniającem przez obcowanie z przedmiotem wzruszenia (ὑπὸ συνηθείας αὐξόμενον). Słyszy te wywody stojąca w pobliżu Parthenope i cieszy się, że Metiochos nie zaznał jeszcze miłości. Widocznie go kocha. Nie trudno snuć dalej przerwany wątek opowieści. Eros ukarał nieczułego młodzieńca, sprowadził przed oczy jego Parthenope, obudził w nim miłość do niej. Przed ślubem lub zaraz po nim powstały jakieś przeszkody, rozłączające kochanków, którzy dopiero po wielu cierpieniach znów się połączyli.

Wspomnieliśmy już na początku, że wiek papyrusów pozwala romans o Ninusie umieścić w I. w. po Chr., tak samo romans o Metiochosie. Ale nic nie stoi na przeszkodzie i wcześniejszemu ich datowaniu. Owszem, ścisły związek z historyografią i poezyą aleksandryjską, każe umieścić je na samym początku rozwoju tego gatunku, w I. w. przed Chr. Grenfellowski papyrus z Fayum wskazuje, że w II. w. po Chr. znany był już zachowany w drodze rękopiśmiennej romans Charitona. A stosunek jego do datowanego romansu Jamblicha (koło 170 r. po Chr.) dowodzi, że go można umieścić najpóźniej na początku II. w. po Chr. Jakoż zobaczymy, że wiek II. jest okresem najbujniejszego rozkwitu tego gatunku literackiego.

Jak niegdyś Hekatajos z Abdery, jak Herodot, tak **C h a r i t o n** rozpoczyna swe opowiadanie o Chajreaszu i Kallirroe (τὰ περὶ Χαιρέαν καὶ Καλλιῤῥόην: 1. wyd. D'Orville'a, Amsterdam 1750, obejmuje 144 str. tekstu i 788 stron uwag, w 3 t.) od własnej osoby: »Ja Chariton Afrody-

zyjczyk, koncypient u adwokata Athenagorasa, opowiem historyę miłosną, która się wydarzyła w Syrakuzach«. Notatkę tę brano allegorycznie. Chariton nazwał się od Charyt, by zaznaczyć wdzięk swego opowiadania. Pochodzi z miasta Afrodyty, bogini miłości, bo pisze o miłości. Athenagoras miał przypominać tło historyczne, o którem później. Ale czy i zaznaczenie stanowiska koncypienta adwokackiego miało ukryty sens? Chariton lubuje się w scenach i mowach sądowych. — Takim zbyt sprytnym domysłom położyły kres napisy z Afrodisias w Karyi. Znajdujemy na nich i Χαρίτων (C. I. Gr. 2846) i Ἀθηναγόρας (np. C. I. Gr. 2782, 2783). Wobec nich wszelkie kombinacye tracą podstawę. Chariton rzeczywiście żył w Afrodisias, pisał akty oskarżenia itp. u swego mecenasa, a w chwilach wolnych komponował romanse.

Strateg syrakuzański Hermokrates, zwycięzca Ateńczyków (oczywiście z r. 415), miał córkę Kallirroe, której nadludzka uroda zwabiła mnóstwo zalotników ze Sycylii, Italii i Epiru. Widocznie nie sprzyjała żadnemu, skoro Eros myślał o osobliwym związku dla niej. Mianowicie współzawodnik polityczny Hermokratesa, Aristo (u Tukidydesa nazywa się on Athenagoras i rywalizuje między r. 413—408. Chariton wymienił już swego szefa Athenagorasa, więc to imię zmienił) miał równie pięknego syna, Chajreasza, którego Eros chciał użyć dla pogodzenia powaśnionych rodzin. Więc gdy Kallirroe szła z matką na uroczystość Afrodyty, Eros sprowadził na jej drogę Chajreasza, wracającego właśnie z palestry. Jedno spojrzenie młodych wystarczyło do wzniecenia w sercach obojga gorącej miłości. Chajreasz, wróciwszy do domu, czuje w sercu ranę, dziewica modli się do Afrodyty: »Daj mi, pani, za męża tego, któregoś mi pokazała«. Płyną dla zakochanych bezsenne noce, pełne tęsknoty dni. Dziewica milczy. Młodzieniec zwierza się ojcu, ale ten nie chce nawet słyszeć o związku syna z córką swego przeciwnika politycznego. Chajreasz, trawiony gorączką miłosną, przestaje chodzić do palestry, koledzy szukają przyczyny, dowiadują się o wszystkiem i szukają ratunku — na zgromadzeniu ludowem. Przewodniczy z urzędu Hermokrates. Lud błaga go o oddanie córki Chajreaszowi, a dobry patryota ustępuje woli ludu. Natychmiast prytanowie i lud udają się ze strategiem do jego domu, śpiewając pieśni weselne. Dziewica trwożliwie płacze a gdy usłyszała od niańki, że to lud ją swata, mdleje. Ale już przybiega do niej powiadomiony o szczęściu Chajreasz, krzesi ją pocałunkami i wnet przy udziale całego ludu odbywa się wesele, takie jak niegdyś Peleusa i Tetydy. Tylko że zamiast Eris gościł tu Φθόνος.

Na tem skończyłoby się jakieś epyllion aleksandryjskie. Romansopisarz wprowadza intrygę. Zawiedzieni w nadziejach swych zalotnicy

gromadzą się w imię wspólnej zawiści i naradzają się nad zemstą nad Chajreaszem, który bez żadnych starań zabrał mu upragniony skarb. Syn tyrana z Rhegion radzi przemocą rozbić wesele Ale większy posłuch znajdują słowa tyrana z Akragas, który podejmuje się podstępem i zazdrością rozdzielić szczęśliwą parę. A Chajreasz wydawał się bardzo przystępnym dla podejrzliwości. skoro zaraz na drugi dzień po ślubie, zobaczywszy przed domem żony ślady nocnego komersu (κῶμος), porzucone przez zalotników, urządził jej gwałtowną scenę, szczęściem wnet uściskami i pocałunkami zażegnaną. Na tej słabości jego charakteru buduje swój plan chytry Akragantyjczyk. Rozkazuje przystojnemu pasorzytowi swemu zalecać się do pokojówki Kallirroy i prosić ją o nocną schadzkę w jej pokoju. Równocześnie posyła do palestry, w której ćwiczył się Chajreasz, obłudnego starca, aby uwiadomić młodzieńca o rzekomej niewierności żony. Starzec obiecuje nawet dowody. Niechaj Chajreasz zapowie żonie wieczór, że musi wyjechać na wieś i niech się ukryje w pobliżu własnego domu, a zobaczy przybywającego amanta. I rzeczywiście widzi człowieka bogato ubranego, który chyłkiem wsuwa się do otworzonej mu bramy. Był to ów pasorzyt, wpuszczony przez pokojówkę. Ukrył się za drzwiami, i gdy oszalały z zazdrości Chajreasz pobiegł do sypialni żony, on umknął w ciemnościach nocy. Kallirroe czuwała jeszcze, czekając na brzegu łoża w tęsknocie na męża. Słysząc jego kroki, wybiegła z radością na spotkanie. On powitał ją kopnięciem poniżej piersi. Kallirroe martwa padła na ziemię. Wskrzesić się jej nie udało. Już na drugi dzień cała prawda wychodzi na jaw. Owa pokojówka, wzięta na tortury, wyznaje wszystko. Zrozpaczony Chajreasz tylko dzięki interwencyi przyjaciela, Polycharma, nie popełnia samobójstwa. Oskarża się jednak przed ludem syrakuzańskim o morderstwo, prosi o śmierć, ale na wstawienie się ojca zmarłej zostaje uznany za niewinnego. Pogrzeb ofiary zazdrości odbywa się z wielką pompą, stosy szat i kosztowności zamykają z nią do grobu.

Widzieli to grasujący pod dowództwem Theona łotrzykowie i postanowili grób okraść Kallirroe, zamknięta w grobowcu, odzyskała przytomność, bo owo kopnięcie tylko w ciężkim ją pogrążyło letargu, i w przerażeniu oczekuje śmierci głodowej. Nagle słyszy, że ktoś grób otwiera. Wchodzący złodziej uciekł przed zmartwychwstającą nieboszczką. Więc sam Theon objął w posiadanie i kosztowności i piękną niewiastę, za którą nie małej spodziewał się zapłaty. Na radzie łotrów odezwały się wprawdzie głosy za tem, by dziewicę oddać Hermokratesowi i żądać nagrody za ocalenie jej. Ale nieczyste sumienie nie pozwoliło im stanąć przed strategiem. Więc na przygotowanym własnym

statku opuścili brzegi Sycylii i ominąwszy Ateny, skierowali się do Jonij ku Miletowi. Wylądowali opodal miasta i tu zobaczył Theon postępującego w licznym orszaku dostojnego męża, zgnębionego widocznie smutkiem i żałobą. Od zaczepionego przechodnia dowiedział się, że to najznakomitszy Milezyjczyk, Dionysios, niepocieszony po niedawnej stracie żony. Przechodniem był Leonas, włodarz Dionysiosa. Theon oświadczył mu, że ma na sprzedaż piękną i wykształconą niewolnicę z Sybaris, sprzedaną mu przez zazdrosną panią. Może się ona przyczyni do pocieszenia Dionysiosa. Ucieszony Leonas zaprasza kupca do siebie. Po biesiadzie umawiają się o miejsce spotkania, przy którem Leonas odbierze niewolnicę, Theon zapłatę. Ten każe się Kallirroe przystroić i udaje, że ją chce zostawić pod opieką przyjaciół, by jej nie narażać na trudy i niebezpieczeństwa podróży do Lykii. Kallirroe prosi o pozwolenieza trzymania jednego tylko sygnetu i czeka na swój los. Leonas przyniósł na razie tylko zadatek, talent srebra. Resztę wypłaci sam Dionysios. Theon uradowany, że bez zwrócenia na siebie uwagi władz i tę sumę zarobił, niewolnicę oddaje, a sam coprędzej odpływa. Leonas powierza prześliczną dziewicę opiece niewolnicy Dionysiosa, Plango, zamężnej z Fokasem, zarządcą folwarku tego samego pana.

O świcie spieszy Leonas do Dionysiosa, donosi mu o nabytku i prosi o pieniądze. Spieszy z nimi na umówione z Theonem miejsce, ale ani tam ani nigdzie indziej go nie znajduje. Przypuszcza więc, że ów kupiec cudzą, porwaną niewolnicę mu sprzedał, ale mimo to chce ją zachować dla pana. Więc sprowadza go na folwark Fokasa i pokazuje mu w poblizkiej świątyni Afrodyty nabytą niewolnicę. Dionysios, jak i cały lud zgromadzony, bierze ją za samą boginię. Po tem pierwszem spotkaniu Dionysios nie ma już spokoju. Wie, że mu nie wolno kochać niewolnicy, do tego może przemocą komuś porwanej, ale zapanować nad namiętnością już nie potrafi. Więc znowu wraca do świątyni Afrodyty, wypytuje się niewolnicę o pochodzenie. Ta powołuje się na wspaniałomyślność helleńskiego pana i prosi o uszanowanie jej tajemnicy. Niewolnicą nigdy nie była, Sybaris nie widziała. Srogi los zagnał ją do Miletu — Dionysios coraz gorliwiej zajmuje się gospodarstwem Fokasa, aż raz Plango przybiega do Kallirroy z prośbą, by za nią i jej mężem wstawiła się u rozgniewanego pana. Czyni to Kallirroe, Dionysios dla niej przebacza rzekomym winowajcom (wszystko było komedyą, zaimprowizowaną przez Plango), a dziękującą mu dziewicę całuje.

Ten pocałunek był kroplą, przepełniającą kielich. Albo posiędzie Kallirroe, albo umrze. Od śmierci uratował go taki przypadek. Plango spostrzegła u kąpiącej się Kallirroe »niecudną odmianę«. Krótkotrwałe jej

małżeństwo nie miało pozostać bezowocne. Kallirroe, przerażona tem odkryciem, prosi o pomoc, niedopuszczającą do tego, by jej syn był synem niewolnicy i niewolnikiem. Plango pomoc przyrzeka, ale zwleka z nią i budzi chytrze litość matki do płodu jej łona. Wreszcie podsuwa jej taką myśl: Jeśli Kallirroe wyjdzie za Dionysiosa, to siedmiomiesięczny jej syn będzie uchodził za potomka pierwszego z Jonów i zostanie jego spadkobiercą. Kallirroe się waha: dopuszcza do głosu męża, którego podobizna zdobi sygnet; a że Chajreasz poruczył we śnie jej opiece syna, sądzi, że uzyskała jego pozwolenie na ów krok. Także milczenie dziecka na swoją tłumaczy korzyść. Wreszcie sama broni przed sobą swego postanowienia i każe opiekunce swej i kusicielce Plango uwiadomić pana, że gotowa do ślubu.

Dionysios blizki był już dobrowolnej śmierci głodowej, gdy Plango donosi mu o gotowości Kallirroe wziąć ślub z nim. Skrupuły co do mezaliansu zniknęły, odkąd dowiedział się, że to córka stratega Syrakuz Hermokratesa, któremu nawet król perski posyła dary, jako pogromcy Ateńczyków. Więc zaraz odbywa się huczne wesele, a po siedmiu miesiącach Kallirroe wieńczy szczęście męża synem. »Co się dalej stało, opowiem później. Chcę bowiem naprzód opowiedzieć, co się w tym samym czasie stało w Syrakuzach« (III, 2 fin.). Chajreasz, składając na grobie żony ofiarę, spostrzegł, że grób otwarty. Przerażony biegnie do miasta. Zbiegł się lud i wnet przekonano się, że kosztowności zabrane a zwłok niema Zrozpaczony Chajreasz przypuszcza, że któryś z bogów porwał Kallirroe do nieba. Trzeźwiejszy Hermokrates natychmiast wydaje polecenia co do ścigania grobołupców. Chajreasz płynie na okręcie przez morze jońskie. Tam chwyta statek korsarski, którego załoga składa się ze samych trupów. Na tym statku znajdują kosztowności, skradzione w grobie Kallirroe i wyciągają z kąta jakiegoś żywego człowieka. Objaśnia on, że przypadkiem dostał się w ręce korsarzy. Bogowie nie pozwolili ich statkowi nigdzie wylądować tak, że z braku wody do picia wszyscy wymarli. On sam ocalał, widocznie dzięki swej sprawiedliwości i pobożności. — Po przybyciu do Syrakuz opowiada Chajreasz na zgromadzeniu ludu o wynikach swej wyprawy, powtarza też swe wymysły Theon. Bo to on był owym cudownie ocalonym pasażerem, który życie swe zawdzięczał temu, że ukrył przed towarzyszami kubłak wody. Poznaje go na zgromadzeniu jakiś rybak, który go widział w dzień pogrzebu Kallirroy myszkującego po porcie. Na rozkaz Hermokratesa biorą go na tortury i tu wyznaje Theon wszystko aż do sprzedania Kallirroy Dionysiosowi. Natychmiast jedzie Chajreasz na trójwiosłowcu do Miletu i zaraz przy pierwszej modlitwie w świątyni Afrodyty spostrzega złoty posąg

swej żony i dowiaduje się od kapłanki o jej losie Nim się Chajreasz zdecydował na jakiekolwiek przedsięwzięcie, Fokas, widząc niebezpieczeństwo, grożące szczęściu pana, uwiadomił poblizką załogę perską, że to korsarski statek zatrzymał się w pobliżu Miletu. Persowie napadają więc w nocy na towarzyszy Chajreasza, jednych zabijają, drugich biorą do niewoli. W liczbie jeńców znajduje się też Chajreasz z Polycharmem; obu Persowie ofiarowują satrapie Karyi, Mitrydatesowi. W Milecie rozchodzi się wieść, że wszyscy przybysze zostali przez Persów wymordowani. Kallirroe, która z opowiadania kapłanów wywnioskowała, że mąż jej był w świątyni, wierzy w jego śmierć i za pozwoleniem Dionysiosa wznosi nad brzegiem morza Chajreaszowi taki sam kenotaf, jaki ona miała w Syrakuzach. Podczas jakichś ofiar nagrobnych zobaczył ją wspomniany Mitrydates i naturalnie natychmiast się w niej gwałtownie zakochał. Ale najznakomitszemu Milezyjczykowi, przyjacielowi króla perskiego, porywać żonę wydawało mu się zbyt ryzykownem przedsięwzięciem. Los nastręczył mu inny sposób. Wśród niewolników, do których należeli i dwaj przyjaciele syrakuzańscy, wybuchł bunt przeciw nadzorcom. Bunt stłumiono, winnych skazano na szubienicę. Już wiedziono na stracenie Polycharma, gdy ten westchnął: Przez ciebie, Kallirroe, to cierpimy. Tyś wszystkiemu winna. Dozorca sądził, że więzień wymienił nazwisko jakiejś współwinnej, może sprawczyni całego spisku. Więc wiedzie Polycharmą do Mitrydatesa, a jeniec opowiada znaczenie swego westchnienia. Mitrydates rozkazuje natychmiast przywieść do siebie Chajreasza, okazuje mu ogromne współczucie, jako synowi bohaterskiego Hermokratesa i obiecuje pomoc w odzyskaniu żony. Chajreasz ma tylko napisać do niej list, donoszący jej o blizkim ratunku Drugi list pisze sam Mitrydates do Kallirroy z zapewnieniem swej pomocy. Oczywiście nie dla Chajreasza chce odzyskać Kallirroę, lecz dla siebie Ale oba listy dostają się w ręcę Dionysiosa. Ten uważa wiadomość o żywym Chajreaszu za wymysł i intrygę Mitrydatesa. Więc za pośrednictwem sąsiedniego satrapy zwraca się do króla ze skargą na Mitrydatesa Król powołuje oskarżonego i oskarżyciela wraz z żoną przed siebie do Babilonu. Mitrydates myśli z początku o jawnym buncie i zerwaniu z królem. Spokojna jednak rozwaga bierze górę. Więc zabrawszy Chajreasza, jedzie do Babilonu Z niechęcią zabiera Dionysios swą żonę w daleką podróż, ale poddaje się rozkazowi króla.

Tu (V. i n.) streszcza Chariton dotychczasowe wypadki, kreśli ogromne wrażenie, jakie piękność Kallirroe wywierała na spotykanych barbarzyńcach i doprowadza ją do Babilonu. W dzień procesu całe miasto na nogach i w sądzie. Po krótkiej rozprawie (znać w jej przedstawieniu

koncypienta adwokackiego) Mitrydates daje żyjący dowód swej prawdomowności: wprowadza na salę Chajreasza. Ogromna konsternacya u Kallirroe, większa u Dionysiosa. Między obu mężami powstaje gwałtowny spór. Król na razie odprawia w łasce Mitrydatesa, między obu mężami Kallirroe ma rozstrzygnąć na innej rozprawie. Przedmiot sporny idzie na przechowanie do haremu, pod opiekę żony króla, Statiry. Ale że król już na rozprawie zapłonął miłością do Kallirroe, dzień rozprawy ciągle odkłada, a tymczasem za pośrednictwem wiernego eunucha stara się Kallirroe pozyskać. Napróżno. Nie mniej niż Dionysiosa dręczy ta zwłoka Chajreasza.

Nagle przychodzi do króla wiadomość, że Egipt się zbuntował. (Historya nie zna takiego powstania za Artakserksesa II.). Król zbiera armię, zabiera cały harem, w nim i Kallirroę i rusza przeciw powstańcom. Towarzyszy mu Dionysios, któremu król przyrzekł po wyprawie oddanie żony. Tak przynajmniej donoszą Chajreaszowi. Zrozpaczony jedzie do samozwańczego króla zbuntowanych Egipcyan i ofiarowuje mu swe usługi. Egipcyanin oddaje synowi pogromcy Ateńczyków dowództwo nad flotą: na czele jej Chajreasz zwycięża flotę perską i zdobywa Tyr i Arad. Tu dostaje w swe ręce cały harem królewski wraz ze Statirą i Kallirroe. Przy podziale branek donoszą mu, że jedna z nich schroniła się do świątyni Afrodyty, zasłoniła swą twarz i oświadczyła, że żywa za nikim nie pójdzie. Chajreasz idzie się przekonać, co to za jedna.

Tu (ks. XIII. i n.) autor zaznacza, że zdaniem jego ostatnia księga będzie dla czytelników najprzyjemniejsza, bo w niej rozjaśnia i rozpogadza się wszystko, co dotąd było ciemne i zachmurzone. W bramie poznaje Chajreasz Kallirroe. Wkrótce donoszą mu, że król egipski pokonany. Nie ma już więc po co walczyć z królem. Odsyła mu Statirę z całym dworem i poleca się pamięci. Flotę swą zabiera ze sobą do Syrakuz, bo towarzysze nie chcą go opuścić. Odchodzącej Statirze wsunęła Kallirroe potajemnie liścik do Dionysiosa, polecający opiece jego dziecko. Że ono Chajreaszowe, o tem zamilczała Nie wspomniała też o jego istnieniu mężowi. Statira opowiedziała królowi o wspaniałomyślności Chajreasza. Dionysios pocieszył się dobrem słowem i synem, a król wrócił do Babilonu. — W Syrakuzach opowiada Chajreasz na zgromadzeniu o swych losach i prosi o przyjęcie w poczet obywateli syrakuzańskich swych egipskich towarzyszów. Prośbę spełniono. A Kallirroe poszła Afrodycie podziękować za dotychczasową opiekę i prosi o szczęśliwe życie z mężem i wspólną śmierć.

»Tyle napisałem o Kallirroe«, dodaje autor i słusznie tylko bohaterkę na końcu wymienia. Ona tylko przedsiębierze jakieś plany i wy-

konuje je, okazuje wiele przytomności umysłu wśród korsarzy, wiele sprytu w wydaniu się za Dionysiosa, nie mało taktu w oszczędzającem pożegnaniu go i pozostawieniu mu syna, w którego autentyczność wierzył. Chajreasza charakter, zabarwiony na początku (dość niezręcznie) podejrzliwością i gwałtownością, zraża nas do siebie owem brutalnem kopnięciem żony, którego mu nie możemy zapomnieć, choć przez całe 6 ksiąg płacze i wzdycha i nosi się ciągle z zamiarami samobójstwa. Przemiana jego na bohatera wojennego, godnego syna Hermokratesa, przychodzi w VII. księdze tak niespodzianie, że nie możemy poznać dawnego płaczka, kierowanego zawsze przez mądrego Polycharma. — Jak bohaterowie, tak i inne osoby romansu mają kontury bardzo chwiejne, rysy bardzo blade. Jedynie herszt rozbójników Theon i satrapa Mitrydates a także koczotka Plango mają pewne zacięcie charakterystyczne w swej przewrotnej chytrości. Natomiast dwaj inni dostojni rywale Chajreasza, Dionysios i Artakserkses, są dziwnie łagodni i ludzcy. Grekowi nie można nawet odmówić wielkiej szlachetności. Tak dręczy się skrupułami, że pokochał niewolnicę, tak boi się mezaliansu, tak radośnie chwyta się myśli poślubienia córki Hermokratesa. Że skłania ją do bigamii, o tem nie wiedział. Nawet królowa Statira nie prześladuje pięknej rywalki, choć wie o namiętności męża. Przeciwnie, troskliwie się nią opiekuje. — Autor, który otoczył wszystkie osoby tą atmosferą łagodnej humanitarności, nie czuł pociągu ani zdolności do kreślenia czarnych charakterów. Miękka nerwowość i płaczliwość osób, piękne ich westchnienia i pełne uczucia monologi dowodzą talentu lirycznego. Ale rozwinięciu się tej liryki stoi na przeszkodzie szkolna retoryka. Dobrze dysponowane mowy, a raczej deklamacye układa autor przy każdej sposobności. Natomiast w epice jest blady i konwencyonalny.

Opowiadanie jego jest prostolinijne, bez zbaczań i epizodów. Dyspozycya jasna, poparta streszczeniami ubiegłych wypadków ale mechaniczna. Formuły: »Tyle o tem. Teraz chcę mówić o tem« dowodzą wielkiej nieporadności kompozytorskiej. A psychologia ogranicza się do katalogów uczuć i afektów. N. p. Zmartwychwstała Kallirroe słyszy hałas przy drzwiach grobowca (I., 9)« Ogarnęło ją równocześnie wszystko: strach, radość, smutek, zdziwienie, nadzieja, niedowierzanie«. Albo: Dionysios czyta przejęte listy Mitrydatesa (IV, 5): »Ogarniały go rozmaite uczucia: otucha, rozpacz, strach, niedowierzanie«. I tak zawsze.

Gdzie nie ma charakterów, gdzie uczucia i namiętności nie przychodzą do głosu, tam akcya musi zależeć od wypadków zewnętrznych, od przypadku. I rzeczywiście bogini przypadku, Τύχη, dominuje nad wypadkami i osobami, do niej wciąż zwracają się nieszczęśliwi bohaterowie

z wyrzutami Obok niej inne bóstwa ustępują na dalszy plan Wprawdzie do Afrodyty często się bohaterowie modlą, ale działanie i jej i Erosa nie bardzo jest widoczne. Wina to, zdaje się, redaktora naszego tekstu, który na początku opuścił wzmiankę, że Kallirroe była nieczuła na westchnienia zalotników, a dumna ze swej piękności i tem obraziła Afrodytę. Taksamo Chajreasz ściągnął na siebie gniew Erosa Obrażeni bogowie połączyli ich tylko po to, aby ich czemprędzej rozdzielić i rzucić na fale Tyche. Dopiero po odbytej pokucie bóstwa znów okazują się łaskawe.

Romans Charitona należał do dość wczesnych okazów tego gatunku. Tem się może tłumaczy milczenie o nim i w starożytności i u Bizantyjczyków. Ale na rozwój romansu wywarł ogromny wpływ, stał się wzorem i skarbnicą motywów dla wszystkich zachowanych romansopisarzy. Nawet liczba 8 ksiąg, przejęta z Tucydydesa, którego styl Chariton przedewszystkiem naśladuje (v. Cobet, Mnemos. VIII, 251), była miarodajna, chociaż w wielokrotności. Bo następcy Charitona, naśladując go, starają się go przewyższyć, przelicytować.

Tak przedewszystkiem Syryjczyk J a m b l i c h o s, którego zaginiony romans p. t. Τῶν περὶ Σινωνὶν καὶ Ῥοδάνην Βαβυλωνιακῶν λόγοι ις' (XVI) streścił Focyusz w 94. kodeksie swej Biblioteki. Konwencyonalna treść romansu na XVI. księdze zupełnie wyczerpana. Więc liczbę 35 lub 36 ksiąg Suidasa musimy przypisać nieporozumieniu. Jak Chariton na początku, tak Jamblich w środku romansu, przy sposobności opisu babilońskiej magii, wspomniał o sobie, pisząc, że zna ją z praktyki, bo sam jest magiem babilońskim (c. 10 Fot.). Żył zaś pod berłem armeńskiego króla, Soajmosa, byłego senatora i konsula rzymskiego (oczywiście tytularnego). Dio Cassius (LXX, vol. IV. p. 171 Dind.) donosi, że tego Soajmosa osadził na tronie Lucius Verus po ukończeniu znanej czteroletniej wojny z Partami. Wojnę tę i jej przebieg przepowiedział był Rzymianom sam Jamblich. Notatka marginesowa kodeksu Bessariona (A) Biblioteki Focyusza, oparta widocznie na pełnym tekscie, uzupełnia powyższe wiadomości o tyle, że objaśnia babilońską erudycyę Jamblicha. Gdy Trajan zdobył Babilon (r. 115/116), zabrał do niewoli uczonego maga, którego kupili syryjscy nauczyciele Jamblicha i oddali mu wychowanie syna. On to wyuczył Jamblicha i języka babilońskiego i magii i opowiedział mu babilońską historyę o Sinonidzie i Rodanesie. Ostatni szczegół jest jednak tylko fikcyą źródłową, skoro opowiadanie Jamblicha nie odbiega od szablonu romansowego.

Chariton opowiadał o miłości barbarzyńskiego króla do żony jego poddanego. Motyw ten bierze Jamblich za oś swej opowieści. Tylko że łagodnego Artakserksesa zastępuje okrutnym Garmusem, królem Babi-

lonu. Rozgorzał on namiętnością do pięknej Sinonis, młodej żony Rodanesa. Ona gardzi jego pokusami. Więc król każe ją okuć złotym łańcuchem, a Rodanesa przybić do krzyża. — Jak Chajreasza imię Kallirroy, tak Rodanesa sama Sinonis ratuje od śmierci i ułatwia mu ucieczkę. Król wysyła w pogoń za zbiegami dwóch eunuchów, Sakasa i Damasa. Damas odnajduje ślad do jakiejś łąki, gdzie Rodanes odkrył był podziemny skarb, ale pary już tam nie zastaje Tylko znaleziony wieniec Sinonidy może posłać królowi na znak, że jest na tropie. Jadowite pszczoły ratują parę od pościgu żołnierzy Damasa, którzy już wdzierają się do jaskini, kryjówki zbiegów. Ale spożycie miodu owych pszczół przyprawia oboje po wyjściu z groty o omdlenie. Żołnierze uważają ich za martwych i zwyczajem babilońskim rzucają na ich zwłoki szaty, chleb i mięso Damas posyła królowi tylko warkocz Sinonidy, znaleziony w grocie. — Kruki, bijące się nad pozornymi zwłokami o mięso, przywracają omdlałym przytomność. Zabierają więc ofiary żołnierzy, umieszczają je na dwóch osłach, przy drodze się pasących i uciekają dalej, aż na noc stanęli w jakiejś gospodzie. Brat gospodarza zamordował go w owej właśnie nocy. Podejrzenie pada na nocujących tam przybyszów. Ale morderca się przyznaje, a Rodanes, wziąwszy sobie na pamiątkę trochę trucizny, od której zginął gospodarz, jedzie z żoną dalej. Los prowadzi ich do domu zbója i ludożercy, na którego żołnierze Damasa właśnie urządzali obławę. Dom już płonie; Rodanes zabija kradzione osły, rzuca ich zwłoki w ogień i drogą w ten sposób utorowaną ucieka wraz z Sinonidą. Żołnierze uważają ich za duchy pomordowanych i puszczają wolno Uciekający natrafiają po drodze na pogrzeb dziewczyny, którą jakiś mag wskrzesza. Ten sam mag przepowiada Rodanesowi, że zostanie królem. Przyszły władca szczęśliwy na razie, że może odpocząć w grobie wskrzeszonej dziewczyny i pokrzepić się ofiarami. Także szaty niedoszłej zmarłej przydają się prześladowanej parze. Niestety te same szaty są powodem, że ich posiadacze, jako okradacze grobów, zostają pojmani i poprowadzeni przed sędziego Sarajchosa, zwanego Sprawiedliwym. Sarajchos przeznacza piękną parę na podarunek dla — króla Garmusa Więc Rodanes postanawia siebie i żonę otruć pamiątkową trucizną. Ale wierna niewolnica podsunęła mu w ostatniej chwili proszek na spanie. Śpiący jadą mimowoli do Babilonu. Budzą się dopiero tuż przed miastem. Rodanes rzuca się na swój miecz i ciężko się rani. Sarajchos pyta o przyczynę, a dowiedziawszy się historyi pary, postanawia ją ukryć przed gniewem króla i wiezie ją na wyspę Afrodyty, oblaną Eufratem i Tygrysem

Kapłanka Afrodyty miała dwóch synów, Eufratesa i Tygrysa, zupełnie podobnych do Rodanesa, i córkę Mezopotamię, sobowtór Sinonidy. Tygrys niedawno umarł. Więc przybywającego Rodanesa uważa kapłanka za zmartwychwstałego syna, za którym z podziemia przyszła Persefone. Bo tę boginię widzi w Sinonidzie. Rodanes już wyleczył się z rany, gdy Damas dowiedział się o miejscu jego pobytu i o opiece Sarajchosa. Więc tego aresztuje, a do kapłanki Afrodyty posyła lekarza z listem, domagającym się natychmiastowego wydania zbiegów. Ale lekarz, przepływający na wielbłądzie rzekę, tonie, w uchu ocalonego zwierzęcia znajduje Rodanes ów list i natychmiast zabiera żonę i ucieka. Po drodze oswobadza Sarajchosa i w trójkę dalej uciekają. Damas nie zastał już zbiegów na wyspie. Ale że kapłan wołał na Eufratesa: Rodanes, bo sam nie mógł rozróżnić sobowtórów, Damas pojmał go i doniósł o tem królowi. Mezopotamia w sam czas uciekła, by jej nie spotkał los, należny Sinonidzie.

Uciekająca trójka stanęła u jakiegoś gospodarza, którego córka, ostrzyżona z powodu niedawnego wdowieństwa, ma zastawić u złotnika złoty łańcuch Sinonidy. Złotnik poznaje swą robotę, uważa ostrzyżoną kobietę za Sinonidę i każe ją mieć na oku. O znalezieniu jej uwiadamia Damasa. Prześladowana przez zbirów kobieta chroni się do pustego domu, gdzie właśnie niewolnik morduje swoją kochankę i siebie. Zbryzgana ich krwią ucieka dalej i opowiada ojcu scenę ze złotnikiem. Ostrzeżona para szuka więc innego schronienia. W drodze spostrzega Sinonis na wargach Rodanesa ślady krwi. Pochodzą one od pożegnalnego pocałunku, złożonego na ustach zbroczonej krwią córki gospodarza. Sinonida przypuszcza, że ten pocałunek jest tylko jednym momentem w wiarołomstwie Rodanesa, robi mu więc gwałtowną scenę zazdrości (jak Chajreasz Kallirroe) i spieszy, by ukarać cudzołożną niewiastę. Po drodze przyjął ją w gościnę bogaty rozpustnik, którego natarczywość karze Sinonis w nocy śmiercią. Pojmali ją niewolnicy zamordowanego i posyłają do króla. Ten dowiedział się był z listu złotnika, że Sinonis się znalazła. Więc wydaje edykt, uwalniający wszystkich więźniów. Skutkiem tego i morderczyni owego rozpustnika odzyskuje wolność. Za to Mezopotamię posyła Sakas wraz z Eufratesem królowi, jako Sinonidę i Rodanesa.

Tymczasem pies Rodanesa znalazł we wspomnianym domu dwoje zwłok i ogryzł je do niepoznania. W tym stanie zastał je ojciec Sinonidy, poznał psa swego zięcia, psa zabił, zwłoki pochował, a na grobie napisał: Tu leży piękna Sinonis. Poczem się w tej samej izbie powiesił. Nadbiega na to Rodanes, szukający swej żony, czyta jej napis grobowy, rani się i krwią pisze na ścianie: »I piękny Rodanes«. Już ma dokoń-

czyć samobójstwa, gdy przybiega owa skrwawiona pocałowana, donosi, że Sinonis żyje, wydziera miecz Rodanesowi a stryczek Sarajchosowi i wraca z ocalonymi do ojca. Gdy w izbie została tylko córka gospodarza z rannym Rodanesem, nadbiega zazdrosna Sinonis i rzuca się z mieczem na rzekomą rywalkę. Rodanes przeszkadza morderstwu, a wtedy Sinonis z okrzykiem: »Zapraszam Cię jeszcze dziś na wesele z Garmusem!« wybiega.

Tymczasem Garmus poznał nieautentyczność przysłanej mu pary i kazał ją zgładzić. Ale kat zakochał się w Mezopotamii i odesłał ją do egipskiej królowej Berenike. Ta zaopiekowała się dziewicą, za co jej Garmus wypowiada wojnę. Także Eufratesowi udaje się ujść śmierci. A i pojmany Sarajchos, którego mają przybić do krzyża na owej łące, gdzie Rodanes odkrył niegdyś skarb, przekupuje eskortujących go najemników Garmusa, Alanów, zostaje ich królem i pokonuje ostatecznie Garmusa. Nim się to jednak stało, mają w obecności Garmusa przybić do krzyża pojmanego Rodanesa. Podczas egzekucyi przynosi Sakas królowi list, donoszący, że Sinonis wychodzi za króla syryjskiego. — Jak Dionysios w sprawie Artakserksesa, tak teraz uwolniony Rodanes ma walczyć w interesie Garmusa, a w razie zwycięstwa otrzymać swą żonę. Garmus dał wprawdzie tajemne zlecenie zgładzenia go w razie zwycięstwa ale zlecenia tego nie spełniono, bo nim Rodanes pokonał Syryjczyków i odzyskał żonę, Sarajchos usunął Garmusa i powracającemu zwycięzcy Syryjczyków oddał tron babiloński.

Tę dziką historyę prześladowania i ucieczki ozdobił Jamblich wielu epizodami treści po części antykwarycznej, jak dyskurs o rodzajach magii, po części etnologicznej, po części nowelistycznej. Tak opowiadanie o konkurentach Mezopotamii, córki kapłanki Afrodyty (c. 8 Fot.) ma analogie w opowieściach wschodnich. Afrodyta musiała odgrywać w losach kochanków rolę, podobną do tej, jaką ma choćby tylko u Charitona. Ale pobieżne streszczenie Focyusza o tem nie wspomina. Z niego idei przewodniej opowieści poznać nie możemy: widzimy tylko szereg bezładnych awantur.

Cały szereg zachowanych ekscerptów (w wydaniu erotyków Herchera) dowodzi popularności Jamblicha w Bizancyum. Focyusz, czytając jego romans, miał wrażenie, że szkoda tak pięknego stylu i zgrabnej kompozycyi na tak dziecinne wymysły (παίγνια καὶ πλάσματα) i żałował, że Jamblich nie obrał jakiegoś poważnego tematu (σπουδαῖα πράγματα). Widocznie Jamblich nie bardzo na seryo traktował swe babilońskie tradycye. Mimo to podobał się i jeszcze w XVII. w. znalazł naśladowcę

we Filipie von Zesen, autorze »Afrykańskiej Sofonisby«, naśladowanej ze Sofonisby panny Scudéri.

Niemniej, a raczej bardziej od babilońskiej, słynęła w czasach po-Chrystusowych magia egipska. Tę wprowadził do romansu Antonius Dyogenes, autor 24 ksiąg (Chariton potrojony) »Nieprawdopodobieństw po za Tulą« (Τῶν ὑπὲρ Θούλην ἀπίστων λόγοι κδ'). Już sam tytuł wskazuje, że antykwaryczny i etnologiczny balast Jamblicha znalazł zastępstwo w paradoksografii, która tak bujną miała literaturę w epoce aleksandryjskiej. Focyusz, któremu zawdzięczamy (cod. 166) wyciąg tego dzieła, zaznacza wyraźnie (c. 11 Fot.), że Antonius Dyogenes powoływał się na świadectwa starożytnych pisarzy, których dzieła mozolnie zekscerpował. Pewne wyobrażenie o tej całej literaturze daje nam Lukianowa »Prawdziwa Historya«, w której jednak nie wolno dopatrywać się z Focyuszem i Rohdem parodyi Antoniusa. Lukian wyszydza tylko fantastyczne opowiadania podróżne. Gdyby miał na myśli Dyogenesa, musiałby był wprowadzić parę miłosną. A pewne punkty styczne tem się łatwo tłumaczą, że Lukian parodyuje autorów, z których czerpał Antonius.

Rolę prześladowcy Garmusa obejmuje u niego egipski czarnoksiężnik Paapis, rolę opiekuna, Sarajchosa, Pitagorejczyk Astrajos Prześladowani nie są małżeństwem, lecz rodzeństwem Nazywają się Mantinias i Derkillida. Poznał ich Arkadyjczyk Dejnias w Tule, dokąd przybył z towarzyszami podczas podróży, mającej na celu jedynie szukanie przygód, a poznał ich w osobliwszym stanie. Przez dzień byli zmarłymi, na noc odzyskiwali życie. Dejnias pokochał Derkillidę, której noc wystarczała do rozmaitych znajomości i miłostek, i dowiedział się od niej przyczyny owej półśmierci Do Tyru, gdzie mieszkało rodzeństwo przy rodzicach, przybył egipski czarnoksiężnik Paapis, znalazł u nich gościnne przyjęcie i skłonił raz brata i siostrę, by rodzicom dali jakiegoś proszku na sen. Po zażyciu rodzice zmarli a mimowolni truciciele szukali w ucieczce ratunku przed odpowiedzialnością. Przez Rodus, Kretę i Etruryę przybyli do Kimmeryów i tu wstąpiła Derkillis do Hadesu i od duszy swej pokojówki, Myrto, dowiedziała się tajemnic życia pozagrobowego. Wszędzie ściga ich Paapis. W kraju Kimmeryów rodzeństwo się rozstaje i Derkillis odbywa dalszą podróż w towarzystwie kochanka Keryllosa i tajemniczego Astreusza, ucznia Pitagorasa. Ten wybawia ją ze wszystkich obieży. Keryllosa nie może uchronić przed śmiercią, bo ciężą na nim dawne winy. Przez kraje Iberów, Celtów, Akwitanów i Artabrów, o których autor opowiadał rozmaite »nieprawdopodobieństwa«, przybywa Derkillis do Asturów, gdzie ją Astrajos opuszcza. Dostaje się wreszcie na Sycylię. Tu popada w moc tyrana z Leontini, Ajnesidemosa (około r. 490), na

którego dworze spotyka i — Paapisa. Na szczęście bawi tam i Mantinias. Z jego pomocą wykrada Paapisowi czarnoksięskie księgi i zioła i ucieka do Regium, stąd do Metapontu. W tej siedzibie związku Pitagorejskiego przebywa także Astrajos, który ich ratuje przed pościgiem Paapisa, zabierając ich do swego dawnego towarzysza, Gety Zamolksisa. Zamolksis oczyszcza parę z dawnego przewinienia i zwiastuje, że ostateczna pokuta musi się odbyć w Tule. Tam też jadą, ale już bez Astrajosa; dogania ich Paapis, pluje na nich i pozbawia przez to na każdy dzień życia. Wprawdzie czarnoksiężnika zabił jeden z kochanków Derkillidy, ale czar został. Dopiero towarzysz Dejniasa, Azulis wyczytał w księdze Paapisa formułę zbawczą i rodzeństwu przywrócił normalne życie. Oboje wracają coprędzej do Tyru, by i rodziców wskrzesić z pomocą owych ksiąg. Dejnias zwiedza jeszcze z towarzyszami — księżyc, gdzie mu Sybilla pozwala wypowiedzieć jakieś życzenie, a natychmiast się spełni. Dejnias chce się natychmiast znaleźć w Tyrze, przy Derkilllidzie. I natychmiast zastał rodzeństwo zdrowe, rodziców wskrzeszonych. Ożenił się więc z tulską kochanką i nie wrócił już do Arkadyi. Gdy Arkadyjczyk Kymbas przyjechał w imieniu państwa, by go zabrać do ojczyzny, on oświadczył, że na stare lata nie ma już ochoty puszczać się w podróż. Opowiedział mu tylko koleje swego życia i kazał to opowiadanie spisać w dwu egzemplarzach. Jeden zabrał Kymbas, drugi włożono do grobu Dejniasa.

Kiedy Aleksander W. zdobył Tyr — pisze oficer jego Balagros do żony swej, File, — znaleziono w grobowcu przed murami miasta 6 kamiennych trumien z takimi napisami: Mantinias, syn Mnazona, żył 42 lata i 760 nocy Derkillis, córka Mnazona, żyła 39 lat i 760 nocy itp. Tajemnicę tych napisów rozjaśniła znaleziona w grobowcu skrzynka, w której na tabliczkach cyprysowych spisana była historya Dejniasa. Balagros kazał ją odpisać dla żony, z jego odpisu posyła ją Antonius Dyogenes siostrze swej Izydorze, żonie Faustinusa. Jej bowiem dedykowane było dzieło we wstępnym liście, opowiadającym o źródłach powieści. Ἄπιστα były tylko przysmakiem i przynętą dla żądnej tego rodzaju awantur publiczności. Celem romansu było szerzenie nauki nowo-pitagorejskiej, reprezentowanej przez Astrajosa i Zamolksisa. Idea grzechu (otrucie rodziców), pokuty i wybawienia ode złego przez naukę i opiekę Astrajosa i Zamolksisa aż zbyt wyraźnie przeprowadzona. Wobec niej nawet element erotyczny schodzi na dalszy plan. Wszystko to przesuwa romans Antoniusa w sferę tych Nowopitagorejczyków, których świętym był Apoloniusz z Tyany. W ich kołach wskrzeszano stary, fantastyczny życiorys Pitagorasa, skomponowany jeszcze w IV. w. przez Arystoksenosa

z Tarentu. Apolloniusz wydął ten żywot do rozmiarów historyi świętego cudotwórcy, a inni Pitagorejczycy szerzyli propagandę swej nauki w historyach o ludziach zaczarowanych, których dopiero nauka Pitagorasa zbawiła. Parodyę na te opowiadania napisał po roku 100 po Chr. Lukios z Patrae, opowiadając o swej przemianie w osła, długich cierpieniach w oślej skórze i ostatecznem wybawieniu. Zachowany wśród pism Lukiana Λούκιος ἢ ὄνος streszcza dość wiernie tę historyę, podczas gdy Apulejuszowe Metamorfozy napełniają parodyę pitagoraizmu znów duchem religijnym. Ale dopiero w zakończeniu. Ono to rzuca na całą bardzo realistyczną historyę światło allegoryczne. Lubieżność i niepowściągliwość zrobiły człowieka bydlęciem. Misterye Izydy przywracają mu znów godność człowieczą. Ta sama idea przewodnia ożywia Apulejuszowskie opowiadanie o Amorze i Psyche. Pierwotnie była to ludowa baśń o królewnie, wydanej za nieznanego męża, o którego pochodzenie nie wolno się było pytać. Królewna mimo to zapytała się, królewicz przemienił się w smoka i znikł. Dopiero przez pokutę królewny, wiele cierpień i nieszczęść, królewicz odzyskał ludzką postać, a królewna męża. Tę baśń jakiś Grek zallegoryzował, nadając bohaterce imię Psyche, bohaterowi Eros. To pociągnęło za sobą wprowadzenie zagniewanej na Psyche Afrodyty, ale pozostało bez wpływu na samo opowiadanie. W każdym razie imiona prowadziły na myśl: dusza ludzka traci przez przewinienie boskiego Erosa; przez pokutę znów go odzyskuje.

Wprowadzenie w romans motywów ludowych, ożywienie całości tendencyą budującą podziela z Antoniusem Diogenesem i autorem Erosa i Psyche grecki twórca historyi Apolloniusza. Jeżeli Klebs udowodnił, że pierwotna redakcya łacińska tego dzieła pochodzi z pierwszej połowy 3. w. po Chr., to po wywodach Wilckena i Bürgera nie można wątpić, że grecki oryginał trzeba umieścić z końcem w. II. Chrześcijański redaktor zachowanego tekstu usunął opiekę pogańskich bogów nad bohaterami, ale i przez jego przeróbkę przebija budująca tendencya romansu: bogowie piorunem zabijają kazirodczego Antyocha i jego córkę, ratują w cudowny sposób Archestratis. Jak w romansie Jamblicha, tak i tu wskrzesza niesioną już do grobu lekarz. I nad małą Tarzyą roztaczają swą opiekę, budzą litość w sercu niewolnika, który ma ją już zamordować, nie pozwalają jej nawet podczas mimowolnego pobytu w domu nierządu stracić czystości. Zła macocha, a raczej opiekunka Tarzyi i jej mąż ponoszą też zasłużoną karę, a wracający z Egiptu Apolloniusz odzyskuje i córkę i żonę i pozyskuje koronę Tyru i Kyreny.

Do tej grupy budujących romansów należy i pięć ksiąg historyi efezyjskich o Antei i Habrokomesie (Τῶν κατὰ Ἀνθείαν καὶ Ἀβροκόμην

Ἐφησιακῶν βιβλία ε'), dzieło **Ksenofonta** z **Efezu** (1. wyd. w r. 1726, przedtem po włosku 1723). Względy językowe (wolność od sofistycznej ἀφέλεια, nieużywanie dualis, fut. III. i rzadkie używanie optativu) i kompozycyjne kazałyby go umieścić jak najbliżej Charitona. Dokładna znajomość świątyni Artemidy w Efezie, którą zniszczyli Gotowie w r. 264, kwitnący stan wyroczni Apollina klaryjskiego, milczącej po wieku III., określają terminus ante quem. Przegląd motywów każe go umieścić po Jamblichu i autorze historyi Apolloniusza. Rzecz zaczyna się jak u Charitona: Żył w Efezie piękny młodzieniec, Habrokomes, czczony jak bóg i gardzący Erosem. Na procesyi Artemidy zobaczył piękniejszą od siebie Anteję w stroju samej Artemidy lub jej towarzyszki. Lud widząc ich, woła: Jakaby to dobrana była para! Anteja czuje, że przy składaniu ofiar patrzy na nią Habrokomes. Więc odsłania, co tylko może (μέρη τοῦ σώματος ἐγύμνωσεν ἂν τὰ δυνατά), by Habrokomes widział, i mówi wiele do towarzyszek, by ją słyszał. Po powrocie do domu musi młodzieniec wyznać, że jest niewolnikiem Erosa. Cierpi, ale milczy. Taksamo Anteja choruje z miłości. Zrozpaczeni rodzice pytają się (jak rodzice Kydippy Kallimachowej) wyroczni Apollina kolofońskiego o radę. Wyrocznia widzi dla obojga jedno lekarstwo, ale dodaje, że czeka ich wiele tułaczek i prześladowań, nim z nad brzegów Nilu wrócą szczęśliwi do domu. Odbywa się wesele, nawet rozpoczęcie pożycia małżeńskiego opowiada autor dokładnie (I 9, jak w historyi o Ninusie). O wyroczni młodzi nie myślą. Bardziej niepokoi ona rodziców, którzy w przepowiedni tułaczek widzą rozkaz do podróży (tak Zamolksis kazał winowajcom jechać do Tule), przygotowują okręt i państwo młodzi odpływają, sami nie wiedząc, po co i dokąd. Podczas żeglugi przysięgają sobie wzajemną wierność — i odtąd cały romans jest wielką pochwałą wierności małżeńskiej, która przecież stanowiła i przewodnią myśl Odyssei. Zatrzymują się na Rodos, składają w świątyni Heliosa dary wotywne, poczem płyną dalej. Sny ostrzegają bohatera przed jakiemś nieszczęściem. Spełnia się ono, bo korsarze feniccy napadają i palą efezyjski okręt, załogę zabijają a Anteję i Habrokomesa biorą do niewoli. Korsarze stali na żołdzie bogatego kupca z Tyru, Apsyrtesa, do niego też wiozą zdobycz. Podczas podróży herszt ich Korymbus zapłonął miłością do Habrokomesa, podwładny jego Euksinus do Antei. Obaj starają się pozyskać przedmioty swej miłości i Korymbus wstawia się za Euksinusem u Habrakomesa, Euksinus za Korymbusem u Antei. Zrozpaczona para widzi w tem karę za dawną hardość wobec Erosa i myśli o samobójstwie. Nim do tego przyszło, wrócił Apsyrtes i jeńców zachował dla siebie. Po kilku dniach wyjechał za interesami do Syryi.

Skorzystała z tego córka jego Manto i za pośrednictwem sług i listu wyznała Habrokomesowi swą miłość (jak u Charitona król Kallirroi) i obiecując małżeństwo, prosiła o schadzkę. Habrokomes odpisuje, że wolałby umrzeć, niż spełnić jej życzenie. Manto myśli o zemście. Więc gdy ojciec wrócił, przywożąc ze sobą narzeczonego dla córki, Mojrisa, ona zabawiła się w Fedrę, oskarżyła niewolnika o zakusy na jej czystość i spowodowała wychłostanie Habrokomesa w oczach Antei. Habrokomes idzie do więzienia. Anteję zabiera ze sobą jako niewolnicę Manto, wracająca z poślubionym Mojrisem do Syryi. Tu wydaje niewolnicę za pasterza kóz Lampona, który jednak gotowy jest na prośby żony nie korzystać ze swych praw (jak wieśniak, za którego Eurypidesowa Klytajmestra wydała Elektrę). Gdy jednak i Mojris zbyt począł się interesować piękną żoną koziarza, Anteja rozkazuje ją potajemnie zabić (jak opiekunka Tarzyi swą pupilkę). Ale Lampon (jak niewolnik Tarzyi) lituje się nad idealną żoną i sprzedaje ją kupcom z Cylicyi.

Manto uwiadomiła listownie ojca, że Anteję sprzedała, by nie dawać Mojrisowi okazyi do cudzołostwa. Apsyrtes przekonał się tymczasem o niewinności Habrokomesa (z listu Manto, zostawionego w więzieniu) i uczynił go swym włodarzem. Uwiadomił go też o doniesieniu Manto. Habrokomes natychmiast jedzie do Syryi, dowiaduje się od Lampona, że Anteja sprzedana do Cylicyi, i jedzie tam. W lesie spotyka się z dowódcą zbójców Hippothoosem, którego bandę rozbił irenarcha (ὁ τῆς εἰρήνης τῆς ἐν Κιλικίᾳ προεστώς) Perilaos z Tarsu. Razem ze zbójcą szuka Habrokomes żony po Kappadocyi i raz, przy wieczerzy, słyszy jego historyę. Z porządnego obywatela peryntyjskiego uczyniła go nieszczęśliwa miłość chłopięca rozbójnikiem. Wspomina też, że towarzysze jego mieli w Cylicyi ofiarować Aresowi piękną brankę. Już ją przywiązali do drzewa i mieli strzelać, gdy Perilaos napada z wojskiem na bandę i oswobadza brankę. Rysopis mówi Habrokomesowi, że to jego żona. Spieszy więc do Tarsu i tu dowiaduje się, że Anteja umarła. Perilaos zakochał się w niej i pragnął ją zaślubić. Ona wyprosiła sobie 30 dni zwłoki, a w dzień ślubu zażyła proszek, dany jej przez jakiegoś efezyjskiego lekarza i umarła. Pochowano ją uroczyście. W grobie jednak obudziła się z letargu (jak Sinonis po zażyciu proszku Sarajchosa), ale nie miała czasu rozmyślać nad swem położeniem, bo porwali ją plądrujący grób zbójcy (jak Kallirroe). Oczywiście Habrokomes nie zna losów Charitonowej Kallirroe, więc w żalu za zmarłą jedzie w tajemnicy przed Hippothoosem do Aleksandryi, by tu może choć zwłoki porwane odszukać. Do Aleksandryi zawinęli też grobołupcy i sprzedali Anteję jakiemuś królikowi indyjskiemu, Psammisowi. W zabobonnego

barbarzyńcę wmówiła branka, że jeżeli nie chce narazić się na gniew Izydy, której jest poświęcona, to rok jeszcze musi czekać na jej wianek.

I Habrokomes dostaje się w ręce zbójców, egipskich bukolów, którzy sprzedają go staremu Araksosowi. W jego domu czeka go rola Hippolita wobec namiętnej Kynno, żony starca. Ta sądząc, że obecność męża wstrzymuje niewolnika od spełnienia jej woli, morduje męża, ale przez to jeszcze bardziej zraża ukochanego. Więc wrząc żądzą zemsty, oskarża go o zamordowanie pana i oddaje w moc rządcy (ἄρχων) Egiptu. Skazanego na krzyż przybijają żołnierze nsd brzegiem Nilu do szubienicy. Habrokomes modli się do Heliosa, prosząc o pomoc. Natychmiast gwałtowny wiatr obala szubienicę do wody, a Habrokomes płynie na niej aż do ujść Nilu. Tu wyławiają go żołnierze i znowu wiodą do archonta. Ten rozkazuje go teraz spalić na stosie. Ale gdy wskutek nowej modlitwy wody Nilu gaszą stos, archon widzi w tem rękę bożą, rozkazuje opowiedzieć sobie jeszcze raz sprawę Araksosa i dowiedziawszy się prawdy, Habrokomesa uwalnia a Kynno każe stracić.

Na Psammisa, jadącego z Anteją do Indyi, napadają zbójcy pod dowództwem Hippothoosa, który tymczasem wrócił do dawnego zatrudnienia, i zabierają Anteję do niewoli. Herszt jej nie poznaje, zwłaszcza że nazwała się Memfitis i oddaje ją pod straż Anchialusa. Ten tak natarczywie stara się o jej miłość, że ona, broniąc swej cnoty, zabija go (jak Sinonis starego rozpustnika). Zbójcy wrzucają ją za karę do głębokiego dołu wraz z dwoma srogimi psami, aby tam zginęła z głodu lub od psów. Ale ujęty miłością stróż jej, Amfinomus, dostarcza jej potajemnie chleba i wody, któremi żywią się też coraz bardziej łagodne psy.

Habrokomes pojechał tymczasem do Syrakuz. Tu podejmował go stary rybak, przechowujący mumię swej żony, o której opowiedział mu romantyczną historyę.

Prefekt Egiptu, oczyszczając przy pomocy krewnego swego, Polyidosa, kraj od zbójców, rozbił i bandę Hippothoosa. W ręce Polyidosa wpadł też Amfinomus z Anteją. Wojownik zakochał się natychmiast w swej brance, którą tylko ucieczka do świątyni Izydy uwolniła od jego natarczywości. Ale wieść o tem doszła do żony Polyidosa, która podczas nieobecności męża kazała Anteję sprzedać koczotowi (jak Apolloniuszową Tarzyę). Nabywa ją koczot z Tarentu, ale nie może procentować jej wdzięków, bo Anteja udaje epileptyczkę. Więc co prędzej wyprowadza ją na targ, gdzie ją kupuje Hippothoos, który tymczasem porzucił zbójectwo, ożenił się w Tauromenium z bogatą wdową, a po jej rychłej śmierci postanowił wieść w Italii wystawne życie. Poznał on wprawdzie w nabytku brankę, wrzuconą w Egipcie psom na pożarcie, ale nie wie-

dział jeszcze, że to żona przyjaciela jego Hippothoosa. Więc bez skrupułów się w niej zakochał i teraz dopiero dowiedział się, z kim ma do czynienia. Postanawia tedy odszukać przyjaciela i oddać mu żonę. Po drodze do Efezu zatrzymuje się na Rodos. Anteja poszła pokłonić się Heliosowi i przy swym darze wotywnym zostawiła swój lok. Poznali ją dawni jej niewolnicy, wówczas bogaci już ludzie, i przyjęli u siebie gościnnie. Nazajutrz i Habrokomes, któremu sprzykrzyło się tłuczenie kamieni na Sycylii, przybył na Rodos, zobaczył w świątyni Heliosa lok Antei (motyw poznania Orestesa przez Elektrę) i przy pomocy wiernych sług ją odnalazł. Ogólna radość, w której bierze udział i Hippothoos. Małżonkowie zapewniają się o wzajemnej wierności, poczem wracają do Efezu i tu składają dzięki Artemidzie. Do darów dodają opis swych wypadków i przygód (τὴν γραφὴν τῇ θεῷ ἀνέθεσαν, πάνθ' ὅσα τ' ἔπαθον καὶ ὅσ' ἔδρασαν) *). Szlachetny zbójca Hippothoos podzielał ich szczęście.

Z motywów Charitona, Jamblicha i autora Apolloniusa złożył Ksenofont swą fabułę, którą urozmaicił motywami tragedyi i wprowadzeniem do akcyi zbójców. Byli oni już u Charitona, ale tylko jako łupieżcy grobów. Tu Hippothoos jest integralną osobą akcyi, a szlachetnemu jego charakterowi jego mniej szlachetne zatrudnienie nie przynosi w oczach autora żadnej ujmy. Dla tego zasadza go na końcu razem z cnotliwcami do stołu szczęścia. O ile motyw gniewu Erosa za hardość młodzieńca nie jest zupełnie wyzyskany i zaraz na początku zostaje zastąpiony przez motyw wyroczni, pędzącej parę na przygody, o tyle śluby wzajemnej wierności stanowią sprężynę dalszej akcyi. Ale prób tej wierności za dużo, autor po dwa razy wprowadza te same sytuacye. Celu podróży osób Ksenofont zupełnie nie motywuje. Ponieważ Chariton umieścił swój romans na Sycylii, ponieważ bohaterowie Antoniusa Dyogenesa przebywali i tam i w południowej Italii, i jego osoby tam się udają — zupełnie bez powodu, zarzucił natomiast Ksenofont tło historyczne, nie wspomina o żadnych historycznych królach, za to spokojnie wymienia urzędników rzymskich: archonta Egiptu (praefectus Aegypti) i irenarchę. Powieść jego ma być więc współczesna. Drugą nowością jego jest usunięcie osoby autora z romansu. Chariton, Jamblich, Antonius Dyogenes opowiadali i o sobie. Ksenofont unika nawet formułek: O tem opowiadałem. Teraz opowiem, co się stało itd. Łączy go natomiast z poprzednikami, prócz wspólnych motywów, tendencya religijna. Bohaterowie modlą się przy każdej sposobności do Artemidy,

*) Taksamo Apollonius »casus.. suos ipse descripsit et duo volumina fecit, unum in templo Dianae Ephesiorum, alterum bibliothecae suae (fin.)«.

Izydy, Apisa, a przedewszystkiem do Heliosa. Jawnej też zawsze doznają od tych bóstw opieki.

Ksenofont usunął na bok balast ekskursów Jamblicha i Dyogenesa, a prostą fabułę Charitona rozszerzył szeregiem nowych motywów. Ale w ich natłoku nie miał czasu i miejsca na pogłębienie psychologii ludzi ani na bliższe scharakteryzowanie tła. Brak u niego wszelkiego kolorytu lokalnego. Tym brakom starał się zapobiedz Heliodor, autor największego romansu starożytnego, dziesięciu ksiąg (podwojony Ksenofont) Historyi etyopskich (Αἰθιοπικῶν βιβλία δέκα 1. wyd. w r. 1537, 2. w r. 1596 z łać. przekładem Stanisława Warszewickiego) o Theagenesie i Chariklei. Babilońską mądrość Jamblicha, pitagorejską Dyogenesa połączył ze zbójeckiem tłem Ksenofonta i napisał romans kapłańsko-zbójecki. Wiedział o wędrówce egipskiego Nektanebosa do Macedonii i powołał kapłanów egipskich do Delf, delfickich do Egiptu, wszystko ku większej chwale Heliosa. Nad inwencyą motywów już się trudzić nie potrzebował. Wybrał tylko odpowiednie z poprzedników, a całe swe staranie zwrócił do kompozycyi. Już u Ksenofonta wiele ubiegłych wypadków przedstawionych było w opowiadaniu jednej z działających osób. Heliodor techniki tej używą we wielkich rozmiarach. O znaczeniu scen na początku pierwszej księgi, o losach bohaterów wiemy dopiero na końcu księgi VI. Tak sławna ἀναστροφὴ τῆς τάξεως, wzorowana na apologach Alkinoosa, święci u niego tryumfy. Nawet nazwisk osób nie podaje odrazu. Widzimy je naprzód przy działaniu i powoli dopiero odsłania się rąbek ich tajemnicy

Na wzgórza przy ujściu Nilu wychodzi banda rozbójników i widzi stosy trupów wśród resztek biesiady. Niewiasta w stroju Afrodyty trzyma na kolanach zwłoki pięknego młodzieńca i wśród płaczu przemawia coś do niego. Młodzieniec daje znaki życia. Z przemów ich dowiadujemy się, że to Charikleja i Theagenes. Zbójcy zabierają się już do uprowadzenia obojga, gdy nadbiega inna banda opryszków i zabiera łupy poległych i dziewicę z rannym młodzieńcem. Prowadzą ich do nawodnej wsi na bagnach Nilowych i oddają pod straż jakiegoś Nieegipcyanina. Ten, słysząc grecką rozmowę jeńców, daje się poznać jako Grek, Knemon i przez całą noc opowiada im, jak skutkiem natarczywości swej macochy i zdrady niewolnicy, Thisbe, musiał uciekać, aż się dostał w moc egipskich bukolów, których herszt nazywa się Thyamis. Był on niegdyś kapłanem w Memfis, ale pozbawiony przez brata swego tej godności, został rozbójnikiem. Zakochał się teraz w Chariklei, która Theagenesa przedstawiła jako brata, i chciał zaraz brać ślub. Ale Charikleja prosi o zwłokę, konieczną do spełnienia pewnych zobowiązań

*

wobec bogów. Były kapłan uwzględnia te religijne skrupuły i decyduje się czekać. Theagenes, niezadowolony z tytułu brata, chciał przy Chariklei zaznaczyć, że jest mężem: ale ta kazała mu czekać, póki się nie nadarzy sposobność wzięcia legalnego, zaprzysiężonego ślubu (ἐνώμοτον ἐπὶ πᾶσι γάμον, ἔνθεσμον, εἴ πῃ γένοιτο, περισκοποῦσα I, 25). Więc i Theagenes czeka, aż tymczasem owa odprawiona na początku z niczem banda rozbójników napada na nawodną osadę i pali ją. Thyamis ukrył przed walką Charikleę w podziemnej kryjówce (i Anteja Ksenofonta siedziała w dole), a widząc, że pokonany i ranny, spieszy, by choć przez śmierć się połączyć z ukochaną. U wejścia do kryjówki woła nań jakaś niewiasta po grecku: Ktoto? Tę więc zabija, jako Charikleję, a sam ucieka. Po bitwie przybywa do kryjówki i Knemon z Theagenesem. Ten bierze z początku zwłoki niewiasty za trupa Chariklei, ale wnet widzi kochankę żywą. Tabliczka, znaleziona w ręce zabitej, poucza Knemona, że to jego prześladowczyni, Thisbe, która przyjechała z bogatym kupcem do Egiptu i tu popadła w moc rozbójnika. Porwał ją był i ukrył w podziemiu Thermutis, który po bitwie przychodzi po swą ukochaną, a znalazłszy trupa, uważa obecnych w podziemiu mężczyzn za sprawców tego czynu. Grecy uniewinniają się i chcąc się go pozbyć, wysyłają go na zwiady. A że Thermutis sam iść nie chce, towarzyszy mu Knemon, który w drodze narzeka na ból żołądka, zatrzymuje się ciągle w zaroślach i znów wraca, aż uśpił podejrzliwość towarzysza. Wtedy ucieka i spieszy do umówionej wsi, ale ani Theagenesa ani Chariklei tam nie zastaje. Spotyka natomiast starego Egipcyanina, mówiącego po grecku, który go zabiera do domu bogatego kupca Nausiklesa. Ten poszedł szukać swej niewolnicy, Thisbe, porwanej mu przez zbójców, więc w czasie jego nieobecności podejmuje Knemona córka pana domu. Przy biesiadzie opowiada ów Egipcyanin, mówiący po grecku, swe dzieje. Nazywa się Kalasiris, był dawniej kapłanem w Memfis. Ale pokusy kobiet i wyczytana w losach walka między synami skłoniły go do opuszczenia Egiptu. Pojechał do Delf, by tam poznać mądrość kapłańską i wnet zawarł przyjaźń z kapłanem Apollina, Chariklesem. Ten po stracie swej żony i córki pojechał był raz dla ukojenia żalu do Egiptu (jak Apollonius) i tu oddał mu jakiś kapłan etyopski siedmioletnią dziewczynkę z pewnymi znakami. Charikles zabrał ją do Delf, nazwał Charikleją i wychowywał jak swą córkę. Dorosła dziewica jest kapłanką Artemidy i o małżeństwie słyszeć nie chce. Dopiero gdy ujrzała pięknego Theagenesa, który przyjechał złożyć uroczystą ofiarę w imieniu Tessalów, gdy go uwieńczyła jako zwycięzcę, poznała, co to miłość. Kalasiris, zaprzyjaźniony także z Theagenesem, chciałby młodym dopomódz, zwła-

szcza gdy odczytał przepaskę Chariklei, na której w etyopskich charakterach donosiła żona króla Hystaspesa, Persina, że kazała córkę »wysadzić« z powodu jej białej cery. Pochodziło to z zapatrzenia się Persiny na fresk w sypialni męża, przedstawiający Andromedę. W obawie, by czarny ojciec inaczej sobie nie tłumaczył białości córki, oddała ją kapłanowi Sisimitresowi, a ten ją gdzieś podział. Kalasiris znał osobiście Persinę, obiecał jej nawet szukać córki. Więc teraz odsłania Chariklei tajemnicę jej pochodzenia i skłania ją do ucieczki do Egiptu. Theagenes ją porywa i wszyscy troje siadają na statek. Popadają w moc korsarzy, których dowódca, Trachinus, pokochał zaraz brankę. Kalasiris podszepnął drugiemu piracie, Pelorusowi, że Charikleja kocha jego. Między rywalami powstaje przy podziale łupów spór, przychodzi do walki, a skutkiem jej jest scena, odmalowana na początku romansu.

Podczas tego opowiadania wrócił Nausikles, przyprowadzając piękną niewolnicę, którą reklamował u satrapy Mitrydatesa jako zagubioną Thisbe. Kalasiris poznaje Chariklęję, odkupuje ją od Nausiklesa za wspaniały pierścień ametystowy i wybiera się z nią (Knemon zaręczył się z córką Nausiklesa i został przy niej) na poszukiwanie Theagenesa. Dla ułatwienia wyżywienia się przebierają się oboje za żebraków, ale w torbach zabierają i kapłańskie swe szaty. Słyszeli byli od Nausiklesa, że Mitrydates posłał pięknego młodzieńca do króla. Ale po drodze trafiają na pobojowisko, na którem zbójcy rozbili oddział Mitrydatesa. Trup, wskrzeszony przez matkę-czarownicę, przepowiada im szczęśliwą przyszłość, idą więc dalej, aż przybyli pod Memfis. Miasto to oblegał właśnie Thyamis na czele swej bandy. Domagał się mianowicie przywrócenia go na urząd kapłański, wydarty mu przez brata Petosirisa. Żona satrapy Oroondatesa, Arsace, sprawująca podczas nieobecności męża rządy, proponuje rozstrzygnięcie sporu przez pojedynek braci. Ale tchórzliwy Petosiris na sam widok Thyamisa rzuca się do ucieczki i biegnie dookoła murów. Thyamis chce go oszczędzić, ale lekkiem zranieniem upokorzyć. Wtem wpada między obu Kalasiris, zrzuca płaszcz żebraczy i jako ich ojciec godzi poważnionych i wraca w tryumfie do miasta. Walce Thyamisa asystował Theagenes. Charikleja, niepomna na swe przebranie, rzuca mu się na szyję, za co utrzymuje policzek. Kochanek wziął ją za ladacznicę. Wtedy i ona pozbywa się łachmanów żebraczych, a Theagenes poznaje w niej zgubioną kochankę. Radość młodych przyćmiewa nieco nagła śmierć Kalasirisa, a bardziej jeszcze zaproszenie Arsace, by się wprowadzili do jej pałacu. Theagenes już był zauważył, jak pożądliwie spoglądała na niego znana z lubieżności żona satrapy. Za kusicielkę Theagenesa i pośredniczkę służy stara niewolnica,

Kybele. Ale jej perswazye i prośby nie odnoszą skutku. W Theagenesie poznaje syn Kybeli, Achemenes, jeńca Mitrydatesowego i donosi o tem pani. Ta ogłasza Theagenesa za swego niewolnika, a Achemenesowi ofiaruje Charikleję za żonę. Młodzieniec dawno bowiem już ją kochał. Wtedy Theagenes udaje, że się zgadza na żądania satrapini, ale prosi o jedną łaskę: niech Charikleja, żona jego, a nie siostra, jak dotychczas twierdził, nie idzie w ręce Achemenidesa. Arsace i na to się zgadza, nie myśląc o Achemenidesie. Ale gdy Theagenes i teraz nie chce zaspokoić jej namiętności wtrąca go do więzienia, gdzie też dostaje się Charikleja, oskarżona o otrucie Kybeli. Miała ona być już spalona, ale dzięki cudownemu pierścieniowi ocalała. Teraz dzieli los ukochanego, póki Eunuch Bagos nie zawezwał obojga przed Oroondatesa. Tego uwiadomił Achemenides o sprawkach żony i skutkiem tego donosu było owo powołanie pary do obozu perskiego. Bo Oroondates stał właśnie na czele wyprawy przeciw Etyopom. Arsace na wiadomość o misyi Bagoasa odebrała sobie życie, a bohaterowie dostają się do niewoli pogromców Oroondatesa, Etyopów. Zwyczaj etyopski wymagał co kilka lat zabijania młodzieńców i dziewic na cześć Heliosa, najwyższego boga Etyopów. Ofiara ma się odbyć na łące przed stolicą Meroe. W obecności królestwa i dworu odbywa się próba czystości ofiar na rozpalonym ołtarzu, który czystych nie parzy: Theagenes i Charikleja wychodzą z niej zwycięsko. Już ma się zacząć ofiara mimo protestu obecnych gimnosofistów, gdy Charikleja rzuca się do nóg Sisimitresa, daje mu się poznać pokazuje Persinie pewne znaki i znamię na ręce: Persina wita w niej zgubioną córkę. Hydaspes ogłasza ludowi, że odzyskał jedyną córkę, ale gotów oddać ją na ofiarę, gdy lud tego żąda. Lud prosi o zachowanie królewny. Więc tylko Theagenes zginie. Młodzieniec odznacza się przed ofiarowaniem go pokonaniem rozjuszonego byka i olbrzymiego Etyopa (naśladowanie Teokrytowej walki Polydeukesa z Amykosem) i prosi o jedyną łaskę: niechaj go zabije na ofiarę Charikleja. I ta powtarza tę samą prośbę, mając zamiar wraz z ukochanym odebrać sobie życie. Ale ofiarę składać może tylko niewiasta, a ona jest dziewicą. Chwila bardzo krytyczna. Napięcie wzmaga się z przybyciem greckiego poselstwa, które prosi o uwolnienie córki kapłana delfickiego, Chariklesa. Charikles zobaczył uwodziciela swej córki i z krzykiem rzucił się na niego Pośredniczy Sisimitres, wyjaśnia wszystko, przeprowadza zniesienie ludzkich ofiar. W tryumfie wraca młoda para do Meroe na wesele.

»Tak się skończyła etyopska historya o Theagenesie i Chariklei. Ułożył ją Fenicyanin z Emezy, z rodziny kapłanów Heliosa, syn Theodosiosa, Heliodor«. Żaden szczegół całego romansu nie stoi na przeszko-

dzie, byśmy uwierzyli temu osobistemu epilogowi dzieła. Wszak wszystko zmierza do uświetnienia Heliosa. On ratuje bohaterkę przez ręce kapłana swego Sisimitresa, on jako Apollo opiekuje się nią w Delfach, on zwiastuje szczęśliwy powrót do Etyopii, on w ostatniej chwili zbawia swe ofiary. Cześć jego dość wyraźnie głoszą i bohaterowie i inne osoby romansu. A osobliwa predylekcya do kapłanów (Sisimitres, Charikles, Kalasiris, Thyamis, gimnosofiści) tłumaczy się chyba tylko kapłaństwem autora. Stąd też przy każdej sposobności egipski kapłan chwali mądrość greckiego, grecki egipskiego, obaj wysławiają gimnosofistów etyopskich. Widocznie pisał to autor w czasach, gdy rozmaite religie już się bardzo do siebie zbliżyły, na tle wspólnego kultu do Heliosa, zwanego po Chrystusie Mithrasem. Heliodor tego imienia nie wspomina. Ale czy Theagenes, ujeżdżający przed ołtarzem Heliosa rozjuszonego byka, nie jest alluzyą do znanego z reliewów mitrasowych młodzieńca, w pędzie zabijającego byka? Wobec Heliosa inni bogowie blедną zupełnie. Tylko Mojry i Tyche pewną odgrywają rolę, a nadto nienazwane demony. Jeżeli z tą teologią, pełną wróżb i proroczych snów porówna się jeszcze abstynencyę Kalasirisa od mięsa i wina, jeżeli się przypomni potępienie wszelkich ofiar krwawych przez usta gimnosofistów, to musi się z Rohdem nazwać Heliodora Nowopitagorejczykiem, który czytał już może fantastyczny życiorys Apolloniusa z Tyany, napisany przez jednego z Filostratów. A ofiara, którą Kalasiris każe na Itace złożyć Odysseusowi (V. 22), który mu się w nocy pojawił, wiedzie w atmosferę Heroikosa Filostratowego. Nie ma natomiast śladów Nowoplatonizmu. Więc Heliodor pisał przed rozszerzeniem się tego ruchu religijno-filozoficznego Walki nad górnym Nilem i potęga Etyopów są, zdaje się, echem abissyńskiej potęgi Auksumitów, którym Dyoklecyan musiał się opłacać. Niedarmo na dwór Hydaspesa przybywa poselstwo Auksumitów, ludu niepodległego i tylko z nim zaprzyjaźnionego. A więc i te reminiscencye historyczne wiodą gdzieś na wiek III. Bo wzmianka o satrapach perskich w Egipcie jest tylko przeżytkiem z dawnych romansów.

Tych kombinacyi, opartych na samem dziele, nie może zachwiać tradycya historyka kościelnego Sokratesa (V, 22), wspominającego, że pewien przepis kościelny pochodzi od biskupa Trykki, Heliodora, który w młodości swej miał (λέγεται) napisać romans etyopski. Jest to tylko kombinacya, oparta widocznie na istnieniu jakiegoś Heliodora, biskupa Trykki, którego skontaminowano z romansopisarzem Heliodorem. Nikeforus Kallistus (hist. eccles. XII, 34) rozszerza tę tradycyę anegdotą,

że Heliodor, wezwany przez synod do spalenia swej niebezpiecznej dla młodzieży książki, wolał się zrzec biskupstwa niż romansu.

Heliodor był kapłanem i filozofem pitagorejskim. Ale był też miłośnikiem teatru, skoro na każdej niemal stronie cisną mu się porównania i metafory wzięte z teatru. (Zebrał je Walden, Harvard Studies in classical philology, vol. V, 1895, p. 1 sqq.). A przedewszystkiem był retorem. Stąd jego patetyczny styl, poruszający się w długich peryodach, stąd ciągłe opisy (ἐκφράσεις) i ajtiologiczne dyskursy, stąd cała paleta sztuczek retorycznych. W swej patetyczności (σεμνότης) zdobywa się Heliodor na rzeczy prawie piękne. Natomiast wszelkie próby ożywienia opowiadania dowcipem albo prowadzą do takich pomysłów, jak kilkakrotny ból żołądka Knemona albo do wyśrubowanych igraszek słów i myśli. Od niemożliwie idealnych postaci kapłańskich korzystnie odbija chytry Knemon z całą swą attycką historyą, uplecioną z motywów tragedyi i komedyi. Zbyt luźny związek jej z główną fabułą dowodzi, że Heliodor pierwszy, na własną rękę, w miejsce epizodycznych wkładek wprowadza drugą akcyę i drugiego bohatera. W ten sposób stwarza w miejsce romansu prostego, przerywanego obcemi wkładkami, romans zawikłany, który ma być równocześnie i patetyczny i etyczny, oczywiście w znaczeniu starożytnem (Arist. poet. 18, 2). Stronę psychologiczną uwzględnił i zaznaczył w licznych, nieraz bardzo głębokich sentencyach o zakochanych i miłości.

W kierunku patetycznym trudno już było prześcignąć Heliodora. W obec jego romansu można się było zdecydować jedynie na romans realistyczny, do którego pewne zarody widać już było w Ajtiopikach. Ale by mieć miejsce na obszerne odmalowanie środowiska, na przedstawienie codziennego życia i obyczajów, trzeba było fabułę uprościć, ilość zdarzeń zredukować do minimum. Próbę tę przedsięwzięto. Mamy dwa jej okazy: cztery księgi powieści pasterskiej o Dafnisie i Chloe (Ποιμενικῶν τῶν κατὰ Δάφνιν καὶ Χλόην λόγοι δ' 1. wyd. w r. 1598, przedtem w łacińskich heksametrach 1569 i po francusku [Amyot] w r. 1559) i ośm ksiąg romansu o Leukippie i Klejtofoncie (Τῶν κατὰ Λευκίππην καὶ Κλειτοφῶντα λόγοι η' 1. wydanie w r. 1601). Oba te realistyczne romanse mają równocześnie pretensyę do psychologiczności, na którą jednakowoż starożytność zdobyć się nie potrafiła. Przeszkodziła temu retoryka i sofistyka.

Nie można zaprzeczyć, że sielskość Longosa pozostaje w związku z niektórymi listami chłopów i rybaków Alkifrona, współczesnego Lukianowi, i listami chłopskimi (ἀγροικικαὶ ἐπιστολαί) Klaudyusza Eliana, z początku w. III. Ale bliższe jeszcze pokrewieństwo łączy ją z siódmą

mową Dyona z Prusy p. t. Εὐβοϊκὸς ἢ κυνηγός. Mimo to nie można na podstawie podobnych wyrażeń i opisów sielskich uważać Longosa za naśladowcę Dyona tem mniej za kopistę Alkifrona. Parę identycznych zwrotów, odnoszących się do życia wiejskiego, to za słaba podstawa do owych kombinacyi o wzajemnej zależności autorów, wśród których Elian ma znów kopiować Longosa. Kombinacye te snuje Reich (de Alciphronis et Longi aetate, diss. Regimonti 1894), który Longosa umieszcza między Alkifronem a Elianem, na pograniczu wieku II. i III. Wobec słabości Reichowych argumentów o czasie Longosa rozstrzygać może jedynie wzgląd na organiczny rozwój romansu greckiego. A wzgląd ten każe prostotę i idylliczność Longosa uważać za reakcyę przeciw zawikłaniu i patetyczności Heliodora. Motyw wysadzenia bohaterki i jej ostateczne poznanie, wprowadzony do romansu po raz pierwszy przez Heliodora, czyni Longos osią swej opowieści. Że nie on pierwszy go użył, dowodem na to choćby tylko podwójność tego motywu: i bohater jest wysadzonem, a potem poznanem dzieckiem. Mimo radykalnego uproszczenia akcyi nie trudno dostrzedz, że Longos powtarza, a raczej zaznacza cały repertoar motywów z romansów zawikłanych — ale w miniaturze. Więc bohater ma w miłości do bohaterki rywali Dorkona i Lampisa Pierwszy próbuje ją podstępnie uwieść, drugi rzeczywiście porywa. Również hohater narażony jest na pokusy namiętnej mężatki i lubieżnego pasorzyta (por. Korymbus i Habrokomes u Ksenofonta z Efezu). Nowość i oryginalność Longosa na tem polega, że u niego po raz pierwszy bohater, aczkolwiek nieświadomie, łamie wierność oblubienicy, pozwalając się przez Lykajnion wprowadzić w tajemnice miłości. Nie mniej bohaterka odstąpiła od rygorystycznego zakonu Heliodora, dając umierającemu Dorkonowi pocałunek. Prócz tych obustronnych pokus przejął Longos od poprzedników aparat korsarzy, porywających Dafnisa, ba nawet machinę wojny i uprowadzenia Chloe do niewoli. Ale te szablony romansopisarskie tak są oplecione bujną idylliką, że uczeni nie zwrócili na nie uwagi, nie odnieśli ich do poprzedników Longosa, ale uważali go zawsze za zjawisko zupełnie odrębne, wyłamujące się z ram rozwoju tego gatunku literackiego. Tymczasem już powyższe uwagi dostarczyły nam garść nici, łączących Longosa z resztą romansopisarzy. Kontynuuje on także ich tendencyę religijną, a jako epigon potęguje ją do szczytu: losem bohaterów kierują ciągle bóstwa pasterskie, nimfy i Pan. Cała historya jest tylko illustracyą do twierdzenia, że niewinnych prostaczków bóstwa w nieustannej mają opiece i ze wszelkich obieży ich wybawiają. Młodzi służą im najlepiej przez czystą miłość. Przedstawić, jak się ta miłość rodzi i rozwija w ser-

cach dwojga niewinnych dzieci, umieścić kiełkowanie, wzrost i rozkwit uczucia na tle życia natury i zharmonizować go z czterema porami roku, to przedmiot godny psychologa. Przypatrzmy się, o ile Longos podołał swemu zadaniu.

Niewolnik bogatego Mitylenejczyka, pasterz kóz Lamon, znalazł raz pod kozą małego chłopca, ssącego miłosierne zwierzę, i wraz z pewnemi kosztownościami obok leżącemi zabrał go do domu i oddał swej żonie na wychowanie. Na imię dał chłopcu Dafnis. W dwa lata później znalazł sąsiedni pasterz owiec, Dryas, dziewczynkę wśród takich samych okoliczności i wychowywał tę Chloe jak własną córkę. Ponieważ wspomniane kosztowności wskazywały na lepsze pochodzenie dzieci, pasterze i karmili je lepiej i uczyli czytać i pisać. A po piętnastu latach od znalezienia Dafnisa wysłali dzieci na pole do trzód wezwani do tego we śnie przez Nimfy.

Wspólne zajęcia i zabawy zbliżają dzieci do siebie — a gdy Dafnis wpadł w wilczy dół, a Chloe wyciągniętego stamtąd myła w grocie Nimf, poczuła w sercu nieznany dotąd niepokój. »Chora jestem, a choroby nie znam. Ból czuję, a rany nie widzę. Smucę się, a żadna owieczka mi nie zginęła. Gorąco mi, a w cieniu takim siedzę. Ileż cierni mię nieraz ukłuło, a nie płakałam! Ileż pszczół żądło mi wbiło, a i tak jadłam! To, co teraz dręczy me serce, bardziej jest gorzkie, niż wszystkie tamte bole«. I Dafnis uczuwa podobne udręczenia, odkąd pocałował Chloe jako zwycięzca w zapasach pasterskich z wolarzem Dorko. (I Teagenes, zwycięzca w zapasach, otrzymał był nagrodę od Chariklei.). Ten także pokochał Chloe, a nie mogąc jej pozyskać ani podarunkami, które ona co prędzej dawała Dafnisowi, ani zachodami u Dryasa, chwycił się podstępu. Przebrany w wilczą skórę, chciał napaść i zgwałcić Chloe przy źródle, ale wytropiony przez psy, tylko przy pomocy obojga pastuszków uszedł z życiem.

To się działo na wiosnę. Lato potęguje żar miłosny Dafnis, szukając świerszczyka na łonie śpiącej Chloe, po raz pierwszy zwraca uwagę na obojętne mu przedtem wdzięki, a dziewczyna staje mu się tem droższą, że wybawiła go z rąk korsarzy. Ci uprowadzili już Dafnisa na okręt i odpłynęli, gdy Chloe zadęła w otrzymaną za pocałunek od umierającego Dorkona piszczałkę: uprowadzone bydło skoczyło na znany znak z okrętu do wody, okręt się przewrócił, zbójcy ciężko zbrojni potonęli, a swobodny Dafnis dopłynął do brzegu. O pocałunku danym Dorkonowi Chloe, sama nie wiedząc dlaczego, zamilczała.

W jesieni po winobraniu opowiada kochankom stary pasterz Filetas, za młodu miłośnik Amaryllidy, o swem spotkaniu w ogrodzie ze

skrzydlatem chłopięciem. Powiedziało mu ono, że wzięło pod swą opiekę Dafnisa i Chloe. Kim zaś Eros się zaopiekuje, — bo to było owo pacholę — ten nie może ani jeść ani spać ani niczem się ucieszyć. Jedynem lekarstwem na tę chorobę jest pocałunek, uścisk — καὶ συγκατακλιθῆναι γυμνοῖς σώμασιν. Młodzi używają pilnie pierwszego i drugiego leku, ale ulgi nie czują. Dafnis myśli już o użyciu trzeciego lekarstwa, gdy poturbowani przez pasterzy panicze z Metymny, którzy polowali i na pastwisku Dafnisa, powodują zbrojną wyprawę swych współobywateli, łupią grunta Mityleny i uprowadzają Chloe. Ale Pan zmusił ich do oddania łupów i branki, wojna zakończyła się bezkrwawo, a młodzi zaprzysięgli sobie w grocie Nimf wieczną miłość i wierność. (Jak Habrokomes i Anteja, Ephes. I, 11.).

Nadeszła ostra zima i położyła kres wspólnemu pożyciu młodych na łonie natury. Ale przemyślny Dafnis i teraz znajduje sposobności widywania się z ukochaną w chacie jej rodziców. Na wiosnę wracają oboje do swych trzód i zażywania lekarstw Filętasa. Ów trzeci sposób praktycznie objaśnia Dafnisowi niejaka Lykajnion, zwracając mu przytem uwagę na ewentualny ból, któryby wycierpieć musiała Chloe. Myśl o tem wstrzymuje Dafnisa od zużytkowania nauk Lykajnion. tem bardziej, że nowe spotkało go strapienie. O rękę Chloe starali się bogaci pasterze, wobec których biedny Dafnis nie miał widoków powodzenia u Dryasa. Ale i teraz pomogły mu Nimfy, wskazując mu we śnie miejsce na wybrzeżu, gdzie leżało 3 tysiące drachm. Ten posag usunął wszelkie skrupuły Dryasa. Lamon zgodził się także na małżeństwo młodych. Wesele miało się odbyć za pozwoleniem wspólnego pana, Dionysofanesa, który zapowiedział swe przybycie na wieś

Na to przybycie przygotował Lamon piękny ogród Niestety, jeden z dawnych zalotników Chloe, Lampis, niszczy w nocy wszystkie kwiaty i tylko łaskawość syna Dionysofanesowego, Astylusa, który wziął winę na siebie, wstrzymuje zrozpaczonego pasterza od samobójstwa. Ale dobroczyńca staje się przyczyną smutku całej rodziny pasterskiej. Pasorzyt jego, Gnaton, zapłonął miłością do Dafnisa i wyprosił go sobie za niewolnika. Wtedy Lamon oświadcza przybyłemu z żoną panu, że Dafnis nie jest jego synem ani niewolnikiem, o ile o tem sądzić można ze znalezionych przy niemowlęciu kosztowności. Pokazuje się, że to wysadzone niegdyś dziecko Dionysofanesa, który, mając już troje, czwartego spadkobiercy pozbył się tym zwykłym w starożytności sposobem. Teraz, po śmierci dwojga dzieci, z radością przyjmuje odnalezionego syna. O Chloe na razie niema mowy. Porwał ją Lampis, ale pasorzyt odebrał zdobycz rabusiowi i przywiódł do pana. Z niewolnicą Dafnis żenićby

się nie mógł. Ale znalezione przy dziewczynie przedmioty wskazują na to, że i ona nie jest niewolnicą. Więc młodzi mogą się pobrać. Przy uczcie, wyprawionej w Mitylenie przez Dionysofanesa, oglądają znakomici goście kosztowności, znalezione niegdyś przy Chloe, i z nich poznaje jeden z nich, Megakles, że to jego niegdyś wysadzona córka. Wesele odbywa się na prośbę młodych na wsi przy grocie Nimf.

Taką historyę opowiedział Longos »jako dar ofiarny dla Erosa, Nimf i Pana, a dla wszystkich ludzi jako ucieszny gościniec, któryby chorego uzdrowił, smutnego pocieszył, kochankowi przypomniał miłość, niekochającego jeszcze pouczył«. Imienia swojego autor w romansie nie wymienił, ale czy bez znaczenia jest ten szczegół, że Dionysofanes układał długą historyę miłosną (μετὰ δὲ τοῦτο συνέταττε λόγον καὶ ἐρωτικὸν καὶ μακρόν)? Czyżby to nie był nasz romans? W ogrodzie Dionysofanesa był ołtarz Dionysosa, a imię pana także z tem bóstwem w związku pozostaje.

O ile w treści widzieliśmy wielką zależność od szablonu romansu bohaterskiego (napad zbójców, porwanie bohatera i bohaterki), o tyle we formie, w stylu Longos zupełnie od nich odstępuje. Na podstawie sztucznej prostoty i bezpretensyonalności czy nonszalancyi (ἀφέλεια) sofistycznej stworzył swój rafinowanie naiwny sposób wyrażania się, na pozór bardzo odpowiedni w dyalogu pasterzy i chłopów, w rzeczywistości w opowiadaniu nużący. A jak przez tę afeleję stylu przeziera rutynowany sofista, tak z pod barankowej skóry opisywacza niewinnych pieszczot dzieci wychyla się kopyto lubieżnego fauna. Kto wie jednak, czy ta grecka zmysłowność nie ratuje opowieści przed utonięciem w abstrakcyjnym sentymentaliźmie.

Duszą fabuły Longosa była jej prostota, dyskretnie urozmaicona echami romansu awanturniczego. Ale ta prostota właśnie uniemożliwiała rozwój romansu bukolicznego. — Kto nie chciał powtarzać sielskich zabaw zakochanego pastuszka i pasterki, musiał z romansu idyllicznego zrezygnować. Jakoż nie znamy żadnego kontynuatora tego gatunku. Bukolika mieści się, jak za czasów Alkifrona i Klaudyusza Eliana, i nadal we formie listu czyto Aristajneta (w. V) czy też Theophylaktosa Simokattesa (w. VII).

Nie wynika z tego, jakoby Longos wogóle nie znalazł był starożytnych naśladowców. Ostatni romansopisarz starożytny, Achilleus Tatios, nietylko kopiuje jego styl, ale i pomysły niektóre przejmuje. Tak i u niego opowiadanie rozpoczyna się od opisu obrazu, przedstawiającego porwanie Europy przez Zeusa-byka, a więc tryumf Erosa nad najwyższym bogiem. Nadchodzący właśnie młodzieniec potwierdza tę

potęgę Erosa własnem doświadczeniem, a na prośbę autora opowiada mu swe przygody, siedząc nad chłodnym strumykiem w cieniu rozłożystych platanów Wśród takiej sceneryi rozprawiał niegdyś Platoński Sokrates z Fajdrosem o istocie duszy i miłości.

Nie napróżno nawiązuje w ten sposób Achilleus Tatios do Platona. I on chce przedstawić psychologię miłości, chce doprowadzić do rozwiązania problem, rzucony przez Heliodora, traktowany przez Longosa. Ale zastąpienie mistycznego idealizmu Platona przez jakiś racyonalistyczny realizm smutne tylko wydaje owoce. Z Platona (Fajdros, Symposion, Leges VIII. c. 5—8 al.), Ksenofonta (Symposion) i innych autorów, którzy pisali o miłości i małżeństwie *), zbiera Achilleus antologię zdań i sądów o tych sprawach i czyni je przy każdej sposobności przedmiotem rozpraw i dyskusyi. W ten sposób zamiast psychologii miłości dostajemy trywialne deklamacye i kontrowersye na jej temat.

Z niewiększem powodzeniem stara się Achilleus o realizm. Bohater jego po raz pierwszy wprawdzie pokochał dziewicę, ale zna miłość kupną (ὁμιλήσας ταῖς εἰς Ἀφροδίτην πωλουμέναις II, 27), a wierności przestrzega niezbyt rygorystycznie (V, 27). Cudowne ocalenia znajdują u niego objaśnienie racyonalistyczne, a tendencya religijna schodzi na daleki plan. Poza tem figury i zdarzenia przejęte są z repertuaru dotychczasowych romansów.

Klitofon z Tyru ma poślubić przyrodnią siostrę Kalligonę, gdy do domu jego rodziców przybywa w gościnę stryjenka z córką Leukippą. Młodzieniec pokochał dziewicę, pozyskał jej miłość przy pomocy przyjaciela, Klejniasa, i chytrego niewolnika, Satyrusa, a uwolniony tuż przed ślubem od Kalligony, którą porwał zakochany od dawna w Leukippie Kallistenes z Bizancyum, ma już osiągnąć owoc swych zabiegów w sypialni Leukippy, gdy do pokoju wchodzi matka dziewicy. Przed kompromitacyą swoją i panny ratuje się Klitofon ucieczką w towarzystwie Leukippy, Klejniasa i Satyra. Okręt się rozbija, rozbitkowie dostają się w ręce zbójców egipskich, Leukippe ma być przez nich zabita na ofiarę. Klitofon widzi z daleka, jak zbójcy godzą sztyletem w łono dziewicy i wypruwają jej wnętrzności, ale jej pomódz nie może. Spieszy więc przynajmniej do zwłok, rzuconych do rowu, gdy spotyka Satyrusa z nowym znajomym, Menelausem On to podjął się ofiarowania Leukippy, by ją ocalić i użył przy ofierze sztuczki teatralnej z wsuwającym się w pochwę sztyletem i przywiązanym do łona workiem, pełnym krwi. W towarzystwie pogromców bandy, żołnierzy, odbywa para dalszą po-

*) Cf. A. W. Winckelmann, Plutarchi Eroticus, Turici 1836, p. 96 sqq. F. Wilhelm, Zu Achilleus Tatios, Rh. Mus. 57 (1902) p. 55 sqq.

dróż, podczas której dowódca oddziału Charmides prześladuje Leukippę swymi zalotami, a jeden z żołnierzy zadaje jej napój miłosny, od którego bohaterka w sposób bardzo nieprzyzwoity szaleje. Ledwie ją wyleczono, a tu inny żołnierz, Chajreasz, uprowadza ją na okręcie z portu faryjskiego, a podczas pościgu ścina jej w oczach kochanka głowę i zwłoki rzuca do morza. Zrozpaczony Klitofon stracił wszelką nadzieję: więc w braku lepszych widoków przyjmuje oświadczyny bogatej obywatelki efezyjskiej, Melite, której mąż zginął podczas jakiejś wyprawy morskiej. W Efezie ma się odbyć ślub. Tymczasem w domu przyszłej małżonki odnajduje Klitofon w jednej z niewolnic Leukippę. Więc odwleka dzień ślubu, aż ten staje się niemożliwym wskutek powrotu męża Melity, Tersandra, który nie zginął na morzu. Mąż wrzuca rywala a raczej cudzołożcę do więzienia i tu Klitofon spełnia prośby Melity, która w nagrodę oddaje mu swe szaty i pozwala umknąć z więzienia. Ale uwolniony wpada znów w ręce Tersandra i musi wracać do więzienia. Tu opowiada mu jeden z współwięźniów, że jego towarzysz, najęty przez Melitę, zamordował niejaką Leukippę, a na niego rzucono podejrzenie. Klitofon ma się w sądzie bronić przed zarzutem cudzołostwa z Melitą. Nie tylko do tego się przyznaje, ale nawet obwinia się o zamordowanie Leukippy, do czego skłaniać go miała Melita. Mimo obrony Klejniasa skazano go na śmierć i tylko przybycie poselstwa do świątyni Artemidy wstrzymuje egzekucyę. Na czele poselstwa stał ojciec Leukippy, który teraz domaga się od Klitofonta zwrotu swej córki. Wszyscy udają się do świątyni Artemidy, gdzie spotykają Leukippę, która uciekła była z chaty, gdzie ją dla siebie kazał trzymać zakochany Tersander. Dalsza rozprawa odbywa się już w świątyni, Klitofonta broni arcykapłan Artemidy. O niewinności Melity i czystości Leukippy mają rozstrzygać sądy boże (jak u Heliodora). Jakoż Melita przysięga, że nie obcowała z Klitofontem, dopóki Tersander był nieobecny, i wychodzi cało z wody stygijskiej, a czystość Leukippy potwierdza muzyka w grocie Pana (jak u Longosa). Tersander przegrał, Leukippe opowiedziała, że to nie ją na owym okręcie zabito i wszyscy wracają szczęśliwie do Tyru. Przebaczono też Klistenesowi porwanie Kalligony i pozwolono mu na zaślubienie jej. Tak ten realistyczny romans staje się mimowoli humorystycznym, a przez to samo zbliża się do jedynego oryginalnego romansu rzymskiego, do Satyricon Petroniusza. Petroniusz pisał wprawdzie nie romans, lecz satyrę Menippejską, w formie przejętej z aleksandryjskich mimów i fars, więc w prozie, przeplatanej wierszami, ale i romans grecki miał przed oczyma. Jego trójka hultajska, ścigana gniewem Pryapa, jest parodyą szablonu romansowego.

Giton zastępuje kochankę-bohaterkę, bohaterem jest idealny nicpoń Enkolpios, który musi ciągle walczyć o posiadanie oblubieńca. Ale rzymski realizm Petroniusza, związany z podłożyskiem italskiem czasów Neronowych, nie ma nic wspólnego z abstrakcyjnym, szablonowym idealizmem greckim. Więc odsyłając czytelników do pięknego studyum prof. K. Morawskiego p. t.: Petroniusz Arbiter i jego romans (Przegląd polski XIII, 4, t. 52, kwiecień 1879), wracamy do określenia czasu Achilleusa Tatiusa.

Rohde sądził, że żył on po Musajosie, autorze epyllionu o Hero i Leandrze. Jakoż pewne zwroty i sytuacye u obu się powtarzają. Można je jednak odnieść i do wspólnego źródła aleksandryjskiego. A wzgląd na organiczny rozwój gatunków literackich każe romans umieścić przed epyllion. Bo jak pierwszy romans powstał dopiero wtedy, gdy epyllion zamarło, a treść jego wlała się w formę szkolnych deklamacyi, tak po zmartwychwstaniu epyllionu w szkole Nonnosa (w. IV/V) romans znów stracił racyę bytu. Wszak treść jego znów znalazła formę w epyllionie. Wobec tego nie wahamy się umieścić Achilleusa gdzieś z końcem w. IV, przed Musajosem.

Literaci bizantyjscy pilnie rozczytywali się w tych płodach, wyrosłych na gruncie rozkładającego się hellenizmu, ale wobec wskrzeszenia eposu i epyllionu pisali tylko wiersze. Do szerszych warstw, do chrześcijańskiego ludu nie doszły nigdy te wytwory rozgorączkowanej wyobraźni retorów. Lud czytał romanse duchowne, budujące, o Barlaamie i Joasafie, o filozofie Syntypasie i siedmiu mędrcach, o dwóch mądrych szakalach, Stefanitesie i Ichnelatesie, których treść przywędrowała ze Wschodu, z Indyi i Arabii (v. Krumbacher, Byz. Litt.[2] 886 nn.). Renesans XI. w. wywołał wprawdzie wskrzeszenie powieści Achilleusa Tatiusa i Heliodora w romansach Eumatiosa, Teodora Prodroma, Niketasa Eugeniana i Konstantyna Manassesa (Krumbacher, s. 643), ale tych zwyrodniałych droduktów fantazyi bizantyjskiej lud nie przyjął. Jak od w. VII. Wschód, tak od w. XIII. Zachód dostarczał mu wątka powieści. Krzyżowcy przynieśli do Bizancyum zachodnie podania i romanse rycerskie, które aż do XVI. w. stanowią lekturę społeczeństwa bizantyjskiego (Krumb. str. 854 nn.). Na zachodzie przekwitły wreszcie i te rycerskie romanse, by ustąpić miejsca — naśladownictwom Heliodora i innych romansopisarzy greckich. Tak romans grecki, mimo swej małej wartości estetycznej, ma ogromne znaczenie w dziejach literatury europejskiej i dla tego właśnie znaczenia warto, a nawet trzeba go znać.

Kraków.

Ζεὺς Μειλίχιος u Ateńczyków.

Napisał

Stanisław Schneider.

W sławnym ekskursie o zamachu Kylona na akropolę ateńską mówi Tucydydes (1, 126) o wyroczni, jaką ów możnowładca w Delfach otrzymał, by mianowicie podczas największej uroczystości Zeusa zdobył zamek ateński. Kylon czekał do igrzysk olimpijskich, gdyż jako zwycięzca w nich uważał je za największe święto Zeusa; a gdy nadeszły, wykonał zamach. Zapomniał jednak, że Ateńczycy największy obchód święcili na cześć Zeusa Mejlichiosa, t. zw. Διάσια, w czasie których lud wszystek poza miastem składał ofiary nie tyle krwawe, ile z krajowych plonów.

Podnieść należy u Tucydydesa dwukrotnie zaakcentowane największe święto ateńskie Zeusa Mejlichiosa (ἐν τῇ τοῦ Διὸς τῇ μεγίστῃ ἑορτῇ... Διάσια, ἃ καλεῖται Διὸς ἑορτὴ Μειλιχίου μεγίστη), które i Ateńczycy za takie uważali i uznawała wyrocznia delficka. Słowa następne, bliżej określające to święto: ἔξω τῆς πόλεως, ἐν ᾗ πανδημεὶ θύουσι, πολλοὶ οὐχ ἱερεῖα' ἀλλὰ θύματα ἐπιχώρια — zdają się być późniejszą, z dobrego źródła płynącą glossą, jedynie co do wyrazu πολλοί niedokładnie przekazaną. Albowiem prawdopodobnie składali wszyscy, nie wielu, οὐχ ἱερεῖα, ἀλλὰ θύματα ἐπιχώρια. Co do tych swojskich ofiar panuje znaczna różnica zdań: jedni widzą w nich za scholiastą placki ofiarne, ulepione w postaci zwierząt (θύματα ἐπιχώρια, τινὰ πέμματα εἰς ζῴων μορφὰς τετυπωμένα), drudzy ofiarę z dymu kadzidłowego (Poll. 1, 26: Θουκυδίδης δ' αὐτὰ [τὰ ἀρώματα] εἴρηκεν ἁγνὰ θύματα πρὸς τὰ αἱμάσσοντα καὶ σφαττόμενα).

To drugie przypuszczenie jest bliższem prawdy, choćby dlatego, że θύματα θύειν odpowiada zupełnie zwrotom u Herodota: θυμιᾶν θυμιήματα

(3, 107; 4, 75; 8, 99). Wyraz zaś θυμίημα = θυμίαμα jest złożony z θυμὸν ἰάομαι uśmierzam gniew, o uśmierzenie którego przedewszystkiem chodziło, jak okazuje nazwa Z. Mejlichios w przeciwieństwie do Z. Majmaktes. Odwracanie to gniewu bóstwa w podobny odbywało się sposób przez wykadzanie, jak wykadzano n. p. żmije skrzydlate u Arabów (Herod. 3, 107), a węże ogniste u Izraelitów na puszczy (2 Król. 18, 4). Sama nazwa uroczystości wzięła nawet początek od miejsca pobytu wężów.

Cóż bowiem znaczy Διάσια? Wyraz ten pochodzi od ἄσις, szlam, muł, błoto (przym. ἄσιος, szlamowaty, bagnisty), a z wody i mułu powstał według kosmogonicznych wyobrażeń bajeczny wąż lub smok (Athenag. Legat. 18 u Dielsa: Die Fragmente der Vorsokratiker str. 494: ἦν γὰρ ὕδωρ ἀρχὴ κατ' αὐτὸν τοῖς ὅλοις, ἀπὸ δὲ τοῦ ὕδατος ἰλὺς κατέστη, ἐκ δὲ ἑκατέρων ἐγεννήθη ζῶον δράκων...). Nie wahałbym się od bagniska w Mezopotamii, siedziby smoka babilońskiego, wywodzić miana Azyi (por. Hom. Il. 2. 461 Ἄσιος λειμών); Διάσια zaś oznaczałoby obchód na błotach (διὰ ἄσια = δι' ἄσια), stąd Ζάς (= Διάς) *) w Teogonii Ferecydesa stoi obok Kronosa jako wąż Ὀφιονεύς na czele wężów Ὀφιονιδῶν (fr. 1: Ζὰς μὲν καὶ Χρόνος ἦσαν ἀεὶ καὶ Χθονίη... fr. 4. u Dielsa Φερεκύδην... μυθοποιεῖν στρατείαν στρατείᾳ παρατατιομένην καὶ τῆς μὲν ἡγεμόνα Κρόνον ἀποδιδόναι, τῆς ἑτέρας δὲ Ὀφιονέα... παρὰ Φοινίκων δὲ καὶ Φ. λαβὼν τὰς ἀφορμὰς ἐθεολόγησε περὶ τοῦ παρ' αὐτῷ λεγομένου Ὀφιονέως θεοῦ καὶ τῶν Ὀφιονιδῶν). O wpływie kultu wschodniego i fenickiego na Zeusa Mejlichiosa i jego największe święto u Ateńczyków nie można wątpić, choćby się nawet ktoś chciał natrząsać ze starym i uczonym Schoemannem (Gr. Alt. II[3] str. 504, uw. 5) z etymologii, wywodzącej Mejlichiosa jako króla bogów (Plut. de coh. ira 9: καὶ τῶν θεῶν τὸν βασιλέα Μειλίχιον καλοῦσι) od semickiego wyrazu Melek (król) lub od fenickiego boga Baala-Milika.

Na potwierdzenie, że w kulcie Zeusa Mejlichiosa i jego największem święcie u Ateńczyków, obchodzonem w dniu 23. Antesteryonu, należy upatrywać kult wężów, niechaj służy świadectwo niewzruszone, że w porcie ateńskim Pireusie znaleziono wotywne reliewy, przedstawiające wielkiego węża z napisem: Διὶ Μειλιχίῳ. Ferecydes powiada o świętym

*) Zwracam uwagę na to, że dyabeł w narzeczach polskich nazywa się Djasem (zdrobn. Djasek), a dyabła wyobrażano sobie podług Biblii w postaci węża (por. 1. Mojż. 3, 1; Objaw. św. Jana 12, 9; Słown. gwar pols. Karł. s. v. Djabeł). Prawdopodobnie pols. Djas ma pierwiastek wspólny z grec. Ζάς i Διάσια, oznacza tedy — mówiąc językiem Apokalipsy — »smoka wielkiego, węża onego starodawnego, którego zowią dyjabłem i szatanem«.

ślubie Zasa z Ziemią (Χθονίη, fr. 2 u Dielsa), którą Solon nazywa: μήτηρ μεγίστη δαιμόνων Ὀλυμπίων, Γῆ μέλαινα (Aristot. Ἀθ. πολ. 12). Podobnie u nas Rej, który w Postyli na święta staroświeckie powstaje (Więc jeszcze ktemu jakieś dziwne zioła na ty wymyślone święta święcili, po domach wieszali, na gromy jimi kurzyli itd.), nie waha się tegoż kultu »ziemi matuchny« przenosić »na pannę matkę świętą« (A. Brückner: Mikołaj Rej, Kraków 1905, str. 51 i 381). Kosmiczne bóstwo żeńskie wszędzie na Wschodzie pojawia się w towarzystwie węża, czy jako Izys egipska, czy babilońska Istar. Największe święto ateńskie na cześć Zeusa Mejlichiosa było zatem chtonicznej natury i niewątpliwie miało o wiele więcej wspólnego z teriomorfizmem i kultem węża wschodnim, niżeli z antropomorficznem pojęciem n. p. Zeusa homerowego.

Lwów.

Nieśmiertelność duszy w Sympozyonie Platona.

Napisał

STANISŁAW SIEDLECKI.

Co do pytania, czy Platon w Sympozyonie uznaje nieśmiertelność osobową, czy jej zaprzecza, pojawiły się w pracach ogłoszonych już w latach ostatnich zdania niezgodne, niekiedy wprost jedne drugim przeciwne Powód leży w tekscie, mianowicie w części dyalogu drugiej, gdzie włożone w usta Diotymy poglądy tak rozmaitej uległy interpretacyi. I do pewnego stopnia usprawiedliwić to można okolicznością, że w dyalogu tym nie założył sobie Platon zadania, aby podobnie jak w dyalogach innych przeprowadzić rozumowanie jakieś w granicach tematu danego, ale mając na oku cel inny, treść naukową usunął z umysłu na plan drugi i w najlżejszym tylko zarysie ją podał. Z tej właśnie przyczyny największą należy zachować ostrożność przy rozbiorze szczegółów i określeniu, jakie może mieć znaczenie całość tego ustępu. Prawdopodobnie nie będziemy nigdy w tem szczęśliwem położeniu, aby módz usunąć wszystkie przy rozbiorze takim nawijające się trudności — brak nam do tego wszechstronnej znajomości literatury Platonowi współczesnej i dawniejszej, z którą zaginęły na zawsze i wiadomości dla rozjaśnienia ich niezbędne - tem więcej za to nacisku położyć musimy na wniknięcie w treść, o ile ją z tekstu samego poznać możemy, zwłaszcza że rozchodzi się o odpowiedź na pytanie, łączące się tak ściśle z zagadnieniem o kierunku i rozwoju myśli Platona.

Część druga dyalogu rozpoczyna się w miejscu, gdzie po mowie Agatona zwraca się Sokrates do Eryksymacha z uwagą, w jak kłopotliwem znalazł się położeniu, mając zabrać głos po tak znakomitym mowcy, z którym niepodobna mu się mierzyć — a kończy się z chwilą

pojawienia się Alkibiadesa (198 A — 212 C). Sokrates, zaznaczywszy odmienne swoje pojmowanie mowy pochwalnej jakiejkolwiek, że mianowicie prawdę tylko mówić się w niej powinno, opowiada po wstępnej wymianie słów z Agatonem o rozmowie, jaką miał niegdyś z Diotymą, niewiastą mantynejską, która wtajemniczała go w misterya miłości i była mu w nich nauczycielką. Wykazuje mu na początku, że Eros, zajmując pośrednie miejsce pomiędzy istotami śmiertelnemi a bóstwem, należy do liczby demonów, podaje potem jego zakres działania, rodowód i charakterystykę i prostuje niektóre mylne o nim wyobrażenia. Zapytanie Sokratesa, jakie jest jego znaczenie dla ludzi, daje powód do zmiany tematu: rozpoczyna się rozmowa o uczuciu, którego wyobrazicielem jest Eros, tj. rozmowa o miłości, zmierzająca do bliższego oznaczenia, ku czemu ona wiedzie, a kończy się stwierdzniem przez Diotymę tej prawdy, że odnosi się do posiadania dobra na zawsze (ἔστιν ἄρα ξυλλήβδην ὁ ἔρως τοῦ τὸ ἀγαθὸν αὑτῷ εἶναι ἀεί — 206 A). Pojęcia dobra i piękna uważane są za identyczne (204 DE); możnaby więc innemi słowy powiedzieć: miłość odnosi się zarówno do posiadania dobra, czyli piękna, jak i do posiadania nieśmiertelności.

Ilekroć Platon w dyalogach innych dochodzi do jakiejś ogólniejszej prawdy i formułuje ją w sposób podobny, jak tutaj, czyni to zawsze w zamiarze, aby wynik rozumowania, które potem wprowadza, zestawić z tą prawdą ogólną i wykazać, że on z nią zgodny jest albo niezgodny. Czegoś podobnego oczekujemy i w naszym ustępie. Diotyma w zapytaniu zwróconem do Sokratesa chce się dowiedzieć, w jaki sposób i jaką drogą zmierzają ku celowi temu ludzie miłujący. Spodziewamy się, że jeżeli po bliższem poznaniu tego sposobu i tej drogi okaże się, że przez nie nie dochodzą ludzie do celu, tj. do posiadania dobra na zawsze, Diotyma pouczy Sokratesa o postępowaniu, które im to zapewni. Mogła to była także uczynić wprost przez zapytanie: w jaki sposób postępować się powinno, aby cel zamierzony osiągnąć? i w rozbiorze odpowiedzi dojść do pożądanego wyniku. Jeżeli obrała drogę, prowadzącą kołem do rzeczy i nie pyta się, co dziać się powinno, ale co zwykle się dzieje, to oglądamy się po zboczeniu takiem za krytyką i rozstrzygnięciem poruszonej sprawy. A Platon, powracając w podobnych wypadkach do porzuconego chwilowo wątku myśli, miejsce takie bardzo wyraźnie podkreśla i przypomina podstawę, z której wyszedł. Tutaj tymczasem nietylko że Diotyma sama zaczyna w odpowiedziach zastępować wymawiającego się niewiadomością Sokratesa, ale i forma zrazu dyalogiczna ustępuje zwolna miejsca wywodom Diotymy ciągłym i owego powrotu do założenia niema uwidocznionego nigdzie —

wszystko składa się tak, że o nim w dalszym toku ustępu zapominamy. Gdzież jest zatem oczekiwane pierwotnie zakończenie, gdzie jest odpowiedź na pytanie, jak można rzeczywiście dojść do posiadania dobra na zawsze, jeżeli z tego, co zwykle się dzieje, wyniku pożądanego, jak się później okaże, nie otrzymujemy? Znajdziemy ją na samym końcu przemówienia Diotymy: kto zdołał się wznieść do ujęcia idei piękna, ten posiadł rzeczywiste szczęście i nieśmiertelność — zastanowienie się nad całym przebiegiem myśli naprowadza nas z konieczności na ten ślad jego, pozornie gubiący się i niknący z przed oczu, a jednak niepostrzeżenie aż do końca utrzymany. Że zaś Diotyma, określając miłość jako pragnienie posiadania dobra na zawsze, miała na myśli nieśmiertelność indywidualną, wątpliwości ulegać nie może. Wszakże gdyby przez śmierć i jednostka sama ginąć miała, nie mogłoby być mowy o posiadaniu przez nią dobra i dalszem odczuwaniu stąd szczęścia, bo o czemś już nieistniejącem nie można utrzymywać, że ono posiada coś albo odczuwa. Jeżeli przeto Diotyma z końcem przemówienia znowu powraca do myśli nawiązanej poprzednio i wspomina o nieśmiertelności, to rzeczą jest jasną, że i tutaj mówi o nieśmiertelności indywidualnej.

Ale sposób wyrażenia się Platona w tem miejscu dał powód niektórym uczonym do podniesienia zarzutu, że nieśmiertelność, o której tu mowa, nie zgadza się z zasadami jego znanemi z dyalogów innych. Brzmienie tekstu jest takie: τεκόντι δὲ ἀρετὴν ἀληθῆ καὶ θρεψαμένῳ ὑπάρχει θεοφιλεῖ γενέσθαι, καὶ εἴπερ τῳ ἄλλῳ ἀνθρώπων ἀθανάτῳ καὶ ἐκείνῳ. Tłómacząc dosłownie: »a temu, który cnotę prawdziwą zrodził i uchował, przysługuje zostać bogów ulubieńcem, i jeżeli komuś innemu między ludźmi, to jemu przysługuje zostać nieśmiertelnym«. Horn w pierwszej seryi studyów swoich uczynił uwagę, że według zasad Platona albo się jest nieśmiertelnym, albo nie jest, ale zostać nim nie można. Najprzód jednak rzeczą jest bardzo wątpliwą, czy usprawiedliwione jest przywiązywanie tak wielkiej wagi do wyrazu γενέσθαι w tem właśnie miejscu. Zapewne, że gdzie mamy do czynienia z dowodzeniem jakiemś, gdzie zatem rozchodzi się przedewszystkiem o dokładność w określeniu pojęć, tam wymaga się bezwarunkowo ścisłości jak największej. Ale zdanie, w którem znajduje się to słowo, mieści się w ustępie, który cały tchnie poezyą podniosłą. Mowa jest o idei piękna. Jeżeli potem powiedziane: kto ją pozna, temu przypadnie los kochanka bogów, ten nieśmiertelnym zostanie — to słowa te tak naturalnie łączą się z poprzedniemi, że skrupulatność w ważeniu ich zbyt ścisłem graniczy prawie z przesadą. Powtóre: nie naruszając w niczem myśli Pla-

tona, możemy powiedzieć, że chociaż wszyscy już obecnie jesteśmy nieśmiertelni, to przecież stan i świadomość tej nieśmiertelności inne są, dopóki w ciele fizycznem jeszcze żyjemy, a inne będą znowu po śmierci; co więcej, inne jest położenie w tej mierze człowieka, który doczesnością się ogranicza, a inne miłośnika mądrości, który już za życia usiłuje rozluźnić węzły, łączące go z ziemią i ciałem. Czy Platon ma na myśli jedno, czy drugie, w każdym razie mówi o czemś, co dopiero nastąpi, albo nastąpić może, tak, że użycie słowa γενέσθαι nietylko nie jest wadliwe, ale najlepiej myśl tę oddaje. Dla tychże samych powodów odpada również zarzut jeszcze inny, mianowicie, że Platon w słowach swoich przeznacza nieśmiertelność tej tylko szczupłej liczbie wybranych, którzy do poznania idei piękna wznieść się zdołali.

W ten sposób zyskalibyśmy klucz do rozwiązania zagadki. Jeżeli bowiem da się obronić domysł co do związku myśli w uwagach powyższych wskazanego, to można stanowczo obstawać przy zdaniu, że Platon w Sympozyonie nie porzucił myśli o nieśmiertelności osobowej. Wspomnieliśmy już, że owa łączność pomiędzy założeniem początkowem a zakończeniem przemówienia Diotymy nigdzie nie jest uwidocznioną. Gdzież przyczyna tego i jak sobie to wytłómaczyć? Zdaje mi się, że odpowiedź da się znaleźć po uwzględnieniu treści ustępu ostatniego (210 A - 212 B). Zaczyna się on od słów: »Otóż w te tajemnice miłości możesz i ty, Sokratesie, dać się wprowadzić, ale w ostateczne i w najwyższe, dla których i tamte istnieją, jeżeli kto trafnie ku nim postępować będzie, nie wiem, czy będziesz mógł wniknąć«.

Jestto widocznie zapowiedź czegoś, do czego Diotyma największą przywiązuje wagę, co jest końcem i celem nauki, którą Sokratesowi podaje. I następuje wskazanie drogi, prowadzącej do poznania idei piękna. Zajęcie się pięknością, objawiającą się w ciele, wiedzie ku piękności duszy, od piękności duszy postępujemy ku piękności zajęć i ustaw, potem ku piękności nauk, aż zapatrzeni w szerokie morze piękna, dojdziemy w końcu do jednej pewnej umiejętności, która właśnie tego piękna jest umiejętnością. Skreśliwszy potem istotę idei piękna i w mistycznym niemal zachwycie szczęście tego, komu się widok jej ukaże, kończy słowami: »Czy sądzisz, że marne jest życie człowieka, który się w nią zapatrzył i ogląda ją zawsze i z nią jest razem? Czyż nie pojmujesz, że tam jedynie patrząc na nią wzrokiem, jakim patrzeć należy, będzie mógł tworzyć już nie pozory tylko cnoty, bo nie pozór będzie ujmował, ale cnotę rzeczywistą, rzeczywistość samę ujmując — a temu, który cnotę rzeczywistą wytworzył i wypielęgnował, że przypada bogów ulubieńcem zostać i że jeżeli komukolwiek innemu między

ludźmi, to jemu przyjdzie nieśmiertelności dostąpić?«. Treść cała, sposób, w jaki Platon przez usta Diotymy pogląd swój rozwija, forma wreszcie odrębnością swoją i wykończeniem wybijająca się ponad dykcyę poprzednią — wszystko to przekonywającym jest dowodem, że w tym właśnie ustępie złożony jest środek ciężkości całej drugiej części dyalogu, że zatem wprowadzenie — za pośrednictwem idei piękna — teoryi o ideach było w niej głównym Platona zamiarem. Sprawa nieśmiertelności zajmuje tutaj miejsce drugorzędne; nie pominął jej milczeniem, ale główny nacisk na co innego jest położony. Rozbiór istoty miłości i łączące się z nim zagadnienie o nieśmiertelności posłużyły mu tylko za punkt zaczepienia, aby dać wyraz przekonaniu, że dopiero teorya idei jest uwieńczeniem całej jego nauki. Nie pochwałę Erosa położył sobie za zadanie — jest to tylko pozór —, w rzeczy samej zakończył peanem wyśpiewanym z głębi duszy, poruszonej świeżym jeszcze zapewne pomysłem o istnieniu idei zaświatowych. Zawdzięczał go Sokratesowi — to też trzecią część Sympozyonu poświęcił niezapomnianemu swemu mistrzowi, aby niepospolitą tę postać otoczyć aureolą czci i uwielbienia. A tak — gdzież mogło być miejsce na odwołanie się do owego założenia? Uczepienie dodatku takiego na końcu części drugiej — a tam tylko znaleźćby się mogło — byłoby zbyt rażące i niestosowne; wzmianka więc o nieśmiertelności musiała sama starczyć za wszystko.

Pozostaje jeszcze bliższe wglądnięcie w ustęp najważniejszy, bo mieszczący w sobie naukę o nieśmiertelności w innem, niewłaściwem znaczeniu. Diotyma rozpatrując sposób, w jaki objawia się w świecie dążenie do nieśmiertelności, podaje co do niej teoryę, którą tak można streścić: »Żadna jednostka sama dla siebie nieśmiertelną nie jest, może być tylko uważana za nieśmiertelną o tyle, że po śmierci pozostawia po sobie płody bądź cielesne bądź duchowe, które utrzymują się krócej lub dłużej, stosownie do swej trwałości; stąd i stopnie różne pojętej tak nieśmiertelności: znakomite płody duchowe są »dziećmi piękniejszemi i nieśmiertelniejszemi«, niż zwykłe potomstwo; pamięć Homera i Hezyoda albo Likurya i Solona będzie przez dzieła ich nieśmiertelną«. Platon nie daje nigdzie w dalszym ciągu wyraźnie poznać, że się z teoryą tą nie zgadza, owszem wszelkie pozory zdają się przemawiać za tem, że ją przyjmuje za swoją: Diotyma mieni ją przenośnie misteryami miłości stopnia niższego i poucza Sokratesa bezpośrednio potem o tajemnicach jej wyższych i najwyższych, kończących się poznaniem idei piękna, jak gdyby to wszystko z jednego pnia nauki Platońskiej wyrosło i wiązało się w jednę organiczną całość. Zastanówmy się jednak nad szczegółami jej rozumowania. »Człowieka — mówi — mieni się od lat

dziecięcych tymsamym, aż starcem zostanie, i człowieka tego tą samą zowie się osobą, chociaż nie posiada nigdy tychsamych części składowych: przecież on ustawicznie zmienia je na świeże, tracąc dawniejsze, czyto włosy, czy ciało, czy kości i krew i cały organizm. I nietylko co do ciała, ale i co do duszy, usposobienia, zwyczaje, mniemania, żądze, rozkosze, smutki, trwogi — wszystko to nie pozostaje nigdy w nikim niezmienne, ale jedno pojawia się a drugie ginie. A co nad to dziwniejsza jeszcze, że i wiadomości nietylko jedne powstają a drugie nam nikną i nigdy pod tym także względem tymi samymi nie jesteśmy, ale każda nadto wiedza sama dla siebie tej samej ulega zmianie (ἀλλὰ καὶ μία ἑκάστη τῶν ἐπιστημῶν ταὐτὸν πάσχει). To bowiem, co ćwiczeniem się zowie, odbywa się z powodu znikania naszej wiedzy — bo zapomnienie jest zniknieniem jej — a ćwiczenie się nową znowu w miejsce znikającej wdraża i zachowuje ją, tak, że się tą samą wydaje (ὥστε τὴν αὐτὴν δοκεῖν εἶναι). W taki bowiem sposób utrzymuje się wszelka istota śmiertelna — nie, iżby tą samą zawsze była, jak bóstwo, ale przez to, że ustępując i starzejąc się, drugą taką młodą pozostawia, jaką była i sama. Taką to sprawą, Sokratesie, co śmiertelne, udział ma w nieśmiertelności, i ciało i wszystko inne, i inaczej dziać się to nie może« (ταύτῃ τῇ μηχανῇ, ὦ Σώκρατες, θνητὸν ἀθανασίας μετέχει, καὶ σῶμα καὶ τἆλλα πάντα ἀδύνατον δὲ ἄλλῃ. 207 D—208 B). Diotyma więc zaprzecza w słowach ostatnich bezwarunkowo nieśmiertelności osobowej — a w określeniu miłości podanem przez nią, mieściło się właśnie jej uznanie — to zaprzeczenie zaś na jakiejże spoczywa podstawie? Jestże to nauka Platona? Nie — to nauka szkoły Heraklita, opierającej się o zasadę ciągłego wszędzie ruchu, zmiany i przepływu. Platon nietylko nie wyznawał nigdy tej teoryi, ale w Kratylu żartuje sobie z tej »zakatarzonej« filozofii, krytykuje ją, a w Teetecie stanowczo odrzuca. Diotyma utrzymuje, że każda w szczególności wiedza ustawicznie się zmienia, że przez ćwiczenie daje się wprawdzie zachować, ale zachowana ta wiedza wydaje się tylko tą samą, w rzeczywistości jest to wiedza nowa. Porównajmyż twierdzenia te ze słowami Sokratesa w Kratylu. »Jeżeli jednak wszystko się zmienia i nic niema stałego, to niepodobna mówić nawet o poznaniu. O ile mianowicie ono samo nie przestaje być tem, czem jest, jest zawsze niezmienne i pozostaje poznaniem; jeżeli zaś sama już istota jego zmienia się, to staje się ono temsamem istotą inną i poznaniem nie jest; a jeżeli dzieje się tak ustawicznie, to ustawicznie przestaje być poznaniem — i na takiej podstawie rozumowania nie istniałoby ani nic, coby mogło mieć poznanie, ani nic, coby mogło być rzeczą poznania« ('Αλλ' οὐδὲ γνῶσιν εἶναι φάναι εἰκός, ὦ Κρατύλε, εἰ μετα-

πίπτει πάντα χρήματα καὶ μηδὲν μένει. εἰ μὲν γὰρ αὐτὸ τοῦτο, ἡ γνῶσις, τοῦ γνῶσις εἶναι μὴ μεταπίπτει, μένοι τε ἂν ἀεὶ ἡ γνῶσις καὶ εἴη γνῶσις· εἰ δὲ καὶ αὐτὸ τὸ εἶδος μεταπίπτει τῆς γνώσεως, ἅμα τ' ἂν μεταπίπτοι εἰς ἄλλο εἶδος γνώσεως καὶ οὐκ ἂν εἴη γνῶσις· εἰ δὲ ἀεὶ μεταπίπτει, ἀεὶ οὐκ ἂν εἴη γνῶσις, καὶ ἐκ τούτου τοῦ λόγου οὔτε τὸ γνωσόμενον οὔτε τὸ γνωσθησόμενον ἂν εἴη. — 440 AB[1]. Niepodobna wobec tego wygłoszonej przez Diotymę teoryi uznawać za teoryę Platona — są to przekonania i poglądy nauce jego wprost przeciwne; a zatem i opierająca się na nich teorya nieśmiertelności nie jest teoryą jego ani z nią powiązać się nie da. I chociażbyśmy nigdy tych sprzeczności wyjaśnić sobie nie mieli, to raczej całą sprawę pozostawimy nierozwikłaną, ale w ramy nauki Platona nie możemy wtłaczać doktryny, której wyznawcą nigdy być nie mógł.

Jakież zapatrywania pojawiły się w tej mierze w czasach ostatnich? T. Gomperz nie uczynił żadnej zgoła wzmianki o poruszonych powyżej wątpliwościach a o nieśmiertelności duszy przygodną tylko podał uwagę — i to w dopiskach do rozdziału o Fedrusie — oświadczając krótko i stanowczo, że Platon nie uznaje w Sympozyonie nieśmiertelności indywidualnej (Griechische Denker II.[2] p. 577). To samo uczynił jeszcze wcześniej Lutosławski (O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona p. 134). Można sobie to tylko wytłómaczyć przypuszczeniem, że obaj ci uczeni uznali nieśmiertelność, o której wzmianka jest na samym końcu przemówienia Diotymy, za nieśmiertelność w znaczeniu owem niewłaściwem, że zatem myśl Platona pojęli w ten sposób: rozmaita jest trwałość płodów pozostałych po człowieku; jeżeli doprowadził do tego, że wytworzył prawdziwą cnotę, to te dzieła jego będą stosunkowo najtrwalsze i człowiek uzyska też przez nie nieśmiertelność stopnia najwyższego — on sam zginie wprawdzie, ale dzieła jego będą utrzymywały się w świecie dłużej niż wszystkie inne. Ale chociażbyśmy nawet nie zgodzili się na domysł, że Diotyma powraca w tych słowach do założenia początkowego, to mimo to miejsca tego rozumieć tak nie można. Bezpośrednio przed tem powiedziane jest, że człowiek taki zostanie ulubieńcem bogów, a cała tradycya mityczna poświadcza, że ci, których bogowie otoczyli szczególniejszą swoją opieką, łaską i miłością, otrzymali od nich w darze nieśmiertelność rzeczywistą — bogowie ich albo do grona swojego przyjęli, albo zapewnili im w inny sposób życie szczęśliwe na zawsze. Takimi byli np. Menelaos, Tithonos, Kleiton, Memnon, Ganymed i wielu innych. Platon nie mógł stanąć w sprzeczności ze znaną powszechnie tradycyą, nie mógł zatem mieć na myśli innej nieśmiertelności, jak tylko indywidualną. Nie uwzględnili tego ani Gomperz ani Lutosławski. Natorp usiłuje w zawiłem nieco rozumowaniu zająć jakieś po-

średnie stanowisko, ale skłania się widocznie ku temu samemu przekonaniu, kiedy mówi: »im Gastmahl scheint die persönliche Unsterblichkeit beinahe (!) preisgegeben« (Plato's Ideenlehre p. 127 i 166 nst.). Uznając wszystko, co mówi Diotyma, za pogląd Platona, wydał sąd połowiczny. Horn tłómaczył sobie zrazu sprzeczność chwiejnością Platona (Platonstudien p. 278), ale w seryi drugiej swoich studyów utrzymuje bez żadnych już zastrzeżeń, że w Sympozyonie porzucona jest myśl o nieśmiertelności osobowej a pojawia się natomiast teorya zupełnie odmienna: wszystkie cele ludzkich pragnień ściągnięte są z wyżyn zaświatowych na ziemię, tak, że dążeniu do wiedzy, do szczęścia, a nawet do nieśmiertelności już tutaj stać się ma zadosyć: w Fedonie i Państwie powrócił znowu Platon do nauki dawniejszej, znanej nam z Fedrusa i Menona. Czuje jednak Horn bardzo żywo nieprawdopodobieństwo takiej w Sympozyonie metamorfozy i zwrot ten w rozwoju myśli Platona mieni dwukrotnie nadzwyczajnym i niezwykłym (Eine ganz veränderte und höchst merkwürdige Gestalt zeigt die Unsterblichkeitslehre im Gastmahl. — Diese Gedankenfolge, die man wohl als den merkwürdigsten Abschnitt in der Entwickelung des platonischen Denkens bezeichnen darf i t. d.) Ale przyjmując wszystkie poglądy Diotymy, jak to rozumieli i inni, za zdanie Platona, uczynić inaczej nie mógł; ażeby zaś zmianę przecież w sposób jakiś uzasadnić, chwyta się rozpaczliwej hipotezy, że Sympozyon napisane zostało po Sofiście, że »jedynie« rozwinięte w Sofiście pojęcie bytu mogło wpłynąć na przewrot taki w umyśle Platona! (Platonstudien, Neue Folge p. 410 nst.). Rohde nie może się pogodzić z myślą, iżby Platon teoryę nieśmiertelności pojętej ze stanowiska Heraklitowego przyjmował za swoją: argumentacya ta była mu chwilowo dogodną, ale myśleć tak w żaden sposób nie mógł (Psyche II.[3] p. 148 i 308). Dlaczego jednak Platonowi dogadzało zajęcie takiego stanowiska w Sympozyonie, tego Rohde wcale nie tłómaczy i w całą sprawę bliżej nie wchodzi. Ks. Pawlicki broni przeciw Hornowi nieśmiertelności indywidualnej, ale sprzeczności w poglądach Diotymy nie dostrzega (Historya filozofii greckiej II p. 358 nst.). Nie dostrzegł jej także Joël, który sądzi, że Platon przyswajając sobie teoryę obcą, występuje poza granice jej i własnym poglądem ją uzupełnia (Der echte und der Xenophontische Sokrates II. p. 941 nst.). O doniosłości hipotezy jego będzie jeszcze poniżej mowa.

Jak się okazuje zatem, wszyscy wymienieni autorowie z wyjątkiem Joëla upatrują we wszystkiem, co głosi Diotyma, przekonania Platona. A czy Platon żadnej zgoła nie zostawił nam wskazówki w tej mierze, chociaż nie oświadcza się nigdzie przeciw zdaniom, których podzielać nie

mógł? — Kiedy Diotyma skończyła wywód swój o nieśmiertelności, ogarnęło Sokratesa zdumienie (καὶ ἐγὼ ἀκούσας τὸν λόγον ἐθαύμασα) i zapytał się: »Dobrze to wszystko, Diotymo najmędrsza, ale czy tylko tak jest w istocie?« (208 B). Cóż mogło być powodem tego zdumienia? Nie teorya Heraklitowa — była ona znaną współbiesiadnikom, jak zresztą świadczy krytyka jednego jej wyrzeczenia przez Eryksymacha (187 AB) — ale zastosowanie jej do nieśmiertelności; bo Sokratesowi utkwiła dobrze w pamięci rozmowa, miana przed chwilą z Diotymą: »— A zatem czy można tak wprost powiedzieć, że ludzie dobro miłują? — Można. — A czy nie należy dodać, że miłują także jego posiadanie? — Należy. — A czy nietylko to dodać należy, że miłują posiadanie jego, ale i to, że miłują posiadanie dobra na zawsze? — I to także. — Odnosi się zatem miłość, zbierając wszystko razem, do posiadania dobra na zawsze? — Największą mówisz prawdę«. (206 A). A teraz dowiaduje się od tejże samej Diotymy, że tych ludzi miłujących czeka zawód, bo ze śmiercią wszystko się dla nich kończy. Więc Platon jest tutaj widocznie po stronie Sokratesa, a nie Diotymy. Na zapytanie zdumionego Sokratesa odpowiada potem Diotyma »jak sofiści z zawodu« (ὥσπερ οἱ τέλεοι σοφισταί) i mówi o nieśmiertelnej sławie, pozostającej po dokonaniu dzieł znamienitych, dając za przykład Homera, Hezyoda, Likurga, Solona. Zauważył trafnie Joël, że porównanie z »sofistami z zawodu« byłoby bardzo niewłaściwe, gdyby Diotyma przemawiała tutaj w imieniu Platona, gdyby zatem Platon sam siebie niejako zestawiał z sofistami — i że styl jej w tem miejscu nosi na sobie wybitne piętno retoryki sofistycznej, znakomicie przez Platona wynaśladowanej. Ale Diotyma przypomina sofistów, jak sądzę, nietylko formułką użytą na samym początku: »bądź o tem przekonany jak najgłębiej« (εὖ ἴσθι), nietylko stylem retorycznym, ale jeszcze więcej zachowaniem się swojem i treścią odpowiedzi. Zamiast wybadać Sokratesa, co go tak zadziwiło, i zdać mu sprawę ze swojego wywodu, którego wyjaśnienia byłby niezawodnie zażądał, nie myśli wcale wdawać się z nim w rozprawę, do głosu go nie dopuszcza i zaczyna w najlepsze rzecz rozprowadzać dalej, nie posuwając jej bynajmniej naprzód. Wszakże Sokrates mógł był i teraz uczynić jej zarzut, że miłości owych poetów i prawodawców nie stało się zadość, że dążyli oni wprawdzie do celu, ale go ostatecznie nie osiągnęli.

Wskazówki te uboczne mogą tylko utwierdzić nas w przekonaniu, że jeżeli Platon i w tym ustępie przez usta Diotymy nie przemawia od siebie, to tem mniej tam, gdzie na podstawie nauki szkoły Heraklita oparta jest teorya nieśmiertelności nieosobowej. Jestto prawdopodobień-

stwo, które staje się dla nas prawie koniecznym z premis danych wynikiem. Mniej jasnymi są nam powody, dla których Platon nie odpiera otwarcie twierdzeń zasadom swoim przeciwnych, dlaczego pozostawił własnej naszej domyślności trudne poniekąd rozgraniczenie myśli swoich własnych od obcych, dlaczego dwie tak różne role przydzielił tejże samej Diotymie a zachował pozory, jak gdyby to była rola tylko jedna, co wreszcie za osobistość kryje się pod maską pierwszą. Pytania te łączą się wprawdzie pośrednio tylko z tematem naszym, ale o ile w związku z nim pozostają, milczeniem zupełnem pominąć ich nie można.

Co do polemiki najprzód, to zaniechanie jej tłómaczyć sobie możemy z jednej strony układem i celem drugiej części dyalogu, z drugiej względami na jego całość. Platon dał nam w Sympozyonie pierwszorzędne arcydzieło poezyi i sztuki mimetycznej; jeżeli jest tam i treść naukowa, to pomieścił jej tyle tylko i takiej, ile koniecznie pomieścić mu wypadło i która większego napięcia umysłu nie wymagała. Powaga rozprawy ścisłej byłaby zamgliła pogodne tło uczty swobodnej, dłuższa jej rozciągłość psułaby harmonię całości a przez pobieżną wzmiankę jakąś nie zyskalibyśmy nic więcej nad to, co i bez niej także wyjaśnione być może. Z tem wszystkiem ułatwione jest zadanie nasze, gdzie jeszcze na tekscie oprzeć się możemy, albo odwołać do innych znanych źródeł; gorzej, ilekroć znajdziemy się bez takiej pomocy i wypadnie się domniemywać szczegółów, które mogły być bardzo dobrze znane czytelnikom współczesnym a dla nas na zawsze przepadły Platon pisząc podobno przedewszystkiem dla najbliższych w akademii towarzyszy i przyjaciół, mógł użyć często czyto zwrotu jakiegoś, czy porównania lub wyrazu, który mówił sam za siebie obeznanym ze stosunkami towarzyskimi i literaturą współczesną, a dla nas pozostaje bez znaczenia; rozgraniczenie zatem pomiędzy myślami Platona a czyjemiś innemi bardzo jest utrudnione, gdzie wątpliwości jakieś zachodzić mogą. Może Joël za daleko posuwa się w niektórych domysłach swoich i zanadto śmiałemi posługuje się kombinacyami, ale kiedyśmy już zmuszeni do przypuszczenia, że Diotyma na początku dłuższych swoich przemówień podaje nie myśli Platona, ale naukę mu obcą, hipoteza Joëla, że osobistością tą jest Antystenes, jest ze wszech miar godną uwagi. Stosunek Platona do Antystenesa nie mógł być nieprzyjaznym, bo obaj byli uczniami najwierniejszymi tego samego mistrza; owszem wspólność tradycyi i zasad pewnych łączyła ich bliżej, a chociaż antagonizm spowodowany odmiennym kierunkiem dróg, jakiemi postępowali, miał się ujawnić wydaniem przez Antystenesa pisma »Sathon«, w którem ubliżył podobno Platonowi, to o Platonie wiadomości takiej nie posiadamy. W dyalogach

swoich nie wymienia nazwiska jego nigdzie z wyjątkiem Fedona; w Eutydemie i Teetecie polemizuje z jego nauką — a prawdopodobnie odnoszą się i w innych dyalogach wzmianki niektóre do niego — ale niema najmniejszego powodu do podejrzenia, żeby niechęć jakąś głębszą przeciwko niemu żywił. O wiele wyższy od niego geniuszem, wychodził zapewne zwycięsko w oczach znawców z walki piśmienniczej, ale niezawodnie czcił obok tego i szanował wielki i niezłomny charakter swego przeciwnika. Włożenie w usta tejże samej Diotymy nauki jego i własnej miałoby zatem pewne swoje znaczenie, byłoby niejako przypomnieniem, co ich dotąd jeszcze jednoczy, i wskazówką, gdzie prawdy szukać należy — jak gdyby mówił: »Jedną żyjemy myślą wprowadzenia w życie zasad w spadku po mistrzu naszym odziedziczonych; ale nauka przez ciebie podawana krytyki surowszej nie wytrzymuje, a obecnie czyż tłómaczy istotę miłości i nieśmiertelności, o której rozprawiasz? Miłość twoja musi ze śmiercią się kończyć, a w śmierci tej ginie i jednostka bezpowrotnie. Gdybyś mógł podążyć w sfery wyższe i wniknąć w tajemnice mądrości głębsze, przyznałbyś mi słuszność, że tylko nauka o ideach do celu doprowadzić może«. — Joël przypuszcza, że w pismach Platona można odnaleźć wiele pierwiastków nauki Antystenesa, że w Sympozyonie przyjmuje ją w całości za swoją, rozszerza granice jej i w sposób swój ją uzupełnia. Nauka ta jest według Joëla stopniem, na którym Platon staje i po którym wyżej wstępuje. Krytyka dzieła jego wykaże kiedyś, ile w tem wszystkiem może być prawdy — co do Sympozyonu jednak wypadnie stanowczo sprzeciwić się Joëlowi, iżby Platon zużytkowaną przez Antystenesa teoryę szkoły Heraklita wcielić miał także do swojej nauki. Mógł przejąć inne jego twierdzenia, rozwinąć je po swojemu lub formę im nadać lepszą, ale zasady ciągłego we wszystkiem ruchu i zmiany nie przejął nigdy i zgodzić się z nią nie mógł.

Ale cokolwiek stanie się z hipotezą Joëla, zagadnienia naszego nie dotyka to bezpośrednio. Wykazaliśmy, że osobistość osłonięta dla nas tajemnicą przez Platona — czy nią będzie Antystenes, czy ktokolwiek inny — głosi teoryę nieśmiertelności, która nie jest teoryą Platona, że zatem w Sympozyonie niema zaprzeczenia nieśmiertelności indywidualnej; przeciwnie, zbadanie treści w drugiej części dyalogu stwierdza ją pośrednio. Okazuje się stąd, że Platon nie zajął w Sympozyonie żadnego wyjątkowego co do niej stanowiska i że niema żadnego powodu do przypuszczania tak wielkiego w jego zapatrywaniach przewrotu.

Kraków.

[illegible] indo-europejskich [illegible]

[illegible] dziennego,
[illegible] naukowej.
[illegible] przez powagi
[illegible] wszel-
[illegible] jak-
[illegible] podobnych wyni-
[illegible] początki
[illegible] przeszłości,
[illegible] sama przez się leżąca
[illegible] przez prajęzyk
[illegible] poprzedzającą po-
[illegible] tutaj trudne py-
[illegible] pod względem chronolo-
[illegible] — ale pod względem
[illegible] flexyjne i t. d. na-
[illegible] uważać za wytwór samo-
[illegible] artykuł nasz w Eosie t. VIII.
[illegible] Przypuszczając zatem istnienie
[illegible] logiczny pokrewieństwa języ-
[illegible] musimy koniecznie ów prajęzyk pod
[illegible] względem morfologicznym, za podobny
[illegible] fleksyjny; a zatem w owej dobie

fleksya była już faktem dokonanym (rozumie się: w ogólności, pomijając nowotwory fleksyjne, później powstałe) Otóż wszystkie badania gramatyki porównawczej i wszelkie jej konstrukcye na podstawie faktów, dostarczonych przez języki historyczne, docierają jako do ostatecznego i dostępnego jej punktu: do prajęzyka o budowie fleksyjnej. Co poza tą granicą było, nieznane nam, do tego środków nie mogą dostarczyć nam badania porównawcze. Dlatego też zupełnie słusznie ze swego stanowiska gramatyka porównawcza uchyla się od odpowiedzi na tego rodzaju pytania, na tzw. pytania glotogoniczne. Ale pytanie, czy gramatyka wogóle, jako umiejętność rozleglejsza, może pozostać na tem samem stanowisku, na stanowisku wyłącznego sceptycyzmu? Sprawa ma się tu podobnie jak w naukach przyrodniczych, które nie ograniczają się wyłącznie do konstatowania i opisania pewnej liczby gatunków istot organicznych, lecz usiłują przedrzeć się do epoki powstawania owych gatunków, z obserwacyi nam znanych. Otóż i językoznawstwo znajduje się w tem samem położeniu i od niego żądają odpowiedzi na zawiłe pytanie, jak powstały znane formy wyrazów w naszych językach. Aby módz na to odpowiedzieć, gramatyka uwzględnić musi dwie okoliczności: 1) pewne ślady stosunków przedfleksyjnych, zachowanych jeszcze tu i ówdzie w faktach językowych epoki fleksyjnej — a takie na szczęście są jeszcze dosyć liczne; 2) stosunki języków innych, nieindo-europejskich, — a więc uciekać się trzeba w tym wypadku, jak nieraz i w innych naukach indukcyjnych, do wniosków z analogii.

Teorye fleksyjne, zbudowane dawniej na tej podstawie, nie zdołały zjednać sobie ogólnego uznania. Mamy tu na myśli teoryę aglutynacyjną Boppa, twórcy gramatyki porównawczej, i teoryę adaptacyjną Alf. Ludwiga (pomijamy tutaj fantastyczne zgoła pomysły Fryd. Schlegla i Westphala, znane pod nazwą »teoryi ewolucyjnej«, o których najłatwiej poinformować się można w dziełku Delbrücka »Einleitung in das Sprachstudium«). Co głównie przyczyniło się do zdyskredytowania tych teoryi, to nie tyle ich skrajna wyłączność, uznająca w tworzeniu się form fleksyjnych tylko jedną zasadę, albo aglutynacyi, albo adaptacyi, podczas gdy prawdopodobnie tych zasad było więcej — jak raczej głównie ta okoliczność, że zarówno Bopp (i jego zwolennicy, np. Curtius) jak i Ludwig w swych konstrukcyach nie wiele zważali na prawa głosowniowe, że przyjmowali tego rodzaju zmiany i przeobrażenia fonetyczne, których niczem nie zdołali udowodnić.

Więc najpierw co się tyczy teoryi aglutynacyjnej Boppa, która przez długi czas cieszyła się prawie ogólnem uznaniem, to podług niej rzecz miała się w sposób następujący. W epoce przedfleksyjnej mowa

indo-europejska składała się z samych pierwiastków jednozgłoskowych, a zatem pierwiastek stanowił wyraz prajęzyka owej doby. Bopp odróżniał dwie klasy pierwiastków: pierwiastki słowne i zaimkowe (podług innych: »orzekające« i »wskazujące«); pierwsze wyrażały czynność albo istnienie, i z nich rozwinęły się później imiona i słowa (nomina-verba), drugie zaś oznaczały różne stosunki tych pierwiastków słownych (któreby lepiej nazwać można pierwiastkami »materyalnymi«) do siebie i do osoby mówiącego; z nich wyszły zaimki, przyimki i partykuły (możnaby je dlatego nazwać pierwiastkami »formalnymi«). Przykład na pierwiastek słowny czyli materyalny: *bher- (podajemy wokalizm podług zapatrywań obecnie panujących; za czasów Boppa i później jeszcze wokalizm przyjmowano w postaci staroindyjskiej: *bhar-), to *bher- oznaczało zarówno czynność, jak wskazuje urobione od niego słowo: s. bhárati, gr. φέρω, etc., — jakoteż osobę działającą lub też przedmiot czynności (nomen actionis): gr. φόρος »danina«, s. bháras »zdobycz«, »zysk«. Przykład na pierwiastek zaimkowy czyli formalny: *to-, z niego rozwinęły się formy zaimka wskazującego: gr. τόν etc., s. tam etc., ł. is-tum etc., i partykuły wskazujące: s. tá-tas »stamtąd«, »skąd», ł. tum (to-m), słow. tŭda, pol. tędy (= s. tadá, lit. tadà). Z połączenia pierwiastków słownych z formalnymi powstała tedy podług Boppa fleksya, a mianowicie z połączenia pierwiastków słownych z pierwiastkami zaimków wskazujących powstały formy deklinacyjne: nom sg. ł. pēs z √ ped- (cf. s. pád-ya-ti »przychodzi«) i z √ so (w s. sa, gr. ὁ etc.); z połączenia zaś tych samych pierwiastków słownych z zaimkami osobowymi powstały formy konjugacyjne: gr. εἰμί z *es-mi, gdzie -mi wynikło z pierwotnego *me- w gr. ἐμέ etc. Tak samo zgłoski tematyczne, zarówno deklinacyjne jak i konjugacyjne, powstały z takich pierwiastków zaimkowych: samogłoska tematyczna e/o- w deklinacyi i konjugacyi powstała z pierwiastka zaimkowego: e-, zawartego w skr. a-sāu »ów«, gr. ἐ-κεῖνος etc. W ogólności teorya ta przedstawia pewne prawdopodobieństwo, przemawia za nią np. podobieństwo niektórych końcówek osobowych słowa do tematów zaimków osobowych: -mi do ἐ-μέ, 1. pl.-mes (dor. φέρο-μες) do lit. mēs »my«, końcówka 2. sg. imper. med. *-su̯o (s. bhára-sva, gr. φέρου z *φερε-σο do tematu zaimka zwrotnego *su̯o- w ł. sui, suus, słow. svoj, s. svas. Dalej popiera tę teoryę analogia innych języków, np. semickich i uralo-altajskich, gdzie w końcówkach konjugacyjnych nie trudno dopatrzyć się elementów zaimkowych. Jednakowoż gdy się chce udowodnić to na całym materyale fleksyjnym, nasuwają się trudności nieprzezwyciężone. Już np. końcówka 2. sg. -si nie da się wyprowadzić od tematu zaimka 2. sg. tve- w gr.

σί, s. tvā); gorzej jeszcze z końcówkami medyalnemi i t. d. Dodać trzeba jeszcze, że Bopp w przyrostkach tematycznych upatrywał nie tylko pierwiastki zaimkowe, ale również i pierwiastki słowne, np. w *s* aorystu widział szczątek $\sqrt{\ }$ es- »być«, w zgłosce perf. łacińskiego -vi, -ui (delevi, monui) — $\sqrt{\ }$ bhū-, połączony z pierwiastkiem słownym; jednak późniejsze badania okazały, że to nowotwory specyalnie języka łacińskiego, przy których przecież trudno myśleć o łączeniu się nowych elementów językowych z pierwiastkiem (obecnie przeważa zdanie o związku etymologicznym tych perfektów łacińskich z perf. s. dadâu etc.). Pomijamy tutaj trudność głosowniową: przemianę pierwotnego bh w łacińskiem na v-; z takich trudności Bopp nie zdawał sobie jeszcze sprawy.

Nie dziw tedy, że teorya aglutynacyjna nie mogła wszystkich zadowolić i że zaczęto oglądać się za innymi sposobami tłómaczenia powstania fleksyi. Najoryginalniejszą była podówczas teorya adaptacyjna Alf. Ludwiga.

Ludwig, wielki znawca literatury wedyjskiej i komentator Rygwedy, utrzymuje, że nie masz właściwie ścisłej różnicy między przyrostkami tematycznymi a końcówkami fleksyjnemi, że właściwie w prajęzyku (w dobie przedfleksyjnej) istniały tylko tematy, a w dalszem stadyum rozwoju języka, kiedy zaczęto uczuwać potrzebę osobnych wykładników formalnych dla wyrażenia różnych stosunków pojęć do siebie i do czynności słowa, z końcówek tematycznych rozwinęły się końcówki fleksyjne, adaptując się pod względem dźwiękowym do zaimków osobowych. Więc to, co obecnie nazywamy deklinacyą jakiegoś imienia, to właściwie szereg tematów imiennych, których zakończeniom z biegiem czasu podsunięto znaczenie końcówek deklinacyjnych, odpowiednio do nowo powstałej potrzeby wyrażania różnych względów gramatycznych (miejsca czynności: locativus, punktu wyjścia czynności: ablativus, celu: dativus), — a to, co obecnie się nazywa konjugacyą jakiego słowa, to znowu szereg tematów słownych, których zakończeniom podsunięto znaczenie osób czynności, adaptując je formalnie do już istniejących zaimków osobowych. A więc podobieństwo, które istotnie zachodzi między końcówkami osobowemi, a zaimkami osobowymi, jest czemś przypadkowem, uzyskanem w »walce o byt« różnych form tematycznych (to słaba strona teoryi, która uciekać się musi do przypadku). Opiera się ta hypoteza Ludwiga na pewnych właściwościach dyalektu wedyjskiego.

Tu rzeczywiście czasami końcówki osobowe pomieszane ze sobą, np. zamiast końcówki 3 sg. medii -tē występuje nierzadko końcówka

1 sg. medii -ē: bruvé zamiast brūté (od √‾ brū- »mówić«), śáyē zamiast śétē (od √‾ śī- »leżeć«), śṛṇvé = śrnutē (od √‾ śru- »słyszeć«) i t. d., podobnie jak we wszystkich epokach języka staroindyjskiego 3. sg. med. perf. = 1. sg.: bubudhé (1. i 3. sg. med. perf.), odmiennie jak w greczyźnie: πέπυσμαι: πέπυσται. Dalej końcówka 2. sg. ind. -si pojawia się ze znaczeniem 2. sg. imper.: néṣi = náya (od √‾ nī- »prowadzić«), yákṣi = klasycznemu yája (od yaj- »ofiarować«), śróṣi = klas. śṛṇu etc. — a zatem pomieszane tryby. Na tem więc oparł L. twierdzenie swoje, że w ogóle pierwotnie te tzw. końcówki osobowe nie były przywiązane do jakiejś pewnej osoby, lecz stanowiły koniec tematów słownych, obojętnych na względy gramatyczne; z czasem dopiero pod wpływem zaimków osobowych ustaliły się pewne końcówki ze znaczeniem osób i liczb. Te tematy słowne stanowiły zatem podług L. rodzaj bezokoliczników czyli imion czynności — »nomina actionis«. Wiadomo, że w dyalekcie wedyjskim (podobnie jak i w języku Awesty) bezokolicznik ma nader różne zakończenia, -i: dṛśi »widzieć«, budhí »czuwać«; ē (= -ai): dṛśē, diśē »pokazać«, = ł. agī, gr. χεῦαι, ἐνέγκαι; od tematów na -s: jiṣē »zwyciężyć«, stuṣē »wielbić«; od tematów na -as- (praj. -es-): bhárasē »nieść«; od tematów na -u-: kártum »czynić«, bhártum »nieść« (te inf. na -tum zapanowały wyłącznie w języku klasycznym); od tematów na -a- (praj. o-): ā-vōcam »wzywać«, ā-sadam »usiąść«; por. umbr. erom »esse«, osk. ezum. Zwykle uważa się te inf. za przypadki uboczne jakiegoś imienia czynności, mianowicie inf. z końcówką -i za loc., z końcówką -ē (= ai) za dat., z końcówką -tum, -am (praj. -om) za loc. i t. d. Podług L. zaś były to po prostu jakieś tematy pierwotne, ze znaczeniem czynności wprost, zresztą ani tematy słowne, ani imienne: nadto trzeba dodać, że uczony ten owe różne zakończenia: i, ē, am etc. wywodzi od jednego przyrostka, przyjmując takie zmiany głosowniowe, których nauka zgoła nie uznaje.

Z tych zakończeń więc L. wyprowadza końcówki osobowe słowa i końcówki przypadkowe imienia: -i końcówka loc. sg. (s. padí, gr. ποδί, ł. pedĕ;) — a w konjugacyi końcówka 1. i 3. sg. medii (pass.) czasów historycznych s. ádviṣi (od dviṣ- »nienawidzić«), ápādi (od pad- »przybywać«); z zakończenia -ē (-ai) wyprowadza końcówkę dat. sg. s. padé, ł. pedī, sł. nebesi, i zarazem końcówkę 1. (i 3.) sg. medii czasów głównych: s. bhárē, bubudhé, ł. vidī (które przybrało w łacinie drugorzędnie znaczenie czynne).

Poglądy Ludwiga, jakkolwiek w niektórych wypadkach znajdują poparcie w pewnych faktach językowych (np. 2. pl. pass. w ł. leginimī rzeczywiście przedstawia temat imienny, tj. inf. wciągnięty w zakres

konjugacyi, prawdopodobnie dat. sg. tematu imiennego na -men-, por. gr. ἴδμεναι = s. vidmánē, do którego istnieje jeszcze nomen vidmán- »uwaga«) — jednak w tej rozciągłości, jakto L. przyjmuje, nie dadzą się utrzymać [1]). Wspominamy o tej hypotezie głównie z tego powodu, ponieważ niedawno podjął ją na nowo H. Hirt w rozp. »Über den Ursprung der Verbalflexion im Indogermanischen« Id. For. t. XVII.

Hirt wychodzi z trafnego spostrzeżenia, że elementa formalne konjugacyi, zarówno tematyczne jak i fleksyjne (końcówki osobowe) napotykamy również w deklinacyi imienia (i to trzeba dodać, że w deklinacyi liczba ich o wiele znaczniejsza). I tak w zakresie tematów, pomijając już tzw. samogłoskę tematyczną o/e-: φόρο-ς, φόρε, φέρο-μεν, φέρε-τε (tutaj przypominamy dalsze podobieństwo: istnienie deklinacyi spółgłoskowej: ποδ-ί, i konjugacyi nietematycznej: εἶ-μι) — wszystkie inne przyrostki tematyczne słowa odnajdujemy znowu w zakresie tematów imiennych. I tak nosówkę -n- jako wrostek (infixum) słów klasy 7. indyjskiej: $\sqrt{\ }$ bhid- 1. sg. bhi-ná-d-mi, 1. pl. bhind-más, ł. findo (fid-i), scindo (scid-i), sł. sędą: inf. sêsti; jako przyrostek klasy 9. indyjskiej -nā-: krī-ṇá-ti »kupuje« (= gr. πρίασθαι), albo w gr. δάμνη-μι, -να-μεν obok δαμάω, ł. domare, s dámyati »poskramia«. Tę samą nosówkę znajdujemy znowu jako przyrostek tematów imiennych: gr. ὕπ-νο-ς (s. sváp-na-s, ł. somnus z *svep-no-s, do słowa s. svápi-ti »spi«. 2. Przyrostek i̯e-/i̯o- w konjugacyi (klasa 4. indyjska): páś-ya-ti, ł. specio, w gr. φαίνω z *φαν-i̯ω, w sł. 2. sg. pišeši z *pis-i̯e-ši; jako przyrostek tematów imiennych: ἅγιο-ς, s. yaj-ya-s »venerandus«; s. pítr-ya-s, gr. πάτριος, ł. medius, sł. mežda, pol. miedza z *medi̯o-, i̯ā-. 3. Przyrostek -sk̑ho- e- (sqho-, sqo-) w tematach imiennych: βοσκή »pasza«, βοσκό-ς »pasterz«; staro-górnoniem. forsca, = nowo-niem. »Forschung«. s. pṛcchá »pytanie«; ten sam przyrostek w temacie słownym: s. pṛccháti, ł. posco = *porc-sco, praj. *pṛk̑-sk̑ho- (forma normalna zgłoski p i e r w i a s t k o w e j *prek- w ł. precor, cf. proc-us, sł. prositi, s. praś-nás »pytanie«). Rozpowszechnił się ten przyrostek głównie w gr. i ł. w słowach poczynających (incohat : γηράσκω, conticęsco, a nadto w gr. w wyrazach zdrobniałych: νεανίσκος; w słow. jako przyrostek przym. božĭskŭ, dêtĭskŭ.

4. Przyrostek -s, -es, -əs- tematów imiennych odnajdujemy znowu w konjugacyi jako charakter tematu aor. (i futur.) ᾔδεα = s. ávēdiṣam, praj. *é-veid-əs-m̥, formacya podobna do tematu imiennego: κρέας, s. kravis, praj. *kreu̯-əs-.

Z tych i tym podobnych faktów wywnioskować wolno, że t e m a t y s ł o w n e p o l e g a j ą n a t e m a t a c h i m i e n n y c h, czyli że ostatnie są podstawą konjugacyi słowa; spostrzeżenie to popierają fakta, wystę-

*

pujące w językach innych szczepów (nieindo-europejskich). Hirt jednak idzie dalej i utrzymuje, że i końcówki osobowe w konjugacyi słowa powstały z zakończeń tematów imiennych, co nie wydaje nam się prawdopodobnem (przypominamy analogiczne twierdzenie Ludwiga). H. przedstawia ten proces w sposób następujący. Najprzód poddaje rozbiorowi formy przypadkowe imienia i wyróżnia w nich następujące trzy warstwy: 1) pewna liczba przypadków nie posiada wogóle cechy fleksyjnej, czyli przedstawia czysty temat — albo, jak H. (za przykładem Böhtlingka) nazywa: casus indefinitus; jestto najdawniejsza warstwa, pochodząca z owej doby, kiedy jeszcze wogóle nie było wykładników formalnych dla względów gramatycznych.

Tu należą: nom. sg. tych wyrazów, które i w czasach historycznych rozwoju języka obchodzą się bez -s (Bopp i jego zwolennicy, głównie Schleicher, przypuszczali tutaj odpadnięcie końcówki przypadkowej): temata żeńskie na ā-, gr. χώρᾱ, *l.* terra, *sł.* rąka etc.; temata spółgłoskowe na men-, er- etc., jak ποιμήν, ἡγεμών, homo, kamy, — ἀνήρ, s. nā (acc. nár-am), pater, s. pitā́ (acc. pitár-am), *sł.* mati (gen. mater-e), na s: s durmánās, gr. δυσμενής, *l.* degener. Dalej wszystkie temata nijakie, z wyjątkiem tematów na o-: πολύ, goc. filu, s. purú, *l.* genu.

Ten sam »casus indefinitus« przedstawiają locativy wedyjskie bez końcówki (w innych językach tylko jako bezokoliczniki lub przysłówki używane): mūrdhán = klas. mūrdháni »w czaszce«; kárman = kármaṇi »w czynie« etc. Por. gr. inf. ἴδμεν, adv. αἰέν: αἰών. To samo tyczy się loc. tematów na i-, u-: wedyjskie agnā́ od nom. agní-s (klasyczny loc. agnāu analogiczny) z *agnāi, por. goc. (dat.) anstai od ansts »łaska«, może i słow loc. ogni, s. sūnā́u od sūnú-s, *sł* synu z praj. *sūnēu, *l.* senatū. W końcu voc. sg. ἵππε, eque, vlŭče etc., ágnĕ, ogni, πόλι; temata na u-: sūnō, synu. Gdzie voc. kończy się na -s, jak nominativus, tam jestto objaw późniejszy. Ta sama formacya pojawia się także jako pierwsza część wyrazów złożonych: οἰκο-γενής, w których to οἰκο- miało, jak się zdaje, znaczenie miejsca. Z tego widać, że ten »casus indefinitus« był wszystkiem i niczem, czyli po prostu temat mógł wszystkie względy wyrażać. Czy koniecznem zatem było wprowadzać nowy termin, kiedy dawniejszy »temat« w ten sam sposób pojmowano, to inne pytanie.

Drugą warstwę podług H. stanowią te formy przypadkowe, w których do cas. indef. (czyli do tematu) przystąpiły jakieś elementa określające, determinatywne; w tych dawniej upatrywano pierwiastki zaimkowe, w nowszych czasach zaś jakieś partykuły, może ze znaczeniem miejsca; są to: końcówka loc -i i dat. -ai (ostatnia zdaje się być

tylko wymianą samogłoskową tamtej); to -i było partykułą ze znaczeniem miejsca, zawartą np. w przysłówkach polskich: wczora-j obok dawniejszego: wczora, tutaj, ludowe: tamoj (H. przypuszcza, że jest identyczne z gr. οὑτοσί, jednak tu ī długie). Otóż takie formy, jak loc. s. mūrdháni, padí, gr. ποδί (przybrało drugorzędnie znaczenie dativu), ł. pedĕ z *pedĭ, powstały z dawniejszego cas. indef. mūrdhán etc. za dodaniem partykuły wskazującej: i, i to wówczas, kiedy cas. indef. już nie wystarczał w poczuciu mówiących i zaczęto szukać formalnych wykładników dla wyrażenia tego względu gramatycznego. Tak samo powstały loc. gr. οἴκοι, tj. οἴκο-ι obok dawniejszego *οἰκο w οἰκο-γενής, ł. Romae, s. aśvē itd. Trudniejsza sprawa z końcówką dativu: ‑ai w gr. ἵππῳ z *ἱππο-αι, χώρᾳ z *χωρᾱ-αι itd; por. s. padḗ = pad-ē, z praj. *ped-ái — że to s. -ē oznacza pierwotne -ai, tego dowodzą inf. gr. ἴδμεν-αι = s. vidmán-ē, δοῦναι z *δοϝεναι, por. s. dāvánē, albo dativy utworzone ze zgłoski pierwiastkowej, np. inf. (wedyjski) díśē, dṛ́śē, ł. agī, gr. ἔνεγκαι. Trudność jest pod względem składniowym, gdyż obecnie kwestyonują rzekomą pierwotną naturę lokatywną tego przypadka (Delbrück).

Uwaga. Hirt pominął ważny, naszem zdaniem, fakt, że samogłoska *i* odgrywa jeszcze znaczną rolę w zakończeniach deklinacyjnych, zwłaszcza w deklinacyi zaimkowej, gdzie głównie pojawia się w liczbie mnogiej: nom. pl. gr. τοί, s. tē, ł. is-tī, sł. ti, lit. tẽ, praj. *toi; — dat. pl. s. tē-bhyas, sł. tê-mŭ, lit. tẽ-ms (w lit. słow. wprawdzie inny przyrostek, ale to *i* charakterystyczne tak samo występuje, jak w sanskrycie); — instr. pl. s. tāis, gr. τοῖς (dwugłoska skrócona), ł. is- tīs; — loc. pl. s. tē- ṣu, gr. τοῖσι, sł. tê-chŭ, Dodać trzeba ten szczegół, że w deklinacyi tematów rzeczownikowych na o- to *i* w przeważnej liczbie języków również się pojawia: nom. pl. gr. ἵπποι, ł. equī, lit. vilkaĩ, słow. vlŭci (natomiast nieznane w s. áśvās, goc. wulfōs); tak samo w instr., dat. i loc.: áśvāis, ἵπποις, equīs, vilkaĩs, vlŭky (y = ōis); — áśvēbhyas (w innych nieznane); — áśvēṣu, ἵπποισι, vlŭcêchŭ. Zdaje się, że punkt wyjścia stanowiła deklinacya zaimkowa, podług której uformowały się odpowiednie przypadki deklinacyi rzeczownikowej. Należało więc, zdaniem naszem, poddać analizie tę deklinacyę zaimkową (H. analizuje tylko deklinacyę zaimków osobowych) i wyjaśnić znaczenie tego elementu dodatkowego. Zdaje się, że jest on identyczny z partykułą *i* wyżej wymienioną, albo też może z pierwiastkiem zaimkowym i- w ł. is, goc. is = niem. er, sł. i-že, lit. jìs, s ay-ám »ten«. W ten sposób wytłómaczyćby można taki nom. pl. *toi jako: to-i »ten i ten« = ci; z powodu tego

też to *i* tak charakterystycznie występuje w l. mn. (w l. poj. tylko w instr. tēna, i podług tej analogii w dekl. rzeczownikowej: áśvēna).

Drugą taką formacyę, polegającą na złożeniu (aglutynacyi), przedstawiają te przypadki, w których występuje element -bhi, zdaje się spokrewniony z przyimkiem s. abhí »do, ku«, słow. obŭ, *ł*. ob- etc. Element, rozmaicie rozszerzony, stał się podstawą końcówek instr., dat. i abl. plur. w s. -bhis: pad-bhís, dat. abl. pad-bhyás, i może instr. dat. abl. dualis: pad-bhyā́m. Tak samo w gr. (hom.) -φι, które oznacza instr. abl. loc., obojętne zaś jest na znaczenie liczby, a zatem przedstawia, jak H. mniema, starszą fazę w rozwoju deklinacyi, por takie θεόφι, ἐρέβεσφι, ἀγέληφι. W *ł*. występuje ten element w końcówce dat. abl. plur. -bus: vocibus, filiabus. W sing. to -bhi występuje w dat. zaimka osobowego: s. túbhyam, *ł*. tibī, *sł*. tebě.

Trzecią warstwę reprezentują przypadki z elementem charakterystycznym: -m (albo samo -m, albo rozszerzone przez dodanie innych dźwięków) i -s. Tu należą acc sg. servo-m, ped-em, ἵππο-ν, πόδ-α, aśva-m, pā́d-am — to znaczy: po samogłosce -m, po spółgłosce -m̥. Ten element H odnajduje jeszcze w instr. *sł* ręką (w innych językach sprawa niepewna: lit. instr. rankà: gerá-ja, vilkù: gerŭ-ju. wskazują jedynie na końcowe pierwotne -ā, -ō; domniemane odpadnięcie jakiejś nosówki niczem nie udowodnione); w dat. pl. *sł*. vlŭkomŭ, lit. vilkáms, starolit. vilkamus; również w instr. pl. *sł*. rękami, lit. rañkomis. H. wnosi z okoliczności, że to -m (które sprowadza do dawniejszego -mo, względnie -mos, to drugie w dat. pl. możliwe, tamto nie dowiedzione) występuje w różnych przypadkach — to, że ono pierwotnie wogóle nie miało nic wspólnego ze znaczeniem przypadku, czyli inaczej mówiąc. że to nie był przyrostek fleksyjny, lecz tylko tematyczny, a mianowicie identyczny z przyrostkiem -mo- imiesłowu biernego, por. słow. vezomŭ, nesomŭ, lit. vežamas. Nadto H. powikłał tę kwestyę jeszcze przez to, że uważa to -mo- za redukcyę przyrostka imiesłowu biernego -meno-, por. gr. φερόμενος, s. bháramāṇas (opierając się na przypuszczeniu J. Schmidta, że grupa pierwotna m+n na stopniu redukcyi traci jedną nosówkę, tak że zostaje z niej m albo n); tak więc byłoby to -m resztą sufiksu tematycznego imiesłowu biernego (naszem zdaniem należało poprzestać na samem utożsamieniu z przyrostkiem -mo który przecież również urabia temat imiesłowowy, i nie tworzyć bez potrzeby nowej hypotezy na prawidle niedowiedzionem). H. chciał widocznie oprzeć na tem dalsze przypuszczenie. mianowicie że -n końcówki acc. pl -ns (por. gr. dyal. λόγονς) jest tego samego pochodzenia, co -m acc. sg., a zatem resztą przyrostka tematycznego -meno-; naszem zdaniem, zu-

pełnie bez potrzeby, bo mógł tę końcówkę acc. pl. identyfikować wprost z przyrostkiem imiesłowu biernego -no-: sł. nesenŭ, s. tīrṇá- do tárati »przeprawia się«, pūrṇá- do píparti »napełnia« etc. Do postawienia tej hypotezy skłonił Hirta artykulik Uhlenbecka w t. XII. Id. F., w którym uczony ów dowodzi, że pierwotnie w prajęzyku id-eur. nom. i acc. nie były przypadkami podmiotu i przedmiotu lecz tylko przypadkiem działacza i biernika: »casus activus cas. passivus«, a wnosi to z tej okoliczności, że rodzaj nijaki ma acc. = nom., por. s. purú, gr. πολύ, goc. filu, ł. genu, — dalej zaś z tego, że w tematach na o- nom. i acc. neutr. = acc. masc.: ἵππον = δῶρον, co jest zrozumiałem, ponieważ neutra pierwotnie oznaczały wyłącznie istoty nieżyjące, które z natury swojej nadawały się tylko dla znaczenia biernika.

W zdaniu: »ὁρῶ τὸ ἔργον« i »τὸ ἔργον ὁρᾶται« (pierwotnie znaczyło wyłącznie: »widzi się dzieło«) neutrum ἔργον w gruncie rzeczy jest zawsze biernikiem, czyli innemi słowy, że pierwotnie neutra nie mogły mieć znaczenia »casus activus«; a że temata męskie na o- w acc. mają także końcówkę -m, to z tego wynika, że to -m oznaczało zawsze, bez względu na rodzaj, »casus passivus« Dlaczego jednak mówi się: »ἄνθρωπος ὁρᾶται«, a nie: »ἄνθρωπον«? tego Uhlenbeck nie uwzględnia, ani nie usiłuje nawet wytłómaczyć, dlaczego: »ἄνθρωπον« zastąpiono przez: »ἄνθρωπος«. — Otóż na tem opierając się, H. przypuszcza, że to -m (-mo-) rozwinęło się z sufiksu tematycznego imiesłowu biernego, i tak samo -n w końcówce -ns acc pl., które, jak wyżej powiedzieliśmy, nawet etymologicznie łączy z owem -mo-. A że ten sam element występuje również w instr. i dat., zdaniem Hirta, pochodzi stąd, że i te dwa przypadki mają w sobie coś ze znaczenia biernika. Tu jednak nasuwają się różne trudności składniowe, które H. z lekkiem sercem pominął. Np. jak pogodzić to znaczenie bierne dativu z przypuszczonem przez niego samego znaczeniem miejscowem tego samego przypadka, por. wyżej wywód końcówki -ai dat. i końcówki -i loc.? Albo jak wytłómaczyć użycie narzędnika przy zwrotach biernych, gdzie z konieczności instr. musi mieć znaczenie działacza, casus activus (jednak niektórzy, jak np. Delbrück, utrzymują, że w tym ostatnim wypadku rozwinęło się to użycie podług analogii konstrukcyi czynnej: śasyásē vácōbhis »laudaris vocibus« podług analogii śáṃsati vácōbhis »laudat vocibus«, por. Vergl. Synt. I. §. 123). W końcu podnieść należy jeszcze ten szczegół, że ani Uhlenbeck ani Hirt nie usiłują nawet pogodzić swojej hypotezy o pierwotnem wyłącznem znaczeniu biernem neutrów z nauką J. Schmidta, powszechnie przyjętą, że rodzaj nijaki w językach indo-europejskich powstał właściwie z wyrazów zbiorowych żeńskich, a zatem

akie wedyjskie neutrum plur. yugá (= klas yugáni), ł. iuga, goc. yuka, sł. iga z końcówką ā równa się formalnie nom. sg. f. χώρᾱ, ręka, to znaczy, że iuga itd. pierwotnie było femininum ze znaczeniem zbiorowem w l. poj. (stąd konstrukcya grecka: πῶς ταῦτα παύεται, i tak samo w staroindyjskiem), a kiedy ze znaczenia zbiorowego rozwinęło się znaczenie liczby mnogiej, dorobiono nom sg. iugum itd. jako temat na o-, a więc temata na o- gen. neutr. są czemś drugorzędnem, genetycznie nierównomiernem z tematami męskimi na o-.

Obok wymienionego cas. pass. z elementem *m* był jeszcze casus a c t i v u s z elementem *s*, podług H. nieznanego pochodzenia (Uhlenbeck, zgodnie z teoryą aglutynacyjną Boppa, widzi w tem s zaimek wskazujący praj. *so-, użyty w sensie artykułu po rzeczowniku). Hirt utożsamia to -s z końcówką abl. i gen. sg. tematów spółgłoskowych — $\frac{\text{-es:}}{\text{-os}}$ ποδ-ός, ped-is, nebes-e(s), pad-ás, praj, *ped- $\frac{\text{és}}{\text{ós}}$; a opierając się na nauce Streitberga o powstaniu stopnia wzdłużenia ē, ō w szeregu samogłoski e, twierdzi, że taki gen. abl. praj. ped$\frac{\text{és}}{\text{ós}}$ etymologicznie identycznym jest z nom. sg. praj. *pēd-s, pōd-s. Dla wyjaśnienia tych wywodów przypominany, że podług obecnego stanu naszych wiadomości o wymianie samogłoskowej tzw. szereg e (tzn. ze samogłoską e na stopniu n o r m a l n y m, w którym akcent spoczywał na zgłosce odnośnej) przedstawia się w sposób następujący:

1. stopień normalny e — a) stopień wzdłużony ē
2. » z przegłosem o — b) » z przegłosem ō
3. » zaniku —

Np. 1) St. norm. łać. pĕdis
2) St. z przegł. gr. ποδός
3) St. zaniku gr. ἐπί-βδαι, gdzie βδ- powstało przez assymilacyę z pd-, por. także s. upa-bdá- »tupanie« (nogami); a) stop. wzdł. ł. pēs z *pēd-s, b) st. wzdłużony z przegłosem: gr. (dor.) πώς, goc. fōtus. A zatem nom. praj. brzmiał pēd-s (względnie, pod innymi warunkami: *pōd-s); to wzdłużenie e na ē Streihberg tłómaczy jako rodzaj wzdłużenia zastępczego wskutek zaniku samogłoski końcowej -e podstawy *ped-e- (przypuszcza bowiem z pewnem prawdopodobieństwem, że deklinacya spółgłoskowa i tak samo konjugacya nietematyczna, powstała z deklinacyi samogłoskowej wskutek procesu fonetycznego, tj. wskutek zaniku samogłoski końcowej -e podstawy dwuzgłoskowej, dla

braku akcentu). Otóż stosownie do tych kombinacyi praj. *pēd-s wskazuje na dawniejszą fazę péd-es, a że gen. abl. w prajęzyku brzmiał również *pedé s (względnie *pedós, por. co do końcowego -es słow. nebese z *nebese-s, ł. pedis również z *pede-s, co do końcowego -os por. gr. ποδός; skąd te różnice: pede-, pedo- pochodzą, w to tutaj nie wchodzimy), zatem pokazuje się. że nie ma właściwie różnicy między nom. i gen. w dawniejszej epoce prajęzyka (tzn w epoce poprzedzającej powstanie wymiany samogłoskowej pod wpływem działania akcentu), wyjąwszy tylko odmienny akcent: *pédes, ale: *pedé-s. Pod względem składniowym rzecz przedstawia się w ten sposób, że gen. tworzył rodzaj dopowiedzenia do wyrazu głównego, por. np. dyalektyczne niem. »der Müller, seine Tochter« = »die Tochter Müllers«. Popierają to analogiczne objawy w językach semickich, amerykańskich i innych. Na tej podstawie utrzymuje też Hirt, że i końcówka -si̯o gen. tematów na o-: s. áśvasya, hom. ἵπποιο, praj. ék̂u̯osi̯o przedstawia również temat (cas. indef.) jakiegoś przymiotnika, a nie przypadek prawdziwy (o końcówce -s, -es nom. pl. H. przypuszcza możliwość pokrewieństwa etymologicznego z końcówką -s l. p. (której jednak przedtem nię wytłómaczył).

Z tego rozbioru wynika, że po wyłączeniu form przypadkowych z wyraźną końcówką: -ai, -i, -bhi, zostają jeszcze dwa przypadki z elementem charakterystycznym: -s, -m, tj. casus activus i passivus; a nadto tzw. casus indefinitus. Te dwa przypadki H. odnajduje znowu w konjugacyi, do której teraz przystępujemy. Z góry jednak zaznaczyć wypada, że jeżeli już wobec wywodów Hirta odnośnie do genezy deklinacyi liczne zastrzeżenia uczynić nam należało, to więcej jeszcze dotyczy to genezy konjugacyi.

I tutaj przewodnią myślą H. jest wywodzenie końcówek form słownych od przyrostków tematycznych imienia (podobnie jak u Ludwiga). Że pewne formy konjugacyjne podobne są w zasadzie do form deklinacyjnych imienia, to już dawniej zauważono. N. p. 2. sg imperat. ἄγε do voc. sg. ἀγέ, s. ája : ajá, gdzie zatem występuje w obu razach czysty temat (cas. ind.) jako forma fleksyjna; albo, choć z mniejszem już prawdopodobieństwem, 3. pl. *bhéronti, *ébheront: gr. (eol) φέροντι, ἔφερον, s. bháranti, ábharan, — widocznie spokrewniona z tematem part. praes. *bheront-, por. gr. φέροντ(α), s. bhárant(am). Co zaś to i dodatkowe znaczy, później się okaże. Również takie formy imienne upatrywano w imper. z końcówką -tōd: s. 2. i 3. sg. i rzadziej 2. pl. dhāvatād (gr. θέω) »accelerato«, 3. sg. viśátād »intrato«, bhrūtād »nuntiate«; w ł. 2. i 3. sg. datō; w gr. tylko 3. sg. ἴστω = s. vittád. Jeżeli w s. ta sama forma występuje w sg. i pl. i to w różnych osobach, to ten

fakt zdaje się wskazywać na to, że to forma imienna, obojętna na znaczenie osoby czynności. Brugmann przypuszcza, że owo -tōd jest abl. sg. od tematu zaimka wskazującego to- ze znaczeniem miejscowem: »stąd!«. Ten fakt spowodował Hirta do nader ryzykownego przypuszczenia: 1) że *áĝe było również pierwotnie obojętne na znaczenie liczby, tj. że mogło być używane i w liczbie mnogiej (że było obojętne na znaczenie osoby, H. wnosi z formy *aĝe-tōd, w której -tōd było dodatkiem późniejszym); 2) że 2. pl. imper. *bhérete, s. bhárata, gr. φέρετε, tak samo *ité, s. itá, gr. ἴτε — tak samo mogło mieć znaczenie 2. sg., a zatem było tematem imiennym (cas. ind.) i to identycznym z tematem part. pf. pass. *itó- »profectus«. Tu już H. przekroczył granicę wszelkiego prawdopodobieństwa, zdaniem naszem; bo że odmienny wokalizm tych dwóch formacyi imper. *bhérete: part. *bhr̥tó- nie stanowi przeszkody identyfikowaniu ich, to jest w zgodzie z teoryą o wymianie Hirta, — ale odmienny akcent?

Podobnie rzecz się ma z jego tłómaczeniem genezy końcówek osobowych. Najpierw H. usiłuje wykazać, że różnica między końcówkami strony czynnej i medyalnej jest faktem późniejszym. Ten wywód stoi w związku ze znaną teoryą wymiany H., niekoniecznie pewną. Według tych wywodów forma końcówek medyalnych, jako będących pod akcentem, jest starsza od formy końcówek strony czynnej, czyli inaczej, że w dobie języka id-eu. przed powstaniem wymiany, kiedy to akcent wyrazowy nie wpływał jeszcze na wokalizm zgłoski, nie było różnicy fonetycznej między tymi dwoma szeregami końcówek — wyjąwszy tylko odmienny akcent. Por. s

act. med
1. ḗ-mi — iy-ḗ (ale gr. τί-θη-μι : τί-θε-μαι)
2. ḗ-ṣi — i-ṣḗ
3. ḗ-ti — i-tḗ
3 pl. yánti — iyátē (gr. τι-θέ-ασι : τί-θε-νται).

Tu zdaje się między (-mi: -mái), -si: -sái, -ti: -tái zachodzić stosunek wymiany samogłoskowej: pod akcentem: -sái, bez akcentu: -si (wymiana ái: i jest znaną skądinąd, choć nie często się pojawia; por. s. idh-más »opał«: ḗdhas- (tzn. *áidhas-) »opał«, gr. αἴθω, αἰθήρ: ἰθαρός »pogodny»). A zatem w przypuszczanej przez H. dobie przed powstaniem wymiany samogłoskowej brzmiały te formy:

act.	med.
*éi-sai,	ei-sái,
*éi-tai,	ei-tái etc.

Dopiero później, kiedy pod wpływem akcentu powstała wymiana samogłoskowa, z *éi-sai powstało *éi-si, natomiast z *ei-sái: *i-sái. W tem -ai -i H. za przykładem Thurneysena upatruje partykułę ze znaczeniem wskazującem: »tu« (w dekl.), »teraz« (w konj). Z tego rozbioru H. wnosi dalej, że i różnica między końcówkami głównemi i historycznemi jest również faktem drugorzędnym. Por. -mi: -m, -si: -s, -ti: -t, -nti: -nt (w medium to mniej widoczne; NB. końcówkę 3. sg. med. -to H. uważa za cas. ind imienia, podobnie jak w 2. pl. imper. act. -te). Ponieważ w tem -i, (powstałem z -ai) widzi dodatek późniejszy, więc zostają jako końcówki najdawniejsze: -m, -s, -t, -nt, czyli tak zwane końcówki czasów historycznych (które jednak w dyalekcie wedyjskim mają znaczenie nader ogólne, zarówno wyrażają czynność przeszłą, jak i imperativus i hortativus, jednem słowem są to formy obojętne pod względem znaczenia czasu — nazywają je obecnie za Brugmannem »modus iniunctivus«). Por. wedyjskie: bhárat (zam. ábharat) »niósł« i »niech niesie« (w hom. φέρε obok ἔφερε mamy tylko znaczenie przeszłości), bōdhat (zam. ábōdhat) »czuwał« i »niech czuwa«, tak samo i w formach aorystu: dás zam. ádās, dát zam. ádāt itd. To już było dawniej wiadomo; por. sprawozdanie nasze o pracy Herbiga »Actionsart und Zeitstufe« Eos 1897. H. o tyle różni się od swych poprzedników, że podczas gdy tamci w owych -m, -s, -t upatrywali temata zaimkowe, on w nich upatruje przyrostki tematyczne, mianowicie w -m ten sam element, który, jego zdaniem, zawarty jest w cas. pass. (= acc.), w -s ten sam przyrostek, który należy do cas. act., tzn. że to były temata imienne, a że się ustaliły ze znaczeniem pewnych osób, stało się to z powodu podobieństwa ich do zaimków odnośnych osób, — choć przedtem w tej samej rozprawie H. kwestyonuje związek etymologiczny pomiędzy końcówkami osobowemi, a tematami zaimków osobowych, pytając, dlaczego wpłynął na końcówki osobowe słowa temat przypadków zależnych, a nie — nominativus [*]).

* *
*

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, okazuje się, 1) że dzięki lepszej znajomości praw fonetycznych obecnie można lepiej nieco wniknąć w istotę form fleksyjnych i ich pochodzenie, aniżeli to mogło być za czasów Boppa, lub nawet Ludwiga; 2) że Hirt pod niejednym względem, opierając się na badaniach poprzedników, (nie uwzględnił jednak prac Ascolego [*]) do tej kwestyi się odnoszących) zdołał wyjaśnić niektóre ciemne punkta w dziejach fleksyi naszych języków; 3) że jednak prze-

sadził, zdaniem naszem, w tym kierunku, iż za wielką rolę przyznał owemu cas. indef., zwłaszcza w zakresie konjugacyi; 4) że nie uwzględnił wcale procesu tworzenia się deklinacyi zaimkowej i stosunku jej do deklinacyi imienia; w końcu 5) że wywody swoje opiera gdzieniegdzie na prawach głosowych, nie ze wszystkiem jeszcze udowodnionych, albo nawet wprost sprzeciwiających się prawom głosowym, powszechnie przyjętym — co z naciskiem podnieść należy wobec zarzutów podniesionych, i to zupełnie słusznie, przeciw dawnym uczonym, którzy się zajmowali podobnymi problemami językowymi [4]).

Przypiski.

1) Opozycya Ludwiga przeciw teoryi aglutynacyjnej Boppa była z niektórych względów uzasadnioną. Przedewszystkiem słusznie L. wytykał Boppowi i jego zwolennikom, że nie wiele zważali na prawa głosowe, przypuszczając tego rodzaju korupcye dźwiękowe, które się niczem nie dadzą usprawiedliwić. I tak np. przyjmowali, że końcówka 1. sg. med. -mai powstała z *ma-mi, a to z *ma-ma, chcąc w ten sposób wytłómaczyć znaczenie zwrotne z dwukrotnego użycia tematu zaimka osobowego, raz w znaczeniu podmiotu, drugi raz w znaczeniu przedmiotu — podczas gdy to znaczenie zwrotne mogło spoczywać już w samym pierwiastku słownym. Ale ten sam zarzut zrobić można i Ludwigowi, który również przyjmuje różne wyrzutnie spółgłosek i przeobrażenia całych zgłosek, które niczem nie dadzą się udowodnić. Np. wyrzutnię spółgłoski -n- między samogłoskami (końcówkę inf. wedyjskiego -ṣē: stuṣē »opiewać« wyprowadza z końcówki inf. wed. -ṣani: nᵉṣāṇi »prowadzić«; por. »Der Infinitiv im Veda«, pag. 14. Tak samo końcówkę dat. pl. tematów pierwotnych na o-: āis wywodzi od *ānis, ib. pag. 21. i t. d. Dalej przyjmuje przemianę spółgłoski -s między samogłoskami na -r- już w prajęzyku, w celu wyprowadzenia końcówki -rē 3. pl. perf. med.: bubudhirē z końcówki 2. sg. med. -sē: bhárasē, i utożsamienia tej ostatniej z końcówką inf. wedyjskiego -sē). Ale i cała podstawa jego wywodów, mianowicie uporczywe twierdzenie, jakoby wszystkie formy fleksyjne były pierwotnie tematami imiennymi, tj. bezokolicznikami, z których zakończeń — pierwotnie ze znaczeniem wskazującem — utworzyły się z czasem końcówki flleksyjne, — cały ten system wniosków i dedukcyi nie da się utrzymać. To już dawno wykazano (Delbrück i inni). Jednakowoż dodać trzeba, że niebrak w pracach Ludwiga ciekawych i oryginalnych spostrzeżeń, które z czasem, kiedy minęło pierwsze rozgoryczenie przeciw niemu, jako burzycielowi całego systemu prawd uznanych, znowu zwróciły na siebie uwagę uczonych. Dziś nie wątpią już, że w pewnych wypadkach istotnie zakończenia tematów mogły z czasem stać się końcówkami fleksyjnemi; np. że przyrostek tematyczny imiesłowu -nt-, gr. φεροντ-, s. bharant-, był punktem wyjścia dla końcówki 3. pl. -nti, -nt, a końcówka bezokolicznika -menai stała się końcówką 2. pl. pass. w łacińskiem legiminī. Nawet końcówkę 2. pl. med. gr. -σθε uważają obecnie niektórzy, jak Wackernagel KZ. 33, pag. 57, za mo-

dyfikacyę końcówki inf. -σθαι. W ogólności jednak, jak już w tekście zaznaczyliśmy, aglutynacya miała, z pewnemi ograniczeniami, daleko większe zastósowanie w dziejach powstania fleksyi.

2) W tych dedukcyach Hirta przypadek odgrywa taką samą rolę, jak u Ludwiga. Dla czego »agens« ze swojem zakończeniem -s znalazł zastówanie właśnie w drugiej osobie, a »patiens« z końcówką -m w pierwszej osobie, to H. zostawia przypadkowi, to znaczy po prostu, że nie potrafił tego wytłómaczyć. Boć przecież powoływanie się na podobieństwo z zaimkami osobowymi odnośnych osób nie może być tłómaczeniem, skoro sam H. przedtem na str. 77, polemizując z teoryą aglutynacyjną, zapytywał, dla czego właśnie temat przypadków ubocznych, a nie nominativus owych zaimków, wpłynął na upodobnienie końcówek. Wogóle dla wytłómaczenia genezy końcówek osobowych słowa teorya aglutynacyi jeszcze dotąd przedstawia największe stosunkowo prawdopodobieństwo. Za trafne uważamy przypuszczenie Hirta, iż -r, zawarte w końcówce 3. pl. pf. s. bubudhúr, »czuwali«, jest w związku etymologicznym z tematami imiennymi na r (heteroclita prajęzykowe na -r): ὕδωρ, ἔαρ, cf. pag. 69. Popiera to i ten fakt, że w 3. osobie występuje i w temacie praes. forma imienna.

3) Ascoli przed wielu laty zajmował się kwestyą powstania flaksyi w całym szeregu specyalnych rozpraw, które wyliczone są na str. 23 jego »Studyów krytycznych«, w przypisku. Sprawę tę łączy on z hypotezą pierwotnej jedności języków semickich z indo-europejskimi — dotychczas nie udowodnioną. Wprawdzie dzisiaj, czytając jego wywody (znane nam tylko z dzieła wyżej wymienionego), nie możnaby się zgodzić z niejedną jego analizą form fleksyjnych języków indo-europejskich (co do semickich, osądzićby mógł to tylko znawca tych języków), ani też, i to przedewszystkiem, z jego sposobem tłómaczenia zmian głosowniowych; zawsze jednak nie brak tam samodzielnych i bystrych, jak zwykle u Ascolego, spostrzeżeń, których Hirt nie powinien był pominąć. Dość zaznaczyć tylko jeden szczegół, który przed 40 przeszło laty podniósł ten uczony, a który powtarzają późniejsi, bez wymienienia swego poprzednika, mianowicie fakt podobieństwa tematów imiennych, dokładniej mówiąc, przyrostków owych tematów w semickiem i w językach indo europejskich, i tak samo pewnych elementów deklinacyjnych. A zatem z jego dedukcyi wynika, że temata imienne i deklinacya są starsze od systemu konjugacyjnego naszych języków.

4) Tu nie zawadzi dodać, że Hirt w kilku miejscach swej rozprawy utożsamia swój »casus indefinitus« pod względem formalnym z tzw. podstawami (basis) wymiennemi, czyli inaczej mówiąc, że owe podstawy w epoce przedfleksyjnej stanowiły, jego zdaniem, formę wyrazu prajęzykowego, a z ich zakończeń, po różnych przeobrażeniach głosowych, wywołanych głównie przez akcent wyrazowy, utworzyły się temata fleksyjne. I tak np. ē- tematów słownych: ł. vidē-re, sł. vidê-ti, gr. aor. pass. δαρῆ-ναι, powstały z zakończeń »podstaw ciężkich« na ē-: ĝenē-; ā-, ē- tematów imiennych i słownych: gr. δορά, ł. dicā-s, dicē-s tak samo z zakończeń podstaw na ā-, ē: *bheu̯ā-, *bheu̯ē-. Rzadziej już końcówki fleksyjne miały taki sam początek. H. przypuszcza np., że końcówka 1. i 3. sg. pf. act. -a, -e: gr. γέγονα, γέγονε, przedstawiają zakończenia podstaw ciężkich (oczywiście na stopniu redukcyi drugiej zgłoski podstawy), tj, że gr. -α; ~~-ε re~~prezentują tutaj pierwotne ə,

powstałe z osłabienia samogłosek długich -ā, -ē nie odstrasza go nawet od tego ryzykownego twierdzenia fakt, że s. ma tutaj nie: i = ə, lecz: a, por. 1. i 3. sg. pf. vēd-a, dla którego usiłuje wynaleźć nowe prawidło. Ale ten szczegół pomijamy. Ważniejsna dla nas kwestya, że Hirt i inni nowsi uczeni operują temi »podstawami« jak gdyby czemś realnem — nawet pod względem morfologicznym, podczas gdy w rzeczywistości owe podstawy reprezentują tylko jednostki fonetyczne, odtworzone ze względu na wymianę samogłoskową, jakto słusznie podnosi z naciskiem Brugmann (Id. F. t. 18, 50, w uwadze do rozprawki van Wijka). Czem była końcowa samogłoska długa w takiem *ĝenē-, *bheu̯ā- etc., dotychczas tak samo nie wiadomo, jak dawniej, gdy przyjmowano dla prajęzyka pierwiastki jednozgłoskowe *ĝen-, *bheu̯-. Nie wiadomo najpierw, czy też ta druga samogłoska podstawy nie była może elementem dodatkowym czyli osobnym przyrostkiem, za czem przemawiałby fakt, że się powtarza to -ē, -ā, -ō w różnych podstawach dwuzgłoskowych ciężkich; dalej nie wiadomo, jaki stosunek zachodził między -ē i -ā w tej samej podstawie, por. *bheu̯ē-: *bheu̯ā-; w końcu, jaki stosunek tych końcowych samogłosek długich do tzw. samogłoski tematycznej -e-. Z tego wynika, że istnienie podstaw jako w y r a z ó w samodzielnych od najdawniejszych czasów nie jest wcale udowodnione, czyli, inaczej, jakoby nigdy przedtem nie istniały osobno *bheu̯-, *ĝen-, a osobno jakieś pierwiastki demonstratywne podług dawniejszej terminologii: ē, ā, e. Więcej już prawdopodobieństwa pod względem semazyologicznym przedstawiała hypoteza Ludwiga, podług której wyrazem prajęzyka był temat, podług jego zapatrywania zawarty w bezokolicznikach wedyjskich o różnych zakończeniach. Infinitivus taki pod względem semazyologicznym zawiera istotnie w sobie niby w zarodku wszystkie odcienie znaczenia, które w całej pełni rozwinęły się w słowie doby fleksyjnej. Więc też konsekwentnie ze swego stanowiska mógł Ludwig te infinitivy uważać za temat czyli za wyraz prajęzykowy z doby przedfleksyjnej, o której przypuszczał, że w ogóle nie posiadała wykładników formalnych dla tzw. względów gramatycznych. Również z pewnem prawdopodobieństwem mogli dawniejsi zwolennicy teoryi aglutynacyjnej uważać samogłoskę tematyczną jako późniejszy dodatek do pierwiastka (tzn. do najstarszej formy wyrazu przedfleksyjnego), i to za dodatek ze znaczeniem determinującem, albo też wskazującem, powołując się w tym względzie na języki semickie (Ascoli l. c.). Ale nowsi badacze, odrzucając wszelką myśl o egzystencyi takich elementów dodatkowych, z powodu że one tak samo biorą udział w wymianie samogłoskowej, jak i zgłoski pierwiastkowe — tem samem zrezygnowali z możności wytłómaczenia, co właściwie znaczyły te zgłoski dodatkowe. Boć przecież za i n t e g r a l n ą część wyrazu od najdawniejszych czasów uważać ich nie podobna; przeciw temu przemawia już to, że się tak stale powtarzają w różnych podstawach, czyli inaczej mówiąc że tem samem zdradzają swoje pochodzenie drugorzędne, tak samo jak przyrostki i tzw. pogłosy twórcze (determinativa radicalia).

Lwów.

Istota i powstanie Koine.

Napisał

Stanisław Witkowski.

Jak w każdej innej epoce rozwoju języka greckiego, tak i w epoce Koine istnieją obok siebie: język codzienny potoczny, i język piśmienny czyli literacki. Mówiąc o istocie i powstaniu Koine, będę miał na myśli Koinę potoczną. Co do czasu, to za granice Koine uważam r. 300 przed Chr. i r. 500 po Chr.

Koine literacka, był to dyalekt attycki (który już w 4. w. stał się ogólno-greckim językiem prozy) z domieszką elementów żyjącej, potocznej Koine. W miarę wykształcenia pisarza, dalej stosownie do rodzaju literackiego, do którego dzieło należało, wreszcie w miarę tego, czy piszący zamierzał w większym lub mniejszym stopniu posługiwać się językiem codziennym, język jego zbliżał się więcej lub mniej do dyalektu attyckiego Koine literacka polegała wiec na kompromisie między żyjącym językiem codziennym a dawnym dyalektem attyckim Istniały w niej

---

Uwaga. Artykuł ten jest wolnem opracowaniem rozdziału z obszerniejszego sprawozdania o najnowszych pracach nad grecką Koine, ogłoszonego przezemnie w Bursiana Jahresberichte über die Fortschr d. klass. Alt. Wiss. 1904. Mam wstręt do podwójnego ogłaszania tej samej rzeczy, choćby w formie zmienionej i w różnych językach; wydaje mi się to przeżuwaniem, banauzyą naukową. Jeżeli mimo to po długich namysłach zdecydowałem się uledz radom kilku osób życzliwych i rzecz tę ogłosić w Eos, to uczyniłem to z tego względu, że studya nad epoką hellenistyczną a wśród nich i studya nad Koine wysuwają się dzisiaj na pierwszy plan w filologii greckiej, a sprawozdanie moje w Bursiana Jahresberichte (dotychczas dla tej rzeczy jedyne obszerniejsze sprawozdanie) nie jest łatwo dostępne dla czytelników Eos, mieszkających w miastach prowincyonalnych.

wszelkie możliwe szczeble od czystego dyalektu attyckiego do zwykłego języka ludowego.

Pytanie, jak powstała Koine potoczna, jest niezwykle trudnem. Wszak pytanie, jak powstał dzisiejszy język literacki niemiecki, jest najtrudniejszem w historyi języka niemieckiego, mimo że dyalekty niemieckie znamy bez porównania lepiej niż starogreckie. O powstaniu języka literackiego angielskiego wyraża się tak znakomity germanista jak Fryderyk Kluge, że jest ono dotąd zupełnie ciemne i że wyjaśnienie jego jest jeszcze daleko trudniejszem niż wyjaśnienie powstania języka literackiego niemieckiego *). Przy Koine trudność zwiększa się nie tylko przez to, że ją znamy niedokładnie, ale więcej jeszcze skutkiem tego, że nie mamy żadnych analogij do procesu jej powstawania. Wytworzyli ją bowiem nie sami tylko Grecy, ale i barbarzyńcy, dalej wytworzyli ją ludzie mówiący różnymi dyalektami greckimi, a mieszkający przeważnie nie w zwartych obszarach, lecz rozrzuceni po rozległych krainach Wschodu, tak że miasta i kolonie, mówiące po grecku, stanowiły jakby wyspy wśród morza barbarzyńców, wreszcie przedstawiciele każdego z dyalektów nie byli na Wschodzie skupieni razem, lecz pomieszani między sobą; tak n. p. w Aleksandryi mieszkali ludzie, mówiący po jońsku, dorycku, attycku itd., podobnie w Antyochii i innych miastach

Istota Koine.

Z jakich składników powstała Koine? jaki jest stosunek jej do dyalektów starogreckich? Na to pytanie niema dotąd zgodnej odpowiedzi. Jedni sądzą, że podstawą Koine jest dyalekt attycki, inni uważają ją za mieszaninę rozmaitych dyalektów.

Pytaniem, czem jest Koine, zajmowano się już w starożytności. Lekarz Galen wahał się, czy uważać ją za dyalekt attycki, czy też za jakiś całkiem odmienny dyalekt Za dyalekt przeważnie attycki uważają Koine: Hatzidakis, Krumbacher, W. Schmid. Thumb, Wendland i i Najdalej z nich idzie Schmid, bo nie przyjmuje w Koine prawie żadnych składników jońskich ani doryckich.

Do tego zapatrywania zbliża się zapatrywanie Schwyzera. I on uważa dyalekt attycki za podstawę Koine, ale w szerszej mierze przyjmuje w nim domieszki innych dyalektów (Grammatik der pergamenischen Inschriften, Berlin 1898 str. 27 nn.).

Drugie, wręcz odmienne zapatrywanie przedstawia Kretschmer. Według niego Koine jest mieszaniną różnych dyalektów. Podo-

*) O powstaniu języka literackiego polskiego nie wiemy dotąd nic.

bnego zdania był już w początkach 19. w. Sturz. Podobnie sądzili o Koine także niektórzy gramatycy bizantyńscy, n. p. Iohannes Philoponos lub Grzegórz z Koryntu. Zwłaszcza dosyć dawno zauważono, że wpływ dyalektu jońskiego na Koine jest bardzo silny. Wilamowitz wypowiedział w r. 1877 nawet zdanie, że Koine nie jest niczem innem jak mową ludową jońską. Zdanie to jednak później zmodyfikował, mianowicie przyznał, że dyalekt attycki jest podstawą Koine, a tylko akcentuje doniosłość wpływu jońskiego. Kretschmer przyjmował dawniej (w r. 1898), że podstawą Koine jest dyalekt jońsko attycki. Wnet jednak, bo już w r. 1901, zmienił zdanie i w piśmie »Die Entstehung der Koine« (Sitzungs-Berichte der Wiener Akad. 1900) wystąpił z twierdzeniem, że Koine jest mieszaniną różnych dyalektów (str. 6 i 31). Dawniejsze zdanie Kretschmera, że podstawą Koine są dyalekty jońskі i attycki, wyznaje dziś teolog Adolf Deissmann. Dodać tu należy wyraźnie, że wymieniona różnica zdań dotyczy potocznego języka Koine. Co do literackiej Koine, to tak Thumb jak Kretschmer przyznają zgodnie, że podstawą jej jest dyalekt attycki.

Dla dania odpowiedzi na pytanie, jaką jest podstawa Koine, potrzeba zastanowić się, jakie składniki mają o tem rozstrzygać. Pod tym względem nie osiągnięto jeszcze zupełnej zgody. Po składni nie można się na razie wiele spodziewać, bo składnia dyalektów mało jest dotąd zbadana, trudno więc powiedzieć, z jakiego dyalektu wzięty jest pewien objaw składniowy. Ponadto mogła niejedna właściwość składniowa Koine rozwinąć się sama z siebie, a nie być przejętą z jakiegoś dyalektu Pozostają dwie ważne strony: zapas wyrazów i fonetyka z morfologią. Przy zapasie wyrazów uwzględniać należy tak ich znaczenie jak formacyę. Tak Thumb jak Kretschmer zgadzają się na to, że do zapasu wyrazów nie można przywiązywać zbyt wielkiej wagi. Zapas wyrazów odgrywa tu bowiem nie większą rolę jak wyrazy, przejęte z obcych języków. Nadto przy niejednym wyrazie trudno jest powiedzieć, z jakiego wzięty jest dyalektu bo wyrazy wędrują łatwo. O wyrazie, należącym do Koine, wtedy można twierdzić, że wzięty jest z pewnego dyalektu, gdy znaczenie jego nie da się wyprowadzić z attyckiego a w innym dyalekcie się znajduje. Różnica zdań panuje przedewszystkiem na punkcie, o ile można wysnuwać wnioski z fonetyki i morfologii.

Nim przedstawię zapatrywania co do tego punktu, wspomnę o rezultatach co do zapasu wyrazów Koine. Tu uderza przedewszystkiem, że Koine wykazuje wiele wyrazów jońskich. Dawniej sądzono, że wyrazy jońskie u autorów, n. p. u Polybiosa lub Iosephosa, zaczerpnięte

są z lektury Herodota lub Hippokratesa. W rzeczywistości były te wyrazy częścią składową Koine i z niej wzięli je owi pisarze. Że te wyrazy należały do Koine, widać stąd, że wiele z nich żyje jeszcze dotąd w języku nowogreckim. Tylko jonizmy u pisarzy attycyzujących mogą być zaczerpnięte z lektury. Jonizmy pojawiają się już u Arystotelesa. Jońskimi są n. p. neutra na μα. — Trudniejszy jest sąd o t. zw. wyrazach poetycznych, częstych w Koine. W prozie późniejszej greckiej, traktującej o przedmiotach życia codziennego, znajdujemy wyrazy, znane nam tylko lub głównie z tragedyi a więc uważane za poetyczne. Według Thumba pochodzenie tych wyrazów w Koine jest trojakie: albo są to wyrazy jońskie, które i tragedya miała z tego źródła, albo istniały w języku potocznym attyckim a językowi literackiemu attyckiemu były obce, albo wreszcie wyrazy te dostały się z dyalektu jońskiego do Koine za pośrednictwem języka potocznego attyckiego. Że język potoczny attycki wywarł wpływ na Koine, widać stąd, że pewne wyrazy spotykamy tak w komedyi attyckiej jak w Koine i w nowogreckiem. Tak ma się rzecz n. p. z deminutywami. Co do wyrazów, wspólnych tragedyi i Koine, to jedne z nich są jońskie, inne zdaniem Thumba istniały w staroattyckiem (n. p. ἀκτή i ζωστήρ). Na zdanie Thumba, że język potoczny attycki posiadał w większej liczbie jonizmy, niepodobna się zgodzić. Przemawiają przeciwko temu napisy, a jeszcze więcej tabliczki attyckie, zawierające klątwy. Zwłaszcza te drugie przedstawiają nam język warstw niższych Tymczasem w jednych i drugich wyrazy z innych dyalektów są rzadkie. W napisach nieattyckiemi są: βορρᾶς (doryzm), μικός (= μικρός); σύν (=μετά c. gen.)? i διά z acc. zam. ἕνεκα z gen. itd W źródłach literackich znajdujemy λοχαγός (dor.) i niektóre inne wyrazy. — Inne szczepy greckie wywarły mniejszy wpływ na zapas wyrazów Koine. Doryzmem jest zdaniem niektórych (n p Kretschmera) wyraz βουνός »pagórek«, czemu jednak Thumb przeczy; ἀλέκτωρ »kogut« uważa Kretschmer za wyraz dorycki. Thumb za poetyczny itd.

Jeżeli wspomniałem wyżej, że język potoczny attycki miał mało wyrazów z innych dyalektów, to odnosi się to do czasów wyprzedzających Koine. Po Aleksandrze W. Koine wywiera wpływ na dyalekt attycki i w napisach z czasów po Aleksandrze W. znajdujemy liczne formy i wyrazy nieattyckie, które weszły do attyckiego z Koine. N. p. βασίλισσα, ναός (dor.), końcówka Imperat. -ωσαν (= ων), οὐθείς, może ἵνα (joń.), Composita z -άρχης (zam. -αρχος) (może z joń.).

Co się tyczy fonetyki i morfologii, to tutaj wpływ innych dyalektów na Koine zdaniem Thumba nie jest wielki, zdaniem Kretsch-

mera bardzo znaczny. Formę pewną dyalektyczną wtedy możemy przypisać Koine, jeżeli 1) znajduje się w tekstach pisanych w Koine, 2) jeżeli żyje w języku nowogreckim.

Jonizmy fonetyczne i morfologiczne w Koine są następujące: formy nieściągnięte, n. p. Gen. pl. na -έων, adjektywa jak χρύσεος,

aspiracya odmienna od attyckiej w wyrazach jak: κύθρα (= χύτρα), κιθών, βάθρακος lub brak aspiracyi (ἀπηλιώτης »wiatr wschodni« = ἀφηλιώτης);

ordinalia typu τρεισκαιδέκατος (zam. τρίτος καὶ δέκ. a więc mające w pierwszej części cardinale zamiast ordinale), τεσσαρεσκαιδέκατος itd.;

pewne sporadyczne objawy, n. p. νοσσός (= νεοσσός »pisklę«), odmiana διῶρυξ, gen. διώρυγος (att. διώρυχος), οὐδός (według Kretschmera), ἕνεκεν;

odmiana rzeczowników na -οῦς gen. -οῦδος lub -οῦτος i rzeczowników na -ᾶς, plur. -ᾶδες (natomiast gen. sg. na -ᾶ jest prawdopodobnie doryzmem).

Mniej pewne są inne rzeczy:

Niektóre rzeczowniki deklinacyi ā mają zamiast ᾱ w Koine η, n. p. gen. σπείρης, μαχαίρης na gruncie egip skim i małoazyatyckim, jest to jednak dosyć rzadkie. Jedni, jak Thumb, widzą w tem wpływ joński, inni (W. Schmid) sądzą, że formy te są tworem analogii (na wzór form jak δόξης itd.).

Znajdujemy w Koine formę τέσσερες; może to być albo jonizm albo też ε powstało przez asymilacyę α do otaczających ε.

W późniejszej epoce cesarstwa traci Koine spiritus asper. Kretschmer sądzi, że psyloza ta powstała pod wpływem jońskim; to mi się jednak nie wydaje pewnem, bo wtedy dyalekt joński już nie istniał.

Słowa na -μι przechodzą w Koine często do konjugacyi -ω (διδοῖ). Kretschmer widzi w tem wpływ joński, ale to mogło się rozwinąć w Koine samo (niezależnie od dyalektów).

Doryzmy odgrywają mniejszą rolę. Należą tu: λᾱός i νᾱός, (μᾱρυκῶμαι 'ryczeć'), λιμός jako fem. (w attyckiem jest masc.), aor. ἔπαιξα zam. ἔπαισα (od παίζω), odmiana ὄρνις ὄρνιχος. Natomiast nie używa Koine formy doryckiej βορρᾶς, lecz βορέας.

Z kilku dyalektów równocześnie wzięte są następujące ważne objawy Koine:

1) σσ (zam. att. ττ) jon., ale i w innych dyalektach (ττ jest tylko w attyckim i beockim).

2) ρσ (= att. ρρ) występuje w Koine częściej niż ρρ (ἄρσην ob. ἄρρην; ἄρσην w jon., w dor. itd.).

Podwójne formy znajdujemy obok siebie w Koine nie tylko przy ρσ, ale i częściej. Później jedna z nich brała często górę nad drugą; niekiedy zachowały się obie aż dotąd w języku nowogreckim; niekiedy wreszcie powstawała forma mieszana. Tak n. p. kilka form waha się w Koine między α a ε: ὕαλος i ὕελος szkło, σίαλον i σίελος ślina, πύελος koryto, wanna, μυελός szpik. Formy te powstały zdaniem Thumba w ten sposób, że forma attycka ὕαλος zlała się z jońską ὕελος itd.

Podczas gdy na punkcie wpływu dyalektów jońskiego i doryckiego Thumb i Kretschmer nie różnią się między sobą istotnie, to wielka zachodzi między nimi różnica, gdy jest mowa o wpływie dyalektu beockiego, dyalektów północno-greckich i dyalektu attyckiego.

Dyalekt beocki wywarł zdaniem Kretschmera wielki wpływ na wokalizm Koine. W dyalekcie beockim wcześnie dwugłoski się zmonoftongizowały a η przeszło na i. Według Kretschmera przejście dwugłosek z i na monoftongi, więc αι na e, ει na i, οι na ü, które widzimy w Koine, podobnież wymowa η jako i, nastąpiły pod wpływem beockim. Thumb przeczy temu. Końcówka -σαν przystępuje w Koine i do takich form, które jej pierwotnie nie przybierają. I w tem widzi Kretschmer wpływ beocki. Inni wątpią, powołując się na to, że w napisach beockich występuje -σαν szerzej w 2. w. przed Chr., podczas gdy w Koine widzimy takie formy już w 3. w.

Dyalekty północno-greckie wywołały zdaniem Kretschmera w Koine: 1) Acc. pl. na -ες zam. -ας (n. p. τοὺς λέγοντες), 2) Dat. pl. na -οις od tematów konsonantycznych, 3) medyalną odmianę słowa εἰμί (impf. ἤμην), 4) pomieszanie słów na -αω ze słowami na -εω. — I tego wpływu Thumb nie uznaje.

Attycki dyalekt wreszcie występuje zdaniem Kretschmera w Koine tylko w tem, że zamiast joń. η widzimy ᾱ purum. Zdanie to jest mylne. Wpływ attycki Koine jest daleko silniejszy. Kontrakcya samogłosek jest w Koine taka jak w attyckiem, formy jak κόρη ξένος ὅλος (joń. κούρη ξεῖνος οὖλος), aspiracya, cała deklinacya i konjugacya, wszystko to idzie w Koine wzorem attyckim.

Stanowisko obu uczonych na punkcie wpływów innych dyalektów na dźwięki i formy pewnego dyalektu jest zasadniczo różne. Thumb sądzi, że dźwięki i formy nie ulegają łatwo obcym wpływom, Kretschmer jest zdania przeciwnego. Gdzie Kretschmer widzi wpływ obcy, tam Thumb przyjmuje rozwój wewnętrzny. Thumb sądzi, że dwugłoski same przez się, bez wpływu zewnętrznego przeszły w monoftongi, że zarodki itacystycznej wymowy ει leżały już w attyckiem. Jeszcze mniej wierzy Thumb w to, by formy fleksyjne mogły się przenosić z dyalektu do

dyalektu. Koine dąży do uproszczenia i wyrównania form i tem się tłumaczą zmiany fleksyjne. Działała tu analogia

Przypuszczenie Kretschmera o daleko idącym wpływie dyalektów beockiego i północno-greckiego na Koine a o małym wpływie attyckiego spotkało się z silną opozycyą. Jakoż pewne jego twierdzenia nie dadzą się utrzymać. Tak przedewszystkiem niewątpliwą jest rzeczą, że d y a l e k t a t t y c k i j e s t p o d s t a w ą K o i n e i że z innych dyalektów joński wywarł na Koine wpływ najsilniejszy. Wiele zjawisk Koine ma swe zarodki już w dyalekcie attyckim, n. p. wymowa ει jak i. Mimo to sądzę, że twierdzenie Kretschmera o wpływie innych dyalektów jest do pewnego stopnia słuszne, tylko wymaga zmodyfikowania. Mianowicie dyalekty te nie wywoływały może bezpośrednio zmian w Koine, lecz p o ś r e d n i o. Koine nie brała pewnych objawów fonetycznych i morfologicznych wprost z beockiego lub północno-greckiego, lecz właściwości tych dyalektów p r z y s p i e s z a ł y rozwój, do którego skłaniał się dyalekt attycki czy joński. Tak n. p. w beockiem ει przeszło wcześnie na i. Otóż gdy w Egipcie lub Azyi mniejszej Grek pochodzenia attyckiego słyszał z ust mieszkańca Beocyi w codziennem obcowaniu wyraz γείτων wymawiany jako γίτων, to to przyspieszyło tylko przemianę ει w ι, do której miał tendencyę dyalekt attycki. Mieszkaniec Attyki mógł sam dojść do acc. pl. τοὺς λέγοντες, jak doszedł do τὰς πόλεις (forma nom.), ale przyspieszył tę zmianę fakt, że w dyalektach północno-greckich takie Acc. istniały. Zapewne nie wszędzie należy myśleć o takim pośrednim wpływie. Niektóre zjawiska mogły być przejęte wprost z beockiego lub północnogreckiego, inne mogły się rozwinąć z attyckiego niezależnie od wszelkich dyalektów. W przyszłości zapewne będzie można na niejedno z tych pytań odpowiedzieć dokładniej. Poprzednio musi być zbadane, kiedy, gdzie i wśród jakich warunków historycznych pojawia się po raz pierwszy pewne zjawisko, czy n. p. w miejscu, gdzie pewna zmiana się dokonała, mieszkali istotnie przedstawiciele tych dyalektów, które pozornie wpłynęły na ową zmianę.

W przyszłości zapewne okaże się, że wpływ różnych dyalektów na Koine jest silniejszy niż to dziś się przyjmuje.

Thumb przypuszcza, że podstawą Koine jest dyalekt attycki, ale nie literacki, lecz p o t o c z n y. Dowody jego jednak nie wytrzymują krytyki, bo wyliczone przez niego zjawiska wspólne Koine a dyalektowi potocznemu attyckiemu nie są wcale specyalnie attyckiemi.

Nadmienić wreszcie wypada, że różnica zdań między Thumbem a Kretschmerem dotyczy tylko podstawy p o t o c z n e j K o i n e. Co do Koine l i t e r a c k i e j, to i Kretschmer zgadza się, że podstawą jej jest dyalekt attycki.

Powstanie Koine.

Pytaniem, jak powstała Koine, zajmowali się głównie Thumb i Kretschmer. Powstanie Koine przedstawia się według nich w sposób następujący.

Pierwsze początki do powstania Koine dał pierwszy związek morski attycki. Dyalekt attycki wchłaniał wtedy niejeden element obcy, zwłaszcza joński, i na odwrót wpływał na inne dyalekty. Także i wielkie miasta greckie, zwłaszcza miasta portowe, jak n. p. Pireus, sprzyjały mieszaniu się dyalektów, bo tu gromadzili się Grecy różnych szczepów. Ps. Xenofontowa Ἀθηναίων πολιτεία poświadcza, że w Atenach mieszał się dyalekt attycki z innymi. Odnosi się to do języka potocznego attyckiego, a nie do literackiego. Mieszanie się dyalektów widzimy też na wazach attyckich, na t. zw. chalkidyjskich i wielu południowo-italskich.

W wielu koloniach, zwłaszcza sycylijskich i południowo-italskich, rzecz miała się podobnie, bo zamieszkiwali je Grecy różnych szczepów (n. p. Himerę na Sycylii).

Koine powstaje jednak na prawdę dopiero z Aleksandrem Wielkim Językiem stworzonych przez niego państw na Wschodzie staje się grecki. Po grecku piszą dwory hellenistyczne i urzędy, greckim jest język wojska i kolonistów. Żydzi w Egipcie mówili też po grecku, a miało ich być w Egipcie milion (tak podaje Philo). Językiem tych nowych państw był według Thumba ten dyalekt attycki, którym mówiono w obrębie morza egejskiego a który wsiąknął w siebie wiele żywiołów jońskich. W miastach, w których mieszkali pomieszani Grecy różnych szczepów, mówił każdy według Kretschmera swoim ojczystym dyalektem; powoli odrzucano te właściwości, w których dyalekt najbardziej odstępował od innych. W drugiem pokoleniu zniknęło jeszcze więcej tych właściwości, a w dalszych pokoleniach poczęły dyalekty zlewać się w jeden język ogólny. Koine rozwinęła się przedewszystkiem w Egipcie i Azyi mniejszej. Te kraje oddziaływały później na język kraju macierzystego. Przybywali z nich kupcy do Grecyi, przybywali ludzie na uroczystości olimpijskie, wreszcie — czego Thumb nie dodał — Egipt wywierał zawsze wpływ polityczny na Grecyę. Ptolemeuszom podlegały Cyklady, Samos, Samothrake, Itanos na Krecie, Thera, miasto Arsinoe w Peloponezie. We wszystkich tych miastach rezydowali urzędnicy Ptolemeuszów.

Między dźwiękami i formami różnych dyalektów toczyła się najpierw walka. Później zwykle forma pewnego dyalektu odnosiła zwycięstwo. Język kierował się przytem według Thumba następującemi zasadami: 1) Co było wspólnem dyalektom attyckiemu i jońskiemu, pozostało w Koine nienaruszonem (η; zakoń. -ουσι i -ασι). 2) i 3): Jeżeli dyalekt attycki zgadzał się w pewnej formie z innymi niejońskimi, to ta forma zwyciężała (n. p. ᾱ purum); podobnie jeżeli dyalekt joński zgadzał się w czem z innymi dyalektami (n. p. σσ), to ta forma brała górę. 4) Jeżeli z dyalektem attyckim zgadzała się część dyalektów a druga część z jońskim, to obie formy utrzymywały się w Koine (n. p. ἄρσην jon., lesb., częściowo dor., θαρρῶ att., ark., w. Thera), 5) albo też powstała w tym razie forma mieszana (n. p. μυελός itd.) albo wreszcie zwyciężyła forma jednego dyalektu, n. p. doryckiego (νᾱός, gen. na -α n. p. Παυσανία).

Zasady, postawione przez Thumba nie zawsze się co prawda sprawdzają. Tak n. p odmiana πόλις, πόλιος była rozpowszechniona w całej Grecyi, mimo to zwyciężyła w Koine odmiana att. πόλεως. Acc. femininów na -ώ (acc. -οῦν; = att -ώ), właściwy tylko dyalektowi jońskiemu, zwyciężył mimo to.

Wymienione poglądy Thumba i Kretschmera na powstanie Koine nie mogą zadowolić, o ile dotyczą samych początków Koine. Według mego mniemania początki Koine przedstawiają się w sposób następujący:

Początki Koine leżą nie w Grecyi, lecz w Makedonii. Makedończycy zanieśli język grecki na Wschód. Grecy brali w tem dziele udział, ale główna rola przypada tu Makedończykom. Czemuż językiem urzędowym nie stał się w nowych państwach język makedoński, lecz grecki? Oto dlatego, że językiem Makedończyków był język grecki. Dwór makedoński, szlachta, urzędy posługiwały się językiem greckim. Makedonia brała udział w oświacie greckiej od czasów króla Archelaosa. Za czasów Filipa i Aleksandra jest Makedonia do połowy zhellenizowaną. Lud był wtedy już prawie dwujęzycznym: mówił po makedońsku, ale rozumiał też po grecku. Aleksander W. mówi do wojska po grecku. Wódz jego Philotas broni się w procesie przed wojskiem, złożonem z Makedończyków i Greków, w języku greckim; Makedończycy rozumieli zatem ten język. W 2. w. przed Chr. Makedonia jest już całkowicie zhellenizowaną; wypływa to z Polybiosa, Strabona i Liwiusa. Kancelarya makedońska pisze od czasów Filipa po attycku. Poprzednio pisała prawdopodobnie po jońsku (zdaniem Wilamowitza, ZFGW. 1884).

Jakimże był ten język attycki w Makedonii za czasów Filipa lub Aleksandra? Nie był to z pewnością czysty dyalekt attycki, lecz silnie zabarwiony jonizmami. Makedończycy przejmowali oświatę grecką za pośrednictwem miast jońskich, rozsianych na wybrzeżu makedońskiem. Że dyalekty joński i attycki wcześnie się w Makedonii mieszały, dowodzą napisy greckie z Makedonii. Tak n. p. pewien napis z czasów króla Amyntasa (z lat między 389 a 383) wykazuje obok form jońskich także i attyckie. Napis króla makedońskiego Antigonosa z r. 304 lub 303 (po Aleksandrze Wielkim) lub napis Kassandra z tych samych czasów wykazują dyalekt attycki z domieszką jonizmów. To też już język grecki, który Aleksander i jego wojsko zanieśli na Wschód, był pewnego rodzaju Koine. W wyprawie Aleksandra wzięły udział różne szczepy greckie; mnóstwo Greków osiedliło się potem na Wschodzie jako koloniści; mieszanie się ich dyalektów prowadziło dalej rozpoczęty proces. Ważną rolę dyalektu jońskiego w Koine rozumiemy tylko wtedy, gdy początki jej wyprowadzać będziemy z Makedonii. Makedonia daleko więcej wpłynęła na powstanie Koine niż związek morski lub miasta wielkie i portowe.

Ale dodać należy jeszcze jeden czynnik: dwory satrapów perskich w Azyi mniejszej. Dwory te używały w starszej epoce dyalektu jońskiego; gdy w 5. w. Ateny stały się potęgą polityczną, posługiwano się na dworach satrapów dyalektem attyckim. Po wojnie peloponeskiej zaczął tu wybitną rolę odgrywać dyalekt dorycki. Te stosunki przyczyniły się również do wytwarzania się Koine na Wschodzie.

Wreszcie nietylko Egipt i Azya mniejsza odegrały główną rolę w wytworzeniu Koine, lecz i Syrya. Udział Syryi nie jest dotąd należycie oceniany. Że dla nas mniej jest widoczny niż udział Egiptu lub Azyi mniejszej, to pochodzi stąd, że z Syryi mamy mało napisów, bo tu wogóle mało pisano Seleukidzi próbowali hellenizować, czego nie czynili Ptolemeusze, stąd Seleukidzi musieli niemało wpłynąć na rozwój Koine.

O stopniowem rozprzestrzenianiu się języka greckiego po Aleksandrze traktuje Ed. Schwyzer w pracy: Die Weltsprachen des Altertums (Berlin 1902). Chodzi w tej pracy nie o jakiś starożytny volapük, lecz o języki starożytne, które były językami świata, przedewszystkiem grecki i łaciński. Język grecki stał się nim z Aleksandrem W.

Koine uważano dawniej za okres upadku języka greckiego. Przeciwko temu słusznie się zwrócono w czasach nowszych. Prawda, że w zakresie morfologii wiele form zanika a wiele konstrukcyj w składni, ale wyrazistość języka t. j. zdolność do wyrażania odcieni myśli

nic na tem nie straciła. Wszak i język angielski musielibyśmy w takim razie uważać za język ubogi, widzieć w obecnym jego stanie upadek w porównaniu z czasami dawniejszymi, co jednak byłoby mylnem. Co do zapasu wyrazów w Koine, to ten nie tylko się nie zmniejszył, lecz przeciwnie wzbogacił.

Lwów.

Drobiazgi humanistyczne.

II.*)

Zebrał

Tadeusz Sinko.

W ostatnim zeszycie Pamiętnika Literackiego (IX, 1, 1905, str. 52) zwrócił p. F. Krček uwagę na to, że Mikołaja Sępa Szarzyńskiego wierszyk »do Anusie« (nr. 64 wyd. I. Chrzanowskiego w Bibl. pis. pol. krak. Akad. Umiej. z r. 1903) jest, począwszy od wiersza piątego, parafrazą drugiej części Katullowego *carmen V* do Lezbii. Zachęcony tem spostrzeżeniem, przejrzałem i resztę poezyi Szarzyńskiego i przekonałem się, że poeta był przedewszystkiem miłośnikiem i naśladowcą Horacego**). Oto dowody:

Z dwóch redakcyi (nr. 17 i 18 Chrzanowski) utworu o cnocie szlacheckiej doskonalszą jest druga (nr. 18), adresowana »do jednego panięcia«, czego dowodem choćby tylko brak rymu w dwóch początkowych wierszach utworu 17. Poeta przyznaje, że tylko szlachetny ród szlachetnych wydaje potomków, ale wymaga utwierdzenia przyrodzonych cnót przez ćwiczenie i nauki i wykazuje negatywnie na tym pogromcy Hannibala, pozytywnie na Herkulesie prawdziwość swych twierdzeń. Streściwszy w zdaniu »Droga ku sławie w sławnem urodzeniu Domu, nie sama sława«, przewodnią myśl swej pieśni, zachęca

*) Por. Eos X, 2, s. 138 nn.; XI, 1, s. 34 nn.).

**) Katulla (c. 11 fin.) przypomina jeszcze tylko porównanie (nr. 28, 7 nn.) o podciętym kwiecie.

szlachetne panię do naśladowania przodków i obiecuje mu wieczną sławę.

Trudno nie dostrzec, że cały tok myśli przejęty jest z Horacyuszowskich pochwał młodego Druzusa, pasierba Augustowego, i całego rodu Klaudyuszów (carm. IV, 4). Szarzyński zaczyna od parafrazy strofy ósmej (wiersz 29): Fortes creantur fortibus et bonis; Est in iuvencis, est in equis patrum Virtus, neque imbellem feroces Progenerant aquilae columbam; opuszcza wzmiankę byczków, a przytacza lwa, z którego nie urodzi się zając, i pisze:

Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych:
Znać w koniu sztuki ojcowskie; lękliwych
Śmiała orlica gołębi nie rodzi,
Ani z lwów trwałych mdły zając pochodzi.

Patrum virtus u koni nieszczęśliwie oddana przez »sztuki ojcowskie«, chociaż nie o sztukę, ale o rasę i płynące z niej przymioty chodzi. Kontrast śmiałej orlicy i lękliwego gołębia powtarza się w stosunku lwa do zająca. Poeta nie chce powtarzać tych samych epitetów, więc pisze naprzód »ani mdły zając z dużych lwów pochodzi«; ale czując, że to przeciwstawienie samego wzrostu jest za blade, poprawia: »Ani z lwów trwałych mdły zając pochodzi«. I tego kontrastu wytrwałego lwa i słabego zająca nie można nie nazwać mdłym. — Lepiej udała mu się parafraza strofy następnej: Doctrina sed vim promovet insitam, Rectique cultus pectora roborant, Utcumque defecere mores, Dedecorant bene nata culpae.

Wszakże rozmnaża cnoty przyrodzone
Ćwiczenie święte; czynią utwierdzone
Nauki serce: tych kiedy nie staje,
Ślachetne plemię szpecą złe zwyczaje.

Pierwsza redakcya nie ma przydawki »święte« przy »ćwiczenie«. Jakoż umieścił ją poeta tylko przez myśl o cnotach. Natomiast opuścił w drugiej redakcyi bliższe określenie nauk »piękne nauki«, t. j. bonae artes, sztuki wyzwolone. Może nie chciał, by nieuważny czytelnik odnosił »piękne« do serce. Zmienił też myśl Horacyusza o tyle, że rzymski poeta w złych obyczajach widzi sromotę dla szlachetnej piersi; polski sądzi, że dopiero brak nauki sprowadza złe obyczaje, które szlachetne plemię szpecą.

Tok myśli Horacego przerywa Szarzyński własnym komunałem o potomku szlachetnego rodu, który gubi sławę przodków, chełpiąc się

pią a nie naśladując jej. — Horacy sławi przodka Druzusowego, konsula G. Klaudyusza Nerona, który przez pokonanie Hazdrubala nad Metaurem przyczynił się do ustąpienia Hannibala z Italii. Szarzyński zachował tylko wzmiankę o ucieczce Hannibala z Italii: dirus per urbes Afer ut Italas.........per Siculas equitavit undas (w. 42 n.), ale zużytkował ją inaczej. Zwycięzcą Hannibala jest Scypio Afrykański. Jego syn nie wstępował w ślady ojca i dlatego szydził z niego waleczny Rzym. — Przykład Herkulesa mógł poeta samoistnie na podstawie popularnej wiadomości skomponować, ale może też miał na myśli wiersze Horacego (IV, 8, 29 nn.): sic Iovis interest optatis epulis impiger Hercules, bo i tam o unieśmiertelniającej sławie mowa. Dwie zaś drogi widzi Szarzyński do tej sławy wiodące: obronę praw i obronę ojczyzny.

Pieśń o Fridruszu (Nr. 18) rozpoczyna parafrazą Horacego III, 3: Iustum et tenacem propositi virum Non civium ardor prava iubentium, Non voltus instantis tyranni Mente quatit solida cet. Ale opuszcza wzmiankę o przewrotnym tłumie, z tyrana zostawia tylko łaskę, którą bohater gardzi, a zamiast kataklizmów natury wstawia gniew szczęścia:

Umysł stateczny i w cnotach gruntowny
Kto ma od Boga, żywie świętym równy;
Nietylko wytrwa gniew szczęścia surowy,
Ale i łaską wzgardzić jest gotowy.

Stateczność taką illustruje Horacy przykładem Romulusa, Szarzyński Fridrusza. Kiedy ten opisuje klęskę, zadaną Polakom przez Tatarów, i szuka bohaterskiej śmierci, to postępuje tak, jak Horacyuszowski Regulus (III, 5, 21): derepta vidi, vidi ego civium cet.: »Farbę Bugowej, widziałem, krew wody nasza zmieniła«. I Regulus wyrzuca żołnierzom rzymskim, że woleli się poddać niż zginąć. On śmierć woli od hańby. — Oczywiście treść miał Szarzyński daną w fakcie historycznym. Ale w jej sformułowaniu nie zapomniał o Horacym. To też kiedy opiewał wypadek analogiczny (jako motyw poetyczny) do śmierci Fridrusza, śmierć Strusia (nr. 19, 19a), który poległ w nieszczęśliwej bitwie z Tatarami, uwzględniał Horacego carmen IV, 2. Więc jego dulce et decorum est pro patria mori (w. 13) oddał przez: »Jest nieco — ojczyźnie żywot swój darować«; a słowa o śmierci tchórzów (w. 14 nn.): mors et fugacem persequitur virum nec parcit imbellis iuventae poplitibus timidoque tergo taki mają odpowiednik w redakcyi pierwszej (19, 21): »i tak pierzchliwego

Śmierci grzbiet jest odkryt, jak śmierci śmiałego«. W tejże redakcyi czytamy porównanie o rozjuszonym lwie, który żądny krwi wpada w szeregi myśliwych (w. 25 nn.). Ma je Horacy w tej samej pieśni (w 11 n.). Wreszcie w rozważaniach o sławie (w. 20 i 34 pierwszej red.) pobrzmiewają echa Horacego (w. 21 nn.): virtus recludens inmeritis mori caelum negata temptat iter via.

Oczywiście tylko wtedy nawet tak drobne wolno wykazywać analogie, gdy się raz stwierdziło wyraźnie zależność od Horacego. Toteż nawet w utworze 21. można odkrywać wpływy myśli Horacego carm. 2, 2, w utworze 41. dopatrywać się reminiscencyi carm. II, 12; I. 32, 9 nn. i IV, 15 i n., a początek utworu drugiego:

Ehej, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prędki lotne czasy pędzą!
A chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć, — tuż za nami spore czyni kroki

uważać za echo carm. II, 14: Eheu fugaces, Postume, Postume, labuntur anni! W dalszym ciągu jest też wzmianka o indomita mors, która u Szarzyńskiego tak goni za człowiekiem, jak vitiosa cura Horacego (carm. II, 16. 21). — Nawet w utworze 20., poświęconym Stefanowi Batoremu, wolno się dopatrywać wpływu carm. IV, 5, (por. też IV, 15), w którem Horacy sławi Augusta. Sam jednak początek: »Królowi hymn możnemu śpiewajmy Kameny, Bogu naprzód: bez Boga nic nie godne ceny itd.« przywodzi na pamięć początek Teokrytowej pochwały Ptolemeusza (id. XVII): 'Εκ Διὸς ἀρχώμεσθα καὶ ἐς Δία λέγετε Μοῖσαι... ἀνδρῶν δ' αὖ Πτολεμαῖος ἐνὶ πρώτοισι λεγέσθω, jak znowu dalsze pochwały Boga przypominają początek Aratowych Fenomenów.

Ale na tym przykładzie trudnoby udowodnić znajomość greczyzny u Szarzyńskiego. Prędzej uwierzy ktoś, że początek sławnego sonetu (nr. 6): »*I nie miłować ciężko i miłować*« jest tłumaczeniem anakreontyka (nr. 46): Χαλεπὸν τὸ μὴ φιλῆσαι, Χαλεπὸν δὲ καὶ φιλῆσαι. Anakreon narzeka w dalszym ciągu na chciwość kochanków, Szarzyński boleje nad marnością rzeczy zmysłowych, które nie dają zadowolenia, jeśli celem miłości nie jest — Bóg.

A czy pisana w safickiej strofie pieśń (nr. 53), wzywająca Afrodytę, by zaprzęgła w złoty wóz parę białych gołębi i przybyła nad Wisłę, nie powstała pod wpływem ody Safony do Afrodyty?

...... πατρὸς δὲ δόμον λιποῖσα
χρύσεον ἦλθες
ἄρμ' ὑποζεύξασα, κάλοι δέ σ' ἆγον
ὠκέες στροῦθοι περὶ γὰρ μελαίνας
πύκνα δινεῦντες πτέρ' ἀπ' ὠρανῶ, αἰθέ-
ρος διὰ μέσσω.

Wzmiankę o opuszczeniu Cypru przez Wenerę ma i Horacy (carm. I, 19, 9, por. I, 30).

Ale nietylko starożytną lirykę przerabia Szarzyński na polską. W wierszu do Kasie (nr. 68) zrymował w pięknych strofach safickich opowiadanie Owidego o Narcyzie (Met. III, 413—510). Zaczął od w. 487 :

...sed ut intabescere flavae
Igne levi cerae matutinaeque pruinae
Sole tepente solent, sic attenuatus amore
Liquitur et caeco paulatim carpitur igni

i w odniesieniu do siebie napisał:

Jako lód taje przezroczysty z lekka,
Kiedy go ogień zagrzewa z daleka,
Tak ja na twarz twą na każdą godzinę
Patrzam a ginę.

Stosunek do Owidego w dalszym ciągu zillustrujemy jedną strofą (w. 48' nn.): Narcyz przemawia do swego wizerunku, odbitego w źródle:

Płaczesz, gdy płaczę; gdy żałośnie wzdycham,
Wzdychasz; śmiejesz się, gdy się ja uśmiecham;
Chcę cię obłapić, ręce twe rozciągasz
I mnie też siągasz.

Owidyusz pisze (w. 458 nn.):

Cumque ego porrexi tibi bracchia, porrigis ultro;
cum risi, arrides; lacrimas quoque saepe notavi
me lacrimante tuas..

Zakończenie opowiadania Owidyuszowego (w. 505 n.):

...Planxere sorores
Naides, et sectos fratri posuere capillos,
planxere et Dryades cet.

umieścił Szarzyński we »fraszce do Anusi« (nr. 67). Dokładne zbadanie motywów jego erotyków wykazałoby, że te płomienie do Zoś, Kaś i innych Anuś żar swój nie tyle sercu poety, ile antologii i anakreontykom zawdzięczają. Ale może już i przytoczone, bez szukania, przypadkiem znalezione próby wystarczą do scharakteryzowania — oryginalności Szarzyńskiego. Oryginalności w poezyi polskiej przed w. XIX szukać można jedynie u domorosłych nieuków. A Szarzyński do nich nie należy. Ktoby wątpił o jego humaniźmie mimo przytoczonych reminiscencyi starożytnych, tego może zachowane wiersze łacińskie Szarzyńskiego skłonią do wiary w jego humanizm.

Aby oszczędzić trudu szukania wśród epigramatów Martialisa źródła »fraszki z Marcyalisza« (nr. 42, 42a), dodaję, że źródłem jej jest nie Martialis, lecz Plutarch (apophth. reg. imp. Agathocl. nr. 1) i z niego powtarzają ją humanistyczni wydawcy apoftegmatów, jak Fulgosius, Erazm z Rotterdamu i Lykostenes. Z tego przejął ją Rej i opowiedział w 8 wierszach w »Zwierzyńcu« (I 30), a prozą w »Żywocie człowieka poczciwego« (str. 112 Turowski, I 157 Kallenbach). Ośmiowiersz Szarzyńskiego wyszedł może z chęci rywalizowania z Rejem w obrobieniu tego samego tematu.

Natomiast czterowiersz 43 (Z tegoż fraszka) jest rzeczywiście przekładem dwóch epigramów Martialisa:

V 81 : Semper eris pauper, si pauper es, Aemiliane.
Dantur opes nulli nunc, nisi divitibus

i VII 55: Nulli munera, Chreste, si remittis,
nec nobis dederis remiserisque:
credam te satis esse liberalem.

Wreszcie drobny przyczynek do źródeł X. *sielanki Szymonowicza!* Wspomniałem (Eos XI, 1 str. 34), że pomysł próby dziewiczości zapomocą rodzaju sądów bożych wziął Szymonowicz z greckiego romansu. W r. 1154 wydał Włoch Annibale della Croce (Cruceius) w Bazylei (dziesięć lat przedtem publikował w Lyonie pierwszą

połowę) łaciński przekład ośmiu ksiąg de Clitophontis et Leucippes amoribus Achillesa Tatiosa. Pierwsze wydanie greckie ukazało się dopiero w r. 1601 ex officina Commeliniana. Otóż w tym romansie ma cudzołożna żona, Melite. zstąpić dla oczyszczenia się do wody stygijskiej Gdy kto fałszywie przysiągł na swą niewinność a potem wstąpił do wody, woda podnosiła się wzburzona aż po jego szyję. Przy wstąpieniu osoby, która prawdziwie przysięgła, woda się nie podnosiła, zostawała tylko po kolana. Powstanie tego źródła Tatius tak objaśnia (VIII 15): Żyła raz piękna dziewica, Rodopis, oddana tylko łowom i gardząca miłością. Artemida przyjęła ją do swego orszaku, zobowiązując przysięgą do wiecznego dziewictwa. Rozgniewana tem Afrodyta sprowadziła na jej drogę równie nieczułego na miłość młodzieńca, Euthynikusa, i w sercach obojga wzniecila gwałtowną namiętność, która w tej samej grocie, gdzie Rodopis przysięgała Artemidzie czystość, znalazła zaspokojenie Rzecz wyszła na jaw. Rodopis za karę została przemienioną w źródło stygijskie. — To opowiadanie, połączone z Owidyuszowską historyą o Kallisto, dało Szymonowiczowi zrąb do sielanki X.

Wpływ romanso-pisarzy greckich na literaturę polską XVII. w. należy jeszcze zbadać. Dowodem ich znajomości u nas jest choćby to, że Etyopika Heliodora przełożył pierwszy na język łaciński Polak, Stanisław Warszewicki i wydał w r. 1596 z greckim tekstem Kommelinusa; a w r. 1606 ukazało się w Wilnie polskie tłumaczenie tegoż romansu. A kto się rozczyta w romansach pasterskich, począwszy od Arkadyi Sannazara, ten znajdzie może i źródła dziwacznych imion dziewcząt i młodzieńców w »Roksolankach« *Szymona* Zimorowicza.

Kraków.

MISCELLANEA.

Grzegorz Nysseński o ciśnieniu ciepła słonecznego.

W odcinku »Czasu« (r. 1905, Nr. 18 z dnia 23. stycznia) podał Dr. Antoni K. kilka uwag o promieniowaniu słońca, z których najciekawszą była dla mnie następująca notatka: »Przed trzydziestu laty dowodził angielski uczony Clerk Maxwell, że na mocy jego elektromagnetycznej teoryi światła promienie powinny wywierać ciśnienie na powierzchnię ciała, które oświetlają i ogrzewają. Zjawisko to stwierdził rosyjski uczony Lebedew i Amerykanie Nichols i Hull; ci ostatni wymierzyli nawet wielkość tego ciśnienia z nadzwyczajną ścisłością. Jeżeli ciało ma jeszcze mniejsze rozmiary, niż średnica $^1/_{40.000}$ cm., wtedy ostatecznie zostaje odepchnięte od słońca«... Nie śledziłem oczywiście wstecz historyi tego spostrzeżenia, zwracam tylko uwagę, że pisarz kościelny 4. wieku, Grzegorz, biskup Nyssy, w Τὰ Μακρίνια (w dyalogu z siostrą Makryną o duszy) podobnie się wyraża o cieple słońca: »οἷς (sc. στοιχείοις) ἀνωφερής ἐστιν ἡ φύσις, ἐπὶ τὰ κάτω φέρεται, τῆς ἡλιακῆς ϑερμότητος διὰ τῶν ἀκτίνων καταῤῥεούσης« (= Migne, Patr. gr. tom 46, col. 25). Czy wiadomo komu o innych analogicznych zdaniach?

Kraków. *A. Miodoński.*

Kilka słów o wydaniach Historyi Długosza.

Zajmując się Grzegorzem z Sanoka, miałem sposobność porównywać często oba wydania »Kroniki« Długosza: Lipskie i Krakowskie z r. 1878. Uderzyło mię więc, że recenzya tekstu, jaką uskutecznił Żegota Pauli, wprowadza nieraz zmiany, co najmniej wątpliwe. Objaśnię to jednym znamiennym przykładem.

Według notatki w Aktach grodzkich i ziemskich II. str. 51 (r. 1404) w pobliżu Dunajowa leżała wieś Zboratycze: in fluvio Weli-

kalyppa (dziś Złota Lipa), quod flumen granicies inter villam nostram Sboraythicze et inter villam Dunayow ipsius haliciensis Archiepiscopi. Wydawca Liske zauważył, że wsi Zboratycze obecnie nie można odszukać, »może była zniszczona przez Tatarów r. 1474, kiedy Grzegorz z Sanoka obronił się od Tatarów w posiadłości swej Dunajowie«. To przypuszczenie potwierdza Długosz, ks. XIII. str. 515, który donosi, że Tatarzy właśnie w tym czasie spalili prócz Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajowa, Gołogór — także Zboratycze: Thartarorum vilis.. exercitus... cladem ingentem circa Kamyenyecz, Halicz, Glinyani, Dunayow, Golegori, Zberaszicze igne, caede et omni vastationis genere egit. Tak czytamy w wydaniu lipskiem, podczas gdy wydanie krakowskie (ks. XII. str. 608) podaje »Zbarasz« zamiast Zboratycze. Wzgląd na sąsiedztwo Dunajowa i osady Zboratycze przemawia za autentycznością tekstu lipskiego, czy natomiast »Zbaraż« jest prostem podstawieniem nazwy więcej znanej, czy też należy przyjąć, że była mowa o obu naraz miejscowościach, to zależałoby od stwierdzenia, jak daleko w tym roku posunęły się hordy tatarskie.

Byłoby rzeczą pożądaną, poddać dokładnej rewizyi tekst Długosza, porównać oba wydania i ułożyć jako dodatek, krytyczny wykaz różnic. Sądzę, że sumienny historyk, zwłaszcza Polak, nie będzie uważał takiej pracy za zbyteczną.

Kraków. *A. Miodoński.*

Buonaccorsianum.

Nuper cum quaestionem de verborum ait, inquit in Callimachi libello de vita et moribus Gregorii Sanocei collocatione instituerem, incidi in locum, qui est c. 30, l. 5 sqq. (ed. Finkel. Mon. Pol. hist. VI (1893) p. 202): Ceterum ne aut ea, quae magno labore conquisierat (sc. Gregorius), neglegentia deperirent aut animus suus, quem ab omni perturbatione absolutum volebat, servilibus curis implicaretur, rerum suarum procuratores in locis opportunis designaverat, cum quibus administrationis rationes nunquam subducebat seu certus integritatis eorum seu timens cognita fraude destinatam sibi animi pacem inquietare. Illud certum est ipsum saepe usurpare solitum eorum, qui de fide procuratoris dubitarent aut inquirerent; etsi res maxime salvae sunt, tamen animum esse inquietum.

Verba »illud certum« cet. usque ad finem sensu carent, quapropter Miodoński (ed. Cracov. 1900) post vocem solitum vocabulum dictum addidit, Sinko (Eos VI (1900) p. 243 not. 3) genetivum eorum in ad eos mutandum esse putabat. Sed mea quidem sententia locus, de quo agitur, nulla mutatione eget, dummodo rectam interpungendi rationem adhibeamus. Illud certum est ipsum saepe usurpare solitum (sc. esse), eorum, qui de fide procuratoris dubita-

rent aut inquirerent, etsi res maxime salvae sunt, tamen animum esse inquietum. Pronomen illud non est subiectum, quod vocatur, enuntiati certum est, sed vice obiecti verbi usurpare fungitur (cf. c. 39, l. 14 sq. Id pro certo asseveraverim, cum de ieiunio admoneretur (sc. Gregorius), Isaiae illud usurpabat: »Non tale ieiunium elegi«, dicit Dominus), genetivus eorum non e pronomine illud, sed e substantivis res, animum pendet.

Scr. in oppido Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Ulrich von Wilamowitz-Moellendorff, Die griechische Literatur des Altertums (W zbiorze: Die Kultur der Gegenwart, herausgegeben von Paul Hinneberg, Teil I, Abteilung 8,*) str. 1—236), Berlin i Lipsk 1905, B. G. Teubner. 12 M. (za cały tom oprawny).

Ktokolwiek przegląda historyę filologii klasycznej w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku i wyniki badań w rozmaitych jej działach, zebrane tak dostępnie w wydawnictwie W. Krolla: »Die Altertumswissenschaft im letzten Vierteljahrhundert« (Lipsk 1905, O. R. Reisland, str. 557), tego musi uderzyć ogromne znaczenie berlińskiego hellenisty, który w metryce, krytyce tekstu, historyi politycznej, a przedewszystkiem w historyi literatury, branej w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa, mnóstwo problemów rozwiązał a więcej jeszcze poruszył. Nie można sobie poprostu wyobrazić, jakby wyglądał rozwój filologii greckiej w ostatnich 30 latach bez imienia i osoby Wilamowitza. Pracownika wszechstronniej wykształconego, badacza bardziej bystrego, pisarza bardziej żywego Niemcy dziś nie posiadają. A że współczesna filologia klasyczna ciągle jeszcze przebywa swój »okres niemiecki«, można bez wielkiej przesady powiedzieć, że Wilamowitz jest największym współczesnym hellenistą w Europie, więc na całym świecie.

Polscy czytelnicy, którzyby tej osobistości jeszcze nie znali, mogą się jej przypatrzyć w sylwetce, skreślonej z okazyi srebrnego jubileuszu doktorskiego przez ucznia jego, prof. S. Witkowskiego (Przegląd polski t. XX). A gdy ją przeczytają, gdy przypomną sobie o tak znanych dziełach, jak: Homerische Untersuchungen, Aus Kydathen, Einleitung in die attische Tra-

*) Tom I. część 8. mieści nadto: 2) Die griechische Literatur des Mittelalters von Karl Krumbacher (str. 237—285), 3) Die griechische Sprache von Jakob Wackernagel (str. 286—312), 4) Die römische Literatur des Altertums von Friedrich Leo (str. 313—373), 5) Die lateinische Literatur im Übergang vom Altertum zum Mittelalter von Eduard Norden (str. 374—411), 6) Die lateinische Sprache von Franz Skutsch (str. 412—451).

gödie, Isyllos von Epidauros, Textgeschichte der griechischen Lyriker, ciekawość ich, by poznać historyę literatury greckiej, napisaną przez tego człowieka i uczonego, będzie dość naprężona.

Rzecz ukazała się w zbiorze encyklopedycznym, przypominającym gigantycznego Erscha i Grubera, ale znacznie dostępniejszym, w zamiarze nawet popularnym. Jakoż wiele ustępów może nawet wykształcony laik czytać z zajęciem i korzyścią. Ale całość, a także każde zdanie z osobna, przemówi tylko do filologa, znającego i autora, o którym mowa, i wszystkie problemy z nim związane. Laik najwięcej skorzysta, dowiadując się np., czego nie mamy z liryków greckich, o których się tyle mówi, a nadto poznając szereg wybitnych osobistości literackich. Filolog umocni się w przekonaniu, że filologia klasyczna jest jeszcze nauką bardzo młodą, zapamięta sobie, ile kwestyi trzeba jeszcze rozwiązać.

Wilamowitz wskazuje na nie przy każdej sposobności. Ale za podręcznik historyi literatury ta książka służyć nie może. Młodzieńcy, szukający w podręcznikach materyału do memorowania, systematycznie ułożonego w półkach i półeczkach, będą próbować podkreślać pewne zdania, aby się ich wyuczyć na pamięć. Ale wnet odłożą i ołówek i książkę. W niej trzebaby albo wszystko podkreślić, albo niczego nie tykać. Przejrzystością i trywialną przystępnością szkolarską dzieło to nie grzeszy.

Gdyby chodziło o analogie, to jedynie ustępy o literaturze rzymskiej, skreślone przez Teodora Mommsena w jego Historyi rzymskiej, możnaby zestawić z wywodami Wilamowitza. Taką literaturę grecką mógłby był napisać jedynie Mommsen, gdyby był pracował w tej dziedzinie, co jego zięć. Zresztą książka jest unikatem, jak jej autor.

Dwie dusze odsłoniły się Wilamowitzowi w literaturze greckiej: jońska i attycka. Jonizm jest wykładnikiem zbiorowej kultury wszystkich szczepów greckich, osiadłych w Azyi mniejszej, Na zjonizowanej ziemi eolskiej powstaje cechowa poezya epiczna, recytowana na dworach butnej szlachty (epos dworskie. nie ludowe; do illustracyi można użyć epopei starofrancuskiej, nie pieśni ludowych), najpierw w Azyi mniejszej i na wyspach, potem w samej Grecyi. Około r. 700 najznakomitsze jej produkty związane są już z imieniem osobistości historycznej, Homera. Wolno i trzeba wyrożniać w Iliadzie i Odyssei szereg źródeł (Vorlagen) Homera, ale nie wolno wątpić, że znane nam epopeje są dziełem jednego poety. Nie F. A. Wolf, ale Chr. G. Heyne i G. Hermann pomagają do zrozumienia i ocenienia Homera. Nie illustruje go też zupełnie sztuka mykeńska. Raczej styl geometryczny da się porównać z szablonowością, ale i architektoniką pieśni Homerycznych. Obok tej dworskiej i dwornej epopei kwitnie więcej »burleskowa« poezya popularna. Od Margitesa do jambów Archilocha i Hipponaksa prosta prowadzi droga. Antypodą Homera jest też pierwszy poeta kontynentu europejskiego, Hezyod, który bogów epopei jońskiej pogodził z bóstwami ludowemi Beocyi, stwarzając ich genealogie. — Więc Teogonia jest tylko spekulacyą jednego człowieka?!

Pomijamy rozwój elegii i liryki jońskiej (w Anakreonteach nie ma zupełnie Anakreonta) i eolskiej, nie zatrzymujemy się przy kitarodyce i poezyi chórowej, o której nie mamy wyobrażenia, a podnosimy fakt stworzenia naukowej prozy przez Jończyków: Anaksimandra, Heraklita i Hekatajosa. — Taki jest helleński peryod (ca. 700—480) literatury greckiej.

W peryodzie attyckim (480—300) przedstawia autor najpierw literaturę poza Atenami, więc lirykę chórową Simonidesa, Bakchylidesa i Pindara, poezyę filozoficzną, uprawianą w Grecyi Zachodniej przez Ksenofanesa, Parmenidesa i Empedoklesa; dalej prozaiczne pisma (w dyalekcie doryckim) lekarza Alkmajona i filozofów Filolaosa i Archytasa; wreszcie ludową poezyę Epicharma i Sofrona. Z koryrnckich chórów Satyrów (nie z dytyrambów) powstaje na gruncie attyckim tragedya, a na jej modłę formuje się z pierwiastków flyakograficznych komedya. Równolegle z rozwojem attyckiej poezyi idzie jońska proza Herodota, Hellanika, Melissosa, Hippokratesa i Demokryta. Proza attycka pojawia się po raz pierwszy w mowach Peryklesa, a zwłaszcza w wymowie sądowej. Największym talentem formalnym jest Isokrates.

Nie możemy znowu streszczać wspaniałych charakterystyk mowców i filozofów attyckich (jako ludzi, osobistości i pisarzy) i przechodzimy do peryodu helleńskiego (320—30 przed Chr.), w którym Wilamowitz za Droysenem podnosi ogromne znaczenie hellenizmu, jako nowej formy kulturalnej, obejmującej cały świat cywilizowany. Na czele literatury hellenistycznej stawia autor Arystotelesa, przedstawia powstanie nowych form literackich, jak: »podręcznik szkolny«, hypomnema, list, diatryba, apoftegma; zastanawia się nad teoryami retorycznemi, które później doprowadziły do t. zw. azyanizmu i attycyzmu; kreśli hellenistyczną historyografię, biografię i romans. W ten ostatni gatunek wkłada (za E. Schwartzem) wszystkie elementy romantyczne, a przez to samo cofa problem na stanowisko Chassanga. Natomiast słusznie przyjmuje istnienie romansu komicznego przed Petroniuszem.

O ile rzecz o prozie hellenistycznej jest najlepszą partyą w całej książce, o tyle przedstawienie poezyi aleksandryjskiej przez najlepszego jej znawcę wiele pozostawia do życzenia. Żadnych grup literackich, żadnego powstawania i rozwoju gatunków w niej się nie widzi. Filitas podniesiony jedynie jako zbieracz gloss, Leonidas z Tarentu nazwany Euforionem epigramatycznym, Meleagros z Gadary ledwie wspomniany!

Z tem większem zadowoleniem czyta się peryod rzymski (30 przed Chr. do 300 po Chr.) raz dla znakomitego przedstawienia reakcyi attycystycznej, jej teoryi i praktyki; po drugie dla równorzędnego traktowania literatury chrześcijańskiej obok pogańskiej. Po raz pierwszy obok Filona z Aleksandryi staje Paweł z Tarsu (klasyk hellenizmu), obok romansu greckiego — Klementyny i historya Tekli, obok pism Hermetycznych — Apokalipsy i Hermas. W ustępie o zamieraniu (das Ausleben) literatury przesuwają się przed nami postacie blizkie Apostaty, więc Themistios, Himerios, Jamblich, Libanios, ale i trzej wielcy Kappadocyjczycy. Potężna postać Jana Chryzostoma zamyka literaturę grecką. Bo późniejsi to już Bizantyńcy.

Do czytania takiej książki zachęcać chyba nie potrzeba. Jeżeliby nawet jej lektura mogła poniekąd bałamucić »ucznia« przy okresie helleńskim i attyckim, to niechaj przynajmniej dalsze partye (nie obowiązujące przy egzaminach) stanowią źródło pouczenia się o literaturze greckiej w czasach hellenizmu i za cesarstwa rzymskiego. Bo innych tak dostępnych źródeł niema w ogóle. A w szczególności my Polacy jesteśmy skazani na kupowanie niemieckich podręczników. Własnych przecież zupełnie nie posiadamy! Kupujmyż więc towar najlepszy! A może kiedyś polski latynista, którego nieraz zestawiano z Wilamowitzem, zdecyduje się na wydanie swej historyi literatury

rzymskiej. Wtedy będziemy mieli własną książkę, godną porównania z tą niemiecką historyą literatury greckiej. Oby to wnet nastąpiło!

Paryż. *T. Sinko.*

Fr. Leo, Die römische Literatur des Altertums. (W zbiorowem dziele, wydawanem przez Hinneberga p. t. Die Kultur der Gegenwart. Bd. I, Teil 8 str. 313—373). Berlin und Leipzig 1903.

Aby tę oryginalną pracę należycie ocenić, wypada uwzględnić, że ona jest częścią w tytule oznaczonej zbiorowej całości i musiała być dostosowaną do celu, jaki wytknięto całemu dziełu, wydawanemu przez Hinneberga. Wydawca i współpracownicy wyszli z zapatrywania, że obecnie badania naukowe za nadto się rozstrzelają i w miarę rozrostu specyalnych gałęzi wiedzy za bardzo się od siebie odosabniają; że brak im węzła łączącego, którym jest pogląd na całość, a przecież tylko gruntowne opanowanie całości historycznego rozwoju ducha ludzkiego daje zdrową i wydatną podstawę do nowych zdobyczy duchowych w kierunkach specyalnych. A ponieważ niepodobna każdej naukowo pracującej jednostce opanować należycie drobne, szczegółowe a tak różnorodne i dzisiaj liczne gałęzie wiedzy, postanowiono stworzyć naukowo uzasadniony pogląd na główne objawy i kierunki rozwoju tych gałęzi, i do zestawienia tych poglądów specyalnych powołano zawodowe, poważne i wypróbowane siły współczesnych uczonych. Zadanie było trudne, bo wymagało nie tylko doborowych sił, nie tylko pewnego porozumienia się współuczestników co do zakresu i metody traktowania przedmiotu, ale nadto stosunkowego ograniczenia rozmiarów pojedynczych działów a wreszcie odrębnego talentu do przedstawienia jasnego i szerszym oświeconym warstwom przystępnego części w skład całości wchodzących.

Czy uda się w tej tak zakreślonej systematycznej encyklopedyi kultury osiągnąć wszystkie wyżej zaznaczone cele, czas pokaże, gdyż dotąd mała dopiero część dzieła wyszła z druku, ale już teraz można wydać sąd o tem, o ile te działy, które się dotąd ukazały, mają same w sobie wartość i odpowiadają celowi wydawnictwa.

Otóż, że referat Dra Leo o rozwoju literatury rzymskiej, który ma być przedmiotem niniejszego sprawozdania, jest gruntowny i stoi na wyżynie współczesnej krytyki, tego prawie stwierdzać nie potrzeba wobec tak znanego i wytrawnego autora. To też i sprawozdawca w Deutsche Literaturzeitung (r. 1905 Nr. 45 str. 2781) P. Wendland uznaje tę zaletę referatu Dra Leo, zaznaczając tylko drobne różnice swego zapatrywania w poglądzie na poemat Lukrecyusza i na elegię rzymską.

W całości przyznaje Dr. Leo literaturze rzymskiej więcej samodzielności i zalet, niż jej dotąd zwykle przyznawała krytyka. I można zgodzić się na to, że ten pogląd w licznych szczegółach jest słusznym i zgodnym z prawdą. Bronił też samodzielności rzymskiej wobec wpływów greckich już w starożytności Cyceron, np. w Tusc. disp. I, 1, 1 n. Z drugiej jednak strony świadczą krytycznie stwierdzone fakty, jak przejęcie alfabetu i liczne podania, sięgające w czasy królestwa, o odwiecznych wpływach greckiej kultury na rzymską.

Ani też Rzymianie nie wstydzili się tego, ani nie uwłacza im to wcale, że takim wpływom, czy to etruskim, czy to greckim, byli przystępni: owszem wielkość Rzymian, jak to widocznem i z ich stosunku do religij obcych, polega na tem, że z wszystkich dobrych przykładów umieli korzystać, że przeważnie przyswajali sobie to, co było dla nich pożytecznem; w tem też leżała jedna z ważnych przyczyn, że owładnęli tak wielki, jak nikt przed nimi, a przez tak różnorodne narody zamieszkały obszar ziemi. Mówimy, i to słusznie, o samodzielności Rzymian w zakresie sztuki wojskowej. A przecież dobrze wiadomo, ile w tym zakresie korzystali nie tylko z wynalazków greckich, ale i z urządzeń innych narodów w miarę potrzeby. Drugiem głównem niewątpliwie polem, na którem samodzielność rzymska się uwydatniła, jest umiejętność prawnicza. Ale jeżeli Dr. Leo chce w prawodawstwie rzymskiem widzieć zjawisko samodzielne w tem znaczeniu, że uważa historyczne podania o wpływie prawodawstwa attyckiego na prawa XII tablic wprost za baśnie, narzucone Rzymianom przez greckich uczonych (str. 3), to mojem zdaniem posuwa się za daleko. Za to łatwo godzimy się na zdanie autora, gdy przesadnie przez Drumanna i Mommsena potłoczonemu Cyceronowi przyznaje wiele samodzielności i zasługi, a oparłszy się na dziele Zielińskiego (Cicero im Wandel der Jahrhunderte), ocenia sprawiedliwie szeroki jego pogląd na kulturę i olbrzymi wpływ na potomnych. Obok Cycerona stoi w przedstawieniu Dra Leo wysoko Katullus jako liryk, dalej uzyskał niezwykle w naszych czasach pochlebne uznanie Horacy i Wergili, któremu przyznał autor nawet wobec Homera znaczną oryginalność. Z późniejszych pisarzów ceni Dr. Leo bardzo wysoko Tacyta a obok niego Petroniusa. Osobliwie charakterystyka Cycerona, Wergilego i Horacego jest oryginalną i godną czytania. Za to blado i skąpo, jak mniemam, wypadła charakterystyka talentu Owidyusza, Lukana i Stacyusza, osobliwie jego Sylw, nadto Marcyalisa; a z Juwenalem obszedł się autor nieco po macoszemu. Choćby na wzmiankę o Kornificyuszu, Korneliuszu Neposie, Warronie Atacyńskim, Licyniuszu Kalwie, Gracyuszu, Maniliuszu itp. nie pozwalały zapewne autorowi ciasne ramy planu zbiorowego dzieła Niema też wzmianki o charakterystycznych dla swych czasów przekładach Arata. Jeżeli dalej autor wiąże czasy młodości Augusta z początkami stylu retorycznego rzymskiego (str. 38), który do szczytu rozwoju doszedł w pismach młodszego Seniki, to dla uniknięcia nieporozumienia wypada dodać, iż Dr. Leo ma tu na myśli specyalnie styl retoryczny szkolny czyli zwyrodniały, bo piętno retoryczne w obszerniejszem znaczeniu czyli oratorskie mają na sobie już dawniejsze pomniki literatury rzymskiej. Sądzę nadto, że Dr. Leo niedostatecznie skreślił wpływ filozofii stoickiej począwszy od Scypiona Emiliana aż do II. wieku po n. Chr. P. na ducha Rzymian i ich literaturę, bo przecież ta filozofia była tłem, na którem w tym czasie powstały liczne utwory literackie i rozwijały się ówczesne poglądy republikańskie i wogóle polityczne, była też łącznią, która zbliżyła etyczne zapatrywania rzymskie do zasad szerzącego się chrześcijaństwa. Czy wreszcie zupełnie słusznie charakteryzuje autor archaistyczny kierunek literatury począwszy od II. stulecia po n. Chr. P. jako odwrócenie się od mowy ludowej (str. 54), możnaby wątpić wobec tego, że język Plauta, Enniusza i Katona był podobniejszym do współczesnej mowy ludowej, niż język klasycznych autorów,

a mowa ludowa zachowała pewne właściwości z okresu staroświeckiego aż w czasy upadku literatury.

Na jedno jeszcze zwracam uwagę. Dla człowieka nie tylko ogólnie wykształconego, ale i obeznanego z płodami literatury rzymskiej jest traktat Dra Leo nadzwyczaj pouczającym i płodnym w nowe poglądy, ale czy zdoła on tego, kto literatury rzymskiej nie zna wcale z pomników, pouczyć o jej duchu i wartości? Pod tym względem mam pewne wątpliwości. Kto chce dać nieobeznanemu poznać ducha pewnego autora, nie może ograniczać się do sądów oderwanych o nim, ale od czasu do czasu musi przejmować na siebie rolę wiernego tłómacza tego autora, musi mówić nieco jego językiem i jego stylem, tj. niejako cytować, przynajmniej w udatnych przekładach, i streszczać barwnie tegoż autora; inaczej czytelnika nieobeznanego z rzeczą nie tylko nie pouczy, ale nawet nie zajmie. Historya wiedzy da się przedstawić w ogólnych sądach i we własnych słowach, w historyi stylów literackich trzeba koniecznie, jeżeli rzecz ma być zrozumiałą, dać artystom stylu mówić ich własnym stylem. Gdyby traktat niniejszy objaśniał gruntowne i zwięzłe sądy o rzeczach takiemi streszczeniami i cytatami, odpowiadałby bez wątpienia lepiej wytkniętemu celowi, choćby nawet liczba autorów i dzieł ocenionych miała wskutek tego uledz jeszcze większemu ograniczeniu.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Friedrich Leo, Die Originalität der römischen Literatur. (Festrede im Namen der Göttinger Universität zur akademischen Preisverteilung am 4. Juni 1904 gehalten von Fr. L.), Göttingen, Vandenhoeck u. Ruprecht, 1904, str. 18, 4o. — 40 fen.

Obok Vahlena, Buechelera i Woelfflina stoi młodszy od nich profesor z Gettyngi, Leo, w pierwszym rzędzie latynistów niemieckich. Postawiły go tam studya nad Plautem i Seneką (autorem tragedyi), poetami Augustowskimi i literaturą biograficzną, nad starożytnymi komentatorami i metrykami. Z Vahlenem i Buechelerem łączy go to podobieństwo, że i on zawsze *iungit cum Graecis Latina*; tem się zaś od nich różni, że, owiany duchem dawnego kolegi gettyngskiego, Wilamowitza, na większe zdobywa się książki i częściej dąży do syntezy, niż tamci autorzy drobnych przeważnie uwag i adwersariów.

Czytelnikom »Eosu« już przy sposobności referatu z dzieła Heinzego o epicznej technice Wergiliusza przedstawiłem w ogólnych zarysach reakcyę, która się obecnie dokonywa w Niemczech na polu oceny literatury rzymskiej. Reakcyą można jednak ten prąd nazwać tylko o tyle, że obaliwszy lekceważące literatów rzymskich komunały, schodzi się z sądami humanistów. Ale właściwie jest to nowy renesans literatury rzymskiej, rewizya sądów ujemnych i ustanowienie nowych, prawdziwych liczmanów. Ruchliwy i wrażliwy na wszelką nowość profesor gryfijski, W. Kroll, jeszcze przed czterema laty zebrał te liczmany w rozprawie: »Unsere Wertschätzung der römischen Dichtung (N. Jahrb. f. klass. Altert. VI (11), 1903). Ale że jego pełne temperamentu wywody mogłyby u starszych filologów budzić pewną nieufność,

jakoby zbyt hołdowały zasadzie: *tout nouveau tout beau*, streścimy złote słowa Fr. Leo, którego imię daje rękojmię wszelkiej przedmiotowości.

Nieśmiertelność dzieł sztuki polega na ciągłej ich produktywności w rozwoju cywilizacyi. Nieraz przerywa się ona na całe wieki, by potem z nową wybuchnąć siłą. Tak było z grecką plastyką, z Homerem, tak z Szekspirem. Działanie cywilizacyjne literatury rzymskiej objawiało się nieprzerwanie przez całe wieki średnie, których ostatnim wyrazem jest Dante. Petrarka i wszczęty przez niego ruch literacki wzmacnia je i rozwija. Odtąd Cycero i Wergiliusz są mistrzami i wzorami nowych wieków, póki Niemcy XVIII w. nie odkryją na nowo Homera, póki renesansu rzymskiego nie zluzuje grecki. Kto zapominał o różnicy czasów i ludzi i wprost Homera przeciwstawiał Wergilemu, Platona Cyceronowi, musiał być dla Rzymian niesprawiedliwym. A niesprawiedliwość ta rosła w miarę coraz to dokładniejszego odbudowania greckiej religii i państwowości, gramatyki i metryki, poezyi i filozofii. Studya nad nadobną literaturą rzymską ożywili dopiero Lachmann, Ritschl i Madvig, ale ożywili tylko interes dla jej formy. Jej treścią nikt się nie zajmował, wszak to wszystko z greckich było zaczerpnięte źródeł. Mommsen, obalając literacką wielkość Cycerona, utorował drogę do zbezczeszczenia całej literatury rzymskiej. Sąd, że jest ona niewolniczem naśladownictwem greckiej, przeszedł do podręczników, stał się komunałem.

Obalony posąg Cycerona wnet podniesiono. Nauczono się cenić człowieka, wnet poznano i wielkość literata. Zaczęto się dokładniej przypatrywać pracy Plauta, zastanawiać nad stosunkiem poetów augustowskich do ich czasów, zrozumiano wreszcie artyzm Wergilego. Leo może dziś bez paradoksu mówić o oryginalności literatury rzymskiej.

Właściwie istnieje w Europie tylko jedna literatura oryginalna: literatura grecka. Grecy tylko stworzyli i utrwalili żyjące do dziś dnia gatunki literackie. Z chwilą, gdy te były gotowe, i greccy literaci byli tylko następcami, by nie rzec naśladowcami, swych poprzedników. O oryginalności u nich stanowiła tylko osobistość. Takimi samymi następcami wielkich poetów greckich, jak ich późniejsi ziomkowie, są poeci, literaci rzymscy.

Z własnych zasobów gatunków literackich nie stworzyli. Ale kiedy kultura grecka napełniła Rzym i obudziła potrzebę literatury, oni nie zadowolnili się czytaniem po grecku, zapragnęli dzieł, pisanych po łacinie. W ten sposób oni pierwsi w Europie stworzyli sztukę tłómaczenia, sztukę przekładów i przeróbek. Italski plebejusz z dumą występuje jako *poeta barbarus*. Próby utrzymania wiersza saturnijskiego w formie, czynów rzymskich i życia rzymskiego w treści — na razie nie ostały się wobec wykształconego na greckich wzorach smaku literackiego. Poprzestano na przerabianiu (Nachmachen) greckich wzorów, póki się nie wzięto do ich naśladowania (Nachahmen). Proces ten skończył się przed wystąpieniem Lucyliusza. On zaczyna trzecią fazę literacką: kontynuacyę greckich gatunków na gruncie rzymskim (Nachfolgen). W tem następstwie okazali się Rzymianie większymi niż następcy klasycznych Greków w Aleksandryi. Z osobistościami Lucyliusza, Lukrecyusza, Katulla nie może się mierzyć żaden z Greków, urodzonych po 4. wieku. Cycero wlewa nowe życie w szkolną retorykę grecką i na podstawie bogatej praktyki, w której może się mierzyć z Demostenesem, stwarza najlepszy starożytny podręcznik wymowy w »*de oratore*«. On też jedyny z pośród na-

stępców Platona pisze dyalogi, przewyższające formalnie wszystkich greckich naśladowców ateńskiego filozofa.

Co Cycero dla prozy, to dla poezyi zrobili poeci augustowscy. Wergiliusz był Homerydą, jak nim był autor Hermana i Doroty. Ale mniej był zależny od Homera niż wszyscy greccy cyklicy i ich epigonowie. Jego narodowe epos rzymskie, wykonane w technice odmiennej niż Homerowa i aleksandryjska, było najpiękniejszym kwiatem, jaki ukazał się po przekwitnięciu starej epopei greckiej. W podobny sposób Horacy nawiązał wprost do liryki lezbijskiej i wypełnił jej formy treścią rzymską, ożywił je osobistością Rzymianina, w którym odbrzmiewały wszystkie tętna czasu. Tak ci dwaj poeci są godnymi piastunami największych tradycyi greckich. Elegicy kontynują mniejszą poezyę aleksandryjską, ale też ją przewyższają. Wielki i mały świat Rzymu odbija się w ich utworach nie mniej doskonale, jak np. dusza Goethego w »Rzymskich elegiach«. Goethego natchnął do nich Propercyusz, jak Propercyusza Kallimach i Filetas.

Nie wodociągiem więc była poezya rzymska, przeprowadzającym wodę grecką, ale żywem źródłem. Dante i Tasso, Milton i Pope, Corneille, Molière i Holberg czuli, że z żywymi wzorami obcują, nie ze sztucznemi mumiami. Bo tylko życie rodzi nowe życie.

Powiedzą może czytelnicy, że tego rodzaju pojmowanie i szacowanie rzymskiej poezyi dla nich nie nowe. Tem lepiej. Ludy romańskie nigdy inaczej nie zapatrywały się na poezyę rzymską, Anglicy zawsze jednakowo ją cenili. A u nas tylko ci, co z niemieckich podręczników czerpali swą wiedzę, powtarzali kalumnie antirzymskie. Na wiele lat przed ruchem niemieckim podobny do Leowego sąd o literaturze i poezyi rzymskiej wydał prof. K. Morawski w rozprawie p. t.: »Słowo i natchnienie w poezyi rzymskiej« (Przegląd Polski z r. 1884/5, kwart. 4), a jego uczeń, autor niniejszego referatu, starał się psychologicznie, na podstawie analizy samej twórczości poetyckiej, uzasadnić oryginalność poetów rzymskich w dwóch artykułach: »Ingenium et Ars« (Księga pamiątkowa Uczniów Uniw. Jagiell. Kraków 1900) i »Twórczość liryków rzymskich« (Przegląd Polski z Maja 1904).

Kraków. *T. Sinko.*

Drerup Engelbert, Die Anfänge der hellenischen Kultur. Homer. (Weltgeschichte in Karakterbildern hrgb. v. Dr. F. Kampers etc. I. Abteilung: Altertum). (Mit 105 Abbildungen). München. Kirchheim.

Lipsk i Monachium prześcigają się w popularyzowaniu wiedzy drogą wydawnictw przystępnych dla ludzi ze średniem wykształceniem. Ledwie jedna z firm nakładczych w Lipsku zainaugurowała z końcem roku 1901 szereg monografii historycznych, a już w rok potem monachijski nakładca Kirchheim poszedł w jej ślady i z większym jeszcze rozmachem stara się myśl lipskiej firmy zamienić w czyn. Historya starożytna i filologia klasyczna zawdzięczają nakładcy lipskiemu piękną i treściwą monografię O. Seecka »Der Kaiser Augustus«, pod niektórymi względami przewyższającą nawet dzieło Gardthausena: Augustus und seine Zeit, monachijskiemu zaś obok H. Schella:

Christus. Das Evangelium und seine geschichtliche Bedeutung i G. Hertlinga: Augustin. Der Untergang der antiken Kultur — piękną pracę Drerupa o Homerze, która dla swej zwięzłości i jasności zasługuje, by przed innemi wziąć ją do ręki. Czytelnik znajdzie tam zebrane rezultaty prawie wszystkiego, co dotąd o Homerze i epoce homerowej napisano, a do tego wiele rzeczy po raz pierwszy poruszonych lub z innego stanowiska pojętych. Całość, 290 kolumn zwyczajnej ósemki obejmująca i licznemi rycinami poprzeplatana, podzielona jest na trzy rozdziały o trzech lub czterech poddziałach. W rozdziale pierwszym autor zajmuje się wyłącznie kwestyą kompozycyi, w trzecim różnicą, która zachodzi między Iliadą i Odysseą a między nie jakby klinem wsuwa obszerny traktat o kulturze mykeńskiej. W krótkiem przedstawieniu historyi krytyki i egzegezy Homera autor wskazuje na doniosłość krytyki aleksandryjskiej, od której między innemi pochodzi podział na 24 pieśni, przez Codex Venetus poświadczony. Tekst jednak taki, jaki dzisiaj posiadamy, nie doznał zmian ze strony Aleksandryjczyków, jak widać z papyrusów egipskich. Z nowych badaczy wskazuje Dr. na znaczenie Anglików, a zwłaszcza Bentleya, i Niemców: Wolfa, Lachmanna i Nitzscha. Nie ograniczając się do przypomnienia ich teoryj, poddaje je krytyce i wykazuje ich braki, z których największym jest nieznajomość rozwoju poezyi ludowej. Od Steinthala i jego rozprawy: »Das Epos« (Zeitschrift für Völkerpsychologie u. Sprachwiss. V. 1868. pg. 1—57) studya nad Homerem wchodzą w inną fazę, porównawczą. Ale nie Steinthal ani potem Erhardt ani Pöhlmann nie doszli na tej drodze do zadowalających rezultatów: tamci dlatego, że nie znali najnowszych badań nad poezyą ludową fińską i słowiańską, Pöhlmann dlatego, że tylko niektóre najbardziej charakterystyczne rysy tej poezyi porównywał z pieśniami Homera, że tylko formalny rozwój epiki śledził, a treści, jej zmianom i modyfikacyom mało poświęcił uwagi. Drerup stara się uzupełnić braki poprzedników i gdyby nie musiał się liczyć z objętością książki, przedstawiłby w najdrobniejszych szczegółach kompozycyę Nibelungów, Orlanda i pieśni skandynawskich. Utwory te jako lepiej znane traktuje pobieżnie, za to szczegółowo rozbiera podania ludowe i pieśni Finów i Estów, Serbów, Kroatów i Bułgarów, rosyjskie byliny i podanie tureckich szczepów Kara-Kirgizów i Tatarów. Wielką rolę w tworzeniu się tych podań i pieśni odgrywała najpierw fantazya i improwizacya ludu a potem aojdów. Na podstawie tych podań i poezyi ludów obcych rozwija Dr. teoryę powstania epopei greckiej. Jak te pieśni w różnych okolicach różną wykazywały objętość i treść, a przez wędrownych śpiewaków często doznawały zmian, tak i podania i pieśni greckie, wędrując z okolicy w okolicę, rozszerzały się i zmieniały stosownie do pojęć i stosunków miejscowych i powoli zaczęły łączyć się w całość organiczną, aż się wreszcie złożyły na epopeję narodową. Taka jest treść części pierwszej, z której dalsze konsekwencye dla Iliady i Odyssei znajdujemy jeszcze w części trzeciej.

Punktem wyjścia dla Drerupa odnośnie do jedności obu epopei jest język, w którym eolizmom przyznaje bardzo znaczny zakres. Na podstawie języka stwierdza dalej rozszerzanie się podań greckich z Tessalii i Beocyi ku Peloponezowi, gdzie ostatecznie dokonuje się apoteoza bohaterów pieśni. Ale język Iliady jest odmiennym od języka Odyssei, a różnica wskazuje na oddalenie obu przynajmniej o półtora wieku. Ale gdy Iliada skonsolidowała się z podań wśród plemion na kontynencie Grecyi osiadłych, Odyssea ma

wybitne piętno wyspiarskie; początków jej należy szukać na Krecie. — Obie epopeje nadto różnią się wybitnie charakterem, bo gdy Iliada ma charakter bohaterski, Odyssea zbliża się do baśni.

Niepodobna przytaczać wszystkich przez autora poruszonych szczegółów, obfitość ich wielka, ale wskutek ograniczonego miejsca nie są traktowane szerzej, ani należycie poparte dowodami. — W rozdziale drugim autor przedstawił dobrze doniosłość wykopalisk na wzgórzu Hissarlik, w Mykene i Orchomenos, w Knosos, Phaistos i Gortynie. Zadanie to ułatwiła mu okoliczność, że sam wszystko widział i sumiennie zbadał. Wobec tego mógł też wyrobić sobie własny sąd o kulturze tych odległych czasów. Mówi dalej Dr. o stosunkach społecznych i politycznych, pojęciach religijnych i prawnych, o wpływie kultury wschodniej na rozwój stosunków greckich. Przytem umiał przedstawić krótko rzeczy najważniejsze, a nie przeładowując rzeczy cytatami, lekturę uczynił przyjemną. W hipotezach nie posuwa się nigdy za daleko, lecz zatrzymuje się na granicy, poza którą rzecz traci cechy prawdopodobieństwa. O rzeczach mniej pewnych woli wcale nie wspominać, niż gubić się w próbach ich rozwikłania. Słabszą stroną może się wydać opracowanie kwestyi homerowej i czasu powstania obu epopei, autor bowiem za mało tu przytacza dowodów na poparcie swego zdania. Na to jednak wpłynął cel pracy i przeznaczenie jej dla ogółu wykształconych a nie filologów specyalnie. Język jest potoczysty. Słowem książka zasługuje, by poznał się z nią każdy, kto w gimnazyum uczy filologii.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

R. H. Woltjer, De Platone praesocraticorum philosophorum existimatore et iudice, Lugduni Batavorum 1904.

Rzecz niebywała! Dysertacya doktorska na 206 stronicach, przyczem z rozkładu na str. 124 i nast. dowiadujemy się, że część druga, z której zaledwie drobną poznaliśmy cząstkę (str. 129 i nast.), składać się będzie w zamierzonem na wielką skalę dziele z 9 rozdziałów! Przedmiot jednak ciekawie i potoczystą łaciną opracowany, pomimo rozwlekłości, do której nas niemieckie rozprawy doktorskie nie przyzwyczaiły, istotnie wart bliższego poznania.

Autor położył sobie za cel zbadanie, co sądził Platon o swoich poprzednikach na polu filozofii. Okazuje się, że początek filozofii wywodzi Platon od οἱ παλαιοί (Fileb. 16 D), t. j. orfików, w przeciwieństwie do οἱ νῦν ἀνϑρώπων σοφοί (tamże E), przez których rozumie Eleatów. Przeciw Dielsowi, który zgodnie z Zellerem odłącza orfików od filozofów, a za Gomperzem, Ed. Meyerem i Gruppem Woltjer uznaje doniosłe oddziaływanie orfiki na powstanie i rozwój filozofii greckiej. Zwłaszcza za tym ostatnim powtarza autor ze słusznym naciskiem, iż na długo przed narodzinami eposu powstały w Grecyi mistyczne doktryny, które w osłonie mitów najwyższą zawarły mądrość, później uczoną po misteryach i przedstawianą dogmatycznie. Na ogół filozofowie przed Arystotelesem bynajmniej nie stronili od mitów, stąd filozofia aż do Platona włącznie posiada charakter mityczny i poetyczny.

Żadnych hymnów ni dzieł, przypisywanych Orfeuszowi, Platon nie znał, znał tylko ludowe o nim podanie i o czarownej mocy jego muzyki. To przypuszczenie, jakoby Platon nie znał żadnego orfickiego utworu, wydaje się nieprawdopodobnem wobec badań Gruppego, który przypuszcza u Platona znajomość starszej orfickiej, w przeciwstawieniu do rapsodycznej teogonii. Bogowie tej teogonii orfickiej nie byli ludowymi bogami, ludową była ich genealogia u Homera jakoteż u Hezyoda. Nie sądzę, by tak ściśle odróżniał Platon mityczną osobę Orfeusza od doktryn i misteryów orfickich, jak to Woltjer czyni. Wpływ orfiki na Platona był znacznie mniejszym, niż autor mniema; nie trzeba tylko szlakiem utartym orfiki mieszać z pitagoreizmem, wbrew której ten u Platona stanowczo przeważa.

Lwów. *St. Schneider.*

W. H. Roscher, Die Sieben- und Neunzahl im Kultus und Mythus der Griechen (Abhandl. d. philol.-hist. Kl. d. königl. sächsischen Gesellsch. d. Wissensch. XXIV. B. Nr. 1). Leipzig 1904.

Są to przyczynki znakomite do dzieła tegoż autora p. t. Enneadische und hebdomadische Fristen und Wochen, wydanego w rozprawach tego samego towarzystwa (t. XXI. Nr. 4). Z niezwykłą skrupulatnością i erudycyą przechodzi znany autor nasamprzód znaczenie siódemki w kulcie i micie Apollinowym, następnie w kulcię i micie innych bogów oraz herosów. To samo czyni kolejno z liczbą 9. Która z tych liczb jest starszą, może być rzeczą wątpliwą; to jednak pewna, że liczba 9 nie tylko u Greków, lecz i u Indów, Persów tudzież najstarszych Rzymian stoi w stosunku do bóstw chtonicznych, zwłaszcza Eumenid, przytem do kultu zmarłych i lustracyjnych obrzędów.

Do najważniejszych wyników tej żmudnej pracy należy, że święta liczba 7 pojawia się przedewszystkiem w kultach Apollina i Dyonizosa, szczególnie zaś w tych kultach i mitach, które pochodzą z dziedziny kultu beocko-eubejskiej. Jak u Indów, Persów, Germanów, Chińczyków, Mongołów i t. d., podobnie u Greków pojawiają się obok hebdomadycznych okresów oraz tygodni także enneadyczne i odgrywają w greckim kulcie i micie pewną rolę. Enneadyczne okresy o wiele przeważają w epickiej poezyi Greków, natomiast w ich religii okresy hebdomadyczne z zastosowaniem liczby 7 są znacznie częstsze. Stąd wniosek: prastare hebdomadyczne okresy zostały po większej części wyparte we wieku heroicznego eposu przez enneadyczne. W przeciwieństwie do innych ludów grupy 9 bóstw i herosów w kulcie i micie Greków są nader rzadkie, tymczasem bardzo liczne są grupy z siedmiu.

Równocześnie z Roscherem i opierając się na dawniejszej jego rozprawie, wykazał całkiem tę samą walkę między enneadyczną a hebdomadyczną zasadą u starożytnych Celtów francuski celtolog J. Loth. Ale gdy Roscher poprzestaje na analogii i utrzymuje, że siedmiodniowy okres u Celtów mógł być tak samo prastarym i pierwotnym, t. zn. czystoceltyckim, jak był oryginalnym u Greków, Loth religijne znaczenie świętej siódemki odnosi do babilońskich wpływów. Nic nie pomoże, że Roscher żadnych śladów nie zna-

lazł oddziaływania babilońskiego w najstarszych czasach na Greków, wszakże sam przyznał pod koniec znamienitej rozprawy, zgodnie z dzisiejszem wywodzeniem liczbowej mistyki i spekulacyi Pitagorejczyków z doktryny babilońskiej, że taż nauka o liczbach pitagorejska »nicht eines der ersten, sondern vielmehr eines der letzten Glieder einer langen Entwicklung bedeutet und wenigstens zum grossen Teil auf uralten Volksanschauungen beruht« (str. 74).

Lwów. *St. Schneider.*

Ernst Kornemann, Kaiser Hadrian und der letzte grosse Historiker von Rom. Eine quellenkritische Vorarbeit. Leipzig (Theodor Weicher) 1905.

Jeśli dalsze badania potwierdzą przypuszczenie Kornemanna, szereg historyków rzymskich powiększyłby się o jedno wybitne nazwisko, godne stanąć blizko Tacyta. Lollius Urbicus za Aleksandra Sewera miałby być tą samą gwiazdą, a dzieje przez niego spisane, począwszy od r. 117 po Chr. (historia sui temporis), nosiłyby na sobie piętno rzeczowego przedstawienia o podkładzie annalistycznym, z wyraźną dążnością do psychologicznego oświetlenia osób. Jakkolwiek syn senatora i prefekta Rzymu, jako pisarz nie stanął na wyłącznem stanowisku senatorskiem i nie zniżył się do stronniczego oceniania panujących, z wyjątkiem tak marnych cezarów, jak Kommodus i Elagabal Dźwigniami rządu są dla niego prócz głowy państwa jeszcze lud i senat, chociaż dyarchię istotnie usunięto już z początkiem 2-go wieku, a zwłaszcza dynastya Sewerów ujęła władzę w despotyczną dłoń militarną. Ani dla Septimiusa Sewera, ani dla Hadryana, który pierwszy wprowadził rządy absolutne z pominięciem senatu, nie znajdujemy tu słów nieprzychylnych. Przeciwnie - o cezarach afrykańskiego pochodzenia wyraża się Lollius z wyrozumiałością i widoczną sympatyą, a Hadryana bierze w obronę wobec ujemnej i złośliwej tradycyi, bo z Afryki miała pochodzić rodzina historyka. z wioski Tiddis niedaleko Cyrty, a ojciec jego doszedł do najwyższych godności w Rzymie dzięki Hadryanowi.

Hadryana nienawidził senat z całej duszy, głównie pod wrażeniem krwawych ciosów, jakich mu nie oszczędzał cesarz pod koniec swego życia. To też tylko za wpływem Antoninusa wstrzymał się senat od przeprowadzenia damnatio memoriae zmarłego władcy, nie dał się jednak odwieść od wykrzywienia i zatarcia jego rysów w portrecie literackim, dokonanym na życzenie i po myśli upokorzonego »zgromadzenia królów«. Tak sporządzony obraz skopiował Marius Maximus. Inną drogą poszedł Lollius. Zmysł poważnego historyka i losy familii skłoniły go do szlachetnej reakcyi, a wielką pomocą była mu autobiografia Hadryana, którą wyzyskał i uwzględnił w daleko większych rozmiarach, niż jego współzawodnicy. Sama autobiografia zaginęła, ale przez to właśnie pośrednictwo możemy mieć dzisiaj o niej lepsze pojęcie, z drugiej strony powaga Lolliusa pokazuje nam niepospolitą postać Hadryana w jaśniejszem i prawdziwszem świetle. Te źródła biograficzne nie przechowały się jako samoistne, odrębne dokumenty, trzeba je tylko rekonstruować z materyału, który zlepił w całość Spartianus w biografii Hadryana, umieszczone-

w zbiorowem dziele p. t. Scriptores Historiae Augustae. Kornemann dokładniej od innych badaczy oddziela wiadomości rzeczowe i poważne zapatrywania od balastu natury anekdotycznej i retorycznej, a nawet od najoczywistszych zmyśleń późniejszych.

Jeżeli więc czytamy, że sofista Favorinus, kiedy mu Hadryan zganił użycie jakiegoś wyrazu, uznał krytykę za słuszną, bo kto ma 30 legionów, musi mieć racyę i na polu naukowem, trzeba przyjąć, że zręczna odpowiedź przypomina bardzo słowa Polliona w odniesieniu do Cezara: at ego taceo, non enim facile in eum scribere, qui potest proscribere (Macrob. Sat. 2, 4), i dlatego wraz z sytuacyą robi wrażenie fikcyi, odgrzewanego dowcipu. Jak dalece sięga bezmyślna robota kompilatorów lub wprost przeciw Hadryanowi zwrócona ręka, wskazuje osławiony rozdział 14-ty, gdzie Spartianus upatruje w cesarzu największe sprzeczności, mieniąc go na przemiany srogim i łagodnym, oszczędnym i rozrzutnym, skromnym i zarozumiałym, przyjacielem uczonych i ich dręczycielem, gdzieindziej znowu wstrzemięźliwym a obok tego nienasyconym smakoszem. Schanz nazwał tę charakterystykę wyborną, inni zaś sądzili, że słowa »semper in omnibus varius« są kapitulacyą biografa wobec zawiłego zjawiska psychologicznego, jakiem był Hadryan. Zarówno z treści, jak i z języka wnosi słusznie Kornemann (str. 60), że powyższy ustęp należy do najgorszych w całej biografii, że to stek niedorzecznych i efektownych szczegółów, najniższy gatunek wrogiego źródła i wymysłu.

A jednak posunęlibyśmy się za daleko w apologii Hadryana, gdybyśmy na tej podstawie chcieli usuwać cienie i nierówności z jego życia duchowego. Podobne wygładzanie wizerunku nie liczyłoby się z charakterem epoki, nie bardzo sprzyjającej wyrobieniu się jednolitych charakterów, nie uwzględniałoby faktu, że znakomity administrator i wykształcony strategik, działający na widowni publicznej z energią i stałą gorliwością, miał nierzymskie porywy romantyzmu, wszechstronnie rozbudzoną ciekawość i pewną miękkość humanitarności. Niedawno ogłosił Wilcken list Hadryana w przekładzie greckim (Hermes 1902), w którym najwyraźniej zaznacza się sprzeczność cesarza, kiedy to samo rozporządzenie poprzedników nazwał raz οὐ σκληρόν, a nieco dalej τὸ αὐστηρότερον ὑπὸ τῶν πρὸ ἐμοῦ αὐτοκρατόρων σταθέν. Nie zapominajmy i o tem, że Hadryan w pierwszych latach rządów nie czuł się zupełnie pewnym na tronie, który prawdopodobnie dostał mu się w udziele raczej przez względy i zabiegi Plotiny, niż z woli Trajana i legalnego aktu adopcyi. A sam Hadryan nie zamilcza w autobiografii i tego ważnego objawu, że wojsko nie sprzyjało mu bynajmniej w latach młodości. Nie byłoby więc zupełnie rzeczą dziwną, gdyby pierwsze kroki władcy w tych warunkach na szczyt godności wyniesionego były chwiejne, albo nawet czasem między sobą sprzeczne. Wreszcie — audiatur et altera pars. Cesarz miał być zmienny, kapryśny w stosunkach z całą plejadą artystów, retorów i innych mniej lub więcej uczonych dworzan, nieraz posuwać się miał do obelg i inwektyw. Ale zechciejmy sobie uprzytomnić, że w tych głowach satellitów cesarskich, pochodzących przeważnie ze Wschodu, było co prawda nieco światła, za to częstokroć bardzo wiele pychy, arogancyi, niewątpliwie mnóstwo śmieszności. Kto sobie przypomni choćby cząstkę epizodów z życia ówczesnych retorów-sofistów, np. owo przyjęcie, jakiego doznał Antoninus Pius w Smyrnie w domu Polemona, nie bę-

dzie się dziwił, jeżeli natura bądź co bądź wszechstronnie oświeconego autokraty mniej grzecznie na podobne grzeczności odpowiadała. Wespazyan lub Trajan byłby wielu tych pyszałków krótką drogą odprawił poza rogatki miasta.

Analiza źródeł, której próbę podał nam Kornemann w przytoczonej pracy, ułatwi rozpatrzenie się w materyale pomocniczym, umożliwi przedewszystkiem odłączenie ziarna od plewy. Krytyk niemiecki, patrzący na Hadryana ze stanowiska historyka, uważa monografię o tym cesarzu i jego epoce za jedno z najkonieczniejszych zadań nauki. Niestety musiało ujść jego wiadomości, że nasza polska literatura posiada od lat 12-tu studyum w tym duchu pojęte i oparte na szerokiem tle ówczesnych prądów.

Kraków. *A. Miodoński.*

Hammer Severinus, Contumeliae, quae in Ciceronis invectivis et epistulis occurrunt, quatenus Plautinum redoleant sermonem. (Seorsum impressum e Tomo XLI. Diss. philol. class. Acad. litter. Cracov.), Kraków, Spółka wydawnicza, 1905, str. 42, lex 8o.— 1 korona.

Dużo pracy leży w tej pilnej rozprawie, która wyszła z krakowskiego seminaryum filologicznego. Autor nie poprzestał na zebraniu obelg z inwektyw i listów Cycerona, nie tylko porównał je z odpowiednikami Plauta, ale uwzględnił też Lucyliusza, Katulla, Horacego i Marcyalisa, zajrzał do fragmentów rzymskich mowców, a co najważniejsza, przytoczył wszędzie równoległe blasfemie greckie. Przez to praca jego otrzymała szerokie tło kulturalne, interesujące dla tego, który na podstawie obelg chciałby snuć wnioski o psychologii całego ludu. Bo kto choć trochę wszedł między uliczne typy obcych szczepów i pozwolił uszy swe obrazić ich wyzwiskami i przekleństwami, ten wie, jak doskonałą one stanowią charakterystykę duszy zbiorowej. Choć do takich wniosków psychologicznych autor większym rozporządza materyałem, niż G. Hoffmann w swym leksykonie obelg greckich i rzymskich (Schimpfwörter der Griechen u. Römer, Berlin 1892), nie poświęcił im ani trochę uwagi, a zadowolnił się leksykograficznem zestawieniem materyału.

Tytuł rozprawy jest poniekąd usprawiedliwiony obfitem przytaczaniem parallel Plautyńskich. Ale w błądby wprowadził tego, ktoby sądził, że Cycero »czerpał« swoje obelgi z Plauta. I oni obaj i wszyscy inni kalumniatorzy rzymscy kropili wodą, czy czemś mniej czystem, co zaczerpnęli ze wspólnych studni czy kałuż publicznych. O literaturze przy tych obelgach mowy być nie może. To dopiero Bizantyńczyk XI. w., Michał Psellos, zestawia sobie z komików attyckich i leksyków blasfemicznych obelgi, któremi zasypuje biednego Sabaitę. Gdyby ten był niewykształconym chłopem, ani setnej częściby ich nie rozumiał. Ale Cycero stał na rynku wśród żywych i z żywych ust czerpał.

Pominąwszy niepotrzebny, a nadto niewystarczający i nie dobrze objaśniony ustęp o — karesach Cycerona (autor powinien był zajrzeć do ładnej książki O. E. Schmidta o rodzinnem pożyciu Cycerona, o jego listach do żony), rozkład obfitego materyału tak się przedstawia, że autor mówi naprzód

o abstraktach, użytych jako obelgi np. portentum, prodigium, pestis, pernicies, furia, labes, calamitas, potem o takich konkretach, jak caenum, lutum, faex, sentina i t. p.; potem zestawia rzeczownikowe obelgi na żarłoków, pijaków; dalej przytacza takie (liczne u Plauta) obelgi, jak furcifer, carnifex, verber i inne, wzięte ze sfer niewolniczych; zastanawia się nad pospolitemi wyzwiskami jak scurra, histrio; przedkłada polityczne blasfemie w rodzaju parricida, hostis patriae; przechodzi porównania ludzi ze zwierzętami; zatrzymuje się (znów zbyt pobieżnie, nie uwzględniając literatury o humorze, dowcipie Cycerona i jego grze słów) przy przekręcaniu imion i tworzeniu z nich obelg; wspomina o piętnowaniu powierzchowności przeciwników, ułomności ich fizycznych i błędów toaletowych; napomyka o obelżywem użyciu nazw rzemieślników i t. p.; wreszcie podaje krótką listę przymiotników, którymi Cycero piętnuje moralną nicość swych adwersarzy.

Czysto leksykograficzne traktowanie przedmiotu pociąga za sobą niejednokrotne przytaczanie takich miejsc, w których nie mamy do czynienia z obelgami, ale z prostem skonstatowaniem faktu. Ale to bynajmniej nie obniża wartości zbiorów, bardzo przydatnych dla każdego komentatora miejsc, w których się obelgi znachodzą. A filologiczna akribia, wielka pilność i niezła łacina w uwagach wstępnych i tych, które łączą listy obelg, każą z radością powitać młodego autora w szeregu nielicznych pracowników polskich na polu filologii klasycznej.

Kraków. *T. Sinko.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w sprawozdaniach galic. szkół średnich za r. 1904/5.

1) Eckhardt Zenon, Aristotelesa »O poetyce«, przełożył z greckiego... Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Samborze za rok szkolny 1905. W Samborze. Nakładem funduszu naukowego. 1905. Str. 30.

W krótkim przeciągu czasu mamy zatem już drugie tłómaczenie poetyki Arystotelesa w sprawozdaniu gimnazyalnem. Pierwsze Stanisława Siedleckiego wyszło w sprawozdaniu dyrektora c. k. gimnazyum św. Anny w Krakowie za r. szk. 1887. Porównanie obu tych tłómaczeń, które już wynika z obowiązku sprawozdawcy, wypadnie na korzyść nowszego. Kiedy bowiem St. Siedlecki, przywiązując niepotrzebnie wielką wagę do rzeczy, mojem zdaniem mniej ważnych, zewnętrznych, stara się niewolniczo zatrzymać wszystkie właściwości stylu Arystotelesa a nawet języka greckiego, to przeciwnie Eckhardt usiłuje przedewszystkiem ująć myśl istotną Arystotelesa a co do sposobu oddania jej po polsku szuka wzorów w rozprawach naukowych polskich, nie krępując się ani językiem greckim ani stylem Arystotelesa. Pozatem jednak tłómaczenie Eckhardta nie jest wolne, jak większa część tłómaczeń niemieckich i francuskich, od wad i braków, których głównem źródłem jest niedostateczna znajomość filozofii Arystotelesa. Jest bowiem cały szereg wyrazów, znanych zresztą z stylu historycznego i retorycznego, jak ποιεῖν,

πράττειν, πάσχειν z pochodnymi ποίησις ποίημα, ποιητής, ποιητικός, πρᾶξις, πρακτικός; πάθος, πάθημα, dalej ἦθος, τέχνη, μῦθος, κάθαρσις, διάνοια i t. d., które w filozofii Arystotelesa mają funkcyę wyrazów technicznych na oznaczenie pewnych pojęć o ściśle określonym zakresie i treści. A ponieważ Poetyka jest ostatniem ogniwem w łańcuchu, którego pierwszem ogniwem są Kategorye, i jakby ostatnim rozdziałem w systemie filozoficznym Arystotelesa, przeto jasną jest rzeczą, że chcąc ją zrozumieć, trzeba koniecznie poznać pierwej poprzedzające rozdziały i książki tego systemu. Ponieważ jednak tłómacze Poetyki ulegają temu złudzeniu, że mogą poetykę i bez tego zrozumieć, stąd mamy dużo przekładów Poetyki, które nie dają nam jasnego poglądu na treść tejże. Dla udowodnienia tego wybieram jeden szczegół. Arystoteles wymienia między częściami tragedyi kwalitatywnemi następujące trzy: μῦθος, ἦθος, διάνοια, a więc akcyę, charakter i rozum, które są przedmiotem twórczości poetycznej. W nowożytnych estetykach poezyi zdaje się pod wpływem poetyki Horacego »rozum« rozpłynął się w charakterze osób działających, stąd tłómacze, nierozumiejąc tego wyrazu technicznego, nie mogą sobie z nim dać rady. Niemieccy tłómacze oddają to pojęcie na 16 sposobów. P. Eckhardt idzie w ślady niemieckich tłómaczów; w dedukcyi części kwalitatywnych z definicyi tragedyi (rozdz. 6) tłómaczy διάνοια przez »rozum«, ale o parę wierszy dalej pisze tak: »Musi więc tragedya mieć sześć części składowych, które są znamionami tragedyi. Te są: fabuła, charaktery, mowa, refleksya, scenerya i muzykalna kompozycya«. Tu więc już używa zamiast »rozumu« wyrazu bardzo mglistego i niejasnego »refleksya« i tak aż do rozdz. 24, gdzie zamiast tego pojawia się znowu »tok myśli«. Rozdział 19. czyta się w tłómaczeniu autora gładko, ale niestety nie daje zupełnie wyobrażenia o tem, co zawiera tekst Arystotelesa, który określa tu krótko stosunek wzajemny części kwalitatywnych λέξις, διάνοια i μῦθος t. j. mowy, rozumu i akcyi, odsyłając czytelnika po szczegóły co do rozumu praktycznego do Retoryki.

Ustęp o »rodzajach« tragedyi tłómaczy autor tak (rozdz. 18): »Cztery są rodzaje tragedyi, podobnie jak przyjęliśmy cztery rodzaje fabuły: pojedyncza, zawikłana, w której wszystko zależy od zmiany losu i rozpoznania, patetyczna (wstrząsająca), jak tragedye o Ajasie i Iksyonie, i tragedya charakterów, jak Fthiotidy i Peleus. Szczególnym rodzajem jest tragedya cudowna, jak n. p. Forkidy (córki Forkisa), Prometeus i inne, rozgrywające się w Hadesie«. Otóż tu autor, wprowadzając do tekstu aż trzy konjektury, uwikłał Arystotelesa i siebie w rażące sprzeczności. Naprzód τὰ μέρη <τοῦ μύθου> (Ueberweg) »cztery rodzaje fabuły« są w sprzeczności z rozdziałem 11, gdzie A wymienia tylko trzy części akcyi: περιπέτεια, ἀναγνώρισις i πάθος. Następnie mówi o czterech rodzajach tragedyi a wylicza ich pięć: pojedyncza, zawikłana, patetyczna, tragedya charakterów i »cudowna«. Tragedyi pojedynczej (raczej »prostej«), ἡ μὲν ἁπλῆ (Dacier-Vahlen), nie było, nie ma i nie będzie. Wprawdzie w roz. 24 Arystoteles mówi, że »epos musi mieć takie same rodzaje, jak tragedya; musi być albo proste, albo zawikłane, albo etyczne albo patetyczne«, skądby wynikało, że przecież i tragedya »prosta« być musi, ale o parę wierszy niżej czytamy, że »z obu poematów Homera Iliada jest prostą i patetyczną, a Odyssea zawikłaną i etyczną«, a że nazwa bierze się a parte potiore, więc

i Iliady nie nazwiemy »prostą«, lecz »patetyczną«. Któryż zresztą poeta odważyłby się wystąpić w zawody z tragedyą prostą, któraby równocześnie nie była ani patetyczną, ani etyczną ani fantastyczną? Powód do tej konjektury był ten, że do końca XIX. wieku wydawcy nie mogli odczytać nazwy czwartego rodzaju tragedyi, która w rękopisie paryskim Ac brzmiała tak: τὸ δὲ τέταρτον ὀ η ς, z czego Schrader-Vahlen zrobili: τὸ δὲ τερατῶδες »tragedya cudowna«, i wiele innych konjektur niemożliwych do przyjęcia. Dopiero J. Bywater (Aristotelis de arte poetica liber. Oxonii 1897) odczytał i tę łamigłówkę: τὸ δὲ τέταρτον ὄψις (por. 1458 a 5, gdzie ten sam znak odczytał już Victorius jako ὄψ t. j. ΟΠΣ). Są to zatem tragedye takie, w których lwia część zadania przypada do spełnienia dekoratorowi i maszyniście (ὁ σκευοποιός). Arystoteles jako przykład przytacza Prometeusa Aischilosa, w której to tragedyi Prometeus wśród grzmotów i trzęsienia ziemi zapada się w podziemie, i nieznaną tragedyę p. t. Córki Forkisa (owe staruszki, które wszystkie razem miały tylko jedno oko), i wszystkie, których akcya odbywa się w Hadesie (καὶ ὅσα ἐν Ἅιδου). Z najnowszych możnaby tu przytoczyć Dzwon zatopiony G. Hauptmanna i Żaczarowane Koło L. Rydla. Jako nazwę dla tego rodzaju proponowałbym dlatego: tragedya »fantastyczna«.

Z mniejszych usterek wymieniam następujące. W r. 2 pisze autor: »przeto poeci są albo lepsi od nas, albo gorsi, albo tacy sami«. Arystoteles pisze: ἤτοι βελτίονας ἢ καθ' ἡμᾶς ἢ χείρονας ἢ καὶ τοιούτους (sc. μιμοῦνται οἱ ποιηταί) to znaczy: »poeci przedstawiają ludzi albo lepszych od nas, albo gorszych, albo takich samych« i w ten sposób rozróżnia znane trzy kierunki w poezyi: idealizm, pessymizm (w najnowszych czasach »dekadentyzm«) i realizm.

W definicyi tragedyi (r. 6), »a to w tym celu, aby przez uczucie bojaźni i litości sprowadzić błogie oswobodzenie od tego rodzaju wzruszeń umysłu«, wyrazu »błogie« niema w tekście Arystotelesa. Tamże na końcu σκευοποιός nie znaczy reżyser, lecz dekorator i maszynista; reżyser, którym był sam poeta, nazywał się διδάσκαλος.

Μῦθος jako część kwalitatywną tragedyi nazywa autor stale »fabułą«. Mojem zdaniem, — skoro już mamy »aktorów« i »akty«, wolałbym nazywać ją utartym wyrazem, nie obcym zresztą autorowi: »akcyą«. Wogóle zauważyć muszę pewien brak staranności w doborze wyrazów, jak n. p. scenerya (ὄψις) zam. przedstawienie sceniczne lub pojedynczy (ἁπλοῦς) zam. prosty w przeciwstawieniu do akcyi zawikłanej; nie rozróżnia autor ściśle pojęć μετάβασις, μεταβολή a περιπέτεια. W końcu jeszcze jedna uwaga. Pierwszy raz w życiu mam przed sobą przekład poetyki Arystotelesa tak zupełnie »nagi«, bez wstępu, bez żadnego komentarza, bez dodatku. Kto wie, ile rzeczy w takim przekładzie musi pozostać niejasnych, ile wątpliwych, gdzie czyta się na pewno myśli Arystotelesa, a gdzie może pomysły (nie zawsze szczęśliwe) nowszych wydawców i komentatorów, ten przyznać musi, że brak tych rzeczy dotkliwą ujmę przynosi dobremu zresztą przekładowi autora.

Lwów, *W. Wróbel.*

2) Dorożyński A., Quae fuerit Romae Ciceronis temporibus ludorum scaenicorum condicio. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum I. za rok szk. 1904/5. Przemyśl 1905. str. 24, 8°.

Gdyby kto dziś przedrukował odczyt profesora filologii klasycznej na uniwersytecie warszawskim, Jana Wolframa, p. t. O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie (Warszawa 1869), lub jego wstęp do przekładu czterech komedyi Plauta (O dramacie rzymskim. O teatrze w Rzymie. O aktorach w Rzymie) wydanego w Poznaniu 1873, to filolog musiałby uważać takie przedsięwzięcie za bardzo niefortunne dlatego, że postęp nauki w przeciągu ostatnich lat trzydziestu przyprószył owe, w swoim czasie doskonałe, artykuły śniedzią — przestarzałości. Autor powyższej rozprawki Wolframa nie zna, ale i bez jego pomocy napisał rzecz równie — przestarzałą. Gdyby nie wymienione w spisie środków pomocniczych dzieła Oehmichena, Opitza i Ribbecka (bo z Schanza p. Dorożyński nie wiele korzysta), sądzilibyśmy, że rozprawa powstała około r. 1860. O starożytnościach rzymskich informuje się autor w podręczniku Adama (przekład niemiecki z angielskiego 1818!), o mimie u Grysara (1854), chociaż najnowsze dzieło o tym przedmiocie Reicha omówiono także i w naszej literaturze — w Eos. Do cantica posługuje się p. D. rozprawą Gottfryda Augusta Wolfa (1824), jak gdyby nic nie wiedział o badaniach Lea. A przecież bibliografia filologii klasycznej jest tak dokładna i doskonała, Bursiana Jahresberichte są dla każdego tak dostępne, że tego rodzaju nieznajomość nowszych prac o przedmiocie, o którym się pisze rozprawę naukową, zasługuje na zarzut — wielkiego lekceważenia nauki. Jeśli rozprawę pisaną po łacinie mają czytać filologowie, to, gdy się im nie podaje nic własnego i nauki nie posuwa naprzód, trzeba ich przynajmniej poinformować o dzisiejszym stanie pewnej kwestyi To, co znajdują w rozprawie p. Dorożyńskiego, wiedzą wszyscy, z jakiegokolwiek obszerniejszego podręcznika uczyli się literatury rzymskiej.

Wobec tego, że rozprawa jest przestarzała i że o jej treści poinformuje nas pierwszy lepszy podręcznik literatury rzymskiej, streszczać ją uważamy za rzecz zbyteczną. Wystarczy wspomnieć, że autor podzielił rzecz na ośm rozdziałów, podając w 1. (wstępie) bibliografię, którą (mówiąc nawiasem) można było na samym końcu lub w dopisku umieścić, w 2-gim mówi o organizacyi i karności państwowej i o charakterze Rzymian, w 3-cim o dawniejszych gatunkach poezyi scenicznej i o ich autorach, w 4-tym o nowszych gatunkach i pisarzach, w 5-tym o istocie i rodzajach widowisk scenicznych, w 6 tym o teatrze, w 7-mym o aktorach, wreszcie w 8-mym o maskach.

Błędy w treści tłómaczą się przestarzałością dzieł pomocniczych. Własnością jednak autora jest twierdzenie na str. 5, że poezya grecka popadła za sprawą gramatyków w pogardę i poniżenie[1]). Co znaczą dalsze słowa o gramatykach aleksandryjskich, zrozumieć trudno.

---

[1]) apud Graecos per grammaticos in contemptum quendam et humilitatem deiecta.

W opisie teatru wymienia p. D. kurtynę (aulea str. 17) wśród rekwizytów, jak gdyby jej znaczenie nie było takie same, jakie ma w naszym teatrze. Między adeptami sztuki dramatycznej wymienia łotrów (perditi homines str. 18), którzy albo dobrowolnie szukali ostatniego schronienia na deskach teatralnych, albo przez sądy zostali skazani — na pracę na scenie. Ten niepochlebny sąd o aktorach rzymskich przenosi p. D. i w dzisiejsze czasy, pisząc: Ceteroqui etiam apud nos actorum scaenicorum nomini plerumque nota aliqua turpitudinis et vitae dissolutae inusta est[1]). Całe szczęście dla autora, że jego łacińskiej rozprawy nasi artyści dramatyczni czytać prawdopodobnie nie będą. A i my, nie chcąc autora zdemaskować, przytoczyliśmy ten niepochlebny o aktorach sąd w jego oryginalnem brzmieniu.

Wobec tych braków w treści na zupełną pochwałę zasługuje wcale dobra łacina rozprawy i staranna korrekta. Mniejsze usterki zauważyliśmy: fuit tempus, cum... cuperent (pag. 6); non defuit (Cicero), quominus eum... appellaret (pg. 8). Czy to ma znaczyć: Daleki był od tego? Na str. 12 ma być: quidquid apti venit in buccam, protulit t. j. przecinek ma być po buccam, nie po venit. Tamże po cum explicativum: fundebatur, cum ei sese consociarent et ... inter se conferrent consilia ma być indicativus; persuasum habuit (pag. 9) zamiast sibi persuasit lub ei persuasum erat.

Dwa razy przytoczony jest w toku rozprawy tekst niemiecki (str. 22 i 24), zamiast przełożyć go lub podać streszczenie w języku łacińskim a w przypisku, jeżeli tego potrzeba zachodziła, podać oryginalne jego brzmienie.

Kraków. *Stanisław Bednarski.*

3) Dykij Vladimirus, De sententiis et proverbiis Horatianis. Pars posterior. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum II. za rok szk. 1904/5. Przemyśl 1905. Str. 22, 8⁰.

P. Dykij ogłosił w tegorocznem sprawozdaniu szkolnem część drugą rozprawki swej o sentencyach i przysłowiach Horacego, której część pierwszą omówiliśmy w Roczniku X. tego czasopisma. W tej części drugiej powyższej pracy uderza na pierwszy rzut oka brak wszelkiego planu i metody. Cytuje więc naprzód autor miejsca (nie wszystkie!) o powołaniu poety i nieśmiertelności poetyckiej, porównywując przytem los Ikara (Car. IV, 2, 1) z nowszemi przysłowiami. Potem przytacza wyjątki z poetyki Horacego, znów tu i ówdzie szukając przysłów. Słowem, co z Horacego weszło w skład »ulotnych słów« inteligencyi europejskiej, p. D. uważa za przysłowie i nieraz banalizuje owe lapidarne słowa przez zestawienie ich z przysłowiami ludowemi. Tak n. p. Audax omnia perpeti gens humana ruit per vetitum nefas ma zawierać tę samą myśl, co »Zakazany owoc najlepiej smakuje« i t. p. Po cytatach o cnocie, pobożności, patryotyzmie, stałym charakterze, chciwości, pysze, gniewie i innych grzechach głównych i powszednich, zachęca

[1]) str. 21.

p. D. czytelników, by przytoczone przez siebie maksymy Horacego zawsze mieli w pamięci, a będą szczęśliwi. Jestto więc filozofia stosowana do praktycznego życia, jak ją uprawiali zbieracze i wydawcy licznych »Flores poetarum Romanorum«. Z nauką ta czynność nic nie ma wspólnego. Wreszcie i na to uwagę autora zwrócić wypada, że dzieła cytuje się w oryginale, a nie w łacińskim przekładzie, jak to czyni w spisie dzieł pomocniczych.

Kraków. *Stanisław Bednarski.*

4) Łuczakowski Konstanty Dr., Próby przekładu i interpretacyi szkolnej do T. Liwiusa, G. Salustiusa i K. Tacyta. (Sprawozdanie gimn. im. Franc. Józefa we Lwowie za rok szk. 1905 str. 3—72).

Żałować wypada, że szan. autor »Prób«, potępiwszy ogólnikowo dotychczasowe przekłady, z których »zaledwie niektóre celowi swemu jako tako odpowiadają« (str. 4), nie wyjawił poglądów swoich na kwestyę tłómaczeń z klasycznych prozaików wogóle, a przynajmniej na przekłady dla użytku szkolnego. W ten sposób byłby niezawodnie ułatwił ocenę własnych »prób przekładu«.

Nazywając je skromnie »próbami«, tem samem nie uważa dr. Łuczakowski przekładów swoich za wzorowe i zapewne spodziewa się z niejednej strony uwag, z których mógłby ewentualnie korzystać przy dalszej pracy nad przekładem powyższych autorów łacińskich. To przypuszczenie ośmiela mię do ogłoszenia kilku spostrzeżeń i uwag, które nasunęły mi się przy czytaniu pracy dra Łuczakowskiego.

Zacznę od tego, co mam jej do zarzucenia. Dostrzeżone błędy i uchybienia starałem się ująć dla lepszego oryentowania się w schematyczny przegląd, podzieliwszy je na dwie kategorye.

I. Do pierwszej zaliczam błędy, co do których, jak sądzę, dwóch zdań być nie może, błędy, które pozostaną błędami ciężkimi w każdem tłómaczeniu, jakiemukolwiek służyłoby ono celowi. Są to mianowicie uchybienia przeciw poprawności i czystości polskiego języka.

Przytaczam najbardziej rażące.

a) W przekładzie z Liwiusa: »Na znajomości historyi ta tedy polega szczególnie zbawienna korzyść« (str. 11. w. 51.) = hoc illud est praecipue in cognitione rerum salubre ac frugiferum, co możnaby oddać n. p. w sposób następujący: ze znajomości dziejów ta przedewszystkiem płynie zbawienna korzyść.

»...... Nie powinne mieć miejsca« (sc. żale — ibid. w. 70). Brzydki ten germanizm należałoby zastąpić przez »nie powinny się znajdować«.

b) W przekładzie z Salustiusa: »...... czego zaś bezinteresownie dokonywałem, nim przez was godnościami zaszczycony zostałem, żebym tego zaniechał, kiedy wynagrodzony zostałem, wcale nie mam zamiaru«, (str. 21. w. 28 i n.) Pomijając już kakofonię, pochodzącą z częstochowskich rymów, jest to chyba bardziej po łacinie, niż sam tekst łaciński, który

opiewa: quae ante vostra beneficia gratuito faciebam, ea uti accepta mercede deseram, non est consilium. Po polsku: co czyniłem bezinteresownie, zanim zaszczyciliście mnie godnościami, tego po otrzymaniu zapłaty wcale nie myślę zaniechać.

»Uczciwość symulowali« (ibid. w. 32.) zamiast: udawali.

»Uważam wszystkich ludźi co do urodzenia równymi« (str. 23. w. 28.) — poprawnie: uważam za równych. »...... Nie będę też im trudy zostawiał«. (str. 27. w. 10) — poprawnie: trudów.

Do kategoryi tej zaliczam wreszcie zwroty lub wyrazy zbyt trywialne, lub rażące wulgaryzmy, których użycia nie usprawiedliwia brzmienie oryginału. Należą tu w przekładzie z Liwiusa wyraz »romanse« (str. 27. w. 32.) zamiast właściwszego »miłostki« i (tamże w. 37) »przebrzydli ci ludziska« (turpissimi viri). W przekładzie zaś Tacyta znalazł się nawet dziwoląg: »brus co do dobrych zalet« (str· 59. w. 19.), co ma odpowiadać łacińskiemu: »rudis bonarum artium«, a co możnaby oddać przez: prostak, nieokrzesany prostak, człowiek bez wszelkiej ogłady i t. p

II. Druga kategorya uchybień nie jest już natury tak bezwzględnej. Mogą one podlegać dyskusyi zależnie od wymagań, jakie kto stawia dobremu tłómaczeniu. Pierwszym jego warunkiem (poza poprawnością języka) jest bezsprzecznie możliwie najdalej posunięta dosłowność przekładu. Postulat powyższy odnosi się zwłaszcza do przekładów szkolnych. Teoretycznie słuszny, w praktyce nastręcza ów postulat znaczne trudności ze względu na niemożliwość absolutnego oznaczenia granic i stopnia tej dosłowności. Zdolność jej stosowania zależeć będzie każdorazowo, t. j. u różnych tłómaczów, od stopnia ich znajomości języka, z którego się przekłada, jakoteż od stopnia władania mową, na którą się przekłada.

Otóż przeciw postulatowi dosłowności tłómaczenia zdaniem mojem grzeszy dr. Łuczakowski w »Próbach« swych niejednokrotnie.

Wskażę tylko kilka przykładów typowych.

1. Co do poszczególnych wyrazów tłómacz odrazu je nieraz komentuje zamiast przekładać, psując obrazowość oryginału. N. p. w przekładzie z Salustiusa »cum maxumo beneficio vostro« tłómaczy: »razem z konsulatem waszym« (str. 21. w. 9.). Podobnie str. 25. w. 22 i 29. — Innego znów rodzaju jest usterka w przekładzie z Tacyta, gdzie »nomine principis« przełożono: »z tytułem księcia« (str. 57. w. 7.). Odnosi się to do Oktawiana Augusta, mojem więc zdaniem należałoby może powiedzieć z tytułem »princeps«. Jest to bowiem pojęcie techniczne, dla którego dzisiejszy konwencyonalny wyraz »książę« nie jest dość ścisłym odpowiednikiem. Z tego samego względu zaraz poniżej w wierszu 14. znajdujący się wyraz »principatus« oddaćby należało raczej przez »pryncypał«, niż przez »rządy cesarskie«.

2. Co do składni wyrazów i zdań zdarzają się również za dalekie odstępstwa od oryginału. N. p w przekładzie z Liwiusa zdanie: »..... donec ad haec tempora, quibus nec vitia nostra nec remedia pati possumus, perventum est« (str. 10. w. 38 i n.) przełożono: »aż oto doszliśmy do takich czasów, iż skutkiem wad naszych wprawdzie cierpimy, ale środków na nie zaradczych nie znosimy«. Przez usunięcie dzeugmatycznego ściągnięcia w podkreślonem zdaniu względnem, tłómacz niepotrzebnie je rozwałkował, przez co rozluźnił niezwykłą jędrność jego budowy i finezyę myśli. A można było tego uniknąć, tłómacząc dosłownie: aż oto doszliśmy

do takich czasów, w których ani wad naszych, ani środków na nie ścierpieć nie możemy.

Gdzieindziej znowu osłabia tłómacz żywość w opowiadaniu łacińskiego autora, zamieniając n. p. drugą osobę na mdłą nieosobowość (str. 11. w. 52), lub znosząc — nie wiadomo, dlaczego — pytanie retoryczne i to w namiętnej mowie Mariusa w »Wojnie jugurtyńskiej« (str. 23. w. 32 i n.).

Ani podniesione tu strony ujemne ani zalety przekładu dr. Łuczakowskiego, do których zaliczam język na ogół potoczysty, jasny i niewymuszony, nie pozwalają mi jeszcze wypowiedzieć o próbach tych coś stanowczego. Dotychczasowe bowiem próby są zbyt szczupłe, gdyż obejmują tylko »praefatio« z Liwiusa, mowę Mariusa z »Wojny jugurtyńskiej« rozd. LXXXV. i 5 rozdziałów z I. księgi Annałów Tacyta.

»Próby przekładu« powyższych 3 historyków łacińskich i dołączone do nich komentarze gramatyczne przeplatają 4 szkice, odnoszące się do starożytności rzymskich. Oto ich napisy: »Westa i Westalki«; »G. Marius; L. Kornelius Sulla Felix (porównanie)«; »Dwaj pierwsi cesarze rzymscy. Obraz ich czasów«; »Pogrzeb rzymski i 3 grobowce rzymskie«. Najbardziej zajmujący z nich i jako wstęp do lektury Tacyta wielce pożyteczny — to szkic przedostatni. Szkoda tylko, że szan. autor w odmalowaniu obrazu czasów pierwszych dwóch cesarzy ogranicza się przeważnie prawie — że tak powiem — do »kroniki skandalicznej«, a nie dotyka ani słowem zarysowującego się za nich i przez nich głębokiego przewrotu w stosunkach prawno-politycznych i społecznych rzymskiego imperyum. W nich to tkwiła przedewszystkiem utajona energia dziejowa, dająca rozpęd i kierunek przyszłym losom świata, a nie w tem, ilu to n. p. bezeceństw dopuściła się Liwia. Dlatego też do zalecanych przez dr. Łuczakowskiego uczniom dzieł dodałbym niedużą, ale niezwykle cenną i bogatą w treść pracę z tej dziedziny prof. Chudzińskiego p. t. »Staatseinrichtungen des römischen Kaiserreichs«. Dla uczniów klasy najwyższej będzie ona pod każdym względem dostępną i pożyteczną.

Nowy Sącz. *Dr. Maryan Janelli.*

(Dok. nast.).

Rzepiński Stanisław, Problem eines archäologischen Normalkabinetts an den Gymnasien. Thesen, Sätze und Streitfragen. — Nowy Sącz 1905. Str. 16.

Czynny na polu starożytnej archeologii — zwłaszcza pod względem wprowadzania jej znajomości w naszych szkołach średnich — założyciel wzorowego gabinetu archeologicznego nowosądeckiego gimnazyum wygłosił na kongresie archeologicznym, odbytym w Atenach w kwietniu b. r., zajmujący odczyt i treść jego podał w broszurze o tytule wymienionym w nagłówku. Broszura, przedstawiająca się wcale korzystnie pod względem typograficznym, składa się z szeregu tez, z których każdą autor wymownie uzasadnia. Przejdźmy je po kolei:

1. Cały materyał, unaoczniający naukę, należy po gruntownej rozwadze uporządkować i ustalić zasady, w myśl których objaśnień możnaby udzielać

jednolicie i zgodnie we wszystkich zakładach. — Autor zwraca uwagę, że obecnie jest tyle niemal sposobów objaśniania szczegółów archeologicznych, ilu jest nauczycieli: ten podług tego, tamten podług owego podręcznika; ten objaśnia rzeczy najważniejsze, tamten mniej ważne, ów wreszcie to, co wcale nie wymaga objaśnienia. Najgorsze zaś, że rozmaici nauczyciele objaśniają to samo w sposób wręcz przeciwny i żądają następnie ścisłego powtarzania swych objaśnień przy przepytywaniu. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że nauczyciele dotychczas częstokroć mało mieli sposobności zapoznania się z klasyczną archeologią w czasie studyów uniwersyteckich. Następstwem tego łatwem to, że nauka w tej dziedzinie schodziła często na manowce.

2. Pomimo bardzo znacznej liczby środków unaoczniających nie jest materyał, którym można rozporządzać, ani wystarczający ani też we wszystkich kierunkach odpowiadający celowi. W tablicach ściennych i rycinach brak niektórych typów nieodzownych. Zdaniem autora nie odpowiadają celowi wszystkie te publikacye, które są albo zbyt małe, albo wykonane niedokładnie lub niedbale *). Atlasów przeto, zawierających naturalnie reprodukcye w znacznie pomniejszonych rozmiarach, używać należy tylko wtedy, jeżeli wszyscy uczniowie w klasie równocześnie mogą się przyglądać omawianemu obrazowi, a więc jeśli przynajmniej co dwóch uczniów ma przed sobą jeden egzemplarz. Niektóre atlasy należałoby zupełnie zarzucić, n. p. atlas Engelmanna do Homera i Owidego. Wyobraźnia ucznia powinna — zwłaszcza przy 'ekturze Homera — działać samorzutnie, bez poddawania jakichkolwiek wzoróiw a tem bardziej (jak we wspomnianych atlasach Engelmanna) wzorów wątpliwej wartości, zaczerpniętych przeważnie z waz późnej epoki. Obrazy na wazach mają wielkie znaczenie, jeśli chodzi o objaśnianie szczegółów z życia prywatnego, z dziedziny starożytności sakralnych, ale możemy z waz śmiało zrezygnować wszędzie tam, gdzie rysunki, na nich umieszczone, możemy zastąpić wspaniałymi typami w rzeźbie.

3. Nauczycielowi trzeba dać do ręki obowiązujący go jednolity tekst, objaśniający materyał archeologiczny. Tekst ten powinna ułożyć zawodowa komisya stosownie do wyników dotychczasowych badań na podstawie najpiękniejszych, najlepiej zachowanych i uznanych za autentyczne pomników, posługując się najlepszemi publikacyami. Książkę, w ten sposób powstałą, należałoby zaprowadzić we wszystkich szkołach średnich. — Myśli zaprowadzenia »kanonu« pewnego rodzaju przyklasnąć tylko można; z drugiej przecież strony rodzi się obawa, by jego powstanie nie wytyczyło drogi szablonowi, wypaczającemu częstokroć myśl najlepszą.

4. Służące do objaśniania modele i tablice ścienne należy podzielić na dwie grupy: a) przedmioty, odnoszące się do wyjaśniania realiów i b) wkraczające w dziedzinę sztuki w ściślejszem słowa tego znaczeniu. Modele do pierwszej grupy należące mogą być zupełnie małych rozmiarów, byleby dokładnie unaoczniały to, co mają wyjaśniać; modele drugiej grupy powinny zawsze być wielkości naturalnej. I słusznie: model tkackiego warsztatu czy maszyny oblężniczej odpowiedni będzie swemu celowi, choć go się widzi

*) Co do tych i wielu innych żądań dyr. Rzepińskiego por. uwagi moje w referacie, zamieszczonym w jednym z dawniejszych roczników Eos.
Przyp. redaktora.

w rozmiarach bardzo zmniejszonych. Inaczej ma się rzecz z odlewami gipsowymi. Jeżeli popiersie Zeusa z Otricoli lub Praksytelesowego Hermesa ma działać należycie na oko widza, musi mieć wielkość naturalną.

5. Nauka unaoczniająca ma objąć tylko przedmioty codziennego życia (czy to z dziedziny starożytności prywatnych, sakralnych lub wojskowych czy też z dziedziny życia publicznego) i wybór dzieł plastycznych, pod żadnym warunkiem jednak nie ma być systematyczną nauką historyi sztuki. Autor nie chce, by omawianie archeologicznych szczegółów miało przynosić uszczerbek lekturze. Chodzi jednak o ułatwienie zrozumienia czytanych utworów, o usuwanie niejasności i niepewności, które się nasuwają. Dlatego powinno się wybierać do omawiania tylko prawdziwe dzieła sztuki, nie zaś rzeźby, mające jedynie wartość historyczną.

6. Filolog, korzystając ze zbiorów archeologicznych, powinien się ograniczyć do tego, czego wymaga zrozumienie czytanego tekstu, rzeczą nauczyciela historyi zaś jest wyjaśnienie szczegółów, wchodzących w zakres historyi rozwoju kulturalnego starożytnych narodów. Nauczyciel filologii tylko o tyle w tym ostatnim kierunku wkraczać powinien w zadanie nauczyciela historyi, o ile sama lektura autora (n. p. Cicerona, Tacyta; dodałbym Sallustyusza) nastręcza do tego sposobność. — Objaśnianie za pomocą zbiorów archeologicznych przedstawia sobie autor mniej więcej w ten sposób: nauczyciel przynosi model do klasy; po wyjaśnianiu danego ustępu autora pod względem językowym i przetłómaczeniu go — kilka minut przed końcem godziny — pokazuje uczniom model; uczniowie mu się dokładnie przypatrują i, o ile się nie nasuwają szczególne trudności, sami go opisują; od czasu do czasu nauczyciel opis uzupełnia swemi uwagami. Naturalnie wszelkiego rodzaju dyktowanie, spisywanie i mechaniczne pamięciowe wyuczanie się wykładu nauczyciela bezwarunkowo byłoby sprzeczne z celem nauki. Jeśli się w jakim zakładzie rozporządza odpowiednią salą i jeśli istnieje specyalny gabinet, możnaby urządzić stałą wystawę zbiorów archeologicznych. W dniach wolnych od nauki uczniowie mogliby pod kierunkiem nauczycieli dokładniej przyjrzeć się temu, co się w szkole przy lekturze omawiało. Kwestyi, czy, kiedy i w jakim zakresie należałoby uczniów klas najwyższych zaznajamiać z klasyczną archeologią i historyą sztuki zapomocą osobnych wykładów, autor broszury nie rozwiązuje.

7. Każdy normalny gabinet archeologiczny powinien być połączony ze specyalną archeologiczną biblioteką, obejmującą także publikacye z zakresu historyi sztuki: książki mogliby z niej wypożyczać nauczyciele zakładu i młodzież klas wyższych. Autor zapewnia na podstawie swej praktyki szkolnej, że uczniowie bardzo chętnie biorą do ręki książki treści archeologicznej.

8. Nauczyciele klasycznej filologii i historyi, zwłaszcza byli stypendyści, powinniby ogłaszać w rocznych sprawozdaniach szkół średnich rozprawy, popularnie napisane, któreby rozszerzały znajomość archeologii i budziły zamiłowanie do tej nauki. Stosunkowo niewiele polskich książek stanowiłoby zawiązek tak pojętej biblioteki archeologicznej, w każdym jednak razie przy dobrej woli zawiadowcy biblioteki nauczycielskiej i zawiadowcy zbiorów archeologicznych możnaby wybrać z naszych programów galicyjskich szereg rozpraw wspomnianej treści. Tu się nasuwa myśl, czyby nie było u nas na czasie wydawnictwo na wzór niemieckiej Gymnasialbibliothek prof. H. Hoff-

manna w Gütersloh, zawierającej obecnie 40, nieraz bardzo udatnych popularnych szkiców i obrazków z dziedziny filologii klasycznej i archeologii, że wymienię n. p.: Nr. 1. *Menge*, Troia und die Troas, Nr. 7. *Lohr*, Ein Gang durch die Ruinen Roms, Nr. 11. *Menge*, Ithaka, Nr. 14. *Ziegeler*, Aus Sicilien, Nr. 17. *Schulze*, Das römische Forum, Nr. 19. *Brandt*, Von Athen zum Tempetal, Nr. 27. *Ziegeler*, Ravenna, Nr. 30. *Hachtmann*, Olympia, Nr. 32. *Hachtmann*, Pergamon, Nr. 35. *Hachtmann*, Die Akropolis von Athen etc. Zręcznie napisane podobnej treści książki znalazłyby u nas niezawodnie chętnych nabywców a wydawcy mogłyby przynieść piękny dochód.

9) Jako środek pomocniczy w nauce klasycznej archeologii skioptikon może odgrywać jedynie ograniczoną i podrzędną rolę. — Ujemną cechą skioptikonu jest to, że wrażenia, jakie daje widzom, są przelotne i chwilowe; następujące po sobie coraz to nowe obrazy częstokroć zamiast rzecz wyjaśnić, sprowadzają niejasność i niepożądane pogmatwanie szczegółów. Nie może też nigdy skioptikon zastąpić ani dobrych odlewów gipsowych ani poprawnie wykonanych tablic ściennych. Zastosowywać je można zdaniem autora jedynie w dwóch wypadkach: a) jeśli chodzi o topografię, o krajobraz, tam bowiem wystarcza ogólne, przelotne wrażenie; b) jeżeli obraz eksponuje się przez czas dłuższy.

10. Gabinet archeologiczny powinien być nietylko zbiorem modeli, odlewów gipsowych, tablic ściennych i obrazów, ale w miarę możności powinien stanowić muzeum przedmiotów godnych pamięci z dawnych czasów — w zakresie kraju czy okolicy, w której się gabinet znajduje — a więc: oryginałów monet, dokumentów, dyplomów, rękopisów, portretów i korespondencyi znakomitych pisarzy i zasłużonych mężów. — Mogłyby w ten sposób istotnie powstawać po mniejszych miastach zawiązki muzeów, które dotychczas są jedynie przywilejem stolic.

Broszura, której treść piszący te słowa podał w nieco przydługiem sprawozdaniu, zasługuje, by na nią baczną zwrócili uwagę nasi nauczyciele filologii klasycznej i historyi powszechnej. Oby, dążąc do urzeczywistnienia myśli autora, postarali się stosownie do miejscowych warunków o założenie w każdem gimnazyum wzorowego gabinetu archeologicznego!

Tarnów. *Stanisław Homme.*

Hahn Wiktor, De Plutarchi Moralium codicibus quaestiones selectae, Cracoviae 1905. (tom XLI. Rozpraw Wydz. filol. Akad. umiej. w Krakowie). Str. 86 i 2 tablice.

Dr. Hahn daje w tej rozprawie przyczynek do rozjaśnienia zawiłej kwestyi tradycyi rękopiśmiennej tych pism Plutarcha, które nam się zachowały pod zbiorowym tytułem Ἠθικά. Skonstatowawszy we wstępie, że dotychczasowe wydania tych pism nie odpowiadają wymaganiom naukowym ani pod względem oceny spuścizny rękopiśmiennej ani pod względem dokładności w wyzyskaniu jej tekstów, opisuje autor w rozdziale pierwszym (str. 4—32)

240 znanych rękopisów tych pism, zwraca uwagę na to, o ile dotąd zostały zbadane, i dochodzi do uzasadnionego wyniku, że pracą nad zbadaniem tych rękopisów powinna się podzielić większa liczba uczonych, gdyż praca ta przechodzi siły jednostki. Następnie zastanawia się w rozdziale II. (str. 33—46) nad porządkiem, w którym rozmaite manuskrypty zachowały pod tytułem Ἠθικά 78 pism Plutarchowych, i dochodzi do wyniku, że tytuł ten odnosił się pierwotnie tylko do 20 traktatów, w dwóch manuskryptach wieku XI. lub XII. jeszcze w pierwotnym porządku podanych, inne zaś traktaty później, i to niesłusznie, zostały do nich przyłączone pod wspólny tytuł zbioru i pod tym tytułem ogłoszone drukiem pierwszy raz w r. 1509 przez Aldusa. Dalsze traktaty oprócz owych 20 etycznych, w liczbie 58, istniały w rozmaicie pokombinowanych częściowych mniejszych i większych zbiorach, z których w rozmaitym składzie i porządku przeszły do naszych manuskryptów. Największe, w ten sposób powstałe zbiory mamy obecnie w manuskrypcie paryskim (E) wieku XIII. i w kilku manuskryptach opartych na zbiorze uczonego mnicha XIV. w., Maksimusa Planudesa. Dr. Hahn zwraca tu (str. 42—45) uwagę na najważniejsze różnice ugrupowania traktatów Plutarchowych w rozmaitych rękopisach i podaje wyniki swych dociekań, które stanowić mogą cenne wskazówki dla tych, którzy się będą odtąd zajmować genealogią manuskryptów i krytyką tekstu Etyk Plutarcha. W rozdziale III. (de codicum generibus) dzieli autor wszystkie kodeksy na dwie klasy, z których pierwszą, zawierającą właściwe etyczne traktaty Plutarcha, najlepiej reprezentują dwa kodeksy weneckie (249—250) i jeden wiedeński (129), a drugą, zawierającą zbiory pomieszane, a przedstawiającą cztery odmiany, przedstawiają kodeksy paryskie (A, B i E), watykański (80), Ambrosianus (C), Laurentiani (80, 5; 56, 4; 80, 22), Marcianus (248), Harleianus (5692).

Jeżeli w tych trzech rozdziałach musiał Dr. Hahn opierać się przeważnie na rezultatach, przez innych uczonych podanych, które tylko pracowicie i bystro własnemi uwagami uzupełniał, to w rozdziale IV. (De Plutarchi Moralium codice Vindobonensi Philosoph. gr. 129) daje cenny samodzielny przyczynek do krytyki tekstu Etyk Plutarchowych, mianowicie zestawia na str. 51—86 z niebadanego dotąd a ważnego rękopisu wiedeńskiego XI. wieku aparat krytyczny do 20 pierwotnych etycznych traktatów Plutarcha. Do cennej pracy dodane są przy końcu dwie tablice, z których pierwsza daje pogląd na treść i porządek t. zw. etyk Plutarcha w najważniejszych manuskryptach i wydaniach Alda tudzież Henryka Stefana, druga zaś przedstawia genealogię manuskryptów, opartą na wynikach do których autor doszedł w rozprawie.

Lwów. *Dr. Br. Kruczkiewicz.*

Terlikowski Franciszek, Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków i Rzymian do użytku młodzieży szkolnej skreślił... Trzecie wydanie, przerobione i uzupełnione. Lwów. Nakł. Tow. Pedagog. 1905. Str. IX + 474. Cena egz. opr. 4 K. 50 h.

Jeżeli podręcznik do użytku młodzieży szkolnej przez władze szkolne oficyalnie niepolecony doczeka się, zwłaszcza u nas, w przeciągu 16 lat trzeciego wydania, to fakt ten chyba jest najlepszym dowodem pożyteczności książki. Pierwsze wydanie z r. 1889 nie doznało, o ile mi wiadomo, oceny w żadnem polskiem czasopiśmie naukowem, drugie, przerobione, z r. 1893 omówił krótko F. Majchrowicz (Muzeum, 1893 str. 835—836, por. sprawozdanie podpisane literą M., Szkoła, 1894 s. 38—39), trzecie, przerobione i uzupełnione, jest przedmiotem niniejszego referatu. Omawiając podręcznik, zawierający wiadomości z zakresu tak obszernej nauki, nie będę się zastanawiał nad pytaniami, czy szczegóły są przedstawione zgodnie z dzisiejszym stanem nauki, czy autor nie pominął rzeczy ważniejszych, czy nie pomieścił czasem wiadomości dla uczniów szkół średnich zbytecznych i t. p. Czytelnicy, dla których niniejsze sprawozdanie jest przeznaczone, wyrobili sobie w 12 latach, które upłynęły między 2. a 3. wydaniem, sąd o treści książki p. T. Pod tym względem ona nie ustępuje prawie w niczem kompendyom tego rodzaju, wydawanym za granicą, zwłaszcza w Niemczech, tembardziej, że autor postępuje naprzód z wiedzą filologiczną i archeologiczną. Także pod względem języka i przedstawienia rzeczy dzieło niniejsze odpowiada słusznym wymaganiom. Aby poznać różnice między obecnem a dwoma pierwszemi wydaniami, porównywałem przy pomocy uczniów tutejszego gimnazyum (Osterera, Ritigsteina, Sitnikiewicza i Wielgusza, którym serdeczne wyrażam podziękowanie za pomoc) wszystkie trzy wydania szczegółowo i przekonałem się, że p. T. daleko sięgających zmian do najnowszego wydania nie wprowadził. Mimo to wydanie zasługuje na nazwę przerobionego i uzupełnionego, gdyż starano się usunąć braki rzeczowe i formalne, dostrzeżone w pierwszem i drugiem wydaniu, nadto musiano wskutek dodania rzeczy o sztuce greckiej (str. 191—253) i rzymskiej (str. 433—460) zmienić dotychczasowy układ książki, przenosząc z ustępów, traktujących n. p. o religii i mitologii Greków i Rzymian, niejedno do ustępów o sztuce. Do ważniejszych zmian należy i to, że na czele ustępów, traktujących o życiu publicznem w Atenach i w Rzymie, dodano rzecz o topografii Aten (str. 25—31) i Rzymu (str. 257—267), której brak odczuwać się dawał w 2 pierwszych wydaniach, a którą każdy powita z zadowoleniem. Przez nieuwagę opuszczono w obecnem wydaniu dodatek o przyborach do pisania, książkach, handlu księgarskim i bibliotekach (1. wyd. str. 329—334, 2. wyd. str. 352—357, por. 3. wyd. str. 56, gdzie autor odsyła czytelnika do nieistniejącego »dodatku na końcu książki«). Pomyłki tej należy żałować, gdyż rzecz była dla uczniów i ciekawa i potrzebna, choćby ze względu na Owidego Trist. I, 1. Niepożądaną zmianą jest także opuszczenie przekładów dzieł autorów greckich i łacińskich na język polski w dziale literatury. Żałować także należy, że od 2. wydania dzieło wychodzi bez przedmowy, zwłaszcza że nie jest dozwolone do użytku szkolnego przez Radę szkolną krajową. Wydawanie dzieł bez przedmowy, jakto się teraz praktykuje, jest poprostu abusus; jeżeli przedmowa dla uczniów jest zbędną, to dla nauczycieli jest potrzebną i powinna być dołączona osobno do egzemplarzy nieprzeznaczonych dla uczniów, albo umieszczona w czasopiśmie dla nauczycieli dostępnem, n. p. w »Muzeum«. Podręcznik p. T. powinienby uzyskać aprobatę Rady szkolnej kraj., a wydatek 4 K. 50 h nie dawałby się uczniom tak bardzo we znaki, bo wydania szkolne autorów kla-

sycznych znacznieby potaniały, gdyby wychodziły bez ustępów i dodatków, których treść zawarta jest w książce p. T. (por. wydania Tempsky'ego i Towarzystwa naucz. szkół wyższych). Przez najnowszą edycyę swego podręcznika dodał p. Terl. do dawniejszych swoich zasług około filologii szkolnej nową, umożliwiając młodzieży szkół średnich poznanie świata starożytnego.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

SPIS RZECZY ZESZYTU II.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XII. — 1906.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego.
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Volumen XII. — 1906.

LEOPOLI.
Sumptibus Societatis Philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Spis współpracowników rocznika XII.

(Liczby po nazwiskach oznaczają strony artykułów).

SPIS RZECZY ROCZNIKA XII.

Spis dzieł omówionych w dziale recenzyi.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XII. — Zeszyt I. — 1906.

WE LWOWIE.
Nakładem Towarzystwa Filologicznego,
Z drukarni E. Winiarza.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Volumen XII. — Fasciculus I. — 1906.

LEOPOLI.
Sumptibus Societatis Philologae.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Rocznik, złożony z 2 zeszytów, kosztuje 10 koron, czyli 8 marek, czyli 4 ruble srebr., jeden zeszyt 5 koron, czyli 4 marki, czyli 2 ruble srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 8 koron, otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.**

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr. Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej, życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi.

Věstnik České Akademie Cís. Frant. Jos. (w Pradze). 1905 zesz. 4 i nast., 1906 zesz. 1—4.

Obozrenije prepodawanija nauk w imp. S. Peterburskom Uniwersitetě na 1905—1906 god.

Uniwersitetskija izwěstija. Kijew. 1905. Nr. 3 i nastt. 1906 Nr. 1—4.

Civis Romanus. Annus V. Num. 1—3. Bremiportu 1906.

Ajschinesa pisma i dwie mowy Demostenesa, tłóm. Ludwik Małecki. Nowy Sącz 1906.

Perwow P., Sintaksiczeskaja rol sojuza ut w łatinskom jazykě i genesis pridatocznawo predłożenia. Moskwa (2 części).

Otčet o sostojanii i dějatelnosti imp. S. Peterburgskawo Uniwersiteta za 1905 g. Peterburg 1906.

De Propertii Tibulli Ovidii sermone

observationes aliquot.

Scripsit

Casimirus Morawski.

I.

Propertium perinde atque alios Augustei aevi poetas rhetoricis coloribus et apparatu saepius ornasse vel potius onerasse sinceros animi sensus res est nota neque uberiore eget demonstratione. Attamen illum, dum scholastica lenocinia in usum suum convertit, aliam secutum esse viam atque Ovidium, qui tot locis communibus totque locutionibus cum illo congruat, profecto non negabis. Etenim dum apud Ovidium, qui omnes dicendi artes aperit ornatumque orationis exponit, fuci scholastici saepiuscule in propatulo exhibiti in oculos lectoris primo statim obtutu incurrunt, latet profecto saepius apud Propertium ars et eloquentia, qui eam opinionem videtur esse amplexus, scriptorem tum maxime esse disertum, cum eloquentiam absconderet. Praeterea vero hoc discrimen etiam inde explicari potest, quod Ovidius in nugis componendis lusui et ingenio indulserit, cum Propertius calore abreptus tritas et calcatas dicendi formas saepenumero detrectaret neque hunc ardorem nimiis sermonis munditiis adspersum refrigescere pateretur.

Attamen etiam apud Propertium quaedam invenies, quae officinam et originem declamatoriam manifeste arguant. Nam omni litterarum aevo, licet scriptores novitatis studiosi summopere enitantur, ne per maiorum eant vestigia et ut gloriam inventi in novis locutionibus exhibendis sibi vindicent, deprehendi tamen possunt quaedam orationis con-

formationes a communi et primum se offerente ratione remotae, quae postquam ingeniis semel arriserunt brevi in promiscuum abierunt usum et usquequaque infulciebantur, donec tandem aures ad eiusmodi delicias occallescerent. Quodsi Augusti temporibus saepius id evenisse constat, res inde derivari potest et facillimam explicationem habet, quod in scholis, quae tum temporis maxima fruebantur auctoritate, rhetores id persequebantur, ut novas aut antiquas sententias argutius efferrent, in pauca verba coartarent, quae ab auditoribus plausibus excepta postea in scriptorum libros deerrabant et tamquam nummi una forma percussi publici iuris fiebant.

Inter carmina vero Propertiana nescio equidem an epicedion Paeti (4, 7), quo poeta matrem iuvenis defuncti consolari conatur, praecipue rhetorico suo ornatu sit insigne. Nam praeter decantatas querellas de nefastis calamitatibus, in quas homines divitiarum fame abrepti irruant, habemus hic non minus pervulgatas maris exsecrationes, quod tot periculis et insidiis mortalibus insidietur. Describuntur hic porro omnes cruciatus, quos iuvenis perpessus sit, antequam fluctibus obrueretur, atque huic expositioni adicitur versu 54 clausula

Paetus ut occideret, tot coiere mala.

Qui quidem versus colore suo et sensu in mentem advocat declamationem Cornelii Hispani (Sen. Suas. 6, 7) de caede Ciceronis, quam strages multorum et illustrium virorum praecessit. »Ut Cicero periret«, legimus ibi, »tot paricidia facta sunt«.

Ceterum affinem locutionem usu percrebruisse in sollemnibus rhetorum luxuriae insectationibus operae pretium est admonere; invehebantur ii videlicet saepenumero in homines, quorum ganeae vel vanitati satiandae alii homines nimiis laboribus subeundis inserviebant. Cf. Sen. Controv. 10, 4, 3: tot membra franguntur, ut unum ventrem impleant; Plin. H. N. II, 63, 158: quot manus atteruntur, ut unus niteat articulus. Seneca porro philosophus, cuius epistulae meras declamationes continent, fusius hunc locum tractavit 19, 5, 26, omnia scholae lenocinia amplexus. »Unum, ait, videri putas ventrem, cui tanto tumultu comparatur cibus?... unum putas videri ventrem, cui tot consulum regionumque vina cluduntur?... unum videri putas ventrem, cui et in Sicilia et in Africa seritur?«

Prorsus similia denique in diatribis quae dicuntur philosophorum sunt conspicua. Sufficiat ex gnomologio Epicteteo 23 Sch. haec attulisse: ἄτοπον γὰρ ὀλίγαις στιβάσι πολλὰς δουλεύειν ψυχάς. Cf. Wendlandi Philo and die Kynisch-stoische Diatribe p. 32.

Quibus obiter perstrictis nunc ad Propertium revertamur. Inter alios igitur τόπους, quos in deliciis habebant Augustei aevi poetae, Propertio imprimis ille arrisit, quo comparatio inter rusticam sed probam antiquitatem et politos corruptosque mores recentioris aevi instituebatur. Permulta quidem carmina hoc tempore composita eiusmodi σύγκρισιν exhibent, in qua cum laudibus Saturnii et obsoleti aevi invectivae in mores aequalium conectuntur. Attamen eiusmodi considerationes et querellae nequaquam ea demum aetate libellos occuparunt; nam laudatores temporis acti fere ab origine mundi exstiterunt neque unquam cessarunt a naeniis. Vulgatis tamen cantilenis novos colores novaque lineamenta tum temporis esse adiecta non negabis atque ex frequentia et amplitudine descriptionum, quibus antiqua simplicitas et virtus celebrabantur, non temere conicias studiis historiae et cultui generis humani dicatis, qualia et alii et imprimis primo a. Chr. saeculo Posidonius instituerint, materiam hanc uberem et ditatam deberi.

Observatione vero digna est forma, qua considerationes illae saepiuscule a poetis induuntur; etenim multis locis, quibus laudes pristinorum morum continentur, substantiva audacius inter se iunguntur, ita quidem, ut alterum subiecti, quod dicimus, alterum autem praedicati vice fungatur; affectata nempe brevitate id poetae assequi conantur, ut enuntiato in pressam sententiam coartato lectorum animos oblectent et pungant. Aliis praeterea locis infinitivus subiecti loco ponitur. Sed exempla ex ipsis carminibus exscripta plenius profecto rem illustrabunt.

In elegia igitur secunda libri primi hortatur Propertius puellam, ne nimio ornatui indulgeat et simplicitatem, qua virgines antiqui aevi insignes fuerint, ei commendat. V. 24 haec legimus:

Illis ampla satis forma pudicitia,

ubi Rothsteinius haec adnotavit: Dass Ehrbahrkeit selbst Schönheit ist, ist eine kühne Zusammenstellung von Begriffen. Prorsus autem similes locos habemus apud Propertium hos:

3, 13, 26

Divitiae quorum messis et arbor erant.
Illis munus erant decussa Cydonia ramo
Et dare puniceis plena canistra rubis...,

porro 4, 1, 10 ubi poeta exilitatem aedificiorum et institutorum, qualis prisca Romae aetate viguit, depingit:

Unus erat fratrum maxima regna focus,

et 4, 1, 14

Centum illi in prato saepe senatus erant.

Bella autem tum temporis cum finitimis popellis gesta neque spolia opima neque triumphos magnificos Romanis conciliabant. Cf. 4, 10, 24

ultima praeda
Nomentum et captae iugera terna Corae.

Non minus vero quam Propertius, aequalis poeta Ovidius eiusmodi locutionibus delectatus esse videtur. Cf. hos locos:

Am. 3, 8, 44: Ultima mortali tum via litus erat.
3, 10, 10: haec erat et teneri caespitis herba cibus.
A. A. 2, 475: Silva domus fuerat, cibus herba, cubilia frondes.
Fasti 2, 294: Nectar erat palmis hausta duabus aqua.
4, 111: Eloquiumque fuit duram exorare puellam
4, 395: Messis erat primis virides mortalibus herbae.
4, 398: nunc epulae tenera fronde cacumen erant.
5, 522: terra rubens crater, pocula fagus erant.
6, 666: Exsilium quodam tempore Tibur erat.
Ex Ponto 1, 3, 82: Exsulibus tellus ultima Tibur erat.

Insolentiorem infinitivi usum, qui a communi recedit consuetudine, Quintilianus figuris verborum adnumerare non dubitavit; etenim inst. or. 9, 3, 10 haec apud eum legimus: »Interim etiam dubitari potest, cui vitio simile sit schema, ut in hoc

virtus est vitium fugere;

aut enim partis orationis mutat ex illo v i r t u s e s t f u g a v i t i o r u m, aut casus ex illo v i r t u t i s e s t v i t i u m f u g e r e, multo tamen hoc utroque excitatius«. Quintilianus igitur in illo schemate vim quandam et commotionem deprehendisse sibi visus est.

Quibus exemplis propositis operae pretium erit Tibullum in comparationem vocare, qui et similes animi sensus celebravit et in univer-

sum insigni affinitate materiae cum illis poetis conexus est, quo ex illa collatione magna ingeniorum discrimina luculentissime appareant. Dum enim illi, Propertius et praecipue Ovidius lenocinia aucupantur et specioso ornatu sententias distinguunt, Tibullus id, quod sensit et excogitavit, simplici et sincero modo exprimere conatur fucis et strophis scholasticorum plane contemptis. Quod quidem ex his locis allatis manifestum fore equidem opinor.

Tib. 1, 1, 39: Fictilia antiquus primum sibi fecit agrestis
Pocula, de facili composuitque luto.
1, 10, 7: nec bella fuerunt,
Faginus adstabat cum scyphus ante dapes.
1, 10, 19: Tum melius tenuere fidem, cum paupere cultu
Stabat in exigua ligneus aede deus.
2, 1, 39: Illi compositis primum docuere tigillis
Exiguam viridi fronde operire domum.
2, 3, 69: glans aluit veteres.

En habes poetam, qui scriptorum omnium exercitationem et lusum sollemnem aeque atque alii attemptans, non id in animo habet, ut verba nova facie blandiantur, sed in sensibus lucidissima cum perspicuitate exprimendis industriam ponit ita ut oratio eius tamquam limpidus rivus otiose praeterlabatur.

At apud Ovidium et Propertium locum orationis, quam natura ferebat, speciosae quaedam locutiones occuparunt, vocabulis praeter exspectationem conexis insignes. Cum vero exempla, quae supra ex utroque poeta excerpsimus, arcto affinitatis vinculo coniuncta sint, recte quis proponat quaestionem, unde poetae Augustei aevi talia hauserint, porro quae ratio inter Propertium et Ovidium intercedat. In qua quidem disceptatione neque facile esse nodum solvere neque omnia ad liquidum perduci posse ingenue profiteor. Ovidium quidem multa debuisse Propertio, utpote maiori natu poetae, res nota est et multis iam argumentis comprobata. At ex altera parte nonnulli viri docti quaedam imitationis Ovidianae vestigia apud Propertium animadvertisse sibi visi sunt, quae quidem potissimum in libris tertio et quarto elegiarum Propertii conspicua esse statuerunt. Cf. Rothsteinii commentarium ad carm. 1, 16, 13 et praecipue ea, quae Ricardus Buergerus in dissertatione, cui De Ovidii carminum amatoriorum inventione et arte (Guelferb. 1901) inscribitur, uberius disputavit. Opinionis autem eius haec fere est summa (p. 33): Propertium extremis vitae temporibus auctoritatem minoris amici ingenii mobilitate praestantis non detrectasse. Quod vero ad singulas res spec-

tat, epistulam Arethusae (4, 3) a Propertio ad exemplar Heroidum Ovidii compositam esse statuit atque in hoc carmine pariter atque in elegia 4, 8 sententias et verba aliquot Ovidii redolere officinam suspicatus est (cf. pp. 33, 37, 39, 82). Attamen ex iis, quae supra ex utriusque poetae carminibus attulimus, nullum argumentum ad rationes, quae inter Ovidium et Propertium intercesserint, elucidandas et rectius definiendas erui posse opinamur; etenim proprio Marte vel potius rhetorum thesauros perscrutatos talia excudere vel in usum suum convertere potuisse cum Ovidium tum Propertium non negabis.

Prolusisse autem quadamtenus locutioni, quae postea in tanto erat apud poetas honore, Lucretium recte statuas, qui in condicione priscorum mortalium describenda haec in libro poematis quinto ausus est

> v. 1116: divitiae grandes homini sunt vivere parce,
> v. 1281: arma antiqua manus ungues dentesque fuerunt [1]).

Posteriore vero aevo Ovidiani et Propertiani flosculi Lucano, qui omnia, quaecumque speciose dicta insperati aliquid afferrent, summo cum ardore amplexus est, ansam dederunt, ut talia in Catonis moribus adumbrandis proferret (2, 384):

> Huic epulae vicisse famem magnique penates
> Summovisse hiemem tecto pretiosaque vestis
> Hirtam membra super Romani more Quiritis
> Induxisse togam; Venerisque hic maximus usus
> Progenies.

Pariter apud Senecam philosophum, sermonis abrupti et adstricti amatorem, similia occurrere non miraberis; itaque in Dial. 9, 8, 6 haec legimus: cui divitiae esse debuerant duo vicarii et cella laxior, in epist. 1, 4, 10: magnae divitiae sunt lege naturae composita paupertas. — Florus denique, rhetorici ornatus assiduus captator, vestigiis institit Ovidii, cum talia de prima Romanorum maritima victoria (1, 5, 10) observaret: Sed hic numerus (scil. sex rostratae naves) illis initiis navale bellum fuit [2]).

---

[1]) Iam apud Plautum Most. 991 enuntiatum simili modo conformatum invenimus: Libertas paenulast tergo tuo. Cf. cum his quae apud Petrum apostolum leguntur in epist. I., 2, 16: ὡς ἐπικάλυμμα ἔχοντες τῆς κακίας τὴν ἐλευθερίαν.

[2]) Tacitus spreto dicendi modo, qui cum nimis adfectatus, tum frequenti usu tritus videbatur, haec scripsit in Germania 46: Victui herba, vestitui pelles.

II.

Horatius nomen et gloriam Romanae lyrae fidicinis adeptus in carmine tertio libri quarti, quod beatitudinem quandam et securitatem spirat, Musae se omnia debere profitetur eamque celebraturus haec proloquitur:

Totum muneris hoc tuist
Quod monstror digito praetereuntium
. . . .
Quod spiro et placeo, si placeo, tuumst.

Quae in ultimo versu conspicua est ellipsis, ubi vocabula, ut munus aut meritum sive opus suppleri possunt, ea quidem satis est insolens et non ita frequenter apud alios scriptores invenitur. Vestigia tamen Horatii pressit poeta, cui panegyricum Messallae operibus Tibulli adiectum debemus; nam is dum non Musae, sed Messallae pro amplissimis beneficiis in se collatis penitus se esse obstrictum affirmat, ad eandem normam conformatis verbis exprimit gratitudinem v. 197:

Sum quodcumque, tuum est.

Similia vero apud Ovidium invenies. Exstant quidem apud illum complures loci, quibus sententia plane exprimitur et pleniore verborum circuitu exhibetur, ut e. g. Met. 7, 436:

Quodque suis securus arat Cromyona colonus,
Munus opusque tuum est.

Cf. Trist. 1, 1, 20: quod vivam, munus habere dei; ibid. 1, 6, 6 si quid adhuc ego sum, muneris omne tui est; 5, 4, 22 quod vivat, munus habere dei; 5, 9, 11 Caesaris est primum munus, quod ducimus auras. Sed ex altera parte compendiosus ille et contractus dicendi modus etiam aliquotiens apud eum apparet; habebat videlicet hanc proprietatem sive vitium Ovidius, praesertim in iis partibus, quae affectu quodam sunt insignes et ex animi commotione manarunt, ut verba, quae alii poetae vel ipsi, fortasse versus necessitate coacto excidissent et bene cessissent,

identidem repeteret. Legimus igitur in Heroid. 12, 206, in epistola Medeae ad Iasonem data

Hoc ipsum, ingratus quod potes esse, meum est;

porro in Metam. 13, 173 in Ulyxis grandiloqua oratione

Quod Thebae cecidere, meum est;

in Tristt. denique 5, 9, 20

Hoc quoque, quod memores possumus esse, tuum est.

Quae quidem locutio in scholis rhetorum satis familiaris fuisse videtur, utpote quae ambitiosa brevitate aures auditorum mulceret. Itaque ex declamatione quadam Arellii Fusci (Controv. 2, 6, 2) haec a Seneca afferuntur: quod unguento coma madet, tuum est, quod laxior usque in pedes demittitur toga, tuum est. Ovidium vero apud Fuscum declamasse et fuisse eius auditorem notum est (Controv. 2, 2, 8). Similem porro locutionem deprehendimus in declamatione Albucii Sili (Controv. 10, 1, 1): quod sordidatus fui, luctus est, quod flevi, pietatis est, quod non accusavi, timoris est, quod repulsus est, vestrum est.

Alias quidem talis pronominis usus admodum est rarus[1]). Nam quae apud comoediarum scriptores saepius occurrunt verba: non est meum (Mil. glor. 1363, Asin. 190, Trin. 123, 631, Ter. Haut. 549), ea alio sensu prolata idem fere significant atque »non est mei moris«, a vi igitur et sententia locorum, quos supra laudavimus, prorsus abhorrent. At secundum comicorum morem scripsit Cicero ad fam. 3, 9, 3: nam profecto non est meum... committere e. q. s.

III.

Cum quidem dicendi generis rhetorici id praecipue sit proprium, ut scriptores aliquid praeter exspectationem auditorum proferre conen-

[1]) Cf. Sen. epist. 17, 2, 10: quam si adfirmetis meum esse, quod alius bene valeat. Cf. praeterea eiusdem scriptoris Medeam v. 279:

quidquid etiamnunc novas
Docet maritus coniuges: non est meum.

tur, animos trito et decantato sermone lassatos et quadamtenus languescentes novitate excitaturi, non est profecto mirum, quod declamatorum auctoritate vigente et crescente multa vocabula, quae adhuc arctiore iugo conexa plerumque simul efferebantur, divortia fecerunt atque aliae exquirebantur coagmentationes, in quibus secundum Horatii doctrinam callida iunctura quamvis notum verbum novum redderetur. Praecipue quidem id in adiectivorum et adverbiorum usu est manifestum quae diuturna consuetudine cum certis substantivis, adiectivis aut verbis quodammodo coaluerunt et arcta necessitudine conglutinata sunt; nempe scriptores cum antiqui tum recentioris aevi, qui formas loquendi ab aliis elucubratas et longo tempore obsoletas fastidiunt, in his vocum consociationibus novitatem saepiuscule esse aucupatos deprehendas. Atque de adverbiis insolentioribus invenimus quaedam, quae ad rem nostram faciunt, in celeberrima Molieri fabula, cui *Les précieuses ridicules* inscribitur, argute et ingeniose observata. Ubi quidem, postquam poeta comicus tumoris et ineptiae plenum carmen stupentibus et eiusmodi deliciis avide inhiantibus mulierculis proposuit, quod sesquipedalibus et inusitatis scatet adverbiis, Philaminta admiratione excitata et velut instincta exclamat:

J'aime superbement et magnifiquement,
Ces deux adverbes joints font admirablement.

Atque in exquirendis et contra consuetudinem usurpandis adverbiis omni fere tempore scriptores, qui novitatis cupidi affectatum scribendi genus coluissent, vehementer desudasse, Isoratis orationes argumento esse possunt, eiusmodi lautitiis refertae. Neque minus profecto manifestum est hoc studium apud declamatores latinos. Ex quibus haec adnotanda esse censui: Sen. Suas. 6, 3 fortius periit, 7, 7 qui servare nisi crudelius quam occidebat non potest, Contr. 1, 1, 6 periculose abdicant, 1, 3, 8 crudelius periret, 2, 6, 9 turpius luxuriosus et diutius, 4, 6 crudelius caret, 6. 7 sanari turpiter, 7. 1, 9 satis occiditur, 7, 6, 6 honestius exsul es, 7, 8, 2 honestius duceret, 7, 8, 3 periculosius negavimus, 9, 5, 17 honestius perierit, 10, 5, 7 felicius servit.

Adverbium igitur ponebatur, ubi complura vocabula aut totum enuntiatum exspectasses eo consilio, ut inde breviloquentia quaedam affectata exoreretur. Licet vero non omnia id genus excusserimus exempla, iam quos attulimus loci documento sunt idoneo, quantopere eiusmodi locutiones placuerint oratoribus scholasticis. Quorum vestigia

presserunt poetae talia in carminibus admittentes. Apud Propertium quidem hoc unum adnotatione dignum exemplum mihi occurrit 2, 4, 2

acrius ut moriar, venerit alter amor

ad quem locum recte explicandum aliquid adiumenti suppeditant certe verba Taciti in Hist. 1, 21: ac si nocentem innocentemque idem exitus maneat, acrioris viri esse merito perire.

Nullum autem modum in usurpandis insolentioribus adverbiis duo scriptores tenuerunt, qui ingenii affinitate quadam cognati et affectatum sermonem nimio cum studio amplexi inventiunculas suas repetendo corrumpunt et ne animi satietate afficerentur, parum curaverunt. Apud Ovidium igitur talia legimus: Met. 3, 442 ecquis crudelius amavit, Her. 2, 27 sapienter amavi. 13, 83

fortius ille potest multo quam pugnat amare,

15, 172 turpiter uxor eris, 18, 4 et 19, 88 non patienter amo, Fast. 3, 208 lente possumus esse piae, A. a. 2, 511 sapienter amabit. Trist. 5, 2, 78 tutius esse miser, 5, 11, 4 fortiter esse miser. — Cui in hac re adstipulatus est Seneca, qui dum talia profert, partim Ovidii institit vestigiis, partim ipse quaedam novavit. Habes igitur apud illum Ovidianum »fortiter amat« Dial. 1, 2, praeterea ibid. 9, 9, 3 habitare contractius, 10, 7, 1 speciose errant, 10, 7, 1 virilius peccant (cf. Taciti Hist. 1, 72: crudelitatem, avaritiam, virilia scelera), 17, 4 is homo qui non magis dolere quam gaudere principaliter[1]) posset; de benef. 3, 23, 5 qui magnificentius dominum servaverit, epistt. 2, 6, 11 non tam anguste.. pascit, 4, 1, 4 nullo genere homines mollius moriuntur, sed nec diutius, 5, 9, 5 tristius inepti sunt, 5, 11, 11 honestius Scipio exsulabat, 13, 2, 5 late possidet (cf. ibid. 14, 1, 20 et Flor. 2, 13, 65 latius vincent, Tac. Ann. 4, 4 quanto sit angustius imperitatum), 15, 1, 10 fortius exeo, 18, 1, 2 fortius amet, 19, 6, 8 carius inepti.

Vocabulis igitur iunctis, quae alioquin societatem raro ineunt, exoriebatur nonnumquam figura, quam zeugma nuncupamus aut effingebantur locutiones, quae ad naturam schematis, cui oxymoron nomen inditum est, propius accedunt. Quodsi eiusmodi brevitas insperati aliquid affert, aequum erat huius generis locutiones iactationem habuisse apud epigrammatum scriptores, qui libenter omnia, quae pungant et feriant

[1]) Cf. August. Conff. V., 13: satis episcopaliter dilexit.

lectorum animos, usurpant et arcessunt. Quare legimus apud Martialem haec argutius dicta: 7, 27, 10 vilius esurio, 8, 38, 6 quaerit quid, nisi parcius dolere 11, 51, 5 anguste tamen Titius lavatur. Quibus exemplis ex aequalibus fere scriptoribus haec adicere operae pretium est, ex Iuvenale 3, 37: cum iubet, occidunt populariter, ex Taciti Ann. 13, 30 muliebriter infamis, ex Plinii min. Panegyrico § 47 mores principaliter firmos. Agmen denique claudat Cyprianus, qui in libello ad Donatum, flosculis Senecae philosophi referto § 7 talia ausus est: ut saginatus in poenam carius pereat [1]).

Cracoviae.

---

[1]) Ceterum in adverbiorum insolito usu comoediae antiquae scriptores viam posterioribus commonstrarunt. Cf. Most 24 obsonate pollucibiliter, Pseud. 260 amatur atque egetur acriter, 729 musice agitis aetatem, Mil. glor. 213 euscheme hercle astitit et dulice et comoedice. Quorum quidem vocabulorum forma iam ipsa arguit, unde hic adverbiorum largus proventus in Plauti fabulas devenerit. Cf. adnot. Lorenzii ad Mil. Gl. 213 et Most. 729.

De Homero Aegyptio.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Ex quo nostrae aetatis philologi praestantissimi eas, quae de Euripidis et Plauti vita ferebantur, fabulas ita considerandas esse docuerunt, ut earum fide negata, quomodo ortae essent, explicaretur, tempus est, ut etiam aliae antiquorum biographorum narrationes eadem ratione tractentur. Equidem cum eroticorum scriptorum nova quadam historia componenda occupatus in Heliodori (III 14) verba incidissem docentis et probantis Thebas Aegyptias Homeri patriam fuisse, scire volui, quinam alii scriptores eiusdem fabulae auctores essent quoque ea orta esset modo. Sed nemo me eo, qui sufficeret, modo de ea re docuit. Nam Ervinus Rohde [1]) Heliodori narrationis novitatem atque insolentiam admiratus non nisi Olympiodorum (Frg. hist. Gr. IV 65) eiusdem rei auctorem protulit. Maximilianus Sengebusch [2]) autem ipsa commemoratione contentus a nonnullis Homerum etiam pro Aegyptio venditatum esse de scriptorum locis ad Welckerum (Ep. Cykl. I p. 188 sqq.) relegavit. Hic tamen Homeri Aegyptii fabulam pluribus non exposuit. Ipse Gregorius Wilhelmus Nitzsch [3]) Diodori Siculi, Strabonis, Gellii, Clementis Alexandrini testimonia ex eorum explicavit animo, qui Aegyptum omnis sapientiae nutricem venditabant. Et Nitzschius quidem plu-

---

[1]) Griech. Rom. p. 457 cum adn. 1. | [2]) Homerica diss. poster p. 70, praemissa Odysseae editioni 5, a Gu. Dindorfio-Hentzeo confectae. | [3]) Meletematum de historia Homeri fasc. II, pars 2: Sententiae veterum de Homeri patria et aetate accuratius digeruntur (Kiel, 1834), p. 49.

rima antiquorum testimonia protulit. Nam qui ante eum de eadem re scripserunt quique in Fabricii Bibliotheca Graeca laudantur, uno vel altero auctore contenti fabulae originem investigare neglexerunt. Quae cum ita sint, non supervacaneum esse nobis videtur ea, quae de Homeri notitia Aegypti ab antiquis tradita sunt, temporum ordine breviter enarrare, ut, quo modo origo Aegyptia ei adscripta sit et a quibus scriptoribus, cognoscatur.

Homeri Achillem (Il. IX 381 sqq.) Agamemnonis dona sprevisse, cum diceret nullo modo fieri posse, ut amicitiam cum eo iniret, nec si sibi decies et vicies tanta daret, quanta ei tum essent et quanta Thebas Aegyptias, ubi plurimae in domibus opes iacerent, advenirent, satis constat. Nec minus notum est eodem loco centum Thebarum portas commemorari, quarum per unamquamque duceni viri cum equis et curribus egrediantur. Odysseae autem auctorem (Od. IV 351 sqq.) de Menelai itinere Aegyptio narrare, de eius commoratione non voluntaria in insula Pharo (ibid. 354 sqq.); nec non dona enumerare (Od. IV 126 sqq.), quae Helena et Menelaus ab Aegyptio Polybo, Thebarum cive, et Alcandra, uxore eius, acceperint. Ab alia Aegyptia muliere, Polydamna, Thonis uxore, Helenam νηπενθές, pharmacum illud accepisse, quod a maeroris vanitate dictum sit (Od. IV 227 sqq.). Ulixis quidem ficta itinera Aegyptia (Od. XIV 246 sqq.; XVII 426 sqq.) praeterire possumus. Hoc tamen commemorandum videtur Homero non solum terram Aegypti nomine designari (ex. gr. Od. IV 229), sed etiam fluvium, qui εὐρρείτης (ex. gr. Od. III 300; IV 351 saep.) et διιπετής (Od. IV 581) appellatur.

Ex eis, quae ab Homero de Helenae pharmaco Aegyptio narrantur (Od. IV 227 sqq.) nec non de Alexandri erroribus, quem dicit, cum per alia loca abreptus erraret, etiam Sidonem Phoeniciam appulisse (Il. VI), collegit Herodotus [1]) poetae etiam eam de Helena narrationem notam fuisse, qua Menelai uxor a Proteo Memphite raptori in Aegyptum appulso adempta et post Troiam captam marito legitimo reddita esse dicebatur. Quam narrationem, cum non similiter atque altera, qua sit usus, epico carmini adcommodata esset, ab Homero neglectam esse, ita tamen, ut eam sibi notam esse significaret [2]). Herodotus quidem ex ore sacerdotum Aegyptiorum eam se audivisse contendit, quorum fidem aedibus Veneris Hospitae (ξείνης Ἀφροδίτης), in Protei delubro positae, quam ab Helena non differre putavit, firmatam vidit [3]).

---

[1]) II c. 116, cf. ibid. c. 112 sqq., de quo loco legas Sengebuschii diss. Hom. prior. p. 149. | [2]) ibid. c. 116. | [3]) ibid. c. 112.

Ea, quae de Stesichori scimus Palinodia, sufficiunt ad probandum fabulam de Helena tempore, quo Troia obsidebatur, apud Proteum Aegyptium commorante Graecis notam fuisse, antequam Herodoto ab Aegyptiis sacerdotibus narrata esset. Itaque Herodoti commentum de Aegyptia fabulae origine manifestum est. Hoc miramur eum, cum diserte dixisset ab Homero Aegyptiorum narrationem auditam esse, non adiecisse poetam in Aegypto commoratum esse et cum sacerdotibus collocutum. Mendacium non maius esset, quam quod de Stesichori fabula ab Aegyptiis narrata protulit.

Qui post Herodotum de Aegypto Homeri nota scripserunt, ei potissimum ea, quae ipsorum temporibus aliter in Aegypto conformata erant, quam quomodo ab Homero describuntur, explicare studuerunt. Itaque Aristoteles [1]), cum Memphitis commemorationem apud Homerum desideraret, cui Aegyptum Thebae repraesentarent, putavit illius aetate Memphin aut omnino non exstitisse aut certe non tantam, cum Thebae, utpote quae superius sitae essent, prius inhabitarentur. Inferiorem regionem postea a Nilo adaggeratam esse et paludibus siccescentibus a finitimis incolis paulatim occupatam. — Haec difficultatum Homericarum explicandarum ratio diu valuit, dum Eratosthenes [2]) contendere ausus est Homerum ceterosque veteres Graecorum, navigationis et longiorum itinerum imperitos, remotiorum regionum valde ignaros fuisse: Homero Nili et nomen et ostia ignota esse [3]) nec non fluvii exundationes et maris alluviones [4]). Ignorare eum etiam Isthmum illum, quo Aegyptus cum Arabia iungitur [5]); Pharum autem paeninsulam ab eo pro insula haberi πελαγίας que epitheto ornari [6]). — Quas Eratosthenis obiectiones ab Apollodoro in exordio libri secundi de navibus comprehensas esse testis est Strabo [7]), qui plura adversus Eratosthenem profert, ut ab Homero τοῦ ἀτόπου opinionem removeat. Strabonis quidem argumenta, ad nostrum propositum cum nihil faciant, praetereunda nobis videntur. Hoc solum ex eius verbis afferendum putamus praeter Eratosthenem et Apollodorum alios etiam exstitisse Homericae geographiae adversarios, nimirum Aegypto et Syria oriundos [8]); ab eis Strabo animadvertit non intellegi Homerum ea dicentem, quae in ipsorum sint patria, et ignorantiam ei obici, cuius ipsi culpandi sint. Acerbius in eos invehitur Strabo [9]), cum et ipsi ita rustice (ἀγροίκως) Home-

---

[1]) Meteorol. I 14, 12, cf. frgm. 169 Rose. | [2]) apud Strabonem, Geogr. VII 3, 6 | [3]) ibid. I 2, 22 | [4]) ibid. I 2, 30 | [5]) ib. I 2, 24 | [6]) ib. I 2, 23 cf. §. 30. | [7]) ib. VII 3, 6 cf. I 2, 35. | [8]) Geogr. I 2, 30 in. | [9]) ib. III 4, 4.

rum interpretentur, ut non ipsum modo tamquam fossorem et messorem ex omni geographia eiciant, sed et omnes, qui has res tractandas aggrediantur, pro insanis habeant.

Omnia eius modi crimina iam Crates Mallota[1]) debilitare conatus est, qui verbis Homeri accuratius explicandis poesin eius ad scientiae adcommodatas quaestiones traduxit. Praecipue vero Hipparchus[2]) in eis, quae adversus Eratosthenem scripsit (τὰ πρὸς Ἐρατοσθένη), omnibus castigatoris Homeri difficultatibus remotis primum geographicae peritiae auctorem Homerum fuisse contendit. Aristonicum[3]) autem, Strabonis coaetaneum, in eis, quae de erroribus Menelai (ἐν τοῖς περὶ τῆς Μενελάου πλάνης) commentatus est, multorum de singulis propositis quaestionibus Straboni argumenta suppeditavisse ipse Geographicorum auctor profitetur. Sed nec Aristonicus nec Strabo impediverunt, quominus Plinius (H. N. II 85) et Aelius Aristides (or. 48) Eratosthenis crimina denuo proferrent. Homericam Aegyptii notitiam alii auctores conservaverunt.

Sunt nempe ii, quorum sententias Diodorus[4]) comprehendit, cum dicit etiam tum (τοῖς ἔτι νῦν γινομένοις) eas de inferis opiniones apud Aegyptios florere, quae ab Homero commemoratae sunt; etiam tum (ἔτι γὰρ καὶ νῦν) Thebanas mulieres Aegyptias νηπένθει pharmaco contra iram et tristitiam uti. — Itaque praeter eos Aegyptios, a Strabone commemoratos, qui Homero rerum Aegyptiacarum obiecerunt ignorantiam, alii Aegyptii exstitisse videntur, qui optima terrae, incolarum, morum scientia instructi Homeri narrationes eis, quae tum etiam in Aegypto occurrebant, illustrabant. Ii quidem ea, quae ab Homero de deis, sub hominum, immo mendicorum figura terras peragrantibus (Od. XVII 484 sqq.) narrantur, a sacerdotibus Aegyptiis eum audivisse contendebant[5]). Aegyptiis deberi etiam doctrinam de Mercurio, mortuorum conductore[6]), Veneris aureae epitheton[7]) nec non narrationem de Iove ad Aethiopes proficiscente et de eius cum Iunone complexu[8]). Quibus ipse Diodorus perductus est, ut crederet praeter Orpheum Musaeum, Lycurgum, Solonem, Pythagoram etiam Homerum ad Aegyptios advenisse et ab eis instructum esse[9]). Ut Herodoti[10]) sacerdotes τὰ μὲν ἱστορίῃσι ἔφασαν ἐπίστασθαι, τὰ δὲ παρ' ἑωυτοῖσι γενόμενα ἀτρεκέως ἐπιστάμενοι λέγειν, ita Diodori auctores[11]) Graecorum, qui apud Aegyptios discebant, ostenderunt mo-

---

1) apud Strabonem III 4, 4; cf. I 2, 24; I 2, 31. | 2) ibid. 1, 2 | 3) ib. I 2, 31. | 4) Bibl. I 96, 8; 97, 7. | 5) Diod. Bibl. I 12, 9 sq. | 6) ibid. I 96, 6 | 7) ib. I 97, 8 | 8) ib. I 97, 9 | 9) I 96, 2 | 10) II 119 | 11) I 96, 3.

numenta, aliorum imagines, aliorum opera vel loca ipsorum cognomentis insignia. Sed Homeri contra Alexandrinorum crimina defensores ut plura, quam Herodotus, collegerunt argumenta, quibus probarent poetam optima Aegypti notitia instructum esse, ita affirmare ausi sunt ipsum loca a se descripta adiisse. Eorum opinionem etiam Plutarchus[1]) commemorat, qui Homerum, ut Thaletem ab Aegyptiis doctum, principium omnium rerum aquam posuisse dicit, cum Oceanus Osiridi, Thetis Isidi respondeat.

Ab hac opinione, qua Homerus suis oculis Aegyptum vidisse et sacerdotum Aegyptiorum doctrina imbutus esse ferebatur, non multum afuit ea, qua poetae Aegyptia origo adscribebatur.

Observavit iam Plato[2]) Homeri heroas neque piscibus neque coctis carnibus vesci, sed tantum assis neque condimenta ulla adhibere. Quam rem miram eo explicabat modo, ut putaret carnes assas a militibus facillime comparari potuisse sine necessitate vascula circumferendi. Heroum a piscibus abstinentiam alia ratione interpretatus est Meleager ille Gadarenus[3]), qui in satura Menippea, cui Gratiae (Χάριτες) inscripsit, declaravit Homerum propterea piscium usum, quorum copiam Hellespontus praeberet, Achivis denegavisse, quod, utpote Syrus, patrios mores observaret. Meleager plura eiusmodi argumenta protulisse videtur contra eorum Syrorum opinionem, qui poetam Syriae ignarum fuisse contendebant. Postquam autem Syrus patriae suae Homerum vindicavit, etiam Aegyptii poetae defensores, iis, quae a Diodoro prolata sunt, argumentis innisi, Homerum Aegyptium fuisse pronuntiarunt. Sed quinam is primus fecerit, ignoramus. Si Homeri epitaphium inter duo Antipatri Sidonii carmina servatum[4]) re vera Antipatro debetur, iam saeculo a. Chr. n. II. exeunte Thebae Aegyptiae Homeri patria habebantur. Est autem hoc epigramma: Ἐνθάδε θεῖος Ὅμηρος, ὃς Ἑλλάδα πᾶσαν ἄεισε | Θήβης ἐκγεγαὼς τῆς ἑκατονταπύλου. Sed si iam eo tempore Homeri Aegyptia origo divulgata esset, Diodorus certe eam silentio non praeteriisset. Qui cum non nisi poetae commorationem in Aegypto commemoraverit, epitaphium illud ab Antipatro Sidonio abiudicandum et posterioribus temporibus attribuendum nobis quidem videtur.

Nobis primus est A. Gellius[5]), qui cum varias de Homeri patria opiniones protulisset, adiecit »sunt etiam, qui Aegyptium fuisse dicant«. No-

---

[1]) Is. Osir. c. 34. [2]) Rp. III 404 B: οὔτε ἰχθύσιν αὐτοὺς ἑστιᾷ καὶ ταῦτα ἐπὶ θαλάττῃ ἐν Ἑλλησπόντῳ ὄντας. | [3]) apud Athen. Deipnos. IV 157 B: ἔφη Ὅμηρον Σύρον ὄντα τὸ γένος, κατὰ τὰ πάτρια ἰχθύων ἀπεχομένους ποιῆσαι τοὺς Ἀχαιοὺς δαψιλείας πολλῆς οὔσης κατὰ τὸν Ἑλλήσποντον. | [4]) Anth. Pal. VII 7. [5]) N. A. III 11, 6.

visse eos videtur Lucianus [1]), qui in Beatorum insulas delatus, ex Homero primum quaesivit, unde esset et hoc accepit responsum, reliquas de poetae patria narrationes tollens: Homerum Babylonium esse et apud cives non Homerum vocari, sed Tigranem; postea tamen, cum obses apud Graecos esset (ὁμηρεύσας), nomen se mutavisse. — Quam sententiam non nisi propterea a Verarum Historiarum auctore prolatam esse, ut hominum doctorum de Homero barbaro irriderentur sententiae, manifestum est. Eorum numerus iam saeculo p. Chr. n. III. tantus fuit, ut Clemens Alexandrinus [2]), cum Graecorum philosophiam magna ex parte a barbaris haustam esse contenderet, praeter Pythagoram, Antisthenem, Orpheum, Thaletem, Platonem, alios Homerum commemoraret, de quo hoc scripsit: Ὅμηρον γὰρ οἱ πλεῖστοι Αἰγύπτιον φαίνουσι. Sententiarum nexus et nominum series ostendit Clementis auctorem a Diodori fonte pendere. Hoc enim solum inter Diodorum et Clementem interest, quod ille Homerum Aegyptum adisse, hic eum Aegyptium fuisse dicit. Ex quo patet eorum numerum, qui ante Gellii tempora Aegyptiam poetae vindicabant originem, Clementis aetate magnum iam fuisse. Quo factum est, ut ea opinio in Homeri vitas reciperetur. Ex eiusmodi fonte hausit eam s. IV Epiphanius [3]), qui primo loco Aegyptum poetae patriam nominavit: ἄλλοι μὲν Αἰγύπτιον φάσκοντες, ἄλλοι δὲ Χῖον, ἄλλοι Κολοφώνιον, ἄλλοι Φρύγα.... Eadem legimus in Homeri vita VI: [4]) Ἀριστόδημος δ' ὁ Νυσανεὺς Ῥωμαῖον αὐτὸν ἀποδείκνυσιν ἔκ τινων ἠθῶν ῥωμαϊκῶν, ἄλλοι δ' Αἰγύπτιον, et apud Suidam: [5]) οἱ μὲν γὰρ ἔφασαν γενέσθαι Σμυρναῖον,.... οἱ δ' Αἰγύπτιον,... οἱ δὲ Ῥωμαῖον. In Vita quinta [6]) Aegyptia poetae origo propius designatur: ἄλλοι δ' Αἰγύπτιον ἀπὸ Θηβῶν (sc. αὐτὸν εἶναί φασιν), quam opinionem Eustathius Thessalonicensis etiam laudat (in Iliad. prooem. p. 4 ed. Lips.): ἔστι γὰρ κατὰ τὴν ποθούντων ἔφεσιν.... καὶ Αἰγύπτιος, ἤδη δὲ καὶ Ἰταλός et Tzetzes [7]) eam profert: Οἱ δὲ Αἰγύπτιον ἐκ Θηβῶν (sc. αὐτόν φασιν). Qui quidem eius notitiae auctores ea re ductos esse putat [8]), quod Homerus in Aegypto commoraretur ibique educatus esset. — Sed nullo eorum, quos enumeravimus, fontium docemur, quaenam sint nomina illorum auctorum. Novimus quidem Heliodorum, qui saeculo fere III. exeunte Homeri originem Aegyptiam probabat et Olympiodorum, qui saeculo V. ineunte idem fecit, sed haec nomina minime sufficiunt ad Gellii et Clementis Alexandrini opinionem illustrandam. Plus faciunt huc duo nomina ab

[1]) Ver. Hist. II 20 | [2]) Strom. I 15 in. | [3]) adv. haeres. I 3, haer. 42 p. 733 B Migne | [4]) Ant. Westermanni Vitarum Scriptt. Gr. minores, p. 31, 10 | [5]) ibid. p. 32, 18 | [6]) ibid. p. 29, 4 | [7]) in Iliadem (ed. G. Hermann) p. 7, cf. Chiliad. XII vs. 183 sqq.; XIII vs. 613 sqq.; | [8]) in Iliad. p. 8.

Eustathio Thessalonicensi laudata. nimirum Alexandri Paphii et Naucratis. Quorum cum aetas plane ignota sit, sententiae primum indagandae nobis videntur.

Ad Odysseae versum (XVII 64) explicandum, quo columbae Iovi ambrosiam apportare dicuntur, profert Eustathius[1]) Alexandri Paphii narrationem, qua Homerus Dmasagorae Aegyptii et Aethrae filius fuisse dicitur, nutrix autem eius vates quaedam, Ori filia, Isidis sacerdos quae puerulum melle ex mamma aleret. Infantem in cunis cum novem, columbis ludentem inventum esse, quod prodigium Sibyllam quandam eo modo explicavisse, ut diceret fore, ut puer, novem Musarum alumnus, summa carminum gloria floreret. Columbarum autem memorem poetam celebravisse eas eo modo, ut eas Iovi ambrosiam apportare narraret. — Iam unusquisque antiquorum poetarum studiosus dicet etiam alium Musarum alumnum lauro et myrto virginum Heliconicarum iussu contra saevas bestias obtectum esse. Et re vera Horatius (c. III 4, 9 sqq.), cum inter Musarum laudes haec profert:

> me fabulosae, Vulture in Appulo
> altricis extra limina Puliae
> ludo fatigatumque somno
> fronde nova puerum palumbes
> texere....,

Alexandri Paphii fabulam Homericam ante oculos habere videtur[2]). Quae si vera sunt, Alexandrum illum ante Horatii tempora vixisse concedendum est unumque ex eis fuisse, qui fabulam de Homeri origine Aegyptia, Gellio notam, exornaverunt. — Alter Naucrates quidam est, ab eodem Eustathio laudatus[3]), qui Alexandri Paphii narrationem allegorico sensu accepisse videtur. Dixit is enim Iliadis bella et Odysseae errores a muliere Memphitide, Phantasia. quae Nicarchi filia fuerit et sapientiae vates, descripta esse et in Vulcani delubro Memphitico deposita. Unde Homerum a sacerdotibus antigraphis acceptis Iliadem et Odysseam composuisse. Ex qua narratione elucet Naucratem, Herodotum et Diodorum secutum, contra Alexandri Paphii opinionem Homeri Graecam originem servare conatum esse, ita tamen, ut rerum gestarum memoriam ex Aegypto, immo Memphi, petitam esse concederet.

---

[1]) in Odyss. vol. II p. 11 edit. Lips. a. 1827). | [2]) Quod si verum est, habes optimam explicationem epitheti columbarum, quae fabulosae appellantur et novum argumentum non de Apulia, terra altrice, hic agi, sed de Pullia quadam, poetae nutrice. | [3]) Prooem. in Odyss. p. 2, 25 sqq.

Eustathius quidem non novit alios auctores praeter Alexandrum Paphium et Naucratem, qui Homerum Aegyptium fuisse vel saltem Aegyptum adiisse contenderent. Ita oblitus est eorum, quibus Heliodorus originem poetae Aegyptiam probare studuit. Apud Aethiopicorum enim auctorem Calasiris, sacerdos Aegyptius, saepius [1]) Homerum Aegyptium appellat. Quam rem admiratus Cnemon Atheniensis, utpote quam ad id tempus nemo audivisset [2]), explicationem a sacerdote petit. Qui Homerum revera Aegyptium fuisse contendit, ex Thebis centiportis oriundum, cuius pater verus Mercurius fuerit. Ab eo enim vatem Aegyptiam, in templo dormientem, gravidatam esse. Cuius incestae originis filium notam tulisse, nimirum cuius alterum femur ab ipso partu crinibus longis tectum esset. Quam notam cum vatis maritus legitimus detexisset, iuvenem, quando ex ephebis inter consecratos recenseretur, ab eo repudiatum esse et patria expulsum. Quem inter Graecos oberrantem et carmina canentem patriam, expulsionis pudore commotum, silentio texisse; a Graecis autem propter femur utrumque crinitum Homeri (ὁ-μηρος) nomen accepisse.

Calasiris fabulam etymologiae lusu ortam esse patet. Ex Diodori [3]) autem auctoribus eam pendere vel ex eo conicere possumus, quod et Heliodorus de deis in hominum formam mutatis et ab Homero descriptis verba facit [4]). Quos facile tamen a veris hominibus discerni posse, quippe qui continuo obtutu intueantur (ἀτενὲς διόλου βλέποντες) et palpebras nunquam concludant et non ingrediantur humi, sed ex quodam impetu aërio et vi expedita auras findant. Inde Aegyptium Homerum et doctrina sacra instructum de Minerva scripsisse: δεινὼ δέ οἱ ὄσσε φαάνθεν et de Neptuno praedicavisse: Ἴχνια γὰρ μετόπισθε ποδῶν ἠδὲ κνημάτων ῥ ε ῖ ἔγνων ἀπιόντος. Illo ῥεῖ significari: tamquam fluente incessu (οἷον ῥέοντος ἐν τῇ πορείᾳ), non »perfacile«, ut quidam falso putarunt.

Si respexerimus et Heliodoro et Naucrati et Diodori auctoribus id potissimum agi, ut Iliadis et Odysseae materies ex Aegyptiorum sacerdotum narratione deducatur utque profundior doctrina Aegyptia ei adscribatur, non poterimus diffidere omnium earum fabularum patrem Herodotum fuisse, qui primus se Helenae et Menelai fata ab Aegyptiis sacerdotibus prope Memphin audivisse contendit. Per quas id factum sit ambages et vicissitudines, ut Herodoti commentum et a grammaticis et ab impostoribus novis atque novis exornaretur lineolis et coloribus,

---

[1]) Aethiop. II 34; III 13 | [2]) ibid. III 14 ὃ τῶν πάντων ἴσως οὐδεὶς ἀκήκοεν εἰς τὴν τήμερον. [3]) I 12, 10 | [4]) Aethiop. III 13.

adhuc exponere studuimus. Restat ut in agminis fine ultimum ponamus Aegyptium, Thebis oriundum, qui s. p. Chr. n. V. ineunte de populari suo et cive tractavit. Olympiodorum [1]) in mente habemus, poetam et historicum, qui cum temporum suorum (a. 407—425) historiam conscriberet, occasionem arripuit, ut Oasin, quae est prope Thebas, tamquam veram Beatorum Insulam praedicaret. Photius quidem, qui eius opus excerpsit (Bibl. Cod. 80), sub Oasis descriptionis finem hoc adnotavit: Φησὶ δὲ καὶ Ὅμηρον ἐκ τῆς πρὸς ταύτῃ Θηβαΐδος ἕλκειν τὸ γένος. Sed Olympiodorus plura de ea re verba fecisse videtur.

Eiusmodi fabulas non nisi cum risu hodie legimus et non nisi, quomodo ortae sint, respicimus. Ita antiquorum credulitate nos superiores esse sentimus. Obliviscimur tamen etiam ante hos quadraginta annos a viro Aegyptiarum rerum peritissimo, Academiae litterarum Monacensis sodali, libellum publici iuris factum esse [2]), in quo inter alias etymologias legimus in exclamatione Homerica ὢ πόποι (= O Pupui) regis Phiops (VI. dynastiae, quae vocatur) memoriam vivere, Echetum esse regem Ahts (IX. dyn.), Menesthea Meneptah (XVIII. dyn.).... Possum centum alia explicationum »aegyptologicarum« proferre exempla, quae a nostrorum quoque temporum viris doctis Heliodori »doctrinam« adaequari probent.

Parisiis.

---

[1]) Frgm. hist. Graec. IV 65 ed. C. Müller. | [2]) F. Ios. Lauth, Homer u. Aegypten, Progr. des Max-Gymn. in München, 1867.

O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazyanzu

w paryskiej Bibliothèque Nationale.

Napisał

Tadeusz Sinko.

Biblioteka Narodowa w Paryżu posiada około 150 rękopisów z mowami św. Grzegorza z Nazyanzu. Z tych 5 pochodzi z w. IX, 11 z w. X, 34 z XI, 36 z XII, 12 z XIII, 26 z XIV, 7 z XV, 4 z XVI i po jednym z w. XVII i XVIII. Jest to prawie trzecia część z ogólnej liczby rękopisów tych mów, rozprószonych po bibliotekach Europy (Anglia, Hiszpania, Moskwa, Athos, Wiedeń, by wymienić tylko biblioteki najbogatsze w te rękopisy), Azyi (Jeruzalem, Synai) i Afryki (Aleksandrya). Aby się w tem ambarasującem bogactwie najłatwiej zoryentować, trzeba (oczywiście prócz względu na wiek) zważać na to, ile mów zawierają lub według indeksów (πίνακες) i znaków tytułowych (λόγος α, κ i t. p.) zawierały pewne rękopisy, i w jakim porządku te mowy po sobie następują.

Z tego punktu widzenia z półtory setki rękopisów paryskich wyłaniają się odrazu dwie grupy: Większość rękopisów XI. w. i późniejszych obejmuje tylko 16 mów i to zawsze w takim układzie, że między mowę na Boże Narodzenie (or. 38) i mowę na Trzech Króli (or. 39) wsunięta jest pochwała św. Bazylego (or. 43). Układ ten objaśnia nam np. Par. 543 z w. XIII, który pod tytułami podaje zawsze dni, przeznaczone na odczytywanie owych 16 mów: mowę 38. czytano 25. grudnia, 43. 1. stycznia, 39. 5. stycznia. Jeżeli zważymy, że większość rękopisów we wszystkich bibliotekach zawiera tylko te λόγοι ἀναγιγνωσκό-

μενοι, niejako mowy liturgiczne, to zadanie wydawcy wobec nich jest łatwe: wystarczy na paru rękopisach tej grupy wykazać jej stosunek do rękopisów starszych, obejmujących całe Corpus mów Grzegorza i tych utworów, które z mowami łączono, i po tej pracy, przedsięwziętej w jednej bibliotece, można z całym spokojem w innych bibliotekach je pomijać.

Najsławniejszym przedstawicielem owej starszej, pierwotniejszej grupy rękopisów, jest Parisinus 510, ozdobiony kilkudziesięciu bardzo dziś zniszczonemi malowidłami. Obejmuje on wraz z życiorysem św. Grzegorza z Nazyanzu 52 (νβ) utwory. Liczbą νβ objęta jest także mowa 35, dołączona dopiero w w. XV. Aby się z nią odrazu załatwić, dodajemy, że zachowana jest ona jeszcze w dwóch rękopisach z w. XI (Par. 545. Coisl. 53) i jednym z w. XII (P. 1153). Ale jak 510, tak nie mają jej inne rękopisy o 50 utworach ani w bibliotece paryskiej, ani podobne rękopisy biblioteki moskiewskiej. Wyłoniła się więc ona dopiero w w. XI, a tę podejrzaną tradycyę można poprzeć argumentami wewnętrznymi i udowodnić, że ta w głównej części retoryczna ekfrasis korowodu bakchicznego od św. Grzegorza z Nazyanzu pochodzić nie może. Nie jest to zresztą jedyny utwór nieautentyczny w Corpus 50 mów. Kodeks Par. 517 z XI. w., przedstawiający krytyczne wydanie drugiej części kodeksu 510, zaznacza, że list do Euagryusza o bóstwie, Objaśnienie wizyi Ezechiela (Σημασία εἰς Ἰεζεκιήλ) i Metafraza Ekklezyasty uchodzą za nieautentyczne (ἀμφιβάλλονται). Także egzegezę Mateusza XIX, 1 (or. 37) odrzucali według tegoż źródła Nestoryanie na podstawie obserwacyi językowych. Krytyk Cod. 517 temu nie wierzy, ale sam uważa za nieautentyczną wstawkę (παρενθήκη) mowy 44 od str. 609, 12—612 18 M. Tu my znowu jemu wierzyć nie możemy ze względu na to, że kodeksy w. IX, X. i wiele późniejszych mają ten ustęp we właściwem miejscu w tekscie. Za nimi idzie wiele kodeksów z 16 mowami, podczas gdy inne, jak omawiany 517 i 524, dołączają go jako osobny dodatek po mowie 44. Okoliczność ta pozwala nam kodeksy z 16 mowami podzielić na 2 familie, a varietas lectionis kodeksu 517, który obok własnych lekcyi podaje na boku inną tradycyę (γράφεται ἐν ἄλλῳ), posłuży do bliższego scharakteryzowania tych familii.

Takim samym drogowskazem, jak 517 dla mów liturgicznych, jest dla całego Corpus z 50 utworami kodeks 497 z X. w., mający po homiliach św. Bazylego jego pochwałę, napisaną przez św. Grzegorza z Nazyanzu. I ten kodeks w kilkudziesięciu miejscach podaje lekcyę odmiennej tradycyi ἐν ἄλλῳ. Otóż ta odmienna tradycya znajduje się w kodeksie 510 i mnóstwie innych z tej samej familii, podczas gdy

497 z własnemi lekcyami stoi na uboczu. Tę odmienną od 510 tradycyę reprezentuje w Paryżu kod. 515, tem osobliwy, że zachował pamięć podziału Corpus na 2 księgi (ἀρχὴ τοῦ πρώτου βιβλίου), co jest poświadczone przez Mosquensis 139, zaczynający drugą księgę od mowy 27 (Theologica prima). Wiele kodeksów, zaczynających się od grupy mów teologicznych, reprezentuje tylko tę drugą księgę. Nadto, jak wspomniany Mosquensis 139, Par. 515 podaje na końcu każdej ze swoich 24 mów liczbę wierszy, στίχοι, oczywiście nie swoich, lecz archetypu, który musiał być pisany na całej stronie, nie w dwóch kolumnach. Bo liczby te są przeciętnie o połowę mniejsze, niż liczba wierszy 515, pisanego w dwóch kolumnach. Te zapiski stychometryczne powtarzają się jeszcze w kodeksach paryskich 215 (X. w.), 525 (X. w.) i 1171 (Misc. X. w.). Jednakże na samej stychometryi nie wiele będzie można budować przy filiacyi rękopisów, bo np. tekst mowy 41. Par. 215 w rozstrzygających dodatkach i lakunach bliskim jest 510, z którym zgadza się także 511 (XI. w.), 519 i 543 (XIII.). Grupa rękopisów z XI. w., jak 517, 524, 525, 532, 534, 545 mają tekst 510 interpolowany, prawdopodobnie przez tego, który zredagował na początku w. XI. wybór mów 16. Potomstwo tradycyi 515 nie jest liczne, jak mnie pouczyło zestawienie waryantów mowy 25 i 38 z kilku rękopisów, zbliżonych do 510, a oddalonych od 515. Która tradycya, t. j. czy 510 czy 515, jest pierwotniejsza, o tem pouczy nas porównanie tekstu św. Grzegorza z Nazyanzu z łacińskim przekładem 10 mów, dokonanym jeszcze za życia św. Grzegorza przez Rufina. Stwierdziwszy pierwotność 515, który, jak podobny Mosquensis 139, pochodzi z góry Athos, będziemy mogli jeszcze bardziej ograniczyć liczbę rękopisów, mających tekst podobny do 510. Ich filiacyę ułatwi także brzmienie tytułów, a przedewszystkiem pewne dopiski. Tak 510 podaje po mowie 7. kilkanaście wierszy z poematu De vita sua, odnoszących się do Cezaryusza. W temsamem miejscu dopisuje je Mosquensis 140.

Identyczność scholiów do mowy 43, którą samą z pośród pism św. Grzegorza z Nazyanzu zawiera mieszany kodeks 513 (X), pozwala go w tej części uważać za odpis 514 (IX). Z tego powodu trzeba przy rękopisach IX. i X. w. zaznaczać wyrazy opatrzone glossami i scholiami, a z tych ostatnich notować przynajmniej początek i koniec. Notatki o tem, gdzie pewna mowa została wypowiedzianą i jaki jest jej charakter, zebrał w swym komentarzu do 16 mów liturgicznych Niketas Serronius. Migne daje przedruk tego komentarza do mowy 1 i 2. Interesujące są tylko ogólne wstępy, które jako ὑποθέσεις podaje kodeks 543, skąd je odpisałem. Można je będzie wydrukować na czele odpo-

wiednich mów. Natomiast reszta teologicznego komentarza Niketasa (komentarz do 12 mów zawiera Par. 577 s. XI) nie przynosi nic nowego. Nie większą wartość mają scholia z X. w. Bazylego, który się nazwał Najmniejszym. Scholia te, do 45 mów, zawiera np. Par. 573 (XI), skąd do mowy 4, 5 i 25 wydał je już Boissonade. Lepszy tekst tych scholiów do mowy 15. zawiera Suppl. gr. 469 A (X), którego indeks wskazuje, że niegdyś obejmował scholia do 14 mów. Dziś prócz kilku kwaternionów w Suppl. gr. 469 A, mamy z niego jeszcze dwa kwaterniony w Suppl. gr. 1249. Dla wydawcy mów jedyny interes przedstawiają miejsca, cytowane z św. Grzegorza z Nazyanzu, jako wczesne testimonia. Pouczenia żadnego Basilius Minimus nie przynosi. A że scholia jego objęłyby w druku 2 tomy, tyleż co same mowy, należy z ich wydawnictwa zrezygnować. Najuczeńszym ze wszystkich komentatorów jest Elias Cretensis. Ale ze względu na objętość, przewyższającą objętość samych mów, i o wydaniu jego komentarza na razie myśleć nie można. Natomiast musi wydawca mów zebrać z najlepszych rękopisów Eliasza, a więc z tych, które pochodzą z w. XI, jak Par. 975 A, jego lekcye Grzegorzowe, jako testimonia. A uwzględnia Eliasz obie tradycye, t. j. tę, którą reprezentuje np. 510 i 515. Z wielką korzyścią dla tekstu przestudyuje też wydawca cały komentarz Eliasza, by wypisać bystre spostrzeżenia o reminiscencyach z Demostenesa, Isokratesa, Aeliusa Aristidesa, św. Bazylego i wielu Ojców kościoła; ale także z Platona, Arystotelesa itd. Wszystkie te notatki wejdą w aparat jako Auctores św. Grzegorza z Nazyanzu.

Ekonomia pracy każe też zrezygnować z wydania historyi Nonnosa, uwzględnianych prawie we wszystkich rękopisach od w. IX. Wypisy z cod. Suppl. gr. 469 A (or. 43), Coisl. 51 (or. 39. 43), 514 (or. 43), 497 (or. 43) pokazały mi, jak lichy tekst przedstawiają przedruki u Migne'a. Ale że objaśnienie mów nic przez Nonnosa nie zyskuje, a praca byłaby prawie równa tej, której wymaga wydanie mów, można i Nonnosa w naszem Corpus nie wydawać. Wstęp jednak, dający historyę tekstu św. Grzegorza z Naz. i studyów nad nim, obejmie i krytyczną historyę i ocenę i wymienionych i innych scholiastów.

Tak ta pięciomiesięczna kampania pozwoliła się zoryentować w licznych kodeksach mów, znaleźć przewodników w podwójnej, a z wyborem 16, potrójnej tradycyi. Na tej podstawie będzie można w dalszych 6 do 8 miesiącach skompletować cały aparat paryski.

Wykaz rękopisów mów św. Grzegorza z Naz.

z Bibliothèque Nationale w Paryżu

porównanych w zimie 1905/6.

Wiek IX: 510 mów 35, prócz 28—31; 33. 42. 45.

Nadto porównano: epist. 243. Semasia in Ezech. Ad Virginem Adhort. cum Doxologia i początek Vita Gregorii.

Cod. 514: or. 25. Schol. 43.
515: or. 38. 41. στιχομετρίαι.
766: or. 41.
1470: or. 41.

Wiek X: 532: or. 1. 38. 41.
534: or. 41 (próby).
Coisl. 51: or. 25. Nonnos: 39. 43.
Par. 497: or. 43. Nonnos 43.
513: or. 43 cum scholiis.
520: or. 1.
1171: or. 38. 39 cum scholiis.
1449: or. 39.
1491: or. 38.
Coisl. 120: Dialogus Basilii et Gregorii.
Coisl. 568: or. 1.

Wiek XI: 511: or. 41.
512: or. 25. 35.
517: or. 41 próby i uwagi o nieautentyczności końcowych utworów.
518: or. 25 (próby).
519: or. 41 (próby).
525: or. 38.
526: epist. 202 i Ad Virginem adh.
527: or. 41 (próby).
Coisl. 53: or. 25. 35.
Suppl. 215: or. 25. 41. Doxologia.
975 A (XIII): ad Virginem.
Par. 543 (s. XIII) pictus: or. 41 i odpisano 16 hypotheseis (Niketasa Serroniusa).
Coisl. 349 (s. X) odpisano lexicon Carminum fol. 214—217 vo.

Suppl. gr. 469 A odpisano Scholia (Basilii M.) or. 15 fol. 271—278 vo.

Par. 929 (s. XV): Certamen Maris et Terrae (Pseudo-Gregor.).

Kollacye te 30 rękopisów paryskich mieszczą się w siedmiu zeszytach, których każda strona ma u góry sygnaturę kodeksu i mowy porównywanej. Opis rękopisu poprzedza każdą kollacyę.

Paryż, w marcu 1906.

Prastare bóstwa greckie:

Βασίλεια i *Βασιλεύς*.

Napisał

STANISŁAW SCHNEIDER.

Głośny mitolog, niedawno zmarły Herman Usener w dziele p. t. Götternamen etc. (Bonn 1896) wykazał, że mnóstwo imion, przydanych później zbiorowym osobistościom bożym, pierwotnie stanowiło osobne bóstwa, t. zw. Sondergötter. Do takich bóstw udziałowych zaliczył tenże badacz »królową« (str. 227—231), która to nazwa (βασίλεια, βασιληίς, παμβασίλεια) przysługiwała argiwskiej Herze; »królową Herę« uznawał także beocki kult Zeusa Trofoniosa w Lebadei, a obok króla Zeusa pojawia się ona wśród innych bogów w przysiędze, którą złożył związek beocki. Na Rodos był poświęcony ołtarz Ἥρᾳ βασιλείᾳ, na Kos składano jej regularnie ofiary. Ale tę godność królewską podziela Hera z innemi boginiami, n. p. z Persefoną, którą w Katanie czczono jako βασιλίς, a do której na złotych tabliczkach z grobów w Turioj przemawiano: χθονίων βασίλεια. U Tarentynów uchodziła za βασιλίς Afrodyte, nazwana przez Empedoklesa Κύπρις βασίλεια. Podług Herodota (4, 33) niewiasty Traków i Peonów składały starodawne ofiary τῇ Ἀρτέμιδι τῇ βασιληίῃ.

Usener ma niewątpliwie słuszność, że to pojęcie »królowej« jest starsze od zespolenia z pewnemi osobowemi bóstwami; ale się myli, gdy sądzi, że ta »królowa« sama przez się może być tylko królową niebios. Loeschcke na kilkanaście lat przed nim utożsamił ateńską Basileia z matką bogów, a jej świątynię w Atenach z metroon na rynku (Vermuthungen zur griech. Kunstgesch. u. zur Topogr. Athens. Dorpat 1884, str. 14 nast.). Matką bogów jest μήτηρ Ὀλυμπία = Γῆ Ὀλυμπία, matka ziemia (Γῆ μήτηρ = Δημήτηρ), którą to czarną ziemię (Γῆ μέλαινα)

Solon z wiarą ludową za μήτηρ μεγίστη δαιμόνων 'Ολυμπίων poczytał (Arystot. Ἀϑ. πολ. 12) [1]). Królową κατ' ἐξοχήν była więc chyba Ziemia, w mistyce, w wierze ludowej attyckiej, u poetów i mowców, uchodząca za wszechstworzycielkę, najstarszą i naczelną boginię, w dal usunięta przez rozwój bóstw więcej zindywidualizowanych. Kto zaś był królem-ojcem obok Ziemi, królowej-matki? Usener wątpi, czy w ogóle kiedykolwiek istniał w wyobrażeniach greckich taki bóg udziałowy. Przytoczył jednak ślady, acz skąpe, Basileusa u Greków.

Nie był nim oczywiście Zeus od początku, jak wcale pierwszą »królową« nie była Hera, chociaż od w. 7. on jest »królem bogów« lub »królem nieśmiertelnych« u wszelkich poetów, a w 5. w. wykrzyk ὦ Ζεῦ βασιλεῦ jest zwykły. Wprawdzie Xenofont składa ofiary Zeusowi Basileusowi podczas wyprawy (Anab. III, 1, 6; VI, 1, 22; VII, 6, 44), a jego kult się znachodził na Paros, w Erytraj, Olbii, zwłaszcza zaś w Lebadei; to jednak napis na ostrzu dzidy, która pochodzi z Peloponezu, że ją Teodoros poświęcił Basileusowi (IGA 564), jakoteż wspomniana przez Strabona (p. 642) świątynia Basileusa u ujścia Kaystru, którą miał Agamemnon założyć, zdają się tyczyć nie Zeusa. Także gry i zapasy na Eubei, o których Pindar napomknął (Istm. 1, 57), a które scholiasta (do 1, 11) nazwał Βασίλεια, oraz igrzyska, również noszące miano Βασίλεια, zaprowadzone w Lebadei po bitwie pod Leuktra, wskazują na kult starszy od Zeusa, na zabawy i święta wiejskie, które w rzekomym wieku złotym za czasów Kronosa, czyli rzymskiego Saturna, jeszcze przed »królem diktejskim« (tak zowie Zeusa Wergili Georg. 2, 536) zarówno w Italii obchodzono, jak w Grecyi.

I rzeczywiście szczegół, że w Lebadei podczas uroczystości Βασίλεια darowywano Zeusowi Trofoniosowi niewolników przy ich wyzwoleniu, świadczy o pokrewieństwie tego obchodu z ateńskiem świętem Κρόνια, tudzież z rzymskiemi Saturnaliami, w czasie których goszczono bardzo wesoło niewolników. Na wzgórzu Kronion w pobliżu Olimpii składali Kronosowi ofiarę kapłani, których nazwa Βασίλαι pochodziła widocznie od Basileusa-Kronosa (zob. Pauz. 6, 20, 1). Na Rodos i na Krecie łączyły się z tym kultem Kronosa ofiary z ludzi, dokonywane pod wpływem czci fenickiego Molocha. Wogóle Κρόνος nic do czynienia nie ma z czasem, χρόνος, ni z dojrzewaniem plonów (der Zei-

---

[1]) Por. o kulcie matki (μήτηρ) w Atenach Wilamowitza: Aristot. u. Athen II, 317 i Dietericha: Mutter Erde, str. 45.

tiger und Vollender), lecz z panem i władcą: κρέων (κάρανος, κοίρανος) od κέρας, gdyż róg na Wschodzie był równoznacznikiem mocy [1]). Z rogów i ich wieńczenia powstała korona, w której to nazwie mieszczą się niewątpliwie łac. cornu i grec. κέρας. Kronos oznacza więc tyle, co Basileus, mocarz, król, i jest tłumaczeniem na język grecki Molocha, ponieważ arab. Melek, hebr. Melech lub Molech, wyraża króla. Wyobrażano zaś sobie Molocha jako smoka o głowie byczej, a zatem rogatej, z koroną na niej. Był bowiem Moloch potworem fantazyjnym, na który się złożył gatunek wężów z rogami, wspomniany przez Pliniusza (N. H. 8, 23: Coluber cerastes, κεράστης, C. cornutus), w Egipcie otaczany czcią boską.

Odnaleźliśmy przeto Basileusa w Kronosie, którego z Basileia-Demeterą zestawić należy w parę małżeńską. Wprawdzie zwyczajnie Reę mieni się żoną Kronosa, ale już Proklos (in Plat. Crat. p. 96) zauważył: τὴν Δήμητραν 'Ορφεὺς μὲν τὴν αὐτὴν λέγων τῇ 'Ρέᾳ εἶναι... λέγει γὰρ 'Ρείην τὸ πρὶν ἐοῦσαν, ἐπεὶ Διὸς ἔπλετο μήτηρ, γεγονέναι Δήμητραν. Trzeba z niemniejszem prawem Kronosa uważać za bóstwo ziemne, jak Zeusa Asklepiosa, Diktejskiego lub Idajskiego, Meilichiosa, Trofoniosa i t. d., które to wszystkie odmiany Zeusa, odziedziczone po ojcu Kronosie, czczono w postaci smoka czy żmii, przebywających w podziemnej grocie [2]). Ale ten Zeus chtoniczny nic nie ma wspólnego z Zeusem niebiańskim prócz nazwy, jak pierwszy związek małżeński Uranosa i Gai podług pojęć orfickich różni się zasadniczo od ludowego wierzenia w zaślubiny Kronosa z Ziemią (Prokl. do plat. Tym. V, 293: πρώτην νύμφην ἀποκαλεῖ 'Ορφεὺς τὴν Γῆν καὶ πρώτιστον γάμον τὴν ἕνωσιν αὐτῆς πρὸς τὸν Οὐρανόν).

Nawet i wspólność nazwy Zeusa uranicznego z chtonicznym ogranicza się tylko do casus recti: Ζεύς i Ζεῦ, gdyż casus obliqui: Ζηνός, Ζηνί i Ζῆνα mają pierwiastek różny od Διός, Διί i Δία. Nom. od pierw-

---

[1]) Redakcyi, która podniosła wątpliwości przeciw pewnej części etymologii tego artykułu, oświadczył Sz. Autor, że bierze za nie na siebie odpowiedzialność
Redakcya.

[2]) Co do kultu Asklepiosa jako węża w podziemnych pieczarach na Kos i w Epidaurze por. J H. Holwerda: Die Tholos in Epidauros (Rh. Mus. t. 59. r. 1904, str. 532—541), o Zeusie Trofoniosie zob. Rohdego: Psyche [1] str. 112 i 113, o Zeusie Idajskim i Mejlichiosie moje domysły i wnioski: Czy Getowie wierzyli w jednego Boga? (Rozp. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie t. 41, str. 236, osob. odb. str. 20) i Ζεὺς Μειλίχιος u Ateńczyków (Eos t. 11, str. 112—114). Zob. Orph. (rec Abel) hym. XI, 12: ἀληθὴς Ζεὺς ὁ κεραστής.

szego pierwiastka opiewał zrazu: Ζάν, Ζήν (kretyjski Zeus zwał się Ζᾶν, Τᾶν) i wykazuje pod względem etymologii pokrewieństwo niechybne z staroitalskim Janusem, którego zestawiono z etruskim bogiem auspicyów, bogiem nieba lub słońca. Natomiast drugi pierwiastek mieści się we właściwym synie Kronosa-Saturna, w łac. Dis=Pluto; w nom. rzeczownikowym na rodzaj męski i żeński: Δίος i Δία (łac. Dius fidius i dea Dia braci arwalskich), oraz w przymiotnikowych formach: δῖος i δῖα (łac. divus, diva). W Teogonii Ferecydesa obok Kronosa (Χρόνος) i Ziemi (Χθονίη) zajmuje pierwsze miejsce Ζάς jako czynnik odwieczny (fr. 1. u Dielsa), którego utożsamiłem z Djasem (Ζάς = Διάς), oznaczającym w narzeczach polskich dyabła; tego zaś wyobrażano sobie podług Biblii w postaci węża lub smoka [1]). Staroindyjski Dyaush-pitar, ojciec Djas = Dzas (rzym. Diespiter), jako duch ziemny w kształcie wężowym odpowiada widocznie matce Ziemi (Δημήτηρ = Γῆ μήτηρ. Diod. Sic. I, 12, 4: Τὴν δὲ γῆν... τοὺς Ἕλληνας.. Δήμητρα καλεῖν... τὸ γὰρ παλαιὸν ὀνομάζεσθαι γῆν μητέρα, καθάπερ καὶ τὸν Ὀρφέα προσμαρτυρεῖν λέγοντα· Γῆ μήτηρ πάντων. Δημήτηρ πλουτοδότειρα. III, 62, 7: καθόλου γὰρ ὑπὸ τῶν ἀρχαίων ποιητῶν καὶ μυθογράφων τὴν Δήμητρα γῆν μητέρα προσαγορεύεσθαι). Tego więc chtonicznego Zeusa nie wywodziłbym wcale z nieba, ale pierwiastek ΔιF zbliżyłbym raczej do słowiańskiego: Dziw(o), potwora tak nazwanego od siły znamiennej wzroku (dziwić się = patrzeć się), podobnie jak grec. δράκων pochodzi od słowa δέρκομαι [2]).

Że na właściwym jesteśmy tropie, dowodzi wiele miejsc w Starym Testamencie, na których często jest mowa o wężu, nazywającym się po hebrajsku Tsepha, a przetłumaczonym na język grec. Βασίλισκος. I tak czytamy n. p. w Proroctwie Izajaszowem (14, 29): z korzenia wężowego wynijdzie bazyliszek, a płodem jego będzie smok ognisty latający. Hebr. Tsepha jest z grec. Zewsem być może pokrewne, a bazyliszek bajeczny, zwłaszcza zaś Basiliscus Regulus (mały król), z koroną na głowie i jadowitym swym wzrokiem (stąd wzrok bazyliszkowy) za-

---

[1]) Zob. Usener: Götternamen, str. 33, 35 i nast., 43, 70 i nast.

[2]) Eos t 11, str. 113. Δίσκος jest deminut., analogicznie utworzone od Δίς, jak Βασίλισκος od Βασιλεύς, jak Djasek od Djas w dyalektach polskich. Tzetzes ad Lycophr. v. 399: Δίσκον τὸν Δία λέγει διὰ τὸν λίθον (?) τὸν ἀντὶ Διός Κρόνου καταποθέντα...

[3]) Zob. cytaty o »Dziwie« mitologicznem w Słowniku gwar polskich Karłowicza s. v. Dziw(o): Dziwo w jeziorze Krakowskiem, Wywlóczą (siecią) wielkiego Dziwa z rogami i ze łbem kozim. Por. Kawczyński: O pismach orator. i filoz. Apulej. Platończ. z Madaury, t. 31. Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um., str. 129: po słowiańsku etymolog. Zews daje Dziw (por. divus).

bijający, jest zdrobniałością Basileusa czy Lewiatana, o którym z Biblii wiemy jako o wężu długim, skręconym (Hiob 26, 13; Izaj. 27, 1); o »smoku wielkim, wężu owym starodawnym, którego zowią dyjabłem i szatanem« (Objaw. św. Jana 12, 9). Wąż nieodstępnym był towarzyszem Ateny; a na zamku ateńskim w świątyni 'Αθήνη Πολιάς, w Erechtejonie, żywiono świętego węża jako οἰκουρὸς ὄφις (Herod. 8. 41: λέγουσι Ἀθηναῖοι ὄφιν μέγαν φύλακον τῆς ἀκροπόλιος ἐνδιαιτᾶσθαι ἐν τῷ ἱρῷ. Philostr. Imag. 2, 17: ὁ δράκων ὁ τῆς Ἀθηνᾶς ὁ ἔτι καὶ νῦν ἐν ἀκροπόλει οἰκῶν). Może tedy Βασίλη, której świątynia w Atenach znachodziła się naprzeciw palestry Taureasa, z Ateną lub Demeterą jest identyczna, gdyż Demetera także w Eleuzys miała przy sobie demonicznego węża (rozumie się: Basileusa jako Basileia [1]).

Na tem, że Βασιλεύς i Βασίλεια oznaczają w ludowych wierzeniach greckich boga ziemnego w postaci węża z uosobioną boginią ziemi, mógłbym poprzestać, gdybym na potwierdzenie swoich wywodów nie znachodził świadectwa w litewskiej i trackiej mitologii. Litewski Zamoluks (Zemeluks) albo Ziameluks, oznaczający boga ziemi (Erdgott, ziemlak), już Lelewelowi wydał się spokrewnionym z tracko-getyckim Zamolxysem, podziemnym bogiem zmarłych [2]). Groddeck domyślił się w Zamolxysie Molocha, a ja wykazałem na innem miejscu, że tego boga, jak Zeusa albo Dyonizosa Sabaziosa, wyobrażali sobie Trako-Getowie w postaci smoka lub węża (w rozpr., przytocz. w uw. na str. 29, str. 5 i nast.).

Jeszcze jeden przytoczę wężowy czyli smoczy atrybut do znamion królewskości: do rogów, korony, oczu zabójczych i t. p. Jest to przymiot czarności. Czarną zwała się ziemia (Γῆ μέλαινα u Solona w Arystot. Ἀθ. πολ. 12), Czarną też nazywano Demeterę w Figalii arkadyjskiej (Pauz. VIII, 5, 8: τῆς Μελαίνης Δήμητρος τὸ ἀρχαῖον ξόανον. 42, 1: Δήμητρος δὲ ἄντρον αὐτόθι ἱερὸν ἐπίκλησιν Μελαίνης. — 42, 3: Μέλαιναν δὲ

---

[1]) Plat. Charm. 153a: εἰς τὴν Ταυρέου παλαίστραν τὴν κατάντικρυ τοῦ τῆς Βασίλης ἱεροῦ εἰσῆλθον. Strab. IX, 3, 3

[2]) Por. Rohde: Psyche [1] str. 321 uw.: Man darf wohl sicher den Bericht des Herodot (4, 94), wonach die ἀπολλύμενοι der Geten παρὰ Ζάλμοξιν δαίμονα gehen zu ewigem Leben, dahin ergänzen, dass sie in einen hohlen Berg, ein unterirdisches Reich der Wonne, zu dem Gotte gelangen. Usener: Götternamen w wykazie bóstw litewskich pod Zemeluks (str. 105) przytacza »Ziameluks... Herr oder Gott der Erden und derer, die in der Erde begraben werden«. J. B. L(elewel): Sławianie. Bibl. Warsz. 1842 IV, str. 483.

ἀπονομάσαι φασὶν αὐτήν, ὅτι καὶ ἡ θεὸς μέλαιναν τὴν ἐσθῆτα εἶχε). Kronosa również, jak Disa (Ov. Met. 5, 438: nigri fera regia Ditis), wyobrażano sobie czarnym, albo przynajmniej z czarnym zarostem (Proclus Theol. Plat. V, 10, 264: καὶ γὰρ οὗτος [ὁ τῶν Ἑλλήνων θεολόγος Ὀρφεύς] ἀεὶ μελαίνας τὰς τοῦ Κρονίου προσώπου τρίχας μυστικῶς λέγει καὶ μηδαμῶς γίγνεσθαι πολιάς. Procl. ad Hes. ἐκή. v. 113: καὶ γὰρ τὸν Κρόνον ἀεὶ μελαίνας ἔχειν τὰς ἐπὶ τοῦ γενείου τρίχας φησὶν Ὀρφεύς). Epitet Μέλας zachował się wprawdzie li u Hadesa i Pozejdona (Sofokl. Kr. Ed. 29: μέλας Ἅιδης, Plutarch w jednym z fragmentów o Nilu: ἐκαλεῖτο δὲ τὸ πρότερον Μέλας ἀπὸ Μέλανος τοῦ Ποσειδῶνος), ale pierwotnie przysługiwał ich ojcu Kronosowi z pewnością taką samą, z jaką Basileia oznaczała z początku Demeterę, pomimo że na to niema bezpośredniego dowodu [1]).

Zadziwiającą jest rzeczą, jak wiele wód prócz Nilu nosiło u Greków często powtarzające się miano Melas, n. p. następujące rzeki: w Beocyi, w tesalskiej okolicy Malis, w Tracyi, w Sycylii, spławna rzeka na pograniczu Pamfilii i Cylicyi; nadto zatoka morska Melas, Μέλας κόλπος w północno-zachodniej stronie trackiego Chersonezu. Nie tylko jednak wodę rzeczną lub morską mieniono Czarną, lecz i źródlaną. Czytamy bowiem po kilkakroć w homerowej Patroklei o κρήνη μελάνυδρος, δνοφερὸν (μέλαν) ὕδωρ (Il. XVI, 3, 4, 160, 161; por. Od. XX, 158). Zauważył podobne zjawisko już Lelewel u Słowian, że mianowicie »dosyć jest małych rzek Czarnych po Sławiańszczyznie« (w rozpr., przytocz. w uw. na str. 31, str. 483). Nie wyjaśnimy tych nazw inaczej, jak tylko przypuszczeniem, że nie o barwę tu chodzi czarną tych źródeł, rzek i morza, lecz o czarowną siłę żywiołu wody, której przypisywano, równie jak ziemi, moc czarodziejską.

Czarny (carny) jest synonimem władzy królewskiej i demonicznej, pochodzi zaś etymologicznie od jej symbolu: rogu (κέρας, cornu; lit. keras = czar, keriu — kereti = kogoś oczarować; starobułg. caru, cara = czar; staroindyj. kar = czynić, tworzyć, n. p. czary, cuda) [2]). Analo-

[1]) Δέσποινα podług attyckiej wiary odnosi się do Persefony (Plat. Prawa VII, 796 b: ἡ δὲ αὖ που παρ' ἡμῖν Κόρη καὶ Δέσποινα. Por. Verg. Aen. 6, 397: dominam Ditis thalamo deducere adorti), ale plur. Δέσποιναι w kultach w Epidaurze, Olimpii i Kyzikos świadczy, że pierwszą panią (Δέσποινα) była nie córka, lecz matka — Demetera, nie Kore. Analogicznie pierwszym Czarnym był Kronos, nie żaden z synów: czy Hades czy Pozejdon.

[2]) Kar »machen« zeigt, dass die Ausdrücke für »zaubern« häufig aus solchen für »machen«, »thuen« hervorgehen, wobei weniger mit J. Grimm an ein »verkehrtes« als vielmehr an ein »Thuen κατ' ἐξοχήν«, ein feierliches Thun zu denken sein dürfte,

gicznie wyrazy, utworzone od μέλας (μεῖλας) i jego pierwiastka: mel = meil, oznaczają środki uśmierzające, używane przy czarach i modłach, skierowanych do bóstw podziemnych: μέλι, μελίκρατον, μεῖλια, μεῖλιγμα μεῖλικτρα, θεοὶ μειλίχιοι. Tenże pierwiastak mel zawiera się w nazwie hebrajskiej i arabskiej Molocha (Melech, Melek), stąd dozwolony wniosek, że indoeuropejskiemu **kar = car** odpowiada semicki mel, połączenie czarnego z czarownem (por. grec. χάρις, χαρίεις i χάρμα = łac. charitas, caritas, carus).

Dobrze więc o tem wiedzieć, choćby na jednym więcej przykładzie, że urok królewskości i czarodziejstwo władzy nie zawsze idą od Boga, ale czasami od czarta, któremu niegdyś i Grecy jako pierwszemu królowi (Basileusowi) cześć oddawali w postaci smoczej, rogatej żmii, nazwanej Kronosem.

Lwów.

Schrader: Reallexikon d. indogerm. Altertumskunde, str. 974 i nast. Zob. Sł. gw. p. Karł. s. v. Czarny (Carny): Czarny człowiek = gra dziecinna, w której tak się »król« nazywa. Czarny, Carny (rzeczownik) = djabeł; inteligent, od którego stronić należy.

Z dziejów badań gramatycznych.

Napisał

G. BLATT.

W r. b. mija 90 lat od czasu powstania gramatyki porównawczej, tj. od wyjścia konjugacyi porównawczej Franciszka Boppa w r. 1816. Godzi się więc w tem miejscu uczynić rzut oka wstecz na początki tej dyscypliny, w czem zarazem znajdzie się wyjaśnienie tego może zadziwiającego faktu, że nauka o języku tak późno dopiero weszła w poczet innych umiejętności.

Dwa ludy w starożytności, niezależnie od siebie i nie wiedząc o sobie, zajmowały się pierwszem pytaniem, odnoszącem się do mowy ludzkiej: Grecy i Indowie. Jakkolwiek obydwa jednego były pochodzenia, to jednak życie ich i dalszy rozwój poszły odmiennemi drogami, a co za tem idzie, i sposób badania i metoda stały się zupełnie różne i zgoła niepodobne do siebie. Jeżeli Grecy we wszystkich innych umiejętnościach dokonali zadziwiających odkryć i słusznie są uważani za nauczycieli i mistrzów nowożytnej nauki europejskiej, to w tym jednym wypadku, w badaniach gramatycznych, byli mniej szczęśliwymi i bezwzględnie muszą ustąpić przed badaczami staroindyjskimi.

W kilku słowach postaramy się to objaśnić. Już pierwszem nieszczęściem trzeba nazwać to, że zabrali się do tego u Greków filozofowie, a nie gramatycy zawodowi. Zamiast ograniczyć się skromnie do zbierania faktów językowych, do ich uklasyfikowania i objaśniania, od czego każda umiejętność indukcyjna zaczyna, filozofowie greccy zaczęli od końca, od pytań najogólniejszych, tyczących się wogóle mowy ludzkiej, od tego, co stanowić powinno ostateczny rezultat badania poszczególnych faktów. Możnaby powiedzieć, że prawie jak genialne dzieci —

Grecy rzucili się najpierw na najtrudniejsze zagadnienia: jaki jest początek języka? jaki stosunek zachodzi między wyrazem, a przedmiotem, który ten wyraz oznacza? czy ten stosunek wyrazu do przedmiotu jest czemś koniecznem — φύσει, czy też tylko czemś konwencyonalnem, polegającem jedynie na umowie — θέσει? Oto pytania, które przedewszystkiem trapiły filozofów greckich. Refleksem tych rozstrząsań jest Kratylos Platona, rezultatem zaś ostatecznym — oświadczenie się za zasadą konieczności naturalnej: φύσει. Wobec tej gorącej dyskusyi Greków, gramatyk nowożytny oświadczyć musi: »Ani φύσει, ani θέσει«, to znaczy, że pytanie źle postawiono i niefortunnie sformułowano. Przyczyny zaś tego, że tak niefortunnie tę kwestyę postawiono, szukać należy w zupełnym braku świadomości o rozwoju historycznym u Greków; w braku pojęcia o rozwoju zarówno odnośnie do natury organicznej, jak i do przejawów socyalnych, (z czego znowu Grekom wielkiego zarzutu uczynić nie można, bo pojęcie rozwoju jest nabytkiem nowożytnej nauki: w dziedzinie nauk historyczno-socyologicznych z końca 18. wieku, powstałym w kołach filologów i historyków; w dziedzinie zaś nauki o świecie organicznym — dopiero w wieku 19.). Otóż co do kwestyi »φύσει czy θέσει« należało uczynić różnicę między czasami historycznymi, dobą podpadającą pod obserwacyę (albo dokładniej: między dobą, w której mowa ludzka była już faktem dokonanym), a dobą przedhistoryczną, lepiej: a dobą początku i powstania mowy ludzkiej. Otóż co się tyczy doby historycznej, to oczywiście niema mowy o »φύσει«, tj. o naturalnej konieczności między znaczeniem wyrazu, a rzeczą (dokładniej: a wyobrażeniem rzeczy), o tem przekonywa prosty fakt istnienia różnych języków, w których ta sama rzecz (to samo wyobrażenie rzeczy) różnie się nazywa. Że ta prosta uwaga nie przyszła na myśl filozofom greckim, wytłómaczyć sobie trzeba tylko tem, że Grecy, mówiąc o języku, myśleli tylko o swoim języku, wskutek pogardy dla wszystkiego, co nie greckie. Ale jeżeli nie ma mowy w dobie historycznej o φύσει, to również nie można mówić bezwzględnie o θέσει (jak utrzymywał Whitney, a za nim niektórzy jego zwolennicy). Bo θέσει, to znaczy na podstawie świadomej ugody, nie odbywa się wogóle nic w życiu języka; chyba raczej: na podstawie cichej ugody, »tacitus consensus« —; język przyswaja sobie dziecko tylko dla tego, że żyje w otoczeniu ludzi mówiących, a przyswoiwszy sobie — używa go przez całe życie człowiek tylko dla tego, że żyje w towarzystwie ludzkiem, nieświadomy jego zmian i istoty tak samo, jak nie zna procesów fizyologicznych trawienia lub przyczyny ruchu nóg, jakkolwiek ruch odbywa. Inna sprawa z uczeniem się obcego języka; to oczywiście odbywa się świadomie, θέσει — ale to fakt zu-

pełnie odrębnej natury. Jeżeli więc nawet odnośnie do czasów historycznych wyraz θέσει niezupełnie dokładny (raczej: »κοινωνίᾳ« — »wskutek obcowania z ludźmi«), to już wprost niemożliwy odnośnie do doby zamierzchłej początków języka: tam stosunek wyrazu do pojęcia rzeczy lub czynności był istotnie φύσει, ale równie nie bezwarunkowo i powszechnie: φύσει; »konieczny« tylko wobec tej gromady, czy hordy, wśród której pewien język powstał, ale nie »konieczny« odnośnie do innych gromad czy hord, — chyba, żebyśmy przypuścili wspólne pochodzenie wszystkich języków od jednego prajęzyka, co nieprawdopodobne. W Kratylosie obok rozstrząsań natury ogólnej (niektórych wcale trafnych, np. o roli onomatopei w procesie tworzenia się mowy ludzkiej) mamy także pierwszą próbę wywodów etymologicznych, nader nieudolnych, jak inaczej wypaść nie mogło wobec zupełnej nieznajomości faktów empirycznych języka i braku metody naukowej: ἀλήθεια = ἄλη θεία »boskie błąkanie się«, δικαιοσύνη = δικαίου σύνεσις i t. p. niedorzeczne pomysły, wobec których komentatorowie stoją bezradni, a dla ratowania honoru naukowego autora przypuszczają w tym wypadku znaną ironię platońską jako wyraz bezsilności filozofa wobec opornej materyi badanej, do której klucza nadarmo szukał — dostarczyć go miała dopiero nowożytna gramatyka porównawcza (por. Steinthala »Geschichte der Sprachwissenschaft« t. I.).

Dawniejszą walkę o »θέσει i φύσει« zastąpił w dobie aleksandryjskiej spór o analogię i anomalię. Czy w języku panuje analogia, ratio, jak utrzymywali uczeni aleksandryjscy za Arystarchem, czy też anomalia, dissimilitudo, brak prawideł, jak twierdzili przeciwnicy za przykładem Kratesa z Mallos? Pierwsi odwoływali się do faktu, że pewnym stosunkom pojęć odpowiadają stale odpowiednie formy językowe, np. pojęciu mnogości końcówka -οι: ἵπποι, λόγοι; pojęciu rodzajów odmienne końcówki; pojęciu trzech osób czynności słowa również stale pewne końcówki. Drudzy zaś na każde prawidło analogistów wskazywali na anomalię, czyli brak regularności: »prawda ἵπποι, λόγοι, ale πόδες; prawda δῶρον etc. na -ον, ale μένος etc. jak masc. ἵππος; tak samo odnośnie do osób czynności: 3. osoba na -ει, jak φέρει itd., ale δίδωσι, ἔφερε«. Wskutek tego analogiści na każdy zarzut podniesiony przez przeciwników, zmuszeni byli ściślej określić i ograniczyć analogię: »pl. ma -οι, jeżeli to jest masc. i w wołaczu kończy się na -ε, — natomiast pl. na -ες, jeżeli sg. na spółgłoskę (πούς, ῥήτωρ)«; »trzecia osoba czynności na -ει, jeżeli pierwsza na -ω, przeciwnie na -σι, jeżeli pierwsza na -μι« itd. W ten sposób ciągle ścieśniając zakres analogii pod naporem krytyki przeciwników analogiści doszli do ustanowie-

nia tzw. κανόνες, które odpowiadają naszym klasom deklinacyjnym i konjugacyjnym. Tak więc ze sporu czysto filozoficznego (powstałego w szkole Stoików) zrodziła się gramatyka grecka (ściśle mówiąc: fleksya, bo głosownię, o ile wogóle można o niej mówić u gramatyków greckich, stworzyli muzycy i rytmicy, składnię zaś wywołała logika i retoryka). Skodyfikowane mamy te badania gramatyczne epoki aleksandryjskiej w dziele Dyonizyosa trackiego (Διονύσιος ὁ Θρᾷξ): Τέχνη γραμματική. Jeżeli prawdą jest, jak to zauważył nowy wydawca tego dziełka (Uhlig, wydanie z r. 1883), że żadna książka grecka, z wyjątkiem Biblii, nie doczekała się takiego rozpowszechnienia po świecie, jak owa Τέχνη, (w całej Europie gramatyki szkolne polegały na niej, w Azyi gramatyki syryjskie i ormiańskie), to z drugiej strony również prawdą jest, że gramatyka europejska tak długo nie mogła wyjść z powijaków dzieciństwa i stać się umiejętnością, jak długo pozostawała pod władzą owej gramatyki aleksandryjskiej. Nienaukowości jej dowodzi z jednej strony zupełny mechanizm wszędzie tam, gdzie się zabiera do wyjaśnienia faktów języka: ἵππου powstaje z ἵππος przez zamianę -ος na -ου, λέγεις z λέγω przez zamianę -ω na -εις i t. d. O analizie wyrazu na elementa składowe: pierwiastek, temat, i t. d. nie ma tam śladu. Pojęcia syntaktyczne wtłoczone przemocą w kategorye logiczne, tak jak gdyby język był logiką zastósowaną, o jakichś prawach głosowniowych — ani mowy niema: każda niemal głoska tam przemieniać się może na inną dowolną. Z drugiej strony dowodem nienaukowości owej gramatyki jest fakt, że od Greków począwszy aż do początku 19. wieku gramatyka nigdy nie jest celem sama dla siebie, zawsze tylko służebnicą krytyki i hermeneutyki, zawsze traktowana wyłącznie ze stanowiska potrzeb stylistycznych i literackich: uczyć ma (podług utartego wyrażenia gramatyki tradycyjnej), jak mówić i pisać poprawnie jakim językiem — stąd fakt, że uwzględnia wyłącznie pisarzów wzorowych, klasycznych, a z pogardą odwraca się od dyalektów ludowych, od mowy żyjącej.

Podnieść jednak należy i pewne zasługi Greków w tej dziedzinie. Jeżeli się pomyśli, że mowa ludzka na pierwszy rzut oka przedstawia się każdemu jako masa faktów niepowiązanych, jako przygniatający ogromem chaos dźwięków, form, zwrotów, pozornie bezładnie używanych, — to dziwić się nie można, że i najbystrzejszym głowom nie od razu i nie za jednym zamachem udać się mogło wynaleźć tam i zaprowadzić ład jakiś, i z wdzięcznością uznać, że pierwszy porządek w tej gmatwaninie zaprowadzili gramatycy greccy. Jeżeli dzisiaj znajomość pierwszych początków gramatyki uważamy za coś bardzo elementarnego, do którego nie przywiązujemy wiele wagi, to pamiętać się godzi, że wiele pracy

najtęższych myślicieli złożyć się na to musiało, ażebyśmy mogli uważać te wiadomości za rzecz dziecinną.

* *
*

Zupełnie inne wrażenie odnosimy, gdy się bliżej zapoznajemy z badaniami gramatyków staroindyjskich. I gramatycy staroindyjscy, tak samo jak greccy, nie uwzględniali oprócz języka ojczystego żadnego innego, i ich prace w pierwszym rzędzie miały na celu skodyfikowanie języka literackiego; pod wielu jednak względami byli w szczęśliwszem położeniu od Greków.

Przedewszystkiem mieli do czynienia z materyałem językowym o wiele przejrzystszym i łatwiejszym do analizowania; powtóre, jakkolwiek punkt wyjścia ich był również praktyczny, mianowicie uczenie tego, co poprawne, literackie — to prędko jednak wyemancypowali się z tego i wznieśli się na wyższe stanowisko: badania języka dla niego samego, bez ubocznych celów. A nadto, jeżeli dodamy, że odznaczali się niezwykłym zmysłem obserwacyjnym, niepospolitym darem systematyzowania i niesłychaną konsekwencyą myślenia, to zrozumiemy łatwo, dla czego oni, a nie Grecy, stać się musieli twórcami gramatyki umiejętnej (choć tylko w zakresie jednego języka). Celem dokładniejszego wyjaśnienia tego doniosłego faktu w dziejach nauki, musimy uprzytomnić sobie niektóre szczegóły z historyi literatury staroindyjskiej.

Część plemienia aryjskiego, odłączywszy się od swych pobratymców irańskich, wtargnęła w zamierzchłej przeszłości do Indyi i posuwając się wzdłuż biegu Indusu ku południowi, po długich prawdopodobnie bojach z ludnością tubylczą opanowała w końcu całe dorzecze tej rzeki. Jestto epoka bohaterska ludu indo-aryjskiego, pełna czynów heroicznych, których echo odbija się donośnie w najdawniejszych płodach twórczości poetyckiej tego ludu, w hymnach wedyjskich, sławiących przedewszystkiem czyny wojenne, dokonane pod wodzą i opieką boga Indry. Hymny te, utwór natchnionych wieszczów-kapłanów, przechodziły z pokolenia w pokolenie drogą tradycyi ustnej, jako własność poszczególnych rodzin kapłańskich, które z wielką starannością strzegły tej spuścizny przodków. A był to skarb nie ladajaki, bo nie tylko przyczyniał się do zachowania w pamięci ludu jego świetnej przeszłości, ale co ważniejsza — hymny te, tworzone pierwotnie na chwałę bogów i bohaterów — stały się z czasem główną podstawą kultu religijnego, coraz zawilszego pod względem ceremonii z nim połączonych. W klasie kapłańskiej, która z biegiem czasu coraz bardziej się odosa-

bniała od reszty społeczeństwa, tworząc z czasem zamkniętą kastę Brahmanów, urobiło się przekonanie o nadprzyrodzonej mocy tych hymnów, o ich sile nadludzkiej, która nie tylko zdoła pozyskać pomoc boga wielbionego, ale nawet posiada władzę nad bogami i siłami natury, i bez której cały porządek wszechświata uległby niechybnej zagładzie. Ale tę moc nadzwyczajną hymny zachowują tylko tak długo, jak długo kapłan recytujący ze sumienną skrupulatnością przestrzega czystości tekstu, przekazanego przez praojców, jak długo wolne są od niepożądanych dodatków i wpływu mowy ludowej, która ulegała coraz większemu skażeniu. A więc dla celów religijnych, dla utrzymania nieskażonej czystości tej świętej spuścizny, zaczęto gromadzić i spisywać wszystko, co było płodem natchnienia wieszczów przeszłości i długich pokoleń. Owocem tej pracy redaktorskiej są cztery wielkie zbiory hymnów i formuł ofiarnych, zwane Wedami, z tych najważniejsza księga, otoczona największą czcią — to Rygweda, która ma największą ilość hymnów (1028) i odznacza się największą starożytnością. Inne trzy zbiory wedyjskie nie przedstawiają już takiej doniosłości pod względem materyału w nich zawartego: Sāmaveda, tj. Veda pieśni (sāman- »pieśń, melodya«) obejmuje zaledwie szóstą część materyału Rygwedy, przeznaczona do śpiewania przy ofiarowaniu libacyi »Soma« (podczas gdy hymny Rygwedy były recytowane); Yajurveda tj. Veda formuł ofiarnych (yajus- »formuła ofiarna«), przeznaczona dla kapłana drugorzędnego, pomocniczego (adhvaryu-), zawiera obok wierszy również prozą objaśnienie dogmatyczne i wykład ceremoniału (ważne dlatego, że zawiera najstarszą wogóle prozę języków indo-europejskich). Wkońcu Atharvaveda. tj. Veda mytycznej rodziny kapłańskiej »Atharvan-« zawiera po części materyał zgodny z Rygwedą, po części pewną liczbę guseł i zamawiań, odnoszących się do kultu prywatnego, domowego, dlatego w oczach kapłanów nie cieszył się takiem uznaniem, jak tamte trzy Wedy. Za to tem większą wartość przedstawia dla nauki europejskiej, jako najstarszy materyał folklorystyczny. Co do czasu powstania wymienionych zbiorów jak i ostatecznej ich redakcyi, nic pewnego nie da się powiedzieć. Z faktu że widnokrąg geograficzny ograniczony tam do samego dorzecza Indusu, jak i z innych wskazówek wewnętrznych wnoszą uczeni, iż czas powstania Rygwedy przypada mniej więcej na 2000—1500 przed Chr. (niektórzy uczeni w nowszych czasach posuwają ten czas o wiele dalej w przeszłość: na 4500—2500 przed Chr.).

Wedy przedstawiają zatem najstarszą warstwę produkcyi literackiej Indów, obok której z biegiem czasu powstawały coraz liczniejsze dzieła,

mające na celu objaśnienie tekstów świętych, coraz mniej zrozumiałych dla kapłanów, objaśnienie zarówno pod względem treści jak i formy. Dzieła te, objęte ogólną nazwą »Brāhmaṇam« (tj. odnoszące się do »brahman-«, do kultu religijnego), stanowią drugą warstwę literatury, chronologicznie późniejszą, bo odnoszą się do Wed już istniejących. Treścią odmienne — przeważnie spekulacye teologiczno-filozoficzne nad tekstem wedyjskim, który tłómaczą przeważnie w sposób allegoryczny, nie pozbawione jednak interesu, jużto dla licznych mytów i podań, które przytaczają, jużto z powodu, że stanowią początek roztrząsań filozoficznych, które tak bujnie zakwitły w literaturze indyjskiej i z czasem zrodziły wielką i oryginalną filozofię indyjską. Gramatykę najwięcej obchodzą te partye, w których mieszczą się spostrzeżenia uczonych indyjskich nad językiem Wed — obserwacye, które dały początek odrębnej, nader doniosłej gałęzi nauki indyjskiej, tj. gramatyce. Obserwacye te głębokością i bystrością pozostawiają daleko za sobą wszystko to, co w tym kierunku stworzyła nauka Zachodu, nie wyłączając Greków starożytnych, zapewniając tem samem geniuszowi indyjskiemu poczesne miejsce w dziejach nauki.

Trzecią warstwę literatury wedyjskiej stanowią tzw. »Sūtra« (sûtram »nić, linia, reguła«, por. analogiczną zmianę znaczenia greckiego κανών). Badania naukowe licznych pokoleń zrodziły z czasem tak obfitą literaturę, że pamięć jednego człowieka nie była w stanie ogarnąć i spamiętać tego ogromu (nauczanie odbywało się głównie drogą tradycyi ustnej), tak iż okazała się potrzeba krótkich podręczników, obejmujących w formie możliwie najściślejszej i najzwięźlejszej rezultaty długich badań. Są to wymienione wyżej Sūtra, streszczenia, z biegiem czasu coraz zwięźlejsze, a więc i ciemniejsze, w formie niemal algebraicznych formułek. Powstały więc Sūtra do każdej gałęzi umiejętności: do dzieł teologicznych (kalpasūtra = rytuał), prawniczych: dharmasūtra, filozoficznych: vēdāntasūtra, w końcu do literatury gramatycznej: prātiśākhyasūtra (od zwrotu: prati śākhām »do każdej gałęzi«, t. j. »do każdego tekstu wedyjskiego«). Te przedstawiają dla gramatyka największą doniosłość. W krótkich formułkach objaśniają one właściwości fonetyczne (wymawianie), fonologiczne (głównie sandhijne, tj. prawidła eufoniczne, podług których koniec wyrazu upodabnia się pod względem dźwiękowym do początku następnego wyrazu w obrębie zdania) i metryczne każdego tekstu wedyjskiego; a czynią to z taką dokładnością i skrupulatnością, że dzięki temu owe teksty starożytne zachowały się po dziś dzień bez zmiany, bez waryantów, tak wiernie, jak żaden utwór starożytny którejkolwiek innej literatury.

Ważniejsze rezultaty badań gramatyków staroindyjskich. Już sama nazwa tej nauki »vyākaraṇam« tj. analiza wskazuje, jak trafnie i głęboko pojmowali zadanie gramatyki naukowej; to też sztukę analizowania form gramatycznych języka na ich elementa istotne, tj. z których historycznie powstały, doprowadzili oni do mistrzowstwa.

1. Z zakresu fonetyki (śikṣā) podnieść należy odróżnianie spółgłosek zamkniętych (explosivae) od powiewnych (spirantes); pierwsze tworzą się wskutek zupełnego zamknięcia organów mównych: p, t, k; drugie wskutek zbliżenia czyli niezupełnego zamknięcia: s, ś etc. Dalej odróżnianie głosek dźwięcznych, do których oprócz samogłosek i półsamogłosek należą jeszcze i spółgłoski słabe (a, i, u, ...v, y, ...d, b...), od bezdźwięcznych (p, k, s...); istota pierwszych polega na towarzyszącym im tonie (wskutek zamknięcia głośni: saṃvāra-, stąd nazwa: ghōṣavant- »obdarzone głosem«, czyli »dźwięczne«), drugich zaś na braku właśnie owego tonu (wskutek otwarcia głośni: vivāra-), stąd nazwa: aghōṣa- »bez głosu«. Te i inne liczne spostrzeżenia gramatyków staroindyjskich potwierdziły w zupełności badania fizyologów nowożytnych. Z głosowni zaznaczyć należy ważne obserwacye nad tzw. sandhi, tj. nad przemianą głosek zarówno wewnątrz wyrazu, jestto tzw. sandhi wewnętrzny, jak i w obrębie zdania albo wiersza (w poezyi), jestto tzw. sandhi zewnętrzny, czyli fonetyka zdaniowa, jak obecnie nazywają. Najważniejszą zaś i w skutki najpłodniejszą była nauka ich o stałym związku i wymianie samogłosek w obrębie wyrazów etymologicznie spokrewnionych, znana pod nazwą »guṇá i vṛ́ddhi. Odróżniają pod tym względem trzy stopnie w skali samogłosek: 1. stopień zasadniczy: a, i, u, ṛ, por. pat- w 3. sg. pátati, gr. πέτεται, vid- w vid-i-tá- part. pf. pass., budh- w buddhá- idem (od praes. bṓdhāmi, gr. hom. πεύθομαι), kṛ- w kṛtá »factus« od praes. kar-ó-mi »czynię«. 2. Stopień czyli guṇa (»species«) powstaje ze stopnia zasadniczego przez dodanie samogłoski *a*, więc ai = ē, au = ō, a + ṛ = ar: do vid- 1. sg. pf. véd-a (gr. οἶδα), do budh-: bu-bṓdh-a, do kṛ- 1. praes. kar ó mi. 3. Stopień czyli vṛddhi (»wzrost«) powstaje ze stopnia zasadniczego za dodaniem długiego ā: āi, āu, ār, por. do vid-: vāid-ya- »uczony«, do budh-: bāuddha- »duchowy«, do kṛ- pf. cakā́ra. Mimochodem nadmieniamy, że ta nauka o »stopniowaniu« samogłosek w tej formie, jaką jej nadali uczeni staroindyjscy, nie jest wolna od różnych niekonsekwencyi. Pomijamy już fakt ten, że staroindyjskie a, ā jest różnego pochodzenia (= pierwotnemu e, ē, o, ō, a, ā), a zatem należy do różnych szeregów wokalizmu, co oczywiście nie mogło być wiadomem owym uczonym — ale nawet ze stanowiska samego sanskrytu mogli i powinni byli zauważyć, że zasadnicze samogłoski ich szeregów

nie są równowartościowe, że np. przyjmując dla ás-mi (= gr. εἰμί) pierwiastek as-, dla samej konsekwencyi powinni byli dla é-mi (= gr. εἶμι) przyjąć pierwiastek ē- (tj. ai-), a nie: i-, gdyż ás-mi: (1. pl.) smás = é-mi: i-más itd. A zatem stopień normalny przedstawia się zupełnie inaczej: kar- (nie kr̥-), vēd- (nie vid-), bōdh- (nie budh-), w formie zaś prajęzykowej: q^uer-, u̯eid-, bheudh- (podwójna przydechowa z powodów, znanych gramatykom). Ta niekonsekwencya była skutkiem tego, że gramatycy indyjscy nie dostrzegli związku przyczynowego pomiędzy zmianą wokalizmu a akcentem danej zgłoski. Na usprawiedliwienie ich można jednak przypomnąć, że ze swego ograniczonego punktu widzenia (tzn. bez pomocy gramatyki porównawczej) nawet w tym wypadku, gdyby byli dostrzegli ten związek przyczynowy, nie byliby potrafili uporządkować wszystkich faktów językowych. Wystarczy dodać, że i gramatycy europejscy, choć uzbrojeni w metodę porównawczą, długo jednak (przeszło pół wieku) niewolniczo trzymali się tej teoryi staroindyjskiej i przemocą starali się objaśniać za jej pomocą zjawiska wokalizmu języków europejskich. Od lat niespełna trzydziestu nastąpiła pod tym względem emancypacya od teoryi gramatyków staroindyjskich na korzyść bardziej historycznego pojmowania tych objawów. Ale jakkolwiek oddaliliśmy się obecnie od tradycyi indyjskiej, to zawsze pamiętać należy, że pierwszy impuls do badania umiejętnego objawów wokalizmu był dany stamtąd.

Dla zrozumienia fleksyi naszych języków doniosłą jest ścisła analiza wyrazu, dokonana przez owych uczonych, na jego składniki: pierwiastek (dhātu-), temat (aṅga-) i przyrostek (pratyaya-). To dopiero umożliwiło gramatykom europejskim umiejętny podział deklinacyi na podstawie różnej formy tematu imiennego i tak samo bardziej przejrzyste ugrupowanie form konjugacyjnych słowa na podstawie stosunku tematu teraźniejszego do pierwiastku słowa, jakto pierwsi uczynili gramatycy indyjscy. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, że tym samym uczonym zawdzięczamy racyonalną klasyfikacyę wyrazów złożonych i głębokie wniknięcie w funkcyę składniową form fleksyjnych (choć składnię traktowali tylko w dalszym planie), to łatwo zrozumiemy, jaką doniosłość te prace przedstawiają dla gramatyki naukowej.

Ostatnim wyrazem i szczytem badań gramatycznych u Indów był Pāṇini. Długie i żmudne badania poprzedników zebrał on w jedną całość, ująwszy wszystkie fakta języka, zarówno głosowniowe jak i morfologiczne (osnowniowe jak i fleksyjne — na mniejszą skalę jednak składniowe), w system sutrów czyli formuł niemal algebraicznych. System ten stał się kanonem dla następnych pokoleń, niemal księgą świętą, której uczono się na pamięć i której przepisów ściśle przestrzegano za-

równo w mowie ustnej, jak i w piśmiennictwie. Jest to forma języka staroindyjskiego, znana pod nazwą sanskrytu w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Powaga świętości, którą uzyskało dzieło Pāṇiniego, sprawiła, że prace poprzedników poszły w zapomnienie, tak że z dziejów badań gramatycznych u Indów znamy tylko ostatni i najwyższy szczebel, a bardzo mało tylko początki i dalszy rozwój (z wyjątkiem jednego Jāskasa, którego Nirukta- »wykład« zdaje się być dawniejszą od P.). O tych poprzednikach wiemy tylko tyle, o ile ich wspomina Pāṇini, przytaczając tu i owdzie odmienne poglądy tego lub owego gramatyka.

Krótka charakterystyka jego systemu. Aby wielką moc faktów języka staroindyjskiego ująć w formę jak najzwięźlejszą, możliwą do zachowania w pamięci, P. wymyślił oryginalny system skróceń, za pomocą wielkiej ilości znaków, tzw. głosek niemych (pod nazwą: »it«), które, dodane do pierwiastków, tematów i końcówek, wyrażają pewne właściwości i zmiany, którym owe części wyrazu podlegają. N. p. »tip« oznacza końcówkę 3. sg. act. -ti: ás-ti, litera zaś niema »p« oznacza, że ta końcówka nie ma nigdy akcentu. 2) Celem objęcia całego szeregu elementów gramatycznych pod jednę nazwę (np. szeregu głosek pewnej klasy: wszystkich samogłosek, samogłosek i spółgłosek samogłoskowych czyli tzw. sonantów ṛ, ṝ, ḷ. spółgłosek jednego organu — końcówek przypadkowych, końcówek osobowych itd.), P. łączy pierwszy element szeregu ze znakiem niemym ostatniego elementu tegoż szeregu: w alfabecie u P. tak wyglądają znaki samogłosek: a, i, uṇ (tu ṇ jest znakiem niemym), ṛ, ḷk (k - znak niemy), ē, ōṅ (ṅ — zn. n.), āi, āuc (c, tzn. nasze cz — zn. n.). A zatem aṇ (tj. a + ṇ) wyraża wogóle wszystkie samogłoski, krótkie i długie (bo długich w piśmie nie wyraża osobnym znakiem — odmiennie od zwykłej praktyki w alfabecie sanskryckim); ak tj. a + k: samogłoski i sonanty, a zatem: a, i, u ṛ, ṝ. ḷ; ac, tj. a + c: wszystkie samogłoski, sonanty i dwugłoski, czyli wszystkie »dźwięki« (»sonory«).

Inny przykład. Wyliczając końcówki osobowe, na pierwszem miejscu szeregu umieszcza znak »tip« (tj. końcówkę 3. sg. act. czasów głównych: -ti, bo u gramatyków indyjskich nasza 3. osoba nazywa się 1.), na ostatniem miejscu zaś: mahiṅ, tzn. -mahi (bo -ṅ stanowi tutaj znak niemy), końcówkę 1. plur. medii czasów historycznych (etymologicznie równą greckiemu: -μεϑα). Otóż symbol: tiṅ, tzn. ti + ṅ oznacza u P. wszystkie końcówki osobowe, czyli to, co w gramatyce łacińskiej verbum finitum. Natomiast symbol: atiṅ (tzn. a privativum« + tiṅ) znaczy: nomen, tj. to, co nie jest verbum finitum. 3). Z tej samej tendencyi do jak najzwięźlejszego wyrażania się P.

opuszcza wszędzie orzeczenie słowne i unika zdań pobocznych (P. doprowadził pod tym względem do ostatnich konsekwencyi tylko to, co w sanskrycie przeważnie jest w zwyczaju, ograniczenie użycia słowa i zdań pobocznych; jedne i drugie zastępują się zwykle, zwłaszcza w prozie naukowej, za pomocą wyrazów złożonych) — zastępując je odpowiednimi przypadkami rzeczownika. I tak, jeżeli coś stoi w ablativie, to znaczy to, że na elemencie, bezpośrednio p o niem następującym, ma być dokonana jakaś zmiana: tiṅ atiṅaḥ (ablat.) znaczy: »Jeżeli tiṅ (verbum finitum) następuje p o atiṅ« (po verbum infinitum = nomen) — tu uzupełnić należy: »to w tem verbum fin. nastąpi jakaś zmiana«. Jak się pokazuje z tego, ablativus zastępuje tutaj zdanie warunkowe ze specyalnem znaczeniem: »jeżeli po...«

4) Miejsce umieszczenia k a ż d e j formułki jest ściśle uzasadnione, tak iż każda formułka zachowuje swoje znaczenie tylko na tem miejscu, gdzie umieszczoną została przez autora i nie może być pomyślaną gdzie indziej, gdyż to umieszczenie uzasadnione jest zarówno przez wzgląd na poprzednie formułki jak i na następne. W ten sposób orzeczenie dla każdej formułki wynika z pewnej poprzedniej, którą autor podkreśla. Albowiem element gramatyczny (kategorya gramatyczna), mający się uzupełnić w pewnej liczbie po sobie następujących formuł (tzw. adhikāra-) autor r a z tylko wymienia, gdzie zaś jego znaczenie ustaje, tam umieszcza stósowne ostrzeżenie. Np. w księdze 8, rozdział 1, formułka 18 brzmi: »(aż do 8, 1, 74) jest wszystko bez akcentu, wyjąwszy gdy stoi na początku wiersza (zdania)«; dla tego też dla formułki wymienionej: tiṅ atiṅaḥ, umieszczonej właśnie w obrębie owego adhikāra (8, 1, 28), uzupełnić trzeba jako orzeczenie słowa: »jest bez akcentu«, czyli cała formułka, z uwzględnieniem wyżej wymienionych okoliczności (wynikających ze znaczenia liter niemych i z miejsca umieszczenia) będzie brzmiała w tłómaczeniu polskiem: »Jeżeli jakakolwiek forma verbi finiti stoi p o verbum infinitum (= nomen), to nie ma akcentu, z wyjątkiem, gdy stoi na początku zdania«. Przykład: devadattāḥ p a c a t i »Devadatta gotuje« (imię Devadatta używane w przykładach, jak w logice u nas: Jan, Tomasz itp.).

Wymieniony wyżej przykład formułek Pāṇiniego jest jednym z łatwiejszych do rozwiązania. Zazwyczaj sprawa staje się o wiele zawilszą wskutek skombinowania ze sobą większej liczby formułek, z których jedna uzupełnia drugą, albo ogranicza jej zakres, albo całkowicie znosi. Częstokroć zdarza się, że pewna forma gramatyczna (np. forma słowa) przechodzić musi, jak przez rózgi, cały szereg formuł, zanim w końcu się ostoi, tj. objawi w tej postaci, w jakiej faktycznie występuje w ję-

zyku. Podziwiać trzeba ten niesłychany talent Pāṇiniego, który potrafił umysłem ogarnąć ten ogrom faktów językowych, który przedstawia nam sanskryt, i streścić go za pomocą swych symbolów z taką dokładnością, że żaden nie został pominięty, że każdy znajduje się w miejscu odpowiedniem, w związku bezustannym z faktami poprzednimi i następującymi. tak, że układając system swój, w każdej chwili w pamięci mieć musiał wszystkie fakta, z nim w związku będące.

Dzieło Pāṇiniego pozostałoby dla wszystkich tajemnicą na siedm pieczęci zamkniętą, gdyby nie byli znaleźli się komentatorowie, którzy usiłowali wszechstronnie wytłómaczyć symbole tam zawarte, uzasadnić następstwo formuł i zarazem poprzeć poszczególne prawidła przykładami (przeważnie wziętymi z języka potocznego). Najsławniejszym jest tzw. »Wielki komentarz« (Mahābhāṣyam), którego autor Patañjali (w 2. wieku przed Chr.) przechodzi po kolei i zbija zarzuty gramatyka Kātyāyan'y, skierowane przeciw trafności formuł poszczególnych.

Oddając hołd należny geniuszowi Pāṇiniego, musimy jednak zauważyć, że jego metoda przedstawienia uzasadniona jest tylko tą okolicznością, iż dzieło to przeznaczone było do wyuczenia się na pamięć. Gdzie ta potrzeba nie zachodzi, tj. gdzie od gramatyka żądamy jedynie gruntownego wykładu faktów językowych, tam oczywiście forma przedstawienia jest dla nas rzeczą obojętną, a już wcale nie pożądana zwięzłość kosztem jasności. Dla nas więc P. ma wartość jedynie ze względu na fakta językowe, które opracował w sposób umiejętny, oczywiście opierając się na pracach licznych poprzedników. Por. wydanie P. (z tłómaczeniem formuł i z dodatkami, w których mieszczą się »Dhātupāṭha«, tj. spis pierwiastków słownych i »Gaṇapāṭha«, tj. szereg wyrazów odnoszących się do reguł poszczególnych — oba są dziełem Pāṇiniego), dokonane przez Böhtlingka, Lipsk 1887.

* *
*

Wrażenie, które sprawiły w kołach uczonych europejskich prace gramatyków staroindyjskich (przy końcu 18. wieku), musiało być oczywiście potężne. Z jednej strony wywołały prawdziwy podziw i uwielbienie dla geniuszu indyjskiego, z drugiej i pewne uczucie upokorzenia, gdy się porównało te starodawne prace dalekiego Wschodu z gramatyką do owego czasu uprawianą w Europie podług tradycyi aleksandryjskiej, — i żal, iż to wszystko przez tyle wieków było nieznane naszym uczonym. Rzucono się więc z zapałem do studyowania gramatyków staroindyjskich (najpierw poznano sanskryt z gramatyki Vōpadēvy, autora pó-

źnego z 13. stulecia, później dopiero zapoznano się ze starszymi gramatykami i z Pāṇinim) i zastósowania ich metody do gramatyki języków europejskich (z początku w sposób zbyt niewolniczy, jak musiało być z natury rzeczy). I tak powstała gramatyka umiejętna, porównawcza, której twórcą był Franciszek Bopp.

Otóż z powyższych wywodów okazuje się, że do powstania gramatyki, jako prawdziwej umiejętności, przyczyniło się nietylko odkrycie sanskrytu (bo było prawdziwem odkryciem dla Europy), ale też w równej mierze zaznajomienie się z metodą badań gramatycznych uczonych staroindyjskich.

Lwów.

Ad Callimachum Geminianensem.

Scripsit

Adamus Miodoński.

Priusquam alio loco omnes adnotationes ad libelli Callimachei de vita Gregorii conscripti editionem [1]) illustrandam in medium proferam, hic mihi potissimum epistulam »Vitae« praemissam in disceptationem vocare liceat, quam partem nuper etiam Z. Dembitzer attigit [2]).

Inscriptio opusculi abest a codice Cracoviensi bibl. Jagell. nr. 2198 a. 1555 scripto (C), quod autem in manuscripto eiusdem bibliothecae nr. 59 saec. XVII exarato (C_1) proponebatur. »Titulus ita corrigendus: Callimachus in vitam et mores Gregorii Sanocaei archiepiscopi leopoliensis«, hoc proprie ad exordium libri, non ad totum librum refertur, siquidem verba »in vitam et mores« cum subaudita voce »praefatio« aptissime coniunxeris. Cf. Monum. Polon. hist. VI p. 19 Callimachi praefatio in Res gestas, alia. Atque licet minime in propatulo sit, quinam titulus a Callimacho provenerit, ut consuetudini et rei perspicuitati consuleretur, quadam ex parte Finkelium secutus (Monum. Pol. hist. VI p. 177) dedi haec: »Philippi Buonaccorsi Callimachi Vita et mores Gregorii Sanocei Archiepiscopi Leopoliensis«, ubi pro »vita et mores« solum »vita« sufficere potuisse non nego. Nam promiscue adhibuit Callimachus talia: »quae breviter conscripsi de moribus ac vita eius viri« initio praefationis; idem in Vita Sbignei Cardin., Monum.

[1]) Philippi Buonaccorsi Callimachi Vita et mores Gregorii Sanocei Archiepiscopi Leopoliensis. Recensuit A. S. Miodoński. Cracoviae 1900.

[2]) Ad Callimachi libellum de vita et moribus Greg. San. adnotatiunculae (insertae Symbolis in honorem Lud. Ćwikliński, Leopoli 1902).

Pol. hist. VI 225 ea de vita et moribus alicuius indagari... cuius vita scribenda suscipitur; ibid. p. 226 cuius vitam litteris mandandam suscepi.

Sbigneo de Olesznycza, bene merenti. In C exstat meriti, unde Finkel »merito« effecit, mihi vero »merenti« eliciendum videtur. Formulam sollemnem veterum inscriptionum et auctorum »bene merenti (merens)« iterum adscivit idem Callimachus in Vita Sbignei Card., Mon. Pol. hist. VI 225 Ad Reverendissimum... Sbigneum de Dembno, bene merentem.

Tuendom me ex tuendim me 1. m. corr. C consona m in confinio vocum eodem errore repetita, quo in aliorum scriptorum codicibus e. g. »Iovem mundus« pro »Iove mundus», »vellit dedit« pro »velle dedit« vel »anhelis spumantibus equis« pro »anheli sp. e.« scripta invenimus. Cf. A. Riese, Anthol. lat. I p. XLIV et H. Boenig, praef. Minucii Felicis p. X. Elementum m (puncto in codice C non insignitum) pro praepositione in accepit Finkel ediditque tuendo in me contra usum scriptorum Latinorum. Similis neglegentiae sive dittographiae, quae dicitur, exemplum deprehendisse mihi videbar in Callimachi Historia rer. gest. cap. 45 (Mon. Pol. hist. VI p. 125, 20) »congregasset exercitum impetiturus ultro Hungariam«, ubi »petiturus« redintegrabam, ut verbum impetendi probatissimis scriptoribus antiquis repudiatum evitaretur. Vide commentarium Keilii in Varronis rerum rust. libros p. 254 et Antibarbarum (Basileae 1887) I p. 633. Nolo tamen putidum verborum delectum scriptori obtrudere, qui purum sermonem haud anxie tuebatur.

...ita in hac una unum <omnium> omni genere virtutis praeditum, cui te conformares, elegisti. — Addito »omnium« genuinam enuntiati formam mihi restituisse videor, comprobatam alio Callimachi loco, qui est in Vita Sbign. Card., cap. XII l. c. p. 241, 14 ut unus omnium omnia munera in Republica sustinere et absolvere diceretur. Est autem »unus« in his enuntiatis sensu praegnanti usurpatum valetque idem, quod »unicus, solus, unus tantum, unus solus (gr. εἷς μόνος)«. Atque hac in re Callimacheum genus dicendi Romani sermonis auctoribus non refragari satis constat. Vid. Caesar, bell. gall. I 32, 2 unos ex omnibus Sequanos nihil earum rerum facere; Fronto p. 62 N.: Oratorum post homines natos unus omnium M. Porcius eiusque frequens sectator C. Sallustius (sc. in eum laborem sese commi-

sere), quibus verbis in margine antiquus quidam grammaticus adscripsit: »Porcius Cato unus omnium verbis quaerendis se commisit eiusque frequens sectator Gaius Sallustius«; Fronto p. 206 N.: u n i o m n i u m Romanorum principum Numae regi aequiperandus. Granius Licin. p. 5, 6 Flem.: excepto anulo, quem u n u m o m n i u m <e> deae donis reliquit. Huc spectat Plaut. Stich. 11: qui unus unice civibus ex omnibus probus perhibetur.

Sed et patriae nationique tuae non mediocriter gaudeas, quod... t a l i t a n t o q u e viro ornata est, q u a l e m, si aut Graecia aut Italia protulisset sqq. — Finkel edidit »tali tanquam«, Dembitzer coniecit »tali tandem«; iure optimo scripsit C. Morawski »tali tantoque« (Kwart. hist. VII p. 116), cum »talis tantusque« perquam usitatum sit et in cod. C aperte insit t a n q u e (scriptum tanqȝ). Concinniora sane essent in sequentibus »qualem quantumque«, sed ne antiqui quidem aequalitatem id genus partium orationis infringere dubitabant. Quare iustae structurae, qualis est apud Ovid. Metam. III 284 sq.« quantusque et qualis — tantus talisque« vel apud Platonem in Timaeo p. 39 E. ο ἷ α ί τε ἔνεισι καὶ ὅ σ α ς καθορᾷ, τ ο ι α ύ τ α ς καὶ τ ο σ α ύ τ α ς διενοήθη δεῖν opponi potest Polybius, III 1, 10 περιέχεσθαι δ'ἐν τούτῳ τ η λ ι κ α ύ τ α ς κ α ὶ τ ο ι α ύ τ α ς πράξεις, ὅ σ α ς οὐδεὶς τῶν προγεγονότων καιρῶν ἐν ἴσῳ περιέλαβε διαστήματι. Cuius inaequalitatis speciem prae se ferunt haec: Callimach. Hist. r. g. p. 71, 20 malitis pecunias t a l e s perire, quam t o t t a m q u e insignes res in discrimen (discrimine?) versari. Tibull. III 6, 23 Q u a l e s his poenas q u a l i s q u a n t u s q u e minetur, ubi apte a viris doctis vocata est in comparationem graeca locutio ο ἷ ο ς κ α ὶ ὅ σ ο ς ὤν ο ἵ α ς ποινὰς ἐπαπειλεῖ. Tertull. de idol. 18 q u a l e s et q u a n t i eum (Dei filium) fasces producerent, q u a l i s purpura de humeris eius floreret, q u a l e aurum de capite radiaret. Accedat Petrarca: de cont. mund. dial. 3 p. 100 (ed. Bern. 1604) in t a l i ingenio t a n t a m et t a m longaevam insaniam vehementer admiror; ibid. dial. 2 p. 63 nescium, q u i d q u a n t u m v e sibi expediat, q u i s cibo potuique modus ignorantem.

Quod vero ad omen vitae attinet, quae veluti de mortuo scripta est sqq. — Tres potissimum causae animo Callimachi obversabantur, cum scriptis mandaret Gregorii vitam quamquam superstitis. Nam p r i m u m augurabatur illum diutius victurum; d e i n d e more solito velut de mortuis proferrentur sic vivorum facta enarrata esse, id tamen ita iustum eaque fieri condicione asseverabat, ut digna essent, quae memoriae proderentur; t u m e t i a m in vita viventium tractanda modum

excedere ratione aequalium habita periculosum ducebat, quod cum professus esset, nescio an Gregorium veris laudibus a se ornatum legentibus persuadere studuerit. Quibus perpensis totam orationem tribus primariis enuntiatis effici dicimus ita, ut tertium a verbis Praeterea, cum supersit sqq. initium capiat. Cf. Callimach. Hist. r. g. p. 137—138: Sed et pudebat eum tam supplicis actionis simulationem explicare... quod supplicantem sibi Turcum aliquando audivisset. Praeterea, cum tota actione multa simulanda forent — arbitratus est. — Erui autem praeterea ex vitiosa scriptura proterea, quae est in codice C, cuius librarius aliquotiens similiter litteras aut ipse commutavit aut iam confusas ex antiquiore libro transcripsit, ut omittam rariorem vocem »pollexit« pro »pellexit« initio cap. 3, etiam in notissimis vocabulis: cap. 12 extr. »sua« pro »suo« (suorumque damno), 18 in. »faminis« pro »feminis«. Sive casu sive incuria librariorum evenisse, ut pervulgatae quoque voces vitiis afficerentur, otiosum est longius persequi, ne ab aliis rem actam videar agere. Sufficiant praeter ea, quae Boenig in praefatione Minucii Felicis p. VII—IX collegerat, ex Callimachi Historia rer. gest. decerpta exempla, ubi codicem Vindobonensem simili errore laborantem animadverti: p. 22, 16 praecurrens (= procurrens), p. 41, 19 in formiolo (= in fluviolo), alia. Ceterum — quia Dembitzer non veri simile putat »librarium in tritissimo vocabulo praeterea describendo lapsum esse« — ponantur hic verba, quibus rationem libros Senecae emendandi reddebat Fridericus Haase: »Non credo — inquit — qui artis criticae periti sunt, miraturos, quod in mendosis locis non recondita aliqua et ignota vocabula indaganda existimavi, sed vel notissima et multo usu trita reposui« (praef. p. VII).

nulla est licentia fingendi commentiendique laudes, quarum vanas adulationes (sic in C; adultationes debetur typographo) res ipsa detegeret ac retractaret. — Cum de laudibus fictis et a vero abhorrentibus agatur, ad similitudinem synonymorum »confingere et comminisci«, »fictus et commenticius« (vid. Georges s. v. et Archiv. lat. lexic. V 428; Fronto p. 15 N. Fingo haec et comminiscor?; Apul. Apol. 54 p. 60, 26 Helm: Tibi adeo permitto, finge quidvis, eminiscere, excogita, quod possit magicum videri; ibid. 102 p. 113, 13 saltim fingite aliquid, eminiscimini, quod respondeatis; Plinius, epist. VI 20, 15 qui fictis mentitisque terroribus vera pericula augerent) pro vulgata lectione »commentandique« substituo »commentiendique«, ut notio mentiendi planius et apertius exprimatur. »Commentari« enim quam sit

ambiguum verbum, ut abscedam a significationibus »conscribere, interpretari«, quae propter affinitatem vocum »commentator, commentarius« ultro se animis offerunt, inde etiam colligitur, quod ad res falsas designandas adiectivum in -icius desinens a participio »commentus« derivatum in maximo usu erat (E. Wölfflin, Arch. lat. lexic. l. c.).

His addam pauca de syntactica ratione verborum, quae ad procuratores a Gregorio designatos spectant: cap. 30 cum quibus administrationis rationes nunquam subducebat, s e u certus integritatis eorum, s e u timens cognita fraude destinatam sibi animi pacem inquietare. I l l u d c e r t u m e s t ipsum saepe usurpare solitum sqq. Constructionem ita explicat Z. Dembitzer (Eos XI p. 163): »Pronomen i l l u d non est subiectum, quod vocatur, enuntiati »certum est«, sed vice obiecti verbi »usurpare« fungitur«. Non me fugit Callimachum nonnunquam accusativum »illud« cum voce »usurpare« coniunxisse (Vita Sbign. Card. p. 252 quamquam illud frequenter usurpabat, sanctius... esse religionem colere; idem in epist. ad Thedaldum Florentinum: »Licet mihi pulcherrime Zenonis d i c t u m i l l u d usurpare«, cf. Vita Gregorii fol. V verso), sed prorsus aliam loci, de quo agitur, esse condicionem haec scriptoris exempla docent: cap. 36 A republica fere abstinuit s e u tranquillitatis studio, s e u quia parum tutum credebat libere consulere. I l l u d c e r t u m e s t: cum de recipiendis Prussiae civitatibus... consultaretur, ipsum — dixisse; cap. 33 hoc ille a u t dignitati regni tribuebat — a u t captus studio morum... I l l u d c o n s t a t ipsum nunquam... pepercisse; similiter cap. 49 Ieiuniis haud frequenter indulgebat, s e u macerando corpori senectutem, s e u virtuti frugalem mensam sufficere putans. I d p r o c e r t o a s s e v e r a v e r i m: cum de ieiunio admoneretur, Isaiae illud usurpabat. Enuntiatis, quae ancipitem continent sententiam (seu-seu, aut-aut), adiectam vides locutionem i l l u d c e r t u m e s t (c o n s t a t), ut opinio extra omnem dubitationis aleam posita demonstretur. Itaque patet pronomen i l l u d hoc loco munere »subiecti« fungi. Quomodo accipienda sint ea, quae sequuntur (eorum, qui de fide procuratoris dubitarent -- animum esse inquietum), alias expediam.

Cracoviae.

ΑΝΑΣΤΑΣΙΑ.

Ὑπό

*Βοναουεντούρα Γρασινίου.**)

Τὰ τοῦ δράματος πρόσωπα·

Θεοτόκος.
Πειθώ.
Ἐλπίς.
Ἐρατώ.
Ἰωάννης.
Χορός.

Ἰωάννης.

Ἐν τοῖςδε τύμβοις ἡσυχῇ, σιγῇ λεώ
φίλαις τέθαψαι χερσίν, ὥσπερ ἤθελες·
Δέσποινα· κοιμῶ, κεῖσο τῇδε μειλίχως
ἧς ἠξίους τυχοῦσα νῦν παύλης πόνων.
ὑμεῖς δ', ἑταῖροι, τῶν τάφων κηδέστορες
ἐς καιρὸν ἥκεθ' ἡμῖν ἄλλος ἄλλοθεν.

Χορός.

Μετὰ πολλὰ πάθη μεγάλους τε πόνους
πόθος ἵκετ' ἐμὸν κέαρ αὐτομολεῖν

---

*) **Obraz ten** dramatyczny iest drugą częścią trylogii, w której p. Bonawentura **Graszyński chciał** uwydatnić ducha pierwszych wieków chrześcijańskich. **Część pierwsza**, Ἁγία Σοφία, wyszła w Lipsku u Teubnera 1897, część **trzecia**, Ἑσπέρα, **tamże 1899**.

Przyp. Redakcyi.

εἰς χθόνα πατρῴαν·
ἐφοβήθην γάρ, μὴ τὰν Νύμφαν
τὰν θεόπνευστον, μὴ τὰν ἁγνάν
οὐκ ὄμμασ' ἴδοιμι.

Ἰωάννης.

Καὶ μὴν ἐβλέψατ' ἄντα καὶ προςείπετε.

Χορός.

Ἐπόθησά τ' ἔδεισά τ' ἔβαν θ' ὁρμῶν
πτερόεντα δρόμον ποσὶν ἀκαμάτοις.

Ἰωάννης.

Καὶ μὴν ἀφίκεσθ'· εὖ Θεὸς τὸ πᾶν τελεῖ.

Χορός.

Ἤκουσε λιτάς, ἤκουσε Κρέων·
ἔβλεπον ζῶσαν, προςέφαν θ' ἁγίαν.

Ἰωάννης.

Ποδοῖν παρ' αὐτῆς ἦμεν οὖν ἠθροισμένοι,
ὅτ' ηὐλόγησε· πάντες εἶτ' ἀμφέσταμεν
πέραν ἰοῦσαν· πάντες ἐσμὲν νῦν ὁμοῦ.

Χορός.

Πάλιν ἐσμὲν ὁμοῦ· σύμπαντας ὁμῶς
συνεπήγαγεν ὡς διαπέστειλεν
Θεὸς ἔμπαλιν ἡμᾶς.

Ἰωάννης.

Ἀκούετ', ἄνδρες· ἡ μάχαιρα δαρθάνει,
τύμβος δ' ἔρημος· μῶν λίπωμεν ἢ νέα
λέχη στορέσθη; νύκτα τήνδ' ὑπαίθριοι
μένοντες αὐτόθ' αἴλινον μελπώμεθα.

Χορός.

Αἰδίαν νέμοις ἠρεμίαν φάος τ'
ἵλαόν, ὦ Θεὸς ἀΐδι' ἀγλαέ;

Σᾷ θεραπαίνᾳ·
πιστά θ' ἄσυχός τ' εἰλικρινής τ' ἔφυ·
νυνὶ δαρθάνει· Σὺ δ', Ἄνα, κούφισον
τὰν χθόν' ἐπ' αὐτᾷ.

πιστὰ μὰν ἔφυς ἄτερ ἀποστροφᾶς,
καίπερ ἄχος φοροῦσ' ἔνδοθι καρδίας
σῖγ' ἐπεπόνθεις·
καὶ τέλεσεν Θεὸς κἄνυσε Σοὺς πόνους·
ἐκπαύοιο νῦν, Δέσποιν', ἀφθόνως
τοῖςδ' ἐπὶ λέκτροις.

ἄσυχος ἦσθα, Νύμφ', ἀσυχίαν ἑλοῦ·
πάντα τελεῖ Θεός, κἄλγος ἀποφθίνει
κἄχος ὄλωλεν
ἥκει θ' ἵλεων οὐρανόθεν φάος·
κεῖσο κατ' ἀνθέων δάρθανέ θ' ἀσύχως,
δάρθανε, Νύμφα.

δροσοβαφὲς ῥόδον αἴγλαν λαμπετᾷ
λάμπει κἀδάμας ἁλιόβλητος, ἀλλ'
ἐσθλοτέρα Σύγε·
εἰλικρινὴς ἔφυς καλῖδός τ' ἄτερ·
πρᾴως εὗδε νῦν· Σὺ δ' Ἄνα, κούφισον
τὰν χθόν' ἐπ' αὐτᾷ.

Αἴθριαι νυκτὸς σκιαὶ
καὶ φάος ἀγλαὸν
θελξινόου σελάνας
κἄστερες οὐράνιοι,
λειτουργεῖτε μεθ' ἡμῶν·
ἀσύχως πραέως
πάντ' ἄχη τῶν βροτῶν
θέλγετε καὶ κοιμᾶτε.

ἄκου',
ἀκούετ',
αὖθις αὖ,
διερράγη (ὁ τύμβος)
βροντᾷ· πάντες καταπίπτουσι ἐμβρόντητοι.

* * *

Θεοτόκος.

Βροντᾶς ἐν ὀμφᾷ ῥῆμ' 'Ανίστασ' ἔκλυον·
ἀνέσταν, Θεός.
τύμβε, κέκλησο.

'Ετοίμα πέλω
καί Σε προςδοκῶ
κἀντίον ἵσταμαι·
μείλιχος ἴσθι μοι·
νῦν δέ Σε προςκυνῶ
ἁ θεράπαινα.

προῆκάς μ', ῎Αναξ,
ἐς μέσον βροτοῖς,
ἔνθα δ' ἔφυν κόρα
καὶ κατὰ παρθένων
ζῶσα τρόπους, χαρὰς
κἄλγε' ἀνέτλαν.

Σὰν φιλότατα καὶ
Σᾶν ἀγαπᾶν χάριν,
ὦ Θεός, ἔγνων·
εἰ δέ ποτ' ἀχνύμαν
λειβομένα δάκρυ,
ἵλαθι συγγνούς.

῎Ηκουσα βροντᾶν, ἀλλὰ σιγᾷ νῦν τὸ πᾶν,
εὕδει τὰ πάντα παντάπασιν εὔφρονα,
εὕδουσιν οἵ φύλασσον ἀμφ' ἐμοῖς λέκτροις.
εὕδοιτε πρᾴως, τέκν', ἀπείρηται βροτοῖς
ἔνερθ' ἀναστᾶσάν με μὴ πρώτοις βλέπειν.

πρὸς 'Ιωάννην·

λύπα προσώποις σοῖς ἔνι, ξυνέστιε,
ὁμοῦ τε παρθέν', ὄμμα σὸν κεκλεισμένον·
θάρσει, πέποιθ'· ἐμὸς μενεῖς, ὡς ἦσθ' ἐμός.
ἐγείρεται δὴ κἀφανὴς μὲν οὖν ἔφυν.

(ἡ Θεοτόκος ἠφάνισται.)

'Ιωάννης.

Καλῶς ἀγρυπνῶ καὶ καλὴν φρουρὰν ἔχω·
μόλις Σ' ἔθαψα καὶ τάφον κέκληκά Σου,
λέλοιπά Σ' αὐτίκ' σὺ μιᾶς νυκτὸς κρατῶν.
ἔγρεσθ', ἑταῖροι· δαρθάνειν οὐκ ἔσθ' ὅπου.

Χορός.

Ἔλαβέν μ' ὕπνος ταχὺς ἐξαπίνης,
οὐκ οἶδα δὲ πῶς·
φρένα γὰρ σεισθεὶς παταγᾷ βροντᾶς
ἐστρώθην φὼς ἐπιλάσμων.

φυλακὰν κατέχων λαμπρᾶς στεροπᾶς
ὡς πυρὶ πλάγην,
ἔπεσόν τ' ἔδραθόν τ' ἐπὶ τύμβῳ τῷδ'
ἀμελῶν τελετᾶς νεοκηδοῦς.

'Ιωάννης.

Κἀγὼ πεπόνθειν, ὦ φίλοι, τοιοῦτό τι·
οὐκ ἠγρύπνουν, οὐκ ἠγρύπνουν ὁ πρόςπολος.
αἴθρα σελασφόρ' εὐδίαν πνέουσα νύξ,
φρουρήμαθ' ὑμεῖς βέλτιον φυλάσσετε.
ὁρᾶθ', ἑταῖροι, τύμβον· ἔνθεν ὄρνυται
ῥοὴ φάους φλέγουσα· νῦν συνεζύγη
τοῖς οὐρανοῖσι γῆ βροτοί τἄρ' ἀμβρότοις.

Χορός.

Τέταται πολύχρους οἷαν οὔπω
βλέψ' ἀμερινὰν
οὐρανόθεν πρὸς γᾶν ἀμετέραν
ἀστράσιν ὡς σύγκροτος ἶρις.

'Ιωάννης.

Ἐξ οὐρανοῦ κόρη τις ἐνθάδ' ἔρχεται
φαιδρόν τ' ἀνάσσης πέπλον ἐν χεροῖν ἔχει.

Πειθώ (πρὸς τὴν Θεοτόκον ἔτι ἀφανῆ μένουσαν).

Χαίρειν· Ἄνασσαν ἐπικαλοῦσιν οὐρανοί·
Δέσποιν, ἀφῖγμαι· βασιλικὴν λαβὲ στολήν.
(ἡ Θεοτόκος ἠμφιεσμένη τὴν στολὴν ἐμφανὴς γίγνεται.)

Ἰωάννης.

Μίαν δοκεῖν μοι παρθένον προςιγμένην
εἶδον νεωστί, νῦν δὲ δέρκομαι δύο·
ἡ μὲν δέμας τε καὶ φυὴν ὑπέρφατος,
ἄνασσα δῆθεν· προςκυνήσωμεν, φίλοι·
ἡ δ' αὖ γλυκεῖα καὶ χάριν παιδὸς βλέπει.

Θεοτόκος.

Χαίρετε, χαίρετέ μοι
φιλτάτων ὀρέων κρηνιάδες νάπαι·
ἀνθινοὶ πεδίων χαίρετε λείμακες
αἶά θ' ἅπασα.

ὄλβιον ἴσθ' ἐς ἀεί,
ὀλβιόν τε μάκαρ τ' ἴσθι βροτῶν γένος
κἀγαπῶν με φίλει τὰν βαδιουμέναν
τάν σ' ἀγαπῶσαν.

Πειθώ.

Ἔλθ', Ἄνασσα, νῦν ἐφ' ἡμᾶς,
γᾶ γὰρ ἤδη Σοι σέσωσται.

Θεοτόκος.

Σῖγα, τέκνον· εὐλογῶμεν
γᾶς ἅπαντας ἐκγόνους.

Πειθώ.

Εὖγε, Πότνι', εὐλογοίης.

Θεοτόκος.

Πρῶτον ἔξοχόν τε πάντων,
πίστ' ἐπίτροπ', εὐλογῶ σε·
εὐθέως δέσποιναν ἕξεις
προςπολήσων εἰς ἀεί·
μὴ γοῶ, μὴ κλαῖε· μικρὸν
μικρὸν ἐπιμένοις ἔτι.

εὐλογῶ καὶ σοὺς ἑταίρους·
χαίρετ' ἔρρωσθ', ὦ κράτιστοι,

καὶ σθένοιτ' ἀναμπλάκητοι
δεινὰ δείν' ὑπερπαθεῖν·
τἆθλόν ἐστιν οὐ ταπεινόν,
μάρτυρες κἀπόστολοι.

ἔστε μοι πόλλ' εὐλογητοί
πάντες ἄνθρωποι χθονός·
ὧν θ' ὑπ' οὔδει σῶμα κεῖται
οἷς τε νῦν ζωὴ τύχεν
οἵ τ' ἔσεσθ', ἔστ' εὐλογητοί·
εὐλογῶ τὸ πᾶν γένος.

Πειθώ.

Ἰδού, σταλεῖσ' ἀπ' οὐρανῶν ἐμὴ κάσις.

Ἐλπίς (καταπταμένη).

Διάδημα φέρω τᾷ Δεσποίνᾳ·
λαβὲ καὶ βασίλευσον, Ἄνασσα φίλη.

Θεοτόκος.

Ἦ μεγάλα χάρις πολλά τε δῶρά Σου,
Θεὸς αἰώνιος Θεὸς ἄναρχε καὶ
τελευτᾶς ἄνευ πέλων.
ἄφθιτον ἀφθίτου ῥῆμα τὸ Σὸν μένει·
ἀσθενὲς ἄλλο πᾶν· Σὰ δύναμις κρατεῖ·
σὺ μάν, ὦ Κρατῶν, οὐκ ἐλάθου τινός
οὐδ' ἐπιλήσῃ.

Πειθώ.

Ἐρατὼ καταβᾶσ' ὄπισθεν λάθει.
(Ἐρατὼ καταπταμένη λανθάνει).

Θεοτόκος.

Πρόσελθε, τέκνον· μὴ βράδυν' ὀπισθόπους.

Ἐρατώ.

Αἰσχύνομαι, Δέσποινα, χρημάτων ἐμῶν.

Θεοτόκος.

Οὐ δεῖ· σὰ δῶρ' ἐν φιλτάτοις· πρόβηθι, παῖ.

Ἐρατώ.

Λαβέ μου δῶρα, Σεβαστή, ῥόδα καὶ κρινάνθεμα.

Θεοτόκος.

Φίλα δῶρ', ὦ γλυκὺ τέκνον· περιδήσω τε κόμῃ·

Ἐρατώ.

Σὲ Θεὸν τὸν μέγαν αἰτῶ,
ἐπίκλυθι μειλίχως·
δός, Ἄναξ, οἵτινες ἁγνοί τ'
ἐλεεινοί τε πένητες τ'
ἀναπαύοινθ' ἡσύχως.

Πειθώ.

Πάντα παύεται·
πῆμα καὶ πόνος
πρὸς τέλος πελᾷ.

Ἐρατώ.

Σὲ καλῶ, παγκρατὲς Ἄρχων,
ἐπακούσας ἄνυσον·
προςιδοῦ τούςδ' ἀκολούθους,
τὸν ἀγὸν δή· παράθελξον,
ἄκεσαι τούτων ἄχος.

Ἐλπίς.

Πᾶν ἄχος φθίνει,
τοῖς δὲ δακρύοις
ἕψεται χαρά.
(οὐρανόνδε ἀναπέτονται αἱ τέτταρες·)

* * *

Ἰωάννης.

Ἔρρει τὰ θαύματ'· ὦ φίλοι, συνήκατε;
ἀπῆλθ' ἀπῆλθεν· οὐρανούς τε νῦν νεμεῖ.

MISCELLANEA.

Ad Apuleium.

In libello Apulei περὶ ἑρμηνείας nomen ipsius auctoris pro exemplo positum (›Apuleius disserit‹, ›Apuleius philosophus Platonicus Madaurensis utitur oratione‹) Goldbacherus huius opusculi editor ita accepit, ut nisi ineptum hominem hoc modo scribere non potuisse putaret. Sed similem usum apud grammaticum Sacerdotem inveniri recte monuit Thaddaeus Sinko pag. 41 commentationis (De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione, Cracoviae 1905), qua novis innixus argumentis accuratius in studia philosophiae Apuleiana inquisivit atque rationes, quibus inter se Apuleius, Albinus et Caius Platonis sectatores cohaerent, dilucide explicavit, unde etiam opinioni eorum, qui tractatum de syllogismis sive περὶ ἑρμηνείας Apulei esse statuunt, non leve paratum est praesidium. Hoc autem iudicium aliquid ponderis nanciscitur additis aliis nonnullis, quibus scriptorem ab illo insulsitatis crimine vindicari concedemus. Auctores enim Afri Tertullianus et Cyprianus eandem licentiam se ipsos nominandi sibi indulgent, quam Goldbacherus in Apuleio recensendo acriter impugnabat. Tertull. De exhort. cast. 13 extr.: Memento in orationibus tuis Tertulliani ad haec exhortantis; item in fine libri De baptismo: Tantum oro, ut, cum petitis, etiam Tertulliani peccatoris memineritis; De virg. vel. 17 extr.: Haec cum bona pace legentibus... pax et gratia a Domino nostro Iesu redundet cum Septimio Tertulliano, cuius hoc opusculum est. Cyprian. epist. 66, 7 p. 731, 16 H.: quare in hunc scrupulum non inciderunt martyres... qui ad Cyprianum episcopum litteras de carcere direxerunt.

Cracoviae. *Adamus Miodoński.*

Ad Callimachi libellum De vita et moribus Gregorii Sanocei notulae.

In dissertatiuncula mea, quam Symbolis in honorem Ludovici Ćwikliński collectis (Leopoli 1902) inserendam curavi, aliquotiens monui Ludovicum Finkel et Ad. Stephanum Miodoński in editionibus suis falsa interpungendi ratione usos verbis Callimachi recte intellegendis saepenumero obstitisse. Eiusdem generis est, quod hodie tangam. De vita et moribus Gregorii Sanocei c. L l. 4 sqq. haec legimus in editione Finkeliana: A templo rediens (sc. Gregorius) ante prandium, apud quemcunque eum casus egisset, consistebat paulisper aut intra domum aut pro foribus, adeoque familiariter omnibus, tam viris quam feminis, congrediebatur, ut dederit occasionem plerumque pessimo cuique tam inexhaustam humanitatem suam maligne interpretandi. Fuerintque, qui eam vivendi libertatem aut libidinem aut ingenii vilitatem dicerent cett. Post vocem interpretandi punctum posuit Finkelius, proxime vero sequens enuntiatum a coniunctivo fuerint(que) incipit. In varia lectione nihil adnotavit editor. Item Miodoński post verbum interpretandi graviter interpunxit, sed quod statim sequitur, fuerint(que) in fuerunt(que) mutavit. Sublato post vocem interpretandi puncto legendum est: A templo rediens... consistebat paulisper aut intra domum aut pro foribus adeoque familiariter omnibus tam viris, quam feminis congrediebatur, ut dederit occasionem plerumque pessimo cuique tam inexhaustam humanitatem suam maligne interpretandi fuerintque, qui eam vivendi libertatem aut libidinem aut ingenii vilitatem dicerent cett. Coniunctivus fuerint(que) aeque ac praecedens dederit in enuntiato, quod dicitur consecutivo, a Callimacho legitime adhibitus nullam coniecturae temptandae ansam praebet.

Paulo infra c. L l. 11 sqq. haec exhibet Finkelius: Cum enim natura eum hominem (= Gregorium) veluti destinatum ad virtutem produceret, illius voluptatis (= libidinis) sensum ademit cett. In apparatu q. d. critico ad vocem destinatum notatur in libro manuscripto legi destinato. Coniecturam Finkelii amplexus est Miodoński. Sed quid impedit, quominus ablativum destinato adverbii vice fungentem (= ex destinato) retineamus (cf. destinato Suet. V. Caes. 60, ex destinato Sen. De clem. 1, 6, Suet. passim?).

Colomeae. *Z. Dembitzer.*

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Postępy filologii klasycznej w ostatniej ćwierci stulecia.

Die Altertumswissenschaft im letzten Vierteljahrhundert. Eine Uebersicht über ihre Entwickelung in der Zeit von 1875—1900 im Verein mit mehreren Fachgenossen bearbeitet von Wilhelm Kroll. Leipzig, Reisland 1905 8-o. VI+547. 14 m.

Powyższe wydawnictwo ukazało się także jako tom dodatkowy = Supplementband (124) pisma peryodycznego: Jahresbericht über die Fortschritte der klass. Altertumwiss., begründet von K. Bursian, herausgeg. v. L. Gurlitt und W. Kroll. O znaczeniu Sprawozdań rocznych Bursiana dla filologa byłoby zbytecznem mówić na tem miejscu. Pojawiają się one od r. 1873 i lubo nie zawsze ukazywały się i ukazują w ściśle oznaczonym terminie, co się tłómaczy różnorodnością materyału naukowego i współpracowników, dają nam mimo to stosunkowo najwierniejszy obraz ruchu i postępu we wszystkich dziedzinach umiejętności filologicznej. Referaty i oceny w tem zbiorowem wydawnictwie mają tem większą wartość, że pisane są przez znakomitych znawców odnośnej gałęzi naukowej i przez uczonych, należących do rozmaitych narodowości, z naszych wymieniam profesorów Kazim. Morawskiego z Krakowa i St. Witkowskiego ze Lwowa. Szczęśliwą myśl miał obdarzony podobnie jak Bursian i Iwan Müller talentem organizatorskim znakomity filolog W. Kroll, współwydawca Bursiana i autor książeczki Das Studium der klass. Philologie. Ratschläge für angehende Philologen (Greifswald 1905, por. St. Witkowskiego referat w Eos XI (1905) str. 60—61), podejmując się wraz z 15 innymi wypróbowanymi uczonymi trudu przedstawienia (we formie krótkich, o ile to było możliwe, sprawozdań) rezultatów badań nad filologią klasyczną w ciągu ostatniej ćwierci wieku XIX. O powstaniu, celu, układzie, objętości, stosunku do referatów, zamieszczonych w 123 tomach Bursiana, wadach naszego wydawnictwa, mówi naczelny redaktor Kroll w przedmowie (str. V nast.) jasno, rozumnie i skromnie. — Przegląd wyników filologii

w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia rozpoczyna referat L. Radermachera z Gryfii o metryce greckiej i rzymskiej (str. 1—11). W omawianym okresie czasu lwia część prac nad metryką starożytną przypadła filologom niemieckim, którzy żadnej gałęzi tej umiejętności nie zaniedbywali i pomimo że błądzili po manowcach, n. p.w. teoryi eurytmii, to przecież posunęli znacznie naprzód nasze wiadomości, zwłaszcza metryka poetów łacińskich ogromnie postąpiła. Na początku naszego okresu święci największe tryumfy system Westphala. Dzieło jego obszerne doczekało się 3 wydań. Ostatnie wydanie obejmuje cały obszar metryki i spokrewnionych z nią nauk w przedstawieniu bardzo szczegółowem. R. wymienia ogromne zalety i niemniejsze wady tego epokowego dzieła, z którego mogą korzystać uczeni z wykształceniem muzycznem. Dla początkujących nadaje się, zdaniem referenta Rad., szczególnie dzieło W. Christa (2. wyd. 1879), odznaczające się samodzielnością i przejrzystością, podobnie jak podręczniki Francuzów L. Haveta i F. Plessisa. Właściwy postęp polega nie tyle na podręcznikach, ile raczej na monografiach ze zakresu metryki. Dla poznania sposobu używania miary dochmijskiej w późniejszym dramacie ważnem było znalezienie fragmentu Eurypidesowego Orestesa, zaopatrzonego w nuty muzyczne, i omówienie tegoż przez O. Crusiusa (1893) i i. Bardziej charakterystyczną jest kwestya responsyi. Mniemano mianowicie, że nie tylko liryczne partye greckiego dramatu posiadają sztuczną budowę, lecz że także partye dyalogowe wykazują oznaczony wymiar stosunków, dający się wyrazić liczbami. Teorya ta obecnie ma tylko jednego jeszcze zwolennika, Jak. Oeriego. Wiele dawniej omawiana kwestya nomosu Terpandra już przebrzmiała. Dzisiaj w Persach Tymoteusza, znalezionych w Egipcie, posiadamy prawdziwy nomos, ale ten nie potwierdził żadnej hipotezy. Z lepszym skutkiem zajmowali się uczeni prozodyą grecką. Tu należy książka I. Hilberga Das Prinzip der Silbenwägung (1879). Użycie zgłosek końcowych w arzie (Hebung) wiersza greckiego wykazano tu jako prawidło, zwłaszcza dla hexametru, który w rozwoju swoim nie wzdłuża krótkich zgłosek końcowych, tudzież nie umieszcza długich zgłosek końcowych w tezie; Hil. przeprowadził tu główną zasadę wiersza iloczasowego z biegiem czasu aż do ostatnich konsekwencyi. H. praca wzorowana jest na W. Hartela Homerische Studien, tak samo praca A. Rzacha Studien zur Technik des nachhom. heroischen Verses. Wzdłużanie krótkich, na samogłoskę zakończonych zgłosek przed różnym nagłosem zbadał tu R. z wielką gruntownością. Prawidła wzdłużenia metrycznego (Dehnung) badał sumiennie W. Schulze (Quaestt. epicae 1892). Dla liryków i dramatyków tworzenie pozycyi przed muta cum liquida dokładnie zbadano. Żywo dyskutowano kwestyę powstania hexametru. Westphal usiłował skonstruować pierwotny wiersz indoeuropejski, twierdząc, że grecki hexameter pierwotnie był jednolitą miarą, a nie powstał ze złożenia (kompozycyi). Usener natomiast (Altgriech. Versbau) wywodzi go ze złożenia dwóch wierszy, pierwotnie 4 arzy mających; 4 arzy miał wiersz Indoeuropejczyków. Usener zajmuje się w tem dziele także kwestyą trymetru i logaedów. A. Ludwich badał gruntownie hexameter późnej greczyzny. Główne jednak problemy nie

dotyczą wiersza mówionego, lecz pieśni: Rozchodzi się o to, by zrozumieć technikę wierszy lirycznych Greków. Westphal przeznaczył wykładowi muzycznemu zadanie wyrównania wszystkich pozornych nierówności i przywrócenia jedności rytmicznej. Zapatrywanie Westphala nie zostało powszechnie przyjęte. We Francyi H. Weil zawsze był przeciwnikiem tego kierunku. Dla niego podstawą jest studyum starożytnych teoretyków. Ale dopiero Wilamowitz-Moellendorff wypowiedział (1895) jasno zdanie, że metrykę należy rozpatrywać niezależnie od muzyki. Wracamy więc do kierunku Gottfrieda Hermanna i Augusta Böckha. Myśli zasadnicze Wilamowitza są następujące: trzeba wychodzić od obserwacyi faktów dostarczanych przez starożytną poezyę i od nauki starożytnych teoretyków. Rozwój poszczególnych miar wierszowych należy zbadać sposobem historycznym. Jak szczepy greckie różnią się wielce usposobieniem i charakterem, tak pierwotnie różniła się ich poezya i jej forma. Indywidualność poetów i ich swoboda twórcza mają swoje prawa. Nie należy konstruować zbyt surowych reguł, należy natomiast największą różnorodność zjawisk pojmować pod jednolitym punktem widzenia. Pierwotny wiersz greckiej pieśni uważa Wil. za 4- albo raczej 8-zgłoskowy. W Egipcie znaleziono szczątki elementarnego podręcznika metrycznego z czasów rzymskiego cesarstwa (Oxyrhynchus Pap. II.). Inne odkrycie w Egipcie wywołało żywe rozprawy teoretyczne. Jest niem Bakchylides. Widziano u niego miarę daktyloepitrytyczną, użytą z dziwnemi swobodami (licencyami responzyi). Nie może być mowy o epitrytach, lecz tylko jeszcze o enhopliach, które wykazują bardzo różną budowę. Co skonstatowano u Bakchylidesa, to przenoszono na innych poetów. Licencye, które dotychczas usuwano u Pindara, odtąd tolerowano (O. Schroeder w swojem wyd. Pindara 1900). W Egipcie także znaleziono (1895) dość obszerny ustęp o charakterze lirycznym. Są to słowa dziewczyny, opuszczonej przez kochanka; przy drzwiach niewiernego żałośnie płacze, opisuje dawne szczęście i rozpacz obecnego położenia. Z początku myślano, że to proza rytmiczna. Lecz O. Crusius, E. Rohde i U. Wilamowitz wykazali, że to są prawidłowe wiersze, między którymi dochmie przeważają. Stosownie do nastroju, który ma być wyrażony, zmienia się metrum, które niekrępowane więzami stroficznej kompozycyi toczy się już to spokojnie, już to gwałtownie. Przypomniano sobie odrazu, że tego rodzaju »swobodne rytmy« tworzył Eurypides w swoich ostatnich dramatach i wkładał w usta różnych osób. Ten niezwykły sposób tworzenia lirycznego rozwiązuje zagadkę plautyńskich cantica, których polimetrya do tego czasu sprawiała nieprzezwyciężone trudności. Plautus jest ostatnim reprezentantem techniki, którą spotykamy najpierw u Eurypidesa, a którą uprawiano aż do czasów hellenistycznych. F. Leo uzasadnił tę hipotezę w szczegółach (Abh. der Gött. Gesell. der Wiss. 1897). Ta hipoteza oznacza ogromny postęp w studyach plautyńskich.

Przechodzimy do metryki rzymskiej, którą się w okresie sprawozdawczym żywo zajmowano. Omawiano kwestyę rzymskiego wiersza narodowego, saturniusa, czy jest akcentującym czyteż iloczasowym. Dziś przeważa zdanie, że był to wiersz akcentujący. W dzie-

dzinie metryki Plauta ukazały się znakomite dzieła A. Spengela (Reformvorschläge zur Metrik der lyrischen Versarten bei Plautus und den übrigen Szenikern), R. Klotza, F. Skutscha i F. Leo'na. Dla niektórych rodzajów wierszy, jak baccheus i creticus, osiągnięto teraz wyjaśnienie. W ostatnich czasach zajmowano się wiele kwestyą prozodyi Plauta, ale badania jeszcze są w toku. Co do kwestyi hiatu dotąd jeszcze niema zgody między uczonymi. Badanie w dziedzinie poetów klasycznych odbywa się w kierunku wytkniętym przez K. Lachmanna. Drugie wydanie dzieła Doctrina rei metricae Lucyana Müllera wykazuje znacznie większą objętość, ponieważ od czasu pierwszego wydania przybyło wiele nowych faktów. Wymienić tu wypada postęp pod względem poznania techniki elizyi. Przez te i tym podobne obserwacye możemy w przybliżeniu oznaczyć czas powstania każdego utworu poetyckiego. Ważne pod tym wzgędem są krótkie uwagi F. Büchelera w Anthologia epigraphica i w innych pracach jego. - W końcu słowo o badaniach nad historyą muzyki w starożytności. Krytyczne wydanie starożytnych teoretyków muzyki zawdzięczamy Karolowi Janowi. Szczątki pism Aristoxenosa mamy nadto we wydaniu i z komentarzem R. Westphala. Znaleziono hymny delfickie z nutami muzycznemi, które objaśnił O. Crusius. Największem dziełem ostatnich lat 10 w okresie naszym jest Historya i teorya starożytnej muzyki, napisana po franc. przez Belgijczyka Gevaerta.

Referat o literaturze rzym. zawdzięczamy redaktorowi wydawnictwa Krollowi (str. 12—49). Z dzieła Sallustyusza Historiae znaleziono fragmenta palimpsestu w Orleans, odnoszące się do historyi lat 75 i następnych (Hauler 1886), z epitome Liwiusza ustęp z ks. 48—55 (z lat 150—137 przed Chr.) na papirusie z Oxyrhynchos (Oxyrh. Pap. IV.). Pomimo że K. Lachmann i I. Bekker w pierwszej połowie XIX. w. znakomicie posunęli naprzód metodę krytyki tekstu autorów starożytnych, to przecież możemy skonstatować znaczny postęp w tym kierunku w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Przyczyną tego postępu jest między innemi rozkwit blibliotekarstwa, wywołany uznaniem bibliotek jako samoistnych organizacyi; sporządzano katalogi rękopisów, odpowiadające wymaganiom dzisiejszym. Wystarczy wspomnieć o retorycznych pismach Cicerona i o dziele Liwiusza, o których tekstach dziś zupełnie odmienne mamy zdanie, niż na początku okresu sprawozdawczego. Także dla emendacyi autorów łac. wiele nauczyliśmy się w ubiegłem 25-leciu. Zawdzięczać to należy poglądowi historycznemu, który się zaznaczył w naszej umiejętności, a który polega na poznaniu organicznego rozwoju języka mówionego, trwającego bez przerwy i prowadzącego w końcu do utworzenia narzeczy romańskich, podczas gdy język literacki pozostaje w tyle poza tym rozwojem i wcześnie zaczyna archaizować t. j. sztucznie konserwować to, co zamarło. Do konserwatyzmu prowadziła także reakcya przeciw robieniu konjektur, a ta mania panowała jeszcze na początku okresu, z którego zdajemy sprawę. Zmienił się także nasz pogląd na zadanie interpretacyi autorów; żądamy poglądu na układ dzieła, pouczenia, czy i jak autor szafuje starymi i zapożyczonymi czy też nowymi i własnymi motywami, do

jakiego stopnia styl jest jego własnością czy też zależny jest od praw, które obowiązują dotyczący rodzaj literacki.

Interpret musi posiadać pogląd na dzieje rodzaju lub rodzajów literackich, do których należy tekst przezeń objaśniany; mowę Cycerona może należycie interpretować ten tylko, kto zna dzieje retoryki i przepisy retoryczne, którym hołdował Cicero (Horacy Kiesslinga Lukrecyusza ks. III. M. Heinzego, Aetna Sudhausa, Aeneis VI. Nordena, Propercyusz Rothsteina i t. d.). — Prace Fryd. Leo wykazały, że trzeba zbadać historyę rodzajów literackich i panujące w nich prawa, którym autor starożytny więcej podlegał niż nowożytny. W literaturze łać. ważny jest i ten wzgląd jeszcze, że ona trwale była zawisłą od literatury greckiej. Następnie Kroll omawia znane dzieła o literaturze rzymskiej Teuffela-Schwabego i M. Schanza, dzieje poezyi rzym. O. Ribbecka i przegląd literatury rzym. przez F. Leo w Hinneberga wydawnictwie Die Kultur der Gegenwart (1903). Główna forsa leży w przyczynkach, a nie w dziełach, traktujących o całym przedmiocie, wyjąwszy dzieło Nordena Die antike Kunstprosa, które i dla poznania dziejów literatury rzymskiej ma pierwszorzędne znaczenie. Od str. 20—49 przechodzi Kroll autorów łacińskich w porządku chronologicznym od najdawniejszych czasów aż do Macrobiusa i wykazuje w ogólnych zarysach, co ważnego dla każdego z nich w omawianym okresie zdziałano. Okazuje się z tego przeglądu, że w zakresie badań nad lit. rzym. w 25 latach ostatnich 19. wieku panował znaczny ruch, który doprowadził nas do wielu nowych i ważnych rezultatów. Na str. 31 wymienia Kroll przyczynki prof. K. Morawskiego, który badał dzieje różnych zwrotów retorycznych w literaturze cesarstwa rzymskiego.

Bardzo dobry pogląd na postępy gramatyki greckiej dał O. Hoffmann z Wrocławia (str. 50—83). W zakresie głosowni, którą się w omawianym okresie najwięcej zajmowano, starano się wyjaśniać formy języka greckiego przez porównywanie z odpowiedniemi formami innych języków indoeurop. czyli posługiwano się metodą porównawczą. Nadto starano się zbadać rozwój języka od najdawniejszych aż do ostatnich czasów. Dla gramatyki historycznej jest język attycki tylko dyalektem języka greckiego, który często pozostaje w tyle pod względem starożytności dźwięków, form fleksyjnych i składni za innymi dyalektami. Dopiero przez porównanie licznych dyalektów języka greckiego można uzyskać pogląd na rozwój języka greckiego i nowsze, młodsze twory językowe wywodzić ze starszych i prostszych form. Na dzieje języka greckiego w bardzo znacznej mierze wpływały wypadki polityczne i rozwój literatury; historyczna gramatyka bada te wpływy i tłómaczy nam powstanie języka państwowego i literackiego z dyalektów ludowych. — Odkrycie prawa palatalizacyi oznacza epokę w historyi językoznawstwa porównawczego. Teraz sanskryt odstąpił językom europejskim pierwszeństwa przy badaniu i przedstawianiu systemu samogłoskowego w językach indoeurop., a największego znaczenia dobił się wnet język starogrecki. Bogaty jego wokalizm okazał się czemś starem i pierwotnem. A tak odgrywał język grecki ważną, po części na-

wet decydującą rolę także w czasie wielkiego ruchu, który wstrząsł starym gmachem t. z. Ablaut. Jeżeli dzisiaj czytamy rozprawę Brugmanna o nasalis sonans (Curtius' Studien t. IX), to uwagi jego wydają nam się same przez się zrozumiałemi i dziwimy się, że nikt przed nim ich nie wypowiedział. Dopiero w okresie sprawozdawczym poznano, że indoeurop. źródłosłów czasownikowy (Verbalwurzel) był dwuzgłoskowym. Nie da się jednak zaprzeczyć, że istnieją także jednozgłoskowe formy źródłosłowowe; jeżeli więc forma dwuzgłoskowa jest pierwotną, to jednozgłoskowa musiała z niej powstać. W ten sposób uzyskano dane do wzniesienia nowego gmachu indoeuropejskiego Ablaut, a H. Hirt ogłosił w r. 1899 epokowe o tym przedmiocie dzieło. W r. 1878 pojawił się pierwszy zeszyt wydawanych przez H. Osthoffa i K. Brugmanna Morphologische Untersuchungen, oznaczających nową epokę w badaniach gramatycznych. Dwie zasady głoszą młodogramatycy: 1) wszelka przemiana dźwięków odbywa się na mocy bezwyjątkowych prawideł głososowych, 2) gdzie prawo głosowe wykazuje wyjątki, nie jest ono samowolnie złamane, lecz przez formalną analogię zniesione. Szkoła młodogramatyków wykazała, że analogia jest potęgą, usuwającą prawidła głosowe, atoli nie wszystkie wyjątki od reguły można sprowadzać do działania analogii. Język tak samo nie podlega ślepym, bezwyjątkowym prawom, jak każda inna funkcya ludzkiego ducha. Największe rezultaty wykazuje głosownia, najmniejsze składnia. Nader cennem dziełem wzbogacił literaturę P. Kretschmer (Einleitung in die Gesch. der gr. Sprache 1896). Historya języka greckiego składa się z historyi jego dyalektów. Silny wzrost materyału epigraficznego ze wszystkich krain Grecyi raz poraz skłaniał badaczy do ponownego uporządkowania i opracowania materyału gramatycznego. Tu wymienić należy dwutomowe dzieło Meistera p. t. Die griechischen Dialekte (I, 1882, II, 1889). Starożytni gramatycy rozróżniali 5 dyalektów: dorycki, eolski, joński, attycki i t. z. Κοινή. Dyalekt attycki przedstawił znakomicie Meisterhans Grammatik der attischen Inschriften (1885, 3. wyd. opracował Schwyzer 1900). T. z. Κοινή, piątego dyalektu starożytnych gramatyków, szukali dawniejsi uczeni przedewszystkiem w literaturze okresu hellenistycznego. Ta jednak nie daje rzeczywistego obrazu żywego języka konwersacyi, lecz stoi pod wpływem literatury klasycznej, której formy sztuczne miesza z elementami codziennego języka. Dopiero z napisów i papirusów okresu hellenistycznego, zwłaszcza z dokumentów prywatnych poznaliśmy wiarygodne świadki mówionej Κοινή. Pracami podstawowemi są 1) Witkowskiego Prodromus grammaticae papyrorum Graecarum aetatis Lagidarum (1897), 2) Schweizera Gramm. der pergamenischen Inschriften (1898) i 3) Maysera Gramm. der griech. Papyri aus der Ptolemäerzeit I, 1898, II, 1900. Jeszcze ważniejsza była ta okoliczność, że Hatzidakis (Einleitung in die neugriech. Gramm. 1892) wykazał, że język nowogrecki jest bezpośrednio dalszym ciągiem tz. Κοινή, a przez to najbogatszem jej źródłem. Początków Κοινή szukać należy daleko przed czasem Aleksandra W. Z gramatyk greckich wymienić należy Blassa opracowanie głosowni i fleksyi (1890—1892) w gramatyce R. Kühnera, nie uwzględniające rezultatów ba-

*

dań w zakresie gramatyki historycznej i porównawczej, gramatykę Gustawa Meyera (głosownia i morfologia) 1880, 3. wyd. 1896, oznaczającą znaczny postęp w kierunku historycznym i językoznawczym, i najlepszą gramatykę Brugmanna (1889, 3. wyd. 1900), równie ważną dla językoznawcy, jak dla filologa. Z postępów głosowni skorzystała morfologia. Wszystkie nowsze prace o fleksyi greckiej przenika myśl, że im bardziej jakiś język staje się pośrednikiem kultury, tem bardziej dąży do tego, by uprościć różnorodność swoich form przez wyrównywanie (Ausgleichung), przez przeprowadzanie jednej klasy pni do drugiej, przez zachowywanie i uogólnianie z różnych form t. z. Ablaut pnia tylko jednej jedynej formy, przez przenoszenie końcówek jednej fleksyi na drugą i t. d. Także na polu nauki o tworzeniu wyrazów panował znaczny ruch, zwłaszcza zajmowano się żywo kompozycyą imion (Nominalkomposition). Pierwszy człon wyrazu złożonego jest albo czystym pniem, albo formą fleksyjną. Jeżeli pień wyrazu w pierwszym członie jest rozszerzony albo zmieniony, to mamy przed sobą twory analogiczne. Tu należą prace Osthoffa, Das Verbum in der Nominalkomposition (1878), Jacobiego Kompositum und Nebensatz (1897). Osobną klasę kompozytów tworzą imiona własne. Fick Die griech. Personennamen (1874, 2. wyd. 1894) po raz pierwszy sformułował prawa, według których imiona te się tworzą. Ważne są też prace Bechtla, n. p. Die attischen Frauennamen (1902). — W ubiegłym okresie pielęgnowano głównie składnię historyczną, zajmującą się badaniem rozwoju każdej formy syntaktycznej przez całą greczyznę od najdawniejszych czasów począwszy. Ważnem jest dzieło Tychona Mommsena Beitr. zur Lehre von den gr. Praepositionen (1874—79 jako programy gimn. we Frankfurcie n. M., jako książka 1886—1895). Tu wymienić musimy wydawane przez M. Schanza Beiträge zur hist. Syntax der griech. Sprache (1882 nastt.). Dla stylistyki greckiej, której jeszcze nie napisano, ważne jest dzieło Nordena Die antike Kunstprosa (1898). Historyczną składnię uzupełnia porównawcza. W r. 1879 Delbrück pierwszy w dziele Grundlagen der griech. Syntax (Syntakt. Forschungen t. IV.) starał się oznaczyć proetniczne znaczenia i zastosowania form greckich przez porównywanie greczyzny ze sanskrytem. Składnia porównawcza wykazała, że w genet. i dat. greckim zlały się różne przedgreckie przypadki (synkretyzm), i zwróciła uwagę na starożytność i pierwotny zakres użycia przypadków. Najwięcej zaznaczył się postęp w nauce o czasach. Jerzy Curtius w Erläuterungen zu meiner griech. Schulgrammatik (3. wyd. 1875) pierwszy uzasadnił twierdzenie, że w pniach czasownikowych wyraża się nie pewne względne stopnie czasu (Zeitstufen), lecz rodzaje czasów (Zeitarten) cz. rodzaje akcyi (Aktionsarten): w praesens szukał czynności trwającej, w aoryście punktowej cz. rozpoczynającej się, w perfektum dokonanej. Effektywne znaczenie aorystu wywodził ze znaczenia czynności rozpoczynającej się cz. ingresywnej. — W r. 1879 pojawiło się piąte (ostatnie do dziś dnia) wydanie Curtiusa Grundzüge der griech. Etymologie w opracowaniu Windischa. Od tego dzieła zupełnie różni się Prellwitza Etymol. Wörterbuch der gr. Spr. (1892), ważniejsze dla językoznawcy, niż dla

filologa. Dzieło Leona Meyera Etymol. Wörterb. des Griech. (4 tomy, 1901) jest o tyle ważne, że autor usiłował przy każdym wyrazie podać, o ile można, pierwotne jego znaczenie i przytoczyć odnośne miejsca z autorów greckich, w których to pierwotne znaczenie się mieści.

O filozofii greckiej w ostatnich 25 latach XIX. w. pisze K. Praechter z Berna szwajcarskiego (str. 84—128). Jeżeli się nasza znajomość filozofii greckiej w omawianym okresie czasu rozszerzyła i pogłębiła, to zawdzięczać to należy tej okoliczności, że praca naukowa na polu filologii i filozofii poruszała się w kierunku umożliwiającym reprezentantom obu nauk iść razem we wspólnej i uzupełniającej się pracy. Kierunek ten wydał piękne rezultaty. Zajmowano się gorliwie filozofią grecką czasów po Arystotelesie aż do końca starożytności, a także znajomość nasza filozofii przedsokratesowej wykazuje w tym czasie wielkie postępy. Badanie religii i mitologii, folklorystyka, historya literatury i powszechna połączyły się z badaniami nad filozofią grecką, a wobec doniosłego znaczenia starożytnej filozofii jako czynnika kulturalnego wszystkie prawie gałęzie umiejętności filologicznej rozświetliły badania nad historyą filozofii i nawzajem od niej doznały oświetlenia. Ten wzajemny stosunek umiejętności sięga poza granice starożytności greckiej i rzymskiej. Najważniejszem było zetknięcie się z teologią chrześcijańską. Patrystyka zajmuje w tym czasie filologów, teologów i historyków. Tak samo filologia bizantyńska stworzona, rzec można, przez Krumbachera. Główna zasługa postępu w zakresie greckiej filozofii przypada Usenerowi i jego szkole. Zasługą niespożytą Zellera jest, że historyę filozofii zrobił poważną gałęzią historyi, nad którą wspólnie muszą pracować filologowie i filozofowie. Udział filologów w pracy nad filozofią grecką widać z czasopisma Archiv für Geschichte der Philosophie. Po uwagach wstępnych, które streściłem, zwraca się Praechter do omawiania szczegółowego prac, mających zasadnicze znaczenie, w następującym porządku: 1) Wydania autorów filozof. i fragmentów zaginionych pism filozoficznych, 2) nowo odkryte szczątki pism filozofów greckich, 3) prace, odnoszące się do sposobu przedstawienia, do autentyczności lub nieautentyczności pism, do chronologicznego następstwa dzieł autora i do kwestyi źródeł w obrębie literatury filozoficznej, 4) badania, które zapomocą rozbioru zachowanych dzieł filozof. usiłują odtworzyć ich zaginione źródła, 5) dzieła, traktujące o życiu i nauce filozofów i szkół filozoficznych, 6) dzieła, traktujące o całej filozofii greckiej (Zeller, Die griech. Philosophie in ihrer hist. Entwickelung, Gomperz, Griechische Denker, Windelbanda dzieła o historyi filozofii greckiej i t. d.).

O matematyce, mechanice i astronomii referuje słynny I. L. Heiberg z Kopenhagi (str. 129—143). Nową epokę zaznacza wydanie Papposa przez F. Hultscha (1876—79), następnie wydania Theona ze Smyrny przez Hillera (1878), Archimedesa przez Heiberga (1880—81), Euklidesa przez Heiberga i Mengego (1883—1896) i t. d. Do tych wydań (przeważnie w Bibliotheca Teubneriana w Lipsku) dodano łacińskie lub niemieckie przekłady, w których posługiwano się wedle możności językiem i znakami dzisiejszej nauki. Liczne są czasopisma, poświęcone historyi tych umiejętności, a wycho-

dzące w różnych cywilizowanych krajach Europy. Największą zasługę zjednał sobie M. Cantor przez to, że matematykom wpoił interes dla historyi swej umiejętności. Z dzieł wymienić należy prace duńczyka H. G. Zeuthena (nauka o przekrojach stożka w starożytności), Tannery'ego (badania nad staroż. astronomią i o geometryi u Greków). Ważne są artykuły Hultscha z zakresu omawianych nauk w Paulego-Wissowy Realenzyklopädie der klass. Altentumsw. Najważniejsze zaś są prace Cantora Vorlesungen über Gesch. der Math. I. t. 1880, 2. wyd. 1894, Zeuthena odczyty o historyi matematyki (I. t. Kopenhaga 1893, po duńsku), gdzie autor podaje znakomity przegląd rozwoju idei i metod matemat., wreszcie G. Lorii Nauki ścisłe w starożytnej Grecyi (1893 nast., po włosku).

Sprawozdanie o medycynie w Grecyi zawdzięczamy M. Wellmannowi z Poczdamu (str. 144—153). Historyczny kierunek starożytności klasycznej miał ten skutek, że ważna gałąź starożytnego życia umysłowego, nauki przyrodnicze i medycyna w starożytnoćci, nabrały dla filologów większego znaczenia. Poznano ich wartość dla języka, historyi kultury i umiejętności. Pracownikami na tej niwie byli filologowie i przyrodnicy-lekarze (T. Puschmann we Wiedniu, Hirschberg i Pagel w Berlinie, Magnus we Wrocławiu, Ebstein w Getyndze i w. i.). Dzięki systematycznym wykopaliskom pod kierunkiem archeologa z Tubingi R. Herzoga znaleziono na wyspie Kos miejscowość, gdzie stała słynna w starożytności świątynia Asklepiosa. W Epidauros wykopaliska Tow. archeolog. greckiego odsłoniły nietylko liczne budowle świętego okręgu i świątynię boga-lekarza, lecz także wydobyły na jaw napisy, które zaznajomiły nas z istotą greckiej medycyny w świątyniach uprawianej i wykazały dowodnie, że grecka medycyna jako umiejętność nie wyszła z medycyny w świątyniach uprawianej. Akademia berlińska połączyła się z duńską w celu wydawania dobrych krytycznych tekstów całej literatury lekarskiej greckiej i rzymskiej z dobrymi przekładami i rzeczowymi komentarzami. Tymczasem pojawiło się dużo wydań krytycznych, jak wydanie Aleksandra z Tralles przez Puschmanna, wydania krytyczne Sorana, Cassiusa Felixa, Teodora Prisciana przez Walentego Rosego, teksty Scriboniusa Largusa i Marcellusa Empiricusa przez G. Helmreicha, wydanie drobnych pism Galena przez I. Marquardta, Iwana Müllera i G. Helmreicha. Zaczęto także wydawać zbiory fragmentów zaginionych pisarzów medycznych.

Najwięcej zajmowano się kwestyą t. z. Hippokratesową. Rozbierano pod względem treści i formy pisma zawarte w Corpus Hippocrateum, starano się oznaczyć czas ich powstania i tendencye, oraz wykazać ich przynależność do jednej z istniejących wówczas szkół medycznych (Kos-Knidos). M. Wellmann w różnych swoich pracach z zakresu historyi medycyny greckiej wykazał, że obok szkół lekarskich w Kos i Knidos istniała także szkoła taka na wyspie Sycylii (Akron, Empedokles, Pausanias, Philistion, Euryodes), bardzo wpływowa, sięgająca nawet do Aten przez Dioklesa z Karystos. Od wielu lat przygotowywali i przygotowują wydanie krytyczne wszystkich pism, zawartych w Corpus Hippocrateum Ilberg i Kühlewein. Ważne dla historyi tekstu Hippokratesa prace

ogłosił Ilberg. Reprezentantem umiejętnej botaniki jest uczeń Arystotelesa, Teofrastos z Eresos. Znaczenie jego dzieła περὶ φυτῶν ἱστορίας wykazał H. Bretzl w znakomitem dziele: Botanische Forschungen des Alexanderzuges. Trzy wielkie szkoły medyczne pierwszych wieków po Chr., pneumatyczna, metodyczna i empiryczna musiały się zastosowywać do kwitnących wówczas teoryi szkoły stoickiej, epikurejskiej i sceptycznej. M. Wellmann wykazał, jakie węzły łączyły fizyologię, etyologię i naukę o pulsie szkoły pneumatycznej z nauką Stoików, zwłaszcza Chrysippa. Wiele zrobiono dla Galena, któremu obecnie przypisują uczeni wielkie wykształcenie, biegłość w dyalektyce i niezwykłą, co prawda kompilacyjną zdolność pisania. O życiu i pismach Galena mamy znakomite prace Iwana Müllera i Ilberga. W nowszych czasach C. Kalbfleisch i H. Schöne pracują nad wydaniem pism Galena, dotychczas spoczywających pod grubą warstwą pyłu bibliotecznego. Z prac, obejmujących obszerniejsze dziedziny historyi medycyny w starożytności, zasługują na wzmiankę J. Pagela Einführung in die Gesch. der Medizin (25 prelekcyi akademickich), M. Wellmanna zarys dziejów medycyny od śmierci Alexandra W. do Augusta w Susemihla Gesch. der gr. Literatur in der Alexandrinerzeit dzieła Magnusa i Hirschberga o historyi oftalmologii w starożytności, praca R. Fuchsa o historyi medycyny u Greków aż do czasów Galena w Handbuch der Geschichte der Medizin Puschmanna, Neuburgera i Pagela, gdzie historyę medycyny bizantyńskiej opracował J. Bloch, wreszcie znakomity rozdział w dziele T. Gomperza Griech. Denker t. I. o lekarzach 5. w. przed Chr. i badania A. Harnacka nad ścisłym związkiem między medycyną pogańską a chrześcijańStwem w 8. t. Texte und Untersuchungen zur Geschichte der altchristlichen Literatur.

Referat o historyi greckiej objął T. Lenschau z Berlina (str. 154—192). Badania i wykopaliska Schliemanna dostarczyły ogromnie dużo materyału wszelkim dyscyplinom filologicznym, a zwłaszcza historyi Grecyi, której badania od czasów Grotego, Curtiusa i Dunckera ogromnie postąpiły. Dzieła Schliemanna (Mykene 1877, Ilios 1881, Orchomenos 1881. Troja 1883, Tiryns 1886) są kopalnią do poznania cywilizacyi egejskiej, która istniała przed przybyciem Greków, ale dzięki Grekom osiągnęła najwyższy stopień rozkwitu.

Odkrycie grobów w Spata i Menidi, dalsze wykopaliska Dörpfelda na Hissarliku, wykopaliska na wyspach, zwłaszcza Hillera v. Gärtringen na wyspie Thera, Ohnefalsch-Richtera na Cyprze pomnożyły znacznie materyał, który uporządkowali i opracowali prócz wymienionych szczególnie Furtwängler i Loeschcke (Myken. Thongefässe 1879, Mykenische Vasen 1886, Antike Gemmen 1898) oraz Milchhoefer. Znaczniejsze jeszcze rezultaty wydały w ostatnich latach wykopaliska na wyspach Melos i Krecie, gdzie Evans w pobliżu starożytnego miasta Knosos znalazł wspaniały prehistoryczny pałac królewski ogromnych rozmiarów. Z tego odkrycia wynika, że Mikeny nie były jedynem środowiskiem kultury egejskiej. Wiadomości nasze o historyi greckiej w 9., 8. i 7. w. przed Chr. nie powiększyły się przez to prawie wcale i dalej są nader skąpe. Napisy rozpoczynają się w połowie 6. w.

i wzrosły do znacznych rozmiarów dzięki licznym podróżom, zwłaszcza w Azyi Mniejszej i wykopaliskom. Znakomite wydanie: Corpus inscriptionum Atticarum, a nowe opracowanie Corpus inscript. Graecarum Böckha zawdzięczamy Kaiblowi, Dittenbergerowi, Hillerowi v. Gärtringen, Paton'owi i t. d. Z tych inskrypcyi pada najwięcej światła na 5. i 4. w. przed Chr. i na dzieje hellenizmu. Wykopaliska Francuzów na Delos i w Delfach, Niemców w Pergamon, Priene, Epidauros, Magnezyi, Milecie, austryackie w Ephesos, badania na Akropolis w Atenach i odkrycia Furtwänglera na Eginie wydobyły na jaw bardzo dużo materyału do historyi Grecyi. Wspomnieć należy także o papirusach, znalezionych w grobach egipskich, które przyniosły bardzo wiele listów, aktów i dokumentów do poznania czasów Ptolemeuszów. Z nabytków literatury oprócz nielicznych szczątków historyi diadochów przez Arriana, znalezionych w palimpseście watykańskim przez Reitzensteina (1892) i tz. Anonymus Argentinensis przez Brunona Keila (1901) wymienić należy 'Αϑηναίων πολιτεία Arystotelesa znalezioną w papyrusach greckich (pierwsze wydanie Kenyona 1891), która zmieniła radykalnie nasze poglądy na dzieje ustroju państwa ateńskiego i wywołała ogromną literaturę. W ostatniem 25-leciu ubiegłego wieku cała literatura historyczna doznała gruntownego krytycznego opracowania. Badania Niesego (1882), Seecka (1886), Wilamowitza (1887), Cauera i Ehrhardta (1894) nad poezyą homerową, Psyche Rohdego, dzieła Poehlmanna i t. d. podniosły naszą znajomość rozmaitych warstw kultury, które się nad sobą piętrzą w poezyi homerowej. Dalej zwróciły się badania ku wielkim historykom greckim, którzy pisali o własnych swoich czasach lub o dopieroco minionej przeszłości i te badania pozwoliły nam lepiej poznać historyków (Ivo Bruns, Das literarische Porträt 1896). Ważne są prace Schölla, Dümmlera, Schwartza, Keila, a przedewszystkiem Wilamowitza (Aristoteles und Athen 1893), które odtworzyły bogatą literaturę polityczną, rozpoczynającą się Pseudoxenofontową 'Αϑ. πολ., a dosięgającą szczytu w politycznych pismach Platona i Arystotelesa. Ważną jest krytyka źródeł Polybiosa, Arriana, Plutarcha, oparta na metodzie v. Gutschmida, że przy badaniach źródeł uwzględniać należy nie tylko całego pisarza, lecz także cały materyał wiadomości (por. Wachsmuth, Einleitung in das Studium der alten Gesch. 1895). Drugą cechą charakterystyczną badań nad historyą grecką w tym czasie jest rozszerzenie jej zakresu pod względem przestrzeni i czasu. Rankego Weltgeschichte zawiera także w pierwszych swoich tomach dzieje narodu greckiego; zarys ten odznacza się szerokim widnokręgiem i głębokiem zrozumieniem rzeczy. Dawniej kończono dzieje Grecyi na r. 338 (bitwa pod Cheroneą), a więc roku, w którym Grecya rozpoczęła swoją misyę dziejową. Od czasów Droysena (Gesch. des Hellenismus, III. (Die Epigonen), 2. wyd. 1878) i Rankego (Weltgeschichte) to ustało. Nawet rok śmierci Alex. W. nie tworzy końcowego punktu historyi greckiej, a nawet nie tworzy go wkroczenie Rzymian na Wschód, czem kończą dzieje Grecyi Droysen i Beloch. Niese zakończył swoją historyę wcieleniem Małej Azyi do państwa rzymskiego, nie

bardzo szczęśliwie. Najbardziej jeszcze można się zgodzić z Holmem (Griech. Gesch.) na rok bitwy pod Aktium (31 a. Chr.) Nadto dokonał się przewrót wewnętrzny w poglądach na historyę grecką od czasu, jak Lamprecht położył nacisk na stronę kulturalną w badaniach historycznych. Zaczęto się zajmować stosunkami ekonomicznymi, a głównie uczynił to Pöhlmann w Gesch. des Kommunismus und Sozialismus im Altertum (1893—1901), Beloch (Die Bevölkerung der griech. röm. Welt (1886), Griech. Gesch.) i i. Wreszcie zaszła zmiana w ocenianiu polityki, łącząca się z przewrotem dokonanym w zasadniczych poglądach na politykę w ostatnich 25 latach ubiegłego stulecia. Tu należy dzieło Schvarcza (Die Demokratie 1882), dziwaczne, pełne inwektyw na demos ateński, Belocha Die attische Politik (1884), który próbuje usprawiedliwić politykę króla Filipa wobec Aten. Od str. 168 - 183 przechodzi sprawozdawca poszczególne kwestye z zakresu historyi greckiej w porządku chronologicznym od najdawniejszych czasów aż do epoki hellenizmu i prace do nich się odnoszące, a w końcu podaje rezultaty badań nad chronografią i chronologią grecką (183 - 185). Od str. 185 - 192 wymienia Lenschau opracowania całej historyi helleńskiej przez Holma (1886—1894), Busolta (1893 nastt.), Pöhlmanna (w Iw. Müllera Handbuch i t. d. 2. wyd. 1896), Belocha, Edwarda Meyera w Gesch. des Altertums (t. II. i dalsze, 1891 nastt.), to ostatnie najznakomitsze ze wszystkich. Z nieniemieckich prac wymienia Lenschau tylko dzieło Bury'ego History of Greece (1900).

O historyi rzymskiej referuje Ludwik Holzapfel z Giessen (193—233). W okresie sprawozdawczym pogłębiły się badania i wzrosły, czego dowodem są 2 specyalne czasopisma: Rivista di storia antica 1895 i nast. i Beiträge zur alten Gesch. 1901 nastt. Z nabytków ważniejszą jest Epitome Liwiusza (Oxyrhynch. Pap. IV.) dla historyi lat 150—137 (wyd. E. Kornemann 1905).

O walkach z Izauryjczykami, Sertoryuszem i Ligurami w latach 75 i 74 mamy dokładniejsze wiadomości we fragmencie palimpsestu orleańskiego, w którym E. Hauler rozpoznał ustępy z Historiae Sallustyusza (Wiener Stud. 1886). Ważniejszym jest nowy materyał pomnikowy i dokumentowy. Rezultaty wykopalisk Włochów publikowane są w Bollettino di paletnologia Italiana (1875 nastt., w Notizie degli scavi (1876 nastt.) i Monumenti antichi (1890 nastt.). Nie mniej ważne są wykopaliska Niemców (Limes), publikowane w Limesblatt (1892 nastt.) i w Der obergermanisch-rätische Limes (1894 nastt.). Taka sama komisya (Limeskommission) utworzyła się w Austryi w r. 1897 (publikacya rezultatów od r. 1900). Badania archeologiczne w Afryce, przedstawione przez Schultena (1900), uprawiali i uprawiają szczególnie Francuzi pod kierownictwem Gaucklera, generalnego dyrektora studyów archeolog. w Tunisie. Wyszczególnić też należy wykopaliska Sal. Reinacha, Babelona i Delattre'a, które wydobyły rzymskie i punickie budowle i nekropole. Wielką liczbę znalezionych inskrypcyi wydawano w Ephemeris epigraphica (od r. 1872) pod redakcyą Mommsena, De Rossiego i Hirschfelda, i w Revue archéol. od r. 1888. Bogatego materyału napisów dostarczyły od r. 1877 w prowincyi El-Fajûm w środko-

wym Egipcie i od r. 1897 na ruinach starożytnego Oxyrhynchos w Egipcie poczynione odkrycia papirusów (przez Grenfella i Hunta, Oxyrhynchos Pap.).

Oprócz papirusów znaleziono jeszcze kilka tysięcy greckich i demotycznych kwitów podatkowych na czerepach. Co się z tych nabytków da zużytkować dla poznania ekonomicznych stosunków Egiptu w czasach Ptolemeuszów i rzymskich, to przedstawił U. Wilcken w swojem dziele Die griech. Ostraka aus Aegypten und Nubien (1899). Co zawdzięczamy papirusom pod względem znajomości historyi prawa, wykazał L. Mitteis w dziele Reichsrecht und Volksrecht (1891). Przedewszystkiem należy wymienić w tym związku Corpus inscript. latinarum, wydawane przez Akad. umiej. w Berlinie pod naczelnem kierownictwem Mommsena (część I. tomu. obejmująca Fasti i Elogia wyd. po raz drugi 1893). Ta sama Akademia wydaje Corpus starożytnych monet; monety Dacyi i Mezyi opracował Pick (1899). Monety Rzpl. rzymskiej wydał Francuz Babelon w 2-tomowem dziele (1885 i 1886). Przegląd najważniejszych źródeł literackich i pomnikowych jakoteż rozwoju dzisiejszych badań daje C. Wachsmuth w dziele Einleitung in das Studium der alten Gesch. (1895). Ważną jest Realenzyklopädie Paulego-Wissowy dla świetnych artykułów do naszej dziedziny się odnoszących, a pisanych przez wybornych znawców. Dla czasów cesarstwa aż do wstąpienia na tron Dyoklecyana jest podstawowem dziełem Prosopographia imperii Romani w oprac. Klebsa, Dessaua i von Rohdena (3 tomy, 1897—1898). Jako repertorya wymienić można Daremberga i Saglio, Dictionnaire des antiquités grecques et romaines (od 1877) i E. de Ruggiero Dizionario epigrafico di antichità romane (1895 nastt.). Prehistoryi oddaje walne usługi O. Schradera Reallexikon der indogerm. Altertumskunde (1901). Następnie Holzapfel omawia większe prace, zajmujące się krytyką źródeł i chronologią (198—207). Przechodząc do historyi rzymskiej, widzimy przedewszystkiem zainteresowanie się badaczy stosunkami ekonomicznymi. Tu należą Pöhlmanna Die Übervölkerung der antiken Grosstädte (1884), Belocha Die Bevölkerung der griech-röm. Welt (1886), Billetera Gesch. des Zinsfusses im griech.-röm. Altertum bis auf Justinian (1898), Pöhlmanna Gesch. des antiken Kommunismus und Sozialismus (2 t. 1893—1901). W nowszych badaniach widać większe zainteresowanie się sztuką prowadzenia wojen. Tu należy dzieło Delbrücka Gesch. der antiken Kriegskunst im Rahmen der politischen Gesch. (2 t. 1900, 1902).

(Dok. nast.)

Kołomyja. **Z. Dembitzer.**

Th. Zielinski (sic), Die Antike und wir. Vorlesungen von . . . Autorisierte Übersetzung von E. Schoeler. Leipzig 1905.

Głośny uczony, którego bodaj w części pragnęlibyśmy zaliczać do swoich, zwraca się w ośmiu odczytach do publiczności rosyjskiej. Były to mianowicie wykłady, przeznaczone z początku dla petersburskich abituryentów szkół gimnazyalnych i realnych, następnie jednak doczekały się dwóch książkowych wydań (w r. 1903 i 1905). Znalazł się tłumacz i nakładca niemiecki, którzy tę książkę uprzystępnili dla Niemców, a nam przychodzi zazdrościć, że zamiast taką książkę posiadać w języku polskim, musimy słuchać niejednokrotnie frazesu z pod ciemnej gwiazdy, który padł nawet z ust demagoga i obskuranta w Sejmie: stanowczo z greką coś potrzeba zrobić, raz trzeba sobie powiedzieć: »Na co nam tej greki!«.

Tego rodzaju pionierom oświaty i postępu Zieliński odpowiada, że nigdy jeszcze nasza duchowa i obyczajowa kultura nie była tak blizką starożytnej, że nigdy jeszcze tak bardzo jej nie potrzebowaliśmy, że dziś dopiero jesteśmy należycie do jej zrozumienia i przyswojenia sobie przygotowani. Patrzymy na to, jak historyczny kierunek — w. XIX. nazwano przecież saeculum historicum — także na polu filologii klasycznej wziął chwilowo przewagę nad humanizmem. Błądzimy jednak, szukając we wiadomościach wykształcenia, gdyż wykształcony człowiek, chociażby nawet wszystko zapomniał, czego się kiedyś nauczył, mimoto pozostanie wykształconym człowiekiem.

W starożytnych językach przoduje pierwiastek intellektualistyczny, stosownie do ostrych zarysów południowego krajobrazu z jasnością oraz żarem słonecznym; natomiast nowoczesne języki są głównie senzualistyczne, n p. rosyjski z mglistą północną okolicą i ogólną szarotą. Przekładami Z. nie gardzi, lecz przypomina powiedzenie Schopenhauera, że one mają się tak do oryginału (filozof niemiecki miał starożytną literaturę na myśli) jak cykorya do kawy; ktoś inny znowu powiedział, że przedstawiają one stronę odwrotną dywanu. Filologiczna metoda interpretacyjna wytwarza zdolność do przekonania. W całej bowiem literaturze greckiej i jej wpływowi uległej rzymskiej panuje to przekonanie, jak wspólna atmosfera, że rozum rządzi wolą. Tej empiryczno-obserwacyjnej metody nie zastąpi ni matematyczna metoda dedukcyjna ni eksperymentalna metoda w fizyce i pokrewnych jej umiejętnościach, gdyż w życiu dedukcya małą odgrywa rolę, a eksperyment jeszcze mniejszą, nabywa się zaś doświadczenia życiowego wyłącznie prawie przez obserwacyę i wyprowadzone z niej wnioski.

Filologia klasyczna nie jest żadną specyalną nauką, tak jak inne, zamknięte w sobie i zadowolone z siebie; jest ona encyklopedyczną i żąda nieustannego zetknięcia z innemi naukowemi dziedzinami, poczucia jedności wiedzy i poszanowania dla poszczególnych jej odgałęzień. W tem leży powód, zdaniem autora, owego optymizmu i idealizmu, zdrowego i dobrego nastroju, jakim nas studyum starożytności napawa. Autor przytacza znamienną skargę Puszkina, że często wyrywa sobie włosy z rozpaczy, iż klasycznego wykształcenia nie zaznał. Może tu była właśnie najgłębsza przyczyna wyższości Mickiewicza n. p. nad Słowackim, że tamten otrzymał w Wilnie gruntowne wykształcenie klasyczne, którego całkiem przeciwnie brak było temu. U naśla-

dowców dzisiejszych Słowackiego i modernistów daje się zauważyć ten sam niedostatek jasności i plastyki klasycznej; nie słychać jednak jakoś zupełnie, by w chwilach zapoznania à la Puszkin włosy sobie rwali z głowy!

Starożytność i jej poznanie nie ma być normą, ale siłą ożywczą, ziarnem oraz nasieniem dzisiejszej kultury. Nie podpisałbym atoli bez koniecznych zastrzeżeń zdania autora, że każdy z nas dwie ojczyzny posiada: jedną po ciele i duszy, od której nazwę nosi (Rosyanin Rosyę, Niemiec Niemcy, Francuz Francyę itp.), drugą po duchu wspólną ojczyznę — starożytność, podstawę jedności europejskiej cywilizacyi. Zdolność do przekonania jest tem ziarnem nasiennem, które li tylko filozofia starożytna zawiera. Świadoma sokratesowska moralność zasługuje na naszą uwagę jako jedyna w swoim rodzaju. Każdy znawca historyi chrześcijaństwa i chrześcijańskiej moralności wie dobrze, jak ona żywiła się starożytnej filozofii sokami, których — podług słów własnych chrześcijańskich pisarzy — Bóg Hellenom użyczył jeszcze przed przyjściem Chrystusa. W naszych oczach chciał jeden z myślicieli niemieckich (Nietzsche) wskrzesić pod godłem starożytnego boga Dyonizosa przedsokratesową moralność instynktowną; my jednak musimy od naszej moralności do przedchrześcijańskiej, sokratesowej i przedsokratesowej, instynktownej, docierać — uchowaj Boże — nie po to, żeby ją znów powołać do życia, lecz żeby walka z przyjętą moralnością zrodziła nowość, której potrzebujemy.

W Grecyi jedynie wyłoniła się myśl, że państwo jest środkiem do moralnego wychowania i udoskonalenia człowieka, że polityka jest uzupełnieniem etyki. W tem pojęciu zarazem mieści się zaród walki między dwiema cennemi i dla kulturalnego postępu równie ważnemi ideami: między ideą państwa, a ideą wolności indywidualnej. Na pierwszej opierały się Delfy i osobistość podporządkowywały państwu; natomiast Ateńczycy dążyli do wyzwolenia jednostki w granicach państwowości, a tę tendencyę ateńskiej myśli państwowej zaznacza Perykles w mowie swej pogrzebowej u Tucydydesa. Tak tedy starożytność wysłała w świat tę płodną w polityce antytezę i antagonizm między socyalistyczną, a indywidualistyczną zasadą. Jeśli my filologowie myśli nasze w dalekiej zatapiamy przeszłości, to nie w tym celu, by odwieść je od teraźniejszości, lecz żeby ją łatwiej i lepiej poznać, żeby od tego, co względne i znikome, do tego dojść, co bezwzględne i wieczne, co równą korzyść przynosi klasykom, jak romantykom i naturalistom.

Z. wierzy silnie, że kulturalne znaczenie starożytności dla nas nigdy nie minie i że węzeł, łączący nas z nią, zacieśniać się musi coraz bardziej z każdem stuleciem, zwłaszcza jeśli się zważy, jak wiele zostaje do zrobienia. Nie mamy bowiem dotychczas historyi mitologii w jej genetycznym rozwoju, nie mamy historyi etyki starożytnej i starożytnego poglądu na świat, nie mamy dziejów duchowej lub choćby materyalnej kultury starożytnych narodów, nie mamy przeduchowionych dziejów starożytnego piśmiennictwa, nie mamy dziejów socyalno- i narodowo-ekonomicznych i t. d. Zarzut, że starożytność jest reakcyjną, głośnym jest tylko w Rosyi — zapewnia autor. Niestety, nie możemy pochwalić się i powiedzieć: u nas inaczej. Poseł Stapiński grzmiał przeciw grece w tamtegorocznej sesyi sejmowej, a nikt mu złej zabawki nie popsuł! Byłoż to lekceważenie posła, czy greki, czy może . . obu razem?

Lwów. *St. Schneider.*

Faguet Émile, de l'Académie Française: Pour qu'on lise Platon. Paris, Société française d'imprimerie et de libraire 1905, str. 398, 8°, 3 fr. 50.

Największy z Hellenów, największy jako myśliciel i poeta, Platon, należy do tych nielicznych autorów starożytnych, którymi i nasi uczeni dosyć się zajmują. Wystarczy przejrzeć jedenaście roczników «Eos». wystarczy przypomnieć nazwiska pp. Majchrowicza, Jezienickiego, Siedleckiego, Lutosławskiego, Pawlickiego, by przyznać, że filologowie i filozofowie nasi skutecznie posuwają naprzód problemy, związane z pismami autora Symposionu i Fedona. Osobista działalność p. Lutosławskiego do niedawna budziła jeszcze Erosa Platońskiego w duszach obcującej z nim młodzieży, a ci studenci, którzy mieli szczęście brać udział w interpretacyi pism Platońskich pod kierunkiem Ks. Rektora Pawlickiego, także muszą wracać chętnie do »nadniebiańskiego» królestwa idei. Ale wykształcona publiczność, jakkolwiek w odpowiednich rozdziałach »Historyi filozofii polskiej« najznakomitszego polskiego Platonika ma wyborny przewodnik po zawrotnych labiryntach myśli Platońskiej, nie doszła jeszcze do przekonania, że czytać Platona, to przeżywać najwznioślejsze rozkosze duchowe; nie chwyta za przekłady Bronikowskiego, nie pozbawione pewnego uroku w swej nieporadnej, staroświeckiej polszczyźnie, nie bierze się do pięknych, a wiernych tradukcyi dyr. Siedleckiego, nie zajmuje się Platonem. — Znamy Apologię i Krytona, słyszeliśmy o Fedonie i Biesiadzie, Fajdrosie i Rzeczypospolitej, to wystarcza.

Otóż to właśnie nie wystarcza. Kto na prawdę dba o swoje wykształcenie, powinien korzystać z tłumaczeń polskich, choćby niemieckich (ma je za bezcen w uniwersalnej bibliotece Reclama) i francuskich, a wnet przekona się, że dotąd Platona nie znał, jak się o tem przekonał profesor literatury francuskiej w Sorbonie, znakomity krytyk i stylista, Emil Faguet. Po czterdziestu latach wziął do ręki Platona, porzuconego na ławce liceum, przeczytał całe jego «dzieło» w przekładzie (prawdopodobnie Cousin'a), tak jak czytał Nietzschego i uradowany rozkosznemi emocyami tej lektury, podzielił się niemi z wykształconą publicznością, by i tę zachęcić do czytania dzieł, które naprawdę dają »chwile przeżyte górnie«. Książka jego nosi na sobie wszystkie piętna dyletantyzmu, ale tego, który płynie z duszy nadzwyczaj wykształconej i wrażliwej. I dlatego każdy nie-filolog łatwo się nią zapali, każdy filolog, a miłośnik Platona, przeczyta ją z zajęciem. Gdyby każdy nauczyciel, wprowadzający swych ósmoklasistów w lekturę Platona, miał w głowie i w sercu te myśli i uczucia, które ożywiają dzieło Fagueta, z pewnością wielu jego uczniów wracałoby w życiu do tej »nieobowiązującej« lektury. Więc by ich zaznajomić z tą popularną książką, podajemy niniejszem tok jej myśli.

Niezrażajmy się takiemi »francuskiemi« analogiami autora, że Plato, to rodzaj Nietzschego, który, pozostając sobą, nie chciałby był powstawać przeciw Sokratesowi; który owszem bawił się kontradykcyą, że, będąc Nietzschem, głosi Sokratesa. Nie bierzmy na seryo uwagi, że »mały« Renan o tyle podobny jest do Platona, co wielki Kant. — Bo Plato, jak każdy geniusz, jest unikatem. Łączą go pewne podobieństwa z wieloma, ale do niego nikt nie jest podobny. Zresztą owe »dowcipy« nagradza wnet autor uwagą, że dzisiejszy czytelnik Platona czuje się z początku zrażonym zbyt subtelną i drobiaz-

gową dyalektyką wielu dyalogów majeutycznych; że nie odrazu oryentuje się w ironii, która nigdy nie wypowiada wprost pozytywnych twierdzeń, ale każe je wyprowadzać ze sprzecznych przesłanek; że gubi się w sprzecznościach i dodatnich i ujemnych interlokutorów... Te wrażenia dzisiejszego czytelnika są tak prawdziwe, jak żywym jest obraz wszystkich wielkich »nienawiści« Platona, nienawiści do Aten, demokracyi, sofistów, poetów, kapłanów i bogów (Rozdz. I.—V). Nie można zaprzeczyć, że nienawiści Nietzschego spowodowały Fagueta do takiego sformułowania genezy Ptatonizmu. Ale że Nietzsche całą swą arystokratyczną pogardę do wszystkich objawów dzisiejszego życia publicznego i prywatnego »zadowolonego z siebie mieszczaństwa« przejął z Platona, ta koncepcya zupełnie nie fałszuje obrazu, a osobista znajomość psychologii tłumu republikańskiego i jego sympatyi i antypatyi ciepłe weń wlewa życie. Nowych faktów Faguet z dzieł Platona nie wydobywa. Ale to, co było nam znane, formułuje tak interesująco, choć nieraz paradoksalnie, że nawet filolog z zawodu, niezrażony pewnemi pobieżnościami i niedokładnościami, czyta te wywody z zajęciem i ostatecznie przyznaje, że owe nienawiści były rzeczywiście osiami, około których skrystalizowała się filozofia Platona. Jego metafizykę, etykę, estetykę i politykę rekonstruuje autor, operując przeważnie cytatami, w dalszych czterech rozdziałach (VIII.—XI.), które dla znawcy przedmiotu mniejszy przedstawiają interes, niż poprzednie. Natomiast kilka razy przeczyta wspaniałą konkluzyę, kreślącą stanowisko Platona w Atenach i w ludzkości. A przeczytawszy ją, westchnie: Kiedyż nasze społeczeństwo zdobędzie się na takich dyletantów w hellenizmie, jak Faguet?

Paryż. *T. Sinko.*

Archiv für Religionswissenschaft, herausgegeben von Albert Dieterich. Achter Band. Leipzig 1905. Druck u. Verlag von B. G. Teubner.

Jak z poprzedniego rocznika, zdam sprawę z tegoż za rok ubiegły, ograniczając się tylko do rzeczy, odnoszących się do religii i mitologii greckiej i rzymskiej. Takich rozpraw liczy obecny rocznik 8. Otwierające go dwa rozdziały z pracy A. Dietericha: Mutter Erde pomijam, gdyż ją omawiam oddzielnie. Osthoff podaje w Etymologische Beiträge zur Mythologie und Religion jako drugi artykuł zapowiedziany wywód słów πέλωρ i τέρας. Oba mają punkt styczny w tem, że są nazwą zjawiska nadprzyrodzonego, w umyśle ludzkim wzbudzającego podziw albo obawę, lub oba uczucia naraz. Za tem znaczeniem cudowności ukrywa się pierwotniejsze czarowności i czarów, τέρας bowiem zestawia autor z litew. keriu i kereti, oczarować i starobułg. caru i cara, czar = litew. keras. Schroeder w rozprawie p. t. Hyperboreer dowodzi, że Trakowie przenieśli starszy od delfickiego, hiperborejski kult Apollina z Grecyi środkowej, z nad Ety, Helikonu i Cyteronu, na Delos. Hiperborejski kraj, to nadziemska, niebieska siedziba błogosławionych przodków, herosów, zamieszkujących nad górą Βόρα (βόρις zwała się góra, staroind. giri-, w Aweście gairi-, w kościelnym starosłow. jęz. gora).

W drugim zeszycie objaśnia Reitzenstein: Zwei hellenistische Hymnen, które znalazły się wśród czarodziejskich grecko-egipskich papyrusów.

Osnuto te dwa hymny na szczero egipskiem wyobrażeniu, że kto chce posiąść najwyższą wiedzę i przez to samo siłę najwyższą, ten musi stać się bogiem, przewędrowawszy kraj zmarłych. Furtwängler omawia p. t. Charon. Eine altattische Malerei obraz na t. zw. ἐσχάρα (por. Schol. do Euryp. Fenic. 274: ἐσχάρα μὲν κυρίως ὁ ἐπὶ τῆς γῆς βόθρος, ἔνθα ἐναγίζουσι τοῖς κάτω ἐρχομένοις), który datuje na koniec w. 6 przed Ch. Dotychczas przypuszczano, że Charon stał się dopiero w 5 w. u Ateńczyków żywą postacią w wierze ludu; to malowidło jednak poucza, że on wiek przedtem już się zaliczał do ustalonych wyobrażeń ludowych. Stengel: Ἀΐδης Κλυτόπωλος stara się udowodnić, że składanie ofiary z koni zna tylko kult chtoniczny. Ponieważ jednak Grecy do ofiar przeznaczali wyłącznie białe konie, n. p. dla Pozejdona, Heliosa i t. p., przeto chtoniczny charakter kultu Heliosa miałby być — podług autora — pewnym. Tymczasem biała barwa już sama przeciw temu przemawia. Białe konie, pierwotną własność Heliosa, jak widać z uranicznego kultu boga słońca Mitrasa, któremu poświęcano u Persów wozy z białymi rumakami (Herod. 7, 40, 8, 115), zagarnął później Hades; stąd jego nazwa κλυτόπωλος (Hom. Il. V. 654; XI., 445; XVI., 625), również jak Persefony λεύκιππος (Pind. Ol. VI. 95: ἀμφέπει Δάματρα, λευκίππου δὲ θυγατρὸς ἑορτάν), jest przyswojona od białych koni i czci uranicznej słońcą.

W pierwszym rozdziale, za którym pójdzie dalszy, rozprawy: Hermes und die Hermetik (I. Das hermetische Corpus), Zieliński doszedł do przekonania, że prasiedzibą hermetyki było miasto Kyrene. Objawicielką w tych pismach jest Βουλὴ θεοῦ, Izys, nibyto Κόρη κόσμου. Jej mowa zogniskowuje się w dumnem powiedzeniu, że bóg jest nieśmiertelnym człowiekiem, natomiast człowiek śmiertelnym bogiem. Jakże to przypomina heraklitowe: ἀθάνατοι θνητοί, θνητοὶ ἀθάνατοι (fr. 62 u Dielsa), zwłaszcza gdy uwzględnimy, że niema tam wcale mowy o czemś ἀκίνητον, ale mówiąc słowami autora: Gott ist die stete Bewegung, alles lebt, alles ist Gottes voll, und alles ist von Gott! Siebourg opisuje: Zwei griechische Goldtänien aus der Sammlung C. A. Nieszen in Köln, zwracając uwagę przedewszystkiem na groby w Rosyi południowej, obfite w złote wieńce, tudzież przepaski, które po części znachodzono leżące jeszcze na czole zmarłych. Wergili idzie za szczeroludową wiarą, gdy część wybrańców w podziemiu przedstawia przy wesołej biesiadzie z skroniami, uwieńczonemi śnieżną przepaską (En. VI., 665).

Ze sprawozdania Dietericha: Griechische und römische Religion (1903) 1904, 1905 wynika, że przedstawienia greckiej religii w całości nie można się tak rychło spodziewać. Różnica olimpijskiego a chtonicznego rytuału odnosi się nie do rasowych odmian, ale do wyższych i niższych stopni religijnego myślenia. Rzadszemi stały się prace o religii helleńskiej w jej wyższych i najwyższych pojawach, o rozwoju i wykształceniu Zeusa, Apollina i t. d. Obecnie wysunęły się za to naprzód badania raczej nad niższą religią ludową. Dieterich akcentuje między innemi, że główne obrzędy pierwszych gmin chrześcijańskich w hellenistycznych miastach Grecyi i Małej Azyi mają uderzające analogie z kultami synkretystycznymi misteryów hellenistycznych, a nie z tradycyami semickiemi, z których nie można wywieść starochrześcijańskiego kultu ni teologii św. Pawła i Jana. Karo podaje referat: Archäologische Funde nnd Forschungen, w którym podkreśla silne oddziaływanie Egiptu na najstarszą kulturę kretyjską w 3. tysiącoleciu przed Chr. Szczególnie zastanawia

olbrzymi topór podwójny z cienkiej blachy bronzowej z pałacu w Hagia Triada, który nie mógł widocznie służyć do praktycznego użytku. Mamy więc wreszcie w oryginale jeden z tych wielkich przyrządów kultowych, znanych nam dotąd tylko z licznych przedstawień na wazach, sarkofagach i gemmach.

Sam redaktor zamieścił na czele podwójnego zeszytu (3. i 4.) wspomnienie pośmiertne wraz z podobizną Hermana Usenera, zmarłego 21. października 1905. Dieterich sławi u niego, że rozstał się najzupełniej z myślą, jakoby z jednego boga wiele bóstw innych się wywinęło, owszem miał raz na zawsze w zwycięski sposób utrwalić swą książką: Götternamen (1896), że z wielu bóstw udziałowych przez coraz potężniejszą abstrakcyę powstały szerszy zakres obejmujące bóstwa, aż w końcu rozwinął się monoteizm. On także pierwszy nauczył, że filologia stała się historyczną umiejętnością. (Zob. rozp. Philologie und Geschichtswissenschaft von H. Usener. Bonn 1882). W obu jednak kierunkach, dziś panujących w nauce, Usener — zróbmy skromną uwagę i zastrzeżenie — nie wypowiedział mimoto ostatniego słowa. Z powodu 70. rocznicy urodzin tegoż badacza, przypadającej na dzień 23. października 1904, redakcya wydała zeszyt osobny, dodatkowy, z którego atoli tu nie zdajemy sprawy.

Lwów. *St. Schneider.*

Albrecht Dieterich, Mutter Erde. Ein Versuch über Volksreligion. Leipzig und Berlin 1905. B. G. Teubner.

Pierwszą połowę pracy (dwa pierwsze rozdziały od str. 1—58) ogłosił autor w redagowanym przez siebie czasopiśmie: Archiv für Religionswissenschaft, w roczniku VIII (1905. str. 1 i nast.), z którego zdaję sprawę osobno. Uzupełniwszy te dwa początkowe rozdziały dalszymi pięcioma, ujął rzecz w niezbyt obszerną książkę (str. 121 i rejestr), ofiarowaną H. Usenerowi na rok przed jego śmiercią. Dziełko to ma stanowić część pierwszą i podstawę do planowanej większej książki p. t.: »Volksreligion, Versuche über die Grundformen religiösen Denkens«, której część drugą obejmą działy: Die Formen des Zauberritus, Die Formen göttlicher Offenbarung i Die Formen der Vereinigung des Menschen mit Gott.

Autor wziął za punkt wyjścia swoich roztrząsań trzy rzymskie, dotąd niewytłumaczone, zwyczaje przy narodzinach i śmierci. Pierwszym zwyczajem było składanie dziecka na ziemi i podnoszenie go w górę. Akt ten objaśnia Dieterich staroniemieckim i skandynawskim zwyczajem, że ojciec podnosił z ziemi dziecko na niej złożone, co mogło oznaczać jego oddanie i poświęcenie jakiemuś bóstwu, a mianowicie: matce ziemi. Następny zwyczaj dotyczył grzebania dzieci nawet w czasach, gdy ciała palono. Nareszcie trzeci zwyczaj polegał na tem, że umierającego kładziono na ziemi. Wszystkie te trzy zwyczaje mają wspólną następującą myśl: ze ziemi pochodzi dusza ludzka, do ziemi wraca i ziemia wciela ją znowu przy narodzeniu. Wspomnę tu mimochodem o przytoczonym przez Dietericha zwyczaju w Turyngii, że umierającego starano się przez posypanie ziemią wprowadzić symbolicznie w zetknięcie z podziemnym światem zmarłych. Zwrócić chcę bowiem uwagę na analogiczny

zwyczaj, znany nam z »Trenów« Kochanowskiego (tren VII: Ojciec ziemie bryłeczkę w główki włożył), który całkiem podobnie wyjaśniłem w tem czasopiśmie (Eos t. X. z r. 1904, str. 81 uw.): grudka ziemi »w główki włożona« — to talizman, mający zmarłą tem pewniej zawieść do podziemnego elizyum.

Autor tłumaczy dalej, dlaczego nadawano zmarłemu w grobie postać skuloną, którą miał przy urodzeniu: oto na to, aby go matka ziemia znowu na świat wydała. Zwłaszcza dzieci przed pewnym wiekiem zawsze grzebano, nigdy palono, w oczekiwaniu przyjścia ich na świat rychłego i powtórnego z łona ziemi. Wywody Dietericha, zupełnie trafne, psuje refleksya o religijnych funkcyach myślenia tych samych u niezależnych od siebie ludów, między którymi nie było nigdy historycznego związku, jak gdyby łatwiej przyszło wyjaśnić niezmienną maszyneryą ludzkiego myślenia istotne analogie i zgodność pojęć pierwotnych, aniżeli przemożnem oddziaływaniem jednego ludu, n. p. Babilończyków, na inne w czasach t. zw. przeddziejowych. Wędrówka duszy, jej preegzystencya i koło wcieleń, po grecku κύκλος γενέσεων, są to podług autora pierwotne wyobrażenia, w których się umysł ludzki obracał.

W teogoniach i kosmogoniach greckich matka ziemia zajmuje stale odrębne stanowisko n. p. od poezyi Homera, jak wiara i religia ludowa dalekie są od cudownych wyżyn rycerskich eposów. Za to wierzenia ludu w mistyce żyją dalej. Zwłaszcza kult matki ziemi żywym jest u attyckich poetów i mowców. U Solona pojawia się jako boska osoba czarna ziemia, największa matka bóstw olimpijskich (Arystot. Ἀθ. πολ. roz. 12), tak samo u Eschyla i Eurypidesa. Wiemy o jej posągu na akropoli ateńskiej z Pauzaniasa (I, 24, 3), na innem miejscu w Atenach znaną jest otchłań jej jako Γῆ Ὀλυμπία. Tamże oddawna istniał kult pewnej μήτηρ, od której pochodzi nazwa μητρῷον; a obchodzone tam święto, γαλάξια, o którem Teofrast (Char. XXI) wspomina, prawdopodobnie jej się tyczyło. Przy zaślubinach składano ofiary duszom przodków, przebywającym pod ziemią, wierzono bowiem silnie, że one z ziemi powrócą znowu do ziemskich urodzin. Zwyczaj attycki kazał ciało zmarłego przynajmniej przysypać ziemią, inaczej odbierano je matce ziemi i skazywano na wieczną zagładę życie i duszę, które ona ponownie byłaby na świat wydała. Mowy attyckie świadczą, że lud attycki przyznawał ziemi osobne obok bóstw innych, a nawet ponad niemi, znaczenie. Niejaki Ebner, któremu Dieterich tę wiadomość zawdzięcza, naliczył u Demostenesa 15 razy wykrzyk ὦ Γῆ καὶ θεοί, a 7 razy: ὦ Ζεῦ καὶ θεοί. U Eschinesa czyta się raz (III, 137): ὦ Γῆ καὶ θεοὶ καὶ δαίμονες καὶ ἄνθρωποι.

Co za szkoda, że autor, który tak bystro wykrył ludowy podkład w mistycznych wierzeniach eleuzyjskich i dolno-italskich (por. stary, powszechny zwyczaj attycki nazywania umarłych Δημητρείους od Γῆ μήτηρ = Δημήτηρ i wyrażenie w misteryach dolnoitalskich: δεσποίνας ὑπὸ κόλπον ἔδυν χθονίας βασιλείας), nie zauważył istotnej różnicy między tym kultem ziemi jako samorodzącej a znanem z mitologii germańskiej, greckiej i t. p., przeciwstawieniem pary rodziców: męskiego i płodzącego nieba rodzącej i żeńskiej ziemi! Trzebaż wytykać interpretatorowi Mitrasowej liturgii, że zapomina o ὁ μέγας θεὸς Ἥλιος Μίθρας, o którym przecież wie, że w greckich wyobrażeniach prawnych oraz przysięgach obok nieba i ziemi, Zeusa i Ge, zajmował trzecie, pośrednie miejsce? Muszę powtórzyć, na co już kładłem nie-

jednokrotnie przycisk, że orfikę trzeba uważać za kult słońca-Tytana i synów nieba i ziemi-Tytanów. Stąd nie należy mieszać takiego n. p. dolnoitalskiego wyznania: Γῆς παῖς εἰμι καὶ Οὐρανοῦ ἀστερόεντος z monistycznem wyznaniem ludowem albo obrazowaniem przy końcu platońskiej Rzeczypospolitej o ziemnej czeluści, z której się dusze wydobywają lub też do której schodzą, gdyż tego rodzaju preegzystencya tudzież wędrówka dusz, ujęta przez Dietericha w słowa: ein Kreislauf der Seelen in immer neuen Geburten aus der Tiefe der Erde, nie zgadza się z dualizmem orfickim, który na oficyalnym nagrobku ateńskim w Potidei, że ciała zmarłych poszły do ziemi, do eteru zaś dusze, znalazł wybitny wyraz.

Z tem zastrzeżeniem, by orfiki nie brać za jedno z kultem ziemi, t. j. z religią ludową, można się zgodzić na dalszy wywód autora. Na gruncie wiary ludowej stoi Pindar, obok którego domu miała świątynię Μήτηρ, i tak śpiewa (Nem. VI, 1 i nast.): "Ἐν ἀνδρῶν, ἓν θεῶν γένος, ἐκ μιᾶς δὲ πνέομεν ματρὸς ἀμφότεροι. Twórca homerowego hymnu mówi o Γαῖα παμμήτειρα, co następuje: πότνια, σεῦ δ' ἔχεται δοῦναι βίον ἠδ' ἀφελέσθαι θνητοῖς ἀνθρώποισιν (XXX, 6 i nast.). Stare wierzenie ludowe podziela Xenofanes we wierszu: ἐκ γαίης γὰρ πάντα καὶ εἰς γῆν πάντα τελευτᾷ (fr. 27 u Dielsa: Fragm. d. Vorsokr.). Nawet u Lukrecyusa znachodzą się ślady wyraźne wiary ludowej i kultu matki ziemi (zob. II. 991 i nast.; V, 790 i nast.). Jeszcze za czasów chrześcijaństwa przegląda ta wiara z poza wynurzeń Grzegorza z Nazyanzu o wszechmacierzy, Γαῖα φίλη, która przyjmuje zmarłych do swego łona (Μαρτινιανὸς ἔδυ χθόνα μητέρα πάντων), tudzież z napisów, wyrytych na kamieniach grobowych. Myli się jednak autor, gdy sądzi, że w kulcie matki ziemi potrzeba szukać głównych podwalin greckiej religii, co więcej: greckiej kultury. Zeusa, Heliosa] albo Apollina nie wytłumaczy się przez religię ludową, która rzekomo »die rohe Materie abgibt für die Schöpfungen, Umbildungen und Neubildungen auch der höchsten religiösen Geister«.

Wiarę ludową znać w opowieści o Brutusie, co jakby potknąwszy się upadł i ucałował ziemię, scilicet quod ea communis mater omnium esset (Liw. I, 56; por. IV, 54, 2: haec terra, quam matrem appellamus). Na grobowych inskrypcyach Terra mater pojawia się stosunkowo bardzo często. Homo i humus już w starożytności zestawiano ze sobą, a Kwintylian powiada (I, 6, 34) o nazwie homo, quia sit humo natus. Dea Dia arwalskich braci była z pewnością początkowo boginią ziemi. Kult zaś tej wielkiej matki dotarł do Grecyi z Azyi. Kreta i Mała Azya, Frygia i Lidya były szczególniejszymi jego rozsadnikami. Wyobrażano sobie to bóstwo jako samorodzącą męsko-żeńską istotę, zwaną we Frygii poprostu Mă t. j. matką. Izys w egipskim języku oznacza ziemię (Serv. ad Verg. Aen. VIII, 696: Isis autem lingua Aegyptiorum est Terra, quam Isin volunt esse. Macrob. Sat. I, 20: Isis vel terra vel natura rerum subiacens soli), a między misteryami Izydy i Demetery ciągła była wymiana: Isis wird Demeter und Demeter wird Isis.

Mnie się zdaje wbrew autorowi, że rozwój religii Demetery przerywa się w 5. w. przed Chr., gdyż właśnie wówczas — jak to przyznaje zresztą sam autor — religie Zeusa i Apollina, a jak pospieszam dodać: wyobrażenia orfickie, cechują ewolucyę tak polityczną jak etyczną helleńskiej wiary. Wielkie pytanie, czy stoicy zawdzięczają pojęcie Boga-ojca, wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi, semickiemu Wschodowi czy orfice, w której prędzej

można odnaleźć wpływy aryjsko-perskie. Również zakwestyonować trzeba, czy wiara w matkę ziemię jest względnie najdawniejszym pomysłem religijnym, czy męski monoteizm był może od niej wcześniejszym. Bardzo ciekawem jest spostrzeżenie, że w aramejskiem i po hebrajsku duch był rodzaju żeńskiego (rucha, ruach; w grec. neutr. πνεῦμα ἅγιον) i że ewangelie stłumiły tego ducha (gnostycką σοφία), matkę wszech duchów, którą to matką w początkach chrześcijaństwa nazwano kościół (ἐκκλησία, ecclesia). Autor widzi tu oddźwięk starej wiary: jak matka ziemia, przyjmuje kościół-matka do swego zbawczego łona wszystkich wiernych i do nowego życia ich rodzi. Coś pokrewnego matce ziemi upatrzył Dieterich w owych »macierzach« z Fausta, które Goethe zawdzięcza opowiadaniu Plutarcha w roz. 20. Marcellusa o sycylijskich macierzach, czczonych także na Krecie. Nie pójdziemy wszelako za wielce zasłużonym badaczem i nie przyznamy, by »der modernste, freieste Denker« Goethe stworzył w macierzach, czerpiąc z najstarszych oraz najgłębszych źródeł religijnego poznania ludzkości, wzory, któreby mogły ujść za »ein Höchstes unserer wissenschaftlichen Erkenntnis«.

Lwów. *St. Schneider.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w sprawozdaniach galic. szkół średnich za r. 1904/5.

(Dokończenie).

5) Sinko Tadeusz, Poezya aleksandryjska. Sprawozdanie gimn. św. Anny w Krakowie za r. 1905. (także w osobnej odbitce, str. 67).

Przedmiot to u nas rzadko traktowany, jeszcze rzadziej w naszych programach gimnazyalnych. Szczególniejszą uwagę powinniby zwrócić na pracę dra Sinki poloniści, zajmujący się badaniem wpływu poezyi greckiej na naszych poetów humanistycznych. Badania na tem polu dlatego wydały dotąd tak nikłe rezultaty, że ci, którzy się do nich biorą, za mało mają oczytania w poezyi klasycznej; czytają oni najpierw poetę polskiego a potem dopiero tych poetów klasycznych, którzy według ich domysłu na poetę polskiego wpłynęli. Skutkiem tego uchodzą ich uwagi reminiscencye z tych utworów greckich, których wpływu nie przypuszczali z góry, a takich »nieoczekiwanych« reminiscencyj jest dużo, bo poeci nasi pili nie tylko ze źródeł, które leżą u bitej drogi. Poezyę starożytną trzeba wchłonąć w siebie, chcąc odnajdować jej oddźwięki w nowożytnej, mechaniczne zbieranie podobieństw tu nie wystarczy. W interesie studyów nad tymi wpływami byłoby, by ludzie prawdziwie oczytani w pisarzach starożytnych, jak Ignacy Chrzanowski, zwrócili swą działalność w tym kierunku. Ale i filologowie gimnazyalni, którzy w najlepszym razie znają tę epokę poezyi greckiej tylko z Christa, skorzystają z pracy omawianej, bo autor nie przedstawia oderwanych postaci poetów, ale zwraca główną uwagę na prądy i kierunki w ówczesnej literaturze, na rozwój rodzajów poezyi, na wzory, które poeci mieli przed oczyma. Praca dr. S. jest wyciągiem z wykładów, podanym bez cytowania literatury naukowej.

Literaturę tę zna autor gruntownie; głównie opiera się na pracach Rohdego, Helbiga i artykułach u Paulego-Wissowy. Zużytkował też wszystkie nowe odkrycia papirusowe (»Skarga dziewczęcia« i t. d.). We wstępie wykazuje mylność tych poglądów na poezyę hellenistyczną, które do niedawna panowały ogólnie: zarzut braku oryginalności odpiera powołując się na to, że poeci tej epoki stworzyli nowe rodzaje literackie i wnieśli nowe zasady estetyczne. Następnie, podzieliwszy poezyę na publiczną i prywatną, przechodzi kolejno najpierw rodzaje pierwszej z nich, mające na oku teatr (mim w różnych swych rodzajach), dwór (pochwały władców i ich małżonek) i świątynię (hymny religijne Kallimacha, Isyllosa i nnych), a potem zwraca się do poezyi prywatnej, przeznaczonej nie dla tłumu, lecz dla literatów i potomności. Kolejno przesuwa się przed nami elegia w różnych swych rodzajach (miłosna, mitologiczna i t. d.). przyczem rysuje się wyraziście postać Filetasa, dalej epyllion, które zajmuje miejsce epopei, pozbawionej gruntu z upadkiem wiary w świat bogów, epigram z Asklepiadesem i innymi jego przedstawicielami, mimijamby Herodasa i sielanki Teokryta. Przy Teokrycie mówi autor obszerniej o allegorycznym pierwiastku w jego poezyi, którą dawniej uważano za czysto ludową; poezya ta jest związaną z życiem literatów, okolicznościową. Rozebrawszy dziwaczną Aleksandrę Lykofrona, Kallimacha Ibis, Aitia, epigramy i Hekalę, poezye uczonego Eratostenesa, przechodzi do poematu dydaktycznego (Arat, Nikander) i podnosi tu znaczenie Hezyoda dla owej epoki a potem analizuje epos Apolloniosa zwanego Rodyjskim (jądrem historya miłosna!) i Rhianosa Messeniaka. Po świetnym rozwoju poezyi w III. w. następuje w w. II. nagły upadek. Moschos i Bion, oraz lirycy: Leonidas z Tarentu, najznakomitszy poeta Antologii, piewca pracy i robotników, Antypater z Sydonu i Meleager z Gadary, zamykają galeryę poetów hellenistycznych. Rzut oka na echa tej poezyi w Rzymie i na oddźwięki jej u naszych poetów humanistycznych kończą pracę, która pisana jest żywo i urozmaicona porównaniami z poezyą najnowszą (Leconte de Lisle, Sully Prudhomme), ciekawymi rysami z życia i ustępami z pism omawianych poetów.

Co do paru twierdzeń autora zaznaczę tu swoje odmienne zdanie. Poezya aleksandryjska ma w oczach dr. S. przedewszystkiem wielkomiejski i dworski charakter. Bez wątpienia, charakteru tego a zwłaszcza wielkomiejskiego odmówić jej nie można. Tym wielkomiejskim charakterem wytłómaczyć można nawet sielanki Teokryta: wielkie miasto budzi tęsknotę za wsią. Są jednak liczne gatunki w ówczesnej poezyi, które trudno podciągnąć pod tę etykietę: hymny religijne, elegie, epyllion, epigram, liryka, epos Apolloniosa i Rhiana. Na pierwszy plan wysuwa się raczej uczony charakter tej poezyi. W ogóle jednak poezya ówczesna wzięta jako całość, zbyt jest skomplikowana i rafinowana — tak jak zresztą cała ówczesna kultura — zbyt mało jednolita, żeby się dała podciągnąć pod jedną charakterystyczną cechę. W wprowadzaniu mało znanych mitów lokalnych widzi autor zwrot do podań ludowych. Poeci ówcześni nie idą jednak między lud; przeciwnie ciągle zaznaczają, że piszą dla umysłów wytwornych. Raczej tłómaczyć należy zwrot do tych mitów mojem zdaniem ubieganiem się o nowe efekty; dawna treść mityczna przeżyła się zupełnie. A uczony kierunek ówczesnej poezyi tłómaczy do reszty, czemu odrzucano mity »leżące u drogi« — Poezya grecka według autora była zawszę refleksyjną i sztuczną (str. 4), trudno to jednak powiedzieć

o Safonie i Alkajosie lub o Arystofanesie. — Wśród literatury epoki hellenistycznej, którą autor cytuje we wstępie, pragnąłoby się jeszcze widzieć zacytowany oryginalny artykuł Fagueta o aleksandryniźmie, ogłoszony w Revue des deux mondes.

Kilka tych ostatnich uwag niech będzie dowodem, jak piękna praca p. Sinki pobudza czytelnika do myślenia. Na zakończenie polecam jeszcze raz gorąco ten wyborny zarys rozwoju poezyi hellenistycznej tym, którzy się interesują poezyę grecką czy powszechną.

Gardone Riviera. *St. Witkowski.*

Boissier Gaston, de l' Académie française, La Conjuration de Catilina, Paris, Librairie Hachette et C[ie], 1905, str. 259, 8°, 3 fr. 50.

Tylko w społeczeństwie tak dbałem o związek ze źródłami dzisiejszej cywilizacyi europejskiej, jak francuskie, specyalnie paryskie, może się zdarzyć, że książki, traktujące autorów rzymskich i cywilizacyę rzymską, są czytane przez wszystkich wykształconych, doczekują się wielu wydań. Tak z dzieł sędziwego sekretarza Akademii Francuzkiej, Gastona Boissier *Cicéron et ses amis* dożyło dwunastu wydań, *Rome et Pompéi* ośmiu, *La religion romaine d' Auguste aux Antonins* i *Horace et Virgile* pięciu, *L' opposition sous les Césars* i *La fin du paganisme* czterech, a przedostatnie *Tacite* dwóch wydań. Oczywiście drugim kluczem do zrozumienia tego popytu na dzieła filologiczne jest ich jakość. Sławiona lekkość i spryt Francuzów w opracowywaniu przedmiotów nawet najściślejszych umiejętności, słowem ich literackość szczyt swój osięga w dziełach najznakomitszego latynisty francuskiego. A przy tych ponętach formy i opracowania treść i jej naukowość ostoją się wobec najskrupulatniejszych wymagań. Boissier w popularnych swych (przez sukces) studyach więcej nowego światła rzuca na obrabiane problemy niż Niemcy w tuzinach wielkich, ciężkich i drobiazgowych badań. Ci przyzwyczaili nas do tego, że północną nieporadność stylu i zawiłość myśli uważamy za markę głębokiej naukowości czy uczoności. Francuzi tego tylko uznają za wielkiego uczonego, który jest zarazem wielkim literatem. Nie tylko za pracę i odkrycia naukowe wchodzi się pod kopułę Akademii francuskiej, ale przedewszystkiem za wytworną formę, za styl.

Nie zdaje mi się, aby wymienione dzieła Boissiera bardzo były u nas popularne. Austryackie wykształcenie gimnazyalne skazuje nas na pokrywanie swych potrzeb filologicznych na targu księgarskim niemieckim. Jeżeli jednak tak jest z naszą wielką szkodą, to niechaj niniejsze sprawozdanie zwróci przynajmniej uwagę interesowanych na ostatnie dzieło Boissiera, na jego studyum o Spisku Katyliny. A interesowanym jest tu chyba każdy nauczyciel łaciny w gimnazyum, skoro oba źródła starożytne tego spisku, Katylinarki Cycerona i *Coniuratio Catilinae* Sallustyusza, są przedmiotem lektury szkolnej. Lepszego przygotowania do tej lektury jak w wymienionej książce francuskiej znaleźć nie podobna.

Zacznijmy od ogólnego wstępu książeczki Sallustyusza, wstępu, który ma z opowiadaniem w bardzo luźnym pozostawać związku i który dlatego nasi

filologowie przy lekturze nieraz pomijają. Boissier, uwzględniwszy czasy i karyerę Sallustyusza, wyczytuje w nim osobiste zwierzenia czterdziestopięcioletniego autora, którego zawiedzione ambicye gorzko sądzą i optymatów i popularów i Cycerona i Cezara. Apologii Cezara w Katylinie dopatrywać się nie można, tem mniej inwektywy przeciw Cyceronowi. Cel pisma Sallustyusza był czysto literacki, jedyny zaś jego zamiar, to zdobycie sobie imienia (wielkie słowa *gloria*, *fama*, *claritudo*, *immortalitas* ciągle się napotyka w owym wstępie). A charakter pisemka i jego sprzeczności tłumaczą się brakiem perspektywy. Sallustyusz żył jeszcze zanadto wśród wszystkich komeraży, my byśmy powiedzieli dziennikarskich, by módz poznać prawdę. Historyk 20. wieku po Chr. może bardziej się do niej zbliżyć, byleby posiadał taką osobistą znajomość politycznego tłumu (w danym razie paryskiego), takie doświadczenie w wielkich intrygach politycznych i zamachach stanu, jak Gaston Boissier, który przeżył choćby tylko 60 lat ostatniej historyi francuskiej. To doświadczenie polityczne miał jedyny Teodor Mommsen. Wśród Francuzów więcej jest takich literatów, jak Boissier.

Na tle rozstroju i zepsucia całego społeczeństwa rzymskiego (R. III) kreśli autor najpierw (R. IV) mit o Katylinie, który w relacyach Katylinarek i Spisku, a przez to pośrednictwo u późniejszych, jest szatanem przewrotności moralnej i politycznej. Równocześnie jednak przypomina, że ten prototyp Katylinarczyków był na rok przed konsulatem Cycerona uważany przez tego za lojalnego współkandydata i omal nie doczekał się w późniejszym oskarżycielu obrońcy sądowego (ad Att. I 2). Zwraca również uwagę na to, że i w pokonsularnych mowach *pro Sulla* i *pro Caelio* widać jakieś świetlejsze linie tej niby zupełnie czarnej postaci. Po tem przygotowaniu dowodzi od rozdziału V, że Katylina nie był właściwie zupełnie »katylinarczykiem«. Prawda, że bardziej niż inni arystokraci zakrwawił ręce w proskrypcyach Sulli, prawda, że w obyczajach stoicyzmem się nie odznaczał, ale wszystkie infamie Sallustyusza i Cycerona o skrytobójstwach, trucicielstwach i gwałceniach Westalek i t. p. są tylko kalumniami, używanemi podówczas przez wszystkich przeciw wszystkim przeciwnikom politycznym. Boissier ładne przytacza przykłady tej ich popularności. Arystokraci nie wstydzili się swego kompaniona aż do r. 64. Jego jedynem marzeniem i dążeniem było dojście do konsulatu, by na tem stanowisku mógł zmienić prawa dłużnicze. Jednak w r. 64 przepadł skutkiem wciągnięcia w kampanię wyborczą spraw prowincyonalnych, specyalnie Azyi Mniejszej, jak to uzupełnia Ferrero w recenzyi dzieła Boissiera w *Journal des Savants* ze stycznia 1906. Na rok 63 kandydował już jako przeciwnik arystokratów. Ci też pozwolili mu upaść, przeciwstawiając mu kandydaturę Cycerona. Teraz dopiero począł Katylina myśleć o zwykłym od Maryusza i Sulli zamachu stanu, o usunięciu z urzędu, a choćby i ze świata, obu konsulów z r. 63 i zajęciu ich miejsca. Ale w oczach Rzymian nie było to jeszcze rewolucyą, ani przewrotem. Zagrożony Cycero starał się go w pierwszej Katylinarce pchnąć w objęcia Manliusza, który bez współudziału Katyliny przygotowywał w Etruryi zbrojne powstanie malkontentów. I celu swego dopiął. Ale w chwili, gdy zabrzmiały słowa: *Quousque tandem*, Katylina był jeszcze tak nieskompromitowany, że mógł spokojnie na pioruny Cycerona odpowiedzieć: *Referas haec ad senatum*, bo wiedział, że faktycznej i prawnej podstawy do aktu oskarżenia Cycero nie posiadał. Najwymowniejszy z potomków

Romula osiągnął swój cel. Katylina pojechał do Manliusza i wnet w bitwie bez najmniejszych widoków powodzenia zginął.

Mimo tego zredukowania »niebezpieczeństwa Katylinarskiego« do proporcyi historycznych, Boissier politycznych zasług Cycerona zupełnie nie zmniejsza. Przeciwnie, jako literat, dumny jest z tego poprzednika swojego, który bez broni, bez wojska, samem słowem potrafił chlubnie zapisać r. 691 a. U. c. w annałach Rzymu. Dumę tę podzielał już autor *Rome sauvée*, który sam grając rolę Cycerona, wypowiedział wiersz: *Romains, j' aime la gloire et ne veux point m'en taire* z taką gorącą szczerością, że obecny na przedstawieniu Condorcet nie wiedział, czy te słowa płyną z duszy Cycerona czy Woltera.

Paryż. *T. Sinko.*

Barrès Maurice, de l' Académie Française: Le Voyage de Sparte, Paris, librairie Félix Juven, 1906, str. 300, 8°, 3 fr. 50.

Kulawy wyzwoleniec frygijski ze schyłku I. w. po Chr. miał duszę jeszcze na tyle grecką, że nieszczęśliwym mienił człowieka, który umiera, nie postawiwszy w życiu stopy na Akropolis. Słowa Epikteta mogą w ustach dzisiejszego spadkobiercy zachodniej, więc grecko-rzymskiej cywilizacyi wydawać się przesadą, ale w odniesieniu do filologa, człowieka, który myśli i uczucia poświęcił na powołanie do nowego życia starożytności klasycznej, są przecież prawdziwe. Liczbę owych nieszczęśliwych zmniejsza corocznie o dwóch wiedeńskie Ministerstwo oświaty, nadając filologom i historykom stypendya (o ileż delikatniej nazywają je Francuzi funduszami na misye naukowe) na podróż do Włoch i Grecyi. Tej pomocy zawdzięczamy, że grono nauczycieli szkół średnich zaczerpnęło na miejscach klasycznych tyle gorących, żywych wspomnień, zebrało taki skarbiec owego szczęścia Epiktetowego, który im pozwala całe pokolenia wychowanków obdarzać miłością klasycznego piękna. Ich uczeń, żegnając się z kolegą, odjeżdżającym do Grecyi, nie doda tych słów: »A jak tam spotkasz Tucydydesa i Demostenesa, powiedz im, że nigdy nie zapomnę mąk i trudów, jakich mnie w szkole nabawili«...

Nasza literatura naukowa zawdzięcza im szereg monografii o Troi. Mykenach, Itace, Krecie, Akropolis, Delfach, Pompei, Sycylii (autorowie, jeśli się nie mylę, są prawie bez wyjątku byłymi uczniami Uniwersytetu lwowskiego), monografii, które z jednej strony świadczą o sumiennem przygotowaniu się autorów do podróży naukowej, z drugiej oszczędzają kolegom i publiczności czytania grubych dzieł i rozrzuconych publikacyi niemieckich, francuskich, włoskich i angielskich. Podróżują oni po Włoszech i Grecyi z wyciągami archeologicznymi w głowie, z Baedekerem w kieszeni, z programem Instytutu rzymskiego czy ateńskiego w ręku. Na miejsca klasyczne patrzą z małymi wyjątkami (mam na myśli rzeczy o Pompei i Sycylii) oczyma archeologa niemieckiego. Wzbogacają swą wiedzę — ale czy inaczej przedstawiałyby się ich publikacye, gdyby były powstały przed podróżą przy biurku, obładowanem literaturą przedmiotu? Tak brak w nich tej »rzeczy zawsze świeżej, zawsze młodej i wiecznie zajmującej — wrażeń ludzkich, ktokolwiekby był ten, który ich doznaje«.

Oczywiście ostatnie zastrzeżenie p. Stanisława Koźmiana (Podróże i Polityka, Z Włoch do Aten, str. 58) podyktowane jest tylko nadmierną skromnością, a kłam mu zadają i jego własne wrażenia z Akropolis i listy z Grecyi Sienkiewicza i... Dużo przykładów z naszej literatury zaczerpnąć nie można, bo o listach Józefa Kremera lepiej milczeć. Ale jak prawdą jest, że inaczej uczeń czyta Terencyusza, a inaczej Hugo Grotius, tak niemniej zgodzić się trzeba na to, że inaczej patrzy na Rzym archeolog niemiecki, inaczej Goethe czy Stendhal (Henry Beyle, Promenades dans Rome). Ci szukali w miejscach klasycznych dopełnienia swego wykształcenia estetycznego, intelektualnego, moralnego, wykończenia tego posągu, który Plato ogłosił za najważniejsze zadanie każdego żywota — osobistości. O tem zadaniu zdają się zapominać nasi podróżnicy. Bo choćby nie każdemu danem było wyrazić, co myśli i czuje (nie co zapamiętał ze studyów), choćby nie każdy chciał się »bawić w literata«, to przecież nawet w skromnym referacie archeologicznym możnaby wyczuć, że autor torował sobie pomost do Rzymu lekturą Goethego, choćby tylko Wiktora Hehna, do Grecyi czytaniem Byrona, Chateaubriand'a, Taine'a, Renana...., wielkich ludzi, którzy na Akropolis mieli objawienia osobiste, a zarazem ogólno ludzkie. Słowem przy całej pilności i pożyteczności naszych monografii archeologicznych odczuwa się w nich brak kultury estetycznej (nie archeologicznej) i literackiej. Tłómaczy się on wprawdzie ciasnotą stosunków galicyjskich, ale zaprzeczyć się nie da, że przez niego sami autorowie największą ponoszą stratę. Podróżować po dolinie Eurotasu z drugą częścią Fausta w głowie, to przeżyć wieki cywilizacyi europejskiej. Ograniczenie się naszych autorów do samej archeologii chroni ich wprawdzie przed stereotypowymi zachwytami, a przez bezpretensyonalną prostotę tem milszemi czyni ich dziełka, ale równocześnie oddala ich przez tę fachowość od niefilologicznej publiczności. Ta po przeczytaniu kilku stron sądzi, że to wewnętrzne sprawy filologiczne i książeczkę odkłada. Tymczasem to najżywotniejsze kwestye kultury europejskiej, obchodzące każdego, który chce być na prawdę kulturalnym Europejczykiem.

U źródła tej kultury, w Paryżu, żaden mur chiński nie odgranicza »fachowców« w dziedzinie starożytności klasycznej od poetów, belletrystów, słowem literatów i wykształconej publiczności. Wystarczy przypomnieć Thais Anatola France'a i Chryzis Piotra Louys'a jako okazy bujnej literatury współczesnej, wskrzeszającej rzekomo grecki kult zmysłowego piękna i wystarczy zaznaczyć, że cała szkoła Parnasistów trzyma się starożytnej poetyki, a jej szef, Leconte de Lisle, wskrzesza grecki mistycyzm w ***Hymnes Orphiques***; wystarczy dodać, że przekłady Teokryta, Lukiana, Longosa tak są popularne, że spadły aż na bruk: by przyznać, że literatura francuska nigdy nie zapomniała o mistrzach Montaigne'a czy Racine'a. Znajomość autorów, przedewszystkiem poetów starożytnych, jest integralną częścią składową wykształcenia francuskiego. Każdy inteligentny człowiek rozumie złośliwość, gdy dziennikarz nazwie sławnego antituberkulistę Behringa — Lykofronem medycznym.

P. Barrès z fachową filologią czy archeologią nic wspólnego nie ma. Ale jak inni literaci, zna dobrze poezyę i sztukę grecką i szuka do niej osobistego stosunku.

Pogłębił on go przez kilkoletnie obcowanie ze zmarłym w r. 1901 chemikiem (wynalazcą kollodyum), malarzem, poetą, a przedewszystkiem helle-

nistą, Ludwikiem Ménard'em, autorem *Polythéisme hellénique*. Ten powołany przez Radę miasta Paryża do wykładania historyi powszechnej w Ratuszu (Hôtel de Ville), uzasadniał, że jedynie racyonalną w republice (dzisiejszej!) religią jest — politeizm i starał się wśród słuchaczy (w końcu miał tylko jednego, z którym w zimie rozprawiał w izbie stróża Ratusza, by oszczędzić opalania sali) zyskiwać prozelitów dla — greckiego Olimpu.

Jednak, mimo takiego mistycznego przygotowania p. Barrès podróżuje po Grecyi w usposobieniu bardzo krytycznem i z każdego wrażenia zdaje sobie sprawę, stara się je zanalizować i rozumowo uzasadnić. Za przykład niech posłuży rozmowa z wychowankiem Szkoły francuskiej w Atenach (Rozd. VI): P. Barrès pyta o przyczynę, która spowodowała archeologów francuskich do tego, że w r. 1875 usunęli z Akropolis graniczący z Propilejami i Niką Apteros średniowieczny pałac duków ateńskich. Archeolog objaśnia, że ta kwadratowa rudera nie przedstawiała najmniejszego interesu i zburzono ją, by przywrócić stan Akropolis z czasów Peryklesa. Taka robota — sądzi p. Barrès — dała nam tylko Akropolis z r. 1900. Współcześnik Peryklesa by go nie poznał. A dzisiejszy podróżnik, z duszą skomplikowaną przez historyę tysięcy lat, rozumiałby i odczułby lepiej Akropolis historyczne, na którem obok Partenonu stałaby bizantyjska kaplica, obok niej zamek feudalny, meczet muzułmański, wreszcie muzeum archeologiczne. Uczeni zostawili tylko muzeum, którego żaden szczery umysł ożywić nie potrafi. — Ze znajomością historyi średniowiecznej i nowożytnej zwiedza autor Ateny, Korynt, Mykeny, Spartę. Do osobistego zrozumienia Ateny Fidyasza pomaga mu filozofia νοῦς Anaksagorasowego. Na stopniach teatru Dyonizosa przeżywa w duszy przedstawienie Antygony, przyczem nie zapomina o jej interpretce z Komedyi francuskiej, pani Bartet. Ale duch helleński przemawia do niego pełnym głosem dopiero w obliczu Tajgetu, w dolinie Eurotasu, na skale, gdzie Spartyaci porzucali niedołężne niemowlęta. Archeologiczne przewodniki widzą tu tylko »parę ruin bezkształtnych, pochodzenia przeważnie rzymskiego, które zaznaczają miejsce dawnej Sparty«. P. Barrès ożywia tę grecką naturę wspomnieniami Heleny (także żony Fausta), Kastora i Polluksa, całą literaturą i historyą grecką. Teokrytowe epitalamium Heleny czy Dioskurowie, echa Tyrtajosa i Alkmana napełniają się krwią i życiem. Kto tak przeżyje pod niebem greckiem szereg helleńskich poezyi, ten i dla siebie i dla drugich więcej zyskał, niż gdyby nawet sam odkopał fundamenty chlewów Eumajosa czy prastarej świątyni. Ale na takie wrażenia trzeba kultury, trzeba znajomości całej historyi Grecyi, jej starożytnej literatury, trzeba głowy wolnej od drobiazgów archeologicznych. Te można i trzeba zbierać w domu.

Rozpisaliśmy sie zbyt obszernie, jak na czasopismo filologiczne, o książce niefilologicznej. Ale sądzimy, że każdy, kto był w Grecyi, przeczyta ją z rozkoszą, kto nie był, z pożytkiem, jako przygotowanie i użyźnienie ducha na przyszłą podróż. A przeczytawszy Barrèsa, co prędzej postara się o poznanie choćby tylko Gregoroviusa, Die Geschichte der Stadt Athen im Mittelalter i Krumbachera, Eine Reise auf den griechischen Inseln. Po zbliżeniu się do Grecyi średniowiecznej i dzisiejszej, lepiej pozna i zrozumie starożytną.

Paryż. *T. Sinko.*

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1905.

Walne Zgromadzenie w r. 1905.

XII. Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 8. kwietnia 1905.

Przewodniczący dr. Br. Kruczkiewicz zagaił zgromadzenie krótkim przeglądem działalności Towarzystwa w roku 1904, wyraził serdeczne podziękowanie szefowi sekcyi w Minist. oświaty Drowi L. Ćwiklińskiemu, który swojem troskliwem orędownictwem poparł skutecznie w Ministeryum naszą prośbę o subwencyę, a wreszcie poświęcił słowa żalu pamięci zmarłych w ubiegłym roku członków: dyrektorów Józefa Wójcika i Tadeusza Skuby i profesora Marcina Sasa

Od czytania sprawozdania uwolniono sekretarza. Do komisyi kontrolującej wybrano pp Fiderera, Gromnickiego i dra Jezienickiego. Na jej wniosek udzielono Wydziałowi i skarbnikowi absolutoryum.

Następnie prof. dr. St. Witkowski wygłosił odczyt p. t. Nowa teorya mierzenia t. z. logaedów.

Dr. J. Kopacz odczytał z kolei rzecz »O Platońskim Fedonie« [1]).

W dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos pp.: dr. Jezienicki, Schneider, dr. Witkowski i prelegent.

W końcu dokonano wyboru Wydziału na r. 1905

Przewodniczącym Towarzystwa wybrano dra Bronisława Kruczkiewicza, profesora uniwersytetu, zastępcą przewodniczącego Stanisława Schneidra, profesora gimnazyalnego, obu przez aklamacyę. Do Wydziału weszli profesorowie: Dr. Gerson Blatt, dr. Wiktor Hahn, Franciszek Hoszowski, Jan Jędrzejowski, dr. Michał Jezienicki, dr Tadeusz Mandybur, dr. Stanisław Witkowski, dr. Walenty Wróbel. Redaktorem czasopisma wybrano przez aklamacyę ponownie dra St. Witkowskiego. Do komisyi redakcyjnej weszli: dr. G. Blatt, dr. M. Jezienicki, dr. T Mandybur, S. Schneider.

---

1) Drukowana w »Eos« XI. str. 19 nn.

Wydział ukonstytuował się tak, że skarbnikiem wybrano ponownie dotychczasowego zasłużonego skarbnika prof. Fr. Hoszowskiego, sekretarzem prof. J. Jędrzejowskiego.

W ubiegłym roku starał się Wydział wedle sił uczynić zadość obowiązkom, które wkłada nań § 16. statutu. Ze spraw, któremi się zajmował, ważniejsze są:

Sprawa wydania słownika łacińsko-polskiego, której Wydział wprawdzie nie prowadził, ale którą stale żywo się interesował, doczekała się w tym roku ostatecznego załatwienia. Manuskrypt słownika uzyskał już aprobatę Rady szkolnej i w tej chwili jest już w drukarni. Towarzystwo nasze, nie mając funduszów na tak kosztowne wydawnictwo, weszło w porozumienie z Towarzystwem naucz. szkół wyższych, które wzięło »Słownik« w swój nakład.

Czasopismo »Eos« wyszło w roku 1905 w dwóch zeszytach. Wobec tego, że fundusze Towarzystwa pozwoliły, acz skromnie, remunerować rozprawy, umieszczane w tym roczniku, należy spodziewać się, że liczba prac nadsyłanych do Eos się zwiększy. Nadzieja ta spełniłaby się rychlej, gdybyśmy mogli remunerować współpracowników w »Eos« tak, jak inne zasobniejsze Towarzystwa naukowe. Ale dopóki będą panowały te smutne stosunki, że wielu filologów naszych, zwłaszcza młodszych, nie należy wcale do Towarzystwa, że znaczna liczba członków jego zalega z wkładkami, że wreszcie i Sejm nasz od kilku lat odmawia naszej prośbie o subwencyę, — o odpowiedniem wynagradzaniu współpracowników »Eos« nie może być mowy. Jest rzeczą bardzo ubolewania godną, że nasza najwyższa władza autonomiczna tak mało okazuje dbałości o rozwój gałęzi nauki, uprawianej przez wszystkie cywilizowane narody, i jedynego na ziemiach polskich czasopisma filologicznego, które przecież osobny dział poświęca badaniom humanizmu w Polsce Do rzędu takich marzeń, których urzeczywistnienie zależy jedynie od funduszów, należy także myśl, która wyłoniła się w Wydziale, aby wyrugować z naszych szkół autorów klasycznych w wydaniu niemieckich firm, a powtóre wspierać szkolną naukę filologii szeregiem dziełek w rodzaju »Biblioteki gimnazyalnej«, wychodzącej w Gütersloh.

Posiedzeń zwyczajnych odbyło Towarzystwo w roku 1905 8; wygłoszono na nich następujące odczyty:

Dr. St. Witkowski: »*Nowa teorya mierzenia t. z. logaedów*«. (Na XII. Walnem Zgromadzeniu 8. kwietnia 1905).

Dr. J. Kopacz: »*O Platońskim Fedonie*« (Na temże Walnem Zgromadzeniu; drukowane w XI. roczniku »Eos«).

Dr. St. Witkowski: »*Istota i powstanie Koine*«. (13. maja 1905; drukowane w XI. roczniku »Eos«).

Dr. Jan Demiańczuk: »*Początki komedyi greckiej*«. (10. czerwca 1905).

Dr. K. Hadaczek: »*O kilku rzeźbach starożytnych*«. (30. września 1905).

Dr. G. Blatt: »*O nowszych poglądach na powstanie fleksyi w językach indoeuropejskich*«. (21. października 1905; drukowane w XI. roczniku »Eos«).

Dr. G. Blatt: »*O nowszych poglądach na powstanie fleksyi w językach indoeuropejskich*«. Ciąg dalszy. (28. października 1905; drukowane w XI. roczniku »Eos«).

Dr. M. Jezienicki: »*Delfy w świetle najnowszych wykopalisk archeologicznych*«. (25. listopada 1905).

Dr. St. Witkowski: »*Z podróży naukowej do Paryża i Hiszpanii*«. (9. grudnia 1905).

Sprawozdanie Koła krakowskiego.

Skład Wydziału Koła krakowskiego był w r. 1905 następujący: przewodniczący prof. dr. Adam Miodoński, zastępca przewodniczącego dyrektor Stanisław Siedlecki, sekretarz prof. Karol Stach, skarbnik prof. Andrzej Gąsiorowski, członkowie Wydziału: profesorowie Franciszek Chowaniec, Stanisław Pardyak, Wiktor Schmidt.

Na Kole wygłoszono następujące odczyty:

1. D. 22. stycznia 1905 prof. dr. Tadeusz Sinko wygłosił odczyt p t.: »*Drobiazgi filologiczne*«. Prelegent zwrócił uwagę na zależność Szymonowicza od Kallimacha i wykazał, że pochwały Apollina i Dyany w sielance IX. są przekładem odpowiednich ustępów hymnów na Apollina i Dyanę. Nadto mówił prelegent o XXIII. epigramie Kallimacha. (Obie rzeczy drukowane w Eos XI.).

2. D. 10. lutego 1905. Na tcm posiedzeniu dokonano wyboru Zarządu i Wydziału na r. 1905. Następnie wygłosił prof. dr. Kazimierz Morawski odczyt p. t.: »*Problematy Tacytowskie*«. Prelegent porusza kwestyę czasu powstania Dyalogu. Dotychczas uważano Dyalog na podstawie stylu zbliżonego do cycerońskiego za młodzieńcze dzieło pisarza. Nowsi sądzą, że pismo powstało po r. 98 a różnicę stylu tłómaczą tem, że jeden i ten sam autor może pisać równocześnie różnym stylem. Ale w tym razie zacząłby Tacyt zbyt późno pisać, bo dopiero w 44. roku życia. Dlatego odnosi prelegent Dyalog do r. 81.

Następnie poruszył prelegent kwestyę źródeł do Historyi Tacyta. Badano pierwsze 3 księgi t. j. historyę Galby i Othona. Plutarch napisał odrębne biografie Galby i Othona. Między temi pismami jest wiele pokrewieństwa. Są dwie ewentualności: albo Plutarch czerpał z Tacyta albo obaj z jednego źródła, t. j. z Pliniusza lub Rufusa. Prelegent oświadcza się za pierwszą ewentualnością.

3. D. 17. marca 1905 prof. dr. A. Miodoński wygłosił odczyt: »*O najnowszych badaniach nad językiem łacińskim*«. Prelegent zajął się sprawą tworzenia się rodzajów w języku, przedstawiwszy rezultaty dwóch podstawowych dzieł w tym kierunku, t. j. Wundta Völkerpsychologie i Rozwadowskiego: Wortbildung und Wortbedeutung.

4. D. 12. maja 1905 mówił prof. dr. T. Sinko: »*O Mikołaju Reju z Nagłowic i jego stosunku do starożytnych*«. Mowca zajął się wzmiankami o starożytnej sztuce, zawartemi w pismach Reja i wykazał, że nie pochodzą one z pierwszej ręki, t. j. wprost z pism starożytnych, ale są czerpane z Alciatusa.

5. D. 28. czerwca 1905 wygłosił odczyt prof. dr. T. Sinko p. t. »*Sęp Szarzyński i starożytni*«.

6. D. 25. października 1905 prof. Franciszek Chowaniec zdał szczegółowo sprawę z książki prof. dra Rozwadowskiego p. t.: *Wortbildung und Wortbedeutung*«.

7. D. 7. grudnia 1906 wygłosił dyr. Stanisław Siedlecki odczyt: »*O nieśmiertelności duszy w Sympozyonie Platona*«. (Rzecz drukowana w Eos XI.).

Sprawozdanie Koła rzeszowskiego.

Koło rzeszowskie powstało w styczniu 1905 r. za poparciem dyrektora I. gimn. rzeszowskiego, Józefa Nogaja.

I. posiedzenie, 17. kwietnia 1905.

Obecni pp.: Nogaj, Sędzimir, Grotowski, Bartunek, Krzyżanowski, Nagórzański i Kruszelnicki.

Porządek dzienny: 1) Ukonstytuowanie się; 2) Referat o zadaniu, obowiązkach i prawach Koła i 3) Wnioski Członków.

1) Dyrektor Nogaj przytacza ustęp ze sprawozdania z ostatniego Walnego Zgromadzenia Towarz. filologicznego, zapowiadający powstanie naszego Koła, stwierdza jego potrzebę, spodziewa się powodzenia i powiększania się liczby członków; wzywa obecnych do ukonstytuowania się, najpierw do wybrania prezesa i wydziałowych.

Wybrano: prezesem dyr. Nogaja (przez aklamacyę); wydziałowymi pp. Rygla, Dębskiego i Nagórzańskiego. Ułożono się, że obowiązki sekretarza i skarbnika Wydziałowi podzielą między siebie a posiedzenia Koła odbywać się będą w ostatnie soboty miesiąca w sali konferencyjnej I. gimn., zaś walne Zgromadzenie w grudniu co roku.

2) »Zadania, obowiązki i prawa rzeszowskiego Koła Towarz. filologicznego«. Referent, powołując się na wspomniane już sprawozdanie z Walnego Zgrom. Towarzystwa, sądzi, że uczona i naukowa praca nad filologią, co do zakresu nieograniczająca się epoką humanizmu w Polsce, ale obejmująca całe dzieje ojczystego języka i jego piśmiennictwa, winna zajmować polskie Towarzystwo filologiczne w obu stołecznych jego ogniskach, to jest we Lwowie i w Krakowie, zadanie prowincyonalnych kół, już z powodu braku niezbędnych pracowni dla naukowej pracy, a jeszcze bardziej z powodu naglącej potrzeby oparcia szkolnej dydaktyki na umiejętnej podstawie, w szczególności konieczności w instrukcyach poleconej, a dotąd niedokonanej koncentracyi nauki starożytnych, ojczystego i niemieckiego języków w szkole — zadanie naszego Koła winno być skromniejsze: my powinniśmy, uznając za obowiązujące siebie wysokie cele, do których dąży Towarzystwo filologiczne, wziąć się do systematycznej, na naukowej podstawie opartej pracy nad starożytną filologią w ścisłym związku z ojczystym i wykładowym językiem i jego piśmiennictwem w szkole. To nasz święty obowiązek. Zastanawiając się nad jego wypełnieniem, dostrzegamy następujące działy przyszłej pracy: *a) zasadnicze sprawy*, na podstawie historycznej określające doniosłość klasycyzmu dla cywilizacyi, znaczenie filologii jako formalnego i realnego czynnika w dziele wychowania, wzajemny stosunek, nieodłączność łaciny i greki od siebie i ich związek z nowożytnymi językami; *b) pedagogiczne sprawy*, kładące nacisk na konieczność dania formalnych, psychologicznych i logicznych podstaw w ojczystym języku przed nauką klasycznych i nowożytnych języków, a więc sprawy stosownego wiekowi i przygotowaniu uczniów układu i następstwa, nadewszystko zaś wzajemnego stosunku działów szkolnej filologii. Osobną i arcyważną sprawę stanowi pytanie, co sam język znaczy w filologii; do niedawna sądziliśmy, a może i dzisiaj wielu nauczycieli filologii sądzi: język i jego nauka — to naprzód istota filologii; powtóre w języku i w pracy nad nim cała wychowawcza moc szkolnej filologii; bez elementarnej, ale na umiejętnych zdobyczach opartej znajomości języka niema ani formalnej, ani realnej wiedzy z filologii; *c) dydaktyczne sprawy*, to wyżej wspomniana nagła potrzeba krytycznego przeglądu naszych szkolnych gramatyk, ćwiczeń, tekstów autorów i poprzedzających je historyczno-literackich wstępów, konieczność merytorycznego, formalnego i terminologicznego ujednostajnienia nauki języków; z tych przeglądów rozkładu

nauki języków wyłonią się plany i zarysy szkolnej porównawczej gramatyki. Nietylko jednolitej terminologii braknie naszym gramatykom: język wykładu trzeba oczyścić z naleciałości, język ćwiczeń przedewszystkiem, i w gramatyce ojczystego i wykładowego języka dać uczniowi i nauczycielowi możliwie doskonały i obowiązujący ich wzór i kanon. Nim się to stanie, tem bardziej są pożądane wzory, szkice lekcyi filologii na wszystkich stopniach w teoryi i praktyce, a więc znane z niemieckiej dydaktyki »Lehrproben, Lehrgänge, Musterlektionen«. Jedna z bieżących lekcyi, wybrana przez nauczyciela za wiedzą dyrektora, może się odbyć w obecności członków miejscowego Koła i następnie stanowić przedmiot dydaktyczno-metodycznych rozpraw na posiedzeniu; teksty ćwiczeń z przygotowanymi dla uczniów przepisami, »Vorlagen«, poprawione prace uczniów, wzorowe przekłady i versiones correctiores dają bardzo zajmujące przedmioty dla filologów.

Dyskusya. Obecni jednogłośnie przyjęli zawarte w referacie określenie zadania Koła, mianowicie: »Koło, uznając za obowiązujące siebie naukowe cele, do których dąży Towarzystwo filologiczne, uważa za pierwszy swój obowiązek systematyczną, na naukowej podstawie opartą pracę nad starożytną filologią w ścisłym związku z ojczystym i wykładowym językiem i jego piśmiennictwem w szkole«. Wszyscy obecni zgodzili się również, że z wzajemnych hospitacyi najpożądańsza jest obecność specyalistów na lekcyi doświadczonego kolegi i następnie jej omówienie. Dwu Członków żądało rozszerzenia programu posiedzeń sprawozdaniami z nowych dzieł i wykładami całych okresów historyi literatury.

Obecni zgodzili się składać prócz opłaty za Eos, po 10 hal. miesięcznie na potrzeby Koła

II. posiedzenie, 17 czerwca 1905.

Obecni: pp. Nogaj, Rygiel, Sędzimir, Grotowski, Bartunek, Krzyżanowski, Nagórzański, Dębski, Buchała, Krzeczkowski, Stefanowicz, Lanikiewicz.

Porządek dzienny: 1) Protokół z poprzedniego posiedzenia, 2) Referat prof. Fr. Nagórzańskiego »Istota poezyi ludowej w związku z kwestyą Homerową«.

W pierwszej części odczytu prelegent wskazał na całą literaturę od Steinthala rozprawy »Das Epos« (1868) począwszy aż do najnowszej książki Drerupa »Homer: Die Anfänge der griechischen Kultur« (1903), oceniając krytycznie wartość ich dla studyów nad Homerem i istotą poezyi ludowej. W drugiej części podał kilka własnych uwag i spostrzeżeń, jakie nasunęły się w ciągu studyów z porównania Nibelungów, religijnych i bohaterskich pieśni Eddy, epopei fińskiej Kalewala, pieśni bohaterskich serbskich, wielko-ruskich bylin i poznanej niedawno poezyi ludów tureckich, w północnej Azyi zamieszkałych, Kara-Kirgizów, z poezyą bohaterską Greków.

Dyskusya:

P. Stefanowicz twierdzi, że serbski epos jest starszy od XIV. wieku, że przeobrażenie jego nastąpiło nie w XVIII. w. Byliny, zgodnie z Wesołowskim i Barsowem, uważa za odwieczny zasób ludowej poezyi kijowskiej Rusi z przedtatarskich czasów; powtóre stwierdza istnienie kozackiego eposu, powołując się na prace Neumanna (Ateneum) i Miklosicha (Sprawozd. Wied. Akad. Um.). Epicka poezya ludowa tworzy podstawę nie bohaterskiego, ale obyczajowego eposu; Jagić twierdzi, że lud nie brał udziału w dziejach.

P. Sędzimir wskazuje na nieścisłość niemieckiej terminologii w oznaczeniu najwspanialszej postaci opowiadająco-opisowej poezyi, mianowicie terminu »Volksepos«.

Contradictio in adiecto, lud bowiem niezdolny utworzyć dzieła sztuki; on daje eposowi materyał; epos to dzieło nie ludu, ale narodu, wielkiego narodowego poety. Niemcy sami się spostrzegli; już w szkolnych poetykach spotykamy termin »Nationalepos«; w naszej szkolnej poetyce błąd, w niewolniczym przekładzie jeszcze jaskrawszy, dotąd pokutuje, mianowicie: »ludowa epopeja« z równie nieścisłemi odmianami. Epos istotą musi być narodowy, przedmiotem bohaterski lub obyczajowy, pochodzeniem »spontaneiczny« (Kotarbiński) lub artystyczny, raczej sztuczny. Spontaneiczny epos, produkt wierzeń, dążeń, uczuć narodu i geniuszu narodowego poety, poetycki obraz duszy narodu w chwili przełomu mają Grecy i Polacy: to Iliada z Odyseją i Pan Tadeusz; sztucznych jest więcej.

Referent p. Nagórzański zgadza się z możnością posunięcia początków serbskiego eposu wstecz poza XIV. wiek; również uznaje istnienie starodawnych bylin, ale nowogrodzkich, nie kijowskich; kozacki epos uważa za czysto legendarny. Nie ulega też wątpliwości ludowa poezya przed Homerem — materyał dla niego; ale epos, dzieło sztuki, to dzieło Homera. Z odwiecznych podań, wierzeń, obyczajowych rysów Homer utworzył całość, powiązał zdarzenia jednością bohatera, spoił kitem epickich ustępów.

Towarzystwo filologiczne łącznie z Kołem krakowskiem liczy 1 członka honorowego i 140 członków zwyczajnych: Towarzystwo bez Koła krakowskiego 117, Koło krakowskie 23 członków. W roku 1905 wstąpiło do Towarzystwa 11 członków, wystąpiło 6 członków. Śmierć zabrała z łona członków Towarzystwa Jana Bryla, profesora gimnazyum św. Anny w Krakowie, współpracownika naszego czasopisma.

Czasopismo Eos otrzymywały od Towarzystwa bezpłatnie następujące biblioteki i Towarzystwa:

Biblioteka uniwersytetu we Lwowie.
Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.
Biblioteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.
Biblioteka uniwersytetu w Warszawie
Biblioteka Akademii Umiejętności w Krakowie.
Muzeum narodowe w Krakowie.
Polskie Muzeum szkolne we Lwowie.
Česká Akademia Cis Františka Josefa w Pradze.
Biblioteka uniwersytetu czeskiego w Pradze.
Biblioteka uniwersytetu w Petersburgu.
Biblioteka sławiańskago otděła Imperatorskoi Akademii nauk w Petersburgu (w zamian za wydawnictwa).
Biblioteka uniwersytetu w Kijowie (w zamian za czasopismo uniwersytetu).
Czytelnia akademicka we Lwowie.
Kółko filologiczne uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.
Dom akademicki w Krakowie.

Towarzystwo »Akademicka Hromada« we Lwowie.
Towarzystwo historyczne we Lwowie.
Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie.
Redakcya »Ludu« w Krakowie.
Redakcya czasopisma »Listy filologické« w Pradze.
Library of Harvard University, Cambridge, Mass. United States, America.

Z Wydziału Towarzystwa filologicznego.

We Lwowie, 1. czerwca 1906.

Jan Jędrzejowski, sekretarz.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz, przewodniczący.

Zestawienie dochodów i wydatków

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

za czas od 1. stycznia do końca grudnia 1905.

DOCHÓD.

1) Stan kasy z dniem 1. stycznia 1905	14 K. 14 h.
2) Wkładki członków Towarzystwa[1]) (bez Koła krak.) . .	734 » 90 »
3) Od Koła krakowskiego	130 » — »
4) Z księgarni Gubrynowicza i Schmidta za IX. i X. rocznik i za poprzednie roczniki Eos	424 » 68 »
5) Z księgarni K. W. Hiersemanna w Lipsku 28 kor 20 h. za rok 1905, z księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie 22 kor. 10 h., nadto ze sprzedaży czasopisma dla bibliotek gimnazyalnych 96 kor., razem	146 » 30 »
6) Subwencya c. k Ministerstwa W. i O. na r. 1905 . .	600 » — »
7) Odsetki z gotówki chwilowo lokowanej	12 » 99 »
Razem .	2.063 K. 01 h.

---

[1]) W tem wkładki członków Tow.:

za r. 1899 . .	2 K.
» 1900 . .	2 »
» 1901 . .	3 »
» 1902 . .	24 »
» 1903 . .	49 »
» 1904 . .	258 » 80 h.
» 1905 . .	376 » 10 h.
» 1906 . .	20 »
Razem .	734 K. 90 h.

Zaległości członków wynoszą:

za r. 1899 u 2 członków . . .	8 K.
» 1900 » 2	5 »
» 1901 » 4 » . . .	12 »
» 1902 » 8 » . . .	54 »
» 1903 » 16 » . . .	101 »
» 1904 » 31 » . .	196 »
» 1905 » 65 » . . .	353 »
Razem .	729 K.

ROZCHÓD.

1) Drukarni za druk 1 zesz. X. rocznika resztę w kwocie 70 K, za druk 2. zesz. X. rocznika 527 K. za druk 1. zeszytu XI. rocznika 303 K. i à conto należytości za druk 2. zeszytu XI. rocznika 590 K., razem	1.490 K — h.
2) Honorarya autorów rozpraw, umieszczonych w XI. roczniku czasopisma	154 » 85 »
3) Za pomoc w korrekcie 2-go zesz. X. rocznika i 1. zesz. XI. rocznika	52 » 50 »
4) Wydatki Wydziału Towarzystwa, jak: korespondencya, zaproszenia na posiedzenia Wydziału i posiedzenia członków, petycye do władz, opłata poczty za przesyłane wkładki i kursorowi za zbieranie wkładek we Lwowie . . .	29 » 64 »
5) Zwrot	8 » —
6) Woźnemu Uniwersytetu za usługi podczas posiedzeń Wydziału i miesięcznych posiedzeń członków Towarzystwa i podczas Walnego Zgromadzenia	20 » —
7) Rozesłanie 2-go zesz X. rocznika i 1-go zeszytu XI. rocznika czasopisma członkom Towarzystwa, redakcyom czasopism naukowych, księgarni w Lipsku, wybitnym uczonym poza granicami kraju, rozesłanie odbitek rozpraw, umieszczonych w 2. zeszycie X rocznika i w 1. zeszycie XI rocznika i rozesłanie programu Walnego Zgromadzenia	42 » 27 »
Razem	1.797 K 26 h.
Do tego zapas kasowy w kwocie	265 » 75 h.
Zgodnie z przychodem .	2.063 K 01 h.

We Lwowie, 1. stycznia 1906.

Franciszek Hossowski
skarbnik.

SPIS RZECZY ZESZYTU I.

EOS

CZASOPISMO FILOLOGICZNE

ORGAN

TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

WYDAWANE PRZEZ

STANISŁAWA WITKOWSKIEGO.

Rocznik XII. — Zeszyt II. — 1906.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO,
Z DRUKARNI E. WINIARZA.
Główny skład we Lwowie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta,
w Lipsku w księgarni Karola W. Hiersemanna.

EOS

COMMENTARII SOCIETATIS PHILOLOGAE

EDITI A

STANISLAO WITKOWSKI.

Volumen XII. — Fasciculus II. — 1906.

LEOPOLI.
SUMPTIBUS SOCIETATIS PHILOLOGAE.
Prostat Leopoli apud bibliopolas Gubrynowicz et Schmidt,
Lipsiae apud bibliopolam Carolum W. Hiersemann.

Rocznik, złożony z 2 zeszytów, kosztuje 10 koron, czyli 8 marek, czyli 4 ruble srebr., jeden zeszyt 5 koron, czyli 4 marki, czyli 2 ruble srebr.

Członkowie Towarzystwa filologicznego, opłacający rocznej wkładki 8 koron, otrzymują »EOS« bezpłatnie.

Wkładki Członków i opłatę za rocznik przyjmuje skarbnik Towarzystwa **Prof. Fr. Hoszowski, Lwów ul. Grottgera l. 10.**

ADRES REDAKCYI:

Prof. Dr. Stanisław Witkowski, Lwów ul. Sykstuska l. 52.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyi z zakresu filologii klasycznej tudzież literatury humanistycznej, życzących sobie, aby publikacye ich były omówione w »Eos«, uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Spis książek nadesłanych do Redakcyi:

Uniwersitetskija izwěstija. 1906. zesz. 5—10. (Kijew).

Věstnik České Akademie Cís. Frant. Jos. 1906. zesz. 5—8.

Civis Romanus. Annus V. Num. 4—10. Bremiportu 1906.

Ks. Gołąb Julian. O tłómaczeniu Nowego Test. przez ks. J. Wujka. Warszawa 1906.

De Nicephoro Xanthopulo Gregorii Nazianzeni imitatore.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Stili Gregoriani proprietatem non minime in insolenti collationum (συγκρίσεις) usu consistere, quem a Polemone et Himerio receptum suo more modoque novaverit, prima parte Studiorum Nazianzenicorum nuper in lucem edita[1]) ostendere conati sumus. Quae proprietas cum maxime conspicienda esset, mox aemulos, deinde imitatores excitavit. In illorum numero Gregorium Nyssenum[2]) et Ioannem Chrysostomum[3]), in horum agmine Procopium et Choricium[4]) collocavimus. An etiam posteriore aevo flosculi Gregoriani in rhetorum usum venirent, cum nulla exempla nobis praesto essent in medio reliquimus[5]). Quae exempla nunc proponimus, quibus demonstremus studiis antiquitatis apud Byzantinos s. XIV. renatis novos Gregorianae artis imitatores exstitisse. Sunt nempe hi: Nicephorus Callisti Xanthopulus et Thomas Magister.

Xanthopulum ad historiam ecclesiasticam, quae post Euagrium (s. VI.) nullum habuit auctorem, scribendam se contulisse satis constat[6]). Minus notum est eundem Gregorii Nazianzeni orationibus scholiis illustrandis operam navasse. Quae scholia in duobus codicibus a Bessarione Venetorum civitati legatis et in bibliotheca S. Marci adservatis ad nos pervenerunt. Primus est Marcianus gr. 76 (fol. chartac. folior. 419, s. XIV.), alter Marc. gr. 77 (8°, chartac. folior. 511, s. XIV.). Auctoris nomen cod. 76 servavit hac inscriptione: νικηφόρου καλλίστου τοῦ ξανθοπούλου σύντομος σχολιώδης δι' ὅλου ἐξήγησις εἰς τοὺς μὴ ἀναγινωσκομένους τοῦ θεο-

---

1) Cracoviae 1906, t. XLI. Dissert. philol. classis Acad litter. Cracoviensis, p. 249–312 | 2) l. l. p. 277 sqq. | 3) ibid. p. 281 sqq | 4) ibid. p. 283 sqq. | 5) ibid. p. 285. | 6) V. Krumbacher, B. L.[2] s. v.

λόγου λόγους. Eadem ipsa inscriptione certiores fimus Xanthopuli commentario eas, quae vulgo uno volumine comprehensae legebantur (οἱ ἀναγινωσκόμενοι λόγοι), sedecim orationes non contineri. Et revera triginta tantum orationes ex numero quinquaginta duarum (omissis: or. 37, Semasia in Iezechiel, Metaphrasi in Ecclesiastem, Ad virginem adhortatione, Doxologia[1])) cum prooemiis et scholiis marginalibus codice 76 traditae sunt, quarum tribus (or. 20[2]), 26, epist. 243 ad Euagrium) codex 77 caret. Etiam orationum ordo in utroque aliqua ex parte diversus est. Plenior enim ita eas ordinatas habet: or. 2. 3. 4. 5. 7. 8. 18. 9. 10. 12. 13. 27. 28. 29. 30. 31. epist. 101. 102 (ad Cledonium). or. 25. 34. epist. 243. or. 20. 32. 6. 23. 22. 33. 36. 17. At in altero orationem secundam (2) sic reliquae subsequuntur: 4. 5. 7. 8. 18. 3. 9. 10. 12. 13. epist. 101. 102. or. 25. 34. 6. 23. 22. 33. 36. 17. 32. 27. 28. 29. 30. 31. Hunc codicem ex illo satis mendose descriptum esse facile conieceris verbis scholiorum inter se comparatis, quae in cod. 76 meliorem formam exhibent, quam in altero. Sed orationum contextus[3]), quem cod. 77 praebet, ex diverso eodemque puriore fonte desumptus est, quam traditio codicis 76. Quae cum ita sint, putandum est ab utriusque codicis scribis orationes e diversis exemplaribus descriptas esse, scholia autem ex eodem archetypo, quod in cod. 76 fidelius expressum est, addita.

Xanthopuli consilium eas tantummodo orationes explicandi, quae post delectum τῶν ἑκκαίδεκα ἀναγινωσκομένων λόγων confectum supererant, nos admonet eius operam cum Eliae Cretensis commentario, qui eandem secutus est rationem[4]), cohaerere. Inter utrumque commentatorem quae necessitas intercederet, iam Morellius[5]) cognovit, qui Xanthopuli verbis cum Latina Eliae commentarii versione a Billio edita[6]) comparatis certior factus est a Xanthopulo Eliae verba saepissime relata esse aliis identidem insertis, quae aliunde desumpta essent. Sed in Xanthopuli fontes tum demum accuratius inquiremus, cum omnium Gregorii commentatorum historiae criticae manum admovebimus. Nunc eius doctrinae specimen, scilicet orationis secundae prooemium, ad fidem codicum Marcianorum 76 et 77 proponere liceat:

Οὐκ ἄρα μάτην ὁ παρὼν οὗτος λόγος <ἐν> [7]) τοῖς μὴ ἀναγινωσκομένοις

---

[1]) Nam or. 35 saeculo demum XI in nonnullos Gregorii codices aliunde illata est ad numerum LII orationum explendum, postquam Doxologia cum Adhortatione ad Virginem coniuncta LI. numerata sunt opuscula. | [2]) Numeri sunt editionis Mignei Patrol. gr. t. 35 sq. | [3]) Equidem or. 25 in utroque codice collata de ea re certior factus sum. | [4]) v. Patr. gr. t. 36. p. 757 A. | [5]) Catalogo cod. Marc ad Marc. graec. 76. | [6]) Gregorii opera, Parisiis a. 1569. | [7]) deest in utroque cod.

τῶν ἄλλων τὰ πρωτεῖα φέρειν νενόμισται· ἀλλ' ὥσπερ ἐν τοῖς ἀναγινωσκομένοις τὸ μέρος τούτου πρῶτον ἐντέτακται, τὸν εἰς τὴν βραδυτῆτα λόγον φημὶ καὶ εἰς τὸ πάσχα, οὕτω καὶ οὗτος, ὡς δευτερολογία, ἁρμοδίως ἐν τῇ δευτέρᾳ βίβλῳ τοῦ μεγάλου τούτου πατρὸς προτάττεσθαι ἔδοξεν.

Ἡ δὲ αἰτία, δι' ἣν τὸν παρόντα λόγον συνέταξεν, ἔστιν αὕτη· Οὐχ ἑκὼν ὁ μέγας οὗτος τὸ τῆς ἱερωσύνης χρίσμα[1]) δεξάμενος καὶ ὑπὸ τοῦ ἰδίου πατρὸς εἰς ἔσχατον ἤδη[2]) γήρας ἐλάσαντος ἀναγκαζόμενος τῆς κατ' αὐτὸν ἐκκλησίας προΐστασθαι (Ναζιανζὸς δὲ ἦν αὕτη)· οὗτος ἔκπαλαι τῷ τῆς ἡσυχίας ἁλοὺς ἔρωτι, φυγὰς εἰς τὸν Πόντον μεταχωρεῖ, ἔνθα διατρίβων ἦν πρότερον, κακεῖσε πρὸς ὀλίγον σχολάσας καὶ τὸ ἔγκλημα δείσας τῆς πατρικῆς ἀπειθείας, <ἐπανῆλθεν>[3]) κατὰ τὸν καιρὸν τοῦ πάσχα, ὅτε καὶ τὸν περὶ τῆς βραδυτῆτος λόγον ἐξεῖπεν· ὕστερον δὲ καὶ τὸν παρόντα λόγον συντετηρημένως συνέθετο, ἀπολογίαν ἔχοντα, πῶς τε φύγοι καὶ ὅπως ἐπανέλθοι· καὶ παντοῖος γίνεται δεῖξαι, ὅτι οὔτε τὸ φυγεῖν αὐτοῦ ἀπρεπὲς οὔτε μὴν τὸ ἐπανελθεῖν.

Ὅμως οὖν λόγος δικανικός, χρωννύμενος εἰς μᾶλλον τῇ συμβουλῇ, τὸ δὲ εἶδος τούτου στοχαστικὸν τέλειον ἀπὸ προσώπου καὶ πράγματος. Τὸ δὲ προοίμιόν ἐστιν ἀπὸ πράγματος ἢ, ὡς οὗτος δίδωσιν ἐννοεῖν, ἀπὸ χρήσεως. Λέγει γάρ· Ὁ γάρ μοι μακαριώτατος Δαυὶδ ἀρχέτω τοῦ λόγου. — Ἀπορία· καὶ μὴν οὐκ ἔστι Δαυιδικὸν τό· Ἥττημαι καὶ τὴν ἧττην ὁμολογῶ. Λύσις· Ἀλλ' ἐπεὶ κ. τ. λ.

Quae de apologetici principatu dicta sunt, ipsius Xanthopuli propria esse videntur. At tota orationis causae (αἰτία) expositio ex Eliae commentario ad verbum fere descripta est. Quae autem sequitur orationis generis et speciei descriptio, ad ea proxime accedit, quae in Nicetae Serronii argumentis (ὑποθέσεις) sedecim orationum inveniuntur. Commentarius denique per quaestionem (ἀπορίαν) et solutionem (λύσιν) institutus est Basilio Minimo praeeunte. — Semel tantummodo Xanthopulus ostendendi occasionem habuit, quomodo suopte Marte Gregorium illustrare posset, nimirum in epistula ad Euagrium (epist. 243) explicanda, quae cum a nullo commentatore tamquam Nazianzeni fetus agnita esset ideoque ab omnibus praeteriretur, Xanthopulum primum invenit commentorem, qui hoc eam prooemio instruxit (Cod. Marc. 76 fol. 305 v.):

Ἐξ ὧν δείκνυσιν ὁ μέγας πατὴρ ἔοικεν ὁ Εὐάγριος οὗτος πολλάς τινας πεύσεις τούτῳ προσάγειν καὶ παρ' αὐτοῦ τὰς λύσεις λαμβάνειν, ἅτε δὴ σοφίας καὶ οὗτος οὐκ ἄμοιρος, καὶ δὴ καὶ τὴν νῦν ἀναγκαίαν οὖσαν. Διαφέρει δὲ πύστις ἐρωτήσεως, ὅτι ἡ πύστις διὰ μακροῦ τὴν ἀπόδοσιν ἔχει, ἡ δὲ ἐρώτησις σύντομον ἔχει τὴν ἀπόκρισιν, ναὶ ἢ οὐ τυχόν. Θαυμάζειν δέ φησι τοῦτον τῆς περὶ τὰ καλὰ ἐγρηγόρσεως, καὶ ταῦτα μὴ ἀκριβείας κατὰ τὸ εὐσεβὲς ἐχόμενον, ὡς αἰτίαν

---

[1]) Codicum accentum mutare nolumus. | [2]) deest cod. 77. | [3]) deest in utroque cod.

τοιούτων ζητήσεων. Μέγας δὲ καὶ οὗτος ἐπὶ φιλοσοφίᾳ ἐδόκει πρὸ τῆς ἐν Χαλκηδόνι συνόδου μετὰ Θεοδώρου καὶ Διοδώρου, Σεβήρου δὲ Εὐτυχοῦς τε καὶ Διοσκόρου καὶ τῶν ὁμοφρόνων, ἐκ τῶν πεπονημένων τούτοις τὰς δύο φύσεις καὶ τὰς τρεῖς ὑποστάσεις κιβδηλευόντων, ἔτι δὲ καὶ τὴν ἀνθρωπολατρείαν τοῦ καταράτου Νεστορίου προσβαλόντος, ὑπὸ τῶν ἁγίων πατέρων αὐτός τε Εὐάγριος σὺν τοῖς προειρημένοις πᾶσι τῷ ἀναθέματι ὑποβληθῆναι.

Ea, quam ultimo loco exscripsimus de Euagrio aliisque haeresiarchis devotis, sententia, ut generis scribendi a Xanthopulo in scholiis adhibiti specimen dat (a primo ἐδόκει pendet infinitivus ὑποβληθῆναι post tot ambages extremo loco positus), ita auctorem iam tum historiae ecclesiasticae peritum fuisse docet. Qui cum magnum opus (Ecclesiasticae historiae l. XVIII), quod in iuventute scribere se aggressum esse et, antequam annum aetatis tricesimum sextum emensus esset, absolvisse ipse testatur, Andronico Palaeologo imperatori (qui mortuus est a. 1328) inscriberet, dedicatione illa[1]) Nazianzenicorum orationis ornamentorum captatorem se ostendit. Nam ut imperatoris virtutes praedicaret, Adami, Noë, Abraami, Iosephi, Iobi, Mosis, Iosuë, Samsonis, Samuelis, David, Solomonis, aliorum similem eum declaravit[2]), eodem usus artificio, quo Gregorius Nazianzenus Basilii Magni virtutes extollebat[3]). Cum autem non civem pietate insignem laudaret, sed imperatorem veneraretur, etiam Cyrum, Dareum, Alexandrum in comparationem vocavit Procopium[4]) imitatus, qui eisdem viris Anastasium imperatorem praetulit. Ex suis copiis Iulios, Augustos, Caesares deprompsit. Conclusio etiam Gregoriana est: ὡς τοῖς μὲν παρελάσαι (sc. virtutibus), τοῖς δ' ἁμιλληθῆναι, cf. ex. gr. or. XXI. p. 1085 B.: Τούτων Ἀθανάσιος τοῖς μὲν ἡμιλλήθη,... ἔστι δὲ οὓς καὶ ὑπερέσχεν.

Iam haec sufficerent ad probandum a Xanthopulo collationes Gregorianas in deliciis habitas esse, nisi alia haberemus exempla illis graviora. Invenimus ea quidem in laudatione St. Mariae Magdalenae, quam e codice Laurentiano IX, 33 (membr. s. XIV, fol. 162 sqq.[5])) Bandinius[6]) in lucem protraxit. Eam orationem primam esse operam adolescentis, qui nondum ad vicesimum vitae annum pervenerit, ipsius docemur verbis[7]): ἀνδρὶ γὰρ ἐξέτι νέῳ λόγους ἀσκήσαντι καὶ τούτοις ὡς μάλιστα συντραφέντι,

---

[1]) Patrol. gr. t. 145, col. 588 B. | [2]) l. l. | [3]) or. 43, c. 80, p 589 D — 597 fin. [4]) Patr. gr. t. 57, Anastasii laudationis c. 25—27. | [5]) Catalogo Bibl. Laur.-Medic. I p. 446, inde repetivit Migneus, Patr gr. t 147 col. 539—576, ex qua quidem editione locos laudamus. | [6]) Servata est etiam altero codice Florentino, Maggliabecchiano 51 (sign. convent. F. 4, 673, s. XIV), quem descripsit Hippolytus Delehaye in Anal. Bolland. XV p. 406 sqq | [7]) c. 2. p. 541.

δεύτερά τε τούτων τιθεμένῳ τὰ πάντα, καὶ χρεὼν γε ἂν Θεῷ ἀνατιθέναι τῶν λόγων τὰς ἀπαρχὰς... κτλ. cf. c. 28: αὕτη τῶν ἐμῶν λόγων ἡ ἀπαρχή. ibid.[1]) εἰ δὲ τολμηρὸν ἐμοὶ τὸ ἐγχείρημα διπλῆν δεκάδα τῶν χρόνων ἔτι ἀνύοντι, quem locum versionis, quae apud Migneum legitur, auctor sic perperam reddidit: »Quodsi opus, quod viginti abhinc annis inchoavi, viribus meis minus congruit«. Debuit scribere: »Quodsi audacius hoc opus suscepi adolescens vix bis decem aetatis annos absolvens«.

Imitatores, servum pecus, e tironibus litterarum magna ex parte suppleri notum est. Qui ut artis praecepta cum ostentatione quadam observant, ita auctoris, quem sibi imitandum proposuerunt, vestigiis anxie insistunt. Xanthopulo inter Gregorii orationes laudum mulieris exemplum quaerenti Gorgoniae (or. VIII) et Nonnae (pars or. XVIII) encomia sese offerebant. Iis tamen neglectis ad magnam Basilii Magni laudationem oculos direxit et ex eius copiis plurima in usum suum convertit. Duae formulae, quarum prima in prooemio, altera in epilogo collocata est, proferendae nobis videntur: Διά τοι ταῦτα προσῆκον καὶ οἰκεῖον τῇ τοῦ Λόγου μαθητρίᾳ τὸ ἐκ λόγων ἐγκώμιον[2]), cf. Greg. Naz. or. 43 in. p. 496, 6: Χρέος δέ, εἴπερ ἄλλοτι, τοῖς ἀγαθοῖς τά τε ἄλλα καὶ περὶ τὸν λόγον, ὁ λόγος. — Xanthop. c. 28: Ταῦτά σοι παρ' ἡμῶν, ὦ σεμνὴ τοῦ Λόγου μαθήτρια· αὕτη τῶν ἐμῶν λόγων ἡ ἀπαρχὴ καὶ χάρις, ἥτις καὶ μόνη ἔμοιγε, ὡς ἀληθῶς, εὔλογός σοι ἀφωσίωται. Sequuntur excusationes debilis ingenii et exiguae artis, cf. Greg. Naz. or. 43 extr. p. 604, 37: Ταῦτά σοι παρ' ἡμῶν, ὦ Βασίλειε... Εἰ μὲν τῆς ἀξίας ἐγγύς, σὴ τοῦτο χάρις... Εἰ δὲ πόρρω καὶ παρὰ πολὺ τῆς ἐλπίδος, τί χρὴ παθεῖν κ. τ. λ.

Ut Gregorius sub finem laudationis Basilii collationum seriem collocavit, quibus cum duodeviginti viris ex Vetere Testamento notis et cum quinque Novi Testamenti luminibus ita eum contulit, ut veteres quodammodo deprimerentur, Basilius extolleretur; ita Xanthopulus vita Magdalenae et rebus gestis enarratis hoc laudum culmen apposuit[3]), ut Evae, Sarrae, Rebeccae, Mariae, Moysis sorori, Deborae, Annae, Samuelis matri, Sabae, viduae Sarephtanae et Sunamitidi, Jaëli et Iudithae, Susannae et Esther, virginibus sanctis et quaecumque martyrii corona redimitae sunt eam quodammodo praeferret. Gregorii agmen ex viris constat, Xanthopuli e mulieribus. Nihilominus hae non nisi virilibus virtutibus excellunt: Ἀνδρῶν γὰρ ἔργα ταύτην ἁπασῶν (sc. γυναικῶν) διαπραξαμένην μόνην εὑρίσκομεν[4]). Quas ut apte induceret, Solomonis proverbium (prov. 31, 10) in memoriam revocavit, cui mulierem fortem (ἀνδρείαν) invenire per-

---

[1]) c. 28. | [2]) c. 1 | [3]) c 26 col. 572 A — 573 B | [4]) 26 in.

quam difficile visum est. Ab eodem proverbio Gregorius initium cepit, cum Gorgoniae (or. VIII, c. 9 p. 797 C) et Nonnae (or. XVIII c. 7 p. 992 D) virtutum enumerationem instituere vellet. Collationibus tamen sororem et matrem nullis fere ornavit. Nam non nisi Nonnae prae Eva bonae uxoris palmam tribuit[1]) et Sarrā aliqua ex parte superiorem eam declaravit[2]). Quibus laudibus Magdalenae laudator uti non potuit, cum ea quidem nullum inierit matrimonium. Itaque ex iis collationibus, quae ad Basilium pertinent, hortulos suos irrigavit. Cum enim haec ibi de Adamo dicta invenisset[3]): ἀλλ', εἰ μή τι λέγω βλάσφημον αἰδοῖ τοῦ προπάτορος, τὴν ἐντολὴν οὐκ ἐφύλαξεν..., ipse de Eva scripsit: ἐνῆν λέγειν, ὅπως τε παρέβη καὶ τὴν ἐντολὴν οὐκ ἐφύλαξε... Αἰδοῖ δὲ τῆς προμήτορος τόγε νῦν διαγράφομαι. Tertium autem comparationis ita minute et scrupulose scrutatus est, ut vel ea quidem re temporum labentium labens ingenium ostenderet. Scripsit enim Evam circa vesperam in paradiso ambulantem Dei praesentia cognita se abscondidisse prae pudore; Magdalenam circa auroram in horto ingredientem Dominum, quem hortulanum crederet, interrogavisse voceque cognita propius accessisse. Non minus acute excogitatae, immo quasi crinibus protractae sunt reliquae Xanthopuli comparationes, quae sub finem hac comprehenduntur sententia[4]): Ἔτι δὲ συντομώτερον εἰπεῖν ἔχω· ὃ γὰρ ἐν ἅπασιν ἁγίοις ἀπόστολοι, τοῦτο Μαγδαληνὴ ἐν γυναιξὶν εὐαρέστως πολιτευσαμέναις Θεῷ· ταῖς μὲν γὰρ ἡμιλλήθη, τὰς δ' ὑπερῆρε[5]), πάσαις δὲ βίου ὤφθη παράδειγμα. Gregorius quidem suam collationum seriem sic conclusit[6]): Ἔτι δὲ συντομώτερον εἰπεῖν ἔχω... Ἐκεῖνος γὰρ τὸ μὲν ἐξεῦρε τῶν καλῶν, τὸ δὲ ἐζήλωσε, τὸ δὲ ἐνίκησε κ. τ. λ. Sed altera conclusionis parte neglecta Xanthopulus has Athanasii laudes amplexus est[7]): Τούτων Ἀθανάσιος τοῖς μὲν ἡμιλλήθη... ἔστι δὲ οὓς καὶ ὑπερέσχεν... Καὶ εἰ μέγα τοῖς προλαβοῦσι τὸ παράδειγμα τούτῳ γενέσθαι τῆς ἀρετῆς, οὐχ ἧττον εἰς εὐφημίαν τῷ ἡμετέρῳ καλῷ τὸ τοῖς μετ' αὐτὸν γενέσθαι παράδειγμα.

An Nazianzeno laudi tribuendum sit, quod Xanthopulo in collationibus instituendis et cumulandis exemplum ipse fuerit, equidem affirmare non ausim. Potius enim de malo exemplo verba in memoriam veniunt, cuius vis tanta erat, ut quicumque ad illud accederet, ad imitationem corriperetur. Itaque etiam Thomas Magister, ab epistulis et consiliis aulicis eiusdem Andronici II, cui Xanthopulus Historiam ecclesiasticam inscripsit, cum ex ipsius Gregorii operibus dicendi argumento accepto Theologi laudationem conscriberet, ne a collationum quidem usu sese

---

1) or. 18 c. 8, p. 993 B. | 2) or. 8 c. 4, p 793 B. | 3) or. 43 c. 70, p 592 A | 4) c. 26 col. 573 B. | 5) cf. Greg. Naz. or VIII c. 8 in: σωφροσύνῃ... τοσοῦτον ὑπερῆρε τὰς κατ' αὐτὴν ἁπάσας. | 6) l. l. c. 76, p. 597 C. | 7) or 21, c 4 p 1085 BC

abstinuit. Viri enim a se laudati vita enarrata haec adiecit (Patr. gr. t. 145, Laudatio S. Gregorii Theologi c. 113): Ἀρετῶν δὲ τίνι πασῶν ἐμέλησεν, ὡς μιᾶς, μᾶλλον δὲ τίς οὕτως αὐτῶν καὶ κατὰ μίαν καὶ κατὰ πάσας θαυμαστὸς σπουδαστὴς ἐγεγόνει, ὡς τῶν μὲν ἑκάστην αὐτῶν κατορθούντων περιγεγονέναι τῷ πάσας τοῦτον ὁμοῦ, τῶν δ' αὖ ἁπάσας τῷ τοῦτον εἰς ἄκρον; τίς οὕτω δεινὸς τὰ δέοντα μάλιστα πάντων συνιδεῖν τε καὶ καταπρᾶξαι; Τίς καὶ εἰπεῖν καὶ ἀκοῦσαι ἃ δεῖ καὶ ὅτε μάλιστα δεῖ; Τίς λόγου καὶ σιωπῆς εἰδέναι καιροὺς καὶ δι' αὐτῆς ἔσθ' ὅτε τὰ μέγιστα κατορθοῦν; — Ut altera sententiarum pars (inde a τίς οὕτω) ad Athanasii laudum exemplar (or. XXI, c. 4, p. 1085 C) expressa est, ita etiam priori Gregorius praeiit, cum de Gorgonia (or. VIII p. 805 A) dixit: ἀλλὰ τῷ γε μία τὰ πάντα συλλαβεῖν πάντων ἐκράτησεν.

Laudes ut exemplis illustraret, Thomas collationum seriem illam Gregorianam protulit ita, ut Theologum Abraamo, Isaaco, Iacobo, Enocho, Noacho, Iosepho, Iobo, Moyse, Ioanne Zachariae, Elia Thesbite, Petro et Paulo superiorem fuisse demonstrare studeret (c. 115—126). Qua in re cum singula Gregorii acumina exaggeravit, tum etiam laudum summam praeterivit, cum Gregorium — Deum factum esse propter virtutes asserere ausus est (c. 125): ὅτι τὸν ἐπιτοσοῦτον ἰόντα καὶ οὕτως ἑαυτὸν παρεσκευακότα, ὡς οὐχ ὅπως θείων τε καὶ ἀνθρωπίνων πραγμάτων, εἰ δεῖ συντόμως φάναι, τεχνίτην, ἀλλ' ἄρα καὶ θεὸν γεγονέναι τῷ τ' ἐν ἀσωμάτου τάξει πεπολιτεῦσθαι, τῷ τε πᾶσι σωτηρίας αἴτιον καταστῆναί τε καὶ καθίστασθαι.

Cracoviae.

O rękopisach mów św. Grzegorza z Nazyanzu w bibliotekach włoskich.

Napisał

Tadeusz Sinko.

I. Bibl. Vaticana.

Po przestudyowaniu czterech tomów pisanego inwentarza greckich kodeksów watykańskich (rękopiśmienny Index obejmuje tylko niedokładny ekscerpt dwóch początkowych tomów inwentarza w porządku alfabetycznym) i drukowanych katalogów codices Ottoboniani, Palatini, Urbinates, Reginae i Pii II ma się wrażenie, że Watykan posiada więcej rękopisów mów św. Grzegorza z Naz. niż Paryż. Ale dokładniejsze zbadanie ich zawartości poucza, że prawie połowa z ogólnej liczby odpada na (przeważnie młode) rękopisy mieszane, zawierające po jednej lub kilka mów Grzegorzowych; kilkanaście zawiera późne ekscerpty, często w Katenach; kilkanaście odnosi się do komentatorów mów, jak Bazyli Najmniejszy, Eliasz z Krety, Niketas Serronius i inni; parę wreszcie mieści Pseudo-Gregoriana tak, że rękopisów samych mów nie ma więcej jak sześćdziesiąt, a i z tych więcej niż połowa reprezentuje tylko znany wybór mów szesnastu. Pozostaje więc około dwudziestu pięciu rękopisów, zawierających całe corpus 49 lub 52 utworów, obejmowanych nazwą mów, lub też jego części.

Z tych najstarszym jest Ottobonianus 424, pisany uncyałami, jak Par. 510, ale trochę starszy od niego, z początku w. IX. Zawiera on dziś tylko 16 utworów, których liczby porządkowe: λε (poprzednia mowa jest bez liczby) — μϑ dowodzą, że to koniec rękopisu z 49 utworami. Βίος przez Grzegorza Presbytera stanowi nr. 50. Pochodzi więc

najpóźniej z początku IX. w. Warto zauważyć, że utwory rytmiczne tj. Πρὸς παρθένον i Δοξολογία zamykają corpus, a poprzedza je or. 13 Migne, ἐκδοθεῖσα Εὐλαλίῳ ἐπισκόπῳ, co może znaczyć także: mowa wydana przez Eulaliusza. A więc do corpus 46 mów (w tem trzy listy) dopisano utwory, którymi chciano skompletować zbiór. Ostatni, Doxologia, dostała się tam nie jako osobny numer, nie jako mowa (Πρὸς παρθένον mogło być brane jako rytmiczne, a nie metryczne przemówienie), ale jako króciutka modlitwa, napisana na ostatniej stronie wydania. List do Euagryusza, eksegeza Jezechiela i Ekklezyasty, a wreszcie or. 35 Migne były temu wydaniu obce. I ten właśnie brak utworów, z innych względów bardzo podejrzanych, każe tradycyi Ottob. 424 dać pierwszeństwo przed kompletniejszą tradycyą Par. 510 i kodeksów moskiewskich, jak Mosqu. 139 (s. IX). W tym po Doxologii jest jeszcze tylko list do Euagryusza, podczas gdy Mosqu. 141 (s. X) dodaje nadto Jezechiela, Mosqu. 142 (s. IX) także Ekklezyastę, inne wreszcie rękopisy, ale dopiero od XI. w., or. 35, która kompletuje liczbę 52 utworów z chwilą, gdy Doxologię złączono z Upomnieniem dziewic w jeden nr. 48. Ale nie zapomniano przy tem o słabej powadze utworów końcowych. Mosqu. 139 i 149 (XI) opatrują list do Euagryusza marką nieautentyczności (ἀμφιβάλλεται), a Vat. 479 (s. XI), mający po Doxologii i owym liście — Jezechiela, dodaje przy nim do uwagi: ἰστέον, ὅτι κατά τινας ὁ λόγος οὗτος ἀμφιβάλλεται: — wywody objaśniające, dlaczego ów utwór nazywa się Σημασία εἰς τὸν Ἰεζεκιήλ, skoro obejmuje objaśnienia i innych miejsc Pisma św. W wywodach tych powołuje się krytyk (w formie hipotezy, ἴσως) na bruliony (σχεδάριον) samego Grzegorza z Naz. Moglibyśmy z tej wzmianki wyprowadzić wniosek, że ten, który pierwszy ogłosił Jezechiela (a może i Ekklezyastę), powoływał się rzeczywiście na własnoręczne notatki Grzegorza z Naz.

Szukając wśród rękopisów watykańskich przedstawicieli tego corpus 49 utworów z Doxologią na końcu, napotykamy grupę dziesięciu rękopisów z w. X XI, opatrzonych stychometryą. Vat. 2061 (s. X) nie zupełnie wprawdzie zgadza się co do następstwa mów z Ottob. 424, ale w ostatnich siedmiu numerach jest z nim identyczny, a przez podanie liczby wierszy także do mowy 13 i Doxologii wskazuje na to, że i ten appendix był już objęty wydaniem stychometrycznem. Uprzedzając dalsze badania, oparte także na stychometrycznych rękopisach florenckich, weneckich i paryskich, dodajemy odrazu, że takie wydanie miał w ręku św. Hieronim, kiedy pisząc 3 lata po śmierci Grzegorza z Naz. swoje dziełko *de viris illustribus*, umieszczał w niem notatkę: *ad triginta milia versuum omnia opera sua composuit*. Sporządzony na podstawie 20

rękopisów stychometrycznych sumaryusz liczby wierszy poszczególnych utworów daje sumę 30.033. Wynik to bardzo ważny, bo wskazuje: 1) że nasze rękopisy stychometryczne pochodzą od wydania, które miał w ręku św. Hieronim; 2) że to wydanie kończyło się na Doxologii, a nie miało ani listu do Euagryusza, ani Semazyi Jezechiela ani Metafrazy Ekklezyasty, ani tem mniej mowy 35; 3) że św. Hieronim nie znał osobnego zbioru listów św. Grzegorza z Naz.

Wydanie to było podzielone na dwie księgi, jak tego dowodzi omawiany Vat. 2061, rozpoczynający z nr. 26 (or. 29) księgę drugą, podobnie jak niestychometryczny Vat. 475 (s. X). Pierwszą księgę zawierają stychometryczne rękopisy: Vat. 1805 (s. X) i Pal. 75 (X). Urbinas 15 (X) przekazał 18 początkowych mów tej księgi, a fragment rękopisu z w. XII, zachowany w Vat. 1992 (s. XI XII) pięć mów. Z reszty rękopisów stychometrycznych Vat. 479 (XI) tylko w początkowych ośmiu pozycyach zachowuje porządek pierwszej księgi Vat. 2061. W następstwie innych mów (i ich lekcyach) odbiega od niego, ale mniej, niż Reg. 24 (XI) i Pal. 402 (XI, które na początku umieszczają znany wybór mów 16, a w dalszym ciągu podają w różnym porządku resztę (z Euagryuszem, Jezechielem i Ekklezyastą), powiększoną w Pal. 402 o mowę 35. Przekazał ją także Ottob. 4 (XI), podający stychometrye tylko do trzech mów o pokoju, i dwa kodeksy bez stychometryj: Vat. 1249 (XI) i Vat. 469 (w tej części s. XV). Vat. 1249 opiera swój układ, jak Pal. 402, a nadto Vat. 456 (XII) i Pal. 250 (XI/XIII), na wyborze mów 16, do których dołączona jest reszta wraz z utworami eksegetycznymi. Tradycyę wydania z 49 utworami reprezentują jeszcze Vat. 472 (X/XIII), Vat. 473 (XI) i Ottob. 396 (X), podczas gdy reszty zbioru 52 utworów znajdujemy w Vat. 1446 (XI), 1675 (druga księga, s. XI), 474 (XIII) i Pal. 25 (X/XIII). Rękopisy, nie zawierające ostatnich trzech, względnie sześciu utworów, nie dadzą się tak łatwo odnieść do jakiejś grupy na podstawie samego następstwa mów. Tu należą: Vat. 471 (X), 462 (XI), 1592 (XI), Ottob. 3 (XII), Vat. 460 (XIII) i 476 (XIV).

Od rękopisów typu Vat. 1249 (XI), który na początku umieszcza wybór mów 16, a do nich dołącza resztę, znajdujemy przejście do licznych rękopisów ze samemi szesnastoma mowami. Zestawienie varietas lectionis z mowy 44 ze sławną παρενθήκη, którą albo bez żadnych uwag podają w tekscie, albo podaną opatrują uwagami o podejrzywaniu jej autentyczności, albo dołączają do mowy na końcu; i rozstrzygającą lekcyą p. 608, 31 θσ καὶ ἄνος, θεὸς ὑπέρχρονος, ἄνθρωπος πρόσφατος || θσ καὶ ναός, θεὸς αἰώνιος, ναὸς πρόσφατος; — i z mowy 41 z charakterystycznemi opuszczeniami lub dodatkami p. 429, 42; 433, 18; 436, 8; 437, 6; 445 31;

448, 26 pozwala ten wybór mów 16 ugrupować i odnieść do zbiorów kompletnych, jakoteż do tekstu komentatorów. Taki wybór mają Vat. 1250, 1653, 1947, 1992 i 1994 z w. XI; Vat. 2034 (XII), 454 (XIII); Reg. 19, 20, 27, 38 z w. XI i Ottob. 63 z w. XII. — Rękopisy mieszane, jak Pii 21 (or. 38, s. X), Vat. 1431 (frgm. or. 21 i 43, s. XIII), Ottob. 1 (or. 38, s. XII), Ottob. 85 (or. 39, s. XI) nie przynoszą żadnej starszej tradycyi, niż rękopisy zbiorowe. Z większą też prawdopodobnie korzyścią, niż młode rękopisy excerptów i eklog, można będzie przejrzeć Kateny, o ile te mieszczą się w rękopisach biblii wcześniejszych od w. XI i nie pochodzą od Niketasa z Serry. Kateny te zawierają wyjątki z rozmaitych mów, o ile w nich autor traktuje lub objaśnia odnośne miejsca Starego i Nowego Zakonu. By więc módz je szybko lokalizować, trzeba mieć kompletny spis miejsc biblijnych, traktowanych w mowach. Jeżeli stare Kateny nie uwzględniają Semazyi Jezechiela (bo Metafraza Ekklezyasty znana jest i pod imieniem innego autora), to także dowód jej nieautentyczności.

Biblioteka watykańska wzbogaca też imię św. Grzegorza z Naz. nowymi utworami, które w całości odpisałem. Najdawniejszy mieści się w mieszanym kodeksie Vat. 1591, pisanym w r. 965 przez mnicha Bazylego, a nosi tytuł: Γρηγορίου ἐπισκόπου Ναζιανζοῦ, ὅπως δεῖ τὸν νέον ἐν τῇ ἀσκέσει ἀρτὸν (?) ἄγειν. Jest to mały zbiór lapidarnych parenez o zachowaniu się młodego człowieka. Podobny charakter ma krótka pareneza na temat: Πῶς εἰς τὴν σωτήριον ταπεινοφροσύνην καταβησόμεθα τὸν ὀλέθριον ὄγκον τῆς ὑπερηφανείας καταλιπόντες. Przekazały ją mieszane kodeksy Vat. 1599 (XIII) i 1632 (XIII) jako: Περὶ ταπεινοφροσύνης λόγος τοῦ ἁγίου Γρηγορίου τοῦ Θεολόγου. Imię autora stąd, zdaje się, pochodzi, że wspomniane utwory są metafrazami wierszy św. Grzegorza z Naz.

Inny jest stosunek takich utworów do imienia Teologa w katechizmie (ἐρωτοαποκρίσεις) o Trójcy św., stosunku jej osób do siebie i uczłowieczeniu Syna Bożego. Przekazały go mieszane kodeksy papierowe Vat. 850 (XIII) i 579 (XIV). Treść opiera się na nauce i mowach św. Grzegorza z Naz. i nieraz jego własnemi przedstawiona jest słowami. Wspominany przy kodeksach paryskich Dyalog św. Grzegorza z św. Bazylim o tem, czy Bogą można oglądać, do tego samego należy gatunku utworów Gregoryańskich, t. j. z jego nauką, choć nie Grzegorzowych. W formę takiego dyalogu między św. Bazylim a św. Grzegorzem przybrano krótką naukę o szatach kapłańskich i ich symbolice, przekazaną przez Vat. 157 (chart. s. XIV): Ἐρώτησεν ὁ μέγας Βασίλειος τὸν μέγαν Γρηγόριον· Διὰ τί ἱερεὺς καὶ τί ἱερεύς etc. Notowane w katalogach z Athos i innych Ἀπορίαι καὶ Λύσεις należą do tego samego gatunku apokryfów.

Vat. 875 (chart. XIV) podaje prócz leksykonu do wierszy św. Grzegorza z Naz. i streszczenia jego nauki o Trójcy św. (w formie niedyalogicznej) także dwie krótkie mowy: Περὶ γενεαλογίας Χριστοῦ według Mateusza i Łukasza. Jest to parafraza wiersza św. Grzeg. z Naz. περὶ τῆς τοῦ Χριστοῦ γενεαλογίας, rozpoczynającego się od słów: Ματθαῖος πόθεν εἶπε μέγας Λουκᾶς τε φέριστος. Wreszcie jakiś nieprzyjaciel Armeńczyków, chcąc wyszydzić ich post, zwany ἀρτζηβουρτζης, ułożył bajkę o tresowanym piesku (κυνάριον), zwanym Ἄρτζης, na którego pan, patryarcha (καθολικός) Armenii, wołał βοῦρ, po armeńsku: idź!, posyłając go z uwiązanym u szyi listem do przyjaciół. Psa tego pożarł raz wilk, a Armeńczycy odbywają z rozkazu patryarchy ów doroczny post, by uczcić śmierć cudownego pieska. Żart ten, jako rzecz τοῦ ἐν ἁγίοις πατρὸς ἡμῶν Γρηγορίου τοῦ Θεολόγου mieści Vat. 1119 (chart. XIV/XV). Zbadanie bogatej literatury satyrycznej, skierowanej przeciw Armeńczykom i ich osobliwościom rytualnym, pozwoli bezwątpienia oznaczyć czas, a może i autora tego artzeburtzesa.

Wykaz rękopisów biblioteki watykańskiej, porównanych w maju i czerwcu 1906:

Wiek IX: Ottob. 424, or. 13. 22. 37.

Wiek X: Vat. 469, (or. 25. 44), 471 (or. 41, 44), 475 (or. 9. 10. 12), 1591 (περὶ ἀσκέσεως), 1805 (or. 41. 44), 2061 (or. 41. 44); Reg. 24 (or. 41. 44), Pii II 21 (or. 38), Urb. 15 (or. 9. 10. 11. 12. 38), Ottob. 396 (or. 41. 44), Pal. 25 (or. 3. 12. 13), Pal. 75 (or. 41. 44).

Wiek XI: Vat. 437 (Basil. Min. epist. nuncup.; or. 44), 462 (or. 41. 44), 472 (or. 25), 473 (or. 25), 474 (próby Kateny), 479 (or. 41. 44), 1249 (or. 35. 41. 44), 1446 (or. 25. 44, ta s. XIV), 1592 (or. 41. 44), 1653 (or. 39), 1675 (or. 41. 44), 1792 (or. 41. 44), 1947 (or. 41. 44), 1992[1] (or. 11; 1992[2] or. 41. 44. prooem. schol.), 1994 (or. 41. 44); Reg. 19 (or. 41. 44), 20 (dto), 24 (dto), 27 (dto), 38 (dto); Ottob. 4 (or. 11. 12. 35), 85 (or. 39), 398 (próby Kateny); Pal. 250 (or. 41), 102 (or. 41. 44. 35).

Wiek XII: Vat. 456 (or. 41. 44), 1250 (dto), 2034 (dto); Ottob. 1 (or. 38), 3 (or. 41. 44). Przejrzano Ottob. 63 i Pal. 24.

Wiek XIII: Vat. 454 (or. 41. 44), 460 (or. 9. 10. 11), 476 (próby Kateny), 478 (dto), 850 (ἐρωτοαποκρίσεις), 1431 (frgm. or. 21. 43), 1599 (περὶ ταπεινοφροσύνης), 1632 (dto), Pal. 25[2] (or. 12).

Wiek XIV: Vat. 476 (or. 25), 875 (O Trójcy św. i περὶ Χῦ γενεαλογίας), 579 (O Trójcy św.), 1119 (ἀρτζηβούρτζη), 1571 (Dialogus de sacerdote), 1672 (próby excerptów). — Z wieku XV przejrzano komentarze w Vat. 465. 1219. i 1251. — Razem więc zbadano 60 rękopisów, między którymi większość pochodzi z wieku IX - XI.

II. Bibl. Laurentiana.

Kto się już rozejrzał w bogactwie i różnorodności paryskich i watykańskich rękopisów z mowami św. Grzegorza z Naz., ten łatwo oryentuje się w trzydziestu (nie licząc ekscerptów w siedmiu Katenach z w. XI—XIV) takich kodeksach, przechowywanych w bibliotece Medycejskiej we Florencyi. Bliźniakiem stychometrycznego Vat. 2061 (s. X) jest stychometryczny Laur. VII 8 (s. XI), którego stychometryę omawia za K. Graux — Birt (w Das antike Buchwesen). Na końcu I. księgi ma on Βίος Grzegorza Presbytera i szereg wierszyków, a drugą księgę urywa na mowie 37. Ten sam podział i następstwo mów (z wyjątkiem różnicy w pozycyi 4 – 7) ma opisywany przez Vitellego (Mus. ital. di ant. class. I 29. 165 al.) Laur. conv. soppr. 177 (s. XI), tem charakterystyczny, że przed mowami umieszcza heksametryczne proojmion Grzeg. z Naz.: Χριστὲ ἄναξ, ὃς ἀγναῖς ποτ' ἀειρομέναις παλάμαισι etc., z równoległą parafrazą wszystkich poszczególnych wyrazów (lub frazesów); a do drugiej księgi dołącza, nie wliczając ich do corpus 49 mów, cztery listy: jeden do Euagryusza o bóstwie, dwa pisma do biskupów Cezarejskich i list do Grzegorza z Nyssy o śmierci Bazylego W. Skład ten jest ważny dlatego, że objaśnia, jaką drogą list do Euagryusza wszedł w innych rękopisach w skład drugiej księgi mów. Trzeci wreszcie rękopis stychometryczny, Riccardianus 2 (s. X/XI, w bibl. Riccardiana), dodaje do wyboru 16 mów na początku or. 2, a na końcu pięć mów teologicznych. Zachowane w Ashburnhamensis 99 (s. X/XI) sześć kart z tego rękopisu zawierają koniec mowy 16 i dwa listy do Kledoniusza.

Przedstawicielami zbioru 52 utworów (więc z Euagryuszem, Jezechielem i Ekklezyastą) są: Laur. VII 22 (s. XI), którego pierwszą część zawiera Laur. VII 5 (s. XI), dający dowód, że i ten niestychometryczny zbiór dzielił się na dwie księgi; i Laur. VII 12 (s. XV), dodający na końcu mowę 35, którą też ma niekompletny Laur. VII 7 (s. XII). Reszta starych rękopisów (s. XI) przypada na wybór mów 16, których dotyczą uwagi, wypowiedziane powyżej o podobnych rękopisach watykańskich.

Zawarta w Laur. conv. soppr. 177 (fol. 242 sq): ἐκ τῶν ἐπῶν μετάφρασις παραγγελμάτων περὶ ἡσυχίας καὶ ἀρετῶν rzuca światło na watykańskie Pseudo-Gregoriana: περὶ ἀσκέσεως (Vat. 1591) i περὶ ταπεινοφροσύνης (Vat. 1599 i 1632). I to będą metafrazy wierszy św. Grzegorza, a więc rzeczy treścią do niego należące. Przekazane zaś w Laur. conv. soppr. 159 (s. X) ἑρμηνεῖαι περὶ τῆς γενεαλογίας τοῦ Χριστοῦ, bez imienia Grzegorza, bez τοῦ αὐτοῦ, ale bezpośrednio po utworze jemu przypisywanym, są parafrazą tego samego wiersza Grzegorza, który w innej formie streszczono w Vat. 1875 (w λόγοι περὶ γενεαλογίας Χριστοῦ). Na podstawie jakiegoś wiersza Grzegorzowego opiera się też zachowany w tymże Laur. conv. soppr. 159 wyciąg: ἐκ τοῦ κατὰ ἀρειανῶν· τί δήποτε οὔτε πλείονα οὔτε ἐλάττονα τὸν ἀριθμόν εἰσι τὰ εὐαγγέλια. I popularna od X. w. literatura rozmów teologicznych, prowadzonych niby przez św. Bazylego i Grzegorza na temat stosunku osób w Trójcy św., niewidzialności Boga i t. p. (zwykły tytuł: Ἀπορίαι καὶ λύσεις) ma najbardziej zdegenerowanego potomka w Ashburnhamensis 1549 (s. XVI): μεταξὺ Βασιλείου καὶ Γρηγορίου περὶ Ἰωάννου τοῦ Βαπτίστου. Zaczyna się od pytań, za jakiego konsulatu miał Zacharyasz widzenie w świątyni za jakiego konsulatu i którego dnia przypada Zwiastowanie, Boże Narodzenie? i t. d. Od pytań teologicznych przechodzą do świeckich curiosa: Jakie są największe rzeki? góry? — i do zagadek w rodzaju: Kto z ludzi się nie rodził? Adam. Kto nie umarł? Eliasz etc. Zachowane w Laur. IX 8 (s. XI) wyjątki z mów 27, 42 i 38 uczą nas, co to są przekazane w kilku rękopisach ὅροι Γρηγορίου τοῦ Θεολόγου, omawiane niegdyś przez Hoeschela, Ad Greg. Naz. Definitt. ed. a. 1599.

Wykaz rękopisów zbadanych we Florencyi w lipcu 1906:

Wiek X: Laur. conv. soppr. 177 (or. 41. 44), 159 (de numero evangeliorum, de genealogia Christi), Riccard. 2 (or. 41. 44. 43 do p. 508, 3). Z Laur. S. Marc. 688 przejrzano scholia Bazylego Min.

Wiek XI: Laur. VII 3 (or. 41. 44), VII 5 (or. 3.25), VII 8 (or. 41. 44), VII 11 (dto), VII 22 (dto i doxol.), VII 32 (41. 44). W Laur. IV 3 przejrzałem scholia Bazylego Min. i Georgiosa Mokenosa (ich, zdaje się, wymienia w przedmowie Eliasz z Krety), tudzież Maksyma, Teofila, Apollinarisa i Anonima.

Wiek XII: Laur. VII 7 (or. 25). Wiek XIV: Laur. V 19 (or. 25. 35). Przejrzałem też Laur. VII 35, w którym Maksyma Konfessora traktat περὶ ψυχῆς przypisany jest Grzegorzowi z Naz.

Wiek XV: Laur. VII 12 (or. 35. 41. 44). Wiek XVI: Ashburnham. 1519 (Dyalog Bazylego i Grzegorza).

III. Bibl. Marciana.

Naczelne miejsce wśród nielicznych (dziesięć) kodeksów weneckich z mowami Grzegorza z Naz. należy się stychometrycznemu Ven. 70 (s. X), który zawiera 52 utwory prozaiczne w tym samym porządku, co Vat. 2061 (s. X) i pokrewne, ale tem się od nich różni, że na końcu 1. księgi mów umieszcza Euagryusza, Jezechiela i Ekklezyastę, a nadto nadliczbowo list do biskupów Cezarejskich (epist. 43 M.), przekazany na końcu 2. księgi w Laur. conv. soppr. 177; a nadto jambiczną εὐχὴ ἐνδιος, inc.: Ἐν σοὶ μὲν ἠρεμοῦμε, ὦ θεοῦ λογε. List do Euagryusza, Jezechiel i Ekklezyasta opatrzone są uwagami o nieautentyczności, które znajdujemy też w stychometrycznym Ven. 71 (s. XII), obejmującym pierwszą księgę mów w tymsamym porządku z dodatkiem Vita. Jej pozycye są po porządku numerowane od α—κε, poczem czytamy subskrypcyę: τέλος τοῦ πρώτου βιβλίου τοῦ θεολόγου; natomiast Ekklezyasta, Jezechiel i Euagryusz mają znaki ν, να, νβ. Samą drugą księgę zawiera Ven. 74 (s. XI), liczący mowy κς—να, a poprzedzony (fol. 4–22) dobremi scholiami o dyalektyce niektórych ustępów mowy 19. Jego uwagi krytyczne o mowie 37 i o trzech końcowych utworach drugiej księgi są identyczne z temi, które zachował Vat. 479 (s. XI), a scholion przy Jezechielu, objaśniające za szczupły tytuł, powraca w poprawniejszej formie w Ven. 75 (chart. s. XIV), obejmującym 30 mów. Ostatnim kompletnym kodeksem jest Ven. 72 (s. XIII), dołączający do wyboru mów szesnastu pozostałych 35 utworów, wśród których Adhortatio ad Virginem tworzy z Doxologią jedną całość.

Wybór mów szesnastu zachowały Ven. 566 (s. XI), 494 (chart. misc., s. XIV) i 73 (chart. s. XIII), ten z komentarzem Niketasa z Serry. Mowy nieobjęte tym wyborem mieszczą się w Ven. 76 i 77 (oba chart. s. XIV) wraz z nowemi scholiami, których autorem jest według Ven. 76 Nikephoros Kallistu Xanthopulos. Ven. 76 ma lepszy tekst scholiów, obejmuje niemi także list do Euagryusza, komentowany po raz pierwszy. Że Adhortatio i Doxologii nikt nie komentował, tłumaczy się ich treścią, która też nie zapraszała do objaśniania or. 37, Jezechiela i Ekklezyasty. Wszak te utwory same przez się są komentarzami. Ale dogmatyczny list do Euagryusza wymagał objaśnień, a Bazyli Min., Eliasz z Krety

i inni pominęli go chyba dlatego, że go uważali za nieautentyczny. Natomiast tekst mów Grzegorza jest lepszy w Ven. 77, który opuszcza komentarz listu do Euagryusza i ma scholia dość popsute. Ciekawy przykład na to, że scholia tego samego autora dołączone są w rkp. do tekstów, z różnych pochodzących źródeł. Z innych komentarzy zawiera Ven. 78 (s. XII) scholia Bazylego Min. do siedmiu mów.

Pomijając dwa kodeksy mieszane z XII w. (Ven. 573 i 583), zawierające po parę mów, i dziesięć Katen z w. X, XI i późniejszych z cytatami z mów Grzegorza z Nazyanzu zwracamy jeszcze uwagę na dwa Pseudo-Gregoriana: Ven. 231 (chart. s. XIV) przekazał po Jana Philoponosa komentarzu do Analityk Arystotelesa: Συνοπτικὸν σύνταγμα φιλοσοφίας τοῦ Θεολόγου Γρηγορίου, rodzaj isagoge z nauką o kategoryach i syllogizmach. Dziełko to wydał w łacińskim przekładzie Georgius Valla pod imieniem Nikefora Blemmidy (Venetiis 1468) a w oryginale Jan Wendelin (Augsburg 1600), jako utwór Grzegorza Aneponyma. W każdym razie z Grzegorzem z Nazyanzu ta scholastyczna isagoge nic wspólnego nie ma. Wreszcie łaciński kodeks geograficzny (membr. s. XV), opisany przez Morellego na str. 391 Katalogu, ma notatkę znanego Cyryaka z Ankony p. t. Γρηγόριος ὁ Θεολόγος περὶ ἑπτὰ θεαμάτων. Jest to bezwartościowa parafraza jednego scholion (ἱστορία) Nonnosa do mowy 43.

W Marciana zbadałem w lipcu 1906 następujące rękopisy:

Wiek X: Ven. 70 (or. 41. 44. Adhort. Doxol. Ἐνόδιος. epist. 43).
» XI: » 74 (or. 41. 44, scholia); Ven. 566 (or. 41. 44).
» XII: » 71 (dto); 78 (lemmata Basilii Min. or. 41. 44).
» XIII: » 72 (or. 41. 44. Adhort. Doxol.); 73 przejrzałem.
» XIV.: » 75 (Adhort. Doxol.); 76 (or. 25. hypothesis or. 2 i listu do Euagr.); 77 (or. 25); 231 przejrzałem.

Z innych miast włoskich posiada Bolonia w bibliotekach Uniwersyteckiej, Komunalnej i Bibl. Angelica około 20 młodych rękopisów, zawierających po kilka mów lub excerpta. Ciekawe są zachowane (Bibl. Univ. I 1808, s. XV; misc. 3632, s. XV) pod imieniem Grzegorza recepty lekarskie, opublikowane już przez Idelera (Phys. et med. Graeci min. I p. 297 sq.), przekazane także przez Turinensis 17. Siedm rękopisów z kilku mowami posiada Modena, jeden (72) rzekomo z w. XI.

Z takiejże liczby rękopisów w Messynie (Bibl. Univ.) jeden (43) ma pochodzić z w. X. Na młodsze jednak, fragmentaryczne rękopisy mów oglądać się już nie potrzebujemy. Kompletnych zaś zbiorów stychometrycznych (49 utworów) lub niestychometrycznych (52 utwory) możemy się spodziewać jeszcze po medyolańskiej Ambrosiana, niektórych bibliotekach niemieckich (Wiedeń, Monachium, Augsburg, Heidelberg), hiszpańskich, angielskich, szwajcarskich (Bazyleja), a przedewszystkiem moskiewskiej bibliotece synodalnej. Znajdziemy tam jednak tylko powtórzenie tego, co znamy z Paryża i z Włoch.

Wenecya w sierpniu 1906.

OBVIA.

III.

Scripsit

Bronislavos Kruczkiewicz.

Satis est notus locus ille, quo poeta Venusinus Carm. I, 6 Agrippam ita alloqui traditur libris manuscriptis:

> Scriberis Vario fortis et hostium
> Victor Maeonii carminis alite...

In quo explicando cum multi clarissimique viri elaboraverint, denuo tamen immorari necessarium esse duxerim. Atque omnes fere interpretes ablativum »alite« appositionis ad formam Vario pertinentis vice fungi censent, ablativum autem »Vario alite« aut ablativi absoluti auctore Scaligero, aut instrumentalis ratione cum passiva forma »scriberis« coniungi putant. Quod alterum (scriberis fortis et victor, cum Varius sit insignis poeta epicus), quandoquidem in priore enuntiato huius structurae auctoris carminis conscribendi nomen vix omitti potuisse concedendum est, otiosius et vix Horatiana elegantia dignum, alterum a linguae latinae usu alienum est. Nam quae similis ablativi cum passivo genere coniuncti proferuntur exempla, aut eiusmodi sunt, ut haud absurde in eis homines cum despicientia quadam instrumentorum vice fungi videantur (Horat. Epist. I, 1, 94; Ovid. Metam. I, 747; Heroid. XII, 161 sq.; Iuven. I, 13), aut alia etiam ratione ablativo insita censeri possunt (Horat. Epod. 16. 66; Sat. II, 1, 84; Ovid. Metam. VII, 50). Quibus difficultatibus commoti nonnulli editores Passeratio duce manu-

scriptis traditum »alite« in »aliti« mutaverunt, ut illud »Vario« pro dativo passivae constructionis accipi posset. Atque idem fere ablativi partes tuentes assequi possumus verbis »Scriberis Vario« in »Scribere a Vario« mutatis. Sed ne hac quidem corrigendi ratione inita textum grammaticis et logicis legibus accommodatum nanciscimur. Iure enim haesiveris iam in ipsa inusitata appositionis collocatione, in qua illa »Maeonii carminis alite« non solum longius distrahuntur a voce »Vario«, ad quam pertinent, sed etiam, tota sententia »Scriberis... fortis et hostium victor« enuntiata, otiosius adsuuntur. Neque enim verum est hanc appositionem enuntiati causalis sive explicativi ratione ad speciem illius participii »morituro« Hor. Carm. I, 28, 6 praeditam esse, quandoquidem insulsum est Horatio huius modi sententiarum nexum: »Scriberis Vario, quoniam is est poeta epicus insignis«, imputare. Nam scribere de Agrippa non solum poeta epicus potuit, verum etiam tragicus praetexta in eius laudem composita, atque adeo non solum poeta, sed etiam historicus. Ceterum haud scio an non recte Varius Maeonii carminis ales dici potuerit. Praetereo ipsam insolentiorem locutionem »Maeonii carminis ales«, quae quamquam voce ales tralaticia vi pro poeta audacius et vix recte usurpata laborat, tamen quadamtenus eo excusatur, quod et Alexandrini interdum avium specie poetas effingebant (Anthol. Palat. Tauchn., Leonid. Tarent. 80; Theocr. 7, 47) et ipse Horatius Pindarum Dircaeum cycnum (Carm. IV, 2, 25) dixit atque vaticinatus est fore, ut ipse post mortem in album alitem canorumque sive in cycnum mutaretur (Carm. II, 20, 10 et 15). Sed quaero, potueritne eo tempore, quo hoc carmen scriptum esse consentaneum est, Varius apte atque commode dici ab Horatio poeta κατ' ἐξοχήν epicus. Carmen hoc scriptum esse post a. 29 a. Chr. n., quo Varius Thyeste tragoedia scripta atque in scena data maxime inclaruit, et omnes fere consentiunt et argumentum tenorque carminis (conf. quam rem cunque navibus aut equis miles te duce gesserit — laudes egregii Caesaris et tuas..), imprimis vero v. 8, indicant. Eodem pertinet, quod nullum priorum trium librorum Horatii carmen, cuius quidem tempus definiri possit, ante annum 30 est conscriptum. Quod si ita res est comparata, non potuit poeta appositionis forma, cui notandi vis quaedam inest, Varium poetam epicum dicere, sed in eius modi structura grammatica eum aut tragici atque epici aut generaliter altioris carminis alitem appellaverit necesse est. Eodem pertinet, quod post annum 29 Vergilius Georgicis editis, quorum libro III, imprimis v. 46 sqq., se carmen magnificum de Caesaris rebus brevi compositurum praedixerat, in eorum numero haberi coeptus est, a quibus grande epos Homero dignum exspectabatur, et si ipsius Aeneidos satis diserta

lineamenta circa a. 27—26 iam Propertio nota erant (Eleg. III, 61—66), certe fieri vix potuit, ut Horatius anno duobusve annis ante tam gravia tamque sibi propinqua consilia amicissimi poetae ignorasset, et tum ipsum neglecto Vergilio Varium Maeonii carminis alitem dixisset. Nam ante a. fere 33, quo etiamtum Varius carmine De morte, Vergilius eclogis censebatur, potuit Horatius Sat. 1, 10, 43 sq. scribere illa: »forte epos acer, ut nemo, Varius ducit, molle atque facetum Vergilio adnuerunt gaudentes rure Camenae«, post a. vero 29 neque Varium proprie poetam epicum dicere, neque, si iam ipsum tragico carmine clarum Maeonii carminis alitem appellare gravatus non esset, Vergilii certe ingenio hac appellatione obiter quasi detrahere homo acutus atque urbanus sustinuisset.

Quibus difficultatibus si quis mederi textu librorum servato voluerit, unam rationem restare videbit, qua forma »Vario« pro dativo passivae constructionis, ablativus autem »alite« pro ablativo modi sive ablativo adverbiali ad verbum »scriberis« pertinente accipiatur. Quam rationem iam Porphyrio satis diserte, dum »Maeonii carminis alite« verbis: »Homericis auspiciis« »Homerica sublimitate« explicat, innuere videtur, fuisseque, qui eum sequerentur, ex commentario editionis Orellianae apparet. Atque ablativus ille adverbialis »alite« aut »avi« eadem fere vi atque »omine« a ceterorum scriptorum sermone inde a prisca, quam dicimus, aetate haud alienus, ipsi Horatio perquam familiaris est (Carm. III, 3, 61: alite lugubri; IV, 6, 24: potiore alite; Epod. 10, 1: secunda alite; 16, 23 sq.: secunda alite; Carm. I, 15, 5: mala avi). Utitur quidem Horatius aliis locis ablativo illo cum idoneo adiectivo coniuncto, sed posse vice adiectivi genetivum casum fungi, praesertim si aptum adiectivum desideretur, concedendum est. Qua ex ratione verba »Maeonii carminis alite« idem valent atque: auspiciis sive omine eodem, quo Homeri carmina scripta sunt. Est autem »Maeonii carminis« genetivus obiectivus a voce »alite« pendens eadem ratione, qua »augurari, auspicari, ominari aliquid« sermonis usu tritum erat. Atque poeta consulto non generaliter »secunda alite« dixisse videtur, ut carmen laudibus Agrippae dicatum, quod Varius se scripturum aliquando promisisse putandus est, non praetextam fabulam, sed epos Homericae rationis futurum declararet.

Leopoli.

Owidyusza Ibis.

Napisał

Stanisław Homme.

Owidyuszowym Ibisem niewiele się w ostatnich czasach zajmowano. Od czasu ukazania się krytycznego wydania Ellisa[1]) pojawiło się ledwie kilka drobnych przyczynków, które jednak wcale nie rozwikłują zawiłych kwestyi, z tym poematem związanych. Nie rozwiązuje ich obszerna recenzya wydania Ellisa, umieszczona w Zeitschrift f. öst. Gymn. T. XXXIV (z r. 1883) przez Karola Schenkla, ani obszerny ustęp o Owidyuszowym Ibisie, zawarty w książce Couata o poezyi aleksandryjskiej[2]), wydanej w r. 1882 bez uwzględnienia wydania angielskiego uczonego i jego prolegomenów. Niektóre szczegóły, tyczące się Ibisa, zawarte są w dyssertacyi Jerzego Wartenberga p. t. »Quaestiones Ovidianae« (Berl. 1884); uwzględnia w niej autor prace swych bezpośrednich poprzedników, Graebera[3]) i Schulza[4]); o prolegomenach Ellisa nie wspomina, ale oczywiście hojną dłonią z nich czerpie. Nie przyczyniają się do rozjaśnienia poematu uwagi, zawarte w broszurze Maaga »De Ibidis Ovidianae codicibus« (Bern 1887). O wartości scholiów utworu Owidyuszowego, zwłaszcza, o ile chodzi o stosunek Ibisa Owidego do poematu

[1]) P. Ovidii Nasonis Ibis. Ex novis codicibus edidit, scholia vetera, commentarium cum prolegomenis appendice indice addidit R. Ellis. Oxonii, e typographo Clarendoniano 1881.

[2]) Couat, La poésie aléxandrine, Paris 1882.

[3]) Graeber, Quaestionum Ovidianarum pars I., Elberfeld 1881.

[4]) Schulz, Quaestiones Ovidianae, Diss., Gryphiae 1883.

Kallimacha o tym samym tytule, rozpisuje się Geffcken w rozprawie p. t. »Die Kallimachoscitate der Ibisscholien« [1]. Sam Ellis wreszcie dwukrotnie ogłosił przyczynki do swego wydania [2], zawierające kilka domysłów, zmieniających nieznacznie tekst utworu. Literatura dawniejsza i nowsza o Ibisie zebrana jest starannie w podręcznikach Teuffla [3] i Schanza [4].

Punktem wyjścia dla wszystkich niemal kwestyi, łączących się z poematem Owidyuszowym, jest ciągle jeszcze, — jak przed 25 laty, — gruntowne i w każdym kierunku wyczerpujące wydanie profesora oxfordzkiego kollegium.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie: Kto był owym zawziętym nieprzyjacielem poety? Stanowczej prawdopodobnie nie otrzymamy na nie nigdy odpowiedzi. Zamało podanych jest w poemacie rysów indywidualnych. Porzucił i Merkel [5] i Ellis [6] utrzymujące się dawniej przypuszczenia, jakoby był nim Korwinus (Messala Corvinus, wspomniany jeszcze w Ep. ex Ponto I. 7. 27—30 jako serdeczny przyjaciel) albo C. Iulius Hyginus. Nie mógł przekonać także Merkel swymi argumentami, jakoby był nim poeta Manilius, autor znanego astronomicznego poematu Zdaniem Ellisa był nim jakis donosiciel, delator. Możnaby się go domyślać, jak twierdzi, w osobie Kassyusa Sewera, tego samego, o którym wspomina Tacyt w Ann. IV. 21 tymi słowy: »Sordidae originis, maleficae vitae, sed orandi validus per immodicas inimicitias ut iudicio iurati senatus Cretam amoveretur, effecerat«. Jestto przypuszczenie zupełnie nieuzasadnione; nie naprowadza też na nie żaden szczegół zawarty w wyczerpującym artykule Brzoski o Kassyuszu [7]. Ale w dalszych rozważaniach nawet sam Ellis porzuca je, domyślając się Ibisa w osobie Tytusa Labiena, mowcy bardzo zjadliwego, współczesnego Owidyuszowi i wspomnianemu Kassyusowi Sewerowi. To, co wiemy o nim, opiera się na dłuższym ustępie pióra Seneki [8]. Byłto człowiek zawistny, gwałtowny, przytem zdolny mowca. Zwano go Rabies i z tego powodu często nadawano mu, przydomek Rabienus z alluzyą do imienia Labienus. Kilka wyrazów

[1]) Hermes tom XXV (1890) str. 96 i nast.

[2]) Journal of philology z r. 1885 str. 93 i nast. i 1896 str 178 i nast.

[3]) Teuffel-Schwabe, Gesch. der röm. Lit. 5-te Aufl. 1890 str. 572—3.

[4]) Schanz, Gesch der röm Lit. II. 1.[2] str. 229.

[5]) Prolusio ad Ibin, umieszczona w wydaniu Merkla z r. 1837.

[6]) Prolegomena w wydaniu z r. 1881 str. XXI i nast.

[7]) Pauly-Wissowa, Realencykl III. Bd str. 1744—1749 s v. Cassius 89.

[8]) Seneca Controv. X Praef. 4.

wyjętych z opowiadania Seneki, zgadzających się z ustępami Owidyuszowego Ibisa, jest powodem, że Ellis radby widzieć w jego osobie wroga poety. Choćby się przecież nawet przyznało, że tych kilka szczegółów, przytoczonych przez Ellisa, a powtórzonych za Seneką, zgadza się z rysami Ibisa Owidyuszowego, są to rysy tak drobne i tak mało mówiące, że wniosku stanowczego bezwarunkowo wysnuwać z nich nie można. Prawdopodobnie zresztą Seneka, poświęcając Labienowi tak długi ustęp, byłby napomknął o jego stosunku do Owidego. Dalsze rozumowanie angielskiego uczonego jest dość sztuczne: T. Labienus, legat Cezara, znany dobrze z »Pamiętników o wojnie gallickiej«, wziąwszy udział w wojnie afrykańskiej po stronie Pompejanów, prawdopodobnie zamieszkał w jakiemś mieście nad Syrtą, może w pobliżu rzeki Cinyps [1]), i tu wziął sobie za żonę jakąś Mauretankę, z którą potem miał syna, późniejszego mowcę T. Labienusa, albo też przyjął do swego domu jakiegoś chłopczyka miejscowego (a więc pochodzącego z nizkiego rodu) i potem go adoptował; miałby być nim późniejszy mowca T. Labienus. Nie upierając się jednak przy tem przypuszczeniu, występuje Ellis jeszcze z trzeciem, które jeszcze mniej prawdopodobnie się przedstawia, niż oba poprzednie, a mianowicie, jakoby tym Ibisem miał być Trasyllus [2]), grecki astrolog, współczesny poecie, sprowadzony przez Augusta na dwór cesarski i wielkim cieszący się tam wpływem. Rozumowanie Ellisa jest mniej więcej takie: »Cinyphia humus«, skąd miał »Ibis« Owidego pochodzić (w. 222), obfitowała w kozły. Podobnie w kozły obfitowało miasto Mendes w Egipcie. Trasyllus pochodził właśnie z miasta Mendes, które jako obfitujące w kozły mógł poeta określić przez »Cinyphia humus«. Miasto Mendes leżało w sąsiedztwie miasta Lykopolis; miałby to być powód (!), dlaczego poeta dwukrotnie wplata w swój poemat wyraz »lupus« [w. 44 i 45: »Pax erit haec nobis.........

Cum pecore infirmo quae solet esse *lupis*«.

i w. 171 i 172: »Deque tuo fiet, licet hac sis laude superbus,
Insatiabilibus corpore rixa *lupis*«].

Trasyllus miał syna [3]), a więc do niego miałyby się odnosić słowa poety (w. 56): »teque tuosque«; tak jakby wzmianki o blizkich krewnych czy też rodzinie mogły się tylko do Trasylla odnosić! Skądże zresztą

---

[1]) Cf. Ibis w. 222.
[2]) cf. Tac. Ann. VI. 20; Suet. Aug. 98.
[3]) Tac. Ann. VI. 22.

między Trasyllem a Owidyuszem mógł istnieć »a pueris«[1]) przyjacielski stosunek?

Oryginalne, ale również nie dające się utrzymać zapatrywanie na osobę Ibisa wygłosił R. W. Raper[2]), który przypuszcza, że autorem Ibisa nie jest Owidyusz, ale jakiś chrześcijanin, wygnany w obce strony przez pogańskiego, prześladującego chrześcijan cesarza; osobą zaś, przeciw której poemat ten jest skierowany, miałby być cesarz Septymius Sewerus. Nie można się zgodzić z tym domysłem choćby dlatego, że Ibisa Owidyuszowego, podobnie jak i inne utwory poety, znał i naśladował już epigramatyk Martialis[3]), wcześniejszy prawie o wiek cały od cesarza Sept. Sewera. Zresztą w autorstwo Owidego starożytni nigdy nie wątpili. Przedewszystkiem zaś nie pozwalają na podobne przypuszczenie liczne alluzye w Ibisie do innych utworów poety, zwłaszcza na wygnaniu pisanych.

Żadne z dotychczasowych przypuszczeń krytyki bezstronnej nie wytrzymuje, musimy przeto pozostawić kwestyę, kto się ukrywa pod zagadkowem imieniem Ibisa, nierozstrzygniętą, ograniczymy się zaś do zestawienia szczegółów pewnych, przytoczonych w poemacie przez poetę[4]).

1) Ojczyzną wroga Owidyuszowego była Afryka.

w. 221 i 222. Qui simul impurae matris prolapsus ab alvo
Cinyphiam foedo corpore pressit humum.

Z wyrazu »impurae« możnaby się domyślać, że matka jego nie należała do stanu szlacheckiego; może była niewolnicą lub kobietą wyzwoloną; nie jest to jednak konieczne, mógł bowiem poeta nazwać matkę swego wroga »impura« poprostu dlatego, że wydała na świat syna o tak brzydkim, przewrotnym charakterze.

2) Z w. 56: »Hoc ego devoveo teque *tuos*que modo« można przypuszczać, że miał rodzinę bliższą, może żonę i dzieci.

---

[1]) Cf. Ovid. Ep. ex Ponto IV. 3 12, gdzie jest mowa prawdopodobnie o tym samym wrogu, który się ukrywa pod przyłbicą Ibisa.

[2]) New suggestions on the Ibis. — Journal of phil. 1885 str. 103—106. — Artykuł ten uszedł uwagi Teuffla i Schanza.

[3]) Cf Zingerle, Martials Ovidstudien Innsbruck 1877.

[4]) cf. Prolegomena Ellisa str. XX.

3) Dawnymi czasy łączyły go z poetą węzły zażyłej przyjaźni (Cf. Ex Ponto IV. 3, która to elegia prawdopodobnie do tej samej odnosi się osoby; podobnie Trist. I. 8). Porówn. w. 40:

Gratia commissis, improbe, rupta tuis.

w. 130: *perfide*.

Czuje też poeta do niego oprócz nienawiści także żal głęboki, że, choć się p o w i n i e n b y ł starać o odwrócenie nieszczęścia od głowy poety, wprost przeciwnie postępował:

w. 19—20: Et qui *debuerat* subitas exstinguere flammas,
Hic praedam medio raptor ab igne petit.

4) Z biegiem lat powoli zapominano już o powodzie, który skłonił Augusta do wygnania Owidego z Rzymu; tymczasem ów wróg poety starał się odgrzebać pamięć winy zapomnianej i starał się go na forum publicznie zniesławić:

w. 11—14: Ille relegatum gelidos Aquilonis ad ortus
Non sinit exilio delituisse meo.
Vulneraque inmitis requiem quaerentia vexat
Iactat et in toto *nomina nostra* foro.

5) Starał się pozbawić poetę mienia na stare lata:

w. 21: Nititur, ut profugae *desint alimenta* senectae.

6) Żonę mu niepokoił:

w. 15 i 16: Perpetuoque mihi sociatam foedere lecti
Non patitur miseri funera *flere* viri.

7) Był to prawdopodobnie człowiek namiętny i gwałtowny w postępowaniu, skoro mówi o nim poeta w w. 29:

At tibi calcasti qui me, *violente*, iacentem.

8) Być może, że nawet godził na życie poety:

w. 131: ...hanc animam nimium tibi saepe petitam.

9) Język miał widocznie ostry, to też napaści jego porównywa poeta do szczekania i kąsania psa zjadliwego:

w. 229—232: Gutturaque inbuerant infantia *lacte canino*;
Hic primus pueri venit in ora cibus.
Perbibit inde suae *rabiem* nutricis alumnus,
Latrat et in toto *verba canina* foro.

10) Byłto niezawodnie człowiek w Rzymie znany; w przeciwnym razie nie byłby go poeta nazwał »publica damna« (w. 224), aniby też zapewne nie był porównywał dnia jego urodzin z dniem bitwy nad rzeką Allią (w. 223). Miał też niezawodnie wpływ na dworze cesarskim; skoro mówi o nim poeta, że »powinien« się był starać (»debuerat« — w. 19) o odwrócenie nieszczęścia od głowy wygnańca, to widocznie przypuszcza, że mógł był to uczynić.

Oto szczegóły, wydobyte z poematu samego; nie dają one jednak zupełnie podstawy do przypuszczenia, że nieprzyjacielem poety była ta lub owa postać, znana w dziejach wiecznego miasta. Mimo wszelkich dotychczasowych uczonych dociekań pytanie, kto jest owym zagadkowym Ibisem, przy dzisiejszym stanie źródeł musi pozostać nierozwiązanem.

Łatwiejsza odpowiedź na pytanie: kiedy powstał poemat?

Zaczyna się (w. 1 i 2) słowami:

»Tempus ad hoc, *lustris bis* iam mihi *quinque* peractis,
Omne fuit Musae carmen inerme meae«.

Nie nosiła więc broni muza poety aż do ukończenia 50. roku życia, do czasu, kiedy poeta przeżył »dwakroć po pięć pięcioletnich okresów«; ale też wynika ze słów przytoczonych, że ich poeta prawdopodobnie nie pisał po zaczęciu 12-go lustrum, a więc po zaczęciu 56. roku życia czyli, że wyszły prawdopodobnie z pod pióra poety przed 20. marca r. 13 po Chr. Gdybyśmy jednak tego wyrażenia tak ściśle nie brali, to z całą pewnością twierdzić możemy, że w każdym razie powstał ten poemat przed śmiercią Augusta, a raczej przed dojściem wiadomości o niej do Owidego, a więc przed jesienią roku 14. po Chr., co wynika oczywiście z w. 23 i 24:

Di melius! quorum longe mihi maxime ille est,
Qui nostras inopes noluit esse vias.

Jeżeli dalej przyjmiemy z Wartenbergiem [1]), że Tristiów księgi czwartej pieśń 9-ta (»Si licet et pateris, nomen facinusque tacebo.........) powstała na wiosnę roku 12, to należałoby przypuścić, że poemat Ibis, który — jak z treści wspomnianej pieśni jasno wynika — musiał powstać po jej napisaniu, stworzył poeta później, t. j. po wiośnie roku 12. W ten sposób otrzymujemy prawie pewny terminus post quem: wiosnę roku 12 i terminus ante quem: bezwarunkowo jesień roku 14, prawdopodobnie jednak już marzec roku 13, t. j. granicę, przed której przekroczeniem poeta nie zaczął jeszcze 12. lustrum swego życia. Ze znacznem prawdopodobieństwem przeto twierdzić możemy, że Ibis powstał albo w drugiej połowie roku 12. albo z początkiem 13. roku po Chrystusie.

Nie istniał poemat prawdopodobnie wtedy, kiedy poeta pisał: »Exstat adhuc nemo saucius ore meo« (Ex Ponto IV. 14. 43) [2]); ponieważ jednak oznaczyć się nie udało, kiedy powstała »Listów z Pontu« księgi czwartej pieśń 14, szczegół ten dla bezwzględnego oznaczenia czasu powstania Ibisa jest bez wartości.

Poemat o tym samym tytule skierował ongi Kallimach przeciw swemu dawnemu uczniowi Apolloniosowi, znanemu autorowi Argonautyków [3]). Obaj poeci występowali przeciw sobie w szeregu złośliwych epigramów. Echo tej walki zachowało się w Słowniku Suidasa s. v. **Καλλίμαχος·** Τῶν δὲ αὐτοῦ βιβλίων ἐστὶ καὶ ταῦτα ....Ἶβις· ἔστι δὲ ποίημα ἐπιτετηδευμένον εἰς ἀσάφειαν καὶ λοιδορίαν, εἴς τινα Ἶβιν, γενόμενον ἐχθρὸν Καλλιμάχου· ἦν δὲ οὗτος Ἀπολλώνιος ὁ γράψας τὰ Ἀργοναυτικά. Kroplą, która przepełniła czarę niechęci Kallimachowej przeciw dawnemu uczniowi, był prawdopodobnie epigram, zachowany w Antologii palatyńskiej (XI. 275):

Καλλίμαχος τὸ κάθαρμα, τὸ παίγνιον, ὁ ξύλινος νοῦς,
Αἴτιος ὁ γράψας Αἴτια Καλλιμάχου.

Jest rzeczą prawdopodobną, że Kallimach, podrażniony tym i temu podobnymi uszczypliwymi docinkami, napisał swego »Ibisa«. Musiał naturalnie istnieć jakiś związek między ptakiem Ibisem a Apolloniosem, skoro go tak mógł nazwać Kallimach. Apollonios pisał dzieje założenia

---

[1]) Wartenberg, Quaestiones Ovidianae, j. w.

[2]) Schanz, Röm Lit-Gesch. II. 1.[2] str. 229. — cf Wartenberg, Jahresberichte des philol. Vereins in Berlin 1889 str. 190

[3]) Porówn. Gercke w Rhein. Museum T. 44 (1889) str. 126 — i Susemihl, Geschichte der griech. Literatur in der Alexandrinerzeit, T. I. str. 351.

i powstania rozmaitych miast, w ich liczbie miasta Naukratis w Egipcie. Być może, że w nagrodę za to od mieszkańców tego miasta otrzymał honorowe obywatelstwo kolonii. Niezawodnie z tego powodu nazywa go Kallimach »Naukratytą« [1]). W Naukratis zaś znajdowała się świątynia egipskiego boga Theuth, tego samego, o którym Plato wspomina w Faidrosie (274 C). Nieczysty ptak Ibis był mu poświęcony (nieczysty, bo »ore purgat inferiora«, porówn. Ov. Ibis w. 450). Świeżo upieczonego obywatela miasta przyrównywa poeta do ibisa, wprost mu tę nazwę nadając [2]).

Z poematu Kallimachowego ani jeden wiersz się nie zachował, nie przytacza też ani jednego ułamka Schneider w swem dwutomowem wydaniu pism Kallimacha (Lipsk 1870—3) ani Wilamowitz-Moellendorff w swojej edycyi (Berlin 1897).

Radzibyśmy przecież dowiedzieć się czegoś o stosunku utworu Owidego do Kallimachowego, ale dociekanie to znów jest bardzo utrudnione, bo jednego z nich nie posiadamy.

Schneider [3]) domyślał się, że poemat Kallimacha był bardzo drobny, może tylko epigram, a wnosił to z w. 447:

»Et quibus (diris) exiguo est volucris devota libello......

Przeciw temu zapatrywaniu Schneidera wystąpił Alex. Riese [4]), twierdząc, że zdanie jego jest wynikiem niedostatecznej znajomości Owidego. »Exiguus« ma u tego poety w kilku miejscach prawie takie same znaczenie, jak parvus, często zaś jest prostem przeciwstawieniem do magnus. Jestto zresztą wyraz, często przez Owidego używany; niezbyt dokładny lexykon Burmanna notuje go aż 73 razy. Skoro zaś poeta nazwał małą (»parvus«) Tristiów księgę I. (w. 1), to mógł podobnie nazwać wcale obszerny poemat Kallimacha [5]).

Niezależnie od artykułu Riesego, który prawdopodobnie uszedł uwagi Ellisa, uczony ten także skutecznie polemizuje z przypuszczeniem Schneidra,

---

[1]) W wydaniu Wilamowitza-Moellendorffa z r. 1897 pod l. XXXIX. (»Ναυκρατίτης«).

[2]) Powtarzam to logiczne rozumowanie za Merklem (w »Prolusio ad Ibin«, w wyd. z r. 1837), przedstawione szerzej przez Ribbecka (Gesch. der röm. Dichtung II. [2]), a przyjęte przez Brzoskę, w cytowanym poprzednio artykule.

[3]) Schneider O., Callimachea II. 273 - 283.

[4]) Fleckeisens Jb. f. klass. Philol. 1874 (tom 109).

[5]) Dowodzenie Riesego popiera w zupełności ustęp w książce Birta p. t. Das antike Buchwesen, Berlin 1882, gdzie autor stwierdza, że »libellus« znaczy nietyle:

uważając poemat Kallimacha za mniejszy wprawdzie, niż Ibis Owidego, ale w każdym razie spory.

Bądź co bądź Ibis Owidego nie mógł być prostym przekładem poematu Kallimachowego choćby dlatego, że inny był przedmiot sporu, znajdujący swój wyraz we wstępie do poematu (w. 1—66); ta część jest niezawodnie samodzielna. Jest dalej w poemacie szereg przykładów wziętych z historyi rzymskiej (w. 219, 279—282, 594, 631, 635—636); te również nie mogły się znajdować w utworze Kallimachowym. Nie mogą być wreszcie przekładem te miejsca, w których poeta mówi o Kallimachu (w. 55—58, 449—450). Że przecież poeta obficie korzystał z Ibisa Kallimacha, zaprzeczyć się nie da; stwierdzają to także scholia utworu Owidyuszowego, które jednak nie pozwalają orzec, które ustępy poeta zapożyczył ze swego wzoru[1]).

Lwów.

książeczka, ile raczej: księga dzieła poetyckiego, »ein Gedichtbuch«, bez względu na jej rozmiary.

[1]) Sumienne zestawienie wszystkich miejsc ze scholiów, gdzie jest mowa o Ibisie Kallimachowym, doprowadziło Geffckena (w cytowanym wyżej artykule) do wyniku negatywnego (z trzema bardzo drobnymi wyjątkami).

O stosunku dwóch pierwszych ksiąg Tacyta Historyi i Plutarcha żywotów Galby i Othona.[1]

Napisał

Maryan Młodnicki.

Począwszy od r. 1820 zajmowano się żywo pytaniem, w jakim stosunku zostają do siebie dwie pierwsze księgi Tacyta Historyi i Plutarcha żywoty Galby i Othona. Przytoczone dzieła obu pisarzy wykazują uderzającą zgodność tak w treści, jak we formie; zbadał ją dokładnie pierwszy Mommsen (Hermes 4 str. 318 n. z r. 1870). Nie idzie ona tak daleko, aby dzieła obu autorów w całej rozciągłości zgadzały się z sobą dosłownie, gdyż Plutarch zaczyna żywot Galby od lata r. 68, tj. od czasu objęcia rządów przez tego władcę, a Tacyt od 1. stycznia r. 69, tj. na 15 dni przed śmiercią Galby.

Nie może być zatem mowy o zupełnej zgodności między Tacytem a Plutarchem w początkowych rozdziałach ich dzieł; za to występuje ona jaskrawo w tych miejscach, gdzie Tacyt cofa się wstecz i przytacza wypadki z przed 1. stycznia r. 69, o których wspomina Plutarch na początku żywotu Galby. Tak n. p. w H. 1, 48, opowiadając o śmierci T.

---

[1]) Rzecz czytana na Walnem Zgromadzeniu Tow. filolog. dn. 16. czerwca 1906.

Viniusza, nawiązuje Tacyt anekdotki, które o nim krążyły, a których powstanie sięga w rok 68, i zgadza się przy tem dosłownie z Plutarchem (Galba 12).

Tacyt kreśli we wstępie swej historyi ogólnie stan prowincyi i wojsk w nich stojących, przytaczając ważniejsze zdarzenia, które zaszły poza Rzymem, bez względu na to, czy one łączą się bezpośrednio z głównymi wypadkami, czy też nie; u Plutarcha całego tego wstępu niema, gdyż cała uwaga tego pisarza skupia się około osobistości, której biografię kreśli, tj. Galby. Że więc początek historyi Tacyta nie zgadza się z początkiem żywotu Galby, pochodzi z 2 przyczyn: 1) że obaj pisarze rozpoczynają swe dzieła nie od tej samej chwili dziejowej, 2) że Tacyt uwzględnia, pisząc historyę, wypadki luźnie się wiążące z panowaniem Galby, Plutarch je pomija. Zgodność jednak występuje w uderzający sposób tam, gdzie obaj pisarze zaczynają opowiadać o spisku, który sprowadził upadek Galby (Tac. h. 1, 17. Plut. G. 23), a więc: pochód do obozu celem dokonania adopcyi Pizona, złe omina po drodze, usposobienie żołnierzy i ludu, anekdota o wieszczku Ptolemeuszu, przygotowanie spisku, jego wybuch, fałszywe wieści o śmierci Othona, śmierć Galby, Viniusza, Pizona, uznanie Othona cesarzem przez senat, ukaranie zwolenników Galby, pogrzeb poległych w starciu ulicznem. Charakterystyką Galby kończy Plutarch żywot tego władcy, podczas gdy Tacyt po podobnej charakterystyce zwraca się z rozdz. 51 do kreślenia współczesnych z temi zdarzeniami wypadków, jakie zaszły nad Renem, gdzie w Kolonii legie germańskie okrzyknęły cesarzem Witeliusza (h. 1, 51—70). Natomiast biografię Othona rozpoczyna Plutarch od tego, jak tenże zaczyna się zbroić przeciw Witeliuszowi, i zgadza się prawie dosłownie z Tac. h. 1, 70—90. A więc opowiadają zgodnie (Plut. Oth. 1—5. Tac. h. 1, 70—90) o ułaskawieniu Celsusa, ścięciu Tygellina, mianowaniu nowych konsulów, oświadczeniach się prowincyi za i przeciw Othonowi, prodigiach podczas wymarszu Othona z Rzymu, na czem się kończy I. księga historyi Tacyta. Potem widzimy u Plutarcha brak tego wszystkiego, co Tacyt opowiada w pierwszych 17 rozdziałach II. księgi, tj. wypadki w Judei i Syryi i pierwsze potyczki wojsk Othona i Wespazyana w górnej Italii. Natomiast znowu równolegle biegną opowiadania u obu pisarzy przy opisie rozstrzygającej bitwy (Tac. h. 2, 18—51, Plut. Oth. 5—18) a więc: charakterystyka Cecyny, bitwa pod Kremoną, rada wojenna w Bedriacum i bitwa tamże stoczona, śmierć Othona i jego charakterystyka. Czyli uderzająca zgodność między obu autorami występuje w następujących partyach ich dzieł:

Tac. h I. 17 - 49	=	Plut.	G.	23—28
» » I. 71—90	=	»	Oth.	1—5
» » II. 18 - 51	=	»	»	5—18.

Jest jednak wiele takich ustępów u Plutarcha, których nie znajdujemy u Tacyta, i odwrotnie; niezgodność ta jednak tłumaczy się planem dzieł obu autorów. Plutarch usuwa wszystko, co bezpośrednio nie dotyczy Galby lub Othona, n. p. wojnę ze Sarmatami, o której opowiada Tacyt h. 1, 70. Tacyt pomija wiele rysów indywidualnych, które mu się wydały niegodne kreślonych przezeń postaci lub nie odpowiadały jego pojęciom o charakterze Rzymianina.

Tak n. p. pomija milczeniem pogłoskę, jakoby Witeliusz był pijany w czasie otrzymania wiadomości, że go okrzyknięto cesarzem (h. 1, 57), o czem bez zastrzeżeń rozpisuje się Plutarch G. 22, 7: τότε δέ φασιν αὐτὸν οἴνου διάπλεων καὶ τροφῆς ὄντα μεσημβρινῆς προελθεῖν κτλ. Podobnie opisując śmierć Galby opuszcza Tacyt wstrętne sceny znęcania się nad głową zabitego cesarza, podczas gdy Plutarch opowiada o tem szeroko (G. 27, 2), podobnie jak Suetoniusz (G. 20).

Z wyjątkiem tych i podobnych szczegółów biegnie zresztą u obu pisarzy opowiadanie zgodnie nie tylko w treści, lecz także we formie. Obaj przytaczają te same sentencye, używają podobnych antytez i porównań, n. p. znane Tac. h. 1, 81: cum timeret Otho, timebatur = Plut. Oth. 3: φοβούμενος ἦν φοβερὸς ἐκείνοις. Tę więc zgodność w treści i formie starano się począwszy od r. 1820 wytłumaczyć. Otóż najpierw Heeren (De fontibus et auctoritate vitarum parallelarum Plutarchi, Gottingae 1820) był zdania, że Plutarch niejedno zaczerpnął z Tacyta, ale w gruncie rzeczy opierał się na samodzielnych badaniach. To zapatrywanie nie utrzymało się długo, gdyż niebawem wykazano przez gruntowne porównanie dzieł obu pisarzy szereg miejsc zgodnych, świadczących wymownie, że albo jeden z autorów korzystał pilnie z drugiego, albo że obaj czerpali ze wspólnego źródła. Z tych dwóch zdań zyskało najpierw między uczonymi uznanie zdanie, że tak Plutarch jak Tacyt czerpali z jednego wspólnego źródła [1]). Utrzymało się ono i przeważało do r. 1870, kiedy pierwszy Clason wystąpił z twierdzeniem, że

---

[1]) Wprawdzie A. Schmidt (De quibusdam auctoribus Romanis, quos in describendis rebus annorum 68 et 69 p. Chr. n. gestis Tacitus Plutarchus Suetonius secuti sunt aut secuti esse videntur vel dicuntur. Jena progr. 1860) przyjął nie jednego, lecz cały szereg autorów jako wspólne źródło Tacyta i Plutarcha, ale zapatrywanie owo nie znalazło uznania między uczonymi.

Plutarch odpisywał z Tacyta. Odtąd większość uczonych przechylać się zaczęła do tego drugiego zapatrywania i tak sądzą dzisiaj.

I. Kwestya wspólności źródła Plutarcha i Tacyta.

Jeżeli z początku przeważało zapatrywanie, że Plutarch i Tacyt czerpali z jednego wspólnego źródła, to wnet pojawiły się różnice zdań co do tego, kto był owem wspólnem źródłem. Otóż najpierw Hirzel (Comparatio eorum quae de imperatore Galba et Othone relata legimus apud Tacitum, Suetonium, Plutarchum, Dionem Cassium. Progr. Stuttgart 1851) uznał za owo wspólne źródło acta diurna populi Romani, tj. dziennik urzędowy rzymski, ale dowodu na to nie podał. W 6 lat potem odrzucił to zdanie Wiedemann (De Tacito Suetonio Plutarcho Cassio Dione scriptoribus imperatorum Galbae et Othonis, 1857), idąc w tem za historykiem Rankem (Weltgesch. 3, 2. str. 285) i wykazując słusznie, że zapatrywanie Hirzla polega na mylnem wyobrażeniu jego o acta diurna populi Romani. Tam bowiem mogły się znajdować najwyżej wzmianki o tych zdarzeniach, które miały bezpośredni związek z senatem i jego działalnością; acta diurna nie były dziennikiem, któryby zawierał niejako kronikę współczesnych wypadków. Cóż dopiero mówić o anekdotach i charakterystykach osób? One z pewnością nie mogły być zaczerpnięte z acta diurna, lecz z innego źródła. Według Wiedemanna miała niem być niezachowana historya Pliniusza Starszego, z tem zastrzeżeniem, że Plutarch w żywocie Galby korzystał jeszcze z Cluviusa Rufusa. Do przyjęcia dwóch źródeł w Plutarcha żywocie Galby skłoniło Wiedemanna spostrzeżenie: 1) że Plutarch podaje takie wiadomości, których brak u Tacyta. Ale ten fakt da się inaczej objaśnić. Te bowiem wiadomości, które są u Plutarcha, a których brak u Tacyta, dotyczą tylko drobnostek (jak anekdoty, szczegóły ubioru osób, ich obyczajów), które Tacyt z rozmysłu pomijał, gdyż nie wydawały mu się dosyć ważnemi, żeby o nich wspominać. Trzeba pamiętać, że Tacyt pisze historyę, Plutarch biografię, więc różnie mogą się zachowywać wobec tego samego faktu. Do takich drobnostek i niedokładności należy n. p. u Plutarcha wiadomość (Oth. 17), że Otho w noc przed śmiercią wziął sztylet εἰς τὰς ἀγκάλας, podczas gdy Tac. h. 2, 49 opowiada, że go włożył pod poduszkę. Plutarch pisał z pamięci i stąd pochodzi ta niedokładność. Na innem miejscu (Galb. 28) wspomina Plutarch o udziale Helwidiusza Priskusa w pogrzebie Galby; u Tacyta tej wiadomości niema, bo ją uważał za małoznaczną. 2) W dwóch

wypadkach opowiada Plutarch o tem samem zdarzeniu dwa razy a to: o powstaniu wojsk germańskich Galb. 18 i 22, o śmierci Tygellina tamże r. 15 i 17. Ponieważ jednak te zdarzenia przerwane są innymi epizodami, więc z natury rzeczy musiał Plutarch w ciągu opowiadania wracając do nich, drugi raz o nich wspominać; jest to błąd w kompozycyi co najwyżej, ale nie dowodzi, żeby Plutarch w żywocie Galby czerpał z 2 źródeł, tembardziej, że pisząc dwa razy o tych samych faktach, przedstawia je jednakowo za każdym razem. Czyli niema powodu przyjmować za Wiedemannem 2 źródeł w Plutarcha żywocie Galby.

Przyjmując za wspólne źródło Tacyta i Plutarcha historyę Pliniusza Starszego, nie podał Wiedemann dowodów na to; zrobił to H. Nissen (Rh. M. 26, 1871 w artykule p. t.: Die Historien des Plinius). Dowodzi on przedewszystkiem, że dzieło, z którego czerpał Plutarch, musiało być pisane po łacinie. Wskazują na to techniczne wyrazy łacińskie, które Plutarch musiał czytelnikom swym greckim objaśniać celem lepszego zrozumienia rzeczy, przyczem nieraz objaśniał mylnie. Do takich objaśnień należą n. p. daty rzymskie: Galb. 22, 3: ἐπῆλθεν ἡ νουμηνία τοῦ πρώτου μηνός, ἣν Καλάνδας Ἰανουαρίας καλοῦσι. O milliarium aureum pisze Plutarch G. 24, 3: ἐβάδιζεν· εἰς ἀγορὰν, οὗ χρυσοῦς εἱστήκει κίων, εἰς ὃν αἱ τετμημέναι τῆς Ἰταλίας ὁδοὶ πᾶσαι τελευτῶσιν. Szczególnie różne rodzaje broni i oddziałów wojskowych zmuszają Plutarcha do dawania objaśnień, czasem niezbyt szczęśliwych; można z nich poznać, jak mało posiadał Plutarch wiadomości rzeczowych z tej dziedziny starożytności. Tak n. p. nie znał znaczenia wyrazu optio i tesserarius. Tacyt h. 1, 25 pisze, że Otho pozyskał sobie Balbium Proculum tesserarium et Veturium optionem eorundem. Plutarch zrozumiał to miejsce tak (G. 24): Οὐετούριος καὶ Βάλβιος ὁ μὲν ὀπτίων, ὁ δὲ τεσσεράριος· οὕτω γὰρ καλοῦνται οἱ διαγγέλων καὶ διοπτήρων ὑπηρεσίας τελοῦντες; sądzi więc Plutarch, że optio i tesserarius pełnią funkcye posłańców i szpiegów. Szereg innych mylnych objaśnień z zakresu wojskowości przytacza Nissen Rh. M. 26, str. 505.

Udowodniwszy w ten sposób, że Plutarch musiał czerpać z autora łacińskiego, dowodzi dalej Nissen, że tym autorem jest C. Pliniusz Starszy, bo między biografiami Plutarcha a Historyą naturalną Pliniusza zachodzi wedle niego wielka zgodność formy i sposobu przedstawienia rzeczy. Ten argument jednak jest niewystarczający, bo Nissen tej zgodności nie wykazuje i sam przyznaje (str. 534), że tę kwestyę trzebaby dopiero zbadać.

Zapatrywanie Nissena, że Tacyt czerpał wraz z Plutarchem z Historyi Pliniusza Starszego, nie da się utrzymać. Nissen przytacza na

poparcie swego zdania następujące dowody: 1) Tacyt cytuje Pliniusza jako źródło h. 3, 28... an potior auctor sit C. Plinius... 2) Do Pliniusza przedewszystkiem trzeba odnieść słowa Tacyta h. 2, 101: scriptores, qui potiente rerum domo Flavia monumenta huiusce belli composuerunt. 3) Zależności Tacyta od Pliniusza dowodzą pochwały na cześć Werginiusza Rufusa, który był przyjacielem Pliniusza Starszego, jak wynika z listu młodszego Pliniusza (Ep. 2, 1). 4) Wielka znajomość topografii tych okolic Italii północnej, na których się odgrywają ważniejsze wypadki, dowodzi, że autor, z którego Tacyt czerpał, pochodził z Italii górnej. 5) Tacyt opisuje zdarzenia w prowincyi Gallii dokładniej, niż zdarzenia w Hiszpanii, Pannonii, Afryce i na Wschodzie. Z tego widać, że źródło jego znało Gallię najlepiej. 6) Z historyi Tacyta przebija taka sama indywidualność, jak z historyi naturalnej Pliniusza: pilność i dokładność w zbieraniu szczegółów. Wszystkie te jednak dowody nie są wystarczające, bo: 1) Tacyt oprócz Pliniusza cytuje też innych autorów. 2) Przytoczone wyżej słowa Tacyta (h. 2, 101) mogą się odnosić do każdego innego autora, qui potiente rerum domo Flavia monumenta belli composuit. 3) Tacyt był sam przyjacielem Werginiusza Rufusa, więc pochwały na cześć jego wypowiedziane mogą pochodzić wprost od Tacyta a niekoniecznie muszą być zaczerpnięte z Pliniusza. 4) Znajomość topografii Italii północnej można tłumaczyć tem, że Tacyt stamtąd pochodził. Podobnie się tłumaczą: 5) dokładne wiadomości o Gallii. 6) Nie widać u Tacyta tej pilności w zbieraniu szczegółów, jakiej się dopatruje u niego Nissen.

W najnowszych czasach za zdaniem Nissena oświadczył się uczony francuski Philippe F a b i a (Les sources de Tacite, Paris 1893).

Tylu zwolenników miało zdanie, że wspólnem źródłem Tacyta i Plutarcha była historya Pliniusza Starszego, zdanie, jak widzieliśmy, żadnymi przekonywającymi argumentami nie poparte.

Próbowano wobec tego szukać innego wspólnego źródła i jako takie wskazał w r. 1865 Hermann P e t e r C l u v i u s a R u f u s a (Die Quellen Plutarchs in den Biographien der Römer, Halle 1865). Wykazując szereg miejsc wspólnych u Tacyta i Plutarcha, dochodzi Peter do wniosku, że obaj czerpali z j e d n e g o źródła. Temu sprzeciwiałoby się pozornie to, że w żywocie Galby (r. 19 i 27) cytuje Plutarch więcej źródeł, mówiąc ogólnie: ὥς φασιν ἔνιοι. Ale i Tacyt h. 1, 41 pisząc o tym samym fakcie, dodaje: crebrior fama tradidit, czyli tak samo prawie się wyraża, a ta zgodność dowodzi, że powyższe słowa (ὥς φασιν ἔνιοι, crebrior fama tradidit) zaczerpnęli obaj ze wspólnego źródła.

Idzie mianowicie o to, kto zabił Galbę:

Plut: Ἀπέσφαξε δὲ αὐτόν, ὡς οἱ πλεῖστοι λέγουσι, Καμούριός τις ἐκ τοῦ πεντεκαιδεκάτου τάγματος. Ἔνιοι δὲ Τερέντιον, οἱ δ' Ἀρκάδιον ἱστοροῦσιν, οἱ δὲ Φάβιον Φάβουλλον κτλ.

Tac: De percussore non satis constat; quidam Terentium evocatum, alii Lecanium, crebrior fama tradidit Camurium XV legionis militem impresso gladio iugulum eius hausisse.

Co się tyczy Cluviusa Rufusa, to szczupłe wiadomości o nim zachowali nam Tacyt, Iosephus, Suetonius i Dio. Praenomen i data urodzenia jego nie znane. Ioseph. ant. 19, 1, 3 donosi, że był Cluvius obecny w teatrze przy zamordowaniu Kaliguli r. 41, a Suet. v. Neron. 21 i Dio 63, 14 opowiadają, że w r. 67 towarzyszył Neronowi w podróży artystycznej po Grecyi i służył mu za herolda przy przedstawieniach teatralnych. Gdy Galba, namiestnik Hiszpanii tarrakońskiej, został r. 68 cesarzem, zamianował Cluviusa namiestnikiem tej prowincyi. Po śmierci Galby przeszedł Cluvius na stronę Witeliusza (Tac. h. 1, 76) i pozyskał dlań Hiszpanię. Koło Lyonu spotkał się osobiście z cesarzem, który mu zostawił Hiszpanię, ale go zabrał ze sobą do Rzymu (h. 2, 65), gdzie Cluvius przeżył katastrofę Witeliusza i był świadkiem tajnych układów między Witeliuszem a bratem Wespazyana, Sabinusem (h. 3, 65). Kiedy Cluvius umarł, niepewne; Nipperdey (Einl. str. XXIII) sądził, że r. 80 a opierał się na miejscu Tac. h. 2, 43, gdzie czytamy pod rokiem 70: Hispania discessu Cluvii Rufi vacua, które Nipperdey zmienił bez potrzeby na decessu (Emendationes historiarum Taciti str. 13). Umarł Cluvius pewnie po r. 70, a możliwe, że słowa Tacyta h. 2, 101: scriptores, qui potiente rerum Flavia domo monumenta huiusce belli composuerunt odnoszą się też do Cluviusa, jak sądził Mommsen (Hermes 4, str. 321, uw. 2). W takim razie pisałby Cluvius swoją historyę za Wespazyana. Tej historyi ani gramatycy nie cytują, ani też nie zachowały się z niej żadne bezpośrednie fragmenty. Tylko Plutarch (Quaest. Rom. 107) cytuje Cluviusa jako źródło swe przy objaśnianiu wyrazu histrio: powstanie jego kładł Cluvius na r. 364 przed Chr. Tacyt cytuje Cluviusa 2 razy do czasów Nerona (Ann. 13, 20 i 14, 2), mian. do r. 55 i 59 po Chr. Że dzieło Cluviusa traktowało też o Othonie, dowodzi Plutarch, który je cytuje do czasów tego władcy (Oth. 3). Ze słów Tacyta wynika, że Cluvius nie znał się na wojskowości, ale zato był dobrym rzecznikiem (h. 1, 8: vir facundus et pacis artibus, belli inexpertus, zaś h. 4, 43 zwie go eloquentia clarus). Na wiarygodność Cluviusa rzuca światło list Pliniusza młodszego (Ep. 9, 19, 5): ita cum

Verginio Cluvium locutum: »scis, Vergini, quae historiae fides rerum debeatur: proinde, si quid in historiis meis legis aliter ac velis, rogo, ignoscas.

Ten więc Cluvius Rufus miałby być wedle Petera wspólnem źródłem Plutarcha i Tacyta. Opiera się Peter na tem, że Plutarch, który w żywocie Galby nie cytuje po imieniu swego źródła, wspomina w żywocie Othona (r. 3) o Cluviusie Rufusie. Oprócz tego cytuje wprawdzie Plutarch w tymże żywocie (r. 9) retora Juliusa Sekunda, ale to w odniesieniu do jednego wypadku, do bitwy pod Bedriacum, o której mu opowiadał Sekundus. Podobną wartość ma notatka w roz. 14, że wraz z Rzymianinem Mestriusem Florusem zwiedził pole bitwy pod Bedriacum, gdzie mu tenże dawał różne objaśnienia. Więc obok dwóch powyższych zupełnie przygodnych wzmianek zostałby Cluvius Rufus jedynem źródłem Plutarcha. Zobaczmy, przy jakiej sposobności cytuje Plutarch Cluviusa. Rzecz się przedstawia tak: Niedługo po wyniesieniu Othona na cesarza (pisze Plutarch) lud pozdrowił go w teatrze imieniem Nerona, a Otho zezwolił, by posągi Nerona na nowo postawiono; zaś Cluvius Rufus (pisze dalej Plutarch), powiada nawet, że dekrety i listy cesarskie wysłane do Hiszpanii były zaopatrywane w podpis: Otho-Nero. Ponieważ jednak senat na to się oburzał, zaniechał wkrótce Otho tego zwyczaju. Oto tekst grecki (v. Oth. 3): Ὄθων τοῖς πολλοῖς χαριζόμενος οὐκ ἔφευγε τὸ πρῶτον ἐν τοῖς θεάτροις Νέρων προσαγορεύεσθαι καί τινων εἰκόνας Νέρωνος εἰς τοὐμφανὲς προθεμένων οὐκ ἐκώλυσε. Κλούουιος δὲ Ῥοῦφος εἰς Ἰβηρίαν φησὶ κομισθῆναι διπλώματα, οἷς ἐκπέμπουσι τοὺς γραμματηφόρους, τὸ τοῦ Νέρωνος θετὸν ὄνομα προσγεγραμμένον ἔχοντα τῷ τοῦ Ὄθωνος. Οὐ μὴν ἀλλὰ τοὺς πρώτους καὶ κρατίστους αἰσθόμενος ἐπὶ τούτῳ δυσχεραίνοντας ἐπαύσατο. Z tego miejsca można jednak tylko tyle na pewno wnosić, że Cluvius Rufus jest źródłem Plutarcha w odniesieniu do owego jednego szczegółu, tyczącego się podpisywania dekretów przez Othona imieniem Otho-Nero. Że zaś Plutarch w tem właśnie miejscu cytuje Cluviusa, a nie w innem, to tłumaczy Peter tem, że Cluvius był właśnie wtedy praefectus Hispaniae, jak wynika z Tac. h. 1, 8: e provinciis Hispaniae praeerat Cluvius Rufus.

Ale ten dowód jest niepewny; słabe jego strony wykazał Nissen (Rh. M. 26). Sądzi on, że wymienienie Cluviusa w przytoczonem miejscu Plutarcha może mieć tylko to znaczenie, że Plutarch wątpi w prawdziwość podanej przez siebie wiadomości i dlatego cytuje ją pod imieniem Cluviusa, by na niego zrzucić odpowiedzialność za jej wartość.

Podobnie wątpi w to Suetonius (Oth. 7): ac super ceteras gratulantium adulantiumque blanditias ab infima plebe appellatus Nero nul-

lum indicium recusantis dedit, immo, ut quidam tradiderunt, etiam diplomatibus primisque epistulis suis ad quosdam provinciarum praesides Neronis cognomen adiecit. Tacyt pisząc h. 1, 78 o pochlebstwach tłumu względem Othona pomija całą sprawę podpisywania dekretów imieniem Nerona milczeniem, gdyż widocznie nie wierzył w jej prawdziwość. Trudno więc przypuścić, by trzej tak różni pisarze, jak Tacyt, Plutarch i Suetoniusz, mieli swemu źródłu, z którego czerpali, zgodnie w tym przypadku odmówić wiarygodności. Raczej Plutarch zaczerpnął ową wzmiankę o Cluviusie z jakiegoś gotowego źródła, z którego także czerpał Suetonius. Że i Tacyt nie czerpał z Cluviusa (przynajmniej dla historyi r. 70), mamy dowód h. 3, 65: Cluvius brał udział jako świadek w układach między Witeliuszem a Flaviusem Sabinusem, bratem Wespazyana; o tem pisze Tacyt: Saepe domi congressi; postremo in aede Apollinis, ut fama fuit, pepigere. A więc Cluvius, który sam brał udział w układach, podałby miejsce ich w formie: ut fama fuit, czyli powoływałby się na opinię ludzi, a nie na swą obecność i udział w układach? To miejsce stanowczo przemawia przeciw zapatrywaniu, jakoby Tacyt czerpał tu z Cluviusa.

Jednak zapatrywanie Petera nabrało chwilowo wielkiego rozgłosu, zwłaszcza gdy się za niem oświadczył T. Mommsen (Hermes 4, 318 n. z r. 1870). Postawił on radykalną zasadę, że każdy historyk starożytny ekscerpował dosłownie swego poprzednika tak co do treści, jak formy; tak robił Liwiusz odpisując z Polybiosa, tą też drogą szedł Tacyt i Plutarch, czerpiąc pełnemi garściami z Cluviusa. Nawet barwny styl Tacyta wraz ze zwrotami, jakoteż posępne zapatrywanie na świat ma być wedle Mommsena (str. 316) odbiciem tylko stylu i myśli Cluviusa. Tacyt czerpał dosłownie z jego dzieła i znał go osobiście, gdyż wszystkie wiadomości odnoszące się do Cluviusa »tragen in bestimmter Weise den Stempel des Persönlichen« (str. 321). Kwestya wspólności źródeł Tacyta i Plutarcha znalazła w Mommsenie najskrajniejszego przedstawiciela tej teoryi, która czyniąc jednego z najwybitniejszych historyków niewolniczo zależnym od podrzędnego źródła, odmówiła mu nawet oryginalności stylu i obniżyła w wysokim stopniu jego znaczenie. Na szczęście oryginalna ta hipoteza Mommsena została jego tylko zapatrywaniem, gdyż rezultaty jej, a raczej dowody, były prawie żadne. Już zaś sam ten fakt, że w kwestyi wspólności źródeł Tacyta i Plutarcha nie zdołano uzyskać jednolitego zapatrywania, kto był owem wspólnem źródłem, świadczył wymownie, że na tej drodze trudno będzie dojść do pewnych rezultatów. Oprócz tego oryginalność stylu i myśli Tacyta znalazła wnet obrońców; zaczęto dalej coraz dokładniej porównywać dzieła

Tacyta i Plutarcha, przyczem z różnych względów okazywało się coraz jaśniej, że Plutarch jest zależnym od Tacyta i w treści i we formie.

To zapatrywanie jest dziś podzielane przez ogół uczonych, a w jaki sposób udowodniono je niezbicie, okaże się z drugiej części tej rozprawy.

II. O zależności Plutarcha od Tacyta.

W krótkim czasie po ogłoszeniu artykułu Mommsena wystąpił przeciw niemu Octavius Clason (Plutarch und Tacitus, Berlin 1870), uderzając przedewszystkiem na zdanie, jakoby Tacyt trzymał się niewolniczo swego źródła nawet co do formy i dosłownie odpisywał stamtąd anekdoty i sentencye. Clason zwraca słusznie uwagę na jeden dowód, wskazujący niezbicie, że Tacyt zachowywał się zupełnie swobodnie wobec formy swego źródła.

Tym dowodem jest mowa cesarza Klaudyusza de civitate Gallis danda, zachowana na 2 spiżowych tablicach, znalezionych w Lyonie. Tacyt przytacza ją w Ann. 11, 24. Z porównania oryginalnej mowy Klaudyusza i tej, jaką Tacyt wkłada w usta tego cesarza, widać jasno, że co się tyczy formy postępuje Tacyt zupełnie niezależnie od oryginału, jakkolwiek oddaje wiernie jego charakter i treść Tak samo postępować musiał z innemi źródłami i od formy ich przynajmniej zupełnie nie był zależny. Jeśli więc Tacyt pisał samodzielnie (rozumuje dalej słusznie Clason), a Plutarch powtarza te same zwroty, antytezy, sentencye, które znajdujemy u Tacyta, to z tego wynika jasno, że je Plutarch zaczerpnął z Tacyta. Temu zapatrywaniu nie sprzeciwia się też chronologia, gdyż historiae Tacyta wyszły ok. r. 105, a żywoty pisał Plutarch przy końcu życia (r. 120). Jeżeli zaś nie we wszystkich partyach dzieła widoczna jest zupełna zgodność Plutarcha z Tacytem, to powód leży w tem, że obok Tacyta czerpał też Plutarch z innych autorów, których zresztą sam cytuje, jak Cluviusa Rufusa, Juliusa Sekunda.

Za zdaniem Clasona oświadczyli się następujący uczeni:

Nipperdey: Einl.[6] p. XXVII, Einl.[8] p. XXVIII.

L. Lange: De Tacito Plutarchi auctore, Halis 1880.

Gerstenecker: Der Krieg des Otho und Vitellius in Italien im J. 69. München 1882.

Lezius: De Plutarchi in Galba et Othone fontibus, Dorpat 1884.

wreszcie Teuffel-Schwabe i M Schanz w swych podręcznikach literatury.

Dalszym, o wiele ważniejszym dowodem zależności Plutarcha od Tacyta są sprzeczności i niezgodności, występujące między tymi dwoma autorami. Wiele jest u Plutarcha miejsc takich, które autor ten mylnie zrozumiał, czerpiąc z Tacyta, i fałszywie interpretował. Zestawił je szczegółowo pierwszy Wölfflin (Sitzungs ber. bayer. Ak. 1901). Można na nich śledzić dokładnie, jak pobieżnie, bez głębszego wnikania w treść opisywanych wypadków, czytał Plutarch Tacyta; zależność jego w tym względzie widać często z niezrozumienia pewnego miejsca lub niepotrzebnych dodatków. Tak n. p. Galb. 24 opowiada Plutarch, że ofiarę poprzedzającą adopcyę Pizona składał Galba rano (ἕωθεν), której to wiadomości Tacyt (h. 1, 27) nie potwierdza. Podobnie pisze Plutarch Oth. 1: ἅμ' ἡμέρᾳ προελθὼν εἰς τὸ Καπιτώλιον a Tac. h. 1, 47 tylko: in Capitolium vectus. Wyobrażał więc sobie Plutarch (całkiem słusznie w tym wypadku), że ofiarę składał Otho rano, i chociaż opowiadał cały przebieg tejże za Tacytem, dodał ἕωθεν, ἅμ' ἡμέρᾳ, czego u Tacyta nie znalazł.

H. 1, 18 opisuje Tacyt, w jaki sposób odbyła się adopcya Pizona w koszarach pretoryanów: imperatoria brevitate adoptari a se Pisonem exemplo divi Augusti et more militari, quo vir virum legeret, pronuntiat (sc. Galba).

Zobaczmy, jak to miejsce zrozumiał Plutarch. V. Galb. 23 pisze on: ἀρξαμένου τὰ μὲν λέγειν ἐν τῷ στρατοπέδῳ, τὰ δὲ ἀναγιγνώσκειν. Wiadomość podana przez Plutarcha o odczytywaniu dokumentu (ἀναγιγνώσκειν) jest sprzeczna nie tylko z tem wszystkiem, co o adopcyi wiemy (gdyż nie odczytywano przy tem żadnego dokumentu), lecz też ze słowami Tacyta: imperatoria brevitate. Plutarch czytając pobieżnie nie rozumiał znaczenia słów legere i pronuntiare, skoro je przetłumaczył ἀναγιγνώσκειν καὶ λέγειν. Na to zgadza się też Mommsen (Hermes 4, 306/7). V. Galb. 25 opowiada Plutarch, jak 23 sojuszników Othona powitało go jako cesarza i powołuje się co do tej liczby na autora, którego nazwiska nie cytuje: προσειπόντας αὐτοκράτορά φασι μὴ πλείους τριῶν καὶ εἴκοσι γενέσθαι. Tym autorem jest bezsprzecznie Tacyt, który h. 1, 27 pisze: tres et viginti speculatores consalutatum eum imperatorem rapiunt.

Po mistrzowsku kreśli Tacyt obrazy pochlebiania tłumu względem szybko zmieniających się cesarzy: tego samego dnia domaga się tłum śmierci Othona (h. 1, 32) a wieczorem, gdy zamordowano Galbę, ofiaruje Othonowi koronę (h. 1, 47). Jedni krzyczą przy tem, że na własne oczy widzieli, jak Galbę mordowano, inni, że brali w morderstwie udział; inni jeszcze pokazywali skrwawione miecze na dowód prawdy (h. 1,

34, 35). Byli też i tacy, którzy wręczyli Othonowi petycye, w których prosili go, ażeby ich wynagrodził za to, że się przyczynili do śmierci jego przeciwnika. Tacyt opowiada o tem h. 1, 44 w sposób następujący:

Plures quam CXX libellos praemium exposcentium ob aliquam notabilem illa die operam Vitellius postea invenit omnesque inquiri et interfici iussit, non honore Galbae, sed tradito principibus more, munimentum ad praesens, in posterum ultionem.

Plutarch pisze o tem samem tak (Galb. 27): εἴκοσι καὶ ἑκατὸν εὑρέθησαν ὕστερον ἐκ τῶν γραμμάτων, οὓς ὁ Οὐιτέλλιος ἀναζητήσας ἅπαντας ἀπέκτεινε.

To miejsce też dowodzi, że je Plutarch dosłownie odpisał z Tacyta; Plutarch bowiem nie pisał osobnego żywotu Witeliusza, więc wiadomość o ukaraniu pochlebców Othona przez Witeliusza zaczerpnął z Tacyta, który znalazł ją w źródłach odnoszących się do życia tego cesarza. Że powyższy ustęp jest własnością Tacyta, dowodzi też ostatnie zdanie (munimentum ad praesens, in posterum ultionem), gdzie z właściwym sobie sarkazmem a ironią podaje Tacyt prawdziwe motywy postępowania Witeliusza. Nie można też i tego milczeniem pominąć, że podobną myśl wypowiedział już Tacyt h. 1, 40: scelus, cuius ultor est, quisquis successit.

Szereg innych podobnych miejsc, stwierdzających zależność Plutarcha od Tacyta, przytacza Wölfflin w cyt. rozpr. str. 26 n. Zapatrywania Wölfflina poparł ostatnimi czasy I. I. Hartman w książce p. t. Analecta Tacitea wyd. w Lejdzie 1905 str. 6 n. Plutarch korzystał z Tacyta, a że dobrze nie umiał po łacinie, stąd w niektórych miejscach nie zrozumiał należycie tekstu Tacyta. Dowodzą tego szczególnie 2 miejsca:

1) Tac. h. 1, 27 opowiada, że Otho, chcąc się w czasie ofiary składanej przez Galbę usprawiedliwić przed nim, że musi odejść, oświadcza, że ma kupić dom stary i musi się widzieć z architektem i porozumieć z nim, ile może kosztować naprawa tego domu: libertus Onomastus nuntiat exspectari eum ab architecto et redemptoribus, quae significatio coëuntium iam militum et paratae coniurationis convenerat. Otho causam digressus requirentibus emi sibi praedia vetustate suspecta eoque prius exploranda finxit. Tymczasem Plutarch zrozumiał to miejsce w ten sposób, że Otho kupił właśnie stary dom i chce teraz dawnemu właścicielowi pokazać wady tego domu: εἰπὼν ὅτι παλαιὰν ἐωνημένος οἰκίαν βούλεται τὰ ὕποπτα δεῖξαι τοῖς πωληταῖς.

Z tego widać, że nie zrozumiał znaczenia wyrazu redemptor i pomieszał słowa emo i vendo.

2) Na innem miejscu (h. 1, 80) czytamy u Tacyta o następującem zdarzeniu: Raz, gdy Otho ucztował z senatorami, wybuchł rozruch w koszarach pretoryanów. Powodem rozruchu był następujący fakt: Otho wezwał do Rzymu z Ostyi pewną kohortę i kazał ją uzbroić trybunowi pretoryanów Kryspinusowi. Ten w nocy otwiera arsenał i wybiera broń dla tej kohorty. Zobaczyli to pijani pretoryanie i sądzili, że trybun gotuje tę broń dla spiskowców przeciw Othonowi; chwytają więc za miecze, zabijają trybuna i kilku centuryonów; potem pędzą na Palatium, gdzie Otho ucztował i grożą śmiercią obecnym tam senatorom. Uważny czytelnik widzi, że rzecz dzieje się in castris praetoriis, że rozruch wszczynają pretoryanie i że oni pędzą ze swego obozu na Palatyn.

Tymczasem Plutarch, nie zrozumiawszy odnośnego miejsca u Tacyta, pisze, że to żołnierze z Ostyi wszczęli ów rozruch i że oni pędzili na Palatyn; nie zrozumiał słów Tacyta: urbem ac Palatium petunt i przetłumaczył je: ἤλαυνον εἰς τὴν Ῥώμην, podczas gdy Tacyt słowem Palatium określił tylko bliżej ogólne pojęcie urbem: pędzą do miasta, a mianowicie na Palatyn.

Przytoczone wyżej miejsca stanowią jeden z dalszych dowodów zależności Plutarcha od Tacyta.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widać, że liczba uczonych, wyznających twierdzenie Clasona o zupełnej zależności Plutarcha od Tacyta, jest dosyć pokaźna, a argumentom, jakie na poparcie swego zdania przytaczają, nie podobna odmówić słuszności. Sprawa zależności Plutarcha od Tacyta występuje tem jaskrawiej, jeśli się jej przeciwstawi samodzielną pracę tego drugiego.

Na zakończenie chciałbym w kilku słowach przedstawić wyniki badań nad oryginalnością Tacyta, którą, jak widzieliśmy, tak na seryo zakwestyonował Mommsen. Już Clason osłabił znacznie twierdzenie jego, jakoby Tacyt był także pod względem formy zależny od swego źródła (p. str. 10). Przeciw drugiemu zapatrywaniu Mommsena, że starożytni historycy odpisywali dosłownie co do treści dzieła swych poprzedników, zwrócił się Gaston Boissier w czasopiśmie Journal des Savants w artykule p. t.: Le sources de Tacite (z r. 1895). Zwraca on uwagę, że jeśli się uzna tę zasadę, że starożytni historycy przy opracowaniu źródeł nic nie zmieniali, lecz to, co znaleźli, tak jak znaleźli, przenosili do swego dzieła, wtedy trudnoby było wytłumaczyć wszelkie objawy czy to indywidualnego stylu czy też samodzielnego grupowania faktów i ich wyświetlania. Gdyby każdy przepisywał poprzednika swego w tej samej

nawet formie, dostalibyśmy szereg dzieł nie różniących się niczem pod względem treści i formy, a tak przecież nie jest.

W tej samej sprawie, ale w szerszej mierze, zabrał też głos Edward Wölfflin (Sitzb. bayer. Ak. 1901). Utrzymuje on słusznie, że choć musi się przyznać, iż Diodor n. p. i szereg jemu podobnych historyków postępował tą drogą, jaką dla wszystkich wytknął Mommsen, to jednak nie można tego powiedzieć o Polybiosie i Tacycie. Jeżeli Tacyt odpisał dosłownie swą historyę z Cluviusa, to i Agricolę musiałby też odpisać lub przynajmniej wzorować na kimś, ale na kim? Mamy oprócz tego niezbity dowód, że Tacyt badał krytycznie swe źródła i pisał samodzielnie. Z listu Pliniusza Mł. (Ep. 6, 16) wynika, że gdy przystępował Tacyt w historyi do opisania katastrofy Wezuwiusza z r. 79, zwrócił się do Pliniusza Mł. z prośbą, by mu podał potrzebne dane co do śmierci wuja swego Pliniusza Starszego. Pliniusz Mł. odpisał: petis, ut tibi avunculi mei exitum scribam, quo verius tradere posteris possis. Podobnie postępował Tacyt w innych wypadkach, jak to sam zaznacza, wspominając na wstępie dzieła o pięknem a trudnem powołaniu historyka; w przeciwnym razie słowa jego trzebaby uważać za kłamstwo, a ich autora za marnego przepisywacza, jak też wielu innych wielkich historyków starożytnych, do czego nie mamy powodu. Jako dalsze dowody, stwierdzające, że Tacyt pisał samodzielnie, przytacza Wölfflin: 1) Wstęp do historyi. 2) Nekrologi w historyi Tacyta, 3) Mowy, 4) Refleksye o wojnach domowych, 5) Plusquamperfecta.

Co się tyczy wstępu, podaje Tacyt na początku historyi imiona nowych konsulów na r. 69, zapowiada rozciągłość dzieła, wspomina o swym stosunku do dynastyi Flawiuszów, charakteryzuje zwięźle tę epokę i oświadcza, że dokładne zrozumienie wypadków z r. 69 będzie utrudnione, jeśli czytelnik nie dowie się wpierw, qualis status urbis, quae mens exercituum, quis habitus provinciarum, quid in toto terrarum orbe validum, quid aegrum fuerit; to zaś wszystko jest koniecznie potrzebne do tego, ut non modo casus eventusque rerum, qui plerumque fortuiti sunt, sed ratio etiam causaeque noscantur. Przedstawiwszy następnie to wszystko, kończy słowy (h. 1, 11): hic fuit rerum Romanarum status, cum Servius Galba iterum T. Vinius consules incohavere annum sibi ultimum.

Jeśli się musi przyznać, że cały ten wstęp był koniecznie potrzebny, by czytelnik mógł dokładnie zrozumieć wypadki z r. 69, to tylko Tacyt sam mógł go ułożyć i to jest jego oryginalna kompozycya, której nie mógł zaczerpnąć z Cluviusa, gdyż ten zaczynał swą historyę ze śmiercią Klaudyusza (Tac. Ann. 13, 20; 14, 2), więc wstęp podobny był mu

zbyteczny. Samodzielności Tacyta dowodzą dalej 2) nekrologi, jakie w jego historyi spotykamy. Opowiadając o śmierci Galby, Pizona, Othona, Witeliusza, szkicuje Tacyt ich charakter. Podobne szkice charakterystyczne są też u Plutarcha. Mommsen sądził, że obaj zaczerpnęli je z Cluviusa, ale nie wiemy, czy Cluvius w swem dziele podawał charakterystyki osób działających. Że one raczej są własnością Tacyta, dowodzi tego przedewszystkiem styl jędrny i żywy, pełny antytez i ogólnych sentencyi, które u Tacyta są częste i powtarzają się w innych jego dziełach. Uwagi godna jest epigramatyczna charakterystyka Galby: ipsi medium ingenium, magis extra vitia, quam cum virtutibus; famae nec incuriosus nec venditator; pecuniae alienae non adpetens, suae parcus, publicae avarus; amicorum libertorumque, ubi in bonos incidisset, sine reprehensione patiens; si mali forent, usque ad culpam ignarus. Sed claritas natalium et metus temporum obtentui, ut, quod segnitia erat, sapientia vocaretur. Podobne zdanie czytamy Agric. 6: gnarus sub Nerone temporum, quibus inertia pro sapientia fuit. Kończy tę zwięzłą charakterystykę słowy: maior privato visus, dum privatus fuit, et omnium consensu capax imperii, nisi imperasset. To sławne powiedzenie Tacyta naśladuje Ausonius, który pisał dystychy o cesarzach:

Spem frustrate senex, privatus sceptra mereri
Visus es, imperio proditus inferior.

Nie zaczerpnął tego Ausonius z Cluviusa, gdyż trudno uwierzyć, żeby go w IV. wieku czytano, co o Tacycie da się na pewno powiedzieć.

3) Mowy, jakie Tacyt wkłada w usta działających osób, pochodzą niewątpliwie od niego; Tacyt bowiem posiadał głębokie wykształcenie retoryczne i nie mógł mów owych odpisać z Cluviusa lub innego źródła. Że je sam komponował, dowodzi fakt, że w wielu sentencyach styka się z Sallustyuszem; nawet w ten sam sposób wprowadza mówiących, jak Sallustyusz: in hunc modum locutus h. 1, 29. 2, 96. Sall. w Pryscyana 18, 202 K. lub: huiusce modi oratio (verba) fuit, talia locutus. h. 1, 30 mówi Pizo: nemo umquam imperium flagitio quaesitum bonis artibus exercuit = Sall. Cat. 2, 4: imperium facile iis artibus retinetur, quibus initio partum est. Otho (h. 1, 83) utrzymuje: saepe honestas rerum causas perniciosi exitus consequuntur, co = Sall. Cat. 11, 4: Sulla bonis initiis malos eventus habuit.

Oryginalnemi są dalej 4) refleksye Tacyta o wojnach domowych. I tak h. 2, 37 opowiada, że przed bitwą pod Bedriacum wojska Othona i Witeliusza układały się między sobą, aby albo zgodnie wybrać jednego z nich cesarzem albo wybór zlecić senatowi. Najwięcej widoków zosta-

nia cesarzem miał Suetonius Paulinus. W to opowiadanie historyczne wtrąca Tacyt swe spostrzeżenie, że pokojowe załatwienie sprawy nie było wcale możliwe, gdyż jeśli żołnierze złamali pokój wiedzieni żądzą wojny, to z tego nie wynika, by z miłości pokoju złożyli broń; (prawdziwie tacytowska antyteza): ut qui pacem belli amore turbaverant, bellum pacis caritate deponerent. Powodem walk była żądza panowania, która wywołała wojny między Maryuszem a Sullą, Pompejuszem a Cezarem.

Nie można tych refleksyi, które spotykamy też u Plutarcha, przypisywać za Mommsenem Cluviusowi lub innemu wspólnemu źródłu: już bowiem współcześni byliby ten plagiat odkryli i nie wyrażali się z takim podziwem o oryginalności Tacyta, jak n. p. Pliniusz ep. 9, 23, 3, który go uważa za pierwszego historyka swych czasów.

Dalszym dowodem oryginalności Tacyta są wedle Wölfflina 5) plusquamperfecta. Wiele jest ustępów w Tacyta historyi, które co do czasu sięgają przed r. 69 z którym się historiae zaczynają. Te więc fakta, które zaszły przed r. 69, a o których Tacyt musiał wspominać dla dokładniejszego zrozumienia rzeczy lat 69 i następnych, przedstawia on w plusquamperfectach. To także dowodzi jego samodzielności, gdyż u Cluviusa zdarzenia historyczne musiały być ugrupowane annalistycznie (rok po roku). Tak n. p. h. 1, 12, opowiadając o adopcyi Pizona na następcę tronu, dodaje, że plan ten powziął Galba jeszcze w czasie poprzedniego roku: maturavit ea res consilium Galbae iam pridem de adoptione secum et cum proximis agitantis; poczem rzuca okiem wstecz i mówi: nec sane crebrior tota civitate sermo per illos menses f u e r a t.

Te i inne podobne ustępy dowodzą, że pierwsza księga historyi Tacyta jest tak skomponowaną, jak tego wymagały układ dzieła i jego granice; że dla Cluviusa Rufusa, który panowanie Galby kreślił jako całość w sobie zamkniętą, ten układ nie był wcale odpowiedni; że więc Tacyt tych partyi od niego nie odpisał, lecz, że je samodzielnie ułożył. A chociażby czerpał treść z jakiegoś gotowego źródła, to grupował ją samodzielnie, stosownie do ogólnego planu swego dzieła; zaś forma dzieła zostaje nadal jego wyłączną własnością; owa forma, która wytrąciła z rąk starożytnych dzieła jego poprzedników i wywołała entuzyazm w szerokich kołach uczonych.

Lwów.

O głównych kierunkach gramatyki naukowej i o stosunku tejże do gramatyki szkolnej.

Napisał

G. BLATT.

Język, główny łącznik towarzyski ludzi między sobą, daje się badać z różnych punktów widzenia. Najpierw zwraca uwagę naszą strona zmysłowa: fizyologiczno-akustyczna. Mówiący wykonywa szereg artykulacyi czyli ruchów zapomocą organów mownych; jak to się odbywa i jak w tym celu organa funkcyonują, o tem uczy fizyologia (i anatomia). Z drugiej strony te artykulacye wytwarzają szereg dźwięków (tonów) i szmerów, złączonych ze sobą różnym sposobem akcentowania, tempa i t. d. i działających na słuch zarówno mówiącego jak i słuchającego: to strona akustyczna języka. O tem wszystkiem traktuje fonetyka czyli fizyologia głosu, obejmująca pewne działy anatomii, fizyologii i akustyki w odniesieniu do mowy ludzkiej.

Jednakowoż już i produkta fizyczne połączone są z pewnymi produktami psychicznymi. Albowiem dźwięki, szmery i t. d. giną w chwili, gdy je wymówiono, między jednym aktem mówienia a drugim niema żadnego związku bezpośredniego, fizycznego. Łączy je proces psychiczny, towarzyszący owym wytworom fizycznym i sprawiający to, iż pojedyńcze procesy fizyczne nie giną zupełnie bez śladu i bez pożytku. Każda artykulacya bowiem zostawia w duszy wyobrażenia swoje, te wyobrażenia zaś pojedyńczych artykulacyi kojarzą się ze sobą w pewne grupy; tak samo i wrażenia akustyczne zostawiają ślad swój, jako wyobrażenia akustyczne dźwięków, szmerów i t. d.

W końcu owe wyobrażenia artykulacyi kojarzą się z wyobrażeniami akustycznemi, tworząc obraz dźwięku, który zostaje w pamięci i za każdym nowym aktem mówienia coraz lepiej się utrwala. Dzięki właśnie owym obrazom psychicznym dźwięku artykułowanie odbywa się z taką szybkością z jednej strony, a z drugiej z taką dokładnością. Te produkta psychiczne więc stanowią trwały podkład mowy — wobec znikających z każdym aktem mówienia pojedyńczych wyrobków fizycznych. Tak więc już sama strona fizyczna języka pod pewnym względem wchodzi w dziedzinę badań psychologicznych. Tem bardziej tyczy się to jego strony wewnętrznej. Za pomocą mowy porozumiewamy się między sobą, zatem dźwięki są tylko znakiem, symbolem myśli o treści najróżnorodniejszej, którą zwykle nazywamy znaczeniem wyrazów. Wyobrażenie znaczenia wyrazu kojarzy się w duszy z obrazem głosu, por. np. wyrazy książka, pisać: w jednym obraz głosowy szeregu dźwięków i szmerów, złączonych akcentem, skojarzony jest z wyobrażeniem pewnej rzeczy, w drugim z wyobrażeniem pewnej czynności. Oprócz tego z każdym wyrazem złączone są pewne kategorye czyli względy gramatyczne, t. zn. wyobrażenia osobnych form dla pojęcia jedności, wielości, wzajemnego stosunku do siebie i do osoby mówiącego i t. d., czyli to, co w gramatyce pospolicie nazywamy liczbą, przypadkiem i t. d. przy imieniu, czasem, trybem i t. d. przy słowie. Te wszystkie funkcye gramatyczne wyrazu zostawiają również w duszy pewne i stałe wyobrażenia, przywiązane do jego formy, które również kojarzą się ze sobą na mocy praw psychologicznych podobieństwa i różnicy: np. w polskiem wszystkie dopełniacze rzeczowników męskich na -a (anioła, brata) w przeciwieństwie do takich samych dopełniaczów na -u (stołu, grodu); wszystkie pierwsze osoby lp. czasu teraźniejszego słowa na -ę (biorę, piszę) w przeciwieństwie do takich samych form na -m (działam, wiem) i t. d. W końcu, ponieważ mówimy zwykle nie pojedyńczymi wyrazami, lecz całemi zdaniami, w których stale zachodzi pewien stosunek wzajemny pomiędzy pojedyńczymi wyrazami: a więc aktowi mówienia towarzyszą jeszcze pewne wyobrażenia składniowe, które tak samo łączą się ze sobą w pewne grupy wyobrażeń (np. w polskiem dopełniacz po słowach, oznaczających częściowe działanie czynności na przedmiot, po słowach z negacyą i t. p.). Wymienione powyżej tak liczne grupy wyobrażeń psychicznych w odniesieniu do mowy ludzkiej stanowią trwały jej podkład, który przechodzi z pokolenia na pokolenie i stanowi o jej ciągłości.

Grupy te znajdują się w duszy naszej w stanie ciągłej fluktuacyi, gdyż za każdym nowym aktem mówienia zachodzi jakaś nowa, choćby minimalna zmiana. Albowiem z jednej strony artykulacya organów mo-

wnych nie powtarza się za każdym razem w ten sam sposób, z matematyczną dokładnością, lecz zawsze możliwe są pewne, choćby i drobne wahania — wskutek czego i wyobrażenia akustyczne pewnym zmianom ulegają, z drugiej strony zaś i strona czysto wewnętrzna języka, wyobrażenia względów gramatycznych, skojarzone z formą fonetyczną wyrazów, są w ciągłej fluktuacyi, gdyż za każdym razem występują w nowych kombinacyach (stosownie do nastroju duszy układają się wyrazy w odmiennym szyku, z odmiennym akcentem zdaniowym i t. d.). Nie dziw tedy, że mowa indywiduum objawia tendencyę do ciągłych zmian; temu znowu przeciwdziała otoczenie, z którem mówiący pozostaje w bezustannym kontakcie i które zawsze reaguje na zbyt indywidualne uchylenie się od normy przeciętnej. Wszystkie te procesy psychiczne odbywają się naturalnie nieświadomie, dopiero gdy jaka zmiana stała się zbyt znaczną, zwraca na siebie uwagę (por. o tem wszystkiem H. Paula »Principien der Sprachgeschichte«).

Fonetyka i psychologia języka są naukami pomocniczemi dla gramatyka, gdyż jego przedewszystkiem obchodzi mowa w faktycznych jej przejawach i bez względu na ich genezę. Sposób badania gramatycznego języka może być różny, zależny od tego, jaki cel badacz sobie wytknął.

I tak najbliższem zadaniem może być przedstawienie i opisanie, o ile możności najdokładniejsze, samych faktów językowych, nie wchodząc w ich genezę: jestto gramatyka opisowa, deskryptywna. Taką ona jest wobec jednego języka lub dyalektu. Jeżeli bowiem przedstawić mamy język żyjący bez oglądania się na jego przeszłość i na stosunek do innych języków pokrewnych, to przedstawienie rzeczy może być w tym wypadku jedynie opisujące, konstatujące istnienie tych lub owych właściwości dźwięków i przemian ich w zakresie jednej doby, faktów morfologicznych i składniowych. Do zakresu gramatyki deskryptywnej wchodzi zatem dyalektologia i gramatyka języka literackiego. Pierwsza z konieczności musi być jedynie deskryptywną, bo dyalekty znamy w regule tylko z ostatniej doby, nam współczeszej; wyjątki, gdzieby istniały zapiski z czasów dawniejszych, są nader rzadkie. Zresztą dyalektologia ma charakter ściśle naukowy, bo gromadząc i opisując fakta językowe, choćby nawet ograniczone do jak najszczuplejszego terytoryum, zawsze wzbogaca skarbnicę wiedzy naszej nowemi, a nieraz ważnemi spostrzeżeniami. Już sama okoliczność, że czerpie wyłącznie z krynicy języka żyjącego, wskazuje na doniosłość jej spostrzeżeń. Tu właśnie i fonetyka znajduje najwłaściwsze pole obserwacyi, bo ma do czynienia bezpośrednio z faktami, a nie, jak w badaniu dawnych stadyów języka, z ich surogatem piśmiennym. Ale tłómaczenie tych faktów wykracza już

poza jej zakres, bo zaczepiać musi o dawniejszy stan języka, a więc wchodzi w dziedzinę gramatyki historycznej.

Druga, tj. gramatyka języka literackiego, już z natury rzeczy ograniczona do samego opisywania i konstatowania faktów, gdyż jej zadaniem jest ustanowienie kanonu języka wzorowego, ideału języka doskonałego. Ma ona więc stosunkowo najmniej charakteru naukowego, gdyż przepisuje, a nie bada, uczy, jak być powinno, a nie, jak się stało — jednem słowem jest to gramatyka dydaktyczna, dogmatyczna, ucząca tego, co poprawne, a przestrzegająca przed tem, co niepoprawne, nieregularne. Jakkolwiek zatem gramatyka języka literackiego z istoty swej nie może być naukową, to jednak potrzebna jest ze względów kulturalnych, gdyż każdy naród oświecony starać się musi o język normalny, wzorowy, stanowiący łącznik między różnymi dyalektami, żyjącymi w obrębie jego obszaru, i zarazem łącznik z przeszłością.

Gdy gramatyka zabiera się do wyjaśnienia faktów językowych, z konieczności przekroczyć musi granice jednej doby językowej i stać się historyczną, a w dalszym stopniu porównawczą. Właściwie oba te kierunki są historyczne i gramatyka porównawcza jest właściwie nauką historyczną, tylko że w konstrukcyach swoich wkracza w czasy przedhistoryczne (przedhistoryczne nie w znaczeniu historyi politycznej, lecz historyi piśmiennictwa), tzn. że objaśniając fakta jednego języka za pomocą odpowiednich faktów drugich języków pokrewnych, czyli jednem słowem, posługując się metodą porównawczą, wychodzi tem samem poza dziedzinę zabytków historycznych danego języka. Gramatyka historyczna zatem przedstawia nam rozwój języka od czasów najdawniejszych, w których po raz pierwszy zjawiają się zapiski językowe, aż do doby współczesnej. Im więcej tych zabytków piśmiennictwa z każdej doby, im mniej luk i przerw, im dokładniej spisane, tem lepiej dla historyka języka. Ale już z tych dezyderatów widać i słabe strony gramatyki historycznej. Bo najpierw zabytki najdawniejsze zwykle nieliczne, dalej sposób zapisywania niedokładny, często nieudolny, zwłaszcza pod względem fonetycznym. W końcu, co najważniejsze, że nie mamy w tych zapiskach rzeczywistego obrazu rozwoju języka, lecz tylko przypadkowe wyimki z różnych stadyów języka, nie pozostające ze sobą w stosunku przyczynowym. Powiązanie tych faktów odosobnionych w jeden związek przyczynowy jest dopiero rzeczą gramatyka. Weźmy przykład z historyi głosowni polskiej. Nasze samogłoski ścieśnione są, jak wiadomo, następcami dawniejszych samogłosek długich; ścieśnione znowu, z wyjątkiem ó, przeszły w otwarte: pān, pán, pan. Granicę między jedną fazą a drugą można tylko w przybliżeniu oznaczyć za pomocą zabytków piśmiennych.

Bo przemianę dźwiękową pisarze zwykle wtedy dopiero wyrażają w piśmie, kiedy fakt już dawno dokonany. Najlepiej to poznać ze sposobu wyrażania samogłoski é; ono już dawno w ustach klasy ukształconej przeszło było na e otwarte, zanim zdecydowano się zaprzestać kreskowania. To samo ma miejsce w fleksyi. Formy, już dawno wyszłe z użycia, zachowują się jednak na mocy tradycyi w piśmie. Nie zapoznawając więc słabych stron gramatyki, opartej na zabytkach piśmiennych, podnieść trzeba z drugiej strony ich ważność dla badań gramatycznych. Ani na krok nie możnaby postąpić w nauce, gdyby ich nie było. Z nich dopiero dowiadujemy się o zmianach zaszłych w ciągu wieków i z nich tak samo o pokrewieństwie języków, które — z różnych przyczyn, przeważnie nieznanych — uległy szybkiemu przeobrażeniu. Gdybyśmy np. znali języki indoeuropejskie tylko z najnowszych dyalektów: sanskryt tylko z dyalektów nowoindyjskich, język irański tylko z dyalektów współczesnych, germańskie tylko z nowoangielskiego i t. d. — toby ani przez myśl nikomu nie przeszło, że to języki pokrewne. Dla gramatyki porównawczej zatem tak samo ważne zabytki piśmienne, jak dla gramatyki historycznej, a może jeszcze ważniejsze. Tamta bowiem objaśnia fakta językowe zapomocą rekonstrukcyi prajęzyka, dla której potrzebna znajomość przedewszystkiem najdawniejszej fazy poszczególnych języków; im dalej bowiem wstecz, tem mniej przeobrażeń, tem więcej zbliżają się do siebie rozbieżne linie rozwoju. Tem się tłómaczy, dlaczego gramatyka porównawcza zajmuje się w pierwszej linii językiem s t a r o indyjskim, s t a r o greckim, s t a r o słowiańskim i t. d.

Powiedzieliśmy wyżej, że gramatyka porównawcza jest uzupełnieniem gramatyki historycznej pojedyńczych języków, mianowicie ze strony przedhistorycznej — przedhistorycznej nie tylko dla tego, że sięga poza dobę znaną z zabytków piśmiennych, ale także poza dobę istnienia poszczególnych języków. Gramatyka historyczna np. języka polskiego pozwala nam śledzić rozwój polszczyzny wstecz aż do czasów najdawniejszych zabytków (wieku XII.); gramatyka porównawcza słowiańska poza dobę istnienia języka polskiego jako polskiego, tzn. do doby ogólnosłowiańskiej; gramatyka porównawcza indoeuropejska poza dobę słowiańską, tj. do doby prajęzyka indoeuropejskiego, kiedyto nie było jeszcze ani języka słowiańskiego, ani greckiego i t. d. Gramatyka dogmatyczna uczy: 'e (tj. e po spółgłosce miękkiej) przed twardą zębową, syczącą i t. d. przechodzi na 'o: bierzesz — biorę; a więc tylko konstatuje i opisuje fakt zaszły w języku. Gramatyka słowiańska objaśnia, że b′ (zmiękczone) i rz jest zmianą właściwą specyalnie polszczyźnie i tak samo przemiana 'e na 'o: starosłowiańskie i ogólnosłowiańskie: berą.

Gramatyka porównawcza indoeuropejska uczy, że pierwotnie 1. sg. praes. brzmiała: bhérō (rekonstruuje to z sanskr. bhárāmi, gr. φέρω, ł. fero etc.), a zatem słowiańskie *b* nie pierwotne, powstałe z bh, końcowe ą również nie pierwotne, gdyż wzięte z 1. sg. coniunct. bherām, cf. łać. feram.

Inny przykład. Gramatyka dogmatyczna uczy w deklinacyi rzeczowników o formie osobowej i rzeczowej: aniołowie, anieli, rodacy — anioły, wilki. Gramatyka historyczna polska objaśnia, że różnica między formą osobową i rzeczową w nowej polszczyźnie jest faktem drugorzędnym, nieznanym w dawniejszej dobie języka, że -i formy osobowej to końcówka rzeczowników męskich na spółgłoskę twardą, bez różnicy znaczenia, por. staropolskie: psi, wilcy, tak samo jak anieli, rodacy; dalej, że końcówka -owie tak samo była używaną, por. dawniejsze: wołowie, padołowie, tak jak: aniołowie. W końcu, że końcówka formy rzeczowej -y, to właściwie zakończenie acc. pl. rzeczowników męskich na twardą, również bez różnicy znaczenia, por. staropol. anioły, rodaki — wilki. Więcej ani gramatyka historyczna polska, ani słowiańska nie potrafi wyjaśnić. Dopiero gramatyka porównawcza udowadnia, iż końcówka -i odpowiada pierwotniejszemu: -oi tematów m. na -o (samo pojęcie tematu wynika dopiero z analizy porównawczej): λύκοι, lit. wilkaĩ, l. virī; dalej, że *i* tu przeniesione z deklinacyi zaimkowej: por. gr. (hom.) τοί, ł. istī, s. tē (ē = ai), gdyż prajęzykową końcówką tych tematów było -ōs, por. s. áśvās, gockie wulfōs; dalsza zaś analiza poucza, że to -ōs jest wynikiem kontrakcyi samogłoski tematycznej o + es, które jeszcze wyraźnie występuje w tematach spółgłoskowych, por. gr. πόδ-ες.

Z tego widać i różnicę między metodą gramatyki porównawczej, a metodą gramatyki historycznej. W tamtej przeważa kombinacya i rekonstrukcya, stąd dla niej tak doniosłą kwestya metody, tak dalece, że można powiedzieć nietylko, że wogóle wyrabia metodę badania gramatycznego, ale że metodologia tutaj w samem centrum roztrząsań równa donioslością samym rezultatom badań, a czasem nawet ważniejsza. Gramatyka historyczna zatem dostarcza jej niezbędnego materyału, ona zaś ożywia go swojemi kombinacyami i układa w system. Głównem jej pytaniem: które fakta głosowniowe, fleksyjne i t. d. stanowią d o r o b e k w ł a s n y każdego języka, rozstrzygający o jego indywidualności, a które tylko r e f l e k s e m procesów zaszłych w prajęzyku. Stąd też wszystkie jej usiłowania obracają się około rekonstrukcyi tego prajęzyka. W przykładach wyżej przytoczonych przejście 'e na 'o w słowie bierzesz: biorę — przemiana y na i po gardłowej: wilki (por. starosłow. vlŭky)

i tak samo i na y po syczącej zębowej: wilcy (por. starosłow. vlŭci), w końcu r na rz przed samogłoską podniebienną e — to zmiany głosowniowe specyalnie polskie. Natomiast przemiana k na c przed i = pierwotnemu oi jest właściwością ogólnosłowiańską: wilk — wilcy, por. starosł. vlŭkŭ — vlŭci; tak samo przejście dwugłoski pierwotnej eu na ov (przed samogłoską): synove, por. odpowiednią formę przypadkową tematów na -u w greckiem: βαρεῖς z βαρεϝ-ες do tematu βαρυ. W końcu wymiana między słow. ŭ: ov, synŭ: synove reflektuje proces głosowniowy, który zaszedł już w prajęzyku, por. gr. βαρύ-ς: βαρέϝ-ες, s. sūnús: sūnáv-as. (Obszerniej o tem zagadnieniu rekonstrukcyi prajęzyka mówiliśmy w rozprawie »O zadaniach i metodzie gramatyki porównawczej«, Eos t. VIII).

Na tem moglibyśmy zakończyć nasz krótki przegląd głównych rodzajów gramatyki. Tu mógłby kto zapytać, dlaczego pominęliśmy tzw. gramatykę powszechną czyli filozoficzną, kiedy przecież zagadnienia, któremi ta gramatyka się zajmuje, są tak doniosłe, a dla ogółu ludzi ukształconych może ciekawsze, niż specyalne zagadnienia gramatyki porównawczej? Takie pytania, jak klasyfikacya języków, kwestya wspólnego lub różnego pochodzenia języków i t. p., są z pewnością nader ciekawe. Otóż na to odpowiadamy: wprawdzie gramatyka powszechna już od dawna uprawiana, początkami sięga jeszcze w czasy, poprzedzające powstanie gramatyki porównawczej (wtedy jednak błąkała się po manowcach, bez krytyki i metody), tak samo w nowszych czasach była przedmiotem licznych roztrząsań — jednak bez widocznych rezultatów (należą tutaj badania W. Humboldta, Potta, Fryd. Müllera, v. der Gabelentza i innych). Dla tego opuściliśmy ten punkt. Wystarczy tylko przypomnieć kwestyę klasyfikacyi języków. Do niedawna obiegała w podręcznikach (i niejednokrotnie w dziełach naukowych) klasyfikacya języków na izolujące (jednozgłoskowe). aglutynujące, fleksyjne i wcielające, obecnie jednak porzucono ją dla wielu ważnych przyczyn, nowej natomiast nie postawiono. Trudności tu bardzo wielkie. Języki tzw. naturalne (ludów dzikich) znane są tylko z ostatnich czasów i do tego często niedokładnie; jaka ich przeszłość, nie wiadomo. Dlatego też o stosunku wzajemnego pokrewieństwa ich nic pewnego nie wiemy; stąd i klasyfikacya utrudniona. Tak samo o stosunku języków szczepu indoeuropejskiego do innych nic na razie pewnego nie da się powiedzieć. Pokrewieństwo z językami semickimi nie udowodnione — mimo Ascolego

i innych; tak samo nowsze przypuszczenie o bliższym jakoby stosunku pokrewieństwa języków ugro-fińskich, o którym rozprawia Wiklund w czasopiśmie »Le Monde Oriental«, zeszyt I, str. 43 i nast., nie sprawia, na nas przynajmniej, wrażenia.

* *
*

Gramatykę szkolną (nowszą, postępową) określićby można jako kompromisową między gramatyką dogmatyczną i naukową. Charakter dogmatyczny z konieczności mieć musi gramatyka języków obcych, zwłaszcza nowożytnych. gdyż idzie tu o przyswojenie pierwszych początków, a nadto przyczynia się do tego i stan obecny tych języków, które naukowo traktować można tylko przy znajomości dawniejszych faz, co już przekracza zadanie nauki szkolnej. Najłatwiej stosunkowo udało się zreformować gramatykę szkolną języka greckiego i to z kilku przyczyn. Najpierw zadanie było łatwiejszem stosunkowo do wykonania dzięki pierwotnej i przejrzystej budowie tego języka. Potem sama lektura autorów greckich zmusza poniekąd do bardziej naukowego wykładu, gdyż kanon szkolny obejmuje autorów, którzy pisali różnymi dyalektami (oprócz klasycznego attyckiego jeszcze starojoński Homera, nowojoński Herodota i nieco doryjszczyzny chórów tragedyi). Dalej ułatwia to wiek nieco dojrzalszy uczniów i znajomość początków łaciny. Szczęśliwie też zapoczątkował tutaj reformę Jerzy Curtius, a w ślad za nim późniejsi autorowie usiłowali spożytkować i nowsze wyniki teoryi dla szkoły. Czy zawsze szczęśliwie? Nam się zdaje, że czasem posuwają się za daleko w tym kierunku. Np. wprowadzenie nauki (a choćby tylko terminu) o płynnych i nosowych zgłoskotwórczych (tzw. »sonantów«) uważamy za rzecz ryzykowną. Bo najprzód bez znajomości sanskrytu (co nie leży w zakresie nauki szkolnej) tej sprawy gruntownie przedstawić nie można. A potem sama teorya sonantów (przynajmniej w tej formie, jaką nadali jej Brugmann i Saussure) nie jest tak pewną, jak się wydaje niektórym. Zasada sama zapewne racyonalna, mianowicie bystre spostrzeżenie Brugmanna, że kombinacye głosowe prajęzyka e + r, l; e + m, n w zgłoskach nieakcentowanych ulegają tak samo osłabieniu, jak grupy e + i, e + u. Ale dalszy wniosek, że w tych grupach e + r, l; e + m, n samogłoska e tak samo zupełnie ginie, przyczem drugi element r, l, — m n stał się w prajęzyku sonantem — tak samo, jak stał się sonantem drugi element i, u grup e + i, e + u — czyli innemi słowy, że kombinacye e + liquida, nasalis są również ta-

kiemi samemi dwugłoskami, jak e + i, e + u, jest kwestyą niezupełnie udowodnioną. Jestto dotychczas sprawa sporna, jak wiadomo w kołach zawodowych. Gdy się do tego doda, że kwestya jest zawikłana jeszcze z powodu innych szczegółów, będących konsekwencyą wymienionej tezy zasadniczej (rozszczepianie się sonantów w pewnych pozycyach na r̥ʳ, n̥ⁿ i t. d., sprawa dwu- i więcejzgłoskowych pierwiastków i t. p.), to przyznać trzeba, że w nauce szkolnej nie ma miejsca dla sonantów. Łatwiej zgodziłby się można na objaśnianie pewnych łatwiejszych właściwości języka homeryckiego, zwłaszcza gdy te fakta częściej się powtarzają, a dadzą się w sposób łatwy przy pomocy dyalektu attyckiego wytłómaczyć. Jeżeli się tak często napotyka u Homera takie formy jak γένεσσι, γενέεσσι obok attyckiego γένεσ', — ποσσί obok attyckiego ποσί, — ἐτέλεσσα obok ἐτέλεσα i t. p., to bez trudności da się wyjaśnić uczniom stosunek późniejszego σ do dawniejszego σσ i do analogicznego -εεσσι. Tak samo rzecz o przestawce iloczasowej (metathesis quantitatis) łatwa do wyjaśnienia i pożyteczna, bo to objaw częsty u Homera, i t. p. objawy językowe.

Trudniejsza sprawa z gramatyką łacińską. Na stopniu niższym musi ona pozostać i w przyszłości, zdaniem naszem, czysto dogmatyczną, jakkolwiek nowszymi czasy odzywają się głosy z żądaniem wprowadzenia i tutaj pewnych zmian w duchu więcej naukowym (z propozycyami wcale radykalnemi występuje między innymi M. Niedermann w »Spécimen d'un précis de phonétique du Latin« 1904, por. Indg. Forsch. Anzeiger z r. 1906). Objaśnienia naukowe możnaby co najwyżej umieścić w uwagach, przeznaczonych dla klas wyższeych. I tak z zakresu głosowni możnaby podać zwięzłe uwagi o zwątleniu samogłosek w zgłoskach nieakcentowanych (zastósowanie znajdzie to przy nauce o słowie): ă, ĕ na ĭ przed spółgłoską pojedyńczą np. căpio: accĭpio, hăbeo: prohĭbeo, — tĕneo: contĭneo; ă na e przed podwójną spółgłoską, np. scando: conscendo, arceo: coerceo i t. p. Uwagi o zmianach jakościowych i iloczasowych samogłoski końcowej, np. ĭ na ĕ: mari na marĕ, — terră (nom. voc. sg.) zamiast terrā, por. terrārum. Uwagi te zwykle umieszczają przed nauką o wierszowaniu — niepotrzebnie, bo w gramatyce ma być wykład systematyczny, wybór zaś materyału zależy od okoliczności, które plan naukowy uwzględnia. Tu dodaćby można jeszcze ważne prawidło o rotacyzmie łacińskim (z zastosowaniem przy deklinacyi i konjugacyi): temat genes-: generis, tem. stopnia wyższego maies- (por. maies-tas), maios (o̱ analogiczne do nomin.): maioris; legerem: es-sem i t. p.; mensārum: gr. hom. τάων = sōm (przy nauce o dyalekcie homeryckim). Przy konjugacyi należy tutaj odpowiednie ugrupowanie słów trzeciej

konjugacyi podług stosunku tematu teraźniejszego do pierwiastku (jak w greckiem): 1) dīco, dūco; 2) capio; 3) scindo: scĭd-ī, 4) con-ticesco itp.; ugrupowanie form czasu przeszłego podług rodzaju formacyi (w uwadzę do formacyi na -s-: dīxī wskazać na pokrewieństwo z aorystem greckim, a skorzystać z tego w składni przy nauce o użyciu czasów). Jak widać z tego szkicu, reforma gramatyki łacińskiej może być tylko częściową, strona naukowa uwzględniona może być więcej w uwagach niż w samym tekscie.

Stanowczej zmiany w kierunku więcej naukowym domaga się gramatyka polska. Obok kursu elementarnego potrzebny koniecznie kurs wyższy, któryby był przeznaczony dla klas wyższych. Znajdzie on zastósowanie częściowo w klasie 6. przy lekturze zabytków staropolskich (któreby należało jakoś nie tak po macoszemu traktować, jak dotychczas), a później przy powtarzaniu materyału w klasie 8. Zresztą podajemy tu tylko ogólne myśli; wykonanie w szczegółach należy do planu nauki języka ojczystego. I tak mógłby taki zarys obejmować we wstępie: przegląd języków słowiańskich i krótką ich charakterystykę. Tę charakterystykę oprzećby można np. na zachowaniu się grupy prasłowiańskiej tort (podług formułki Miklosicha) w różnych językach słowiańskich i w polskim z uwzględnieniem wyrazów, przyswojonych z języków pobratymczych. Za pomocą takich przykładów, jak Władysław obok staropolskiego Włodzisław, włodać, włodarz, zestawionych obok niemieckiego walten, można wyjaśnić, że grupa pierwotna o + l + cons. daje w polskiem ło, w zachodnio- i południowosłowiańskiem la, we wschodnich: olo. Tak samo na wyrazach: gród, horodyszcze (czystopolskie: grodzisko), Horodenka, Hradec (Grac) — obok niemieckiego Garten, gr. χόρτος, ł. hortus (tu jednak trudność zachodzi co do spółgłoski słabej d w słow., którą można pominąć), wytłómaczyć można, że z pierwotnego gord powstały w grupach języków słowiańskich wyżej wymienionych: gród, grad, gorod (horod). Por. także przykłady takie, jak słoma: Halm, κάλαμος; — próg, porohy, Praga itp.

Dalej możnaby umieścić krótką rzecz o grafice i ortografii polskiej w historycznym ich rozwoju; zwięzły wykład o głoskach polskich pod względem fizyologicznym; o ważniejszych zmianach głosowniowych w obrębie polszczyzny nowszej w stosunku do starszego języka. Czy naukę o deklinacyi rzeczowników możnaby oprzeć na podstawie tematów, nie śmiemy rozstrzygać, bo trudności dosyć znaczne. Natomiast wykład systematyczny konjugacyi (za trudny dla niższego gimnazyum) tubyśmy umieścili, oczywiście na podstawie tematu teraźniej-

szego, jako jedynie racyonalny. W końcu znalazłby tu umieszczenie rozdział z psychologii języka, poparty licznymi przykładami działania analogii we fleksyi, wyjętymi z literatury dawniejszej, o ile ta uwzględniona była w Wypisach.

Nie wyczerpujemy tutaj oczywiście całego materyału, ograniczając się do podniesienia ważniejszych rzeczy, któreby można racyonalnie opracować w przyszłym podręczniku.

Lwów

Recenzye — Sprawozdania — Zapiski.

Postępy filologii klasycznej w ostatniej ćwierci stulecia.

Die Altertumswissenschaft im letzten Vierteljahrhundert. Eine Uebersicht über ihre Entwickelung in der Zeit von 1875-1900 im Verein mit mehreren Fachgenossen bearbeitet von Wilhelm Kroll. Leipzig, Reisland 1905, 8-o. VI + 547. 14 m.

(Dokończenie)

Z dzieł, traktujących o historyi rzymskiej, wymieniamy Rankego, 2 tomy, 1882, w jego Weltgeschichte, Schillera Röm. Gesch. w jego Weltgeschichte (1900 nastt.), Hertzberga (w Onckena zbiorze Allgem. Gesch. 2 t. 1879—80), Junga w Helmolta Weltgeschichte (1900), Niesego Grundriss der röm. Gesch. (1886, 2. wyd. 1897, w Iwana Müllera Handbuch der klass. Altertumswiss.). Pierwsze miejsce zajmuje historya Rzymu przez Teod. Mommsena 3 t. (1. wyd. 1854 1856, w naszym okresie nowe wydania) aż do bitwy pod Tapsus w r. 46 przed Chr.), 5-ty tom (1885) obejmuje prowincye rzymskie, czwarty tom nie pojawił się. Znakomitem jest dzieło Duruy'a Histoire des Romains w 7 t. (1876--1885) od początków aż do śmierci Teodozyusza (część traktującą o cesarstwie rzymskiem opracował po niem. Hertzberg (1884 nastt.). Z Ihne'go Röm. Gesch. ukazało się dalszych 5 tomów (razem 8, 1876—1890) od upadku Numancyi (którym się kończy tom 3-ci) aż do bitwy pod Actium. Wykłady Nitzscha, autora ważnego dzieła Die röm. Annalistik, o historyi Rzpl. rzymskiej wydał po śmierci jego uczeń T. Thouret (1884 nastt.). Z historyi Włoch od najdawniejszych czasów aż do wojen punickich Paisa ukazały się 3 t. (1894—1899). Stosunkowo mało miejsca zajmuje Rzym i Włochy w Edwarda

Meyera Gesch. des Altertums (1884 nasst.). Dla badań nad historyą Rzymu jest epokowem dzieło Teod. Mommsena Römisches Staatsrecht, którego ważnem uzupełnieniem jest dzieło O. Hirschfelda Die kaiserlichen Verwaltungsbeamten bis auf Diokletian (1877, niedawno wyszło nowe wydanie). O senacie Rzpl. rzym. pisał Willems po francusku (2. wyd. 1885), o zgromadzeniach ludowych Soltau (1880), o pomerium i lex curiata de imperio A. Nissen (1885), o starożytnościach Lange (1876, 2. wyd.), Herzog Gesch. und System der röm. Staatsverfassung (2 t., 1884, 1891), o administracyi państwa rzym. Marquardt, nowe oprac. przez Dessaua (finanse), Domaszewskiego (starożytności wojskowe) i Wissowę (starożytności religijne) 1884, o sądownictwie Teod. Mommsen (Strafrecht 1899), o ustroju i administracyi Madvig (2 t. 1881—1882). Prace odnoszące się do poszczególnych okresów historyi rzym. i do poszczególnych kwestyi wyliczą Holzapfel na str. 218—233.

Greckie starożytności publiczne opracował Henryk Swoboda z Pragi (str. 234—287). W ubiegłym okresie ten dział filologii doznał prawie w każdym kierunku odmłodzenia. Wpłynęły na to: ogromny wzrost materyału, zwłaszcza inskrypcyi, a przedewszystkiem odnalezienie Arystotelesowej 'Αϑ. πολιτεία. Nadto widoczny jest postęp pod względem metody badania. Epokowem jest wydanie I. t. Corpus inscript. Atticarum (1873), a także pojawienie się (w r. 1871) T. Mommsena Röm. Staatsrecht. Nie starożytności są celem tej nauki, lecz system greckiego prawa publicznego. Z dzieł traktujących o starożytnościach greckich publicznych wymieniamy Gust. Gilberta Handbuch der griech. Staatsaltertümer (2 t. 1881 1885, I. t. 2. wyd. 1893), K. F. Hermanna Lehrbuch der griech. Antiquit. w opracow. Thumsera (I. cz. 1889, II. część 1892), Jerz. Busolta Griech. Staatsalt. (1887, 2. wyd. 1892) i Schömanna Griech. Altertümer w oprac. Lipsiusa (2 t., 1897—1902), Meiera-Schömanna Der attische Prozess w opracowaniu Lipsiusa (1883—1887), Thalheima Griech. Rechtsaltertümer (1884, 2. wyd. 1895), Böckha Die Staatshaushaltung der Athener oprac. przez M. Fränkla (3. wyd. 1886), ustępy w dziełach historycznych Busolta i Edw. Meyera, artykuły w Paulego-Wissowy Realenzyklopädie i w Daremberga-Saglio Dictionnaire des antiquités i opracowania greckiej wojskowości przez H. Droysena i A. Bauera. W naszym okresie czasu odnaleziona i ogłoszona Arystotelesa 'Αϑ. πολ. (1891) wpłynęła w sposób niezwykły na rozwój i na postęp tej nauki; najwymowniejszym jego wyrazem jest znakomite dzieło Wilamowitza Aristoteles und Athen (1893), które dla znajomości ustroju państwa ateńskiego stanowi podstawę. Obok Wilamowitza i innych zasłużyli się około tej sprawy Bruno Keil (Solon. Verf. 1892) i G. de Sanctis ('Ατϑίς 1898). Wpływ odnalezionej 'Αϑ. πολ. objawiła się przez potrzebę nowych wydań podręczników Busolta (1892) i Gilberta (1893). Podstawą do lepszego poznania greckiego życia publicznego są badania nad istotą starszego państwa greckiego, które zawdzięczamy szczególnie Ed. Meyerowi (Forschungen zur alten Gesch., 2 tomy, Gesch. d. Altert. t. II-gi). Jedną z najważniejszych faz

starszego państwa greckiego jest ustrój czasów szlachty t. z. wieku homerowego. A. Fanta (Der Staat in der Ilias und Odyssee, 1882) kreśli atrybucye władzy królewskiej, jej osłabienie i wzrost szlachty. Dzięki badaniom Edw. Meyera nad dawniejszem państwem greckiem doszło się do dokładniejszej definicyi istoty greckiego państwa miastowego (Stadtstaat). Wielkie zasługi około ułatwienia zrozumienia tej sprawy ma J. Burckhardt (Griech. Kulturgesch. I, 1898). Następnie omawia Swoboda poszczególne kwestye z zakresu starożyt. publ. greckich przytaczając najważniejszą do nich literaturę z ubiegłych 25 lat (str. 241—287). Z przeglądu tego widzimy, że na wszystkich polach panował ruch niezwykły i że wiele kwestyi spornych w omawianym okresie zostało albo zupełnie rostrzygniętych albo zbliżyło się ku rozstrzygnięciu. Jestto zasługą tych, którzy wprowadzili do badań nad starożytnościami metodę historyczną i prawniczą.

Prawo publiczne rzymskie w opracowaniu Artura Steina z Pragi (288—311). Główna zasługa przypada tu Teod. Mommsenowi, który już w r. 1858 w Akad. berlińskiej wyrzekł słowa: Dopóki rzymska jurysprudencya ignorowała państwo i naród rzymski, a rzymska historya i filologia prawo rzymskie, pukały oba nadaremnie do drzwi świata rzymskiego. Tylko w III. tomie Staatsrecht przy omawianiu senatu (III. Band, 2. Abteilung) posługuje się M. historyczną metodą, zresztą trzyma się zawsze zasady uważania wszystkich instytucyi państwa rzymskiego za ogniska organicznie uporządkowanego, stałego systemu prawnego. W przeciwieństwie do Mommsena napisał swoje dzieło Madvig Verfassung und Verwaltung des röm. Staates, którego tylko część I. (1884) zajmuje się prawem publicznem w rozumieniu Mommsena. Dzieło to we wielu punktach oznacza cofnięcie się wstecz, zwłaszczą pod względem metody. Lange w Röm. Altertümer użył przestarzałej metody historyczno-antykwarycznej, a nawet z góry potępił prawno-systematyczne omawianie prawa publicznego. Wymienić też należy Mommsena Röm. Staatsrecht, zarys, który się ukazał w Bindinga Systemat. Handbuch der deutschen Rechtsgeschichte (T. 3) a w którym zebrał rezultaty swego ogromnego dzieła w jednym tomie. Studya nad prawem publicznem postąpiły dzięki materyałowi epigraficznemu, a także numizmatycznemu. Mommsenowi zawdzięcza epigrafika i numizmatyka ogromny postęp. Corpus inscr. Lat. ze swymi indeksami i Dizionario epigrafico wydawane przez Ruggiera są bardzo ważnemi źródłami rzymskiego prawa publicznego, podobnież artykuły w Paulego-Wissowy Realenzyklopädie. Ważnem jest dzieło Herzoga Gesch. und System der röm. Staatsverfassung (1884—1891), jednak nie dorównywuje dziełu Mommsena. Z dzieł traktujących o poszczególnych kwestyach omawia Stein następujące: Willems'a Le sénat de la république Romaine (2 wielkie tomy i appendix do I. tomu z rejestrami, 1878—1885), dzieło znakomite autora, którego Le droit public Romain doczekało się 6 wydań (1888), G. Blocha Les origines du sénat romain (1883), Mispoulet, Les institutions politiques des Romains (1882 nastt.), Etudes d' institutions romaines (1887), La vie parlementaire à Rome sous la république 1899, Karlowa, Röm. Rechtsge-

sichte, której I. tom (1885) traktuje o prawie publicznem i o źródłach prawa rzymskiego, Soltau, Die altröm. Volksversammlungen (1880) i Die Gültigkeit der Plebiszite (1884), Nissen, Beiträge zum röm. Staatsrecht (1885, Pomerium, Lex curiata de imperio itd.), Kuntze'go Prolegomena zur Gesch. Roms (1882, oraculum, auspicium, templum, regnum).

Gramatykę łacińską opracował Franc. Skutsch z Wrocławia z wyjątkiem składni opracowanej przez Krolla (str. 312—340. składnia Krolla 340—349, dodatek Skutscha 349—352). Z początkiem okresu sprawozdawczego zaczęła się jak dla wszystkich języków indoeurop., tak dla łaciny nowa epoka przez użycie nowych metod badania, uwieńczonych obfitymi rezultatami. Oswoić się z temi nowemi metodami i pewnymi rezultatami nowszych badań w zakresie języków indoeurop. jest zadaniem najważniejszem dziś dla latynisty. Omawia tedy Skutsch metody badania indoeuropeistów i filologów, wzrost materyału i uzyskane rezultaty. Badania nad tworzeniem wyrazów łacińskich, nad fleksyą muszą się liczyć ciągle z analogią. Do składni łać. zastosował ten postęp metodyczny H. Ziemer (Junggramm. Streifzüge (2. wyd. 1882). Brugmanna i Osthoffa przedmowa do Morphologische Untersuchungen (1878) jest zapowiedzią nowego kierunku umiejętnej gramatyki, który znalazł wyraz w H. Paula Prinzipien der Sprachgeschichte (1880, 3. wyd. 1898), a pogłębiony został pod względem psychologicznym przez Wundta (Völkerpsychologie I. część 1900). Dziś nikt nie wierzy we wspólność pierwotną grecko-italską albo italo-celtycką. Od udziału w pracach nad fono- i morfologią łacińską w tym okresie odsądza Skutsch wszystkich klasycznych filologów z wyjątkiem Franc. Buechelera. Za największego znawcę składni łacińskiej w ubiegłym okresie uważa C. F. W. Müllera. Prace ze szkoły Brugmanna posunęły naprzód naszą znajomość oskijsko-umbryjskiego dyalektu pod względem fonologicznym, ale główną zasługę około interpretacyi pomników mają filologowie, zwłaszcza Bücheler przez swoje Umbrica. Postępy na polu etruszczyzny były nieznaczne. Co do stosunku łaciny do języków romańskich mamy dzieło Meyera-Lübkego Einführung in die romanische Philologie (1901, por. artykuły Gröbera w Archiv f. lat. Lexikogr.). W okresie omawianym Götz i Schöll dokończyli wydania Plauta rozpoczętego przez Ritschla, a uzupełnienie znajdującego w Studemunda apographon palimpsestu ambrozyańskiego; na ten okres przypadają: 2. wyd. Enniusa przez Vahlena, Marxa wyd. Luciliusa, Poetae scaenici w 3. wyd. Ribbecka, Keila wyd. Katona de agricultura, wyd. listów Cycerona przez Mendelssohna. Osobno wymienić należy wydania dzieł leksykalnych, Festusa i Paulusa przez Thewrewka de Ponor, Noniusa przez L. Müllera i Lindsaya, wydanie Corpus glossarum Lat. przez Götza i t. d. Wzrósł materyał inskrypcyjny. Na czele stoi Corpus inscr. Lat. Pierwszy tom mamy w 2. wyd., obejmującem Fasti i Elogia; druga część tego tomu domaga się gwałtem nowego opracowania, przybyło bowiem dużo nowego materyału, prawo z gaju w Spoleto napis z jeziora fucyńskiego inskrypcya Duenosa, sprzączka Maniosa i stele z forum rozszerzyły naszą wiedzę o najstarszej łacinie.

Pomnożyła się także liczba napisów ludowych, mianowicie tabliczki z przekleństwami (tabulae devotionum). Wiele form ludowych zawierają napisy metryczne wydane przez Büchelera. Co do italskich narzeczy to materyał umbryjskiego nie powiększył się, za to dużo nowego materyału inskrypcyjnego przybyło dla narzeczy faliskijskiego, pelignijskiego, a zwłaszcza oskijskiego. Facsimilia napisów oskijskich aż do r. 1878 znalezionych i napisów dyalektów pomniejszych do r. 1884 znalezionych zawdzięczamy Zwetajeffowi. W nowszych czasach otrzymaliśmy dwa znakomite wydania wszystkich napisów dyal. ital. w R. v. Planty Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte w II. tomie i w Conwaya dziele The Italic Dialects. Napisy etruskie gromadzone przez przez K. Pauli'ego wydali w Corpus inscript etruscarum Pauli, Danielsson i Herbig.

Gramatyka łać. Kühnera Ausf. Gramm. d. lat Sprache (1877—79) ma wartość tylko jako zbiór materyałów dla składni, gramatyka Riemanna i Gölzera (2 tomy, 1900 nast.) odznacza się składnią, podczas gdy fono- i morfologia są kompilacyą. W Brugmanna i Delbrücka Grundriss der vergleich. Gramm Brugmann opracował łacińską fono- i morfologię w głównych zarysach, Delbrück składnię mniej szczęśliwie od Brugmanna, jak dodaje Skutsch. W Iwana Müllera Handbuch t. II. Stolz opracował nieszczególnie głosownię i fleksyę (3 wydania), Schmalz składnię i stylistykę (3. wyd.), nader sumiennie i dobrze. W Histor. Grammatik der lat. Sprache (u Teubnera wychodzącej) Stolz opracował głosownię i tworzenie wyrazów (Wortbildungslehre, ta część ma wartość jako zbiór materyałów, głosowni odmawia Skutsch wartości), historyę składni łacińskiej Golling, spis literatury do składni autorów Landgraf, tempora, modi i genera verbi Blase. — Z innych ważniejszych dzieł wymieniamy Lindsaya The Latin Language (1894), także w przekł. niem. p. t. Die lat. Sprache, ihre Laute, Stämme und Flexionen in sprachgeschichtlicher Darstellung (1897), nowe wydania Neuego Formenlehre przez Wagenera, drugie wydanie Drägera Hist. Syntax der lat. Sprache 2 t. (1878 - 1881). Szczegółowo omawia S. rezultaty w zakresie badań nad głosownią, kompozycyą wyrazów, fleksyą (str. 327—340), podczas gdy Kroll wskutek nagłego zasłabnięcia Skutscha musiał w ostatniej chwili opracować rezultaty zdobyte w ostatnich 25 latach zeszłego wieku w dziedzinie składni łacińskiej (str. 340—349). Nowy kierunek nadało studyom nad gramatyką łać językoznawstwo porównawcze. Zaczęto się inaczej zapatrywać na istotę i życie języka. Pod wpływem prac Steinthala metoda psychologiczna w badaniu języków wzięła górę a jej najdojrzalszym owocem pod względem podstawy filozoficznej jest dzieło Wundta Völkerpsychologie.

Doniosłe znaczenie mają H. Paula Prinzipien der Sprachgesch. (1883, 3. wyd. 1898), które przyczyniły się bardzo znacznie do wyjaśnienia zapatrywań na życie i rozwój języka. Składnia dopiero przez prace B. Delbrücka doszła do należnego znaczenia w językoznawstwie indoeurop. Delbrück wychodził od tych języków, które w swoim systemie czasownikowym najwierniej zachowały stan pierwotny tj. od języka indyjskiego i greckiego, z których pierwszy we Wedach, drugi w pieśniach

homerowych przedstawiają obfity i stosunkowo starożytny materyał syntaktyczny. W Delbrücka Vergleich. Syntax (1893—1900) składnia łać. traktowana jest po macoszemu. Natomiast bardzo ważne są H. Ziemera Junggramm. Streifzüge; uczony ten posługuje się w wyjaśnianiu zjawisk syntaktycznych zasadą analogii (wyrównywania, Ausgleichung). Poznano dalej, że wszelka hypotaksa (podrzędność zdań) wynikła z parataksy (współrzędności), co uzasadnił empirycznie Delbrück w Syntaktische Forsch. (1871—1888). Pogląd psychologiczny dodał do tego zasadę, że parataksa nie jest konglomeratem zdań wewnętrznie samodzielnych, lecz że także zdania parataktyczne stoją ze sobą we wzajemnym związku, który często wyraża się zapomocą innych niż syntaktyczne w ściślejszem słowa znaczeniu środków, n. p. muzykalnych. Wiele zrobił na tem polu Wölfflin, nietylko własne ogłaszając prace, lecz także przez prace swoich uczniów i założenie Arch. f. lat. Lex. und Gramm. (1884). Zwrócił on uwagę na łacinę ludową, na której opiera się język literacki, i na języki romańskie jako źródło łaciny ludowej i wprowadził metodę statystyczną. Ważnem było poznanie inskrypcyi, zwłaszcza na ścianach w Pompei. Rezultaty historycznego traktowania gramatyki zestawił dobrze Schmalz (w Iw. Müllera Handbuch II. t. Syntax 1885, 3. wyd. 1900). Zajmowano się w omawianym okresie głównie nauką o tempora i modi; główna zasługa należy się uczonym amerykańskim, zwłaszcza Morris'owi (On principles and methods in Latin syntax 1901), który wskazał drogę, po której kroczyć mają odtąd badania nad składnią łacińską, wykazał, że w badaniach syntaktycznych ostrożnie należy stosować metodę porównawczą, która odwodzi nieraz od sumiennego badania poszczególnego języka. Potrzeba zdrowej empiryi, która nie wychodzi od z góry powziętych i konstruowanych pojęć, lecz zagłębia się we właściwości zjawisk. Co do kwestyi grecyzmów u łać. autorów, to wiemy dziś, że Plautus i Terentius od nich są wolni, ale rozwój prozy łać. stał pod wpływem rozwiniętego języka literackiego greckiego, dopiero Sallustius i Vergilius odważyli się wprowadzać obce łacinie konstrukcye, które pod ich wpływem potem dalej się szerzyły; dla poetów augustowskich mamy cenną rozprawę Schäflera (1884). W dodatku (str. 349—351) omawia znowu Skutsch króciutko etymologię i leksykografię, wymieniając przedewszystkiem Thes. linguae lat., jego historyę, powstanie i układ, zalety i wady.

Starożytności prywatne opracował Hugo Blümner z Zurychu (str. 353—373).

W naszym okresie pojawiło się nowe wydanie K. Fr. Hermanna Griech. Privatalt. w opracowaniu H. Blümnera (1882) i Iwana Müllera Griech. Privataltert. (w jego Handbuch der kl. Altertumsw. t. IV. 1887, 2. wyd. 1893). Dzieło 3-tomowe E. Buchholza Die homer. Realien (1871—1884) jest niedostateczne; natomiast wybornem jest dzieło Helbiga Das homer. Epos aus den Denkmälern erläutert (1884, 2. wyd. 1887). Z opracowań starożytności prywatnych rzymskich pierwsze miejsce należy się J. Marquardta dziełu Das Privatleben der Römer w opracow. A. Mau'a (1886), innego pokroju są M. Voigta Röm. Privatalt. und röm. Kulturgeschichte w Müllera

Handbuch (1887, 2. wyd. 1893), jak to wynika z samego tytułu. Obok wymienionych podręczników nieocenione są Charikles i Gallus W. A. Beckera opracowane przez H. Gölla (1877—1882), niestety w tych opracowaniach nowe badania i wyniki wyzyskane są w sposób mechaniczny przez używanie nawiasów. Z encyklopedyi na wzmiankę zasługują Daremberga i Saglio Dictionnaire des Antiquités Grecques et Romaines (1887 nastt.) i Paulyego-Wissowy Realenzyklopädie (1894 nastt.). Bardzo dobrym środkiem pomocniczym do illustrowania starożytnego życia jest T. Schreibera Kulturhist. Atlas des Altertums (1885). Następnie omawia Bl. szczegóły ze starożytności prywatnych greckich (str. 356—371) i rzymskich (str. 371—373), tu głównie omawia prace A. Mau'a, Pompei in Leben und Kunst (po angielsku 1899, po niem. 1900), przedtem Pompejanische Beiträge (1879), Gesch. der dekorativen Wandmalerei in Pompei (1882) i H. Nissena Pompejanische Studien zur Städtekunde des Altertums (1877), nadto tegoż Italische Landeskunde (2 tomy 1883—1902).

Referatu o starożytnej geografii podjął się Arnold Ruge z Lipska (str. 374—395). Najpierw omawia Ruge ważniejsze prace o pisarzach geograficznych (str. 375—378), greckich i rzymskich, dalej dzieła nowsze traktujące o geografii starożytnej, mianowicie 2. wyd. Forbigera Handbuch der alten Geogr. (1877), artykuły z geogr. staroż. w Paulyego-Wissowy Realenzyklopädie. Do geografii umiejętnej odnoszą się dzieła: Bunbury History of ancient geography (1879), Tozer pod tymże tytułem (1897), klasyczne dzieło H. Bergera Gesch. der wissenschaftlichen Erdkunde der Griechen (1887—1893, 2. wyd. 1903). Prace nad starożytną geografią odnoszą się przeważnie do krajoznawstwa i na tem polu leży punkt ciężkości nowszych prac. Zasługą jest K. Neumanna, że zwrócił uwagę na potrzebę badania stosunków przestrzennych, położenia, klimatu, flory i fauny danego kraju. Neumanna i Partscha Physikalische Geogr. v. Griechenland (1885) są klasycznym przykładem przedstawiania fizycznej geografii starożytnego kraju; dla Italii starożytnej mamy podobne dzieło H. Nissena Ital. Landeskunde (1883 nastt., 2 tomy); uwzględniono w niem wszystko, n. p. także faunę. Także mierzenie i liczenie odgrywa coraz większą rolę w badaniach geograficznych, tu należy n. p. praca Belocha Die Bevölkerung der griech.-röm. Welt (1886). Dzieła odnoszące się do topografii i kartografii, w której nieśmiertelną zasługę zdobył sobie Henryk Kiepert (po którego śmierci syn Ryszard objął spuściznę po ojcu), omawia Ruge na str. 381—384. Topografię różnych krajów świata starożytnego i wykopaliska omawia R. na str. 385—395.

O sztuce starożytnej mówi sprawozdanie Brunona Sauera z Giessen (str. 396—427). Badania i ich rezultaty w zakresie archeologii pod względem objętości i treści ogromnie wzrosły, we wszystkich jej dziedzinach pracowano z planem i ścisłą metodą, we wielu razach we wspólnej łączności odpowiednich sił, by istotę i rozwój sztuki klasycznej należycie ocenić i przedstawić. W omawianym okresie archeologia odłączyła się od filologii i rozwinęła się w samodzielną umiejętność, traktującą o sztuce starożytnej, co było skutkiem obfitego pod względem

objętości i jakości materyału. Ale archeologia nie porzuciła podstawy filologicznej w dobrze zrozumianym własnym interesie. W mimiambach Herondasa wymienione są dzieła sztuki znakomitych mistrzów, Arystotelesa 'Αθ. πολ. i Anonym. Argentin. powiększają znajomość topografii Aten i dziejów architektury, Bakchylides daje podstawę literacką dla jednego z najważniejszych utworów malarstwa w 5. w., a czas powstania całego szeregu dzieł sztuki plastycznej z tego samego czasu zdołano ściśle określić za pomocą listy zwycięzców z Oxyrhynchos (Oxyrh. Pap. II.). Pracę filologów widzimy przedewszystkiem w wydaniach nowszych autorów starożytnych o sztuce traktujących, których przegląd czytamy na str. 397—398, w pracach nad zbadaniem źródeł Pauzaniasza i Pliniusza, w gromadzeniu napisów ważnych dla archeologa (Corp. inscript. Graec. nowe wyd., Dittenbergera Sylloge inscript., Roehla Inscript. antiquissimae. Michel'a Recueil d' inscriptions, Lolling'a-Wolters'a Akropolisinschriften i t. d.). Znacznym był wzrost pomników skutkiem wykopalisk, których technika dzięki współzawodnictwu badaczy wszystkich cywilizowanych narodów rozwija się znakomicie. Te wykopaliska wydobyły na jaw także różne dzieła sztuki. W związku z udoskonaleniem techniki wykopalisk są postępy na polu publikacyi w czasopismach codziennych, naukowych, specyalnych archeologicznych, a od czasu wykopalisk w Olimpii w tymczasowych sprawozdaniach. Do tych publikacyi podobne są pod wielu względami publikacye całych zbiorów, zwłaszcza muzeów i zbiorów prywatnych (Furtwänglera Sammlung Saburoff i Sammlung Somzée, Fröhnera Collection Tyszkiewicz, Helbiga Sammlung Barracco, Arndta Glyptothek Ny Carlsberg). Z wydawnictw prywatnych zasługują na wzmiankę Bruckmanna Denkmäler griech. und röm. Skulptur, Arndta Portraits, Schreibera Reliefbilder, Hartwiga Meisterschalen, a zwłaszcza Furtwänglera Antike Gemmen. i t. d. Z innych publikacyi ważne są czasopisma różnych instytutów archeologicznych. Z dzieł skromniejszych, ale nie mniej pożytecznych wyliczamy Baumeistera Denkm. des kl. Altertums, Daremberg-Saglio Dictionnaire i t. d., Roschera Mythologisches Lexikon i Wissowy nowe wydanie Pauly'ego Realenzyklopädie. Dzieła wyczerpującego o archeologii według dzisiejszego stanu wiedzy naszej nie mamy, Sittla Archäologie (w Iw. Müllera Handbuch) nie udała się. Za to znakomitym jest Maua Katalog systematyczny biblioteki niem. instytutu archeolog. w Rzymie. Ważnym jest powstanie nowych muzeów tudzież ulepszanie i przeistaczanie istniejących (por. str. 407—408), ważne postępy uczyniły muzea odlewów, które za pomocą różnych sposobów czynią z odlewu możliwie wierne odbicie oryginału. Obok starej krytyki filologiczno-archeologicznej stoi specyficznie archeologiczna, nie brak też prac egzegetycznych (n. p. Roberta, Cichoriusa, Petersena i t. d.), rekonstrukcya dzieł sztuki coraz bardziej postępuje i doskonali się. Z nauk pomocniczych archeologii wymieniamy prócz filologii chorografię, topografię, epigrafikę, umiejętność religii i numizmatykę. Jak różne działy sztuki starożytnej dzięki pomnożeniu się materyału i udoskonaleniu metod badania i środków pomocniczych w 25 ostatnich latach 19. wieku postąpiły, wyłuszcza Sauer na str.

411—427. Coraz bardziej t. z. klasyczna archeologia stała się tem, co Karol Otfryd Müller nazwał archeologią sztuki. Ta klasyczna archeologia stała się coraz więcej grecką. Sztuka grecka jest duszą wszelkiej sztuki starożytnej.

Religię starożytną opracował Leon Bloch z Wiednia (str. 428—464) Z okresu minionego pozostały dwa dzieła: Prellera Griech. Mythol. i Welckera Griech. Götterlehre. W okresie sprawozdawczym pojawiło się dzieło Ottona Gilberta Griech. Götterlehre (1898), ale dzieło to stoi na stanowisku epoki Welckera. Całkiem inaczej przedstawia się dzieło O. Gruppe'go w Iw. Müllera Handbuch. Gruppe dzieło swoje podzielił na 3 części; pierwsze dwie dają przegląd kultów greckich w porządku geograficznym i ważniejszych kompleksów mitów, w trzeciej części chce Gr. dać historyę religii greckiej, choć sam przyznaje, że na to jeszcze nie czas. Ważne bardzo są Roschera Mytholog. Lexikon, artykuły mitologiczne w Pauly'ego-Wissowy Realenzyklopädie i w Daremberga-Saglio Dictionnaire. W ubiegłych 25 latach wzrósł materyał. W Olimpii, w Delfach, na Delos odkryto najważniejsze panhelleńskie miejsca kultu wraz z świątyniami i ołtarzami, mnóstwo napisów i darów poucza nas o obrzędach świątecznych, kapłaństwach, zarządzie świątyń i t. d.

Zbadanie gruzów perskich na Akropolis odsłoniło przed nami święty okręg. Wielką świątynię koło Argos, t. z. Heraion odkopali Amerykanie. Osobliwszem było miejsce święte w Pergamon. Także najdawniejsze czasy greckiej kultury pozostawiły po sobie pamiątki religijne. Jasne światło padło dzięki wykopaliskom greckim na kult w Eleusis, na jego formy i rozwój. W naszym okresie odkopano świątynię Demetery w Lykosura w Arkadyi. Wskutek tych wykopalisk doznał degradacyi przedewszystkiem kult Zeusa w Dodonie, dalej kult Kabirów wskutek odkrycia ich świątyń na wyspie Samothrake i obok Teb. Osobny rodzaj wykopalisk stanowią świątynie lecznicze. Pierwsze między nimi miejsce zajmuje Asklepieion w Epidauros, ważne zarówno dla historyi sztuki, religii i medycyny, a potem świątynia Asklepiosa na wyspie Kos. Bardzo bogaty jest przyrost inskrypcyi. W świątyniach były programy uroczystości, inskrypcye wotywne, spisy darów, listy kapłanów i t. d. Prott i Ziehen wydali zbiór inskrypcyi tz. Leges sacrae, z których pojawiły się tylko Fasti sacri. W różnych miejscach znaleziono hymny. W Epidauros znaleziono pean tamtejszego poety Isyllosa (około 300 a. Chr.) na Asklepiosa i Apollina wraz z kilku innymi poematami tegoż poety. Pean zawiera mit o urodzeniu boga. Ważniejsze jeszcze są delfickie hymny na Apollina, z których pean Arystonoosa zachował się dobrze, podczas gdy reszta więcej obchodzi historyę muzyki starożytnej dla dodanych nut. Osobno wymienić trzeba wielki napis z Magnezyi nad Meandrem, w którym przedstawiono założenie miasta przez tessalskich Magnetów w drodze przez Kretę. Literacka tradycya także się wzbogaciła. Z badań nad papirusami także padło światło na mitologię. Wiersze Bakchylidesa zawierają przedmioty mitologiczne. Z utworów dramatycznych najciekawszym jest koniec Antyopy Eurypidesa. Ważnym dla kultu jest 4. mimiamb Herondasa

z powodu dokładnego opisu świątyni Asklepiosa w Kos i odprawianej tam służby bożej. Tu wspomnieć musimy o Epitome Apollodora, którą w dwóch znacznie od siebie się różniących i nawzajem się uzupełniających rękopisach znaleźli R. Wagner w bibliotece watykańskiej i Papadopulos-Kerameus w klasztorze Sabby w Jerozolimie. Najcenniejsze są excerpta z niezachowanych do naszych czasów części Biblioteki Apollodora. Zawierają mity o Tezeuszu wraz z mitami o Dedalu, Ixionie, cykl mitów o Pelopidach wraz z Troika. Na początku omawianego okresu charakterystyczną cechą badań jest powoływanie się w mitologii greckiej na porównawczą mitologię indoeuropejską w duchu Wojciecha Kuhna i Maks. Müllera. Koniec temu kierunkowi położył Otto Gruppe (Griech. Kulte und Mythen 1887), który wykazał, że ani jedno pojęcie religijne Greków nie jest praindoeuropejskiem. O. Schrader w 2. wyd. dzieła Sprachvergleichung und Urgeschichte porzucił ten kierunek mitologii porównawczej. Natomiast historycy w swoich dziełach dalej uprawiają ten kierunek, nawet Ed. Meyer, Beloch, Seeck. Inaczej ma się rzecz z wpływem religii semickiej na grecką. Że zetknięcie się z handel i żeglugę uprawiającymi zachodnimi Semitami, Fenicyanami, pozostawiło także na polu historyi religii tu i ówdzie ślady, nie da się zaprzeczyć. Nawet Afrodyta dziś uchodzi za bóstwo czysto greckie. Także Heraklesa już nie uważają za przybysza ze wschodu, za zhellenizowanego Melkarta. Semickie wpływy ograniczają się do nielicznych, drugorzędnych postaci. Błędne jest także wywodzenie kultu misteryów eleuzyńskich z kultu Dionysosa z Egiptu (Foucart, Recherches 1885, Les grands mystères 1900). Materyał zgromadził i ważny postęp zainaugurował germanista Mannhardt (Antike Wald- und Feldkulte, Mythol Forschungen). Nowsze badania wprowadziły tz. klasyczną mitologię w związek z antropologią i ludoznawstwem Na polu antropologii stoją na czele Anglicy. Zasługą de Vissera (Die nichtmenschengestaltigen Götter der Griechen 1903) jest, że zestawił przejrzyście odnośny materyał. Jednem z najważniejszych dzieł tu należących jest Rohdego Psyche, gdzie przedstawiono kult duszy u Greków i wiarę w nieśmiertelność duszy w religii, poezyi i filozofii. Kult umarłych stał się punktem wyjścia dla kultu herosów, który w czasach historycznych występuje w postaci kultów chtonicznych. Tu należy ściśle oddzielać mit od kultu. Dla metody Roschera charakterystyczną jest praca jego Hermes der Windgott (1878), w której wszystkie rysy boga: posłaniec, muzyk, pasterz, złodziej, przewodnik zmarłych, są sprowadzone do natury wiatru. Z prac nad podaniami o heroach w pierwszym rzędzie wymienić należy te, które się odnoszą do epopei homerowych i do cyklu trojańskiego (Usener, Der Stoff des griech. Epos 1897). Jakie koleje mit mógł przechodzić w poezyi i w sztuce, wykazał Robert w znakomitej pracy Bild und Lied 1881. Bardzo dokładnie badano formy kultu. Stengela Kultusaltertümer (w Iw. Müllera Handbuch, 2. wyd. 1898), 2-gi tom Schömanna Altertümer (nowe oprac. przez J. H. Lipsiusa (1902) i K. Fr. Hermanna Gottesdienstliche Altertümer są dziełami wybornemi. Postęp polega na wzroście materyału archeolog. i epigraf. Ważniejszem jest jeszcze uwzględnianie obrzędów

ludowych i antropologii (por. artykuł Riessa Aberglaube w Paulyego-Wissowy Realenzyklop. (1897) i Krolla Antiker Aberglaube (1897). Dobry przegląd najważniejszych dokumentów daje zestawienie v. Protta Fasti sacri (1896). Najobficiej płyną źródła dla Aten, tak że Aug. Mommsen swoją Griech. Heortologie (1864) musiał zastąpić prawie nowem dziełem Feste der Stadt Athen (1898). Ofiary greckie badał Stengel (w rozprawach w Hermesie i i.). Tabliczki z przekleństwami zebrał i wydał Wünsch (Defixionum tabulae atticae, 1897). Dla naszej znajomości tradycyi mitograficznej ważnem jest nowe wydanie Mythographi Graeci w Lipsku u Teubnera.

Religią rzymską zajmowano się w omawianym okresie niewiele. Najpewniejszą podstawą badań jest kalendarz rzymski, który w nowem opracowaniu Mommsena (Corp. Inscr. Lat. I. pars. I, 1892) był punktem wyjścia dla Wissowy Religion und Kultus der Römer (w Iwana Müllera Handbuch 1902). Na ten okres przypada wydanie Prellera Röm. Mythol. przez Jordana (1881—1883) i III. tomu Marquardta Röm. Staatsverwaltung w opracowaniu Wissowy (1885), do czego dodać należy Wissowy Gesammelte Abhandlungen zur röm. Religion und Stadtgeschichte (1904). Monumentalną jest praca Cumonta Textes et monuments rélatifs aux mystères de Mithra (1896), ważnem dzieło Domaszewskiego Die Religion des röm. Heeres (1895).

Bardzo sumiennie opracowane jest sprawozdanie o literaturze greckiej przez Alfreda Gercke'go z Gryfii (str. 465—537), podzielone na kilkanaście ustępów o osobnych napisach. Nabytki literackie. Nowa gałąź, badania nad papirusami, z założonym od r. 1890 Archiv für Papyrusforschung, powstała, by umożliwić pogląd na rozprószony materyał; wielkie publikacye o wysokiej wartości prędko po sobie następują, wydania specyalne, monografie i artykuły zajmują się najważniejszymi tekstami. Dodajmy do tego napisy i inne pomniki we wielkiej obfitości. Literatura grecka wzbogaciła się dziełami autorów, z których przedtem tylko tytuły i skąpe fragmenta były znane. Nowo znalezione dzieła poetów. Herondasa mimiamby, wydane przez Kenyona 1891 i przez Buechelera, objaśnione zostały przez Crusiusa (1892). Autor pisał około r. 200 przed Chr. w narzeczu jońskiem swoje obrazki chwilowe i obyczajowe w lekkich choliambach. Świątynia Asklepiosa w Kos ze swoimi skarbami sztuki powstaje na nowo przed naszemi oczyma; widzimy przed sobą szkołę elementarną i ulicę; życie rodzinne i niewolników. Bakchylidesa, siostrzeńca Simonidesa z Keos, mamy 15 hymnów i epinikiów, wydanych przez Kenyona (1897) i Blassa. Tok myśli, wyrażenia poetyczne i metryka odznaczają się wielką przejrzystością. Ważne są utwory jego dla współczesnej historyi dworskiej, jeszcze ważniejsze dla mitologii. Potem odkryto fragment listy olimpioników, który poucza nas o uroczystościach olimpijskich i zwycięzcach podczas tychże w olimpiadzie 75—85. Z Pindara zyskaliśmy pierwsze parthenion, zamówione przez Agasiklesa dla Aioladasa i Pagondasa. Spuścizna Safony powiększyła się o 4 niezupełnie zachowane utwory: modlitwa do Nereid o szczęśliwy powrót brata (Oxyrh. Pap. I.); pieśń pożegnalna: uczenica rozrzewniona roz-

łącza się z ukochaną mistrzynią, która ją pociesza słowami matki; pozdrowienie dla dalekiej Atthis, która przewyższa kobiety Lidyi; w 4. pieśni była mowa o innej uczenicy Safony. Gongyli. Z epodów Archilocha otrzymaliśmy dwa nie w zupełności. Spuścizna Solona powiększyła się przez długie cytaty w Arystotelesa 'Αθ. πολ. Z dzieł kompozytora i poety Timotheosa z Miletu (um. 357) i nieco starszego Philoxenosa mieliśmy tylko skąpe ułamki. Teraz mamy przedstawionych zaraz po r. 400 Persów z wyjątkiem zaginionego początku; jestto co do formy νόμος ze σφραγίς na końcu. Timotheos mówi sam o swoim wynalazku 11-strunowej liry, która w Sparcie nie doznała przychylnego przyjęcia. Z bitwy pod Salaminą traktuje Timotheos rzeczy poboczne. Do niezrozumiałego często tekstu dodał wydawca Wilamowitz parafrazę grecką (1903). Papirus pisany jest w czasach Aleksandra W., jestto najstarsza książka, nie zwój, nut niema. Nuty zachowały się gdzieindziej. Z partytury Orestesa Eurypidesa zachował się ustęp (w. 330— 35 z lukami) w papirusach Arcyksięcia Rainera a na kamieniu do pieśni jakiegoś Seikilosa, jakoteż do 3 delfickich hymnów Ateńczyka Kleocharesa (200 przed Chr.). Bez pisanych nut zachował się inny pean delficki w strofach glikonejskich (twórca jego, Aristonoos, był młodszym rówieśnikiem Eurypidesa, wielbicielem Lizandra i 6 razy zwycięzcą w igrzyskach pityjskich) i Isyllosa z Epidauros w jonikach (wydał Wilamowitz 1886). Z czasów hellenizmu znaleziono aryę miłosną dziewczyny, παρακλαυσίθυρον, pełną namiętności. Fragmenta epos cyklicznego wzrosły o pewną liczbę cytatów w zwojach z Herculaneum. Z katalogu kobiet Hezyoda mamy teraz 51 wierszy odnoszących się do zalotów o Helenę. Najstarszą fazę tragedyi attyckiej wyjaśnia ułamek z Frynichosa Φοίνισσαι w dyalekcie jońskim. Z Eurypidesa Antiopy znaleziono 123 wierszy (Mahaffy 1891 i 1893). Z Menandra znaleziono koniec komedyi Perikeiromene. początek Georgos (87 wierszy), początek komedyi Phasma i Kolax, wreszcie dużo drobniejszych fragmentów. O mimosie (Oxyrh. Pap. III.) mamy dzieło 2-tomowe Reicha (1903). Nowo znalezione dzieła prozaiczne. Głównym nabytkiem jest Aryst. 'Αθ. πολ. wyd. przez Kenyona (1891). Z dzieł o niej najważniejszem jest Wilamowitza Aristoteles und Athen (2 tomy 1893). Hypereidesa mamy teraz 6 mów (wyd. Blassa, 3. 1894), poznaliśmy je wszystkie przez papirusy, pierwsze cztery już dawniej, mowę przeciw Athenogenesowi 1889, przeciw Philippidesowi 1891.

Nabytki pomnikowe. Wymienione są w Reinacha Répertoire des vases 2 t. 1899 nastt. O starszej tragedyi i komedyi czerpiemy wiadomości z wielkiego dydaskalicznego napisu, z którego w nowszych czasach jeszcze dalsze ważne fragmenta wyszły na jaw w Atenach. Rewolucya na polu dramatu attyckiego powstała przez usunięcie hellenistyczno-rzymskiej sceny.

Chronologia. Najważniejszem dziełem jest Kirchnera Prosopographia attica, 2 tomy 1901—03. Dla oznaczenia chronologii dyalogów Platońskich użył Dittenberger (Hermes t. XVI i w. i.) statystyki partykuł, zwłaszcza ważnem jest dzieło Lutosławskiego (po angielsku, Londyn

1897) o tym przedmiocie. Przeciwny temu kierownikowi był Zeller. Kwestye autentyczności. Literatura listów starożytnych od czasów Rysz. Bentleya tak jest podejrzaną, iż trzeba dowodzić ich autentyczności, nie nieautentyczności. Trzecią księgę Retoryki Arystotelesowi oddał Diels (Abh. Berl. Akad. 1886). Spuścizna Platona dzieli się na niewiele nieautentycznych i na przeważną liczbę autentycznych pism. Moralia Plutarcha zawierają wiele ustępów wątpliwej autentyczności albo niewątpliwej nieautentyczności. Trudno znaleźć kryterya dla spuścizny Lukiana. Także utwory Teokryta zostały pomieszane z bukolikami jego naśladowców i dlatego rzeczy nieautentyczne dostały się między autentyczne. Tradycya. Posiadamy Fedona Platońskiego w egzemplarzu pisanym około 50 lat po śmierci Platona, ustępy z Lachesa w papirusie mało co późniejszym, mamy bez liku papirusów do Homera począwszy od 3. w. przed Chr. Nadzieje pokładane w tych nabytkach nie ziściły się są one znacznie gorsze od zupełnych, znacznie młodszych rękopisów, zwłaszcza papirusy homerowe (por. A. Ludwich Die Homervulgata 1898). Krytyka tekstu. Dla krytyki tekstu uzyskaliśmy cenne kryteryum przez papirusy, które znacznie starsze są od naszych rękopisów, i przez nowo znalezione rękopisy bibliotek, stare przekłady i cytaty scholiastów. W dziejach nowszej filologii grały wielką rolę interpolacye. Im pewniejszą stała się znajomść autentycznych dokumentów attyckich, tem więcej zyskał dowód I. G. Droysena, że dokumenta w mowach polit. Demostenesa są nieautentyczne. Od krytyki tekstu Sofoklesa Naucka dziś filologia się uwolniła. Starożytne środki pomocnicze. Dla dzieł trudnych do zrozumienia, jak Arystotelesa lub Alexandry Lykofrona, zachowały się parafrazy. Scholia częścią dotyczą krytyki werbalnej, częścią dają objaśnienia rzeczowe. Akademia berlińska kończy już prawie wydanie wszystkich komentatorów Arystotelesa. Ważnym środkiem pomocniczym dla konstytucyi tekstu, interpretacyi, biografii i t. d. są resztki starożytnych słowników. Główna zasługa przypada tu L. Cohnowi i Reitzensteinowi (Gesch. der griech. Etymologika 1897). Nowożytne środki pomocnicze. Tu należą Papego-Benselera Wörterbuch der griech. Eigennamen (ostatni raz 1875), Stephanusa Thes. linguae Graecae w ostatniem opracowaniu przez Hasego, Wilh. i Ludwika Dindorfa (1865), Ebelinga i innych Lex. Hom. (2 tomy, 1880—1885) i Rumpela Lex. Theocriteum i Lex. Pindaricum (1879—1883), Ellendta-Genthe'go Lex. Sophocleum (1882) i słownik do wszystkich tragików przez A. Naucka (1892). Z bibliografii wymieniamy Biblioth. script. classic. Engelmanna-Preussa (1880), Bursiana Jahresb. üb. die Fortschr. der kl. Altertumsw., Jahresber. des phil. Vereins in Berlin, Biblioth. philologica classica. Uzupełnienie pożądane stanowią nowe opracow. Paulyego Realenzyklop. przez Wissowę (od r. 1893) i historye literatury, zwłaszcza Susemihla Gesch. der gr. Liter. in der Alexandrinerzeit 2 t. (1891—2), Krumbachera Byzant. Literaturgesch. (1891) oraz Byzant. Zeitschrift (od r. 1892) i Christa Gesch. der gr. Literatur (1888, 4. wyd. 1905). Z prac nad literaturą wymieniamy nadto Harnacka Die altchristliche Literatur und Chronologie (4 tomy

1893—1904), Th. Bergka Griech. Literaturgesch. (niedokończona, 4 tomy, z tych 3 ostatnie wydane po śmierci autora), M. Croiset'a Histoire de la littérature grecque (5 t. 1887—1899). Dzieła historyczne Busolta, Holma, Belocha i Edw. Meyera zawierają ustępy o literaturze greckiej, ustępy zawarte w II. t. Edw. Meyera Gesch. des Altertums (1893) o przedperskiej literaturze Greków są bardzo dobre. Cenne jest dzieło C. Wachsmutha Einleitung in das Studium der alten Gesch. (1895). Dzieje wymowy attyckiej opracował Blass Die att. Beredsamkeit i t. d. (3 tomy 1887—1898). Z przekładóv zasługują na wyszczególnienie Wilamowitza przekłady wybranych tragedyi gr. (2 tomy 1899 nast.), Eurypidesa Medea w przekładzie v. Arnima, Arystotelesa Poetyka w przekładzie Gomperza, Buechelera niem. parafraza prawa gortyńskiego (1885), Dielsa Die Fragmente der Vorsokratiker (1903). Z wydań z komentarzem znakomite są Kaibela wyd. Sofoklesa Elektry (1896) i Wilamowitza wyd. Eurypidesa Heraklesa 1889, 2. wyd. 1895). ważne są Erläuterungen Wilamowitza do jego Griech. Lesebuch (1902, 2 t.). Z komentarzy w jęz. łać. pisanych wymienić trzeba znakomite opracowanie Sophistesa Platona we wyd. Stallbauma przez Apelta. Z komentarzy estetycznych wymieniamy Augusta Müllera Ästhetischer Komentar zu Sophokles (1904). Zbiory fragmentów. Wobec luk w zachowanej literaturze greckiej ważnem jest gromadzenie fragmentów i rekonstrukcya dzieł zaginionych. Fragmenta liryków i tragików na nowo wydali Bergk (1878—82) i Nauck (1889). Zamiast zbioru komików Meinekego mamy teraz wydanie Kocka (3 t. 1880—1888) i I. tom Kaibela (1899). Fragmenta epików zestawił Kinkel (877). Fragmenta prozaików wydali: Epicurea Usener. Die Fragm. der griech. Vorsokratiker Diels Arystotelesa Rose (1886). Jaką wartość może posiadać taka praca rekonstrukcyjna, na to świetnym przykładem są Dielsa Doxographi Graeci (1879), rekonstrukcya historyi fizyki Teofrasta ze wszystkimi młodszymi dalszymi ciągami i opracowaniami aż do czasów chrześcijaństwa. Krytyka źródeł. Jak ważną rolę odgrywa krytyka źródeł w historyi literatury gaeckiej widać z rozprawy Wilamowitza p. t. Die Thukydideslegende (Hermes 1877). Pausanias przy opisie Akropolis wymienia grób Tucydydesa przy bramie Melityjskiej, zupełnie tak, jak to czyni Polemon (w 2. w. przed Chr.). Pausanias nie wymienia Polemona. ale Wilam. wnosi z tego, że Paus. cichaczem korzystał z Polemona. Myśl Wilam. rozwinął Kalkmann (Pausanias 1886), przeciw któremu znów wystąpił Gurlitt (Studien zu Pausanias (1890). Kompozycye i dyspozycye. Gercke potępia dzieło Blassa Die Interpolationen in der Odyssee (1904), które zdaniem jego ignoruje dawno uzyskane rezultaty badań. Jak różne kwestye muszą wprzód być rozwiązane, abyśmy otrzymali jednolity obraz o poezyi homerowej, okazuje P. Cauer Grundfragen der Homerkritik (1895). Historyi badań nad Homerem w nowszych czasach nie mamy, najlepszym jest wykład popularny Bonitza Über den Ursprung der homer. Gedichte (ost. wyd. 1881 przez Neubauera). W zakresie badań nad Odysseją oprócz dzieła Kirchhoffa Die Composition der Odyssee (2. wyd. 1879) najpoważniejszą pracą są Wilamowitza Homer. Untersuchungen (1884), tu-

dzież Seecka Die Quellen der Odyssee (1887). Z prac szczegółowych nad Iliadą wymieniamy Kaysera Homer. Abhandlungen wydane przez Usenera (1881), Niesego Die Entwickelung der hom. Poesie (1882), Elarda Hugona Meyera Achilleis (Indogerm. Mythen II. 1887), Christa Homeri Iliadis carmina (1884), Ehrhardta (Entstehung der homer. Gedichte (I, 1894), Roberta Studien zur Ilias (1901). Co do dyalektu homerowego wspominamy, że Fick spróbował przedłożyć Il. i Od. na dyalekt lesbijsko-eolski (1881 - 1900). Z Hezyoda Ἔργα wydobył Kirchhoff pieśni parenetyczne Persesa (1889). Dla komedyi Arystofanesa ważne jest dzieło Zielińskiego Die Gliederung der altattischen Komödie (1885). Dla Platona mamy ważne prace Krohna Platons Staat (1875), a zwłaszcza Bonitza Plat. Studien (3. wyd. 1886). Z dzieł o Xenofoncie zasługuje na uwagę Joëla Der echte und der Xenophontische Sokrates (3 t. 1893 1901). Około analizy źródeł Arystot. Ἀϑ. π. zasłużyli się: Wilamowitz Aristot. u. Athen (1893), Bruno Keil i inni. Większe dzieła literackie. Znakomitem jest dzieło Rohdego Der griech. Roman und seine Vorläufer (1876), tegoż Psyche (1894), Iwona Brunsa Das literarische Porträt der Griechen im V. u. IV. Jahrh. (1896), traktujące o historykach, starej komedyi, filozofach i mowcach, tegoż Die Persönlichkeit in der Geschichtschreibung der Alten, Untersuchungen zur Technik der antiken Historiographie (1898), Hirzela Der Dialog (2 tomy 1895), E. Nordena Die antike Kunstprosa vom 6. Jahrh. bis in die Zeit der Renaissance (2 t. 1898).

Alfabetyczny spis rzeczy (539—547) ułatwia szukanie szczegółów. Mimo niewątpliwych braków, które wykazuje dzieło omawiane, zasługuje ono dla przeważających zalet, by je poznali wszyscy, dla których postępy filologii klas. w ostatniej ćwierci zeszłego stulecia nie są obojętne; zwłaszcza adepci filologii klasycznej i nauczyciele gimnazyalni powinni z tej pracy zbiorowej, dokonanej przez wybitnych uczonych, korzystać dla swoich studyów naukowych.

Kołomyja. *Z. Dembitzer.*

U. v. Wilamowitz-Moellendorff, Die Textgeschichte der griechischen Bukoliker (Philol. Unters., 18. Heft), Berlin, Weidmann, 1906, str. IX + 263, wielkie 8⁰, 8 M.

Bucolici graeci, recensuit et emendavit Wilamowitz-Moellendorff, (Scriptorum classicorum Bibliotheca Oxoniensis), Oxford, Clarendon Press, str. XV + 170, 8°.

Spodziewaliśmy się, że po ogłoszeniu »Textgeschischte der griechischen Lyriker« wyda Wilamowitz w Weidmannowskim zbiorze fragmenty liryków greckich. Pracę tę jednak uważa widocznie za zadanie całego życia. Może też czeka na nowe odkrycia papirusowe. Wszak ostatnie lata właśnie dla liryków były najpomyślniejsze. On sam dzielił się ze światem radością z powodu odzyskania Bakchylidesa i Timotheosa. Wkrótce dostaniemy od Grenfella i Hunta całą księgę niedawno znalezionych peanów Pindara. — Jakkolwiek się rzecz ma, to jest faktem, że liryków wyprzedzili bukolicy. Zajmował się nimi Wilamowitz od ćwierci wieku. Już w pierwszym zeszycie »Philologische Untersuchungen« zapowiedział monografię o Teokrycie z Kos, zaznaczając w tym tytule oderwanie poety i jego twórczości od »ludowego« podłoża sycylijskiego. Praca postępowała pod okiem Kaibla, dla którego Wilamowitz sporządził krytyczny tekst kilku utworów Teokryta na podstawie materyałów, zebranych w epokowem wydaniu Ahrensa (z r. 1855), ale nie doszła do końca. Wilamowitz ogłaszał drobne przyczynki, np. o związku poetów kojskich (Der Koische Dichterbund), w którym odkrył dwie nowe postacie literackie: Philinosa i Arata z Kos, o carmina figurata. Gdy młodzi za daleko posunęli się w allegoryzowaniu wszystkich idyll, gdy zaczęli w pasterzach dopatrywać się nawet sakralnych βουκόλοι, bractwa religijnego, Wilamowitz cofnął swoje twierdzenie o istnieniu rzeczywistego związku czy klubu poetów kojskich, przypomniał, że świadectwa o sakralnych βουκόλοι są o trzy wieki młodsze od Teokryta i z nim nic wspólnego nie mają

W palinodyach swoich wrócił na zbyt konserwatywne stanowisko, podobnie jak w krytyce tekstu, kiedy uznał, że postęp leży w odrzuceniu wydania Zieglera (3. wyd. z r. 1879), opartego na wielu na nowo porównanych kodeksach włoskich, a powrocie do Ahrensa. »Heinrich Ludolf Ahrens war überhaupt ein sehr viel bedeutenderer Forscher als die meisten seiner dazumal bewunderten Zeitgenossen, und seine Bukoliker sind ihres Verfassers durchaus würdig«. Także komentowane wydania Fritzschego i Hillera nie znajdują w oczach jego łaski. Hillerowe »Beiträge zur Textkritik der griechischen Bukoliker« uważa za mechaniczną, bezduszną robotę, Christa rozprawę: »Über die Reihenfolge der Theokritischen Gedichte« (Münchener Sitzungsberichte z r. 1903) ignoruje zupełnie, podobnie jak wszystkie inne niemieckie rozprawy i przyczynki do Teokryta i bukolików. Francuska książka o Teokrycie Legrand'a wydaje mu się zanadto obciążoną drobnym i drobiazgowym niemieckim balastem, zanadto »unfranzösisch, was ich als Verehrer der französichen Schriftstellerei bedauere«, by się z nią rozprawiał. Tylko Vahlena i Buechelera przyczynki są wyraźnie uwzględnione. Buechelerowi, »niedościgłemu mistrzowi«, jest »Textgeschichte« poświęcona.

Do Wilamowitzowego »Ignoriersystem« już się wszyscy przyzwyczaili. Gdy się jednak czyta, jak się Wilamowitz wyraża w niepotrzebnej uwadze (str. 1) o H. Estienne; jak charakteryzuje Eichstädta (str. 63); jak najniepotrzebniej polemizuje z H. Omont'em (str. 9) o miniaturę do Syrinx, by poprzestać na tych »niepotrzebnościach«, to się widzi, że nie ekonomia pracy powstrzymuje go od uwzględniania prac ziomków. Zdanie, wypowiedziane o ich konjekturach: »Von den Konjekturen sind die meisten nicht einmal einen Fusstritt wert« (str 40), odnosi widocznie i do autorów. A przecież Ziegler i Hiller (prócz Ahrensa) dostarczyli mu całego materyału do aparatu krytycznego. Jego praca ograniczyła się do przygodnego kontrolowania włoskich kollacyi Zieglera. A w historyi tekstu chyba zebranie materyału niemniejszą jest zasługą, jak ugrupowanie go i oczyszczenie.

Obraz tradycyi rękopiśmiennej bukolików miał już Wilamowitz w głowie, gdy w r. 1900 wydawał u Weidmanna Bionowego »Adonisa« (z przekładem niemieckim). Zaproszenie, które otrzymał od Oxfordzkiej Clarendon Press, by w jej zbiorze wydał bukolików, przyspieszyło pracę nad oceną i ugrupowaniem rękopisów i nad ukonstytuowaniem tekstu. Jego historyę, niezbędną dziś przy każdem wydaniu, ogłosił w XVIII. tomie »Philologische Untersuchungen«, poświęcając ją »niedościgłemu mistrzowi« Buechelerowi, a równocześnie puścił w świat tekst, wyposażony przez Clarendon Press.

Wartość historyi tekstu leży nie tyle w nowych odkryciach (bo tych wobec braku nowego materyału być nie mogło), ile w metodzie, a tę metodę charakteryzuje sam autor na końcu badań (p. 126. med.) jako fałszywą: »Ich habe die Untersuchung ganz ohne Epigramme geführt. Es ging auch so; aber im Grunde war es falsch«. Ma przytem na myśli zachowane w scholiach do Teokryta, a stąd przejęte do Antologii palatyńskiej (IX. 205. 434) epigrammaty, poświadczające pierwszy zbiór bukolików, dokonany za czasów Sulli przez gramatyka Artemidora i pierwsze wydanie zbiorowe Teokryta (bez innych bukolików), sporządzone przez jego syna Theona. Czy wielu zgodzi się na Wilamowitzowską interpretacyę drugiego epigramu: Ἄλλος ὁ Χῖος i »Homer ist ein anderer; ich bin zwar Epiker, aber nicht Homeriker, habe meine eigene Muse« (str. 125), nie wiem. Ale zdaje mi się, że mimo rozdziału p. t.: »Die Überlieferung im Altertum« (str. 106—129) niewielu tylko uzna w jego dziele prawdziwą Textgeschichte. Za mało w niej uwzględnione testimonia i imitationes, za mało dowiadujemy się, jak się przedstawiał tekst Teokryta różnym wiekom i jakie w nich przechodził zmiany. Dość wspomnieć, że testimonia papyrusów zupełnie pominięte. Słusznie też o to interpeluje autora Wessely (w Berl. Ph. Woch.), przypominając, że już przed wielu laty wydał i omówił (w W. St.) fragmenty licznych idyll z papyrusów arcyksięcia Rainera. Dodatkowe omówienie podobnych papyrusów brytyjskiego Muzeum, ogłoszone przez Wilamowitza w Classical Review, luki nie wypełnia.

Już Ahrens widział, że dwanaście utworów (1. 3 13) tworzy odmienną grupę z własną tradycyą rękopiśmienną. Wilamowitz dowodzi, że mamy tu do czynienia z jednolitym tekstem, zachowanym z waryantami i scholiami wydania starożytnego. Najlepszym jego przedstawicielem jest znany (z Olympia Pindara) Ambros. 222 s. XIII (K), obok którego trzeba uwzględniać Vat 915, s. XIII (M), a nadto Laur. 32, 37 s. XIV (P, interpolowany), Par. 2835 s. XIV (Q) i Vat. 38, s. XIV (T), albo Vat. 913 s. XIII/XIV

(H) i Laur. 32, 16 s. XIV (S). Także znany (niedokładnie) z wydań Kalliergisa i Junty codex deperditus Bucari (B) daje kilka dobrych lekcyi. Ale zgoda wielu rękopisów więcej znaczy niż świadectwo jednego dobrego (oczywiście przy tym tekście).

Przy drugiej grupie utworów (14. 2. 15—18) różnice między rękopisami są znacznie większe: K i B zachowują i tu swą powagę, ale obok nich wychodzi na pierwszy plan Vat. 1824 (V), Par. 2831 s. XIV (L) i Par. 2832 Triclinii (Tr.). Te trzy rękopisy tworzą familię Φ, naprzeciw której stoi familia Π, złożona z wymienionego B, nadto z Ambr. B 75 s. XV/XVI (C) i Par. 2726 s. XIV (D). Theocr. 14, 60 zacytowany jest w tej samej zepsutej formie, którą mają rękopisy, przez Stobajosa 48, 11, a Theocr. 16, 44 przez Syriana (ad Hermog. 1, 65). Te dwa testimonia dowodzą, że już w 6. wieku tekst Teokryta wyglądał tak, jak potem w 12. Zepsuło go jakieś wydanie z w. IV/V. Jednak mimo znacznych dywergencyi obu familii sądzi Wilamowitz, że i tu mamy do czynienia z potomstwem tego samego wydania starożytnego, które było źródłem grupy pierwszej.

Reszta korpusu bukolicznego nie ma dziś wspólnej tradycyi. Jedne utwory zachowały obie familie: Φ (tu w ogóle gorsza) i Π, inne sama Φ albo razem z M (id. 22. 25) lub z S (Megara, Moschos I; inne sama Π (id. 26. 27). Do niej przystępuje w id. 29 i epigrammatach K, w id. 28 H. Lecz id. 30 brak zupełnie w BD, a większej części id. 29 niema w B.

Zbadanie składu różnych grup rękopiśmiennych pozwoliło Wilamowitzowi stwierdzić istnienie trzech zbiorów starożytnych. Jeden, to komentowane wydanie Teokryta z dodatkiem Technopajgnia; drugi zawierał tylko Biona i Moschosa; trzeci obejmował Bukolika wraz z niektórymi rzeczami Biona i Moschosa, prócz tego anonimowe utwory wczesno-hellenistyczne i inne, powstałe wnet po śmierci Biona. Te drobne utwory zachowały się jedynie dzięki temu, że stanowiły Appendix Teokryta. — Dzieje komentowanego wydania illustrują scholia. — Nazwisko Eratosthenesa (epigramatyka z czasów Justyniana) pokazuje dość późną datę zredagowania naszych scholiów. Jego źródła, Amaranthos i Munatius, prowadzą nas do wieku II. po Chr. Wtedy to istniało wydanie, w którem Technopajgnia mieściły także joński Ołtarz. Jego akrostichis: Ὀλύμπιε πολλοῖς ἔτεσιν θύσειας odnosi się bowiem do Hadryana. To wydanie miał w rękach Optatianus Porphyrius (za Konstantyna), który naśladuje właśnie ów ołtarz. Szukając źródła scholiów tego wydania, dochodzimy do Théona. Jego wydanie z prolegomena i komentarzem czytał Wergiliusz, prolegomena tłómaczyli gramatycy łacińscy, których mądrość mieści się w scholiach do Wergiliusza.

To cała historya tekstu, a więc nie historya tekstu, tylko skonstatowanie jego źródeł i skonstruowanie stemmatu. Przy tej pracy wiele zyskuje krytyka, przez bystre traktowanie szeregu korruptel, więcej jeszcze kwestya autentyczności. Id. 8. 9. 20. 21 (nie mówiąc już o 19). 23. 25. 26. 27 nie będą mogły już wchodzić w rachubę tam, gdzie się mówi o utworach Teokryta. Także do epigrammatów daje Wilamowitz trafne, choć już więcej subjektywne uwagi o nieautentyczności.

W dodatkach (Beilagen) uzupełnia Wilamowitz badania Wendla (de nominibus bucolicis, Lipsk 1900) o imionach osób w bukolikach i mimach; traktuje dosadnie obłęd dzielenia utworów Teokryta na strofy, których niema nawet tam, gdzie znachodzi się refren; rozstrzyga kwestyę chronologii id. 17

i 16. (Charites pisane są w r. 275/4, wnet potem Adoniadzuzy i Ptolemajos), a szukając w innych aluzyi lokalnych i literackich (stosunek Kallimacha i Apolloniusza), daje tem samem chronologię życia i utworów Teokryta. A jak ten ekskurs zastępuje nam nienapisany przez niego życiorys Teokryta, tak egzegeza Hylasa, Aitesa, Dioskurów i epigrammatu 4. obznajmiają nas z tajnikami sztuki Teokryta, a zarazem kunsztu interpretacyi Wilamowitzowskiej. Nie mniej zajmujące są dowody nieautentyczności id. 9. 26. 25 i krytyczne uwagi do Theocr. 1, 29, sq.; 105 sqq.; 5, 73; 24, 31; 76; 86 sq.; Epitaph. Bionis 16 i do Technopajgnia. — Z historyi tekstu wystarczy przyswoić sobie tylko rezultaty. Ale ktokolwiek zechce zajmować się sztuką Teokryta, ten musi pilnie studyować Beilagen Wilamowitza.

Na omówionej historyi tekstu opiera się wydanie bukolików. Co się tyczy następstwa utworów, to po Thyrsisie (Wilamowitz wolałby cytować tytuły idyll, nie liczby wulgaty) idzie id. VII (wulgaty), potem zachowany jest tradycyonalny porządek aż do id. XIV. Piętnaste miejsce zajmują Pharmakeutriai (II), potem idą Adoniadzusai, Ptolemajos, Charyty, Helena, Heraklisk, Dioskurowie, Elakate, Pajdika i Epigrammaty. Pseudo-Theocritea, Anonyma, Moschos i Bion tworzą Appendix bukoliczny. Uporządkowanie tych utworów opiera się na tem, czy przekazane są razem z drugą grupą idyll Teokryta (epitaph. Bion.), czy w Π i Φ (Herakles, Megara), czy tylko w Π (Lenai, Oaristys), czy tylko w Φ (id. 20. 21. Moschosa Eros drap.; id. 19, epitaph. Adonid., εἰς νεκρὸν Adon., Erastes, Epithal. Achill.), czy wreszcie osobno (Moschosa Europa). Zachowane u Stobajosa fragmenty Moschosa i Biona są drugą częścią tej Appendix, Technopajgnia tworzą jej część trzecią. Aparat krytyczny jest w porównaniu z Ahrensowym i Zieglerowym bardzo szczupły, a przez to nadzwyczaj przejrzysty. Pominięcie kwiskwiliów dyalektologicznych, niezważanie na pomysły filologów zwłaszcza ostatniej doby, a przedewszystkiem trzymanie się racyonalnego stemmatu kodeksów umożliwiły to ograniczenie aparatu. Do id. XIII. przytoczona jest też Varietas lectionis papyrusu Oxyrynch. 694 s. II. p. Chr. W początkowych ośmnastu utworach trzyma się Wilamowitz bardziej tradycyi (która, jak widzieliśmy, jest bardzo dobra) niż poprzedni wydawca. Za to w trzeciej grupie musi częściej zwracać się do konjektur, cudzych i własnych. Tak np. Pajdikon II. (id. 30) w każdym wierszu nosi poprawkę Bergka, Buechelera, Fritzschego, Schwabego, Hillera, Ahrensa i samego Wilamowitza. *Cruces* wiersza 4, 10, 13 zapraszają do dalszych poszukiwań poprawek. Takich cruces i w innych utworach nie brak. — Ze zmian Wilamowitza zwracam uwagę na jedną drobną. Wiersze 72—76 id. XI. przydzielone są innej osobie, nie Cyklopowi. Ten sam pomysł uzasadniony był w naszem »Eos«, X, str. 113 sq. z tą różnicą, że tu przydzielono owe wiersze matce Cyklopa, Wilamowitz zaś mówi (str. 160): interpellatur ab alia persona, ad certum hominem omnino non relata.

Teokryt należy do autorów, których bardzo trudno jest czytać bez pomocy scholiów, względnie komentarza. Ale wydawnictwa Clarendon Press komentarza nie dopuszczają. Lukę tę wypełnił W., podając na końcu (str. 156 do 170) własne argumenta carminum, które doskonale zastępują starożytne hipotezy, podają w streszczeniu dyspozycyę, zaznaczają lokalność utworu, oświetlają jego osoby, a nawet technikę wiersza i chronologię. Wszystko w paru słowach. Tak Thyrsisem id. I jest sam Teokryt, śpiewający kojskim

przyjaciołom o zwycięstwie, odniesionem nad Chromisem. Teokryt kryje się też pod maską Simichidasa id. VII. Poecie Tityrusowi z tej idylli poświęcona jest id. III. — Z tych drobnych argumentów więcej się nauczyć można niż z banalnych komentarzy innych autorów. Syrinks i oba Ołtarze opatrzył W. nadto własną parafrazą grecką. Tu forma grecka była konieczna dla objaśnienia wszystkich gier wyrazów i katachrez oryginału.

Żaden student, chcący się zapoznać z głównym przedstawicielem poezyi aleksandryjskiej, nie może pominąć tego wydania. A każdy filolog, chcący nad Teokrytem pracować, znajdzie w niem pewną, a tak przystępną podstawę dla swych studyów.

Kraków. *T. Sinko.*

Arystofanesa Żaby, przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Bogusław Butrymowicz, (Sprawozd. Dyr. gimn. I. w Tarnowie za r. 1905/6 i osobna odbitka), Tarnów, 1906, str. 52, 4⁰.

Gdyby się interes dla autorów klasycznych w pewnych społeczeństwach i ich literaturach mierzyło ilością przekładów tych autorów, to trzebaby przyznać, że u nas Arystofanesem nie wiele się zajmowano. Bo i cóż możemy pokazać? Do roku 1906 trzy komedye przetłómaczone w całości: Chmury przez Mottego, Rycerze przez Szujskiego i Lizystrata (według przeróbki francuskiej) przez S. Koźmiana; próbki Acharnów, jeszcze drobniejsze ustępy Żab i Ptaków, przełożone przez Szujskiego (w Rysie literatur świata przedchrześcijańskiego); wreszcie ustępy Żab[1]), ujęte w gładkie rymy przez F. Konarskiego (drukowane w Eos i w Księdze pam. dla Prof. Cwiklińskiego). Dodajmy do tego piękne studyum prof. K. Morawskiego; „O Ptaszkach, komedyi Arystofanesa« (Przegląd polski z r. 1887/8, IV, 389—415) i gruntowną rozprawę p G. Lettnera p. t. »Ustrój, istota i stanowisko agonu w komedyi Arystofanesa« (Rozpr. krakowskiej Akad. Umiej., dział filol. t 15 (nowa serya) 1891, str 1—212), a będziemy mieli całą polską literaturę o Arystofanesie. Bo kompletny przekład, dokonany przed wielu laty przez tłómacza Szekspirowego, Ulricha, zalega dotąd półki krakowskiej Akademii Umiejętności i czeka próżno na korrektora i wydawcę. Nakładca jest, odkąd ta sama Akademia ogłosiła konkurs na przekłady autorów starożytnych, ale robotników mało. Niemcy, Francuzi mogą powołać się na kilka kompletnych przekładów, a nie wątpię, że i Anglicy i Włosi w podobnem znajdują się położeniu. My tylko...

Ale jest nadzieja, że i my wreszcie dostaniemy polskiego Arystofanesa. Dostaniemy go od p. Butrymowicza, który swe »Żaby« puścił w świat na próbę, a w razie jej powodzenia ma zamiar dostarczyć nakładowi Akademii całego »dzieła« attyckiego komedyopisarza. Otóż próba ta w zupełności się powiodła. Tłómacz utrafił w ton Arystofanejski, umiał nagiąć polszczyzne do

[1]) Całą komedyę przekładał równocześnie z p. Butrymowiczem p. E. Cięglewicz i ogłosił ten przekład w Przeglądzie polskim z sierpnia, września i października 1906. Twarda ręka i pewna rubaszność zastępują tu wdzięk i sól attycką Arystofanesa.

karkołomnych figlów dyalogu, umiał wydobyć poezyę z partyj lirycznych. Na tłómacza Arystofanesa pasowała go sama Muza. Bo że jest poetą, dowiódł tego oryginalnemi lirykami. A chociaż te nie przyniosły mu laurów uznania, to może lepiej dla Arystofanesa. Na tłómacza bardziej nadaje się pół-poeta niż cały poeta. Co nie wystarcza na to, by zrobić twórcę, to może dać doskonałego odtwórcę, byleby ten grał biegle na owym trudnym instrumencie, który się nazywa językiem. Nie wynika z tego oczywiście, żeby samo zsumowanie gładkich i chropawych wierszy, dobrych i złych rymów, mogło służyć za miarę dobroci przekładu. To kryteryum wystarcza tylko ludziom o nie bardzo czułem sumieniu filologicznem, a tem samem o wielkiej pobłażliwości na niezrozumienie poety. Filolog żąda przedewszystkiem zrozumienia tekstu, w czem mieści się już utrafienie w ton poety, a potem ogląda się za tem, czy ta złota treść podana jest w pięknej srebrnej szacie.

Mamy w uszach dźwięczną śpiewkę, której żaby nauczył Szujski: »Bekerekeks-koaks-koaks. Plemię bagien, wód stojących. Witajmy go w tonach brzmiących, koaks, koaks. — Idzie Zeusa puste dziecię, Wszak mu zawsze wtórujecie, Kiedy w święto lud pijany, Woła z nami na przemiany, Bekerekeks, koaks, koaks...« Czy można napisać coś bardziej żabiego, od tych melodyjnych dypodyi trochaicznych (polskich)? Ale któż słyszał, by nasze żaby śpiewały kiedy: Bekerekeks koaks, koaks? P. Butrymowicz każe im śpiewać po polsku: »Rech - rech - rech - rech ku - um, ku - um (bis) Bagien, moczarów potomki, Zapiejmy razem hymn gromki, Przy brzmieniu słodkiem fletowych dum, ku - um, ku - um...« Nie zapomniał tłómacz, jak Szujski, o fletowym akompaniamencie chóru, jak wogóle stara się w rymach oddać całą treść oryginału, nie opuszczając nic ważniejszego. I chciałoby się przytoczyć cały ten duet Dionyzosa z żabami, by pokazać, jak rymy polskie wzpółzawodniczą z greckimi rytmami. Ale na to możnaby zacytować prawie wszystkie partye liryczne. W chórze mystów (340 sqq.) szczęśliwie dobrane wyrazy patetyczne (chram, włast, żagiew światłoplenna) uroczystą powagą zabarwiają wiersze. Anapesty hierofanta (354 sqq.) wlał tłómacz w rym przeważnie daktyliczny, ale te rymowane heksametry wywołują to samo wrażenie. Ta partya obok epirrhema (685 sqq.), i antepirrhema (717 sqq). anabazy (tu użyto trochejów, jak w oryginale) należy do najświetniejszych ustępów przekładu. Niezupełne rymy, jakie się tu i ówdzie przytrafiają, łatwo będzie przy zbiorowem wydaniu usunąć. Przy parodyi błahych treścią, a błyskotliwych formą monodyi Eurypidesa nie trzeba zapominać, że ww. 1331—1363 treści nie są pozbawione: Do nocy, zsyłającej przykre sny, które trzeba zmyć lustracyą, przemawia jakaś kobieta (więc: »abym sny spłukała«, nie »spłukał«). Zasnęła ona przy kądzieli, a podczas tego Glyke ukradła jej koguta. Tę kradzież zapowiadał tajemniczy sen. Puszcza się więc w pogoń za złodziejką, wzywając wszystkich bogów na pomoc.

Nie mniejsze jak partyom lirycznym pochwały trzeba oddać dyalogowi p. Butrymowicza. Tłómacz użył wiersza białego, a poczuciem rytmu i doborem niecodziennych wyrazów potrafił go zawsze odróżnić od prozy. Naturalistyczne dowcipy Arystofanesa częścią uprzystępnił naszym uszom przez omówienie (np. w. 10: »gdy nagła trafi się potrzeba«, częścią poopuszczał (w. 56 sq.; 414 sq.; 423 sq. i inne, zaznaczone zawsze — — —). W wydaniu kompletnem i tu trzeba sobie będzie radzić parafrazami. Na przykład, jak

znakomicie tłómacz oddaje dyalog, przytoczę jedno miejsce (89 sqq.): »Liche to płonki, nieznośne pleciugi, »Parnas jaskółczy«, sztuki hańbiciele, Którzy raz jeden skalawszy tragedyę, Po jednym chórze giną gdzieś bez śladu. Próżnobyś szukał płodnego poety, Któryby słowy zagrzmiał potężnemi« ...

Kto tak umie tłómaczyć Arystofanesa, ten go powinien przetłómaczyć w całości. Przysłuży się bowiem walnie literaturze, a i własnej sławie. Czekamy z niecierpliwością na resztę.

Wstęp zawiera mądrość podręcznikową. Jedno zdanie godne zapamiętania: »Od tego tła (komedyi Arystofanesa) biją ponure promienie na »człowieka« w ogóle: owo rozpętanie najwspanialszej poezyi, te bakchanalie żartu, ta krwiożerczość satyry, to tragedya najsmutniejsza ze wszystkich, tragedya zanosząca się od — śmiechu, grymas wesołości, jaki widnieje niekiedy na obliczu człowieka w ostatniej agonii. Arystofanes jest pierwszym poetą ruin«. Spodziewamy się, że przy zbiorowem wydaniu autor uwzględni literaturę o komedyi attyckiej, jej genezie i budowie i o samym Arystofanesie. Zbierze też więcej takich własnych spostrzeżeń, jak przytoczone.

Kraków. *T. Sinko.*

Aischinesa 1) Mowy a) przeciw Tymarchowi, b) o przeniewierczem poselstwie, c) przeciw Ktezyfontowi czyli o wieńcu, 2) rzekomych listów dwanaście; oraz Demostenesa mowy a) o przeniewierczem poselstwie, b) o wieńcu czyli w obronie Ktezyfonta — tłómaczył Ludwik Małecki. Nowy Sącz 1906. Str. V. 398, 8°.

Profesor gimnazyalny, już emeryt, składa w tem dziele owoc swej długoletniej sumiennej pracy, nie żałuje zaoszczędzonego grosza na wcale kosztowne wydanie, a zysk z rozsprzedaży książki przeznacza na pomnożenie funduszu budowy kaplicy szkolnej w Nowym Sączu, gdzie jako profesor wiele lat pracował. Zaiste, czyn to już sam przez się chwalebny i godny naśladowania. Ale czyn ten zasługuje jeszcze ponadto na uznanie ze względu na wartość literacką i naukową pracy p. M. Tłómaczenie bowiem prof. Małeckiego uzupełnia znaczny brak literatury polskiej w zakresie przekładów starożytnych pisarzów: przekład bowiem całej spuścizny literackiej Aischinesa znajdujemy w niem po raz pierwszy w szacie polskiej; to samo wypada powiedzieć o przekładzie mowy Demostenesa Περὶ παραπρεσβείας, a mowy Aischinesa i Demostenesa o wieńcu miały być wprawdzie tłómaczone na język polski przez Alfonsa Walickiego, ale przekład ten zapewne nie został drukiem ogłoszony (por. str. IV). Mowy Aischinesa i Demostenesa o wieńcu a nadto mowę Aischinesa περὶ παραπρεσβείας ogłosił autor w przekładzie polskim już dawniej w sprawozdaniach dyrekcyi gimnazyum nowosądeckiego z lat 1888, 1889 i 1890; ogłasza je zatem powtórnie obecnie w tekście sprostowanym i poprawionym, mowy zaś Aischinesa przeciw Tymarchowi i Demostenesa περὶ παραπρεσβείας a nadto 12 listów przechowanych pod nazwiskiem Aischinesa wychodzą w przekładzie autora pierwszy raz.

To, co o przekładach prof. Małeckiego pisałem przed laty w Zeitschrift f. d. oest. Gymnas. z lat 1888—1891 (Programmenschau), powtarzam i tutaj

przyznając, że są sumienne i wierne w całości, nie mogę jednak zataić, że nie są one wolne od drobnych usterek tak przeciw językowi polskiemu, jako też przeciw myśli oryginału, usterek, które wobec zawiłej nieraz budowy okresowej greckiego tekstu zasługują na pobłażliwość. Tak np. w mowie przeciw Tymarchowi I, 2 wypadało pisać zam. »mnie« raczej »siebie«, VIII, 16 κύριος należało opisać: »ten, do którego chłopiec należy«, XVIII, 41: nie »stąd«, lecz »stamtąd«, XXI, 48: nie »w przeciwnym«, lecz »w każdym razie«, XXIV, 57 nie »gardzony być może«, lecz »na pogardę zasługuje«, XXIX, 72 nie »byli zapominającymi«, lecz »mieli słabą pamięć«, XXXI, 75: ὄψιν = zewnętrznie, XLVIII, 119 nie: »nie tylko się domyślają«, lecz »nie domyślają się tylko«, nie: »nie obwinia«, lecz »domaga się nie obwinienia« i t. p. Czasem sam tłómacz czuł, że polski tekst nie jest jasnym i dodawał w nawiasach nazwę osoby, do której zdanie się odnosi.

Przekład polski zaopatrzył na dole stronic prof. Małecki w liczne pilnie zestawione uwagi objaśniające. Liczne pomyłki drukarskie prostuje spis na początku książki, uzupełniony jeszcze w osobnym dodatku.

Lwów. *Br. Kruczkiewicz.*

Vollmer Fryderyk, Die Überlieferungsgeschichte des Horaz, Leipzig, Dieterich'sche Verlagsbuchhandlung, 1905. (Separat-Abdruck aus Philologus, Supplementband. X, 2. Heft), str. 261—322.

Przekonanie, że podstawą krytyki tekstu Horacego jest zaginiony codex antiquissimus Blandinius, znany tylko z notatek J. Cruquiusa; że z zachowanych ten jest lepszy, który się bardziej zbliża do Bland.; że wreszcie wobec dobrej i pewnej tradycyi emendatio ma bardzo szczupłe, a recensio (odbudowanie najdawniejszej formy tradycyi) jeszcze szczuplejsze granice: jest dziś prawie powszechną własnością filologów. Podręczne historye literatury, jak dzieła Teuffla-Schwabego i Schanza, naukę tę podają studentom bez względu na to, że zacytowana w uwagach obu dzieł literatura polemiczna budzi wątpliwości co do wiarygodności Cruquiusa i dobroci jego kodeksu. Jednak miejsce serm. 1, 6, 126, gdzie sam Bland. (za nim idzie Gothanus s. XV) ma: campum lusumque trigonem, uznane przez Bentleya za jedynie prawdziwą lekcyę, a inne rękopisy (i Porphyrio w objaśnieniach) rabiosi tempora signi, odbiera głos sceptykom. A że autorzy najzupełniejszego aparatu krytycznego, Keller i Holder (1. wyd. Lipsk 1864—1869; I² 1899), wydanie swe zbudowali bez pomocy Bland., opierając je na trzech klasach rękopisów, z których I i II w odach i epodach zgadza się przeciw III, a I i III w utworach daktylicznych przeciw II, wydanie ich nie znalazło należytego unnania, a »Dreiklassensystem« z wielu stron był atakowany. I nie dziw. Machina tak ciężka i skomplikowana jak aparat Kellera-Holdera nie mogła przemawiać do przekonania. Ale i żaden z przeciwników nie potrafił obronić prostszego stemmatu rękopiśmiennego. Nadto mimo olbrzymiej ilości testimonia i imitationes (tylko Vergilius Ribbecka i Plautus Lindsaya mają równie bogate zbiory), pomnożonych przez M. Hertza (Analecta ad carminum Horatianorum historiam, ind. Vratisl. 1876—1882) i M. Manitiusa (Analekten zur Geschichte des Horaz

im Mittelalter, Göttingen 1893), nie mamy dotychczas historyi tekstu Horacego. Bo Keller (w Epilegomena) pośredniej tradycyi należycie nie wyzyskał, a datę archetypu (wiek I/II) oparł jedynie na subjektywnej ocenie czasu wspólnych wszystkich klasom korruptel.

Wobec takiego stanu rzeczy mała (60 stron) książeczka ordinariusa monachijskiego, wyprzedzająca wydanie, które się wnet ukaże u Teubnera (w sierpniu 1906 był tekst już złożony), budzi ogromne zainteresowanie. Zupełne obalenie samoistności Bland. (przy zachowaniu lekcyi serm. I, 6. 126), sprowadzenie aparatu Kellera - Holdera do dwóch klas, ściągnięcie ich archetypu do wieku VI, a przez to samo otwarcie bramy krytyce konjekturalnej — oto jej najważniejsze rezultaty. Poznanie dróg, któremi autor do nich doszedł, pokaże nam, czy wolno je przyjąć bez zastrzeżeń.

Sumienny przegląd tradycyi pośredniej, tj. cytatów od Horacego (bo ten 5 razy cytuje własne wiersze) do Boecyusza, daje w porównaniu z naszymi rękopisami tylko cztery poważne waryanty, a przez to stwierdza, jak na ogół jest pewna nasza tradycya. Jeśli Keller wywodził ją z jedynego archetypu, to miał racyę. Ale wywód swój sam obalił twierdzeniem, że ten archetyp pochodził z w. I. lub II.

Bo cóż mogło spowodować miłośników poety i gramatyków, by podówczas odpisywali swe egzemplarze wszyscy z jednego i tego samego kodeksu? Takiego zbiorowego kodeksu utworów Horacyusza jeszcze podówczas nie było. Jeszcze Nonius czytał Horacego w kilku zwojach papyrusowych. Także Christ (Horatiana) nie uzasadnia dostatecznie swego twierdzenia, że nasze rękopisy pochodzą przynajmniej z trzech archetypów w. V. lub VI. Nie zwrócił on zupełnie uwagi na wspólne wszystkim naszym rękopisom błędy. To kryteryum w połączeniu z identycznym porządkiem ksiąg w grupach rkp. i jednolitością (po-Horacyuszowskich) tytułów pieśni, ich charakterystyk i streszczeń podniósł Leo w recenzyi drugiego wydania Kellera - Holdera (Gött. gel. Anz. 1904, 449 sqq.), ale i on argumentów swoich nie przedstawił szerzej i nie wyzyskał. Więc Vollmer zestawia po raz pierwszy wszystkie (87) korruptele, napewno już poprawione, i pokazuje, że jedne z nich, poparte przez scholia, mogłyby wprawdzie znajdować się w starożytnem wydaniu, ale inne są tego rodzaju, że tłómaczą się tylko pochodzeniem z jednego archetypu późniejszego. Na pierwszy rzut oka dziwnem się to wydaje, że autor tak popularny jak Horacy przeszedł w średnie wieki w jedynym egzemplarzu. Ale znawcy bibliotek średniowiecznych jak L. Traube uważają za regułę ten wypadek, że jedyny egzemplarz autora starożytnego znany był czasom Karolingskim; że go wtedy odpisano i potomstwo tych rękopisów doszło do nas, podczas gdy ów archetyp zaginął. — Taksamo było z Horacym, sądzi Vollmer. W wieku VII i VIII wieść o nim prawie ginie. Dopiero za czasów Karolingskich pojawia się znowu w katalogach bibliotek, cytatach i imitacyach. Wtedy bowiem odnaleziono jakiś włoski rękopis Horacego i dwa razy go przepisano. Ów jeden rękopis zaginął, a te dwa, (które także prawdopodobnie zaginęły) są archetypami wszystkich naszych rękopisów. Różniły się one uporządkowaniem ksiąg, szeregiem błędów kopistycznych i różnym wyborem scholiów. Wzgląd na owo uporządkowanie ksiąg z łatwością pozwala ugrupować dwie klasy rękopisów: I = C, E (Monacensis 14685 i Emmeramensis), D (Argentoratensis), B (Bernensis 363), A (Parisinus 7900ª); II = R (Vat. reg. 1703), F (ar-

chetypus φ Paris. 7974 i ψ Paris. 7971), λ (Paris. 7972), l (Leidensis), δ (Harleianus 2725; π (Paris. 10310), O (Oxoniensis), Porphyrio i Blandinius. W klasie II. przestawiono potem jeszcze epist. i serm. na podstawie notatki Porphyriona do epist. 1, 1, 1. Istnienie takich dwu klas rękopisów potwierdza lista waryantów tekstu. Na pięciu stronach zestawia Vollmer prawie cały aparat krytyczny do Horacego i pokazuje, że kl. I ma znacznie więcej lekcyi dobrych niż II. Podnosi też z naciskiem, że te waryanty oznaczają wyraźnie dwa odpisy, nie dwa wydania. Nie ma w nich śladów starożytnej recenzyi, nie ma też testimoniów starożytnych, stwierdzających tę dwoistość tradycyi.

Rekonstrukcya apografon II jest bardzo trudna, bo z Bland. posiadamy tylko niedokładną kollacyę. R niedopisuje w części satyr a wreszcie jest zepsuty. Musimy więc operować tylko grupą φ (= F δ λ l π). Ta grupa jest według Vollmera recenzyą Karolingską z 9. w. Najśmielsze interpolacye stoją obok najgłupszych błędów kopistycznych. Lista błędów potwierdza tę charakterystykę. Ale skąd się wzięły zachowane tylko w tej klasie wiersze serm. 1, 10, 1—9? L. Traube zwrócił Vollmerowi uwagę na to, że niejaki Heiric z Auxerre używa w jednym ze swoich poematów carm. 2, 20, 13 we formie przekazanej przez φ (ocior zamiast notior). To mu wystarcza do mniemania (uw. 89), że ten właśnie Heiric sporządził recensio φ i dla tej recenzyi skomponował owe ośm wierszy serm. 1, 10. Wiadomości o Lucyliuszu, Waleryuszu Katonie i Orbiliuszu mógł zaczerpnąć ze Swetoniusza de grammaticis, które to dziełko znane było w IX. w. w Fuldzie. Vir z długiem *ī* (vs. 4) znachodzi się i w wierszach Heirica, który zresztą umiał pisać i dobre heksametry. — Z pewnością nie ucieszy się ostrożny zawsze L. Traube, widząc, jakie fantastyczne kształty przybrała jego niewinna uwaga w wyobraźni kolegi Vollmera.

Ten wybryk Karolingski expiuje autor wnet przekonywującym dowodem, że Bland. nie jest nawet osobnym odpisem archetypu I i II, ale pochodzi z II. Świadczą o tem wspólne błędy kopistyczne i wspólne glossy. Tylko w czterech wypadkach można przypuścić skorrygowanie Bland. według klasy I. Ale jakimże sposobem jedynie Bland. zachował dobrą lekcyę serm. 1, 6, 126 campum lusumque trigonem? Cruquius zanotował przy tej lekcyi: sed supposita sunt puncta vulgataque lectio est adnotata. Gdyby zamiast expunktacyi użyto rasury, nie byłoby dziś sporu o serm. 1, 6, 126 Przypuśćmy więc z Vollmerem, że w całej klasie II, która ma dużo interpolacyi, i lekcya rabiosi tempora signi jest interpolowana. Ale dlaczegóż lepsza klasa I nie zachowała zupełnie campum lusumque trigonem, tylko uległa tejże interpolacyi? Vollmer zwraca uwagę na to, że do 6. satyry 1. księgi nie mamy świadectwa A B C. Gdyby te znakomite kodeksy były kompletne, Blandinius nie stałby samotny. Dobrze! Więc archetyp klasy I i II miał obok dobrej lekcyi (Bland.) glossę (metryczną i dającą dobry sens!), która wtargnęła potem do obu apografów, ponieważ usuwała potrzebę objaśniania trudnego lusumque trigonem. Ale Porphyrio objaśnia ów wiersz słowy: caniculares dies dicit, qui sunt coloratissimi, a więc zna tylko lekcyę rabiosi tempora signi? »Nein -- pisze Vollmer, wir haben hier einfach zu folgern, dass die dürftige Glosse caniculares dies etc. und ihr Ableger im Schol. Γ nicht echter Porphyrio, sondern Karolingische Weisheit ist, die natürlich, nachdem im Texte die alte Lesart verschwunden war, auch das alte Scholion zu der Stelle verdrängte«. Hypo-

teza godna poprzedniej o Heiric'u, autorze serm. I, 10, 1—8! Parę innych miejsc, w których jedynie Bland. ma dobrą lekcyę, objaśnia Vollmer dość przekonywująco i utrzymuje jego pochodzenie z kl. II. Ale Porphyrionowego testimonium nie zgładzą Karolingczycy. Vollmer stara się oczywiście wiarygodność Porphyriona wogóle osłabić, twierdząc, że nasz Porphyrio (Vat. 3314 i Monac. lat. 181) to karolingski fabrykat, zrobiony zapewne w Lorsch, gdzie skopiowano w IX. w. scholia jakiegoś rękopisu kl. II. Tylko te objaśnienia Porph., które dotyczą lekcyi, przekazanych błędnie w obu klasach rkp., pochodzą od autentycznego Porph. i każą przypuszczać, że ten sporządził w w. 3. komentowane wydanie Horacego. Na czele umieścił Vita Suetonii. Egzemplarz tego wydania z w. VI. (jest to egzemplarz z subskrypcyą Mavortiusa) przeszedł do czasów karolingskich i tu zrobiono z niego Apographon I i II, przyczem z komentarza wybierano subjektywnie rzeczy bardziej interesujące. Najwięcej dobrych scholiów wraz z Vita Suetonii zachował Bland. Ale dopiero ze scholiów kl. I i II można będzie zestawić prawdziwego Porphyriona.

Ten prawdziwy Porphyrio, nie znający lekcyi rabiosi tempora signi, ten autor komentowanego wydania Horacego z w. III., jest takim samym wytworem rozkarolingizowanej wyobraźni Vollmera, jak Heiric, autor recenzyi Φ i wierszy serm. 1, 10, 1—8, jak wreszcie wydanie Horacego, które miał sporządzić Probus, a które było źródłem Porphyriona. Na wszystkie te twierdzenia nie mamy żadnych dowodów. A nim one się znajdą, musimy trzymać się w krytyce tekstu »Dreiklassensystem« Kellera - Holdera. Nie możemy jednak z Kellerem (Zur Überlieferungsgeschichte des Horaz, Rh. Mus. N. F. 61, 1, p. 78—90) odmawiać wszelkiej wartości pracy Vollmera. Sporządzone przezeń listy korruptel i waryantów, wykazanie wspólności Bland. z klasą II zatrzymują pełną wartość, podobnie jak wiele objaśnień i konjektur, np. carm. 1, 20, 1 potavi (zam. potabis wszystkich rkp. i Porph.). A choć stemmat Vollmera od Mavortiusa w górę do Probusa jest fałszywy, to i tak jego aparat krytyczny może być praktyczniejszy od Kellerowego a krytyka tekstu wydatniejsza. Wnet pokaże to wydanie.

Kraków. *T. Sinko.*

Dr. A. Linsenmayer, Die Bekämpfung des Christentums durch den römischen Staat bis zum Tode des Kaisers Julian (363). Monachium 1905.

W jednotomowem, obszernem dziele podaje autor monograficzny zarys stosunku kościoła katolickiego do państwa rzymskiego i ówczesnej religii państwowej. Występują tu najdrobniejsze odcienie tego stosunku w miarę tego, jak się rozwijał przez cały czas rzymskiego cesarstwa aż do 4-tego wieku przed Chryst. włącznie. — Liczne prześladowania są tu szczegółowo przedstawione: autor uwzględnia i źródła państwowe rzymskie jak edykty i t. d., pisarzy świeckich, np. Ammianusa Marcellina, pisarzy kościelnych: Tertulliana, Euzebiusza, Cypryana i innych; Ojców Kościoła jak Grzegorz z Nyssy i Grzegorz z Nazyanzu, różne martyrologia i t. p. Zna też dokładnie bieżącą litera-

turę naukową niemiecką i francuską. — Już przytoczona literatura dowodzi wielkiej erudycyi autora, ale nie w tem tylko leży jego zasługa. Oto przedmiot jest drażliwy i pod względem religijnym i politycznym. Autorowi zaś nie tylko nie imponuje potęga rzymskich imperatorów, wobec której nawet znakomite pióro Mommsena schodziło na manowce naciąganych interpretacyj i utopijnych porównań: nietylko nie jest szowinistą w zakresie religijnym, co czyni dzieło jego wolnem od niemiłych nieraz wycieczek przeciw religii katolickiej, ale jest tych stosunków głębokim znawcą i przedmiotowym, sprawiedliwym krytykiem (por. Die letzte Reaktion des Heidentums unter dem Kaiser Julian. Kapitel XV.

Znakomita interpretacya dokumentów państwowych i ówczesnej historyografii rzymskiej, przedmiotowa ocena wiadomości z apologij pisarzy i dzieł Ojców kościoła a nadewszystko głęboka i bez żółci krytyka martyrologiów wespół z rzucającą się w oczy intuicyą, przy pomocy której daje nieraz oryginalne oświetlenie — oto przymioty tego cennego dzieła.

Myślą przewodnią autora jest wyszukiwanie przyczyny prześladowań w usposobieniu tłumów. Nic więc dziwnego, że dzięki tego rodzaju założeniu nie może być Nero synonimem wyrafinowanej zbrodni, ale zwykłym przeciętnym zbrodniarzem, Domicyan wychodzi korzystniej niżby może powinién, a krewkość np. Marka Aurelego wobec chrześcijan w Lyonie wiąże się pragmatycznie z usposobieniem tłumów. Zdaje mi się, że idea owa słuszna, zakres jednak dał jej autor zbyt wielki, to zaś wywołuje trudność choćby zewnętrznej natury, a mianowicie nie można przy jej pomocy wytłómaczyć prześladowania chrześcijan, np. za ces. Juliana, bo są liczne przykłady sympatyi pogan ówczesnych dla chrześcijaństwa; dlaczego w takim razie cesarz wiarę tę prześladował?

Prześladował ją dlatego, bo chciał wskrzesić oryginalne rzymskie cesarstwo, a to zżyło się z religią oficyalną rzymską, której się nie dało pogodzić z chrześcijańską dla tej jasnej przyczyny, że była na stopniu antropomorficznego politeizmu, chrześcijaństwo zaś jest ścisłym monoteizmem. Brakło więc między religiami temi naturalnego pomostu, którym byłby dualizm religijny. Pomost ten wytworzyć miała religia oficyalna, wytworzyć zaś go nie mogła, bo nagle rozwijające się chrześcijaństwo, tak sprzeczne z jej zasadami i uczuciami, wstrzymało jej dalszy ewolucyjny rozwój.

Jasło. *Klemens Hammer.*

E. Koeser, De captivis Romanorum. Diss. inaugur. Gissae 1904.

Przytoczona rozprawa przynosi dużo materyału umiejętnie i systematycznie zestawionego do tej ciemnej dotąd jeszcze strony prawa wojennego u Rzymian. Pod tym względem już nie wśród filologów tylko, ale i wśród prawników powinna budzić zainteresowanie i zachęcić do dalszych i gruntowniejszych na tem polu badań. Rzymianie, jak z wielkiej liczby świadectw i rzymskich i greckich widać, w prawie wojennem więcej niż którykolwiek inny naród starożytny uwzględniali pierwiastek humanitarny i postanowionych

raz praw przestrzegali z największą ścisłością. Wypadki, w których wodzowie rzymscy dla własnej czy państwowej korzyści dopuszczają się ich pogwałcenia, są sporadyczne, wodzowie ci nie postępują tak jak np. Hannibal, który z dotrzymaniem wiary w to, co przyrzekał jeszcze przed kapitulacyą, nigdy się nie zwykł był krępować. Po wstępie o początkach prawa wojennego i różnicy, jaka zachodzi między prawem wojennem a zwyczajem wojennym, roztrząsa autor tę stronę prawa rzymskiego na przykładach z pisarzy starożytnych w trzech obszernych rozdziałach, z których pierwszy dotyczy kwestyi, kiedy nieprzyjaciel stawał się jeńcem wojennym, drugi, jakie było położenie jeńców po skończonej wojnie, a trzeci, jakie były warunki odzyskania wolności i jakich praw zażywali Rzymianie po powrocie z niewoli. Co się tyczy pierwszego punktu, pamiętać należy, że Rzymianie inaczej traktowali jeńców, zabranych w bellum iustum, a inaczej w iniustum, inaczej wszelkiego rodzaju rozbójników i opryszków i tych, co niegdyś byli sprzymierzeńcami narodu rzymskiego, inaczej nieprzyjaciół, co dopuścili się złamania danej raz przysięgi, a inaczej jeńców podsuniętych, bo i tacy — choć rzadko — się zdarzali. Dla niewiast, dla bezbronnych i kapłanów mieli dużo litości a nawet żal im było mordować młodzież dorosłą i tylko w wypadkach zdrady uciekali się do tego okrutnego sposobu uspokojenia zbuntowanych i zapewnienia sobie posiadania kraju. Kto z prowadzących wojnę kapitulował dobrowolnie, znajdował prawie zawsze przebaczenie, a nawet zmuszone do kapitulacyi miasta często go doznawały. Przepędzanie jeńców popod jarzmo praktykowali Rzymianie wprawdzie, ale prawie wyłącznie w odwecie. Po skończonej wojnie jeńców traktowano rozmaicie, zależnie od poprzednich warunków. W najdawniejszych czasach — zdaje się — zabijano ich na ofiarę bogu wojny. Dla rokoszan zawsze byli jak najsurowszymi. Więzienie i kajdany — to najzwyklejsze kary na pojmanych, których po sprowadzeniu do Rzymu albo zaprzedawano w niewolę albo rozsyłano po miastach i oddawano pod straż; jednak tym, co zgodzili się przyjąć jeńców, najsurowiej było zabronionem obchodzić się z nimi źle i nieludzko. Jeśli chodziło o ukaranie, to w męczarniach, nieludzkich nawet, nie przebierano. Kiedy weszły w zwyczaj walki gladyatorów, co najsilniejsi jeńcy szli w kadry gladyatorskie. Jeńców pozwalano wykupić, ale swoich rzadko wykupywano, a wykupionych miano we wzgardzie i ujmowano im praw obywatelskich.

Taka jest treść rozprawy. Z ciekawszych szczegółów wymienić warto przedstawienie, jak pojęcie hostis z biegiem czasu się zmieniało, lub jak powstały i rozwijały się pojęcia: sub corona i sub hasta vendere. Autor ogranicza się do zestawienia jak najobfitszego materyału a nie wdaje się wiele w kombinacye, lecz pozostawia sąd o nim czytelnikowi.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

W. Fürst, Suetons Verhältnis zu der Denkschrift des Augustus (Monumentum Ancyranum). Inaugural-Diss. Ansbach 1904.

F. Gottanka, Suetons Verhältnis zu der Denkschrift des Augustus. München 1904.

Nad Swetoniusza vita Augusti i stosunkiem jej do najlepszego naszego źródła, które wyszło z pod pióra samego Augusta, od lat pięćdziesięciu blizko zastanawiali się ludzie takiej miary i znaczenia, jak Mommsen i Wölfflin obok całej plejady innych mniej głośnych. Kwestya, czy Swetoniusz znał Index rerum gestarum divi Augusti i czy w biografii swej oparł się na nim, mimo że oba źródła wykazują pewną zgodność w przedstawieniu faktów a nawet pokrewieństwo stylistyczne i językowe, była tak zawiłą i trudną do rozwiązania, że np. Mommsen dwa razy do niej wracając, każdym razem inaczej ją rozwiązał, oświadczając się raz za tem, że i Swetoniusz i inni historycy sięgali do tego źródła historycznego, drugi raz modyfikując poprzednio wypowiedziane zdanie, prawie negował znajomość tego dokumentu u Swetoniusza. Z tą kwestyą wiąże się inna kwestya, na którą nie odrazu zwrócono uwagę, mianowicie, czy Monumentum Ancyranum jest wierną kopią manuskryptu Augusta, czy też, będąc ryte może przez kilku ludzi, a w każdym razie nie przez rodowitego Rzymianina, nie uległo jakiej zmianie i skróceniu. Nie można bowiem nawet na chwilę przypuszczać, żeby Swetoniusz, dyrektor — czy może lepiej — kustosz archiwum cesarskiego, aż w Ancyrze miał szukać źródła, które miał pod ręką. Tak, jak dziś sprawa ta stoi, należałoby sądzić, że Monumentum Ancyranum jest wierną kopią rękopisu Augusta. Za tem przemawiają resztki kopii tego samego dokumentu, pochodzące z Apollonii i może fakt, że sam tytuł dokumentu, Index rerum gestarum divi Augusti, zgodnie jest poświadczony.

To, co stanowiło przedmiot badania, staje się w dalszym ciągu środkiem udowodnienia ważniejszej rzeczy, mianowicie na podstawie Swetoniusza można dowodzić, że Mon. Anc. jest wierną kopią rękopisu. Wielka liczba zwrotów, któreby można nawet nazwać termini technici (tak nazywa je także Gottanka) i stylistyczne analogie między vita Swetoniusza a Mon. Anc. dowodzą, że Monumentum, choć było ryte ręką nie Rzymianina, nie uległo żadnej zmianie. A te same znów analogie i zgodność w opisie lub raczej podaniu wielu faktów z życia i działalności Augusta dowodzą, że Swetoniusz dokument uwzględnił w całej rozciągłości i z dokładnością właściwą sobie. Jednak pamiętać należy o tem, że Swetoniusz w Żywotach Cezarów trzyma się pewnego schematu i dla każdego stwarza pięć oddzielnych rubryk za przykładem biografii aleksandryjskiej, a w Index rerum gestarum znalazł materyał tylko dla dwu, mianowicie tych, w których traktuje o urzędach Augusta, o jego wojnach, budowlach, igrzyskach i t. p., i że wreszcie duch czasu i wymagania społeczeństwa, dla którego pisze, zmuszają go, ażeby sposobem pisania zbliżał się więcej do Liwiusza np. niż Tacyta. Z tych względów musiał nieraz odstąpić od źródła swego.

Najtrudniejszą sprawą jest wyjaśnienie sprzeczności między Mon. Anc. a vita Augusti. Takich sprzeczności jest dosyć i dosyć ważnych, jak np. ta, że Augustus sam o sobie pisze po wojnach domowych: »omnibus civibus peperci«, a Swetoniusz przeciwnie, że »in plurimos animadvertit«, lub Mon. I. 12—14 a Swet. 21, Mon. I 10—12 a Swet. 10 itp. Te niedokładności nie dają się usunąć nawet przy pomocy źródeł trzecich, tj. historyków jak Diona Kassyusza, który te same rzeczy wspomina, ale tak, że tylko jeszcze większy zamęt sprawia. — W pierwszym wypadku Augusta można wytłómaczyć tem, że żal i wstyd nie pozwoliły mu dokładnie wyliczać, jakich i ilu ludzi przy-

prawił o śmierć; w innych znowu, jak przy wzmiance o lectio senatus, którą według Mon. trzy, według Swetoniusza dwa a Diona cztery razy przedsiębrał, słuszność musimy przyznać chyba pierwszemu. Tu Gottanka i Fürst na próżno usiłują je pogodzić. Obie rozprawy są przejrzyste, obie zestawiają dokładnie miejsca w Mon. Anc. i u Swetoniusza, które się z sobą zgadzają lub między sobą się sprzeciwiają, całej kwestyi nie można jednak uważać za załatwioną, dopóki inne jeszcze wiadomości, jak Diona Kassyusza, nie zostaną porównane z temi, które zawierają się w Mon. Anc. i Vita Swetoniusza. Bez takiego porównania wszelka praca nie wyjdzie poza to, co na tem polu zrobili Beck i Macé.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

O. Binder, Die Abfassungszeit von Senekas Briefen. Inaugural-Diss. Tübingen 1905.

Po trzystu latach pracy i badań nad listami Seneki nauka staje na stanowisku, jakie bez długich dociekań i studyów, dywinacyjnie prawie, w tej sprawie zajął Lipsius, mianowicie, że mogły powstać tylko w latach 63 i 64. Droga, jaką Binder zdąża do tego celu, nie jest inną od tej, którą postępowali Gercke, Hilgenfeld, Martens i inni; tylko że ci ubocznie jedynie dotykali chronologii listów. Binder przechodzi kolejno list po liście i wnika nietylko w treść listów, ale i w stosunki zewnętrzne, jakich mogą dotykać. — Binder sądzi, że listy sam Seneka jeszcze wydał, za czem — należy dodać — przemawia i ta okoliczność, że są pisane wyraźnie z tym planem, że kiedyś się ukażą na widok publiczny. Listy Lucyliusza, na których brak wielce się uskarża autor rozprawy, nie wiele rozjaśniłyby kwestyę, jeśli, równie jak i listy Seneki, nie nosiły dat wyraźnych. A co do samego Seneki, to niekoniecznie zaraz na otrzymany od Lucyliusza list musiał odpowiadać, owszem, nawet są wyraźne dowody w listach, że odpowiedź następowała później, zależnie od sprawy, której wyjaśnienia Lucyliusz się domagał. Krótko najlepiej kwestya da się rozstrzygnąć w ten sposób, że cały zbiór listów da się podzielić na dwie grupy: jedna będzie obejmowała listy pisane, kiedy Lucyliusz był namiestnikiem Sycylii i bezpośrednio, kiedy opuścił Sycylię; druga, przypadająca na czas przed wyjazdem Lucyliusza do Sycylii. Przy tym podziale nie potrzeba nawet wychodzić poza lata 63 i 64, bo skoro liczba listów drugiej grupy jest bardzo mała, obejmuje niezbyt długi przeciąg czasu. Podobnie ma się rzecz z kilkunastu listami, pisanymi po ustąpieniu Lucyliusza. Praca Bindera cel zamierzony niezupełnie osiągnęła. Sprawę jednak posuwa naprzód o tyle, że zestawia wszystko, co dotychczas na tem polu zdołano osiągnąć i że przejrzyście zestawia listy treścią do siebie zbliżone.

Rzeszów. *Fr. Nagórzański.*

Aug. Wünsche, Die Pflanzenfabel in der Weltliteratur. Leipzig u. Wien 1905, str. 184.

Bajka w najogólniejszem słowa znaczeniu to zagadka i o tym jej charakterze świadczy także najstarsza nazwa grecka αἶνος, używana wtedy, kiedy

jeszcze nie znano i nie robiono różnicy między właściwą bajką a parabolą, apologiem i allegoryą. Łacińska nazwa fabula od fari jest tylko przetłómaczeniem greckiego μῦθος. Zadaniem każdej bajki jest na przykładzie z życia w naturze w formie dyalogowanej podać prawdę moralną do życia i stosunków ludzkich zastosowaną. W tem znaczeniu pojęta bajka wciągnęła najobficiej w swój zakres świat zwierzęcy, mniej roślinny a najmniej mineralny. Dlaczego, rzecz prosta. Zwierzęta, dwojakiem życiem żyjące, prędzej mogły i musiały zwrócić na siebie uwagę człowieka; swem życiem nastręczały wiele podobieństwa do życia ludzi, bądź jednostek, bądź w związki społeczne złączonych. Ale choć zwierzęta bliższe są człowieka i łatwiejsze do obserwacyi, nie wynika stąd, aby bajka zwierzęca powstała, przynajmniej w literaturze, wcześniej niż roślinna, i u najstarszych bajkopisarzy występują obie obok siebie równocześnie, choć liczebnie nierówno. Jak nie wszystkie zwierzęta, tak mało także roślin uzyskało prawo obywatelstwa w literaturze fabulistycznej. Tylko pewne typy, od innych wielkością i trwałością, użytecznością, zapachem i barwnością się wyszczególniające, i dla kontrastu znów największe szkodniki, najmniej pokaźne i brzydkie nadawały się do porównań i wyciągania z nich nauk moralnych. Gdzie, w którym kraju i u którego ludu leży ojczyzna bajki, mimo wielu hipotez za żadną oświadczyć się nie można. Ale że ani Judea ani Lidya jej nie stworzyły, to pewna; raczej gdzieś jeszcze dalej na Wschodzie, może aż w Indyach, bajka się poczęła i stąd rozeszła po całym świecie wraz z wędrującymi ludami. Literatura indyjska jednę tylko ma bajkę roślinną; w chińskiej jest ich kilka, ale takich, że na miano bajki właściwie nie zasługują. W literaturach arabskiej, perskiej i hebrajsko-chaldejskiej ma bajka daleko szerszy zakres i wchodzi w stosunki polityczne, ale nie wychodzi poza świat zwierzęcy, natomiast w literaturze żydowskiej znajdują się dwie bajki ze świata roślinnego, całkiem oryginalne. Początkiem swym sięgają wieku IX., a dotyczą stosunków politycznych, mianowicie pierwsza gani ostro mieszkańców miasta Sichem za to, że niesprawiedliwie odjęli rządy Gideonowi i jego prawym potomkom, aby je oddać Abimelechowi, człowiekowi niegodnemu; podobnie jak krzak wybrany królem drzew wszystkim kazał się chronić w swoim cieniu, tak on obiecywał złote góry. Druga bajka strofuje Amazyasa, króla Judy, który upojony zwycięstwem nad Edomitami wydał wojnę królowi Izraela, Jehoasowi. Ten na wyzwanie odpowiedział bajką o cedrze i cierniu, który prosił o córkę cedru dlatego, że razem z nim rósł na górach Libanon. Ale cóż, kiedy przebiegający zwierz zdeptał cierń. Inne bajki w literaturze hebrajskiej jak: żelazo i drzewa; szum drzew; słoma, ściernisko, plewy i pszenica — są przejęte z literatury greckiej. Nakoniec zupełnie oryginalną jest w literaturze aramejskiej nowszej bajka p. t. Kłótnia między pszenicą a złotem o to, które z nich ma większą wartość dla człowieka. O bajkach Sophosa w literaturze syryjskiej, przynajmniej o bajkach ze świata roślinnego, można tylko powiedzieć, że są odzwierciedleniem Ezopa. Z bajek zaś Ezopa, które ze zmianami przechodziły tradycyjnie z pokolenia na pokolenie, a dla retorów i gramatyków stanowiły bardzo podatny materyał naukowy, 14 tylko osnutych jest na tle życia roślinnego i tyle ich znali Babrios, Fedrus i Awianus. W wydaniu Halma są to nry: 32, 102, 122, 123 a i b, 124, 125 127, 179 a i b, c; 306 a, b; 313, 385, 384, 404 a, b; 33 a, b. Wszystkie te bajki powtarzają się u Babriosa, a niektóre u Fe-

drusa, Awiana, w literaturze talmudycznej i innych. Fedrus nadto ma jedną zupełnie oryginalną, a przynajmniej] w żadnej literaturze przed nim nie pojawiającą się p. t. Drzewa pod opieką bogów (III. 17), ale raczej jest to symbolika a nie bajka. I Kallimach, jak wskazuje jeden frg. (cf. O. Schneider, Callimachea t. II frg. 93) uprawiał bajkę. Zachowany fragment: »Na górze Tmolos posprzeczały się raz oliwka i wawrzyn... jam najbiedniejsza ze wszystkich drzew« — mówiła prawdopodobnie oliwka; bajka ta może wskazuje na bajkę Ezopa: Róża i amarant (u Halma nr. 384). — Reszta książki, przeszło cztery piąte, zajmuje się rozwojem bajki roślinnej w literaturze niemieckiej od wieków średnich aż do epoki poklasycznej. Bajka ta jednak z małymi tylko wyjątkami przerabia stare bajki greckie i rzymskie a po części francuskie, więcej oryginalnych z pewnością może się znaleźć w innych literaturach, np. w literaturze naszej u samego Krasickiego jest bajek roślinnych 13, a niektóre między niemi zupełnie nowe, ale niestety autor poza niemiecką żadnej innej z nowożytnych literatur nie uwzględnia.

Rzeszów. *F. Nagórzański.*

Hartman J. J., De Ovidio poeta. Lugd. Bat. 1905.

Niezwykła łatwość tworzenia wierszy u Owidyusza, elegancya, wypolerowanie ich subtelne, parallelizm hemistychu – te wszystkie właściwości Owidyusza jako poety były już niejednokrotnie przedmiotem badań naukowych. Do szeregu prac w tym zakresie przystępuje nowa praca Hartmana. Praca H. obejmuje 7 rozdziałów a 155 stronic. Tytuły rozdziałów są następujące: 1. De Metamorphoseon versibus ponderosis; 2. De caesura κατὰ τέταρτον τροχαῖον apud poetas Latinos; 3. De Metamorphoseon ultimae partis enuntiatione; 4. De Metamorphoseon inventione et dispositione; 5. De ultimae Metamorphoseon partis enuntiatione; 6. De Ovidio rhetore. Ovidius, cur in exsilium missus sit, quaeritur; 7. Ad varios Metamorphoseon locos adnotationes variae.

Rozdział I. De Metamorphoseon versibus ponderosis traktuje o heksametrach, w których pierwsze cztery daktylę albo też pierwsze trzy i piąty zastąpione są spondejami. Autor dopatruje się trzech przyczyn, dla których Owidyusz obrał tę budowę wierszy. 1. Poeta chce wyrazić, że coś odbywa się powoli, z wielkim wysiłkiem lub przykrością. 2. Poeta wprowadza osobę, rozglądającą się dokoła z pewnem zdumieniem lub zdziwieniem. 3. Poeta oddaje poważny ton mowy, przygnębienie mówiącego, gniew, oburzenie lub dumę. Prócz wymienionych 3 kategoryi przyjmuje autor dodatkowo jeszcze 4-tą kategoryę, obejmującą 29 wierszy użytych nieświadomie. Ogółem znamy 182 versus ponderosi. Z tego wynika, że są one rzadkie, jeśli zważymy, że ogólna liczba wierszy w Metamorfozach wynosi około 12.000. Pokazuje się zarazem, że stosunek wierszy ciężkich uzasadnionych do nieuzasadnionych równa się w pierwszych 13 księgach 147 : 10, w dalszych 2 księgach 6 : 19. W rozdziale 3. usiłuje autor wykazać, że księgi XIV i XV Metamorfoz są mniej doskonałe pod względem formy aniżeli księgi poprzednie, że zawierają niejasności. W rozdziale 4. zajmuje się źródłami, z jakich czerpał Owidyusz przy pisaniu Metamorfoz. Wykazuje tu, że Owidyusz był doskonale obznajo-

miony z poezyą dramatyczną grecką, że przeczytał wielką liczbę utworów zwanych ἐπύλλια i αἴτια z epoki hellenistycznej, że znał Wergiliusza i współczesnych sobie poetów, których częstokroć nieświadomie naśladował, że przyswoił sobie mnóstwo wiadomości geograficznych, astronomicznych i mitologicznych z ówczesnych podręczników. W jaki sposób korzystał Owidyusz ze swych źródeł? Jest on poeta doctus ze względu na swe ogromne oczytanie. Ale równocześnie stanowi zupełny kontrast do człowieka uczonego w dzisiejszem pojmowaniu tego wyrazu. Mistrzowskie połączenia mitów bez wątpienia pochodzą od Owidyusza, bo w żadnej tragedyi ani dydaktycznym poemacie ani w podręczniku połączeń takich być nie mogło. Nie wszystko, co się działo, wylicza Owidyusz w tym porządku, w jakim się działo, lecz częstokroć tok opowiadania przerywa w celu dodania szczegółu, który poprzednio zapomniał dodać. Częstokroć rozpoczyna nowy mit w ten sposób, że opowiada, iż dola osoby, o której mówi, była wprawdzie smutna, lecz potem nastąpiła w niej zmiana na lepsze. Wymienione zalety dyspozycyi Metamorfoz nie dotyczą jednakowoż ani 400 końcowych wierszy księgi XIII. ani 2 ostatnich ksiąg. O nich mówi H. w roz. 5. Tu poeta nieraz z trudem ledwo potrafił wybrnąć z sytuacyi i utorować sobie drogę do dalszego opowiadania. Osobliwie da się to powiedzieć o całej ks. XV. Widać w niej, że poeta spiesznie zdąża do końca. Ow. czuł, że wypada mu opowiedzieć kilka mitów czysto italskich, ale już nie chce mu się dokładniej do tej rzeczy zabrać i osobnej księgi im poświęcić. Przeto wszystkie pozostające mity wcielił w jedną księgę i to księgę, której połowę miały zająć legendy związane z Pitagorasem oraz wykład jego nauki. Co do całego tego ustępu o Pitagorasie domyśla się autor, że opracował go poeta już dawniej, a pisząc XV. księgę, wcielił go z nieznacznemi zmianami.

Tak tedy końcowe księgi Metamorfoz wykazują liczne braki i niedoskonałości i to zarówno pod względem formalnym jak rzeczowym. Poeta powiada, że gdyby był nie poszedł na wygnanie, byłby przerobił dzieło. H. nie wierzy temu. Ow. to poeta, qui »non ignoravit vitia sua sed amavit, qui maluit ingenio suo indulgere quam imperare«! Zresztą jest to właściwością natury ludzkiej, że człowiek nie zmienia z gruntu wielkich dzieł raz stworzonych.

Roz. 6. De Ovidio rhetore. Ovidius, cur in exsilium missus sit, quaeri tur, nie przynosi nic istotnie nowego. Autor nie podziela zdania, jakoby Ars amatoria była przyczyną wygnania. Bardzo niewiele jest w poezyi łacińskiej utworów — powiada —, któreby w mniejszej lub większej mierze nie kolidowały z moralnością. Ars amatoria więc nie mogła znowu tak bardzo obrażać uczuć moralnych Rzymianina. Dlaczego August nie przyłożył równej miary do Horacego i nie potępił po za satyrę II. pierwszej księgi? Czyż wobec tego może być prawdopodobnym domysł, że cesarz po 10 latach od wyjścia »Artis« skazał poetę na wygnanie? Hartman twierdzi, że słów Owidyusza, jakoby »carmen«, tj. Ars amatoria, przyczyniła się do wygnania, nie należy pojmować w ten sposób, że Owidyusz na pewno uważał ten poemat za przyczynę nieszczęścia, lecz, że zastanawiając się nad przyczyną swej doli, doszedł do wniosku, że chyba może Ars amatoria jest tą przyczyną. Ale poeta wspomina także o jakimś »error«, o tem, że oczy jego widziały to, czego widzieć nie powinny były. Dotąd domyślali się uczeni, że tu mowa o stosunku Julii z Silanem, o którym Ow. wiedział. Ten powód uważa autor za racyonal-

niejszy od poprzedniego, ile że wypadek ten zaszedł w roku 8. po Chr. i w tymże roku Owidyusz poszedł na wygnanie, a więc kara za wmieszanie się w tę sprawę dosięgła poetę doraźnie. Ale tu znowu szkopuł: Dlaczego Owidyusza, wtajemniczonego tylko w ten stosunek, spotkała sroższa kara, aniżeli Silana, cudzołożcę? Co mógł rozumieć Owidyusz przez »error«, pozostanie zagadką. Cóż więc było ostatecznie przyczyną wygnania? Tu stawia autor hipotezę następującą: W roku 8. po Chr. był August już niedołężnym starcem i skutkiem tego właściwie manekinem w rękach Liwii. Otóż Owidyusz padł ofiarą Liwii. Powód, którym August umotywował swój wyrok na Owidyusza, a mianowicie autorstwo Artis amatoriae, był tylko pretekstem, podsuniętym mu przez Liwię. Właściwym zaś powodem wygnania były dwa wiersze z I. ks. Metamorfoz, mianowicie z opisu wieku żelaznego. Opisując ten wiek, miał Owidyusz na myśli wiek, w którym żył. Owóż Tyberyusz mógł uczuć się dotkniętym wierszem następującym:

»Filius ante diem patrios inquirit in annos«, a Liwia wierszem:

»Lurida terribiles miscent aconita novercae«.

Jakkolwiek Owidyusz może nieumyślnie wtrącił oba wiersze, mimo to mogło nieczyste sumienie Liwii i Tyberyusza dopatrywać się w nich alluzyi do siebie. Tyberyusz też nie chciał później odwołać Owidyusza z wygnania. Słabą stroną hipotezy Hartmana jest to, że zmuszony jest przyjąć, iż Tyberyusz i Liwia dopiero w 8 roku po Chr. poznali I. ks. Metamorfoz.

Rozdz. 7. pt. »Ad varios Metamorphoseon locos annotationes variae« jestto zbiór uwag bądź rzeczowych, bądź odnoszących się do krytyki tekstu Metamorfoz. Praca Hartmana pisana jest jasno i piękną łaciną

Lwów. *Franc. Smolka.*

Paul Natorp, Platos Ideenlehre. Eine Einführung in den Idealismus. Leipzig 1905. str. VIII+472.

Hans Raeder, Platons philosophische Entwickelung. Von der königlich Dänischen Gesellschaft der Wissenschaften gekrönte Preisschrift. Leipzig 1905. str. 2nl. 435.

Książka Natorpa, jednego z głównych wyobrazicieli neokantyzmu, jest nową próbą, podjętą w celu wykazania jednolitości w nauce Platona, na podstawie przypuszczenia, że przez idee nie należy według Arystotelesa i postępujących w ślad za nim krytyków rozumieć istności pozazmysłowych, mających byt realny, ale prawa i metody umiejętnego badania. Arystoteles wychodząc w filozofii swojej ze stanowiska dogmatycznego, nie mógł zrozumieć krytycyzmu Platona, przejął wraz z innymi uczniami akademii fałszywe wyobrażenie o ideach, jako istnościach realnych, i przyczynił się przez to do zamętu w pojmowaniu nauki Platona, trwającego jeszcze dotychczas. Wprawdzie sam Platon posługując się nieoględnie przenośniami zbyt śmiałemi, dał powód do takiego nieporozumienia, wystarczy jednak zastanowienie się głębsze nad teoryą o ideach, przeprowadzoną gruntowniej najprzód w Fedonie, rozebraną później krytycznie w Parmenidesie, Sofiście i Filebie, ażeby wszelką usunąć wątpliwość, że Platon przywiązywał do idei »od początku do końca« znaczenie wyłącznie logiczne (p. 73). Przez byt idei rozumieć należy prawdziwość wydanego sądu, a wyrażenia »mieć udział«, »przybierać« oznaczają jedynie

stosunek orzeczenia do podmiotu w uzasadnionym logicznie sądzie. Najwyższa idea dobra czyli piękna jest ideą idei, tj. prawem samejże prawidłowości: jest ona w Filebie podobnie jak w Państwie zasadniczym pierwiastkiem logiczności i nic innego także nie należy rozumieć przez demiurga w Polityku i w Timaeusie. »Nie idea dobra zostaje bogiem, ale bóg ideą dobra: niema żadnego na to dowodu, nawet wskazówki dostatecznej, iżby bóg ten miał być czemś rzeczowem, jakąś istnością konkretną. Jeżeli przenośnie Platona mają mieć znaczenie jakieś filozoficzne, to szukać go należy nie w mistycyzmie, mającym źródło swoje w orfice i nie w wywodach złożonych w księdze dwunastej Metafizyki Arystotelesa, ale w filozofii samegoż Platona« (p. 315).

Podane w streszczeniu powyższem twierdzenia, częścią mniej lub więcej wątpliwe, częścią zgoła nieprawdopodobne, usiłuje Natorp poprzeć rozumowaniem, mijającem się z założonym celem, bo opartem raczej na uzupełnieniach i domysłach z wielką niekiedy swobodą dołączonych do słów Platona, niż na słowach samegoż Platona. Jeżeli przy tem zdarzy się, że zachodzi sprzeczność między tem, coby zdaniem autora być powinno, a tem, co rzeczywiście w tekście znajdujemy, nie pozostaje nic innego, jak tylko stwierdzić istniejącą niezgodność, tłómacząc ją to wpływami orfiki (p. 36), to poplątaniem dyalektyki z psychologią (p. 82), to cofaniem się nierozmyślnem ku zapatrywaniu już porzuconemu (pp. 73, 326), chociaż ze stanowiska Natorpa trudno jest zrozumieć, jakim sposobem stać się to mogło, jeżeli Platon »od początku do końca« miał przed sobą drogę jasno wytkniętą. Zastanawiając się nad Arystotelesem i stosunkiem jego do nauki Platona, sięga autor do najgłębszych podstaw teoryi poznania u obu starożytnych myślicieli, wskazuje na dzielące ich różnice, wyjaśnia, na czem polega w zasadzie krytycyzm Platona w przeciwstawieniu do dogmatyzmu Arystotelesa i tłómaczy, jak to być mogło, że uczeń nie zrozumiał mistrza; ale w całym tym rozbiorze, bardzo zresztą gruntownym i pouczającym, powoduje się przeważnie względami filozofii nowoczesnej, bacząc za mało na różnice, zachodzące między idealizmem Platońskim a dzisiejszym. Nie pomylimy się może, jeżeli przyczyny zajęcia takiego właśnie stanowiska poszukamy w tendencyi, zaznaczonej już w tytule dzieła, które ma nam mówić nie tylko o ideach Platona, ale równocześnie prowadzić do idealizmu.

Byłoby wobec tego zbytecznie wchodzić bliżej w argumentacyą Natorpa, niekiedy sztuczną i wyszukaną, zapomocą której otrzymuje wyniki tak nadzwyczajne, jak zrównanie idei dobra i demiurga z zasadniczym pierwiastkiem logiczności — zwrócimy natomiast uwagę na kilka szczegółów, charakterystycznych dla stanowiska autora, a mogących większe budzić zajęcie i ściślej związanych z badaniami nad Platonem współczesnemi. Utrzymuje np. między innemi, że w Menonie i Fedrusie mówi Platon przenośnie tylko o anamnezie, jak to wynika z dwóch jednobrzmiących zdań Men. 98 A i Phaedr. 249 C, w rzeczywistości zaś ma na myśli poznanie a priori. Ale przypuściwszy nawet, że oba te zwroty tylko tak rozumieć należy, jak Natorp podaje, to ścisłe połączenie tej psychologicznej hipotezy z nauką o ideach w późniejszym od Menona i Fedrusa Fedonie, uznanie jej za niezachwianą prawdę i oparcie o nią dowodu nieśmiertelności duszy nie da się z twierdzeniem Natorpa pogodzić. Przyznanie, że Platon psychologicznemu »zboczeniu« pofolgował tutaj więcej, niż na to pozwalało znaczenie logiczne jego nauki, nic nie mówi, bo niema wytłómaczenia, jak uledz mógł Platon podobnemu zboczeniu w dyalogu,

w którym nauka jego tak dobitny znalazła wyraz. Zadziwić się także można podjętemu ponownie za Teichmüllerem zdaniu, że Platon nie zamierzał i nie mógł dowodzić osobowej nieśmiertelności duszy, że celem Fedona jest raczej podniesienie myśli ku wieczności. Ale dlaczegoż miałby Platon myśl swoją prawdziwą ukrywać w sposób tak niewłaściwy i przez usta Sokratesa wprowadzać w błąd otaczających mędrca uczniów w chwili tak poważnej? dlaczego powraca tylokrotnie do tego samego tematu w dyalogach innych? Widocznie prawda ta, zaczerpnięta skądinąd, zaprzątała go często i żywo, a okoliczność, że z teoryą o ideach organicznie powiązać się nie da, dowodzi jedynie, że nie z niej powstała, ale że Platon przejąwszy ją ze źródła innego, chciał za wszelką cenę wcielić ją do nauki przez siebie głoszonej. — Jeszcze dalej posuwa się Natorp przy rozbiorze Fedrusa. Wyjaśniając znaczenie miłości i stosunek jej do idei piękna, tak się wyraża: «In jedem Fall aber bleibt bestehen dass die Liebe als Metapher des philosophischen Triebes und zwar der Gemeinschaft in diesem Triebe in genauer logischer Beziehung gedacht ist zum Schönen der Gestalt als Metapher der Idee und zwar in der Bedeutung der Form«. A dopatrując się związku pomiędzy drugą mową Sokratesa a drugą częścią dyalogu, pisze dalej: »Und so bildet auf alle Weise die Philosophie, und zwar der Form, nicht dem Stoff nach, das Thema auch dieser Rede von der Liebe und dem Schönen, während dasselbe direkt, ohne Gleichnis, zum Ausdruck kommt im Begriff der Dialektik und ihres Objektes, der Idee, wie der Schlussteil ihn entwickelt«. Co więcej — Natorpowi wydaje się wbrew powszechnemu o tem zdaniu, nawet skład całości wzorowym: »So ist die innere Einheit beider Teile vollkommen, und die Komposition des ganzen Gesprächs, dem ersten Anschein entgegen, äusserst geschlossen, in ihrer vollendeten »Einheit in der Mannigfaltigkeit« selbst ein Paradigma des Schönen« (p. 58). Podobnie przy rozbiorze Sympozyonu czytamy o Erosie: »Die Doppelnatur des Eros wird dann mythisch und zwar genealogisch abgeleitet: der Eros hat zur Mutter Penia, die Armut, die Aporie, zum Vater Poros, den Erwerbstrieb. (Man erinnert sich an «Aporie« und »Euporie« im Phaedo). Aus dem (passiven) Bewusstsein des Nichtwissens (das ist die logische Armut, vgl. Lach. 201 B, Charm. 161 A) erzeugt der (aktive) Wissensdrang das methodische Wahrheitsuchen, Wahrheitschaffen. In Aporie und Euporie, im Problem und der aus der Not der Aporie selbst geborenen Lösung entwickelt sich die Forschung« (p. 164 sq). — Ale do pomysłów już najmniej szczęśliwych policzyć musimy zdanie, że w Parmenidesie jest Sokrates rzecznikiem owej wypaczonej o ideach teoryi, Zenon zaś i Parmenides występują jako wyobraziciele prawdziwego Platońskiego poglądu. Przemawia przeciw temu sama zewnętrzna konstrukcya dyalogu, jak Horn zauważył trafnie. Jeżeli bowiem Sokrates wszędzie gdzieindziej jest u Platona wyobrazicielem prawdziwej o ideach nauki, to i tutaj jemu jedynie przypadać może w udziale jej obrona i powstałoby stąd największe zamieszanie, gdybyśmy przypuścić chcieli, że Platon przez nieuzasadnioną niczem niezręczność włożył w usta Sokratesa fałsze i uczynił go sprawcą owego według Natorpa tak »dziwacznego nieporozumienia«, zwłaszcza że nigdzie w tekście nie znajdujemy żadnej dla takiego przypuszczenia podstawy (Platonstudien, Neue Folge, p. 162). A nadto Platon nie mógł tego przed sobą taić, że jeżeli nauka jego stała się dla wielu w akademii uczniów, a może nawet dla wszystkich, zadaniem źle przez nich rozwią-

zanem, to obrona jej w formie przez Parmenidesa podanej będzie dla nich zagadką, którą jeszcze gorzej rozwiążą. — Także w chronologicznem uporządkowaniu pism Platona widoczne są ślady, jak wiele zależało Natorpowi na przeprowadzeniu powziętego już z góry poglądu. Niezawodnie w tej myśli cofnął Teeteta zanadto wstecz, chociaż dyalog ten łączy się treścią swoją bezpośrednio z dyalogami późniejszymi a nie z grupą ich średnią. Jeżeli sam Platon zresztą zaznaczył bardzo wyraźnie związek jego z Sofistą (Theaet. 210 D, Soph. 216 A), to już rozgraniczenie obu dyalogów Parmenidesem może się wydać wątpliwem. Natorp zaś posuwa się tak daleko, że między Teeteta i Sofistę wstawia Eutydema, Kratyla, Fedona, Sympozyon, Państwo i Parmenidesa! A i przeciw temu jeszcze porządkowi podnieść można pewne zarzuty. Sympozyon umieszczone jest po Fedonie z tego głównie powodu, że kiedy stosunek idei do zjawisk w Fedonie waha się jeszcze między »zmartwiałem wyodrębnieniem a ścisłym związkiem metodycznym«, innemi słowy między transcendencyą a immanencyą, to w Sympozyonie znika wszelka w tej mierze wątpliwość i immanencya w pełnem występuje świetle (p. 163). Możnaby na podstawie tekstu podtrzymywać zgodnie z innymi uczonymi zdanie wprost przeciwne. Jeżeli się nadto uwzględni, że w Sympozyonie obok idei piękna niema wzmianki o żadnej idei innej i że pojawia się ona tutaj w szacie poetycznej jako coś jeszcze nowego, że natomiast w Fedonie jest tych idei więcej, ujętych ze strony umiejętnej, a wprowadzonych jako coś już znanego i przyjętego od dawna — to umieszczenie Sympozyonu po Fedonie jest bardzo nieprawdopodobne. Jeszcze mniej prawdopodobnem jest umieszczenie Kratyla po Teetecie. Wszakże zarzut, podniesiony przeciw nauce Protagorasa w Kratylu, okazuje się w Teetecie błahym, a krytyka teoryi Heraklita, z którą się w Kratylu spotykamy, jest dopiero w Teetecie uzupełniona i doprowadzona do końca. Natorp, pominąwszy te tak rozstrzygające względy, uważa Kratyla za późniejszego dlatego, że pojawia się w nim po raz pierwszy udowodnienie idei, wyprowadzone z możności poznania. Ale najprzód okoliczność ta nie jest tak ważną, powtóre: gdyby Platon miał był przekonanie, że w istocie dowód na to podaje, nie byłby się wyraził o ideach, jako o czemś, co mu się jeszcze sennem niby wydaje marzeniem (439 C).

Obejmując w końcu całość dzieła, wypada dodać, że jednostronne pojmowanie znaczenia idei wpłynęło stanowczo na zacieśnienie widnokręgu autora. Po przeczytaniu obszernej jego książki odnosimy wrażenie, jak gdyby Platon zajmował się w zawodzie swoim wyłącznie systematycznem rozwijaniem i stopniowem pogłębianiem swojej teoryi poznania. A przecież na naukę o ideach złożyło się coś więcej, niż sam krytyczny umysł Platona. Natorp widzi w nim w całym owym »wstępie do idealizmu« tylko filozofa-krytyka, a nie uwzględnił teologa, socyologa, poety i wieszcza.

Inne zadanie założył sobie Raeder. Na wezwanie Towarzystwa Nauk. Duńskiego przedsięwziął pracę, w której nie zamierzał z oryginalnym własnym jakimś wystąpić poglądem, ale przedewszystkiem zebrać i uporządkować zdobycze, poczynione dotąd na polu studyów nad Platonem, zużytkować to, co w nich trwałą ma wartość, w danym razie dalsze stąd wyprowadzić wnioski i tą drogą doszukać się śladów rozwoju myśli Platona jako filozofa. Oryginał duński wykończony w r. 1903, przetłómaczył sam na język niemiecki z nie-

licznemi zmianami w tekscie i dołączeniem przerobionego w większej części ogólnego na całość poglądu. Dzieło Natorpa doszło do rąk jego, kiedy pracę swoją już ukończył; dlatego przytacza je tylko przygodnie, równocześnie jednak oświadcza, że i w przeciwnym wypadku nie byłby zapewne nic zmienił w książce swojej, gdyż ani z zasadniczym poglądem Natorpa ani z jego metodą zupełnie się nie zgadza.

W rozdziale pierwszym podaje Raeder treściwy przegląd najważniejszych o Platonie dzieł z wieku minionego i zwięzłą ich krytykę, w drugim zastanawia się nad zagadnieniem o autentyczności pism Platona, nad badaniami, odnoszącemi się do jego języka i stylu, nad formą dyalogiczną, wreszcie nad chronologią, o ile ustalić ją można ze względu na znajdujące się w dyalogach wskazówki i na treść filozoficzną. Następuje rozbiór 28 dyalogów, w którym obok streszczenia ich zestawiono są. gdzie tego rzecz wymagała, różnice w zapatrywaniach komentatorów i innych uczonych, wyświetlenie punktów spornych i własne o nich autora zdanie.

Raeder nie usiłuje ująć nauki Platona w systematyczną całość, nie chce nawet rozstrzygać przedwczesnego jeszcze dzisiaj pytania, czy w niej mamy się dopatrywać systemu jednego, czy dwóch lub więcej po sobie następujących, natomiast wielką przywiązuje wagę do dokładnego poznania treści i chronologicznego uporządkowania dyalogów, gdyż w ten tylko sposób dojść można do upewnienia się, jaką koleją i jakie zachodziły zmiany w poglądach Platona, a temsamem prawdziwy obraz rozwoju myśli jego uzyskać.

Nie pójdziemy w ślad za rozbiorem całego szeregu dyalogów; bo co nas najwięcej zajmować może, jakie mianowicie zmiany dokonały się z czasem w umyśle Platona, to uwydatnia się w pełni w późniejszych dopiero jego pismach, a Raeder rozprószone w nich szczegóły zebrał razem w drugiej połowie umieszczonego na końcu dzieła poglądu. Zanim ją w skróceniu przytoczymy, wypada poprzednio w kilku słowach napomknąć o chronologicznem następstwie niektórych najważniejszych dyalogów i podać w najogólniejszym zarysie treść rozdziału o Fedrusie, jako o dyalogu, o którym najsprzeczniejsze wydano już sądy i najwięcej dotąd napisano.

Dyalogi dyalektyczno-krytyczne, tj. Teeteta, Parmenidesa, Sofistę, Polityka i Fileba, uznaje Raeder zgodnie z większą częścią dzisiejszych uczonych za późniejsze od Państwa, niewłączonego do nich Kratyla kładzie zaraz po Eutydemie; Lysis, Sympozyon i Fedon umieszczone są między Kratylem a Państwem, bezpośrednio po Państwie Fedrus. Z dyalogów wcześniejszych Menon uznany jest za późniejszy od Gorgiasa, a miejsce jego bezpośrednio przed Eutydemem. — Najobszerniejsze rozdziały poświęcone są Państwu i Fedrusowi. Państwo jest utworem jednolitym; części jego mogły być pisane w znaczniejszych odstępach czasu i niekoniecznie w tym porządku, jak następują po sobie, ale plan do całego dzieła był z góry pomyślany i z rozmysłem potem przeprowadzony. Zarzuty i wątpliwości co ważniejsze, podniesione przez Krohna, Pfleiderera, Rohdego i innych, omawia Raeder szczegółowo, wykazuje jasno związek części w zawiłej budowie dyalogu i usprawiedliwia wyznaczone mu miejsce wśród innych pism Platona.

Fedrus jest zdaniem autora pismem polemicznem, zwróconem przeciw obeznanym z filozofią retorom, zarówno przeciw Lizyasowi jak Isokratesowi; że zaś po Państwie umieścić go należy, dowodzi Raeder, opierając się czę-

ściowo na argumentach już znanych, częściowo na własnych spostrzeżeniach. Teorya o trojakiem złożeniu duszy, przeprowadzona w Państwie, powtarza się w Fedrusie w mityczno-obrazowej koncepcyi o woźnicy i dwóch rumakach; jest ona zrozumiałą jedynie przy przypuszczeniu, że Państwo wyprzedziło Fedrusa. Jeżeli niektórzy utrzymują, że byłoby to niedorzecznością ze strony Platona, gdyby po umiejętnym wykładzie nauki swojej chciał ją następnie w zagadkowych podawać symbolach, to zapomnieli, że właśnie niedorzeczności tej dopuścił się w Państwie, gdzie po umiejętnem uzasadnieniu teoryi o częściach duszy w księdze czwartej, znajdujemy ją potem powtórzoną w symbolicznej postaci w księdze dziewiątej. Porównanie mytu o losach duszy w Fedrusie z mytami eschatologicznymi w Fedonie i Państwie prowadzi do koniecznego wniosku, że Fedrus jest najpóźniejszy. Druga część dyalogu jest dowodem, że nauka o ideach musiała już być gotową, bo Platon, broniąc swojego stanowiska i przeciwstawiając je stanowisku retorów, opiera się na niej jak na niezachwianej podstawie. Powoływanie się na »młodzieńczość«, mającą cechować Fedrusa, jest nieuzasadnione, bo jakież wrażenie mógł wywrzeć na przeciwnikach przez takie wystąpienie nieznany jeszcze młodzieniec? Jeżeli przeciwnie pomyślimy, że walkę podejmuje mąż, który powołać się może na szereg poważnych pism już ogłoszonych, wówczas wystąpienie to jego staje się zupełnie zrozumiałem. Nie dowodzi również młodzieńczości wadliwa budowa dyalogu, bo i Państwu zarzucić ją można i w dyalogach późniejszych względy artystyczne ustępują na plan coraz dalszy. Pochwała Isokratesa na końcu dyalogu jest ironią tem więcej gryzącą, że Platon, określając poprzednio (269 D) warunki, pod którymi retor może być uznany za dobrego, ma widocznie na oku zdanie swojego przeciwnika (Isocr. XIII, 17—18). Według orzeczenia tego musi mowca trzy posiadać własności: wrodzoną zdolność, wiedzę i nabytą przez ćwiczenie biegłość; komu jednej z nich braknie, ten dobrym mowcą już być nie może — a w owej rzekomej pochwale szczególniejszy nacisk położony jest wyłącznie na naturę uzdolnioną, którą właśnie Platon lekceważył, przyznając prawdziwą wartość jedynie sztuce polegającej na wiedzy. Uwaga, że w duszy Sokratesa tkwi »pewna jakaś filozofia«, wtrącona jest z tą samą ironią; wiadomo bowiem, że Sokrates mienił chełpliwie sam siebie filozofem, Platona zaś i innych Sokratyków zwał sofistami i erystykami. Stanowisko Platona wobec Isokratesa jest w Fedrusie jak w Eutydemie to samo, na co naprowadzają już dwa jednobrzmiące wyrzeczenia, że ludziom takim raczej wybaczyć należy, niż gniewać się na nich (Euth. 306 C, Phaedr. 269 B).

Ze skreślonego w zakończeniu ogólnego obrazu pomijamy część pierwszą, aby nie powtarzać rzeczy mniej więcej znanych, a podajemy w skróceniu drugą, o wiele ważniejszą i ciekawszą. Przemawiająca z Fedrusa pewność przekonania, że w nauce o ideach zdobył sobie Platon skarb, którego wartości przeciwnicy ocenić nie umieli, zaczyna zwolna słabnąć, odkąd z napisaniem Teeteta występowały jedna za drugą coraz inne trudności, których już potem w pełni pokonać nie mógł. W Teetecie ujawniło się powątpiewanie, czy »logiczne uzasadnienie«, przez które według teoryi jego dawniejszej wiedza różni się od wyobrażeń z prawdą zgodnych, ma w istocie znaczenie tak wielkie, jak mu to dotąd przyznawał. Istnieje wprawdzie dla niego zawsze jeszcze różnica owa, ale nie utrzymuje już z taką samą stanowczością, że ludzie mogą sobie pozyskać wiedzę prawdziwą. Obok tego nauka o ideach ulega

przekształceniu. Świat idei pozostaje i nadal w odrębności swojej jako rzeczywiście istniejący i nigdy niezmienny, staje się jednak dla ludzi trudno przystępnym i niewielu tylko wybranych poznać go może. Razem z nim znika z widoku i państwo idealne; a chociaż Platon sam nie zwątpił nigdy ani o istnieniu idei ani o doskonałości takiego państwa, wyrobiło się przecież w nim przekonanie, że wobec świata, który tak nizko upadł, ani jednego ani drugiego w rachubę brać nie można. Odtąd nie mówi już o poznaniu idei za pośrednictwem idei dobra; uznał inną drogę za właściwszą, sądzi mianowicie, że należy zaczynać od dołu, t. j. od zbadania podpadającej pod zmysły rzeczywistości, że do osiągnięcia celu dopomoże mu przeprowadzenie ścisłego podziału zjawisk, przez który dochodzimy do zrozumienia powszechnego porządku i ładu. W związku z tą nową metodą pozostaje myśl, że idei nie można uważać za jedność, przeciwstawioną mnogości zjawisk; stąd zaś wyłania się nowe dla niego zagadnienie o stosunku jedności do wielości, niezawisłe od zagadnienia, jaki jest stosunek idei do zjawisk zmysłowych. Zajęty żywo studyami matematycznemi podejmuje pod wpływem ich zadanie najtrudniejsze, przed którem cofnął się pisząc Państwo, i podaje umiejętne określenie istoty dobra. Zdawałoby się, że rwąca się niegdyś poza przestwory nieba filozofia jego już zatracona, ale polot myśli przy zwrocie tym nie zaginął. Podobnie jak zwalczanie płytkich pojęć religijnych nie było oznaką jego bezreligijności, świadczyło owszem o głębokiej czci dla wszechmocy i majestatu bóstwa, tak i zaparcie się siebie, jakie wobec własnych okazuje ideałów, było prostem następstwem podniesienia ich w sfery jeszcze wyższe — usunęły się z przed oczu jego ku niedościgłym wyżynom. Obok mozolnej i wytrwałej pracy, poświęconej pytaniom fizycznym i psychologicznym, tudzież szczegółowym określeniom prawnym, odnoszącym się do życia politycznego i społecznego, nie przestaje myśleć o najwyższych zagadnieniach filozoficznych, zastanawia się nad porządkiem świata, w najdrobniejszych zdarzeniach codziennych dopatruje się ingerencyi bóstwa; świat idei odpowiada w każdym szczególe światu widomemu. Wkońcu zjawiska niebieskie nadają mu się najlepiej do jego badań, a odkąd zapoznał się ze spostrzeżeniem, że nieregularny pozornie obieg planet stałym podlega prawom, prawda ta największe wywarła na nim wrażenie. Jeżeli nie na ziemi, to na niebie rządzą zatem wszechwładnie niezłomne prawa. Myślą zwróconą zawsze ku górze nie mógł sobie prawidłowości tej wytłómaczyć inaczej, jak tylko przez wpływ duchowy; poznanie jej staje się dla niego poznaniem bóstwa -- astronomia zastąpiła mu teologię. A teologia ta tylko przez objawienie boże dostaje się ludziom w udziale, bo samo myślenie logiczne jest darem boskim, ludzie w ręku bóstwa igraszką tylko. — A tak chociaż myśli jego w ostatnich latach zajęte były zagadnieniami tak bardzo różniącemi się od dawniejszych, to główny prąd ich w samym zawsze podążał kierunku — Platon pozostał sobą do końca.

Dzieło Raedera bardzo jest pouczające, nietylko przez treść swoją, ale i dlatego, że jest wzorem umiejętnej pracy. Ścisłość naukowa, dokładność szczegółów, trzeźwość i bystrość sądu obok wielkiej oględności w wyprowadzaniu wniosków z podstaw, których prawdziwość nie zawsze jest pewna, stanowią niepospolite jego zalety. Można bez wahania książkę tę zaliczyć do najlepszych prac Platonowi poświęconych.

Kraków. *St. Siedlecki.*

BIBLIOGRAFIA

filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce.

Zeszyt szósty.

(R. 1903 i 1904.)

Zestawił

WIKTOR HAHN.

I.

Autorowie greccy (Scriptores Graeci[1]).

(Wydania, tłumaczenia, rozprawy).

Collectanea.

437. **Ostaszewski Osteja Adam.** Z literatury powszechnej poezye. . . I. Kraków, nakł. autora, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1903, 8, s. 248 [zawiera też przekłady z lit greckiej i łacińskiej]

438. Wybór z dzieł pisarzy greckich i łacińskich w przekładach. Część I. Lwów, nakł. i druk Zakł. Ossolińskich, 1903, 8o, s. 592. opraw. koron 5.

Aeschylus.

439. **Pardyak Stanisław.** O bohaterach Eschilosa, Sofoklesa i Eurypidesa Spraw. gimn. św. Anny w Krakowie 1903, s. 1—26 i odb. Kraków, nakł. fund. nauk., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1904, 8, s. 26.
R. E. X. 170 (S. Bednarski). M. 1905, 81—3 (J. Króżel).

Aesopus.

439a. **Brückner A.** por. V. nr 5.
R. P. L. 1903, 310 (F. Krček).

Anthologia.

440. Mogiła Priama (Z Antologii greckiej) tłumaczył R. E. P. Ł. 1903. nr. 9 (500) s. 5.

Antiphon.

441. **Schneider Stanislaus.** Ein sozialpolitischer Traktat und sein Verfasser. W. St. 1904, 14—32 i nadb. 8, s. 20.
R M. 1905, 616. (M. Janelli).

Aretaeus.

442 **Lachs Jan dr.** Ginekologia u Aretaeusa. Przyczynek do dziejów ginekologii. Odb. z Przeglądu lek. Kraków, druk. Uniw. Jag. 1904, 8, s. 39.

---

1) Spis skróceń zob. na końcu.

Aristophanes.

443. **Koźmian Stanisław**. Grecka polityczna komedya [Arystofanesa Rycerze]. Rzeczy teatralne. Kraków. 1904 s. 136—163.
Por. nr. 655.

Aristoteles.

444. **Danysz Antoni**. Pedagogika Arystotelesa. E. X, 42—56.
444a. **Gabryl**. por. III. nr. 69.
R. P. F. 1904, 341—7 (W. Rubczyński).
445. **Siebeck Herman**. Arystoteles. Przełożył z drugiego wydania niemieckiego **Antoni Krasnowolski**. Wydawnictwo Przeglądu filozoficznego. Klasycy filozofii. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. S. Dąbskiego w Łodzi, 1903, 8vo, s. 188+II. — 1 rub
R. T. I. 1904, 751 (g).
446. **Witwicki Władysław dr.** Teorye woli u Arystotelesa. Rozbiór logiczny dwóch rozdziałów IV. Księgi Etyki Nikom. Sprawozdanie IV. gimnazyum za rok szkolny 1903, 8vo, str. 3—26 i odb. Lwów, nakł. autora, druk Wł. Łozińskiego. 1903, 8, s. 26.
R. E. IX, 213—220 (W. Wróbel).
P. F. 1904, 93-4 (M. Borowski).

Bacchylides.

447. **Radliński Ignacy**. Literatura grobów. (I. Bakchylides). At. 1903. I. luty 13—20 i marzec 89—107.

Callicles.

448. Nicolai Calliclis carmina edidit **Leo Sternbach**. RAU. fil. XXXVI. s. 315—392 i odb. Cracoviae, 1903, 8, s. 80, kor. 1·60.
R. ZöG. 1904. 629—633 (K. Horna).

Chalcidius.

448a. **Świtalski**. por. V. nr. 11.
R. OLbl. 1903, 363 (A. Lutz), BphW. 1903, 1542—3 (O. Apelt), Bu Cr. 1903, 523 (C Huit), Rcr. 1904, 324—5 (E. T.), Ph. J. XVII., 198—200 (W. Wittmann).

Comici.

449. **Schneider Stanisław**. Co może znaczyć ἤ ἐναύλιος . . . σύγκοιτος φίλη? E. IX. 157—160. [o fragm. com. adesp. 1203].
450. **Sinko Tadeusz**. Fragm. com. adesp. 1203. Kock. E. X. 115—116. por. też polemikę Schneidra i Sinki tamże X. 194—195.

Demosthenes.

451. Mowy olintyjskie. Przetłómaczył i do użytku młodzieży szkolnej zastosował **I. St.** (Biblioteka klasyków rzymskich i greckich. Zeszyt 135 137—8). Złoczów, nakł. i druk. W. Zukerkandla. (1903), 8-vo małe, s. 40. 34, 34.
452. Mowa o pokoju. Przetł. i do uż. młodzieży szk. zast. **J. St.** [jak nr. **451**]. Zeszyt 141. (1903), s. 32.
453. Mowy przeciw Filipowi. Druga i trzecia. Przetł. **J. St.** (jak nr. **451**), [por. V. nr. **18**]. Zeszyt 142, 148, 150. (1903), s. 64+ 68.
454. Mowa w sprawie Chersonezu. Przetł. **J. St.** [jak nr. **451**]. Zeszyt 145—6. (1903), s. 32+32.

Euripides.

Por. nr. 503.

Herodotus.

455. Wybór z dziejów, opracował i do użytku młodzieży szkolnej zastosował **P. B.** (jak nr. **451**). Księga VI i VIII. Zeszyt 151, 154, 155, 157—8, 160—1, 176—179, 187—188. (1903 i 1904). s. 223+226.
456. **Klinger Witold.** Skazocznyje motiwy w istorji Gierodota. Kijew. 1903. 8-vo, s. 220.
R. Bph. W. 1903, 1505—10. (T. Zieliński), E. 1904, 89—90. (T. Mandybur).

Hero.

457. **Kucharzewski T.** Dyoptra Herona i próba jej odtworzenia. Odb. z t. VIII. Wiadomości matem. Warszawa, druk. J. Sikorskiego, 1904, 8. s. 14.

Hesiodus.

457a. Roboty i dnie tł. **K. Kaszewski**. Por. V. nr. 31.
R. E. IX, 220 (W. Hahn).
458. Teogonia. Przełożył i objaśnił **Kazimierz Kaszewski**. Warszawa 1904. (na okładce 1905). Druk Wacława Maślankiewicza. 8-vo. s. XXXIII+28. Kop. 60.
R. K. 1905, 131 (W. Hahn).

Homerus.

459 Ὁμήρου Ἰλιάς. Λοιμός, μῆνις. Homera Iliada. Pomór, gniew. Cracoviae MDCCCCIII. Wydał **Stanisław Wyspiański**. Kraków, w drukarni Uniwersyteckiej. Nakład księgarni Altenberga. Lwów.
Textum Graecum recognovit **Leo Sternbach**, universitatis Jagellonicae professor. Accedit paraphrasis anno 1846 a Julio Słowacki, poeta Polono, confecta. Stanislaus Wyspiański imagines adiunxit undecim . . .
Tekst grecki opracował Leon Sternbach, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako tekstu polskiego użyto

parafrazy poetyckiej **Juliusza Słowackiego** z r. 1846. Tłumaczenie to pierwszej księgi wiersze 1—492 przytoczono z tomu I-go dzieł pośmiertnych wydanych przez dra A. Małeckiego we Lwowie 1885 r. Illustracye w liczbie jedenastu rysował Stanisław Wyspiański . . .
R. K. C. 1903, nr. 333 (Lorentowicz). T. 1903. 288 (A. C.). SP. 1903 nr. 452 (Viator). C. 1903, nr. 196 (T. Sinko). PB. 1903, 196. P. pow. 1904, l. 113—4 (B. Mączka). P. L. 1903, 682 (W. Hahn). N. R. 1903, nr. 216 (Z. Sarnecki)
460. Iliady pieśń V. przetł. **Jan Czubek.** Pamiątkowa księga 1866—1906. Prace byłych uczniów S. Tarnowskiego. Kraków, 1904, s. 331—358.
461. Homer Iliady pieśń XIX. Przełożył **Lucyan Rydel.** KW. 1903. nr. 9 i 10. fejl.
462. Iliada przetł., preparacyą i uwagami opatrzył **P. B.** ks VI. i VII. (jak nr 451.) zeszyty 124—5, 128—9, 132 por. nr. V. 35. (1903), s. 72+68.
463 Iliada, skreślił **A. Wrzesień.** Książki dla wszystkich nr. 130. Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, 1904, 16-o, str. 167, kop. 25=hal. 65.
R. M. 1904, 1030 (W. Hahn)
464 **Fischer Korneli i Kopia Henryk.** Preparacya do Homera Iliady (Pieśń I. III. IV. VI.) ułożyli . . . profesorowie gimnazyalni. Wydanie drugie. Lwów. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. I. Związkowa drukarnia we Lwowie. 1904. 8-vo. s. 4 nl. + 68.
465. **Lebiedzki Jan.** Słówka do Iliady. Księga II. Ułożył . . . nauczyciel gimnazyalny w Samborze. We Lwowie. I. Związkowa drukarnia we Lwowie. Seyfarth i Czajkowski. 1904. 8-vo. str. 2 nl. + 44. 50 hal.
466. Odysseja przekład **Lucyana Siemieńskiego.** Wydanie nowe. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1903, 16, str. 524. K. 3 h. 20.
467. Przekłady z Odyssei **Cypryana Norwida.** Rapsodya I. VI. 71 nn. XI. 13 nn. Ch. 1904, tom VIII. zesz. 22—24. s. 257—8.
468. Odyseja przetł., preparacyą i uwagami opatrzył **P. B.** (jak nr. 451) zeszyty nr. 128—9, 162, 164—8, 170, 172, 178. Księga X.—XI, XII, VIII i IX. (1903/4). s. 67, 67, 80, 91.
469. Odyseja, streścił **A. Wrzesień.** Książki dla wszystkich t. 154. Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, 1904, 16, s. 179, kop. 25=hal. 65.
R. T. I. 1904, 771.
470. **Franczuk Iwan.** Żenszcziny u Homera. Spraw. gimn. II. w Kołomyi 1904.
471. **Rydel Lucyan.** Epopeje Homeryckie w świetle dzisiejszej krytyki (z rycinami). O. 1904. kwiecień. s. 1—30.
472. **Sinko Thaddaeus.** De Iovis Homerici caeruleis superciliis. E. X. 109—111.
472a. **Szczurat B.** por. V. nr. 42.
R. ZöG. 1903, 563 (J. Oehler).

Lucianus.

473. Bajczarz albo niedowiarek. Tłómaczył **M. K. Bogucki.** Sprawozdanie prywatnej średniej szkoły żeńskiej z programem gimnazyalnym w Krakowie za rok szkolny 1902/3. 8-vo. s. 3-23 i odb. Kraków, druk. Związkowa, 1903, 8-vo, s. 23
R. E. X, 90-1 (T. Mandybur).
474. Rozmowy umarłych (Wybór) tłóm. **Michał Konstanty Bogucki.** Spraw. gimn IV. w Krakowie 1904. s. 1—.
475. Sen, epizod z życia Lukiana. Tłóm, z języka greckiego **Michał Konstanty Bogucki.** Kraków, nakł. tłómacza, druk. A. Koziańskiego 1904. 8-o, s. 16.
R E. X, 178 (T. Mandybur).

Moschus.

476. Przekład Moschusa I. 5 przez **K. M. Górskiego** w zbiorku: Wierszem 1883—1903. Warszawa i Kraków, Gebethner i Spółka 1904. 8-vo.

Orpheus.

477. **Schneider Stanisław.** Rzut oka na dzieje orfiki w starożytności i w nowszych czasach. R. A. U. fil. t. XXXIX s. 297—335 i odb. Kraków, 1904, 8, s. 39, hal. 80
R. M. 1905, 849 n. (M. Janelli).

Patres.

478 Wydawnictwo filologiczne krakowskiej Akademii Umiejętności. E X. 188.

Philemon.

+479. **Sternbach Leo.** Analecta Laurentiana. Sonderabdruck aus der Festchrift für Theodor Gomperz. Wien, 1902. s. 393—400.
R. E. IX, 201-2 (S. Schneider).

Plato.

480. Platonowa obrona Sokrata, perekław i pojasnyw **W. Kmicikiewicz.** Zwit dyr. II gimnazyi w Peremyszli 1903.

481. Apologia Sokratesa przetł. i do użytku młodzieży szk. zast. J. St. (jak nr. 451), zeszyt 116—118, (1903), s. 99.

482. **Rembacz Stanisław.** Zapatrywania etyczne Platona. IV. Sprawozdanie gimnazyum w Buczaczu za r. s. 1902/3. Stanisławów, 1903. s. 3—29.
R. P. F. 1904, 95—6. (B. Bandrowski).

483. **Sinko Thaddaeus dr.** Sententiae Platonicae de philosophis regnantibus quae fuerint fata. Spraw. gimn. w Podgórzu 1904. s. 1—56.
R. E. X, 171-2 (S. Bednarski). W. Kl. Ph. 1904, 1137—9 (O. Weissenfels).

484. **Wilusz Adam.** Platon jako pedagog i nauczyciel w zakresie praktycznego wychowania swego czasu. Prz. Kraków. Rok I. 1903. nr. 6 i 7, s. 12—14.

Plotinus.

485. **Lutosławski W.** Estetyka Plotyna w związku z klasycznemi pojęciami o pięknie. (L'esthétique de Plotin, en relation avec la conception classique du beau). Anz. d. Akad d. Wiss. in Krakau 1903. 5, 79-86.

Plutarchus.

Por nr. 498.

Psellus Ioannes.

486. **Sternbach Leo.** De Ioanne Psello. E. IX. s. 5—10.

487. **Sternbach Leon.** Ein Schmähgedicht des Michael Psellos. W St. XXV. (1903) 10-39.

Septem sapientes.

487a. **Mikołajczak J.** por. V. nr. 62.
R. NphR. 1903, 362—72 (W. Brunco). E. XI, 43—5 (S. Schneider). JS. 1904, 126—7 (A. Hauvette).

Socrates.

487b **Nałęcz.** Czego nauczał Sokrates i dlaczego został na śmierć skazany? O. 1903. maj. — por. nr. 503.

Sophocles.

488. Ajas. Tłumaczenie, objaśnienie i słówka podał J. St. (jak nr. 451) zeszyty 126—7, 130—1, 133-4, (1903). s. 199.

489. Antygona, tragedya, przekład **K. Morawskiego.** Z przedmową i objaśnieniami **A. Strzeleckiego.** Książki dla wszystkich t. 157. Warszawa, nakł. i druk M. Arcta, 1904, 16, s. 77. kop. 15=hal. 40.
R. T. I. 1904, 811. (J. R).

490. Edyp Król, tragedya, przeł. **Kazimierz Morawski.** P. P. 1904 marzec 411—442 i kwiecień 74—97 i odb. Kraków, Spółka wydawnicza polska, druk. Czasu, 1904, w 8-ce, s 77, 1 kor. 20 h.

491. Król Edyp. Tłómaczenie, objaśnienia i słówka podał J. St (jak nr. 451) zeszyty 152—3, 156, 159, 163, 175, (1903), s 128.

492. Elektra. Tłumaczenie, objaśnienia i słówka podał J. Bski. (jak nr. 451) zeszyty 180, 182—4, 189-190. (1904). s. 192.

493. **Szczepański Jan.** Antygona Sofoklesa. Spraw. gimn. w Złoczowie. 1904.
R. E. X, 177—8 (S. Bednarski). M. 1905, 80 (J Króżel).

494. **Witkowski Stanisław.** Sofoklesa Antygona a Shelleya »Rodzina Cencich«. P. P. 1904. czerwiec 402—417 i odb. Kraków. 1904.

Testamentum Novum.

495. **Gołąb Julian X.** O tłumaczeniu Nowego Testamentu przez X. Jakóba Wujka K. T. II. 4. Warszawa, 1903 i 1904. z. I—II. s. 67—84, z. III—IV. s. 51—65.

495a. **Hozakowski** por. V, nr. 74.
R. E. IX, 221 (W. Hahn).

496. **Kaczmarczyk Józef ks. dr.** Jak dawne są nasze Ewangelie. P. K. 1903 II. 19—35, 95—101, 356—366. 1904. I. 20 26 266—283.

497. Senzacyjne odkrycie [dwóch przemówień w języku greckim Chrystusa nie znajdujących się w Nowym Testamencie]. S. P 1904. nr. 3.

Theano.

498. **Osterloff W.** Ze skarbnicy historycznej pedagogiki. I. List do Euboli. II. Plutarch o wychowaniu. P. ped. 1903. 266—7.

Theocritus.

499. **Sinko Thaddaeus.** Ad Theocr. XI. 72 sq. E. X, 112—114.

Theodorus Prodromus.

500. **Sternbach Leo.** Spicilegium Prodromeum. RAU fil. t. XXXIX. s. 336—368 i odb. Cracoviae, 1904, 8, s. 35, hal. 70.

Timotheus.

501. Persowie Tymoteosa. K. poz. 1903. nr. 76. s. 3

Tragici.

502. **Nietzsche Fryderyk.** Narodziny tragedyi albo Hellenizm i pesymizm. At. 1903 II. z. VII. s. 1—19. z. VIII. 1—12. z. IX—X, s. 12—16.

503. — Eurypides i Sokrates. Narodzin tragedyi fragment IV. At. 1904 I. 256—269.

Xenophon.

503a. Chrestomatya .... ułożył .... **E. Fiderer**. Por. V. nr. 80.
R. ZöG. 1903, 409—10 (Z. Dembitzer).
504. Cyropedya. Przetł.. preparacyą i objaśnieniami opatrzył **P. B.** zeszyty 136, 139, 140. 143-4, jak nr. 451) 1903, s. 174.
505. Z Pamiętników. Przetłumaczył, preparacyą i objaśnieniami opatrzył **P. B.** (jak nr. 451) zeszyty 147, 149. (1903) s. 76.
506. **Kolessa Filaret**. Układ Pamiętników Ksenofonta o Sokratesie. Spraw. gimn. w Samborze 1904. s. 1—30 i odb. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1904, 8, s. 30.
R. E. X, 175—6. (S. Bednarski).
507. **Konopczyński E.** Ksenofont. En. W. VI, 414—418.

II.

Autorowie łacińscy. (Scriptores Latini).

(Wydania, tłumaczenia, rozprawy).

Anonymus.

508. **Sinko Thaddäus dr.** Die Descriptio orbis terrae, eine Handelsgeographie aus dem 4 Jahrhundert. A. L. L. XIII, 531—571 i odb.
R. E. X, 182—5 (B. Kruczkiewicz).

Apuleius.

508a. **Kawczyński**. Amor i Psyche. por. V. 82.
R. Ws. 1903, 370—8 (W. Klinger).
509. **Sinko Thaddäus**. Coniectanea [Ap. de mundo 15, Cicero epist. VII. 12, 2. Flor. dial. de Vergilio. Cod. Justin. XI. 7, 1 pr.=Theod. X. 19, 3, 13]. W. St. 19 3, I. 158—160.
510. — Lucripudio-nis (Apul. dogm. Plat. 2. 15). A. L. L. XIV. 125—6.

Caesar.

511. Commentarii de bello Gallico. Do użytku szkolnego wydał **F. Terlikowski**. Z mapą Gallii. Wydanie drugie. We Lwowie. Nakładem Tow. Naucz. szk. wyższych. 19 3.. Druk. Polonia. 8vo. s. XIV + 245 + III.
512. Commentarii de bello Gallico, przetłumaczył i do użytku młodzieży szkolnej zastosował **P. B.** (jak nr. 451) zeszyty 107-109, 112—3, 119—21, 181 i 185. Księga VII. i V. (1903 i 1904) s. 186+99+66.
513. **Miodoński A** Siles verbum facere. [B. Hisp. 3, 7.]. A. L. L. XIII 3. 428.

Catullus.

514. **Morawski Casimirus**. Catulliana et Ciceroniana. R. A. U. fil. XXXVII. s. 377—395 i odb. Cracoviae, Typis Univ. Jag. 1903, 8vo, s. 21
R. W. Kl. Ph. 1903. 24. 654—5. (K. P. Schulze). R. cr. 1903. 173. (P. Lejay).

Cicero.

514a. **Ogórek J.** por. V. nr. 92.
R. J. Ph. V. 1904, 36 (H. Röhl).
515. **Sinko Th.** Ad Cael. Cic. epist. 8, 8, I. E. X, 57—58.
Por. nr. 509, 514.
516. **Zieliński T.** Das Clauselgesetz in Ciceros Reden Grundzüge einer oratorischen Rhythmik. Ph (Supplement) IX. 539—844.
R. WKl.Ph. 1905, 316—20 (May). C. R. XIX 164—172. (A. C. Clark). L. Z. 1905, 1434—5. (Haeberlin).

Codex Iustiniani.

Por. nr. 509.

Cornelius Nepos.

517. Korneliusa Neposa Żywoty sławnych mężów w wyborze do instrukcyi minist. z r. 1884 zastosowanym. Wydał i słowniczkiem zaopatrzył **Wiktor Kłak**, profesor c. k. gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Wydanie trzecie przejrzane i pomnożone. We Lwowie. Nakładem Tow. naucz. szkół wyższych. I. Związk. druk. we Lwowie, 1904, 8vo, s. 6 nl. + 147.
517a. Żywoty sławnych mężów, przetłumaczył i do użytku szkolnego zasto-

sował **P. B.** (jak nr. **451**). (1903). s. 74.

518. **Kłak Wiktor.** Kilka słów o 3. wydaniu Corn. Neposa. M. 1904, 662—665.

Florus.

Por. nr. 509.

Hieronymus.

519. Hieronim św. List do Eustochium o zachowaniu dziewictwa, z łaciny na język polski przełożyli alumni kursów teolog seminaryum sandomierskiego, przejrzał, poprawił i wydał **ks. Jan Gajkowski.** Warszawa, druk Synów Niemiry, 1903, 8, s. 71. kop. 50.

R. K. 1903, 352—3 (X. Charczewski). P. K. 1904. I. 321—4 (Trzciński).

Horatius.

520. Z Horacyusza. Księga IV. pieśń 1 i 7—13 w tłumaczeniu **Franciszka Zabłockiego.** Pisma Franciszka Zabłockiego. Zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. Poznań. Czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego. 1903. 8vo. s. 271—283

521. Transkrypcye z Horacego. C. I. 1. 4. 7. 9. 11. 20. 23. 24. 33. 38. II. 6. III. 9. 12. 26. IV. 3. 7. 11. przez **K. M. Górskiego** w zbiorku: Wierszem. Warszawa i Kraków, 1904, 8, s. 7—85 i 157. Por. nr. 476.

R. E. X, 162—4 (T. Sinko).

522. Horacego satyry i listy, przełożył wierszem miarowym **dr. Paweł Popiel,** b. prof. szkoły głównej warszawskiej. Kraków, nakł. Spółki wyd. pols., druk. W. L. Anczyca i Sp. 1903, 8ka. Tom I. Satyry s. 222, t. II. Listy. s. 169 i 1 nl. kor. 7.

R. K. 1904 132—4 (W. Hahn)

523. Satirarum liber. Przeł. i preparacyą opatrzył **J. Bski.** (ks. I. i II) jak nr **451**) zeszyty 169, 171, 174, (1904), s. 100.

524. **Dyklj Vladimirus.** De sententiis et proverbiis Horatianis Pars prima. Spraw. gimn. II. w Przemyślu **1904**, 8-vo, s 1 - 16.

R. E. X, 174—5 (S. Bednarski).

524a. **Kieroński L.** por. V. nr. 99.

R. Gy. 1903, 863.

524b. **Kepacz J.** por. V. nr. 100.

R. ZöG. 1904, 374 (F. Kunz).

525. **Kruczkiewicz Bronislaus.** Obvia. II. (Hor. Epist II. 1, vv. 69 - 71). E. IX, 153—15 .

R. W K Ph. 1904, 628—9 (O. Weissenfels).

526. **Wróbel W. dr.** Z praktyki szkolnej. Lektura Horacego w klasie VIII. Ad Apollinem. (Carm. 1, 31), **M.** 1904, 24—36.

Livius.

527. **Fischer Korneli i Kopia Henryk.** Preparacya do Tytusa Liwiusza dziejów rzymskich ułożyli . . . profesorowie gimnazyalni . . . Część I. Księga pierwsza. Wydanie drugie Lwów. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. I. Związkowa drukarnia we Lwowie. 1904. 8vo. s. 67. — 60 h.

528. **Moczyński P.** De Titi Livi in libris ab urbe condita propria elocutione quaestiones. II. (por. V. nr. 104.) Deutsch Krone. Progr. 1903 s. 3—9.

529. **Sikora Wincenty.** Z praktyki szkolnej. Lektura I. księgi Liwiusza. M. 1904, 148—151.

Lucanus.

529a. **Witkowski S.** por. V. nr. 105.

R. Č. M. F. VIII, 150—3. (J. Kvíčala).

Lyrici.

530. **Sinko Tadeusz dr.** Twórczość liryków rzymskich. P. P. 1904. maj. s. 189 - 205

Minucius Felix.

531. **Miodoński Adam.** »Quo Vadis« Sienkiewicza i Minucyusza Feliksa »Octavius«. P. pow. 1904. II. 316—70.

Ovidius.

532. **Morawski Casimirus** Ovidiana. R. A. U. fil. XXXVI s. 301—314 i odb. Cracoviae 1903, 8. s 16, hal. 30.

R W. Kl. Ph. 1904, 8—9 (K P. Schulze).

Petronius.

533. **Miodoński A.** Olim oliorum. [Petronius cap. 43. (Buecheler 3 p. 292)] A. L. L. XIII. 2. 280—281.

Plautus.

+534. **Rozwadowski Jan dr.** Drobne spostrzeżenia nad językiem Plautusa. Č. M. F. IV. (1898) 167—170

Propertius.

535. Sext. Propercyusz. Elegia XI, ks I. tłumaczył K(lemens) Ł(uczycki). E P. Ł. 1903. nr. 9. (500). s 8.

Quintilianus.

536. **Konopczyński Emilian** Kwintylian. En. W. VI, s. 432—436.

Rhetores.

536a. **Morawski K.** por. V. nr. 116.
R. B. B. P. 1902. III. 81 (J. P. Waltzing).

Seneca L. A.

537. **Szafran T** Zasady pedagogiczne L. A. Seneki. Spraw. gimn Brzeżany. 1904.

Tacitus.

538. Taciti Publii Cornelii De Germania libellus edidit notisque auxit **Lad Okęcki**. Cracoviae, typis. W. L. Anczyc sociorumque, 1903, 8 s. 74.
R. N. ph. R. 1903, 579—80 (E. Wolff). ZöG 1904, 38—42 (F. Kunz). B. ph. W. 1904, 107—9 (E. Wolff). W. kl. Ph. 1904, 736—41 (R. Lange). J. ph. V. 1903, 263—268 (U. Zernial).
538a. Historiarum libri ed . . . **L. Okęcki**.
R. E. X, 98—9 (B. Kruczkiewicz).
539. Dzieje, tłum. **Władysław Okęcki**. Wydanie drugie zmienione. Kraków, nakł. autora (!), druk. W. L. Anczyca i Sp., 1904, 8, s. IV + 217. kor. 2.60.
+540. Germania. Tłumaczył **Władysław Okęcki**. Kraków. Nakładem autora. 1902. w 8ce, str. 25.
R. P. pow. 1904. I 474 (M. B.). E. X, 99—100 (B. Kruczkiewicz).
541. Annales, tłumaczył, objaśnienie i słówka podał **J St.** (jak nr. 451.) zeszyty 122—123. (1903). s. 129—194.
542. **Bieńkowski v. P.** Zu Tacitus Germania c. 17. w Festschrift zu Otto Hirschfelds sechzigstem Geburtstage. (Beiträge zur alten Geschichte und griechisch-römischen Altertumskunst.) Berlin. Weidmannsche Buchhandlung. 1903. 350—353.
543. **Króżel Joannes.** Quo tempore Taciti Dialogus de oratoribus habitus sit. Spraw. gimn. w Tarnopolu 1904. s. 23.
R. E. X, 176—7 (S. Bednarski). J. ph. V. 1904, 324—5 (G. Andresen).

Terentius.

544. **Swiba Bronisław.** De Heauton Timoroumeno Terentiana. Spraw. gimn. św. Jacka w Krakowie 1904. s. 1—28 i odb. Kraków, nakł. fund. nauk. 1904, 8, s. 28.
R. E. X, 169 (S. Bednarski).

Tertullianus.

545. **Miodoński Adam.** »O świadectwie duszy« Tertulliana. E. X. 117—121.

Vergilius.

546. **Hreczkowski Ladislaus.** De Vergilii in Augustum animo. Spraw. gimnazyum w Stryju. 1903. 8vo, s. 1—22.
R. Gy. 1904, 847—8 (J. Golling).

Vulgata.

547. **Miodoński Adam.** Wobec dzisiejszych badań nad biblią łacińską. P. pow. 1904. I. 196—213.

III.

Gramatyka grecka i łacińska.

Ćwiczenia greckie.

547a. Tłumaczenia z wyjaśnieniami gramatycznemi do »Ćwiczeń greckich« Taborskiego i Winkowskiego na klasę III. i IV. [por. V. nr. 129] klasa III. zeszyt III. od §. 115 do §. 153 (1903) s. 97—138. klasa IV. zeszyt II. §. 190—217. 8vo s. 49—96.

Ćwiczenia łacińskie.

548. **Danysz Antoni dr.** Materyały do tłumaczenia z języka polskiego na łaciński. Spraw. gimnazyum VI. Lwów 1903. s. 3—53 i odb. We Lwowie. Nakładem autora. Z drukarni Zakładu nar. im Ossolińskich. 1903, 8vo, s. 53.
R. M. 1904. 492—4 (B. Kruczkiewicz). E. X, 102 (tenże).
549. — W sprawie podręczników do tłumaczenia z języka polskiego na łaciński dla wyższego gimnazyum. E. X, 83—88.
550. **Próchnicki Franciszek.** Ćwiczenia łacińskie dla klasy trzeciej ułożył . . . Wydanie czwarte. We Lwowie Na-

kładem Towarzystwa Pedagogicznego. I. Związkowa drukarnia we Lwowie, 1903. 8vo. — str. 6 nl + 178. — opr. 1 kor. 60 hal.

R. Z. ö. G. 1903. 952 (Z. Dembitzer).

551. **Sas Marcin dr.** Ćwiczenia łacińskie. Wydanie 2. Przykłady do tłumaczenia z języka polskiego na łaciński dla VI. klasy gimn. Kraków, nakł. autora, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1904, 8, s. 91. kor. 1.

552. **Staromiejski Józef.** Ćwiczenia łacińskie dla klasy V. Ułożył . . . Część I. Drohobycz. Nakładem autora. Z drukarni Jana Brosia. 1904 8vo. s. 23.

553. **Steiner Józef i dr. Scheindler August.** Ćwiczenia łacińskie dla klasy II. Według książki **I. S.** i dr. **A. S.** ułożył dr. **Zygmunt Samolewicz.** Wydanie trzecie niezmienione. We Lwowie. Nakł. Tow. Naucz. szkół wyższych. I. Związkowa drukarnia we Lwowie. 1903. 8vo, s. 106 + 132.

Gramatyka grecka.

553a. **Morawski K.** por V nr 132.

R. B. ph. W. 1903, 262 (W Kroll).

554. **Sinko Thaddaeus.** Semantica (ἀγαθός. bonatus) E. IX, s. 1—4.

555. Zasadnicze wiadomości potrzebne do nauki czytania po grecku. Kraków. Wydaw. »Kursu drukarskiego«. Druk W. L. Anczyca i Sp. 1904, 8, s. 15.

556. **Witkowski Stanislaus.** Bericht über die Literatur zur Koine aus den Jahren 1898—1902. Bursians Jahresbericht über die Fortschritte der class. Altertumswiss B. 120. Berlin 1904. s. 153—256 i odb.

Gramatyka łacińska.

557. **Samolewicz Zygmunt dr.** Zwięzła gramatyka języka łacińskiego dla klasy pierwszej i drugiej. Wydanie piąte. We Lwowie Nakładem Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych. 1903. Z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich. 8vo. s. 84.

558. **Samolewycz Z. dr** Hramatyka łatyńska dla I. i II. klasy szkił gimnazyalnych Perełożyw piśli 4. wydania na ruskyj jazyk **Roman Cehłyński.** Lwiw. 1903.

Gramatyka ogólna.

559. **Blatt G** O pierwiastkach dwuzgłoskowych w językach indoeuropejskich. E. X, 122—137.

Semazyologia.

560. **Rozwadowski Jan.** Semazyologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów. Jej stan obecny, zasady i zadania. E. IX, s. 17-111 i odb. Lwów. nakł. Tow filologicznego. 1903, 8, s 97, kor. 3

561. — Wortbildung und Wortbedeutung. Eine Untersuchung ihrer Grundgesetze. Heidelberg, 1904, Winter.

Słownikarstwo.

562. **Pol Gustaw.** Słownik łacińsko-polski nazw gatunkowych roślin. Warszawa, wyd Kasy im. Mianowskiego. 1904, 8, s. 59. kop. 50.

563. **Sinko Tadeusz.** Teorya i praktyka dzisiejszej leksykografii łacińskiej. E. X, 57—71.

IV.

Artykuły z dziedziny pedagogii, zostające w związku z filologią klasyczną.

Archeologia w szkole.

564. **Rzepiński Stanisław.** Modele prof. dr. Hensella używane przy nauce filologii klasycznej. E. X, 147—150.

565. — Wystawa środków naukowych poglądowych dla szkół średnich we Wiedniu 1903 Filologia klasyczna. E. IX, 175—182.

Filologia w szkole.

566. **Dworski Emanuel.** Wrażenia z wycieczki pedagogicznej. M. 1902 246 — 54, 390—403, 481—96, 581—94, 662—75, 747—52, 862 75 1903, 31 - 34 i jako odbitka pt : »Z dziennika podróży pedagog. «. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt. 1903, 8, s. 95, kor. 1·60.

567. — Wrażenia i wspomnienia. (Kartki z podróży). M. 1904, 36—44, 139—48, 258—69, 344—53, 476—86, 618—25, 844—54, 971—994, 1077—1096.

568. Filologia w gimnazyach. W. N. 1904. nr. 944 s. 2—3.

569. **J. T.** Nasze gimnazya (Kilka uwag o reformie nauki w naszych gimnazyach). D. P. 1904. nr. 105.

570. **Śmiałek Wincenty dr.** Powrotna fala. M. 1903. str. 1—9.

Język grecki.

571. Przeciw grece. K. l. 1904, nr. 343, s. 9.

Sztuka starożytna w szkole.

572. **Lewicki Tadeusz.** Nowe kierunki w nauczaniu filologii klasycznej. (Znaczenie sztuki starożytnej w nauczaniu gimnazyalnem). M. 1903, 87—103. (W sprawozdaniu z Wal. Zgromadzenia Tow. N. S W., s. 104—108. dyskusya nad odczytem).

V.

Starożytności.

Archeologia.

a) ogólna.

573. **Bieńkowski Piotr.** O fałszerstwach archeologicznych. E. IX, s. 11—16.

574. Fałszywe antyki. K. Poz. 1903. nr. 70. s. 5.

575. **Nemo.** Mitra Saitafernesa. D. poz 1903. nr. 70 s 5.

576. Tyara Saitafernesa. K. poz. 1903. nr. 74. s 4.

577. Toż samo. D. poz. 1903. nr. 75. s. 3. i nr. 76 s. 4, nr. 87, str. 3.

578. Złota mitra w Luwrze. Dz. poz. 1903. nr. 72 s. 5.

578a. **Śmiałek W.** por. V. nr. 183.

R. M. 1903, 428—9 (J. Leciejewski).

b) biblijna.

579. **Godlewski M. X.** Archeologia biblijna oparta na ostatnich archeologicznych odkryciach na Wschodzie Tom II. Część druga [Por. V. nr 231] Warszawa, 1903. Nakł. i własność autora. Skład gł. w ks Kron. Rod. 8vo w., s. 156. rb. 1·50.

c) grecka.

Ateny.

580 Kolej żelazna z Aten do Teb. E. X. 187.

Delfy.

581. Wykopaliska w Delfi. S. P. 1904. nr. 379. s. 7.

Efez.

582. **Czermiński Marcin X. T. J.** Wśród ruin Efezu. P. pow. 1903. IV. 356—72

583. — Wyprawa na Patmos, Efez i Kretę w r 1899 i 1903. Odb. z Misyi katolickich. Kraków, druk. Czasu 1904, 8, s. VIII + 247, z 20 rycinami, 2 planami i 3 mapkami.

Podróże.

584. **Bełza Stanisław.** Wśród ruin Grecyi. Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1903, 8 mniejsza, str. 307, 2 nl. z 11 rycinami

585. Toż samo: wydanie drugie illustrowane. Warszawa, Gebethner i Wolff, E. Wende i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1904, 8 mała, str. 307, z 18 rycinami

R. P. pow. 1904 II. 142 (E).

586. **Błotnicki Wojciech.** Z podróży po wyspach morza Egejskiego. II. Spraw. gimnazyum IV. w Krakowie za rok szkolny 1903. 8vo, s. 1—16.

R. M. 1904, 282—3 (W. Śmiałek).

586a. **Czermiński M.** por. V. nr 205.

R. M. 1904, 499 n. (W. Hahn).

587. **Sierakowski Adam.** Listy z podróży do Grecyi S war. 1904 nr. 230—233, 236—7, 241, 245, 247—8 fejl.

d) rzymska.

588. Galery rzymskie w jeziorze. D. poz. 1904, nr. 172. s. 3.

Boscoreale.

589. Skarb z Boscoreale. W. N. 1903. nr. 684. s. 5. n.

Peszt.

590. **Morelowski M.** Wykopaliska rzymskie pod Pesztem. P. pow. 1903. sierpień. 214--232.

Pompei.

591. Życie w Pompei. T. 1903. nr. 43. s. 340—1. [na podstawie L. Fischettiego].

Rzym.

(Forum Romanum.)

591a. **Bieńkowski P.** por. V. nr. 214.
R. K. 1903, 281—2 (W. Jabłonowski).

592. Odkrycie na Forum Romanum G. L. 1904. nr. 62. s. 4.

593. Na Forum. D. poz. 1903. nr 113. s. 4.

594. Lacus Curtius na Forum Romanum. D. poz. 1904 nr. 95. s. 3 = G. L. 1904. nr. 96. s. 4.

595. **Nemo.** Odkrycia na Forum Romanum D. poz. 1904, nr. 138. s. 3.

596 Ciekawe odkrycie. D. poz. 1904. nr. 97. s. 4.

597. Odkrycie na Forum Romanum. D. poz. 1904. nr. 61. s 4.

598. Wykopaliska prof. Airoli. K. poz. 1903 nr. 65. s. 3. (w Korespondencyi z Rzymu).

599 **Grajnert Edward.** Artystyczno-informacyjny przewodnik po Rzymie. Lwów. Nakł. księg. polskiej B. Połonieckiego. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Słowa polskiego, 1903, 8vo s. 220, z planem Rzymu. 3 kor.

600. Grób Romulusa. D poz. 1903. nr. 107. s. 4.

601. **Nemo** Echa z Rzymu. (o Ara Pacis Augusta.) D. poz. 1903. nr. 231. fejleton. s. 4.

602 **Smolka Stanisław.** Z rzymskich wspomnień I. Forum. II. Masynissa. III Trzy Rzymy. IV. Madre natura. V. Zaduszny dzień. VI. Świadomi i nieświadomi VII. Via Appia. P. P. 1904. lip. s. 1—30. wrz. 447—494.

Babilonia.

603. **Estreicher Stanisław dr.** Kodeks króla Hammurabiego. P. Pr. A. 1904, s. 310—5.

604. **Feldman Wilhelm.** Babilon i biblia. Kryt. 1903 I 181—6.

605. **J. T X.** Delitzscha Babel und Bibel. P. pow. 1903. II. 223—240, 372—388.

606. Najstarsze miasto na świecie. [Adab, dziś Udnunki w Babilonii]. S. P. 1904. nr. 379. s. 8.

607. **Scherr Mojżesz.** Kultura babilońska i starohebrajska. Kw. h. 1903, 206—231.

608. **Schneider Stanisław.** Kultura babilońska a Stary Testament w stosunku do kultury greckiej. M. 1903, 407—419.

609. **Trzeciak Stanisław dr. X** Biblia wobec odkryć egipskich i wykopalisk babilońsko-assyryjskich Delitzscha P. K. 1903, II. 321—335.

610. — Dni stworzenia (Hexaëmeron) wobec astronomii, geologii i wykopalisk babilońskich. P. K. 1904. II. 1—22.

Egipt

611. **Krzemionka Stanisław.** Stanowisko kobiety w starożytnym Egipcie. B. 1903, 141—2.

612. **Trzeciak Stanisław dr. X** Wrażenia z podróży do Egiptu. P. K. 1904. I. 39—52, 132-49, 210—22, 284—298, 358—373, 453—470. II. 41—60.

Filozofia.

613. **Kirchner Fryderyk dr.** Katechizm historyi filozofii od Talesa aż do naszych czasów, przez . . . tłum. z niem **dr. K. Kranz.** Warszawa. Nakład Prawdy. Druk. K. Kowalewskiego. 1903. 8vo s. 479 + VI + 1 nl. 2 ruble.
R. P. F. 1904, 336—7 (M. Borowski). T. J. 1903, 320. (Z.). K. 1903, 150—1 (A. Mahrburg).

614. **Kozłowski W. M.** Historya filozofii Część I. do końca XVIII w. (Podstawy wykształcenia współczesnego t IV.). Warszawa, nakł. i druk. M Arcta. 1904, 8, s. 175 + 2, kop. 60.

615. **Pawlicki Stefan X. dr.** Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa przez . . . profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzieło wydane z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie Kraków, księgarnia G Gebethnera i Sp., druk Uniwers. Jagiell, 1903, 8vo, tom II. część I. Cena za cały tom II. 12 kor.
R. E. IX, 183—189 [S. Schneider].

Historya.

a) ogólna.

615a **Dąbski B.** Cywilizacya z przed lat czterech tysięcy. O. 1903. wrzesień.

616. **Ortina Franciszek prof. dr.** Rozwój umysłowy ludów Europy. Z czeskiego przetłum **J Kietlińska-Rudzka.** Warszawa. (Bibl. Samokształcenia). Druk. P. Laskauera i Sp., 1904, 8, s. 307 + II.

617. **Putzgera F. W.** Atlas historyczny do dziejów starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych dla użytku wyższych i średnich zakładów naukowych Austro-Węgier. Wydali **Alfred Baldamus i Ernest Schwab** (na str. V. Schwabe). Zawiera 52 (ma być 32) map wielkich i 61 mniejszych. Wydanie polskie opracowali **J. Lewicki i Wł. Bejarski.** Wiedeń 1903. Nakładem wdowy po A. Pichlerze i Syna. 8vo. str. X (na okładce: A. Pichlera Wdowa i Syna (sic!) 4 K. 50 h

R. R. Sz. 1903, nr. 12—14. s. 27.

618. **Schorr Mojżesz.** Przegląd literatury historyi powszechnej. Wschód starożytny. Kw. H. 1903, 126—154.

619. **Semkowicz Władysław dr.** Przegląd literatury historyi powszechnej. Historya starożytna. A. Dzieje Grecyi. B. Dzieje Rzymu. [za r. 1902 i 1903]. Kw. H. 1904, 137—158.
Por. też **Babilonia.**

b) grecka.

620. **Miodoński Adam** Ustawodawstwo Likurga. E. X, 37—41.

c) rzymska.

621 Cesarz Klaudyusz. Kartka z historyi Rzymu. O. 1903, kwiecień

622. **Greighton M. S.** Historya Rzymu przeł. **J. Stempkowska.** (Podstawy wykształcenia współczesnego t. III.). Warszawa. nakł. i druk. M. Arcta 1904, 8, s. 143 + III. kop. 60.

623. **Morzycka-Brzezińska R.** Rzym. Dzieje państwa rzymskiego od jego założenia do upadku. Warszawa, księg. Polska, druk. M. Lewiński i Syn, 1904, 8vo, s. 222, kop. 60.

R. K. 1904, 295—6 (M. Goyski).

624. **Machlejd J.** Julian Apostata. Odczyt. Z odbitką biustu cesarza Juliana. Warszawa. nakł autora, druk. J. Cotty, 1904, 4, str. 31. kop. 60.

R. Ow. 1904 100—1 (J. F. Gajsler). B. W. 1904. IV. 575 - 9 (A. R.).

625. **Mommsen Teodor.** Zburzenie Kartaginy. O. 1903, listopad.

Kreta.

6 6. **Czermiński Marcin ks. T. J.** Najnowsze wykopaliska na Krecie. P. pow. 1904, IV. 11 — 17, 221-234 i odb. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp. (1903). 8vo s. 31. z ryc.

627. **Jezieniecki Michał.** Najnowsze wykopaliska na Krecie ze szczególnem uwzględnieniem ruin pałacu Minosa w Knosos (z planem). E. X, 1—36 i odb. Lwów, 1904. 8, s. 36

628. Labirynt Dedala. O. 1902, z. 3. s. 186—7.

Literatura

629. **Brablec Stephanus.** De gloriae cupidine a Romanis poetis expressa. Spraw. gimn. w Bochni 1903. s. 1—22 i odb. Cracoviae. Typis W. L. Anczyc. 1904, 8, s. 22.

R. E. X. 167—169 (S. Bednarski).

630. **Doleżan Wiktor.** Dzieje literatury powszechnej, podręcznik do nauki szkolnej, ułożył . . . z licznemi rycinami w tekscie. Kraków, nakł. księg. D. E. Friedleina, czcionkami Drukarni literackiej 1903, w 8ce, s. 3 kor. 60 hal.

630a. **German L.** por. V nr. 265.

R. P. pow. 1904, II. 437 (A. Mazanowski).

630b. **Zieliński T.** por. V. nr. 268.

R B. F. C. IX, 169—71 (C. O. Zuretti).

Malarstwo.

630c. **Lessing G. E.** por V. nr 269.

R. KW. 1903, nr. 27 (W. Gostomski).

Medycyna.

631. **Lachs Jan dr.** Poglądy lekarzy starożytnych na przyczynę, przebieg i leczenie raka. Odb. z Przeglądu lek. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1904. 8, s. 23.

Mitologia.

632. **Karłowicz Jan.** O człowieku pierwotnym siedm odczytów. Lwów, nakł. Tow. wydaw. Warszawa Księg. S. Sadowskiego, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1903, 8vo. s 163 + 1 nl., kor. 2.

R M. 1903, 922—4 (S. Schneider). P. pow. 1904, 273—4 (M. Straszewski).

633. **Michaud D'Huniac L.** Wielkie legendy ludzkości. Przekład **Cecylii Walewskiej** Biblioteka T. J. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, druk. P. Laskauera i Sp., 1904, 8, s. 156.

R. L. 1904, 364—5 (S. Czaja).

634. **Schneider Stanisław.** O pochodzeniu kultu Dyonizosa. Spraw. gimnazyum V. we Lwowie za r. s. 1903, s. 3—12.

635 — Über den Ursprung des Dionysoskultes. W. St. XXV. (1903) s 147—154 i nadbitka. 8vo. s. 8.

636. **Schreiber Witold.** Twórcy bogów. Z tajemnic wierzeń ludów pierwotnych. Lwów. Nakł księg. Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa, E. Wen-

de i Spółka, druk. Uniw. Jag. w Krakowie. 1904. 8vo, s. 358, z 78 illustracyami w tekscie.
R. Ws. 1904, 134—138 (J. Magiera). K. 1904, 321—2 (L. Krzywicki). P pow. 1904, 570—3 (M. Straszewski).
637. **Zieliński Th.** Rom und seine Gottheit. M A. Z. B Nr. 37—39 i odb München 1903. Buchdruckerei der Allgemeinen Zeitung. 32 str.
R. W. kl. Ph. 1904, 711—2 (H Steuding). B. ph. W. 1904, 1490—3 (O. Gruppe).
+638. **Żmigrodzki Michał.** Przegląd archeologii do historyi pierwotnej religii. Kraków. Nakł. autora. Skł. gł. Spółki wyd. pol. Druk. W. L Anczyca i Sp. 1902, 8vo, s 188, 20 tablic kolor 3 K 50 h.
R. M. 1904, 924—7 (S. Schneider).

Prawo.

639. **Chlamtacz Marceli dr.** O nabyciu owoców przez posiadacza w dobrej wierze w klasycznem prawie rzymskiem z uwzględnieniem prawa cywilnego austryackiego i niemieckiego. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, druk. Zakł. Ossolińskich. 1903, 8vo, s. 219. kor. 10
R. P. Pr. A 1904, 56 78 (S. Wróblewski).
640. **Sobawa Bertha d aus Dowbrowka.** Das Recht des Überganges und Überfalles nach römischem und deutschem Rechte. Inauguraldissertation. Greifswald. 1903. 8, s. 42
641. **Dydyński Teodor.** Historya źródeł prawa rzymskiego. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, E. Wende i Sp, druk. K. Kowalewskiego, 1904, 8. str. II i 434 rb. 2.
R. T I. 1904, 459 (Al K.). P. Pr. A. 1904, 880—4 (R. Taubenschlag).
642. **Hofmokl Franciszek dr.** O interwencyi kobiet w prawie rzymskiem. P. Pr. A. Lwów. 1903 s. 370—89, 413-32, 493—511, 573—94, 653—70, 733—50, 829—45, 917—32
643. **Łyskowski-Koschembahr I. von.** Die Condicio als Bereicherungsklage im klassischen römischen Recht. Band I. Weimar 1903. H. Böhlau's Nachf., 8vo w, XI + 227. s. 7 marek.
R. Z. S. R. XXIV, 462—71, (H. Krüger). L. Z 1903, 1402—3 (Kr.). N. R.H. 1901, 607—17 (F. Senn). P. Pr. A. 1903, 724—32 (F. Zoll sen.).
644. **Szachowski Stanisław dr.** nadzw. prof. Uniwersytetu lwowskiego. Dziedziczenie przeciwtestamentowe w prawie rzymskiem. Zeszyt I. Lwów, 1902, 8vo s. 116.
R. P. Pr. A. 1902, 460-75 (M. Chlamtacz).
644a. **Zoll Fryderyk sen.** Historya prawodawstwa rzymskiego. [por. V. nr. 283]
R. K. 1903, 119—20 (S. Posner) P. P. 1903, wrzesień, 538—54 (Łyskowski). P Pow. 1903, I 26—3 (A. Bielecki).
645. — Przyczynek do nauki o imperyum i o zgromadzeniach ludowych w prawie rzymskiem (W odpowiedzi na recenzyę prof. Szachowskiego). [por. V. nr. 283]. P. Pr. A 1903, 887—904

Starożytności.

a) ogólne.

646. Automaty w starożytności. Nowoorocznik »Wieku nowego«. 1904. Lwów. 1901 8vo, s. 30.
647. Automaty w starożytności. S. P. 1904. nr. 270. s. 8
648. **Cybulski Stephanus.** Tabulae, quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur. (Por. I. nr 140, II. nr. 564 III. nr 940, IV nr 1281. V. nr. 285.) — Tab. I Arma et tela Graecorum. Ed. III. em. 1903 Tab. II. Milites graeci. Ed. III. emendatior. 1903. III. b. Nummi Romani auctore **E. Pridik.** 1903 Tab. XIV. a b. Athenae. Ed. II. emendatior, quam curavit **R. Loeper.** Tab. XV a. b. **M. Rostowzew.** Urbs Roma antiqua. 1903, tekst niemiecki 26 s. z 23 rycinami. Tab XVI—XX. Amelung W. Vestitus Graecorum. Vestitus Romanorum. Objaśnienie: Die Gewandung der alten Griechen und Römer. 61 s. z 35 ryc. Miejsce i nakład jak I. 140. W opracowaniu polskiem wyszły dotąd z seryi I. tablice 1—15, z seryi II. tablice 16—20 z odpowiedniemi objaśnieniami.
R. L. F. 1902. V. 403-4, 1903, 362—3 (F. Groh). Bayr. Gy. 1903, 667—9 (Melber). ZöG. 1904, 640—1 (J Oehler. J. ph. V. 1904, 305—8 (R. Engelmann). N. ph R. 1904 32—36 (Bruncke). ZöG. 1904, 134—5. (Kubitschek). B. ph. W.. 1904, 657-9 i 1109—11 (R. Engelmann), 388—5 (H. Blümner). 727—8 (K. Regling).
649. **M. H.** Hygiena w starożytności. R. Sz. 1903. nr. 1. s. 9-10.
649a. **Majchrowicz F.** por. V. nr. 290.
R. M. 1903. 35—41 (A. Karbowiak).
650. **Morawski Z. prof.** Wawrzyn. Sz. 1904. nr. 5 s. 34—36

651. **Posner Salomon.** Kobieta na Wschodzie, w Grecyi, w Rzymie. W. E J. Tom 35—36. s. 860-863.

*652. Starożytni w podróży. P. 1903 nr. 276. fejl.

b) greckie.

+653. **Guhl E. et Koner W.** La vie antique. Manuel d' archéologie grecque et romaine, trad. par **F. Trawiński** Première partie. La Grèce. 2. edition. Paris 1902. Laveur. XXVIII + 472.

R. R. E. G. 1902. 472 (A de Ridder). R. E. A. 1903. II. 201 (A W.). Bu Cr. 1903. 8. 123 (A. Baudrillart). R Cr 1903. 18. 356-357 (A. Martin). J. ph. V. 1904, 284 n. (R. Engelmann).

654. **Sempołowska Stefania** Starożytna Grecya i jej urządzenia podług Guhla i Konera »Hellada i Roma« oraz Pawła Guiraud »Grecya« napisała... Książki dla wszystkich. t. 132. Warszawa, 1903, nakładem i drukiem M. Arcta 16-a, s. 124 +1 nl. [Według oświadczenia Księgarni nakładowej nazwisko autorki na książce zostało pomieszczone przez pomyłkę, por. M. s. 683].

R. M. 1904. 499 (W. Hahn).

655. Utrzymanie dawniej a dziś [w Atenach za czasów Arystofanesa]. D. poz 1903 nr. 123. s 4

c) rzymskie.

656. **Kilarski Tadeusz.** Starożytności rzymskie, zwyczaje, obyczaje i urządzenia starożytnych Rzymian Lwów, 1903. Nakład autora. 8vo s. 112. 1 kor.

R K. 1903. 444—445 (M Goyski)

657 **Sinko Thaddaeus.** De Romanorum viro bono. R. A. U fil. XXXVI s 251—300 i odb Cracoviae, 1903, 8, s. 52 kor. 1

Por. też nadbitkę z Anzeiger d. Akad d Wiss. in Krakau 1903. 76—79

E. X, 100—102 (B Kruczkiewicz). M. 1905, 625—7 (M. Janelli) A. L. L. XIV, 139 (E. Wölfflin).

Sycylia.

658. **Garlicki Tomasz dr** Z naukowej wycieczki na Sycylię. Spraw. gimn. Brzeżany 1903. 8vo. s 38.

Sztuka.

659. **Bieńkowski Piotr.** La défaite de Galates à Delphes dans les oeuvres d'art de l'antiquité. B I. A. C. 1902. nr. 8.

660. — O terracotovych povozočkach iz Kerč. B. C I. A. 1903. livr. 9. p 1—10, av. 5 pl. et 14 fig.

661. — Über antike Völkerschaften mit dem sog. suebischen Haarknoten. B. I. A. C. 1902. s 61—62 i nadb.

662. **Doleżan Wiktor.** Historya sztuki, podręcznik do nauki szkolnej. Kraków, nakł. i druk. W. Korneckiego. Spółka wyd pols 1904, 8, s. 344 i k. nl. 4-o z 120 rycinami. opr. kor. 5.

R. M. 1906, II. 468—9 (W. Leukiewicz).

663. **Hadaczek Karol.** Die Fibel des Odysseus, Helikes und Kalykes J. Ö. A. I. VI. 1903 108—122.

R. E. IX, 210—212 (W. Śmiałek).

664. — Zu einer neuen Marsyasgruppe. M. R. I. XXVII, III. 173—178, m 1 Taf. u. 2 Abb.

665. — Der Ohrschmuck der Griechen und Etrusker. Mit 157 Abbildungen. (Abhandlungen des archäologisch-epigraphischen Seminars der Universität Wien.) Hrsg. v. E. Bormann u E. Reisch XIV. Heft. Neue Folge. I. Heft. 8vo lex. Wien, A. Hölder. 1903. VII + 84

R R. Cr. 1903, 35. 166-8 (A. de Ridder). Cl. R. 1903, IX. 470—1 (F. H. Marshall). E. IX, 207—210 (W Śmiałek) Wi. 1904, 134. B. ph. W. 1904, 17-20 (H. Blümner). ZöG. 1904, 223-6 (I. Bankó). N. ph. R 1904, 490—1 (L. Koch). W. Kl. Ph. 1904, 1163-4 (T. Schreiber). R. E. G. 1904, 282—4 (M. Collignon).

666. — Rzeźba w usługach świątyni greckiej. B. W. 1903 IV. 137—153.

667 — Zur Schmuckkunst des altgriechischen Mittelalters. J. Ö A. I. 1902, II 207—213, m. 8 Fig.

668. — Der trunkene Silen. M. R. I. 1903. I. 58—62 (z 2 tabl.)

669. **Kosiński Kajetan.** Zasadnicze pojęcia o architekturze, rzeźbie i malarstwie. Wydanie drugie. Dwie tablice z 150 rysunkami. Kraków, 1903. Nakładem księgarni S A. Krzyżanowskiego — druk. W. L Anczyca i Sp 8vo, s. 56. 1 K. 20.

R. M. 1904, 736—8 (J. Bryl). P. K. 1904, I. 407 (T. G.).

670. **Le Roux Alfons.** Życie artystyczne ludzkości tłum. **Jan Lorentowicz.** Warszawa-Kraków, nakł Gebethnera i Wolffa, druk. P Laskauera i Sp, 1904, 8, s 156 i 3 nl. z ilustracyami, kop. 30.

671. Toż samo: (Biblioteka Tygodnika illustrowanego II.) Tamże 1904, 8,

s. 156 i 3 nl. [tylko odmienna okładka].

672. Toż samo: streściła **Wł. Jasieńska-Zaremba.** Książki dla wszystkich. t. 181. Warszawa, nakład i druk M Arcta, 1904, 16, s 168 z 30 rysunkami — kop. 25.

673. **Lityński Michał.** Rys dziejów sztuki starożytnej. Lwów 1904.

R. G. L. 1904, nr 99. s. 4 T. 1904, 144 (E.).

674. Narodowość w sztuce. W. N. 1904. nr. 770, s. 11—12. 773, s. 11—13 776, s. 12. 777, s. 12—13.

675. **Ronczewski Konstantin.** Gewölbeschmuck im römischen Altertum. Studien und Aufnahmen. Berlin. Verlag von Georg Reimer; Meisenbach, Rifferth et Co, 1903. fol. VI + 46, z 35 fig. i 30 tablicami. 12 marek.

R. D. L. 1903, 2649—50 (E. Petersen). C. R. 1904, 234—5 (I. E. Harrison).

676. **Strzygowski Józef.** Anleitung zur Kunstbetrachtung in den oberen Klassen der Mittelschulen. Festschrift zur Erinnerung an die Feier des 50-jährigen Bestandes der deutschen Staats-Oberrealschule in Brünn. Brünn 1904.

677. — Christus in hellenistischer und orientalischer Auffassung. M. A. Z. B. 1903. nr. 14.

677a. — Por. V. nr. 301.

R. D. L. 1903, 1739—41 (B. Sauer).

678. — Kleinasien. Ein Neuland der Kunstgeschichte. Kirchenaufnahmen v. **J. W. Crowfoot u. I. I. Smirnow.** Unter Benutzung einiger Ergebnisse der Expedition nach der asiat. Türkei des kais. Legationsrates Dr. Max Freihern v. Oppenheim, der isaur. Expedition der Gesellschaft zur Förderung deutscher Wissenschaft, Kunst u. Literatur in Böhmen, Beiträgen v. Br. Keil, O. Puchstein, Adf. Wilhelm u a. Leipzig 1903. Leipzig, I. C. Heinrichs'Verl. — wielkie 4o, VIII, 245 s., z 162 rys. — opr. 28 marek.

R. J. S. 1904, 239—51 (Ch. Diehl). Th. L. Z. 1904, 113 (H. Bergner) R. E. A. 1904, 164—8 (G. Mendel). J. H. St. XXIV. 342. By. Z. XIII, 552—74 (O. Wolff)

679. — Antiochenische Kunst. (Die Pfeiler von Acre.). Oriens Christianus II. 2. (1903).

+680 — Hellenistische und koptische Kunst in Alexandria. Nach Funden aus Aegypten und den Elfenbeinreliefs der Domkanzel zu Aachen vorgeführt. (Aus »Bulletin de la soc. archéol. d'Alexandrie«.) 8vo w., Wien 1902 (Leipzig, Buchh. G. Fock.) XI, 99, m. 69 Abb. u. 3 Tafeln.

R. B. ph. W. 1903, 946— 52 (A. Furtwängler). La Cultura XXII. 19. Kunstchronik N. F. XV. 11. Z. d. Aachener Geschichtvereines XXV (v. Clemen). Anz. u. Mitteil. d. german. Nationalmuseums 1903. IV. (v Bezold). L.Z. 1904, 1005—7. (W. E. Crum). Ö. L. Bl. 1904. 340 (J. Neuwirth). By. Z XIII. 545—52 (E. Diez).

680a. — por. V, nr. 302a.

R. R. A. 1903, 99—106 (S. de Ricci). R. cr. 1903, 68—9 (C. Diehl).

681. — Der Pinienzapfen als Wasserspeier. M. R. I. XVIII. 185—206. (z 13 ryc.).

682. — Der Ursprung der romanischen Kunst. Zs. f. bild. Kunst. XV. 295—298. (z 3 ryc.).

683. **Zubrzycki S. J. dr.** Zwięzła historya sztuki od najpierwszych jej zacząt-ków po czasy najnowsze. Kraków, nakł. autora, druk. A. Koziańskiego, 1904, 8, s. 423 z licznemi rycinami, kor. 5.

VI.

VARIA.

Bibliografia.

684. **Hahn Wiktor dr.** Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1901 i 1902. Zestawił . . . Eos IX. s. 1—28 i odb. Lwów, nakł. Towarzystwa fil. Z drukarni E. Winiarza, 1904, 8vo, s. 2 nl. + 28.

R. K. 1904, 129 (H. Ułaszyn). K. W. 1904, nr. 65. s. 4 (K. K(aszewski). M. 1905, 264 n. (S. Kossowski).

Czasopisma.

685. Eos czasopismo filologiczne . . . wydawane przez **Stanisława Witkowskiego.** [por. V. nr. 314 n.] Rocznik IX. 1903. 8vo, str. 4 nl. + 228 + 28.

686. Toż samo: Rocznik X. 1904. 8vo, str. 4 nl. + 208 + 1 nl.

Filologia w Polsce.

687. **Hahn Wiktor.** Filologia klasyczna. (1901—1903). K. 1904, 123—127.

688. **Tur Ludwik.** Uniwersytet wileński i jego znaczenie. Z 59 rycinami i dwiema tablicami kolorowanemi. Lwów, 1903. Wydawnictwo Macierzy polskiej nr. 2. 8o, s. 102.

R. K. H. 1903, 425—7 (H. Mościcki).

Kongresy.

689 **Jabłonowski Władysław.** Międzynarodowy kongres nauk historycznych w Rzymie. K. 1903, 209—10.

690. **Korzon Tadeusz.** Kongres historyków rzymski. Wc. 1903 I. 347.

691. — Wrażenia z kongresu umiejętności historycznych, odbytego w Rzymie w dniach 2—9. kwietnia 1903 roku. B. W. 1903. II. 421-63.

Poezya łacińska w Polsce.

Kniaźnin.

692. **Chmielowski Piotr.** Ostatni z poetów polsko-łacińskich. Eos IX. 112—130 i nadb. (Lwów, 1903).

R. P. L. 1904, 320—1 (W. Jankowski). T. I. 1904, 220 (W. Pr.).

Konarski Stanisław ks.

*693. Wybrane ody . . . tłumaczył **B. Butrymowicz.** Spraw. gimn. św. Jacka 1902 i odb. Kraków, nakł. autora, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1902, w 8ce, s. 19.

Towarzystwo filologiczne we Lwowie.

694. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa filologicznego za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1903. E. X. s. 1—5 osob. pag. przy zeszycie pierwszym.

695. — To samo za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1904. E. X. s. 197—204.

Życiorysy filologów.

Groddeck Godfryd Ernest.

696. **Schneider Stanisław.** Godfryd Ernest Groddeck. (W setną rocznicę powołania jego do Wilna na katedrę literatury greckiej). M. 1904, 685—700 i 819—825 i odb. Lwów, I. Związkowa drukarnia we Lwowie, 1904. 8vo, s. 23.

Kaszewski Kazimierz.

697. **Chmielowski Piotr** Kazimierz Kaszewski. W.E. I. t. 35—36, s.42-4.

Knapski.

698. K J. Knapski Grzegorz. En. W. VI. Warszawa. 1904. s. 188 9.

Konopczyński Emilian.

699. **Bieńkowski Bronisław.** Konopczyński Emilian. En. W. VI. (1903) s. 309.

Mommsen Teodor.

700. Profesor Teodor Mommsen. D. poz. 1903. nr. 251. s. 2.

701. Teodor Mommsen. E. IX, 228.

702. Teodor Mommsen. G. L. 1903. nr. 250.

703. Teodor Mommsen. K. L. 1903. nr. 305. s. 6.

704. Teodor Mommsen. S. P. 1903. nr. 513. s. 8.

705. Śp. Teodor Mommsen. W. N. 1903, nr. 707, s. 12.

706. Polakożerca o polakożercy. S. P. 1904, nr. 542, s. 2.

707. **Posner S.** Teodor Mommsen. 1817—1903. Ow. 1903, 1089—1090, 1161—2, 1187—8.

708. Kilka uwag z powodu śmierci Teodora Mommsena. O. 1903, listopad.

VII.

Humanizm w Polsce.

Argyropul.

708a. Fijałek J. por. V. nr. 354.
R. P. L. 1904, 686/8 (S. Kossowski).

Dantyszek.

708b. De nostrorum temporum calamitatibus wyd. Z Celichowski. Por. V. nr. 357.
R. K. 1903. 78 (A. Brückner).
709. Ciliński Leon. Jan Dantyszek. (Życie i pisma). K. St. 1903. nr. 902—6, 908—9.

Gliczner-Skrzetuski.

710. Rendthaler A. ks. Erazm Gliczner-Skrzetuski. († 26. stycznia 1603 r.) Z. E. VI. 1903, 6—8, 40—44, 74—5, 101—104.

Grzegorz z Sanoka.

711. Bem Antoni Gustaw. Grzegorz z Sanoka i zagadkowe jego stanowisko w historyi literatury. Studya i szkice literackie. Warszawa, 1904.
Por. nr. 736.

Górnicki

712. Dworzanin. Opracował dla użytku szkolnego Zygmunt Paulisz. Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 25. Brody, nakł. i druk. Fel. Westa, 1904 (na okładce 1905), 8, s. 299 + 4 nl. 1 kor.
713. Pięć listów Łukasza Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła wydał dr. A. M. Kurpiel. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. X. Kraków 1904 i odb. Kraków, 1903, s. 11.
R. C. 1903, nr. 27. K. H. 1903, 113—4 (J. Korzeniowski). P. L. 1904, 132 (A. Brückner).
714. Chmielowski Piotr. Zapomniana rocznica. (300-letnia rocznica zgonu Ł. Górnickiego). N. R. 1903, dod. do nr. z 25. grudnia.
715. Gloger Zygmunt. Grób Łukasza Górnickiego. T. I. 1903. II. nr. 48 s. 943.
716. Grób Łukasza Górnickiego. T. 1903, 392.
717. P M. Łukasz Górnicki. W trzechsetną rocznicę śmierci. K. C. 1903, nr. 201.
718. Szymański A. L. Łukasz Górnicki. (W trzechsetną rocznicę śmierci). Z. 1903. nr. 29.

Hegendorfin.

719. Kossowski Stanislaus. Christophorus Hegendorphinus in der bischöflichen Akademie in Posen. (1500—1535). Ein Beitrag zur Geschichte der Renaissance und Reformation in Polen. Spraw. gim. niem. Lwów, 1903, s. 3—43 i odb. Lemberg. Buchdruckerei Piller et Comp., 1903 8vo, 2 nl. + 43.

Holstenius Łukasz.

720. Kętrzyński Stanisław. Łukasz Holstenius o Polsce. P. L. 1903, 268—9.

Hozyusz.

721. 400-letni jubileusz Hozyusza. D. poz. 1904, z 8/5. s. 5. nr. 224. s. 5.
722. Toż samo: K. P. 1904. nr. 111.
723. — : S. 1904. nr. 108. i T. 1904. s. 168.
724. Czarnik Bronisław. Nieznany druk Hozyusza. P. L. 1904, 278—280.
725. Debnli A Kardynałowie Polacy. K. T. 1904. [o Hozyuszu s. 178—180.]
726. Miaskowski Kazimierz dr. X. Z młodych lat Stanisława Hozyusza. (W czterechsetną rocznicę urodzin:. P. K. 1904, 337—62 i odb. Poznań, nakł. i druk. księgarni św. Wojciecha 1905. 8, s. 28.
727. Kardynał Hozyusz. P. 1904. nr. 131.
728. Kölnische Zeitung o Hozyuszu. P. K. 1904, 333—5.
729. ob. (= Ostaszewski Barański K.). S. Hozyusz. D. P. 1904, nr. 224.
730. Syski Al ks. Kardynał Hozyusz. P. K. 1904, 325—6, 342—3.
731. Wurst Zygmunt. Legacya Stanisława Hozyusza do cesarza Karola V. i króla Ferdynanda I. w 1549 roku. P. N. L. 1903, 1-10, 97—109, 193—202, 289—296, 385 392, 481 489, 577—586, 673—683.

Humanizm.

732. Bauch Gustaw. Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus. VI. Das Breslauer Domkapitel und der Humanismus. Zs. d. Ver

f. Gesch. u. Altert. Schlesiens. 1904. (38 t.), 292-343.

733. **Freytag Hermann** Der preussische Humanismus bis 1550. Zs. W. G. 47. tom., 1904, 41—65.

734. Listy znakomitych mężów w wieku XVI. w r. 1578 zebrane w trzy księgi przez biskupa **St. Karnkowskiego**. Przekład z łacińskiego ks. **A. F. Sobalskiego**. K. T. 1903. z. III. i IV. 1904, z. I—II. s. 99 - 113, z. III—IV. s. 66 - 86.

Janicki.

735. **Chmielowski Piotr.** Klemens Janicki. W. E. I. t. 31—2, (1903), 540—2.

Kallimach.

736. **Miodoński Adam.** Philippi Callimachi et Gregorii Sanocei carminum ineditorum corollarium. Rozprawy Wyd. fil. Akad. Um. XXXVI. s. 393—417 i odb. Cracoviae, 1904, 8, s. 25, hal. 50.

737. **S(inko) T(adeusz)** Kolenda humanisty. C. 1904, nr. 295.

Klonowicz.

738. Sebastyan Fabian Klonowicz. Oj. Lwów, 1904. nr. 21. s. 328—329.

739. **Brückner Aleksander.** Klonowicz współautorem »Akcyi« przeciw Jezuitom. P. L. 1904, 403—409.

740. **Chmielowski Piotr.** Sebastyan Fabian Klonowicz (Acernus). W. E. I. t. 35—36, (1904) s. 757—760.

Kochanowski.

741. Kochanowski Jan. Dzieła I. i II. (Zbiór pisarzy polskich wyd. pod kierunkiem prof. dr. **Józefa Kallenbacha.**) Biblioteka dzieł wyborowych nr. 281 i 296. Warszawa 1903, 8vo, s. 159 + 159.

R. K. 1904, 96—7 (I. Chrzanowski).

+742. Treny. Opracował dla użytku szkolnego **Zygmunt Pauli**sz. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy tomik 7). Brody. Nakładem i drukiem Feliksa Westa. 1902, 8vo, s. 47. hal. 60.

743. Wybór fraszek, opracował dla użytku szkolnego dr. **Stan. Zathey** (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 23). Brody, jak nr. 742. 1904, 8, s. 75. hal. 60.

743a. Die Abfertigung d. griech. Gesandten üb. v. **A. Stylo**, por. V., nr. 395.

R. Gy. 1903, 20—1 (Widmann).

744. **Brückner Aleksander.** Ze studyów nad Kochanowskim. P. L. 1904, 276 - 8.

— Jan Kochanowski. W. E. I. t. 35—36, s. 885—888.

745. **Krček Franciszek.** Słów kilka o wydaniu »Zgody« Jana Kochanowskiego z r. 1565. P. L. 1903, 597—9.

746. **Kubik Wincenty.** Geneza trenów J. Kochanowskiego. Spraw. gimnazyum w Tarnopolu za rok szkolny 1903. 8vo. str. 3—46 i odb. Tarnopol, druk. L. Wierzbickiego, 1903, 8, s. 46.

R. B. W. 1903, IV, 597—9 (K. Jarecki). P. L. 1905, 92—106 (S. Kossowski). K. 1904, 15—16 (M. Mazanowski). M. 1904, 370—2 (S. Schneider).

747. **Marcinkowska Jadwiga.** Jan Kochanowski poza Czarnolasem. Warszawa, księg. Polska, druk. M. Leciński i Syn, 1904, 8, s. 64, kop. 15.

748. **Marcinkowska Jadwiga.** O Janie Kochanowskim. Czytelnia dla wszystkich. Warszawa. 1904. s. 3, 21, 39, 53, 68, 85.

749. **Pieńkiewicz Roman.** Akta sądowe z w. XVI, użyte jako materyał do życiorysu Jana Kochanowskiego. A. X. 168—304 i odb. Kraków, nakł. Akad. Umiej. Spółka wydaw. polska, druk. Uniw. Jagiell. 1903, 8vo, s. 140.

R. K. 1904, 297—8 (H. Galle). P. L. 1904, 133 (A. Brückner).

750. **Schneider Stanisław.** Lukrecyus i Horacy a »Treny« Kochanowskiego. E. X, 72—82 i nadb. Lwów, 1904.

R. M. 1905, 615 n. (M. Janelli). P. L. 1905, 101—2 (S. Kossowski).

751. **Senger Grzegorz.** O wierszach łacińskich Jana Kochanowskiego. (po rosyjsku). Kijów, 1904, s. 53.

752. **Wierzbowski Teodor.** Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich. Warszawa, 1904. t. II. s. 26 - 7. [Dwa dokumenty].

752a. — Ze studyów nad Kochanowskim. I. Pieśń »Czego chcesz od nas Panie«. II. Szachy. P. L. 1904, 87—96.

752b. **Zathey S.** por. V. nr. 402.

R. K. 1903, 160—1 (A. Brückner).

Kopernik.

753. **Słowikowski Józef.** Znaczenia figur Kopernika i Kepplera w przyrodzie, nauce i technice. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Rubieszewski i Wrotnowski, 1903, 4o, s. 125, tabl. XVI. rb. 4·50.

754. **Wołyński Artur**. Medale Mikołaja Kopernika. Przełożył **A. Wanowicz**. Kosmos 1904.

Locher.

755. **Boll F.** Ein unbekanntes Gedicht von Jakob Locher an Joh. Stabius. Bayr. Gy. 1903, I—II. 67—69.

Renesans.

756. **Klaczko Julian**. Ateny a odrodzenie. Szkice i rozprawy literackie. Warszawa-Kraków. Wydawn. F. Hoesicka, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1904, 8vo, s. 113—156.

757. — Rome and the renaissance. Pontificate of Julius II. Transl. from French. London 1903. Putman. 15 sh.

Royzyusz.

758. **Pelczar Joannes**. Emendationum Royzianarum particula II. E. X, 161—174.

Schröter.

758a. Salinarum Vielicensium descriptio... przekł. **F. Piestraka**, por. V. nr. 421.
R. P. L. 1904, 690 (S. Kossowski).

759. Schröter Adam. Beschreibung des Salzbergwerkes Wieliczka (1564), mitgeteilt von **Felix Piestrak**. Separatabdruck aus dem Berg- und Hüttenmännischen Jahrbuch der Bergakademien. 51. Bd. Wien, Manzsche Buchhandlung. 1903, 8vo, s. 30.

Szymonowicz.

760. Listy Szymonowicza do Szymona Birkowskiego i H. Unglera. Materyały. por. nr. 752. s. 50.

761. **Hahn Wiktor dr.** W sprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu. T. I. 1903, 314.

762. **Heck Korneli dr.** Szymon Szymonowicz (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła. Część II. i III. [Por. V. nr. 426. R. A. U. fil. t. XXXVII. 1-376 i odb. Kraków, nakł. Akad. Umiej. Skład główny Spółki wydaw. polskiej, druk. Uniw. Jag. 1903, 8vo, s. 376. 7 K. 50 h.
R. B. W. 1903, IV. 388—98 (I. Chrzanowski). C. 1903, nr. 57. K. 1903, 158 (A. Brückner). P. P. 1903, październik 158—62 (tenże). P. L. 1903, s. 293—317 (W. Hahn). (Także w osobnej nadbitce). W. Kl. Ph. 1903, 1423 (Z. Dembitzer). P. T. 1903, nr. 45—6. ZöG. 1904, 235—8 (Tenże).

763. **Jankowski Władysław.** Szymona Szymonowicza »Nagrobki zbieranej drużyny«. P. L. 1903, 45—59.

764. **Łopaciński Hieronim.** W sprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu. T. I. 1903, 413—4.

765. **Sinko Tadeusz.** Szymonowicz i Kallimach. E. X, 138—146.
R. P. L. 1905, 349—50 (W. Hahn).

766. **Sochacki A.** W sprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu. T. I. 1903, 414.

Uniwersytet krakowski.

767. Album studiosorum Universitatis Cracoviensis. T. III. fasciculus 2. ab a. 1589 ad a. 1606. Editionem curavit **Adam Chmiel**. (por. III. nr. 1023.) Cracoviae, sumpt. Acad. liter. Cracov. Typis Univ. Jag. 1904, 8, s. VIII + 161 + 256, kor. 3.

767a. **Bauch G.** por. V. nr. 407.
R. M.IÖG. XXV, 160-3 (F. Eichler).

768. **Morawski Casimir**. Histoire de l'université de Cracovie. Moyen age et renaissance. Traduction de **P. Rongier**. Vol. II. (Por. IV. nr. 1389a.) Cracovie, G. Gebethner et Co, Paris, Alphons Picard et fils, imp. de l'Université de Crac. 1903, 8, p. 297. kor. 8.

Ursinus J.

768a. Epistulae . . . ed. **M. Jezienicki**. por. V. 429.
R. P. L. 1904, 689—9 (S. Kossowski).

Zamoyski Jan.

769. Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego. T. I 1553—1579. Nakładem hr. Maurycego ordynata Zamoyskiego pod kierunkiem komisyi historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie, wydał dr. **Wacław Sobieski**. Warszawa, E. Wende i Sp., druk. P. Laskauera i Sp., 1904, 8 duża, s. III + 531, z portretem J. Zamoyskiego. rb. 7.

770. **Sobieski Wacław**. Z młodych lat J. Zamoyskiego. K. H. 1903, 617—623.

Zimorowicze.

771. **Heck Korneli.** W sprawie jubileuszu sielankopisarzy lwowskich. Spór o dwu Zimorowiczów. P. pow. 1904, III. s. 27—42 i odb. Kraków, 1904.
R. K. 1904, 396 (I. Chrzanowski). P. N. L. 1904. 12.

k literacki. S. P. 1904, nr.
5.

ski Jan. Wpływ autorów kla-
ch na Roxolanki Szymona Zi-
icza. P. L. 1903, 416 – 426.

uczczenia S. Zimorowicza.
1904. nr. 47. s. 3. w Echach
wa.

wicza »Roksolanki« w muzy-
P. 1904. nr. 116. s. 6.

SKRÓCENIA.

A. = Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Kraków.
A. L. L. = Archiv für lat. Lexicographie und Grammatik.
At. = Ateneum.
B. = Bluszcz.
B. B. P. = Bulletin bibliographique et pédagogique du Musée Belge.
B. C. I. A. = Bulletin de la commission Impériale archéologique.
B. F. C. = Bollettino di filologia classica.
Bayr. Gy. = Blätter f. bayr. Gymnasialschulwesen.
B. I. A. C. = Bulletin international de l'Academie de sciences de Cracovie.
B. ph. W. = Berliner philologische Wochenschrift.
Bu. Cr. = Bulletin Critique.
B. W. = Biblioteka Warszawska.
By. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
C. = Czas.
Ch. = Chimera.
C. M. F. = České Muzeum Filologické.
C. R. = Classical Review.
D. L. = Deutsche Litteraturzeitung.
D. P. = Dziennik polski.
D. Poz. = Dziennik poznański.
E. = Eos.
E. P. Ł. = Echa płockie i łomżyckie.
En. W. = Encyklopedya wychowawcza.
G. L. = Gazeta lwowska.
Gy. = Gymnasium.
J. ph. V. = Jahresberichte des philologischen Vereines. (dodawane do Zeits. f. das Gymnasialwesen.)
J. H. St. = Journal of Hellenic Studies.
J. Ö. A. I. = Jahreshefte des Österr. archäol. Institutes.
J. S. = Journal des savants.
K. = Książka.
K. C. = Kuryer codzienny.
Kw. H. = Kwartalnik historyczny.
K. L. = Kuryer lwowski.
K. Poz. = Kuryer poznański.
K. St. = Kuryer stanisławowski.
Kryt. = Krytyka.
K. T. = Kwartalnik teologiczny.
K. W. = Kuryer Warszawski.
L. = Lud.
L. C. = Literarisches Centralblatt.
L. F. = Listy filologické.
M. = Muzeum.
M. A. Z. B. = Beilage zur Münchner allgemeinen Zeitung.
M. I. Ö. G. = Mitteilungen des Institutes für österreichische Geschichtsforschung.
M. R. I. = Mitteilungen des kais. deutschen archäologischen Institutes. Röm. Abteilung.
N. ph. R. = Neue philologische Rundschau.
N. R. = Nowa Reforma.
N. R. H. = Nouvelle revue historique de droit français et étranger.
O. = Ognisko.
Oj. = Ojczyzna.
Ö. Lbl. = Österreichisches Literaturblatt.
Ow. = Ogniwo.
P. = Przegląd.
P. B. = Przewodnik bibliograficzny.
P. F. = Przegląd filozoficzny.
Ph. = Philologus.
Ph. J. = Philosophisches Jahrbuch der Görres-Gesellschaft.
P. K. = Przegląd kościelny.
P. L. = Pamiętnik literacki.
P. N. L. = Przewodnik naukowy i literacki.
P. P. = Przegląd polski.
P. ped. = Przegląd pedagogiczny.
P. pow. = Przegląd powszechny.
P. Pr. A. = Przegląd prawa i administracyi.
Prz. = Przyszłość.
P. T. = Przegląd tygodniowy.
R. A. = Revue archéologique.

R. A. U. fil. = Rozprawy Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydział filologiczny.
R. cr. = Revue critique.
R. E. A. = Revue de études anciennes.
R. E. G. = Revue des études grecques.
R. Sz. = Rodzina i Szkoła.
S. = Słowo (warszawskie).
S. P. = Słowo polskie.
Sz. = Szkoła.
T. = Tydzień.
T. I. = Tygodnik illustrowany.
Wc. = Wędrowiec.
W. E. I. = Wielka Encyklopedya illustrowana.
W. kl. Ph. = Wochenschrift für klassische Philologie.
W. N. = Wiek nowy.
W. P. = Wiedza i praca.
Ws. = Wisła.
W. St. = Wiener Studien.
Z. = Ziarno.
Z. E. = Zwiastun Ewangeliczny.
Z. Ö. G. = Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien.
Z. S. R. = Zeitschrift der Savignystiftung für Rechtsgeschichte. Romanische Abteilung.
Z. W. G. = Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereines.

Spis innych znaków i skróceń.

Progr. = Program.
R. = Recenzya.
Spraw. = Sprawozdanie.
* = uzupełnienia z lat poprzednich.
I, II, III, IV, V. = pierwszych pięć zeszytów mej bibliografii, poczem liczba arabska oznacza numer odnośnej pozycyi.
[ ]: Uwagi wydawcy.

Wydawca uprasza czytelników o nadsyłanie uzupełnień i sprostowań, autorów zaś i wydawców o nadsyłanie swych wydawnictw, względnie ich tytułów. (Żulińskiego 11 a).

SPIS ABECADŁOWY AUTORÓW.

(Liczby umieszczone obok nazwisk oznaczają numer porządkowy).

Roczniki czasopisma „Eos“ za lata 1894—1901 są dla nowo przystępujących Członków do nabycia u Skarbnika Tow. Prof. Fr. Hoszowskiego po zniżonej cenie 4 korony za rocznik.

Nakładem Towarzystwa filologicznego wyszły i są we wszystkich księgarniach do nabycia:

Bieńkowski Piotr, **Nowe odkrycia na Forum w Rzymie.**

Z planem Forum Romanum (według Ch. Huelsena).

(Odbitka z »Eos«). — Cena **60** h.

Rozwadowski Jan, **Semazyologia czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów.** Jej stan obecny, zasady i zadania. (Odbitka z »Eos«). Cena 3 K.

Sinko Tad., **Romans grecki.** Jego powstanie i organiczny rozwój (Odbitka z »Eos«). Cena 1 K. 50 h.

„Księgi pamiątkowej dla Prof. Dra L. Ćwiklińskiego“ pozostał pewien zapas egzemplarzy, które są do nabycia u Prof. Fr. Hoszowskiego po znacznie zniżonej cenie 2 K.

Po znacznie zniżonej cenie jest do nabycia u Prof. Hoszowskiego: **Almae Matri Jagellonicae**, qui ab ipsa multa olim in litteris perceperant, quinque saecula feliciter peracta gratulantur. (Leopoli 1900) str. 128 (z tablicą). (Książka pamiątkowa, zawierająca prace łacińskie i polskie Wróbla, Śmiałka, Witkowskiego, Czubka, Dembitzera, Nitscha, Frączkiewicza, Siedleckiego, Steina, Bronikowskiego, Winkowskiego, Rozwadowskiego i Kallenbacha). Cena 40 h.

Komitet wydawniczy.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE,

poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej, wydawane przez Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza.

Rocznik kosztuje **12** koron, dla członków Towarzystwa, płacących roczną wkładkę **10** koron, bezpłatnie.

SPIS RZECZY ZESZYTU II.